Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

1 (103)

STYCZEŃ 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 6875. A-15. Podpisano do druku 3.I.1958 r.

Przekształćmy rady narodowe w potężną dźwignię dalszego rozwoju kraju

Wybory do rad narodowych odbywają się w kilkanaście miesięcy po VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR, plenum, które określiło nową politykę naszej partii, politykę socjalistycznej demokratyzacji kraju i umocnienia jego suwerenności w ramach jedności obozu socjalistycznego.

W kształtowaniu polskiej drogi do socjalizmu wielką rolę mają odegrać rady narodowe.

„Drugi podstawowy kierunek demokratyzacji i decentralizacji w zarządzaniu gospodarką narodową i sferą oświaty, kultury i zagadnień społecznych — mówił tow. Gomułka w referacie na IX Plenum Komitetu Centralnego — to kierunek na wzmocnienie znaczenia rad narodowych, a zwłaszcza rad narodowych niższego szczebla. Możliwości obiektywne demokratyzacji władzy państwowej, tkwiące w ustawie o radach narodowych, nie zostały wykorzystane. Stało się to na skutek tego, że w okresie 1950—1954 r. przemożna tendencja do nadmiernej centralizacji doprowadziła do wypaczenia słusznych założeń ustawy o radach narodowych".

Na IX Plenum podsumowano nasze dotychczasowe działania w dziedzinie demokratyzacji i usprawnienia rad narodowych oraz wskazano konkretne drogi ich dalszego rozwoju.

„Kierunek główny naszej polityki w dziedzinie rad narodowych jako demokratycznych, terenowych organów władzy państwowej — stwierdził tow. Gomułka — to zwiększenie ich uprawnień i samodzielności, rozszerzenie uprawnień i zaktywizowanie komisji, usprawnienie działalności organów wykonawczych rad pod względem fachowym i politycznym oraz zabezpieczenie koniecznych prerogatyw radom wyższego szczebla w stosunku do rad niższego szczebla".

Trzeba powiedzieć wyraźnie: nie tylko szerokie warstwy społeczeństwa, lecz również poważna część naszego aktywu partyjnego, naszych działaczy politycznych, gospodarczych i społecznych niedostatecznie zdaje sobie sprawę, jak wiele już zrobiono dla realizacji tych wytycznych.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że podstawowym źródłem słabości rad narodowych w przeszłości był nie wystarczający zakres ich uprawnień.

Ogólne tendencje rozwojowe okresu przeszłego, nadmierna centralizacja powodowały rozpiętość między tym jakie powinno być miejsce rad w naszym ustroju jako organów jednolitej władzy państwowej w terenie a faktycznym stanem rzeczy. Faktycznie rady były pozbawione podstawowych uprawnień i nawet w szczegółach decydowano centralnie o sprawach, które powinny były podlegać gestii rad.

W ten sposób wytworzyła się pewna fasadowość w pracy rad; istotne możliwości ich działania były w rzeczywistości bardzo skromne.

Zmiany, które zaszły w ciągu ostatnich dwóch lat w dziedzinie rozszerzenia uprawnień rad narodowych, oraz zmiany obecnie zamierzone gruntownie przeobrażają sytuację rad narodowych.

Weźmy sprawę planowania. W niedawnej przeszłości rady narodowe uchwalały swój plan na rok gospodarczy dopiero po uchwaleniu planu przez rząd. W ubiegłych latach plany roczne nie były rozpatrywane przez Sejm. Rady narodowe często uchwalały ten plan w drugim kwartale albo i w połowie roku. Każdy resort miał prawo wydawania radzie narodowej obowiązujacych poleceń, wielokrotnie te polecenia zmieniał w ciągu roku, niekiedy dopiero w połowie roku dawał dyrektywy w sprawie planu na cały rok. Obowiązywała olbrzymia liczba wskaźników. Resorty decydowały o wielu sprawach szczegółowych, pozbawiając w ten sposób rady wszelkiej samodzielności. Wystarczy powiedzieć, że liczba wskaźników obowiązujących rady narodowe w przeszłości dochodziła do 2 000.

W tym roku Rada Ministrów zabroniła ministerstwom dawania dla rad narodowych jakichkolwiek wskaźników. Już we wrześniu br., a więc na kilka miesięcy przed uchwaleniem przez Sejm Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1958. Rada Ministrów we wstępnych wytycznych określiła zadania planowe dla rad narodowych, przeznaczając na inwestycje terenowe olbrzymią sumę prawie 12 miliardów zł — a więc prawie $^{1}/_{4}$ inwestycji ogólnokrajowych.

Liczbę wskaźników, które obowiązują rady narodowe przy ustalaniu ich planów, zredukowano do 5. Rada wojewódzka otrzymuje:

1) sumę ogólnego limitu inwestycyjnego,

2) łączny limit inwestycyjny na budownictwo mieszkaniowe i na remonty mieszkaniowe,

3) fundusz płac przedsiębiorstw podległych radzie narodowej,

4) ogólny poziom produkcji cegły w przemyśle terenowym i

5) sumę, za którą rada ma prawo zakupić sprzęt dla gospodarki komunalnej.

Tych pięć wskaźników limituje, ogranicza, obowiązuje radę narodową. W ich ramach jest ona gospodarzem, który sam określa pilność i kolejność potrzeb inwestycyjnych, kierunek działalności inwestycyjnej i lokalizację poszczególnych inwestycji.

Również w dziedzinie budżetu rady otrzymały szerokie uprawnienia. Otrzymują one teraz z budżetu centralnego sumę z tzw. dotacji wyrównawczej i na tej podstawie oraz na podstawie dochodów własnych układają samodzielnie swój budżet. W ten sposób rady narodowe mogły uchwalić w tym roku swój plan i budżet przed uchwaleniem budżetu i planu przez Sejm, co niewątpliwie wprowadza dużą stabilizację do gospodarki rad narodowych i pozwala na większą gospodarność.

Poważnie wzrósł również udział własnych dochodów rad narodowych w pokrywaniu wydatków. Tym samym zmniejszyła się rola dotacji budżetu centralnego. Także i to zjawisko sprzyja rozwojowi gospodarności rad narodowych. Dla ilustracji wystarczy stwierdzić, że w latach ubiegłych udział dochodów własnych w budżecie wynosił 20—25%, w roku bieżącym wynosi już 37%, a w przyszłym roku wynosić będzie 90 do 95% pokrycia wydatków bieżących rad narodowych, nie licząc inwestycji, które jeszcze będą pokrywane przez jakiś czas (ale to też jest zjawisko przejściowe) z dotacji budżetu centralnego.

Jednocześnie nastąpiło rozszerzenie uprawnień rad narodowych w rozmaitych dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego.

Rady wojewódzkie otrzymały pod swój zarząd cały szereg zakładów dotychczas zarządzanych centralnie: POM i przedsiębiorstwa mechanizacji rolnictwa, przedsiębiorstwa robót wodno-melioracyjnych, wszystkie detaliczne przedsiębiorstwa handlowe i gastronomiczne. Bardzo poważnie rozszerzono bazę budowlaną rad narodowych: otrzymały one szereg biur projektów, zjednoczenia budownictwa przemysłu drobnego, a przedtem jeszcze przedsiębiorstwa budownictwa wiejskiego i miejskie przedsiębiorstwa robót remontowo-budowlanych.

Przewiduje się przekazanie radom narodowym szeregu zakładów przemysłowych podlegających obecnie zarządowi ministerstw. Chodzi tutaj głównie, oczywiście, o zakłady niewielkie, opierające się na surowcu lokalnym, zaspokajające głównie potrzeby miejscowe.

W zakresie handlu przewiduje się przekazanie radom państwowych hurtowni nie mających znaczenia międzywojewódzkiego.

W dziedzinie oświaty i kultury radom przekazano szkoły zawodowe drugiego stopnia, teatry, instytucje muzyczne, muzea, zespoły artystyczne, które nie mają ogólnokrajowego znaczenia. Przewiduje się ponadto przekazanie radom dalszych teatrów, okręgowych zarządów kin i muzeów regionalnych; zamierza się bardzo poważnie zwiększyć kompetencje rad narodowych w dziedzinie służby zdrowia. Już przekazano radom większość zarządzanych dotąd przez ministerstwo zakładów tej służby; przewiduje się ponadto przekazanie w latach 1958—1959 większości państwowych uzdrowisk, z zachowaniem oczywiście odpowiednich uprawnień Ministerstwa Zdrowia.

To wszystko stworzyło radom narodowym poważne oparcie materialne, dało im poważne środki na zaspokajanie potrzeb ludności terenu, na umiejętne przezwyciężanie wyrastających przed nimi konkretnych trudności.

Cechą charakterystyczną — niestety ujemną — dotychczasowego procesu przekazywania radom narodowym uprawnień resortów centralnych jest to, że na razie rozszerza się tylko zakres działania wojewódzkich rad narodowych, przy bardzo nieznacznym rozszerzeniu uprawnień rad niższych szczebli, a więc powiatowych i miejskich. Są to zaś te właśnie ogniwa, które mogą bezpośrednio i operatywnie działać opierając się na terenowym aktywie i codziennej działalności organizacyjnej wśród mas.

Występuje tu jedna cecha szczególna okresu, który przeżywamy: stoimy na gruncie daleko posuniętej decentralizacji kierowania życiem państwowym i gospodarczym, ale jest to proces, który może rozwijać się tylko stopniowo. „Góra" może odpowiednimi przepisami prawnymi stwarzać wa-

runki sprzyjające decentralizacji, ale wykorzystanie tych warunków przez teren zależy od szeregu okoliczności, przede wszystkim od kadr działających w terenie, od ich samodzielności i zdolności do decyzji.

Dlatego charakterystyczny jest niewątpliwie ujemny fakt, że przekazując uprawnienia wojewódzkim radom narodowym nie wprowadzono zmian strukturalnych w samym funkcjonowaniu administracji wojewódzkiej, nie przeprowadzono kompresji etatów, wymiany kadr, co stanowi poważną słabość dotychczasowej pracy.

Ujemnym zjawiskiem jest fakt, że zwiększeniu kompetencji rad narodowych tylko w wyjątkowych wypadkach towarzyszyło dostateczne ożywienie ich więzi z masami. Olbrzymia większość naszych rad dotąd nie ma zwyczaju regularnego zdawania wyborcom sprawy ze swej działalności, zasięgania ich opinii o zagadnieniach, którymi zajmuje się rada. Zjawiska zbiurokratyzowania, które występowały u nas wszędzie, w radach są szczególnie wyraźne, ale zarazem i szczególnie dotkliwe, gdyż właśnie z działalnością rad najczęściej styka się obywatel i tutaj wszelka biurokratyzacja i bezduszność jest najbardziej dokuczliwa, utrudniająca życie. Brak kontroli ze strony wyborców sprzyja panoszeniu się kumoterstwa, protekcjonizmu, a nawet wszelkiego rodzaju nadużyć, których ostatnio sporo ujawniono. W związku z uchwałami X Plenum KC PZPR ożywiła się wprawdzie walka z tego rodzaju zjawiskami również w radach narodowych. Trzeba jednak pamiętać, że chodzi tu o rzeczy głęboko zakorzenione, że akcja weryfikacyjna stwarza wprawdzie pomyślną atmosferę dla likwidacji co najbardziej rażących wypadków, ale uporać się z nimi w sposób trwały można tylko przez systematyczną pracę wychowawczą, prowadzoną w warunkach jednoczesnej szerokiej, demokratycznej kontroli oddolnej. Kontakt z wyborcami, ich demokratyczna kontrola nad pracą rad nie tylko może się przyczynić w bardzo poważnym stopniu do przezwyciężenia biurokratyzmu i bezduszności, do usprawnienia i polepszenia pracy rad, ale stanowi skuteczny środek profilaktyczny przeciwko nadużyciom i zjawiskom klikowości, które ułatwiają plenienie się nadużyć.

Wszystkie te ujemne zjawiska możemy i musimy przezwyciężyć.

Zasadnicze znaczenie dla dalszego rozwoju rad narodowych będzie miało przenoszenie uprawnień rad wojewódzkich na rady powiatowe i miejskie. Ale warunkiem powodzenia tego procesu będzie jednoczesne przesuwanie wykwalifikowanych kadr z rad wojewódzkich do miejskich i powiatowych. Jeśli przedtem większość uprawnień posiadały instancje centralne, to w tej chwili główny ich ciężar znajduje się na szczeblu wojewódzkim. Znajduje to nawet wyraz w niesłusznej strukturze ilościowej pracowników wojewódzkich rad narodowych w porównaniu z radami niższego stopnia: wojewódzkie rady zatrudniają gros wykwalifikowanych kadr, a rady miejskie i powiatowe cierpią na ich brak.

Liczby uzmysłowią nam najlepiej istniejący stan rzeczy. Na 135 tys. pracowników administracji terenowej ponad 30 tys. zatrudniają wojewódzkie rady narodowe. Jest to liczba stanowczo wygórowana. Będzie ona musiała ulec redukcji w miarę przesuwania uprawnień do miejskich i powiatowych rad narodowych. Ale redukcja powinna iść w parze z selekcją, prowadzącą do podniesienia kwalifikacji kadr.

Selekcji takiej będzie musiała jednak towarzyszyć, w miarę jak na to pozwoli sytuacja finansowa kraju, również poprawa zarobków tych pra-

cowników, obecnie niewątpliwie upośledzonych w stosunku do innych kategorii ludzi pracy.

Byłoby jednak rzeczą niesłuszną, niezgodną z prawdą sądzić, że występowanie ujemnych zjawisk świadczy o bezczynności lub małej aktywności rad narodowych w ostatnim okresie. Tego rodzaju poglądy jednak rodzą się u nas gdzieniegdzie, zwłaszcza w związku z postawą, jaka wytworzyła się w części naszego społeczeństwa w stosunku do rad. Ujawnienie nadużyć w tych czy innych ogniwach rad, niekiedy zresztą rozdmuchiwane i uogólniane w sposób niecałkiem zdrowy, stworzyło atmosferę, w której nawet działacze rad, nawet nasi towarzysze nie mają odwagi przedstawić swych rzeczywistych osiągnięć. A należy stwierdzić, że w ciągu ostatniego roku nastąpiło istotne ożywienie pracy rad. Sporo inicjatywy wykazują rady szeregu miast oraz powiatów.

Bardzo poważny jest udział rad narodowych województw zachodnich w opracowywaniu i realizacji programu aktywizacji gospodarczej tych ziem — programu wcielanego w życie stopniowo, ale systematycznie. Rady narodowe wskazały tu na bardzo poważne rezerwy rozwojowe, zaniedbywane przez nas w latach poprzednich, i potrafiły zmobilizować dużo energii i nawet pewne środki miejscowe do wykorzystania tych rezerw.

Zadaniem członków partii i instancji partyjnych w całym kraju jest podchwytywać wszystkie słuszne i pożyteczne inicjatywy, upowszechniać je, iść za ich przykładem wszędzie tam, gdzie tego dotąd nie uczyniono. Zadaniem kierownictwa partyjnego i rządu jest uważnie studiować rozwój tych inicjatyw, pomagać, stwarzać jak najpomyślniejsze warunki prawne, gospodarcze i polityczne, aby te inicjatywy stały się początkiem szerokiego rozkwitu terenowych organów władzy ludowej, organów socjalistycznej demokracji, jakimi w swej codziennej praktyce powinny i muszą być rady narodowe.

* *
*

Istotnym krokiem naprzód w demokratyzacji kraju — krokiem, o którym szczególnie dobitnie mówić musimy w kampanii wyborczej, jest nowa ustawa o radach narodowych, której projekt uchwalony został przez rząd i wszedł obecnie pod obrady Sejmu.

Co zawiera ten projekt, jaka jest jego podstawowa treść?

Po pierwsze, zawiera on — mówiąc w największym skrócie — kodyfikację zasadniczych przepisów dotyczących rad narodowych. Znajdują się w nim wszystkie uprawnienia, które dotychczas przekazane zostały decyzjami Rady Ministrów bądź Prezesa Rady Ministrów czy poszczególnych resortów.

Po drugie, projekt ustawy ma na celu rozszerzenie uprawnień rad narodowych w stosunku do instytucji, zakładów, przedsiębiorstw nie podlegających radom narodowym, a kierowanych centralnie. Dotyczy to pewnych uprawnień wobec kluczowego przemysłu, co do którego rady narodowe otrzymują prawo współuczestnictwa w podejmowaniu decyzji o tworzeniu i likwidacji przedsiębiorstw na ich terenie, o poważnych zmianach profilu produkcyjnego przedsiębiorstw wywierających wpływ na bilans siły roboczej, bilans materiałów budowlanych czy sytuację zdrowotną na danym te-

renie. Problem ten ma szczególne znaczenie, gdyż w przeszłości niejednokrotnie wskutek nieuzgadniania tych spraw z radami narodowymi — lokalizacja zakładów przemysłowych była wadliwa.

Poza tym prezydia rad narodowych będą miały prawo żądać od przedsiębiorstw przemysłu kluczowego przekazywania im wskaźników planów i nadsyłania kwartalnych sprawozdań. Ustawa przewiduje współdziałanie rad narodowych z radami robotniczymi w sprawach produkcji, wykorzystania mocy zakładów i w działalności inwestycyjnej. Prezydia rad narodowych będą miały również prawo wysłuchiwania sprawozdań i wyjaśnień kierowników instytucji i zakładów nie podlegających radom narodowym.

Projekt ustawy przewiduje wreszcie, że w celu osiągnięcia solidnych podstaw finansowych rad narodowych będą one w przyszłości swoje dochody czerpać nie tylko z zysku podległych im przedsiębiorstw i zakładów, z opłat za świadczenia i usługi czy udziału w podatku gruntowym, ale również i z wpłat przedsiębiorstw przemysłu kluczowego.

Przykładamy bardzo dużą wagę do tych spraw. Nie tylko dlatego, że rady otrzymują dodatkowe, ważne źródło dochodu. Wydaje się nam, że w całej swej pracy rady powinny opierać się o wiele bardziej aniżeli dotąd przede wszystkim na załogach wielkich zakładów pracy swego terenu, powinny czerpać z nich kadry i inspirację dla swej pracy, a zarazem — dążyć do zaspokojenia takich ich potrzeb, które należą do zakresu działania rady. Temu celowi służy również wprowadzony po raz pierwszy do ordynacji wyborczej przepis o przemysłowych okręgach wyborczych w wyborach do rad narodowych.

Poza tym rady narodowe mają otrzymać pewne uprawnienia w stosunku do spółdzielczości pracy.

Po trzecie, projekt ustawy wyraźnie stwierdza, że podstawowym ogniwem zarządzającym gospodarką jest w systemie rad powiat lub miasto. Wysiłek powinien iść w tym kierunku, aby powiatowa i miejska rada narodowa zarządzały gospodarczymi zakładami i przedsiębiorstwami. Wojewódzka rada narodowa powinna mieć raczej funkcje kierownicze i koordynujące, a nie bezpośrednio zarządzające.

Czwarta sprawa, po nowemu przedstawiona przez ustawę — to szereg przepisow podnoszących rolę sesji rady, precyzujących stanowisko prezydium jako organu zarządzająco-koordynującego, zwiększających samodzielność wydziałów i rozszerzających uprawnienia komisji rad narodowych w stosunku do wydziałów. Przepisy te zwiększają uprawnienia komisji również w stosunku do tych dziedzin życia gospodarczego, które bezpośrednio nie podlegają radom narodowym. Chodzi tu o wykonywanie kontroli społecznej przez komisje.

Następną sprawą, którą reguluje ustawa, jest wprowadzenie zasady, iż sekretarz gromadzkiej rady nie musi być radnym. Chodzi tu o zapewnienie właściwych kwalifikacji i ciągłości pracy. Ustawa wprowadza również na miejsce dotychczasowego pełnomocnika GRN — sołtysa wybieranego przez zebranie wiejskie.

Ponieważ rady narodowe są organami jednolitej władzy państwowej, aby zapewnić tę jednolitość po znacznym zwiększeniu ich uprawnień, ustawa przewiduje, że przewodniczący wszystkich rad wojewódzkich, miejskich i powiatowych winni być zatwierdzani przez Radę Ministrów bądź Prezesa Rady Ministrów.

Chodzi tutaj o ogólną zasadę, która oczywiście nie jest oderwana od sytuacji. W ciągu ostatniego roku bowiem obserwowaliśmy zjawisko pewnego rozprzężenia dyscypliny państwowej w radach narodowych i swoistego ich oportunizmu. Ulegając demagogii takich czy innych ośrodków na swoim terenie, nie umiejąc godzić interesu terenowego z interesem ogólnopaństwowym poświęcano niejednokrotnie interes ogólnopaństwowy dla partykularnych interesów lokalnych. Przewodniczący wojewódzkiej, powiatowej i miejskiej rady narodowej niekiedy bardziej liczył się z radnym demagogiem niż z wytycznymi rządu, najwyższej swojej władzy. W związku z tym właśnie przewiduje się uprawnienie Rady Ministrów bądź Prezesa Rady Ministrów do zatwierdzania wybieranych przez radę przewodniczących powiatowych, miejskich i wojewódzkich rad narodowych.

Projekt ustawy przewiduje prawo zawieszania w działalności przewodniczącego rady przez rząd bądź Prezesa Rady Ministrów. Zakłada również, że do prezydium rad będą mogli być wybierani nie tylko radni. Jest to chyba zupełnie zrozumiałe ze względu na konieczność zapewnienia prezydiom odpowiednio wykwalifikowanych kadr.

Oto w największym skrócie główne założenia projektu nowej ustawy o radach narodowych. Uchwalenie jej przez Sejm i ogłoszenie przed wyborami przyczyni się niewątpliwie do wzbogacenia treści politycznej akcji przedwyborczej.

* *
*

Zrozumienie roli rad narodowych jako jednego z istotnych ogniw polskiej drogi do socjalizmu i uświadomienie sobie treści wszystkiego, cośmy w tej dziedzinie już uczynili bądź uczynimy w najbliższym czasie — pozwoli nam zrozumieć również znaczenie obecnych wyborów do rad narodowych.

Chodzi o to, by zapewnić wybór do rad ludzi umiejących właściwie wykorzystać kompetencje, jakie rady narodowe już uzyskały bądź też uzyskają w najbliższym czasie. Wynik wyborów będzie miał pod tym względem decydujące znaczenie dla całej przyszłej pracy rad. Chodzi również o to, aby w toku tej kampanii rady złożyły sprawozdanie ze swej dotychczasowej działalności, aby wzmocniła się więź rad z szerokimi warstwami ludzi pracy, więź, która powinna być dla rad źródłem inspiracji w ich działaniu, a zarazem środkiem poważnej kontroli skuteczności i celowości pracy.

Chodzi jednym słowem o to, aby rady stały się potężną dźwignią realizacji polityki ustalonej na VIII Plenum naszej partii, a popartej przez ogromną większość społeczeństwa. Stąd znaczenie zarówno właściwego doboru kandydatów, jak i charakteru kampanii wyborczej jako szerokiej kampanii politycznej.

Ogólnokrajowe wybory do rad narodowych zawsze posiadają dużą wagę polityczną. Wybory lutowe będą najszerszą, najbardziej dotyczącą codziennego życia Polski akcją polityczną o znaczeniu ogólnonarodowym od czasu wyborów do Sejmu, będzie to swego rodzaju próba sił politycznych.

Frekwencja wyborcza stanowić będzie świadectwo ogólnej aktywności mas. I mimo że wybory do rad narodowych w odróżnieniu od wyborów do

Sejmu są w o wiele większym stopniu wyborami ludzi, a nie głosowaniem za linią polityczną — nie ulega przecież wątpliwości, że wybory dadzą również odpowiedź na pytanie, jakie są wpływy Frontu Jedności Narodu, jaka jest jego zwartość i jaka jest siła naszej partii w tym Froncie.

Wybory do rad narodowych odbywają się w rok po wyborach do Sejmu. Warto może przeprowadzić analizę porównawczą sytuacji politycznej, w której odbywały się wybory do Sejmu, z sytuacją polityczną, w której odbywają się wybory do rad narodowych.

Przypomnijmy sobie w największym skrócie sytuację i układ sił politycznych w okresie kampanii wyborczej do Sejmu.

Po pierwsze — kampania wyborcza do Sejmu toczyła się wkrótce po przełomie październikowym, po uchwałach VIII Plenum. Wszyscy pamiętamy, jakie powszechne poparcie, często nawet entuzjastyczne, znalazła linia polityczna VIII Plenum w klasie robotniczej, w podstawowych masach chłopstwa i wśród inteligencji. Pamiętamy również, że nawet warstwy drobnomieszczaństwa miejskiego, ludzie inicjatywy prywatnej (i ci z już wtedy czynnej inicjatywy, i ci, którzy zamierzali się zabrać do inicjatywy prywatnej) — byli w owym okresie w dużej mierze zneutralizowani przez kurs wytyczony na VIII Plenum naszej partii, kurs słuszny, aczkolwiek — jak wiemy — nie zawsze szczęśliwie realizowany, kurs na rozluźnienie ograniczeń, jakie w poprzednim okresie stosowano względem rzemiosła, drobnego przemysłu i handlu.

Po drugie — okres przedwyborczy do Sejmu charakteryzowała niezwykle wysoka aktywność mas. Aktywność ta przejawiała się jednak nie tylko w ich poparciu dla linii VIII Plenum, która stała się programem Frontu Jedności Narodu w wyborach, ale i w niezmiernie ostrej krytyce, skierowanej głównie przeciwko naszej partii za błędy i wypaczenia w przeszłości, potępione przez nas samych. Ostra krytyka, z którą występowały — aczkolwiek z różnym nasileniem — niemal wszystkie klasy i warstwy naszego społeczeństwa, zawierała bardzo dużo akcentów antysocjalistycznych, antyradzieckich oraz podważających zasadę przodującej i kierowniczej roli naszej partii. Dużo było przykładów wskazujących na wzrost w masach wpływów burżuazyjno-demokratycznych i demokratyczno-liberalnych.

W tym okresie ujawniły się również bardzo silne tendencje odśrodkowe wewnątrz stronnictw sojuszniczych ZSL i SD, poważny wzrost ich dążeń do samodzielności rozumianej niekiedy jako negowanie przodującej roli naszej partii, wzrost nastrojów agrarystycznych na wsi i wzrost aspiracji politycznych mieszczaństwa.

Mimo tego wewnętrznie sprzecznego obrazu aktywności mas ludowych przebieg kampanii wyborczej w ostatnim okresie wskazywał, iż masy udzielają partii i Frontowi Jedności Narodu kredytu zaufania.

I wreszcie po trzecie, ujawniła się wtedy — wszyscy to dobrze pamiętamy — poważna rozpiętość między ogólnym poparciem przez masy linii politycznej naszej partii a wpływami aktywu partyjnego i organizacji partyjnych w terenie.

Na tym tle i na tle ostrej krytyki, nacechowanej również akcentami antysocjalistycznymi, antyradzieckimi i skierowanymi przeciwko kierowni-

czej roli naszej partii — rozwinęła się wtedy ofensywa sił reakcyjnych przeciwko naszej partii w formie nagonki na „stalinowców". A odbywało się to w sytuacji, kiedy w samej partii istniało spore zamieszanie ideologiczne, spowodowane i ostrością zwrotu politycznego, dokonanego na VIII Plenum, i nieprzygotowaniem poważnej części partii do tego zwrotu.

Poza tym w dużym stopniu ciążyły na nas metody i formy działania z poprzedniego okresu: dogmatyzm, sekciarstwo, konserwatyzm. Jednocześnie narastało wyraźne niebezpieczeństwo rewizjonizmu w partii. W tej sytuacji powstała realna groźba, że ośrodki prawicy społecznej, siły antysocjalistyczne, wszystkie siły odśrodkowe mogą wykorzystać ordynację wyborczą — możliwość wyboru między kandydatami — do agitacji za skreślaniem pezetpeerowców, aby w ten sposób pozbawić naszą partię większości w Sejcie, wybrać „mniejsze zło", zwiększając stan posiadania ZSL i SD oraz bezpartyjnych, zadać cios prestiżowi naszej partii, podważyć jej moralne prawo do kierowniczej roli, torując drogę do tzw. drugiego etapu w Polsce.

Partia nasza pokrzyżowała te zamierzenia sił antysocjalistycznych. Nie mogła ona pozwolić tym siłom na wykorzystanie przejściowego osłabienia autorytetu tych czy innych jej działaczy dla podważenia jej kierowniczej roli, która jest podstawowym warunkiem rozwijania się Polski na drodze do socjalizmu.

Sytuacja byłaby bezspornie bardziej utrudniona, gdyby partia nie rzuciła hasła głosowania bez skreśleń nadając tym samym wyborom w pewnej mierze charakter generalnego wypowiedzenia się za czy przeciw Październikowi, za czy przeciw polityce VIII Plenum. Faktem jest jednak, że hasło to znalazło poparcie przygniatającej większości wyborców i że w rezultacie Front Jedności Narodu i nasza partia odniosły w wyborach zwycięstwo.

W ciągu roku, jaki upłynął od kampanii wyborczej do Sejmu, zmieniła się istotnie sytuacja oraz układ sił politycznych w kraju.

W czym się wyraża ta zmiana?

Po pierwsze — w najszerszych masach pracujących wzrosło poczucie stabilizacji politycznej. U źródeł tej stabilizacji politycznej leży coraz bardziej ugruntowujące się przekonanie, że jedyna droga do umocnienia Polski Ludowej, jej niepodległości i bezpieczeństwa, do wzrostu dobrobytu mas — to droga Polski do socjalizmu, to socjalistyczny kierunek jej rozwoju. Mimo zachwiania wiary w socjalizm u części ludzi pracy jednak w szerokich masach takie przekonanie się umacnia. Również siły antysocjalistyczne coraz bardziej zdają sobie sprawę, że nie ma w Polsce odwrotu od socjalizmu.

Po drugie — w ciągu tego roku wzrósł autorytet partii, wzmocniła się jej więź z klasą robotniczą i z szerokimi masami pracującymi. Mimo wielu jeszcze słabości w pracy naszych organizacji partyjnych ich więź z masami utrwaliła się, szczególnie w wielkich zakładach, a to w ostatecznym rachunku decyduje.

Realizowanie przez partię i rząd linii wytyczonej w Październiku oraz nieustanna walka wewnątrz partii przeciwko tendencjom dogmatycznym i sekciarskim usuwa grunt do obaw, że może nastąpić odwrót od polityki wytkniętej na VIII Plenum i rozwiniętej na IX i X Plenum KC naszej partii. Trzeba się jednak liczyć z istnieniem takich obaw wśród pewnej części społeczeństwa.

Równocześnie zaś walka, prowadzona wewnątrz partii przeciwko tendencjom rewizjonistycznym, stanowi poważny czynnik utrudniający siłom reakcyjnym zarówno jawne atakowanie socjalizmu, socjalistycznego kierunku rozwoju Polski, jak i podważanie kierowniczej roli naszej partii.

I wreszcie po trzecie — jeśli chodzi o stronnictwa sojusznicze, o ZSL i SD — to ujawniające się w nich tendencje odśrodkowe natrafiają nie tylko na coraz większy odpór ze strony naszej partii, ale również i we własnych szeregach tych stronnictw.

Szczególną rolę pod tym względem odegrało ostatnie plenum NK ZSL, którego uchwały wymierzone przeciwko prawicowym tendencjom w Stronnictwie posiadają coraz większe znaczenie w walce z tendencjami odśrodkowymi.

Oto w największym skrócie pozytywne zmiany sytuacji politycznej kraju w porownaniu z okresem kampanii przedwyborczej do Sejmu.

Uwzględniając te pozytywne zmiany nie wolno nam jednak lekceważyć ujemnych momentów w rozwoju sytuacji politycznej. Nie wolno nam lekceważyć siły i możliwości prawicy społeczno-politycznej.

Zwróćmy uwagę na dwa momenty:

Po pierwsze, na akcji wyborczej do rad narodowych, szczególnie w powiatach rolniczych, w mniejszych miastach i miasteczkach oraz w gromadach — ciążyć będzie fakt pewnego wzrostu aktywności elementów kapitalistycznych na wsi, inicjatywy prywatnej w mieście oraz pewnej części inteligencji — szczególnie na dalekiej prowincjonalnej peryferii — która hołduje wstecznym poglądom. Jeśli spojrzeć na elementy kapitalistyczne w mieście i na wsi od strony ekonomicznej, to przesunięcia, które nastąpiły w ciągu tego roku, są stosunkowo niewielkie. Jeśli natomiast podejść do sprawy od strony politycznej, to ich aktywność. oddziaływanie polityczne niewątpliwie wzrosły o wiele istotniej niż ich pozycje ekonomiczne.

Drugim ujemnym elementem sytuacji jest wzrost politycznego oddziaływania kleru. Aktywność kleru rośnie. Rozwija on w ostatnim okresie ożywioną działalność ideologiczną również wokół zagadnień moralnych wśród inteligencji. Przy tym trzeba powiedzieć, że ta działalność kleru zawiera często silne i coraz wyraźniejsze akcenty opozycyjne w stosunku do Frontu Jedności, do rządu, do partii.

Słyszelismy np. o pewnej konferencji diecezjalnej, na której dosyć szeroko omawiano kampanię wyborczą do rad, wysuwając postulat wybierania przede wszystkim ludzi głęboko oddanych kościołowi. Trudno uważać tego rodzaju czysto polityczne sprawy, jak wybory do rad narodowych, za właściwy temat obrad konferencji diecezjalnej, a więc instytucji kościelnej o charakterze religijnym.

Niewątpliwie należy się spodziewać, że zwiększona aktywność elementów kapitalistycznych na wsi i inicjatywy prywatnej w mieście będzie się splatać z działalnością opozycyjną części kleru.

Występują dziś wśród pewnej części robotników i inteligencji nastroje rozczarowania i zniechęcenia. Są one wynikiem przesadnych nadziei na bardzo szybki wzrost stopy życiowej po Październiku, na szybkie tempo

poprawy gospodarczej kraju. Kiedy te przesadne nadzieje zawiodły — a nie mogły one nie zawieść — wystąpiły zjawiska zobojętnienia, pewnego spadku zainteresowań sprawami publicznymi w niektórych kołach inteligencji, a nawet wśród robotników. Szczególnie dobitnie zjawisko to wystąpiło, jak wiadomo, wśród młodzieży, zwłaszcza wyższych uczelni, gdzie odegrały rolę również mętne poglądy na temat tzw. „integralnej demokracji".

Trzeba widzieć możliwość nacisku sił antysocjalistycznych również na pewne ogniwa ugrupowań demokratycznych. Mimo coraz lepiej układającej się współpracy naszej partii ze stronnictwami sojuszniczymi trudno wykluczyć, by w warunkach aktywizacji społecznych sił niechętnych socjalizmowi, a działających niejednokrotnie w tych samych środowiskach co te stronnictwa, nie było w toku kampanii prób ożywienia również w łonie poszczególnych organizacji stronnictw demokratycznych tendencji prawicowych. Podłożem ich mogłyby być umiejętnie wykorzystywane usprawiedliwione lub nieusprawiedliwione aspiracje poszczególnych działaczy i instancji organizacyjnych do opacznego interpretowania samodzielności stronnictwa, do przeciwstawiania stronnictwa naszej partii, do prób zmajoryzowania naszej partii w radach.

Ta sytuacja — zrozumiała na tle rozszerzenia zasięgu swobód politycznych w kraju — mogłaby nie wywoływać niepokoju, gdyby w parze z nią szła również wzmożona aktywność sił socjalistycznych w kraju, klasy robotniczej, postępowych i socjalistycznych prądów wśród inteligencji, postępowego, radykalnego nurtu ruchu ludowego. W warunkach takiej obustronnie wzmożonej aktywności moglibyśmy mieć pewność, że siły socjalizmu wyjdą zwycięsko z takiego starcia, że w walce o umysły i serca milionów ludzi w Polsce stopniowo, ale stale zwyciężać będzie właśnie idea socjalizmu.

Można powiedzieć, że mimo ogólnej poprawy sytuacji politycznej w kraju, mamy do czynienia w wyborach do rad narodowych z niebezpieczeństwem ze strony tych sił antysocjalistycznych, z którymi mieliśmy do czynienia w okresie kampanii wyborczej do Sejmu.

Podobnie jak przed rokiem, siły te będą zmierzać do tego, ażeby poderwać prestiż polityczny PZPR i osłabić jej pozycję w radach różnych szczebli. Będą zmierzać do stworzenia dla siebie szerszego pola oddziaływania gospodarczego, społecznego i politycznego w tych radach, w których byłaby osłabiona lub wręcz poderwana kierownicza rola naszej partii.

Jakimi środkami dysponuje nasza partia, aby pokrzyżować te zamierzenia sił antysocjalistycznych?

Z natury samych wyborów wynika, że mogą to być jedynie środki natury politycznej, argumenty przekonujące ogół, a co najmniej olbrzymią większość wyborców, że powinni głosować za kandydaturami Frontu Jedności Narodu, przekonujące działaczy politycznych Frontu Jedności Narodu, że powinni w wyborach przestrzegać jedności działania tego Frontu, agitować za kandydatami ustalonymi wspólnie, nie zaś za kandydatami jedynie swojego ugrupowania, że powinni agitować za Frontem, dążyć do przekonania wyborców, a nie szukać partykularnych korzyści dla własnego stronnictwa.

Jakie mogą to być środki i argumenty?

Powinniśmy iść do wyborów:

po pierwsze: z całym naszym dorobkiem popaździernikowym, z programem polskiej drogi do socjalizmu, przy szczególnym uwzględnieniu zagadnień obecnej i przyszłej roli rad narodowych.

po drugie: z konkretnym programem działania każdej poszczególnej rady, opracowanym na podstawie gruntownego rozpatrzenia potrzeb i możliwości — możliwości nie mniej niż potrzeb! — danego terenu.

Nie wolno — mówiąc o bilansie popaździernikowym — pomijać wszystkich trudności, słabości i niedomagań. Ważną rzeczą jest jednak, abyśmy ugruntowywali wśród mas przekonanie, że realizujemy to, cośmy przyrzekli przed rokiem, że ustalony program wcielamy konsekwentnie w życie.

Możemy realizować ten program dlatego, że jest on słuszny, jest on jedynie realny w warunkach rozwojowych Polski, że jest programem, któremu nasi przeciwnicy nie mogą przeciwstawić żadnej konkretnej innej drogi rozwojowej Polski.

Możemy realizować ten program dlatego, że potrafiliśmy skupić wokół naszej partii postępowe i patriotyczne siły narodu, że Front Jedności Narodu, kierowany przez naszą partię, choć nie zawsze dostatecznie skrystalizowany organizacyjnie, był i jest żywą, skutecznie działającą siłą w kraju. Mogliśmy i możemy realizować ten program dlatego, że udało się nam sparaliżować zakusy przeciwników socjalizmu, przeciwników naszej partii, zmierzające do rozbicia jedności frontu, do podważenia kierowniczej roli PZPR, do podziału narodu na wierzących i niewierzących.

Trzeba z całą siłą wyjaśniać to wszystko w kampanii wyborczej — i podkreślać nasuwający się stąd wniosek, że wszelkie tendencje do rozbijania jedności sił demokratycznych, do przeciwstawiania kandydatów jednego stronnictwa kandydatom innego stronnictwa, wszelkie osłabianie naszej jedności skierowane jest, niezależnie od intencji nosicieli tych tendencji, przeciwko polityce VIII Plenum, przeciwko Październikowi, przeciwko socjalistycznej demokratyzacji kraju.

Drugi aspekt polityczny kampanii wyborczej — aspekt terenowy, lokalny, z natury rzeczy odegra niezmiernie wielką rolę w takiej kampanii, jak wybory do terenowych rad narodowych.

Tu należy rozróżnić dwie dziedziny: personalną, doboru kandydatur, i ogólną, terenowego programu wyborczego.

Znaczenie wysunięcia właściwych kandydatur jest w obecnej kampanii niezmiernie wielkie. Ludność wybiera tu przecież nie tylko przedstawicieli określonej koncepcji politycznej, określonego obrazu stosunków społecznych w Polsce. Wybiera ludzi, którzy bezpośrednio, z dnia na dzień, decydować będą właśnie o sprawach jej codziennego bytu, o funkcjonowaniu handlu czy służby zdrowia, o żywotnych sprawach wielu setek poszczególnych obywateli, by wymienić choćby sprawy mieszkaniowe, tak zawsze trudne i bolesne — ludzi, których kompetencje służbowe i swoboda decyzji już wzrosły poważnie, a w najbliższym okresie zwiększą się jeszcze bardziej. Nic więc dziwnego, że wyborca pyta tu nie tylko o program, nie tylko o ogólne zasady, ale o człowieka, na którego ma głosować, o jego osobiste cechy, zalety i wady.

Jakimi kryteriami kierowano się przy doborze kandydatów?

Pierwszym i podstawowym kryterium była faktyczna przydatność kandydata do pracy w radzie. Wydaje się to rzeczą samo przez się zrozumiałą. Ale mieliśmy w poprzednim okresie wypaczenie, polegające na dążeniu do wyboru kandydatów „reprezentujących" jakieś konkretne środowisko, bez względu na to, czy posiadał on właściwe kwalifikacje do pełnienia funkcji radnego oraz czy miał wolę i możliwość wykonywania tych funkcji. Obojętnie czy był to intelektualista, czy przodownik pracy, ksiądz czy też, powiedzmy, rzemieślnik — z tego rodzaju kandydatami mieliśmy najgorsze doświadczenia. Ci ludzie po prostu potem nie pracowali w radzie. Tego rodzaju „martwych dusz" nie chcemy mieć w przyszłych radach. Chcemy, by w tych radach reprezentowany był możliwie szeroki wachlarz społeczny — ale by był reprezentowany przez ludzi chętnych do poświęcenia czasu pracy społecznej, przez ludzi, którzy chcą i potrafią w radzie działać, a nie tylko reprezentować swoje środowisko przez samą swą obecność, a często i... nieobecność na sesjach rady.

Kandydatami są przede wszystkim ludzie oddani sprawie Polski Ludowej, uznający szczerze program Frontu Jedności Narodu, ludzie popularni, znani w określonym środowisku i przez nie popierani, a zarazem ludzie, którzy chcą pracować w radach narodowych i mogą coś wnieść do pracy w komisjach rad. Sam tytuł bynajmniej nie jest jeszcze świadectwem popularności, chodzi o rzeczywistą popularność, o rzeczywiste poparcie przez określone środowisko.

W miastach wysuwano działaczy rad robotniczych, rad zakładowych czy zakładowych komisji mieszkaniowych — robotników, inżynierów, ekonomistów z zakładów pracy, lekarzy. Zarówno w mieście, jak i na wsi wśród kandydatów spotykamy nauczycieli, ludzi kultury. W mieście na listach umieszczano również pracowników zakładów miejskich i oczywiście przedstawicieli rzemiosła — spółdzielczego i indywidualnego.

Na terenie wsi wysuwano przede wszystkim chłopskich działaczy samorządu spółdzielczego czy kółek rolniczych, nauczycieli, pracowników PGR, ludzi kontrolujących pracę GS, PZGS itd. Przede wszystkim zwracano uwagę na tych, co wywiązali się już ze swych zadań jako radni; należy sądzić, że ludność obdarzy ich zaufaniem, gdyż mają już pewne przygotowanie, a poza tym są znani wśród wyborców.

Kandydatury były wysuwane przez stronnictwa polityczne i organizacje społeczne, a następnie omawiane w komisjach porozumiewawczych.

Aby tego rodzaju ustalanie kandydatur nie spowodowało zacieśnienia ich kręgu, zwłaszcza zaś — aby nie wysuwano kandydatur niewłaściwych, Front Jedności Narodu uważa, że proponowane kandydatury przed ich ostatecznym ustaleniem były omawiane na zebraniach określonych środowisk, aby ludzie pracy tych środowisk mogli się w porę wypowiedzieć co do ich wartości. Partia nasza przykłada bardzo dużą wagę do wysłuchania opinii środowisk społecznych, przyznania im możliwości odrzucenia kandydatów niewłaściwych i wysunięcia innych.

Obok właściwego doboru kandydatów bardzo poważne znaczenie ma opracowanie terenowych programów wyborczych. Podkreślamy wyraźnie — terenowych, w odróżnieniu od programu ogólnokrajowego, politycznego programu Frontu Jedności Narodu.

Napotykamy tutaj jeden, bardzo poważny, szkopuł. Oto podobne programy były opracowywane, publikowane i szeroko propagowane w poprzedniej kampanii wyborczej do rad narodowych, po czym w olbrzymiej większości zostały odłożone na bok i nie wykonane. Wyborcy o tym pamiętają i niewątpliwie przypomną nam na niejednym zebraniu wyborczym.

Trzeba o tej sprawie mówić jasno i szczerze.

Trzeba stwierdzić, że większość tych programów nie była opracowana w sposób właściwy, z uwzględnieniem realnych możliwości, że na opracowaniu ich ciążyła gigantomania, która występowała u nas w minionym okresie. a którą obecnie potępiliśmy i staramy się wykorzenić. Że były, krótko mówiąc, nierealne.

Po drugie zaś — i to wydaje się niemniej ważne — trzeba podkreślić, że ogólne warunki minionego okresu również nie sprzyjały realizacji tych programów. Jednostronny nacisk na rozbudowę przede wszystkim ciężkiego przemysłu, ze zlekceważeniem bieżących potrzeb ludzi pracy, nie stwarzały atmosfery sprzyjającej realizacji zamierzeń w zakresie zaspokojenia przede wszystkim tych potrzeb. Jeżeli zaś nawet — jak to rzeczywiście zdarzyło się w ostatnich dwóch—trzech latach — ten nacisk uległ poważnemu osłabieniu, to jednak brak więzi z masami, brak kontroli wyborców nad działalnością rad i radnych, daleko idący zanik demokracji we wszystkich dziedzinach naszego życia — stwarzał warunki do nieróbstwa, do zaniedbania wykonania nawet tych fragmentów programów, które były realne i mogły być wykonane.

Obecnie sytuacja uległa zmianie. Proces socjalistycznej demokratyzacji kraju, wcielenie w życie nowej koncepcji rad narodowych jako jednego z zasadniczych elementów polskiej drogi do socjalizmu, stwarza warunki do szerokiego rozwoju oddolnej kontroli, która będzie wymagała od rad i radnych wykonania zobowiązań zaciągniętych w programie wyborczym, będzie żądała wyjaśnień, dlaczego jakiś punkt programu nie jest wprowadzany w życie. Równocześnie zaś, nauczeni doświadczeniem, dążymy do opracowania programów terenowych w sposób maksymalnie rzeczowy, opierając się przede wszystkim na wewnętrznych rezerwach i możliwościach samego terenu, przewidując zużytkowanie środków z funduszów centralnych jedynie w zakresie ustalonym przez plan pięcioletni.

Należy jak najbardziej wystrzegać się w programach wyborczych jakichkolwiek czczych obietnic, lecz dążyć do pełnej realności programów. Z natury rzeczy muszą być one różne dla różnych terenów kraju.

* *
*

Wybory przechodzą pod hasłami Frontu Jedności Narodu. Jest to fakt o dużym znaczeniu politycznym. Podstawą polityczną Frontu Jedności Narodu oczywiście musi być porozumienie stronnictw politycznych na danym terenie, a więc porozumienie naszej partii z ZSL i SD.

Front Jedności Narodu — to jedność stronnictw demokratycznych z szerokimi warstwami bezpartyjnych. Będą na naszych listach i kandydaci bezpartyjni. Chodzi o to, by byli to rzeczywiście ludzie umiejący właściwie pracować oraz cieszący się popularnością w swoim środowisku.

Powodzenie akcji wyborczej będzie zależało od tego, czy wzmocnimy naszą współpracę z ZSL, SD, czy potrafimy przyciągać bezpartyjnych, pozyskać inteligencję miejscową, jednym słowem uczynić rzeczywiście komisje porozumiewawcze i komitety Frontu Jedności Narodu organami, w których istnieje atmosfera współdziałania, w której wszyscy czują, że ich wkład jest celowy, ważny.

Właśnie tutaj stoją przed nami szczególnie złożone zadania. Chodzi o to, by utrzymać zarówno jedność stronnictw demokratycznych, jak i kierowniczą rolę naszej partii w ramach tej jedności. Chodzi więc o to, by uwzględniać maksymalnie słuszne postulaty — łącznie z personalnymi — wysuwane przez stronnictwa sojusznicze, a zarazem przeciwstawiać się z całą stanowczością wszelkim działaniom mającym charakter rozbijania tej jedności.

Jest też rzeczą niezmiernie ważną, ażeby maksymalnie ożywić w skali powiatu i miasta pracę organizacji społecznych. Chodzi o aktywizację i przyciągnięcie związków zawodowych, ZMS, ZMW, Ligi Kobiet, ażeby każda z tych organizacji wzięła czynny udział w akcji wyborczej.

Niech aktywiści tych organizacji pomyślą, co mogą zrobić dla zwycięstwa Frontu Jedności Narodu. Niech wypełnią tę akcję wyborczą własną treścią, niech opracują własne formy działania przez swój aktyw partyjny i bezpartyjny.

Przebieg i wyniki wyborów zadecydują o poziomie pracy rad narodowych w ciągu najbliższych lat, o ich zdolności i umiejętności wykorzystania znacznie dziś szerszych uprawnień i możliwości pracy nad wszechstronnym rozwojem gospodarki i kultury swego terenu i nad lepszym zaspokajaniem potrzeb ludzi pracy — zadecydują więc o umocnieniu więzi między władzą państwową a masami pracującymi miast i wsi, o tym, w jakim stopniu rady narodowe spełnią swoją rolę ważnego czynnika polskiej drogi do socjalizmu.

JÓZEF GUTT

O przodującej roli PZPR kilka uwag

Gdy wśród towarzyszy toczą się dyskusje na temat roli partii i jej miejsca w społeczeństwie, nie chodzi przeważnie o samą bezsporną przecież zasadę przodującej, kierowniczej roli partii w budownictwie socjalizmu. Chodzi raczej o to, *jak* ma ona spełniać tę kierowniczą rolę, jakie są niezbędne do tego przesłanki, *co* temu przeszkadza, a *co* sprzyja, jaka ma być *sama* partia, by mogła tę rolę spełniać, i na czym powinna *głównie* koncentrować swą uwagę.

Zapytajmy poszczególnych towarzyszy-członków partii, na czym, ich zdaniem, polega kierownicza rola partii, w czym ona się wyraża. Na ogół usłyszymy: „kierownicza rola, bo odpowiedzialne i kierownicze stanowiska piastują głównie członkowie partii, bo węzłowe decyzje w życiu państwowym są ustalane czy uzgadniane z instancjami partyjnymi, bo ludzie partii są na pierwszej linii walki we wszelkich poważniejszych poczynaniach klasy robotniczej i narodu" itp. Trudno odmówić słuszności tym twierdzeniom. Sądzę jednak, że są to raczej momenty pochodne. Istotne natomiast jest to, że kierownicza rola partii nadaje i zapewnia *socjalistyczny* kierunek rozwoju przemianom i przeobrażeniom życia naszego społeczeństwa. Istotne jest to, że władza ludowa, że dyktatura proletariatu jest nie do pomyślenia bez kierowniczej roli partii, gdyż to właśnie warunkuje *klasowy* charakter władzy, jej siłę i autorytet w narodzie.

Troski o zapewnienie kierowniczej roli partii nie wolno traktować w oderwaniu od zadań, którym ma ona służyć. *Właściwie* sprawowana kierownicza rola partii powinna sprzyjać podnoszeniu poziomu życiowego ludności — poziomu materialnego i kulturalnego, umocnieniu niepodległości i bezpieczeństwa kraju, rozwojowi socjalistycznych stosunków społecznych i pogłębieniu socjalistycznych zasad współżycia w społeczeństwie, zespoleniu mas wokół władzy ludowej i zbliżeniu władzy do mas. Podstawowym kryterium właściwej realizacji kierowniczej roli partii musi być odpowiedź na pytanie, czy zostało zapewnione coraz lepsze rozwiązywanie tych właśnie zadań.

Możemy z pełnym przekonaniem twierdzić, że atakowanie partii, negowanie jej kierowniczej roli, dążenie do wypierania jej z życia społecznego — godzi w *żywotne interesy* naszego państwa, w *socjalistyczny* rozwój kraju i społeczeństwa. Ale zarazem wszelkie twórcze poszukiwania w kie-

runku *ulepszania* kierowniczej roli partii, choćby nawet zawierały bardzo krytyczne akcenty, ale zmierzające do *umocnienia* pozycji partii w społeczeństwie, są nie tylko potrzebne, ale i pożądane. Albowiem koncepcja kierowniczej roli partii nie może być czymś zastygłym i raz na zawsze danym. Kształtuje się, rozwija w praktyce, zgodnie z konkretnymi warunkami każdego kraju, zgodnie z wymogami danego okresu budownictwa socjalistycznego.

* *
*

Kierownicza rola partii dotyczy mas bezpartyjnych — klasy robotniczej, chłopstwa, inteligencji. A więc dla społeczeństwa linia partii, polityka partii nie tylko nie może być sprawą obojętną, ale jest ono żywotnie zainteresowane treścią i metodami jej realizacji.

Zachodzi na pewno współzależność między tym, czy szerokie masy narodu uznają *słuszność* polityki partii, a tym, w jakim stopniu uznają jej rolę kierowniczą w państwie i narodzie. Zapominanie o tej współzależności prowadzi do konfliktów i zakłóceń nawet między partią a poszczególnymi oddziałami jej własnej klasy — klasy robotniczej. Taka płynie m. in. w naszym kraju nauka z Poznania 1956 r. Stąd znaczenie naszego Października, który stworzył warunki ku temu, by program partii stał się bliski większości narodu, a więc by szerokie masy przyjęły go za swój, a partię za swoją przewodniczkę.

Kiedyś na jednym z zebrań, gdy mowa była o potrzebie wzmocnienia kierowniczej roli partii, ktoś, komu sprawy partii i socjalizmu są bardzo bliskie, odezwał się tak: „Jak to właściwie jest, nas jako partii społeczeństwo nie wybierało na swego kierownika, a zgłaszamy się i wołamy — będziemy kierować. Czy aby wszystko z tym jest w porządku?" Tego rodzaju wątpliwości — jeśli przyjąć, że nie są wynikiem ulegania obcym partii wpływom — mogły powstawać jedynie w określonym klimacie: gdy członkowie partii odczuwali poważny dystans między sobą a bezpartyjnymi, gdy dokoła, wśród towarzyszy pracy, w społeczeństwie panowało niezadowolenie z polityki partii.

Temu nowa linia naszej partii położyła w zasadzie kres. Dążenie do wzrostu poziomu życiowego, do ulepszenia metod zarządzania gospodarką, do usamodzielnienia rad narodowych, do rozwoju samorządu chłopskiego, do przestrzegania praworządności, likwidacji korupcji i spekulacji, do większej swobody w dziedzinie twórczości kulturalnej i naukowej, do jawności i prawdy w życiu politycznym, do demokratyzacji wszystkich dziedzin naszego życia, do oparcia stosunków ze Związkiem Radzieckim na leninowskich zasadach — czyż to wszystko, jeśli wymienić tylko podstawowe kierunki, nie stwarza sytuacji, by masy pracujące widziały w naszej partii swego przewodnika i kierownika? Czyż to nie ułatwia nam, członkom partii, stanąć śmiało przed robotnikiem, chłopem i inteligentem jako ich awangarda, której mogą i powinni powierzyć szczytne zadanie przewodnictwa?

Bieg dziejów wysunął na czoło narodu klasę robotniczą jako reprezentanta jego interesów, a partię robotniczą jako czołową i kierowniczą siłę klasy robotniczej i narodu. Słusznie powiadamy: jesteśmy partią klasy robotniczej i narodu. Ale w narodzie są różne klasy i warstwy. To-

czy się walka klasowa. Nie reprezentujemy jako partia interesów klas i warstw wrogich socjalizmowi, pozostających w stosunku antagonistycznym do mas pracujących, ale jednocześnie reprezentując historyczne interesy klasy robotniczej reprezentujemy interesy narodu jako całości — troszczymy się o jego rozwój i rozkwit, jego bezpieczeństwo i miejsce w świecie.

I dlatego należy jasno postawić sprawę. Gdy mówimy, że na przodującą rolę partii muszą się złożyć dwie strony, tzn. że nie tylko członkowie partii i jej aktyw powinni się uważać za przewodników narodu, ale że i większość narodu powinna to przewodnictwo uznać — chodzi właśnie o to, by większość *ludzi pracy* uznała politykę partii za wyrażającą *ich interesy*, potrzeby i dążenia.

Trudno przypuszczać, przynajmniej w naszych warunkach, by mogła wytworzyć się sytuacja, w której większość narodu nie uznawałaby polityki partii i jej kierowniczej roli, a jednocześnie klasa robotnicza odnosiłaby się przychylnie do naszego działania. Każdy bowiem rozdźwięk między partią a większością narodu oznacza zarazem utratę więzi z klasą robotniczą. Niesłuszne więc byłyby wypowiedzi w rodzaju: „wprawdzie większości narodu nie zdobyliśmy, ale za to mamy klasę robotniczą za sobą". Oczywiście, partia powinna i musi zwracać przede wszystkim uwagę na to, jak *klasa robotnicza* przyjmuje jej politykę — bieżącą i długofalową. Oparcie w klasie robotniczej — to sprawa pierwszorzędnej wagi, najważniejszy i niezbędny warunek skuteczności polityki *socjalistycznego* budownictwa. Ale nie wolno tego zadania przeciwstawiać zadaniu walki o zdobycie poparcia innych nieproletariackich warstw ludzi pracy, stanowiących po dziś dzień większość narodu.

Zdawałoby się, że sprawa jest zupełnie oczywista, że nie wymaga dalszych rozważań. Tak jednak nie jest. Wystarczy wniknąć w sens wielu wypowiedzi i dyskusji na ten temat, by uchwycić nieporozumienia, błędne poglądy, które w gruncie rzeczy — jeśli wziąć pod uwagę stanowiska bardziej skrajne — podważają istotny sens kierowniczej roli naszej partii. Jedno z tych stanowisk ma tendencję do spełzania w imię jakiegoś „abstrakcyjnego" demokratyzmu na pozycje oportunizmu wobec wszelkich postaw, jakie spotykamy w społeczeństwie, do wleczenia się nawet za zacofaną częścią społeczeństwa, a więc w konsekwencji — do zamazania przodującej roli partii, jej roli kierowniczej i niedoceniania potrzeby podciągania świadomości najszerszych mas do poziomu świadomości najbardziej przodujących sił politycznych w kraju. Drugie zaś stanowisko ma tendencję do nieliczenia się z tym, czego masy i naród pragną, z tym, czy masom odpowiada polityka partii i czy aprobują kierowniczą rolę partii. Jest to postawa prowadząca siłą rzeczy do konfliktów i zakłóceń między partią a masami, a w konsekwencji — do łamania praworządności, do wynaturzeń i wypaczeń w systemie rządzenia.

Jednakże — i na tym polega najczęściej trudność — postawy te rzadko występują w skrajnej postaci. Najczęściej — jako tendencje, jako uboczne motywy i argumenty. A już na pewno można je spotkać w *praktycznym działaniu* wielu towarzyszy, w różnych częściowych decyzjach i poczynaniach.

Obecna linia partii daje podstawy do krystalizowania się koncepcji kierowniczej roli partii w walce z obiema tymi fałszywymi i szkodliwymi

tendencjami. Widzimy bowiem siły antyludowe, antysocjalistyczne, które wdzierają się wszędzie tam, gdzie my osłabiamy pracę, gdzie ustępujemy wobec działań i poglądów wstecznych. Jednocześnie bogatsi w doświadczenie ubiegłych lat nie chcemy nawrotu do metod narzucania, komenderowania i poganiania, które pośrednio, ale nie mniej skutecznie, torują drogę wrogowi klasowemu.

Rozpatrzmy w tym świetle dla ilustracji sprawę spółdzielczości produkcyjnej oraz sprawę płac realnych.

Wiadomo, że obecnie większość chłopów nastawiona jest jeszcze raczej niechętnie do spółdzielni produkcyjnych. Jedni — zgodnie z zasadą: „czyńmy tak, jak tego chcą masy" — gotowi są zawiesić w ogóle propagandę spółdzielczości i jej rozbudowę. Nie zdają sobie sprawy, że w gruncie rzeczy oznacza to pozostawienie siłom reakcji swobody walki z socjalizmem w ogóle, a na wsi w szczególności, że jest to uleganie wstecznym tendencjom wśród chłopów. Inni znów skłonni są nie liczyć się z nastrojami chłopów, lecz forsować w propagandzie i działalności praktycznej sprawę spółdzielczości produkcyjnej oraz jej rozbudowę nawet przy pomocy — jeśli się inaczej nie da — metod administracyjnych. A partia w walce z tymi tendencjami — może nie zawsze występującymi w postaci tak jaskrawej — wskazuje, jak powinna być spełniana jej kierownicza rola. Kierunek jest znany — spółdzielczość produkcyjna, socjalistyczna przebudowa wsi, ale nie wbrew masom chłopskim, lecz razem z nimi, na ich czele, na podstawie ich głębokiego przekonania o słuszności nowej polityki rolnej partii, a więc na podstawie uznania przez większość chłopów pracujących kierowniczej roli partii.

Zdajemy sobie sprawę, że — mimo wzrostu płac w ostatnim okresie — jeszcze poważna część robotników i pracowników żyje w ciężkich warunkach materialnych. To m. in. powoduje, że wielu robotników i pracowników jest podatnych na hasła „wyciskania" od państwa coraz to nowych podwyżek płac w wielu wypadkach niemożliwych przecież obecnie do zrealizowania. Czy nie są nam znane próby podburzania robotników do wystąpień strajkowych w imię podwyżek, próby przeciwstawiania robotników i pracowników państwu ludowemu? Wiadomo przecież, że ulega temu nawet niejeden spośród członków partii. Stykając się z tym zjawiskiem jedni skłonni są nie przeciwstawiać się takim nastrojom w imię „niezadzierania" z masami, nie demaskować demagogii, nie występować z pracą wyjaśniającą o zgubności takiego postępowania. Inni znów — jak to pamiętamy z ubiegłych lat — gotowi są każde żądanie i niezadowolenie robotnika traktować jako szkodliwe nastroje konsumpcyjne; przy tym zamiast mówić robotnikom prawdę o trudnościach i o dalszej drodze rozwoju skłonni są do nadmiernie optymistycznych ocen sytuacji, nie liczących się z rzeczywistością. Ani jedno, ani drugie stanowisko nie ma nic wspólnego z właściwie pojmowaną rolą kierowniczą partii, która w tym wypadku polega właśnie na tym, by przeciwstawiać się działaniu demagogii i by mobilizować jednocześnie wszelkie środki umożliwiające stałą stopniową poprawę poziomu życiowego.

Rozważania nasze wiążą się jak najściślej z problemem żywiołowości. Zgodnie ze swoim charakterem, ze swoimi założeniami programowymi partia nasza walczy ze zjawiskiem korzenia się przed żywiołowością. Przecież partia powinna być w pewnym sensie *zorganizowaną* świadomością so-

cjalistyczną. W życiu bywa tak, że przeróżne poglądy, nastroje i działania poszczególnych ludzi oraz grup społecznych, słuszne i niesłuszne, pożyteczne i szkodliwe występują często w sposób chaotyczny, żywiołowy.

Jaka istnieje współzależność między odruchowym przejawianiem się wśród mas różnych nastrojów i tendencji a sprawowaniem kierowniczej roli przez partię?

Źle jest, jeśli to, co ludzi boli, nurtuje i trapi, pozostaje jedynie w sferze żywiołowości. Jako partia nie możemy przechodzić obojętnie obok tego, nie możemy na to nie reagować. Naszym zadaniem jest nie pozostawiać tego wszystkiego żywiołowi i odruchowym działaniom. Z tego wielkiego zbiorowiska chaotycznych myśli i poglądów, tęsknot i dezyderatów wydobywać musimy to, co słuszne, postępowe i twórcze. Chodzi zarazem o to, by z gąszcza niezliczonych dążeń i nastrojów mas eliminować i zwalczać to, co wsteczne, reakcyjne, antyspołeczne, niemoralne. W tym też sensie walczymy z żywiołowością — ściślej mówiąc z bezkrytycznym stosunkiem do żywiołowości, z korzeniem się przed nią. Bez kierowniczej działalności naszej partii żywioł może ulec wpływowi sił wrogich socjalizmowi, a to co jest w żywiołowości cennego pozostanie nie wykorzystane dla sprawy socjalizmu.

Wiele, bardzo wiele było żywiołowości w pierwszym okresie powstawania rad robotniczych. Wyrządzilibyśmy ogromną krzywdę sprawie budownictwa socjalistycznego w naszym kraju, gdybyśmy — wychodząc z założenia, że mamy do czynienia głównie z ruchem żywiołowym — ten ruch potępili i zwalczali. Jest naszą zasługą i świadczy o naszej sile to, że potrafiliśmy w porę stanąć na czele tego ruchu, nadać mu formy coraz bardziej zorganizowane i rozszerzyć go na cały kraj.

Wiele, bardzo wiele było żywiołowości w rozwiązywaniu spółdzielni produkcyjnych w ub. roku. Często był to wyraz uzasadnionego odruchu chłopów i niegodzenia się ze sztucznymi tworami, jakimi była spora część spółdzielni. Ale brak właściwej postawy organizacji partyjnych i członków partii, słabość partii w owym okresie spowodowały, że żywioł — przy znacznej aktywności sił reakcji — zmiótł szereg dobrych spółdzielni produkcyjnych, które można było i należało utrzymać.

Doświadczenie uczy nas, że nie we wszystkim, co żywiołowe, należy dopatrywać się szkodliwej czy wrogiej roboty. Niekiedy należy w tych działaniach dostrzec to, co ma swoje źródło w *naszych* błędach, w *naszej* nieudolności i zaniedbaniach. Istota kierowniczej roli partii polega w tym wypadku na niepozostawianiu spraw żywiołowemu biegowi, na odważnym przyznawaniu się do błędów i kierowaniu procesem naprawy.

Celem pracy partyjnej jest krzewienie, rozwijanie i kształtowanie świadomości socjalistycznej wśród najszerszych mas, dążenie do tego, by jak najmniej było w naszym życiu działania żywiołowego. Pamiętać musimy jednocześnie, że nasza świadomość, nasze poglądy kształtują się i krystalizują nie tyle na podstawie tego, co ktoś wymyśli przy biurku, lecz na podstawie tego, co płynie z zakładów pracy, instytucji i gromad wiejskich, na podstawie tego, co — może czasem nie bardzo składnie i prawidłowo — wyrażają masy pracujące. Naszym drogowskazem są założenia programowe partii, ogólny kierunek budownictwa socjalistycznego, ale w naszym działaniu konfrontujmy je z nastrojami i dezyderatami mas, uwzględniając to,

co twórcze i co posuwa naprzód rozwój kraju, a odrzucając to, co wsteczne i szkodliwe.

Gdy władza jest w rękach mas ludowych, gdy partia sprawuje kierownictwo w kraju, *na nią* spada główna odpowiedzialność za utrzymanie i umocnienie władzy ludowej, za gospodarkę i kulturę, za bezpieczeństwo kraju i jego politykę zagraniczną. Czy można dopuścić do tego, by partia i jej ludzie reprezentowali i głosili wyłącznie afirmację i pochwałę istniejącego stanu rzeczy, a od mas płynęły przeważnie głosy krytyczne? Byłby to stan nienormalny.

Partia nasza nie może nie być partią wojującą i mobilizującą masy do walki. Do walki na dwóch frontach — *zewnętrznym* — tzn. z wrogiem klasowym, ze wszystkimi siłami zmierzającymi do przywrócenia ustroju kapitalistycznego, do osłabienia władzy ludowej i kierowniczej roli partii — oraz *wewnętrznym* — tzn. z własnymi brakami i schorzeniami, z własnym skostnieniem i samochwalstwem.

Jakaż może być więź między masami a partią, gdy jej członkowie stale i wciąż będą chwalić zdobycze i mówić o blaskach, a jednocześnie głusi i ślepi będą na tysiączne bolączki i zło, które się jeszcze panoszy w naszym życiu? Ludzie pracy muszą widzieć w naszej partii, w jej przedstawicielach przede wszystkim tych, którzy najbardziej konsekwentnie, najbardziej śmiało i stanowczo walczą z przejawami biurokratyzmu, korupcji, marnotrawstwa, o lepsze i radośniejsze życie.

Nie zadowalać się stanem osiągniętym — to znaczy chcieć budować lepiej, chcieć rozwoju. Ale niezadowalanie się stanem osiągniętym musi iść w parze z przekonaniem o własnych sukcesach, z wpajaniem tego przekonania szerokim masom, z niedopuszczaniem do szkalowania i negowania przez przeciwników i wrogów państwa ludowego zdobyczy ustroju. Działamy bowiem nie w próżni społecznej, ale w społeczeństwie klasowym, gdzie zagadnienie: *kto* — *kogo* w świadomości mas, w dziedzinie ideologicznej bynajmniej nie jest rozstrzygnięte. W tej walce sprzymierzeńcami wrogich zamiarów i intencji są zarówno ci, którzy negują nasz wielki dorobek budownictwa socjalistycznego, szerzą zwątpienie, niewiarę we własne siły mas, w wyższość naszego ustroju, jak i ci, którzy krytykę oddolną mas, nawet twórczą i konstruktywną, traktują jako przeszkodę w sprawowaniu władzy, w sprawowaniu kierowniczej roli partii.

Można chyba wysunąć tezę następującą: jeśli w roku ubiegłym, a w szczególności przed VIII Plenum, główna sprzeczność u nas występowała między kierownictwem partii i rządu a masami i *górowały* — używając terminologii chińskiej — sprzeczności w łonie ludu, to później — choć sprzeczności wewnątrz ludu bynajmniej nie znikły — zaczynały *górować* sprzeczności między siłami socjalistycznymi a antysocjalistycznymi, między masami, które uznały program VIII Plenum za swój, a tymi dla których VIII Plenum miało być odskocznią do innych celów. Rzecz jednak w tym, że walkę z tymi klasowo obcymi siłami można i należy prowadzić razem z masami i przez mobilizację polityczną członków partii oraz bezpartyjnych.

Sprawowanie kierowniczej roli partii polega właśnie na umiejętnym przewodzeniu w rozwiązywaniu sprzeczności zarówno antagonistycznych,

jak i nieantagonistycznych, na ustalaniu stopnia i zasięgu jednych i drugich sprzeczności, na rozwiązywaniu ich głównie metodami *politycznymi.*

* * *

W ubiegłym okresie administracyjny styl pracy partyjnej prowadził z jednej strony do spadku odpowiedzialności aparatu państwowego, a z drugiej — do biurokratyzowania się aparatu i aktywu partyjnego. Na tym tle wyłania się problem: na czym ma polegać działalność partii rządzącej, takiej jak nasza, by nie administrując kierować całością i odpowiadać za wszystko, co się w kraju dzieje.

Nie wystarczy sama formuła: „partia powinna *politycznie* kierować, a nie *bezpośrednio* zarządzać i rządzić". Tym bardziej że wielu rozumie to dość opacznie, a mianowicie, że zadaniem partii jest wyłącznie agitować, propagować, politycznie wychowywać i przekonywać. Takie stanowisko w gruncie rzeczy pomniejsza kierowniczą rolę partii, odbiera jej siłę *decydowania.*

Zacznijmy od takiego stwierdzenia: w naszych warunkach nie ma spraw gospodarczych, społecznych czy kulturalnych, które by w większym czy mniejszym stopniu nie przybierały charakteru politycznego. O ich *kierunku* musi decydować partia nie zajmując się sama ich bezpośrednim realizowaniem. O tym, czy są rozwiązywane we właściwy sposób, czy rozwój postępuje we właściwym kierunku — musi decydować partia. Partia „wtrąca się", gdy stwierdza, że następuje wypaczenie kierunku działalności, partia „wtrąca się" również, by sprawy te były szybciej i lepiej załatwiane, choć sama — jako partia — nie wykonuje ich bezpośrednio, nie *zastępuje* administracji.

Mówić o kierowniczej roli naszej partii w praktycznym działaniu — to właściwie wskazać na wszystkie dziedziny naszego życia w kraju. Żaden odcinek naszego życia społecznego, gospodarczego czy kulturalnego nie może zostać pominięty. Partia może i powinna wszystkim kierować. Ale jakże różnie się to będzie przejawiać w fabryce i na wsi, w szkole i na uczelni, w środowiskach artystycznych czy naukowych. Różny musi być stopień oddziaływania instancji i organizacji partyjnej. Jedno nie ulega wątpliwości: tam gdzie sprawy mają najbliższy związek z polityką, z zagadnieniem władzy, z ekonomiką, z wychowaniem młodzieży — oddziaływanie partii i jej ingerencja muszą być większe i bardziej konsekwentne.

Zatrzymam się tylko na sprawie kierowania przez partię polityką gospodarczą a szczególnie na roli partii w zakładzie pracy.

Polityka — jak podkreślał Lenin — to skoncentrowana ekonomika. Plan inwestycyjny, kierunek planów produkcyjnych, podział dochodu narodowego, proporcje między akumulacją i spożyciem, zasady systemu płac, stosunki gospodarcze między miastem a wsią, zasadnicze kierunki eksportu i importu, polityka płac w stosunku do poszczególnych oddziałów klasy robotniczej i inne węzłowe problemy gospodarcze w skali centralnej nie mogą nie być przedmiotem *rozważań i decyzji* partii — Zjazdu, Komitetu Centralnego, Biura Politycznego. Są to bowiem sprawy, które określają w ostatecznym rachunku kierunek i tempo budownictwa socjalistycznego w kraju, nastroje ludności, autorytet władzy ludowej, więź partii z masami itd. A więc sprawy te — chociaż gospodarcze —

nabierają charakteru wybitnie politycznego. *Bezpośrednią* ich realizacją zajmują się resorty gospodarcze i podległe im jednostki. Partia za pośrednictwem członków partii w tych resortach czuwa nad tym, by kierunek rozwoju gospodarczego był słuszny i by był zachowywany. Partia ma więc obowiązek i prawo decydować, czy *jej* ludzie zajmujący odpowiedzialne posterunki gospodarcze nadają się do swej pracy, czy w praktyce odpowiednio pełnią swoje obowiązki. W ten sposób partia ma wpływ na *decyzje personalne*, chociaż *bezpośrednio* polityką kadrową zajmują się specjalne komórki odpowiednich szczebli administracji państwowej i gospodarczej.

Powzięcie decyzji, ustalenie kierunku działalności gospodarczej, bezpośrednia realizacja — to wszystko jeszcze nie gwarantuje, że sprawy będą rozstrzygane tak, jak wymaga tego interes kraju i socjalizmu. Rzeczą istotną jest, by społeczeństwo, by masy pracujące przynajmniej w swojej większości były *przekonane* o słuszności polityki gospodarczej. Stąd potrzeba jawności życia gospodarczego (wyłączając oczywiście pewne specjalne dziedziny, głównie związane z obronnością kraju), stąd rola prasy, propagandy partyjnej i związkowej. Stąd potrzeba popularyzacji wśród mas naszej polityki gospodarczej, potrzeba nieustannej *rozmowy* z masami na te tematy. A tym może i powinna przede wszystkim kierować partia. Jest to praca polityczno-propagandowa obejmująca problemy najbardziej żywotne.

Ale sens tej pracy polityczno-propagandowej nie może się sprowadzać do jednostronnego przekazywania „w dół" zasad polityki gospodarczej. Jednocześnie — a jest to sprawa niemniej ważna — aktyw partyjny winien pilnie obserwować, jak „na dole" przyjmowane są wytyczne, jakie wysuwa się zastrzeżenia, propozycje korektyw, jakie powstają trudności w realizacji. Wysłuchiwać i przekazać „w górę" po to, by poddać oddolne dezyderaty analizie, by w razie potrzeby korygować *możliwie wcześnie* ustalone zasady polityki gospodarczej. Oto sens *politycznej* kontroli przez partię realizacji polityki gospodarczej. A jest to możliwe jedynie wówczas, gdy partia nie *zastępuje* administracji gospodarczej, lecz gdy kontroluje, jak członkowie partii wywiązują się ze swoich obowiązków, jak masy oceniają kierunek działalności gospodarczej, gdy partia czuwa nad tym, by w porę wniesione zostały korektywy, jeśli zachodzi potrzeba.

Dlaczego linia partii, nakreślona na VIII i IX Plenum, pozwala partii tak właśnie sprawować swą rolę politycznego kierownika życiem gospodarczym? Sprzyjają temu:

jawność polityki gospodarczej,

mówienie prawdy o sytuacji gospodarczej niezależnie od tego, jak surowa by ona była,

stworzenie klimatu swobody oddolnej krytyki,

znaczna decentralizacja i zmiany w pracy Komisji Planowania, co pozwala partii skupić się na węzłowych zagadnieniach życia gospodarczego,

niezastępowanie administracji, co pozwala więcej uwagi poświęcić politycznej kontroli działalności gospodarczej i rozmowie z masami,

stopniowe usuwanie błędów w naszym życiu gospodarczym i zmiany w metodach zarządzania gospodarką, co stwarza lepsze warunki do wzajemnego zrozumienia między partią a masami.

Oto dlaczego słusznie podkreślamy, że w tej dziedzinie — w dziedzinie

realizowania polityki gospodarczej — nowa linia partii stworzyła przesłanki umocnienia się jej kierowniczej roli w społeczeństwie, właściwego sprawowania tej roli.

Zejdźmy z centralnego szczebla do zakładu pracy — do fabryki, huty i kopalni. Tu pracują setki tysięcy członków naszej partii. *) Różnie kształtuje się — jak wiemy — odsetek członków partii w stosunku do całej załogi. Na czym — pytają często towarzysze — ma polegać kierownicza rola partii w zakładzie, słusznie uważając, że nie może ona ograniczyć się do tego, że „u góry" partia kieruje. Dużo niejasności powstało szczególnie w ostatnim okresie, gdy stwierdziliśmy, że partia powinna koncentrować swoje wysiłki na *politycznym kierowaniu.*

Podkreślmy przede wszystkim, że nowa linia partii zmierzająca do *coraz większego usamodzielnienia* przedsiębiorstwa i zakładu pracy zwiększa, a nie osłabia, rolę organizacji partyjnej w danym zakładzie. Czy mogli członkowie partii, czy mógł komitet zakładowy dawniej przejawiać dostateczną inicjatywę w pracy, gdy prawie wszystko, co dotyczyło życia zakładu, było z góry reglamentowane i regulowane? Czy ich rola nie sprowadzała się często do mechanicznego i urzędowego wykonawstwa odgórnych zarządzeń? Powiadają niektórzy, że dawniej organizacja partyjna mogła szeroko zajmować się problematyką gospodarczą zakładu, a dziś rzekomo jej się to odbiera. Nic bardziej błędnego. Nowy system bodźców ekonomicznych, eksperymentalny charakter wielu zakładów, minimalna liczba odgórnych wskaźników planowych, pozostawienie zakładowi inicjatywy w wielu dziedzinach — czy nie stwarza to dogodnych warunków pracy organizacji partyjnych? Czy nie umożliwia to, by organizacje partyjne — kojarząc interesy załogi z interesami państwa — stały się ośrodkiem mobilizowania załogi, rady robotniczej, rady zakładowej, personelu kierowniczego do wykrywania coraz to nowych rezerw wewnętrznych, do usprawniania organizacji pracy, do walki z marnotrawstwem i bumelanctwem, ulepszania warunków socjalno-bytowych, kulturalnych? Czy nie umożliwia to wytworzenie w zakładzie pracy klimatu, w którym by załoga coraz bardziej odczuwała, że kierownicza rola organizacji partyjnej, a więc ludzi najbardziej świadomych i przodujących, sprawowana jest w ich interesie, dla ich dobra?

Dają się zauważyć w zakładach pracy różne tendencje, które by można sprowadzić do dwóch skrajnych, niesłusznych postaw: jedni chcieliby rolę KZ i organizacji partyjnych ograniczyć do pracy polityczno-wychowawczej, agitacyjnej, szkoleniowej itp., drudzy pragnęliby bezpośrednio ingerować we wszystkie zarządzenia, decyzje i posunięcia dyrekcji oraz rady robotniczej.

Nie ulega wątpliwości, że koncepcja kierowniczej roli organizacji partyjnej w zakładzie pracy wykrystalizuje się w walce z obiema tymi tendencjami. Co jest bowiem podstawowe w jej działalności? Praca polityczna. Ale jak to rozumieć? Zadaniem organizacji partyjnej jest stale przekonywać załogę, że istnieje nierozdzielna zależność między interesami załogi a interesami całej klasy robotniczej, całego państwa, że produkować taniej, lepiej i więcej oznacza podnosić swój poziom życiowy i zarazem

*) Bezpośrednio przed X Plenum w 1 513 podstawowych organizacjach partyjnych liczących ponad 100 członków partii (są to więc w ogromnej większości organizacje działające w dużych zakładach pracy) było 420 038 członków i kandydatów PZPR.

ogólny poziom kraju. Z tego wniosek, że organizacja partyjna powinna z jednej strony czuwać nad tym, by wskazania, plany i zamierzenia władz nie były wypaczane czy sabotowane w danym zakładzie, a z drugiej strony — by załoga czyniła wszystko dla ulepszenia, powiększenia i potanienia produkcji z korzyścią dla siebie i państwa. Nie może również organizacja partyjna przechodzić mimo krzywd wyrządzanych pracownikom przez średni czy wyższy personel kierowniczy, mimo nieznośnych warunków higieniczno-sanitarnych, mimo biurokratycznych praktyk stosowanych wobec pracowników, mimo tego wszystkiego, co ludzi trapi i boli. Jej — organizacji partyjnej — obowiązkiem jest czuwać, by w socjalistycznym zakładzie pracy stosunki między ludźmi były braterskie i przyjacielskie.

Partia w zakładzie pracy działa przez swoich członków piastujących różne stanowiska — w dozorze, dyrekcji, radzie robotniczej, radzie zakładowej. Powinna zwracać szczególną uwagę na konieczność przybierania właściwej postawy przez członków partii zatrudnionych bezpośrednio w produkcji, od których w ostatecznym rachunku zależą wyniki produkcyjne zakładu i nastroje wśród całej załogi.

Czy nie komitet zakładowy i organizacja partyjna odpowiadają politycznie za to, by skomplikowany mechanizm na terenie zakładu — dyrekcja, rada robotnicza, rada zakładowa, komitet zakładowy — działał harmonijnie, dla dobra zakładu i załogi, bez zbędnych zgrzytów i konfliktów?

Kto, jeśli nie organizacja partyjna ponosi głównie odpowiedzialność za to, by nie słabła, lecz stale umacniała się więź między radą robotniczą a załogą, by wśród załogi nie powstawały nastroje zniechęcenia wobec rady, a wśród rady — biurokratyczne tendencje odgradzania się od załogi?

Czy obecnie, gdy załoga i jej przedstawicielstwo — rada robotnicza — otrzymały szerokie możliwości współzarządzania przedsiębiorstwem, nie jest dla organizacji partyjnej sprawą szczególnie ważną, by coraz więcej ludzi załogi myślało kategoriami *całości* zakładu, by coraz więcej robotników przysposabiało się do współzarządzania całością działalności zakładu?

Nowe, rozległe perspektywy działalności powstają przed organizacjami partyjnymi zakładów pracy. Im wcześniej uświadomi to sobie nasz aktyw fabryczny, tym szybciej usuwać będziemy trudności, tym konkretniej realizować będziemy nasz październikowy program.

Nie ma recepty na to, jakie powinny być konkretne metody pracy partyjnej w zakładzie. Nie sposób ich z góry przewidzieć. Muszą one wynikać z inwencji samego KZ i organizacji partyjnej. Istotne jest to, by działalność polityczna partii w zakładzie, poza pracą nad podniesieniem ogólnego poziomu politycznego załogi, koncentrowała się głównie na problemach zakładu pracy, jednakże bez spełniania bezpośrednio zadań należących do dyrekcji, do rady robotniczej czy zakładowej.

Organizacja partyjna nie może zmienić czy uchylić decyzji powziętej w konkretnych sprawach przez dyrekcję czy radę robotniczą. Jeśli uważa ją za niesłuszną, za szkodliwą, może i powinna poprzez narady, rozmowy, przekonywanie uczynić wszystko, by doprowadzić do jej zmiany, a gdy to nie poskutkuje — apelować do instancji partyjnej, która na wyższym szczeblu ma możność wpłynąć na zmianę decyzji, powziętej w zakładzie. Jednocześnie powinna mobilizować załogę do wykonywania z przekonaniem, z zapałem tych wytycznych dyrekcji i rady robotniczej, które są słuszne, właściwe i pożyteczne dla zakładu i państwa.

Nie ulega wątpliwości, że w dyskusji przedzjazdowej problemy pracy partyjnej w zakładach pracy zajmą jedno z czołowych miejsc. Tu bowiem — w zakładach pracy — wykuwa się wielkość kraju, tu kształtuje swoje oblicze socjalistyczne kierownicza siła naszego społeczeństwa, jaką jest klasa robotnicza, tu działa najcenniejszy kapitał naszej partii — robotniczy aktyw partyjny.

* *
*

Najgłębszy sens X Plenum polega na tym, że linię partii, nakreśloną przez VIII i IX Plenum, może realizować jedynie partia zdolna przede wszystkim do *politycznej* aktywności i *politycznego* kierowania, a więc partia wolna od ludzi obcych ideologicznie, moralnie zdeprawowanych, od dwulicowców, od balastu ludzi przypadkowych. Tylko *takiej* partii masy zaufają, tylko *taką* partię faktycznie uznają za swego rzeczywistego kierownika politycznego.

Taka partia zapewni, że aktywista czy działacz partyjny nie ograniczy się do mechanicznego przenoszenia nakazów „z góry", ale będzie samodzielnie działał i oddziaływał. Musi to być działanie szczere, zgodne z sumieniem komunisty, zgodne z linią partii, którą należy nie tylko deklaratywnie uznać, ale w pełni zrozumieć, zaaprobować, by móc samodzielnie masom przekazać. Nie może być nawrotu do okresu, gdy w partii dominował centralistyczno-biurokratyczny styl pracy i gdy jedność działania była raczej zagwarantowana jednolitością odgórnych nakazów i instrukcji.

Powinniśmy w partii upowszechniać przekonanie, że każdy członek partii w miarę *swych sił i zdolności* powinien być czynnym bojownikiem o socjalizm. Ale trzeba zarazem stworzyć warunki, by każdy członek partii miał pole do tej aktywności, tzn. by kierowanie przez partię życiem gospodarczym, społecznym i kulturalnym odbywało się szerokim frontem, a więc przy udziale olbrzymiej większości tej ofiarnej, świadomej swych zadań armii ludzi partii.

Naród ocenia partię nie tyle według uchwał i deklaracji, ile według konkretnej działalności jej członków, którzy mają przewodzić w realizacji tego programu. Oto dlaczego postawa członka partii, sposób, w jaki realizuje politykę partii na swoim posterunku, staje się sprawą nie wyłącznie partii, lecz sprawą najszerszych mas pracujących, sprawą narodu.

JAN SZYDLAK

Z doświadczeń województwa katowickiego w kampanii weryfikacyjnej

Weryfikacja w naszej partii stanowi doniosłą batalię ideowo-polityczną, będącą — jak to już obecnie widać — sprawą nie tylko wewnątrzpartyjną, ale całego naszego społeczeństwa.

Komitet Wojewódzki w Katowicach przygotowując kampanię weryfikacyjną docenił jej ogromne znaczenie. Plenum KW poświęcone tej sprawie wysunęło na plan pierwszy problem ideowo-politycznej treści weryfikacji i jemu poświęciło główną uwagę.

Dlatego też cała praca przygotowawcza — obrady plenarnych posiedzeń powiatowych i miejskich instancji, narady i rozmowy — głównie miała na celu uświadomienie sobie przez aktyw charakteru weryfikacji jako kampanii ideowo-politycznej, w wyniku której u członków partii powinno wzrosnąć zrozumienie linii partii, umocnić się zespolenie podstawowej masy członków partii z programem i zadaniami ustalonymi na VIII Plenum KC, podnieść świadomość roli partii i jej podstawowych zasad, a co za tym idzie — aktywność towarzyszy w walce o wprowadzenie w życie uchwał partii.

Zrozumienie takiego charakteru weryfikacji i jej celów towarzyszy całej pracy wojewódzkiej organizacji nad wykonaniem uchwał X Plenum KC.

Pomimo że weryfikacja wyszła już z okresu wstępnego i wiele POP odbyło już drugie zebrania, nie można jeszcze dać pełnej oceny jej wyników.

Dlatego pragnę tylko podzielić się uwagami na temat naszych doświadczeń oraz dotychczasowych osiągnięć i braków w tej dziedzinie.

Już w przebiegu dyskusji na plenarnych posiedzeniach komitetów miejskich i powiatowych zarysowały się zarówno pozytywne przejawy zrozumienia istoty weryfikacji, jak i zalążki niebezpieczeństw, które w pełni wyszły na jaw w POP.

Większość kierownictw powiatowych i miejskich organizacji partyjnych słusznie na plenarnych posiedzeniach komitetów przedstawiła węzłowe ideowo-polityczne problemy weryfikacji na tle sytuacji danej organizacji.

Tak np. Komitet Miejski w Gliwicach wysunął w referacie na czoło problemy walki z rewizjonizmem, który w tej organizacji wystąpił ze szcze-

gólnym nasileniem, zwłaszcza w środowisku inteligenckim. W politechnice gliwickiej np. szereg towarzyszy przez długi czas publicznie głosiło poglądy o „rozwiązaniu partii i konieczności powołania dwóch partii".

Na plenum KM w Sosnowcu tow. Dyląg, I sekretarz KM, w referacie egzekutywy wskazywał na ostro występujące w organizacji miejskiej tendencje dogmatyczno-sekciarskie — i to przeważnie wśród starych członków partii — piętnując ich szkodliwość oraz liberalizm, z jakim spotykały się te tendencje dotychczas. Mówiono np. o postawie tow. Biedronia, który atakował partię z pozycji dogmatycznych i np. na zebraniu aktywu upatrywał w programie VIII Plenum źródło występującego u nas zła, oddziałującego ujemnie na pracę członków partii.

Poważne znaczenie wychowawcze w obradach plenarnych posiedzeń komitetów miejskich i powiatowych miało konkretne zazwyczaj mówienie nie tylko o problemach, ale i o postawie instancji, jej członków oraz wyciąganie konsekwencji partyjnych tam, gdzie to było konieczne.

Decyzją plenum np. usunięto ze składu KM w Tychach 5 członków, w tym 1 za działalność rewizjonistyczną oraz 4 za nadużycia. W KP w Rybniku plenum usunęło II sekretarza KP za wykorzystanie stanowiska partyjnego dla osobistych korzyści oraz wykluczyło z partii jednego członka KP.

Komitety partyjne w Katowicach, Częstochowa-powiat i inne usunęły ludzi obcych lub tych, którym uprzednio udowodniono postępowanie niegodne członka partii.

Usunięcie z instancji ludzi skorumpowanych, obcych lub działających na szkodę partii, nierzadko wykluczenie ich z partii na posiedzeniu plenarnym, podniosło autorytet instancji oraz — co jest niemniej ważne — doprowadziło do sytuacji, w której komitety te przystąpiły do weryfikacji z „czystym sumieniem", i stworzyło właściwą partyjną atmosferę wśród aktywu.

Jednak na ogół w dyskusji na plenach KM i KP ideologiczne problemy linii partii i życia wewnątrzpartyjnego nie znalazły dostatecznego oświetlenia. Dominowały problemy bierności, klerykalizmu i przestępczości. Tego rodzaju sytuacja była pierwszym sygnałem niebezpieczeństwa ideowego spłycenia weryfikacji, co potwierdziły następnie zebrania POP.

Niełatwo wyprowadzić wspólny wniosek z tysięcy zebrań partyjnych. Jednak cechą wspólną wszystkich prawie zebrań partyjnych jest duże zainteresowanie członków partii treścią tych zebrań. Wyraziło się to nie tylko w wysokiej, bo sięgającej 60—100%, frekwencji na zebraniach, ale i w ożywionej dyskusji w większości POP.

Dyskusja jednak w POP — szczególnie tam gdzie od dłuższego czasu słabło tętno życia wewnątrzpartyjnego — była poważnie zwężona.

Wielu podstawowym organizacjom problemy organizacyjne weryfikacji, sprawy personalne przesłoniły ideowo-polityczny dorobek X Plenum, a w szczególności problem jedności ideologicznej partii i jej znaczenie w obecnych warunkach.

Podstawowa słabość większości POP — wynikająca zresztą z długoletniego zaniedbania ideowego życia wewnątrzpartyjnego — to niedostateczne rozwijanie dyskusji nad problemami linii VIII Plenum, linii, która wyciągnęła partię znad brzegów przepaści, umocniła jej marksistowsko-leninowski charakter i określiła cechy polskiej drogi do socjalizmu.

Niedostatecznie również w POP akcentuje się związek weryfikacji z ogólną sytuacją w kraju, jej znaczenie dla umocnienia kierowniczej roli partii wśród mas pracujących, dla zacieśnienia więzi partii z masami bezpartyjnymi, dla należytego kierowania organami państwowymi i gospodarką narodową.

Ta ideologiczno-polityczna słabość weryfikacji w POP jest podstawą wszelkich jej niedostatków.

Doświadczenia dotychczasowego przebiegu weryfikacji wskazują, że w określonej sytuacji ideowej w POP istnieją możliwości specyficznej recydywy sekciarstwa. Wyraża się ono przeważnie w wyskokach antyreligijnych (do czego później jeszcze wrócę), w tendencjach antyinteligenckich i w tendencjach do przeobrażenia partii w partię kadrową, w próbach masowego, mechanicznego usuwania z partii.

Tu i ówdzie w POP mamy do czynienia z dogmatyczną czkawką „po nowemu", wyrażającą się w wykorzystywaniu uchwał X Plenum KC i oceny niebezpieczeństwa rewizjonizmu do swoistej interpretacji polityki partii jako rzekomego „powrotu na stare pozycje". Oceniając dotychczasowy przebieg weryfikacji na plenum KW stwierdziliśmy w referacie:

„Partia nie żąda od swych członków, którzy zajmowali dogmatyczne pozycje i występowali przeciwko linii partii, by włożyli na siebie worek pokutniczy, nie żąda od nich upokarzającego samobiczowania ani obłudnych samokrytyk. Żąda ona, aby włączyli się aktywnie do bieżącej pracy partyjnej i ciężkiej walki, którą partia prowadzi. Będziemy się bić o odzyskanie dla partii wszystkich uczciwych towarzyszy, wszystkich tych, którzy nie nadążali za rozwojem wydarzeń i w ich rozumieniu".

Nie można jednak przymykać oczu na przejawy sekciarskiej interpretacji uchwał X Plenum. Liberalizm bowiem w tej dziedzinie przyniósłby — jak wykazała praktyka — ogromne szkody.

Usunięto z partii za antypartyjną działalność z pozycji dogmatycznych kilkunastu towarzyszy. Jednakże znaczenie tego faktu nie polega na liczbie wydalonych, ale na tym, że wskazano na konkretnych personalnych przykładach formy i metody takiej działalności, wyjaśniając przy tym konkretną ich szkodliwość. Wykluczono np. z partii Woszkowskiego Zygmunta, który przez długi okres czasu głosił, że uchwały VIII Plenum KC oznaczają odejście od socjalizmu, a władze partyjne wybrane na VIII Plenum są nielegalne. Szkalował on stosunki łączące Polskę z Jugosławią i naszą partię ze Związkiem Komunistów Jugosławii, szerzył zamieszanie wśród członków partii twierdząc, że jej polityka wiedzie do kapitalizmu.

Na odcinku walki z tendencjami rewizjonistycznymi weryfikacja dała już poważniejsze rezultaty.

Wynika to między innymi stąd, że działalność rewizjonistyczna ma w organizacjach partyjnych charakter jawny; czujność wobec rewizjonizmu wzmaga fakt, że pod szyldem rewizjonistycznym nierzadko występują w partii elementy skrajnie reakcyjne.

W toku weryfikacji rozwiązano dwie przeżarte rewizjonizmem organizacje partyjne w „Proergu" katowickim i gliwickim „Bibrokwasie". O słuszności tych decyzji świadczy najlepiej fakt, iż w czasie rozmów indywidualnych z członkami POP w „Bibrokwasie" 15 z nich oddało legitymacje oświadczając, że nie zgadzają się z partią w zasadniczych problemach ideologicznych.

Zarówno jeśli chodzi o przeciwdziałanie i ujawnienie tendencji i nosicieli dogmatyzmu i sekciarstwa, jak i rewizjonizmu dotychczasowy przebieg weryfikacji wskazuje, że słabość ideologiczna prowadzi nierzadko do unikania otwartej walki politycznej w niejednej POP.

Jest to szczególnie niebezpieczne zjawisko. Ucieczka bowiem od otwartej walki politycznej godzi w podstawowe założenia weryfikacji, uniemożliwia członkom partii rozpoznanie zjawisk politycznych i ideologicznych występujących w partii, zrozumienie ich szkodliwości i stworzenie właściwej atmosfery dla wzrostu ideowej i politycznej aktywności członków partii.

Komitet Wojewódzki wyciągnął z tej sytuacji właściwe wnioski. Np. w Mysłowicach, gdzie weryfikację potraktowano w sposób mechaniczny i w ciągu kilku dni przeprowadzono pierwsze zebrania partyjne, sekretariat KW wstrzymał weryfikację, a do pomocy KM skierowano grupę aktywu. KW wskazuje terenowym instancjom występujące słabości czy niebezpieczeństwa. W działalności propagandowej wzmożono ideologiczną publicystykę w „Trybunie Robotniczej", zamieszczając np. cykl artykułów pt. „Nasi rewizjoniści", „Nasi dogmatycy", „O postawie komunisty" itp.

Do szczególnie słabych pod względem ideowo-politycznym organizacji skierowano lektorów KW z odczytami na temat VIII Plenum.

W tych POP, w których najsłabiej rozwija się życie wewnątrzpartyjne, zamierzamy przeprowadzić zebrania organizacji z udziałem przedstawicieli wyższych instancji partyjnych i z dodatkowym omówieniem polityczno-ideowego znaczenia uchwał X Plenum. Tam, gdzie odbyły się już dwa zebrania, uważamy za wskazane zorganizować trzecie zebranie poświęcone tej sprawie.

* *
*

Osobnym rozdziałem weryfikacji jest problem religii i klerykalizmu. W uchwałach X Plenum sprawę ujęto w sposób jasny. Partia nie toleruje antypartyjnej działalności aktywnych klerykałów, z drugiej zaś strony pozostawia miejsce w swych szeregach dla wierzących ludzi pracy.

Pomimo jednak jasnego stanowiska KW w tej sprawie i systematycznego zwracania uwagi instancjom partyjnym na możność wypaczeń w tej dziedzinie, w szeregu POP niepotrzebnie i ze szkodą dla partii rozpętano dyskusję religijną, koncentrując nierzadko na niej główną uwagę.

Doświadczenie wykazuje, że jest to wynik działania dwóch sił — z jednej strony sekciarzy i pseudorewolucjonistów, z drugiej zaś klerykałów i reakcjonistów, dla których tego rodzaju dyskusja w partii jest przysłowiową wodą na młyn.

W szeregu wypadków, jak np. w POP Fabryki Armatur w Sosnowcu, znaleźli się towarzysze, pragnący usunięcia z partii wszystkich wierzących. W Chorzowskich Zakładach Tworzyw Sztucznych jeden z towarzyszy na zebraniu POP zażądał, by wierzący członkowie partii oddali legitymacje partyjne, a na plenum KM w Siemianowicach inny towarzysz domagał się, by do partii przyjmować tylko takich, którzy wystąpią z kościoła i przedstawią odpowiednie zaświadczenie. Te sekciarskie wypady przynoszą naszej organizacji dużo szkody. Pchają one bowiem organizacje partyjne nie

w kierunku realizacji uchwał X Plenum, ale na awanturniczą drogę dzielenia partii na wierzących i niewierzących. Zmierzają do poróżnienia organizacji partyjnych z dobrymi skądinąd, ale wierzącymi członkami partii, do poklócenia tych organizacji z ofiarnie pracującymi, a w większości wierzącymi załogami zakładów.

I nie ma znaczenia fakt, czy wyskoki te spotykają się z potępieniem towarzyszy czy też — jak nieraz bywa — z ich milczeniem. Zrażają one bowiem w każdym wypadku wierzących członków do partii i stwarzają fałszywą atmosferę, jakoby partia podjęła walkę przeciw wierzącym.

Sądzę, iż te dość częste sekciarskie wypady w sprawie religii korzeniami swymi tkwią w dogmatycznym spojrzeniu na naszą rzeczywistość, w niezrozumieniu tego, że jedną z cech polskiej drogi do socjalizmu jest uwzględnianie również głęboko tkwiących w społeczeństwie wierzeń religijnych, niezrozumieniu tego, że budować socjalizm należy w warunkach takich, jakie u nas istnieją, ze społeczeństwem takim, jakim ono jest.

Niezrozumienie tej naszej specyfiki stwarza u niektórych towarzyszy podatny grunt do hurra-rewolucyjnych, a w praktyce szkodliwych wypadów przeciw wierzącym członkom partii.

Z drugiej zaś strony mamy do czynienia z aktywną działalnością elementów klerykalnych, imających się nierzadko prowokacyjnego, ostentacyjnego składania legitymacji partyjnych czy wytwarzania atmosfery prześladowania religii.

Przeciwdziałając tym zjawiskom KW zwrócił uwagę aktywowi i instancjom partyjnym na konieczność wystąpienia w kampanii weryfikacyjnej zarówno przeciw sekciarskim, jak i klerykalnym tendencjom, na piętnowanie działalności sekciarzy nie rozumiejących, że w walce klasowej reakcja pragnęłaby wydania nam boju właśnie w dziedzinie religii.

Istnieje konieczność naprawienia szkód politycznych tam, gdzie one zostały wyrządzone, okazania pomocy POP napotykającym na trudności w tej dziedzinie, tak aby tam gdzie doprowadzono w wyniku poróżnienia wierzących i niewierzących członków partii do naruszenia więzi partyjnych organizacji z załogą, stan ten szybko naprawić.

* * *

Nadmierna dyskusja nad zagadnieniami religii odwraca uwagę niejednej POP od problemu ludzi politycznie obcych lub wręcz wrogich ideom socjalizmu.

Niestety dotychczasowy przebieg weryfikacji nie stworzył jeszcze w pełni warunków do ujawnienia wszystkich znajdujących się w partii elementów ideologicznie i politycznie obcych. Nierzadko też niektóre kierownictwa POP, oderwane nie od wczoraj od masy członkowskiej, nie posiadają w tej dziedzinie pełnego rozeznania.

Istnieje więc realne niebezpieczeństwo, że elementy te przyczaiwszy się mogą „przeczekać“ weryfikację i dalej w partii pozostać.

I znowu rzecz nie w liczbach, choć mają one swoją określoną wymowę. Z wstępnych danych wynika, że istnieje poważna dysproporcja między ilością usuniętych z partii za obcość ideologiczną i polityczną a ilością wydalonych za bierność. Tymczasem ostatnie lata pracy naszej wojewódzkiej

organizacji partyjnej wskazują, że nasze POP nie są wolne od elementów endeckich i chadeckich (te ostatnie mają przecież tradycyjne gniazda na Śląsku), od nacjonalistów różnej maści, szowinistów i w naszych warunkach „dzielnicowców".

I jeśli POP na ogół radzą sobie z elementami skorumpowanymi, to w dziedzinie walki z elementami obcymi szereg z nich wykazuje poważne słabości. Tak np. POP w kopalni „Poręba II" nie potrafiła wyciągnąć wniosków w stosunku do członków partii systematycznie szkalujących ZSRR i podważających przyjaźń polsko-radziecką.

Dość typowa dla tej sytuacji jest POP „Energomontażu" w Katowicach, nie czująca potrzeby uwolnienia się od „towarzyszy" gloryfikujących przedwojenne rządy.

I nie chodzi tutaj o nalepianie jakichkolwiek etykiet czy przyczepianie się do niesłusznych nawet wypowiedzi, ale o stworzenie w toku weryfikacji takiej atmosfery ideowej w POP, by jak przysłowiowa oliwa wypłynęły te elementy, które świadomie i systematycznie z racji swych reakcyjnych poglądów szkodzą partii i jej interesom.

Bez bowiem uwolnienia organizacji partyjnych od ludzi przypadkowych, obcych czy wręcz wrogich, ale maskujących się — organizacje te będą nadal zżerane wewnętrznymi sprzecznościami i paraliżowane w swej działalności.

Dlatego też poważną dysproporcję między liczbą usuwanych z partii za obcość ideologiczną a liczbą usuwanych za bierność uważamy za istotne niebezpieczeństwo.

Jednym ze źródeł takiego stanu rzeczy jest uchylanie się od otwartej krytyki kierowników partyjnych, a zwłaszcza administracyjnych. Niestety stara, zła atmosfera nie została jeszcze do końca przezwyciężona i obawa przed konsekwencjami zamyka usta dobrym, uczciwym członkom partii. Stąd też pomoc dla POP w przełamaniu tych nastrojów, w wytworzeniu atmosfery otwartej krytyki poglądów i postawy politycznej mistrzów, kierowników administracji gospodarczej stanowi główny wysiłek KW w obecnym okresie weryfikacji.

Z drugiej zaś strony, tam gdzie POP okazują się niezdolne do rozprawienia się z obcymi politycznie elementami, konieczne staje się wykorzystanie przez instancje nadrzędne swych statutowych praw i dopomożenie POP uchwałami i decyzjami KM i KP.

* * *

W ciągu III kwartałów 1957 r. z naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej usunięto 18,5 tysiąca biernych członków partii uporządkowując ewidencję partyjną i stan partii.

Obecnie w toku weryfikacji złożyło legitymacje 1386 towarzyszy. Większość składających legitymacje wstąpiła do partii oczekując od niej korzyści materialnych, część działając pod naciskiem otoczenia. Ludziom tym obojętne były polityczne cele i walka partii.

Oto np. pracownik jednej z kopalni oddając legitymację partyjną powiedział, że „nie widzi siebie w partii, bo nie otrzymał przydziału na mo-

tocykl". 16 zaś pracowników umysłowych z Nowych Tych składając legitymacje oświadczyło, że „w partii znaleźli się pod przymusem", że od dawna nosili się z zamiarem opuszczenia jej szeregów, a czynią to obecnie, ponieważ widzą, iż nie zaszkodzi to im w ich pracy zawodowej.

I dobrze jest, kiedy szeregi partii opuszczają tego rodzaju ludzie.

Istnieje jednak realne niebezpieczeństwo spłycenia weryfikacji przez sprowadzenie jej do problemu biernych członków partii, i to głównie robotników.

Wstępna analiza danych wskazuje, że najczęstszym powodem skreślania robotników spośród członków partii jest bierność. Często dość mechanicznie podchodzi się do tego problemu. W szeregu POP nie wnika się dostatecznie w przyczyny bierności robotników-członków partii. Nie widzi się tej prostej prawdy, że zjawisko bierności części członków partii w grudniu 1957 r. wygląda inaczej niż np. w maju 1957 r.

Nie szuka się przyczyn bierności towarzysza w zjawiskach poza jego osobą — w sytuacji politycznej kraju, w atmosferze POP, w jej metodach pracy, w jej tętnie życia wewnątrzpartyjnego. Szereg kierownictw partyjnych w zakładach nie dostrzega, że zmiany w pracy POP, wzmocnienie życia ideologicznego i politycznego w organizacji powoduje wzrost aktywności jej członków i ograniczenie zjawiska bierności.

Na tym tle notujemy takie zjawiska, jak w POP w Zakładach Gnaszyńskich, gdzie na 61 osób, z którymi miała rozmawiać komisja weryfikacyjna, większość stanowili bierni robotnicy. W browarze tyskim na 42 weryfikowanych, 37 to bierni robotnicy, a w fabryce papieru „Czułów" na 27 towarzyszy 24 to bierni robotnicy.

Cyfry te dobitnie mówią o tendencji do mechanicznego usuwania z partii biernych robotników. Jest rzeczą jasną, że w toku weryfikacji odejdzie z partii część robotników, którzy znaleźli się w niej przypadkowo, dla których obojętna jest sprawa partii. Ale problem wnikliwego rozpatrzenia spraw robotników, a zwłaszcza kadrowych, w kontekście wszystkich przyczyn ich bierności jest sprawą nie tylko składu socjalnego partii, ale i sprawą więzi niejednej POP z załogami, wśród których kadrowi robotnicy cieszą się szacunkiem i zaufaniem. W tej dziedzinie organizacje partyjne prostują przegięcia i wypaczenia, a instancje terenowe systematycznie kontrolują przebieg weryfikacji w dużych zakładach pracy.

* *
*

Pomimo jednak tych wszystkich słabości, a nawet wypaczeń weryfikacja w życiu POP naszego województwa jest rzeczywiście wielką szkołą politycznej walki i pracy. Stwarza ona ogromne możliwości przezwyciężenia w POP resztek istniejącego jeszcze ideowego i organizacyjnego impasu i skierowania wszystkich sił partii ku realizacji polityki partii.

Dotychczasowy przebieg weryfikacji wskazuje, jak słuszne i na czasie były uchwały X Plenum. Rośnie w POP przekonanie, że odcięcie od partii elementów obcych i wrogich, rozsadzających partię i ciągnących ją wstecz — pomnoży jej siły. I są już tego pierwsze efekty.

W toku weryfikacji, w walce ideowej i politycznej wyrasta nowy aktyw, obdarzony zaufaniem swych POP,

Są nim tysiące członków komisji weryfikacyjnych, do których doboru POP przystępowały z dużą troską i odpowiedzialnością. Realizując zadania X Plenum KC aktyw ten uczy się walki ideologicznej i politycznej, o której nierzadko zapomniał. Duża część spośród niego już obecnie aktywnie pracuje w kampanii wyborczej do rad narodowych.

Wzmaga się aktywność polityczna i społeczna członków partii, rośnie poczucie odpowiedzialności członków partii za ich pracę, za stan gospodarki narodowej, za wyniki produkcyjne zakładów.

Osiągnięta już zwartość szeregów partyjnych i umocnienie więzi z masami bezpartyjnymi, które coraz bardziej widzą w oczyszczającej się partii jedynego swego przewodnika, przynosi poważne efekty. Znalazły one m. in. wyraz w dążeniu załóg przemysłowych do jak najlepszego zamknięcia bilansu 1957 r.

Konsekwentne usuwanie błędów weryfikacji, dalsza troska o głęboką jej ideową treść stworzy coraz lepsze przesłanki tego, by nasze partyjne organizacje stojąc na gruncie uchwał VIII i X Plenum, na gruncie marksizmu-leninizmu, podnosząc dyscyplinę partyjną i socjalistyczną świadomość swych członków, przystąpiły do jeszcze szerszej politycznej ofensywy wśród mas, wydarły wrogowi zdobyte przez niego pozycje w nastrojach i poglądach społeczeństwa i przywróciły w pełni zaufanie mas do partii.

Takie organizacje partyjne będa mogły wykrzesać w masach zapał i ofiarność w długiej i niełatwej walce, jaka nas czeka. Będą mogły przewodzić im w pokonaniu niejednej trudności, w wyciągnięciu kraju z zacofania.

Weryfikacja nie jest cudownym lekarstwem na wszystkie nasze dolegliwości, stwarza ona tylko wstępne warunki jedności działania naszej partii.

Chodzi jednak o to, by te warunki wstępne powstały wszędzie i by zostały one wyzyskane do pełnej realizacji w każdej POP zadań wynikających z wprowadzenia w życie programu partii — budownictwa socjalizmu zgodnie z naszymi warunkami.

MIECZYSŁAW LESZ

Projekty zmian modelowych w handlu

Przemiany modelowe, które zaczęły się w Polsce bezpośrednio przed VIII Plenum, a jakie następnie po Październiku zostały znacznie przyśpieszone i uświęcone literą prawa, zmierzały w gruncie rzeczy w trzech kierunkach:

po pierwsze — w kierunku decentralizacji, tj. rozszerzenia kompetencji dolowych ogniw władzy w zakresie planowania i zarządzania;

po drugie — w kierunku demokratyzacji, tzn. zbliżenia władzy do mas i powołania nowych organów przedstawicielskich załóg robotniczych w postaci rad robotniczych;

po trzecie — w kierunku należytego przestrzegania praw ekonomicznych, a w szczególności prawa wartości. Konsekwencją tego kierunku jest też ustalenie zasady materialnego zainteresowania załóg w wynikach pracy przedsiębiorstwa.

W tym samym czasie pewnym przemianom uległ również handel wewnętrzny. Cały handel detaliczny, z bardzo nielicznymi i w zasadzie uzasadnionymi wyjątkami (konsumy w wojsku i milicji, handel jubilerski), podporządkowano radom narodowym. Poddano nadzorowi rad narodowych piekarnie.

Scentralizowane przedsiębiorstwa państwowe skupu podległe Ministerstwu Handlu Wewnętrznego, jak np. przedsiębiorstwa skupu owoców i warzyw, przekazano spółdzielczości.

Wszystkie te kroki zmierzały niewątpliwie w słusznym kierunku ku decentralizacji, zbliżeniu handlu do potrzeb terenu i do władz terenowych. Nie rozstrzygały one jednak podstawowej sprawy, tj. nie zwiększały samodzielności przedsiębiorstwa handlowego, samodzielności zarówno wobec władz centralnych, jak i terenowych. Zmiany modelowe dokonane dotąd ani nie rozwiązywały sprawy finansowania przedsiębiorstwa handlowego, ani nie wzmacniały materialnego zainteresowania załogi wynikami ekonomicznymi, nie dawały choćby ograniczonych uprawnień przedsiębiorstwom w zakresie ustalania cen, wyboru dostawcy itd. Nie rozwiązano też wówczas sprawy przedstawicielstwa społecznego załogi, takiego przedstawicielstwa, które mogłoby decydować czy współdecydować o wielu podstawowych zagadnieniach kierowania i rozwoju przedsiębiorstwa. Przyczyny tego są niewątpliwie wielorakie. Nienajmniej ważne jest chyba to, że przeprowadzone wówczas intensywnie zmiany modelowe w przemyśle wymagały od handlu „poczekania w kolejce“ ze swoimi problemami.

Te właśnie problemy powinny być rozwiązane obecnie. Problemy modelowe handlu wewnętrznego były rozpatrywane przez Radę Ekonomiczną. Opracowała ona w tym zakresie cenne materiały. Niektóre idee Rady legły później u podstaw bardziej szczegółowych opracowań resortu (np. rozszerzenie uprawnień w zakresie cen, rozwój produkcji ubocznej i nakładczej itd.).

Obecne propozycje różnią się jednak od propozycji Rady Ekonomicznej sprzed trzech kwartałów. Z jednej strony sytuacja rynkowa nie pozwala w zakresie niektórych uprawnień przedsiębiorstw pójść tak daleko, jak to wówczas wydawało się możliwe, z drugiej zaś strony na innych odcinkach można i należy pójść dalej (gastronomia, bodźce materialnego zainteresowania, przedstawicielstwo społeczne).

1. FINANSOWANIE

Obecny system finansowania handlu jest jaskrawym przykładem lekceważenia prawa wartości. Przedsiębiorstwo handlowe otrzymuje od państwa wszystko za darmo; zarówno środki na inwestycje, jak i wyposażenie w środki obrotowe. Z drugiej strony cały prawie zysk przedsiębiorstwa przechodzi do budżetu; z budżetu również pokrywa się straty. Także przecena towarów niechodliwych, tzw. „bubli", obciąża budżet. Sposób finansowania przedsiębiorstwa handlowego niewiele odbiega od sposobu finansowania urzędu, np. urzędu pocztowego.

W takiej sytuacji przedsiębiorstwo handlowe nie przywiązuje wielkiej wagi do osiąganych wyników finansowych, a rady narodowe niezbyt dbają o sprawy handlu.

W rezultacie handel np. przejmuje lokale nieodpowiednie, drogie w eksploatacji. Prezydia rad narodowych niejednokrotnie przydzielają lokale handlowe urzędom, a w pogoni za jak największą liczbą izb mieszkalnych nie dbają o rozwój sieci handlowej, zwłaszcza o nowe lokale handlowe w budownictwie ZOR.

Obecne propozycje sprowadzają się do uznania zasady pełnej samodzielności finansowej i pełnej odpłatności przedsiębiorstw handlowych za uzyskiwane świadczenia.

Przedsiębiorstwo handlowe powinno oddawać do budżetu tylko z góry określoną część zysku jako tzw. podatek dochodowy. Reszta zysku służyć będzie rozwojowi i umocnieniu finansowemu przedsiębiorstwa. W zamian za to proponuje się, aby całość nakładów inwestycyjnych, łącznie z inwestycjami scentralizowanymi, była pokrywana ze środków własnych przedsiębiorstwa, jak zysk, amortyzacja, wpływy z likwidacji środków trwałych itd. Jeżeli inwestycje finansowane są przez bank państwowy, środki na nie muszą być zwrócone z tych właśnie źródeł.

Również czynsze za lokale należy ustalić w wysokości realnych stawek amortyzacji ze zróżnicowaniem w zależności od punktu handlowego.

Wprowadzenie np. zasady pełnej odpłatności za lokale sklepowe zmusi handel do rozsądnego wydatkowania funduszów na ten cel. Handel będzie starał się unikać wszelkiej przesady zarówno w metrażu sklepu, jak i w jego wykończeniu. Będzie natomiast dbał o to, by lokal był tani w eksploatacji.

Aby skłonić przedsiębiorstwo do lepszego gospodarowania środkami obrotowymi, ta część środków, którą przedsiębiorstwo otrzyma od państwa,

będzie oprocentowana, podobnie zresztą jak wolne środki przedsiębiorstw złożone na rachunkach bankowych. Pokryciem dla tych wszystkich wydatków będzie zysk. Ażeby to stało się możliwe, zostało zdecydowane już zwiększenie zysków handlu kosztem zysków przemysłu przez podniesienie marż handlowych.

2. DZIAŁALNOŚĆ PRODUKCYJNO-USŁUGOWA HANDLU

Okres ubiegły charakteryzował się ścisłym odgraniczeniem działalności produkcyjnej od działalności handlowej. Handel miał dystrybuować to, co wyprodukował przemysł. Koncepcja tą nie wydaje się dziś słuszna. Handel — rzecz jasna — nie powinien i nie może zastępować przemysłu w jego produkcji wielkoseryjnej i masowej, w szczególności produkcji wymagającej znacznych środków trwałych. Handel może jednak i powinien prowadzić produkcję uszlachetniającą, kompletującą, przetwarzającą, bądź to we własnym zakresie, we własnych warsztatach, bądź też systemem nakładczym u chałupników i rzemieślników. Chodzi o taką produkcję, jak szycie konfekcji (w szczególności konfekcji niewielkoseryjnej), jak produkcja garmażeryjna, tj. produkcja wszelkiego rodzaju prefabrykatów kuchennych, sosów, sałatek, jak paczkowanie towaru itd.

Już w ciągu ostatniego roku produkcja tego typu zaczęła się w handlu rozwijać. Centralny Dom Towarowy w Warszawie dziś ma około 2 000 dostawców rzemieślników i chałupników. Powstało specjalne przedsiębiorstwo „Gallux-Hurt" w celu planowego rozprowadzania wśród krawców zamówień na luksusową i półluksusową konfekcję sprzedawaną następnie w sklepach „Galluxu". W 1958 r. wartość produkcji organizowanej przez handel ma osiągnąć nie mniej niż 3 mld. złotych.

Ta strona działalności handlu ma też wielkie znaczenie polityczne. Chodzi o to, ażeby związać z handlem *uspołecznionym* szerokie rzesze rzemieślników, ażeby wykorzystując ich możliwości w sposób planowy, równocześnie rozluźnić ich powiązania z handlem prywatnym.

Przedsiębiorstwa handlowe obok sprzedaży towarów powinny też świadczyć usługi, przy czym mogłyby to być bądź samodzielne usługi, bądź też usługi związane ze sprzedażą towarów.

Wysunięto propozycje, aby w lokalach gastronomicznych wprowadzić automaty-patefony grające wybrane przez klientów melodie za drobną opłatą. Szeroko trzeba będzie rozwinąć takie usługi, jak dostawy towaru do domu, przyjmowanie zamówień telefonicznych, drobne reperacje (np. radioodbiorników, telewizorów, domowych przyrządów elektrycznych), instalowanie zakupionych towarów np. żyrandoli, lodówek; instruktaż dotyczący sposobów eksploatacji itd.

Ażeby te usługi mogły się szeroko rozwinąć, trzeba spełnić dwa warunki. Po pierwsze, przedsiębiorstwo musi mieć pewną swobodę w ustalaniu cen na te usługi, muszą one być dochodowe. Po drugie, część dochodu powinną być przeznaczona na fundusz zakładowy bądź inną formę premiowania. Wtedy dopiero, kiedy zostaną stworzone w tym kierunku bodźce materialnego zainteresowania, usługi rozwiną się szeroko.

3. PŁACE

Dotychczasowy system płac w handlu, wprowadzony w ubiegłym roku, opiera się na zasadzie indywidualnej normy sprzedawcy, tj. normy obrotu

(dziennego lub miesięcznego) na jednego sprzedawcę. Przekroczenie tej normy opłacane jest specjalnym dodatkiem progresywnym, przy progresji dwustopniowej.

System ten ma dwie podstawowe wady.

Po pierwsze, wszelka nieobecność w pracy lub zmniejszenie stanu załogi w trakcie roku (tj. po ustaleniu planu) pozwala na wykonanie planu przez zmniejszoną liczbę pracowników, tj. na znaczne przekroczenie normy i osiągnięcie wysokich zarobków. Jest to jednak związane z obniżeniem kultury handlu, a w szczególności przyczynia się do powstawania kolejek w sklepach.

Nie jest przypadkiem, że przedsiębiorstwa handlowe nie wykonały w br. planu zatrudnienia w handlu, że zamiast 32 tys. przyjęły tylko 16 tys. pracowników. System płac nie sprzyjał bowiem zwiększeniu zatrudnienia.

Po drugie, stosowanie dopłat progresywnych utrudniało administracji obliczanie zarobków na bieżąco, czyniło system skomplikowanym, trudno zrozumiałym. Wydaje się, że najsłuszniejsze jest przejście na system prostej prowizji, tj. na system, w którym każdy pracownik (kierownik i sprzedawcy) otrzymuje tytułem wynagrodzenia określony procent od obrotu sklepu. Wszyscy pracownicy są wtedy wspólnie zainteresowani w maksymalizacji obrotu, absencja jednego nie daje żadnych korzyści innym, nie ma żadnych hamulców ani przeciw przyjęciu nowego pracownika, ani przeciw zatrudnieniu zastępcy na czas choroby jednego z członków załogi.

W przedsiębiorstwach, w których obrót nie zależy od wkładu pracy załogi, ale od okoliczności obiektywnych (np. konsumach w wojsku lub milicji), należy ustalić płace stałe, niezależne od obrotu.

Reforma płac w handlu pozwoli na znaczne zwiększenie w roku przyszłym zatrudnienia, co zapewni poważne podniesienie sprawności sieci handlowej i kultury handlu.

Reforma płac pozwoli poza tym na zmniejszenie liczby zatrudnionych przy obliczaniu płac, ponieważ poważnie uprości obliczenia.

Celem dalszego uproszczenia obliczeń płac i księgowości, a także większego materialnego zainteresowania sprzedawców opracowuje się propozycje stosowania eksperymentalnie w sklepach 1—2-osobowych systemu płac zbliżonego do systemu stosowanego w sieci drobnodetalicznej (straganу, kioski „Ruchu"). System ten polegałby na wliczaniu do prowizji sprzedawcy stanowiącej procent od obrotu, ryczałtu na koszty prowadzenia sklepu z tym, że sprzedawca mając obowiązek pokrycia wszystkich kosztów nie rozliczałby się szczegółowo z tego ryczałtu.

4. ZAINTERESOWANIE MATERIALNE PRACOWNIKÓW

Podstawą materialnego zainteresowania wynikami finansowymi pracowników w przemyśle jest fundusz zakładowy. Fundusz zakładowy w przemyśle uzależniony jest obecnie od zysku planowego i ponadplanowego, w roku przyszłym będzie zależał od przyrostu zysku w stosunku do roku bieżącego. W br. wprowadzono w handlu te zasady funduszu zakładowego, które przewidziane są dla przemysłu na rok przyszły, tj. fundusz zakładowy zwiększa się wraz z przyrostem zysku. Sposób jednak szczegółowego unormowania tej sprawy nie wydaje się zbyt fortunny. Przy utrzymaniu zysku na poziomie dotychczasowym fundusz zakładowy wynosi 3% funduszu płac. Przy wzroście zysku o 50% — co jest ogromnym

osiągnięciem przedsiębiorstwa — fundusz zakładowy zwiększa się do 4,5% funduszu płac.

Wydaje się słusznym po pierwsze zwiększenie funduszu zakładowego, po drugie — przeznaczenie znacznej jego części na budownictwo mieszkaniowe.

Wysuwa się wiele zastrzeżeń co do zasady oparcia funduszu zakładowego o zysk. W szczególności zmniejszenie kosztów z tytułu oszczędności na personelu sklepowym niewątpliwie mogłoby się przyczynić do obniżenia kultury handlu zapewniając równocześnie wzrost zysku. W warunkach kapitalistycznych hamulcem przeciwko tego rodzaju oszczędnościom jest obawa przed utratą klienteli na rzecz konkurenta. W naszych warunkach ta obawa nie działa.

W związku z proponowanymi zmianami modelowymi wysuwa się więc wnioski, aby obliczając koszty wyeliminować zawsze koszty osobowe i w ten sposób zapobiec powstawaniu bodźców do zmniejszania obsługi.

Wzrost funduszu zakładowego następowałby w zależności od wzrostu zysku nie według jakiejś linii prostej wprost proporcjonalnej do procentowego jego wzrostu, ale według linii łamanej, podnoszącej się szybko w górę na odcinku między zerem a 50-procentowym wzrostem zysku i o wiele wolniej po przekroczeniu tej granicy. Chodzi o to, aby nie wynagradzać wysoko nie uzasadnionych zazwyczaj dużych wyskoków wzrostu zysku.

Do zysków przedsiębiorstwa należałoby dodać zyski z produkcji ubocznej, nakładczej i z usług, a odjąć różne straty, wynikłe np. z przeceny towarów niechodliwych, przekroczenia normy dopuszczalnych ubytków itd.

Podstawą funduszu zakładowego winna być zasada: więcej samodzielności, więcej inicjatywy, więcej odpowiedzialności.

5. SAMODZIELNOŚĆ

Samodzielność w zakresie finansowania przedsiębiorstwa i inwestycji, samodzielność w zakresie produkcji ubocznej — nie wyczerpują jeszcze bynajmniej tego zakresu samodzielności, jaki przedsiębiorstwo winno otrzymać.

Uprawnienia przedsiębiorstwa muszą być rozszerzone na takie sprawy, jak ustalanie w ograniczonym zakresie cen towarów, jak wybór dostawcy (również w ograniczonym zakresie), jak dobór sprzedawanego asortymentu i rozszerzenie na asortymenty kompletujące. Tak już jest, że w zakresie tych spraw, a w każdym razie w zakresie cen i wyboru dostawcy, samodzielność przedsiębiorstw w znacznym stopniu zależy od sytuacji rynkowej, tj. od stopnia i możliwości zaopatrzenia ludności w towary. Ceny nie mogą być ustalane przez przedsiębiorstwa, gdyż częste zakłócenia równowagi rynkowej wynikające z przewagi popytu nad podażą dawałyby przedsiębiorstwu handlowemu okazję do ustawicznych podwyżek cen.

Nie ma też mowy o swobodzie wyboru dostawcy tam, gdzie istnieje częściowa reglamentacja, która jest z kolei również — jak wiadomo — rezultatem braku towarów.

Dlatego też w naszym modelu handlu swoboda ustalania cen może dotyczyć tylko niektórych artykułów, nie może natomiast obejmować artykułów pierwszej potrzeby. Zachwianie równowagi rynkowej w zakresie tych artykułów musi być przezwyciężone przez wzrost produkcji lub importu.

Zmiana ceny może nastąpić tylko zupełnie wyjątkowo, za każdorazową zgodą rządu.

Sposobem na przezwyciężenie braku równowagi między podażą a popytem i na ograniczenie spekulacji jest też ustalenie grup odbiorców uprzywilejowanych. W tym kierunku zmierza m. in. rozpowszechnienie sprzedaży przez książeczki docelowego oszczędzania PKO, rozprowadzane wśród robotników i chłopów przez związki zawodowe i CRS.

Artykuły te (motocykle, telewizory, pralki), choć nie zaspokajają w pełni zapotrzebowania, są w ten sposób kierowane do uprzywilejowanych odbiorców bez potrzeby podnoszenia ich ceny do ceny równowagi. Wydaje się natomiast, że artykuły wyraźnie luksusowe, np. importowane pralki, lodówki, importowane telewizory, samochody, które ze względu na cenę nie są nabywane w zasadzie przez świat pracy, powinny być sprzedawane po cenie równowagi.

Wybór dostawcy musi być ograniczony do tych towarów, których już mamy dość, tj. do tych, które przy obecnych cenach w pełni już zaspokajają popyt.

Wybór dostawcy — choćby na razie w ograniczonym zakresie — pozwoli na ustalenie różnych standartów tego samego artykułu, na ewentualne zróżnicowanie cen dla podniesienia jakości towaru, wyeliminuje zbędne przewozy i skróci drogi przewozowe (zwłaszcza gdy odejdziemy od zasady opłaty ryczałtowej za przewóz niezależnie od odległości bądź od opłaty przewozu przez nadawcę w ramach jego kosztów).

Rozszerzenie asortymentu przez przedsiębiorstwo o asortyment kompletujący ma na celu zwiększenie obrotów oraz wprowadzenie ułatwień dla klienta. Chodzi o to, aby sklep kompletował towary z punktu widzenia klienta, a nie z punktu widzenia hurtowni (np. aby tapety były do nabycia w tym samym sklepie co farby, a nie tylko w sklepie papierniczym, guziki w sklepie tekstylnym, a nie tylko pasmanteryjnym itd.).

6. STOSUNKI HANDEL — PRZEMYSŁ

W ramach przeobrażeń modelowych jest rzeczą niezbędną zmiana wzajemnych stosunków między handlem a przemysłem.

Dotychczas przemysł miał wyraźną przewagę nad handlem. Wobec ustawicznego braku towarów na rynku i groźby zachwiania równowagi rynkowej handel przyjmował od przemysłu każdy towar. Przemysł często był rozgrzeszany tym, że uczy się dopiero produkować szereg nowych artykułów i nie może jeszcze na razie osiągnąć właściwego poziomu jakości produkcji.

Zakłady pracy upoważniono do dokonywania zmian asortymentowych bez wiedzy organizacji handlowych.

Arbitraż państwowy — poza tym że rozpatrywał sprawy niejednokrotnie po 3 latach (!) — z reguły usprawiedliwiał niedociągnięcia przemysłu, nawet wówczas, kiedy niewykonanie zobowiązań wobec handlu było rezultatem takich w gruncie rzeczy subiektywnych czynników, jak awaria, brak pracowników, wysoka absencja.

Obecnie rzeczą niezbędną stało się przywrócenie równości praw przemysłu i handlu.

Trzeba, aby organizacje handlowe i zakłady pracy zawierały ogólne umowy roczne, a także szczegółowe umowy obejmujące konkretny asortyment,

W razie niedojścia do porozumienia spór powinien być rozstrzygnięty w drodze międzyresortowego arbitrażu z udziałem przedstawiciela przemysłu, przedstawiciela handlu, superarbitra (przedstawiciela banku, wojewódzkiej komisji planowania itp.).

Trzeba zaniechać złej praktyki zrzekania się przez organizacje handlowe z góry wszelkich kar za niedotrzymanie umowy przez przemysł, znieść ten cieplarniany i niezdrowy „przywilej" przemysłu.

Również należy ograniczyć prawa przemysłu do dowolnego regulowania produkcji ponadplanowej. Organizacje handlowe winny z góry, przy zawieraniu umowy, ustalać, w jakim kierunku przekroczenie planu jest pożądane. Produkcja ponadplanowa mogłaby być tylko wtedy odebrana przez handel po normalnej cenie, jeżeli przekroczenie nastąpiło w zakresie asortymentów ustalonych z góry we wzajemnym porozumieniu zakładu przemysłowego i organizacji handlowych.

Jest rzeczą niezbędną rozszerzenie kontroli bankowej przedsiębiorstw przemysłowych na dziedzinę wykonywania umów z handlem. Bank finansujący musi żądać od zakładu przemysłowego wylegitymowania się posiadanymi zamówieniami organizacji handlowych. Produkcja nie zamówiona nie powinna być finansowana.

Podstawą oceny pracy przedsiębiorstwa przez organizacje nadrzędne wraz z premiowaniem i nagradzaniem musi być nie wykonanie planu produkcji, ale wykonanie zawartych umów.

Przemysł często unika produkcji asortymentów nierentownych. Rezultat: brak tych towarów na rynku. Szczególnie trudno jest wymagać od zakładów pracy, aby rozwijając tego rodzaju produkcję pogarszały swe wyniki finansowe i obniżały w rezultacie fundusz zakładowy. W tej sprawie rzeczą bardzo pilną staje się bądź to podniesienie cen na te artykuły (przy równoczesnym odpowiednim obniżeniu cen na artykuły wysoko rentowne), bądź też udzielenie zakładom produkcyjnym dotacji obrotowej, tj. dotacji od każdej wyprodukowanej jednostki (sztuki, metra). Decyzja rządu w tej ostatniej sprawie została już podjęta.

7. GASTRONOMIA

Sytuacja w zakładach gastronomicznych jest szczególnie zła. Mówił o tym na X Plenum KC PZPR tow. Wiesław. Zwłaszcza niska jest jakość usług gastronomicznych, niezwykle częste wypadki działania na szkodę klienta lub na szkodę skarbu państwa.

Gastronomia wymaga szczególnie głębokich reform.

Jakie to powinny być reformy?

W gastronomii należy wprowadzić przede wszystkim niektóre ze zmian modelowych całego handlu detalicznego.

Analogiczny powinien być system finansowania i podziału zysku, analogiczne prawa przedsiębiorstwa w zakresie wyboru dostawcy, produkcji ubocznej i usług, zasady tworzenia funduszu zakładowego.

Gastronomia ma jednak swoją specyfikę, która wymaga pewnych dodatkowych zmian modelowych.

Wśród zakładów gastronomicznych jest wiele zakładów dużych, które tylko sztucznie zostały połączone w jedno przedsiębiorstwo. Nie ma powodu, aby nie wydzielić ich w przedsiębiorstwa samodzielne. Umocni to tyl-

ko ich odpowiedzialność, zwiększy zainteresowanie materialne pracowników, uprości administrację. Tylko małe zakłady, jak np. bary mleczne lub kawowe, powinny nadal należeć do wielozakładowego dużego przedsiębiorstwa.

Do kierowania tak znaczną liczbą przedsiębiorstw powinien być utworzony w województwach posiadających znaczną liczbę tych przedsiębiorstw wojewódzki organ kierowniczy gastronomii, podporządkowany wojewódzkiemu zarządowi handlu. Może on otrzymać formę zrzeszenia branżowego lub zjednoczenia terenowego bądź inną.

Samodzielny zakład gastronomiczny może przyrządzać obok dań przygotowanych na podstawie ogólnych centralnie ustalonych receptur kulinarnych także własne dania, przyrządzone według własnych firmowych receptur.

Zakład musi mieć też prawo ustalania na te dania ceny, obliczonej według z góry przewidzianych zasad kalkulacji, tj. na podstawie określonej marży.

Ażeby nie zmuszać klientów do spożycia dań przyrządzonych na podstawie własnej kalkulacji, zakład musi prowadzić obowiązkowo określoną ilość tanich dań przyrządzanych na podstawie receptur ustalanych centralnie i sprzedawanych po cenach ustalanych centralnie. Rozważa się też myśl, aby niektórym zakładom pierwszej kategorii zapewnić całkowitą swobodę w ustalaniu receptur i cen na dania, z tym że ceny te kształtowałyby się na podstawie prawa podaży i popytu. Z wprowadzeniem tych zasad wiąże się co prawda obawa, że w pogoni za maksymalizacją zysku zakłady mogą dopuszczać do niepełnego wykorzystywania swoich zdolności produkcyjno-usługowych (przepustowości), ustalając ceny na poziomie zbyt wysokim. Płace kelnerów nie powinny być ustalane na tych samych zasadach co płace sprzedawców w handlu detalicznym.

Wydaje się, że najsłuszniejszy byłby system płac oparty o procent od rachunku, z tym że procent ten w różnych zakładach mógłby być różny.

Nasza gastronomia nie jest przystosowana do masowego żywienia. Rolę zakładów masowego żywienia spełniają tylko w pewnym stopniu bary mleczne.

Staje się rzeczą niezbędną zorganizowanie masowych, popularnych jadłodajni samoobsługowych typu czechosłowackich automatów „Koruna" w dużych ośrodkach miejskich, jak Warszawa, Łódź, Gdańsk, Kraków, jak największe miasta Śląska. Dziewięć takich jadłodajni będzie zorganizowanych w 1958 roku.

Trzeba podjąć poważny wysiłek dla podniesienia dyscypliny wśród personelu zakładów gastronomicznych.

8. SPOŁECZNE PRZEDSTAWICIELSTWO

Sprawa społecznego przedstawicielstwa w przedsiębiorstwach handlowych wywołała szczególnie wiele dyskusji. Wchodziły w grę dwie koncepcje. koncepcja rad pracowniczych, o kompetencjach zbliżonych do rad robotniczych w przemyśle, i koncepcja rad nadzoru społecznego. Zgodnie z pierwszą koncepcją miałyby powstać w przedsiębiorstwach handlowych wybrane przez załogi rady, które decydowałyby o zasadniczych sprawach rozwoju przedsiębiorstwa. Rady ustalałyby plany w ramach wskaźników dyrektywnych, zredukowanych tylko do dwu: stosunek funduszu płac do obrotu i wpłata do budżetu. Rady zatwierdzałyby plan obrotu, plan pro-

dukcji ubocznej i usług, zatwierdzałyby plany inwestycji i kapitalnych remontów, dokonywałyby podziału funduszu zakładowego.

Fakt, że eksperyment z radami pracowniczymi w handlu, podjęty po październiku 1956 r., nie zdał na ogół egzaminu, nie może być argumentem przeciwko radom pracowniczym. Warunkiem rozwoju rad jest bowiem rozszerzenie uprawnień i samodzielności przedsiębiorstw. Rady nie mogą się rozwinąć przez odjęcie części uprawnień dyrektorowi. Podstawą uprawnień rad musi być część dotychczasowych uprawnień jednostek nadrzędnych.

Tymczasem w tym właśnie zakresie — rozszerzenia uprawnień przedsiębiorstw handlowych — zrobiono dotychczas bardzo mało.

Przeciwnicy rad nie bez pewnej słuszności obawiają się, aby w pogoni za maksymalnym zyskiem w radach przedsiębiorstw wielozakładowych nie ujawniły się tendencje do zamykania nierentownych lub choćby tylko mało rentownych sklepów. Wydaje się jednak, że tego rodzaju decyzje, jak likwidacja sklepu, mogłyby być zastrzeżone do kompetencji władz zwierzchnich, np. rad narodowych.

Przeciwnicy rad pracowniczych wyrażają też niejednokrotnie wątpliwości, czy rada przedsiębiorstwa wielozakładowego będzie mogła rzeczowo dyskutować i słusznie decydować, jeżeli każdy z jej członków będzie znał tylko swój zakład, tj. swój sklep. Argument ten w każdym razie nie przemawia przeciwko radom pracowniczym w dużych przedsiębiorstwach jednozakładowych, jak powszechne domy towarowe, duże zakłady gastronomiczne itd.

Zwolennicy rad nadzoru społecznego słusznie wskazują na tę okoliczność, że handlu nie można porównywać z produkcją, że handel jest w gruncie rzeczy usługą świadczoną ludności, że interesy klientów muszą być co najmniej w takim samym stopniu, a może nawet w większym niż interesy załogi uwzględniane przy konstruowaniu wszelkiego rodzaju społecznego przedstawicielstwa. Wedle tej koncepcji należy powołać przy przedsiębiorstwach handlowych rady nadzoru społecznego o charakterze ciała doradczo-kontrolnego. Składałyby się one bądź to z przedstawicieli organizacji społecznych, komitetów blokowych, bądź też członkowie ich byliby wybierani systemem ławniczym, tj. przez samą załogę spośród obywateli zasługujących na zaufanie, podobnie jak wybiera się ławników do kompletów orzekających w sądach powszechnych.

Rady takie, składając się w gruncie rzeczy z ludzi dość przypadkowych, nie mogłyby być, w przeciwieństwie do rad pracowniczych, władzą przedsiębiorstwa. Mogłyby być ciałem opiniodawczym, doradczym i kontrolnym.

Przeciwnicy rad nadzoru społecznego wskazują często na ujemne doświadczenie z radami nadzorczymi w spółdzielczości miejskiej (np. w „Społem"). Zdaniem większości działaczy spółdzielczych rady nadzorcze spółdzielni „Społem", zwłaszcza w dużych miastach — w przeciwieństwie do analogicznych organów w CRS — są mało aktywne, rzadko zbierają się i funkcje swe spełniają w sposób dość formalny. Warto jednak podkreślić, że i wśród samych działaczy spółdzielczych zdania w tej sprawie są dość podzielone.

Odrębnym zagadnieniem są rady nadzorcze w przedsiębiorstwach hurtowych. W tego typu przedsiębiorstwach rady mogłyby się składać z przedstawicieli detalu, który reprezentowałby interesy konsumenta, oraz z przedstawicieli dostawców hurtowni. Bezpośrednie zetknięcie przemysłu, hur-

townika i reprezentantów konsumenta na zebraniu rady mogłoby usunąć wiele trudności, jakie gnębią obecnie nasz handel.

Trudno dziś przesądzić, jakie będą ostateczne rezultaty prowadzonej dyskusji, trudno jednak równocześnie zaprzeczyć, że argumenty zwolenników rad pracowniczych w dużych jednozakładowych przedsiębiorstwach handlowych, a także w gastronomii, są przekonywające. Podobnie wiele przemawia za radami nadzoru społecznego w hurtowniach.

Warto zaznaczyć, że ostatnio pojawiły się koncepcje kompromisowe, usiłujące połączyć ideę rady pracowniczej i rady nadzoru społecznego.

Miałaby to być rada nadzorcza lub rada pracowniczo-społeczna składająca się częściowo z przedstawicieli pracowników, częściowo z przedstawicieli konsumentów. Rada ta nie tylko sprawowałaby funkcje kontrolne, ale byłaby też władzą przedsiębiorstwa w zakresie przewidzianym dla rad robotniczych w przemyśle. Udział delegatów pracowniczych wahałby się — wedle różnych propozycji — w granicach 50 — 60 procent ogółu członków rady.

* * *

Proponowane zmiany modelowe postawią poważne zadania zarówno przed organizacjami partyjnymi w handlu, jak również przed instytucjami partyjnymi. Rozszerzenie uprawnień przedsiębiorstwa handlowego postawi przed podstawowymi organizacjami w przedsiębiorstwie handlowym nową problematykę gospodarczą. W całej rozciągłości stanie problem kierownictwa partyjnego w radach pracowniczych.

W rezultacie rozszerzenia działalności produkcyjno-usługowej handlu zmieni się w pewnym stopniu i charakter organizacji partyjnych: coraz więcej będzie w nich ślusarzy, mechaników, elektryków, krawców, tj. w ogóle robotników. Równocześnie rozszerzenie kontaktów z rzemiosłem i chałupnictwem rozszerzy możliwości nadużyć i korupcji, stąd konieczność zaostrzenia czujności i wzmocnienia kontroli m. in. ze strony organizacji partyjnych. Chcąc się przygotować do nowych zadań niektóre komitety partyjne przystąpiły do wypróbowania nowych metod kierowania organizacjami partyjnymi w handlu.

Tak np. towarzysze w KW w Gdańsku doszli do wniosku, że trudno będzie terenowym komitetom dzielnicowym w Trójmieście kierować organizacjami partyjnymi w handlu ze względu na specyfikę pracy w handlu. Dlatego też powołano w Trójmieście do życia oddzielną „dzielnicę handlową" zrzeszającą wszystkich członków partii — pracowników handlu. Kierownictwo tej dzielnicy składa się z towarzyszy znających problematykę handlu.

Trudno jeszcze dziś powiedzieć, jak to zda egzamin, w każdym razie trzeba z uwagą śledzić ten eksperyment.

Jedno jest pewne: wraz ze zwiększeniem uprawnień i odpowiedzialności przedsiębiorstw handlowych wzrośnie odpowiedzialność organizacji partyjnych w handlu, a co za tym idzie — kierujących tymi organizacjami instancji partyjnych.

JERZY BOGUSZ

Założenia i cele reorganizacji budownictwa*)

26 września 1957 r. Biuro Polityczne KC PZPR powołało komisję, której zadaniem było opracowanie projektu reorganizacji budownictwa. Wynikiem dwu i półmiesięcznej pracy komisji jest przygotowanie tez w sprawie reorganizacji przedsiębiorstw budowlanych oraz ich organizacji zwierzchnich. Jednocześnie uwzględniając zasady zawarte w tezach opracowano w szeregu ministerstw wstępne projekty aktów prawnych normujących węzłowe sprawy przeprowadzonej reformy. Między innymi opracowano projekty aktów prawnych dotyczących ustalania cen sprzedażnych, kosztorysowania i rozliczeń w budownictwie, systemu płac, tworzenia funduszu zakładowego, wprowadzenia zmian w zakresie zaopatrzenia budownictwa w materiały budowlane, zasad organizacji biur projektów, nadzoru inwestycyjnego i autorskiego, wzmocnienia Państwowej Inspekcji Budowlanej, a także szereg innych spraw, o których będzie mowa w niniejszym artykule. 19 grudnia br. tezy dotyczące reorganizacji budownictwa uzyskały aprobatę Rady Ministrów. Tym samym wstępnie przygotowane projekty aktów prawnych mogą być ostatecznie dopracowane i sukcesywnie przedstawiane Radzie Ministrów a niektóre Sejmowi do akceptacji. Na wejście zatem w życie nowych przepisów trzeba jeszcze pewnego czasu. Dopiero po ich ukazaniu się zacznie obowiązywać nowy system w budownictwie. Trzeba więc liczyć się z tym, że reorganizacja budownictwa nie będzie aktem jednorazowym, ale pewnym procesem i że w 1958 roku będziemy mieli trudny okres przejściowy. Praca komisji jest faktycznie podsumowaniem wielu narad i dyskusji, które toczyły się już długi okres czasu w różnych środowiskach budowlanych, począwszy od Krajowej Narady Budownictwa i towarzyszących jej narad środowiskowych i branżowych (jak Krajowa Narada Architektów, Narada Inżynierów i Techników Budownictwa i inne) aż do ostatnich dni.

Przyglądając się całemu temu okresowi dyskusji można wyróżnić w nim dwa zasadnicze etapy. Pierwszy poprzedzający Krajową Naradę Budownictwa i bezpośrednio po niej — to etap, w którym na pierwsze miejsce w dyskusji wysuwa się krytyka istniejącego stanu rzeczy. Trzeba stwierdzić, że i w samym kierownictwie Krajowej Narady Budownictwa brak było również w tym okresie sprecyzowanego poglądu na sprawę reorganizacji budownictwa. Nie dojrzały zresztą w tym okresie ogólnopolityczne

*) Artykuł ten nie obejmuje zmian w polityce mieszkaniowej, które stanowią przedmiot oddzielnych prac komisyjnych.

warunki do zasadniczych zmian wkraczających w sprawy podstawowe, strukturalne istniejącego podówczas systemu zarządzania całą gospodarką narodową.

MODELOWY CHARAKTER ZMIAN W BUDOWNICTWIE

Zatwierdzony przez Biuro Polityczne i Radę Ministrów projekt dokonuje bardzo istotnych, daleko idących zmian o charakterze modelowym. Zmiany te są znacznie głębsze aniżeli wprowadzone dotąd we wszystkich innych dziedzinach naszej gospodarki.

Na czym polega zasadniczy charakter tych zmian? Polega on, po pierwsze, na tym, że dotychczasowy system odgórnego kierowania przedsiębiorstwem zostaje zastąpiony systemem ekonomicznego zainteresowania przedsiębiorstwa w wykonaniu jego zadań. Odtąd przedsiębiorstwo wykonawstwa budowlanego rozwijać będzie swą działalność nie dlatego, że taki jego władza zwierzchnia wyznaczyła mu plan zadań, ale dlatego, że będzie ono zainteresowane w rozwoju swojej działalności przez udział w zyskach.

Modelowy charakter zmian w budownictwie polega, po drugie, na tym, że wykonawstwo budowlane zostaje wyłączone z istniejącego dotąd systemu szczegółowego centralnego planowania. Pozostaje tylko centralny plan inwestycyjny, którego całkowicie zdecentralizowaną pochodną są odcinkowe plany przedsiębiorstw budowlanych ustalane przez nie same i tylko kontrolowane z punktu widzenia prawidłowości sporządzenia przez władze zwierzchnie.

Przedsiębiorstwo otrzymuje odgórnie, zgodnie z reformą, trzy wskaźniki: nakładów na inwestycje scentralizowane, wpłat do budżetu państwa oraz wpłat na rzecz organizacji zwierzchniej. Jest rzeczą jasną, że przedsiębiorstwo nie byłoby w stanie pokryć nakładów na inwestycje scentralizowane z własnych zysków. Stąd więc potrzeba pierwszego wskaźnika. Drugi wskaźnik wpłat do budżetu państwa liczony jest w procencie od zysku. Jeżeli kto woli, wskaźnik ten można by nazwać podatkiem od zysku przedsiębiorstwa. Nie może chyba budzić wątpliwości u nikogo, że taki podatek musi być pobierany. Trzeci wreszcie i ostatni wskaźnik ustalany odgórnie — wpłaty przedsiębiorstwa na rzecz organizacji zwierzchniej, liczone są również w procencie od zysku i na dobrą sprawę można by je uważać za część podatku, z tym tylko, że jest on wyodrębniony.

Tak więc przedsiębiorstwo budowlane uzyskuje samodzielność, jakiej nie posiadają inne przedsiębiorstwa gospodarki narodowej. Samodzielność ta wyraża się w prawie do przyjmowania zleceń, zawierania umów, pertraktowania i ustalania ceny w bezpośrednim kontakcie z inwestorem. Na podstawie tych umów przedsiębiorstwo samodzielnie ustala plany roczne i plany okresowe oraz w oparciu o kosztorysy samo planuje fundusz płac. Przedsiębiorstwo samodzielnie również decyduje i dysponuje środkami trwałymi oraz obrotowymi, a także przeznacza według swego uznania środki uzyskiwane z zysków na inwestycje własne i cele eksploatacyjne.

Dlaczego wydaje się rzeczą celową i możliwą zapewnienie budownictwu takiej samodzielności, jakiej nie posiadają żadne inne przedsiębiorstwa państwowe?

Ogólnie znana jest sytuacja w naszym budownictwie i nie ma chyba potrzeby omawiać jej szczegółowo. W uchwale Biura Politycznego z dnia 26 września 1957 r., która powołała komisję, mówi się o tej sytuacji lapi-

darnie w następujący sposób: „mimo częściowej reorganizacji, sytuacja w budownictwie jest nadal zła. Wydajność pracy jest niska, sprawa kosztów własnych nadal nie opanowana, buduje się drogo... W ciągu ostatnich dwóch lat nie wzrosła wydajność pracy w budownictwie, a w ostatnim czasie wzrosła absencja... obecny stan w budownictwie nie może być nadal tolerowany..."

Jakkolwiek plan w 1957 r. został wykonany bardziej zadowalająco aniżeli np. w roku 1956, to jednak wszyscy jesteśmy świadomi tego, że istniejący na budowach stan budzi wciąż jeszcze poważne zastrzeżenia. Wystarczy porównać, jak różnie kształtują się wydajność pracy czy względne koszty w różnych ośrodkach, aby w pełni uzmysłowić sobie poważne rezerwy tkwiące w budownictwie. Doświadczenia przedsiębiorstw eksperymentalnych, powołanych w końcu ubiegłego i na początku bieżącego roku, wskazują bardzo wymownie na to, że przedsiębiorstwa te uzyskawszy samodzielność osiągnęły znacznie lepsze rezultaty aniżeli inne i pracują dużo ekonomiczniej, gospodarniej, mają mniejsze załogi, wykonując zwiększone zadania. Warto chyba w tym miejscu zaznaczyć, iż słusznie reformę budownictwa poprzedzono powołaniem tych eksperymentalnych przedsiębiorstw, których doświadczenie może być obecnie wykorzystane.

W celu poprawienia sytuacji w budownictwie podejmowane były już i uprzednio pewne kroki. Jak wiadomo, przeszło rok temu zreorganizowano budownictwo. Wprowadzono pewne zmiany strukturalne we władzach zwierzchnich. Centralne zarządy obejmujące szereg województw miały przed tą reformą siedziby w Warszawie, a w jej wyniku zostały przeniesione w teren, ich zakres działania odpowiada w większości podziałowi administracyjnemu państwa. Jednakże zmiany wprowadzone w roku ubiegłym nie obejmowały w zasadzie podstawowego ogniwa, jakim jest przedsiębiorstwo i zakres jego uprawnień. Dlatego też nie przyniosły one zasadniczej poprawy w całym budownictwie. Specyfika budownictwa sprawia, że od organizacji podstawowej komórki, jaką jest budowa i przedsiębiorstwo, zależą w ogromnym stopniu ekonomiczne efekty budownictwa. Na budowie z natury rzeczy mamy do czynienia z dużą płynnością załóg, z przerzucaniem brygad z obiektu na obiekt, z koniecznością improwizacji, która w warunkach samodzielności kierownika budowy i kierownictwa przedsiębiorstwa może przynieść, pod warunkiem posiadania odpowiednio wykwalifikowanych kadr, znacznie lepsze rezultaty aniżeli sztywne kierowanie odgórne. Poważny potencjał nagromadzony w przedsiębiorstwach w okresie poprzednim będzie niewątpliwie daleko lepiej wyzyskany wówczas, gdy kierownictwo przedsiębiorstwa będzie w tym osobiście zainteresowane. Dlatego też uwzględniając tę specyfikę wydaje się rzeczą możliwą i celową znacznie większe usamodzielnienie przedsiębiorstwa budowlanego aniżeli każdego innego zakładu.

Jest to możliwe również i z tego powodu, że zapewnienie przedsiębiorstwom budowlanym samodzielności nawet w takich sprawach, jak wyznaczanie planu produkcyjnego i funduszu płac, nie przeszkadza w centralnym ustalaniu rozmiarów budownictwa w kraju w ogóle. Istnieje bowiem i istnieć będzie nadal centralny plan inwestycyjny, określający wielkość budownictwa państwowego. Ten plan z natury rzeczy ustala globalne zadania przedsiębiorstw wykonawczych. Jednocześnie przez politykę kredytową państwo może w zasadzie określać rozmiary budownictwa mieszkaniowego prowadzonego przez ludność, a także wpływać na wielkość

inwestycji zdecentralizowanych. Kredyt państwowy w obu tych wypadkach stanowi pozycję tak ważną, że umożliwia wpływanie na kierunek i wielkość budownictwa oraz synchronizację jego zadań w sposób prawidłowy z innymi elementami gospodarki narodowej i z bilansem materiałów budowlanych. Z tych to względów m. in. wydaje się rzeczą możliwą i konieczną przejście w budownictwie na pełną samodzielność przedsiębiorstw.

Zasady reorganizacji budownictwa dotyczą z grubsza następujących podstawowych grup zagadnień:

— stosunków między inwestorem a przedsiębiorstwem wykonawczym i biurem projektów,

— płac wewnątrz przedsiębiorstwa budowlanego,

— organizacji przedsiębiorstwa i jego władz zwierzchnich.

Nie chciałbym tu referować szczegółów. Pragnę natomiast wskazać na pewne zagadnienia podstawowe, podać, jak w starciu poglądów zrodziły się przyjęte tezy oraz jakie przewidujemy trudności i niebezpieczeństwa związane z przeprowadzaną reformą.

NOWE STOSUNKI INWESTORA Z PRZEDSIĘBIORSTWEM

W chwili obecnej wzajemny stosunek między inwestorem a przedsiębiorstwem budzić może słusznie szereg istotnych zastrzeżeń, m. in. powszechnie znany jest fakt, że inwestor umawiał się z przedsiębiorstwem co do jednej ceny, a już w trakcie budowy zmuszony był dofinansowywać budowę. Stąd też podstawowy kierunek reformy w stosunkach między inwestorem a przedsiębiorstwem sprowadza się do następujących podstawowych założeń:

1. Inwestor uzyskuje swobodę w wyborze przedsiębiorstwa. Wybór ten następuje bądź bezpośrednio, bądź też w drodze przetargu. Na zlecenie roboty w drodze przetargu inwestor musi uzyskać zgodę swojej władzy zwierzchniej. Stosowanie tej formy powinno się bowiem ograniczyć w zasadzie do przypadków, kiedy konieczne jest szukanie najlepszych technicznie i ekonomicznie rozwiązań nietypowej inwestycji. Już sam fakt wyboru (jeśli rozmiary budownictwa nie będą większe od możliwości produkcyjnych przedsiębiorstw budowlanych) powinien spowodować, że przedsiębiorstwa starać się będą wykonywać zadania dobrze, by zdobyć renomę, Może wystąpić jednak odwrotne zjawisko, gdy w pogoni za zyskiem przedsiębiorstwa nie będą chciały przyjmować niezbyt wygodnych dla nich zleceń. Wtedy może inwestor zwrócić się do władzy zwierzchniej przedsiębiorstwa, która ma obowiązek ulokować zamówienie w którymś z podległych jej przedsiębiorstw.

2. Wszędzie tam, gdzie to jest możliwe, wprowadza się zryczałtowane ceny za obiekt. Dotyczy to przede wszystkim typowego budownictwa mieszkaniowego, budownictwa socjalnego, administracyjnego i ogólnego. W praktyce będzie to oznaczało, że inwestor pragnący wybudować sobie dom, powiedzmy, mieszkalny o określonej ilości kondygnacji, o określonym wyposażeniu itd., będzie mógł z góry wiedzieć, że dom taki kosztować go będzie tyle a tyle. Oczywiście ceny te będą różne w różnych częściach kraju, co wiąże się ściśle z odległością między budową a miejscem produkcji materiałów budowlanych, a więc i kosztami transportu. Tak więc praktycznie ukształtuje się określona cena w Warszawie. Na Śląsku będzie ona inna, ale również określona i stała. Ustalenie takiej zryczałtowanej ceny

będzie możliwe także na obiekty powtarzalne w budownictwie przemysłowym, np. za typową halę czy odpowiednie segmenty tej hali. We wszystkich tych przypadkach, gdy niemożliwe będzie ustalenie ceny zryczałtowanej, stosunki między inwestorem a przedsiębiorstwem budowlanym opierać się będą na kosztorysie, sporządzonym indywidualnie dla danej budowy, tak jak to było dotychczas. Wprowadzenie ceny zryczałtowanej powinno ogromnie ułatwić stosunki między inwestorem a przedsiębiorstwem i pomóc także w eliminacji zjawiska nieuzasadnionego podrażania kosztów inwestycji w toku ich wykonywania.

3. Następnym istotnym elementem w stosunkach między inwestorem a przedsiębiorstwem jest wyłączenie inwestora z wewnętrznych spraw przedsiębiorstwa. Dotychczas istniała praktyka, że inwestor zmuszony był pod koniec każdego miesiąca przyjmować od przedsiębiorstwa roboty wykonane w danym miesiącu, w tej liczbie również roboty będące w toku. Powodowało to poważne obciążenie pracowników nadzoru inwestycyjnego, którzy co miesiąc przynajmniej kilka dni poświęcać musieli obmiarowi prowadzonych robót. Po dłuższej dyskusji komisja stanęła na stanowisku, że inwestor powinien rozliczać się z przedsiębiorstwem jedynie za gotowe elementy inwestycji, w pierwszym rzędzie w budownictwie mieszkaniowym i ogólnym. W umowie zawartej między inwestorem a przedsiębiorstwem określony zostanie termin zakończenia budowy. Przekroczenie tego terminu obciąży przedsiębiorstwo wykonawcze karą tzw. wadialną, którą wpłaci ono na rzecz inwestora. W umowie określone będą również etapy przejściowe realizacji, po których zakończeniu inwestor płacić będzie przedsiębiorstwu sumy odpowiadające kosztorysowej wartości tych elementów pomniejszonej o procent stanowiący w ręku inwestora gwarancję wykonania w terminie, bez usterek całości inwestycji.

Ponieważ przedsiębiorstwo otrzymywać będzie należność za zakończone elementy robót, a rozliczać się będzie musiało z pracownikami miesięcznie, przeto środki na fundusz płac będzie musiało uzyskiwać przez zaciąganie w banku kredytu. Kredyt ten będzie oczywiście oprocentowany. Przedsiębiorstwo, które nadmiernie rozwinie front robót i będzie miało zbyt wielką ilość robót w toku, a niewielką tylko ilość gotowych elementów, będzie musiało zaciągnąć większy kredyt, a więc płacić stosunkowo duże sumy tytułem odsetek, co odbije się ujemnie na zysku tego przedsiębiorstwa. Tak więc rozliczanie się za gotowe elementy i niefinansowanie przez inwestora robót w toku będzie zmuszało przedsiębiorstwo do jak najszybszego wykonywania elementów budowy.

4. Inwestor dbać będzie głównie o jakość budownictwa. W tym też kierunku idą bodźce dla nadzoru inwestycyjnego. O ile dotąd nadzór inwestycyjny otrzymywał premię głównie za terminowość robót budowlanych, co powodowało, że zainteresowany był w przyjmowaniu nieraz obiektów źle wykończonych, na co skarżyli się słusznie np. mieszkańcy nowych domów ZOR-owskich, o tyle teraz nadzór inwestycyjny, premiowany za jakość wykonanych robót, dbać będzie w pierwszym rzędzie właśnie o jakość. Rzecz jasna, że nastawia to nadzór inwestycyjny antagonistycznie w stosunku do interesów przedsiębiorstwa.

Sprawy te budziły sporo wątpliwości. Szereg towarzyszy z Ministerstwa Budownictwa wskazywało, że wyłączenie inwestora z comiesięcznego przyjmowania robót w toku zmniejszy kontrolę czynnika zewnętrznego nad

przedsiębiorstwem i może ujemnie odbić się na gospodarce tego przedsiębiorstwa. Wyrażali oni również obawę, że premiowanie służby nadzoru inwestycyjnego przede wszystkim za jakość robót może poważnie utrudniać pracę przedsiębiorstw budowlanych i opóźniać terminy oddawania obiektów do eksploatacji. Z wyżej wymienionych powodów zwyciężył jednak pogląd, który poprzednio wyłożyliśmy.

Aby stosunki między inwestorem a wykonawcą kształtowały się prawidłowo, konieczne są takie normy i ceny kosztorysowe, które by rzeczywiście mogły stanowić realną podstawę wzajemnych rozliczeń. Z drugiej strony winny one, a także normy pracy, stanowić podstawę wewnętrznych rozliczeń przedsiębiorstwa. Trzeba powiedzieć, że niestety obowiązujące w tej chwili normy i ceny kosztorysowe nie mogą w pełni spełnić tej roli. Istnieje więc konieczność wykonania i to w możliwie krótkim czasie, poważnej pracy w tej dziedzinie. Do połowy 1958 r. powinny być gotowe normy i ceny na roboty ogólnobudowlane dla budownictwa mieszkaniowego, administracyjnego, socjalnego itp. Pozostanie jednak spora część norm i cen na takie typy budownictwa, jak np. budownictwo węglowe, roboty inżynieryjne itp., które będą opracowywane i wydawane sukcesywnie aż do połowy 1959 r.

W tych warunkach niezmiernie ważna jest sprawa zainteresowania inwestora w obniżce kosztów inwestycji. Trzeba powiedzieć, że w chwili obecnej inwestor cały wysiłek wkłada w uzyskanie od swojej władzy zwierzchniej dużego limitu inwestycyjnego i jest jednocześnie ogromnie pobłażliwy dla przedsiębiorstwa. Należne inwestorom od przedsiębiorstw budowlanych kary wadialne nie są np. w większości wypadków ściągane przez inwestorów. Inwestor był jak dotąd zainteresowany w otrzymaniu jak największej sumy pieniężnej na inwestycję, natomiast obojętna była mu sprawa jej potanienia. Nie był w tym także zainteresowany pracownik reprezentujący inwestora. Sprawa jest niezmiernie ważna, ale i bardzo trudna do załatwienia. Projekt reformy nie rozwiązuje jej całkowicie. Wprawdzie reorganizacja biur projektów, a więc tej komórki, w której powstaje projekt i kosztorys, powinna wpłynąć istotnie na poprawę stanu dokumentacji, w tej liczbie przede wszystkim na potanienie inwestycji, niemniej jednak bez zwiększenia zainteresowania inwestora obniżką kosztów trudno sobie wyobrazić rozwiązanie sprawy. Jakie nasuwają się ewentualne rozwiązania? Odrzucono na razie zwiększenie zainteresowania pracowników reprezentujących inwestora obniżką kosztów inwestycji przez premiowanie ich zależnie od wysokości tej obniżki. Mogłoby to spowodować tylko jeszcze większe parcie w kierunku otrzymania wyższych sum na inwestycje. W toku dyskusji wysunięto również rozwiązanie, aby inwestor otrzymał prawo zużytkowania na inwestycje zdecentralizowane, tzn. według swego uznania, całej różnicy między przyznaną mu a wydatkowaną sumą. Wydaje się, że przy ogromnym zainteresowaniu u nas inwestycjami, zwłaszcza np. mieszkaniowymi, bodziec taki mógłby odegrać pewną rolę w walce inwestora o potanienie inwestycji. Trzeba przyznać, że rozwiązania dotąd nie znaleziono, chociaż sprawa jest niezmiernie ważna. Ponieważ jednak należy uczynić wszystko, aby nie podwyższać kosztów inwestycji, konieczne było wprowadzenie jako czynnika kontrolnego Banku Inwestycyjnego, który z urzędu będzie funkcję tę spełniać.

Sprawa rozliczeń między inwestorem a przedsiębiorstwem wiąże się jak najściślej ze sprawą płac pracowników przedsiębiorstwa. Jak już powiedziano, fundusz płac jest bowiem pochodną ceny za obiekt, pochodną kosztorysu. Stwierdzając, że istnieją w budownictwie poważne rezerwy, w tej liczbie również w prawidłowym wykorzystaniu funduszu płac, tkwiące m. in. w nadmiernym zatrudnieniu, komisja zajęła stanowisko, że fundusz płac nie powinien wzrosnąć. Jego zwiększenie w poszczególnym przedsiębiorstwie może być uzasadnione jedynie wzrostem ilości robót bezpośrednio wykonywanych. Istnieje jednak uzasadniona obawa, że w przedsiębiorstwach ujawniać się będzie tendencja do podnoszenia funduszu płac. Samodzielność w ustalaniu funduszu płac umożliwi wprawdzie usunięcie istniejących dotąd absurdów, gdy to zlecano innemu przedsiębiorstwu wykonanie zadania nie dlatego, że było to uzasadnione ekonomicznie i miało dać w rezultacie potanienie kosztów budowy, ale dlatego, że w ten sposób nie obciążano swego funduszu płac. Tak np. szereg przedsiębiorstw, które powinny były same wydobywać żwir, nabywało żwir po wyższej cenie, aby nie powiększać swego funduszu płac przez opłacanie robót związanych z jego wydobyciem. Stanowiło to logiczną konsekwencję faktu, że fundusz płac kształtowany był oddzielnym wskaźnikiem, w pewnym sensie niezależnym od planu przerobu przedsiębiorstwa. Przyznanie przedsiębiorstwu swobody kształtowania funduszu płac jako pochodnej portfelu zleceń, oczywista, ten absurd zlikwiduje. Będzie miał jednak fundusz płac naturalną tendencję wzrostu i rzecz zrozumiała, budziło to poważne obawy komisji opracowującej projekt reorganizacji.

W dyskusji nad tą sprawą zarysowały się dwa skrajne stanowiska. Jedni twierdzili nie bez racji, że skoro u podstaw planu funduszu płac leży cena inwestycji, a ta wobec braku dostatecznego zainteresowania inwestora potanieniem inwestycji i braku w pełni realnych norm i cen kosztorysowych jest zmienna o tendencji zwyżkującej, to dla zabezpieczenia się przed nieuzasadnionym i nadmiernym wzrostem funduszu płac konieczne jest zachowanie systemu odgórnego planowania tego funduszu. Taki system — jak wiadomo — obowiązywał dotąd. Oznaczał on praktycznie, że Ministerstwo Budownictwa otrzymywało określony fundusz płac odpowiadający globalnym nakładom na inwestycje, dzieliło ten fundusz między centralne zarządy, których plan funduszu płac z grubsza zależał od przydzielonych im zadań. Jakkolwiek system ten zapewniał w zasadzie utrzymanie się budownictwa w ramach kwot przyznanych na płace, to jednak na konkretnych budowach pociągał za sobą ujemne skutki. Stwarzał bowiem nierówne i przypadkowe nieraz warunki: w zależności od tego, o jaki fundusz płac potrafiło się przedsiębiorstwo wykłócić, takie miało potem warunki pracy. System ten był niewątpliwie niezdrowy. Był przyczyną zakłamania, a nieraz i strat, chociażby wywołanych nadużywaniem podwykonawstwa robót, które mogłyby być taniej zrealizowane w samym przedsiębiorstwie, gdyby nie miało to dla niego natychmiastowego ujemnego skutku w postaci przekroczenia planu funduszu płac. Z tych to powodów komisja uznała, że nie należy zachowywać istniejącego stanu rzeczy, ale zaprzestać planowania odgórnie funduszu płac. Nie zniknęła jednak obawa, że fundusz będzie przez przedsiębiorstwa rozdmuchiwany. Tendencja ta może być większa, jeśli przejściu budownictwa na nowe zasady pracy nie

będzie towarzyszyć zmniejszenie zatrudnienia, pozbycie się bumelantów i nierobów, którym pod koniec każdego miesiąca sztucznie naciągano zarobki.

Aby temu zapobiec, przewiduje się szereg środków. Do najważniejszych zaliczyć należy z jednej strony zainteresowanie załogi, a w pierwszym rzędzie kierownictwa robót w obniżeniu kosztów budowy, zwłaszcza funduszu płac, z drugiej zaś kontrolę ze strony władz zwierzchnich i Banku Inwestycyjnego. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że jakkolwiek samodzielność przedsiębiorstwa zakłada ograniczony charakter tej kontroli, to jednak w praktyce, a zwłaszcza w pierwszym okresie, trzeba będzie bacznie czuwać nad prawidłowym ustalaniem planu przedsiębiorstwa, w tej liczbie w pierwszym rzędzie nad prawidłowym ustalaniem planu funduszu płac i jego realizacją. Jeśli należycie będzie pracować kierownictwo przedsiębiorstwa i budowy, to kontrola ta nie będzie ograniczała samodzielności przedsiębiorstwa. Jeśli jednak doraźny interes grupowy przeważać będzie nad zasadniczym interesem ogólnonarodowym i w przedsiębiorstwie prowadzona będzie gospodarka rabunkowa, skierowana na powiększanie wszelkim kosztem zarobków, to nieuchronnie kontrola przekształcić się musi w stosunku do takiego przedsiębiorstwa w wędzidło ograniczające jego samodzielność. Nie można bowiem samodzielności traktować jako celu samego w sobie. Ma ona sens tylko o tyle, o ile w jej wyniku przedsiębiorstwa gospodarować będą lepiej, a budownictwo będzie tańsze. W przeciwnym razie jest ona pozbawiona sensu. Powinny o tym pamiętać nasze organizacje partyjne w budownictwie, którym samodzielność przedsiębiorstwa stwarza bardzo poważne pole działania.

Jednym z istotnych celów reformy jest zlikwidowanie bardzo szeroko stosowanej w budownictwie metody „długiego ołówka". Wiadomo powszechnie, że jeśli na budowie murarz, cieśla czy tynkarz nie wypracuje „2 kawałków", to dopisuje mu się taką ilość fikcyjnie wykonanych robót, aby uzyskał tę kwotę. Ten zły stan rzeczy ma swoje źródło w tym, że stawki w budownictwie są zbyt niskie i wynoszą od 2,60 do 3,70 zł za godzinę pracy. Stan ten uzyskał tak szerokie prawo obywatelstwa na budowach, że trudno dziś prawie znaleźć „bezeciarza" (pracownika wypisującego zlecenia na budowie), który by nie uprawiał procederu fałszowania wykonanych przez robotnika prac. Sprzyjało temu systemowi nadmierne akordowanie robót, także robót faktycznie niewymiernych technicznie. Z tego powodu komisja stanęła na stanowisku, że należy urealnić stawki godzinowe i stworzyć w ten sposób podstawę do zniesienia zjawiska dopisywania fikcyjnych robót. Równocześnie przewiduje się szereg innych posunięć mających na celu likwidację „długiego ołówka".

I tak przewiduje się zniesienie nadmiernie rozbudowanych akordów indywidualnych przy pracach technicznie niewymiernych. Akordem indywidualnym będą objęte tylko takie prace, które da się faktycznie określić i wymierzyć. W maksymalnym stopniu, wszędzie gdzie to jest możliwe, będzie się zawierać z brygadami umowy o dzieło, czyli stosować akord zbiorowy. Jak wskazuje dotychczasowa praktyka, zawieranie umów o dzieło z brygadami daje dobre rezultaty. Polega to na tym, że na określone zadanie, np. roboty malarskie w jakimś budynku, wymurowanie kondygnacji lub zabetonowanie stropu, zawiera się z brygadą umowę, zgodnie z którą zobowiązana jest ona do wykonania w określonym terminie tych prac za określoną z góry zapłatą.

System ten sprzyja na ogół terminowemu wykonywaniu zadań i eliminuje fikcyjne dopisywanie robót. Gdzie to będzie możliwe, do umów z brygadami włączone zostanie również zaopatrzenie materiałowe. Brygada na podstawie umowy otrzyma z magazynu określoną ilość materiałów przewidzianych normą zużycia. W ten sposób w dużej mierze ograniczy się nadmierne zużycie materiałów, tak częste na naszych budowach. Zgodnie z tymi zasadami roboty nie przyjęte z powodu złej jakości obciążać będą brygadę i będą musiały być naprawione lub powtórzone bez wynagrodzenia. Brygada będzie więc zainteresowana w jakościowo dobrym wykonaniu robót. Natomiast za prace nie objęte ani akordem zbiorowym, ani indywidualnym wypłacać się będzie wynagrodzenie dniówkowe lub dniówkę z premią.

Istotną chyba rolę w likwidacji „długiego ołówka" odegra również nałożenie na majstra pełnej odpowiedzialności nie tylko za wykonanie i jakość pracy, ale także za wypłatę wynagrodzeń robotnikom. W związku z tym niepotrzebne będzie na budowie stanowisko „bezeciarzy", którzy — jak wiadomo — z natury rzeczy, często może wbrew swej woli, sprzyjali plenieniu się tego zjawiska.

Jak się wydaje, wszystkie te posunięcia razem powinny w istotnym stopniu wpłynąć na urealnienie stawek, a więc i płac robotników na budowie oraz znieść zakłamany system płac w budownictwie. Trzeba jednak powiedzieć wyraźnie, że nastąpi to nie samoistnie, że potencjalnie i po podwyższeniu stawek godzinowych istnieć może nadal niebezpieczeństwo zachowania „długiego ołówka", co oznaczałoby faktycznie bardzo poważny wzrost funduszu płac. Dlatego też stwarza się materialne zainteresowanie kierownika budowy i jego pomocników oraz kierownictw przedsiębiorstw w obniżce funduszu płac. Ograniczenia funduszu płac i oszczędności na nim będą przynosiły tej kadrze kierowniczej premie i nagrody.

Zainteresowanie kierownictwa budów w ekonomicznych wynikach pracy wzrasta w nowym systemie płac dość istotnie. Komisja bowiem uważa, że kierownictwo może najwięcej zdziałać dla poprawy sytuacji na budowie, dla osiągnięcia jak najlepszych rezultatów. Dlatego też tezy przewidują zainteresowanie kierownictwa wynikami pracy przedsiębiorstwa i budowy.

Obok udziału w funduszu zakładowym, który jak wiadomo jest jak najściślej związany z wysokością osiągniętego zysku przedsiębiorstwa, przewiduje się specjalne fundusze nagród. Na fundusze nagród będą przeznaczone sumy pochodzące z narzutów obliczonych od wartości przerobu. Sumy te będą przekazywane przez przedsiębiorstwo zarządowi, który nagradza z nich bezpośrednio dyrektora przedsiębiorstwa i jego zastępców oraz oddaje do dyspozycji dyrektora w zależności od wyników pracy całego przedsiębiorstwa określoną sumę na nagrody dla robotników i pracowników. Na fundusz nagród odprowadzone będą również sumy pochodzące z oszczędności na funduszu płac, wynikającej z różnicy pomiędzy określonym dla budowy limitem funduszu płac robotników a faktyczną wysokością wypłat.

Poza funduszem zakładowym i funduszem nagród w dalszym ciągu będzie istniał fundusz premiowy pracowników umysłowych, wynoszący 4—10% ich funduszu płac podstawowych. Zwiększenie bodźców pozytywnych dla załogi i kierownictwa oznaczać musi jednocześnie wzmocnienie odpowiedzialności za straty. Na pokrycie strat przewiduje się w przedsię-

biorstwie fundusz rezerwowy. Chodzi jednakże o to, aby odpowiedzialność za straty nie była tylko odpowiedzialnością przedsiębiorstwa jako całości, a więc w efekcie państwa. Odpowiedzialny za straty musi być każdy pracownik osobiście. Stąd też przewiduje się istnienie przede wszystkim dla pracowników umysłowych całego szeregu bodźców negatywnych, których zadaniem będzie przeciwdziałanie powstawaniu strat w przedsiębiorstwie. Jeśli kierownictwo budowy przekracza preliminarz kosztów danej budowy, tytułem sankcji wstrzymuje się wypłaty funduszu premiowego pracowników umysłowych oraz część wynagrodzenia pracowników otrzymujących ryczałt. Dopiero poprawa pracy przedsiębiorstwa w następnych kwartałach i osiągnięcie zysku powoduje odblokowanie wstrzymanych wypłat. Dzięki temu systemowi wzrosnąć powinno istotnie zainteresowanie kierownictwa budów w oszczędnej, ekonomicznej gospodarce.

Analogicznie przedstawia się sprawa, jeżeli chodzi o pracowników umysłowych zarządu przedsiębiorstwa. Sumy przeznaczone na premie przepadają, jeżeli przedsiębiorstwo nie wyrówna strat w ciągu roku. Regulamin nagród pracowników umysłowych, takich jak kierownicy budów, majstrowie, magazynierzy, przewiduje pełne rozliczanie się ze zużycia materiałów budowlanych. W razie nierozliczenia się premia automatycznie przepada.

Komisja stoi także na stanowisku, że należy przez bodźce negatywne w określonym stopniu także oddziaływać na pracę robotników. Stąd wysunięty przez komisję wniosek wydania specjalnej ustawy, obejmującej zresztą nie tylko robotników budowlanych, ale wszystkich robotników w ogóle, zgodnie z którą byliby oni odpowiedzialni pieniężnie za szkody wyrządzone przedsiębiorstwu wskutek marnotrawstwa materiałów czy uszkodzenia lub zagubienia sprzętu i narzędzi. Proponuje się, aby straty te mogły być egzekwowane nie jak dotąd drogą sądową, ale bezpośrednio przez potrącenie z płacy. Zmusiłoby to wielu niechlujnych i nieuczciwych robotników do zmiany swego stosunku wobec mienia państwowego.

Ogólnie biorąc, jakkolwiek opracowania nie przewidują podwyżki wynagrodzeń robotników budowlanych i w żadnym razie nie powinny prowadzić do nieuzasadnionego wzrostu funduszu płac, to uporządkowanie uposażeń, a zwłaszcza likwidacja zbędnego zatrudnienia, może stworzyć takie warunki, w których możliwe będzie w przyszłości podniesienie płac.

NOWA ROLA ZARZĄDU BUDOWNICTWA

Nieprzypadkowo w tym artykule przede wszystkim mówiono o przedsiębiorstwie. Taka bowiem była również kolejność prac komisji powołanej przez Biuro Polityczne. Kolejność ta zaś wynikała ze stanowiska, że aby uzdrowić sytuację w budownictwie, trzeba najsamprzód sięgnąć do podstawowej jego komórki, jaką jest budowa i przedsiębiorstwo, i dokonać w nich wszystkich niezbędnych zmian. Zmiany w jednostkach zwierzchnich powinny być określone potrzebami przedsiębiorstwa. Zadaniem bowiem władz zwierzchnich jest sprzyjać najlepszej pracy przedsiębiorstwa, zapewniać prawidłowy kierunek jego rozwoju. Stąd też nowa organizacja władz zwierzchnich powinna być dostosowana do nowej pozycji przedsiębiorstwa budowlanego.

O sytuacji w przedsiębiorstwie budowlanym była już mowa poprzednio. W uzupełnieniu tego, co powiedziano, należałoby może podkreślić jeszcze

dwie rzeczy. Dotychczasowe doświadczenia rocznej działalności rad robotniczych w zjednoczeniach budowlanych wskazują na niedostosowanie organizacyjnej formy ich pracy do specyfiki budownictwa. Rada robotnicza przy dyrekcji zjednoczenia rekrutuje się bowiem przede wszystkim z pracowników umysłowych, a ci robotnicy, którzy wchodzą w jej skład, są często oderwani od spraw budów, na których bezpośrednio nie pracują, i dlatego nie mogą dostatecznie wpływać na całość pracy przedsiębiorstwa. Trzeba bowiem uwzględnić, że jednemu przedsiębiorstwu podlega nieraz kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt placów budowy. Natomiast dotychczas nie ma rad robotniczych na budowach, zwłaszcza większych. Jednocześnie jednak nie byłoby rzeczą słuszną, tak się przynajmniej wydaje, tworzenie wyodrębnionych rad robotniczych na terenie poszczególnych budów, między innymi dlatego, że ich funkcjonowanie uniemożliwia stała zmienność kadr na tych budowach. O ile w ramach jednego przedsiębiorstwa istnieje określona grupa ustabilizowanej kadry robotniczej, o tyle na jednej budowie — zgodnie z cyklem produkcyjnym — po robotnikach jednej specjalności przychodzą robotnicy innej specjalności i w ten sposób ludzie stale się zmieniają. Taki stan rzeczy uniemożliwia w zasadzie tworzenie odrębnej rady robotniczej, nawet na większych budowach.

Rozważając tę sprawę komisja doszła do wniosku, że należałoby w budownictwie stworzyć specjalny system organizacji rad robotniczych. Polegałby on na tym, że do istniejącej w przedsiębiorstwie rady robotniczej wchodziliby między innymi przedstawiciele załóg poszczególnych budów, którzy na danej budowie tworzyliby oddział rady robotniczej. Oddział ten nie miałby wprawdzie pełnych uprawnień samodzielnej rady robotniczej, mógłby jednakże bezpośrednio, a także za pośrednictwem rady przy przedsiębiorstwie w sposób zorganizowany wpływać na tok pracy budowy. Oczywiście oddziały rady robotniczej mogłyby istnieć tylko na tych budowach, z których wybrano do rady co najmniej kilku robotników i pracowników. Z reguły byłyby to więc większe budowy. Nowej organizacji rad robotniczych w budownictwie nie można nazwać w pełni skrystalizowanym systemem. Wymagać on będzie od partii obserwacji i wyciągania wniosków, tak aby można było dopracować się takich form, które by najbardziej odpowiadały specyfice budownictwa.

Drugim istotnym elementem, na który należy zwrócić uwagę, jest sprawa nadużywania instytucji podwykonawstwa na budowach. Istniejący system, w którym przedsiębiorstwo podpisujące umowę z inwestorem zleca część robót dużej ilości innych przedsiębiorstw, w tym instalacyjnym, sanitarnym itp., powoduje, że generalny wykonawca w istocie rzeczy nie ponosi odpowiedzialności za całokształt pracy. Zatwierdzone tezy przewidują usunięcie tego stanu rzeczy przez włączenie do przedsiębiorstw ogólnobudowlanych takich przedsiębiorstw, jak instalacyjne, sanitarne, po to aby w zasadzie jedno przedsiębiorstwo było zdolne wykonywać całość robót na danej budowie.

Dotyczyć to może oczywiście tylko niektórych robót. Istnieć bowiem będą nadal takie wyspecjalizowane przedsiębiorstwa, jak Mostostal, czy Energobudowa, które z istoty swej pracy muszą działać oddzielnie jako przedsiębiorstwa wyspecjalizowane.

Po ostatniej reorganizacji budownictwa przedsiębiorstwa działające na terenie jednego województwa podlegają wojewódzkiemu zarządowi budownictwa, Ten nowy system zdał egzamin i zostanie utrzymany,

Zarządy obejmujące swym zasięgiem kilka województw w ciągu 1958 r. zostaną zreorganizowane w ten sposób, by odpowiadały podziałowi administracyjnemu na województwa.

Wiąże się to ściśle z kierunkiem rozwoju budownictwa, zgodnie z którym przewidziane jest w przyszłości podporządkowanie tych zarządów radom narodowym. Rozważana była ewentualność podporządkowania zarządów radom narodowym już obecnie. Z punktu widzenia budownictwa mieszkaniowego i ogólnego byłoby to niewątpliwie celowe. Dysponują one już teraz służbą inwestycyjną, biurami projektów, służbą architektoniczno-budowlaną. Włączenie zaś przedsiębiorstw wykonawstwa inwestycyjnego umożliwiłoby pełnię władzy rad narodowych w zakresie budownictwa.

Na przeszkodzie realizacji tej zasady stanął jednakże fakt, że przedsiębiorstwa budowlane wykonują obecnie zarówno zadania z dziedziny budownictwa mieszkaniowego i ogólnego, jak i budownictwa przemysłowego, w tym wielkich zakładów przemysłowych. Wydzielenie zadań przemysłowych byłoby nieuzasadnione gospodarczo, powodowałoby konieczność tworzenia oddzielnych baz transportu, sprzętu itd., co w efekcie podniosłoby tylko koszty budownictwa. Podporządkowanie zaś zarządów, w skład których wchodziłyby również przedsiębiorstwa wykonujące zadania dla przemysłu, w obecnej chwili nie byłoby uzasadnione z powodu braku w radach narodowych odpowiednio wykwalifikowanych kadr. Dlatego też po dyskusji komisja nie zaproponowała podporządkowania wojewódzkich zarządów budownictwa radom narodowym. Chcąc jednakże zdobyć doświadczenia w tej dziedzinie, postanowiono już w 1958 r. eksperymentalnie w jednym z województw podporządkować zarząd radzie narodowej.

Jakkolwiek generalnie wojewódzkie zarządy budownictwa nie będą podlegać radom narodowym, to jednak reorganizacja przewiduje znacznie większe niż dotąd powiązanie tych zarządów z radami. I tak w skład rady techniczno-gospodarczej działającej przy każdym zarządzie wchodzić będzie z urzędu przedstawiciel wojewódzkiej rady narodowej. Zarząd zostaje zobowiązany do składania okresowych sprawozdań wojewódzkiej radzie narodowej.

Przedsiębiorstwa branżowe nie wchodzące w skład wojewódzkiego zarządu pozostają zjednoczone i podporządkowane ogólnopolskiemu zarządowi branżowemu, tak jak to było dotąd w wypadku Mostostalu czy Energobudowy.

Zasadniczej jednak zmianie ulega charakter samego zarządu, zarówno wojewódzkiego, jak i branżowego. Charakter ten można by określić jako dwoisty. Z jednej strony zarząd ma do spełnienia zadania ekonomiczno-gospodarcze, usługowe w stosunku do przedsiębiorstwa. I tak np. zadaniem zarządu jest podejmowanie inicjatywy zakładania wspólnych baz transportu, wspólnych żwirowisk. Ponieważ zadania te stanowić będą zasadniczą treść działalności zarządu, to też charakter jego w poważnym stopniu przeistoczy się z administracyjno-zarządzającego w ekonomiczno-gospodarczy. Znajduje to również wyraz w podstawach finansowych samego zarządu. Jeżeli dotychczas zarządy otrzymywały środki na swe utrzymanie od ministerstwa, to obecnie na środki finansowe, którymi dysponują zarządy, składać się będą odpisy poszczególnych przedsiębiorstw.

Z drugiej jednak strony zarząd mieć będzie uprawnienia władzy zwierzchniej. Z tego tytułu zarząd otrzyma prawo — jeśli rezultaty prac

przedsiębiorstwa okażą się ujemne i będzie ono przynosić straty — do zawieszenia dyrekcji przedsiębiorstwa i mianowania przejściowo komisarycznego zarządu. Mianowanie komisarycznego zarządu oznaczać będzie automatycznie także zawieszenie działalności rady robotniczej. Jako władza zwierzchnia ma również zarząd prawo w porozumieniu z ministerstwem odprowadzania z przedsiębiorstwa środków trwałych i obrotowych w wypadku, gdy na stałe zmniejsza się zakres zadań danego przedsiębiorstwą. Zarząd uprawniony jest również do nakazania przedsiębiorstwu przyjęcia zlecenia wtedy, gdy żadne z przedsiębiorstw działających na danym terenie nie podjęło się dobrowolnie jego wykonania, a powierzenie zlecenia przedsiębiorstwu z innego województwa nie byłoby gospodarczo uzasadnione. Do podstawowych statutowych zadań zarządu należeć będzie również kontrolowanie wespół z Bankiem Inwestycyjnym prawidłowości ustalania planów, w tym również planu funduszu płac. Zgodnie z ogólnymi wytycznymi ministerstwa zarząd ustalać będzie również procent zysków wpłacanych przez przedsiębiorstwo do budżetu państwa.

Trzeba stwierdzić, że ten dwoisty charakter zarządu może w praktyce spowodować pewne trudności, że zarząd może się w jednym wypadku czuć w większym stopniu wspólnikiem przedsiębiorstw aniżeli ich zwierzchnikiem, w innym zaś przeciwnie. Sprawa ta wymagać będzie bacznej uwagi naszych organizacji partyjnych, sygnalizowania i wyciągania wniosków, tak aby spełniana była rola zarządu konieczna dla prawidłowej pracy przedsiębiorstw.

MATERIAŁY BUDOWLANE — PODSTAWOWY WARUNEK POWODZENIA REFORMY

Nie ulega chyba wątpliwości, że podstawowym warunkiem powodzenia reformy i zdecydowanej poprawy pracy budownictwa jest polepszenie zaopatrzenia materiałowego, zwiększenie dostaw materiałów budowlanych dla wszelkiego rodzaju budownictwa oraz rytmiczność tych dostaw. Dlatego też jeszcze na długo przed opracowaniem zasad reformy przygotowany został i zatwierdzony przez rząd perspektywiczny plan rozwoju produkcji materiałów budowlanych do 1965 r. Ponieważ jednak w okresie przejściowym, zanim wszystkie przewidziane uchwałą kroki przynosić będą zamierzone efekty, odczuwać będziemy w dalszym ciągu niedobory, konieczne było opracowanie szeregu doraźnych posunięć w zakresie materiałów budowlanych.

W tym celu dokonano urealnienia planu inwestycyjnego na 1958 r., przy czym za podstawę przyjęto najwęższe gardła w zaopatrzeniu. Inaczej mówiąc po to, aby budownictwo mogło działać bez przestojów, rytmicznie, zrezygnowano z szeregu inwestycji, zwłaszcza przemysłowych.

Równocześnie wprowadza się szereg posunięć oszczędnościowych, w tej liczbie i w budownictwie mieszkaniowym, które umożliwią wybudowanie odpowiedniej ilości izb o nieco gorszym wyposażeniu. Dzięki wszystkim tym zabiegom na podstawie obliczeń fachowców z Komisji Planowania można stwierdzić, że zadania budownictwa, w tym także poważnie wzrastającego budownictwa mieszkaniowego ze środków własnych ludności, znajdą wg planu pokrycie w dostawach materiałów budowlanych w 1958 roku.

Podstawową więc sprawą będzie wykonanie tych planów przez przemysł i rytmiczność dostaw materiałów. Przy czym należy tu z całą mocą podkreślić, że mówiąc o materiałach budowlanych mamy na myśli nie tylko cegłę, cement czy wapno produkowane w przedsiębiorstwach podległych Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, ale także hutnicze wyroby walcowane, produkcję zakładów przemysłu drzewnego, chemicznego itp.

Istotne znaczenie dla rytmicznej pracy przedsiębiorstw budowlanych będzie miało uporanie się ze zjawiskiem przecieków materiałów budowlanych z budów państwowych na budowy prywatne. Aby zjawisku temu przeciwdziałać, zwiększa się w roku 1958 dostawy materiałowe na zaopatrzenie rynkowe. Istotnym elementem tego zaopatrzenia jest uboczna produkcja materiałów budowlanych, prowadzona zwłaszcza przez wielkie zakłady pracy i sięgająca już w roku 1957, dzięki specjalnym przywilejom dla producentów, dość wysokich cyfr, daleko jednak nie wyczerpująca istniejących w tej dziedzinie możliwości. Reforma przewiduje również szereg posunięć, od zainteresowania materialnego załogi począwszy, a na kontroli i karach skończywszy, które powinny poważnie ograniczyć zasięg masowych kradzieży w budownictwie państwowym.

Za przykładem budowlanych Warszawy rozpoczęto organizowanie przy każdym przedsiębiorstwie zespołów do walki z nadużyciami. W ciągu krótkiego stosunkowo okresu czasu te zespoły wykryły sporo nadużyć i rozprawiły się z wieloma złodziejami i kanciarzami. Dobrze się stało, że zespoły te zaczęły działać przed wprowadzeniem w życie reformy w budownictwie. Samodzielność bowiem w rękach ludzi uczciwych oznaczać będzie lepsze, ekonomiczniejsze i oszczędniejsze gospodarowanie. Samodzielność zaś w rękach złodziei oznacza większe możliwości kradzieży. Dlatego też niezmiernie ważnym zadaniem organizacji partyjnych jest niezwłoczne wyeliminowanie z budów nieuczciwych magazynierów, strażników, kierowników i robotników, tak aby samodzielność mogła przynieść korzyści zarówno załodze, jak i państwu.

* *
*

Omówione tu zasady reorganizacji budownictwa, jak to wynika z pierwszych odgłosów, spotykają się z powszechnym zadowoleniem załóg robotniczych, inżynierów, architektów i techników. Proponowana organizacja zrodzi jednak nowe trudności i nowe niebezpieczeństwa. Nie ma bowiem — jak wiadomo — tak dobrych posunięć, które by w określonych warunkach nie stwarzały innych wprawdzie niż poprzednie, ale w konsekwencji poważnych niebezpieczeństw. Niebezpieczeństwa te mogą nie okazać się groźne, jeśli się je będzie w porę dostrzegać i zawczasu usuwać. Na tym między innymi polega rola organizacji partyjnych. Na niektóre z tych niebezpieczeństw starałem się wskazać w artykule. Nie sposób jednak wymienić wszystkich, a trzeba także powiedzieć, że nie sposób wszystkich przewidzieć. Dlatego też zadaniem komisji budownictwa, komitetów wojewódzkich i organizacji partyjnych w budownictwie jest systematyczne uogólnianie doświadczeń w toku wprowadzania reformy w życie. Reforma ta

bowiem, jak już powiedziano, nie jest jednorazowym aktem, ale procesem rozłożonym w czasie i ogarniającym najpierw budownictwo mieszkaniowe, sięgającym stopniowo do budownictwa przemysłowego, aż wreszcie obejmującym całość naszego budownictwa.

Są wszystkie podstawy, by przypuszczać, że ustalony nowy kierunek w budownictwie przyniesie w efekcie lepszą organizację pracy na budowie, oszczędność materiałów, że przyczyni się walnie do potanienia budownictwa, a więc stworzy możliwość wznoszenia przez państwo za te same pieniądze większej ilości budynków przede wszystkim mieszkalnych. Taki jest przecież w gruncie rzeczy cel dokonywanej reorganizacji.

ROMAN WERFEL

Zagadnienia dnia dzisiejszego

czyli jeszcze w sprawie aktywu

Latem ubiegłego roku *) opublikowałem artykuł, poświęcony problemom kształtowania się aktywu partyjnego naszej partii w toku jej historii — aż do Października włącznie. Mówiłem głównie o sprawach przeszłości, traktując swą wypowiedź jako wstęp do rozpatrzenia aktualnej sytuacji naszego aktywu. Tak się złożyło, że niniejszy drugi szkic piszę z prawie sześciomiesięcznym opóźnieniem. Niemniej jednak wydaje mi się, że poprzednie moje uwagi wytrzymały próbę czasu. W miarę możności nie będę więc w niniejszym artykule wracał do historii, ale skoncentruję się przede wszystkim na stanie obecnym.

Mój pierwszy artykuł spotkał się z zarzutem, że ujmuję sprawę zbyt wąsko, tylko pod kątem widzenia rozwoju wewnątrzpartyjnego, gdy tymczasem w istocie rzeczy takie wydarzenia, jak rozwiązanie partii w 1938 r., sprawa tzw. „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego" w latach 1948—1949 czy wreszcie dni październikowe i VIII Plenum posiadają znaczenie ogólnonarodowe. Jest to prawda. Na tym właśnie polega rzeczywista, nie deklaratywna, kierownicza rola partii w narodzie, że jej sprawy wewnętrzne posiadają decydujące znaczenie dla losów całego społeczeństwa. Niemniej jednak są to przecież wewnętrzne sprawy partii, określane przede wszystkim jej własną dynamiką (oczywista, w tej dynamice jedno z decydujących miejsc zajmuje stosunek pomiędzy partią a masami, stosunek między partią a jej własną klasą oraz stosunek między partią a klasami sojuszniczymi — ale to inna sprawa). Świadomie potraktowałem sprawę w tak wąskich ramach (problematyką stosunków między partią a masami w konkretnych warunkach polskich okresu sześciolatki zająłem się w innym artykule, poświęconym wewnętrznym sprzecznościom naszej doby, opublikowanym w „Nowych Drogach" nr 2, 3/1957). Takie bowiem ujęcie zagadnienia pozwoliło mi wydzielić problematykę specyficznie partyjną, w której widzę kluczowe zagadnienie chwili obecnej. Świadomie ograniczam się do sprawy oblicza naszego aktywu partyjnego, bo od tego zależy przebieg naszej dalszej pracy nad budownictwem socjalizmu w Polsce i rozwojem socjalistycznej demokratyzacji kraju.

Trzeba powiedzieć wyraźnie: temu aktywowi — wielu tysiącom ludzi, którzy w minionych latach dźwigali na swoich barkach ciężar walki

*) „Nowe Drogi", nr 8/1957.

o budownictwo socjalizmu w Polsce, wypełniali tak jak umieli zadania postawione przez partię, ludzi, którzy byli i są głęboko przekonani, że budownictwo socjalizmu — to jedyna droga wyprowadzenia naszego kraju na szlak kultury i dobrobytu, ludzi, którzy nadal chcą służyć tej sprawie — nieraz trudno było zorientować się w nowej sytuacji. Wydarzenia ostatnich lat — bynajmniej nie tylko polskie — unaoczniły im konieczność krytycznej analizy całokształtu poprzedniej działalności, przemyślenia na nowo założeń i metod pracy. A to jest zadanie trudne, wymagające nieraz łamania się z sobą, przezwyciężania samego siebie, wychowywania się od nowa.

Takim rachunkiem sumienia dla całej partii było VIII Plenum.

Ten rachunek sumienia dotyczył wielkich, podstawowych zagadnień ruchu — a więc przede wszystkim sprawy suwerenności kraju i samodzielności decyzji partii, sprawy stosunków między partią a masami, między państwem ludowym a masami i nierozerwalnie związanej z tym sprawy rozwoju demokratycznych elementów państwa dyktatury proletariatu, walki z biurokratycznym skostnieniem aparatu państwowego, wreszcie — sprawy naszej polityki rolnej. Nie piszę broszury o polityce VIII Plenum, lecz artykuł o aktywie partyjnym po VIII Plenum. Dlatego przyjmuję rozwiązania przyjęte przez nas w tych zagadnieniach za dane. Przyjmuję je za dane, choć zdaję sobie sprawę, że wprowadzenie w życie tych rozwiązań to zagadnienie wielu jeszcze miesięcy pracy i walki. Chcę tutaj mówić o jednej tylko dziedzinie pracy nad wcielaniem w życie polityki VIII Plenum — o trudnym zagadnieniu przezwyciężenia oporów, jakie w stosunku do tej polityki tkwią jeszcze w aktywie partyjnym.

Jest rzeczą jasną, że jeżeli nawet na samym VIII Plenum mieliśmy istotne różnice zdań, starcia poglądów i konflikty kierunków, to tym bardziej wśród dziesiątków i setek tysięcy naszych aktywistów partyjnych ten proces przewartościowania wielu pojęć nie mógł przebiegać bez tarć, sporów i zatargów. Pierwsze tygodnie i miesiące po VIII Plenum były okresem burzliwego rozwoju, który posuwał nas naprzód, niósł partii i krajowi jakieś wielkie samooczyszczenie, ale w których zarazem usiłowały uczestniczyć — a gdzieniegdzie wypływały na powierzchnię — elementy bynajmniej nie przychylne socjalizmowi i władzy ludowej. Wiele czynników składało się więc na dezorientację aktywu, na zamęt ideologiczny, jaki trwał w jego szeregach: i stare poglądy, stare nawyki zrodzone przede wszystkim — choć bynajmniej nie wyłącznie — w ostatnim dziesięcioleciu, i nowe krzywdy w niejednym miejscu wyrządzone w okresie październikowym, i niesłuszne poglądy, które tkwią jeszcze w głowach poszczególnych towarzyszy, i słuszne nieraz wątpliwości, wyolbrzymiane przez stare nawyki i fałszywe koncepcje. Próbowałem w poprzednim artykule analizować szczegółowo wszystkie te elementy. Tutaj chcę się zająć innym zagadnieniem: nowymi kompleksami, które na tle tej dosyć skomplikowanej i nieraz bolesnej sytuacji wyrosły u wielu czasem dobrych towarzyszy.

O „STALINOWCACH" I „KRZYWDZIE AKTYWU"

W okresie tuż przed i bezpośrednio po Październiku rozpętana została nagonka na rzekomych „stalinowców". Jeśli chcielibyśmy dać rozwiniętą formułę tej nagonki, to trzeba by powiedzieć: partia stanęła przed zada-

niem zerwania ze starymi, biurokratycznymi, opierającymi się przede wszystkim na etatowym aparacie formami pracy partyjnej oraz mocniejszego oparcia tej pracy na szerszej bazie głównie nieetatowych działaczy partyjnych; w związku z tym zaszła konieczność sprawdzenia przydatności towarzyszy pełniących kierownicze funkcje w instancjach partyjnych, a zarazem konieczność usunięcia z kierowniczych stanowisk ludzi, którzy bądź przeciwstawiali się niezbędnej zmianie polityki partii, bądź też popełnili w poprzednim okresie czyny niezgodne z praworządnością socjalistyczną czy z etyką partyjną: tę słuszną walkę partii usiłowano przekształcić w generalną rozprawę ze wszystkimi, którzy w poprzednim okresie brali udział w pracy partyjnej. Obiektywny kierunek, obiektywny sens tej nagonki był jasny: przez uderzenie w ludzi partii ugodzić w samą partię.

Kiedy mówię o nagonce, nie mam na myśli np. przeprowadzonej w tym okresie poważnej redukcji etatowych pracowników partyjnych. Ta redukcja była niezbędna w nowych warunkach działania partii; inna sprawa, że formy jej przeprowadzenia nie zawsze i nie wszędzie były najwłaściwsze.

Nagonka — to dla mnie coś innego: szczucie jako rzekomych „stalinowców" ludzi, którzy realizowali w poprzednim okresie ogólną politykę partii. By dać przykład: chodzi mi o próby protestu przeciwko zatrudnianiu w zakładach pracy towarzyszy zwalnianych w związku z reorganizacją aparatu partyjnego czy państwowego takich, którym niczego konkretnego, poza tym że pracowali poprzednio w aparacie partyjnym, nie zarzucano i zarzucić nie było można.

Faktem jest, że pewna liczba towarzyszy ucierpiała od tego rodzaju nagonki.

Niewątpliwie u tych towarzyszy powstało poczucie krzywdy — i znaleźli się tacy, którzy to słuszne poczucie krzywdy zaczęli podsycać, wyolbrzymiać, usiłując skierować przeciwko polityce VIII Plenum. Tak rozwinął się kompleks, który nazwałbym kompleksem stalinowcow czy tez kompleksem krzywdy i obrazy październikowej.

Z całym poczuciem odpowiedzialności można stwierdzić, że nikt w kierownictwie czy w kierowniczym aktywie partyjnym nie podzielał stanowiska ludzi prowadzących nagonkę przeciw „stalinowcom w ogóle".

Prawda — były w tym okresie próby stworzenia czegoś w rodzaju teoretycznej podstawy tej nagonki; mieliśmy teoryjki o klasie czy kaście biurokratycznej, mieliśmy jakieś zalążki tego, co znalazło pełne rozwinięcie w dżilasowskiej koncepcji „nowej klasy". Ale tendencje te wystąpiły na peryferiach ruchu, u ludzi, którzy później dosyć wyraźnie określili się jako przedstawiciele rewizjonistycznego kierunku w partii. Tych koncepcji nie reprezentował nikt z odpowiedzialnych przedstawicieli polityki partii. Więcej — wybrane na VIII Plenum nowe kierownictwo partyjne od pierwszej chwili z całą stanowczością odgrodziło się od tych teoryjek.

Bezpośrednio po VIII Plenum, na krajowej naradzie aktywu 4.XI.1956 r. tow. Gomułka mówił:

„Niesłuszne jednak, choć może często i nieuniknione jest usuwanie z władz partyjnych ludzi tylko dlatego, że w przeszłości nie wywiązali się ze swych obowiązków tak, jak dzisiaj od nich tego wymagać należy. Działacze i aktywiści partyjni nie rodzą się na kamieniu, trzeba ich długo wychowywać. Dobra, świadoma kadra działaczy partyjnych — to wielki cenny skarb klasy robotniczej. Centralne kierownictwo partii będzie

zawsze broniło dobrych, uczciwych i oddanych całą duszą klasie robotniczej, narodowi, pracowników partyjnych" (str. 69).

Imieniem kierownictwa partyjnego tow. Gomułka tak zwracał się do mas partyjnych:

„Zastanawiajcie się dobrze przy każdej zmianie na stanowiskach kierowniczych waszych władz partyjnych. Doceniajcie wartość najaktywniejszej kadry partyjnej, która mimo swoich błędów i braków jest waszą kadrą i waszą emanacją. Zmieniajcie tylko w jednym kierunku: zmieniajcie ludzi i władze partyjne z gorszych na lepsze" (tamże).

Są tacy, którzy dziś szepcą gdzieś po kątach: „Chcieli robić bez nas i przekonali się, że bez nas się nie obejdzie. Teraz, w biedzie zwracają się do nas".

Warto, by towarzysze, którzy ulegają tego rodzaju podszeptom, jeszcze raz uważnie przeczytali te słowa. Przekonają się wtedy, że uchwały IX i X Plenum są bezpośrednim rozwinięciem myśli i poglądów wypowiedzianych bezpośrednio po VIII Plenum, że nie ma tu zmiany linii, ale jej konsekwentna kontynuacja.

Ktoś może spytać: jeżeli wszystko było tak dobrze, to dlaczego mieliśmy tyle niesłusznych zmian personalnych, tyle niepotrzebnej krzywdy, krzywdy towarzyszy?

Przede wszystkim należy powiedzieć: nie było znów tak źle, jak to niektórzy chcą nam wmówić. W przeważającej ilości wypadków niesłuszne ataki zostały odparte. Większość dobrych towarzyszy pozostała w instancjach partyjnych. Każdy, kto zna takie województwa, jak katowickie, łódzkie, Łódź-miasto, zielonogórskie, nie może zaprzeczyć temu bezspornemu faktowi.

Po drugie: część ludzi słusznie usunięto ze stanowisk. Sam mogę wymienić nazwiska towarzyszy, usuniętych ze stanowisk w Październiku, o których mówiono rok, półtora roku przedtem: „Dojrzał do zdjęcia". Mówiono, nota bene, nie w jakichś gniazdach rewizjonistów, ale w wydziale KC, nawet w czasie rozmów z członkami ówczesnego kierownictwa partyjnego. Po prostu — ci towarzysze nie nadawali się do pracy, którą im zlecono. Szukano na ich miejsce innych, a tymczasem pogłębiał się ferment w organizacji. W Październiku te wszystkie obolałe miejsca wybuchły buntem i tych towarzyszy trzeba było skierować do innej pracy.

Po trzecie zaś: jeśli chodzi o tych towarzyszy, których usunięto niesłusznie — powiedzmy, niesłusznie zdaniem większości nas — to trzeba pamiętać, jaka była sytuacja w Październiku. Jaką sytuację mieliśmy wtedy wśród mas? Jaka była sytuacja w samej partii? Czy trzeba przypominać, kto tę sytuację stworzył? Na pewno nie ci towarzysze, którzy wtedy na VIII Plenum wypowiadali się za większością. Nie warto i nie trzeba powracać do tych spraw. Mówię o nich z prawdziwą przykrością. Ale wiem, że gdzieniegdzie uprawia się jeszcze szeptaną propagandę na temat „krzywdy komunistów" wyrządzonej rzekomo przez VIII Plenum. I zdaje mi się, że co do tego trzeba powiedzieć z całą stanowczością: głównym źródłem tej krzywdy, tam gdzie ją rzeczywiście wyrządzono, była niesłuszna polityka, jaką poprzednio prowadziliśmy, były opory, jakie stanęły na drodze umocnienia suwerenności i socjalistycznej demokratyzacji kraju, byli towarzysze, którzy uporczywie i wszelkimi metodami usiłowali bronić dawnego stanu rzeczy. Te opory i ta polityka bowiem stworzyły warunki, w których rozplenić się mogły i tendencje rewizjoni-

styczno-likwidatorskie, które właśnie w tej sprawie wyrządzały nam wielką szkodę.

O KWALIFIKACJACH FACHOWYCH I KWALIFIKACJACH POLITYCZNYCH

Rugi, do jakich doszło w Październiku, wytworzyły gdzieniegdzie jeszcze jeden kompleks: kompleks antyinteligencki wśród towarzyszy skierowanych do pracy w aparacie państwowym czy gospodarczym a poszkodowanych w toku tych rugów.

I tutaj trzeba widzieć całość sprawy. W okresie popaździernikowym gdzieniegdzie wysuwano zagadnienie: fachowcy przeciwko ludziom postawionym na stanowiska ze względów politycznych.

Chciałbym uniknąć wszelkich nieporozumień. to, co będę mówił dalej, nie stanowi absolutnie polemiki z postulatem fachowości. Fachowość, znajomość sprawy, za którą się odpowiada, jest niezbędna dla każdego kierownika, pragnącego być kierownikiem nie tylko z etatu, lecz w rzeczywistości. Fachowości wymaga sam interes sprawy, gdyż bez opanowania danej dziedziny pracy nie można spełniać odpowiedzialnej funkcji. To jest jasne i bezsporne.

Ale powołaniem się na ten bezsporny fakt nie można uchylać się od stwierdzenia drugiego faktu: że w okresie bezpośrednio po Październiku postulat fachowości ujmowano niejednokrotnie niesłusznie, kierując jego ostrze przeciwko ludziom o przekonaniach socjalistycznych. Ujmowano merytorycznie niesłusznie, gdyż nie można przeciwstawiać sobie kwalifikacji fachowych i kwalifikacji politycznych, albowiem na przeważającej części stanowisk kierowniczych kwalifikacje polityczne, postawa polityczna stanowią składową część właśnie fachowych kwalifikacji niezbędnych do pełnienia danych funkcji. Wysuwano ten postulat niejednokrotnie z wyraźną tendencją polityczną: rzekomi fachowcy byli fachowcami dosyć słabymi, ale za to ludźmi zaangażowanymi politycznie przeciwko socjalizmowi, przeciwko naszej partii.

Trzeba postawić sprawę jasno i dobitnie:

Jednym z osiągnięć władzy ludowej było i jest stworzenie aparatu państwowego i kierownictwa gospodarczego złożonego z ludzi oddanych sprawie socjalizmu, związanych całym swym życiem i całą swą działalnością z ruchem robotniczym, w poważnej większości pochodzących bezpośrednio spośród klasy robotniczej i z mas chłopskich.

Są tacy, którzy tego nie rozumieją albo co najmniej nie doceniają. W ostatnich paru miesiącach niejednokrotnie cytowano, z ironią oczywista, znany slogan:

„Nie matura, lecz chęć szczera
Zrobi z ciebie oficera".

Slogan jak slogan. Ale jeśli chodzi o meritum sprawy, to warto przypomnieć, że był on wyrazem podjętej w roku 1944 w Lublinie akcji rekrutowania młodych robotników i chłopów do szkół oficerskich Odrodzonego Wojska Polskiego. Akcja ta miała określone przyczyny historyczne. Te mianowicie, że olbrzymia większość wykształconych oficerów i podchorążych, czując się związana AK-owską przysięgą — odmawiała służby w szeregach Ludowego Wojska, że zdarzały się wypadki, kiedy ludzie tej kadry zgłaszali się do służby i następnie, wraz z bronią i częścią żołnierzy, uciekali do „lasu". Bardzo prawdziwie przedstawia tragiczny nieraz splot tych spraw Bratny w jednym z tomów swych „Kolumbów".

Czy akcja tworzenia nowego korpusu oficerskiego z młodych robotników i chłopów zawiodła? Faktem jest, że powstały dywizje naszego ludowego wojska i że właśnie z tymi dywizjami związany jest udział polskiego żołnierza w szturmie Berlina. Oficerowie bez matury, zrodzeni z „chęci szczerej", zdali egzamin. Czego bynajmniej nie należy traktować jako dowodu bezużyteczności wykształcenia; chodzi o to, że słuszna polityka może wyrównać pewne, nawet czasem istotne, luki w wykształceniu... Że w okresach przełomu — a w takim okresie powstał ten właśnie slogan — decyduje przede wszystkim kierunek polityczny, treść społeczna.

Cały nasz okres jest okresem przełomu. I dlatego to, co przywykliśmy nazywać bardzo złym określeniem „awans społeczny" — wysunięcie na kierownicze stanowiska państwowe, społeczne, gospodarcze ludzi pochodzących z warstw ludowych, przede wszystkim z klasy robotniczej, ludzi wiernych sprawie klasy robotniczej i wypróbowanych w służbie tej sprawy, było słuszne, stanowiło nieuniknioną konieczność historyczną.

Czy dzisiaj, w dwanaście lat po zdobyciu władzy, możemy już zrezygnować z tej zasady?

Zasada ta nie może dziś być jedynym kryterium doboru kadr kierowniczych. Możemy i powinniśmy stosować ją w sposób o wiele bardziej elastyczny aniżeli, powiedzmy, dziesięć lat temu. Mamy ku temu wszystkie możliwości. Dysponujemy dużymi liczebnie kadrami młodej inteligencji fachowej wychowanej już w naszych warunkach; mimo wstrząsów ostatniego okresu i zrodzonej gdzieniegdzie z tych wstrząsów półcynicznej nie tyle postawy, ile pozy, inteligencja ta związana jest z nami, z naszym światopoglądem, z naszą rzeczywistością — w dobrym znaczeniu tego słowa — o wiele głębiej, niż się to wydaje wielu starszym towarzyszom i niż to często wydaje się jej samej. Mamy poważne przesunięcia na rzecz współpracy z władzą ludową, poparcia władzy ludowej wśród bardzo dużej części starej inteligencji, bez względu na jej pochodzenie i przedwojenne pozycje polityczne.

Ale zarazem choćby wypadki ostatniego roku wykazują konieczność zapewnienia kierowniczych, decydujących pozycji w państwie i w życiu społecznym ludziom nie tylko współpracującym z partią proletariatu, ale związanym z nią na śmierć i życie, ludziom, dla których sprawa socjalizmu jest ich własną sprawą.

Dla uniknięcia nieporozumień powiedzmy to od razu: chodzi tutaj nie o formalną przynależność partyjną. Chodzi nie tyle o to, gdzie i czy w ogóle człowiek płaci składki członkowskie — chodzi o jego postawę, o jego stanowisko w sprawach zasadniczych, które nie może nie znaleźć wyrazu w codziennym działaniu. Nie chodzi o to, czy dany człowiek jest bezpartyjnym, czy jest pezetperowcem, zeteselowcem, czy zwolennikiem którejś z postępowych grup katolickich. Chodzi o to, czy czuje się związany z władzą ludową, z budownictwem socjalizmu w Polsce, czy też uważa to budownictwo za nieszczęście, choć być może nieodwracalne.

Kadry kierownicze muszą stać na gruncie przemian, jakie się u nas dokonały, tak samo jak muszą stać na gruncie socjalistycznej demokratyzacji. Nie dlatego, że taka jest nasza partyjna fantazja, ale dlatego, że bez takiej postawy ci ludzie po prostu nie będą mogli właściwie spełniać swych kierowniczych funkcji. Ludzie wysunięci na stanowiska kierownicze z klasy robotniczej czy z mas chłopskich przeważnie całą swą poprzednią działalnością dają świadectwo takiego właśnie powiązania ze spra-

wą ludu pracującego. Dlatego wszelkie próby rozpętywania nagonki przeciwko tym ludziom, dyskryminowania tych ludzi, według mego przekonania, uderzają, niezależnie od intencji, w rewolucyjny, ludowy, proletariacki charakter naszego państwa. To musi być jasne.

Ale równocześnie — tym naszym kadrom, nowym kadrom, ludowym kadrom, które właśnie rewolucja powołała do steru życia społecznego, państwowego, gospodarczego i kulturalnego, musimy stawiać coraz wyższe wymagania. Nie wystarczy najlepsze pochodzenie, nie wystarczy nawet piękna biografia, nie wystarczy sam instynkt klasowy i postawa polityczna. Ta ostatnia jest niezbędna, inne — pożądane. Ale wraz z nimi, w parze z nimi iść musi rosnąca wiedza fachowa, umiejętność kierowania coraz bardziej skomplikowanym mechanizmem naszego społeczeństwa. Słowem — by użyć sformułowań starego dwuwiersza — do (niezbędnej) „chęci szczerej" musi dołączyć się i „matura".

Dotyczy to wszystkich dziedzin naszego życia — i gospodrki, i administracji państwowej, i działalności społecznej. Wszędzie obok postawy ideowej niezbędna jest fachowa kompetencja, coraz głębsza wiedza, stale rosnące kwalifikacje. Tej wiedzy, tych kwalifikacji partia, państwo ludowe musi żądać od swoich kadr.

Mówiliśmy o tym również w minionym okresie. Ale w praktyce stosowaliśmy niejednokrotnie „taryfę ulgową", nie wpływaliśmy dostatecznie na towarzyszy, aby się uczyli, aby dbali o podniesienie swego poziomu intelektualnego i ideowego. Sprzyjały temu warunki owego okresu — warunki administracyjnego kierowania przez partię życiem społecznym i państwowym.

Konieczność stałego kształcenia naszych proletariackich, ludowych kadr kierowniczych staje się szczególnie paląca dziś, gdy warunki socjalistycznej demokratyzacji kraju stawiają nam wymagania większe niż kiedykolwiek — stawiają te wymagania nie tylko Komitetowi Centralnemu czy sekretarzom komitetów wojewódzkich, ale każdemu działaczowi partyjnemu, każdemu aktywiście partyjnemu w fabryce czy na wsi.

Czy wszyscy mogą podołać tym rosnącym wymaganiom? Byłoby rzeczą nienaturalną, gdyby tak było. Burżuazja, tam gdzie rządzi, również dokonuje selekcji swoich działaczy. Klasa robotnicza i jej partia muszą to również czynić systematycznie, podnosząc wymagania wobec swych towarzyszy, żądając od nich, by się uczyli, by podnosili swe umiejętności. I jest nieuniknione, że jakiś odsetek działaczy musi przy tym pozostać w tyle, musi wypadać, musi ulegać przesunięciu na inne stanowiska, mniej wybitne, odpowiadające ich możliwościom. Chodzi o to, żeby ten odsetek był jak najmniejszy.

Trzeba pomagać towarzyszom w zdobywaniu kwalifikacji. Trzeba nieraz spierać się z nimi o to, by się uczyli, by zdobywali wiedzę, by szli naprzód zgodnie z wymaganiami czasu. Ale o wiele łatwiej przecież jest powiedzieć: dzieje ci się krzywda, usuwają cię, by zrobić miejsce dla obcych ludzi, dla przeciwników politycznych lub dla jednostek, którym nie zależy na socjalizmie, jednostek skumotrzonych z obcymi elementami. Właśnie w ten sposób operują przedstawiciele tendencji dogmatycznych i sekciarskich, przeciwnicy samych zasad polityki VIII Plenum. I trzeba powiedzieć: mogą oni znaleźć posłuch wśród niektórych czujących się pokrzywdzonymi towarzyszy; zawsze łatwiej jest powiedzieć sobie, że wro-

gowie zrobili mi krzywdę, aniżeli że ja sam nie mogę podołać obowiązkom i muszę się uczyć na nowo.

I wreszcie kompleks ostatni, który nazwałbym kompleksem „zmieniania stanowiska".

Wielu towarzyszy, zwłaszcza w terenie, poza Warszawą, stosunkowo późno zrozumiało treść polityki, którą określamy jako politykę VIII Plenum. I oto są tacy, którzy zwracają się do nich i mówią im: tak nie wypada, tylko ludzie bezideowi zmieniają stanowisko.

I tu znowu jest pewna doza racji. Oczywista, kiedy chodzi o mechaniczne, na rozkaz „zmienianie stanowiska" — to rzeczywiście trudno by mówić o ideowości. Mieliśmy w przeszłości to zjawisko: „zmiany linii" dokonywane bez uprzedniej dyskusji, bez wyjaśnienia spraw, bez próby przekonania tych, którzy mieli tę linię wykonywać. To było szkodliwe, niebezpieczne, świadczyło o wyrodnieniu partii, o przekształcaniu się jej z zespołu ludzi jednej idei w aparat wykonawczy autokratycznego kierownictwa.

Ale czy o to chodzi teraz? Czy spraw, które rozstrzygnęło VIII Plenum, które rozwinęło IX i X Plenum, nie dyskutowaliśmy dostatecznie długo, powiedziałbym w niektórych wypadkach — nawet za długo? Przecież ta zmiana stanowiska nas wszystkich, całej partii dojrzewała w ciągu ostatnich dwóch, trzech lat — od IX Plenum, przez II Zjazd, przez naradę listopadową aktywu z 1954 r. i III Plenum KC, aż do punktu kulminacyjnego w okresie po XX Zjeździe KPZR. Zmieniliśmy stanowisko nie tylko my, nie tylko nasza partia. Zmienił je przecież cały międzynarodowy ruch komunistyczny. Wystarczy porównać jakikolwiek dokument naszych partii sprzed, powiedzmy, pięciu lat, z dokumentami chociażby narady moskiewskiej, by zdać sobie sprawę, jak daleko wszyscy — właśnie wszyscy! — posunęliśmy się już na drodze nawrotu do zasad leninizmu, jak dalecy wszyscy — właśnie wszyscy! — jesteśmy od tamtych, starych pozycji. I to — niezależnie od różnic, jakie jeszcze bezspornie istnieją i jakie w mniejszym lub większym stopniu chyba zawsze będą istniały.

To, co dotyczy partii komunistycznych w różnych krajach, dotyczy również nas, poszczególnych komunistów. Wszyscy czuliśmy, że coś jest nie w porządku — i stopniowo wszyscy zmienialiśmy stanowisko. Pamiętam, jak „szukał nowego" towarzysz, którego później, zwłaszcza w okresie po VIII Plenum, zaliczano nie bez słuszności do czołowych przedstawicieli „konserwy". Gdzie więc tu przeprowadzić granicę między ideowością a bezideowością: między tymi, którzy doszli do pozycji socjalistycznej demokratyzacji jeszcze przed VII Plenum czy też przed VIII Plenum, czy też między VIII a IX albo między IX a X Plenum?

Nikt nie ma monopolu na ideowość. Elementy bezideowe istnieją w partii i będą się przyczepiać do różnych kierunków, jakie wystąpiły w ruchu w czasie ostatniego kryzysu. Są elementy bezideowe wśród dogmatyków — ludzie, którzy zagubili ludzki sens socjalizmu i widzą w dyktaturze proletariatu tylko aparat władzy, aparat do trzymania mas „za twarz". Są elementy bezideowe wśród rewizjonistów — ludzie, którzy stracili przekonanie o słuszności socjalizmu i ulegli hipnozie potęgi starego, imperialistycznego świata. I są elementy bezideowe również wśród tych, którzy deklarują swe poparcie dla polityki VIII Plenum — ludzie, którym nie zależy ani na socjalizmie, ani na socjalistycznej demokratyzacji kraju, ale na zachowaniu własnych posad. Nie sądzę jednak, żeby ci ludzie gdziekol-

wiek mieli przewagę nad ludźmi ideowymi, działającymi ze słusznych czy niesłusznych, ale ideowych pobudek.

KTO POMAGA ZWOLENNIKOM „DRUGIEGO ETAPU"?

Na tle wszystkich tych kompleksów wyrastała do niedawna, a gdzieniegdzie wyrasta i po dziś dzień — choć przytłumiona nieco na czas weryfikacji... teoryjka o tym, jakobyśmy od czasu VIII Plenum „odchodzili od socjalizmu".

Głosiciele jej nawiązują do pewnych zjawisk, które u nas rzeczywiście zachodziły, a w niektórych wypadkach występują po dziś dzień. Rzecz jednak w tym, że nie widzą prawdziwych źródeł tych zjawisk, że wyolbrzymiają je w sposób jaskrawy, że wreszcie — gubią ich właściwe proporcje.

Wiadomo dobrze, o jakie zjawiska chodzi.

Rozpadła się np. u nas tuż po Październiku większość spółdzielni produkcyjnych: są tacy, którzy widzą w tym dowód nawrotu do kapitalizmu w rolnictwie.

Rozzuchwaliły się spekulanckie elementy spośród „prywatnej inicjatywy", wykorzystując luzy okresu popaździernikowego; są tacy, co uważają to za dowód oddawania handlu prywatnemu kapitałowi.

Ujawniły się reakcyjne elementy w poszczególnych ogniwach ZBOWiD czy też organizacjach stronnictw sojuszniczych, niektórzy widzą w tym dowód, że Październik oznacza otwarcie bram dla reakcji, dla mikołajczykowców i terrorystów dawnego podziemia.

Pytanie pierwsze: skąd się to wzięło? Dlaczego większość spółdzielców — podkreślam spółdzielców, członków spółdzielni produkcyjnych — tak łatwo i pochopnie zerwała z zespołową gospodarką? Nacisk wroga klasowego? Kułaków ani reakcjonistów do spółdzielni nie przyjmowaliśmy. Ofensywa z zewnątrz? Dlaczego w takim razie rozsypywały się właśnie spółdzielnie na Ziemiach Zachodnich, gdzie tego „zewnątrz" już za dużo nie było, a utrzymały się w bardzo poważnej liczbie w Poznańskiem i Bydgoskiem, gdzie na pewno nacisk niechętnych spółdzielczości produkcyjnej chłopów indywidualnych był o wiele silniejszy?

Oczywista, działali i kułacy, i reakcjoniści, i pospolici warcholi, i demagodzy — ale to wszystko dało efekt dlatego, że budowa spółdzielni była oparta na niezdrowej podstawie, nieraz na nacisku administracyjnym, nieraz na przywilejach udzielanych kosztem reszty wsi, co oddzielało spółdzielnie od gospodarzy indywidualnych murem chłopskiej niechęci. Błędy, odejście od leninowskiej zasady dobrowolności spółdzielczości produkcyjnej — oto źródło rozpadu spółdzielni. Rozpadu, który w warunkach żywiołowego rozwoju wypadków objął niestety sporą liczbę również zdrowych spółdzielni.

Dlaczego w pierwszych miesiącach po Październiku mógł się tak rozzuchwalić spekulacyjny odłam „prywatnej inicjatywy"? Kapitalistyczna natura tej inicjatywy zawiera w sobie możliwość spekulanckich tendencji. Ale dlaczego byliśmy wobec nich tacy bezbronni? Dlaczego tej chciwej żeru fali nie potrafiły przeciwstawić się ani rady narodowe, ani terenowe organizacje partyjne? Jeśli idzie o poszczególnych urzędników, grała tu rolę niewątpliwie łapówka. Ale dlaczego ten czy inny łapówkarz mógł działać śmiało, nie natrafiając na opór większości swych kolegów, uczciwych ludzi? Pamiętamy ten okres: taka była „aura", klimat, nastrój w społeczeństwie w tych miesiącach. Nawet część robotników ulegała poglądom,

że danie nieograniczonej swobody „inicjatywie prywatnej" pozwoli na wszechstronne zaopatrzenie rynku, zapewni lepsze warunki życia (nota bene. dziś robotnicy już tych złudzeń nie mają, ale pokutują one dotąd w niektórych redakcjach i w głowach niektórych ekonomistów...) A skąd wzięła się ta niesłuszna „aura", ten niewątpliwie fałszywy klimat?

Czy nie stąd, że poprzednio, znosząc „prywatną inicjatywę" ślepo i mechanicznie, nieraz bez zastanowienia, czy mamy czym zastąpić jej produkcję, dopuszczając np. do tego, by całe powiaty zostały bez kowali i kołodziejów, by stawała się problemem sprawa podzelowania bucików czy też naprawy instalacji elektrycznej w mieszkaniu — stworzyliśmy wśród poważnej części społeczeństwa przekonanie, że istnieje związek między złym zaopatrzeniem a likwidacją „prywatnej inicjatywy"?

I tutaj: nasze poprzednie błędy stworzyły warunki do ofensywy spekulanckich elementów kapitalistycznych.

I wreszcie sprawa ostatnia, chyba najpoważniejsza: rozzuchwalenie elementów reakcyjnych. Czy tych elementów nie było przedtem w kraju? Czy nie miały one tych, nie tak znowu imponujących wpływów, jakie ujawniły się w okresie po Październiku? Były i elementy reakcyjne, i ich wpływy. Co więcej — w poprzednim okresie te wpływy z powodu naszych błędów oddziaływały o wiele silniej na poważną część ludzi pracy nie tylko na wsi, lecz również w mieście. Skąd bowiem wystąpiłyby tak nagle po Październiku?

Chodzi o to, że w okresie poprzednim nie widzieliśmy dostatecznie jasno przeciwnika, choć powtarzaliśmy bez przerwy i do znudzenia ogólne tezy o wrogu klasowym.

Ale dlaczego ten wróg mógł się tak rozzuchwalić? Czy nie dlatego, że ograniczaliśmy się poprzednio do administracyjnych walk z nim, że kiedy możliwości tej administracyjnej walki poważnie się zwęziły, nasze organizacje partyjne, pozbawione wyraźnych dyrektyw, a zarazem postawione wobec konieczności skoncentrowania się na ideowych aspektach walki, były w pierwszej chwili niemal sparaliżowane? Że nasze organy władzy, kiedy ich działalności zakreślone zostały ścisłe ramy socjalistycznej praworządności, nie potrafiły zdecydowanie stosować środków administracyjnych zgodnych właśnie z socjalistyczną praworządnością?

Myślę, że w argumencie o otwieraniu drogi rozwojowi kapitalistycznemu tkwi sporo niesłusznego podejścia do sprawy walki z wrogiem klasowym jako walki niemal wyłącznie administracyjnej, zamiast walki ideowej, walki o serca i umysły ludzi pracy, uzupełnianej tam, gdzie to jest potrzebne i celowe również środkami administracyjnymi, przewidzianymi w ustawodawstwie ludowej Rzeczypospolitej. Jest to podejście, które drogo kosztowało nas w przeszłości, podejście, za które zapłaciliśmy rachunek również w dni październikowe. Nie wierzę, byśmy mogli wcielić w życie uchwały VIII Plenum bez całkowitego przezwyciężenia tego niesłusznego podejścia, bez ponownego opanowania sztuki, którą kiedyś przecież chlubili się komuniści — ideowego przekonywania ludzi o słuszności naszej sprawy.

A teraz postawmy drugie pytanie: jaka jest rzeczywista waga tych złych zjawisk w naszej rzeczywistości społecznej?

Owszem: rozpadła się większość spółdzielni produkcyjnych i, choć ostatnio zawiązują się nowe gospodarstwa zespołowe, upłynie na pewno wiele czasu, nim liczebnie osiągniemy poziom sprzed jakichś dwóch lat. Ale co to

znaczy? Jaka była waga tych spółdzielni w naszym rolnictwie? Wiadomo, że ich udział w gospodarce nie przekraczał 10% udziału gospodarki chłopskiej, a w wielu dziedzinach produkcji był jeszcze niższy. Czy temu negatywnemu faktowi nie przeciwstawia się bezsporny fakt aktywizacji całej gospodarki chłopskiej, przede wszystkim gospodarki średniackiej, a więc sojuszniczej? Czy równocześnie nie mamy wyraźnej, choć powolnej, poprawy pracy PGR? Czy w ogólnym rezultacie pozycja władzy ludowej, pozycja naszej partii nie umocniła się na wsi polskiej? Czy nie jest dziś rzeczą bezsporną na wsi ogromny autorytet naszego kierownictwa partyjnego? Czy więc mamy lepsze, czy gorsze warunki do prowadzenia walki o podniesienie produkcji rolnej i stopniowe przeprowadzenie rolnictwa na tory zespołowej, socjalistycznej gospodarki?

Owszem: wzrosła liczba przedsiębiorstw prywatno-kapitalistycznych w mieście. Ale jaki jest ich udział w całości naszej gospodarki? Czy nie jest faktem, że jest to udział nadal znikomy, nie mogący w niczym zagrażać socjalistycznym ośrodkom naszej gospodarki, choć stwarzający nam sporo dokuczliwych komplikacji? A czy nie jest prawdą, że w tych dziedzinach, gdzie należało zgodnie z uchwałami VIII Plenum dopuścić prywatną inicjatywę — jak chociażby produkcja materiałów budowlanych czy usługi — działalność prywatnych przedsiębiorstw przyczyniła się do polepszenia zaopatrzenia, okazała się pożyteczna dla społeczeństwa, dla robotników i chłopów, a więc w ostatecznym rachunku — i dla władzy ludowej?

Trzeba widzieć zjawiska ujemne — przede wszystkim po to, aby je umiejętnie zwalczać, aby umieć położyć im kres.

Ale trzeba widzieć je w sposób właściwy, w ich rzeczywistych proporcjach. Wtedy stanie się rzeczą jasną: te ujemne zjawiska są produktem ubocznym, marginesowym, który można i należy wyeliminować, ale który nie jest w stanie zmienić zasadniczego, uzdrawiającego procesu, określanego przez nas mianem socjalistycznej demokratyzacji kraju.

CZY ODCHODZIMY OD PAŹDZIERNIKA?

Osobliwa rzecz: ten sam bieg myśli, który jednym towarzyszom każe widzieć we wzroście spekulacji czy też we wzmożeniu aktywności elementów reakcyjnych w kraju najważniejszą cechę polityki VIII Plenum, prowadzi innych towarzyszy na manowce odmiennego zgoła rodzaju: do obawy, że „odchodzimy od Października".

Ci towarzysze widzą, że partia podejmuje działanie przeciwko atakowi ideologii burżuazyjnej, że rozpoczęliśmy akcję przeciwko wzmożonej aktywności elementów kapitalistycznych w tych dziedzinach, w których ona nie daje korzyści nam, tzn. władzy ludowej, masom pracującym, naszej partii. Widzą oni, że umacniamy dyscyplinę partyjną, że znowu wymagamy od członków partii dotrzymania tej elementarnej zasady, jaką jest jedność działania komunistów. Wiedzą, że w okresie tuż przed Październikiem i tuż po Październiku tego wszystkiego nie było. Cóż więc prostszego, jak wyciągnąć wniosek: „odchodzimy od Października"?

Zastrzegam się wyraźnie: nie chodzi mi tutaj o zdeklarowanych i zdecydowanych rewizjonistów, o takich ludzi, którzy w rezultacie wstrząsów ostatnich dwóch lat nabierają przekonania, że komunizm nie ma racji, że rację mają socjaldemokraci czy też ta czy inna odmiana burżuazyjnych liberałów. Ci ludzie stają ideologicznie na gruncie „drugiego etapu". Nie raduję się z tego bynajmniej: nigdy nie widzę powodu do radości, kiedy

odchodzą od partii ideowi ludzie. Ale trudno — trzeba pogodzić się z faktem, że i takie rzeczy się zdarzają. Trzeba temu przeciwdziałać, trzeba ograniczać do minimum proces odchodzenia od partii, bić się o każdego człowieka. Trzeba z tymi ludźmi dyskutować — ale dyskutować już nie jako z komunistami, bo nimi przestali być, bo sami od komunizmu odeszli. Trzeba z nimi dyskutować jako z ideowymi socjaldemokratami czy liberałami; i autentycznych zwolenników tych kierunków pozyskiwaliśmy przecież kiedyś dla naszej ideologii — jest więc możliwe również odzyskanie obecnie tych, którzy od naszej ideologii odeszli w stronę socjaldemokratyzmu czy liberalizmu. Na pewno zaś jest możliwa — i potrzebna, i konieczna — współpraca z nimi na gruncie polskiej racji stanu, na gruncie ogólnych zasad postępu, humanizmu, sprawiedliwości społecznej. Ale to nie jest już dyskusja wewnątrz partii, to nie jest dyskusja mieszcząca się w ramach leninizmu, reprezentującego — jak wiadomo — zupełnie określone ujęcie tych ogólnych zasad. Nie o tej dyskusji mowa, kiedy zastanawiamy się nad aktywem partyjnym, aktywem leninowsko-marksistowskiej, rewolucyjnej partii proletariatu. W tych rozważaniach chodzi o towarzyszy, którzy nie są zdeklarowanymi rewizjonistami i którzy w określeniu „socjalistyczna demokratyzacja" chcieliby akcentować zarówno pierwsze, jak i drugie słowo.

Skąd u nich bierze się to pytanie?

Znowu: jak i tamci, o których mówiliśmy poprzednio, mogą oni powołać się na pewne realne fakty.

Faktycznie zdarzają się tacy, którzy usiłują podjęcie przez partię walki przeciwko elementom reakcyjnym traktować jako nawrót ku starym metodom mechanicznego likwidowania wszelkiego przeciwnika.

Czy jednak tak jest naprawdę? Czy jest to rzeczywiście nawrót do starych — w złym tego słowa znaczeniu starych — metod?

Utrzymujemy zasięg działalności władz bezpieczeństwa w ramach zakreślonych prawem, realizujemy i będziemy nadal realizować naszą politykę rolną, posuwamy stopniowo, ale systematycznie naprzód sprawę przemian modelowych w całej gospodarce narodowej, umacniamy pozycję rad robotniczych, utrzymujemy — przy wszystkich nieuniknionych zresztą tarciach — stosunki z kościołem na zasadach określonych po Październiku. Czy to wszystko właśnie nie składa się na to, co przeciętny obywatel nazywa wolnością, osiągniętą po Październiku, wolnością, która jest i pozostanie?

Skąd biorą się więc wątpliwości u niektórych towarzyszy?

Moim zdaniem, wynikają one z nieuświadomienia sobie przez tych towarzyszy, co w „Październiku" było główne, nasze, komunistyczne, nierozerwalnie związane z socjalizmem, a co uboczne, obce, antysocjalistyczne.

Dni październikowe — to był okres wielkiego spięcia. Jeśli chcemy dać jakąś bardzo ogólną formułę dla tych dni, to trzeba by chyba powiedzieć, że był to okres gwałtownego zaostrzenia sprzeczności nieantagonistycznych, sprzeczności „wewnątrz ludu"; zaostrzenia tak gwałtownego, że groziło jego przekształcenie w sprzeczność antagonistyczną, ściślej mówiąc: wykorzystanie tego zaostrzenia przez przedstawicieli sił antagonistycznych wobec naszego kraju, sił antysocjalistycznych. W momencie tego zaostrzenia o jednej i tej samej sprawie mogli niemal tak samo mówić i komuniści, i ludzie wyraźnie wrodzy komunizmowi. Niemal tak samo — tak, że mniej wprawne ucho mogło nie uchwycić różnicy tonu między nimi.

A jednak ta różnica była. Bo komuniści krzyczeli po to, aby przezwyciężyć tę sprzeczność, aby uprzątnąć to, co stało się przegrodą między partią a masami ludowymi, między władzą ludową a społeczeństwem, między ludźmi pracy a ideologią komunizmu, ideologią proletariackiego internacjonalizmu. A ci inni, obcy krzyczeli dlatego, aby powiększyć tę sprzeczność, by doprowadzić do wybuchu.

Można było nie uchwycić tej różnicy w gorące dni Października. Ale stawała się ona coraz wyraźniejsza z każdym miesiącem, który upływał od VIII Plenum.

Nienaturalna jedność „odrodzeńczego nurtu" i „brudnej piany" — by użyć określeń tamtego okresu — nie mogła trwać długo. Kto ją chciał utrzymywać, sam nurzał się w tej brudnej pianie.

Nieuświadomienie sobie tego stanu rzeczy — stanu rzeczy, nie dającego się zmienić, bo wynikającego z obiektywnej społecznej rzeczywistości Polski 1957 r. — leży, jak mi się zdaje, u podstaw niesłusznego stanowiska tych, którzy obawiają się, że partia, że kierownictwo, wyłonione na VIII Plenum, odchodzi od Października.

O PRZESUNIĘCIACH KADROWYCH W OKRESIE SZEŚCIOLATKI I O JEDNYM, NIEPODZIELNYM „AKTYWIE PAŹDZIERNIKOWYM"

Mój pierwszy artykuł spotkał się z dwiema wypowiedziami w prasie — tow. Mirskiego („Nowe Drogi" nr 9(99), 1957: „W sprawie aktywu — polemicznie") i tow. Piórkowskiego („Nowa Kultura" nr 35/1957: „Myśli tragiczne").

Odpowiadam na te artykuły z dużym opóźnieniem. Dlatego wydaje mi się rzeczą celową pominąć sporo spraw, które były aktualne latem ub. r., a przestały nimi być obecnie. Ograniczę się do pewnych zagadnień, które podług mego przekonania jeszcze dzisiaj zasługują na rozważenie.

Przede wszystkim artykuł tow. Mirskiego.

Tow. Mirski wysuwa tezę, że w latach 1949—1951 dokonywał się swoisty, negatywny, ujemny dobór naturalny wśród aktywu, że wypadali dobrzy, świadomi towarzysze, a na ich miejsce przychodzili gorsi, „dyspozycyjni", mniej uczciwi.

Równocześnie tow. Mirski zarzuca mi, że niesłusznie zwęziłem sprawę przemian ideowych do górnego aktywu, gdy tymczasem jego zdaniem decyzje październikowe były wynikiem działania aktywu dolnego, terenowego.

Niewątpliwie, mieliśmy, zwłaszcza w latach 1949—1951, rugi aktywu w związku z zarzutami „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego". Rugi niesłuszne i krzywdzące. Rugi za właściwe stanowisko polityczne.

Ale w okresie sześciolatki szeregi partii opuściło kilkaset tysięcy ludzi, szeregi aktywu — na pewno parę dziesiątków tysięcy towarzyszy. Czy tow. Mirski poważnie podtrzyma tezę, że większość, że bodaj jakaś znaczna część spośród nich została usunięta za rzekome „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne"?

Niewątpliwie, usuwano również towarzyszy, którzy słusznie alarmowali w sprawie tych czy innych naszych błędów. Ale to usuwanie nie miało szczególnie szerokiego zasięgu, a poza tym — w odróżnieniu od pierwszej grupy — usuwani wcale nie zawsze mieli tylko rację.

Nie mogę zgodzić się z tow. Mirskim, że wszyscy lub choćby większość

towarzyszy, którzy „wypadli" z pracy partyjnej w tym okresie, „odeszli" wyłącznie lub bodaj głównie dlatego, że nie mogli pogodzić się z błędami „kultu jednostki". Nie, błędy błędami, a oprócz nich było i niedołęstwo, i klikowość czy rozrabiactwo, i sporo innych wad.

Tow. Mirski nie widzi jednej podstawowej rzeczy: że jeżeli chodzi o zasadniczą kadrę aktywu partyjnego — aktywu w szerokim sensie tego słowa, nie tylko warszawskiego, lecz terenowego, i przede wszystkim terenowego! — to nawet, gdy występowały u towarzyszy takie czy inne wątpliwości, dawali oni im wyraz w takim czy innym partyjnym kręgu, a w praktyce podporządkowywali się polityce partii.

Tutaj działała określona sprzeczność: sprzeczność między faktem, że zasadniczo Związek Radziecki, międzynarodowy ruch komunistyczny, nawet Stalin osobiście, mieli rację w swym konflikcie z imperializmem i kapitalizmem, że w tym konflikcie międzynarodowy ruch komunistyczny — i, z wielkich ruchów światowych, tylko on! — reprezentował postęp historyczny, lepszą przyszłość ludzkości — i że zarazem reprezentował to w formie wypaczonej, formie, na której w rosnącym stopniu ciążyło to, co określamy mianem „kultu jednostki".

Ta sprzeczność znajdowała wyraz w koncepcji, że każdy, kto w jakimkolwiek stopniu przeciwstawia się tezom sformułowanym przez Stalina — jest już przez to samo wrogiem komunizmu, narzędziem imperialistów. Była to, jak pisałem w poprzednim artykule, teza fałszywa i zgubna. Ale jak długo ta teza obowiązywała w międzynarodowym ruchu komunistycznym, była ona faktem realnym. Jak długo przyjmowaliśmy tę tezę, tak długo musiała ona na nas ciążyć, wypaczać naszą postawę polityczną. Wypaczać w stopniu mniejszym lub większym, z mniejszymi lub większymi oporami, czasem w formach wręcz tragicznych. Ale nie można było pozostawać w ruchu komunistycznym zachowując pełną niezależność od tej niesłusznej, wypaczającej tezy.

Teza była niesłuszna, ale sprzeczność, jaka znajdowała w niej wyraz, była rzeczywista, jak długo Stalin kierował polityką ZSRR i KPZR. Trzeba było przezwyciężenia „kultu jednostki" w Związku Radzieckim, trzeba było — by posłużyć się skrótem myślowym — XX Zjazdu, aby powstały warunki do usunięcia tej sprzeczności.

W okresie poprzednim były zjawiska wyrodnienia, o których mówi tow. Mirski. Ale było i oddanie socjalizmowi, i poświęcenie i ofiarność dla sprawy budownictwa socjalizmu w Polsce. Było jedno i drugie, bo jedno i drugie zawarte było w sprzeczności, o której mówiłem.

Tow. Mirski nie widzi tej sprzeczności i stąd bierze się jego jednostronna koncepcja wyłącznie negatywnego doboru aktywu w okresie poprzednim.

Tow. Mirski zarzuca mi, że nie uwzględniłem przemian, jakie dokonywały się nie tylko w górnym aktywie partyjnym, lecz również w szerokich warstwach dołowych aktywistów partyjnych. Nie chodzi tu o takie czy inne sformułowania, które u mnie na pewno mogą być niesłuszne. Chodzi o rzecz zasadniczą, o to czy rzeczywiście VIII Plenum stanowiło — by użyć wyrażenia tow. Mirskiego — „ukoronowanie żywiołowej działalności mas i części aktywu partyjnego", czy rzeczywiście należy się chlubić tym, że „znamienną cechą tego procesu (odnowy — przyp. R. W.) była jego *żywiołowość* (podkr. — M. Mirski), gdyż prądem odnowy nikt odgórnie nie kierował". Czy rzeczywiście „świadomość krytycznie analizująca przeszłość nie

narastała odgórnie *poziomo*, lecz *pionowo*, od dołu do góry"? (Podkr. — M. Mirski). Chodzi krótko mówiąc o odpowiedź na pytanie: czy olbrzymiej większości naszego aktywu terenowego nie zaskoczyły wypadki październikowe?

Przecież z tego zaskoczenia bierze się gros naszych popaździernikowych trudności. Przecież tylko wskutek tego zaskoczenia mogły wypłynąć w niejednym miejscu na powierzchnię elementy mętne, a nieraz wrogie, mogła na fali przemian październikowych pojawić się wiadoma „brudna piana"! Przecież z tego zaskoczenia pochodzi fakt, że nastrojom konserwatywnym czy dogmatycznym ulegali niejednokrotnie także dobrzy nasi towarzysze, których już dziś pozyskaliśmy dla linii partii, towarzysze, którzy są partii potrzebni i którzy sami bez partii nie potrafią żyć!

A już zupełnie nie mogę zrozumieć tezy tow. Mirskiego, że wielu aktywistów, którzy brali udział w pracy poprzedniego okresu, „z chwilą gdy po śmierci Stalina rozpoczął się proces krytycznej rewizji przeszłości — *szybko* przyswoiło sobie nowe idee i prądy, wyzwalając się *bez trudu* z nawarstwień skostnienia". Może tow. Mirski zna wiele takich wypadków — ja ich nie znam. I nawet nie wyobrażam sobie, jak można „szybko" i „bez trudu" (podkreślenia tow. Mirskiego!) przekreślać to, w co się samemu długo wierzyło lub co się przynajmniej kojarzyło z tym, w co się wierzy.

Z tym zagadnieniem wiąże się i drugi zarzut tow. Mirskiego. Oburza go mój pogląd, że w gorących dniach październikowych, właśnie wskutek dezorientacji bardzo znacznej części aktywu, „stawał więc na czele mas niejednokrotnie po prostu ten, kto był na miejscu i chciał to uczynić"...

Tow. Mirski oświadcza: „Dziwna to kwalifikacja polityczna ludzi, którzy w decydujących chwilach stali na czele ruchu mas. Co to znaczy „był na miejscu"? „I chciał to uczynić"? Taka ocena nie jest żadną kwalifikacją polityczną, raczej przypomina jakąś freudowską psychoanalizę przypadków i zachcianek. A było przecież tak, że PARTYJNIE (podkr.—M. Mirski) działali ludzie zarówno z legitymacją partyjną, *jak i bez niej*, i byli również tacy z legitymacją partyjną w kieszeni, którzy stawiali opór procesowi odnowy".

Przyjmując to, co powiedział tow. Mirski, wypada go spytać: a czy nie było również takich, którzy działali NIEPARTYJNIE, chociaż czasami mieli legitymację partyjną w kieszeni, chociaż powoływali się na partię i na odnowę?

Mówiąc konkretnie:

Czy partyjna była np. działalność Krężla w Olkuszu, gdy z powołaniem się na Październik rozpętywał klerykalną nagonkę na naszych towarzyszy? Chcę dodać — już po wykluczeniu Krężla z partii czytałem w jednym z pism pretendujących do roli stróżów czystości Października niemal apoteozę tej figury.

Czy partyjna była postawa Zdunka w Lubelskiem, gdy, znów z powołaniem się na Październik, dopuszczał do kierownictwa poszczególnych oddziałów ZBOWiD niewątpliwych i jawnych przeciwników władzy ludowej, przedstawicieli autentycznej ideologii byłego reakcyjnego podziemia?

Czy partyjna była prowadzona również pod firmą „odnowy" akcja niektórych towarzyszy z „Po prostu" przeciw Związkowi Młodzieży Polskiej, który wtedy, tak samo jak tow. Mirski, daleki był od wszelkiego konser-

watyzmu, przeciwko temu ZMP, który w uchwałach swego III Plenum ZG dał rozwinięty program właśnie udziału w walce o demokratyzację?

Cytuję tu tylko sprawy znane i bezsporne, choć można posłużyć się i innymi przykładami. Podaję je, aby uzmysłowić tow. Mirskiemu, że jego pojęcie „aktywu październikowego", jednego i jednolitego bez względu nie tylko na legitymację partyjną, lecz i na postawę polityczną — jest zasadniczo niesłuszne. Wprawdzie tow. Mirski kieruje parę słów potępienia pod adresem „integralnych demokratów", ale co z tego, kiedy potem ten kierunek jakoś całkowicie wypada z jego rozważań?

Obawiam się, że na artykule tow. Mirskiego zaciążyła popularna do niedawna w niektórych środowiskach teoria „Nie ma wroga na lewicy" („lewicy" w rozumieniu ośrodków rewizjonistycznych czy półrewizjonistycznych). Ta teoria wyrządziła nam wiele szkód, a bardzo pomogła właśnie przedstawicielom tendencji konserwatywnych i dogmatycznych, pozwalając im na przywłaszczanie sobie roli jedynych zdecydowanych przeciwników rewizjonizmu.

Trzeba zdawać sobie w pełni sprawę z tego, że linia podziału przebiegała w łonie tego „aktywu październikowego". Na pewno nie Krężel, nie Zdunek, nie artykuł „Co dalej" określają oblicze polityczne Października czy oblicze większości tych, co w Październiku poszli za głosem partii, za głosem VIII Plenum. Ale i ten kierunek w Październiku *był* i swoją — szkodliwą robotę robił.

I tutaj, jak w zagadnieniu aktywu lat 1949—1955, tow. Mirski niesłusznie generalizuje — i malując na różowo jednych, wyrządza krzywdę drugim. Dlatego nie mogę się z nim zgodzić. Sądzę, że oddana socjalizmowi, przywiązana do socjalizmu i zdolna, po przezwyciężeniu określonych nawyków, do realizowania procesu odnowy jest przeważająca część aktywu partyjnego okresu sześciolatki, tak ujemnie potraktowana przez tow. Mirskiego. I sądzę, że jeżeli w Październiku nadawali mu jego prawdziwy charakter, zwyciężyli na VIII Plenum towarzysze, którzy w okresie poprzednim walczyli ze słusznych pozycji o dzieło odnowy, to trzeba zarazem powiedzieć wyraźnie, że obok nich byli i tacy, którzy już wtedy w załążkowej formie reprezentowali te niesłuszne koncepcje, z jakimi w ostatnim roku mieliśmy do czynienia jako z tendencjami rewizjonistyczno-likwidatorskimi, że gdzieniegdzie mieszali się wśród nas ludzie po prostu obcy, a czasem i wrodzy socjalizmowi.

Trzeba to podkreślić przede wszystkim dlatego, że to jest prawda. Trzeba to podkreślić między innymi po to, aby sparaliżować, pozbawić argumentów ludzi, usiłujących pod pojęcie „brudnej piany" podciągnąć ogół towarzyszy, którzy w okresie tuż przed Październikiem i w samym Październiku wypowiadali się za socjalistyczną demokratyzacją kraju, reprezentowali słuszną linię polityczną, linię VIII Plenum, aby pozbawić argumentów tych, którzy pod pretekstem walki z rzekomym rewizjonizmem chcieliby uderzyć w towarzyszy broniących polityki partii. Trzeba to podkreślić również dlatego, że pełna świadomość tej prawdy wskazuje nam słuszny kierunek walki politycznej, walki o pozyskanie aktywu, walki o przekonanie dziesiątków i setek tysięcy ludzi oddanych socjalizmowi, że powinni z całym przekonaniem poprzeć politykę VIII Plenum jako drogi do skutecznej realizacji tego wszystkiego, co było słuszne i co wiązało ich z partią w poprzednim okresie.

Tow. Piórkowski cytuje fragment przemówienia na plenum sierpniowym z 1948 r., fragment, który brzmi jak następuje:

„Szamocą się w nim (tow. Gomułce—przyp. R.W.) dwie dusze, jedna — komunistyczna, proletariacka, ta, która buduje Polskę Ludową, ta, która pielęgnuje wizję Polski Socjalistycznej i druga — drobnomieszczańska, ta, która zlękła się powstania Biura Informacyjnego, ta, która podświadomie współczuje kierownictwu KPJ... I trzeba dotrzeć do dna, trzeba odsłonić te dwa kompleksy, które ciążą na tow. Wiesławie. Pierwszy kompleks — niezrozumienie roli ZSRR, najbardziej zasadniczy, najbardziej istotny, i drugi — jakieś urojone, jakieś może na wpół mistyczne poczucie „misji" stania na straży rzekomo zagrożonej suwerenności".

Powołując się na to przemówienie tow. Piórkowski dalej snuje swą myśl:

„Tak więc, w innych warunkach historycznych istota sporu (między dawnym kierownictwem KPP a Stalinem — przyp. R.W.) pozostała w gruncie rzeczy ta sama. Jedynie stadium rozwoju było inne: nie był to już „gallikanizm", rzecz w istocie swej trudno uchwytna. Była to — używając kościelnej nomenklatury Romana Werfla — jawna herezja. Na podobieństwo Giordana Bruna, Galileusza czy Hussa".

Najistotniejsza w tej sprawie różnica między mną a tow. Piórkowskim polega na tym, że on nadal uważa za merytorycznie prawdziwą sprzeczność, sformułowaną w cytowanej powyżej wypowiedzi z 1948 r., choć zajmuje inne stanowisko w ramach tej sprzeczności, a ja jestem przekonany, że ta sprzeczność była sprzecznością fałszywą, nie odpowiadającą rzeczywistości.

Możemy dzisiaj z całą pewnością stwierdzić, że nie było sprzeczności między proletariacką, komunistyczną duszą działacza, który budował Polskę Ludową i pielęgnował wizję Polski Socjalistycznej, a zaniepokojeniem z powodu niesłusznych praktyk Biura Informacyjnego i niesłusznego ataku na KP Jugosławii. Że nie drobnomieszczańska duszyczka, ale właśnie świadomość komunisty musiała niepokoić się z powodu tego wszystkiego, co wnosił tzw. „kult jednostki" do stosunków między partiami, czym ten kult obciążał bezsporną historycznie rolę ZSRR, jak ten kult oddziaływał na szczególnie istotne w wypadku polskim zagadnienie suwerenności państwa ludowego i partii proletariackiej. Możemy dziś z całą pewnością stwierdzić, że to nie mityczna dusza drobnomieszczańska, ale rozum komunisty i realne wyczucie sytuacji w kraju dyktowały zastrzeżenia w sprawach, o których mowa.

A skoro tak, to inaczej przedstawia się również zagadnienie tego, co określałem jako „gallikanizm" polskich komunistów i jego rzekomego dalszego rozwoju ku „herezji".

Nie wiem, czy tow. Piórkowski zdaje sobie w pełni sprawę z tego, co zawarł w swoim porównaniu. Ale dla mnie sens jego wypowiedzi jest niewątpliwy.

Przetłumaczmy nomenklaturę kościelną na język ruchu robotniczego 1957 r.

Co określałem jako „gallikanizm" w przedwojennym polskim ruchu komunistycznym? Szło mi o przekonanie, że ogólne zasady komunizmu (ogólne prawidłowości rewolucji proletariackiej, by użyć najbardziej precyzyjnego określenia) są te same dla wszystkich krajów, że natomiast

zastosowanie tych zasad w danym kraju jest sprawą, w której najbardziej kompetentni są komuniści właśnie tego kraju, konkretnie w sprawach Polski — komuniści polscy.

A co jest herezją? Herezja — to atak właśnie na ogólne zasady, ogólne prawidłowości. Giordano Bruno i Galileusz nie atakowali takiej czy innej polityki kurii papieskiej, jak to czynili gallikańscy książęta kościoła we Francji. Atakowali oni podstawy kościoła w ogóle, przeciwstawiali feudalnemu światopoglądowi kościoła naukowy światopogląd rodzącej się nowoczesnej burżuazji. Różnica była tu jakościowa.

„Gallikanizm" — to uwzględnienie narodowych cech przy pamiętaniu o ogólnych prawidłowościach, przy utrzymaniu zasadniczej międzynarodowej jedności ruchu robotniczego, herezja — to przeciwstawienie się podstawowym zasadom stanowiącym spójnię tego ruchu, to zasadnicze przeciwstawienie się tej jedności.

Bywało, że Międzynarodówka Komunistyczna (czy potem Biuro Informacyjne) traktowała jako herezję, jako zasadnicze przeciwstawienie kierunek, który nie godził w zasady, łączące ruch w skali międzynarodowej. Wtedy było źle, bardzo źle. Tak się stało w 1948 r. z Jugosławią — i nie tylko z Jugosławią. Jest troską nas wszystkich, aby tego rodzaju błędy o nieobliczalnych następstwach politycznych i moralnych nie mogły się więcej powtórzyć. Ale bywa również tak, że mamy do czynienia z autentycznym atakiem na zasady leżące u podstaw ruchu.

Galileusz miał rację, kiedy atakował zasady światopoglądu kościoła. Ale — niemniej atakował on właśnie te zasady, zasady niesłuszne. Natomiast nie mają racji Herve, Giolitti, Fast, Dżilas, kiedy opierając się na słusznych nieraz cząstkowych spostrzeżeniach, atakują podstawy leninizmu, słuszne podstawy proletariackiego ruchu rewolucyjnego, kiedy nawracają do starych — i niesłusznych — koncepcji prawicowo-socjaldemokratycznych czy liberalnych.

Zgadzam się z tow. Piórkowskim, że rzekome „odchylenie prawicowe" 1948 r. było kontynuacją słusznej tendencji polskiego komunizmu do samodzielnego interpretowania rzeczywistości polskiej, do suwerenności w tej dziedzinie, kontynuacją na nowym szczeblu, w warunkach władzy robotniczej. Natomiast absolutnie nie mogę się z nim zgodzić, kiedy mówiąc o „innym stadium" dopuszcza, by w umyśle czytelnika powstała koncepcja zasadniczej sprzeczności między komunizmem, między proletariacką ideologią socjalizmu a troską o suwerenność kraju i partii, o właściwe ułożenie stosunków pomiędzy państwami socjalistycznymi — o to wszystko, co oznacza dla nas VIII Plenum.

Taka sprzeczność może występować — tego nauczyło nas życie. Ale występować ani nie musi, ani nie powinna. Sądzę, że jedynym prawidłowym — bo prowadzącym do celu, do umocnienia władzy ludowej, do zbudowania socjalizmu w Polsce — zastosowaniem ogólnych zasad komunizmu w naszym kraju jest taka polityka, która maksymalnie uwzględnia szczególne cechy struktury narodowej — struktury społecznej kraju, tradycji historycznych narodu, tego wszystkiego, co składa się na pojęcie charakteru narodowego. I sądzę zarazem, że podobnie jak bardzo szkodliwe następstwa przyniosła socjalizmowi i władzy ludowej próba kierowania się tymi prawidłościami w sposób mechaniczny, kopiujący jedynie doświadczenie innych krajów, również i wszelka próba takiego uwzględnia-

nia „polskiej specyfiki", która traciłaby z oczu ogólne prawidłowości, musiałaby skończyć się klęską.

Sformułowania 1948 r. trzeba zrewidować do końca — to znaczy nie tylko powiedzieć, że były niesłuszne, ale również, że nie odpowiadały one prawdzie, że towarzysze, którym zarzucano odchylenia, nie odchodzili od komunizmu, od międzynarodowej solidarności rewolucyjnych proletariuszy, choć przeciwstawiali się określonym błędom polityki międzynarodowego ruchu komunistycznego owego okresu.

Tylko takie twierdzenie odpowiada prawdzie. I tylko ono może zarazem wyjaśnić całkowicie tę sprawę wielu tysiącom aktywistów partyjnych, przywiązanych głęboko właśnie do socjalizmu i nieodłącznego odeń proletariackiego internacjonalizmu.

„EMIGRACJA WEWNĘTRZNA" — KOMUNISTÓW...

Zajmowałem się szczegółowo szeregiem kompleksów, jakie powstały wśród naszego aktywu partyjnego. Zajmowałem się nimi, starając się wskazać źródło ich powstania, nie wdając się w etykietowanie ich przy pomocy tych czy innych określeń, starając się przytoczyć argumenty, które przemawiają za ich likwidacją. Ale trzeba powiedzieć wyraźnie, że kompleksy te wywierają określony i to bardzo szkodliwy wpływ na postawę ludzi, którzy im ulegają.

Na gruncie tych kompleksów powstaje u szeregu towarzyszy osobliwa postawa, którą określiłbym jako postawę „umywania rąk". Towarzysze, skłonni do zajmowania takiej postawy, nie zawsze występują na zebraniu organizacji partyjnej z takimi czy innymi zastrzeżeniami. Myślę, że obecnie, w okresie weryfikacji będą to czynić jeszcze mniej — co wcale nie znaczy, że jest to postępowanie właściwe. Dla postawy „umywania rąk" charakterystyczna jest — a zwłaszcza była — przede wszystkim bierność, wyczekiwanie, „co będzie dalej", uchylanie się od zajęcia stanowiska, od czynnego udziału w realizacji polityki partii.

„Chcieliście Polski, no to ją macie.
Skumbrie w tomacie, skumbrie w tomacie. Pstrąg."

— pisał jakieś dziesięć lat temu poeta. Stanowisko tych towarzyszy można określić podobnie: chcieliście Października, no to go macie — i sami sobie z nim radzcie.

Tego rodzaju pozycję zajmują nie tylko towarzysze uprzedzeni do VIII Plenum ze stanowiska, użyjmy tego brzydkiego określenia, dogmatyzmu. Ostatnio, od IX, a zwłaszcza od X Plenum, zajmują podobną pozycję poszczególni towarzysze, ciążący raczej ku drugiemu „skrzydłu".

I tu nie chcę upraszczać zagadnienia.

W nas wszystkich działają jeszcze urazy pochodzące z „minionego okresu". Jednym z nich jest uraz „konformizmu". Aktywista partyjny obowiązany był akceptować i głosić stanowisko kierownictwa partii we wszystkich sprawach — włącznie z estetycznymi koncepcjami dotyczącymi np. muzyki, gdyż niedopuszczalne były u nas jakiekolwiek różnice zdań. Zgadzamy się chyba wszyscy, że jest to koncepcja niesłuszna. Zakres działania partyjnej dyscypliny powinien być, w stosunku do dawnego, wydatnie zmniejszony. Nie powinien np. obejmować poglądów na plastykę abstrakcyjną czy też na teorie dotyczące dziedziczności. Nawet w sprawach ściśle politycznych olbrzymia większość spośród nas na pewno

będzie przeciwna upokarzającym ceremoniom „samokrytyki", tak częstym w poprzednim okresie, a tak bezwartościowym, jeśli idzie o przekonanie ludzi. W uchwałach VIII Plenum zawarta jest „formuła chińska", którą na pewno przyjmie również III Zjazd — formuła pozostawiająca członkowi partii prawo zachowania własnego zdania również po zapadłej decyzji, zakomunikowania tego zdania własnej organizacji partyjnej i właściwym instancjom — przy obowiązku wykonywania uchwał partii, powziętych przez większość. Nie twierdzę, że to już wszystko, co można i należy powiedzieć. Można i trzeba zastanowić się nad zapewnieniem towarzyszom reprezentującym poglądy odmienne jakichś możliwości wypowiedzenia się wewnątrz partii; szkoda, że wciąż jeszcze nie ukazał się zapowiedziany przez KC wewnątrzpartyjny biuletyn dyskusyjny, ale myślę, że trzeba to postanowienie zrealizować, a także szukać innych dróg rozwijania wewnątrzpartyjnej wymiany zdań. Istnieje wreszcie zagadnienie — trudne do ujęcia w formie uchwały, ale bardzo ważne w praktyce — czy koniecznie należy towarzysza, który nie zgadza się z określoną uchwałą partii, kierować do realizowania akurat tej właśnie uchwały, czy rozsądek nie wymaga ograniczania takich skierowań do wypadków, gdzie to jest rzeczywiście niezbędne i nieuniknione, przyjęcia natomiast jako reguły zasady zlecania mu takiej pracy partyjnej, którą mógłby wypełniać z całym przekonaniem.

To wszystko prawda, to wszystko może przyczyniać się do rozładowania urazu „konformizmu". Uznając to wszystko muszę jednak postawić pytanie: czy można pogodzić się z postawą „umywania rąk", z postawą „emigracji wewnętrznej", czy jest to postawa godna komunistów? Czy jest ona godna komunistów, zwłaszcza w takim okresie jak obecny, okresie trudnym, wymagającym mobilizacji wszystkich sił partii, wszystkich, którym drogi jest socjalizm i władza ludowa w naszym kraju?

Znam towarzysza — komunistę od lat jakichś trzydziestu, dobrego dziennikarza. Gdzieś po IX Plenum wycofał się z pracy publicystycznej, zeszedł sam, z własnej woli na boczny tor, na pracę niemal techniczną, choć bardzo pożyteczną. Oczywista — lepiej, że uczynił tak, aniżeli gdyby wykorzystywał swe poprzednie stanowisko w prasie do podjazdowej walki przeciwko polityce partii. Ale czy dla sprawy socjalizmu i dla sprawy socjalistycznej demokratyzacji kraju nie jest potrzebne również jego, właśnie jego pióro?

A czy nie potrzeba partii również energii, poświęcenia, umiejętności organizacyjnych wielu towarzyszy, obrażonych jeszcze na VIII Plenum, którzy zamykają się dziś w sobie i gorzknieją coraz bardziej?

Kiedy słucham dyskusji, zwłaszcza tych „nocnych rozmów rodaków", myślę niejednokrotnie: jak niewielkie, jak mało ważące są w partii grupy rzeczywistych, zdeklarowanych przeciwników polityki VIII Plenum, rzeczywistych dogmatyków i rzeczywistych rewizjonistów! Jak wielu jest natomiast „obawiających się", obawiających się czy to odwrotu od socjalizmu, czy to odwrotu od Października!

Właśnie dlatego, jak mi się wydaje, konsekwentna realizacja polityki VIII Plenum w obu jego nierozłącznie ze sobą związanych aspektach — i tym socjalistycznym, i tym nowatorsko-demokratyzacyjnym — wydaje mi się najskuteczniejszą drogą konsolidacji partii.

Obawiasz się, że żywioł spycha partię z drogi do socjalizmu? Uchwały

partii mówią jak najdobitniej o sprawach, które cię niepokoją. Czemu nie pomagasz partii w walce ze złymi zjawiskami? Tylko pamiętaj: partia na własnym gorzkim doświadczeniu doszła do przekonania, że nie można torować drogi do socjalizmu w naszym kraju „w linii powietrznej", ale właśnie na ziemi, starannie uwzględniając wszystkie wzniesienia i zapadliny na tej drodze.

Obawiasz się, że inne siły chcą zepchnąć partię z drogi socjalistycznej demokratyzacji? Uchwały partii nakreśliły jasno tę drogę. Czemu nie pomagasz realizować tych uchwał, czemu stajesz z boku, kiedy partia musi zmagać się z tymi, którzy w swym awanturnictwie chcą otworzyć drzwi działaniu sił wrogich socjalizmowi? Czy nie rozumiesz, że nie może być w Polsce demokracji bez socjalizmu, bez władzy klasy robotniczej, bez kierowniczej roli naszej partii?

Przekonaliśmy się: stare administracyjne metody budowy socjalizmu były fałszywe, nie prowadziły do celu. Zwycięstwa socjalizmu nie można w Polsce osiągnąć inaczej niż właśnie w drodze socjalistycznej demokratyzacji. Ale zarazem mamy i doświadczenie drugie: że siły antysocjalistyczne nie rezygnują z wykorzystania sytuacji do swoich celów i że każdy sukces tych sił oznacza cios dla socjalistycznej demokratyzacji.

Oczywista — muszę tu powrócić do tego, co mówiłem poprzednio: to wszystko dotyczy członków partii, przekonanych o słuszności zasadniczej polityki partii.

Jedność działania komunistów oparta jest na ich zasadniczej jedności celu i podstawowych założeń ideowych. Bez tego staje się ona dyscypliną bezideową, martwym koszarnianym posłuchem. Ale czy samo istnienie partii nie zakłada właśnie tej jedności w podstawowych sprawach ideowych?

PRAKTYKA ZDECYDUJE

Jeżeli chcemy sobie uświadomić najgłębszą treść VIII Plenum, to jest nią niewątpliwie powrót do starej, ale niejednokrotnie poprzednio lekceważonej marksowskiej i leninowskiej prawdy, że podstawą budownictwa socjalizmu i umacniania władzy ludowej, tak jak i walki o jej stworzenie, musi być poparcie mas pracujących. To znaczy: że awangarda klasy robotniczej nie może określać celów i dróg swej polityki opierając się tylko na własnej dojrzałości ideowej, lecz wychodząc od dojrzałej analizy rzeczywistości musi uwzględniać również stopień dojrzałości mas pracujących, ich gotowość do udzielenia poparcia takim czy innym działaniom partii i władzy ludowej.

Czy w tym sformułowaniu nie ma elementów tego, co Lenin nazywał „chwostyzmem", wleczenia się w ogonie mas, orientowania się na zacofane, zamiast na najbardziej świadome odłamy ludzi pracy?

Istnieje niewątpliwie niebezpieczeństwo ześliznięcia się na tego rodzaju niesłuszne pozycje. Istnieje — jeżeli poziom świadomości mas traktować jako coś niezmiennego lub zmieniającego się jedynie w drodze procesów żywiołowych, niezależnych od działania partii.

Nasza partia nie przedstawia jednak sprawy w ten sposób. Dla naszej partii — świadczą o tym uchwały VIII, IX i X Plenum — uznanie określonego poziomu świadomości mas oznacza jedynie konieczność opracowania takiej polityki, która stwarzałaby warunki do podniesienia tego po-

ziomu i wzmożenia wysiłków partii ku wykorzystaniu tych warunków. Natomiast sekciarzom wszelkiego typu — i dogmatycznego, i rewizjonistycznego — wydaje się, że warunki — to rzecz drugorzędna, że wystarczy wymyśleć tylko odpowiednie sformułowania i „wzmocnić pracę polityczną", a wszystko pójdzie dobrze.

Doświadczenie wykazało nam raz jeszcze, że czynnikiem podstawowym jest słuszna polityka, uwzględniająca realny stan rzeczy i realne stanowisko mas, następnie zaś — konkretna realizacja tej słusznej polityki.

Mamy dzisiaj taką słuszną politykę i mamy kierownictwo, posiadające w niezwykle wysokim stopniu zaufanie społeczeństwa. To oczywista, nie znaczy, że nasza polityka jest dopracowana we wszystkich szczegółach. Opracujemy ją gruntownie w kampanii przedzjazdowej i na samym zjeździe. Ale nawet wtedy nie będzie ani dopracowana do końca, ani słuszna bez reszty, nieomylna. Takiej polityki bowiem nie ma.

Przemawiając imieniem kierownictwa partii, tow. Gomułka niejednokrotnie zwracał uwagę na konieczność stałego kontrolowania, „doszlifowywania" polityki partii oraz podkreślał, że ostateczną próbą wszelkiej polityki jest praktyka, doświadczenie.

Myślę, że te wywody tow. Gomułki odpowiadały przekonaniom nas wszystkich, a co najmniej bardzo wielkiej części aktywu partyjnego. Doświadczenia ostatnich dziesięcioleci sprawiają, że wielu z nas — w każdym razie mogę to powiedzieć o sobie — odnosi się nieufnie do wszelkiej nieomylności. Leninowskie słowa o tym, że nie ma ludzi, którzy nie popełniają błędów, ale istnieją co najwyżej ludzie, którzy popełniają stosunkowo niewielkie błędy i szybko je naprawiają — bardzo odzwierciedlają ten właśnie nastrój.

Ale właśnie nasza obecna polityka jest chyba zupełnie zgodna z tym leninowskim określeniem.

Kierunek polityki VIII Plenum okazał się słuszny, gdyż umocnił pozycję naszej partii w społeczeństwie, w narodzie. Błędy, jakie występowały w realizacji tej polityki, były stosunkowo niewielkie i kierownictwo dość szybko zwracało na nie uwagę całej partii, mobilizowało do walki z nimi.

Po co powtarzam te, zdawałoby się, powszechnie znane sprawy? Byśmy uświadomili sobie, że skoro mamy słuszną politykę i odpowiednie, cieszące się zaufaniem społeczeństwa, kierownictwo — kluczową, decydującą dla rozwoju sytuacji sprawą staje się wprowadzenie w życie tej polityki.

A wprowadzenie w życie tej polityki — to nie tylko takie czy inne, najsłuszniejsze choćby uchwały Biura Politycznego KC partii. Wprowadzenie w życie polityki — to przede wszystkim jej wykonywanie w terenie, w całym kraju, właściwa realizacja uchwał KC w każdym mieście i w każdej gromadzie wiejskiej. To zarazem rozwijanie własnej terenowej inicjatywy w kierunku wskazanym w uchwałach partii. I to wreszcie — doprowadzenie treści tej polityki do najszerszych mas pracujących, praca polityczna w wąskim tego słowa znaczeniu, agitacja i propaganda.

Kto może to zrobić w partii takiej jak nasza, partii milionowej, kierującej losami kraju, jeśli nie aktyw partyjny? Czyje to może być zadanie, jeśli nie tego aktywu — rozumianego oczywista w szerokim, jak najszerszym tego słowa znaczeniu?

I tu znowu trzeba użyć bardzo brzydkiego słowa i bardzo niezbędnego pojęcia. Tym brzydkim słowem to „lojalizm". A niezbędnym pojęciem —

to pojęcie lojalności aktywu, lojalności ogółu członków partii wobec kierownictwa partyjnego. „Lojalizm" — to brzydkie słowo. I brzydka praktyka, jeżeli przez nie rozumieć widzenie tylko tego, co chce dostrzegać „władza", mówienie tylko tego, co chce słyszeć „władza". Ale są niestety tacy, którzy przy pomocy tego brzydkiego słowa pragną przekreślić rzecz tak niezbędną, jak wzajemna lojalność członków partii względem siebie, jak lojalność aktywu i ogółu członków partii wobec kierownictwa, które wybrali i któremu wyrazili swe poparcie.

Powiedziałem poprzednio: nam wszystkim chyba odpowiada stan, w którym kierownictwo nie upiera się bynajmniej przy własnej nieomylności, ale na odwrót, uważnie słucha głosu aktywu partyjnego, głosu instancji partyjnych, głosu ogółu członków partii. Coraz dalsze rozwijanie form takiego właśnie udziału aktywu i ogółu członków partii w kształtowaniu decyzji kierownictwa partyjnego — to podług mego przekonania jeden z niezbędnych elementów pełnego przywrócenia norm leninowskich w naszej partii. Ale to zarazem zobowiązuje aktyw i ogół członków partii.

Kierownictwo, Komitet Centralny ma prawo oczekiwać i wymagać, by każdy aktywista, każdy członek partii decyzje raz powzięte, politykę raz przez partię zaakceptowaną, realizował w pełni, w sposób lojalny — właśnie lojalny, to znaczy bez ukrytych rachub, bez zastrzeżeń, które występowałyby w jego działaniu, bez jakiegoś podstępnego paraliżowania i wypaczania tej polityki. Lojalny — to znaczy, zgodny z intencjami instancji, która tę uchwałę podejmowała, bez szukania wykrętów i kruczków formalnych, pozwalających na wypaczenie ducha, podstawowego kierunku tej uchwały.

Jeszcze niedawno, w okresie ostrych grupowych konfliktów, ten postulat brzmiałby jako coś nierealnego. Ale mam wrażenie, że jesteśmy dziś o wiele bliżsi jego realizacji. Świadczy o tym chociażby przebieg weryfikacji. Wszyscy bardzo obawialiśmy się poważnych wypaczeń — wynikających właśnie z tendencji grupowych. O ile mogłem się zorientować, tych wypaczeń jest stosunkowo niewiele. Myślę, że jest ich stosunkowo niewiele dlatego, że przeważająca część towarzyszy ma już powyżej uszu wszelkich grupowych rozgrywek i chce uczciwej, partyjnej — właśnie partyjnej — pracy.

Jestem przekonany, że olbrzymia większość aktywu partyjnego uczciwie popiera politykę partii i chce ją realizować. Ale właśnie dlatego musimy tym nielicznym, którzy nadal prowadzą przeciwko polityce VIII Plenum walkę podjazdową lub co najmniej „umywają ręce" w stosunku do tej polityki, powiedzieć jasno: kto tak postępuje, ten działa na szkodę partii i socjalizmu, a także na szkodę własną, ten przekreśla, przynajmniej w obecnym okresie, samego siebie jako komunistę, jako uczestnika przekształcania oblicza naszego kraju, jako aktywistę PZPR.

ARY STERNFELD
Laureat międzynarodowej premii astronautycznej

Astronautyka i jej perspektywy*)

W dniach 4 października i 3 listopada 1957 r. w Związku Radzieckim zostały wyrzucone sztuczne satelity Ziemi. Te niezwykłe zdarzenia rzucają nowe światło na nasze poglądy w zakresie astronautyki.

Zbudowanie pierwszego sztucznego Księżyca — to nie tylko krok naprzód w rozwoju ludzkiej kultury, to rewolucja w nauce i w technice, rewolucja otwierająca nową erę światowej nauki.

I dawniej można było wyrzucać różne pociski na wielkie odległości, lecz mimo wielkich szybkości ruchu tych pocisków zawsze wracały one z powrotem na Ziemię. Obecnie zaś, gdy satelicie nadano szybkość początkową około ośmiu kilometrów na sekundę, długość jego lotu wzrosła w sposób nagły prawie do nieskończoności: urządzenie będące wytworem ludzkich rąk zaczęło poruszać się wokół naszej planety jak ciało niebieskie i gdyby nie było oporu bardzo rozrzedzonej jednak wpływającej na ruch satelity atmosfery Ziemi, to ruch jego trwałby nieograniczenie.

Wyrzucenie drugiego sztucznego satelity Ziemi, wyposażonego w różnorodną aparaturę naukową i zawierającego zwierzę doświadczalne, jeszcze bardziej rozszerzyło możliwości badania górnych warstw atmosfery i przestrzeni kosmicznej.

Program badań naukowych, związanych z wyrzuceniem drugiego satelity został w pełni wykonany. Otrzymano m. in. cenne dane medyczno-biologiczne o zachowaniu się żywych organizmów w czasie długich lotów kosmicznych, materiały dotyczące natężenia promieniowania słonecznego w krótkofalowej, ultrafioletowej i rentgenowskiej części jego widma; dane o promieniach kosmicznych, rozchodzeniu się fal radiowych, o temperaturach, ciśnieniach i gęstościach górnych warstw atmosfery.

Fakt, iż żywy organizm funkcjonował w ciągu paru dni w warunkach nieważkości, pozwala mieć nadzieję, że także człowiek będzie mógł przetrzymać podróż kosmiczną.

Tak więc dzięki niezmordowanej pracy ludzi radzieckich przebyte zostały dwa etapy stworzenia sztucznych satelitów Ziemi: wyrzucenie sztucznego ciała niebieskiego i sprawdzenie możliwości lotu żywego organizmu w przestrzeni kosmicznej. To doprowadza nas bezpośrednio do następnego etapu — zbudowania sztucznych satelitów takich rozmiarów, by na nich mogły się znajdować nie tylko przyrządy, lecz także ludzie, zaś w perspektywie — realizacji lotu człowieka na Księżyc i na planety.

*) Artykuł radzieckiego uczonego, napisany specjalnie dla „Nowych Dróg".

Mamy prawo sądzić, że drugą częścią programu pierwszego etapu lotów kosmicznych będzie wysłanie rakiet „zwiadowczych“ bez załogi ludzkiej wokół Księżyca i na Księżyc. Zauważmy, że rakiety okrążające Księżyc pozostają nadal również sztucznymi satelitami Ziemi.

RUCH SZTUCZNYCH SATELITÓW

Sztucznym satelitą Ziemi nazywamy sztucznie stworzone ciało niebieskie, krążące wokół Ziemi jedynie pod wpływem siły ciężkości naszej planety, tzn. bez jakiegokolwiek silnika. Na czym więc polega ruch sztucznego satelity?

Jeśli z powierzchni Ziemi wyrzucić ciało z szybkością 11,2 km/sek. („szybkość paraboliczna“), to ciało bezpowrotnie zacznie się oddalać od naszej planety, poruszając się wzdłuż gałęzi paraboli. Gdy ciału nadamy przy wyrzucie mniejszą szybkość, zacznie się ono poruszać wzdłuż łuku elipsy. Ta elipsa może częściowo przechodzić przez Ziemię i wówczas ciało upadnie z powrotem na powierzchnię naszej planety. Jednak przy określonej, dostatecznie dużej szybkości cała Ziemia (wraz ze swoją atmosferą) może znaleźć się wewnątrz elipsy i wtedy ciało może nieograniczenie długo krążyć wokół naszej planety jako jej sztuczny satelita. W szczególnym przypadku, gdy oba ogniska elipsy zlewają się, satelita krąży po orbicie kołowej.

Szybkość, przy której ciało porusza się po okręgu, nazywa się „szybkością kołową“. Blisko powierzchni Ziemi wynosi ona 7,9 km/sek. Gdy zwiększymy wysokość, szybkość kołowa z początku silnie maleje, następnie zaś zmniejsza się coraz wolniej. Dla wysokości równej 1,5 promienia Ziemi wynosi ona 5 km/sek., zaś na orbicie Księżyca — tylko 1 km/sek.

Okres obiegu sztucznego satelity wokół Ziemi uzależniony jest od wysokości, na jakiej on krąży. Gdyby nie było oporu powietrza, sztuczny satelita, wypuszczony poziomo przy samej powierzchni Ziemi, wykonywałby jeden pełny obieg w stosunku do sklepienia niebieskiego, tj. powracałby w położenie wyjściowe w stosunku do gwiazd i środka Ziemi w ciągu 1 godziny 24 minut 25 sekund. Przy zwiększaniu wysokości orbita satelity zwiększa się, co przy jednoczesnym zmniejszaniu się szybkości orbitalnej powoduje znaczne zwiększenie okresu obiegu. W odległości Księżyca okres obiegu wynosi około czterech tygodni, tj. tyle właśnie, ile okres obiegu samego Księżyca.

Oczywiście istnieje i taka wysokość, na której jeden obieg sztucznego satelity będzie odbywał się dokładnie w ciągu jednej doby. Jeśli, w dodatku, taki satelita będzie się poruszał w płaszczyźnie równika i przy tym z zachodu na wschód, to jego prędkość kątowa będzie równa prędkości kątowej obrotu Ziemi wokół jej osi. i, znaczy się, satelita będzie nieruchomy w stosunku do obserwatora znajdującego się na Ziemi. Taki satelita — zwany „sztucznym satelitą stacjonarnym“ — musi znajdować się na wysokości 35.800 kilometrów nad równikiem.

Można także wypuścić sztucznego satelitę tak, by pojawiał się periodycznie nad daną miejscowością („sztuczny satelita periodyczny“). W tym wypadku w czasie gdy Ziemia wykonuje jeden obrót w stosunku do gwiazd (doba gwiazdowa — 23 godziny 56 minut 4 sekundy — jest o 3 minuty 56 sekund krótsza od doby słonecznej), sztuczny satelita powinien wykonać pełną liczbę obiegów i znaleźć się nad miejscowością, nad którą przelatywał o dobę gwiazdową wcześniej.

Sztucznego satelitę można np. umieścić na takiej orbicie, by raz w tygodniu lub raz na dobę w określonym czasie przelatywał nad Warszawą i stąd kierował się np. prosto nad Moskwę. Przy niewielkich wysokościach (rzędu paruset kilometrów) przelot satelity znad jednej stolicy nad drugą trwałby niewiele ponad dwie minuty. Zauważmy że w wyniku obrotu Ziemi wokół swej osi satelita lecący na zachód przeleciałby odległość Moskwa — Warszawa z szybkością o około 15 procent większą, niż satelita lecący na tym samym torze i z taką samą szybkością względem Słońca i gwiazd, lecz w kierunku na wschód. Nie jest natomiast możliwe, by sztuczny satelita, przelatujący codziennie nad Warszawą i Moskwą, znajdował się nad nimi codziennie w tym samym momencie czasu słonecznego. Każdego dnia pojawienie się satelity nad jakąkolwiek z tych stolic będzie zachodziło wcześniej niż dnia poprzedniego o te właśnie 3 minuty 56 sekund, o których była mowa wyżej, i, znaczy się, w ciągu roku satelita będzie pojawiał się nad tymi miastami o najróżniejszej porze.

Satelita latający na trasie Warszawa — Moskwa ma tę niedogodność, że okrążając kulę ziemską nie przekroczy on nigdy w kierunku północnym równoleżnika, przechodzącego przez Moskwę (nie dotrze więc np. nad Antarktydę). Aby móc badać północne przestrzenie, wygodniejszy byłby satelita, który np. z Kazania kierowałby się na biegun północny, następnie na południowy i stąd na koniec trafiałby na warszawskie niebo. Taki lot Kazań — Warszawa prawie ze dookoła świata („prawie", bowiem Warszawa znajduje się trochę bardziej na południe niż Kazań) trwać będzie 1 godzinę 49 minut 33 sekundy i periodycznie powtarzać się będzie co dobę gwiazdową. (Trasa satelity „biegunowego" przechodząca przez Warszawę i Moskwę byłaby nieco bardziej skomplikowana).

Jak wiadomo, w ciągu bieżącego Międzynarodowego Roku Geofizycznego z terytorium Związku Radzieckiego zostaną wyrzucone jeszcze inne sztuczne satelity. Wszystkie te satelity na skutek praw rządzących ich ruchem muszą nieuchronnie przelatywać nad częścią Europy i Północnej Ameryki, prawie że nad całą Południową Ameryką i Australią i nad całą Afryką. Można jednak tak „ustalić trasę" sztucznych satelitów, aby one nie przelatywały nad określonymi miastami i obszarami, choć ich orbity będą przecinać wszystkie równoleżniki kuli ziemskiej.

Warto zauważyć, że z uwagi na prawa mechaniki i ze względu na geograficzne położenie radzieckie sztuczne satelity mogłyby być wyrzucane w ten sposób, że zupełnie nie pojawiałyby się nad Polską, natomiast satelita wyrzucony z dowolnego punktu Polski musiałby przelatywać nad ziemiami Związku Radzieckiego.

WYKORZYSTANIE SZTUCZNYCH SATELITÓW

Sztuczny satelita łączy w sobie zalety balonów, mogących unosić się nad ziemią przez długi okres czasu i rakiet, które mogą osiągać wielkie wysokości. Dlatego też sztuczne satelity mogą mieć bardzo szerokie zastosowanie jako latające obserwatoria i laboratoria.

Badanie kuli ziemskiej i jej powierzchni. Obecnie bardzo dokładne mapy kontynentów zostały wykonane tylko dla 7 procent powierzchni lądów. Przy pomocy sztucznego satelity można będzie bez specjalnych trudności na podstawie zdjęć sporządzić mapy trudno dostępnych obszarów i wprowadzić poprawki do przestarzałych map. Rzecz jasna, że dla osiągnię-

cia tego celu należałoby umożliwić automatyczne i nie niszczące naświetlonych klisz sprowadzenie ich na Ziemię, czego dotąd rozwiązać nie umiemy.

Nadajniki telewizyjne umieszczone na satelitach Ziemi (lub Księżyca) będą mogły przekazywać do obserwatoriów zwykłe i stereoskopowe obrazy powierzchni Ziemi lub Księżyca, widzianych z wysokości orbity satelity.

Przypuszcza się, że na podstawie anomalii ruchów sztucznego satelity uda się dokładniej wyznaczyć położenie i rozmiary nawet trzeciej osi ziemskiej elipsoidy. „Poprzeczne" spłaszczenie Ziemi wzdłuż równika jest bardzo niewielkie (o wiele mniejsze niż w kierunku biegunów) i dotychczas nie udało się go zmierzyć z dużą dokładnością. Znacznie łatwiej będzie określić dokładną wielkość zwężenia Ziemi wzdłuż jej osi obrotu. Do tego jednak konieczne będą długotrwałe obserwacje ruchu szeregu satelitów, o różnych kątach nachylenia płaszczyzn orbit do płaszczyzny równika.

Wiadomo, że depresje na powierzchni oceanów (obniżenie faktycznego poziomu zbiornika w porównaniu z teoretycznym) dochodzą do paruset metrów. Są również podstawy, by sądzić, że kształt Ziemi nieustannie się zmienia. Wszystkie te zmiany można będzie zauważyć z satelitów-obserwatoriów.

Przy pomocy satelitów można będzie także określić zlodowacenie Ziemi, ustalić współrzędne ognisk pożarów leśnych, odkryć (na podstawie anomalii grawitacyjnych) złoża użytecznych kopalin itd.

Wypowiadane są sądy, że w przyszłości można będzie przy pomocy sztucznych satelitów przeprowadzać badania oceanograficzne, glacjologiczne (lodowcowe) i sejsmologiczne (dotyczące drgań skorupy ziemskiej). Glacjolodzy np. spodziewają się, że obserwacje poczynione ze sztucznych satelitów potwierdzą hipotezę o stopniowej zmianie klimatu Ziemi, który staje się coraz łagodniejszy, co wiąże się z powolnym topnieniem lodowej powłoki naszej planety. Obecnie jeden procent zasobów wodnych Ziemi znajduje się w stanie stałym (jako lód), który pokrywa 1/10 powierzchni Ziemi. Nie jest jednak wykluczone, że w bliższej lub dalszej przyszłości morza lodowate staną się żeglownymi, zaś wody powstałe w wyniku topnienia lodu podniosą poziom mórz światowych i zatopią niektóre z istniejących portów.

Znajdując się na powierzchni Ziemi nie sposób rozwiązać zagadnienia, czy nasza planeta wraz ze swoją atmosferą jest naładowanym elektrycznie czy też obojętnym ciałem niebieskim. Można to wyjaśnić na satelicie lecącym poza granicami atmosfery ziemskiej. Można będzie również zmierzyć na nim promieniowanie Ziemi.

Badanie atmosfery. Obserwacja ruchu sztucznych satelitów o znanym kształcie i masie pozwoli w sposób pośredni wyznaczyć gęstość górnych warstw atmosfery. Zostały również opracowane metody, oparte na wykorzystaniu jonizacji gazu, przy pomocy których będzie można mierzyć ciśnienia rzędu jednej miliardowej części milimetra słupa rtęci. Można będzie także określić temperaturę górnych warstw atmosfery, charakter zasłonięcia Ziemi przez obłoki, granice ciepłych i zimnych mas powietrznych i sposób rozchodzenia się burz.

Przy pomocy satelitów można będzie zbadać jonizację atmosfery na różnych wysokościach, co ma poważne znaczenie dla prognozy warunków łączności radiowej.

W okresach wzrostu aktywności Słońca (co ma miejsce np. w ciągu obecnego Międzynarodowego Roku Geofizycznego) i związanego z tym wzmożenia natężenia promieniowania pozafiołkowego, górne warstwy atmosfery znajdujące się na oświetlonej Słońcem stronie kuli ziemskiej silnie pochłaniają krótkie fale radiowe, co jest przyczyną zanikania tych fal. Sztuczne satelity można będzie wykorzystać do badania tych zjawisk, szczególnie w okresach silnych burz magnetycznych i zórz polarnych.

Badanie pola magnetycznego Ziemi. Pole magnetyczne naszej planety w pobliżu jej powierzchni zbadane jest dość dokładnie i rezultaty tych badań są od dawna wykorzystywane do potrzeb żeglugi morskiej, awiacji, geodezji i w innych dziedzinach. Magnetyczne pole Ziemi składa się z pola stałego, wytworzonego przez źródła znajdujące się w środku Ziemi, i pola zmiennego wytwarzanego przez prądy elektryczne przebiegające w jonosferze i w przestrzeni pozaatmosferycznej. Przypuszcza się, że pole magnetyczne Ziemi powoduje odchylenia torów cząstek naelektryzowanych, poruszających się w jej pobliżu. Z drugiej strony uważa się, że wahania natężenia pola magnetycznego Ziemi spowodowane są przenikaniem do jej atmosfery cząstek naładowanych, biegnących od Słońca.

Przy pomocy sztucznych satelitów można będzie uzyskać charakterystykę magnetyczną przestrzeni otaczającej Ziemię, zbadać przyczyny anomalii magnetycznych, wyrażających się w odchyleniach natężenia magnetycznego pola Ziemi od średnich („normalnych") wielkości dla danego miejsca, zbadać wpływ prądów elektrycznych, powstających na bardzo dużych wysokościach na pole magnetyczne Ziemi, zbadać wpływ zmiany natężenia promieni kosmicznych na przebieg burz magnetycznych i inne zjawiska. Badanie pola magnetycznego Ziemi przy pomocy sztucznych satelitów będzie miało znaczenie nie tylko naukowe, lecz i praktyczne. Np. badanie takie pozwoli, podobnie jak i badanie anomalii grawitacyjnych, odkryć złoża użytecznych kopalin i określić ich rozmiary.

Badanie mikrometeorytów i pyłu kosmicznego. Przypuszcza się, że przenikająca do górnych warstw atmosfery materia kosmiczna w znacznym stopniu jest „odpowiedzialna" za utworzenie sporadycznej (niejednorodnej) warstwy E jonosfery, za świecenie atmosfery i tworzenie się srebrzystych obłoków, a nawet za procesy zachodzące w troposferze (np. za padanie deszczów).

Poważne znaczenie posiada badanie stężenia mikrometeorytów i pyłu kosmicznego metodami bezpośrednimi przy pomocy sztucznego satelity. Badania przeprowadzone przez różnych autorów wykazały, jak niepewne są dane, które posiadamy obecnie. Tak np. niektórzy uczeni oceniają, że gęstość pyłu międzyplanetarnego wynosi 0,005 gramów na kilometr sześcienny, inni zaś oceniają ją na pół miliona razy mniejszą.

Ze sztucznego satelity (nawet automatycznego) można będzie zrzucać sztuczne ciała meteorytowe, co jest ważne nie tylko dla badania sztucznych meteorytów, lecz także dla zbadania warunków „zejścia" na Ziemię z satelity lub z powracającego statku kosmicznego.

Obserwacje astronomiczne. Wiadomo, że atmosfera utrudnia fotografowanie bardzo słabych obiektów niebieskich nocą i zupełnie uniemożliwia obserwację gwiazd w ciągu dnia.

Poza granicami atmosfery łatwiej będzie badać zorze polarne i światło

zodiakalne. Z pokładu sztucznego satelity można także będzie określić jasność metagalaktyki, co ma według poglądów szeregu uczonych poważne znaczenie dla kosmogonii.

Do powierzchni Ziemi docierają promienie słoneczne o długości fali nie mniejszej niż 3000 A°*) (jednostka długości, równa jednej stumilionowej części centymetra), zaś na wysokości około stu kilometrów można już wykryć przy pomocy metod fotograficznych rentgenowskie promienie słońca o długości fali od 20 do 0,06 A°. Jest rzeczą oczywistą, że na sztucznych satelitach można będzie wykryć jeszcze znacznie krótsze fale elektromagnetyczne, wysyłane przez Słońce. Różnica w otrzymanych na powierzchni Ziemi i poza granicami atmosfery widmach promieniowania słonecznego określa zakres fal pochłanianych przez atmosferę Ziemi.

W widmie słonecznym, zdjętym poza atmosferą, wykryto żelazo, magnez i potas. Badania te znajdują się jednak w stadium początkowym. Sztuczne satelity umożliwią dokładniejsze zbadanie tego zagadnienia.

Satelity mogą okazać się przydatne również dla badania promieni kosmicznych w przestrzeni pozaatmosferycznej (np. dla zbadania, czy zawierają one jądra atomów litu, berylu i boru itd.).

Radzieccy uczeni wykonali poważne prace przygotowawcze dla badania składu pierwotnego promieniowania kosmicznego na sztucznych satelitach, przede wszystkim przy pomocy liczników Czerenkowa. Działanie tych liczników oparte jest na zastosowaniu tzw. zjawiska Wawiłowa-Czerenkowa, polegającego na tym, że w przezroczystym materiale pod wpływem naelektryzowanych cząstek poruszających się z szybkością przewyższającą szybkość światła w tym materiale powstaje świecenie.

Poważne znaczenie mają badania zmienności promieniowania kosmicznego (i spowodowanej przez to promieniowanie jonizacji) w zależności od czasu, wysokości i współrzędnych geograficznych. Warto zauważyć, że otrzymane z drugiego radzieckiego sztucznego satelity dane dotyczące promieniowania kosmicznego wykazały w sposób wyraźny zależność ilości cząstek promieniowania kosmicznego od szerokości geomagnetycznej (szerokości w stosunku do biegunów magnetycznych).

Sprawdzenie teorii względności. Przypuszcza się, że przy pomocy sztucznych satelitów uda się przeprowadzić eksperymentalne sprawdzenie teorii względności. Na program tego sprawdzenia złożą się doświadczenia trojakiego rodzaju.

Zgodnie z ogólną teorią względności, pole ciężkości wywiera wpływ na fotony (cząstki światła), hamując lub przyśpieszając ich ruch w zależności od tego, czy światło jest emitowane przez przyciągające ciało, czy też jest na niego skierowane, w zależności od tego częstość drgań elektromagnetycznych (tzn. promieni światła widzialnego czy fal radiowych) będzie odpowiednio się zmniejszać lub zwiększać.

W szczególności, jeśli na Ziemi odbierane są promienie świetlne (lub fale radiowe) ze sztucznego satelity, to częstotliwość ich drgań rośnie. Ten efekt zmiany częstotliwości będzie tym silniejszy, im wyżej znajdować się będzie orbita satelity. Jeśli przepuścić wysłany z satelity promień światła przez pryzmat znajdujący się na Ziemi, to w otrzymanym widmie powinniśmy wykryć przesunięcie linii widma w stronę fioletu. Jeśli natomiast taki sam promień wysłać z Ziemi do satelity, to należy oczekiwać przesunięcia

*) czytaj „ongsztrem".

linii widma w stronę czerwieni. Opisane zjawiska nazywają się grawitacyjnymi przesunięciami linii widma. Efekty, o których mowa, obserwuje się w przyrodzie (np. w widmie Słońca i w widmie Syriusza, gdzie efekt jest 30-krotnie silniejszy), nie ma jednak zupełnej pewności, że nie są one spowodowane innymi czynnikami. Astronomowie spodziewają się, że przy użyciu sztucznych satelitów Ziemi uda się im wykonać „czyste" doświadczenie, w którym wpływ czynników ubocznych będzie wykluczony.

Zgodnie z teorią względności długotrwałość procesów, zachodzących w dowolnym ciele, zależy od szybkości ruchu tego ciała. W szczególności zegar, znajdujący się na sztucznym satelicie, powinien opóźniać się tym bardziej, im większa jest szybkość satelity. Na satelicie poruszającym się niedaleko granic atmosfery (na wysokości około dwu tysięcy kilometrów), opóźnienie wynosiłoby jednak nie więcej niż jedną tysiączną część sekundy w ciągu trzech miesięcy i zmniejszałoby się przy zwiększaniu wysokości lotu satelity. Nie jest jednak wykluczone, że takie niewielkie opóźnienie udałoby się sprawdzić przy pomocy tzw. zegara atomowego.

Przejdźmy do trzeciego rodzaju możliwych doświadczeń. Zgodnie z dokładniejszą postacią prawa ciążenia, wynikającą z ogólnej teorii względności, najbliższe w stosunku do centralnego ciała niebieskiego punkty orbit planetarnych i ich satelitów poruszają się ciągle niezmiernie powoli w kierunku ruchu tych ciał niebieskich. Spośród wszystkich ciał układu słonecznego ruch ten najwyraźniejszy jest dla Merkurego i wynosi 42.6 sekund kątowych w ciągu stulecia. Teoria względności tłumaczy to zjawisko (wyprowadzone przez Einsteina wzory dają wielkość 43,03 sekund kątowych). Sprawdzenia tego wniosku ogólnej teorii względności można byłoby dokonać na ruchu sztucznego satelity Ziemi, który w porównaniu z Merkurym ma tę przewagę, że obieg opisanego punktu orbity (tzw. periastronu) dokonywać się będzie znacznie szybciej.

Badania biologiczne. Sztuczny satelita pozwala na zbadanie możliwości udziału ludzi w lotach międzyplanetarnych. Można na nim zbadać wpływ długotrwałego stanu nieważkości na procesy fizjologiczne i psychologiczne, a także wpływ promieniowania kosmicznego, słonecznego i promieniowań innych rodzajów na żywe organizmy, nieosłonięte atmosferą ziemską. Pewne badania tego typu były już przeprowadzone na drugim radzieckim satelicie.

INNE MOŻLIWOŚCI ZASTOSOWANIA SZTUCZNYCH SATELITÓW

Niejednokrotnie wypowiadano się, że jedną z dziedzin, w której ważną rolę odegrają sztuczne satelity, jest radio i łączność. Wiadomo, że przekazywanie programów telewizyjnych na duże odległości jest realizowane przy pomocy linii łączności radiowej, składających się z dużej ilości stacji przekaźnikowych. Do przekazywania fal ultrakrótkich na duże odległości, w szczególności przy audycjach telewizyjnych, mogą być wykorzystane sztuczne satelity.

Na pokładzie sztucznego satelity można będzie przeprowadzić szereg doświadczeń wymagających wytworzenia bardzo wysokiej próżni, nieosiągalnej w warunkach ziemskich. Łatwiej będzie także otrzymać niskie temperatury w doświadczeniach dotyczących nadprzewodnictwa i innych eksperymentów.

Proponuje się także, by wykorzystać sztuczne satelity do innych badań i celów praktycznych.

Wreszcie, sztuczny satelita może być wykorzystany jako *stacja międzyplanetarna*. Statek kosmiczny czy też różnorodne ładunki potrzebne do osiągnięcia końcowego celu mogą być uprzednio częściami dostarczone na taką stację. Ułatwi to konstrukcję statku kosmicznego, ponieważ dla odlotu z platformy satelity potrzebny jest znacznie mniejszy zapas paliwa niż przy odlocie bezpośrednio z Ziemi.

Zauważmy, że podstawową zaletą stacji międzyplanetarnej jest jej ruchomość (a nie odległość od powierzchni Ziemi). Dzięki temu rakieta lądująca na takiej stacji zachowuje swoją szybkość i korzysta z niej przy odlocie w dalszą drogę.

LOT NA KSIĘŻYC I NA PLANETY

Okrążenie Księżyca. Wyprawę astronautów na Księżyc z lądowaniem na nim poprzedzi niewątpliwie okrążenie Księżyca. Do takiego bowiem lotu potrzebne będą rakiety znacznie mniejszych rozmiarów i prostszej konstrukcji niż dla lotów z lądowaniem.

Jeśli statek kosmiczny otrzyma przy starcie odpowiedni rozpęd, nada mu się ściśle określone szybkość i kierunek lotu, to może on polecieć poza Księżyc i nie lądując na jego powierzchni automatycznie wrócić na Ziemię, zupełnie w taki sam sposób jak podrzucony kamień.

Aby osiągnąć najbliższy punkt orbity księżycowej (perigeum), wystarczy nadać ciału przy starcie szybkość 11.032 m/sek. (nie uwzględniając oporu powietrza), aby zaś osiągnąć najdalszy punkt tej orbity (apogeum), którego odległość od Ziemi jest o 42.200 km większa niż do perigeum, szybkość tę należy zwiększyć o 10 m/sek. Tak więc znikome zwiększenie szybkości początkowej znacznie wydłuża orbitę statku kosmicznego. W miarę oddalania się od Ziemi szybkość statku będzie zmniejszać się do wielkości odpowiednio 195 i 175 m/sek. Przy tym średnia szybkość przelotu będzie rzędu 3.300—3.100 km/sek.

Tak zmieniałyby się szybkości statków kosmicznych, jeśliby nie działało na nie pole ciężkości Księżyca. W rzeczywistości jednak, gdy statek zbliża się do Księżyca i wchodzi w obszar jego przyciągania, jego szybkość znów zwiększa się. Na wysokości kilkudziesięciu kilometrów nad powierzchnią Księżyca ta szybkość wynosi już około 2,5 km/sek.

Gdy statek kosmiczny okrąży Księżyc, co umożliwi astronautom obserwacje tej jego półkuli, która niedostępna jest dla obserwacji z naszej planety, wróci on automatycznie na Ziemię.

Jeśli nie uwzględniać zakłócającego wpływu Księżyca, którego masa jest ponad 80 razy mniejsza od masy Ziemi, to całkowity okres czasu lotu po elipsach, przechodzących przez perigeum i apogeum Księżyca, wyniesie odpowiednio 9 dni 5 godzin 4 minuty i 10 dni 19 godzin 49 minut.

W celu dokładniejszego zbadania Księżyca z lotu ptaka można wyrzucić sztuczne satelity, krążące wokół Księżyca. W szczególności w ten sposób będzie można w czasie obrotu Księżyca wokół swej osi sfotografować całą jego powierzchnię w promieniach Słońca.

Lot na Księżyc. Przypuśćmy że Ziemia i Księżyc są w stosunku do siebie nieruchome i że lot odbywa się wzdłuż najkrótszej prostej. W tym wypadku wystarczyłoby nadać statkowi kosmicznemu taką szybkość,

która pozwoliłaby mu przekroczyć punkt obojętny między tymi ciałami niebieskimi, tzn. punkt, w którym siły przyciągania Ziemi i Księżyca są równe co do wielkości i przeciwnie skierowane. Po przejściu przez punkt obojętny, ciało będzie nadal poruszać się w kierunku Księżyca pod wpływem jego przyciągania.

Przy takich założeniach szybkość startu z powierzchni Ziemi wynosi 11,075 km/sek., a szybkość, którą należałoby zahamować przy lądowaniu na Księżycu — 2,271 km/sek. Obliczenia pokazują także, że w tym wypadku przy przelocie statku z Ziemi na Księżyc praca wykonana przez pole ciężkości Księżyca, jest niezwykle mała w porównaniu z pracą, którą trzeba wykonać dla przezwyciężenia pola ciężkości Ziemi: stosunek tych prac jest mniejszy niż 1/500.

Powyższe wyniki pokazują, że zakłócające działanie pola ciężkości Księżyca jest stosunkowo niewielkie i w razie potrzeby można go będzie kompensować za pomocą silnika rakietowego.

Przy szybkości początkowej 11,1 km/sek. przelot na Księżyc potrwa około pięciu dni. Jeśli powiększymy o 0,1 km/sek. szybkość startową statku kosmicznego, to czas przelotu Ziemia — Księżyc skróci się do dwóch dni.

0,1 km/sek. — to mniej niż 1% początkowej szybkości rakiety, lecz jest ona dostateczna, by szybkość rakiety przy przecięciu orbity Księżyca wzrosła o około 700 procent (z 0,18 do 1,45 km/sek.) co jest przyczyną dużego skrócenia czasu lotu.

Przy dalszym zwiększeniu szybkości startu o 7 procent skróci się czas przelotu prawie sześciokrotnie, gdy zaś początkową szybkość doprowadzić do 15 km/sek. (np. przy pomocy silnika jądrowego), to można będzie dotrzeć do Księżyca w czasie niewiele dłuższym od 10 godzin, tzn. odwiedzić naszego naturalnego satelitę i powrócić na Ziemię w ciągu jednej doby.

Do przezwyciężenia przyciągania Księżyca potrzebna jest energia dwudziestokrotnie mniejsza niż do przezwyciężenia przyciągania Ziemi. Ułatwia to istotnie w poważnym stopniu „przejazdy" (tam i z powrotem) na to najbliższe ciało niebieskie.

Lot na Marsa. Wyprawę na Marsa z lądowaniem na jego powierzchni poprzedzą — podobnie jak to ma miejsce dla Księżyca — loty zwiadowcze wokół tej planety. W tym celu statki rakietowe przekształcą się na pewien czas w sztuczne satelity Marsa lub też będą lądowały na naturalnych satelitach tej planety — Phobos i Dejmos.

Jakie tory można uważać za dogodne dla wyprawy kierującej się na Marsa?

Najkrótszą linią łączącą punkty w przestrzeni jest prosta. Jednakże tor statku kosmicznego w zasadzie nie może być prostoliniowy, ponieważ przyciąganie Słońca zakrzywia tor statku. Tylko w wyjątkowym wypadku, gdy lot odbywa się w kierunku prostopadłym w stosunku do Słońca (tzn. wzdłuż promienia wychodzącego ze Słońca), jego siła przyciągająca nie zakrzywia toru prostoliniowego. Dla realizacji takiego lotu potrzebny byłby jednak nadmierny wydatek paliwa, ponieważ statek musiałby skompensować ogromną szybkość, z którą porusza się on wraz z Ziemią wokół Słońca (30 km/sek) i która powoduje zboczenie statku z zakreślonej drogi, podobnie jak potężny nurt rzeki znosi łódkę.

Szybkość, jaką trzeba nadać przy starcie statkowi kosmicznemu, będzie najmniejsza, gdy jego tor będzie częścią elipsy. W takim wypadku również

szybkość, od której trzeba uwolnić się przy lądowaniu, okaże się minimalna.

Czas lotu na Marsa wzdłuż toru eliptycznego wyniesie 259 dni, zaś szybkość startowa statku — 11,6 km/sek. Wątpliwe jest jednak, by przyszli astronauci wybrali taką długotrwałą trasę. Prawdopodobnie spróbują oni skrócić czas lotu przez zwiększenie szybkości początkowej, przy czym tor ich drogi będzie np. paraboliczny. Przy szybkości startowej 16,7 km/sek. czas przelotu po takiej drodze wyniesie 70 dni.

Jedną z charakterystycznych cech podróży kosmicznych jest fakt, że zwiększając szybkość np. zaledwie 1,4 razy czas lotu zmniejsza się 3,7 razy.

Powróćmy teraz do przelotu na Marsa wzdłuż prostej. W tym wypadku start może być zrealizowany przy różnych szybkościach. Przypuśćmy, że statek startuje z najmniejszą z możliwych szybkości; przelot potrwa w tym wypadku 85 dni, przy czym szybkość, jaką trzeba by było nadać statkowi kosmicznemu, wynosi 39 km/sek. Widać stąd, że tor prostoliniowy nie jest dogodny: nie tylko wymaga on uzyskania 2,5-krotnie większej szybkości niż dla toru parabolicznego, lecz w dodatku czas przelotu jest w tym wypadku dłuższy.

Odlot rakiety międzyplanetarnej poruszającej się po określonym torze nie może nastąpić w każdej chwili. Na to np., by rakieta po dojściu do orbity Marsa spotkała się tam z tą planetą, niezbędne jest, by Mars miał określone położenie względem Ziemi. Takie korzystne położenie tych dwóch planet zdarza się średnio raz na 780 dni (synodyczny okres obiegu).

Zupełnie analogicznie ma się sprawa z wyborem chwili powrotu z dowolnej planety na Ziemię. Jeśli więc np. lecieć na Marsa, wzdłuż toru eliptycznego, to chcąc powrócić na Ziemię po takim samym torze, trzeba by czekać na dogodne wzajemne położenie planet przez 454 dni.

Jeśli zestawić rozkład możliwych odlotów wzdłuż różnych dróg z Ziemi i z Marsa (lub Wenery) z lądowaniem na tych planetach, to otrzymamy ciekawy wynik: w rozkładach jazdy znajdują się „martwe sezony", w czasie których żaden statek kosmiczny nie będzie mógł odlecieć z Ziemi np. na Marsa i lądować na tej planecie a również odlecieć z Marsa i lądować na Ziemi.

Rezultaty obliczeń pokazały np., że w dniu upadku tunguskiego meteorytu (30 czerwca 1908 roku) statek wysłany z Marsa nie mógłby dotrzeć do Ziemi.

Lot na Wenerę. Przelot na Wenerę wzdłuż toru, będącego połową elipsy, wymagać będzie szybkości startowej 11,5 km/sek. i będzie trwał 146 dni. W porównaniu z lotem wzdłuż analogicznej drogi na Marsa szybkość startowa jest o 1 procent mniejsza, zaś czas przelotu mniejszy o 43 procent.

Czas oczekiwania na Wenerze na moment powrotu wzdłuż tej samej trasy wynosi 467 dni. Łącznie więc cała wyprawa trwałaby 759 dni.

Gdyby nie zmieniając kierunku ruchu statku przy starcie zwiększyć szybkość początkową do 12,2—14,2 — 31,8 km/sek., to czas przelotu wyniósłby odpowiednio 81—60 — 41 dni.

Wszystko to zgodne jest ze zwykłymi naszymi wyobrażeniami, a jednak liczby powyższe związane są z ciekawym paradoksem. W opisanych przypadkach statek odlatuje w kierunku odwrotnym do kierunku ruchu Ziemi po orbicie i szybkość statku w stosunku do Słońca w czterech rozpatrywanych wypadkach wynosi odpowiednio 27,3 - 24,9 - - 21,1 i 0 km/sek.

Przy tych początkowych szybkościach statek porusza się w stronę Słońca wzdłuż łuków elipsy i dolatuje do orbity Wenery z szybkościami, które wzrastają do 37,3 — 36,0 — 33,5 i 26,0 km/sek. Widać stąd, że dla kolejnych lotów szybkość statku wciąż *zmniejsza się*, zaś czas odpowiednich przelotów także *się zmniejsza*.

Ten paradoks znajduje swoje wyjaśnienie w tym, że dla każdego z rozpatrywanych wypadków długość drogi łączącej Ziemię z Wenerą jest inna; długość drogi zmniejsza się szybciej niż średnia szybkość ruchu statku kosmicznego.

Takie same paradoksalne tory istnieją i dla innych planet. Nie należy jednak sądzić, że dziwne to zjawisko ma charakter powszechny: na ogół także i w lotach międzyplanetarnych przy większych szybkościach lotu szybciej dociera się do celu.

Loty na inne ciała układu słonecznego. Do lotu na planetę Merkury konieczna jest znacznie większa szybkość niż dla lotu na sąsiadujące planety: minimalna szybkość początkowa wynosi 13,5 km/sek., zaś odpowiadający jej czas lotu — 105 dni.

Natężenie promieniowania słonecznego na Merkurym jest średnio siedmiokrotnie większe niż na Ziemi. Dlatego jest rzeczą niezbędną, by zewnętrzna powłoka statku kosmicznego, który przybliżać się będzie do tej gorącej planety, odbijała w przestrzeń dużą część padających na niego promieni słonecznych.

Ponieważ Merkury nie posiada atmosfery, lądować na tej planecie można będzie chyba tylko przy użyciu silnika rakietowego; utrudnia to realizację tej wyprawy.

Jupiter — największa planeta układu słonecznego, nie posiada prawdopodobnie twardej skorupy i astronauci lądujący na jego powierzchni musieliby znajdować się w swojego rodzaju „łodziach podwodnych". Siła ciężkości na Jupiterze jest trzykrotnie większa niż na Ziemi i astronauci byliby na tej planecie jak skuci, co — być może — uniemożliwiłoby przebywanie na Jupiterze. Są i inne czynniki utrudniające lądowanie (zimno, gazy trujące). Jednak z czasem możliwe będzie zbadanie tej planety z pokładu statku kosmicznego. Następne zaś ekspedycje mogą lądować np. na najbliższym satelicie Jupitera (satelita ten krąży na wysokości mniejszej od średnicy planety) lub też mogą przekształcić swój statek w sztucznego satelitę.

Przy minimalnej szybkości czas potrzebny do okrążenia Jupitera i powrotu na Ziemię potrwa sześć lat. Statek będzie mógł przy tym dwukrotnie przeciąć orbitę Jupitera. Dla takiego lotu szybkość startowa wyniesie 14,4 km/sek. Uwolniwszy się od działania pola ciężkości Ziemi, statek będzie miał w stosunku do Ziemi szybkość 9 km/sek, i będzie się następnie poruszał wzdłuż orbity eliptycznej ze zmienną szybkością.

Loty na Saturna, Urana, Neptuna i Plutona po torach, które wymagają minimalnej szybkości początkowej (od 15,2 do 16,3 km/sek.), trwałyby zbyt długo (6 -- 45 lat). Dlatego dla osiągnięcia tych planet, trzeba będzie użyć rakiet wielkiej mocy „pośpiesznych" i „ekspresowych".

Na następnych etapach rozwoju astronautyki nie powinno to spowodować specjalnych trudności. Jeśliby np. zwiększyć szybkość początkową przy starcie na Plutona o 5 procent i odlecieć z Ziemi z szybkością 16,7 km/sek, to czas przelotu zmniejszy się więcej niż o połowę.

Z Ziemi można obserwować komety tylko wówczas, gdy znajdują się one blisko Słońca. Natomiast ze statku kosmicznego astronauci będą mogli obserwować wszystkie zmiany związane z kometą. Nawet w wypadku, gdy będzie ona bardzo oddalona od Słońca, będą mogli prześledzić wszystkie stadia zmian kształtu jej ogona i głowy.

Istnieje niemało niejasnych zagadnień dotyczących budowy „życia" i „śmierci" komet, zagadnień, które udałoby się rozwiązać, gdyby obserwować kometę z bliska, w ciągu choćby jednego jej obiegu wokół Słońca. Obecnie nie można jeszcze nic powiedzieć o lądowaniu na wielkich bryłach, które — być może — znajdują się w przedniej części komety. Samo przybliżenie do tej części komety może być niebezpieczne dla astronautów (zderzenie z niezrównoważoną bryłą, słabo zbadane promieniowania jądra komety, szczególnie w okresie jej przechodzenia przez perihelium). Dlatego można teraz rozpatrywać tylko towarzyszenie komecie w bezpiecznej od niej odległości. Wyrównawszy szybkość statku i rakiety, astronauci będą towarzyszyć badanemu ciału niebieskiemu w odległości dogodnej do obserwacji.

Wygodniejsze byłoby badanie jądra komety, gdyby rakietę przekształcić w sztucznego satelitę komety. Ponieważ siła przyciągania komety jest niewielka, taki satelita mógłby krążyć wokół jądra z bardzo niedużą szybkością

Ze znanych komet największą rozmiarem i masą jest kometa, którą obserwowano w 1818 roku. Jej jądro miało średnicę 20 kilometrów, zaś jej masa wynosiła 2.10^{13} ton. Sztuczny satelita, który by obiegał wokół tej komety blisko jej powierzchni, miałby szybkość tylko 10 m/sek. Sztuczne satelity wszystkich innych komet krążyłyby jeszcze wolniej, co ułatwia oczywiście obserwacje.

WĘZŁOWE ZAGADNIENIA TECHNICZNE

Rozwiązanie zagadnienia budowy statku międzyplanetarnego sprowadza się w zasadzie do zmniejszenia ilości niezbędnego paliwa do takich rozmiarów by rakieta mogła go unieść przy starcie z powierzchni Ziemi. Obecnie masa paliwa, którą niesie ze sobą rakieta jednostopniowa o napędzie ciekłym, jest prawie pięciokrotnie większa od masy samej rakiety (masy końcowej) (W rakietach wielostopniowych stosunek masy paliwa do masy końcowej jest praktycznie nieograniczony) W związku ze stosowaniem materiałów coraz wyższej jakości i z coraz lepszą konstrukcją rakiet można przypuszczać, że stosunek ten zmniejszy się dwukrotnie.

Zmniejszenie ilości paliwa można osiągnąć także poprzez zwiększenie szybkości wypływu gazów z rakiety. W chwili obecnej szybkość ta wynosi 2.5 km/sek. Nieduże zwiększenie tego parametru powoduje znaczne zmniejszenie ilości niezbędnego paliwa. Można przyjąć, że uda się zwiększyć tę szybkość do 4 km/sek.

Obecnie obserwuje się tendencje budowania rakiet o zwiększonej mocy silnika, a także rakiet z coraz większą ilością stopni, co także pozwala na zmniejszenie niezbędnej ilości paliwa.

Istniejące paliwa, w szczególności ciekłe, mogą być zastosowane w statkach międzyplanetarnych. W rakietach może być użyty również napęd jądrowy. Z rakiety jądrowej strumień gazów będzie wyrzucony z olbrzymią prędkością, co pozwoli rakiecie rozwinąć wielkie szybkości.

Energia jądrowa jednak jest sprawą przyszłości.

Współczesna technika nie zna na razie takich materiałów, wytrzymujących temperatury i ciśnienie, powstające w jądrowych „komorach spalania". Drugą trudność, którą będą musieli przezwyciężyć konstruktorzy rakiety jądrowej — to konieczność znalezienia środków ochraniających przed działaniem promieniowania radioaktywnego. Dlatego należy przypuszczać, że pierwsze loty międzyplanetarne, podobnie jak wyrzucenie pierwszych sztucznych satelitów, będą realizowane przy użyciu zwykłych rakiet na paliwo ciekłe, rakiet wykorzystujących znany człowiekowi z dawien dawna proces spalania.

Ilość niezbędnego paliwa będzie tym mniejsza, im szybciej uda się nadać statkowi potrzebną mu szybkość. Dlatego też silnik rakietowy statku międzyplanetarnego będzie pracować tylko w ciągu krótkiego okresu wzlotu rakiety (parę minut). Pozostałą część drogi, przekraczającą 99 procent jej całkowitej długości statek odbędzie kosztem nabytej już szybkości, znajdując się przez cały czas pod wpływem przyciągania Słońca (natomiast przyciąganie Ziemi lub odpowiedniej planety będzie szybko zanikać).

Czas wzlotu musi być jednak dostatecznie duży, by uniknąć szkodliwego wpływu przeciążenia na astronautów: wzrost szybkości nie powinien przekraczać 40 m/sek.

Po wyłączeniu silnika astronauci nie będą odczuwać siły ciężkości, ponieważ „podłoga" kabiny statku kosmicznego będzie usuwała się spod ich nóg z taką samą szybkością, z jaką oni sami będą się poruszać („spadać") w przestrzeni międzyplanetarnej. Jeśli okaże się, że organizm ludzki nie może funkcjonować w stanie długotrwałej nieważkości lub ludzie nie będą mogli wówczas pracować, to można poprzez nadanie statkowi obrotu wokół jego osi wytworzyć siłę odśrodkową, która zastąpi astronautom siłę ciężkości.

Zagadnienia regulowania szybkości statku kosmicznego, kierowania nim i orientowania się w położeniu są dostatecznie proste. Wytworzenie w hermetycznie zamkniętej kabinie statku atmosfery o odpowiednim dla organizmu składzie i wilgotności, zaopatrzenie astronautów w żywność, ochrona przed pozafiołkowym promieniowaniem Słońca — nie są problemami dla współczesnej techniki, otwarte są natomiast zagadnienia ochrony astronautów przed działaniem promieni kosmicznych i przed meteorytami przeszywającymi przestrzeń międzyplanetarną.

Temperaturę wewnątrz statku kosmicznego można będzie regulować w szerokich granicach poprzez mniej lub bardziej silne pochłanianie promieni słonecznych przez powłoki statku. Możliwe, że uda się na statku zrealizować naturalny cykliczny obieg wody i tlenu (tak samo jak w wypadku klimatyzacji pomieszczeń). Przy tym ogólna ilość wody w hermetycznych kabinach ciągle będzie się zwiększać dzięki syntezie wody, która powstaje w organizmie przy utlenieniu wodoru, zawartego w suchych produktach spożywczych.

Zagadnienia międzyplanetarnej łączności radiowej są jeszcze opracowywane, lecz ich rozwiązanie jest łatwiejsze od rozwiązania zagadnień lotów międzyplanetarnych.

O MOŻLIWOŚCI DOTARCIA DO GWIAZD

Odległość, jaka dzieli nas od najbliższej gwiazdy, jest tysiące razy większa od średnicy całego układu słonecznego. Oczywiście, że rakiety termo-

chemiczne i jądrowe nie mogą przebyć takich odległości w ciągu ludzkiego życia. Rozwiązanie tego zagadnienia związane będzie z rakietą fotonową, wyrzucającą już nie strumień gazów, lecz strumień światła kosztem zużycia odpowiedniej substancji; reakcja spowodowana wyrzuceniem tego strumienia jest czynnikiem powodującym ruch rakiety fotonowej. Szybkości, jakie można by osiągnąć taką rakietą, mogą być bliskie szybkości światła [1]).

Przypuśćmy, że rakieta fotonowa udaje się do gwiazdy „Alfa Centaura", której odległość od naszego układu słonecznego wynosi 4,27 lat świetlnych. Silnik rakiety nie może pracować przez cały okres lotu. Można go będzie użyć na początku dla nadania rakiecie szybkości 100 000 km/sek, następnie po jego wyłączeniu rakieta będzie lecieć siłą bezwładności i tylko przy końcu lotu trzeba będzie włączyć znowu silnik dla hamowania rakiety. Siłę ciągu silnika można będzie tak uregulować, by człowiek czuł się na pokładzie statku jak na Ziemi. Dla stworzenia takich warunków trzeba, by pożądaną szybkość osiągnięto pod koniec 123 dnia lotu. Następnie przez 12 lat 169 dni statek poruszałby się kosztem uzyskanej szybkości, po czym znów włączonoby silnik, tym razem dla hamowania rakiety. Po dalszych 123 dniach ciągłego hamowania rakieta osiągnęłaby swój cel. Tak więc przelot do „Alfa Centaura" potrwałby 13 lat 50 dni. W tym czasie rakieta fotonowa nie może utracić więcej niż połowę swojej masy wydatkowanej na napędzający ją strumień świetlny.

Jest zupełnie oczywiste, że takie projekty nie będą mogły być zrealizowane przez technikę bliskiej przyszłości i my wskazujemy na nie jedynie jako na dalszą perspektywę ludzkich możliwości. I jeśli loty międzyplanetarne mogą zostać zrealizowane współcześnie, to od lotów międzygwiezdnych dzielą nas chyba tysiąclecia.

ZNACZENIE LOTÓW MIĘDZYPLANETARNYCH

Astronautyka nie jest celem sama dla siebie. Naukowego znaczenia badań międzyplanetarnych nie sposób przecenić.

Nie ulega wątpliwości, że rezultaty, otrzymane przez podróżników międzyplanetarnych, będą miały nie tylko „czysto" teoretyczne znaczenie, lecz i z czasem znajdą najróżniejsze zastosowanie praktyczne, dziś trudne do przewidzenia. Obecnie bardziej wyraziście przedstawia się znaczenie sztucznych satelitów Ziemi, o czym już była mowa wyżej.

Loty kosmiczne wzbogacą skarbnicę ludzkiej wiedzy, otworzą nowe źródła dla nauki i sztuki. Pozwolą głębiej wniknąć w tajemnice Wszechświata, lepiej zrozumieć jego budowę i jego prawa.

Jest rzeczą zupełnie możliwą, że w przestrzeni kosmicznej zostaną odkryte zjawiska, których istnienia nawet nie podejrzewamy. A przecież niejedno zjawisko na Ziemi spowodowane jest przez takie zjawisko, które zachodzi w przestrzeni międzyplanetarnej.

Planety i ich satelity stanowią ogromne skarbce bogactw naturalnych, które należy zbadać i wykorzystać dla dobra ludzkości.

Gdy ekspedycje, które znajdą się na powierzchni Księżyca, Marsa lub innego ciała niebieskiego, dokonają tam analiz chemicznych i wykonają różne badania, to niewątpliwie okaże się, że ten nowy dla człowieka świat

---

[1]) Przy takich szybkościach prawa mechaniki klasycznej nie mogą być stosowane i obliczenia przeprowadza się na podstawie teorii względności.

ze swoją atmosferą, skorupą i wnętrzem składa się w zasadzie z tych samych pierwiastków chemicznych co i Ziemia. Teraz mówią nam o tym badania widm ciał niebieskich i rezultaty badań meteorytów. Jeśli na ciałach niebieskich znajdą się nawet nowe związki chemiczne, to i one w zasadzie składać się będą z tych samych pierwiastków co i nasza planeta: świat jest jeden!

Nie wyklucza się jednak możliwości, że na planetach mogą być odkryte nowe pierwiastki o większej masie atomowej i nowe związki.

Realizując jedno z najwspanialszych zamierzeń ludzkości astronautyka ostatecznie obali przesądy i zabobony o budowie Wszechświata, stare tezy kościoła o boskim pochodzeniu ruchu ciał niebieskich.

Jest rzeczą zupełnie prawdopodobną i obecnie prawie dowiedzioną, że również inne gwiazdy są obiegane, tak jak i nasze Słońce, przez niewielkie ciała niebieskie (oczekuje się ostatecznego potwierdzenia istnienia odkrytych niedawno planet innych układów słonecznych). Ponieważ Wszechświat jest nieograniczony, to istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że na niektórych ciałach niebieskich panują warunki astrofizyczne, umożliwiające życie na nich.

Niestety, w chwili obecnej nauka nie może z pewnością odpowiedzieć na pytanie, czy na innych planetach istnieją myślące istoty. Lecz twierdzeniem nauki jest, że „materia w swoim obiegu porusza się zgodnie z prawami, które w określonym stadium — to tu, to tam w sposób nieunikniony rodzi w organicznych istotach myślącego ducha" (F. Engels).

Ponieważ na planetach i ich satelitach panują różnorodne warunki fizyczne, to niewątpliwie poznamy wiele nowych form życia na różnych stadiach jego rozwoju.

Jeśli nawet przypuścić, że bogactwa naszej Ziemi nigdy nie zostaną przez ludzkość wyczerpane, to i tak poważne znaczenie miałaby próba zaaklimatyzowania żywych istot na tych planetach, na których warunki życia są zbliżone do naszych i na odwrót, przystosowania flory i fauny innych planet do tak odmiennych warunków życia na różnych szerokościach i wysokościach kuli ziemskiej.

Gdy zostaną zrealizowane loty międzyplanetarne, astrofizyka wejdzie w nowy okres swojego rozwoju. Astronomowie nie będą więcej musieli badać powierzchni planet na podstawie ich miniaturowych obrazów w teleskopach i zdjęć. Powstanie możliwość badania ciał niebieskich z bliskiej odległości i na miejscu.

Znacznie wzbogaci się nasza wiedza o planetach wewnętrznych (znajdujących się bliżej Słońca niż Ziemia), obserwacja, która jest utrudniona ze względu na mocne oświetlenie słoneczne. będziemy mogli obserwować je z bliskich odległości z punktów położonych wewnątrz tych orbit. Zostanie rozwiązane zagadnienie istnienia hipotetycznej małej planety krążącej wewnątrz orbity Merkurego, a z czasem również planet bardziej odległych od Ziemi niż Pluton, których istnienie przypuszczają niektórzy uczeni.

Uda się dokładniej określić masę Merkurego, okres obrotu Wenery wokół własnej osi, nachylenie osi planet wewnętrznych do płaszczyzny ich orbit, magnetyzm planetarny, masę i rozmiary wielu satelitów planet oraz okresy ich obrotu wokół swoich osi.

Dokładniejsze dane otrzyma geologia (w szerokim sensie tego słowa)

i „klimatologia" Księżyca (szczególnie niewidocznej z Ziemi jego półkuli) oraz planet.

W czasie podróży międzyplanetarnej uda się niewątpliwie „złowić szczyptę" materii międzyplanetarnej (mimo że jej gęstość jest znikoma i że jej cząsteczki są oddalone od siebie na ogromne odległości) i ustalić, czym różni się ona od pyłu kosmicznego otaczającego kulę ziemską.

Astronauci będą także w stanie lepiej poznać Słońce, jego plamy, wyskoki, promieniowanie radiowe i cały kompleks zagadnień związanych z jego promieniowaniem. Wykorzystanie lotów poza Ziemią dla celów sportowych wydaje się dzisiaj czymś nieprawdopodobnym, ale niewątpliwie w przyszłości kosmiczna nawigacja stanie się jednym z rodzajów sportu, tak samo jak została nim awiacja. Pogłębienie teorii i praktyki lotów w przestrzeń kosmiczną będzie bardzo pożyteczne jako czynnik wychowania młodzieży, a także kształcenia odwagi i przedsiębiorczości.

Niektórzy zagraniczni uczeni sądzą, że astronautyka powinna mieć charakter wojskowy i że najkrótsza droga prowadząca do realizacji lotów międzyplanetarnych prowadzi przez wojskowe zastosowanie hiperdźwiękowych aparatów latających i statków kosmicznych.

Jednak wszyscy pokój miłujący ludzie nie mają wątpliwości, że ludzkość, uwolniwszy się od widma wojny, będzie jeszcze szybciej kroczyć po drodze zawładnięcia przestrzenią kosmiczną, drodze, którą tak pięknie rozpoczęło wyrzucenie radzieckich sztucznych satelitów.

„... Przepiękne będzie to, co zostanie osiągnięte. Zawładnięcie układem słonecznym da nie tylko energię, i życie... ale i obfitość przestrzeni. Człowiek panuje na Ziemi, można powiedzieć, tylko nad dwoma wymiarami, trzecim zaś — w sposób ograniczony... Wówczas natomiast człowiek otrzyma trzy wymiary" (K. Ciołkowski).

13.XII.1957 r.

MIECZYSŁAW MARZEC

Przemiany systemu zarządzania gospodarką narodową w Związku Radzieckim

Zmiana systemu zarządzania gospodarką narodową w Związku Radzieckim wywołała w naszym kraju duże zainteresowanie.

Jednak wydaje się, że nie informowaliśmy naszego społeczeństwa w sposób dostateczny o przeobrażeniach zachodzących ostatnio w metodach i organizacji zarządzania przemysłem i budownictwem w ZSRR. Również nasz aktyw partyjny i gospodarczy nie w pełni docenia wagę zachodzących przemian, widzi i rozumie ich sens, uzmysławia sobie, co umożliwiło obecnie przedsięwzięcie śmiałych i zdecydowanych kroków ku zasadniczemu polepszeniu systemu zarządzania przemysłem i budownictwem w ZSRR otwierającym nowe perspektywy przed narodami Związku Radzieckiego. Świadczą np. o tym niektóre wypowiedzi i artykuły prasowe sprowadzające reformę wyłącznie do spraw reorganizacji aparatu administracyjnego.

W związku z tym chciałbym podzielić się szeregiem osobistych uwag i spostrzeżeń, jakie mi się nasunęły przy bliższym zapoznaniu się ze zmianami w systemie zarządzania, dokonanymi ostatnio w ZSRR, ze strukturą i zakresem pracy powstałych kilka miesięcy temu sownarchozów (Sowiet Narodnowo Choziajstwa), czyli rad gospodarki narodowej (RGN).

Na podstawie rozmów przeprowadzonych w KC KPZR oraz w RGN: w Moskwie, Leningradzie i Tule, radach delegatów ludu pracującego i w wielu zakładach pracy można stwierdzić, że zmiany zachodzące w systemie zarządzania przemysłem i budownictwem w ZSRR wiążą się ściśle z przeobrażeniami, które dokonują się równocześnie w działalności partii, związków zawodowych, w funkcjonowaniu rad delegatów ludu pracującego, w strukturze aparatu państwowego, a które wiążą się ściśle z poważnym wzrostem zakresu działania i uprawnień poszczególnych republik.

Mówimy o radykalnej reformie systemu zarządzania przemysłem i budownictwem w ZSRR. Zadajemy więc sobie pytanie: na czym polega istota reformy i z czego wynikła jej potrzeba?

Istniejący przed reformą system zarządzania przemysłem i budownictwem opierał się na wyspecjalizowanych ministerstwach branżowych przemysłu i budownictwa. Były to ministerstwa związkowe i związkowo-republikańskie, przeważnie jednak — szczególnie jeżeli chodzi o przemysł ciężki — związkowe. Dopiero w ostatnich latach, gdy potęgowały się

trudności wynikające ze zbyt scentralizowanej formy zarządzania, próbowano je rozwiązać tworzeniem odpowiednich ministerstw w republikach, posiadających rozwiniętą odpowiednią gałąź przemysłu, jak np. ministerstwa hutnictwa, przemysłu węglowego w USRR, ministerstwo metali kolorowych w Kazachskiej SRR itd. A więc reorganizacja form zarządzania polegała zasadniczo na tworzeniu coraz większej liczby ministerstw branżowych. Należy sobie w pełni zdać sprawę z ujemnych zjawisk zachodzących w tego rodzaju procesach czy też powstających wskutek tych przeobrażeń organizacyjnych, które miały poważne znaczenie ekonomiczne. Szczególnie ujemnie oddziaływało zjawisko resortowej autarkii, które stało się przyczyną braku kooperacji między poszczególnymi ogniwami gospodarki narodowej i między poszczególnymi resortami.

Towarzysze radzieccy niedwuznacznie stwierdzają, że resortowa autarkia, w warunkach obecnego rozwoju sił wytwórczych i postępu technicznego, utrudniała prawidłowy podział pracy społecznej, utrudniała kooperację, a w konsekwencji wpływała hamująco na rozwój gospodarki ZSRR. Działo się tak dlatego, że zarówno społeczny podział pracy, jak i kooperacja dokonywały się w ramach danego resortu, obejmującego nieraz swoją działalnością teren całego Związku Radzieckiego, z niedostatecznym uwzględnieniem więzi ekonomicznych, podziału pracy i kooperacji w poszczególnych rejonach gospodarczych. Fakt ten w mniejszym czy większym zakresie odbijał się ujemnie na rozwoju sił wytwórczych, ograniczał możliwość wykorzystania rezerw produkcyjnych, surowcowych, materiałowych i technicznych poszczególnych rejonów gospodarczych. Straty stąd wynikające — to przede wszystkim masowe przerzuty surowców, materiałów, półfabrykatów po olbrzymich obszarach Związku Radzieckiego, powodujące nadmierne obciążenie transportu itp., organizowanie przez każde ministerstwo baz obsługujących „swój" przemysł, zaopatrzenie w detale i odlewy przez wybudowanie „swojej" fabryczki, „swojej" odlewni, bez względu na to, że tuż obok istniał zakład produkujący potrzebne elementy, lecz należący do innego resortu. Stąd przewożenie cegły na place budów z odległości setek km, ale z „własnej bazy". Podobnych przykładów wskazywano wiele.

Oprócz autarkii resortowej należy dostrzegać i inne ujemne zjawisko: kierowanie prawie całym przemysłem i budownictwem, ściślej mówiąc — pracą przedsiębiorstw, z „centrum", z Moskwy, oddalonej od poszczególnych rejonów gospodarczych o tysiące km.

Tak np. około 900 przedsiębiorstwami przemysłowymi w obwodzie świerdłowskim (Ural) kierowały przed reformą 63 ministerstwa i urzędy centralne mające swą siedzibę przeważnie w Moskwie.

W rejonie tulskim np. przed reorganizacją 485 przedsiębiorstwami przemysłowymi zarządzały 33 ministerstwa związkowe i republikańskie.

Czy w tych warunkach można było w pełni wykorzystać terenową inicjatywę gospodarczą, okazać właściwą pomoc techniczną i naukową, znać rezerwy tkwiące w poszczególnych zakładach pracy, zorganizować ściśle współdziałanie i kooperację między zakładami oraz zapewnić szersze i bezpośrednie oddziaływanie załóg na pracę przemysłu, a szczególnie własnego przedsiębiorstwa?

Do ujemnych zjawisk zaliczyć należy także biurokrację i przerosty administracyjne.

Właśnie rozwój sił wytwórczych, rozwój techniki i technologii, postępująca specjalizacja przedsiębiorstw coraz wyraźniej uwidoczniały aktywowi gospodarczemu i partyjnemu — szczególnie terenowemu — ujemne skutki przytoczonych wyżej zjawisk.

Dojrzewała konieczność dokonania zmian systemu zarządzania. Nasunęło się bowiem pytanie: jak w tych warunkach kierować tak wielkim przemysłem radzieckim, którego produkcja globalna w 1957 r. 4-krotnie przewyższała produkcję z 1940 r., przemysłem reprezentowanym w ZSRR przez 200 tysięcy państwowych przedsiębiorstw i ponad 100 tysięcy obiektów w budowie? Potrzeba przebudowy dotychczasowego systemu zarządzania wynikła właśnie z tego niezwykle wysokiego poziomu rozwoju gospodarki narodowej ZSRR. Te głębokie zmiany jakościowe zaszłe w przemyśle radzieckim, powstanie nowych gałęzi przemysłu i budownictwa wytworzyły potrzebę i konieczność zbliżenia kierownictwa przedsiębiorstw do produkcji, uczynienia go bardziej konkretnym i operatywnym, przejścia z pionowego systemu zarządzania przez ministerstwa branżowe do poziomego — terytorialnego systemu zarządzania.

W toku reorganizacji zniesiono 25 wszechzwiązkowych i związkowo-republikańskich ministerstw przemysłowych i budowlanych przesuwając podstawowe ośrodki zarządzania produkcją do rejonów ekonomiczno-administracyjnych, pokrywających się w zasadzie z administracyjno-terytorialnym podziałem ZSRR (republiką lub obwodem). Mówię — w zasadzie, bo są wypadki, że do jednego rejonu ekonomicznego włączono kilka obwodów. Związek Radziecki na podstawie uchwały Rady Najwyższej ZSRR został podzielony na 105 rejonów administracyjno-gospodarczych. Np. w RSFRR (64% środków trwałych całego przemysłu ZSRR) utworzono 70 rejonów, w USRR (20% środków trwałych całego przemysłu ZSRR) — 11, w Kazachskiej SRR — 9, w Uzbeckiej SRR — 4 i po jednym rejonie w pozostałych republikach.

Całością gospodarki danego rejonu ekonomicznego kieruje Rada Gospodarki Narodowej (Sownarchoz), będąca obecnie podstawową formą państwowego zarządzania przemysłem i budownictwem w ZSRR. Należy jednak dodać, że początkowo pozostawiono kilka resortów ogólnozwiązkowych, jak: ministerstwo przemysłu lotniczego, obronnego, stoczniowego i radiotechnicznego. Charakter jednak ich zmienił się w sposób zasadniczy. Do ich zakresu działania należało planowanie rozwoju danej gałęzi przemysłu i opracowywanie ogólnej polityki technicznej ze szczególnym uwzględnieniem postępu technicznego itd. Natomiast nie miały one prawa zarządzać przedsiębiorstwami przemysłowymi danej branży, którymi kieruje i zarządza właściwa terenowo RGN. W grudniu br. na podstawie uchwały Rady Najwyższej ZSRR zniesiono i te ministerstwa ogólnozwiązkowe tworząc zamiast nich odpowiednie komitety przy Radzie Ministrów ZSRR.

Radę gospodarki narodowej powołuje rada ministrów danej republiki związkowej. Zarządza ona bezpośrednio wszystkimi podległymi jej przedsiębiorstwami, organizacjami i instytucjami, tworząc w tym celu odpowiednio swój aparat wykonawczy — zarządy branżowe przemysłu oraz zarządy i wydziały funkcjonalne.

Powołanie zarządu branżowego przemysłu zależy od struktury i wielkości poszczególnych gałęzi przemysłu występujących w danym rejonie

gospodarczym. Natomiast identyczne są w zasadzie zarządy i wydziały funkcjonalne wszystkich RGN.

A oto przykładowa struktura organizacyjna leningradzkiej RGN. Leningradzki rejon ekonomiczny obejmuje miasto Leningrad oraz obwody leningradzki, pskowski i nowgorodzki (rejon leningradzki dostarcza m. in. 56% całej produkcji turbin parowych ZSRR, 48% turbin wodnych, 63% generatorów, 40% okrętów, 25% celulozy i papieru). Rada składa się z przewodniczącego, 5 zastępców i 4 członków. Leningradzka RGN liczy 22 zarządy branżowe, m. in. przemysłu maszyn ciężkich, elektrotechnicznego i ogólnej budowy maszyn, chemicznego, hutniczego, lotniczego, okrętowego, obronnego, leśnego, włókienniczego, spożywczego oraz 19 zarządów i wydziałów funkcjonalnych, jak np. zarząd techniki, planowo-ekonomiczny, inwestycji, zaopatrzenia i zbytu, transportu, wydział płacy i pracy, finansowy, kooperacji, specjalizacji. Przy RGN powołano rady techniczno-ekonomiczne. W ich skład wchodzą specjaliści o wysokich kwalifikacjach z aparatu RGN, z przedsiębiorstw podległych RGN, i radom delegatów ludu pracującego, naukowcy, przodujący robotnicy, przedstawiciele rad delegatów ludu pracującego, związków zawodowych i partii. Rady techniczno-ekonomiczne dzielą się na sekcje, zajmujące się głównymi problemami techniki i postępu technicznego.

W skali całego ZSRR radom gospodarki narodowej podlegają zakłady reprezentujące około 75% produkcji przemysłowej i 54% produkcji budowlano-montażowej.

Pozostałe działy przemysłu, jak np. państwowy przemysł terenowy, spółdzielczość pracy oraz terenowe przedsiębiorstwa budowlane podporządkowano radom delegatów ludu pracującego. RGN ponoszą pełną odpowiedzialność za pracę podległego im przemysłu i budownictwa. Odpowiadają one za wykonanie przez podległe im przedsiębiorstwa planu produkcji, planu wpłat do budżetu, za ich działalność finansową, za wykonanie dostaw i kooperację, za rozwój techniki, usprawnienie produkcji i technologii, za wykonanie zadań inwestycyjnych, prawidłowe stosowanie obowiązujących zasad wynagradzania itp. A więc całe operatywne zarządzanie należy do RGN. Zniesiono odległe ośrodki decyzji. Poważnie zdecentralizowano system zarządzania. Stworzono warunki do zwiększenia inicjatywy aktywu terenowego oraz zaangażowania szerszego grona ludzi w rozwiązywaniu aktualnych zagadnień rozwoju ekonomiki i techniki danego rejonu ekonomicznego. Oczywiście, wyzyskanie tej możliwości zależy od pracy partyjnej, atmosfery swobodnego wypowiadania opinii, stopnia liczenia się RGN ze zdaniem aktywu, słowem — od rzeczywistego i konkretnego zwiększenia wpływu tego aktywu na losy gospodarki danego rejonu. RGN pracują krótko, zaledwie kilka miesięcy. Nie ma jeszcze niezbędnych danych, aby w pełni ocenić wyniki ich pracy. Ale i ten kilkumiesięczny okres ich wysiłków oraz ich wyniki stanowią pewne podstawy do oceny.

Reorganizację przeprowadzono sprawnie i szybko. Skompletowany trzon kadrowy RGN zapoznał się z całością problemów gospodarczych swoich rejonów ekonomicznych. Jednocześnie RGN przejmowały z resortów plany produkcji przedsiębiorstw. Suma tych planów stała się zbiorczym planem danej RGN. Szybkie objęcie kontroli nad ich wykonaniem oraz zwrócenie szczególnej uwagi na realizację zobowiązań kooperacyjnych dla innych rejonów spowodowało, że nie tylko obeszło się bez zahamowań

w ogólnym wykonawstwie zadań produkcyjnych, ale nastąpił wzrost produkcji. Bardzo znamienny jest wpływ przeprowadzonej reformy na kooperację przedsiębiorstw, na lepsze, właściwe, ekonomiczne wykorzystanie ich mocy produkcyjnej. Można tu przytaczać niezliczoną liczbę przykładów. Np. zakłady „Dynamo" w Moskwie, produkujące motory i dźwigi elektryczne różnych typów, w okresie ubiegłym chronicznie nie wykonywały planów. Ministerstwo, ponaglane przez Komitet Miejski Moskwy, próbowało kilkakrotnie uzdrowić sytuację zakładu, zapewnić właściwą kooperację, przyciągając do współpracy „swoje" zakłady w Leningradzie i na Uralu. Wysiłki te jednak były daremne. Natomiast moskiewska RGN tak zorganizowała kooperację między zakładami podległymi RGN, a więc nie oddalonymi od fabryki „Dynamo" o setki km, że we wrześniu zakłady po raz pierwszy wykonały swój plan.

Drugi przykład: moskiewska RGN po przeanalizowaniu planów kooperacji z innymi RGN mogła już w 1957 r. zrezygnować z dostaw 14 tys. ton odlewów staliwnych spoza Moskwy, zapewniając ich produkcję w swoich odlewniach. Leningradzka RGN widzi w perspektywie 2 lat możliwość wyeliminowania — w drodze specjalizacji niektórych zakładów — przewozu (przy utrzymaniu dostaw dla innych RGN) 100 tys. ton walcówki, 10 tys. ton odlewów żeliwnych, 8 tys. ton odlewów staliwnych, 1 000 ton odlewów z metali kolorowych, co da oszczędność — tylko na samych przewozach — około 10 milionów rubli rocznie. W tulskiej RGN już w ciągu 1958 r. będzie można zrezygnować z przewozu 5 200 ton odlewów żeliwnych oraz 3 tys. ton odkuwek z Leningradu, Uralu i Ukrainy. Gorkowska RGN rezygnuje z przywozu stali z zewnątrz w ilości 150 tys. ton rocznie. Wszystkie te przewidywania oparte są na projektach zakładów, które intensywnie walczą o wyeliminowanie nieracjonalnej i kosztownej kooperacji.

Drugim niemniej ważnym osiągnięciem w dotychczasowej pracy RGN są wyniki w specjalizacji zakładów. W Moskwie istniało wiele fabryk produkujących różnego rodzaju pompy. Każda z nich należała do innego ministerstwa. Zakłady te miały słabe biura konstruktorskie, nie były wyspecjalizowane, dawały produkcję niskiej jakości. Wskutek braku racjonalnej specjalizacji nomenklatura wyrobów liczyła 146 pozycji.

Co się stało po utworzeniu RGN? RGN umiejscowiła tę produkcję w 4 fabrykach, które w roku 1957 miały dać produkcję o 17% większą niż dawniejsze 8 fabryk. Natomiast połączenie biur konstruktorskich, udoskonalenie konstrukcji pomp i ich standaryzacja umożliwiły zmniejszenie nomenklatury prawie o 50%. Maszyny zaś i urządzenia pozostałych fabryk wykorzystano do produkcji innych artykułów.

Drugi przykład. W 22 fabrykach moskiewskich nie były dostatecznie wyzyskane urządzenia do produkcji odlewów pod ciśnieniem. RGN skoncentrowała tę produkcję w 9 zakładach, uwalniając w ten sposób maszyny i powierzchnię produkcyjną pozostałych 13 zakładów. Podobnych posunięć dokonano na oddziałach odlewniczych. Zamknięto odlewnie nierentowne, obniżając koszty produkcji i uzyskując dodatkową powierzchnię produkcyjną.

Według obliczeń np. leningradzkiej RGN można umiejscowić wytwarzanie odlewów żeliwnych w 18 odlewniach (obecnie produkuje 82 odlewnie), odlewów staliwnych w 12 odlewniach (obecnie 15), a odlewów kolorowych

w 8 wyspecjalizowanych odlewniach (obecnie 69). Reforma ta uwolni poważne powierzchnie produkcyjne i przyniesie oszczędności w wysokości 90 milionów rubli rocznie.

Równocześnie opracowywane są dalsze plany specjalizacji zakładów. W Moskwie i Leningradzie poważnie zaawansowane są prace nad koncentracją produkcji mas plastycznych. W Moskwie masy plastyczne zamiast 48 fabryk będzie produkować 8. Spośród 58 zakładów produkujących normalia (śruby, nity, nakrętki itp.) pozostanie 8 wyspecjalizowanych zakładów. Towarzysze radzieccy podawali nam również szereg przykładów, wskazujących na możliwości wykorzystania rezerw produkcyjnych do rozwiązania palących potrzeb terenu. Np. zapotrzebowanie na meble w Moskwie szacuje się na około 1 miliard rubli rocznie. Natomiast na rynek moskiewski dostarcza się rocznie mebli wartości 670 milionów rubli, z czego za 300 milionów rubli z 22 moskiewskich przedsiębiorstw. Obecnie po analizie w RGN okazało się, że można rozwinąć uboczną produkcję mebli w 150 stolarniach różnych zakładów, uzyskując w 1958 r. dodatkową produkcję wartości około 100 milionów rubli.

Przytoczone przykłady w pełni potwierdzają zalety nowego systemu, szczególnie zaś korzyści wynikające ze zniesienia resortowej autarkii oraz usunięcia barier resortowych między poszczególnymi przedsiębiorstwami znajdującymi się w jednym rejonie ekonomiczno-gospodarczym. Dzięki temu można obecnie usprawnić kooperację, wykorzystując olbrzymie rezerwy produkcyjne tkwiące w systemie socjalistycznym. Ludzie widzą, że ich inicjatywą i słuszne wnioski nie tylko są brane pod uwagę, ale wprowadzane w życie. To znowu jest bodźcem do dalszych poszukiwań, do dalszych wysiłków. Równocześnie bardziej zrozumiała staje się sprawa odpowiedzialności za pracę przedsiębiorstwa, jego wyniki, za sytuację ekonomiczną rejonu.

Omówiłem szczegółowiej niektóre osiągnięcia RGN, ponieważ zawierają one odpowiedź na szereg wątpliwości, jakie nurtowały część aktywu gospodarczego i partyjnego.

Czego obawiał się, jakie wątpliwości wysuwał ten aktyw przy omawianiu projektu reorganizacji?

Po pierwsze — czy likwidacja ministerstw nie zakłóci wykonawstwa zadań produkcyjnych i nie zmniejszy sprężystości kierownictwa przemysłu. **Po drugie** — czy nie wystąpią zakłócenia i trudności w zaopatrzeniu, czy nie zostaną zerwane istniejące więzi kooperacji między poszczególnymi zakładami, a przez to czy nie będzie zakłóceń i trudności w zaopatrzeniu, a więc i w produkcji. **I po trzecie**, — czy nie nastąpi zakłócenie w zaopatrzeniu rynku, szczególnie w rejonach ekonomicznych mniej uprzemysłowionych. Przytoczone powyżej przykłady świadczą, że obawy te były na ogół płonne. Praktyka poświadczyła celowość i potrzebę zmian w systemie zarządzania.

Wśród części aktywu były jednak i inne wątpliwości. Niektórzy obawiali się, że w wyniku reformy podstawowa zasada gospodarki socjalistycznej, zasada centralnego planowania i kierowania prawidłowym rozwojem całej gospodarki narodowej, zostanie poważnie osłabiona. Ściślej mówiąc, wyrażali oni obawę, czy nie wystąpią niebezpieczne dla harmonijnego rozwoju gospodarki narodowej tendencje do autarkii regionów ekonomicznych,

Czy w RGN nie będą dominować interesy lokalne, regionalne nad interesami ogólnokrajowymi, ogólnonarodowymi.

Te obawy okazały się w dużym stopniu uzasadnione. Tendencje autarkiczne wystąpiły w działalności niektórych RGN. Na przykład smoleńska RGN chciała forsować budowę kopalń węgla na swoim terenie, pomimo że koszt budowy i eksploatacji węgla byłby znacznie wyższy niż koszt węgla sprowadzanego do Smoleńska z Donbasu. Tendencje do szkodliwego i ekonomicznie nieuzasadnionego ograniczania ekonomicznej współpracy z innymi rejonami (co znalazło wyraz w częściowym niewykonywaniu dostaw z tytułu kooperacji na rzecz innych rejonów) wystąpiły np. w zakładach podległych RGN w Leningradzie i Tule. Trzeba jednak zaznaczyć, że tego rodzaju objawom szybko kładzie się kres. Szkodliwość autarkii rejonowej jest rozumiana i doceniana zarówno przez RGN, jak i przez instancje partyjne. Nie znaczy to, oczywiście, że nie szuka się ze względów ekonomicznych nowych rozwiązań i powiązań kooperacji zarówno między rejonami, jak i między przedsiębiorstwami. Ale nie wolno zrywać starych więzi, jeżeli się nie stworzy nowych, ekonomicznych powiązań, korzystnych dla przedsiębiorstw i rejonów. Zresztą na możliwość występowania autarkii rejonów ekonomicznych i na jej ujemne skutki zwracał uwagę już sam projekt reformy, zobowiązujący kierowników przedsiębiorstw i RGN do wykonania przede wszystkim dostaw kooperacyjnych dla innych rejonów ekonomicznych. Również ocena wyników pracy i premie dla pracowników RGN zależą od wykonania zadań kooperacyjnych.

Nie rozwiązuje to oczywiście całości problemu. Bez ekonomicznych sprawdzianów, bez ekonomicznej analizy, wnioski podejmowane przez aktyw terenowy, przez aktyw danej RGN, nie zawsze mogą uwzględniać interesy całej gospodarki narodowej czy też interesy danej republiki, a nawet rejonu ekonomicznego.

Dużą rolę ma tu do spełnienia Gosplan republiki, a szczególnie Gosplan ZSRR. Czy ingerencja Gosplanu oznacza, że rady gospodarki narodowej są wyłącznie mechanicznym instrumentem wykonania poleceń i uchwał centralnego organu planowania, że RGN nie są rzecznikiem również interesów rejonu? Naturalnie, że nie. Decyzje zmieniające zamierzenia czy plany RGN muszą być wynikiem analizy porównawczej oraz oceny ekonomicznej tych zamierzeń. Plany RGN wyrażając możliwości danego rejonu, wyrażając interesy danej części gospodarki narodowej winny i muszą uwzględniać zadania stojące przed całą gospodarką narodową. Słowo „muszą" nie oznacza tu żadnych skrępowań administracyjnych. Odzwierciedla ono tylko ten fakt, że aktyw tej czy innej RGN nie jest w stanie znać potrzeb całej gospodarki narodowej, zarówno jeżeli chodzi o tempo i kierunek rozwoju poszczególnych rejonów, jak i o rozmieszczenie sił wytwórczych, czy zastosowanie najnowszych osiągnięć techniki krajowej i zagranicznej.

Stąd też tak doniosłą rolę odgrywać ma Gosplan.

Wydaje się, że właśnie należy pozytywnie ocenić umiejętność umocnienia i zastosowania w nowych warunkach niezmiennej zasady demokratycznego centralizmu w kierowaniu gospodarką socjalistyczną. Sądzę, że właściwe połączenie zasady centralizmu z zasadą decentralizacji w systemie zarządzania — tak jak to obecnie obserwujemy w ZSRR — umożliwia faktyczne umocnienie ekonomicznych metod kierownictwa. Oparcie pla-

nowania na podstawach naukowych przy pełnym wykorzystaniu rezerw rejonów ekonomicznych umożliwi właściwą koordynację poszczególnych rejonów gospodarczych dla ich harmonijnej działalności, stwarzając warunki do ustalenia słusznych proporcji w rozwoju gospodarki ogólnonarodowej.

Poważną pomocą dla Państwowej Komisji Planowania w tej dziedzinie jest Państwowy Komitet Naukowo-Techniczny Rady Ministrów ZSRR (komitety naukowo-techniczne istnieją również przy radach ministrów poszczególnych republik). Komitety, jako zespoły najlepszych fachowców, inżynierów, ekonomistów, mają za zadanie badanie i analizę osiągnięć radzieckiej oraz zagranicznej nauki i techniki oraz dbanie o wprowadzenie nowoczesnej techniki do przemysłu, budownictwa, do całej gospodarki narodowej. Tak więc wraz z przekazaniem radom gospodarki narodowej większości decyzji dotyczących bezpośredniego kierowania przedsiębiorstwami oraz życia rejonu gospodarczego odbywa się proces umacniania ekonomicznych metod kierownictwa. Nastąpiło więc nie osłabienie, jak obawiała się część aktywu, ale jakościowe umocnienie zasady centralnego kierownictwa i planowania gospodarki narodowej.

* * *

Niektórzy nasi działacze zadają pytanie: jeżeli obecnie rady gospodarki narodowej mają tak ogromne znaczenie dla dalszego i szybszego rozwoju gospodarki narodowej, to dlaczego nie wprowadzono tych form dawniej? Inni wyrażają tę samą myśl inaczej: jeżeli zmiany dokonane ostatnio w systemie zarządzania mają tak kapitalne znaczenie dla rozwoju gospodarki radzieckiej, to znaczy że wprowadzenie w latach trzydziestych metod centralnego, pionowego, resortowego zarządzania było niesłuszne, szkodliwe dla rozwoju gospodarki narodowej ZSRR.

Chcąc prawidłowo odpowiedzieć na te pytania trzeba przede wszystkim zrozumieć, że zarówno formy, jak i metody zarządzania gospodarką narodową nie są i nie mogą być niezmienne, gdy zachodzą przeobrażenia w bazie materialno-technicznej i w stosunkach produkcji.

Sięgnijmy pamięcią wstecz, do pierwszych lat po rewolucji. Roztoczy się przed naszymi oczyma kraj zacofany gospodarczo, zacofany pod względem technicznym, o słabym rozwoju sił wytwórczych, kraj wyniszczony w wyniku I wojny światowej i wojny domowej. Zobaczymy obraz pierwszego w świecie państwa socjalistycznego, broniącego się przed agresją państw kapitalistycznych i wykuwającego zarazem podstawy ustroju socjalistycznego. Warunki te wysunęły przed partią odpowiedzialną za losy tego budownictwa, odpowiedzialną za zwycięstwo sił socjalistycznych nad kapitalizmem zadanie skoncentrowania wszystkich sił i zasobów dla odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych, a przede wszystkim dla rozwoju przemysłu ciężkiego jako podstawy rozwoju całej gospodarki narodowej. (Był to okres działania ogólnozwiązkowej rady gospodarczej i rad gospodarczych w republikach). Ograniczoność środków, zarówno finansowych, jak i materiałowych, zmuszała do ich koncentracji i przeznaczenia na ściśle ograniczone cele, ustalane centralnie.

Inna już cokolwiek była sytuacja w okresie pierwszych pięciolatek, kiedy burzliwy rozwój przemysłu stwarzał konieczność powołania szeregu

nowych resortów. Ale i w tym okresie ograniczony jeszcze rozwój sił wytwórczych umożliwiał centralne kierowanie gospodarką narodową, przemysłem i budownictwem. Pamiętajmy także, że nadeszły lata 1937 — 1940, że zaostrzyła się sytuacja międzynarodowa, że nad Związkiem Radzieckim zawisła groźba wojny. A stąd konieczność wzmożonych zbrojeń, konieczność koncentracji sił i wszystkich możliwych środków dla zabezpieczenia kraju przed napaścią, dla przygotowania należytego odporu. Powodowało to potrzebę dalszego wzmocnienia centralnego zarządzania całą gospodarką narodową. Po latach wojny — znowu kilkuletni okres odbudowy ze zniszczeń wojennych.

Inna, zupełnie inna jest teraz sytuacja gospodarcza Związku Radzieckiego. ZSRR — to już nie kraj wlokący się w ogonie innych państw w zakresie poziomu produkcji. To już nie kraj, o którym burżuazyjni ekonomiści mówili, że nigdy nie będzie w stanie osiągnąć poziomu technicznego nie tylko USA, ale nawet krajów zachodniej Europy. To kraj, który w ciągu zaledwie 40-lecia wydźwignął się z zacofania stając się drugą potęgą przemysłową świata. To kraj 200 tysięcy przedsiębiorstw i 100 tysięcy placów budowy. Czy dotychczasowe warunki zarządzania mogą w tych warunkach odpowiadać rozwojowi sił wytwórczych, rozwojowi ekonomicznemu kraju, zapewniać sprawne ekonomiczne kierownictwo przemysłu i budownictwa?

Na pewno nie. Konieczność zmiany organizacji systemu zarządzania wynika z przeobrażeń w rozwoju bazy materialno-technicznej, z poważnego wzrostu liczebnego i dojrzałości kadr, zarówno robotników przemysłowych, jak i pracowników inżynieryjno-technicznych, z obecnego stanu sił wytwórczych.

Mówiąc o poważnych osiągnięciach w rozwoju gospodarki Związku Radzieckiego w ubiegłym okresie nie chciałbym sugerować, że system zarządzania w tym okresie zdawał w pełni egzamin, że gwarantował prawidłowy rozwój sił wytwórczych, że nie było w tym okresie poważnych trudności, a nawet załamań w rozwoju poszczególnych działów gospodarki narodowej. Centralizacja mogła być nawet na ówczesny okres nadmierna, a dysproporcje w gospodarce — zbyt ostre. Są to problemy, z których należy sobie zdawać sprawę. Jest także sprawą dyskusyjną, czy prawidłowych w zasadzie dla ubiegłego okresu form kierowania przemysłem i budownictwem nie można było uzupełnić wciągnięciem do udziału w kierowaniu gospodarką narodową szerszego aktywu, klasy robotniczej (a podejmowano takie próby). Należy jednak stwierdzić, że system zarządzania w ubiegłym okresie odpowiadał poziomowi sił wytwórczych, skoro doprowadził do tak potężnego rozwoju przemysłu i budownictwa w Związku Radzieckim i w poszczególnych republikach. Równocześnie uważam, że dalszy rozwój sił wytwórczych wymagać będzie dalszych zmian w systemie zarządzania. W ciągu jakiego czasu i w jakim kierunku pójdą konieczne nowe rozwiązania, trudno w tej chwili powiedzieć.

Nie może tu być zresztą żadnego ogólnie obowiązującego schematu. Inne rozwiązania mogą być najwłaściwsze dla Związku Radzieckiego, inne np. dla Czechosłowacji, a jeszcze inne dla nas.

Trudno zresztą sobie wyobrazić, że po dokonaniu zmian w systemie zarządzania nastąpi jakiś zastój w poszukiwaniu nowych form.

Już obecnie niektóre zagadnienia w Związku Radzieckim są przedmiotem dalszych dyskusji, a nawet zmian.

Jednym z tych zagadnień — to metody zarządzania przemysłem podległym radom delegatów ludu pracującego. Jest to zagadnienie ważne i istotne, ponieważ wielkość produkcji zakładów podporządkowanych terenowym organom władzy jest niejednokrotnie dość znaczna. Np. w obwodzie moskiewskim produkcja przemysłu terenowego wynosi rocznie 9,55 miliarda rubli, gorkowskim 6,1 miliarda, świerdłowskim 4,17 miliarda rubli. Obecnie prawie we wszystkich republikach autonomicznych, krajach, obwodach istnieją miejscowe zarządy przemysłu paliw, lekkiego, meblowego, przeróbki drewna itd. W wielu z nich istnieją organizacje zaopatrzenia i zbytu, biura projektów, instytucje budowlane, naukowo-badawcze i inne.

Te komórki są zazwyczaj drobne. Nie dysponują one odpowiednią kadrą fachowców, niedostatecznie wykorzystują posiadane środki techniczne. Istnienie takich drobnych, równolegle działających instytucji nie pozwala także na należyte kompleksowe rozwiązanie zagadnień rozwoju przemysłu terenowego. Równocześnie rady ministrów republik autonomicznych i komitety rad obwodowych zajmują się bezpośrednio planowaniem produkcji, zaopatrzeniem materiałowo-technicznym, zbytem wyrobów, finansami i inwestycjami, nie dysponując odpowiednim aparatem do sprawowania tych funkcji. Nie zapewniają więc właściwego kierownictwa przemysłem terenowym. Doprowadzono w ten sposób do nierównomiernego rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu, niedostatecznego wykorzystania zasobów surowcowych, do zahamowania specjalizacji przedsiębiorstw i kooperacji przemysłowej itd. I dlatego już obecnie, w kilka zaledwie miesięcy po utworzeniu RGN, rozważa się sprawę utworzenia w republikach autonomicznych, krajach i obwodach rad przemysłu i budownictwa terenowego podporządkowanych bezpośrednio odpowiednim radom delegatów ludu pracującego (Sownmiestpromy).

Nie wiem, jaką strukturę i jaki zakres pracy przewidują dla tych organów towarzysze radzieccy. Nie wiem również, jakich zmian zamierzają dokonać na szczeblu powiatu, jaka będzie organizacja samych przedsiębiorstw przemysłu terenowego, a szczególnie w jakim kierunku pójdzie przewidziane rozszerzenie ich uprawnień. Jedno jest widoczne. W trosce o uruchomienie wszystkich rezerw, w trosce o maksymalny rozwój sił wytwórczych zrywa się z dotychczasowymi schematami, szukając nowych, lepszych, bardziej ekonomicznych rozwiązań.

Jest jeszcze wiele problemów do przedyskutowania, które wysuwa samo życie. Należy do nich np. sprawa właściwego powiązania rad delegatów ludu pracującego z RGN. Wprawdzie w samym założeniu rady delegatów ludu pracującego mają pewne uprawnienia w stosunku do RGN, np. prawo wysłuchiwania sprawozdań RGN na posiedzeniach rad delegatów ludu pracującego, współpraca w zakresie koordynacji planów przemysłu terenowego z planami przedsiębiorstw podległych RGN. W niektórych RGN i obwodach ustalono już pewne formy dalszych powiązań, szczególnie jeżeli chodzi o organizacyjną, techniczną, zaopatrzeniową pomoc RGN dla przemysłu terenowego.

Dyskutuje się również sprawę reorganizacji zaopatrzenia i zbytu. Zamierza się stworzyć rejonowe bazy zaopatrzenia, gromadzące rezerwy zaopatrzenia, będące w dyspozycji RGN, znaczne rozszerzenie systemu bezpośrednich umów między przedsiębiorstwami-dostawcami, a przedsiębior-

stwami-odbiorcami jako najbardziej celową i korzystną pod względem ekonomicznym formę zaopatrzenia materiałowego i zbytu itd.

Ale to są dopiero pierwsze zaczątki rozwiązania tych ważnych zagadnień ekonomicznych i organizacyjnych. Mogą jednak być rozstrzygane dopiero teraz, po powołaniu RGN i ustaleniu nowych, korzystnych powiązań ekonomicznych, zreorganizowaniu okręgów ekonomicznych, z pominięciem wielkiej liczby ogniw i instytucji, które dotychczas w tych powiązaniach uczestniczyły.

Chciałbym jeszcze krótko podzielić się kilkoma uwagami na temat sytuacji przedsiębiorstwa. Temat ten wymaga choćby krótkiego omówienia i z tego względu, że słyszy się nieraz głosy, jakoby w sytuacji przedsiębiorstw w ZSRR nic się ostatnio nie zmieniło. Czy tak jest istotnie? Niech odpowiedzią na to pytanie będą poniższe przykłady zmian zaszłych w ciągu ostatnich kilku lat bezpośrednio w przedsiębiorstwach. Już w latach 1953—1954 przeprowadzono w ZSRR szereg prac mających na celu znaczne zmniejszenie liczby wskaźników planu gospodarczego. Tak np. nomenklatura wskaźników produkcji, zatwierdzona na rok 1955 była 3-krotnie mniejsza od nomenklatury zatwierdzonej w planie na 1953 r. W 1957 r. zmniejszono liczbę asortymentów planowanych centralnie z 1700 na około 900.

Poważny wpływ na pracę przedsiębiorstw wywarła uchwała KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR z sierpnia 1954 r. „o roli i zadaniach Banku Państwa". Główny cel tej uchwały — to wzmożenie walki o rentowność przedsiębiorstwa. Zaostrzenie reżimu kredytowania i sankcji bankowych aż do ogłoszenia niewypłacalności przedsiębiorstwa, nie wykonującego planów akumulacji czy przynoszącego ponadplanowe straty, zmuszało aktyw i załogę danego zakładu do usuwania braków i niedociągnięć hamujących produkcję, do szukania oszczędności, słowem — do racjonalnej gospodarki. Równocześnie jednak uchwała umożliwiła wykorzystanie istniejących w zakładzie rezerw przez przyznanie dodatkowych, pozaplanowych kredytów na mechanizację czy doskonalenie technologii produkcji. Z naszej praktyki wiemy, co znaczy stworzenie tej możliwości. Jak te dodatkowe kredyty, amortyzujące się nieraz w ciągu 1 roku, wpływają na wzrost produkcji, polepszenie jej jakości, wzbogacenie asortymentu, zmniejszenie zatrudnienia i obniżkę kosztów własnych.

Uchwała Rady Ministrów ZSRR z maja 1955 r. rozszerza znowu uprawnienia przedsiębiorstw. Mianowicie upoważnia przedsiębiorstwa do samodzielnej sprzedaży zbędnych materiałów i środków transportu, nie przejętych do sprzedaży przez organy zbytu.

Zasadnicze znaczenie posiada uchwała lipcowego plenum KC KPZR z 1955 r. w dziedzinie dalszego postępu technicznego w przemyśle, rozszerzenia kooperacji, specjalizacji przedsiębiorstw, wzrostu wydajności pracy, materialnego zainteresowania pracowników oraz rozszerzenia uprawnień dyrektorów. Kwestię rozszerzenia uprawnień dyrektorów unormowała uchwała Rady Ministrów ZSRR z dnia 9 sierpnia 1955 r.

Główny sens tej uchwały — to zniesienie nadmiernej centralizacji w podejmowaniu decyzji w sprawach gospodarczych, wzrost odpowiedzialności dyrektorów za wprowadzenie nowej techniki i technologii, normowanie i organizację pracy oraz rozwijanie ich inicjatywy. Tak np. dyrektor uzyskał szereg uprawnień w zakresie zatwierdzania kwartalnych planów tech-

niczno-finansowych (zapewniających jednak wykonanie planu rocznego), dokonywania, za zgodą zamawiającego, zmian w tych planach, przyjmowania zamówień na dodatkową produkcję (jeżeli istnieją rezerwy produkcyjne). Uchwała przyznawała również dyrektorom prawo ustalania cen i taryf za usługi dla własnego budownictwa inwestycyjnego i potrzeb wewnętrznych przedsiębiorstwa. Dyrektor uzyskał prawo ustalania cen na produkty i prace wykonywane na indywidualne zamówienia (ale w uzgodnieniu z zamawiającym i przy wliczeniu w cenę do 5% zysku). Dyrektor posiadł także prawo dokonywania zmian technologicznych, jeżeli zmiany te nie obniżały jakości ani nie zmieniały warunków technicznych obowiązujących w całej produkcji. Również w zakresie inwestycji i kapitalnych remontów rozszerzono uprawnienia dyrektora. Np. może on obecnie ustalać tytuły inwestycyjne w zakresie limitowanego budownictwa, zatwierdzać i zmieniać zadania projektowe dla budów o wartości kosztorysowej nie przekraczającej 5 mln. rubli, zakupywać materiały budowlane od przedsiębiorstw terenowych i spółdzielczych itd.

Na szczególne podkreślenie zasługuje rozszerzenie uprawnień dyrektora w zakresie płacy roboczej, etatów i finansowania. Dyrektor może więc zmieniać strukturę i etaty wydziałów zarządzających przedsiębiorstwem (w granicach średniej płacy), ma prawo w ramach funduszu płac przedsiębiorstwa wprowadzić na okres 6 miesięcy progresywno-premiowy system płacy (przy opanowywaniu nowej techniki i technologii), może wykorzystywać w następnych kwartałach oszczędności na funduszu płacy roboczej uzyskane w poprzednich kwartałach.

Poważnym bodźcem do polepszenia wyników pracy przedsiębiorstwa i zwiększenia rentowności było utworzenie funduszu przedsiębiorstwa. Fundusz ten tworzy się (w zależności od gałęzi przemysłu) z 1—6% zysku planowego i od 25—50% zysku ponadplanowego lub ponadplanowej oszczędności z tytułu obniżki kosztów własnych. Środki finansowe z tego funduszu przeznaczane są w 50% na rozwój techniki i modernizację zakładów, a z pozostałych 50% część na premiowanie pracowników, na polepszenie warunków kulturalno-bytowych i mieszkaniowych załogi.

Mówiąc o zaszłych zmianach należy widzieć i te, które dotyczą bezpośrednio klasy robotniczej. Do nich zaliczyć należy przede wszystkim załatwienie sprawy i u nas bolesnej i trudnej — podniesienia płac dla najniżej zarabiających oraz znaczne podwyższenie emerytur, poprawę warunków pracy kobiet i młodzieży i pewne skrócenie czasu pracy.

Wysiłki administracji przemysłowej w dziedzinie polepszenia organizacji pracy, wzrostu jej wydajności, poprawy stanu technicznego i technologicznego zakładu mają doprowadzić do przejścia na 7-godzinny dzień pracy bez obniżania pracującym ich dotychczasowych zarobków. Należy widzieć także prace nad uporządkowaniem całego systemu płac (norm, akordów), aby stał się on prosty i zrozumiały dla pracowników, aby mocniej oddziaływał na wzrost wydajności. Rozwiązanie tej sprawy nie jest ani proste, ani łatwe. Wymaga nie tylko wnikliwej analizy zjawisk powstałych w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej i rejonach kraju, co możliwe jest tylko w dłuższym okresie czasu, ale także bardzo dużych nakładów finansowych.

Nie odkłada się jednak opracowania i rozwiązania tych problemów na okres przyszły. Przystąpiono do ich opracowania już obecnie, w oparciu

o przeprowadzane w niektórych przedsiębiorstwach doświadczenia mające na celu przezwyciężenie rozbieżności w opłacie pracy, wprowadzenie jednolitych rozliczeń oraz zwiększenie udziału w wynagrodzeniu płacy podstawowej. (Proponuje się np., aby płaca podstawowa stanowiła u pracowników akordowych 75%, a u dniówkowych 80% zarobku). Omówiono np. wyniki prac nad komasacją rozdrobnionych norm. Np. normowanie robót górniczych sprowadzono do następujących mierników: tona rudy, metr chodnika itp. Ciekawe są także wyniki prac nad redukcją norm w procesach pomocniczych. Np. w kombinacie norilskim dla kapitalnego remontu parowozu wyznaczono zamiast 400 norm rozliczeniowych tylko 4 normy. W tym samym kombinacie ilość norm zmniejszono z 29845 do 8148, a więc prawie 3,5 raza.

Bardzo pouczające są wyniki osiągnięte w tej dziedzinie w budownictwie. Np. Gławmosstroju (zarząd budownictwa w Moskwie) wprowadzono na wzór Stalingradu brygady kompleksowe. Ich wydajność pracy jest średnio wyższa o 20—25% od wydajności brygad wyspecjalizowanych. Brygada wynagradzana jest za ostateczny rezultat swej pracy. Np. jeżeli jej główną czynnością jest murowanie ścian, wówczas brygada otrzymuje wynagrodzenie za położenie 1000 sztuk cegieł, dzielone między członków brygady według zaszeregowania i przepracowanych godzin. System ten przyczynia się do zmniejszenia zatrudnienia, ściślej mówiąc do lepszej, rzetelniejszej i wydajniejszej pracy. Ciekawe są również zasady wewnętrznego regulaminu pracy takich brygad. A więc mamy tam ustalone ogólne obowiązki każdego robotnika, zasady zachowania się przy pracy. Przestrzeganie tych przepisów ma zapewnić pomyślną, ekonomiczną działalność produkcyjną. Podkreślono w nich obowiązek przestrzegania dyscypliny pracy. Zasady te zwracają uwagę na takie zagadnienia, jak sprawa przyjmowania i zwalniania z pracy, obowiązki administracji i robotników, czas pracy, wynagrodzenie dobrych robotników oraz stosowanie środków dyscyplinarnych wobec bumelantów i łamiących dyscyplinę pracy itd.

Na podkreślenie zasługują również zmiany w dziedzinie planowania, a szczególnie planowania perspektywicznego. „Gospłan" opracowuje plan tylko w rozbiciu na republiki (razem z zadaniami dla przemysłu terenowego podległego radom delegatów ludu pracującego). Dąży się do tego, aby w Gospłanie ustalano tylko zasadnicze wskaźniki, określające tempo, proporcje rozwoju gospodarki narodowej i związki ekonomiczne między republikami. Podkreślić należy również niezwykle istotną zasadę planowej gospodarki — zasadę ciągłości planowania, a więc zniesienia sztucznej przepaści, okresu nerwowego wyczekiwania następnego planu, zjawiska szkodliwego dla normalnej pracy przedsiębiorstwa czy poszczególnych działów gospodarki narodowej. Wyrazem tych zmian jest np. opracowywanie obecnie planu 7-letniego, który obejmie 2 lata obecnej pięciolatki i następną pięciolatkę, ułatwiając lepsze czasowe zharmonizowanie planów, a tym samym ich ciągłość. Podobny cel ma postanowienie, aby łącznie z planem rocznym ustalać orientacyjnie liczby kontrolne na następny rok. Skończono również w zasadzie z ciągłymi zmianami planów, będącymi zmorą dla przedsiębiorstw. Wykonane przez przedsiębiorstwo dodatkowe zadania uważa się za przekroczenie planu.

Mówiąc o zmianach zachodzących w systemie zarządzania gospodarką narodową ZSRR nie można pominąć zmian dokonanych w dziedzinie rol-

nictwa. Należy przypomnieć, że głównym problemem postawionym przez partię w dziedzinie dalszego rozwijania rolnictwa radzieckiego było zwiększenie materialnego zainteresowania kołchozów i kołchoźników w zwiększaniu produkcji, a w szczególności w rozwoju hodowli. W latach 1953—1956 zrobiono wiele dla usunięcia błędów i wypaczeń poprzedniego okresu. Już w 1953 r. podniesiono ceny mięsa, mleka, wełny, dostarczanych przez kołchozy w ramach obowiązkowych dostaw i w wolnym skupie. Wiosną 1956 r. podniesiono ceny na ziemniaki różnicując je w zależności od strefy i terminu dostawy (np. przy sprzedaży ziemniaków na wiosnę ustalono specjalne dopłaty), podniesiono także ceny skupu warzyw o około 70%.

Zerwano z praktyką nakładania dodatkowych obciążeń w dostawach obowiązkowych na lepiej pracujące kołchozy, a więc stworzono zachętę do uzyskiwania wyższej wydajności z 1 ha i lepszych zbiorów.

Również od 1954 r. dokonano dalszego zmniejszenia obowiązkowych dostaw zbóż i oleistych dla kołchozów.

Zmianami objęto także sowchozy. Tak np. w 1954 r. wprowadzono nowe ceny na produkty wytwarzane przez sowchozy, znosząc zarazem system dotacji państwowych. Ustalono, że nie mniej niż 20% zysku pozostaje w dyspozycji sowchozu. Likwidacja nadmiernej centralizacji planowania, która ograniczała inicjatywę kołchozów i sowchozów i nie uwzględniała warunków miejscowych w zakresie siewu kultur najbardziej urodzajnych i doświadczeń poszczególnych rejonów w prowadzeniu gospodarki hodowlanej, przyczyniła się do znacznego zainteresowania wynikami produkcji rolnej i hodowlanej szerokich rzesz kołchoźników i pracowników sowchozów, stworzyła warunki do walki o wydatny wzrost produkcji rolnej, dalszy rozwój gospodarki zbożowej stanowiącej podstawę całej produkcji rolniczej, w szczególności hodowli.

* *
*

Tak więc tylko obejmując całość zachodzących zmian i przeobrażeń w gospodarce narodowej ZSRR można należycie ocenić ich istotny sens i treść. Oczywiście dokonane zmiany nie są jeszcze wyrazem zakończonego procesu. Życie nie stoi w miejscu. Konfrontacja teorii z praktyką, doświadczenia milionów robotników i pracowników, inżynierów i naukowców winny stanowić podstawę do analizy zachodzących zjawisk, do wyciągania nowych, słusznych wniosków, usprawniających system zarządzania, ulepszających rozwiązania inwestycyjne, wzmacniających ekonomiczne wykorzystanie środków trwałych i obrotowych przez przedsiębiorstwo, i umożliwiających skuteczniejszą walkę z wciąż odradzającą się hydrą biurokracji.

Przemiany zachodzące w Związku Radzieckim obchodzą żywo nasz naród, naszą klasę robotniczą, naszą partię. Wiemy, że tak jak przed laty, postępy idei socjalistycznej w ogromnej mierze zależą od osiągnięć i dynamiki rozwoju Związku Radzieckiego, od rozwoju jego sił wytwórczych. Zmiany, których jesteśmy świadkami, świadczą o dojrzałości i sile ustroju radzieckiego, o jego zdolności do przezwyciężania tych czy innych sprzeczności hamujących jego rozwój. Stanowią jednocześnie wyraz ogromnych możliwości i perspektyw rozwoju gospodarki socjalistycznej.

FRANZ MAREK

Projekt programu Austriackiej Partii Socjalistycznej*)

Na Zjeździe SPÖ (Austriackiej Partii Socjalistycznej) przedstawiony został w listopadzie projekt programu, opracowany przez komisję, na której czele stał Benedykt Kautsky, syn Karola Kautsky'ego. W toku samego zjazdu nie przeprowadzono nad projektem żadnej dyskusji. Ma się ona odbyć po Nowym Roku w poszczególnych organizacjach, a na wiosnę — ma być uwieńczona uchwaleniem ostatecznego tekstu programu na nadzwyczajnym zjeździe partii.

Deklaracje programowe Austriackiej Partii Socjalistycznej mają znaczenie wykraczające poza granice małego kraju, jakim jest Austria. SPÖ stanowi jedną z najsilniejszych sekcji Międzynarodówki Socjalistycznej; jej ideologiczny wpływ w Międzynarodówce Socjalistycznej jest wręcz tradycyjny. W okresie między dwiema wojnami światowymi przywódca socjaldemokracji austriackiej, Otto Bauer, był zarazem niewątpliwie jednym z przywódców Międzynarodówki Socjalistycznej, a jej sekretarzem był również Austriak — Fryderyk Adler; po drugiej wojnie światowej sekretarzem Międzynarodówki Socjalistycznej został znów Austriak. Należy się liczyć z tym, że przewodnie myśli nowego programu SPÖ znajdą oddźwięk także w innych sekcjach Międzynarodówki Socjalistycznej.

Dlatego projekt programu zasługuje na wielką uwagę; dlatego też dyskusja nad tym projektem oraz wymiana zdań na temat przyszłego programu SPÖ jest sprawą o znaczeniu nie tylko austriackim, lecz i międzynarodowym.

* * *

Ostatni program socjaldemokracji austriackiej pochodzi z roku 1926. Odegrał on poważną rolę w dziejach austriackiego ruchu robotniczego i nazywany jest powszechnie „programem linckim", od Linzu, miasta, w którym został uchwalony. Program ten słusznie uznano za klasyczny wyraz tak zwanego austromarksizmu, czyli owego swoistego zabarwienia, jakiego nabrał socjaldemokratyzm w Austrii opowiadając się w słowach niedwuznacznie za Marksem i marksizmem, ale łącząc z tym i usprawiedli-

*) Artykuł redaktora naczelnego „Weg und Ziel", organu teoretycznego KC Komunistycznej Partii Austrii, napisany specjalnie dla „Nowych Dróg".

wiając politykę, która sprowadzała się do stałego odwrotu przed reakcją. Kiedy my, komuniści, mówiliśmy wówczas i jeszcze przez szereg lat o „programie linckim", akcentowaliśmy w swej analizie i krytyce typowe słabe strony austromarksizmu: wyjałowienie materialistycznego pojmowania historii przez zdegradowanie go do fatalizmu usprawiedliwiającego wszystkie porażki jako nieuniknione; niezdecydowane i mętne stanowisko wobec rozstrzygających zagadnień władzy robotniczej; negatywny stosunek do sprawy pozyskania chłopów jako sojuszników itd. Tymczasem ze względu na rozwój sytuacji po drugiej wojnie światowej i na poglądy dzisiejszych czołowych polityków partii socjalistycznej konieczne się stało wskazywanie coraz bardziej na inne elementy programu linckiego, jak: uznanie podstawowych idei marksizmu, walki klas, wyraźne stwierdzenie, że kapitalizm rodzi niebezpieczeństwo wojny itd. „Program lincki" był też, o ile nam wiadomo, jednym z niewielu programów partii socjaldemokratycznej między dwiema wojnami światowymi, które głosiły, aczkolwiek niezbyt jasno, konieczność dyktatury proletariatu po zwycięstwie klasy robotniczej.

Właśnie dlatego czołowi politycy partii socjalistycznej oznajmili pośpiesznie tuż po zakończeniu wojny, że „program lincki" jest przestarzały i że należy zastąpić go nowym programem. W roku 1947 uchwalony został jako rozwiązanie przejściowe krótkoterminowy program działania, w którym była jeszcze mowa o walce klas i o wywalczeniu socjalizmu w następstwie walki klasowej proletariatu. Po wyborach prezydenta związkowego w maju 1957 r., w których wyniku dzięki poparciu udzielonemu przez komunistów prezydentem republiki został kandydat socjalistyczny, kierownictwo partii socjalistycznej doszło do wniosku, że czas już opracować obiecywany nowy program, a przygrywką do tego było natychmiastowe oświadczenie, że musi to być taki program, który by dopomógł do pozyskania wyborców wśród warstw drobnomieszczańskich, a nawet i burżuazyjnych, przyczyniając się do zdobycia przez partię socjalistyczną większości 51% głosów, o jakiej marzyła ona od kilkudziesięciu lat. W związku z tym i w imię tego celu szereg profesorów i dyrektorów, którzy wstąpili do partii dopiero po wojnie, domagało się już przed zjazdem partyjnym niedwuznacznego „wyrzeczenia się marksizmu", „uwolnienia się od archaicznych form partii klasowej", „niedwuznacznego zerwania" z takimi „przestarzałymi pojęciami", jak „proletariat" i „walka klas". W tej wstępnej dyskusji nad projektem programu doszło również do jawnego opowiedzenia się za rewizjonizmem i za rewizjonistyczną krytyką Marksa oraz do przedstawienia, z powołaniem się na nowe zjawiska i nowe elementy w rozwoju społeczeństwa, poglądów, które Bernstein sformułował już przed 60 laty — również powołując się na nowe zjawiska i nowe elementy w rozwoju społeczeństwa. „Teoria", że Marks jest przestarzały, liczy widocznie tyleż lat, co sama krytyka Marksa oraz w ogóle marksizmu, i operuje pojęciami i poglądami jeszcze z przedmarksistowskich czasów.

Zgłoszony projekt programu nosi piętno tej kampanii. Widzimy przede wszystkim, że jest to dokument obfitujący w sprzeczności, który w wielu punktach „odrabia" to, co gdzie indziej zgrzeszył: niektóre rozdziały stanowią wręcz zlepek sprzecznych ze sobą nawzajem wypowiedzi, jakie padły w dyskusji; do projektu programu, który dzieli się na dwie części — część zasadniczą i zestawienie aktualnych żądań politycznych — docze-

piono aneks, który w wielu punktach jest sprzeczny z częścią zasadniczą. Centralny organ czołowego stronnictwa rządowego — katolickiej Partii Ludowej — mógł nie bez racji napisać, że dokonano tu karkołomnej próby „oderwania się od marksizmu bez zrażania marksistowskiego trzonu partii". Jednakże istota projektu programu, jego zasadnicza intencja jest zupełnie wyraźna: wyrzeczenie się marksizmu, rezygnacja z marksistowskiego, klasowego punktu widzenia, zaciekły antykomunizm.

* * *

Projekt programu zaczyna się od wywodów na temat pojęć „socjalizm" i „demokracja", które to wywody zaczerpnięto prawie dosłownie z „Przesłanek" bernsteinowskich. Socjalizm to „rozwój jednostki". Poza tym mówi się o tym pojęciu tylko tyle, że chodzi o „rozwinięcie demokracji do końca". Demokracja jest czymś ponadklasowym; nie ma żadnej demokracji burżuazyjnej ani socjalistycznej, lecz tylko po prostu demokracja, uważana — jak u Bernsteina — za taki stan społeczeństwa, który zawiera już w sobie socjalizm. Socjalizm jest demokracją rozwiniętą w pełni, demokracja zaś — nie rozwiniętym w pełni socjalizmem. W ten sposób projekt programu zaoszczędza sobie mówienia o obaleniu władzy kapitału, o walce klasowej, o władzy robotniczej.

Projekt programu usiłuje także znaleźć historyczne usprawiedliwienie tych poglądów. Czytamy tam, że od Marksa czasy zmieniły się gruntownie, że nie ma już sprzeczności klasowych nie do pogodzenia; na podstawie demokracji coraz bardziej zacierają się różnice między nowoczesnymi prądami opinii publicznej — konserwatyzmem, liberalizmem a socjalizmem. Część konserwatystów przejściowo uległa błędom faszystowskim, ale wyleczył ich sam faszyzm. Socjalistycznemu ruchowi robotniczemu udało się przeprowadzić pewną reedukację, konserwatyści stali się liberalniejsi, liberałowie zrozumieli konieczność interwencji państwa, a wszystkie trzy „nowoczesne wspólnoty ideologiczne" zjednoczyły się w uznaniu zasadniczej idei „planowo regulowanej wspólnej gospodarki".

Ten świat demokracji jest łagodny jak wietrzyk majowy: nie ma walki klas, nie ma reakcji, nie ma proletariatu — wszystkich tych pojęć brak w projekcie programu. A ponieważ demokracja nie ma tu charakteru klasowego, lecz jest po prostu demokracją — nie znajdujemy w projekcie najmniejszego tchnienia tych wszystkich problemów demokracji socjalistycznej, które właśnie w ubiegłym roku tak bardzo absorbowały międzynarodowy ruch robotniczy.

Jak ma się uwydatnić kierownicza rola robotników w państwie i administracji? W jakich formach nastąpić ma coraz większe wciąganie robotników do kierowania przedsiębiorstwami i do kontroli aparatu państwowego? Jaką rolę odgrywać mają w ustroju socjalistycznym związki zawodowe, czego uczą doświadczenia rad robotniczych? Wszystkie te problemy projekt programu ignoruje, a w gruncie rzeczy ignoruje w ogóle socjalizm. Zadowala się on tym, że w gospodarczej części aktualnych żądań politycznych mówi o konieczności „społecznej gospodarki", która — pomijając zakłady mające zachować na zawsze charakter prywatno-kapitalistyczny — ma objąć przedsiębiorstwa kluczowe. Daremnie jednak szukalibyśmy sprecy-

zowania praw ludzi pracy zatrudnionych w owej społecznej gospodarce, a przede wszystkim ich praw demokratycznych przy kierowaniu tą gospodarką. W toku tych daremnych poszukiwań stwierdzimy zresztą, że brak także żądania, by przedsiębiorstwa te stanowiły własność ludu.

Widocznie już na tyle nastąpiło zatarcie różnic między nowoczesnymi prądami opinii publicznej..,

* * * *

Skoro klasowy punkt widzenia został przezwyciężony, demokracja i dyktatura jednakowo unoszą się w powietrzu ponad klasami; projekt programu operuje stronami świata. Nie zrażając się bynajmniej „niepomyślną" sytuacją geograficzną wielu państw Ameryki Łacińskiej, Hiszpanii i Portugalii z jednej strony oraz Turcji z drugiej, proklamuje on taki podział; demokracja, wolność, zacieranie różnic między prądami opinii publicznej — to Zachód; natomiast Wschód — to „zacofane dyktatury", gdzie „od wieków panuje nieograniczony despotyzm".

W pojęciu autorów projektu Wschód stanowi jeden wspólny garnek, do którego wrzucają bez różnicy Związek Radziecki, kraje demokracji ludowej i wyzwolone ludy kolonialne. Wszystko to są kraje zacofane, których rewolucje polityczne i gospodarcze są jednakowo godne potępienia, których gospodarka nastawiona jest wyłącznie na wojnę i zbrojenia, w których stopa życiowa wciąż się obniża i gdzie trzeba dopiero wywalczyć demokrację, przy czym nie ma tam jej głównych nosicieli — indywidualnych kapitalistów i robotników najemnych, a jeśli i są, to tylko w stanie szczątkowym. Swymi mocarstwowymi aspiracjami kraje te ponoć zagrażają pokojowi. „Ich śmiertelnym wrogiem jest socjalizm demokratyczny". Jeżeli więc „sprzeczności między kapitałem a socjalizmem" na Zachodzie „złagodziły się tak dalece, że stało się możliwe stopniowe pojednanie w ramach demokratycznych reguł gry bez konieczności użycia siły" — to na Wschodzie, w świecie owych zacofanych dyktatur, socjalizm demokratyczny musi dopiero stworzyć przesłanki demokracji. „Temu rozwojowi wydarzeń towarzyszyć będą rewolucje i wojny domowe, a może i wojny zewnętrzne".

Tak więc projekt programu wykracza daleko poza deklarację programową Międzynarodówki Socjalistycznej z 1951 roku. Zaciekły antykomunizm kojarzy się tu z reakcyjnym stosunkiem do sprawy rozkładu systemu kolonialnego. Z całym światem wschodnim „nie ma porozumienia nie mówiąc już o pojednaniu". Są to „nieprzejednani przeciwnicy socjalizmu demokratycznego, w którego imieniu wybuchały wszystkie rewolucje strefy komunistycznej — od Kronsztatu do Budapesztu".

Autorzy projektu programu z pewnością przeżegnaliby się trzykrotnie, gdyby podsunięto im pod nos książkę, którą napisał jeszcze na krótko przed śmiercią Otto Bauer; mogliby w niej przeczytać, że „droga do doskonałej demokracji nie opanowanej przez kapitał, nie zagrożonej już walkami klasowymi, wiedzie przez dyktaturę proletariatu, to znaczy przez taką władzę proletariatu, która bez względu na swe formy musi być wystarczająco silna i trwała, aby dokonać przekształcenia kapitalistycznego ustroju społecznego w socjalistyczny" (Otto Bauer — „Między dwiema woj-

nami światowymi", str. 322). A przeżegnaliby się dziesięciokrotnie, gdyby musieli napotykać wciąż w tej książce twierdzenie, że „najważniejszym faktem historii powojennej... jest fakt zwycięskiego rozwoju socjalizmu w Związku Radzieckim" (str. 326).

Otto Bauer jest traktowany dziś w SPÖ jako coś dawno przebrzmiałego. Ale bądź co bądź Karol Renner, pierwszy prezydent związkowy po drugiej wojnie światowej, czczony wciąż jeszcze przez przywódców partii socjalistycznej jako jej wódz duchowy i przy tym na pewno nie należący do przyjaciół komunizmu, określił komunistów w swej ostatniej, ogłoszonej pośmiertnie pracy jako „lewe skrzydło ruchu robotniczego", a dyskusję z nimi scharakteryzował jako „spór w twierdzy". Widocznie jednak w oczach autorów programu przestarzały jest już i Renner, który bądź co bądź od czasu do czasu zajmował marksistowskie stanowisko klasowe, a przede wszystkim nie wątpił, że bez zwycięstwa Związku Radzieckiego nad faszyzmem hitlerowskim nie byłoby Austriackiej Partii Socjalistycznej a więc i projektu programu tej partii.

Projekt programu posuwa się do proklamowania konieczności wojny i kontrrewolucji przeciwko obozowi socjalistycznemu i wyzwolonym narodom kolonialnym. Zaczyna on od wyrzeczenia się marksizmu, od stwierdzenia, że Marks jest przestarzały, a kończy hasłem użycia siły przeciwko tym krajom, w których zwyciężyli marksiści, i tym narodom, których walka stała się pełnym potwierdzeniem podstawowych idei marksizmu, rozwiniętych przez Lenina.

* *
*

Nie ulega wątpliwości, że projekt programu SPÖ wywołał niechęć, a nawet opór licznych socjalistycznych robotników i aktywistów. Alarmująco podziałały najserdeczniejsze gratulacje krajowej prasy kapitalistycznej z powodu odrzucenia balastu marksizmu oraz głosy kapitalistycznych dzienników za granicą, zalecające swoim bratnim partiom naśladowanie projektu programu SPÖ.

Lenin napisał pewnego razu, że wskutek rewizjonizmu Bernsteina i konieczności rozprawienia się z nim zbudziło się i wzmogło zainteresowanie zagadnieniami teoretycznymi. Projekt programu SPÖ tak często mówi: Marks jest przestarzały, czasy zmieniły się od Marksa, rośnie liczba tych, którzy chcą wiedzieć, co właściwie powiedział Marks i co się rzeczywiście zmieniło od czasów Marksa.

My, komuniści, próbujemy udzielić im odpowiedzi. Dyskutujemy również nad projektem programu SPÖ, ponieważ nie może być dla nas rzeczą obojętną program partii, za którą stoi jeszcze dziś większość robotników austriackich. Naszym najważniejszym wkładem do dyskusji będzie deklaracja programowa o „drodze Austrii do socjalizmu", którą przedstawimy w styczniu robotnikom austriackim. Jest to próba dostosowania podstawowych idei marksizmu-leninizmu do szczególnych warunków naszego kraju i — jak sądzimy — dowód, że od czasów Marksa z pewnością wiele się zmieniło, ale że te zmiany można zrozumieć tylko w duchu Marksa, tylko wychodząc z podstawowych założeń idei marksizmu.

Spotkanie ekonomistów krajów socjalizmu

W Moskwie odbyła się jubileuszowa sesja Instytutu Ekonomicznego Akademii Nauk ZSRR z okazji 40 rocznicy Rewolucji Październikowej. Na sesji tej wygłosili referaty: I. Gładkow pt. „Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna a socjalistyczne uspołecznienie środków produkcji w ZSRR" oraz A. Notkin pt. „Podstawowe prawidłowości i cechy specyficzne socjalistycznej industrializacji ZSRR". W sesji wzięli udział przybyli na zaproszenie Akademii Nauk ekonomiści wszystkich niemal krajów socjalizmu.

I. Gładkow w swoim referacie między innymi skrytykował poglądy wyrażane na łamach pisma „Woprosy Istorii", według których bolszewicy nie mieli z góry nakreślonego planu nacjonalizacji środków produkcji i które przypisywały nadmierne znaczenie rozwojowi kapitalizmu państwowego w pierwszych latach istnienia władzy radzieckiej.

A. Notkin przedstawił porównanie procesu industrializacji socjalistycznej w ZSRR z procesem uprzemysłowienia w krajach kapitalistycznych. Stwierdzając zasadniczą wyższość industrializacji socjalistycznej referent zaznaczył, iż w specyficznych warunkach ZSRR forsowanie rozwoju wielkiego przemysłu musiało się odbywać w pewnych okresach nawet kosztem zwolnienia tempa rozwoju rolnictwa i lekkiego przemysłu. Oczywiście, musiało temu towarzyszyć napięcie w gospodarce narodowej.

Po zakończeniu sesji jubileuszowej Instytutu Ekonomicznego odbyła się w Moskwie narada ekonomistów krajów socjalizmu. W naradzie tej po raz pierwszy uczestniczyli przedstawiciele Chińskiej Republiki Ludowej, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Demokratycznej Republiki Wietnamu, Mongolskiej i Albańskiej Republiki Ludowej.

Na naradzie wygłoszono dwa referaty: akademika K. Ostrowitianowa pt. „Współczesne problemy imperializmu i ekonomii politycznej socjalizmu w związku z III wydaniem podręcznika ekonomii politycznej" i dra L. Gatowskiego pt. „Ogólne prawidłowości i cechy specyficzne budownictwa socjalizmu w różnych krajach". W dyskusji wzięli udział wszyscy obecni ekonomiści krajów socjalizmu.

Akademik Ostrowitianow poinformował o zmianach wprowadzonych w III wydaniu radzieckiego podręcznika ekonomii politycznej. W szczególności zmodyfikowano pojęcie sił wytwórczych, do którego zgodnie z poglądem Stalina włączono poprzednio jedynie narzędzia pracy i ludzi, wprowadzających je w ruch. W III wydaniu podręcznika pojęciem sił wytwórczych objęto wszystkie środki produkcji i ludzi, którzy się nimi posługują.

Określając pojęcie stosunków produkcji podkreślono, że pojęcie to obejmuje również formę własności środków produkcji, która posiada w systemie stosunków produkcji rolę określającą.

Utrzymując tezę o absolutnym zubożeniu proletariatu w miarę rozwoju kapitalizmu autorzy podręcznika usiłują uzasadnić ją nieco inaczej niż poprzednio. Absolutne

zubożenie proletariatu polega — według nich — na obniżeniu się jego poziomu życiowego, a ten poziom określa całokształt warunków życiowych proletariatu: poziom płacy nominalnej i płacy realnej, stosunek między płacą a wartością siły roboczej, bezrobocie, intensywność pracy, długotrwałość dnia pracy, kryzysy gospodarcze, wojny i militaryzacja, położenie robotników w krajach kolonialnych i półkolonialnych. Ruch realnej płacy zależy od cyklicznego przebiegu rozwoju kapitalizmu. W okresach ożywienia gospodarczego, w wyniku walki robotników płaca robocza wzrasta, a w okresach kryzysów, depresji i wojen — gwałtownie się zmniejsza. Rozpatrując ruch realnej płacy roboczej w długim okresie czasu, należy — według autorów podręcznika — stwierdzić tendencję do jej spadku. Obniżenie się życiowego poziomu klasy robotniczej może zachodzić i w warunkach wzrostu realnej płacy roboczej, jeżeli ten wzrost nie wyrównuje zwiększającego się na skutek wzrostu intensywności pracy zużycia siły roboczej.

Porzuca się pogląd, iż w kapitalizmie istnieją dwa podstawowe prawa ekonomiczne: kapitalizmu przedmonopolistycznego i kapitalizmu monopolistycznego. Istnieje tylko jedno podstawowe prawo ekonomiczne kapitalizmu — prawo wartości dodatkowej. W warunkach kapitalizmu przedmonopolistycznego jego działanie jest wyrażane przeważnie *przez średni* zysk i cenę produkcji, a w warunkach kapitalizmu monopolistycznego — przez *wysoki* zysk monopolistyczny i cenę monopolową. W stadium kapitalizmu monopolistycznego w dalszym ciągu działa tendencja do średniej stopy zysku, przy czym ta tendencja znajduje odbicie w stałych i długotrwałych odchyleniach cen monopolowych od cen produkcji.

Charakteryzując kapitalizm państwowo-monopolistyczny jako najwyższy stopień kapitalistycznego uspołecznienia produkcji, autorzy jednocześnie podkreślają jego reakcyjną rolę, wyrażającą się w dążeniu do zatrzymania rewolucyjnego przejścia od przeżytego systemu kapitalistycznego do postępowego systemu socjalistycznego.

Kapitalizm państwowo-monopolistyczny charakteryzuje się coraz większym podporządkowaniem aparatu państwowego monopolom i wykorzystaniem tego aparatu do interwencji w życie gospodarcze w celu zapewnienia wysokich zysków monopolowych i umocnienia panowania gospodarczego i politycznego kapitału finansowego.

Nowym zjawiskiem w powojennym rozwoju kapitalizmu jest powstanie kapitalizmu państwowego specjalnego typu w krajach słabo rozwiniętych pod względem gospodarczym, które zdobyły niepodległość. Ten kapitalizm państwowy ma charakter postępowy i skierowany jest przeciwko imperializmowi. Nie jest jednak rzeczą słuszną uważanie tego kapitalizmu państwowego za swoistą drogę budownictwa socjalizmu. Przejście na niekapitalistyczną drogę rozwoju, na drogę budownictwa socjalizmu w krajach, w których istnieje obecnie kapitalizm państwowy specjalnego typu, może nastąpić jedynie pod warunkiem ustanowienia władzy mas pracujących kierowanych przez klasę robotniczą i przy pomocy krajów światowego systemu socjalistycznego. Kapitalizm państwowy specjalnego typu może odegrać poważną rolę w stworzeniu materialnych przesłanek przejścia do socjalistycznych przekształceń społeczeństwa.

Pomimo zwężenia sfery panowania kapitału w wyniku odpadnięcia od systemu kapitalistycznego krajów demokracji ludowej w okresie po II wojnie światowej nastąpił stosunkowo szybki wzrost produkcji przemysłowej w krajach kapitalistycznych. U podstawy stosunkowo wysokiej koniunktury leży odnowienie aparatu wytwórczego przemysłu, postęp techniczny, ogromny wzrost militaryzacji. Niezdolność kapitalizmu do pokojowego wykorzystania wytworzonych sił wytwórczych jaskrawo przejawia się w militaryzacji gospodarki i wyścigu zbrojeń. Wzrost produkcji w krajach kapitalistycznych jest oparty na niezdrowej podstawie. Towarzyszą mu głębokie sprzeczności, grożące głębokimi wstrząsami i kryzysami już w bliskiej przyszłości,

Omawiając problemy ekonomii politycznej socjalizmu autorzy podręcznika powracają do starych pojęć produktu koniecznego i produktu dodatkowego, porzucając stosowane poprzednio pojęcia produktu dla siebie i produktu dla społeczeństwa jako identyczne z pojęciami produktu koniecznego i produktu dodatkowego.

Pewnej zmianie uległo sformułowanie podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu. W III wydaniu podręcznika sformułowanie to przybrało postać następującą: „nieprzerwane rozszerzanie i doskonalenie produkcji na bazie przodującej techniki w celach najbardziej pełnego zaspokojenia rosnących potrzeb społeczeństwa, systematycznego powiększania dobrobytu i wszechstronnego rozwoju wszystkich członków społeczeństwa". Według akademika Ostrowitianowa ta zmiana sformułowania podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu w porównaniu ze sformułowaniem Stalina, użytym w pierwszych dwóch wydaniach podręcznika, została spowodowana między innymi koniecznością zaakcentowania określającej roli produkcji w stosunku do spożycia.

Podręcznik wychodzi z założenia, że podstawowe prawo ekonomiczne odgrywa rolę kierującą w systemie praw ekonomicznych działających w socjalizmie i że w związku z tym charakterystyka podstawowego prawa ekonomicznego powinna wyprzedzać analizę innych praw ekonomicznych.

Nowe wydanie podręcznika zajmuje się szerzej niż poprzednio rolą ekonomiczną państwa socjalistycznego, w szczególności poddaje krytyce poglądy anarcho-syndykalistyczne na tę rolę.

W rozdziale: „Prawo planowego proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej", który następuje po rozdziale: „Podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu", III wydanie podręcznika zajmuje się szerzej zagadnieniami planowania perspektywicznego.

W rozdziale: „Produkcja towarowa, prawo wartości i pieniądz w socjalizmie" podręcznik uzasadnia towarowy charakter środków produkcji. Wynika on z jedności ekonomiki gospodarki socjalistycznej, z wzajemnego związku między własnością państwową a innymi formami własności, istniejącymi wewnątrz danego kraju, a także z jedności socjalistycznego systemu gospodarki światowej i ze związków wzajemnych między krajami obozu socjalistycznego i obozu kapitalistycznego. W gospodarce socjalistycznej powstaje konieczność stosowania zasady ekwiwalentnej kompensacji przez społeczeństwo nakładów pracy poniesionych przez przedsiębiorstwa, a to w warunkach produkcji towarowej musi dokonywać się w sferze obrotu towarowego. Jednocześnie jednak podkreśla się różnicę między obrotem towarowym środkami spożycia a obrotem towarowym wewnątrz sektora państwowego.

W rozdziale „Ekonomiczne prawo podziału według pracy. Płaca robocza" obok kategorii indywidualnej płacy roboczej, u podstawy której leży praca niezbędna, wprowadza się kategorię realnej płacy roboczej albo realnych dochodów robotników i chłopów, które obok indywidualnej płacy roboczej obejmują jeszcze fundusze państwowe na cele socjalne i kulturalne. Źródłem tych funduszów jest produkt dodatkowy społeczeństwa socjalistycznego.

W rozdziale: „Reprodukcja socjalistyczna" podkreślając istnienie ekonomicznego prawa przeważającego wzrostu produkcji środków wytwarzania, III wydanie podręcznika zaznacza, że wraz ze wzrostem produkcji środków wytwarzania powinna w szybkim tempie rozwijać się produkcja środków spożycia. Wynika to bezpośrednio z wymagań podstawowego prawa socjalizmu.

Omawiając budownictwo socjalistyczne w krajach demokracji ludowej podręcznik wysuwa między innymi tezę, że bez rozpatrzenia więzów łączących poszczególne kraje demokracji ludowej z całym obozem socjalizmu, nie można wyjaśnić tempa i specyfiki ich rozwoju.

Gdy poprzednie wydania podręcznika zakładały, że jedynie klasycy marksizmu-

leninizmu oraz komunistyczne i robotnicze partie rozwijały naukę ekonomiczną, to obecne wydanie podkreśla również rolę ekonomistów radzieckich i ekonomistów-marksistów poza granicami ZSRR w twórczym rozwijaniu ekonomii politycznej socjalizmu. Podręcznik przeprowadza krytykę poglądów ekonomicznych Stalina, dzieląc je na celne i na błędne.

Stwierdzając, że podstawowe cechy rozwoju socjalizmu są wspólne Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, dr Gatowski podkreślił jednocześnie, iż istnienie obozu krajów socjalistycznych i ekonomiczna współpraca między nimi stwarza większe możliwości zastosowania przez kraje demokracji ludowej rozrachunku gospodarczego i zasad materialnego zainteresowania pracowników wynikami ich pracy, niż to miało miejsce w latach okresu przejściowego w ZSRR. Kraje te mają też większe możliwości powiększania funduszu spożycia i nie ma potrzeby, by stosowały one analogiczną do ZSRR centralizację zarządzania gospodarką. W ostatnim okresie w wielu krajach demokracji ludowej postępuje proces zwiększania roli ekonomicznej terenowych organów władzy, wzrostu operatywnej samodzielności przedsiębiorstw i dalszego rozszerzania udziału mas w zarządzaniu gospodarką narodową. Proces ten nie dokonuje się według szablonu i wykazuje specyficzne cechy w zależności od charakterystycznych cech różnych krajów. Procesu tego nie można oczywiście uważać za zakończony.

Dr Gatowski wysunął tezę, iż ekonomiczne prawa socjalizmu zaczynają teraz działać nie tylko w granicach gospodarki narodowej poszczególnych krajów, ale w systemie wszystkich krajów socjalistycznych, wziętych jako całość. Przeprowadził on również krytykę rewizjonistycznych poglądów, polegających na twierdzeniu, że można zbudować socjalizm bez kolektywizacji rolnictwa.

W dyskusji zabierali głos wszyscy przybyli na konferencję ekonomiści z krajów socjalizmu. Przedstawiciele krajów demokracji ludowej oświetlali głównie specyfikę rozwoju socjalizmu w swych krajach. Szczególnie dużo miejsca poświęcili zagadnieniu przejścia gospodarki drobnotowarowej na wsi na tory gospodarki zespołowej. Przedstawiciel Niemieckiej Republiki Demokratycznej przedstawił, w jaki sposób przezwyciężano dysproporcje powstałe we wschodniej części Niemiec w wyniku podziału kraju i z faktu, że podstawowe zasoby surowcowe znalazły się na zachodzie.

Szereg dyskutantów mówiło o walce z poglądami burżuazyjnymi i rewizjonistycznymi w ekonomii politycznej. Ciekawe pod tym względem było zwłaszcza wystąpienie kierownika Wydziału Nauki KC Komunistycznej Partii Chin, tow. Juj Guan Juana, poświęcone walce marksistów chińskich przeciwko przedstawicielom burżuazyjnych teorii ekonomicznych w Chinach. W toku akcji zmierzającej do przezwyciężenia elementów prawicowych na wyższych uczelniach chińskich zwoływano masowe zebrania, na których poddawano zasadniczej krytyce poglądy burżuazyjnych ekonomistów i ich wystąpienia skierowane przeciwko marksistowskiej ekonomii politycznej.

W dyskusji poruszono również zagadnienia teoretyczne, jak kwestię sprzeczności wewnętrznych gospodarki socjalistycznej, sprawę międzynarodowego podziału pracy w obozie socjalizmu i inne.

Przemówienie autora niniejszej informacji w dyskusji poświęcone było zagadnieniu rozwoju marksistowskiej ekonomii politycznej. Ekonomia polityczna socjalizmu jest nauką stosunkowo młodą, bo liczy zaledwie 40 lat, i na swojej drodze rozwoju napotyka bardzo wiele przeszkód. Niesłuszne są jednak twierdzenia, że ekonomia polityczna socjalizmu nie ma żadnych osiągnięć. Przed nami stoi zadanie stworzenia zwartego, w pełni naukowego systemu ekonomii politycznej socjalizmu. Zadanie to może być wykonane tylko twórczym wysiłkiem ekonomistów marksistów różnych krajów.

Poważne wątpliwości budzi wykład ekonomii politycznej według praw (rozdziały podręcznika noszą nazwy „Podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu", „Prawo planowego rozwoju" itp.). W pracach klasyków marksizmu-leninizmu bada się przede wszystkim ruch zjawisk i sprzeczności ekonomicznych i dopiero na tej podstawie formułuje prawa ekonomiczne. W „Kapitale" Marksa np. słowo „Wertgesetz" (prawo wartości) spotyka się bardzo rzadko, ale mechanizm działania tego prawa w gospodarce kapitalistycznej jest dokładnie wyjaśniony. Formułowanie praw ekonomicznych nie może zastąpić analizy sił działających w naszym społeczeństwie. Marks i Lenin tak wyjaśniali ruch zjawisk i kategorie ekonomiczne, że nie ulega najmniejszej wątpliwości co to jest dane prawo ekonomiczne i jaki jest jego mechanizm działania. Nie trzeba było spierać się o słowa w definicji.

Istotnym brakiem podręcznika ekonomii politycznej jest pominięcie szeregu ważnych zagadnień ekonomii politycznej socjalizmu, mających bardzo istotne znaczenie dla praktyki. Do takich zagadnień należą w szczególności: efektywność inwestycji i nowej techniki w gospodarce socjalistycznej, problemy spożycia i jego wpływ na produkcję, bilans gospodarki narodowej i teoria wzrostu ekonomicznego, teoria handlu zagranicznego, problem dynamiki kosztów stałych i zmiennych przy różnych rozmiarach produkcji i inne. Podkreśliłem również między innymi konieczność stosowania precyzyjnych pojęć przy rozstrzyganiu problemów teoretycznych (dotyczy to w szczególności określenia działu I i działu II tj. produkcji środków wytwarzania i środków spożycia w całej gospodarce narodowej i grupy A i grupy B, tj., produkcji środków wytwarzania i środków spożycia w przemyśle), celowość stosowania dowodów matematycznych na uzasadnienie niektórych tez ekonomicznych oraz konieczność krytyki rzeczowej, tj. rozprawiającej się z istotą argumentów współczesnych burżuazyjnych teorii ekonomicznych. Dalszy rozwój marksistowskiej ekonomii politycznej wymaga zarówno walki z ideologią burżuazyjną, jak i przezwyciężenia dogmatyzmu, stanowiącego bardzo istotne niebezpieczeństwo ze względu na swój zasięg w naszej nauce.

Na naradzie podkreślono celowość dyskusji i wspólnego opracowania podstawowych problemów teoretycznych przez ekonomistów marksistów krajów socjalizmu, a także kapitalizmu. Niewątpliwie też narada, która wykazała jedność poglądów na sprawę zasadniczą, jaką jest konieczność twórczego rozwijania marksistowskiej ekonomii politycznej, stanowi zapowiedź dalszych narad poświęconych poszczególnym problemom teoretycznym i zacieśniania współpracy między ekonomistami marksistami krajów socjalizmu.

BRONISŁAW MINC

Na międzynarodowej konferencji historyków ruchu komunistycznego

Międzynarodowa Konferencja Instytutów i Komisji Historii Partii, która obradowała w Pradze w dniach 19—23 listopada 1957 r., była trzecią z kolei konferencją tego rodzaju po konferencji budapeszteńskiej z 1954 r. i warszawskiej z kwietnia 1955 r. Ze względu na swój zasięg, problematykę i atmosferę stanowiła ona znaczny krok naprzód na polu międzynarodowej współpracy w tej tak ważnej dziedzinie ideologicznej i naukowej. Po raz pierwszy, poza przedstawicielami europejskich krajów socjalistycznych, w konferencji uczestniczyli delegaci Chin, Korei i Mongolii, a także reprezentanci odpowiednich placówek komunistycznych partii Włoch, Francji i Austrii, w sumie — historycy ruchu komunistycznego 14 krajów.

Wprawdzie już na konferencji warszawskiej rozlegały się głosy, podkreślające konieczność bardziej konsekwentnego i twórczego stosowania metodologii marksistowskiej w badaniach nad historią partii i ruchu robotniczego, potrzebę spojrzenia po nowemu na szereg zagadnień traktowanych dotąd w sposób dogmatyczny, a nieraz sprzeczny z prawdą historyczną. Jednakże dopiero XX Zjazd KPZR i procesy odnowy, które w większym lub mniejszym stopniu rozwinęły się w partiach komunistycznych i robotniczych całego świata, stworzyły nową sytuację i nowe możliwości twórczych badań nad historią partii. Odzwierciedlił to przebieg konferencji w Pradze, na której skonfrontowano doświadczenia i plany poszczególnych krajów w tej dziedzinie, omówiono zagadnienia związane z walką przeciw różnym antymarksistowskim próbom wypaczenia historii ruchu komunistycznego i robotniczego.

Na porządku dziennym konferencji praskiej znalazły się dwa zagadnienia: pierwsze — oświetlenie międzynarodowego znaczenia Rewolucji Październikowej i jej wpływu na rozwój ruchu rewolucyjnego w poszczególnych krajach w związku z jej 40-leciem; drugie — to wymiana poglądów na stan badań dziejów ruchu robotniczego i opracowanie podręczników historii partii poszczególnych krajów oraz związane z tym problemy metodologiczne i merytoryczne.

Zarówno referat wstępny wygłoszony przez prof. N. Szatagina, zastępcę dyrektora Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR, w pierwszym punkcie porządku dziennego, jak i referaty przedstawicieli pozostałych krajów *podkreślały międzynarodowy i ogólnie obowiązujący* charakter *podstawowych prawidłowości* rewolucji proletariackiej sformułowanych przez teorię marksistowsko-leninowską. Zarazem referaty omawiały zakładaną przez Lenina i całkowicie potwierdzoną przez doświadczenie historyczne *zasadę różnorodności* warunków i co za tym idzie — również form, w jakich te podstawowe prawidłowości znajdują konkretny kształt w różnych sytuacjach i w różnych krajach — jakkolwiek w ujmowaniu *roli tych różnic* zaznaczyły się te czy inne odcienie. W referatach wskazywano na szereg aktualnych

rewizjonistycznych prób podważenia znaczenia podstawowych prawidłowości marksistowskich, przy czym podkreślano, że źródłem wielu takich prób są teorie prawicowych przywódców partii socjalistycznych świata kapitalistycznego.

Niezwykle ciekawy obraz rozwoju potężnych, samorodnych sił rewolucji chińskiej, całej jej swoistości, a zarazem zgodności z podstawowymi założeniami marksizmu-leninizmu i wielkiego wpływu, jaki na jej przebieg i zwycięstwo wywarła Rewolucja Październikowa, naszkicował w swym referacie prof. Li-Szu z Instytutu Historii Akademii Nauk Chińskiej Republiki Ludowej.

Spośród tez tego referatu warto zwrócić uwagę na stwierdzenie, że świat kapitalistyczny, państwa imperialistyczne zawsze były zdecydowanymi przeciwnikami rewolucji burżuazyjnej w Chinach, starając się je utrzymać na poziomie kraju agrarno-kolonialnego, że klasa robotnicza Chin była *jeszcze przed zdobyciem władzy* silniejsza od burżuazji chińskiej, ustępującej przed naciskiem imperialistów i elementów feudalno-kompradorskich, że proletariat Chin okazał się jedyną siłą, która mogła stanąć na czele rewolucji antyimperialistycznej, burżuazyjno-demokratycznej i chłopsko-agrarnej, doprowadzić ją do zwycięstwa i przerodzenia się w rewolucję socjalistyczną. Bardzo interesująco przedstawił prof. Li-Szu proces „samowychowania" przodujących, rewolucyjnych elementów inteligencji chińskiej, które wnosząc teorię marksistowską do chińskiego ruchu robotniczego i jednocząc się z nim w ramach KP Chin zarazem same musiały przezwyciężyć inteligencką nieufność i poczucie „wyższości" nad klasą robotniczą.

Trudno tu charakteryzować referaty przedstawicieli kilkunastu krajów, które bądź dawały szeroką charakterystykę wpływu Rewolucji Październikowej i 40-letniej walki ZSRR na rozwój ruchu rewolucyjnego i budownictwa socjalizmu w swoich krajach, jak to czynił referat chiński, czechosłowacki, koreański i in., bądź koncentrowały się na tym wpływie w przełomowych latach 1918—1921, jak to czyniły referaty towarzyszy węgierskich, niemieckich, francuskich, włoskich itd. — choć każdy z nich zawierał te czy inne momenty aktualne. Wszystkie podkreślały ogólnie obowiązujący charakter prawidłowości międzynarodowych oraz mówiły o roli konkretnych warunków swoich krajów, wypowiadały się przeciw tendencjom rewizjonistycznym, ale nie wszystkie — jak sądzimy — wykazywały dostateczne zrozumienie roli swoistych warunków składających się na ten czy inny typ bądź odmianę narodową wspólnej zasadniczo drogi różnych krajów do socjalizmu.

Referaty członków delegacji polskiej (tow. T. Daniszewskiego i Zb. Szczygielskiego), wygłoszone w tym punkcie porządku dziennego, omawiały wpływ Rewolucji Październikowej na polski ruch rewolucyjny w latach 1918—1923. Pierwszy traktował o problemach rozwoju ideologicznego KPRP, drugi o Radach Delegatów Robotniczych. Pierwszy charakteryzował trudną drogę, jaką w walce z dogmatyzmem i sekciarstwem musiał przebyć polski ruch komunistyczny — KPRP, by w swej strategii i taktyce uwzględniać swoiste warunki społeczno-polityczne naszego kraju, szczególnie kwestię narodową i chłopską, i w ten sposób utorować drogę mobilizacji szerokich warstw do walki z rządami kapitalistów i obszarników.

Zagadnienia prawidłowości ogólnych i szczególnych, narodowych cech procesu rewolucyjnego były też przedmiotem rozważań przy omawianiu drugiego punktu porządku dziennego konferencji a mianowicie stanu i dróg badań historii partii komunistycznych i ruchu robotniczego. Dyskusję, w toku której wygłoszono 14 referatów, zagaił Paweł Reiman, zastępca dyrektora Instytutu Historii Partii przy KC KP Czechosłowacji. Przedmiotem dyskusji były zagadnienia ogólne i konkretne, a więc analiza roli historii partii jako części składowej marksizmu-leninizmu, jej zadań jako odrębnej nauki i jej stosunku do innych nauk, istota jej partyjności,

zagadnienie stosunku badacza do faktów i dokumentów, a sprawa syntezy i oceny historycznej, oświetlenie rozwoju ideologicznego partii i problematyki wewnątrzpartyjnej, a ujęcie działalności mas i w ogóle roli mas ludowych w historii itd. Poza tym omawiano szereg poważnych problemów merytorycznych, jak oświetlenie roli socjaldemokracji na różnych etapach jej rozwoju, ocena taktyki partii komunistycznych wobec partii reformistycznych a istota reformizmu, ocena rozwoju wewnątrzpartyjnego i roli skrzydeł — oczywiście w ujęciu przedstawicieli danej partii, wreszcie zagadnienie obecnej walki na dwa fronty w dziedzinie historii partii. Zarazem każdy referat zawierał obszerny materiał informacyjny, dotyczący tematyki prac danego instytutu, ważniejszych edycji źródeł, monografii, a przede wszystkim stanu i metod pracy nad przyszłym podręcznikiem historii partii danego kraju.

Wszyscy uczestnicy dyskusji podkreślali przełomowe znaczenie XX Zjazdu KPZR dla całego frontu ideologicznego, a w szczególności dla rozwoju twórczych badań nad historią partii i ruchu robotniczego. We wszystkich instytutach i ośrodkach badawczych przywrócono bądź przywraca się właściwą rangę dokumentom i faktom historycznym, odrzucając metody „upiększania" czy też przekręcania faktów, a także zastępowania faktów i ich analizy abstrakcyjnymi spekulacjami i scholastyczną cytatologią. Jednym z przejawów tego szacunku do dokumentów i faktów jest zakrojona na szeroką skalę akcja wydawania źródeł, zbiorów materiałów i dokumentów, którą w tej chwili prowadzą wszystkie instytuty. Można tu wskazać np. na Instytut Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR, który — jak informował jego dyrektor tow. G. D Obiczkin — przygotowuje ścisłe, źródłowe wydanie stenogramów i protokołów zjazdów i konferencji KPZR, opatrzone wyczerpującym opisem, wydanie wespół z innymi instytutami 12-tomowego zbioru dokumentów Rewolucji Październikowej, 5-tomowego zbioru dokumentów o wielkiej wojnie narodowej 1941—1945 itd. Można wskazać na przygotowane przez Instytut Historii KP Czechosłowacji wydanie protokołów i stenogramów zjazdów partii, na edycje dokumentów partyjnych Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC SED, który przygotowuje wydanie 12 tomów dokumentów z okresu lat 1914—1945 itd.

Na konferencji tej wskazywano, że zrywanie z niektórymi błędnymi ocenami i przywrócenie właściwej rangi faktom w szeregu wypadków ulega wypaczeniu w kierunku gołej faktologii i tendencji do burżuazyjnego obiektywizmu. Podkreślono niebezpieczeństwo odrywania pracy historyka od filozofii marksistowskiej i od ideologii socjalistycznej, podkreślając, że historia bez podstaw teoretycznych przekształca się w nagromadzenie przypadkowych faktów. Dyskusję wywołało zawarte w zagajeniu tradycyjne ujęcie historii partii jako „marksizmu-leninizmu w działaniu", przy czym wskazywano, że jest ono nie wystarczające, gdyż partie komunistyczne i robotnicze nie tylko stosują marksizm-leninizm, ale na podstawie nowych doświadczeń twórczo rozwijają i wzbogacają i że podręcznik historii partii nie może być traktowany jako zbiór gotowych recept na wszystkie możliwe bolączki i zagadnienia, lecz powinien uczyć marksistowskiej analizy rzeczywistości, wskazywać wielkie perspektywy historyczne i zagrzewać do walki o socjalizm.

Wskazywano też na to, że po XX Zjeździe w pracach szeregu historyków partyjnych nastąpiło skrzywienie proporcji, skoncentrowanie uwagi na problematyce rozwoju ideologicznego i wewnątrzpartyjnego ujmowanego głównie od strony popełnionych w przeszłości błędów przy równoczesnym niedocenianiu zasadniczego olbrzymiego pozytywu rozwoju ruchu robotniczego oraz roli mas ludowych i ich walki. Zarazem w dyskusji wypowiedziano pogląd, że partia marksistowska nie powinna obawiać się ujawniania swych błędów, procesu ich przezwyciężania, co posiada doniosłe znaczenie poznawcze i wychowawcze, gdy odbywa się z perspektywy wielkich, historycznych celów, o których osiągnięcie walczy partia proletariatu,

Różne odcienie poglądów ujawniły się przy ujmowaniu zagadnień periodyzacji, np. stosunku między periodyzacją międzynarodową a periodyzacją historii danego ruchu robotniczego oraz między periodyzacją historii partii a periodyzacją historii danego narodu. Niektórzy, np. towarzysze czechosłowaccy twierdzą, że periodyzacja historii KPCz nie zawsze zgadza się z periodyzacją historii narodu i za cezurę rozwoju swego ruchu komunistycznego okresu międzywojennego uważają Rewolucję Październikową oraz ruch masowy, który w końcu 1917 r. rozwinął się w Czechosłowacji, a nie powstanie Republiki Czechosłowackiej na gruncie rewolucji w monarchii austro-węgierskiej w październiku 1918 r. Inni (np. towarzysze niemieccy, węgierscy, polscy) doceniając w pełni wpływ Rewolucji Październikowej cezurę tę widzą w jesieni 1918 r., gdy w krajach ich doszło do rewolucji bądź wrzenia rewolucyjnego, a jeśli idzie o Polskę i Węgry — i do wyzwolenia narodowego, przy czym referat trzeciego spośród członków delegacji polskiej wyraził pogląd, że trudno odrywać periodyzację historii partii i klasy robotniczej od periodyzacji historii narodu.

W szeregu referatów zwrócono uwagę na konieczność bardziej wnikliwej analizy historii partii socjalistycznych, które wchodziły w skład II Międzynarodówki, zwłaszcza w wieku XIX, gdy zajmowały one w zasadzie stanowisko marksistowskie, oraz lewicowych prądów w partiach socjaldemokratycznych w wieku XX (przed i po roku 1914). Posiada to wielkie znaczenie dla historii partii komunistycznych, które w latach 1918—1921 uformowały się w łonie starych partii socjalistycznych, jak i dla tych partii robotniczych, które po drugiej wojnie światowej powstały z połączenia partii komunistycznych i socjalistycznych, wreszcie dla krajów, w których partie socjalistyczne stanowią i dziś dominującą siłę, np. dla reprezentowanej na konferencji KP Austrii. W dyskusji wskazywano na te czy inne sekciarskie błędy taktyczne partii komunistycznych w sprawach jednolitego frontu z socjalistami (np. w okresie 1929—1939 r.), ale podkreślano zarazem, że to nie może stanowić jakiejkolwiek podstawy do zamazywania istoty reformizmu i roli prawicowych przywódców SD.

W szeregu partii komunistycznych dokonano rewizji sekciarskich ocen tych czy innych okresów ich przeszłości. I tak np. bułgarscy towarzysze uważają za niesłuszną dotychczasową krytykę „tiesniaków", którym zarzucono, że przed 1917 r. jeszcze nie byli bolszewikami, nie doceniając ich wielkich rewolucyjnych zasług. Zerwano również z fałszywą tezą określającą sekciarskie błędy kierownictwa Komunistycznej Partii Bułgarii w latach 1929—1935 jako „wrogą agenturę" itp.

Czerwoną nicią dyskusji było zagadnienie walki na dwa fronty w dziedzinie historii partii i ruchu robotniczego. Wszyscy mówcy wskazywali, że *rewizjonizm* jest głównym w tej chwili niebezpieczeństwem, stanowiąc wyraz nacisku sił burżuazyjnych i reformistycznych, usiłujących wykorzystać błędy i samokrytykę komunistów do walki z komunizmem i obozem socjalistycznym. Jednakże nie wszyscy z taką samą konsekwencją mówili *o niebezpieczeństwie dogmatyzmu i sekciarstwa.* Referat polski wskazywał na ogromne przeszkody, jakimi dla prawdziwego oświetlenia przeszłości naszej partii były błędy sekciarsko-dogmatyczne i antyleninowskie wypaczenia które doprowadziły do tragedii KPP i do sprawy tzw. „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego". Referat ten podkreślił również, że oczywista konieczność skierowania obecnie głównego ognia przeciw rewizjonizmowi nie może oznaczać jakiejkolwiek amnestii ideologicznej czy politycznej wobec dogmatyzmu i sekciarstwa, że walka z rewizjonizmem może być skutecznie prowadzona jedynie z twórczych pozycji, które w naszych warunkach wyraża marksistowsko-leninowska koncepcja polskiej drogi do socjalizmu, zarysowana w uchwałach VIII, IX i X Plenum KC PZPR.

Jeśli idzie o główne zadanie, jakie stawiają sobie wszystkie instytuty i komisje: sprawę przygotowania marksistowskich podręczników historii partii, to poza Związ-

kiem Radzieckim konkretne prace w tej dziedzinie zapoczątkowano w Rumunii, Czechosłowacji, a częściowo na Węgrzech i w Polsce. W ZSRR przygotowano już jednotomową makietę popularnej historii KPZR, składającej się z 16 rozdziałów, którą doprowadzono do października 1957 r. Ma się ona obecnie stać przedmiotem dyskusji. Istnieje zamiar opracowania w przyszłości wielotomowej historii KPZR. W Rumunii przygotowuje się makietę przyszłego podręcznika uwzględniającego wielokrotnie dyskutowane tezy i wykłady. W Czechosłowacji wydrukowano i poddano szerokiej dyskusji zarysy przyszłego podręcznika. W Polsce obok pracy nad zarysem historii ruchu robotniczego (poprawiona reedycja części I obejmującej lata 1864—1918 i przygotowanie do druku części II obejmującej lata 1918—1939), uwzględniającego edycje źródeł, monografie i przyczynki, rozpocznie się zbiorowa praca nad podręcznikiem obejmującym całą historię partii i polskiego ruchu robotniczego aż do pierwszych lat Polski Ludowej włącznie.

W instytutach innych partii prowadzi się prace przygotowawcze, głównie w postaci edycji źródeł i monografii. Towarzysze chińscy, którzy obecnie zapoczątkowują prace nad historią KP Chin i nie stworzyli jeszcze specjalnego instytutu, są i w tym wypadku zwolennikami teorii „stu kwiatów", popierając przygotowanie marksistowskich zarysów i podręczników historii partii przez różnych autorów.

W szczególnie trudnej sytuacji są komuniści w krajach kapitalistycznych. Niemniej jednak — jak widać z informacji przedstawicieli komisji historycznych KP Włoch, Francji i Austrii — czynią oni wielkie wysiłki, by opracować historię swych partii. Towarzysze włoscy czynią to w ramach Instytutu Gramsciego publikując zwłaszcza dzieła tego swego czołowego teoretyka oraz szkice z historii partii. Komisja historyczna FPK, na której czele stoi członek Biura Politycznego Fr. Billoux, opracowała wytyczne przyszłego podręcznika.

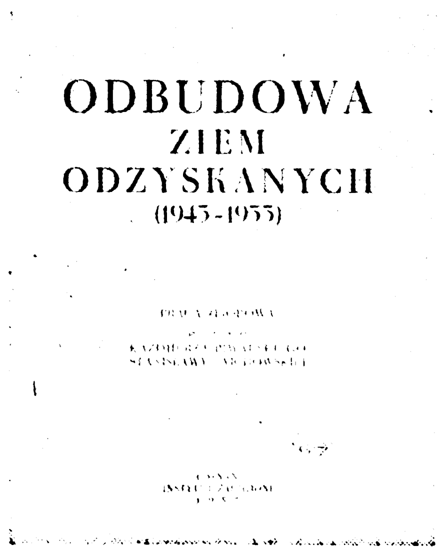
W toku omawiania drugiego punktu porządku dziennego ogólnie wskazywano na konieczność kolektywnego opracowania historii międzynarodowego ruchu robotniczego, historii I, II, a zwłaszcza III Międzynarodówki, przy czym wszyscy byli zgodni co do tego, że bez wspólnego zanalizowania i opracowania historii Międzynarodówki Komunistycznej niepodobna naukowo opracować historii poszczególnych partii komunistycznych.

Konferencja, którą przenikał duch serdecznej, braterskiej współpracy, uchwaliła jednogłośnie rezolucję, która nawiązując do Deklaracji Moskiewskiej 12 partii komunistycznych i robotniczych wyraziła zgodność poglądów we wszystkich zasadniczych sprawach, podkreśliła konieczność walki na dwa fronty, zarówno z rewizjonizmem, jak i dogmatyzmem. Konferencja powierzyła Instytutowi Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR zadanie koordynowania badań nad historią trzech Międzynarodówek przy udziale pracowników pozostałych instytutów. Konferencja praska oznacza dalszy krok na drodze zacieśnienia współpracy partii komunistycznych i robotniczych w dziedzinie historii ruchu komunistycznego. Jej dalsze wyniki zostaną podsumowane na kolejnej konferencji międzynarodowej, która odbędzie się w 1958 r. w Berlinie.

JÓZEF KOWALSKI

JAN IZYDORCZYK

Prawda o Ziemiach Zachodnich


ODBUDOWA
ZIEM
ODZYSKANYCH
(1945-1955)

Staraniem Poznańskiego Instytutu Zachodniego ukazała się źródłowa praca zbiorowa pt. „Odbudowa Ziem Odzyskanych" *).

Na prawie 500 stronach zespół fachowców z poszczególnych województw zachodnich zgromadził bardzo bogaty materiał opisowy i statystyczny, w którego świetle wyraźnie rysują się nasze osiągnięcia na tych ziemiach w okresie lat 1945—1955. Tematyka tej zespołowej pracy jest bardzo szeroka. Omawiając zagadnienia według poszczególnych województw obejmuje ona następujące sprawy: wstęp geograficzno-historyczny, sytuację wyjściową w 1945 r., ludność, rolnictwo, przemysł, komunikację, warunki bytowe ludności, osiągnięcia oświatowe i kulturalne oraz końcowe wnioski, a jeżeli chodzi o województwa szczecińskie, koszalińskie i gdańskie — również porty morskie i rybołówstwo. Nie pominięto więc niczego, by dać możliwie pełny obraz 11 lat gospodarki polskiej na Ziemiach Zachodnich.

Gospodarka ta nie zawsze znajdowała właściwe oświetlenie. W okresie minionym obraz jej był lukrowany na różowo. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy w publicystyce przeważał znów masowo jednostronnie stosowany kolor czarny. Autorzy tego rodzaju utrzymanych w stylu czarnowidztwa artykułów nie zastanawiali się zapewne nad tym, ze ich wywody będą starannie zbierane i po fałszersku wykorzystywane przez czynniki wrogie naszemu krajowi. Umiejętnie dobranymi cytatami z naszej prasy żyją nie tylko czasopisma wydawane przez rewizjonistów niemieckich za Łabą. Z takich cytat powstają nawet całe grube, pretendujące do naukowości, tomiska.

*) „Odbudowa Ziem Odzyskanych (1945—1955)". Praca zbiorowa pod redakcją Kazimierza Piwarskiego i Stanisławy Zajchowskiej. Instytut Zachodni, Poznań, 1957.

Nie chciałbym być źle zrozumiany. Krytyka błędów popełnionych przez nas w różnych dziedzinach jest niezbędna, jeśli mamy te błędy skutecznie i w porę usuwać. Chodzi jednak o to, aby w tej krytyce zachować poczucie proporcji, poczucie odpowiedzialności za słowo, za interes narodu. Jest to szczególnie ważne w odniesieniu do Ziem Zachodnich.

„Odbudowa Ziem Odzyskanych" zasługuje na szczególną uwagę. Nie ma w tej książce szumnych określeń, natomiast zdecydowanie przeważają suche sformułowania, tym bardziej wymowne, że podbudowane liczbami i faktami. To decyduje o wartości tej pracy zbiorowej, która zresztą nie może być przeciwwagą krytycznych ocen sytuacji na Ziemiach Zachodnich, lecz ma wykazać, iż istnieją wszelkie dane, by — usuwając błędy — z ziem tych uczynić jedną z najbardziej kwitnących części naszego kraju.

Prasa zachodnio-niemiecka, która tak obficie czerpie z naszych krytycznych głosów o sytuacji na Ziemiach Zachodnich, większości danych zawartych w omawianym dziele na pewno cytować nie będzie. Mamy więc obowiązek nie tylko wobec własnej, lecz i obcej opinii podawać dane, które nie ukrywając braków jednocześnie uwypuklają nasze osiągnięcia.

* * *

W wyniku działań wojennych objęliśmy Ziemie Zachodnie ogromnie zdewastowane, często wprost katastrofalnie zniszczone. W gruzach leżały miasta, osady i wsie. Ruiny i zgliszcza świadczyły o straszliwej pożodze wojennej, która przeszła przez te ziemie. Gwoli prawdy historycznej i gwoli odtworzenia faktycznej sytuacji w 1945 r., trzeba przypomnieć niektóre fakty i dane.

Z 10.707 km linii kolejowych zniszczeniu uległo 7.563 km, czyli 70,7%.

Na 60.62 km mostów — wysadzonych, zerwanych lub spalonych było 33.55 km, czyli 55.3%.

Wniwecz obrócone zostało około 60% całego potencjału przemysłowego, w tym ponad 90% przemysłu maszynowego, paliw syntetycznych i papierniczego.

Na 4 miliony izb mieszkalnych w miastach i osadach zniszczonych lub uszkodzonych zostało ponad 2.5 miliona, czyli około 65%.

Na 450 tys. zagród chłopskich zrujnowanych było 124 tys., czyli 27,6%.

O sytuacji w zakresie inwentarza żywego świadczy jego faktyczny stan w roku 1945 w porównaniu z rokiem 1939:

Stan w 1939 r.		pozostało w 1945 r. (w liczbach absolutnych)	w %
konie	886 tys.	89 tys.	9.9
bydło	3 564 „	273 „	7.7
trzoda chlewna	5 068 „	195 „	3.8
owce	1.233 „	27 „	2.2

Gdy do tego dodać, że glebę na Ziemiach Zachodnich w czasie wojny źle uprawiano, a w ostatnim roku wojennym (1944/45) na znacznych obszarach w ogóle nie wzięto pod uprawę oraz gdy uwzględnimy fakt, że na terenach tych znajdowało się setki tysięcy min i pocisków — to ukaże się w przybliżeniu obraz położenia gospodarczego Ziem Zachodnich w 1945 r.

Nie można przy tym zapominać, że przez resztę ziem polskich walec wojny przeszedł dwukrotnie: w roku 1939 i 1944/45, że okupant hitlerowski okrutnie grabił nasz kraj, że straty spowodowane wojną i zbrodniczą działalnością okupanta przekraczały 38% majątku narodowego. Ta przerażająca sytuacja wyjściowa całej Polski w 1945 r. utrudniała i ograniczała poważnie możliwości naszego wkładu w Ziemie Zachodnie, hamowała tempo ich odbudowy i zagospodarowania.

* *
*

Pokonując ogromne trudności Polska Ludowa przystąpiła z miejsca do intensywnej odbudowy Ziem Zachodnich.

W okresie planu 3-letniego (lata 1946—1948) odbudowano zasadnicze zręby gospodarki Ziem Zachodnich i dokonano scalenia tych ziem z resztą kraju, a w szczególności:

— osiedlono na Ziemiach Zachodnich około 5 mln. Polaków,
— uruchomiono szereg kluczowych zakładów przemysłowych, mających podstawowe znaczenie dla rozwoju całej naszej gospodarki narodowej,
— **podjęto odbudowę gospodarki rolnej, a w szczególności wzięto pod pług około 3 mln ha odłogów,**
— **odbudowano porty w Gdańsku i Szczecinie i uruchomiono małe porty na zachodnim wybrzeżu,**
— **oddano do użytku szereg obiektów i urządzeń produkcyjnych, komunikacyjnych i usługowych służących do zaspokojenia miejscowych potrzeb ludności.**

Udział Ziem Zachodnich w ogólnych nakładach państwa na inwestycje limitowe wynosił w 1946 r. 28%, w 1947 r. 32%, a w 1948 r. 34%.

Z naciskiem trzeba podkreślić ówczesny osobisty wkład w rozwój Ziem Zachodnich tow. Władysława Gomułki, wówczas ministra Ziem Odzyskanych, wicepremiera i sekretarza generalnego KC PPR.

Jednakże po roku 1948 w ramach rozpoczętej „antygomułkowskiej" polityki, po zniesieniu Ministerstwa Ziem Odzyskanych rozwiązano też szereg pożytecznych organizacji naukowych i wyeliminowano wpływy naukowców. W tym czasie zamknięto też szereg innych instytucji zajmujących się specjalnie Ziemiami Zachodnimi.

Wstrzymany również został proces regulowania stosunków własnościowych na Ziemiach Zachodnich (akty nadania, zapisy hipoteczne, sprzedaż domków, warsztatów rzemieślniczych itp.).

Udział nakładów na inwestycje limitowe na Ziemiach Zachodnich w okresie planu 6-letniego wzrastał wprawdzie w liczbach bezwzględnych (wynosił w 1949 r. 3.628 mln. zł, w 1955 r. 5.935 mln. zł, czyli wzrósł do 163,5% — w cenach 1955 r.), ale w stosunku procentowym do ogólnych nakładów na ogół malał systematycznie. Wskazują na to poniższe dane:

1948 = 34%, 1949 = 27%, 1950 = 21%, 1951 = 18%,
1952 = 17%, 1953 = 18%, 1954 = 17% i 1955 = 17%.

Liczby te wzrastają ponownie dopiero w latach planu 5-letniego.

W dodatku nakłady inwestycyjne na zagospodarowanie Ziem Zachodnich w okresie planu 6-letniego były — że się tak wyrażę — jednokierunkowe. W wyniku tego popełniono szereg poważnych błędów, takich jak: niezagospodarowanie a nawet niezabezpieczenie licznych zakładów przemy-

słu kluczowego, średniego i drobnego, likwidacja rzemiosła i drobnej wytwórczości w małych miasteczkach i osiedlach, dopuszczenie do znacznej dekapitalizacji istniejącego majątku trwałego, niewyzyskanie możliwości produkcyjnych w rolnictwie itp.

Błędy te szczególnie ciężkim brzemieniem legły na rzemiośle, drobnej wytwórczości i dziedzinie usług, co prowadziło do zamierania małych miasteczek, do powstawania białych plam i do znacznych niewygód ludności. Wiadomo, że przed wojną ponad 25% ludności pracującej zatrudnionej było na tych terenach w rzemiośle i w usługach. Wiadomo też, że po pierwszych powojennych latach rozkwitu stan zatrudnienia w rzemiośle i w usługach osiągnął w 1949 r. tylko około 7—8% pracujących. A potem, w wyniku błędnej polityki, np. w województwie szczecińskim, liczba zakładów rzemieślniczych, tak koniecznych dla aktywizacji tych zdewastowanych terenów, spadła z 1830 w 1949 r. do 1290 w 1955 r.

Przy tym województwo szczecińskie nie należało do wyjątków. Na całych Ziemiach Zachodnich liczba warsztatów rzemieślniczych zmniejszyła się z 31.733 w roku 1947 (podkreślam, że była to też liczba niedostateczna) do 16.295 warsztatów w roku 1955.

Dopiero VIII Plenum KC PZPR, dopiero polski Październik przyniósł i w tej dziedzinie upragniony zwrot. Liczba warsztatów rzemieślniczych wzrosła w ciągu ostatniego kwartału 1956 r. o 3.603, a w ciągu I kwartału 1957 r. o dalsze 5.942 warsztaty, osiągając na dzień 1 kwietnia 1957 r. 25.840 zakładów z 34.550 zatrudnionymi. W następnych miesiącach postępuje nadal nieprzerwany rozwój rzemiosła.

* *
*

Przyznać trzeba, że mimo naszych błędów i mimo ujemnego wpływu sytuacji międzynarodowej z okresu wzmożonego napięcia i zimnej wojny, realizacja zadań planu 6-letniego — tak jak w całym kraju — miała w szeregu dziedzin istotne znaczenie dla gospodarki na Ziemiach Zachodnich. Do najważniejszych przedsiębiorstw rozbudowanych i odbudowanych w okresie planu 6-letniego należą m. in. Zakłady Przemysłu Azotowego w Kędzierzynie, Zakłady Koksochemiczne w Blachowni Śląskiej i Zdzieszowicach, Fabryka Celulozy, Papieru i Preszpanu w Krapkowicach, Fabryka Wagonów „Pafawag" we Wrocławiu, kopalnie Górnego Śląska i Zagłębia Wałbrzyskiego, Zakłady Przemysłu Maszynowego we Wrocławiu, Huta „Mała Panew" w Ozimku, Huta „Andrzej" w Zawadzkiem, Śląskie Zakłady Obuwia w Otmęcie, Fabryka Silników w Brzegu, Fabryka Włókien Sztucznych w Jeleniej Górze.

A najważniejszymi nowymi inwestycjami okresu planu 6-letniego są przykładowo: Zakłady Włókien Sztucznych w Gorzowie, Huta Miedzi w rejonie Bolesławca, Elektrownia Wodna w Dychowie, Zakłady Termotechniczne w Świebodzinie, Zakłady Metalurgiczne w Przemkowie, Kopalnia Węgla Brunatnego w Sieniawie, Fabryka Sprzętu Rolniczego w Sulęcinie, stocznia w Szczecinie i inne.

W wyniku tego rozwoju produkcja przemysłowa Ziem Zachodnich osiągnęła w roku 1956 globalną wartość około 12 mld. zł w cenach niezmiennych, tj. około 25% wartości produkcji przemysłowej całego kraju. W przemyśle

socjalistycznym Ziem Zachodnich zatrudnionych było 681 tys. osób, co stanowiło 26% ogólnokrajowego zatrudnienia w uspołecznionym przemyśle. Poza tym Ziemie Zachodnie to 30,7% ogólnokrajowych użytków rolnych, 30,2% powierzchni uprawowej, a ich udział w zbiorach 4 zbóż wynosi 29,3% *).

Nie można też pominąć znacznego udziału Ziem Zachodnich w rozwoju kultury polskiej. Jeżeli w roku akademickim 1937/38 istniały na tych ziemiach tylko dwie niemieckie szkoły akademickie (we Wrocławiu) i sześć wyższych szkół pedagogicznych, a ogólna liczba studentów wynosiła 6.160, to w roku akademickim 1955/56 na Ziemiach Zachodnich znajdowało się 21 polskich wyższych uczelni z 42.800 studentami. Znacznie też rozwinęły się inne placówki kulturalne i naukowe: teatry (28), kina, filharmonie, muzea, biblioteki, domy kultury, zespoły artystyczne itp.

Od VIII Plenum KC PZPR, a zwłaszcza od czasu powstania w jego wyniku Rządowej Komisji Ziem Zachodnich, Nadzwyczajnej Sejmowej Komisji Ziem Zachodnich i Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich — ziemie te weszły ponownie w okres szybkiego rozwoju gospodarczego, społecznego, kulturalnego itp.

Na tych ziemiach powstały i rozwijają się różnorodne inicjatywy gospodarcze, społeczne i kulturalne, czynne są różnorodne stowarzyszenia, wynagradzane są krzywdy wyrządzone w ubiegłym okresie ludności rodzimej, a ludność ta z kolei wnosi coraz więcej w gospodarczy, społeczny i kulturalny rozwój Ziem Zachodnich.

Ziemie te stanowią dzisiaj ośrodek zainteresowania całego kraju i są poważnym czynnikiem zainteresowania Europy. Nasze gospodarcze, społeczne i kulturalne osiągnięcia na tych terenach uważać można za probierz całej naszej gospodarki socjalistycznej. Ziemie Zachodnie winny stać się sprawdzianem systemu, sprawdzianem polskiego eksperymentu gospodarczego, podejmowanego w tej chwili przez cały kraj. Warto to szczególnie podkreślić, gdyż już można usłyszeć głosy, że Ziemiom Zachodnim poświęca się ostatnio zbyt wiele uwagi ze szkodą dla innych terenów, że są one oczkiem w głowie rządu, że tu kieruje się największe środki inwestycyjne, dotacje itp. A Ziemiom Zachodnim warto i trzeba poświęcić znacznie więcej uwagi w ramach planu ogólnokrajowego, warto i trzeba znacznie więcej w nie inwestować.

* * *

Z aktualnej problematyki Ziem Zachodnich zasługują na podkreślenie w szczególności następujące zagadnienia:

1) dalsze wykorzystanie rezerw dla rozwoju przemysłu, zwłaszcza przez:

— zagospodarowanie obiektów nieczynnych (w 1956 r. było jeszcze nie zagospodarowanych około 3 tys. obiektów, w tym 97 wielkich o znaczeniu ogólnopaństwowym);

*) „Ziemiami Zachodnimi" nazywamy obszary objęte granicami 7 województw: olsztyńskiego, gdańskiego, koszalińskiego, szczecińskiego, zielonogórskiego, wrocławskiego i opolskiego, których łączna powierzchnia wynosi 104 tys. km². Obszar tych województw nie pokrywa się zupełnie ściśle z terenem Ziem Zachodnich. Pewne niewielkie terytoria Ziem Zachodnich włączono do innych województw (białostockiego, poznańskiego i katowickiego). Natomiast niektóre, również zresztą niewielkie tereny ziem dawnych, w tym b. Wolne Miasto Gdańsk, włączono do Ziem Zachodnich (w ramy województw gdańskiego i olsztyńskiego).

— lepsze wykorzystanie istniejącej mocy produkcyjnej czynnych zakładów przemysłowych;
— szersze czerpanie z miejscowych źródeł surowcowych, w szczególności surowców mineralnych, energetycznych i budowlanych;

2) rozwój i intensyfikacja rolnictwa, ze zwróceniem szczególnej uwagi na dostosowanie produkcji do istniejącego zainwestowania i warunków agrologicznych (np. rozwój hodowli na terenach podgórskich, dolinach rzecznych i na pojezierzach), oraz prowadzenie racjonalnej gospodarki leśnej;

3) zahamowanie postępującego procesu dekapitalizacji majątku trwałego, a zwłaszcza zasobów mieszkaniowych i urządzeń komunalnych, przez zwiększenie nadzoru fachowego, dokonywanie remontów i sprzedaż domków;

4) pełne wykorzystanie istniejących możliwości osadniczych, zwłaszcza na wsi i w małych miasteczkach, przez osiedlanie repatriantów i mieszkańców przeludnionych terenów Polski Centralnej;

5) aktywizacja życia gospodarczego i społecznego w małych miasteczkach przez rozwój drobnego przemysłu i rzemiosła, głównie w zakresie świadczenia usług dla rolnictwa;

6) lepsze wykorzystanie istniejących zasobów i intensywniejsze inwestowanie w tereny oraz ośrodki uzdrowiskowe i wypoczynkowo-turystyczne;

7) zabezpieczenie i spopularyzowanie zabytków historycznych i kulturalnych przez zwiększenie środków państwowych i rozwój społecznych form opieki nad zabytkami;

8) aktywizacja ziem przymorskich przez rozwój przede wszystkim rybołówstwa morskiego, zwłaszcza połowów przybrzeżnych, oraz rybołówstwa śródlądowego, przez odpowiednie wyposażenie i rozbudowę rybackich zakładów państwowych, spółdzielczych i prywatnych;

9) uregulowanie stosunków własnościowych w miastach i osiedlach, a zwłaszcza na wsi, w miasteczkach oraz ośrodkach wypoczynkowych i turystycznych.

Analizując te zadania trzeba zaznaczyć, że niektóre z postawionych wyżej problemów znajdują się już w toku realizacji. I tak:

W okresie planu 5-letniego rozwiązany zostanie w zasadzie problem nieczynnych obiektów gospodarczych na Ziemiach Zachodnich. Na 97 wielkich obiektów znaczenia ogólnopaństwowego ustalono już zasady zagospodarowania 82 obiektów. W zdecydowanej większości z nich podjęta zostanie produkcja przemysłowa. W ramach tej akcji rozpoczną pracę zakłady przemysłu budowlanego, metalowego, lekkiego i spożywczego. Ogółem w tych obiektach przemysłowych znajdzie zatrudnienie ponad 30 tys. osób, najwięcej w województwach: zielonogórskim, szczecińskim i koszalińskim, które dotąd są słabiej rozwinięte przemysłowo.

Równocześnie władze terenowe, spółdzielczość pracy i osoby prywatne zagospodarują ponad 1.000 obiektów znaczenia miejscowego, głównie podejmując produkcję materiałów budowlanych i artykułów rolno-spożywczych.

Założenia planu 5-letniego przewidują wzrost zatrudnienia w przemyśle socjalistycznym kraju o 23,0%. Odpowiedni wskaźnik dla Ziem Zachodnich wynosi 25,1%.

W planie 5-letnim przewiduje się zarówno wznoszenie nowych, jak i odbudowę, rozbudowę i modernizację szeregu istniejących zakładów. Na szczególne podkreślenie zasługują poważne inwestycje w ośrodkach straszących dotąd ruinami, jak Kostrzyń, Gubin i Słubice w województwie zielonogórskim, lub inwestycje zaplanowane w województwach najbardziej zacofanych w rozwoju przemysłowym: budowa i odbudowa cegielń, budowa fabryki płyt pilśniowych oraz rozbudowa baz rybackich w Kołobrzegu, Ustce i Darłowie (w województwie koszalińskim), budowa garbarni w Braniewie, fabryki lignostanu w Olsztynie, fabryki mebli w Kętrzynie, fabryki części samochodowych w Iławie (w województwie olsztyńskim) oraz poważna rozbudowa przemysłu w Szczecinie i okolicy.

Poważny rozwój nastąpi w działach gospodarki narodowej zarządzanych przez rady narodowe. W ogólnych nakładach planu pięcioletniego w zakresie gospodarki terenowej w kwocie 55,5 mld zł, Ziemie Zachodnie uczestniczą w 21,8%. Przewiduje się, że w ogólnej sumie nakładów planu terenowego na Ziemiach Zachodnich najwięcej środków przeznaczy się na budownictwo mieszkaniowe (45%), rolnictwo (18%), gospodarkę komunalną (10%) *), oświatę (13%).

W ramach powyższych nakładów przybędzie na Ziemiach Zachodnich w planie 5-letnim 267,1 tys. izb mieszkalnych, gdy w okresie minionej sześciolatki zbudowano 202,8 tys. izb. Niezależnie od tego bardzo poważnie zwiększą się nakłady na kapitalne remonty budynków mieszkalnych.

Udział Ziem Zachodnich w nakładach na kapitalne remonty w gospodarce komunalnej wzrośnie w porównaniu z okresem planu 6-letniego z 32% na 40%

Nakłady inwestycyjne na gospodarkę komunalną wyniosą 1.158,4 mln. zł, tj. o 102,6% więcej niż w planie 6-letnim. Proporcje czynionych nakładów w porównaniu z okresem planu 6-letniego są wyraźnie korzystniejsze dla województw zachodnich (plan 6-letni — 10,6% nakładów krajowych, plan 5-letni — 19,3%). Nakłady te przeznaczone będą przede wszystkim na odbudowę i rozbudowę urządzeń wodociągowo-kanalizacyjnych oraz melioracyjnych.

Jak wiadomo, plan 5-letni zakłada znaczny wzrost pogłowia zwierząt w kraju, a mianowicie: bydła z 7.912 tys. sztuk w roku 1955 do 9.820 tys. sztuk w roku 1960, a trzody chlewnej z 10.888 tys. sztuk do 12.900 tys. sztuk.

Ażeby cel ten osiągnąć, trzeba będzie bardzo silnie rozwinąć hodowlę na Ziemiach Zachodnich. Ziemie te bowiem mają bardzo dobre, a nie wykorzystane w pełni warunki rozwoju hodowli, częściowo wolne budynki gospodarcze oraz sprzyjające warunki przyrodnicze. Wykonanie tego zadania umożliwi przeznaczenie zwiększonych środków na osadnictwo oraz na specjalną pomoc państwa dla gospodarstw ludności rodzimej.

Pełna aktywizacja Ziem Zachodnich — to tym razem sprawa realna, konkretna, przeprowadzana w atmosferze odnowy, pod obstrzałem publicznej i prasowej krytyki, przy wydatnej pomocy władz i czynnym współudziale społeczeństwa.

O realności zamierzonych dokonań świadczą chociażby takie fakty, jak: uruchomienie na Dolnym Śląsku w ciągu 10 minionych miesięcy 181 nie-

*) Należy pamiętać, że wyposażenie Ziem Zachodnich w urządzenia gospodarki komunalnej jest stosunkowo wysokie.

czynnych zakładów przemysłowych i około 200 zakładów o charakterze usługowym, powstanie w ciągu pierwszych trzech kwartałów 1957 r. 186 warsztatów rzemieślniczych w Pile, plan rychłego otwarcia 296 warsztatów rzemieślniczych w województwie zielonogórskim, rozpoczęcie budowy wielkich zakładów elektrotechnicznych pod Szczecinem, przystąpienie do odbudowy Kołobrzegu jako miasta-uzdrowiska i wiele innych.

* * *

Największym niewątpliwie osiągnięciem Polski Ludowej na Ziemiach Zachodnich — to zaludnienie tych ziem. Ziemie Zachodnie obejmujące 104 tys. km², czyli 33,4% obszaru kraju, zamieszkuje 7,2 mln. ludności, tj. 25,4% mieszkańców kraju. Na 1 km² wypadają tu średnio 67,3 osoby, gdy odpowiedni średni wskaźnik krajowy wynosi 88 osób. 50,1% ludności Ziem Zachodnich mieszka w miastach, gdy tymczasem średnio w skali krajowej 43,2%. Mniejsze zaludnienie Ziem Zachodnich niż pozostałych części kraju sprawia, że są one nadal potencjalnymi terenami osiedleńczymi.

Na ziemiach tych mieszka około 1 milion ludności rodzimej, około 5 milionów ludności repatriowanej i przesiedlonej i około 1,2 miliona dzieci urodzonych już po 1945 r. Wskaźnik przyrostu naturalnego wynosi 27,2 w stosunku do 19,4 w całym kraju.

Pod względem przyrostu naturalnego w II kwartale 1957 r. przodowało województwo koszalińskie (31,8 osób na 1000 mieszkańców), na drugim miejscu znalazło się województwo szczecińskie (wskaźnik 31,1), dalej zaś w kolejności województwo olsztyńskie (ze wskaźnikiem 30), województwo zielonogórskie (wskaźnik 29), województwo wrocławskie z m. Wrocławiem (wskaźnik 26,4), województwo gdańskie (wskaźnik 24,6) i województwo opolskie (wskaźnik 19,2). Tylko w tym ostatnim województwie przyrost naturalny jest mniejszy od ogólnopolskiego.

Z wielkich miast (ponad 100 tys. mieszkańców) największy przyrost naturalny w II kwartale 1957 r. występuje w Szczecinie (24,5) i Wrocławiu (23,5), gdy tymczasem ten sam wskaźnik w dużych miastach w skali ogólnopolskiej wynosi 15,4.

W okresie lat 1950—1956 obserwujemy szybszy wzrost ludności na Ziemiach Zachodnich niż w całej Polsce. Wskaźnik wzrostu ludności wiejskiej w całej Polsce wynosi (1950 = 100) 103, a na Ziemiach Zachodnich 109. Ten sam wskaźnik dla ludności miejskiej wynosi odpowiednio 129 i 136. Znacznie wyższy wskaźnik wzrostu ludności miejskiej zarówno w całej Polsce, jak i na Ziemiach Zachodnich jest wynikiem wielkiej migracji ludności wiejskiej, szczególnie młodszych roczników, do miast i częściowo wynikiem polityki przyłączania terenów podmiejskich do większych miast.

Od jesieni 1956 r. i przez cały rok 1957 ludność Ziem Zachodnich wzrasta znacznie szybciej niż w latach poprzednich. Wpływa na to przede wszystkim masowa repatriacja. Oto cyfry: w 1955 r. wróciło do kraju 8.523 osoby, w 1956 r. — 33.240 osób, a w ciągu pierwszych 10 miesięcy br. — 76.032 osoby. Podstawowa masa repatriantów znajduje mieszkania i pracę właśnie na Ziemiach Zachodnich. Przykładowo: 74,3% ogółu repatriantów, którzy powrócili w r. 1957, osiedliło się na Ziemiach Zachodnich.

Dalsze czynniki, które wpływają na szybszy wzrost liczby ludności na Ziemiach Zachodnich, to omówiony wyżej wysoki przyrost naturalny i coraz liczniejsze grupy osób przenoszących się z województw południowych i centralnych na Ziemie Zachodnie w związku z aktywizacją tych ziem. Należy przy tym oczywiście uwzględnić pewien ubytek ludności w ramach akcji łączenia rodzin, tj. wyjazdów do Niemiec.

Liczba mieszkańców Ziem Zachodnich szybko zbliża się do ich liczby z 1939 r., zarówno ogólnie, jak i w poszczególnych województwach.

Taka jest prawda o Ziemiach Zachodnich.

A polityka władz Polski Ludowej, wyrażająca się m. in. w przyznawaniu wielkich sum pieniężnych dla repatriantów osiedlających się na Ziemiach Zachodnich (150 mln. zł przyznała na ten cel Rada Ministrów uchwałą nr 14 z dnia 12 kwietnia 1957 r., setki milionów złotych funduszu interwencyjnego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej przeznaczonego w dużej mierze na utworzenie warsztatów pracy w miastach i miasteczkach Ziem Zachodnich), w ustaleniach rządowych dotyczących uruchomienia nieczynnych dotąd zakładów pracy i w uchwale rządowej o odbudowie Kołobrzegu — ta polityka władz sprzyja utrwalaniu i pogłębianiu prawdy o Ziemiach Zachodnich. Temu samemu celowi służą: coraz żywsza działalność terenowych rad narodowych, coraz większa aktywność społeczeństwa Ziem Zachodnich, zespalającego się w jedną narodową i patriotyczną całość, w tym — po odnowie — coraz aktywniejsza działalność ludności rodzimej oraz Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich.

* * *

Na zakończenie kilka postulatów:

Nie można poprzestać na jednym wydawnictwie „Odbudowa Ziem Zachodnich". Wszystkie instytuty naukowe i zakłady wydawnicze, zwłaszcza Instytut Zachodni, Wydawnictwo Zachodnie i Zachodnia Agencja Prasowa, powinny publikować jak najwięcej materiałów o Ziemiach Zachodnich, aby obiektywnymi, historycznymi i współczesnymi studiami i rzeczowymi informacjami oraz szerzeniem prawdy o naszych osiągnięciach na tych ziemiach dawać odpór niemieckiemu rewizjonizmowi. Trzeba również pomyśleć o wydawnictwach w językach obcych. Zaś czynniki kierownicze, a szczególnie Ministerstwo Kultury i Sztuki, powinny wykazać należyte zrozumienie potrzeby takich wydawnictw.

Istnieje konieczność zapoznania ludności zamieszkującej Ziemie Zachodnie, a zwłaszcza dzieci i młodzieży, z historią, geografią i kulturą tych ziem, a szczególnie z walką ludności rodzimej o ich polskość. Stoją więc wielkie i chlubne zadania przed Ministerstwem Oświaty, przed Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, przed Towarzystwem Wiedzy Powszechnej, Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym, a przede wszystkim — przed Towarzystwem Rozwoju Ziem Zachodnich.

Istnieje poza tym potrzeba przeprowadzenia głębokich studiów gleboznawczych (przez Ministerstwo Rolnictwa, przez wyższe szkoły i instytuty rolnicze oraz przez wydziały rolnicze inżynieryjne i techniczne innych uczelni) i wydawania odpowiednich poradników. Chłop-przesiedleniec bowiem i chłop-repatriant nie zna dostatecznie właściwości gleby, którą uprawia. Pod tym względem należy też szerzej korzystać z doświadczeń

działaczy i praktyków rolniczych spośród ludności rodzimej. Przykład wysokich zbiorów na Opolszczyźnie, gdzie większość ludności zna glebę i sposoby jej uprawy, jest bardzo wymowny.

Prezydia rad narodowych na Ziemiach Zachodnich winny bardziej po gospodarsku podejść do sprawy rozwoju rzemiosła i przemysłu terenowego. Dotychczas bowiem zadziwiającej rozrzutności w udzielaniu koncesji na sklepy (głównie z obuwiem czy galanterią) w miastach wojewódzkich towarzyszy iście sekciarski lęk przed inicjatywą prywatną w powiatach i wioskach. W wyniku tego obserwować można przerost handlu prywatnego w większych miastach, a niedorozwój drobnego przemysłu i rzemiosła w powiatach. Wskazane jest również, aby prezydia rad narodowych korzystały ze swych uprawnień i zwalniały na określony czas nowouruchomione warsztaty rzemieślnicze od progresywnego komornego.

W programie Komisji Rządowej postulowano zelektryfikowanie w tym roku „wsi autochtonicznych, które były celowo pozbawione elektryczności przez władze niemieckie za dochowanie wierności Polsce". Postulat ten nie został wykonany. Należy bezwzględnie zrealizować go, tak jak należy wynagrodzić inne krzywdy, wyrządzone ludności rodzimej.

Wydaje mi się, że na Ziemiach Zachodnich powinno się tworzyć rozmaitego rodzaju przedsiębiorstwa państwowo-spółdzielcze oraz państwowo-prywatne dla zagospodarowania nieczynnych obiektów i rozwoju przemysłu opartego na miejscowych surowcach. Szczególnie — moim zdaniem — powinno się dopuścić do szerszego udziału przedsiębiorstw prywatnych w zakresie kamieniołomów, budowy cegielni i innych przedsiębiorstw materiałów budowlanych, opartych na miejscowym surowcu, a także uwzględnić możliwości i chęci ludzi prywatnych przy szerszym świadczeniu usług turystycznych, uzdrowiskowych itp.

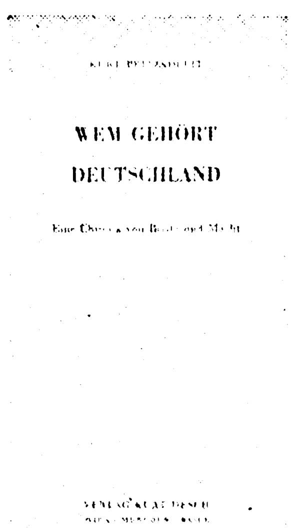
W 1958 r. powinien zostać rozwiązany problem wydobycia i wykorzystania przez rady narodowe węgla brunatnego. Należałoby eksploatować złoża zbadane, których jest kilkanaście, i rozpocząć (w planach gospodarki terenowej) serię dalszych, intensywnych wierceń. Wszystkie złoża mniejsze, np. o zasobach do 300 tys. ton, powinny być eksploatowane przez rady narodowe, spółdzielnie pracy, a nawet przez osoby prywatne.

Kilka ostatnich postulatów kieruję przede wszystkim pod adresem rad narodowych na Ziemiach Zachodnich. Postulaty te nie wyczerpują oczywiście wszystkich zagadnień.

Ogniwa i aktywiści Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich — współpracując ściśle z partią, z innymi stronnictwami Frontu Jedności Narodu, z radami narodowymi, z organizacjami społecznymi — winny mobilizować wszystkie siły, aby w pełni zagospodarować Ziemie Zachodnie, aby podnieść je na wyższy poziom ekonomiczny, kulturalny i ogólnospołeczny, aby wykonać jedno z historycznych zadań naszego pokolenia i ostatecznie zespolić Ziemie Zachodnie z całym krajem.

JERZY KOWALEWSKI

Do kogo należą Niemcy?



Ciągle za mało jeszcze wiemy o dzisiejszym kapitalizmie, o tym, jakie nowe zjawiska pojawiły się we współczesnym świecie kapitalistycznym, i o tym, jak działają obecnie stare prawa i prawidłowości kapitalizmu. Ciągle zbyt słabo orientujemy się zwłaszcza w takich zagadnieniach, jak koncentracja kapitału i — żeby nie przypadkowo użyć wyrażenia zaczerpniętego z uchwał poczdamskich — koncentracja mocy gospodarczej. Co można zrozumieć ze współczesnego kapitalizmu, jeśli się nie przestudiuje tych fundamentalnych procesów, z których w gruncie rzeczy wyrastają również wszystkie nowe zjawiska kapitalizmu powojennego?

O tym jak działa proces koncentracji kapitału w Niemieckiej Republice Federalnej obecnie, to jest w warunkach wysokiej koniunktury gospodarczej, informuje obszernie wydana w roku 1957 praca *Kurta Pritzkoleita* pt. „*Do kogo należą Niemcy — Kronika posiadania i władzy*" *). Jest to ogromna, 700-stronicowa księga, w której sam indeks nazwisk i firm zajmuje blisko 80 szpalt druku. Nie zawiera ona jakiejś pełnej analizy zjawisk, o których chcielibyśmy wiedzieć możliwie jak najwięcej. Niektóre bardzo ważne dziedziny, jak np. przemysł maszynowy, elektrotechniczny czy cała ogromna dziedzina bankowości, zostały przez autora zupełnie albo prawie zupełnie pominięte. Jest to właśnie kronika, sięgająca często 100 i 200 lat wstecz, poświęcająca wiele uwagi sprawom rodzinnym, charakterystyce poszczególnych „kapitanów" przemysłu i nierzadkim melancholijnym rozważaniom, o ile słabsi i mniej energiczni są dzisiejsi „kapitanowie" od dawniejszych. Nie mamy o to pretensji do autora. Czytamy jego kronikę, a przynajmniej niektóre jej fragmenty, z zainteresowaniem. Znajdujemy w niej bowiem również dosyć faktów z najbardziej interesującego nas okresu ostatnich 12 lat. Natomiast mamy pretensję do autora

*) Kurt Pritzkoleit, Wem gehört Deutschland. Eine Chronik von Besitz und Macht. Wydawnictwo Kurt Desch, Wiedeń—Monachium—Bazylea.

o to, że dla niego Niemcy to tylko Niemiecka Republika Federalna. O losach koncernów w Niemieckiej Republice Demokratycznej autor nie wspomina ani słowem.

Zacznę nie od najważniejszych dziedzin gospodarki zachodnioniemieckiej, o których się już wiele razy pisało, lecz od dwóch dziedzin tej gospodarki stosunkowo nowych i których struktura jest — jak mi się wydaje — mniej znana: od przemysłu samochodowego i od przemysłu paliw płynnych.

Przemysł samochodowy w Niemczech zachodnich jest dziś wielką potęgą — i to nie tylko zachodnioniemiecką, ale i światową. Okres powojenny był okresem szybkiego rozwoju tego przemysłu. W roku 1936 wyprodukowano w Niemczech 244 tys. samochodów osobowych i ponad 40 tys. ciężarowych. W roku 1956 — 845 tys. samochodów osobowych i 159 tys. ciężarowych.

Jest to przemysł nie tylko wielki, ale i w bardzo wysokim stopniu skoncentrowany. W roku 1956 z ogólnej liczby 845 tys. wyprodukowanych samochodów osobowych przypadało na zakłady *Volkswagen* 345 tysięcy (41 proc.), na zakład[illegible] i na zakłady *Daimler-Benz* — 8 proc. Pierwsza trójka zakładów samochodowych wyprodukowała ponad 68 proc. pojazdów osobowych. Jeśli idzie o pojazdy ciężarowe, trzy wymienione przedsiębiorstwa wyprodukowały 53,6 proc. ogólnej ich liczby.

Autor stwierdza, że „stopień koncentracji, zespolenie mocy gospodarczej w rękach niewielu firm, czy też — jeśli się chce — niewielu ludzi jest (w przemyśle samochodowym) niemal wyższy niż w przemyśle górniczo-hutniczym".

Przemysł samochodowy w ogóle, a zwłaszcza trzy najpotężniejsze jego przedsiębiorstwa, inwestują ogromne sumy. Od reformy walutowej (w czerwcu 1948 r.) do końca 1955 r. inwestycje zakładów Volkswagen, Opel i Daimler-Benz wyniosły 1.237,4 miliona marek. W wyniku tych inwestycji wartość bilansowa urządzeń fabrycznych wzrosła prawie sześciokrotnie w porównaniu z ich wartością w roku 1948. W tym samym czasie zamortyzowano już 63,7 proc. wartości nowych nabytków. Pritzkoleit wyjaśnia: znaczy to, że wymienione zakłady zarobiły już i pokryły „2/3 środków wydanych na budowę nowych i powiększenie starych budynków, na zakup nowych maszyn, na modernizację i racjonalizację procesów produkcyjnych, na wzniesienie i luksusowe wyposażenie budynków administracyjnych, na zakup wspaniałych aut dla kierowniczych urzędników itd.". Niewiarygodnie szybki rozwój wielkich firm samochodowych został więc już w znacznym stopniu sfinansowany — z kieszeni nabywców samochodów. Nabywcy samochodów płacą — jak pisze Pritzkoleit — nie tylko za samochód, ale i za to, „co kosztuje rozbudowa potęgi gospodarczej, reprezentowanej przez wielkie przedsiębiorstwa".

Tytułem przykładu: na zbudowanie wozu „Volkswagen" w roku 1950 trzeba było 55 dniówek roboczych. W roku 1955 — już tylko 23 dniówek. Konsumenci odnieśli z tego pewną korzyść. Samochody trochę staniały. Ale „pozostaje wrażenie" — stwierdza dalej autor — że zbyt wielka część tych wyników gospodarczych zamiast — jakby to wynikało z praw wolnej konkurencji — trafić do konsumentów, „służy w ostatniej instancji do tego, by podnieść potęgę i wspaniałość wielkich".

Pritzkoleit zamieszcza również materiał umożliwiający bliższą charakterystykę owych trzech koncernów, do których należy 2/3 niemieckiej produkcji samochodów.

Zakłady Volkswagen, była własność hitlerowskiej organizacji Deutsche Arbeitsfront, znajdują się obecnie pod państwowym zarządem powierniczym. Zainteresowane koła czynią już od lat starania o „prywatyzację" tych zakładów. Starania te nie dały jeszcze wyników. Wiadomo jednak, że Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna nosi się z zamiarem dokonania tej prywatyzacji w odpowiednim momencie i że chce ją przeprowadzić systemem „akcji ludowych". Sprawa będzie jeszcze przedmiotem niejednej ostrej walki w NRF, ponieważ chodzi tu o olbrzymi majątek.

Bardziej za to wyraźnie i jasno przedstawiają się stosunki własnościowe w pozostałych dwóch koncernach samochodowych. Zakłady Opel są własnością znanego trustu amerykańskiego „General Motors". Zakłady Daimler-Benz należą w ponad 80 proc. do dwóch wielkich koncernów przemysłowych (Flick i Quandt) oraz do trzech grup bankowych (Bank Południowo-Niemiecki, Rhein-Main Bank i Commerzbank).

Drugą gałęzią przemysłu, która się bardzo silnie rozwinęła w Niemczech zachodnich po wojnie, jest przemysł paliw płynnych. Wiadomo, że przemysł ten był w swoim czasie oczkiem w głowie Hitlera, który ze wszech miar starał się go rozwinąć dla celów wojennych. Jednakże to, co zrobiono po wojnie, pozostawiło daleko w tyle wszystkie osiągnięcia gospodarki hitlerowskiej. W roku 1944 wydobyto w Niemczech 1,99 miliona ton ropy naftowej, a w roku 1956 — 3,5 miliona ton ropy.

Jeszcze szybciej wzrasta potencjał produkcyjny rafinerii. W roku 1939 moc produkcyjna rafinerii niemieckich wynosiła 2,4 miliona ton. W roku 1945 — 1,2 miliona ton. Na dzień 1 stycznia 1957 r. wynosiła ona 14,8 miliona ton, a do roku 1959-60 ma osiągnąć 31,7 miliona ton. Import ropy dla rafinerii wzrósł w roku 1955 w porównaniu z 1936 ośmiokrotnie.

Przemysł paliw płynnych jest dziedziną monopolistycznego władania kilku wielkich koncernów zachodnioniemieckich i zagranicznych. W roku 1955 ponad 98 proc. wydobycia ropy naftowej w Niemczech zachodnich skoncentrowało się w siedmiu przedsiębiorstwach. Z tego ponad 39 proc. kontrolowała grupa *Wintershall-Elwerath*. Dominujące w tej grupie Towarzystwo Akcyjne Wintershall kontroluje ponad 80 proc. zachodnioniemieckiej produkcji gazu ziemnego, posiada szereg rafinerii, panuje nad Deutsche Gasolin-Nitag (która dysponuje olbrzymią siecią stacji benzynowych) i odgrywa decydującą rolę w całym zachodnioniemieckim przemyśle potasowym. Towarzystwo Akcyjne Wintershall jest jedną z pięciu grup koncernu Quandta, który — jak widzieliśmy wyżej — jest również współwłaścicielem zakładów Daimler-Benz.

W rafineriach sprawy przedstawiają się następująco: z 14,8 miliona ton rocznej mocy produkcyjnej przypada 3 miliony ton na zakłady *Gelsenberg Benzin* (własność wielkiego przedsiębiorstwa górniczego Gelsenkirchener Bergwerk); 2 350 tysięcy — na zakłady *Esso* (własność amerykańskiego trustu Standard Oil); 1500 tys. ton na angielską korporację *BP* (własność b. Anglo-Iranian Co). 1300 tys. ton na *Union Rheinische Braunkohlen Kraftstoff*, stanowiącą własność koncernu elektrowni reńsko-westfalskich, oraz 1 120 tys. ton na zakłady *Shell*, należące do znanego koncernu brytyjskiego.

Razem pięć wymienionych przedsiębiorstw *jednoczy* w swoich rękach ponad 62 proc. mocy rafinerii zachodnioniemieckich. Autor zwraca przy tym uwagę, że trzy zagraniczne przedsiębiorstwa znajdujące się wśród wymienionej piątki (BP, Shell i Esso) zamierzają powiększyć w ciągu najbliższych 3—4 lat moc produkcyjną swoich rafinerii o co najmniej

12,3 miliona ton, tj. prawie o tyle, ile wynosiła moc produkcyjna wszystkich rafinerii znajdujących się w Niemczech zachodnich na początku roku 1955. Koncerny te opanowują też powstający zachodnioniemiecki i zachodnioeuropejski system rurociągów naftowych.

Pritzkoleit poświęca w ogóle bardzo wiele uwagi aktywności kapitałów zagranicznych w zachodnioniemieckim przemyśle paliw płynnych. Mówi on o wielkim napływie kapitałów, które chcą zarobić na rozwoju motoryzacji w Niemczech zachodnich. Ostatnio zainteresowanie rynkiem zachodnioniemieckim okazuje nowy partner, ogromna kalifornijska firma *Caltex*, której działalność rozciąga się — jak pisze autor — „od Australii i Nowej Zelandii do Norwegii i Indii Zachodnich".

Zjawisko to Pritzkoleit uważa za zrozumiałe. „Mniej zrozumiałe — pisze on — byłoby, gdyby kapitał niemiecki miał być eksportowany do Iranu i do Turcji, by finansować eksploatację wątpliwych pól naftowych, budowę rafinerii, rurociągu z Persji południowej do któregoś z portów tureckich i — co nie najmniej ważne — by finansować wielkie ryzyko polityczne, zamiast wykorzystywać lukratywne możliwości, jakie długo jeszcze będzie dawać rynek niemiecki przy o wiele mniejszym ryzyku".

Słowa te przytoczyłem nie tyle dla charakterystyki zagadnienia, ile dla charakterystyki samego autora. Jest rzeczą bardziej niż wątpliwą, czy kapitał zachodnioniemiecki zastosuje się na dłuższą metę do tych dobrych rad.

Po tych kilku informacjach o mniej na ogół znanych i rzadziej omawianych dziedzinach gospodarki zachodnioniemieckiej musimy wrócić do starych znajomych z górnictwa, hutnictwa i chemii, których potężny wpływ nie tylko nie zmalał, lecz jeszcze bardziej wzrósł w ostatnich latach koniunktury.

Będzie to rzeczą tym bardziej ciekawą, że wejdziemy tu od razu również w dziedzinę spraw wynikających ze znanej polityki „rozplątywania" koncernów w Niemczech zachodnich. W ciągu kilku lat głośno było w Niemczech zachodnich i w świecie o próbach dekartelizacji, podejmowanych przez ówczesne zachodnie władze okupacyjne. Bardzo wiele mówiono o tych zagadnieniach również w Polsce. Zobaczmy teraz, jakie wyniki przyniosła ta polityka.

Autor pisze, że można myśleć, co się chce, o motywach i moralnej stronie alianckiej polityki „rozplątywania" koncernów górniczo-hutniczych, chemicznych i bankowych w powojennych Niemczech zachodnich, która to polityka miała zmniejszyć koncentrację mocy gospodarczej w tym kraju, ale jedno jest pewne: w stosunku do koncernów górniczo-hutniczych było to „uderzenie w próżnię".

Stopień koncentracji *produkcji* żelaza, stali i wyrobów walcowanych jest „co najmniej równie wysoki jak przed wojną, jeśli nie wyższy". Jest tak pomimo tego, że największy trust przedwojenny Vereinigte Stahlwerke został rozbity na liczne przedsiębiorstwa. Również koncentracja *własności* jest wyższa niż przed wojną. Sama technika owego „rozplątywania" doprowadziła zresztą do tego, że „koncentracja własności, nagromadzenie tytułów własności — akcji nowoutworzonych przedsiębiorstw w rękach stosunkowo nielicznych wielkich akcjonariuszy stała się znacznie większa niż kiedykolwiek przedtem".

Mali akcjonariusze nie byli po prostu w stanie wymienić wszystkich swoich papierów i ponieść związanych z tym kosztów. W rezultacie wzro-

sła liczba wielkich i największych akcjonariuszy. Tak było w przemyśle górniczo-hutniczym. Nie inaczej było też w przemyśle chemicznym. Autor ma swój punkt widzenia na to i powiada: „w sposób groteskowy, następstwem procesu rozplątywania stała się koncentracja".

Jedną z pierwszych ofiar dekoncentracji miał być *Krupp*. O tym zaś, w jaki sposób miała być przeprowadzona dekoncentracja koncernu Kruppa, mówiła umowa zawarta w marcu 1953 r. między pełnomocnikami Kruppa a trzema wysokimi komisarzami Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji. Umowa ta była — wyjaśnia Pritzkoleit — unikatem pod względem prawnym, gdyż została zawarta między prywatnym człowiekiem a przedstawicielami trzech wielkich mocarstw. Tylko że ten prywatny człowiek nazywał się Alfred Krupp.

Umowa zobowiązywała Kruppa do sprzedaży w ciągu 5—7 lat wszystkich zakładów górniczych i hutniczych. Krupp jednak nie wykonał umowy i zaleceń w niej zawartych. Pritzkoleit mówi zresztą wprost, że byłoby „absurdem" oczekiwać tego od Kruppa, wtedy kiedy wokół niego panowała tendencja nie do zmniejszania koncernów, lecz do ich dalszej rozbudowy i powiększania. Sprzedał on jedynie niewielką część swych kopalń i hut, ale za to zwiększył wydatnie udział w innych, np. w zakładach Bochumer Verein. Autor uważa to za rzecz całkowicie normalną. Zarządzenia przeciw Kruppowi są zarządzeniami „dyskryminacyjnymi", sprzecznymi z zasadami praworządności. „Praktyka dyskryminacji znajduje się, jeśli idzie o Kruppa, w zbyt jaskrawym przeciwieństwie do rzeczywistości, żeby można było oczekiwać jej realizacji". „Krupp posiada już znowu tak poważne stanowisko na rynku niemieckim i na rynku światowym, że wstrząsy w koncernie nie mogłyby pozostać bez poważnych następstw dla gospodarki niemieckiej i dla gospodarki światowej".

W dbałości więc o rynek niemiecki i rynek światowy Krupp zlekceważył postanowienia o rozbiciu jego koncernu. Był tak pewny siebie, że bez przerwy inwestował wielkie sumy w przedsiębiorstwa, które miały być sprzedane. Krupp pozostał najbogatszym przemysłowcem w Niemczech zachodnich. W latach 1954—1955 jego przedsiębiorstwa przetwórcze i handlowe zatrudniały ponad 45 tysięcy pracowników, a obrót ich wynosił 1,6 miliarda marek. W zakładach górniczych i hutniczych Kruppa pracowało blisko 40 tysięcy ludzi, a ich obrót roczny wynosił 1,1 miliarda marek. Wykaz zakładów, przedsiębiorstw i udziałów koncernu Kruppa, ogłoszony przez Pritzkoleita, zawiera 61 pozycji głównych i szereg pozycji dodatkowych.

O jednej dziedzinie powojennej działalności Kruppa warto opowiedzieć nieco szczegółowiej. Pritzkoleit wymienia mianowicie szereg działań Kruppa w dziedzinie ekspansji zagranicznej. Wymienia więc na przykład zamówienia otrzymane przez Kruppa w *Pakistanie* (kwiecień 1955 r. — budowa stalowni), w *Egipcie* (lipiec 1955 r. — most na Nilu), w *Grecji* (sierpień 1955 r. — eksploatacja pokładów węgla brunatnego, budowa fabryki brykietów i elektrowni), w *Turcji* (czerwiec 1956 r. — rozbudowa huty). Poza tym informuje o pertraktacjach w sprawie budowy obiektów lub o projektach budowy takich obiektów w *Indiach*, *Cejlonie*, *Brazylii*, *Indonezji*, *Chile* (budowa stoczni, budowa fabryki motorów dla lotnictwa wojskowego oraz rafinerii miedzi), w *Kolumbii* i w *Meksyku* (budowa fabryki rur stalowych, cementowni, fabryki nawozów sztucznych i rozbudowa linii

kolejowych). Zwracam uwagę, że mowa tu o okresie od kwietnia 1955 r. do grudnia 1956 r. Jest to poza tym niepełny jeszcze obraz ekspansji zagranicznej koncernu Kruppa.

Inaczej niż Krupp postąpił drugi wielki magnat przemysłu górniczo-hutniczego — *Flick*. Jego koncern również podlegał decyzji o rozdrobnieniu. Zażądano od niego sprzedaży albo kopalń węgla, albo hut. Flick zdecydował się na sprzedaż swoich kopalń, m. in. wielkiemu konsorcjum francuskiemu oraz znanemu niemieckiemu koncernowi Mannesmanna. Inne przedsiębiorstwa pozostały w rękach Flicka.

Autor skarży się zresztą, że nie można sobie w ogóle wyrobić opinii o wielkości i powiązaniach koncernu Flicka. W przeciwieństwie do innych wielkich koncernów dysponuje on nie jednym, lecz 7—8 holdingami. Wykaz przedsiębiorstw i udziałów Flicka, zawarty w książce Pritzkoleita, zajmuje prawie 4 strony druku.

Wyparty z jednej dziedziny działalności (górnictwo) Flick przerzucił się na inne gałęzie. Była już mowa o jego udziałach w przemyśle samochodowym. Jest on poza tym jednym z największych udziałowców przemysłu papierniczego. Znaczną część tego przemysłu opanował również inny magnat górniczo-hutniczy *Stinnes*. Nie mogę nie zacytować następującego powiedzenia Pritzkoleita: „wytworzyła się szczególna sytuacja, że dwie osobistości pochodzące ze sfery przemysłu górniczego i hutniczego kontrolują najpoważniejsze zakłady produkcyjne, zaopatrujące w papier nasze wydawnictwa gazetowe i książkowe".

Rodzinny koncern *Stumma* działa głównie w Zagłębiu Saary. Koncernowi temu groziło — jak mówi Pritzkoleit — podwójne niebezpieczeństwo: niebezpieczeństwo nacjonalizacji i niebezpieczeństwo pozostania w rękach francuskich. Okazało się jednak, że obydwa te niebezpieczeństwa nie były takie straszne. „Koncern Stumma nie tylko pozostał cały i nienaruszony; z drugiej wojny światowej wkroczył on do niemieckiego cudu gospodarczego jeszcze bardziej wzmocniony, potrafił bardzo korzystnie przeliczyć kapitały swoich przedsiębiorstw po reformie walutowej i rozwija w ostatnim czasie tendencje ekspansjonistyczne, które zasługują na baczną obserwację".,

Aktualny szef tego koncernu Vicco von Buelow-Schwante jest przewodniczącym rady nadzorczej sześciu wielkich przedsiębiorstw, zastępcą przewodniczącego w dalszych sześciu przedsiębiorstwach i członkiem rady nadzorczej dziesięciu przedsiębiorstw.

Również stary koncern *Thyssena* reprezentuje dziś ogromną siłę gospodarczą. Przedsiębiorstwa kontrolowane przez spadkobierców Augusta i Józefa Thyssenów zatrudniają obecnie ponad sto tysięcy pracowników. Specjalnością tego koncernu są pola węglowe. Władania Thyssena obejmują dziś obszar 439 kilometrów kwadratowych pól węglowych, zawierających około 10 miliardów ton węgla wysokiej jakości.

Bardzo interesująca jest wciąż i niezmiennie sytuacja w przemyśle chemicznym. Do niedawna, kiedy mówiło się o niemieckiej chemii, miało się na myśli przede wszystkim trust *IG Farbenindustrie*, największy i najbardziej wpływowy z niemieckich trustów IG Farbenindustrie (Wspólnotę Interesów Przemysłu Farbiarskiego) nazywano w swoim czasie IG Deutschland (Wspólnotą Interesów — Niemcy).

W chwili klęski trust IG Farbenindustrie posiadał w samych tylko Niem-

czech 214 przedsiębiorstw i udziałów. 45 przedsiębiorstw IG znalazło się poza „żelazną kurtyną": w NRD i na polskich ziemiach zachodnich i te przedsiębiorstwa trust utracił bezpowrotnie. Ale pozostało tych zakładów i przedsiębiorstw dosyć, żeby szybko odbudować monopolistyczną potęgę koncernów chemicznych.

W przemyśle chemicznym zastosowano w stopniu chyba najsilniejszym zabiegi znane pod nazwą „rozplątywania" koncernów. Autor pisze, że początkowo francuskie władze okupacyjne chciały pochłonąć zakłady Badische Anilin und Soda Fabrik, a władze amerykańskie myślały o zastosowaniu do zakładów Hoechst planu Morgentnaua, przewidującego przekształcenie Niemiec w kraj bez przemysłu. Jedynie Anglicy gotowi byli pozostawić w swojej strefie żywotny koncern chemiczny. Jednak „rozsądek zwyciężył, przynajmniej w pewnym stopniu" i ograniczono się tylko do „rozplątania".

Polegało ono na rozbiciu starego trustu na cztery grupy: *Badische Anilin und Soda Fabrik (BASF), Bayer, Hoechst* i mniejszą *Casella*. Akcje Casella przeszły szybko w ręce trzech pierwszych grup, tak że w praktyce stary trust IG Farbenindustrie został podzielony na trzy części. Podobnie jak w przemyśle górniczo-hutniczym i tu „rozplątywanie" szło w parze ze zmniejszaniem liczby małych akcjonariuszy i dużym wzrostem liczby wielkich akcjonariuszy.

Jest to bardzo ważny moment w zrozumieniu przebiegu i sensu całej operacji „rozplątania". Były i inne jeszcze momenty, na które trzeba zwrócić uwagę. W wyniku wymiany akcji posiadacze starych papierów wartościowych koncernów chemicznych otrzymali według kursu giełdowego za 100 tysięcy starych marek (RM) 200 tysięcy nowych, będących obecnie w obiegu marek (DM). Pritzkoleit pisze w związku z tym: „200 tysięcy DM za 100 tysięcy RM — to już brzmi lepiej niż zdanie z ustawy walutowej, na mocy którego posiadaczom kont oszczędnościowych dawało się za 100 tysięcy RM jałmużnę w wysokości 6.500 DM".

Żeby zrozumieć rolę tych trzech koncernów chemicznych *(BASF, Hoechst* i *Bayer)*, które są spadkobiercami IG Farbenindustrie, trzeba powiedzieć kilka słów o całym przemyśle chemicznym NRF. Pritzkoleit podaje, że w roku 1955 w zachodnioniemieckim przemyśle chemicznym działały 1902 przedsiębiorstwa. Zatrudniały one łącznie 358,7 tysięcy ludzi, a ich łączny obrót sięgał sumy 13,2 miliarda marek. Otóż pierwsza trójka, trzy wymienione wyżej koncerny, powstałe po likwidacji IG, reprezentują *jedną trzecią* obrotów i 1/3 liczby zatrudnionych w całym zachodnioniemieckim przemyśle chemicznym. Następne 15 przedsiębiorstw reprezentuje także 1/3 obrotów i zatrudnienia. Pozostałe 1884 przedsiębiorstwa chemiczne posiadają również 1/3 obrotów i zatrudnionych. Równanie więc wygląda w sposób następujący: 3 największe zakłady = 15 wielkim = 1.884 mniejszym.

Jest to obraz koncentracji w przemyśle chemicznym, który rozmiarami swymi przewyższa jeszcze zachodnioniemiecki przemysł górniczo-hutniczy. Aby zrozumieć tempo koncentracji i centralizacji w przemyśle chemicznym, należy jeszcze zdać sobie sprawę z wielkości inwestycji w tym przemyśle. Pritzkoleit ma sam niemałe trudności z oszacowaniem wielkości tych inwestycji. W jednym miejscu pisze, że przedsiębiorstwa IG Farbenindustrie zainwestowały 3,1—3,2 miliarda marek w całym okresie powojennym. Przy tym nie wliczono do tej sumy nakładów na nabycie udziałów „w Bra-

zylii, Argentynie, Chile, Stanach Zjednoczonych, Szwecji, Szwajcarii i Austrii". W innym miejscu powiada, że ponad 3 miliardy marek wydano na inwestycje tylko w okresie po reformie walutowej. W każdym razie jest faktem, że inwestycje te stały się podstawą dalszego jeszcze wzrostu potęgi monopoli chemicznych.

Metoda finansowania inwestycji w przemyśle chemicznym była zresztą taka sama jak w przemyśle samochodowym. Wielka trójka chemiczna wydała w roku 1954 na inwestycje 478,4 miliona marek, a zamortyzowała 226,7 miliona marek, czyli 47,4 proc. W roku 1955 inwestycje wynosiły 685,2 miliona marek, a odpisy na amortyzację 297,7 miliona marek, czyli 43,4 proc.

„Czy w ten sposób, w ostatecznym wyniku — pisze Pritzkoleit — służono akcjonariuszom, pozostaje sprawą otwartą, wielokrotnie już dyskutowaną, na którą nie znaleziono ostatecznej odpowiedzi. Może to jest pytanie, na które nigdy nie będzie można ostatecznie odpowiedzieć". Jest w tym zdaniu Pritzkoleita trochę za dużo metafizycznej zadumy. Jest tej metafizycznej zadumy znacznie mniej w innych zdaniach, w których autor stwierdza wprost, że inwestycje przeprowadzane były kosztem akcjonariuszy i kosztem konsumentów. Akcjonariusze i konsumenci „nie zawsze podzielają pogląd zarządów" na politykę inwestycyjną. Gdyby autor wspomniał tu jeszcze o robotnikach pracujących w zakładach chemicznych, o tych 114 tysiącach ludzi zatrudnionych w zakładach wielkiej trójki, którzy wytwarzają wartości obracane później na inwestycje, to obraz byłby naturalnie bliższy prawdzie. Ale i tak w tych słowach kryje się przejaw zrozumienia tego, czym jest monopol, oraz uznanie sprzeczności zawartych w gospodarce kartelowej.

„Wysokość i jakość nakładów poczynionych przez trzech wielkich w przemyśle chemicznym po reformie walutowej może być miernikiem ich znaczenia". Jest też tym miernikiem w rzeczywistości. Potęga gospodarcza spadkobierców IG Farbenindustrie jest „na pewno nie mniejsza niż potęga starej IG". „Scentralizowane państwo, jakim była IG Farbenindustrie, jest wprawdzie rozbite: podzielone zostało na trzy księstwa: reńskie, meńsko-frankońskie i Palatynatu, które działają całkowicie odrębnie, zgodnie z wyznawanymi przez nie zasadami krańcowego federalizmu, chociaż — nie da się temu zaprzeczyć — komunikują się między sobą przez bardzo liczne stosunki osobiste i rzeczowe. Są przede wszystkim związane solidarnością rozlicznych interesów wobec rynku, wobec państwa, wobec wielkiej finansjery i w końcu również wobec misera plebs akcjonariuszy".

To jest jedna strona powiązań, która w jakimś stopniu kompensuje szkody wyrządzone, być może, przez „rozplątanie". Istnieje jeszcze i druga strona, a mianowicie powiązania bardzo liczne i bardzo ścisłe między przemysłem chemicznym a innymi gałęziami przemysłu, zwłaszcza przemysłem górniczo-hutniczym. Autor stwierdza wprost, że „powiązanie między chemią a przemysłem górniczo-hutniczym stanowi bezsprzecznie signum naszej epoki gospodarczej".

Przytacza on wiele przykładów takich powiązań, jak np. udział koncernów górniczych Ruhry w zakładach chemicznych Huels czy przejęcie przez koncern Kloecknera udziałów w Towarzystwie Akcyjnym Ruetgerswerke. BASF współpracuje z towarzystwem Shell w dziedzinie chemii ropy naftowej. Zdaniem Pritzkoleita ma to zresztą duże znaczenie właśnie

dla przemysłu górniczo-hutniczego. Jego zdaniem, „dziś raczej przemysł górniczo-hutniczy aniżeli przemysł chemiczny może mieć pretensję do roli państwa w państwie".

Górnictwo, hutnictwo, przemysł chemiczny, samochodowy i paliw płynnych należą do grup decydujących o całej gospodarce. I kiedy się chce scharakteryzować oblicze Niemiec zachodnich, trzeba naturalnie mówić przede wszystkim o tych grupach i gałęziach. Ale nie należy sądzić, że proces koncentracji i kartelizacji ogranicza się tylko do nich. Tak nie jest i Pritzkoleit podaje również wiele faktów koncentracji i skupiania mocy gospodarczej w innych dziedzinach życia.

Przykładowo przytoczę zjawiska występujące w budownictwie, które nie należy do największych gałęzi gospodarki. W Nadrenii-Westfalii było jeszcze w lipcu 1950 r. 11 184 małych przedsiębiorstw budowlanych, zatrudniających po 1—9 ludzi. W lipcu 1956 r. zostało już takich przedsiębiorstw tylko 7.649. W lipcu 1950 r. było 133 wielkich przedsiębiorstw zatrudniających powyżej 200 ludzi i zatrudnieni w tych przedsiębiorstwach stanowili 17,8 proc. ogółu pracujących w budownictwie. W lipcu 1956 r. było już takich wielkich przedsiębiorstw 282, a ich załogi stanowiły już 26,3 proc. ogółu zatrudnionych.

* *
*

Kiedy się czyta pewnego typu literaturę ekonomiczną i polityczną ukazującą się obecnie na Zachodzie, widzi się, jak wielką wagę przywiązują autorzy tych prac do tezy, że kapitalizm przestał być kapitalizmem, że usunięto już wszystkie sprzeczności i że nastąpiło zniwelowanie społeczeństwa. Nie znam tezy bardziej usilnie propagowanej dziś na Zachodzie. Przedstawiciel Instytutu Przemysłowego w Kolonii zaproponował kiedyś autorowi tej recenzji wspólny objazd Zagłębia Ruhry, żebym mu — jak się wyraził — pokazał monopolistów, o których tyle się pisze. Książka Pritzkoleita, aczkolwiek nie ma nic wspólnego z marksizmem, pokazuje jednak monopolistów wyraźnie i plastycznie. Przeciwko apologetycznej tezie o niwelacji społeczeństwa przemawiają fakty, o których mówi książka Pritzkoleita.

Przytoczę kilka końcowych słów autora. Zaczynają się one patetycznie: „Bogu należy dziękować, że możemy na tym świecie oddychać powietrzem wolności". Po czym następuje mniej patetyczne stwierdzenie, że nie wolno sobie nie zdawać sprawy, jak bardzo koncentracja potęgi gospodarczej ogranicza udział zwykłego człowieka w kształtowaniu jego materialnych i kulturalnych warunków egzystencji. „Mechanizm sił, które rozpętane zostały pod znakiem cudu gospodarczego i w celu podniesienia wydajności gospodarczej i dobrobytu Niemiec, niepostrzeżenie doprowadził do tego, że w rękach niewielu ludzi znalazło się *więcej mocy gospodarczej, niż to kiedykolwiek mogliśmy widzieć.* Farsa rozplątania została dawno zapomniana. *Potęga koncernów jest większa niż przedtem*" (podkr. nasze — red). Wreszcie następuje apel, by ludzie, którym powierzono rządy w Niemczech, poświęcili maksimum uwagi temu właśnie pytaniu — do kogo należą Niemcy?

Trudno zrozumieć, jaką korzyść może komukolwiek przynieść zwracanie przez władców uwagi na tę kwestię. Pritzkoleit powiada, że rozwiązanie w stylu akcji Volkswagen nie wystarczy. Nie można się z tym nie zgodzić. Ale co pomoże proponowane przez niego zalecenie, aby przedstawicielstwa ludowe, opierając się na opinii publicznej, „ciągle od nowa dyskutowały problem, w jaki sposób można pogodzić ze sobą interes publiczny i interes prywatny". I by prawodawcy byli ożywieni „namiętną wolą planowego sterowania siłami gospodarczymi i postawienia ich pod kontrolę".

W jaki sposób można jednak to zrobić, jeśli na pytanie: do kogo należą Niemcy (to znaczy do kogo należy Niemiecka Republika Federalna) — Kurt Pritzkoleit odpowiada słusznie: *należą do koncernów.*

JÓZEF SIEMEK

„Logika Poczdamu"*)

Można powiedzieć, że nasze granice i Ziemie Zachodnie mają swą **własną** bibliografię. Przez lat trzynaście, a głównie w pierwszym okresie po wojnie, na ich temat ukazało się wiele pozycji publicystycznych, albumowych, książkowych, niemało także pozycji o charakterze przyczynkarskim. Na ogół wszystkie je cechował jakiś uroczysty ton, przypominający czasami radość wywołaną spotkaniem kogoś bardzo drogiego i długo oczekiwanego. Ton ten był zrozumiały i potrzebny.

Potem, w następnych latach, nie wystarczało już **tylko** się wzruszać. Trzeba było, w nieustannej czujności, **liczyć i działać.** Tak też się stało. Partia, rząd, całe społeczeństwo — obok serca wkładały w repolonizację i gospodarczą aktywizację tych terenów olbrzymi wysiłek mózgów, rąk i środków. W zadziwiająco krótkim czasie znikła ich obca śniedź, wrastaliśmy tu polskimi korzeniami głęboko i niewzruszenie. Po kilkuletnim okresie błędów i wypaczeń politycznych i gospodarczych, które nie ominęły i tych rejonów powodując zahamowanie ich rozwoju — Ziemie Zachodnie od roku zaczynają odzyskiwać swój dawny rumieniec życia. Zjawisku temu towarzyszy, wspiera je i nawet nieraz wyprzedza coraz bardziej **gospodarska** publicystyka, w której już pierwsze skrzypce zaczynają grać elementy racjonalnego rachunku, elementy LICZB i faktów. Wyrazem tego jest omawiana praca Józefa Kokota.

* * *

„Logika Poczdamu" w odniesieniu do naszych granic i Ziem Zachodnich jest w książce Kokota uzasadniona niezwykle mocno. Nie chodzi jedynie o to, że wbrew ustaleniom uchwał poczdamskich:

> „Militaryzm i narodowy socjalizm niemiecki będą wyrwane z korzeniem, i sprzymierzeńcy, za wspólnym porozumieniem, podejmą obecnie i w przyszłości inne niezbędne zarządzenia, żeby osiągnąć pewność, że Niemcy już nigdy więcej nie staną się groźbą dla swych sąsiadów albo dla pokoju świata" —

późniejsze posunięcia mocarstw zachodnich poszły w kierunku wprost przeciwnym. Ale fakt pozostał faktem: jeśli „krótkowzroczne kpiny z logiki Poczdamu nie doprowadziły dotychczas do katastrofy" — to jest to historyczna zasługa odzyskania przez Polskę Ziem Zachodnich, powstania NRD, stworzenia siły obronnej ZSRR i całego obozu socjalistycznego.

---

*) Józef Kokot, „Logika Poczdamu", Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1957, str. 348.

Przeciwstawiając się tezie o „katastrofalnych" następstwach Poczdamu dla egzystencji Niemców, Kokot argumentuje racjami przede wszystkim ekonomicznymi, nie pomijając oczywiście i racji ogólnopolitycznych, historycznych, geograficznych, etnicznych, demograficznych i moralnych.

Demagogii rewizjonistów niemieckich na starą nutę „Volk ohne Raum" przeciwstawia autor ścisły, druzgocący wywód na temat kolonialnego charakteru naszych Ziem Zachodnich w strukturze państwowej dawnego Reichu. Były one „Raum ohne Volk". Stanowiąc 1/3 powierzchni „Altreichu", były zamieszkiwane przez 12,1% ogółu jego ludności, dysponowały 9,5% ogólnego majątku narodowego, partycypując w produkcji przemysłowej w 6,5%. Imperializm monopoli i siły pruskiego feudalizmu w świętej z sobą zgodzie wysysały stąd siłę roboczą, nie inwestowały, utrzymywały rolnictwo na plantatorskim, latyfundialnym poziomie, niemiłosiernie eksploatowały „wschód". Ta „pustynia" niemiecka miała 83 osoby na 1 km² wobec 147 osób na 1 km² w całej Rzeszy. W ponad 50% wsi pomorskich i 75% wsi lubuskich gęstość zaludnienia nie przekraczała 25 osób na 1 km². Ziemie te potrzebowały wówczas około 6,4 miliona osób na doludnienie. Bezlitosna jest ta statystyka dla tych, którzy ogałacając te obszary z ludności (zjawisko powszechnie nazywane „Ostflucht") rozpętali straszliwą wojnę w imię braku „Lebensraumu".

Udowadniając niemieckimi danymi źródłowymi, że gospodarka pokojowa Niemiec i bismarckowskich, i hitlerowskich nie potrzebowała Ziem Zachodnich, Kokot uzasadnia niewątpliwy system traktowania i wykorzystywania ich do celów wojennych. Szowinistyczny nastrój walki z polskością, olbrzymia liczba garnizonów i urządzeń wojskowych dla oskrzydlenia Polski od północy i od zachodu, skupienie właśnie tu najbardziej antypolskich elementów — wszystko świadczyło o tym, że tereny te miały specjalne, państwowe „Kampfaufgabe im Osten".

Z właściwą sobie ironią odpowiada Kokot biskupom niemieckim, którzy brali w obronę „pokojowych" wysiedleńców. Znowu mówią liczby: hitlerowski aktyw przedwojenny i polakożerczy na tych właśnie terenach zapewnił w roku 1933 zwycięstwo Hitlerowi — spośród 7 okręgów, w których Hitler wygrał, „pokojowi" wyborcy dali mu w Prusach Wschodnich 56,6%, na Pomorzu Szczecińskim 56,3%, w Legnicy 54%, we Wrocławiu 50% (dla porównania z okręgami centralnymi i zachodnimi: Berlin 31,3%, Kolonia 30,1%, Westfalia 33,8%, Nadrenia 35,2%).

Tu dochodzimy z autorem do kwestii wysiedlenia, które — zdecydowane przez aliantów jako podstawowy element nieodwracalnego i ostatecznego charakteru uchwał poczdamskich — „było rzeczywiście koniecznym aktem samoobrony Polski przed możliwą powtórką krwawego przedstawienia piątej kolumny hitlerowskiej z sierpnia — września 1939 r. i ponurych lat okupacji".

Geneza i cele hałasu podroszonego wokół wysiedlenia miały i mają charakter wyłącznie polityczny, odwetowy. Dawny „Kanonenfutter" zamienił się na „Propagandafutter". Źródła lamentu rewizjonistycznego tkwią nie w braku „Lebensraumu", lecz w manii Übermenschentumu, Herrenvolku, które nie chcą uznać ani prawa innych narodów do własnej egzystencji, ani obowiązku naprawy wyrządzonej krzywdy. Dlatego trzeba tutaj leczenia duszy narodu, a nie rewizji granic w kierunku powiększenia „Lebensraumu". Np. dzisiejszy „Lebensraum" zachodnio-niemiecki wyraża się m. in. we wskaźniku „trudności" mieszkaniowych: 1,2 osoby na 1 izbę mieszkalną. Należy podkreślić, że przyrost ludności Niemcom nie grozi, przeciwnie, stoją oni przed stagnacją, a nawet regresem ludnościowym.

Jeśli chodzi o aktualny bilans siły roboczej, to właśnie dzięki akcji wysiedleńczej został on rozwiązany pomyślnie dla Niemców. Straty wojenne wynoszące 4,6 miliona osób (mowa o terenie w granicach tzw. Niemiec poczdamskich z 1945 r.) zostały wyrównane przez dopływ wysiedleńców. Dopływ ten spowodował poważną redukcję wojennych strat niemieckich sił wytwórczych. Autor idzie dalej: „Jeżeli powstały dzięki repatriacji zasób sił narodu niemieckiego zostanie na terenie NRF wykorzystany przeciw pokojowi Europy, to będzie to następstwem krótkowzroczności i błędów w wykonaniu a raczej w odstąpieniu od ducha i litery układów poczdamskich".

* *
*

Trudno zgodzić się całkowicie z publicystą „Tygodnika Powszechnego" *), który o niemieckich tendencjach rewizjonistycznych mówi jako o walce o zachowanie prestiżu, a nasze prawa do Ziem Zachodnich uzasadnia następująco: „Naród Polski przyzwyczaił się w minionym dwunastoleciu do swoich Ziem Zachodnich i nabył do nich wewnętrznego przekonania. To jest najważniejsze!" Nie sądzę, że to jest najważniejsze. To uproszczenie, które osłabia podstawowy aspekt polityczny zagadnienia, tj. przede wszystkim ciągle żywe tradycje ekspansjonistyczne i rewizjonistyczne pewnych kół w NRF, niesłusznie również akcentuje znaczenie dla Polski Ziem Zachodnich jako problemu dwunastoletniego przyzwyczajenia. Nie to chyba jest najważniejsze, nie to też jest intencją książki J. Kokota.

Nikt dzisiaj nie może zaprzeczyć, że nasze granice zachodnie, nasze Ziemie Zachodnie — to integralny składnik polskich reform i rewolucji socjalno-ekonomicznej.

Te ongiś peryferyjne ziemie znalazły wreszcie dla siebie właściwe miejsce i rolę. Udział ich w uzdrowieniu gospodarki polskiej i w jej prawidłowym ustawieniu ocenia Kokot jako b. duży. Np. rozwiązały one nader trudny problem 3 milionów osób zawodowo czynnych i 6 milionów ludności w ogóle, ciążących bezproduktywnie na polskiej wsi. Ziemie Zachodnie stały się wreszcie terenem intensywnej imigracji, a nie emigracji. Pięć wyższych uczelni w Szczecinie, siedem w Gdańsku, trzy na Śląsku Opolskim, dziewięć we Wrocławiu — to żywy obraz tętna polskiego życia naukowego, to świadectwo **młodości** tych ziem (przed wojną na tych terenach były **dwie** wyższe uczelnie!).

Przemysł Ziem Zachodnich stał się podstawą zmian strukturalnych naszej gospodarki. 30% państwowych nakładów inwestycyjnych kieruje się na te tereny. Dość powiedzieć, że wartość ich produkcji przemysłowej w 1955 r. niemal równała się (88%) wartości **całego** polskiego dochodu narodowego z 1936 r. „Ziemie, które przedtem oscylowały pomiędzy rolą „Ostilfegebietu" a „schronu przeciwlotniczego Rzeszy", wykazują dzisiaj na swoim obszarze szereg czołowych obiektów inwestycyjnych".

Na miejsce junkra pruskiego przyszedł polski chłop, gospodarz indywidualny, spółdzielca albo pracownik państwowego zespołu rolnego. Reforma rolna dała chłopom 3.685,7 tysięcy ha ziemi.

---

*) Bonifacy Szramek, „Wam chodzi o prestiż, a nam o życie", nr 47, 1.XII.1957.

Staliśmy się też krajem w całym tego słowa znaczeniu **bałtyckim.** 581-kilometrowe wybrzeże łączy się w sposób naturalny w jedną zwartą fizjograficzną całość z zapleczem systemu rzecznego. Ujścia głównych rzek polskich znajdują się na polskim terytorium. Tak więc i **geograficznie** słuszna i zdrowa granica.

Praca Józefa Kokota — to poważnie udokumentowana obrona logiki Poczdamu z punktu widzenia żywotności polityczno-gospodarczej Polski i Europy. To jednak i coś więcej: to również ostrzeżenie przed niebezpieczeństwami wypływającymi z łamania żelaznych kanonów tej logiki, to również bezkompromisowe obnażanie faktów omijania postanowień Poczdamu, to chęć zwrócenia uwagi czytelnika na tak istotny dziś dla świata problem: Niemcy pokojowe czy Niemcy dążące do rewanżu? „Wyjście z sytuacji — kończy autor — prowadzi właśnie... do logiki i ducha Poczdamu".

* * *

Żenująca jest liczba 1 139 egzemplarzy nakładu tej pasjonującej, niezmiernie dziś potrzebnej i — co należy w tego rodzaju wydawnictwach do rzadkości — napisanej pięknym językiem książki. Trzeba pomyśleć o następnych wydaniach. Należy żywić nadzieję, że autor uzupełni je najnowszymi „zdobyczami". Trzeba również zatroszczyć się o zainteresowanie nią zagranicy. Winni ją przede wszystkim przeczytać Niemcy. Winni ją również przeczytać Amerykanie, Anglicy i Francuzi. Niech zobaczą, w jakim stopniu skrzywiła się — i z czyjej winy — linia, którą wytyczono trzynaście lat temu w Poczdamie. Niech przypomną sobie, niech przyjrzą się treści historycznego dokumentu poczdamskiego i podpisom, które pod nim złożyli alianci...

Logika Poczdamu — logika koalicji antyhitlerowskiej dla zagwarantowania bezpieczeństwa i pokojowej współpracy wszystkich narodów — jest dziś równie ważna i aktualna jak przed trzynastu laty.

„Święta Rodzina"

„Książka i Wiedza" udostępniła czytelnikowi polskiemu po raz pierwszy głośną książkę Marksa i Engelsa „Święta Rodzina".

Książka ta, napisana w 1844 roku, będąc pierwszym owocem współpracy twórców naukowego socjalizmu, stanowi niezmiernie istotny składnik formowania się nowoczesnego światopoglądu partii rewolucji proletariackiej — materializmu dialektycznego i historycznego.

Dzisiejszy czytelnik „Świętej Rodziny" nie powinien zrazić się mnóstwem stron wypełnionych polemikami obecnie zupełnie już niezrozumiałymi, przez które zaiste trudno przebrnąć (zwłaszcza pierwsze trzy rozdziały). Trud ten zostanie mu wynagrodzony prawdziwą satysfakcją intelektualną, gdy zetknie się z głównymi wątkami idei, które w następstwie miały przeobrazić do gruntu nasz sposób myślenia, wywołać rzeczywistą rewolucję w dziejach myśli filozoficznej i praktyki społecznej.

Bezpośrednim powodem napisania „Świętej Rodziny" była konieczność podjęcia polemiki z Bruno Bauerem i jego zwolennikami. Bruno Bauer przez krótki okres czasu współpracował z Marksem w „Gazecie Reńskiej" i jako przedstawiciel lewicy młodoheglowskiej zajmował radykalno-burżuazyjne stanowisko. Będąc z wykształcenia teologiem poddawał racjonalistycznej krytyce religię chrześcijańską. Jednakże pod wpływem prześladowań władz pruskich całkowicie zerwał z radykalnym ruchem politycznym i zaczął głosić pogardę dla działań i akcji masowych, dla praktyki politycznej. Gloryfikował postawę intelektualnego odosobnienia, przypisując jedynie ideom rzeczywiste znaczenie dla rozwoju historycznego.

Temu stanowisku zdecydowanie przeciwstawiali swoje poglądy Marks i Engels, występujący jako rzecznicy „masy". Przy tej okazji dokonali oni obrachunku filozoficznego z myślą filozoficzną, z której wyrośli — z heglizmem, a zarazem formułowali nowe konstruktywne propozycje.

Broniąc „masy", jej znaczenia w procesie rozwoju historycznego ludzkości, Marks i Engels doszli do pełnego zrozumienia wyjątkowej roli, która przypadła w udziale nowoczesnej klasie proletariuszy, i stali się jej ideologami. Oto jak znakomicie rozumieli już wówczas znaczenie proletariatu:

„... Ponieważ w proletariacie już ukształtowanym dokonało się politycznie najpełniejsze oderwanie od wszystkiego co ludzkie, a nawet od pozoru człowieczeństwa, ponieważ w warunkach bytowania proletariatuześrodkowały się w formie zaostrzonej wszystkie najbardziej nieludzkie warunki bytowania współczesnego społeczeństwa, ponieważ w proletariacie człowiek zatracił sam siebie, ale zarazem nie tylko nabył teoretyczną świadomość tej zatraty, ale nadto bezpośrednio zmuszony jest do buntu przeciw temu odczłowieczeniu spowodowanemu przez nie dającą się już nijak maskować nieuchronną, bezwzględnie imperatywną nędzę — ten praktyczny wyraz konieczności — właśnie dlatego proletariat może i musi sam siebie wyzwolić. Nie może się jednak wyzwolić nie znosząc zarazem własnych warunków bytowania. Własnych zaś warunków bytowania nie może znieść nie znosząc zarazem wszystkich nieludzkich warunków bytowania współczesnego społeczeństwa, któreześrodkowuje się w jego własnej sytuacji. Nie na próżno przechodzi on twardą, ale hartującą szkołę pracy. Nie chodzi o to, co w danej chwili wyobraża sobie jako swój cel ten czy ów proletariuszy, czy nawet cały proletariat. Chodzi o to, czym jest proletariat w rzeczywistości i co, zgodnie z tym bytem swoim, będzie zmuszony zdziałać w historii". (str. 44—45).

Ta właśnie myśl stała się połączeniem wielkich idei humanizmu z dziejowym ruchem proletariatu, stała się kwintesencją rewolucyjnego, marksowskiego socjalizmu.

Znakomite są strony poświęcone krytyce „spekulatywnych konstrukcji" (70—74); zawierają one uderzającą trafnością krytykę założeń teoriopoznawczych heglowskiego idealizmu.

Godne uwagi są również strony poświęcone rewolucji francuskiej (146—153). Odkrywamy tu zupełnie nowe materialistyczne pojmowanie dziejów. Wreszcie, trzeba wspomnieć o mistrzowskim zarysie historii filozofii nowożytnej od Bacona i Kartezjusza do Hegla (str. 154—165). Po dziś dzień jest to wykład niedościgniony pod względem celności ujęcia przedmiotu.

Na zakończenie dobrze będzie przytoczyć cytat dający pełną jasność w przedmiocie sporu pomiędzy Marksem i Engelsem a grupą Bauera. Omawiając kwestię żydowską Bauer pisał:

„Żydzi są wyemancypowani o tyle, o ile znajdują się w sferze **teorii, wolni są** o tyle, o ile **chcą być wolni**".

Na to odpowiadają Marks i Engels:

„Ta teza pozwala od razu zmierzyć krytyczną przepaść, która dzieli **masowy** laicki komunizm i socjalizm od socjalizmu **absolutnego**. Pierwsza teza laickiego socjalizmu odrzuca emancypację **wyłącznie w teorii**, jako iluzję, **i dla rzeczywistej** wolności oprócz idealistycznej **„woli"** żąda w dodatku bardzo namacalnych, bardzo materialnych warunków. Jak nisko w porównaniu z świętą krytyką stoi „masa" — ta masa, która uważa, że niezbędne jej są przewroty materialne, praktyczne, chociażby po to, by zdobyć czas i środki potrzebne bodaj tylko do uprawiania »**teorii**«" (str. 116).

m. b.

Historia powszechna socjalizmu i walk społecznych

Nakładem wydawnictwa „Książka i Wiedza" ukazała się „Historia powszechna socjalizmu i walk społecznych" M. Beera, wybitnego niemieckiego historyka międzynarodowego ruchu robotniczego.

„Historia" M. Beera, która w latach międzywojennych w Polsce zyskała sobie poczytność wśród rewolucyjnej młodzieży robotniczej oraz inteligencji socjalistycznej — jest popularnym wykładem dziejów walk społecznych i rozwoju myśli komunistycznej wśród narodów europejskich od ich kolebki cywilizacyjnej wokół Morza Śródziemnego począwszy a na Rewolucji Październikowej skończywszy.

M. Beer w swym dziele składającym się z dwóch tomów w sposób żywy, zajmujący ukazuje nam, jak po upadku ustroju rodowego wśród różnych ludów powstawały klasy, jak wśród ciemiężonych rósł opór przeciwko uciskowi klasowemu, jak myśl o sprawiedliwości i równości społecznej, dążenie do ustroju komunistycznego torowały sobie drogę.

Obraz tych walk i dążeń stanowi istną mozaikę. W różnych epokach historycznych przybierały one odmienny charakter, różny wyraz.

W starożytności — wskazuje M. Beer — warstwy wydziedziczone występowały przeciwko uciskowi społecznemu i ustrojowi państwowemu pod znakiem walki o powrót do tradycji rodowej, do natury, do stanu społeczeństwa pierwotnego, komunistycznego. Dążenia te znajdują wyraz w twórczości filozofów greckich i rzymskich oraz proroków izraelickich.

Także w średniowieczu — mówi M. Beer — pod powłoką religijną, przesłaniającą całe życie społeczne i duchowe, toczyły się zaciekłe walki społeczne, wybuchały bunty przeciwko rozszerzaniu się własności prywatnej, przeciwko władzy państwowej i kościelnej, które wypierały resztki prawa naturalnego, zasady pierwotnego chrześci-

państwa oraz podstawy starogermańskiego prawa gminnego. Plebejski ruch kacerstwa skierowany przeciwko kościołowi katolickiemu, powstania chłopskie wybuchające prawie we wszystkich krajach europejskich — oto słupy milowe znaczące opor mas chłopskich i plebsu miejskiego przeciwko feudalnemu uciskowi społecznemu. W oporze tym uzewnętrzniły się marzenia mas chłopskich i plebejskich o równości i sprawiedliwości społecznej, znalazły wyraz w postaci religijno-mitycznej idee komunistyczne.

Następnie M. Beer kreśli wielobarwny obraz walk społecznych i rozwoju idei komunistycznych w czasach nowożytnych. Nowe stosunki ekonomiczno-społeczne i polityczno-moralne rodziły się w gwałtownych walkach religijnych, społecznych i polityczno-narodowych. Walki religijne znalazły wyraz w Reformacji, społeczne — w wojnach chłopskich, polityczno-narodowe — w prądach zmierzających do oderwania się od kościoła powszechnego i do państwowego usamodzielnienia się. M Beer wskazuje, że siłą napędową tych walk były masy chłopskie oraz plebejskie żywioły miejskie, u których pierwiastki religijne i narodowe splatały się w jedną całość z dążeniami do sprawiedliwości i równości społecznej.

Wreszcie czasy najnowsze. M. Beer poświęca im cały drugi tom swej pracy. Znajdujemy w nim zajmujący opis burżuazyjnych rewolucji XVIII i XIX wieku, narodzin ruchu robotniczego i idee utopijnego socjalizmu oraz zwycięstwa socjalizmu naukowego w teorii i praktyce życia współczesnego w krajach europejskich. M. Beer ukazuje czytelnikowi obraz walk klasowych współczesnego proletariatu, powstania zrzeszeń i organizacji robotniczych w skali narodowej i międzynarodowej, wybuchu pierwszej wojny światowej, upadku II Międzynarodówki i zwycięstwa pierwszej rewolucji socjalistycznej — Rewolucji Październikowej.

„Historia powszechna socjalizmu i walk społecznych" M. Beera jest cennym dorobkiem nauki historycznej w ogóle, a historii międzynarodowego ruchu robotniczego w szczególności. „Historia" M. Beera powinna się znaleźć w domu każdego działacza społecznego, albowiem jest niewyczerpanym źródłem wiedzy o dziejach współczesnej klasy robotniczej oraz jej społecznych i ideowych prekursorów.

m. m.

Rzecz o cybernetyce

Od kilku lat uwagę naszą zwracają informacje o konstruowaniu pewnych maszyn specjalnych. Raz po raz dowiadujemy się z prasy i radia o elektronowych maszynach do liczenia, o elektronowych urządzeniach pozwalających tłumaczyć teksty obcojęzyczne, o tzw. „robotach", pilotach automatycznych, urządzeniach do zdalnego sterowania itd. Ostatnio, w związku z wypuszczeniem w przestworza radzieckich sztucznych satelitów, dowiedzieliśmy się, że skomplikowanych obliczeń matematycznych, niezbę-

dnych przy tego rodzaju przedsięwzięciu, dokonały w niesłychanie krótkim czasie specjalne „mózgi elektronowe".

Na arenę nauki i życia wkroczyła nowa dziedzina wiedzy — **cybernetyka.**

Czymże jest ta nowa dziedzina wiedzy, po trosze kusząca naszą ciekawość, a także — nieraz w naszym tylko przekonaniu — zazdrośnie strzegąca swych tajemnic?

Na te i inne pytania próbę odpowiedzi daje książka angielskiego naukowca — **W. Sluckina** *), wydana ostatnio w polskim tłumaczeniu przez „Wiedzę Powszechną".

Cybernetyka jako wiedza samodzielna „zajmuje się — czytamy w posłowiu książki — nowoczesnymi automatami, elektronowymi aparatami liczącymi, tzw. „mózgami elektronowymi", a jednocześnie wskazuje na pewne podobieństwa między działaniem takiego „mózgu" a działaniem mózgu w ścisłym tego słowa znaczeniu".

„Cybernetyka twierdzi, że studiowanie pewnych współczesnych urządzeń technicznych... może być cenną pomocą w rozumieniu skomplikowanych procesów zachodzących w ludzkim czy zwierzęcym układzie nerwowym".

Historia cybernetyki jest krótka. W 1948 r. ukazała się książka **Norberta Wienera,** wybitnego matematyka amerykańskiego pochodzenia polskiego, pt. „Cybernetyka czyli sterowanie i łączność w zwierzęciu i maszynie", będąca jedną z pierwszych prób teoretycznego uogólnienia szeregu osiągnięć różnych dyscyplin naukowych. Praca ta stanowi dziś już dzieło nieomal klasyczne.

Ostatnio notujemy szybki rozwój cybernetyki. Do prac badawczych włączają się uczeni różnych specjalności: matematycy, psychologowie, lekarze, inżynierowie i technicy. Ich wysiłki, osiągnięcia i porażki, a nade wszystko twórcze plany przyszłości — śledzimy na kartach książki Sluckina.

Oto zapoznajemy się z niektórymi typami nowoczesnych maszyn i mechanizmów, a także z „mózgami elektronowymi". Już dziś oddają one — a nie przewidziane w przeszłości — usługi nauce i praktyce. Cały np. kompleks zagadnień związany z automatyzacją procesów produkcyjnych opiera się na wykorzystaniu osiągnięć cybernetyki. Zastosowanie elektronowych maszyn liczących rozwija się w dziedzinie matematyki teoretycznej i stosowanej, w dziedzinie techniki, astronomii, statystyki, w dziedzinie automatycznych urządzeń do tłumaczeń obcojęzycznych itd.

Książka Sluckina pisana w 1953 r. nie uwzględnia — siłą rzeczy — najnowszych osiągnięć z tej dziedziny wiedzy, o której traktuje. Tymczasem ostatnie cztery lata były kolosalnym krokiem naprzód w dziedzinie techniki elektronicznej i automatyki. Oznacza to, iż cybernetyka jest nauką rozwijającą się nieustannie i szybko, jest nauką o dużej przyszłości.

Znaczna część książki poświęcona jest związkom zachodzącym pomiędzy nowoczesnymi mechanizmami elektronicznymi a fizjologią organizmów żywych, zwłaszcza — człowieka. Autor sugeruje tezę, iż „liczne cechy zachowania się człowieka mogą być naśladowane przez maszyny", a „pod niektórymi względami działanie układu nerwo-

*) Władysław Sluckin — „Mózg i maszyny", Wiedza Powszechna, 1957, str. 250+2 nlb.

wego w pewnym stopniu przypomina funkcjonowanie maszyny..." Autor wyraża przypuszczenie, że „działanie maszyny tak się ma do jej budowy, jak umysł do ciała".

Wnikliwa analiza szeregu badań szczegółowych z zakresu fizjologii, neurofizjologii i psychologii w konfrontacji z funkcjonowaniem mechanizmów elektronicznych pozwala autorowi sformułować tezę, według której idealistyczne i spirytualistyczne koncepcje psychologii, biologii i szeregu nauk pokrewnych nie wytrzymują krytyki naukowej. Toteż bez wątpienia książka Sluckina — pomimo szeregu niedomówień — zawiera w istocie wiele faktów popierających materialistyczną koncepcję życia.

Dobrze się stało, że „Wiedza Powszechna" udostępniła czytelnikowi polskiemu książkę traktującą o cybernetyce. Warto zapoznać się bliżej z treścią tej książki.

Z. S.

„Z POLA WALKI"

nowe pismo naukowe
poświęcone dziejom ruchu robotniczego

W roku 1958 zacznie wychodzić wydawany przez Zakład Historii Partii przy KC PZPR nakładem wydawnictwa „Książka i Wiedza" kwartalnik poświęcony dziejom klasy robotniczej oraz polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego.

W styczniu 1958 roku ukaże się pierwszy numer, który zawierać będzie:

ARTYKUŁY I ROZPRAWY:

Henryk Jabłoński — Rewolucja Październikowa a odbudowa Państwa Polskiego w 1918 r.

Leon Grosfeld — Polskie partie polityczne wobec nowej sytuacji stworzonej przez Rewolucję Październikową (XI 1917 — X 1918).

Walentyna Najdus — Z działalności organizacji robotniczych w Rosji w 1917 r. („Promień" i Zjednoczenie Socjalistyczne Polskie).

PROBLEMY I DYSKUSJE:

Józef Kowalski — Z zagadnień strategii i taktyki KPRP i PPS na przełomie lat 1918 — 1919.

REFERATY:

Zbigniew Szczygielski — Powstanie zamojskie w 1918 r.

Władysław Góra i Norbert Kołomejczyk — Z materiałów o rozwoju organizacyjnym PPR w drugiej połowie 1944 r.

DOKUMENTY, RELACJE, WSPOMNIENIA:

Józef Podsiadło — W szeregach Czerwonego Pułku Rewolucyjnej Warszawy.

XXIII Kongres PPS (1934 r.) w materiałach i relacjach agenturalnych Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę.

Ryszard Nazarewicz — Notatnik polowy oficera Armii Ludowej.

MATERIAŁY BIOGRAFICZNE:

Henryk Bitner (Bicz) — Autobiografia. Józef Krasny. Kazimierz Kelles-Krauz.

W dziale **RECENZJI** m. in. Wł. Pobóg-Malinowski — Najnowsza historia polityczna Polski (rec. Ż. Kormanowej), A. Próchnik — Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej (rec. Z. Marciniaka).

W dziale **KRONIKI NAUKOWEJ** m. in. informacja T. Daniszewskiego o dokumentach archiwalnych rewindykowanych przez Zakład Historii Partii przy KC PZPR ze Związku Radzieckiego.

TREŚĆ

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

2 (104)

LUTY 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125, Zam. 83, A-28, Podpisano do druku 4.II.1958 r.

Sprawy codziennej pracy

W chwili gdy słowa te dotrą do czytelników, nowe rady narodowe będą już wybrane, a kampania weryfikacyjna zakończona w olbrzymiej większości naszych organizacji partyjnych. Obydwie te kampanie w ostatnich miesiącach pochłaniały gros uwagi działaczy i aktywistów partyjnych. Ich zakończenie stawia nasze organizacje w zakładach pracy i w terenie bardziej niż kiedykolwiek w obliczu tzw. spraw bieżących — pozornie drobnych, ale jednak posiadających kluczowe, decydujące znaczenie dla dalszego rozwoju kraju.

Pod wieloma względami mamy obecnie do czynienia z sytuacją odmienną od sytuacji sprzed kilkunastu miesięcy. Wprawdzie również obecnie najwięcej uwagi i troski ludzi pracy skupia sprawa warunków bytu, stopy życiowej. Jednak w bardziej myślących kołach naszego społeczeństwa zaszła widoczna ewolucja poglądów na tę sprawę. Jest więcej realizmu w ocenie naszej sytuacji, więcej trzeźwego rachunku gospodarczego. Zostały poważnie nadwątlone szkodliwe złudzenia, że z naszych kłopotów można wybrnąć przez jakąś gigantyczną pomoc zagranicy. Jest więcej zrozumienia bezspornej prawdy, że pokonać trudności i uzyskać poprawę możemy przede wszystkim własnym, rozumnie stosowanym i wytężonym wysiłkiem. Coraz mniej poparcia znajdują żądania bez pokrycia, fantastyczne postulaty, których nierealny w obecnej chwili charakter nie jest tajemnicą dla nikogo, kto trzeźwo patrzy na rzeczywistość. Ale zarazem mamy również coraz mniej beznadziejnego pesymizmu, występującego nieuchronnie tam, gdzie te fantastyczne postulaty konfrontowano z twardymi warunkami życia.

Coraz szersze jest zrozumienie rzeczywistej sytuacji kraju, dążenie do mobilizacji sił dla dźwignięcia gospodarki narodowej.

W innym miejscu omawiamy szerzej wyniki roku 1957 i podstawowe problemy gospodarcze chwili obecnej. Zatrzymamy się więc tutaj tylko na sprawach najważniejszych. W roku 1957 spożycie i zużycie dóbr było wyższe niż dochód narodowy. Różnicę — około 12 miliardów złotych! — można znaleźć w ujemnym saldzie naszych obrotów z zagranicą i we wzroście zadłużenia zagranicznego. Znaczna większość tej sumy przypada na wzrost spożycia ludności — większy aniżeli pozwalały na to możliwości naszej gospodarki. Nadmierny wzrost siły nabywczej spowodował napięcie na rynku wewnętrznym, a także nie kontrolowane ruchy cen, zakłócenia na rynku, krzewienie się spekulacji. Zmniejszyły się nasze możliwości eksportowe, wzrósł natomiast import — i to głównie konsumpcyjny. Było to wyraźne życie nad stan. Spożywaliśmy owoce nie tylko własnego trudu. Napięcie na rynku wewnętrznym nie pozwoliło na nagromadzenie chociaż części rezerw potrzebnych do zasadniczej reformy płac i cen, stanowiącej niezbędną przesłankę dalszej, głębszej przebudowy modelu gospodarczego

kraju. Jednocześnie napięcie rynkowe, podwyżki cen i spekulacja sprawiły, że klasa robotnicza nie w pełni zdaje sobie sprawę z rzeczywiście uzyskanego wzrostu stopy życiowej, że te czy inne zakłócenia przesłaniają poważnym warstwom ludzi rzeczywisty obraz tendencji rozwojowej.

Na dłuższą metę tak gospodarować nie wolno i nie można. Pracować musimy wydajniej. Wytwarzać musimy więcej niż dotąd i więcej niż dotąd musimy odkładać na dalszy rozwój gospodarki. Musimy poprawić nasz bilans płatniczy z zagranicą.

Rok 1958 musi być okresem o wiele lepszego niż dotąd wykorzystania istniejących mocy wytwórczych dla wzmocnienia równowagi zarówno na rynku wewnętrznym, jak i w płatniczym bilansie zagranicznym. Do tego zmierza plan gospodarczy na rok bieżący. Założenia tego planu są znane. Obniżka kosztów własnych, wprowadzenie i przestrzeganie oszczędności, walka z marnotrawstwem i przestępczością gospodarczą, racjonalizacja gospodarki — wszystko to może i powinno przynieść dalszy, choć znacznie mniejszy, wzrost dochodów ludności w roku bieżącym, a jednocześnie stworzyć warunki do ponownego przyspieszenia tempa wzrostu stopy życiowej w latach następnych.

Istotnym zagadnieniem jest tu sprawa stabilizacji cen podstawowych artykułów, decydujących o poziomie życia szerokich warstw ludzi pracy.

Program na rok 1958 — to program roku, w którym przygotowuje się dalsze ważne decyzje, określane u nas zwykle mianem zmian „modelowych". Organy planowania pracują nad zasadniczą reformą opłat i cen przy zapewnieniu równoczesnej kompensaty w płacach. Od pomyślnego wykonania naszych planów, od osiągnięcia równowagi rynkowej i nagromadzenia niezbędnych rezerw gospodarczych zależy przeprowadzenie w następnych latach tej tak ważnej reformy. Wykonanie tych zamierzeń zależy w dużej mierze od realizacji zadań gospodarczych roku 1958. Stąd wielkie znaczenie tych pozornie tylko przejściowych zadań dla dalszego rozwoju naszej gospodarki narodowej.

Oto dlaczego na pierwszym miejscu wśród wszystkich zadań partii, organów państwowych i organizacji społecznych postawić należy walkę o pełne wykonanie i przekroczenie zadań planu gospodarczego bieżącego roku.

W walce o plan na czoło wysuwa się sprawa zwiększenia wydajności pracy. W minionym okresie uczyniono wiele w zakresie techniki, technologii produkcji, szkolenia kadr. Ale mimo że problem zwiększenia wydajności pracy nie schodził z porządku dziennego, nie było u nas warunków, aby walka o wyższą wydajność pracy stała się własną sprawą klasy robotniczej. Przeszkadzały temu zarówno ówczesny system kierowania gospodarką narodową, jak i rosnące niezadowolenie klasy robotniczej. Nie sprzyjały wzrostowi wydajności pracy również obiektywne warunki towarzyszące gwałtownemu uprzemysłowieniu. Do wzrostu produkcji w okresie sześciolatki przyczyniło się w ogromnej mierze stałe zwiększanie liczby zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, co miało ogromne znaczenie dla rozwiązania problemu nadmiaru rąk roboczych, szczególnie na wsi, ale pociągało za sobą i ujemne skutki. W planie 5-letnim przyrost produkcji powinien być osiągany już przede wszystkim przez podniesienie wydajności pracy.

Wymaga to innych, nowych metod pracy.

Kierownictwo zakładów i organizacje partyjne muszą — każde właści-

wymi sobie, odrębnymi metodami — toczyć walkę o to, aby szanowana była praca, aby pieczołowicie obchodzono się z narzędziami pracy, aby wzrastała dyscyplina w produkcji, aby było więcej starań o wyższe kwalifikacje fachowe itp. Usuwamy nadmierną centralizację w zarządzaniu i rozszerzamy demokrację robotniczą w zakładach pracy. Rzecz jednak w tym, że o rozwoju demokracji robotniczej decyduje realny rozwój sytuacji w fabrykach, a nie ogólnikowe rozważania na temat doniosłości demokracji.

Stwarzamy systematycznie ekonomiczne bodźce zainteresowania załóg sprawami produkcji i zarządzania, sprawami oszczędnej gospodarki i rentowności zakładów pracy. Same bodźce jednak nie wystarczą. Potrzebne jest tu świadome działanie, celowa i planowa praca polityczna, koncentrująca się na tym, co przez codzienne funkcjonowanie przedsiębiorstw decyduje o rozwoju gospodarczym kraju, o stopie życiowej, o socjalizmie — na walce o wyższą wydajność pracy.

Jak przedstawiają się kluczowe zagadnienia w tej dziedzinie, w dziedzinie codziennej walki o produkcję? Jak wygląda sytuacja i co robią w tej sprawie nasze organizacje partyjne?

Weźmy problem dyscypliny pracy. W ubiegłym roku nastąpiło osłabienie dyscypliny pracy, które wyraziło się przede wszystkim w zwiększonej absencji. Czym można wytłumaczyć fakt, że w jednym zakładzie pracy absencja wzrosła w porównaniu z rokiem 1956 dwukrotnie albo nawet trzykrotnie, a w sąsiednim, często podobnym zakładzie utrzymała się na tym samym poziomie? Wśród kolejarzy nie było ani wzrostu absencji, ani wzrostu zachorowalności. Wyjaśnić to można faktem, że kolejarze mają wpojone nawyki dyscypliny pracy, wśród nich więcej niż w innych zawodach jest starych, kadrowych robotników, wreszcie mają własną służbę zdrowia o wyrobionym społecznie personelu. Ale dlatego wzrost absencji gdzie indziej należy tłumaczyć przede wszystkim osłabieniem dyscypliny pracy, wzrostem tolerancyjności ze strony lekarzy.

Kiedy w roku 1956 znosiliśmy ustawę o tzw. socjalistycznej dyscyplinie pracy, byliśmy przekonani, że sprawę tę wezmą w swe ręce same załogi i zapewnią przestrzeganie dyscypliny. W wielu wypadkach tak się jednak nie stało. Nie oznacza to jednak, że nie należało znosić ustawy. Ustawę trzeba było znieść, ale należało jednocześnie stworzyć warunki po temu, aby załogi wzięły rzeczywiście w swe ręce sprawę przestrzegania dyscypliny pracy. Pracujemy tu i nad ekonomicznym rozwiązaniem. Trzeba stworzyć takie warunki, aby same załogi szukały i znajdowały sposoby wykrycia wypadków symulacji, organizowania kontroli społecznej i pociągania do odpowiedzialności za łamanie dyscypliny pracy. Sprawowanie tej kontroli przez samych robotników wzmocni poczucie dyscypliny całej załogi. Organizacje partyjne zaś winny zapewnić właśnie tego rodzaju walkę o wzmocnienie dyscypliny pracy.

Kolejnym zagadnieniem, którego rozwiązanie powinniśmy poważnie posunąć naprzód w roku bieżącym — to sprawa likwidacji przerostów zatrudnienia nie tylko w instytucjach, lecz również w zakładach przemysłowych. Zjawisko to jest bardzo rozpowszechnione w naszej gospodarce i stanowi rzeczywistą groźbę dla jej przyszłości. Ciąży ono na całym życiu zakładów pracy, paraliżuje dążenie do zmian i usprawnień, rozkłada świadomość polityczną i społeczną załogi. Zjawiskom tym partia wypowiada już w tym roku stanowczą walkę.

Partia — to znaczy w pierwszym rzędzie organizacje partyjne w zakładach pracy — musi sobie postawić jako ważne zadanie walkę o lepsze wyzyskanie możliwości produkcyjnych zakładu przy istniejącej załodze, o dostosowanie liczebności załogi do możliwości produkcyjnych.

Sprawa nie jest bynajmniej prosta. Nie obejdzie się tu bez trudności i bez komplikacji. Wielu zwalnianych z zakładów produkcyjnych będzie musiało pójść do innej, nieraz cięższej pracy, niektórzy będą musieli wyjechać na inne tereny kraju, wzrosną wymagania wobec wszystkich zatrudnionych. Mimo całej oczywistości społecznej potrzeby przeprowadzenia tych zmian zbędnie jest uzasadniać, jak trudna będzie ich realizacja i jak wielkie będą tu zadania organizacji społecznych, przede wszystkim zaś naszych organizacji partyjnych. Zadania te mogą bowiem stać się w istocie rzeczy nie do rozwiązania, jeżeli w samych zakładach pracy robotnicy nie będą rozumieli, popierali i aktywnie uczestniczyli we wprowadzaniu ich w życie. Wykształcenie odpowiedniej opinii załóg w tej sprawie — oto pierwszorzędne zadanie naszych organizacji partyjnych w zakładach pracy, naszych działaczy i aktywistów partyjnych, wszystkich członków partii.

Przy rozwiązywaniu tych zadań będziemy mieli niejednokrotnie do czynienia z próbami załatwiania wszelkich klikowych porachunków. Niewątpliwie wystąpią zjawiska kumoterstwa i kierowania się względami postronnymi, nie zaś rzeczowymi, zdarzyć się mogą wypadki rozwiązań niesłusznych, ludzkiej krzywdy.

Nie dopuszczać do takich wypadków, tępić wszelkie kumoterstwo i klikowość, pilnować, aby wszystkie konieczne zmiany przeprowadzano w sposób sprawiedliwy, z wnikliwym uwzględnieniem konkretnych warunków poszczególnych robotników, przestrzegać, aby słuszna polityka partii była realizowana z całą stanowczością, ale zarazem z pełną troską o ludzi pracy — oto obowiązek naszych towarzyszy.

Kolejnym zagadnieniem niezmiernej wagi jest sprawa oszczędności, sprawa rozwijania potrzeby i nawyków oszczędności społecznej i indywidualnej. Nie było u nas dotąd tej potrzeby i tych nawyków jako zjawiska masowego, jako postawy społecznej. Ostatnio wystąpiły tu poważne zmiany na lepsze. Widać istotną poprawę na wsi, która zaczęła zbierać pieniądze na budownictwo i inwestycje produkcyjne. Sześć miliardów złotych wkładów na książeczkach oszczędnościowych — to poważny postęp w porównaniu z latami 1954 czy 1955. Mimo to jednak oszczędza się u nas mało, a przepija miliardy. Stwarzamy obecnie bodźce ekonomiczne do rozwoju oszczędności. Poważną przeszkodą w rozwoju oszczędności było u nas dotąd — i jest po dziś dzień — wciąż mała ilość na rynku takich artykułów, jak: motocykle, samochody, telewizory, pralki itd. Podaż tych artykułów będzie stale wzrastać, a oszczędzający uzyskają pierwszeństwo w ich nabywaniu. Szczególnie ważną dziedziną, która może wpłynąć na wzrost oszczędności społecznej i indywidualnej, jest polityka mieszkaniowa. Rząd opracowuje projekty, które zwiążą otrzymanie mieszkania z planowym oszczędzaniem, a zarazem zagwarantują stałą wartość wkładów oszczędnościowych na ten cel.

Zatrzymaliśmy się przy kilku tylko problemach gospodarczych bieżącego roku. Rzecz jasna, że problemów takich jest znacznie więcej.

Przygotowujemy, a częściowo już wprowadzamy w życie, zmiany w takich dziedzinach, jak handel, przemysł gastronomiczny, gospodarka w szpitalach i uzdrowiskach. Wszystkie te reformy zmierzają do większego usamo-

dzielnienia przedsiębiorstw i oparcia ich organizacji na zasadach oszczędnej i racjonalnej gospodarki, a także do stworzenia skutecznych sposobów walki z marnotrawstwem i przestępczością gospodarczą. Trwają również prace nad dalszą reformą systemu zarządzania i planowania w kierunku pogłębienia samodzielności i odpowiedzialności przedsiębiorstw w gospodarce materiałowej, w dziedzinie zaopatrzenia i zbytu, w pracy nad podnoszeniem fachowych kwalifikacji młodych robotników.

Wszystkie te sprawy muszą znajdować się w polu widzenia naszych organizacji partyjnych w fabrykach i zakładach pracy. Nie jest możliwe ich prawidłowe rozwiązanie bez wytężonej pracy politycznej ogółu naszych towarzyszy.

Trzeba sobie zdawać sprawę z faktu, że niektóre rozwiązania należeć będą do rzędu tzw. spraw niepopularnych.

Niewątpliwie będą one przede wszystkim niepopularne wśród tych, których bezpośrednio dotkną. Chodzi jednak o to, aby zostały one ze zrozumieniem przyjęte przez ogół robotników i pracowników umysłowych. Ze zrozumieniem — że są to niezbędne porządki, bez których nie może być dalszej naprawy gospodarki narodowej, a w przyszłości — nie jakiejś odległej, lecz stosunkowo bliskiej, najbliższej! — dalszego wzrostu stopy życiowej.

To zrozumienie nie przyjdzie samo przez się. Nie spadnie ono z nieba. Może ono być jedynie dziełem planowej i systematycznej pracy politycznej naszych organizacji. Dlatego nasze organizacje muszą zdobyć w tych sprawach przede wszystkim pełną świadomość i pełne rozeznanie ogółu swych członków, aby każdy pezetperowiec był zdolny do niesienia tego zrozumienia wśród swych kolegów i towarzyszy pracy, aby potrafił przeciwstawić się niesłusznym poglądom wszędzie tam, gdzie one występują.

Musimy dążyć do tego, aby nasza polityka została przyjęta i poparta przez świadomą, realnie i trzeźwo myślącą część klasy robotniczej kraju, aby ta część porwała za sobą do realizacji tej polityki ogół ludzi pracy, aby klasa robotnicza była naszą oporą i siłą bojową w realizowaniu tej polityki. Inaczej pozostanie pustym słowem hasło o robotniku jako gospodarzu kraju.

Tylko my, tylko nasza uporczywa praca polityczna, oparta na konkretnych przedsięwzięciach gospodarczych i świadomości klasowej podstawowej naszej proletariackiej kadry, może sprawić, aby wśród najszerszych warstw klasy robotniczej niepopularne stały się demagogia i tanie obietnice, aby stracili oparcie tzw. dobrzy wujaszkowie i wszelkiego rodzaju warcholi.

Osiągniemy to, jeżeli równocześnie i z niemniejszym uporem będziemy walczyć o wprowadzenie w życie słusznych postulatów wysuwanych przez robotników, jeżeli nasze organizacje partyjne stanowczo i bezwzględnie będą tępić wszelką indolencję, zastój, zaniedbywanie spraw, które można i trzeba załatwić, uchylanie się od odpowiedzialności za własny odcinek pracy. Są to wszystko sprawy o ogromnym znaczeniu nie tylko ekonomicznym, lecz również politycznym i społeczno-moralnym. Chodzi o przestawienie psychiki niemałej części naszego społeczeństwa. Nie będzie to bynajmniej bezkonfliktowa sielanka. Ale właśnie dlatego łączymy z tymi zadaniami duże nadzieje polityczne, również jeżeli chodzi o sytuację w partii, w organizacjach partyjnych. Jedną z głównych przyczyn, a często główną przyczyną bierności organizacji partyjnych w roku ubiegłym było odsunięcie się od

zagadnień produkcyjnych zakładu. Wpłynął na to przede wszystkim rozdźwięk, jaki istniał w ubiegłych latach między aktywem partyjnym w zakładach a załogami, ale wpłynęły na to i inne przyczyny. Słuszne dążenie do zmiany metod pracy partyjnej, do wyzbycia się administrowania, do działania metodami politycznymi wiele fabrycznych organizacji partyjnych rozumiało jako ograniczenie ich zakresu działania. Wytworzył się pogląd, iż produkcją powinna się zajmować administracja zakładu, ewentualnie również rada robotnicza, natomiast organizacja partyjna winna zajmować się jakąś bliżej nieokreśloną „czystą“ polityką. Widocznie nie potrafiliśmy wyjaśnić należycie, że polityka w zakładzie produkcyjnym — to przede wszystkim prawidłowe kierowanie całością życia tego zakładu, że politykę realizuje się tam w pierwszym rzędzie w dziedzinie produkcji.

W ciągu szeregu ostatnich miesięcy, a szczególnie w wyniku weryfikacji, następuje widoczna zmiana na lepsze w organizacjach partyjnych, zwłaszcza fabrycznych. Niewątpliwie w wyniku weryfikacji wzrosła zwartość szeregów partyjnych, poczucie obowiązku członka partii wobec partii i wobec sprawy, której on służy. Organizacje partyjne, zwłaszcza fabryczne, czują się bardziej odpowiedzialne niż przedtem za sytuację na swoim terenie pracy, chcą działać, chcą wpływać na załogę. Najważniejszym zadaniem w chwili obecnej jest wesprzeć tę chęć działania i kierowania załogami, którą wykazują nasze organizacje podstawowe — chęć zajęcia się sprawami produkcji.

Realizacja zadań, o których mówiliśmy, wymaga ujęcia tej chęci w formy organizacyjne, w formę programu działania każdej fabrycznej organizacji partyjnej — konkretnego działania na rzecz doprowadzenia w roku bieżącym we własnym zakładzie do porządku spraw wysuwanych przez partię w skali całego kraju.

Stawia to nowe, rosnące wymagania zarówno organizacji partyjnej jako całości, jak i wszystkim jej członkom. Wymaga aktywizacji ogółu członków partii, kontroli organizacji partyjnej nad pracą jej członków w radzie robotniczej, administracji, radzie zakładowej itp. Wymaga wzmocnienia pracy politycznej wśród załogi.

Nie rozwiąże tych zadań organizacja, która by się zamknęła w sobie, która by nie podjęła masowej, ofensywnej działalności politycznej. Na naradach wytwórczych całych załóg czy zebraniach oddziałowych będą się decydować sprawy żywotnie obchodzące robotników. Wystąpi ostre ścieranie się różnych interesów i rozmaitych argumentów. Organizacje partyjne będą musiały nauczyć się przekonywać, uzbroić się w argumenty zarówno polityki ogólnokrajowej i międzynarodowej, jak i „polityki“ miejscowej, fabrycznej. Będzie to wymagało z kolei ożywienia pracy ideologicznej w organizacjach partyjnych, ożywienia nie sztucznego, ale wypływającego z potrzeb życia i wymagań walki.

Rozwój socjalistycznej demokratyzacji kraju zależy od tego, czy potrafimy te zadania wykonać po nowemu, nie tylko przez te czy inne zarządzenia administracyjne, lecz przede wszystkim opierając się na świadomości załóg. Jeżeli potrafimy tego dokonać, nasza demokracja robotnicza nabierze rumieńców życia — jako demokracja działania, a nie deklaracji, jako demokracja socjalistyczna służąca lepszemu organizowaniu zbiorowego wysiłku ludzi pracy w budowie nowego życia kraju.

JÓZEF KOFMAN

Nad bilansem gospodarczym roku 1957

„Aby usunąć z naszego życia politycznego i gospodarczego wszystkie hamujące jego rozwój nawarstwienia narosłe przez lata, trzeba wiele zmienić w naszym systemie władzy ludowej, w systemie organizacyjnym naszego przemysłu, w metodach pracy aparatu państwowego i partyjnego. Trzeba, krótko mówiąc, wymienić wszystkie złe części z naszego modelu socjalizmu, zastąpić je lepszymi, udoskonalić ten model najlepszymi gotowymi wzorami i wnieść do niego własne doskonalsze konstrukcje. A to jest o wiele trudniejsze. Na to trzeba i czasu, i pracy, i odwagi idącej w parze z rozumem". (Z przemówienia tow. Gomułki na VIII Plenum KC PZPR).

Gdy spoglądamy wstecz na rozwój naszej gospodarki w minionym, pierwszym po VIII Plenum roku i kreślimy plany na rok bieżący, trzeba mieć w pamięci te słowa, które określają aktualne zadania partii i rządu. Jeślibyśmy zapomnieli o centralnym zadaniu ulepszenia, udoskonalenia naszego modelu gospodarczego, naprawienia naszych błędów, umocnienia więzi partii i władzy ludowej z klasą robotniczą i masami pracującego chłopstwa, ocena sytuacji gospodarczej ubiegłego roku byłaby jednostronna, niewłaściwa. Jedynie pod tym kątem widzenia potrafimy słusznie ocenić narosłe przez lata trudności, z którymi borykaliśmy się w 1957 r., a także nasze niewątpliwe, choć z trudem osiągnięte, pozytywne wyniki.

Zmiany, które wprowadza się stopniowo w naszej polityce gospodarczej i w mechanizmie działania naszej gospodarki, nie tylko nie zahamowały jej rozwoju, lecz przeciwnie, dopomogły w przezwyciężaniu trudności i pozwoliły utrzymać normalne tempo rozwoju gospodarczego. Co więcej, uzyskaliśmy tego rodzaju pozytywne wyniki, jakich latami nie potrafiliśmy osiągnąć.

Tempo wzrostu produkcji globalnej przemysłu nie zmniejszyło się w porównaniu z ostatnimi latami. Produkcja globalna przemysłu, która w 1955 roku wyniosła 241.1 mld zł, a w 1956 r. 262,7 mld złotych, osiągnęła w 1957 r. 287 mld złotych *). Przyrost produkcji przemysłowej w stosunku do roku 1956 wyniósł ponad 9%. Nie może więc nasuwać żadnych szczególnych obaw.

Pozytywne wyniki osiągnięto w dziedzinie akumulacji i obniżki kosztów własnych. Jest to niewątpliwie rezultat zmian w systemie zarządzania naszym przemysłem. Powołanie rad robotniczych, większa samodzielność

*) Podane w artykule liczby z wykonania planów za rok 1957 nie są ostateczne,

przedsiębiorstw i utworzenie funduszu zakładowego wzmogły zainteresowanie załóg wzrostem produkcji i rentownością przedsiębiorstw. Do uzyskania lepszych wyników przyczyniła się też zmiana zasad premiowania personelu kierowniczego zakładów pracy. Jak wielkim bodźcem jest fundusz zakładowy, świadczy fakt, że wypłaty z tego tytułu za rok 1957 i zaliczki na rok 1958 wyniosą prawdopodobnie około czterech miliardów złotych. A przecież sumę tę otrzymają tylko te zakłady pracy, które fundusz wygospodarowały.

W rezultacie po raz pierwszy od wielu lat przekroczone zostały planowane zadania w dziedzinie akumulacji i obniżki kosztów własnych w przemyśle. Udział kosztów własnych w wartości produkcji towarowej przemysłu uspołecznionego, zaplanowany w wysokości 85,5%, wyniesie w roku 1957 około 82,4%. Akumulacja w warunkach porównywalnych (po wyeliminowaniu skutków regulacji cen i płac) wzrosła o 12,1%. Niewątpliwie po bliższej analizie bilansów rocznych niektórych przedsiębiorstw wyjdą na jaw rozmaite kombinacje buchalteryjne, robione w celu wykazania lepszych niż rzeczywiste wyników. Nie może to jednak zmienić w sposób istotny obrazu wyników osiągniętych w skali krajowej.

Nie znaczy to oczywiście, że potrafiliśmy w dostatecznym stopniu wykorzystać zdolność wytwórczą naszego przemysłu. Podstawową przyczyną obecnego niezadowalającego stanu rzeczy są wciąż jeszcze trudności zaopatrzenia zakładów pracy w materiały i surowce. W roku ubiegłym bardzo poważnie wzrosły środki obrotowe w naszym przemyśle. Jest to zjawisko w zasadzie pożądane. Obok jednak pozytywnego i pożądanego wzrostu zapasu surowców i półfabrykatów nastąpiło także nieuzasadnione zwiększenie różnego rodzaju remanentów. Zrobiliśmy również bardzo niewiele w szczególnie niepomyślnie kształtującej się u nas dziedzinie walki o wzrost wydajności pracy, która zwiększyła się o 3,8%. W 1957 r. nie tylko nie zmniejszyła się, lecz nawet wzrosła usprawiedliwiona i nieusprawiedliwiona absencja. Wypłaty z tytułu zasiłków chorobowych, które w roku 1956 wyniosły 2078 milionów złotych, w roku 1957 wzrosły do 2856 milionów. Taki wzrost o 800 milionów złotych, czyli o 40%, z roku na rok nie jest uzasadniony ani wzrostem funduszu płac, ani rzeczywistym wzrostem zachorowalności. Stanowi on przejaw szkodliwego liberalizmu w tej dziedzinie. W każdej niemal gałęzi naszego przemysłu kryją się nadal ogromne rezerwy.

Szczególnie pozytywne wyniki osiągnęliśmy w produkcji rolnej.

Pierwsze lata planu sześcioletniego doprowadziły do zahamowania, a nawet spadku tej produkcji. Dopiero stopniowa zmiana polityki rolnej po II zjeździe partii przynosi bardziej korzystne efekty. Jednak dopiero w okresie przed, a zwłaszcza po VIII Plenum następuje zwrot w poglądach mas pracującego chłopstwa i w ich stosunku do produkcji rolnej. Rozwój produkcji globalnej rolnictwa charakteryzuje poniższa tablica:

Lata	1949	1950	1951	1952	1953	1954	1955	1956
Produkcja globalna rolnictwa w mld zł (według cen porównywalnych)	124,0	133,3	123,4	125,8	129,1	136,7	140,1	150,7

W roku 1957 globalna produkcja rolnictwa wzrosła o dalsze 4,1%.

Ogólny poziom inwestycji brutto w gospodarce narodowej wzrósł w 1957 roku o 6,8%, przy czym nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej podniosły się o 1,3%, a inwestycje w gospodarce nie uspołecznionej, zwłaszcza chłopskiej, i inwestycje na indywidualne budownictwo mieszkaniowe ludności osiągnęły rozmiary o 55% wyższe. Wyjątkowo pomyślnie przebiegało wykonanie planu inwestycyjnego pod względem wartości. Po raz pierwszy od wielu lat wydatki pieniężne ludności wiejskiej na cele produkcyjne zwiększyły się poważnie, bo o 1,5 mld, tj. o 17% (po wyeliminowaniu skutków wzrostu cen). Szczególnie (o 30,8%) wzrosły wydatki na remonty i inwestycje.

Dzięki wzrostowi produkcji przemysłowej i rolniczej wytworzony dochód narodowy (w cenach 1957 r.) zwiększył się z 267 mld złotych w 1956 r. do 286,3 mld zł w roku ubiegłym, a więc o ponad 19 mld zł (czyli o 7,3%).

Wszystkie podane wyżej wskaźniki świadczą o dalszym nieprzerwanym rozwoju naszej gospodarki. Podkreśliliśmy również pozytywne zjawiska, będące niewątpliwie wynikiem zmian w naszej polityce gospodarczej i w systemie zarządzania naszą gospodarką, które pobudziły inicjatywę milionów robotników i chłopów.

Partia i władza ludowa miały poważny dług do spłacenia wobec klasy robotniczej i mas pracującego chłopstwa. Sześcioletni plan gospodarczy, który doprowadził do szybkiego rozwoju sił wytwórczych naszego kraju, zawiódł nadzieje ludzi pracy na zapowiadany wysoki wzrost stopy życiowej. Rozczarowanie i zniecierpliwienie przesłoniło w świadomości poważnej części ludzi pracy nasze gospodarcze osiągnięcia w dziedzinie uprzemysłowienia. Stanęliśmy wobec konieczności szybkiego podniesienia płac realnych i dochodów chłopstwa pracującego. Zadanie to zostało w dużym stopniu wykonane, choć niewątpliwie poziom płac nie jest nadal ani wysoki, ani też w pełni wystarczający. Przeciwnie, płace poważnej części ludzi pracy są jeszcze niskie, niedostateczne. Dokonano jednak w tej dziedzinie w ostatnich dwu latach wiele.

Fundusz płac brutto z 87 mld zł w 1955 r. wzrósł do 100,5 mld zł w 1956 roku i do 120 mld zł w roku 1957. W ciągu dwu lat fundusz płac zwiększył się o 33 mld zł, a więc o 37%. Wzrost ten jest częściowo wynikiem zwiększenia zatrudnienia i podniesienia wydajności pracy, a także nieprzestrzegania dyscypliny płac. W przeważającej jednak mierze był on rezultatem podwyżek płac przyznanych robotnikom i pracownikom umysłowym.

Przeciętne płace miesięczne netto ogółu zatrudnionych w gospodarce narodowej wzrosły z 1001 zł w 1955 r. do 1109 zł w 1956 r. i 1280 w 1957 r. Wprawdzie w tym czasie wzrosły ceny niektórych artykułów zaliczanych do kategorii luksusowych, a także mebli, książek, gazet i papieru. Podniesiono ceny masła i serów przy jednoczesnym obniżeniu cen smalcu i słoniny. Podwyższono ceny wódki. Zwyżkowały ceny niektórych artykułów rolniczych na wolnym rynku, a także ceny niektórych artykułów przemysłowych, produkowanych przez spółdzielczość pracy i rzemiosło. Napięcie rynkowe wywołało również niektóre inne niekontrolowane ruchy cen, zwłaszcza w związku ze zmianą asortymentu towarów i wprowadzeniem na rynek gatunków wyższej jakości. Wszystkie te zwyżki cen w pewnym stopniu obniżają wzrost realnych płac, niemniej jednak nastąpiło wyraźne i odczuwalne przez większość ludzi pracy podniesienie ich zarobków i poziomu życiowego.

Realne dochody netto ludności wsi na głowę wzrosły w ciągu dwu lat szacunkowo o 18%. Poważnie zwiększyła się rentowność produkcji rolnej.

A jednak sytuacja gospodarcza w roku 1957 była trudna, a i rok 1958 stawia przed nami niełatwe problemy do rozwiązania. Dochody ludności podniosły się w roku 1957 bardziej niż wytworzony dochód narodowy. Gdy wytworzony dochód narodowy zwiększył się o 19 mld zł i wyniósł 286,3 mld zł, dochody ludności wzrosły o 38 mld zł, a po uwzględnieniu podwyżek cen — o 30 mld zł. Stąd też podzielony dochód narodowy w roku 1957 był wyższy od dochodu wytworzonego i wyniósł 298,8 mld zł. W sumie więc spożyliśmy i zakumulowaliśmy w 1957 r. o ponad 12 mld zł więcej, niż wytworzyliśmy. Ponieważ jednak wzrost akumulacji był stosunkowo nieduży, nieomal cała ta nadwyżka została przeznaczona na spożycie. Żyliśmy w roku 1957 wyraźnie ponad stan. Siła nabywcza ludności rosła szybciej niż nasza towarowa produkcja przemysłowa i rolnicza.

W tych warunkach sprawa utrzymania równowagi rynkowej i obrony waluty była jednym z głównych problemów gospodarczych. Niezbędny tu był wielki wysiłek państwa. Chodziło przede wszystkim o zwiększenie podaży towarów i usług na rynku. Sprzedaż towarów i usług wzrosła też o 35 mld złotych (po uwzględnieniu podwyżek cen sięgających 8 mld zł — o około 27 mld złotych). Niezwykle pozytywnym zjawiskiem był szybki wzrost sumy wkładów na książeczkach oszczędnościowych i rachunkach bieżących w PKO. Suma ta przekroczyła 6,3 mld złotych i zwiększyła się w ciągu roku o ponad 3,5 mld złotych.

W roku 1957 podaż mięsa zwiększyła się o 25,2%, wędlin o 21,5%, tłuszczów zwierzęcych o 20,2%, masła o 20,5%, kaszy jęczmiennej o 32,5%, przetworów warzywno-owocowych o 27,2%, tkanin bawełnianych o 20,2%, obuwia skórzanego o 27,8%. Wzrosła również poważnie podaż materiałów budowlanych, tarcicy, a także towarów wyższego rzędu, takich jak samochody, motocykle, pralki, radia, telewizory itp. Jeśli w pierwszych trzech kwartałach 1957 r. wzrost zapasów towarów w handlu w stosunku do wzrostu obrotu był niedostateczny, to w IV kwartale nastąpiła pod tym względem wyraźna poprawa. Mimo silnego wzrostu obrotów towarowych emisja zwiększyła się w o wiele mniejszym stopniu (o około 2,2 mld zł, tj. 13%), co oznacza, że duża część nadmiaru gotówki została wycofana z obiegu. Świadczy to o poważnym postępie procesów stabilizacyjnych w naszej gospodarce i w naszej sytuacji finansowej.

W jaki sposób jednakże zdołaliśmy zapewnić niezbędną masę towarową na rynku, jeśli wzrost dochodów ludności był o blisko 11 mld zł wyższy od wzrostu wytworzonego dochodu narodowego, od wzrostu produkcji towarowej naszego przemysłu i rolnictwa? Nie obeszło się tu bez poważnych trudności i naruszenia równowagi naszego bilansu płatniczego. W wyniku umów moskiewskich z listopada 1956 r. uzyskaliśmy skreślenie części długów wobec Związku Radzieckiego. Równocześnie otrzymaliśmy nowe kredyty ze Związku Radzieckiego, które zostały wykorzystane m. in. na przywóz zboża i innych towarów konsumpcyjnych. Uzyskaliśmy kredyty inwestycyjne od Czechosłowacji i NRD. Wykorzystaliśmy kredyty amerykańskie, a także mniejsze kredyty niektórych innych państw kapitalistycznych. W sumie nasze zadłużenie długoterminowe wzrosło o około miliard złotych dewizowych (1 dolar = 4 zł dewizowe). Zdrowe kredyty długoterminowe są zjawiskiem korzystnym i ułatwiają nam przezwyciężenie trudności. Jednakże najbardziej celowe jest zużycie kredytów długotermi-

nowych na inwestycje, na dalszą rozbudowę naszej gospodarki, a nie na spożycie. Szczególnie uciążliwy i niekorzystny był dwukrotny wzrost kredytów krótkoterminowych (przeważnie z krajów kapitalistycznych), które osiągnęły sumę 200 mln zł dewizowych. W planie na rok 1958 przewiduje się m. in. zmniejszenie sumy kredytów krótkoterminowych do 100 mln zł dewizowych.

Kredyty pozwoliły nam pokryć poważny niedobór naszego bilansu handlowego w 1957 r., przy czym znacznie zwiększył się import surowców i materiałów do produkcji, żywności i surowców żywnościowych oraz artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. Sytuację naszego handlu zagranicznego pogarsza znaczny spadek cen węgla na rynkach zagranicznych, który bardzo silnie zaważył na kształtowaniu się naszego bilansu handlowego. Jednakże w strukturze naszego eksportu następują stopniowo korzystne zmiany. Gdy globalna wartość wywozu utrzymała się na poziomie 1956 r., eksport maszyn, urządzeń i środków transportu zwiększył się o 30%. Nie można jednak na dłuższą metę utrzymywać równowagi na rynku wewnętrznym przez naruszenie równowagi bilansu płatniczego. Nie jest to możliwe, ani ze względu na istotne interesy naszego rozwoju gospodarczego, ani też na możliwości uzyskiwania kredytów długoterminowych opartych na zdrowych zasadach. Handel zagraniczny i bilans płatniczy należą do najtrudniejszych problemów, jakie gospodarka nasza musi rozwiązać w ciągu najbliższych lat.

* * *

Jakież wnioski nasuwają się z przedstawionego obrazu sytuacji gospodarczej 1957 roku? Przeobrażenia w naszym modelu gospodarczym, wymiana złych jego części, ulepszenie i doskonalenie go, nowa polityka gospodarcza — nie tylko nie zahamowały naszego rozwoju gospodarczego, lecz pogłębiły procesy uzdrowieńcze, pomagające usuwać trudności i dysproporcje. Silniej działały bodźce zainteresowania materialnego zwłaszcza w walce o rentowność przedsiębiorstw, a także w walce o wzrost produkcji rolnej. Zmniejszyliśmy udział akumulacji i inwestycji w dochodzie narodowym do granic możliwych, podyktowanych koniecznością wzrostu udziału w nim spożycia, zwiększenia dochodów ludności. Zmieniliśmy proporcje nakładów inwestycyjnych na rzecz rolnictwa i przemysłu konsumpcyjnego. Pobudziliśmy inicjatywę produkcyjną chłopstwa. Musimy jednak w przyszłości — i to już w najbliższych latach — mieć na uwadze potrzebę zwiększenia naszych wysiłków inwestycyjnych, które są niezbędne nie tylko dla utrzymania właściwego tempa rozwoju gospodarczego, lecz także ze względu na konieczność zapewnienia pracy coraz liczniejszym rocznikom wchodzącym w latach 1960—1975 w wiek produkcyjny. A przecież jednym z podstawowych założeń naszej polityki gospodarczej winno być utrzymywanie pełnego zatrudnienia.

Kierunek przemian naszego modelu gospodarczego i polityki gospodarczej nakreślonej w uchwałach VIII Plenum okazał się w świetle doświadczeń 1957 roku słuszny. Wydaje się również, że tempo przemian, pomimo często wypowiadanych zastrzeżeń w tej sprawie, utrzymywane jest w granicach racjonalnych, narzuconych konkretną sytuacją i wymaganiami praktyki gospodarczej.

Rok 1958 będzie rokiem dalszych poważnych zmian, które winny pobudzić inicjatywę i zainteresować w rozwoju produkcji i doskonaleniu obrotu towarowego nowe setki tysięcy ludzi pracy. Przekształcenie rad narodowych w gospodarza swojego terenu, reorganizacja budownictwa, zmiany modelowe w handlu, dalsze poważne usamodzielnienie przedsiębiorstw, nowe zasady finansowania, stworzenie funduszu rozwoju przedsiębiorstw, większe zdecentralizowanie inwestycji, przebudowa centralnych zarządów i wiele innych zamierzonych przeobrażeń — oto ogniwa łańcucha przemian w systemie zarządzania naszą gospodarką.

Decentralizacja idzie tu w parze z demokratyzacją zarządzania. Inaczej być nie może, tam gdzie tworzy się podstawy bezpośredniego zainteresowania wytwórców w owocach ich pracy. Im głębsze będzie to zainteresowanie, tym z natury rzeczy aktywniejszy będzie współudział robotników w zarządzaniu przedsiębiorstwem, a chłopów w samorządzie chłopskim.

W roku ubiegłym zarysowały się niebezpieczne tendencje odrywania się rad robotniczych od załogi, przekształcania się ich w dodatek do administracji. Pogłębienie przeobrażeń w naszej ekonomice musi jednak sprzyjać dalszej demokratyzacji zarządzania, w której najpoważniejszym ogniwem są rady robotnicze.

Przejdźmy jednak do problematyki ściśle gospodarczej 1958 roku. Rok ten, podobnie jak rok ubiegły, będzie rokiem trudnym. Samo utrzymanie dochodów ludności na poziomie obecnym wymaga poważnego zwiększenia produkcji rolnej i przemysłowej, wzrostu dochodu narodowego. Plan zaś zakłada dalsze podniesienie pieniężnych dochodów ludności, chociażby związane ze wzrostem zatrudnienia i wydajności pracy, z wypłatą funduszu zakładowego, ze zwiększeniem dochodów chłopów itp. Zapowiedziana została również podwyżka emerytur. Również w przyszłym roku planowany dochód narodowy do podziału w sumie 311,6 mld zł jest wyższy od wytworzonego (303,9 mld). Nie usuniemy w przyszłym roku deficytu obrotów towarowych z zagranicą. Deficyt ten musi się jednak poważnie zmniejszyć, przy czym przewidziane jest — jak wspomnieliśmy — zmniejszenie o połowę szczególnie uciążliwego zadłużenia krótkoterminowego.

Eksport przez dłuższy okres będzie jeszcze naszą piętą achillesową. Z roku na rok musimy przywozić więcej surowców i półfabrykatów dla naszego rozwijającego się przemysłu. Musimy więc troszczyć się o wzrost eksportu — i to przede wszystkim wyrobów gotowych, a zwłaszcza maszyn, urządzeń i środków transportu. Ogólna wartość eksportu w 1958 r. według planu wzrośnie o 2%, natomiast wywóz maszyn i urządzeń o 28,9%. Uczyniliśmy pierwsze kroki w tym kierunku, by sprawami wywozu zainteresować nie tylko MHZ i jego agendy, lecz same przedsiębiorstwa. Problem ten wymaga w tym roku szczególnej uwagi.

Podstawowym warunkiem utrzymania dochodów ludności na obecnym poziomie i dalszego ich podniesienia w granicach zakreślonych planem jest wykonanie planu wzrostu produkcji przemysłowej (o 6,9%) i produkcji rolniczej (o 3,7%) oraz planów akumulacji. Podwyżki płac w br. mogą dotyczyć tylko określonych, stosunkowo niewielkich grup ludzi pracy. Są to podwyżki, które już dawno były niezbędne. I te podwyżki mogą jednak być dokonane dopiero w późniejszych miesiącach roku. Wszelkie dalsze podwyżki mogą być wynikiem jedynie przekroczenia naszych planów gospodarczych na rok bieżący albo też (co nie jest ani realne, ani do-

puszczalne) dalszego zadłużania się za granicą. Planowane tempo wzrostu produkcji przemysłowej jest niższe od wyników osiągniętych w roku ubiegłym. Istnieją więc duże możliwości przekroczenia tych planów i tym samym wygospodarowania funduszów zakładowych.

Istotnym zagadnieniem naszej polityki gospodarczej jest utrzymanie cen podstawowych artykułów, decydujących o kształtowaniu się budżetów rodzinnych ludzi pracy. Ceny tych artykułów powinny być utrzymywane na niezmiennym poziomie, a ewentualne zmiany poszczególnych, ustawionych dotąd wręcz absurdalnie cen muszą być kompensowane równoczesnymi i równowartościowymi obniżkami cen innych podstawowych towarów.

Narzędziem walki o pomyślną realizację planów produkcyjnych i obniżkę kosztów własnych jest wzrost (o 7,2%) inwestycji. W gospodarce uspołecznionej przeznacza się na nie 54,4 mld zł, z czego poważną część na inwestycje zdecentralizowane. Umożliwi to bardziej celowe wykorzystanie sum na potrzeby modernizacji i zwiększenia zdolności wytwórczej zakładów pracy. W dalszym ciągu podnosi się udział inwestycji rolnych, które w 1958 roku osiągną blisko 5,7 mld zł.

Problemem wymagającym szczególnej uwagi w roku bieżącym jest likwidacja przerostów zatrudnienia w naszych zakładach pracy. Wzrost wydajności w naszym przemyśle w poważnym stopniu hamuje niewątpliwy nadmiar zatrudnionych, na który zwracają uwagę przyjeżdżający do nas fachowcy zarówno ze Wschodu, jak i z Zachodu. Nie jest rzeczą łatwą określić, jak wielkie są rozmiary tego zjawiska. Wszyscy jednak zgadzają się, że stało się ono trudnym problemem gospodarczym, do którego rozwiązywania musimy przystąpić możliwie najszybciej. Łatwiej bowiem przesunąć robotników do innych dziedzin naszej gospodarki w roku bieżącym, gdy przyrost ludności w wieku zdolności do pracy będzie wynosił 65 tysięcy osób, i w latach najbliższych, niż wówczas, gdy wiek produkcyjny osiągną liczne roczniki powojenne, a więc po roku 1960. Sprzyja temu również intensyfikacja produkcji rolnej, tendencja do powrotu na wieś i zahamowanie odpływu ze wsi do miast.

Zapowiedziana podwyżka emerytur pozwoli również na ludzkie rozwiązanie sprawy zatrudnionych kobiet w wieku powyżej 60 lat i mężczyzn powyżej 65 lat, których liczba wynosi w przybliżeniu około 190 tysięcy. Istnieje specjalny fundusz interwencyjny do rozładowania ośrodków lokalnego bezrobocia. Rady narodowe będą miały dziś bez porównania więcej możliwości stworzenia nowych miejsc pracy dla pracowników zwolnionych z przedsiębiorstw. Zwiększa się zatrudnienie w handlu i w usługach. Należy uruchomić nie wykorzystane dotąd moce produkcyjne przez rozwijanie produkcji ubocznej. Należy pomagać, zwłaszcza ludziom młodym, w przekwalifikowaniu się i zdobyciu zawodu, w którym brak jest robotników, popierać przeniesienie się ich do takich gałęzi produkcji jak górnictwo, przemysł materiałów budowlanych itp. oraz na obszary Ziem Odzyskanych.

Konieczny jest wzrost zatrudnienia w nowouruchamianych zakładach pracy czy fabrykach, które się rozbudowują lub poważnie zwiększają produkcję. Jednocześnie jednak trzeba usuwać przerosty zatrudnienia tam, gdzie one istnieją.

Podobnie wygląda sprawa dalszej likwidacji przerostów w administracji i ulepszania jej składu. Obowiązkiem więc rad narodowych, administracji,

organizacji partyjnych i związków zawodowych jest wspólne zajęcie się tą trudną, ale ważną dla uzdrowienia sytuacji w zakładach pracy sprawą. Analiza rzeczywistych potrzeb przedsiębiorstwa, wykrycie przerostów w tej dziedzinie, zapewnienie pracy zwolnionym — są to konkretne zadania każdego zakładu pracy i rad narodowych.

Trwają prace nad piętnastoletnim planem perspektywicznym. Pracują nad nim fachowcy od planowania, ludzie związani z praktyką gospodarczą i naukowcy. Musimy nakreślić taki plan, który uwzględniając stan naszej gospodarki, naszych bogactw naturalnych, naszych rezerw i możliwości wytknie realną drogę wzrostu bogactwa narodowego i możliwie największego podniesienia stopy życiowej w latach 1960—1975.

Przemiany, jakich dokonujemy w modelu naszej gospodarki, zwiększenie świadomego wysiłku i zainteresowania mas pracujących sprawami gospodarczymi, nasza praca w roku bieżącym — to wkład w lepsze dziś i jutro naszego społeczeństwa.

BOLESŁAW PAWLAK

Moje spostrzeżenia o pracy wiejskich organizacji partyjnych w województwie lubelskim

Jak w nowych warunkach pracują wiejskie organizacje partyjne na Lubelszczyźnie, jak wygląda ich życie wewnątrzpartyjne, działalność wśród mas, jak rozwiązują one problemy polityczne, jak układają współpracę z ZSL, jaki jest ich wkład do rozwoju samorządu chłopskiego, jakie są ich osiągnięcia i wreszcie jakie podstawowe słabości występują w ich pracy?

Warto podzielić się spostrzeżeniami na ten temat. Nie pretenduję tu do dania jakiejś gruntownej analizy sytuacji w wiejskich organizacjach partyjnych w województwie lubelskim. Chcę tylko przedstawić niektóre zjawiska tak „na gorąco", jak je dostrzegam i odczuwam.

* * *

Wiejskie organizacje partyjne wraz z całą lubelską organizacją wyrosły z bogatych tradycji rewolucyjnych Lubelszczyzny.

We wszystkich powiatach województwa, a szczególnie takich jak lubartowski, kraśnicki, puławski, zamojski, bialski, działały komórki Komunistycznej Partii Polski, w powiatach włodawskim, hrubieszowskim, chełmskim organizacje Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Tu działała Niezależna Partia Chłopska, a po jej rozwiązaniu Zjednoczenie Lewicy Chłopskiej „Samopomoc". W Lublinie wychodziła gazeta „Samopomoc Chłopska". Organizacje ludowców miały tu często charakter radykalny, a w latach 1935—1937 niektóre z nich współpracowały z organizacjami KPP. Tutaj aktywne były „Wici".

W okresie okupacji PPR kierowała zbrojną walką mas pracujących Lubelszczyzny przeciwko okupantowi. W szeregach Gwardii i Armii Ludowej walczyło tysiące chłopów Lubelszczyzny.

Po wyzwoleniu organizacje partyjne na wsi powstawały z b. członków KPP, PPR z okresu okupacji, szybko rozrastając się przez napływ nowych członków spośród mało- i średniorolnych chłopów. Było to rezultatem polityki, jaką prowadziła partia. Przeprowadzenie reformy rolnej, oddłużenie wsi, pomoc kredytowa na odbudowę zniszczonych i na zagospodarowanie nowych gospodarstw rolnych przekonywało naocznie chłopów, że nasza

partia wyraża ich interesy, że tych interesów konsekwentnie broni, że wprowadza w życie marzenia ludzi pracy dotąd poniewieranych i wyzyskiwanych. Chciałbym wskazać tu na absurdalną teoryjkę głoszoną przez niektórych, że duży napływ chłopów do partii w okresie umacniania władzy ludowej wynikał z chęci otrzymania np. koni z UNRR-a. Jest to oczywiście nieprawdziwa, fałszywa teoryjka, w każdym razie na podstawie naszych lubelskich doświadczeń.

Chłopi wstępowali do partii przede wszystkim dlatego, że widzieli w klasie robotniczej i jej partii czołową siłę, walczącą z wyzyskiwaczami, kapitalistami i obszarnikami.

Byli niewątpliwie i tacy, którzy wstępując do partii kierowali się osobistymi interesami, ale takich było stosunkowo niewielu.

Za przynależność do partii wówczas płaciło się nieraz głową.

Dużo hartu, odwagi, przywiązania do partii wykazali towarzysze wiejscy w okresie ciężkiej walki z reakcyjnym podziemiem i mikołajczykowskim PSL. Wielu z nich padło na posterunku walki.

Mimo okrutnego terroru nie udało się reakcyjnemu podziemiu zastraszyć członków partii na wsi. Podziemie żądało niekiedy tylko „drobnostki"— oddania legitymacji partyjnej, wystąpienia z partii. Na ogół rzadko, bardzo rzadko udawało się to reakcji. Tam gdzie organizacje partyjne były słabe liczebnie, a terror podziemia nasilony — członkowie partii szukali schronienia w miastach, wyjeżdżali czasowo na teren Ziem Zachodnich, przeważnie jednak wstępowali do ORMO i prowadzili walkę z wrogiem. Bandy reakcyjne omijały w województwie lubelskim wiele wsi w okresie nawet szczytowego nasilenia terroru. Istniały tam bowiem silne organizacje partyjne odważnie stawiające czoła wrogowi.

Tak więc wiejskie organizacje partyjne wraz z całą lubelską organizacją mają bogate tradycje walki rewolucyjnej i mogą się wykazać znacznym dorobkiem walki. Mają one za sobą również gorzkie doświadczenie wypaczeń z okresu forsownej rozbudowy spółdzielni produkcyjnych, wypaczeń spowodowanych błędną polityką partii na wsi w minionym okresie, pogłębioną dodatkowo lokalną nadgorliwością.

Przełom październikowy stanowił poważny wstrząs dla całej partii.

Zazwyczaj mówimy o niskim poziomie politycznym i ideologicznym znacznej części wiejskich organizacji partyjnych. Odpowiada to rzeczywistości, jeśli przez to rozumiemy niedostateczną znajomość teorii marksistowsko-leninowskiej, niski jeszcze zasób wiedzy politycznej u sporej liczby członków partii na wsi. W tych gorących dniach październikowych towarzysze ci jednak wykazali głębokie przywiązanie do partii. Ujawniło się jednocześnie u wielu towarzyszy zaniepokojenie o losy partii, władzy ludowej.

Niewielu, bardzo niewielu mieliśmy w wiejskich organizacjach partyjnych ludzi, którzy po VIII Plenum potępiali w czambuł wszystko, co zostało dokonane w Polsce Ludowej, niewielu — powiadam — było takich, którzy chcieli zdobyć sobie tanią popularność. Zdecydowaną większość członków partii i tych bardziej, i tych mniej aktywnych, a nawet biernych cechowała w tych dniach jakaś głęboka powaga, zaciętość i troska o partię. Ta postawa członków partii na wsi stanowiła przesłankę przezwycię-

żenia wszystkich słabości w życiu partyjnym na wsi, ujawnionych po VIII Plenum. A obecnie? Jak wygląda dziś sytuacja w wiejskich organizacjach partyjnych na Lubelszczyźnie?

Od uchwał VIII Plenum minął z górą rok czasu, ale okres ten był bogaty w wydarzenia polityczne o szczególnym znaczeniu w życiu partii i narodu, takie jak wybory do Sejmu, IX i X Plenum KC, wybory do rad narodowych w roku bieżącym. Te wielkie wydarzenia sprawiły, że dzisiaj w wiejskich organizacjach partyjnych zachodzi proces przezwyciężania objawów zamętu ideologicznego i politycznego, jakie mieliśmy bezpośrednio po VIII Plenum.

Jeśli w wyborach do Sejmu udało się nam skupić do walki o zwycięstwo wyborcze przede wszystkim najaktywniejszych członków partii na wsi, to w wyborach do rad narodowych czynne są niemal wszystkie POP i wszyscy członkowie partii.

Sprzyja temu weryfikacja członków partii, pomogły uchwały X Plenum. Odeszła część biernych członków partii, nie związanych z partią. Większość jednak tych, którzy w ostatnim okresie nie wykazywali aktywności, została przywrócona partii, poczuła się z nią związana. Obudziły się w nich dusze i serca komunistów.

— Jak ja mam odejść z partii — mówiła na zebraniu POP w Trzeciakowie powiatu lubelskiego tow. Mrozik Maria, chłopka posiadająca 1 ha ziemi, która przez dłuższy czas nie płaciła składek partyjnych — kiedy jestem związana z partią. Składki opłacę i chcę być razem z wami towarzysze.

— Robi mi się zarzut, że byłem nieaktywny — mówił starszy już wiekiem towarzysz w powiecie chełmskim — ale żebym ja to wiedział, co mam robić, czy mnie ktoś pouczył o tym?

Podobnych, niekiedy bardzo wzruszających przykładów dobrej postawy członków partii mieliśmy bardzo dużo.

Tak więc w toku weryfikacji, która zbiegła się z wyborami do rad narodowych, podniosła się aktywność członków partii na wsi. *W miarę jak po VIII Plenum członkowie partii na wsi coraz bardziej rozumieli nową politykę partii*, w miarę jak partia jako całość stawiała czoła aktywizującym się siłom antysocjalistycznym, gdy jaśniejsza dla członków partii stawała się istota demokracji socjalistycznej, gdy przekonywali się coraz lepiej, że w niczym nie została podważona kierownicza rola partii, nasi towarzysze na wsi coraz bardziej włączali się czynnie do pracy nad realizacją uchwał partii nakreślonych na VIII Plenum KC.

Znajdziemy w każdym powiecie kilka czy kilkadziesiąt organizacji partyjnych, które na codzień zajmują się rozwiązywaniem wiejskich spraw, do których o radę i pomoc zwracają się bezpartyjni chłopi.

Oto organizacja partyjna w Kiełczewicach Dolnych w powiecie bychawskim. Nie jest ona liczna, ale ma świadomych członków, dobrych gospodarzy i pracuje bardzo aktywnie. Szczególnie należy podkreślić, że po VIII Plenum, kiedy na ogół mamy słaby przypływ do partii, powiększyła się ona o 6 nowych kandydatów — chłopów pracujących na roli. Ta organizacja partyjna żyje sprawami wsi i umie rozwiązywać je z korzyścią dla chłopa.

Tak więc z inicjatywy POP powstało kółko rolnicze, do którego wstąpiło 23 chłopów, w tym 10 członków i kandydatów partii. POP pomyślnie

rozwiązała sprawę „resztówki" pozostałej po rozwiązanym gminnym ośrodku maszynowym.

Na resztówkę było wielu amatorów. Wpłynęło około 100 podań. Chodziło o to, żeby resztówkę podzielić. Z inicjatywy POP popartej przez wieś, powstał zespół uprawowy resztówki, do którego przystąpili najbiedniejsi chłopi. Po myśli mieszkańców gromady POP rozwiązała sprawę sprzedaży maszyn ze zlikwidowanego GOM. W ogólnym rozgardiaszu, jaki wówczas panował, istniała obawa, że maszyny zostaną rozprzedane wszystkim, z wyjątkiem miejscowego kółka rolniczego. Towarzysze z Kiełczewic prawidłowo rozwiązali tę sprawę.

Drugi przykład: Organizacja partyjna w Puchaczowie, w powiecie lubelskim, wyrosła z tradycji KPP i PPR okresu okupacji. Przeszła ona po wyzwoleniu twardą szkołę walki z reakcją. Zbiera się ona regularnie. Z jej inicjatywy powstało kółko rolnicze, zespół uprawy łąk, zespół maszynowy, odbywa się szkolenie rolnicze. Towarzysze występują z propozycją utworzenia uniwersytetu ludowego.

Takich organizacji rozwijających własną inicjatywę, występujących z konkretnymi rozwiązaniami spraw wiejskich jest jeszcze niewiele. Ale liczba ich stopniowo wzrasta, choć proces tego, powiedziałbym, codziennego wzrostu aktywności jest jeszcze powolny. Organizacje partyjne na wsi ożywiają się szczególnie w czasie wielkich kampanii, jak wybory do Sejmu czy obecne wybory do rad narodowych, a w czasie „przerw" między wielkimi akcjami osłabia się aktywność bardzo wielu wiejskich organizacji. Do codziennych spraw życia i spraw wsi nie umieją się one zabrać.

Pod jakim względem jesteśmy szczególnie słabi na wsi? Znaczna część członków partii nie potrafi wyjaśniać naszej polityki, nie umie rozpraszać wątpliwości, walczyć z wrogą propagandą, brak im niezbędnych argumentów. Ileż to razy w swoich wędrówkach po Lubelszczyźnie spotykałem takie obrazki: grupa chłopów koło sklepu, remizy strażackiej czy gdzieś, gdy jest ciepło, siedzących na trawie, prowadzi rozmowy. O tym i owym, o sprawach błahych i poważnych. Ktoś opowie jakąś anegdotkę i wszyscy się śmieją. Ktoś inny wejdzie — jak to się mówi — na tematy polityczne. Temperatura rozmowy staje się gorętsza.

Różnie ludzie tłumaczą sobie zjawiska zachodzące w kraju i w świecie. Niekiedy tłumaczą to niewłaściwie, niesłusznie. I jakże często członkowie partii znajdujący się w tej grupie rozprawiających chłopów nie prostują nieścisłości, nie wyjaśniają należycie różnych spraw nurtujących chłopów. A przecież można z chłopami mówić. Spokojnego i rzeczowego wyjaśniania sprawy chłopi słuchają.

Bywa niekiedy inaczej. W każdej wsi można znaleźć jakiegoś „politykiera", cwaniaka, człowieka nieprzychylnie bądź też wrogo ustosunkowanego do władzy ludowej. Są to ludzie, którzy „znaczyli" w okresie sanacji, „znaczyli" niekiedy w okresie okupacji.

Taki człowiek plecie nieraz horendalne głupstwa w rodzaju np.: „Gomułka obiecał znieść podatki, a tu patrzcie, trzeba płacić", i obecny przy tym członek partii jakże często milczy, a do porządku takiego cwaniaka przywołuje jakiś stateczny, bezpartyjny chłop powiedzeniem:

— E, tu bracie przeholowałeś — Gomułka tego nie obiecywał. Podatki były, są i będą.

Zwrot w polityce partii na wsi spowodował zmianę nastrojów na ko-

rzyść partii i władzy ludowej. Ale u pewnej grupy chłopów występuje zniecierpliwienie z powodu niezniesienia obowiązkowych dostaw.

Nie ma bodajże zebrania wiejskiego, na którym by chłopi nie poruszali tej sprawy.

— No tak — mówią chłopi, nie tylko ci tzw. oporni, ale również tacy, którzy należycie wykonują swoje obowiązki wobec państwa — po VIII Plenum jest nam lżej, to prawda. Ale...

I to „ale" dotyczy właśnie zniesienia obowiązkowych dostaw. I tych spraw duża część członków partii nie umie wyjaśniać. Jedni w ogóle uciekają od tej sprawy jako niepopularnej, inni jeśli już chcą coś na ten temat powiedzieć, to w dawnym stylu.

Byłem kiedyś niedawno na wiejskim zebraniu, gdzie poruszano sprawę obowiązkowych dostaw. Nasz towarzysz w sprawie tej miał tyle tylko do powiedzenia, że zagroził chłopom represjami.

O tych sprawach mało również pisze nasza prasa, a przecież trzeba politycznie rozładowywać zniecierpliwienie chłopów.

Codziennie ludzie na wsi politykują, komentują różne zjawiska w kraju i świecie. Do tej wiejskiej dyskusji mało jeszcze włącza się członków partii.

Działają na wsi siły antysocjalistyczne, szerzą plotki, szkalują naszą władzę. Przeciwdziałanie dużej części członków partii na wsi jest tutaj bardzo a bardzo słabe. Politykę na wsi wyjaśnia prasa, radio, aktywista ze „szczebla", rzadko jeszcze, bardzo rzadko szeregowy członek partii — rolnik w swoim środowisku.

Będąc na wsi pytam towarzyszy:

— Na jakie tematy polityczne rozmawialiście ostatnio towarzysze z bezpartyjnymi chłopami?

Dla wielu towarzyszy jest to pytanie bardzo kłopotliwe. Są tacy, co być może nie mają argumentów, mało czytają, ale są tacy, którzy nie czują potrzeby rozmawiania z bezpartyjnymi, chociaż coś niecoś znają się na polityce.

— Co tam z tymi bezpartyjnymi gadać — mówiło mi kilku towarzyszy w jednej z gromad — my jesteśmy z „reformy", oni starzy gospodarze z dziada pradziada, no i politycznie to oni wywodzą się z AK, BCh.

— No a próbowaliście dyskutować z nimi? — pytam.

— Nie, prób takich nie było.

Oczywiście, podaję tu prawdziwy, ale skrajny przykład. Nie wszystkie POP na wsi tak myślą, nie wszystkie izolują się od bezpartyjnych, ale wciąż niestety jeszcze tego typu członków partii spotykamy sporo.

Jakie są tego przyczyny?

Przede wszystkim w minionym okresie partia działała metodami administracyjnymi pomimo nawoływania do pracy politycznej. Nikt wówczas nie dyskutował, wszyscy byli „zgodni". Stąd członkom partii, zwłaszcza na wsi, od razu trudno się przestawić na metody pracy politycznej.

Kampania wyborcza do rad wykazała, że zachodzą już pod tym względem korzystne zmiany. Proces poprawy przebiega jednak jeszcze wolno.

Druga przyczyna niedostatecznej pracy politycznej wielu członków partii wśród mas, brak ich osobistego angażowania się z pasją, choć stać ich na to, wypływa z niezrozumienia dotąd jeszcze w pełni przełomu październikowego.

Mam tu na myśli głównie towarzyszy ze wsi, w których rozpadły się spółdzielnie produkcyjne, zorganizowane przy ich współudziale.

Wielu z nich nie przyszło jeszcze do siebie w tym sensie, że nie rozumieją w pełni uchwał VIII Plenum. Formalnie pracują nieźle, wykonują polecenia partyjne, ale w głębi duszy tkwi jeszcze w nich jakiś uraz. Niektórzy rozumują w ten sposób, jakoby z winy partii doprowadzono do rozpadnięcia się wielu spółdzielni produkcyjnych, jakoby z winy partii po VIII Plenum rozpętał się atak wroga, który pod pretekstem krytyki błędów przeszłości szkalował ich i poniewierał. Urazy te przezwyciężają oni powoli i stąd niepełne, nieśmiałe włączanie się do codziennego, politycznego życia wsi.

— Albo wiemy, co będzie dalej — słyszy się nieraz od tych towarzyszy. W poprzednim okresie mówiono nam, że ówczesna linia partii była jedynie słuszna. Dziś wyszło inaczej. „Kto więc da nam gwarancję, że po kilku latach obecna linia nie okaże się fałszywa?"

To jest oczywiście uproszczony, prymitywny sposób rozumowania, ale tak myśli jeszcze wielu członków partii, tych bardziej zaangażowanych w poprzednim okresie. W rozumowaniu tym znajduje wyraz niezrozumienie uchwał VIII Plenum. Z tego zaś wynika niepełne zaangażowanie się w pracy partyjnej na codzień, niechęć do spotykania się z bezpartyjnymi, unikanie dyskusji z nimi.

Jest również na wsi wielu towarzyszy, którzy cierpią na jakiś kompleks niższości. Są to ludzie najbiedniejsi, najbardziej krzywdzeni w kapitalizmie. Ich poziom polityczny jest niski. Rzadko oni czytują gazety. Wstyd mi było, gdy po sprawdzeniu w kilku bibliotekach gromadzkich okazało się, że wyjątkowo mało członkow partii wypożycza książki.

Na tym gruncie rodzi się ów kompleks niższości. My zaś — jak dotąd — nie potrafiliśmy podnieść poziomu tych towarzyszy, wzbudzić u nich poczucia godności własnej, poczucia odwagi partyjnej w pracy politycznej.

Nie bez znaczenia jest tutaj nadmierna rozbudowa aparatu partyjnego i państwowego w minionym okresie, która była przyczyną tego, że gdy tylko pokazał się na wsi jakiś bardziej rozgarnięty członek partii, od razu był zabierany wyżej, a po redukcji aparatu partyjnego czy państwowego najczęściej na wieś nie wracał. Ogołociliśmy więc wieś z ludzi, którzy wyrośli nieco ponad przeciętny poziom, ludzi na poziomie zostało mało, a nowy aktyw partyjny wyrasta zbyt wolno.

Stąd też wielu członkow partii na wsi nie jest w stanie politycznie pracować wśród bezpartyjnych chłopów, gdyż ich świadomość polityczna jest niska, niekiedy bardzo niska.

Przykro mi było i wstyd mnie ogarniał, gdy na jednym zebraniu konsultacyjnym poświęconym omówieniu kandydatów do rad narodowych obserwowałem, jak członkowie partii występowali przeciwko wysuwaniu kobiet do rady gromadzkiej. Nie chodziło tu o jakąś określoną osobę, do której mogły być zastrzeżenia. Członkowie partii występowali przeciwko samej zasadzie udziału kobiet w radach narodowych.

Tak myśli wielu członków partii na wsi.

Jeszcze dziś, kiedy wraz z całą partią okrzepła i nasza organizacja partyjna, wielu członków partii na wsi nie umie przeciwstawić się nagonce na nich ze strony ludzi nieświadomych lub też wrogich.

— Nazywają mnie stalinowcem — skarżył się przede mną sekretarz wiejskiej POP w powiecie chełmskim, członek partii od 1948 roku. Jak ja więc mogę pracować, człowiek upada na duchu, co ma mówić ludziom?

— Sądzę — odpowiadam mu — że nie wszyscy bezpartyjni tak was nazywają. A ten, który was tak nazywa, to chyba też zwykły chłop. Może sam tego nie rozumie, co mówi. I czy nie byłoby dobrze, gdybyście tak poszli do niego i na zebraniu mu tak spokojnie powiedzieli: słuchaj Franek czy Władek — znamy się przecież dobrze — o co ci chodzi?

— Masz pretensję do mnie za błędy popełnione dawniej? Tak, być może, popełniłem jakiś błąd, bo popełniała te błędy cała partia. Dziś partia te błędy usuwa i ja wraz z nią.

— Jaka jest więc przeszkoda, żebyśmy szli razem i razem myśleli, co zrobić dla dobra naszej wsi? I jeśli to jest uczciwy chłop, to was zrozumie, a jeśli jest to jakiś kombinator, politykier wiejski, to zdemaskujecie go wobec uczciwych chłopów, a oni będą niewątpliwie za wami. Przecież nie można kapitulować.

— Może to i prawda, towarzyszu, co wy mówicie — odpowiada mi ów sekretarz. — Ale człowiek jest niekiedy tak załamany, że traci wszelką odwagę. Ale chyba nie trzeba upadać na duchu, lecz jakoś się mocniej postawić — kończy mój rozmówca.

Jak przyśpieszyć proces czynniejszego włączania się członków partii do pracy na wsi. Co robić, by członkowie partii stawali się w coraz większym stopniu działaczami partyjnymi, umiejącymi wyjaśniać politykę partii, bronić jej. Co należy uczynić, by wykorzenić u wielu członków jakiś kompleks niższości w stosunku do otoczenia, wynikający przede wszystkim ze słabego przygotowania ogólnego?

Pierwsza sprawa — to pogłębiać konsolidację szeregów partyjnych na wsi na platformie VIII, IX i X Plenum, pokazać członkom partii siłę partii, dowieść w praktyce, że masy są za nami. Ciekawe pod tym względem doświadczenia mają KP w naszym województwie, szczególnie KP w Biłgoraju, który działał tu ze szczególnym rozmachem.

Oto bezpośrednio po VIII Plenum KC, w atmosferze wielkiego napięcia, dużego zamętu politycznego i rozluźnienia organizacyjnego w POP, KP w Biłgoraju przystąpił do organizowania masowych zebrań chłopskich. Wysyłano do chłopów imienne zaproszenia. Przychodziło na zebranie po 100 i więcej chłopów. Obsługiwali je głównie sekretarze KP i członkowie egzekutywy. Na tych zebraniach nie było problemu, którego by chłopi nie wysunęli, poczynając od zagadnień wielkiej polityki, a kończąc na najdrobniejszych sprawach ich gromady i wioski. Wysuwane problemy, różne pretensje i żale, a było tego moc, spotkały się z rzeczowym wyjaśnieniem. Jakie to dało korzyści? Wzmocniła się bezpośrednia więź kierownictwa KP z masami chłopskimi. Szybciej nastąpiła konsolidacja wiejskich organizacji partyjnych. W tych bowiem zebraniach brali udział członkowie partii i bezpośrednio od kierowniczego aktywu partyjnego uczyli się trudnej sztuki rozmawiania z chłopami. Nie było to jakieś oderwane od życia szkolenie, ale prawdziwa szkoła przekonywania mas, które nie taiły swoich wątpliwości. Tu i owdzie wróg odsłonił swoją przyłbicę. Akcja ta — to prawdziwa szkoła kształtowania nastrojów mas. Towarzysze wynieśli z niej świadomość siły naszej partii, poczuli się pewniejsi.

Kierowniczy aktyw, aparat partyjny powinien stale utrzymywać ścisły

kontakt z członkami partii na wsi. Musimy z nimi rozmawiać o sprawach partii jakimś ludzkim, zrozumiałym językiem. A jest jeszcze u nas dużo drętwej mowy, która nie chwyta za serca i umysły. Powiadamy: każde zebranie partyjne powinno być szkołą wychowania członków partii. A ile to my mamy jeszcze zebrań partyjnych, które nie uczą, nie wychowują członków partii, a tym samym nie wiążą ich jakoś mocniej ze sprawą polityki. Jak jeszcze niedołężnie, partacko „przenoszone" są uchwały kierownictwa partii do szeregowych członków. Bywałem i dawniej, i teraz na zebraniach partyjnych, poświęconych omówieniu uchwał partyjnych, kiedy rozprawiało się o wszystkim, ale pomijało najgłębszy sens tych uchwał. Mówiło się dużo, ale niewiele z tego docierało do świadomości członków partii. Byłem świadkiem, jak towarzysze słuchający takiego referatu nastawiali uszu, chociaż mówiono głośno, bo wydawało się im, że w ten sposób coś lepiej pojmą.

Nie chcę być źle zrozumiany. Nie mam zamiaru obrażać aktywu. Mamy dobrych aktywistów w powiatach, którzy umieją należycie rozmawiać z członkami partii, potrafią pomagać POP w pracy, cieszą się dużym autorytetem wśród mas partyjnych i bezpartyjnych. Chodzi mi jednak o podkreślenie wielkiej odpowiedzialności aktywu w stosunku do organizacji partyjnych, o właściwy dobór prelegentów. Trzeba nam również poszerzyć aktyw wiejski. Wydaje mi się, że poważnie zaniedbaliśmy pracę z sekretarzami wiejskich organizacji partyjnych. Nie można powiedzieć, że w tej sprawie nic się nie robi. Wszystkie KP od czasu do czasu odbywają narady z sekretarzami wiejskich organizacji. Formalnie sekretarzy POP zalicza się do aktywu. Jednak często, mimo że sekretarze POP uczestniczą w naradzie w KP, o sprawach tam poruszanych nie oni informują swoje POP, ale aktyw powiatowy. Wydaje mi się, że należy wdrażać sekretarzy POP do referowania na zebraniach POP różnych spraw. Zmuszałoby to ich do myślenia, do czytania więcej prasy, książek.

Niewątpliwie w wielu wiejskich POP są towarzysze bardziej wyrobieni politycznie i oni właściwie powinni pełnić funkcje sekretarzy. Jest jednak wielu takich sekretarzy, których poziom nie odbiega od niskiego poziomu całej POP.

Stąd konieczność pracy z nimi, by stawali się oni rzeczywistymi aktywistami. Wydaje mi się, że wśród wszystkich elementów wychowywania członków partii, podnoszenia poziomu politycznego przez zebrania partyjne, różnego rodzaju formy szkolenia, winniśmy znaleźć formy i środki, przy których pomocy budzilibyśmy szersze zainteresowania członków partii. Mam na myśli podnoszenie ogólnego poziomu członków partii na wsi. Cenna może tu być pomoc naszych towarzyszy nauczycieli. Niech oni od czasu do czasu powiedzą naszym wiejskim towarzyszom coś niecoś z geografii, z historii Polski i świata, z dziedziny osiągnięć technicznych ZSRR, krajów demokracji ludowej, świata kapitalistycznego. Nie chodzi tu wcale o przekształcenie organizacji partyjnej w jakąś szkółkę. Chodzi o rozszerzenie horyzontu myślowego naszych towarzyszy, chodzi o ich poziom. Nasz wiejski towarzysz powinien, czytając gazetę, wiedzieć, gdzie znajdują się Indie, Egipt, Syria czy inne kraje. Członek partii na wsi powinien umieć coś niecoś powiedzieć o historii naszego narodu.

Dzisiaj na wsi stawia się już duże wymagania członkom partii. Wydaje się rzeczą konieczną zwrócić baczniejszą uwagę na to, jak gospodarzy na

wsi członek partii, jak wygląda jego gospodarka, dom, nawet czy jest porządek w domu. To wcale nie oznacza zaglądania komuś w garnki. Znajdzie się na wsi sporo takich członków partii, w których gospodarce widać jakiś rzucający się w oczy bałagan, nieporządek, w mieszkaniu brud, niechlujstwo. I to nie wynika wcale z biedy, ale z niskiej kultury, niekiedy z próżniactwa. Bo oto obok niego mieszka inny członek partii lub bezpartyjny, który znajduje się w podobnej sytuacji materialnej, ale bardziej dba o czystość i porządek w mieszkaniu, ład na podwórku.

Myślę, że towarzyszom, których to dotyczy, powinniśmy mówić w sposób taktowny o tych sprawach, by podnieść ich pozycję w gromadzie, we wsi. Bo z tego powodu nie zawsze można towarzysza skreślać, gdyż często chodzi o człowieka głęboko związanego z partią.

Bardzo ważnym zadaniem jest kształtowanie aktywu wiejskiego, a pod tym względem coraz większą rolę powinny odgrywać nowopowstałe komitety gromadzkie. Trzeba nam więc całego arsenału środków, by przyśpieszyć proces wychowywania członków partii na działaczy z prawdziwego zdarzenia, by mogli lepiej niż dotąd pozyskiwać chłopów dla polityki partii, by umieli bronić partii przed atakami wroga. Dzisiaj sytuacja na wsi wymaga takich właśnie działaczy z otwartą głową, pełnych inicjatywy i żarliwości partyjnej.

* *
*

Poważną naszą słabością na wsi jest stan liczebny organizacji partyjnych.

Przed weryfikacją na ogólną ilość 44790 członków i kandydatów lubelska organizacja partyjna liczyła na wsi 19119 członków i kandydatów zorganizowanych w 1424 podstawowych organizacjach partyjnych i w 170 grupach partyjnych. Z tej liczby bezpośrednio na roli pracuje 13145 członków i kandydatów. reszta to nauczyciele wiejscy (5844 członków i kandydatów), pracownicy rad narodowych, GS itd. Organizacje partyjne istnieją we wszystkich gromadach. Brak natomiast członków partii w 1990 wsiach, tj. w 44,2% ogólnej ilości wsi w województwie lubelskim. Mamy w partii o 4787 chłopów mniej, niż było ich w samej tylko PPR tuż przed zjednoczeniem. I chociaż rokrocznie wstępowało do partii przeciętnie 1400 członków, nie rekompensowało to strat spowodowanych wykluczeniem za różne wykroczenia i skreśleniem za bierność. Występuje więc zjawisko zmniejszenia się liczby członków partii na wsi. Główna przyczyna tego zjawiska — wydaje się — tkwi w słabości pracy wiejskich organizacji partyjnych wśród chłopów. Pracę tę utrudniała niezrozumiała dla podstawowych mas chłopskich polityka rolna partii w minionym okresie. Z tego również wynikała mała aktywność członków partii na wsi. Wyjaśnienie całego problemu wymaga jednak pogłębionej analizy, na którą obecnie trudno się zdobyć. Faktem jest nasza słabość liczebna na wsi. Stąd konieczność rozbudowy partii, zakładania grup kandydackich we wsiach, w których ich nie ma. Jest to zadanie o kolosalnym znaczeniu dla lubelskiej organizacji partyjnej, dla wszystkich KP.

A jakie osiągnięto w tej chwili rezultaty w tej dziedzinie?

W ubiegłym roku w całym województwie przyjęto 571 nowych kandydatów z tego 167 chłopów. Jest to liczba bardzo skromna.

Z pomocą przyszły uchwały X Plenum. Z wielkim zadowoleniem przyjęli chłopi decyzję o weryfikacji członków partii, o tym, że partia usuwa ze swych szeregów ludzi niegodnych być jej członkami.

Jeżeli chodzi o wiejskie organizacje partyjne, rezultaty prac weryfikacyjnych w województwie lubelskim przedstawiają się następująco: do dnia 15 stycznia br. wykluczono 254 osób, skreślono 1334, przekazano do załatwienia KKP 11 spraw. Komisji do walki z nadużyciami i korupcją oddano 67 spraw członków partii na wsi.

Główne zarzuty wysuwane w stosunku do wykluczonych — to pijaństwo, złodziejstwo, niemoralny tryb życia. Powody skreślenia: bierność, nieuczęszczanie na zebrania, niepłacenie składek członkowskich, obojętny stosunek do partii. Do komisji kontroli partyjnej oddano sprawy bardziej skomplikowane, wymagające wnikliwego zbadania. Zespołom do walki z nadużyciami przekazano przede wszystkim sprawy o kradzieże leśne.

Pozytywnym zjawiskiem w okresie weryfikacji było to, że znaczna część wiejskich organizacji partyjnych należycie reagowała na niewłaściwą postawę członków partii. Same organizacje wyciągały właściwe wnioski w stosunku do swoich członków. Wnioski te wypływały z gorących nieraz dyskusji nad indywidualnie rozpatrywaną sprawą poszczególnych członków partii. Korzystnym objawem było również to, że w pewnej części wiejskich POP nie ograniczano sie do spraw personalnych, ale próbowano dyskutować nad problemami, jakimi winny się zajmować wiejskie organizacje partyjne. Oto np. na zebraniu POP w Sitnie w powiecie zamojskim obok spraw weryfikacyjnych towarzysze dyskutowali nad słabą pracą miejscowego kółka rolniczego i zastanawiali się, co winni w tej sprawie uczynić członkowie partii. W Samoklęskach w powiecie lubartowskim towarzysze dyskutowali nad sprawą młodzieży. Cieszy również fakt wzrostu frekwencji na zebraniach wiejskich organizacji partyjnych, która w okresie weryfikacji przeciętnie wynosiła od 70% do 90%. W toku weryfikacji ożywiło się wiele POP na wsi. Oto POP w Pałankowie w powiecie kraśnickim, która po VIII Plenum nie przejawiała prawie żadnej działalności, obecnie dość odważnie prowadzi walkę z siłami prawicowymi, które podniosły głowę w tej wsi. Podobnie organizacja partyjna w Wojciechowie w powiecie opolsko-lubelskim ożywiła swą działalność. Praca tej organizacji była bardzo słaba. Obecnie jej członkowie poczuli się jakoś bardziej związani z partią i w kampanii wyborczej działali aktywniej.

Ujawniły się również w toku weryfikacji poważne słabości wiejskich organizacji partyjnych. W wielu z nich stosowano taryfę ulgową względem członków partii, ktorzy popełniali takie czy inne wykroczenia. Są takie POP lub też takie organizacje, w których większość członków nie uważa pijaństwa czy kradzieży drzewa z lasu państwowego za wykroczenie, uzasadniające pociągnięcie do odpowiedzialności partyjnej. Stąd często pobłażliwość lub niechęć do rozstrzygania tego rodzaju spraw w myśl zasady: po co człowiek ma mieć do nas pretensje, niech to lepiej rozstrzygnie KP.

Najbardziej jednak ujemnym zjawiskiem jest to, że w kampanii weryfikacyjnej niedostatecznie pogłębiliśmy pracę ideologiczną i polityczną, a w wielu organizacjach sprowadzano weryfikację do formalnego wyzbycia się z partii elementu biernego. Niepokoić musi fakt skreślenia 1334 chłopów za bierność.

Mimo to weryfikacja przyczyniła się w dość licznych wypadkach do wzrostu naszych organizacji wiejskich. Zdarzało się, że bezpartyjni chłopi sami przychodzili na zebrania weryfikacyjne, gdyż budziły one w nich zainteresowanie i sympatie. Powstały gdzieniegdzie nowe organizacje, a niektóre zwiększyły swoją liczebność.

Tak np. w Dębszczyźnie powiatu bychawskiego powstała nowa grupa partyjna składająca się z 8 kandydatów.

W Woli Gałęzowskiej przyjęto 5 nowych kandydatów.

W powiecie parczewskim przyjęto do partii 3 chłopów. Tow. Równiak Ludwik z POP Drożdówka składając kwestionariusz oświadczył, że już długo nosił się z zamiarem wstąpienia do partii, lecz odstraszali go pijacy. Obecnie widząc, że partia uwalnia się od takich ludzi, pragnie być członkiem partii i pracować w niej.

Podobnie w okresie pracy komisji weryfikacyjnej w POP Wolica w powiecie janowskim zgłosiło się 2 bezpartyjnych chłopów z prośbą o przyjęcie do partii. Należy dodać, że ta POP od półtora roku nie przyjęła ani jednego kandydata.

Przykłady takie spotyka się we wszystkich powiatach.

Jakie są perspektywy dalszej rozbudowy partii na wsi, realizacji hasła rzuconego przez tow. Gomułkę w przemówieniu z okazji rocznicy strajków chłopskich?

Przebieg zebrań przedwyborczych świadczy, że chłopi udzielają poparcia naszej partii. Wyraziło się to w pozytywnym stosunku do partyjnych kandydatów na radnych, w obronie naszych kandydatów niesłusznie atakowanych przez warchołów, w wysuwaniu na kandydatów do rad członków partii na miejsce tych kandydatów, co do których wysuwano słuszne zastrzeżenia. Sporo bezpartyjnych chłopów okazało się w tej wielkiej kampanii aktywnymi rzecznikami polityki partii. Nie wolno tracić nam z oczu tych ludzi. Instancje, organizacje partyjne powinny utrzymywać z tymi chłopami stałą więź, uważać ich za aktyw, radzić się tego bezpartyjnego aktywu w różnego rodzaju sprawach, ale radzić się rzetelnie, nie formalnie, zapraszać ich na otwarte zebrania organizacji partyjnych. Stosunki między członkami partii a chłopami bezpartyjnymi musi cechować serdeczność, zrozumienie, a na podłożu tego rodzić się będzie i wzrastać zaufanie. Wiele organizacji partyjnych wytworzyło już taką atmosferę. Stąd też takie organizacje cieszą się dużym autorytetem wśród bezpartyjnych. Ale są jeszcze może nie całe organizacje, ale poszczególni towarzysze, których stosunek do bezpartyjnych jest oschły, niekiedy szorstki, powiedziałbym, nie odbiegający od stosunku biurokraty do petenta.

Byłem kiedyś na zebraniu POP w pewnej wsi. Na sali kilku towarzyszy. Czekamy na innych. Wchodzi towarzysz i informuje sekretarza POP, że w korytarzu czeka kobieta, która chce przedstawić jakąś skargę, i pyta czy może wejść.

Sekretarz ze złością odpowiada:

— Nie, niech zaczeka do zakończenia zebrania.

A to oznacza, że kilka godzin. Bo w tej chwili do zebrania jeszcze sporo czasu i można z kobietą porozmawiać. Zwróciłem na to uwagę, aż towarzysze się zawstydzili. Jest na wsi jeszcze wielu takich towarzyszy, którzy nie cierpią, nie znoszą wprost krytyki pochodzącej od bezpartyjnych. Irytuje ich najmniejsza nawet uwaga.

— Jak bezpartyjny śmie mnie partyjnego uczyć — oto mentalność niektórych naszych towarzyszy na wsi i chyba nie tylko na wsi. A oto przykład. Na zebraniu wiejskim omawiając kandydatów chłopi wysunęli pretensje pod adresem naszych towarzyszy, że jako dotychczasowi radni byli mało aktywni, nie organizowali zebrań z wyborcami itp. Nasi towarzysze oburzali się, gniewali, chcieli rezygnować z kandydowania zamiast rzeczowego podejścia do tej krytyki, przyznania racji chłopom. I korona z głowy z tego powodu nikomu nie spadnie. Nie ucierpi na tym ich autorytet. Przeciwnie. liczenie się z opinią chłopów bezpartyjnych może tylko autorytet ten wzmocnić.

Właściwy stosunek do bezpartyjnych, praca polityczna wiejskich organizacji partyjnych wśród chłopstwa — oto niezbędne warunki rozbudowy wiejskich organizacji partyjnych. W miarę jak organizacje partyjne będą coraz lepiej umacniać stosunki z chłopami, nawiązane w kampanii wyborczej do rad, w miarę polepszania pracy partyjnej na codzień, w miarę rozwijania przez naszych członków partii inicjatywy w rozwiązywaniu różnych spraw gromady i wsi, z gąszcza chłopstwa wszystko to, co najbardziej aktywne, żywe, zamiłowane do pracy społecznej, przychodzić będzie do partii, wzmacniać jej siły i oddziaływanie na wieś.

Dużo wysiłku winniśmy włożyć, aby pozyskać dla partii chłopów średniorolnych, których w tej chwili w partii jest niewielu. A są dobrzy, aktywni średniorolni chłopi popierający partię. Trzeba, żeby tych chłopów znały instancje i organizacje partyjne, należy z nimi pracować, a niewątpliwie najbardziej aktywni spośród nich zbliżą się do partii.

* *
*

Członkowie partii odgrywają już pewną rolę w rozwoju samorządu rolniczego. Wzrosła aktywność członków partii w GS. W każdym powiecie mamy po kilka organizacji partyjnych, z których inicjatywy powstały kółka rolnicze, zespoły maszynowe, zespoły uprawy łąk itp. Taką inicjatywę wykazały np. POP w Żurawiu i Maciejowie w powiecie krasnostawskim. Dużo inicjatywy w tym kierunku wykazuje aktywny członek naszej partii, tow. Jan Słomko, w Popławach powiatu lubelskiego, ktory jest prezesem miejscowego kółka rolniczego. Kółko to zorganizowało już sekcję organizacji gospodarstw i prowadzi szkolenie rolnicze. Działa w tej wsi koło gospodyń wiejskich. Zespół maszynowy przy kółku rolniczym zakupił śrutownik, z którego korzystać będą miejscowi chłopi. Organizacja partyjna w Oserdowie powiatu hrubieszowskiego nie dopuściła do rozbicia zespołu maszynowego przez kombinatorów, którzy usiłowali przejąć sprzęt zespołu na własność prywatną i zrobić na tym interes.

Coś niecoś czuje się pracy członków partii w spółdzielczości mleczarskiej i innej.

Są to niewątpliwie pewne, choć jeszcze skromne, osiągnięcia. Nie ma jeszcze — jak dotąd — większej aktywności członków partii w pracy samorządu rolniczego. Przede wszystkim poważna część członków partii na wsi — chłopów nie należy do kółek rolniczych, bardzo mało członków partii należy do spółdzielni mleczarskich.

Składają się na to różne przyczyny. Większość członków partii na wsi — to biedniacy, którzy ze swego gospodarstwa nie mogą wyżyć, muszą więc

szukać dodatkowych zarobków. Uważają oni, że kółka rolnicze nic im nie dadzą. Nie przezwyciężony został jeszcze u wielu chłopów-członków partii pogląd, że kółka rolnicze — to właściwie organizacja bogaczy wiejskich.

W pierwszym bowiem okresie organizowania kółek rolniczych elementy prawicowe na wsi, bogacze wiejscy podejmowali próby dyskryminacji członków partii nie dopuszczając ich do tej organizacji.

— Pezetperowców i „dziadów" nie dopuścimy do kółek rolniczych — krzyczeli różnego rodzaju warcholi i kombinatorzy.

Spora jednak część członków partii umiała rozprawić się z krzykaczami, weszła do kółek rolniczych i aktywnie w nich pracuje. Inni zostali na uboczu i czują się dotknięci. Niechęć wstępowania do kółek rolniczych wynika u wielu członków partii również z posiadania małego zasobu wiedzy rolniczej. Są na wsi członkowie ZSL, bezpartyjni chłopi, którzy ukończyli szkoły rolnicze bądź też w drodze samokształcenia i osobistego doświadczenia zdobyli nieraz duży zasób wiadomości z dziedziny agrotechniki i zootechniki, gdy tymczasem wielu członków partii tego nie posiada. To ich onieśmiela. W konsekwencji duża część członków partii pozostaje poza kółkami rolniczymi.

Pozytywnym zjawiskiem na Lubelszczyźnie jest fakt utrzymania się 170 spółdzielni produkcyjnych. Mamy już dziś powstałe z inicjatywy członków PZPR nowe spółdzielnie.

Fakt, że istniejące spółdzielnie produkcyjne pracują lepiej, mimo że nie są otoczone taką opieką jak poprzednio, fakt, że z inicjatywy członków partii i bezpartyjnych bez nękania i akwizytorskiej klamki powstało 19 spółdzielni produkcyjnych — potwierdza słuszność polityki rolnej partii, ustalonej na VIII Plenum.

* * *

Wzmacnia się współpraca wiejskich POP z kołami ZSL w województwie lubelskim. Rośnie wzajemne zaufanie. Krystalizuje się jedność działania. Uznanie przez naszą partię samodzielności Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego przy jednoczesnym uznaniu przez Stronnictwo kierowniczej roli naszej partii w budownictwie socjalistycznym stworzyło właściwy klimat i warunki do współpracy naszych wiejskich organizacji partyjnych z kołami ZSL.

Jakimi osiągnięciami na Lubelszczyźnie możemy się wykazać w tej dziedzinie i jakie są perspektywy współpracy organizacji partyjnych na wsi z kołami ZSL?

Pierwszorzędne znaczenie dla tej współpracy ma fakt, że członkowie partii na wsi coraz lepiej rozumieją rolę i znaczenie ZSL jako poważnego sojusznika w walce o budowę socjalizmu w Polsce. W dużym stopniu przezwyciężone zostały występujące tu i ówdzie tendencje sekciarskie aktywu, jak i szeregowych członków partii w sprawie stosunku do ZSL. Tendencje te wykształciły się na gruncie przeszłości, w okresie komenderowania ZSL. Wzmacniały się one i potęgowały niejako na skutek ożywienia prawicy w ZSL po przełomie październikowym. Po VIII Plenum

KC, na fali demokratyzacji naszego życia, obok rehabilitowanych działaczy ludowych, których w przeszłości niesłusznie postawiono poza nawiasem ruchu ludowego, weszli do ZSL ludzie o wybitnie prawicowych poglądach, wrogo ustosunkowani do naszej partii, budownictwa socjalistycznego, ludzie, którzy nie mieli nic wspólnego z ruchem ludowym, a w przeszłości byli nawet jego przeciwnikami. Ludzie ci zaklinając się na uchwały VIII Plenum, głośno krzyczeli: „partia teraz nic nie znaczy", a byli i tacy, którzy w imię rzekomo „prawdziwej demokracji" domagali się wysiedlenia aktywnych w przeszłości członków partii z terenu ich zamieszkania. Niektórzy zaś potępiali w czambuł wszystko i pluli na wszystko, co w Polsce Ludowej zrobiono. Taka sytuacja potęgowała tylko nastroje sekciarskie wśród pewnej części członków partii w stosunku do całego ZSL. Rozlegały się niekiedy głosy: „oto skutki demokracji", „po co ten kłopot z ZSL, dawniej było lepiej, siedzieli oni cicho i było dobrze". W tym wszystkim wyrażało się niewątpliwie niezrozumienie roli oraz znaczenia ZSL jako sojuszniczej partii. Stanowiło to reakcję na wzrastającą wówczas aktywność elementów prawicowych, reakcję nieprawidłową o tyle, że negującą w ogóle konieczność współdziałania z ZSL.

Dziś — zdaje się — można stwierdzić z całą pewnością, że jest już znacznie lepiej pod tym względem. U członków partii pogłębia się zrozumienie roli i znaczenia ZSL jako sprzymierzeńca naszej partii. W szeregach zaś ZSL toczy się, wprawdzie nie zawsze jeszcze, konsekwentna walka przeciwko elementom prawicowym. Ma to duże znaczenie, gdyż utrudnia prawicy walkę z nami z pozycji Stronnictwa i stwarza warunki do lepszej współpracy.

U nas na Lubelszczyźnie duże znaczenie dla walki z prawicą miały wspólne uchwały egzekutywy KW PZPR i WK ZSL wskazujące na konieczność ścisłego współdziałania wszystkich instancji i organizacji partyjnych z ZSL oraz na konieczność walki z elementami prawicowymi. Uchwały te, publikowane w miejscowej prasie, przyjęte zostały z dużym zadowoleniem przez członków partii i zdrowy trzon ZSL. Stały się one wytyczną działania dla instancji, organizacji partyjnych i ZSL. W rezultacie tego prawica ZSL została w pewnej mierze rozbita politycznie i organizacyjnie, a jednocześnie uaktywniały się i wzmacniały w ZSL siły stojące na gruncie ścisłej współpracy z naszą partią, na gruncie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Pozytywne jest również i to, że u niektórych ludzi z ZSL reprezentujących w niedawnej przeszłości poglądy prawicowe, ludzi niechętnych nam, zachodzi powolny proces przewartościowania pojęć, zmiany poglądów i zajmowania właściwszej postawy.

Procesowi umacniania się zdrowego nurtu w ZSL, walki z elementami prawicowymi skutecznie pomagają uchwały VII Plenum NKW ZSL precyzujące oblicze ideologiczne ZSL i stosunek do prawicy. Wszystko to sprzyja zwalczaniu objawów sekciarskich w naszej organizacji partyjnej, ułatwia współpracę, pogłębia wzajemne zaufanie i zrozumienie. Stwarza to jasne perspektywy rozwoju wzajemnych stosunków między organizacjami partyjnymi a ZSL-owskimi na wsi. Wydaje się, że w stosunkach między naszymi organizacjami partyjnymi na wsi a kołami ZSL momentem zwrotnym w województwie stała się kampania wyborcza do rad narodowych.

W tej kampanii — jak w żadnej dotąd — nastąpiło zetknięcie naszego aktywu z aktywem ZSL, a członków partii na wsi z członkami ZSL. Nie ma bodaj w naszym województwie żadnej organizacji partyjnej, która w czasie obecnej kampanii wyborczej do rad nie odbywałaby wspólnych zebrań z ZSL.

Te spotkania członków PZPR i ZSL na tak szerokim froncie, tam na dole, na wsi — to wspólne decydowanie o właściwym przeprowadzeniu wyborów do rad narodowych, podkreślam, wspólne decydowanie wyrosłe na gruncie dyskusji, ostrych nieraz sporów, stwarza przesłanki rzeczywistej współpracy w gromadzie. A przecież o tę działalność, o to współdziałanie w terenie właśnie chodzi, czyli o to, o co bijemy się latami, a czego z różnych przyczyn nie osiągaliśmy.

Jak było w przeszłości? Odbywano wspólne zebrania POP z kołami ZSL, wspólnie rozwiązywano wiele spraw żywotnie interesujących gromadę. Oto z inicjatywy organizacji partyjnej i koła ZSL w Tyszowcach w powiecie tomaszowskim buduje się ośrodek zdrowia. Od 2 lat układa się tam dobrze współpraca członków partii z członkami ZSL. W każdym powiecie można wskazać 2—3 a nawet więcej organizacji partyjnych, które ściślej współpracowały z kołami ZSL.

Ale nie czyniły tego wszystkie POP (wyjątek w naszym województwie stanowi bodajże powiat biłgorajski, gdzie współpraca naszej partii z ZSL od dawna była szeroka).

Tak więc i w poprzednim okresie, i bezpośrednio po VIII Plenum właściwie współpraca między PZPR a ZSL ograniczała się niejako do powiatu, a na dole, w gromadzie, na wsi była ona sporadyczna, wąska, anemiczna, obejmowała niewiele POP i niewiele kół ZSL. Nie udało nam się ani w poprzednim okresie, ani bezpośrednio po VIII Plenum zebrać razem całości naszych sił partyjnych na wsi z siłami ZSL i wprząc ich do wspólnego działania. Nie osiągnęliśmy tego nawet w wyborach do Sejmu w ub. r., chociaż uczyniliśmy wówczas niewątpliwie znaczny krok naprzód. Dopiero w obecnej kampanii wyborczej do rad narodowych udało się doprowadzić do spotkania, zetknięcia się niemal wszystkich członków partii na wsi z członkami ZSL.

Wspólne zebrania naszych POP z kołami ZSL przekonały naszych towarzyszy, że przygniatająca większość członków ZSL — to uczciwi ludzie stojący na gruncie budownictwa socjalizmu w Polsce. Z drugiej strony zebrania te przyczyniły się do tego, że u wielu członków ZSL znikły uprzedzenia w stosunku do członków partii. Przekonali się oni, że ogromna większość członków partii — to ludzie uczciwi, pragnący jedynie dobra wsi, tak jak uczy ich partia, do której należą.

Tak więc wspólne zebrania POP na wsi z kołami ZSL w okresie kampanii wyborczej do rad poważnie zbliżyły członków partii i ZSL, nauczyły ich wspólnie pracować. Podkreślić należy, że w ciągu tego okresu zebrania takie odbywały się wielokrotnie. Dużą część tych zebrań organizowano, i to trzeba podkreślić jako zjawisko bardzo cenne, z inicjatywy POP i kół ZSL. Tak było np. w Zalesiu, Zabłociu, w Dubowie w powiecie bialskim.

W Ortelu tego samego powiatu z inicjatywy sekretarza POP odbyto wspólne zebranie z kołem ZSL, na którym rozpatrzono zastrzeżenia wysunięte w stosunku do niektórych kandydatów do rady gromadzkiej —

członków ZSL. Koło ZSL wycofało ich, wysuwając innych. Tak było w innych powiatach. Obecna więc kampania wyborcza do rad narodowych stanowi — moim zdaniem — zasadniczy przełom w zbliżeniu, wzroście zaufania, umocnieniu stosunków między organizacjami partyjnymi na wsi a kołami ZSL. Trzeba te doświadczenia zachować. Nie wolno nam zmarnować tego ogromnego kapitału politycznego. Z drugiej strony kampania do rad narodowych ujawniła jeszcze istnienie w szeregach ZSL pewnych sił odśrodkowych, prawicowych, które nie zamierzają kapitulować. Siły te występowały przeciwko naszej partii, przeciwko uczciwym członkom ZSL stojącym na gruncie rzetelnej współpracy z naszą partią.

Ale godzi się podkreślić, że w wielu powiatach naszego województwa siły te spotkały się ze zdecydowaną odprawą bezpartyjnych chłopów. Fakt ten ocenić należy z punktu widzenia współpracy PZPR — ZSL jako korzystny, jako sukces i naszej partii, i ZSL. Mówi on bowiem o poważnym kurczeniu się wpływów prawicy społecznej wśród chłopów.

Jeśli mowa o prawicy, chciałbym zwrócić uwagę, że wielu członków naszej partii na wsi określa niesłusznie mianem „prawicowca" takich członków ZSL, którzy stoją na pozycjach Polski Ludowej, ale w określonych sprawach mają własne zdanie. Mogą u nich nawet istnieć uprzedzenia nie tyle może do polityki partii, ile do danej POP, do określonych członków partii. Czasami wyrażają nawet pewne wątpliwości.

W interesie ścisłej współpracy między naszą partią a ZSL, w interesie wspólnej sprawy nie należy lekkomyślnie szafować mianem „prawicowca", przyczepiać etykietek. Nie można mówić „prawicowiec", jeśli nawet dany działacz czy członek ZSL powiedział coś trochę niezgodnie z naszym rozumieniem. Mianem prawicowca trzeba określać takich, co do których jest to rzeczywiście uzasadnione.

Byłem w ub. roku na powiatowej naradzie sekretarzy POP. Jeden z nich mówił:

— Powstało u nas koło ZSL. Robią zebrania, z nami nie uzgadniają, wygadują na nas, wyzywają nas rozmaicie. To jest „prawica".

Gdy mu wyjaśniłem, że tylko wspólne zebrania należy uzgadniać, że koło ZSL ma prawo decydować o terminach swoich zebrań, gdy radziłem zaproponować wspólne zebranie obu organizacji, zapytać członków ZSL, jakie mają pretensje do członków partii, bo i one przecież mogą być uzasadnione, ustosunkować się do ewentualnych zarzutów i zaproponować ścisłą współpracę, wspólne rozwiązywanie spraw wsi, sekretarz ów odpowiedział mi krótko:

— A ja do nich nie chodziłem, nie pójdę i żadnych dyskusji prowadzić nie będę.

Jest to sekciarskie, szkodliwe stanowisko, nie ułatwiające nam ułożenia prawidłowych stosunków z ZSL. Myślę, że ów towarzysz zrozumiał swój błąd i dzisiaj do tych spraw inaczej podchodzi.

Bo tylko w drodze dyskusji, wzajemnego zaufania można pogłębiać współpracę między PZPR a ZSL i zwalczać siły prawicowe. Wydaje się, że w kampanii wyborczej do rad narodowych w stosunkach między PZPR a ZSL nastąpił poważny zwrot. Trzeba ten proces z obu stron rzetelnie wzmacniać.

* * *

Tak więc można powiedzieć, że wiejskie organizacje partyjne w okresie od VIII Plenum poważnie okrzepły, skonsolidowały się wewnętrznie, nauczyły nieco lepiej rozwiązywać codzienne sprawy wsi współdziałając z kołami ZSL. Stąd niewątpliwie wzrósł ich autorytet w masach chłopskich. Mają one jeszcze wiele słabości do pokonania. Muszą przede wszystkim uczyć się pracować metodami politycznymi. Warunki, w jakich działają, nie są przecież łatwe. Prawda, że po VIII Plenum KC, w rezultacie nowej polityki rolnej partii, nastroje chłopów i ich stosunek do naszej partii wybitnie się poprawiły. Ale z drugiej strony występuje na wsi silny napór sił wstecznych, w poszczególnych środowiskach są jeszcze głęboko zakorzenione ciemnota i zabobon. Wszystko to wymaga od naszych towarzyszy dużych umiejętności pracy politycznej i ofensywnej postawy.

Terenem, na którym winna rozwijać się aktywność członków partii na wsi, są nowowybrane rady narodowe. Jeśli w poszczególnych powiatach co trzeci czy nawet co drugi członek partii jest radnym gromadzkiej rady narodowej, to fakt ten nakłada na naszych towarzyszy ogromną odpowiedzialność za właściwą pracę rad narodowych, by rzeczywiście były one organami ludowładztwa. Inicjatywa członków partii na wsi winna rozwijać się również w samorządzie chłopskim. Występuje poważny problem, jak ułożyć współdziałanie rad narodowych z kółkami rolniczymi. W tej dziedzinie wiele inicjatywy twórczej winni wykazać towarzysze-chłopi. Zadaniem naszych POP na wsi jest dalsze pogłębienie współdziałania z kołami ZSL, skupienie wokół siebie całego aktywu wiejskiego, szukanie sposobów i środków polepszenia życia w każdej wsi i gromadzie, rozwijanie w tym kierunku twórczej inicjatywy.

ANDRZEJ KARPIŃSKI i MIECZYSŁAW RAKOWSKI

O stanie gospodarki polskiej na tle gospodarki świata*)

W ocenie naszego dorobku gospodarczego mamy za sobą już wyraźne dwa okresy. Pierwszy — to okres planu 6-letniego, kiedy przeważała tendencja do przedstawiania jedynie sukcesów gospodarczych, przy równoczesnym przemilczaniu poważnych braków, błędów i zaniedbań. Drugi — to okres ostatnich dwóch lat 1956—1957, kiedy występowała tendencja odwrotna: dostrzegania głównie braków i błędów, przy częściowej lub całkowitej negacji naszych osiągnięć.

Oba te stanowiska są niezgodne z rzeczywistością. Ich wspólną cechą było to, że zamiast rozpatrywać zjawiska gospodarcze w całej ich złożoności, brały za podstawę rozważań i wyciągania wniosków niektóre oderwane fragmenty złożonej rzeczywistości gospodarczej.

Jednym z podstawowych warunków uzyskania prawidłowej oceny naszej gospodarki jest zbadanie jej stanu i dynamiki na szerokim tle porównawczym z innymi krajami, zarówno zacofanymi, jak i rozwiniętymi, oraz zanalizowanie przyczyn, które do takich wyników doprowadziły. W ramach poniższego artykułu postaramy się rzucić światło na podstawowe fakty, niezbędne dla właściwej oceny zarówno osiągnięć, jak i braków i trudności naszej gospodarki.

PRZEMYSŁ

Główną treścią ubiegłego okresu w dziedzinie gospodarczej było szybkie uprzemysłowienie kraju. O jego wynikach na tle innych krajów mówi tablica nr 1.

---

*) Problemy omówione w artykule zostały znacznie szerzej przedstawione w książce Andrzej Karpiński i Mieczysław Rakowski „Gospodarka Polski na tle gospodarki świata", wyd „Książka i Wiedza" 1957 r. W artykule ograniczono się do przedstawienia problemów najważniejszych a równocześnie podano szereg nowych danych dotyczących 1956 r., częściowo zaś również 1957 r. Większość danych statystycznych omawianych w niniejszym artykule przyjęto według „Rocznika Statystycznego 1957", wyd. Głównego Urzędu Statystycznego, Warszawa 1957 r., str. 417—506.

Tablica 1.

Produkcja stali, energii elektrycznej, paliw, kwasu siarkowego, cementu i przędzy w przeliczeniu na jednego mieszkańca w latach 1937 i 1956.

Wyszczególnienie	Rok 1937		Rok 1956	
	w liczbach bezwzględnych na jednego mieszkańca	w proc. przyjmując poziom Polski za 100	w liczbach bezwzględnych na jednego mieszkańca	w proc. przyjmując poziom Polski za 100
Stal w kg				
Średnia światowa	63	147	104	58
w tym: Indie	3	7	5	3
Hiszpania	7	16	43	23
Włochy	49	114	123	68
Polska	43	100	180	100
ZSRR	104	242	243	134
Francja	192	447	307	171
Czechosłowacja	159	370	369	205
NRF (łącznie z Saarą)	460	1070	515	286
USA	399	928	622	345
Energia elektryczna w kWh				
Średnia światowa	209	197	611	87
w tym: Indie	8	8	25	4
Hiszpania	99	93	477	68
Polska	106	100	701	100
Włochy	362	342	824	118
ZSRR	212	200	959	136
Francja	485	458	1234	175
Czechosłowacja	285	269	1255	179
NRF (łącznie z Saarą)	799	754	1686	241
USA	1136	1072	4060	573
Paliwa w przeliczeniu na węgiel kamienny w kg a)				
Średnia światowa	893	82	1403	40
w tym: Indie	75	7	110	3
Włochy	279	25	576	16
Hiszpania	150	14	685	19
Francja	1272	116	1674	47
ZSRR	960	88	2642	72
Czechosłowacja	1854	169	2944	83
NRF (łącznie z Saarą)	4157	380	3391d)	96
Polska	1095	100	3532	100
USA	6165	563	8200	232
Kwas siarkowy w kg				
Średnia światowa	7	140	14,5	84
w tym: Indie	0,1	2	0,4d	2
Polska	5	100	17,3	100
ZSRR	8c)	160	21,5	124
Czechosłowacja	9	180	31,9	184
Hiszpania	.	.	31,1d)	180
Francja	27	540	35,2	203
Włochy	24	480	42,3	245
NRF (łącznie z Saarą)	39	780	48,9	283
USA	35	700	92,8	536

Wyszczególnienie	Rok 1937		Rok 1956	
	w liczbach bezwzględnych na jednego mieszkańca	w proc. przyjmując poziom Polski za 100	w liczbach bezwzględnych na jednego mieszkańca	w proc. przyjmując poziom Polski za 100
Cement w kg				
Średnia światowa	39	103	85	59
w tym: Indie	4	11	13	9
ZSRR	32	84	124	86
Hiszpania	—	—	137	94
Polska	**38**	**100**	**145**	**100**
Czechosłowacja	88	232	238	164
Włochy	100	263	228	154
Francja	104	274	261	180
USA	156	411	321	219
NRF (łącznie z Saarą)	223	587	387	267
Przędza ogółem b)				
Średnia światowa	3,6	103	4,3	54
w tym: Indie	1,7	49	2,0d)	25
Hiszpania	2,6	74	4,0d)	50
ZSRR	3,9	111	6,3	79
Polska	**3,5**	**100**	**8,0**	**100**
Włochy	7,8	223	8,3d)	104
Francja	9,8	280	12,5d)	156
Czechosłowacja	8,4	240	12,4d)	156
NRF	11,2	320	14,2d)	178
USA	14,2	406	16,2	203

a) Obejmuje produkcję węgla kamiennego, węgla brunatnego, gazu ziemnego, ropy naftowej, energii elektrycznej, produkowanej w elektrowniach wodnych. Przeliczenia dokonano przyjmując 1 tonę węgla brunatnego za 0,3 tony węgla kamiennego, 1000 m³ gazu ziemnego za 1,33 tony węgla kamiennego, 1 tonę ropy naftowej za 1,3 tony węgla kamiennego, 1000 kWh wyprodukowanych w elektrowniach wodnych w 1937 r. za 0,7 tony węgla kamiennego, a w 1956 r. za 0,6 tony węgla kamiennego.

b) Do produkcji przędzy ogółem zaliczono przędzę bawełnianą, wełnianą, sztucznego jedwabiu, włókno cięte i syntetyczne.

c) 1936 r.

d) 1955 r.

W porównaniach uwzględniono z jednej strony kraje rozwinięte, a z drugiej zacofane. Dla porównań przyjęto rok 1937 — jako rok szczytowej koniunktury przedwojennej oraz rok 1956, ostatni rok, co do którego dysponujemy pełnymi danymi sprawozdawczymi.

Z powyższej tablicy wynika przede wszystkim, że o ile przed wojną pod względem wielkości produkcji podstawowych wyrobów na 1 mieszkańca Polska znajdowała się na poziomie niższym od średniego poziomu światowego, z wyjątkiem produkcji paliw, to obecnie w produkcji wszystkich tych wyrobów poziom Polski zdecydowanie przewyższa przeciętny poziom światowy.

Na średni poziom światowy składa się, rzecz jasna, zarówno niezwykle niski poziom produkcji w koloniach i krajach zacofanych, których ludność

stanowi dwie trzecie ludności świata, jak również bardzo wysoki poziom produkcji w nielicznych krajach imperialistycznych. Z danych powyższej tablicy wynika także, że pomimo znacznego przekroczenia średniego poziomu światowego w produkcji podstawowych wyrobów, a tym bardziej niezwykle niskiego poziomu krajów zacofanych, dzieli nas jeszcze poważny dystans od poziomu najbardziej rozwiniętych krajów, zarówno socjalistycznych, jak i kapitalistycznych.

Nie wdając się w szczegóły, widoczne z podanej powyżej tablicy, można ogólnie stwierdzić, że w roku 1956 Polska produkowała na jednego mieszkańca 1,5 — 2-krotnie mniej niż Francja lub Czechosłowacja i około 4-krotnie mniej niż USA.

Stosunek pomiędzy produkcją wyżej wymienionych głównych wyrobów przemysłowych w Polsce i w bardziej rozwiniętych krajach nie wyraża jednak w pełni rzeczywistych różnic w poziomie rozwoju przemysłu jako całości, ponieważ na skutek niskiej kultury technicznej, młodego wieku szeregu gałęzi przemysłu i braku odpowiednich tradycji, niezakończenia cyklu inwestycyjnego rozpoczętego w okresie planu 6-letniego, jak również pewnych błędów i zaniedbań znacznie gorzej wykorzystujemy w przemyśle przetwórczym podstawowe surowce, jak stal, węgiel, kwas siarkowy, cement, aniżeli to czynią rozwinięte kraje kapitalistyczne. Dotyczy to zwłaszcza przemysłu budowy maszyn i przemysłu chemicznego.

Znacznie większe opóźnienie przemysłu przetwórczego Polski w stosunku do rozwiniętych krajów kapitalistycznych tłumaczy się również tym, że specyfiką tego okresu — I fazy industrializacji — było nastawienie się właśnie na rozwiązanie problemu rozwoju podstawowych gałęzi przemysłu. Ta tendencja dała już częściowo wyniki, wyrażające się w osiągnieciu takiego poziomu produkcji, który pozwala obecnie na przyspieszony rozwój szeregu przetwórczych gałęzi przemysłu, np. produkcji wyrobów metalowych powszechnego użytku itp.

Na znaczny postęp gospodarczy Polski w latach 1937 — 1956 złożyły się dwa podstawowe czynniki. Po pierwsze — wzrost potencjału przemysłowego Polski wskutek zmiany granic, przy równoczesnym zmniejszeniu liczby ludności, co znacznie podniosło produkcję przemysłową Polski na jednego mieszkańca, pełniejsze wykorzystanie istniejących zdolności produkcyjnych, po drugie w okresie późniejszym lat 1950 — 1956 szybki, znacznie szybszy niż średni w krajach kapitalistycznych, rozwój produkcji przemysłowej.

Charakterystyczne dla powojennego rozwoju przemysłu w Polsce wysoką dynamikę wzrostu produkcji przemysłowej w stosunku do innych krajów charakteryzuje tablica nr 2 (str. 38).

Z danych tej tablicy wynika, że produkcja znacznej większości wyrobów, z wyjątkiem paliw i cementu, wzrastała w Polsce, podobnie jak w ZSRR i innych krajach obozu socjalistycznego, znacznie szybciej niż średnia światowa i produkcja tych wyrobów w krajach kapitalistycznych. Należy podkreślić, że ta przewaga w tempie wzrostu produkcji występowała, pomimo sprzyjających w tym okresie dla krajów kapitalistycznych warunków w postaci wysokiej koniunktury, związanej przede wszystkim

z renowacją kapitału, a jeżeli chodzi o szereg krajów, jak NRF, Włochy czy Japonia — pomimo niepełnego jeszcze w 1950 r. wykorzystania istniejącego potencjału produkcyjnego.

Tablica 2

Dynamika rozwoju produkcji podstawowych wyrobów przemysłowych w przeliczeniu na jednego mieszkańca w niektórych krajach w procentach.

Wyszczególnienie	Produkcja na jednego mieszkańca w 1956 r. przy przyjęciu 1950 r. za 100					
	stal surowa	energia elektryczna	paliwa w przeliczeniu na węgiel kamienny	kwas siarkowy	cement	przędza ogółem i włókna sztuczne
Przeciętna światowa ogółem	137	157	130	132	157	116
w tym: Polska	178	184	169	150	144	125
ZSRR	158	189	159	141	218	158
Czechosłowacja	144	168	119	168	161	112
Jugosławia	196	192	115	171	115	104
USA	107	157	118	119	124	87
NRF	178	177	115	163	169	126
Anglia	125	159	101	124	128	91
Francja	148	156	114	121	151	112
Włochy	241	155	151	157	204	102
Hiszpania	145	192	120	163	181	131
Indie	125	179	113	133	186	143

Zagadnienie tempa rozwoju można oświetlić również z innej strony, a mianowicie z punktu widzenia okresu czasu, jaki był konieczny w głównych krajach kapitalistycznych do osiągnięcia takiego poziomu ekonomicznego produkcji na jednego mieszkańca, jaki osiągnięto w Polsce w latach 1949—1956. Otóż okazuje się, że w większości krajów kapitalistycznych trzeba było na to okresu 2 razy dłuższego.

Ten szybszy rozwój przemysłu jest dla nas konieczny, chociażby dlatego, że również obecnie jesteśmy poważnie opóźnieni w stosunku do głównych krajów kapitalistycznych Europy.

Bez szybkiego bowiem tempa nigdy nie osiągniemy poziomu tych krajów, a tym samym nie będziemy mogli przezwyciężyć obecnego zacofania Polski. Pamiętać przy tym trzeba, że nawet zakładając 2-krotnie szybsze tempo rozwoju niż kraje kapitalistyczne, osiągnięcie poziomu takich krajów, jak Anglia czy Francja, a tym bardziej USA, wymagać będzie kilkunastu względnie kilkudziesięciu lat.

Największe osiągnięcia w powojennym życiu gospodarczym Polski dotyczą rozwoju przemysłu maszynowego i chemicznego, które startowały z bardzo niskiego poziomu wyjściowego. Ogólny rozwój przemysłu chemicznego w tym okresie ilustrować w pewnym stopniu może podana w tablicy nr. 1 produkcja kwasu siarkowego. A dla przemysłu maszynowego podamy nieco szczegółowsze dane. Aby ocenić postęp w rozwoju przemysłu maszynowego w Polsce, porównamy go przykładowo z Anglią, w której przemysł maszynowy osiąga najwyższy stopień rozwoju w Europie, poza ZSRR. Porównanie takie zawiera tablica nr. 3.

Tablica 3.

Produkcja najważniejszych wyrobów przemysłu maszynowego w Anglii i w Polsce w latach 1937 i 1956

Wyszczególnienie	Jednostka miary	1937			1956		
		Anglia	Polska	Polska w proc. do Anglii (=100)	Anglia b)	Polska	Polska w proc. do Anglii (=100)
1	2	3	4	5	6	7	8
Turbiny parowe	MW	—	—	—	2810	40	1,4
Obrabiarki do metali	tys. t.	38,6	1,74	4,5	150,3	29,4	19,6
Silniki spalinowe	tys. szt.	—	1,5	—	433,2	6,0	1,4
Wrębiarki do węgla	szt.	—	—	—	931	162 a)	17.4
Traktory rolnicze	"	17.949	—	—	135.238	8.5[illegible]0	6,3
Młocarnie	"	4,438	—	—	19.009	784	4,1
Samochody osobowe	tys. szt.	341,0	—	—	708,0 c)	5,8	0.8
Samochody ciężarowe	"	104,0	—	—	297,0 c)	10,8	3.6
Parowozy	"	717	28	3,9	469	288	61,5
Wagony towarowe	"	29.328	569	1.9	63.859	12.328	19,4
Wagony osobowe	"	2,043	74	3,6	2,005	590	29,4
Statki oddane do eksploatacji	BRT tys.	—	—	—	1.282	105	8,2
Odbiorniki radiowe	tys. szt.	1,918	142	7,4	2,136	499	23.4
Pralki	"	—	—	—	930	68	7,3
Motocykle	"	64,7	0,8	1,2	177,7	45,5	26,0
Rowery	"	1,987	39	2,0	3.564	185	5,2

a) 1955 r., b) dla Anglii podano dane z 1955 r., c) 1956 r.

Dane zawarte w tej tablicy wskazują na poważny postęp polskiego przemysłu maszynowego w okresie powojennym. Postęp ten znajduje wyraz nie tylko w tym, że pomiędzy 1937 a 1956 r. wskaźniki wyrażające stosunek produkcji poszczególnych wyrobów przemysłu maszynowego w Anglii do odpowiedniej produkcji w Polsce we wszystkich przypadkach zmieniły się wydatnie na korzyść Polski, chociaż w tym okresie także i angielski przemysł maszynowy znajdował się w stanie intensywnego rozwoju, ale również w tym, że stworzono w tym okresie szereg gałęzi przemysłu maszynowego, których Polska przedwojenna w ogóle nie miała. Powyższe dane nie obrazują ponadto poważnego wysiłku, jaki uczyniono w zakresie rozwoju przemysłu obronnego.

Rozwój przemysłu maszynowego ma dla nas szczególne znaczenie z tego względu, że dzięki niemu możemy *pokryć potrzeby naszej gospodarki w dziedzinie akumulacji* w dużej mierze własną produkcją maszyn i urządzeń oraz mamy perspektywę przekształcenia w najbliższej przyszłości ujemnego salda obrotu maszynami z zagranicą w dodatnie saldo obrotu maszynami. W 1938 r. eksport maszyn stanowił zaledwie 5% importu maszyn, a w 1955 r. osiągnął 43%, w 1957 r. zaś już około 70% wartości importowanych maszyn przy znacznym wzroście rozmiarów eksportu maszynowego. Eksport maszyn, który w 1937 r. stanowił zaledwie 1,3% całego polskiego eksportu, w 1957 r. osiągnął wartość w przybliżeniu około 20% tego eksportu.

Tak więc ogólnie biorąc szybkie tempo rozwoju naszego przemysłu — znacznie szybsze niż krajów wyżej od Polski rozwiniętych — jest, a przynajmniej było dotychczas, najsilniejszą stroną naszej gospodarki.

Jest to szczególnie ważne dlatego, że — nie pomniejszając znaczenia już osiągniętego poziomu rozwoju — szybsze tempo pozwala po pewnym czasie na osiągnięcie i przekroczenie poziomu krajów wyżej rozwiniętych. Dlatego też należy uznać wyższość ustrojową tego kraju, który jest zdolny zapewnić szybszy rozwój gospodarczy przez długi okres czasu, wbrew stanowisku tych powierzchownych publicystów, którzy za najważniejsze kryterium wyższości ustroju uważają już osiągnięty poziom rozwoju gospodarczego.

Równocześnie jednak trzeba zdawać sobie sprawę z szeregu słabości naszego przemysłu.

Po pierwsze — nasz dotychczasowy rozwój w ubiegłym okresie cechowała pewna jednostronność. Wyrażała się ona w dwojakiej formie. W pierwszym rzędzie w tym, że wskutek koncentracji uwagi na rozbudowie przemysłu ciężkiego nie zapewniliśmy dostatecznych środków inwestycyjnych na cele rozwoju przemysłu lekkiego. Stąd też obecnie stan tego przemysłu wykazuje w wielu dziedzinach poważne zaniedbania pod względem technicznym, a niedostatecznie rozwinięte jego zdolności produkcyjne w niektórych dziedzinach, jak np. w przędzalnictwie stanowią wewnętrzną dysproporcję, stojącą na przeszkodzie wzrostowi produkcji.

Niedostateczny rozwój produkcji wyrobów konsumpcyjnych pomniejsza odczucie przez społeczeństwo osiągniętego postępu gospodarczego z tego względu, że ocenia ono ten postęp przede wszystkim na podstawie rozwoju produkcji tych wyrobów, z których bezpośrednio korzysta. Wzrost produkcji w przemyśle lekkim osiągnięty w ubiegłym okresie dodatkowo pomniejsza fakt pogorszenia się jakości szeregu wyrobów, zwłaszcza tkanin.

W samym przemyśle ciężkim koncentrując główne wysiłki na rozbudowie takich tradycyjnych gałęzi tego przemysłu, jak hutnictwo żelaza, energetyka, przemysł maszynowy, nie rozwinęliśmy z braku dostatecznych środków niektórych ważnych działów produkcji, którym nowoczesna technika przyznaje ogromną rolę w rozwoju współczesnego przemysłu, jak metale lekkie, tworzywa sztuczne, włókna syntetyczne itp. Produkcja tych wyrobów kształtuje się u nas w rezultacie jeszcze na poziomie niższym od średniej światowej (chociaż i tu nastąpił pewien postęp), co ilustruje tablica 4.

Produkcja niektórych wyrobów przemysłowych w Polsce na tle produkcji światowej

Wyszczególnienie	Świat ogółem	Polska	Produkcja na 1 mieszkańca w Polsce w porównaniu ze średnią światową w proc.
	Produkcja na 1 mieszkańca w kg	Produkcja na 1 mieszkańca w kg	
Aluminium			
w 1937 r.	0,29	–	—
w 1956 r.	1,26	0,78	61,9
Tworzywa sztuczne			
w 1937 r.	0,13	0,02	15,4
w 1955 r.	1,26	0,41	32,5
Włókna syntetyczne niecelulozowe (nylon, perlon, steelon itp.)			
w 1951 r.	0,04	0,003	7,5
w 1955 r.	0,095	0,028	21,1

Opóźnienie to wywiera szczególnie ujemny wpływ na całą strukturę przemysłu polskiego i powoduje, że takie podstawowe dziedziny jak kształtowanie się zużycia metali nieżelaznych noszą oznaki poważnego zacofania w stosunku do krajów wyżej rozwiniętych.

Drugą słabością naszego przemysłu jest to, że w okresie planu 6-letniego nasz przemysł i jego zdolności produkcyjne zostały poważnie rozbudowane zwłaszcza w początkowych fazach produkcyjnych, w fazach rozpoczynających cykle gospodarcze, natomiast w znacznie mniejszym stopniu zostały rozwinięte jego zdolności produkcyjne w fazach kończących cykl gospodarczy, dających produkty gotowe. Stąd też w wielu dziedzinach niedostateczne zdolności produkcyjne w tych końcowych, z reguły przetwórczych fazach cyklu nie pozwalają na pełne wykorzystanie szeregu obiektów i zakładów wzniesionych w okresie planu 6-letniego. Właściwe wykorzystanie stworzonych w ten sposób możliwości wzrostu produkcji będzie możliwe dopiero po zakończeniu pełnego cyklu rozbudowy, co nastąpi dopiero za kilka lat. Stąd też występuje w obecnym stanie naszego przemysłu szereg wewnętrznych dysproporcji.

Trzecią poważną słabością przemysłu jest nienadążanie i opóźnienie rozwoju bazy paliwowo-energetycznej naszego przemysłu w stosunku do potrzeb całej gospodarki, niedostateczne tempo rozwoju bazy surowcowej, zwłaszcza jeśli chodzi o surowce dla hutnictwa i przemysłu chemicznego, niedostateczność i słabość bazy naszego przemysłu w zakresie produkcji materiałów budowlanych itp. Najdotkliwiej daje się odczuć faktyczne zahamowanie wzrostu wydobycia węgla w ostatnich latach, co przy zwiększeniu zapotrzebowania wewnętrznego spowodowało spadek eksportu węgla w latach 1956 — 1957 o około 10 mln. ton.

Czwartą słabością naszego przemysłu jest charakterystyczna dla krajów o zacofanym poziomie technicznym wysoka materiałochłonność produkcji. Przybiera ona szczególnie rażące rozmiary w gospodarce paliwami, których przemysł nasz zużywa na jednostkę produkcji znacznie więcej niż kraje wysoko uprzemysłowione. Np. Polska, której produkcja w przybliżeniu osiąga rozmiary około 20% produkcji NRF, zużywa około 50% tej ilości paliw (węgiel, ropa naftowa, gaz ziemny, energia wodna) co NRF. Świadczy to o poważnym marnotrawstwie paliwa a zwłaszcza węgla w naszej gospodarce. Podobnie przedstawia się sytuacja w przemyśle maszynowym, w którym wykorzystanie metali jest znacznie mniej ekonomiczne niż w krajach wyżej uprzemysłowionych. Na przykład gdy produkcja stali w Polsce równa się w przybliżeniu około 23% produkcji Anglii, produkcja większości wyrobów przemysłu maszynowego w stosunku do Anglii kształtuje się na poziomie kilkakrotnie niższym.

Jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy jest niski jeszcze poziom techniczny przemysłu w Polsce, stanowiący dalszą jego główną słabość. Dotyczy to zwłaszcza przemysłu maszynowego i przemysłu chemicznego, dla których stan techniczny ma podstawowe znaczenie. Niski poziom techniki wyraża się zwłaszcza w przestarzałych w stosunku do światowych osiągnięć konstrukcjach niektórych produkowanych u nas w kraju maszyn i urządzeń, w starym wieku urządzeń i obrabiarek pracujących w naszym przemyśle i niskich wskaźnikach wykorzystania urządzeń jak również w słabym rozwoju i wprowadzeniu postępu technicznego w przemyśle. Nie może to jednak przesłonić faktu, że równocześnie mamy szereg osiągnięć

w tej dziedzinie, przy czym nowe obiekty energetyczne, które w roku 1958 dadzą już ponad 60% produkcji energii elektrycznej, i nowe obiekty hutnicze, jak również szereg zakładów w przemyśle chemicznym i maszynowym są zakładami całkowicie nowoczesnymi, dotrzymującymi kroku najnowocześniejszym zakładom tego typu w najwyżej rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Te nowoczesne zakłady, jak i inne obiekty budowaliśmy w sposób zbyt kosztowny, co częściowo jest usprawiedliwione brakiem doświadczenia i niskim poziomem technicznym zarówno robotników, jak i kierowników.

Poważną słabość naszego przemysłu stanowił wreszcie istniejący do niedawna centralistyczny, zbiurokratyzowany i mało efektywny ekonomicznie system zarządzania i planowania w przemyśle, który nie stwarzał dostatecznych bodźców doskonalenia produkcji i wprowadzania postępu technicznego, sprzyjał nadmiernemu inwestowaniu, nie zapewniał dostatecznego wpływu klasy robotniczej na kierowanie zakładami pracy. Dlatego też już wprowadzone i zamierzone zmiany w systemie zarządzania przemysłem mają na celu usunięcie tych hamulców rozwoju produkcji i tym samym stworzenie warunków do zasadniczego zwiększenia efektywności całego naszego systemu kierowania i zarządzania przemysłem.

ZATRUDNIENIE I WYDAJNOŚĆ PRACY W PRZEMYŚLE

Śladem szybkiego uprzemysłowienia kraju zaszły w Polsce zasadnicze zmiany w dziedzinie zatrudnienia.

Zmiany te znalazły wyraz w szczególnie szybkim wzroście zatrudnienia w przemyśle, w którym obecnie pracuje około 10% ogólnej ludności kraju, wobec 2,5% przed wojną. Obecny procent ludności zatrudnionej w przemyśle w Polsce niewiele ustępuje najwyżej rozwiniętym krajom, jak np. USA (10% ogólnej liczby ludności), Francji (11%), przewyższa natomiast Włochy (8%). Wskazuje to jednak pośrednio na bardzo niski poziom wydajności pracy w przemyśle i przemawia za koniecznością położenia głównego nacisku w polityce gospodarczej w obecnym okresie nie na metody ekstensywnego wzrostu produkcji, a więc przez wzrost zatrudnienia, ale na intensyfikację produkcji w drodze wzrostu wydajności pracy. Zadania tego nie umiała dotychczas rozwiązać należycie nasza polityka gospodarcza. Tym też się tłumaczy niedostateczny wzrost wydajności pracy w przemyśle, zwłaszcza w ostatnim okresie.

Charakterystyczna dla gospodarki polskiej jest wysoka dynamika zatrudnienia w działach gospodarki poza rolnictwem we wszystkich latach. Ostatnio przyrost zatrudnienia poza rolnictwem wynosi około 4% rocznie.

Chociaż dla niektórych gałęzi charakterystyczny jest deficyt siły roboczej, to jednocześnie istnieją zarazem dotkliwie odczuwalne dla miejscowej ludności, zwłaszcza w małych miasteczkach, ośrodki lokalnego bezrobocia. Zjawisko to nie nosi jednak charakteru strukturalnego, ani tym bardziej nie ma nic wspólnego ze stałym bezrobociem charakterystycznym dla gospodarki kapitalistycznej w okresach nawet najwyższej koniunktury. Np. w USA procent całkowicie bezrobotnych w stosunku do ogółu zatrudnionych wynosił w 1955 r. 4,8%, w NRF — 5,1%, we Włoszech — 9,8%.

Drugim czynnikiem wzrostu produkcji obok zwiększenia zatrudnienia było podniesienie wydajności pracy. Niedoskonałość metod stosowanych w ubiegłym okresie przy obliczaniu wskaźników wydajności pracy w przemyśle, a zwłaszcza zniekształcający wpływ produkcji globalnej, zmiany cen i innych czynników powodują, że uzyskamy bardziej obiektywny obraz wyrażając wydajność w produkcji czystej obliczonej według cen stałych na jednego zatrudnionego. Obliczenie takie wskazuje, że za dolną granicę wzrostu wydajności pracy w okresie planu 6-letniego przyjąć można 30 — 40%.

Podkreślić przy tym należy, że wzrost ten był bardzo nierównomierny. Np. stosunkowo szybki wzrost wydajności pracy nastąpił w hutnictwie żelaza, przemyśle chemicznym i przemyśle maszynowym, gdy tymczasem w tych gałęziach przemysłu, które w tym okresie były niedostatecznie inwestowane, jak przemysł włókienniczy i niektóre gałęzie przemysłu spożywczego, wzrost ten był nieznaczny, w szeregu zaś gałęzi przemysłu, jak np. w przemyśle węglowym, mieliśmy w tym okresie nawet pewien spadek wydajności pracy i poważne obniżenie jej intensywności, nadrabiane pracą w godzinach nadliczbowych i w niedziele.

Do głównych przyczyn stosunkowo niskiego poziomu wydajności pracy należy zaliczyć: po pierwsze poważne zmiany w składzie klasy robotniczej na skutek wchłonięcia znacznej liczby ludności wiejskiej nie obeznanej z pracą w przemyśle i nie przygotowanej do nowoczesnej wielkoprzemysłowej organizacji produkcji, po drugie, młody wiek i niedostateczne doświadczenie kadr technicznych, których liczebność pod koniec planu 6-letniego utrzymuje się na stosunkowo wysokim poziomie, po trzecie — co stanowiło czynnik o podstawowym znaczeniu — wadliwy system planowania i zarządzania przemysłem, jak również poważne błędy w systemie płac.

Dla rozwiązania zasadniczego problemu wzrostu wydajności pracy w przyszłości podstawowe znaczenie ma fakt, iż obecnie w Polsce studiuje na wyższych uczelniach w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców ponad 2 — 3-krotnie więcej studentów niż w krajach kapitalistycznych, a liczba absolwentów uczelni technicznych była u nas wyższa w okresie ostatnich lat niż w większości krajów europejskich.

Z drugiej jednak strony należy podkreślić, że przewagę Polski nawet w stosunku do wyżej rozwiniętych krajów kapitalistycznych pomniejsza fakt niewłaściwego rozmieszczenia kadry inżynieryjno-technicznej, głównie w administracji, a nie bezpośrednio w produkcji.

ROLNICTWO

Ze względu na rozmaite warunki glebowo-klimatyczne, różnice wynikające z typu gospodarki, a mianowicie z jej ekstensywnego bądź intensywnego charakteru, historyczne nawyki w sposobie odżywiania oraz różnorodność stosunków ekonomiczno-społecznych w rolnictwie poszczególnych krajów, wszelkie porównania z zakresu rolnictwa muszą mieć w maksymalnie możliwym stopniu charakter globalny, to jest sprowadzać się w miarę możności do porównywania całej produkcji roślinnej i całej pro-

dukcji zwierzęcej oraz całości wyposażenia rolnictwa w narzędzia i środki produkcji.

Podstawowymi elementami jakościowymi, które należy porównywać w rolnictwie, są plony oraz wydajność jednostkowa zwierząt, wyposażenie rolnika w narzędzia i środki produkcji oraz wydajność pracy. Należy podkreślić, że pomiędzy tymi wielkościami występują ścisłe związki wzajemne. Np. plony zależą bezpośrednio od zużycia nawozów, a wydajność pracy od wyposażenia w siłę pociągową.

Wielkość produkcji roślinnej różnych krajów ilustrują globalne zbiory wszystkich podstawowych produktów roślinnych, jak zbóż, ryżu, kukurydzy oraz ziemniaków w przeliczeniu na ekwiwalent zbożowy (tablica nr 5).

Tablica 5.

Produkcja zbóż, ryżu, kukurydzy i ziemniaków w przeliczeniu na zboże oraz powierzchnia użytków rolnych w 1956 r.

Wyszczególnienie	Zbiory 4 zbóż, ryżu, kukurydzy i ziemniaków w przeliczeniu na ekwiwalent zbożowy a) łącznie		Powierzchnia użytków rolnych	
	Ogółem w mln ton	w kg na 1 mieszkańca	Ogółem w tys. ha	w ha na 1 mieszkańca
Świat ogółem b)	639,7	256	—	—
Kraje o intensywnej gospodarce rolnej				
Dania	4,2	940	3.114	0,70
Holandia	2,6	239	2.319	0,21
Belgia	2,1	235	1.742	0,20
Anglia	9,5	189	19.407	0,88
NRF	17,7	343	14.261	0,28
Francja	21,6	495	33.596	0,78
Czechosłowacja	7,9	597	7.414	0,58
Kraje o przejściowym typie gospodarki				
Włochy	15,0	312	20.881	0,43
Polska				
1934 — 1938				
a) w granicach dawnych	21,5	644	25.600	0,74
b) w granicach obecnych	22,8	760	—	—
1950	20,6	831	20.403	0,82
1956	21,7	780	20.403	0,73
Kraje o ekstensywnej gospodarce rolnej				
USA	138,9	840	448.756	2,72
ZSRR	—	—	487.200	2,49

a) przeliczenia na ekwiwalent zbożowy dokonano przyjmując 1 tonę ziemniaków za 0,25 tony zbóż;
b) bez ZSRR

Duże różnice w ogólnych rozmiarach produkcji roślinnej przypadającej na 1 mieszkańca w różnych krajach, wskazane w tablicy nr 5, należy tłumaczyć zarówno różnicą w ilości użytków rolnych, jaka przypada w posz-

czególnych krajach na 1 mieszkańca kraju, jak i rozpiętością plonów uzyskiwanych w poszczególnych krajach, co ilustruje tablica nr 6.

Tablica 6.

Zużycie nawozów sztucznych w czystym składniku i plony zbóż

Wyszczególnienie	Zużycie nawozów sztucznych w czystym składniku w kg na 1 hektar gruntów ornych			Plony 4 zbóż w q z ha		
				Przeciętne z lat		
	1938	1950	1956	1934—1938	1950—1955	1956
1	2	3	4	5	6	7
Świat ogółem a)	12	—	23	10,9	—	12,6
Kraje o intensywnej gospodarce rolnej						
Dania	61,9	82,1	126,5	27,0	33,2	35,1
Belgia	172,5	245,6	322,2	26,0	28,8	28,1
Anglia	51,0	117,5	122,5	21,5	26,4	28,1
NRF	103,7	144,8	211,6	20,3	25,2	26,1
NRD		123,9	163,7	21,4b)	24,1	26,9
Francja	38,4	45,7	74,7	14,7	18,3	21,9
Czechosłowacja	16,1	22,7	67,2	15,4	17,6c)	19,9
Kraje o przejściowym typie gospodarki rolnej						
Włochy	31,5	24,5	45,0	15,1	16,2	17,3
Polska						
a) w granicach dawnych	6,7	x	x	11,4	x	x
b) w granicach obecnych	ok. 38,0	22,3	36,7	13,7	12,6	13,6
Kraje o ekstensywnej gospodarce rolnej						
USA	11,9	19,8	34,2	9,3	13,3	13,2

a) bez ZSRR, b) z braku danych dla lat 1934—1938 podano dane z 1937 r., c) z braku danych dla lat 1950—1955 podano dane z lat 1948—1952.

Pod względem ilości użytków rolnych na 1 mieszkańca Polska zajmuje wśród krajów europejskich jedno z pierwszych miejsc po Francji mając znacznie większą ilość użytków rolnych niż np. NRF czy Włochy; tym też tłumaczy się stosunkowo wysoki poziom produkcji zbóż w Polsce. Natomiast wysokość plonów jest w Polsce stosunkowo niska.

Na ten niepomyślny stan wydajności z ha złożyło się szereg przyczyn. Należą do nich niewątpliwie ujemne — z punktu widzenia intensyfikacji produkcji rolnej — zjawiska w rozwoju rolnictwa w okresie planu 6-letniego, będące wynikiem niesłusznej polityki rolnej tego okresu. Do takich zjawisk zaliczyć należy w szczególności zahamowanie inwestycji własnych chłopów w rolnictwie przy równoczesnym niedoinwestowaniu rolnictwa ze środków państwowych, w następstwie czego wystąpiły na dużą skalę zjawiska dekapitalizacji majątku trwałego, osłabienie bodźców wzrostu produkcji rolnej aż do faktów porzucania gospodarstw itp.

Jednakże główną przyczyną niskich plonów w rolnictwie jest małe zużycie nawozów sztucznych.

Potwierdza to zależność pomiędzy wysokością plonów a wielkością zużycia nawozów sztucznych, jaka wynika z danych zamieszczonych w tablicy nr 6 (str. 45).

Niedostateczny jeszcze rozwój naszego przemysłu chemicznego powoduje, że ten przemysł nie jest w stanie dać rolnictwu nie tylko tyle nawozów, ile zużywają kraje kapitalistyczne Europy zachodniej, ale nawet tyle, ile wysiewano na obecnym terytorium państwowym przed wojną (poziom zużycia nawozów na obecnych naszych terenach zachodnich był przed wojną wysoki, bo na taki poziom mogły sobie pozwolić Niemcy dysponujące już wtedy olbrzymim przemysłem chemicznym).

Poważne zwiększenie plonów, jakie nastąpiło po wojnie w krajach Europy zachodniej, jest właśnie wynikiem dużego wzrostu zużycia nawozów sztucznych na 1 hektar. Również w naszych warunkach przesłanką zasadniczego wzrostu plonów w rolnictwie jest dalszy rozwój przemysłu chemicznego, który — o czym trzeba pamiętać — wymaga uprzedniego rozwoju hutnictwa żelaza i przemysłu maszynowego, zwłaszcza gałęzi przemysłu dostarczających maszyn i urządzeń chemicznych.

Wskazując na stagnację plonów i produkcji zbóż i ziemniaków na 1 mieszkańca kraju w latach 1950—1955, szczególnie wyraźnie odczuwaną ze względu na istotny postęp dokonany w tym okresie w krajach kapitalistycznych, trzeba jednocześnie wskazać na poważny wzrost upraw przemysłowych, a zwłaszcza buraka cukrowego, którego zbiory wzrosły z 2,8 mln ton przed wojną do 7,3 mln ton w 1955 r. Znaczny postęp osiągnęliśmy również w uprawie rzepaku, tytoniu i niektórych innych roślin przemysłowych.

W odróżnieniu od produkcji roślinnej bardzo wysoka w stosunku do innych krajów była w Polsce dynamika rozwoju produkcji hodowlanej. Poziom hodowli łącznie za okres planu 6-letniego wzrósł o 33%. Ten stosunkowo wysoki wzrost w warunkach faktycznej stabilizacji produkcji roślinnej nastąpił kosztem zmiany bilansu zbożowego kraju, a mianowicie kosztem zastąpienia eksportu zboża stałym importem. Import zboża kompensujemy obecnie eksportem artykułów hodowlanych, co stanowi formę uszlachetnionego obrotu. Stan rozwoju hodowli w Polsce na tle innych krajów przedstawia tablica nr 7 (str. 47).

Pod względem obsady inwentarza na 100 ha użytków rolnych Polska 2 — 3-krotnie ustępuje takim krajom, jak NRF i Dania, a także — jakkolwiek w mniejszym stopniu — Francji i Włochom, przy czym pogłowie bydła osiąga tylko 80% ogólnego poziomu przedwojennego.

Struktura hodowli w Polsce charakteryzuje się bardzo wysokim udziałem trzody chlewnej i silną dynamiką wzrostu jej liczby, co ma swoje dobre i złe strony.

Produkcja mięsa w Polsce wzrosła w porównaniu z okresem przedwojennym o 60%, a na mieszkańca ok. 2-krotnie. Obecny poziom produkcji mięsa na 1 mieszkańca jest jednak 1,5 — 2 razy niższy niż w USA i Francji. Podobnie jest z produkcją jaj. Produkcja mleka jest w Polsce wyższa niż w USA i NRF, a niższa niż we Francji,

Tablica 7.

Pogłowie zwierząt hodowlanych w Polsce na tle innych krajów w 1956 r.

Kraje	Pogłowie ogółem w tys. sztuk			Ilość sztuk pogłowia na 100 ha użytków rolnych			Ilość sztuk pogłowia na 1000 mieszkańców		
	bydła	trzody chlewnej	owiec	bydła	trzody chlewnej	owiec	bydła	trzody chlewnej	owiec
Świat ogółem a)	856.000b	384.600b)	902.000b)	37	15	39	307	131	319
Kraje o intensywnej gospodarce rolnej									
Dania	3.167	4.630	33	102,0	149,0	1,0	716	1038	8
Holandia	2.962	2.332	429	128,0	101,0	18,5	278	220	35
Belgia	2.411	1.470	103	138,0	84,4	6,0	270	160	12
Anglia	10.915	5.522	23.607	56,2	28,5	122,0	209	114	450
NRF	11.552	4.593	1.188	81,0	102,0	8,3	233	290	24
NRD	3.719	8.326	1.893	59,5	128,0	29,2	203	488	99
Francja	17.572	7.729	8.216	52,3	23,0	24,5	402	175	185
Czechosłowacja	4.107	5.285	1.000	55,4	71,3	13,5	296	267	85
Kraje o przejściowym typie gospodarki rolnej									
Włochy	9.033c)	3.746c)	9.042c)	43,0c)	17,9 c)	43,3L	189b)	78b)	203b)
Jugosławia	5.220	4.699	11 518	35,9	32,3	79,3	299	—	677
Polska	8.353	11.561	4.223	40,9	56,7	20,7	290	399	155
Kraje o ekstensywnej gospodarce rolnej									
USA	97.465	55.088	31.109	21,7	12,3	6,9	588	333	191
ZSRR	70.400	56.500	129900	14,4	11,6	26,7	339	263	693

a) dane przybliżone, b) rok 1954/1955, c) rok 1953/1954,

Natomiast w porównaniu z NRF i Włochami ogólnie biorąc nasza produkcja hodowlana jest wyższa. Pamiętać jednak należy, że kiedy Polska eksportuje część swych produktów zwierzęcych, NRF jest jednym z większych importerów tych artykułów.

Podobnie jak plony w produkcji roślinnej podstawowe wskaźniki produkcji hodowlanej, jak wydajność mleka od jednej krowy, strzyża wełny z jednej owcy itp., są u nas znacznie niższe niż w krajach wysoko rozwiniętego rolnictwa.

Omawiając stan naszego rolnictwa nie można abstrahować od faktu, że w ciągu ostatnich 3 lat, a zwłaszcza w wyniku nowej polityki rolnej, na wsi polskiej wzrosło zainteresowanie wynikami produkcji rolnej, znajdujące wyraz w pełnym zagospodarowaniu ziemi uprawnej i poważnym wzmożeniu inwestycji chłopskich zarówno budowlanych, jak i na zakup maszyn, do czego warunki stworzył znaczny wzrost dostaw tych środków produkcji dla rolnictwa.

W rezultacie w ciągu ostatnich dwóch lat istotnie wzrosły zarówno zbiory, jak i plony. Np. w 1957 r. plony zbóż osiągnęły najwyższy notowany po wojnie poziom 15 q z 1 ha, a plony buraków cukrowych 225 q z ha, tj. najwyższy poziom od 1950 r.

Fakt, iż ten wzrost plonów osiągnięto w nienajlepszych warunkach atmosferycznych, wskazuje, że nie ma on charakteru przypadkowego, lecz nosi cechy trwałości, m. in. także i dlatego, że opiera się na przewidywanym wysokim wzroście dostaw przemysłu dla rolnictwa.

Charakteryzując najogólniej stan naszego rolnictwa można stwierdzić, iż jego zacofanie w stosunku do rolnictwa na zachodzie Europy dotyczy w daleko mniejszym stopniu poziomu produkcji na 1 mieszkańca, który ze względu na wyższą niż w tamtych krajach ilość użytków rolnych na jednego mieszkańca jest stosunkowo wysoki, aniżeli bardzo niskiego poziomu intensyfikacji rolnictwa w Polsce i niskiej wydajności pracy rolnika, co jest związane z rozdrobnieniem i małym stopniem mechanizacji.

Niedostateczny rozwój rolnictwa przy wzroście spożycia wewnętrznego spowodował całkowitą zmianę w obrocie artykułami żywnościowymi. Gdy w 1938 r. eksport żywności był 2,3 raza wyższy od importu, co jest typowe dla kraju rolniczego, to w 1957 r. mieliśmy nieznaczną przewagę importu nad eksportem artykułów rolnych i żywności.

STOPA ŻYCIOWA LUDNOŚCI

Stopa życiowa ludności każdego kraju jest określana ogólnie ilością dóbr konsumpcyjnych przeznaczonych na cele wewnętrznego spożycia, a ta z kolei jest związana z ogólnym poziomem dochodu narodowego.

Wzrost dochodu narodowego Polski charakteryzował się stosunkowo wysoką dynamiką rozwoju. W latach 1950—1955 dochód narodowy Polski w cenach stałych wzrósł w przeliczeniu na 1 mieszkańca o 63% w porównaniu z 1949 r. Odpowiednie dane dla USA wynoszą 18%, NRF — 63%, Francji — 26%, Anglii — 9%, Włoch — 41%, Belgii 18%, Danii — 12%, Holandii — 17%, Norwegii — 18%, Szwecji — 17%.

Jednakże ogólny poziom dochodu narodowego jest jeszcze niewysoki, a w porównaniu z najwyżej rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi, które mają za sobą ponad 100 lat intensywnego przemysłowego rozwoju, jeszcze znacznie niższy. Np. w porównaniu z USA dochód narodowy przypadający na jednego mieszkańca Polski jest w przybliżeniu 5-krotnie niższy, w porównaniu z Kanadą lub Australią — 3—4-krotnie niższy i około 2-krotnie niższy niż we Francji i NRF.

Stąd też niższa jest i stopa życiowa ludności w stosunku do ludności tych krajów, jakkolwiek wyższa niż przed wojną i kilkakrotnie wyższa niż w krajach zacofanych, jak np. w Indiach itp.

Ale rozwój stopy życiowej ludności w Polsce był w okresie powojennym wyjątkowo nierównomierny tak w czasie, jak i w odniesieniu do poszczególnych grup ludności. Wzrost spożycia ludności wiejskiej do 1950 r. miał zdrowe podstawy wynikające z prawie 2-krotnego zwiększenia ilości użytków rolnych na 1 rolnika. W okresie 1950—1953 r. również nastąpił wzrost konsumpcji na wsi, jednakże był on wywołany głównie zahamowaniem procesów inwestycyjnych, które wynikało zarówno z braku bodźców rozwoju indywidualnej gospodarki chłopskiej, jak i z niedostatecznej podaży materiałów budowlanych i innych środków produkcji.

Od roku 1955, a zwłaszcza po VIII Plenum, rozwija się proces ponownego wzrostu inwestycji na wsi oraz towarowości produkcji rolnej przy równoczesnym zwiększeniu spożycia, w wyniku ogólnego wzrostu rozmiarów produkcji rolniczej. Dynamika spożycia w mieście miała odmienny charakter. Jeżeli mierzyć poziom życiowy wysokością płacy realnej 1 pracującego, to po szybkim wzroście do roku 1950 nastąpił istotny spadek tej płacy w okresie do roku 1953. Mówił o tym szeroko w swoim referacie na X Plenum tow. Gomułka:

„...Z tego regresu, jaki nastąpił w 1953 r. w płacach realnych, nie wyszli w pełni pracownicy fizyczni i umysłowi również po ukończeniu planu sześcioletniego, tj. w 1955 r...“ O regresie tym świadczy fakt, że za tę samą płacę nominalną można było kupić mniej podstawowych artykułów decydujących o budżecie pracowniczym. Proces ten został zahamowany w końcu roku 1953.

Spadek płac, o którym mowa, był niejednolity. Silniej dotknął pracowników umysłowych, a mniej robotników przemysłu ciężkiego, robotników budowlanych itp.

Jednocześnie wzrosła stopa życiowa licznej kategorii robotników, którzy przeszli ze wsi do miast. Jak z tego wynika, za ogólnymi wskaźnikami wzrostu spożycia kryją się bardzo skomplikowane elementy. Jednakże z powodu braku odpowiednich badań statystycznych nad tymi problemami z konieczności musimy się ograniczyć do wskaźników średnich, jak np danych o poziomie spożycia podstawowych artykułów żywnościowych i przemysłowych.

Spożycie podstawowych artykułów żywnościowych ilustruje tablica nr 8 (str. 50).

Z danych powyższej tablicy wynika przede wszystkim, że poziom konsumpcji podstawowych artykułów żywnościowych, takich jak zboże, mięso, mleko, cukier, jest w Polsce 2—3 razy wyższy od średniego światowego, co świadczy o niedojadaniu, a niejednokrotnie i permanentnym głodowaniu ogromnych mas ludności zamieszkujących kraje kolonialne i zacofane.

Niemniej jednak w porównaniu z krajami wysoko rozwiniętymi spożycie artykułów wyższego rzędu, jak mięso, a częściowo i cukier, jest jeszcze 1,5—2 razy niższe. Ogólna ilość kalorii spożywanych średnio dziennie w Polsce w roku 1955 wynosiła w przybliżeniu 2 800, tj. była wyższa niż we Włoszech i niewiele niższa niż w NRF (2 970).

Należy również pamiętać, że spożycie wśród gorzej zarabiających grup jest w Polsce o wiele niższe i w niektórych przypadkach, zwłaszcza wśród rodzin wielodzietnych i w kategoriach najniżej zarabiających, niejednokrotnie graniczy lub nawet jest niższe od minimum utrzymania.

Z danych zamieszczonych w tablicy nr. 8 widać wyraźnie stosunkowo znaczny wzrost średniego spożycia podstawowych artykułów żywnościowych w porównaniu z okresem przedwojennym, jakkolwiek w tym wzroście spożycia decydujący był udział ludności rolniczej, szczególnie upośledzonej pod tym względem przed wojną.

Ogólnie biorąc, średnie spożycie artykułów żywnościowych wykazuje stosunkowo nieduże różnice na niekorzyść Polski w stosunku do krajów wysoko rozwiniętych (w granicach 20—50% w odniesieniu do mięsa cukru).

Znacznie większe różnice na niekorzyść Polski występują w spożyciu

Tablica 8.

Spożycie artykułów żywnościowych w Polsce i w niektórych krajach

Wyszczególnienie	Spożycie na jednego mieszkańca												Kaloryczna wartość przeciętnego dziennego spożycia na 1 mieszkańca w kaloriach w 1956 r.
	Zboża w przeliczeniu na przetwory w kg			Mięso bez tłuszczu w kg			Mleko (bez mleka przerobionego na przetwory) w kg			Cukier w kg			
	średnie z lat 1934—1938	1949a	1956	średnie z lat 1934—1938	1949a)	1956	średnie z lat 1934—1938	1949a)	1956	średnie z lat 1934—1938	1949a)	1956	
USA	90	76	70b)	64	75	85b)	204	253	236b)	44	42	44b)	3100b)
Anglia	95	112	88	68	44	62	152	202	202	42	37	49	3210
NRF	113	124	96	53	18	47	160	92	170	26	20	27	2970
Francja	124	127	109	61	57	78	150	140	160	24	19	28	2860b)
Belgia — Luksemburg	115	104	104	46	45	51	136	139	170	28	26	28	2990
Włochy	164	155	147	20	16	20	74	76	100	7	10	17	2560
Grecja	163	152	148	20	15	16	75	60	90	10	10	12	2590
Portugalia	127	102	120	21c)	15	29c)	20	27	9c)	11	11	15	2365
Indie	143	114	127b)	3	2	1b)	65	43	44	13	10	14	1850b)
Polska	137d)	163	151	20e)	24	36	135	.	202b)	10	29	25	ok. 2800
Dania	94	98	93	75	56	59	195	205	190	50	40	49	3310

a) Dla USA i Danii w rubryce 1949 r. podano dane z 1950/1951 r., dla Grecji z 1951/1952 r., b) z braku danych z 1956 r. podano dane z 1955 r., c) z braku danych dla lat 1934—1938 podano ostatnie dane przedwojenne, d) z braku danych dla lat 1934—1938 podano dane z 1936 r., e) łącznie z tłuszczem zwierzęcym.

artykułów przemysłowych, zwłaszcza artykułów przemysłowych długotrwałego użytku. Niektóre dane z tego zakresu zawiera tablica nr. 9.

Tablica 9.
Konsumpcja głównych artykułów przemysłowych w Polsce i niektórych krajach na 1 mieszkańca

Wyszczególnienie	Tkaniny bawełniane w m. bież.	Tkaniny wełniane w m. bież.	Tkaniny jedwabne w m. bież.	Obuwie skórzane w parach	Papier w kg	Mydło do prania w kg	Liczba odbiorników radiowych na 1000 m.
USA (przeciętnie w latach 1951—1953)	70	3,5	11,0	3,3	178	—	701
Anglia (przeciętnie w latach 1951—1953)	38,3	2,9	9,9	2,2	65	11,8	233
Francja (przeciętnie w latach 1951—1953)	42,7	2,2	10,0	—	33	4,0	186
Polska a) 1938 r.	9,5	1,0	0,5	0.5	5,7	1,4	26
b) 1949 r.	13,3	1,8	1,8	0,5	10,2	1,7	31
c) 1955 r.	16,5	2,5	2,8	0,9	12,9	2,2	63
d) 1956 r.	17,8	2,7	2,9	1,0	13,7	2,3	75

Z tablicy widać istotny postęp w stosunku do okresu przedwojennego, lecz jednocześnie znaczne zacofanie w konsumpcji większości tych artykułów.

Samo spożycie poszczególnych artykułów — jak to już wyżej stwierdzono — nie może być wystarczającym miernikiem stopy życiowej ludności. Dane o spożyciu podstawowych artykułów nie wyrażają bowiem zaspokojenia potrzeb ludności w zakresie szeregu podstawowych usług, jak usług socjalnych, zdrowotnych i kulturalnych, jak również sytuacji mieszkaniowej. Równocześnie dane o spożyciu lub produkcji w danym roku nie uwzględniają uprzedniego stanu zaspokojenia potrzeb społeczeństwa, co dotyczy zwłaszcza dóbr trwałej konsumpcji. Chociaż produkcja artykułów trwałego użytku w Polsce rośnie dość szybko, to nasycenie w nie jest jeszcze bardzo małe.

Uwzględnienie stanu zaspokojenia potrzeb, będącego wynikiem procesów kumulacyjnych szeregu lat, stanowi jedną z największych trudności przy badaniu, a zwłaszcza przy porównywaniu stopy życiowej. Dotyczy to szczególnie np takich zagadnień mających podstawowe znaczenie dla określenia stopy życiowej ludności jak sytuacja mieszkaniowa, która zależy nie tyle od rozmiarów budownictwa mieszkaniowego w danym roku, ile od zasobów mieszkaniowych nagromadzonych w ciągu kilkudziesięciu lat.

Niektóre charakterystyczne wskaźniki z zakresu sytuacji mieszkaniowej, rozwoju służby zdrowia i niektórych usług kulturalnych, a mianowicie kin, zawiera tablica nr 10 (str. 52).

Ogólnie na podstawie powyższych danych dochodzimy do wniosku, że zacofanie Polski pod względem poziomu życia ludności w stosunku do krajów wysoko rozwiniętych jest znacznie większe w spożyciu artykułów przemysłowych, zwłaszcza zaś artykułów długotrwałego użytku, i w sytuacji mieszkaniowej niż w konsumpcji artykułów żywnościowych, co do których różnica na niekorzyść Polski jest stosunkowo niewielka.

Tablica 10.

Niektóre wskaźniki charakteryzujące sytuację mieszkaniową, rozwój służby zdrowia i kinematografii w Polsce i w innych krajach.

Wyszczególnienie	Sytuacja mieszkaniowa		Rozwój służby zdrowia		Liczba widzów w kinach na 1 mieszkańca rocznie w 1955 r.
	Budownictwo nowych mieszkań na 1000 mieszkańców kraju w 1955 r.	Przeciętna liczba osób przypadająca na 1 izbę	Liczba lekarzy na 10 tysięcy mieszkańców kraju	Liczba łóżek w szpitalach na 10 tysięcy mieszkańców kraju	
USA	—	0,7	13,1	99	14,5
Anglia	6,4	0,8	9	100	23,2
Francja	4,9	0,9	9,2	145	9,7
NRF	10,8	1,1	13,3	103	15,3
Belgia	5,0	0,8	10,5	—	13,0
Włochy	4,5	1,2	12,3	69	16,8
Jugosławia	1,7	2,3	3,9	—	5,5
ZSRR	7,7	2,3	15,5	65	12,5
Czechosłowacja	3,9	1,5a)	14,6	66	14,0
Polska 1938 r.	—	2,1	4	22	
1955 r.	3,4	1,8	7,2	44	7,5

a) Nie uwzględniono kuchni o powierzchni mniejszej niż 12 m^2.

Należy podkreślić, że ostatnie dwa lata 1956 i 1957 charakteryzują się przyśpieszeniem wzrostu stopy życiowej ludności, wzrostem sprzedaży podstawowych artykułów żywnościowych i przemysłowych na rynku wewnętrznym w porównaniu z poziomem 1955 r. i zasadniczymi zmianami w strukturze konsumpcji w kierunku zwiększenia udziału artykułów bardziej szlachetnych, zwłaszcza długotrwałego użytku. Po szybkim jednak wzroście płac realnych w 1956 r. i w I półroczu 1957 r. w drugim półroczu 1957 r. nastąpiło zahamowanie wzrostu płacy realnej, znajdujące wyraz we wzroście ogólnego poziomu cen, co jest sygnałem, że gospodarki narodowej w obecnym okresie nie stać na szybsze tempo wzrostu płac realnych niż wydajności pracy, co charakterystyczne było dla lat 1956—1957 r.

Podstawą wzrostu stopy życiowej w ciągu ostatnich 2 lat było nie tylko zwiększenie wytworzonego w kraju dochodu narodowego i redukcja wydatków obronnych, ale również zadłużenie zagranicą. Oznacza to więc, że wzrost ten przekroczył możliwości naszej gospodarki narodowej, co jest źródłem napięcia i wielu trudności w obecnej sytuacji gospodarczej Polski, pomimo niewątpliwego postępu w poziomie życia ludności i w funkcjonowaniu systemu gospodarczego, jak również postępu w rozwoju tych działów i gałęzi gospodarki, które w okresie planu 6-letniego stanowiły wąskie przekroje gospodarki narodowej.

Z przytoczonych w artykule danych statystycznych charakteryzujących rozwój gospodarczy Polski na tle innych krajów można wyprowadzić kilka następujących najbardziej ogólnych wniosków:

Rozwój gospodarczy Polski w stosunku do okresu przedwojennego w całym okresie budownictwa socjalistycznego w naszym kraju był szybki — znacznie szybszy niż w większości krajów kapitalistycznych, zarówno w zakresie całości dochodu narodowego, jak i przede wszystkim w zakre-

sie rozwoju przemysłu ciężkiego, stanowiącego niezbędną dźwignię stopniowego przekształcania kraju zacofanego w kraj rozwinięty.

Nie można jednak pomijać milczeniem faktu, że na to tempo wpłynęły nie tylko czynniki pozytywne. W szczególności wysoki udział akumulacji w dochodzie narodowym osiągano często kosztem wzrostu bieżącego spożycia, a nawet w warunkach jego przejściowego spadku. Czynnikiem przyspieszającym tempo rozwoju gospodarczego była z drugiej strony koncentracja nakładów na przemysł, a także dość znaczne rezerwy, zwłaszcza w początkowym okresie.

Obecnie sytuacja ulega dość istotnym zmianom. Wprawdzie przezwyciężamy stopniowo szereg ujemnych stron działalności inwestycyjnej, które hamowały wzrost produkcji, jak nieumiejętne wykonawstwo inwestycji, korygujemy kierunki inwestowania itp. jednakże z drugiej strony zmniejszył się udział akumulacji w dochodzie narodowym z 28% w 1953 r do 22% w 1957 r. przy dalszej tendencji spadkowej w związku z koniecznością zbilansowania handlu zagranicznego.

O tym, czy uda nam się zastąpić wpływ faktu zmniejszania udziału akumulacji — na tempo rozwoju gospodarki — dodatnim wpływem zwiększenia efektywności całego naszego systemu gospodarowania — zadecydują przede wszystkim dalsze zmiany w systemie zarządzania gospodarką i w systemie bodźców ekonomicznych. Na tym też polega wielkie znaczenie tych zmian w obecnym okresie.

Gdyby nawet założyć wzrost efektywności dalszych nakładów, wydaje się, że gospodarka narodowa znajduje się dość blisko punktu, w którym dalsze zmniejszanie akumulacji groziłoby zahamowaniem tempa rozwoju całej gospodarki.

Dodatkową trudnością naszego rozwoju jest trudna sytuacja w handlu zagranicznym. Szybkie uprzemysłowienie Polski spowodowało i powoduje nadal poważny wzrost zapotrzebowania na podstawowe surowce. Zapotrzebowanie to tylko w nieznacznym stopniu udaje się pokryć w drodze wzrostu produkcji i wydobycia surowców naturalnych, bądź produkcji syntetycznych wyrobów chemicznych, jak np. kauczuku i włókien syntetycznych.

Pokrycie wzrastających potrzeb importowych Polski własnym eksportem napotyka poważne komplikacje, po pierwsze ze względu na trudności w zwiększeniu wydobycia węgla kamiennego stanowiącego podstawowy artykuł eksportu polskiego, a po drugie ze względu na niedorozwój szeregu gałęzi przetwórczych przemysłu polskiego, a zwłaszcza tych gałęzi przemysłu maszynowego i chemicznego, które produkowałyby nowoczesne asortymenty maszyn i wyrobów poszukiwanych na rynkach zagranicznych.

Jak wiadomo, wyniki gospodarcze ubiegłych lat osiągnięte zostały w trudnej sytuacji — w warunkach braku doświadczenia, w warunkach napiętej sytuacji międzynarodowej, wymagającej poważnego wysiłku obronnego, w warunkach blokady gospodarczej ze strony krajów kapitalistycznych, a jednocześnie przy popełnianiu wielu niejednokrotnie poważnych błędów w polityce gospodarczej. Fakt osiągnięcia w tych warunkach szeregu sukcesów, mimo wielu wad ówczesnego systemu zarządzania i planowania, wydaje się skłaniać do optymistycznych wniosków. Niewątpliwie lepsze obecnie warunki, zarówno w postaci zmiany układu sił w sytuacji międzynarodowej, jak i wewnętrznej, w postaci przezwyciężania w chwili obecnej wielu błędów popełnionych w ubiegłych latach, a przede

wszystkim zapoczątkowania zasadniczych zmian w systemie zarządzania i planowania, powinny podnieść efektywność całego naszego systemu stwarzając przesłankę szybkiego rozwoju w przyszłości. Możliwości te dodatkowo pomnaża rozwijająca się w ostatnich latach i pogłebiająca się wzajemna współpraca krajów socjalistycznych, a zwłaszcza współpraca ze Związkiem Radzieckim, który znajduje się na drodze szczególnie intensywnego rozwoju technicznego.

Jednakże do osiągnięcia sukcesów w dziedzinie rozwoju gospodarki i bezpośrednio zależnej od tego dziedzinie stopy życiowej ludności potrzeba spełnienia przynajmniej 3 warunków:

po pierwsze — niezbędnej materialnej podstawy dalszego rozwoju gospodarki w postaci dostatecznej akumulacji i jej umiejętnego wykorzystania;

po drugie — prawidłowego systemu zarządzania gospodarką narodową i usunięcia istniejących objawów rozprzężenia;

po trzecie — przekonania społeczeństwa i jego poparcia dla prowadzonej polityki gospodarczej długotrwałego rozwoju sił produkcyjnych kraju, który to rozwój jedynie umożliwi systematyczną poprawę stopy życiowej ludności w Polsce i zasadniczy w tej dziedzinie trwały i nieodwracalny wzrost.

ZDZISŁAW SŁOWIK

Szymon Dikszłajn (Jan Młot)

(W setną rocznicę urodzin)



Pierwszego maja 1905 r. przeszły po warszawskim bruku potężne pochody robotnicze. Ponad głowami idących powiewały czerwone sztandary, a dłonie mocno trzymały drzewca niekaligraficznie wypisanych haseł. Ludwik Krzywicki, uczestnik owego warszawskiego maja, zanotował po latach: na sztandarach i transparentach widziałem wypisane imiona Ludwika Waryńskiego, Szymona Dikszłajna...

Szymon Dikszłajn... Kim był ów człowiek, którego imię po wielu, wielu latach towarzyszyło — obok imienia Waryńskiego — robotniczym pochodom rewolucyjnym? Kim był ów człowiek, którego imię weszło na trwałe do robotniczych szeregów?

Był Dikszłajn (znany pod pseudonimem Jan Młot) jednym z pierwszych polskich działaczy socjalistycznych, był jednym z przedstawicieli rewolucyjnego odłamu myśli socjalistycznej na emigracji po roku 1863, był autorem bądź współautorem kilku znakomitych popularnych broszur i wielu płomiennych artykułów dla robotników, był wreszcie zapalonym popularyzatorem nauk przyrodniczych. Całe swoje krótkie zresztą życie oddał sprawie społecznego i narodowego wyzwolenia ludu polskiego spod przemocy kapitału, spod jarzma zaborców.

Mija właśnie sto lat od dnia jego urodzin. Sięgnijmy pamięcią i wydobądźmy — częstokroć dziś z kurzu zapomnienia — imię i spuściznę Jana Młota.

• • •

Urodził się 8 lutego 1858 r. W domu niewielkim, dwupiętrowym, szarym. W zwykłej czynszowej kamienicy z wystawami bławatnych sklepów,

co stała przy jednej z bocznych ulic warszawskiej Pragi, gwarnej i ludnej w tym czasie. Był drugim z kolei synem rodziny zubożałych drobnomieszczan Żydów.

Pierwsze kroki szkolne młodego Szymona dają już znać o umyśle nieprzeciętnie zdolnym. Wielu znajomych i bliskich rodzinie Diksztajnów podziwiało zdolności i postępy w nauce małego Szymona. Jedna rzecz była w tym wszystkim ciekawa: zainteresowania i zdolności Szymona do nauk ścisłych — matematyki, przyrody. Nic dziwnego, że Diksztajn w wieku lat 14 wkracza już w mury Warszawskiego Uniwersytetu, wybierając spośród licznych wydziałów kierunek przyrodniczy, a później — medyczny. Praca nad książkami i w laboratorium wypełnia w tym okresie jego znojne dni.

Tymczasem jednak na Uniwersytecie i poza jego murami zachodziły wydarzenia, które nie mogły nie wzbudzać jego ciekawości.

Żywa i świeża była w pamięci wszystkich klęska powstania styczniowego. Świadomość tej klęski, rana, którą carat zadał patriotycznym siłom narodu polskiego — oto co dominuje, co określa wydarzenia tego czasu.

Nurt wypadków popowstaniowych krystalizuje się coraz wyraźniej w dwu równolegle rozwijających się procesach.

Z jednej strony szereg carskich dekretów, a zwłaszcza dekret o uwłaszczeniu chłopów, otwiera bramy rozwoju kapitalizmu w mieście i na wsi. Bariery, które dotąd istniały, kruszą się pod naporem nowych stosunków ekonomicznych, a te ostatnie rodzą teraz w tempie przyśpieszonym klasę kapitalistów. Milowymi skokami rozwija się przemysł Królestwa. Dość wskazać za Różą Luksemburg, iż według ankiety z 1886 r. spośród największych fabryk Królestwa — 62,4% powstało w okresie 1870—1886 r. Jeśli w 1857 r. wartość całej produkcji przemysłowej wyrażała się kwotą 42,5 miliona rubli, to w 1885 r. wartość ta wzrosła do 186 milionów rubli. Na wsi postępuje i pogłębia się proces klasowej dyferencjacji chłopstwa. Wspomniany dekret o uwłaszczeniu pozbawia w praktyce ziemi wiele tysięcy chłopów, którzy w poszukiwaniu pracy i chleba wędrują do miast, do ośrodków rozwijającego się przemysłu i handlu. Z kolei nowo wybudowane linie kolejowe łączące Warszawę z Petersburgiem i Moskwą otwierają rosyjski rynek dla produkcji Królestwa i odwrotnie. Ideologicznym wyrazem nowego okresu stają się hasła pozytywistyczne, hasła „pracy organicznej" i „pracy u podstaw" dźwięczące zgodnie z owym „enrichissez-vous" („bogaćcie się!") — słynnym wezwaniem rzuconym ongiś francuskiej burżuazji. Aleksander Świętochowski, herold pozytywizmu, pisze w tym czasie.

„Nie oczekujmy niczego od przewrotów politycznych... Zajmujmy wszystkie stanowiska opróżnione, wciskajmy się we wszystkie szczeliny, puszczajmy korzenie wszędzie, gdzie grunt podatny ku temu się znajdzie".

Proces pierwszy, mówiąc najogólniej, oznaczał zatem ekonomiczne i polityczne (w określonych co prawda przez carat ramach) umacnianie pozycji i roli burżuazji w społeczeństwie polskim. Carska danina rzucona polskim klasom posiadającym nie mogła w konsekwencji nie sprzyjać tendencjom do ugody z zaborcami i odchodzeniu części burżuazji od powstańczych idei walki narodowo-wyzwoleńczej.

Wszelako rozwijać się począł proces drugi. „Na szczęście — napisze później Szymon Diksztajn — choroba (tzn. kapitalizm — przyp. Z. S.)

przynosi ze sobą i lekarstwo". Owym „lekarstwem" stają się przede wszystkim rosnące szeregi proletariatu fabrycznego i rolnego, a także wszystkie patriotyczne i postępowe siły społeczne, które dociekają *istotnych źródeł* klęsk dotychczasowych powstań narodowych, szukając sił, które byłyby w stanie dzieło walki o wyzwolenie narodowe i społeczne stopić w jedno i doprowadzić do zwycięstwa.

Żywą widownią tego ruchu jest Warszawski Uniwersytet. Od dość dawna działały tu tzw. „koła delegatów". Członkowie kół z czasem przeszli poważną ewolucję ideowo-polityczną, ewolucję, która biegła zrazu od propagowania haseł pozytywistycznych do głoszenia haseł walki o wolność ludu i konieczności rozrachunku z caratem. Wśród członków „koła delegatów" wydziału przyrodniczego widzimy Szymona Diksztajna. Taka była pierwsza lekcja polityczna, jaką w murach uniwersyteckich odebrał Jan Młot.

Druga lekcja następuje niebawem.

Oto w latach 1875—1877 przybywa do Królestwa, do Warszawy, liczna grupa Polaków, wśród niej Ludwik Waryński, przebywająca dotąd na studiach w różnych rosyjskich wyższych uczelniach. Udali się tam po klęsce powstania w 1863 r., pojechali do rosyjskich kolegów, by dzielić z nimi ból i zwątpienie, by pozyskać ich dla sprawy Polski — dla sprawy wyzwolenia narodowego i społecznego. Niosą teraz ze sobą idee socjalistyczne, które niepowstrzymanym potokiem wdzierają się w uniwersyteckie aule, fabryczne hale i na wieś. To co zobaczyli w Rosji, pozwalą im przekonać się o niepodzielności — mimo granic, różnych języków, obyczajów — natury klas posiadających i ucisku klasowego, pozwala lepiej zrozumieć zasadniczą jedność dążeń klas wyzyskiwanych, zdać sprawę z siły, jaka tkwi w masach ludowych.

Pierwsze pokolenie popowstaniowe, pokolenie wyrosłe na gruzach klęski narodowej, dzieci swojej epoki odnajdują klasę społeczną zdolną wyzwolić naród spod przemocy caratu, spod władzy burżuazji i obszarnictwa. Tą klasą jest proletariat w mieście i na wsi. Ideą — socjalizm.

Ale niełatwo im było odnaleźć siłę, którą chcieli teraz wesprzeć ideą socjalistyczną. Przeszłość i dotychczasowe doświadczenie należało poddać krytycznej analizie. Powstania narodowe lat 1830 i 1863 domagały się jasnej odpowiedzi: co z dorobku tych powstań wziąć, a co odrzucić. Należało określić swój rodowód i swoje miejsce w historycznym rozwoju wydarzeń.

Pionierzy polskiego ruchu socjalistycznego określili swój rodowód. Sięgnęli do tradycji „Ludu Polskiego" i idei Edwarda Dembowskiego, do Lewicy „Czerwonych" z 1863 r. i Jarosława Dąbrowskiego, do najlepszych tradycji wszystkich polskich ruchów plebejskich. Wywiedli swój rodowód z polskiej gleby, z tradycji walk polskiego ludu. Bezpośrednio nawiązali do pierwszych, żywiołowych form walki klasowej proletariatu, do strajków tkaczy Zelowa i Pabianic (lata 1843—1846), do żywiołowej walki klasowej chłopów polskich lat sześćdziesiątych itd.

Przeorana była już polska gleba walką ludu o wolność i sprawiedliwość społeczną, gdy Waryński i jego towarzysze poczęli siać ziarna *socjalizmu naukowego,* zespalać żywiołowe i rozproszone formy walki klasowej w ruch zorganizowany i świadomy swoich celów.

Szymon Diksztajn, który — jak zauważyliśmy — działał dotąd w uni-

wersyteckim „kole delegatów", rychło staje się jednym z bojowników nowej, socjalistycznej idei. Rzuca się w wir pracy pierwszych kółek socjalistycznych, pierwszych „kas oporu". Na jednym z konspiracyjnych zebrań styka się z Ludwikiem Waryńskim, pozostając od tej pory pod przemożnym urokiem „generała polskiego ruchu robotniczego" — jak żartobliwie mawiał o Waryńskim.

* *
*

Zespolenie klasy robotniczej w zorganizowaną siłę polityczną, partię proletariacką, wymagało od pionierów myśli i ruchu socjalistycznego w Królestwie odpowiedzi na szereg podstawowych problemów: od czego zacząć, co robić, jakie wybrać metody i sposoby, które by najlepiej zapewniały faktyczne dotarcie do proletariatu, które by krok za krokiem — mówiąc słowami Marksa — z proletariatu jako klasy samej w sobie uczyniły klasę dla siebie. Zestawienie tych pytań przypomina nieodparcie myśli, które później zawarł Lenin w swej pracy „Co robić?".

Jedną z tych form; jeśli nie podstawową, zespalania proletariuszy stała się szeroka działalność propagandowa w postaci pisania, drukowania i rozpowszechniania *literatury socjalistycznej*. Wnoszenie „czynnika świadomości" w szeregi proletariuszy było konsekwencją oparcia się na tej nowej klasie społecznej, a zarazem gwarancją sukcesów. Wymagania ruchu dyktowały nadto, aby była to *literatura popularna*, dostępna nie tylko dla umysłów wykształconych.

Ten trud niejako misjonarskiego niesienia idei socjalistycznej do mas spoczął w poważnej mierze, w zaraniu socjalistycznego ruchu proletariackiego w Polsce, właśnie na osobie Szymona Dikształjna.

Rzeczą pierwszą i podstawową, z którą trzeba było iść do proletariatu — to konieczność wyjaśnienia jego szczególnej pozycji i sytuacji ekonomicznej w społeczeństwie. Ukazanie klasowej odrębności interesów proletariatu od interesów burżuazji wymagało z kolei wyjaśnienia mechanizmu, który pracę rąk ludzkich przekształcił w towar wymienny za pieniądze, jak każdy inny. Wszelka działalność polityczna nie miałaby racji bytu, gdyby zechciała omijać kwestie zachodzące w procesie produkcji albo nie uwzględniała materialnej egzystencji proletariatu. Chodziło o to, aby ekonomiczny protest klas wyzyskiwanych podnieść do poziomu protestu politycznego, protestu zdolnego uderzyć w kapitalistyczno-obszarniczą machinę władzy.

Szymon Dikształjn rozumiał tę prawdę już wcześniej. Przechował się po dziś dzień dokument, z którego wynika, iż w 1877 r. Szymon przemawiając na jednym z zebrań studenckich proponował przeznaczyć fundusz pieniężny, zebrany z okazji jakiejś rocznicy, na wydanie dzieł Marksa, głównie „Kapitału". Nic przeto dziwnego, że Dikształjn od momentu zetknięcia się z ruchem socjalistycznym, a także z polecenia kierownictwa tego ruchu, podejmuje pracę nad popularnymi publikacjami treści ekonomicznej. Praca jego polega, z jednej strony, na tłumaczeniu z języków obcych (głównie niemieckiego i rosyjskiego) już opublikowanych broszur socjalistycznych na użytek polskiego czytelnika, z drugiej — na pisaniu oryginalnych publikacji.

I oto już wiosną 1878 r. w Warszawie, Łodzi, Zgierzu, Żyrardowie oraz wielu innych miastach i wsiach Królestwa pojawia się broszura pt. *„Opo-*

wiadanie starego gospodarza", traktująca w nadzwyczaj przystępnej formie o podatkach pośrednich i bezpośrednich. Broszurę tę przetłumaczył z języka ukraińskiego, przerobił i dostosował do wymagań polskiego czytelnika Tomasz Kujawczyk. Takiego to pseudonimu użył Dikształjn, faktyczny autor opracowania jednej z pierwszych socjalistycznych broszur, jaka ukazała się w Królestwie.

Broszura, opracowana przez Diksztajna, zyskała dużą poczytność, zwłaszcza wśród chłopów. Owym „starym gospodarzem" jest chłop imieniem Szymon. Kilkadziesiąt lat życia zgromadziło w jego umyśle mądrość i doświadczenie. Jest przejęty ideami socjalistycznymi i te idee w formie dialogów ze zgromadzonymi w karczmie sąsiadami przekazuje, wyjaśnia, zapala nimi chłopskie umysły. Nie znajdziesz w tekście ani razu słowa „socjalizm" czy „rewolucja". Wszak każda myśl i każde zdanie ojca Szymona mówią czytelnikom o konieczności zespolenia się, o potrzebie walki z istniejącym ustrojem.

„Opowiadanie starego gospodarza" było jedyną i ostatnią pracą, jaką Diksztajn był w stanie wykonać w kraju. Carska żandarmeria przy pomocy szpiciów, którzy tu i ówdzie zdołali przeniknąć do kółek socjalistycznych, wpadła na trop działalności kierownictwa ruchu. Czołowi przywódcy tego ruchu, w tej liczbie Diksztajn, zagrożeni aresztowaniem, musieli późną wiosną 1878 r. opuścić granice Królestwa. Latem tego roku spadły na pierwszych polskich socjalistów masowe represje. X pawilon Cytadeli warszawskiej zapełnił się. Kierownictwo ruchu szczęśliwie uniknęło aresztowań. Azylem dla uchodźców z Warszawy stał się Lwów, Kraków i Szwajcaria.

Z końcem 1878 r. Diksztajn jest już w Genewie, w Szwajcarii. Widzimy go w licznym gronie przebywających tu uchodźców z Polski i Rosji, Francji i Belgii. Nawiązuje tu przyjacielskie stosunki z Plechanowem, Akselrodem, Zasulicz, Dejczem i innymi wybitnymi rewolucjonistami rosyjskimi. Jednocześnie ponownie chwyta za pióro. Artykuły i rozprawki Diksztajna zaczynają zapełniać łamy genewskiej „*Równości*", pierwszego socjalistycznego pisma w dziejach polskiego ruchu robotniczego.

Podobnie jak w kraju, tak i tu Diksztajn powraca do problematyki ekonomicznej. W ciągu roku 1880 na łamach wspomnianej „Równości" ukazuje się cykl jego artykułów pt. *„O wartości dodatkowej (nadwartości)"*. Rychło artykuły te stały się dla Diksztajna podstawą do napisania słynnej broszury *„KTO Z CZEGO ŻYJE?"*.

Broszura „Kto z czego żyje?" ukazała się po raz pierwszy w Warszawie na wiosnę 1881 r. Składa się z dwóch części. Część pierwsza poświęcona jest omówieniu podstawowych tez ekonomicznych, zawartych w I tomie „Kapitału", a zwłaszcza tych rozdziałów, które Marks poświęcił wyjaśnieniu i analizie wartości dodatkowej. W części drugiej, złożonej z czterech rozdziałów, kreśli autor perspektywy nieuchronnego upadku ustroju kapitalistycznego i wzywa robotników do solidarnej walki.

„Fabryki wybudowaliśmy własnymi rękami — pisał Młot — ziemię uprawiliśmy sami; wszystko to z naszych rąk powstało, więc do nas teraz należeć powinno. Dłużej naszą pracą innych wzbogacać nie chcemy!".

„Dlaczegóżby się nie zmówić wszystkim robotnikom — napisze dalej — dlaczegoby nie odebrać fabryk i ziemi od wszystkich panów?".

Broszura Diksztajna stała się od momentu jej wydania jedną z najbar-

dziej poczytnych publikacji socjalistycznych tego czasu. Więcej. Towarzyszyła proletariatowi Polski i — bez przesady rzec można — proletariatowi całej Europy przez wiele dziesiątków lat.

Gdzie tkwiła tajemnica powodzenia broszury Dikszt ajna? Co było powodem, iż doczekała się 15 wydań w języku polskim, 7 wydań w języku rosyjskim, po dwa wydania w językach ukraińskim i niemieckim, po jednym wydaniu w językach: białoruskim, bułgarskim, japońskim, ormiańskim i żydowskim?

Nie chodzi tu tylko o głęboką treść, którą Młot wykłada za Marksem czytelnikom swojej broszury; chodzi także o *formę*, o rzadką umiejętność mówienia spraw trudnych i zawiłych językiem prostym, jasnym, bezpośrednim, a przy tym logicznie zwartym. Talent Dikszt ajna jako popularyzatora podstaw teorii socjalizmu naukowego zajaśniał na stronicach „Kto z czego żyje?" pełnym blaskiem.

Toteż nie sposób powstrzymać się w tym miejscu od zacytowania fragmentu broszury. Wybierzmy jeden, traktujący o sile roboczej jako towarze.

„Mówiłem wyżej — pisze Młot — że im więcej rzemieślnik włoży pracy do towaru, tym więcej za niego dostaje. Szewc za buty o podwójnych podeszwach, elegancko zrobione, więcej dostanie jak za partacką robotę.

To prawda. Ale żeby nasz szewc mógł zrobić i wykończyć swoje buty, potrzebuje skóry, potrzebuje narzędzi, potrzebuje wynająć warsztat, a to kosztuje pieniądze. Ślusarz, jeśli chce robić zamki, także musi sobie wynająć warsztat, kupić narzędzia i musi żyć przez pewien czas, póki zamków swoich nie sprzeda, a na to znowu trzeba pieniędzy.

Jeżeli kto ma pieniądze, to dla niego nic. Urządzi warsztat, będzie wyrabiał towary i później będzie je sprzedawał stosownie do wartości, stosownie do pracy, która w nich zawarta.

Ale jak kto nie ma pieniędzy? Jak kto nie może założyć sobie warsztatu? Jak kto nie może wyrabiać żadnych towarów, bo ani sobie materiału, ani narzędzi kupić nie może? To cóż wtedy? Co wtedy będzie, jeśli jak to się najczęściej dzieje, ten człowiek nie ma i nie może się od nikogo spodziewać pomocy — a żyć przecież musi, musi jeść, pić, ubierać się, mieszkać. Świat teraz tak urządzony, że żeby coś kupić na rynku, czy pokarm, czy odzież, potrzeba mieć albo pieniądze, albo towar jakiś do sprzedania. Nasz robotnik pieniędzy nie ma, towarów mieć nie może, więc żeby żyć, żeby jeść, musi *sprzedać siebie*, musi zostać najemnikiem, niewolnikiem — musi pójść na robotę do innych". („Kto z czego żyje?" — W-wa, 1952, KiW, str. 66—67).

Siedmiu wydań, jak powiedzieliśmy, doczekała się praca Dikszt ajna w języku rosyjskim. Część z nich, a zwłaszcza wydania z 1893 i 1901 roku, ukazały się — można z całą pewnością przypuszczać — z inicjatywy i przy poparciu W. Lenina. Fakt ten wskazuje dodatkowo na wyjątkową rolę i pozycję pracy Młota. Lenin też w liście napisanym do F. W. Lengnika w końcu stycznia 1903 r. wymienia Dikszt ajna oraz jego broszurę obok prac Bebla, Guesde'a, Liebknechta i innych wybitnych działaczy międzynarodowego ruchu robotniczego. Lenin pisał:

„...nie potraficie wziąć i rozkolportować *nawet setnej części* tej literatury masowej, którą obecnie wydajemy. Biorę jeden z ostatnich wykazów jednego z nielicznych (mamy ich nędznie, żałośnie, haniebnie mało)

naszych transportów. *Niżegorodzkie przemówienia, rostowska walka, broszura o strajkach, Dikształn* — ograniczę się jedynie do tego". (Dzieła, t. 6, Warszawa, 1952, str. 317—318).

I dalej:

„Krzyczycie: to jest stare! Tak. Wszystkie partie posiadające *d o b r ą* literaturę popularną rozpowszechniają *p r z e z d z i e s i ę c i o l e c i a stare rzeczy:* Guesde'a i Lafargue'a, Bebla, Brackego, Liebknechta itd. Słyszycie: przez dziesięciolecia! I *tylko* ta literatura popularna *jest dobra, tylko ta nadaje się,* która służy *przez dziesięciolecia.* Bo popularna literatura — to szereg *podręczników dla ludu,* a podręczniki wykładają elementarne rzeczy, które nie zmieniają się i *p r z e z p ó ł w i e k u*". (op. cit. str. 318).

Leninowska charakterystyka socjalistycznej literatury popularnej w konkretnym odniesieniu m. in. do broszury Młota, stanowi jej zaszczytne wyróżnienie na kartach historii ruchu socjalistycznego.

* *
*

Fakt, iż Dikształn poświęcił tak wiele uwagi studiom i publicystyce ekonomicznej, fakt, iż opanował podstawowe dla całej teorii i praktyki socjalistycznej marksowskie prawidła ekonomiczne — nie pozostawał bez znaczenia, a być może decydował o ścisłym, gruntownym ujęciu szeregu innych problemów epoki, obok których nie sposób było przejść pionierom polskiego ruchu socjalistycznego.

Owa rozległa znajomość ekonomii okazała się rychło potrzebna dla Młota, zwłaszcza do *analizy historycznej.* Potrzeby ruchu socjalistycznego dyktowały bowiem, z jednej strony, konieczność podjęcia prac nad rodowodem tego ruchu, odkłamaniem dotychczas obowiązujących ocen przeszłości, z drugiej strony — konieczność przeciwstawienia się burżuazyjnemu nacjonalizmowi, występującemu w tym czasie pod najprzeróżniejszymi sztandarami i hasłami.

Konieczność tę rozumiał zresztą nie tylko Dikształn, ale cała polska emigracja socjalistyczna, korzystająca z gościnności szwajcarskiej ziemi.

Oto 29 listopada 1880 r. kierownictwo redakcji „Równość" zwołuje uroczyste zebranie poświęcone 50 rocznicy powstania listopadowego. W niewielkiej sali zebrali się przedstawiciele ruchu socjalistycznego całej niemal Europy. Marks i Engels nadesłali odręczne listy powitalne. Było to zebranie polskie, bo o rocznicy polskiego powstania mówiono, było zarazem głęboko internacjonalistyczne. Wśród niemałej liczby mówców zabrał głos również Szymon Dikształn.

„Polska ludów — mówił Młot — ta od wieków nie miała swej historii, umiała tylko milczeć. Pomiędzy dwiema tymi Polskami (tzn. między tzw. Polską szlachecką a „Polską ludów" — przyp. Z. S.) wiekuisty istniał przedział... Socjaliści ten rozdział klas powinni przyjąć za punkt wyjścia i na nim się opierając, do zwycięstwa proletariatu doprowadzić".

Obchód rocznicy powstania listopadowego był symptomatyczny na tle ogólnych zasad politycznych dominujących w tym czasie w szeregach pierwszych polskich socjalistów, a zwłaszcza tych zasad, które odnosiły się do kwestii niepodległości narodowej. Nie sposób bowiem pominąć milczeniem błędów, popełnionych przez pionierów polskiego ruchu socjalistycznego w sprawach, które w istocie rzeczy były motorem powstańczych bitew

lat 1830 i 1863. Nieuwzględnianie, już to pomijanie aspiracji narodu polskiego do suwerennego i niepodległego bytu zaciążyło negatywnie w omawianych latach, a także w przyszłości, nie tylko na działalności ruchu socjalistycznego. Poglądy, według których jedynie przewrót socjalny albo rychłe zwycięstwo „narodników" w Rosji mogą rozwiązać całokształt problemów narodowych — nie sprzyjały tworzeniu szerokiej bazy społecznej wokół słusznych kierunkowo haseł programowych polskiego rewolucyjnego ruchu socjalistycznego w kraju i na emigracji. Zwalczając — i słusznie — nacjonalizm polskich klas posiadających, walcząc o emancypację klasową proletariatu zarówno Waryński, Diksztajn, jak i wielu innych nie rozumieli, jakiego potężnego sojusznika mogłaby mieć klasa robotnicza w ruchu narodowo-wyzwoleńczym, nie potrafili, siłą rzeczy, pozyskać tego ruchu i powiązać go z walką o socjalizm.

Równolegle z przemówieniem Młota na uroczystości z okazji rocznicy powstania listopadowego, które wywołało żywy i pełen uznania oddźwięk w kołach emigracyjnych, Diksztajn drukuje w trzech kolejnych numerach „Równości" (nr 5, 6/7, 8/9 z 1880 r.) obszerną rozprawę zatytułowaną: „*Dążenia socjalistyczne na emigracji polskiej 1831 r.*" Bodźcem do napisania tej pracy stała się lektura obszernego zbioru dokumentów pt. „Lud Polski w emigracji 1835—1846", który ukazał się w Londynie w 1854 roku w opracowaniu Zenona Świętosławskiego, jednego z wybitnych przywódców gromad „Ludu Polskiego".

Tekst zamieszczony w „Równości" dzieli się na trzy powiązane ściśle ze sobą części. Autor nie zakłada, iż dzieje gromad „Ludu Polskiego" są znane czytelnikom pisma. Czyni to zresztą świadomie. Chodzi mu bowiem o to, aby w historii żołnierzy-tułaczy, w historii tych, co „najlepiej czują nędzę, potrzeby i nadzieje rolników", dostrzec jeden z trwałych elementów rodowodu polskiego ruchu socjalistycznego. Chodzi mu jednocześnie i o to, aby — wbrew historiografii burżuazyjno-szlacheckiej — wydobyć i upowszechnić bohaterskie dziedzictwo ludu, dla którego klęska narodowa splotła się nierozerwalnie z losem wygnańców-tułaczy.

Dlatego też Diksztajn w trzech kolejnych odcinkach swojej pracy kreśli historię powstania, rozwoju i wreszcie upadku „Ludu Polskiego".

Przyczyn klęski powstania listopadowego — stwierdza autor — należy szukać głównie w egoistycznej postawie polskich klas posiadających, w obawie szlachty przed masowym ruchem ludu, który — być może — zagroziłby już wówczas podstawom feudalnej drabiny władzy. Od momentu, gdy szlacheccy wodzowie powstania złożyli broń, „ciężar tej rewolucji — podkreśla Diksztajn — całym brzemieniem jak zwykle upadł na lud polski".

Młot referuje kolejno dzieje pułku „czwartaków", analizuje rozwój ideologiczny Towarzystwa Demokratycznego, wysoko ocenia poglądy Worcella i Krępowieckiego. Z tekstu omawianej rozprawki wynika niedwuznacznie, iż Młot uważał ideologię „Ludu Polskiego" (choć nie napisał tego dosłownie) za ideologię *socjalizmu utopijnego*, historycznego poprzednika socjalizmu naukowego.

Współczesny socjalizm — pisze dalej — śmiało nawiązuje do tradycji gromad. Jednak socjalizm naukowy, w odróżnieniu od ideologii Worcella i Krępowieckiego, widzi drogi prowadzące do osiągnięcia swoich celów i widzi klasę społeczną, na której trzeba się oprzeć, aby zwyciężyć,

„...w walce z kapitałem — napisze Dikształn przy końcu — proletariat doszedłszy do międzynarodowej solidarności, dokona przewrotu i na siebie przyjmie pracę urządzenia społeczeństwa na nowych podstawach".

Rozprawa Diksztajna nic prawie po dziś dzień nie straciła na swej wartości. O jej pionierskiej doniosłości pisać już chyba nie trzeba.

Oczywiście problematyka ekonomiczna i historyczna, choć dominująca, nie stanowi jeszcze o całości dorobku publicystycznego i intelektualnego Szymona Diksztajna. Można by jeszcze wspomnieć o jego licznych „korespondencjach francuskich" pisanych podczas pobytu w Paryżu, o szeregu wydarzeń w kraju, które zostały zapisane piórem Jana Młota, można by zwrócić uwagę na dwa zwłaszcza artykuły: artykuł pt. „*Hajże na Żydów*" — dokument wyrażający poglądy szwajcarskiej emigracji socjalistycznej i polskiego ruchu socjalistycznego wobec antysemityzmu i artykuł pt. „*1861—1883*" — żarliwy protest wobec masakry przez carską żandarmerię robotników Żyrardowa, i na wiele, wiele innych artykułów, szkiców, notatek.

Nie tylko można, ale i trzeba by pisać o Diksztajnie jako o wybitnym popularyzatorze nauk Darwina. Trzeba wreszcie powiedzieć, iż nie przerywając ani na chwilę działalności rewolucyjnej Diksztajn — w miarę czasu — przez pełne cztery lata pracował nad polskim przekładem fundamentalnego dzieła Darwina „O powstawaniu gatunków". Przed śmiercią zdołał zakończyć tę gigantyczną pracę. Dzieło Darwina, pierwsze i jedyne do dziś dnia tłumaczenie polskie, wyszło drukiem w 1884 r.

* * *

Niepełny byłby jednak nasz obraz życia Szymona Diksztajna, gdybyśmy poprzestali na przedstawieniu jego spuścizny pisanej, gdybyśmy w ten sposób czynili z żywego, pełnego wewnętrznych rozterek i sprzeczności człowieka — jakiś spiżowy pomnik. Przeciwnie, Wszelka „pomnikowość" była przeciwieństwem jego natury.

„Diksztajna — napisze później Lew Dejcz, bliski przez wiele lat osobie Szymona — cechował zupełny brak wymagań, zadziwiająca skromność i nieśmiałość. Łagodny, dobry, wrażliwy na potrzeby otoczenia, Diksztajn jedynie na nalegania bliskich mu towarzyszy zgodził się na ich niewielką pomoc materialną, sprowadzając swoje wydatki do minimum; gotów był zawsze, czym mógł, przyjść z pomocą towarzyszom".

Jednocześnie „ze wszystkich spotkanych przeze mnie socjalistów polskich — zauważy dalej Dejcz — Diksztajn najwięcej zajmował się zagadnieniami teoretycznymi i najbardziej poświęcał się pracy literackiej w języku polskim... Diksztajn, Żyd z pochodzenia, był gorącym Polakiem i bardzo ukochał swój naród, cierpiał z powodu nieszczęść swojego kraju".

To cierpienie, o którym pisze Dejcz, poczęło coraz bardziej pogłębiać się w umyśle Młota, zwłaszcza po wyjeździe Waryńskiego z Genewy do kraju. Szymon za radą wielu pozostał dalej na emigracji. Tu miała pozostać jego placówka walki.

Diksztajn usłuchał rad towarzyszy. Jednocześnie od tego momentu każdy dzień stawał się dla niego pasmem goryczy, bólu i nostalgii. Z kraju, po pierwszych sukcesach, jakie odnosi zorganizowana w 1882 r. przez Waryńskiego partia „Proletariat", zaczynają nadchodzić niepomyślne wieści.

Krótka wiadomość o aresztowaniu Waryńskiego, która jesienią 1883 r. dotarła do Szwajcarii, — wstrząsnęła Młotem. Teraz nie był już tym samym, kim był w Warszawie. Więzienne cierpienia Waryńskiego stały się jego cierpieniami.

Czarę goryczy dopełnił incydent, jaki miał miejsce między Szymonem a pewnym paryskim profesorem, który przywłaszczył sobie skrupulatnie zebrany przez Diksztajna materiał naukowy do wielkiego atlasu zoologicznego.

Toteż droga z Paryża do Genewy, którą odbył Szymon u progu lata 1884 r. — okazała się ostatnią wędrówką emigranta-socjalisty. W wyszarzałym ubraniu, zmizerowany i blady — dotarł do hotelu „Zum Wilden Mann“ w Bernie. Za Diksztajnem, niby cień, przybyli do Berna Mendelson i Jankowska (przyjaciele Szymona i działacze socjalistyczni), zakochana wówczas po uszy w tym ostatnim. Należy dodać, iż Diksztajn od kilku lat darzył Jankowską szczerą sympatią i miał kiedyś sposobność zwierzyć się jej ze swoich uczuć.

Na dzień 6 lipca 1884 r. Diksztajn ustalił termin prelekcji, jaką miał wygłosić do robotników berneńskich. Gdy o wyznaczonej godzinie po południu tegoż dnia zjawili się w skromnym hotelowym pokoju Jana Młota dwaj przedstawiciele organizacji robotniczej, zastali nieżywe już ciało. Targnął się na własne życie. Zatruty cjanowodorem leżał teraz obok otwartego okna z widokiem na szeroką panoramę szwajcarskich Alp.

Wieść o zgonie Diksztajna rozniosła się lotem błyskawicy. Wstrząsnęła tymi, którzy go znali i kochali, oraz tymi wszystkimi, którym on służył przez całe swe życie.

Pogrzeb Młota odbył się na cmentarzu Carouge pod Genewą.

„Zwłoki jego — pisał Plechanow — odprowadzali na cmentarz socjaliści wielu narodowości. Polacy i Niemcy, Rosjanie i Francuzi ze łzami spuszczali do grobu trumnę uczciwego i skromnego Dika“.

„Trudno wypowiedzieć stratę, jaką ponieśli przez śmierć Diksztajna robotnicy polscy — mówił nad grobem w ich imieniu A. Dąbrowski. — Pęknął Młot, którym proletariat polski mógł rozbijać fałszywe nauki burżuazji — od zbytniego hartu chyba; bo też ostre odłamy jego będą na zawsze silną bronią w ręku robotnika polskiego. Żegnaj nam, żegnaj. Tyś dla nas nie umarł, Ty będziesz żyć wiecznie w sercu i umysłach naszych. A kiedy nadejdzie godzina czynu, Twoje myśli będą nam doń przyświecać“.

Spełniły się myśli Diksztajna. Spełniły później, niż przewidywał on sam, a wraz z nim pierwsi socjaliści polscy. „Na stronicach historii polskiego ruchu socjalistycznego — napisze Ludwik Krzywicki — pozostał jako dobosz, który wybębnił jedną z pierwszych pobudek“.

PROBLEMY I DYSKUSJE

JULIUSZ WACŁAWEK

Spór nie tylko o rady robotnicze

(W odpowiedzi na artykuł prof. Lipińskiego)

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że obecna koncepcja rad robotniczych spotyka się z mniej lub bardziej jawną krytyką ze strony pewnej części administracji gospodarczej, kierowniczego personelu inżynieryjnego, a także niektórych ekonomistów.

Nie jest to tylko proste przedłużenie sporu, jaki toczył się w tej sprawie w łonie partii przed VIII Plenum. W tamtym okresie chodziło głównie o to, jak rozszerzać demokrację robotniczą, w jaki sposób zapewnić udział robotników w zarządzaniu — czy przez związki zawodowe, czy przez rady robotnicze. Z chwilą powstania rad powstał nowy problem: jakie mają być ich kompetencje, skład, charakter, działalność. W tych właśnie sprawach ścierają się różne tendencje, będące w jakiejś mierze odbiciem nieantagonistycznych różnic i sprzeczności w zakładach. Spośród tych różnic jedna z najistotniejszych zachodzi między fachową, kierowniczą kadrą inżynieryjno-administracyjną a robotniczą częścią załogi. Na ogół spór w tych sprawach toczy się nieoficjalnie, bardziej w praktyce niż na łamach prasy. Dlatego też dobrze się stało, że ukazał się artykuł prof. Lipińskiego pt. „Rady robotnicze, przedsiębiorstwo i inne sprawy" („Życie Gospodarcze" nr 52/57), który właśnie w szeregu spraw oświetla zagadnienia odmiennie od oficjalnego stanowiska. Publikacja ta daje możliwość polemiki zarazem z całym nurtem tej krytyki, którą określiłbym jako krytykę obecnej koncepcji rad ze stanowiska tendencji technokratycznych.

Prof. Lipiński rozpoczyna swe wywody od pewnych teoretycznych założeń dotyczących podziału pracy i charakteru przedsiębiorstwa. W rzeczy samej obie te sprawy mają poważne znaczenie dla określenia takiej lub innej koncepcji rad robotniczych, a nawet samej idei rad. Bez zajęcia stanowiska w kwestii podziału pracy i charakteru przedsiębiorstwa niepodobna ani skutecznie bronić, ani skutecznie atakować idei samorządu robotniczego. Dlatego też od tych spraw trzeba zacząć polemikę z artykułem prof. Lipińskiego.

BŁĄD PODSTAWOWY

Podstawowe założenie prof. Lipińskiego brzmi: „wyspecjalizowanie funkcji kierowania przedsiębiorstwem stanowi podłoże nieodwracalnego procesu oderwania własności środków produkcji od „zarządzania" tymi środkami",

budzi ono zasadniczy sprzeciw.

Pomijam już kwestię, czy można sprowadzać do specjalizacji funkcji kierowania przedsiębiorstwem podłoże procesu oderwania własności środków produkcji od zarządzania nimi, czy nie należałoby raczej widzieć obu tych procesów jako wzajemnie zależnych, a ich podłoża upatrywać w kapitalistycznym etapie rozwoju sił wytwórczych, techniki, podziału pracy, w kształtowaniu coraz bardziej społecznego charakteru produkcji w warunkach panowania kapitalistycznej formy własności środków produkcji i produktów *).

Zasadniczy sprzeciw budzi przede wszystkim odniesienie procesu oderwania własności środkow produkcji od zarządzania tymi środkami, *do ustroju socjalistycznego* i potraktowanie tego procesu jako *nieodwracalnego*.

Jeśliby teza ta była prawdziwa, to wówczas idea rad robotniczych, idea udziału robotników w zarządzaniu zakładem skazana byłaby na fiasko. Co więcej — sam socjalizm szeroko pojęty (nie tylko jako ustrój o społecznej własności środków produkcji, lecz także jako ustrój o społecznym — w sensie bezpośredniego coraz szerszego udziału mas — zarządzaniu tą własnością) byłby z góry wykluczony, ponieważ zarządzać mogliby tylko specjaliści. Jeśli prof. Lipiński z tezy tej wyciąga tylko wniosek o niemożności zarządzania zakładem przez robotników, a pozostałych wniosków nie wyprowadza, to jest to tylko niekonsekwencją z jego strony.

Prof. Lipiński powołuje się na Marksa. Prawdą jest, że Marks jasno dostrzegał problem usamodzielniania się funkcji zarządzania, zrywania łączności z własnością środków produkcji. Ale zachodzi tutaj pewna „drobna nieścisłość".

Po pierwsze: Marks odnosił ten problem do ustroju kapitalistycznego. Właśnie m. in. oddzielanie się funkcji zarządzania od kapitalistycznej własności środków produkcji, pozbawianie kapitalisty jedynej społecznie użytecznej jego roli posłużyło Marksowi do wyprowadzenia wniosku o konieczności przekształcenia prywatnej własności środków produkcji w własność socjalistyczną, o zniesieniu w nowym ustroju podziału klasowego i podziału pracy, zwłaszcza zaś podziału na zarządzających i rządzonych. Taka właśnie jest geneza idei demokracji robotniczej, której rozwój można prześledzić od zasad Komuny Paryskiej, przez m. in. dyskusje Lenina z Bucharinem i Trockim o związkach zawodowych „jako organie demokracji wytwórców", do jugosłowiańskiego systemu samorządu robotniczego i obecnie do przyjętych w Polsce, w ZSRR i innych krajach demokracji ludowej form rozszerzania demokracji robotniczej.

Po drugie: Prawdą jest, że przejście środków produkcji na własność ogólnospołeczną nie oznacza jeszcze zaniku oderwania funkcji zarządzania od własności. Co więcej — jak wykazało doświadczenie — w warunkach kraju zacofanego i w systemie biurokratycznego centralizmu proces odrywania funkcji zarządzania od własności może się nawet pogłębiać. Jednakże istotne jest przede wszystkim to, że powstanie socjalistycznej własności i socjalistycznego państwa, w którym władzę sprawuje klasa robotnicza, oznacza właśnie odwrócenie tego procesu oderwania się dwu elementów własności — tytułu własności od zarządzania jej przedmiotem.

Nie chcę przez to powiedzieć, że już nie ma tendencji do odrywania od

*) Porównaj: „podział pracy jest ekonomicznym wyrazem społecznego charakteru pracy w ramach alienacji" — (K. Marks, Manuskrypty ekonomiczno-filozoficzne).

siebie tych dwóch funkcji. Rzecz w tym, że tworzenie w pełni socjalistycznych stosunków produkcyjnych oznacza właśnie *zapoczątkowanie nowego, zasadniczo odmiennego w swym kierunku i treści procesu jednoczenia uspołecznionej własności środków produkcji z funkcją zarządzania.*

Mamy więc w okresie budowy socjalizmu (a być może i w socjalizmie) dwie ścierające się ze sobą tendencje: tendencję do rozszczepiania własności od zarządzania, tendencję uwarunkowaną wyniesionym z poprzedniej formacji poziomem sił wytwórczych oraz nową tendencję — łączenie funkcji zarządzania z własnością, tendencję uwarunkowaną społeczną własnością środków produkcji, socjalistycznym charakterem (celami) władzy państwowej i *rozwojem* sił wytwórczych. Ta ostatnia tendencja w miarę postępu socjalizmu coraz bardziej wypiera pierwszą i prowadzi do uspołeczniania funkcji zarządzania. Właśnie *znoszenie sprzeczności między ogólnospołecznym charakterem socjalistycznej własności a niedostateczn.ie społeczną formą zarządzania nią,* znoszenie tej sprzeczności przez stałe rozszerzanie udziału mas w gospodarowaniu i w rządzeniu w ogóle — jest źródłem siły naszego ustroju, jego strukturalnym prawem rozwojowym. A samorząd robotniczy, rozwój demokracji robotniczej w ogóle, jest jedną z zasadniczych form realizacji tego prawa.

Z tych właśnie względów podstawowa przesłanka teoretyczna prof. Lipińskiego — stosowanie do ustroju socjalistycznego tezy o nieodwracalnym procesie oderwania funkcji własności od funkcji zarządzania — wydaje się błędna. Tym samym odpada również argument przeciwko koncepcji rad robotniczych jako organu zarządzania zakładem.

O SPECYFICE PRZEDSIĘBIORSTWA I GMINY

Prof. Lipiński gotów jest uznać, że funkcja zarządzania może być uspołeczniana w takich częściach składowych społeczeństwa, jak „rodzina, gmina, związek zawodowy itp.". Przedsiębiorstwo jednak to — jego zdaniem — całkiem odmienna sprawa. Różnice między nimi formułuje następująco:

„Przedsiębiorstwo (w odróżnieniu od gminy, związku zawodowego itp.— J. W.) zachowuje w dalszym ciągu charakter autorytarny, hierarchiczny, oparty na zasadzie podporządkowania". Dalej czytamy: „Gminą zarządza rada narodowa pochodząca z wyboru, urzędnicy administrując powierzonymi sobie zadaniami wykonują uchwały rady narodowej. Ale przedsiębiorstwo nie jest jednostką polityczną, lecz ekonomiczną, raczej ekonomiczno-techniczną".

Powyższe rozróżnienia nie wydają się ani ścisłe, ani słuszne.

Po pierwsze: całkowicie niesłuszne wydaje się potraktowanie przedsiębiorstwa jako jednostki tylko ekonomiczno-technicznej. Taki wąski, czysto technokratyczny czy ekonomiczny punkt widzenia sprzeczny jest z doświadczeniem historycznym, sprzeczny z rzeczywistością. Przedsiębiorstwo jest *także* jednostka społeczno-polityczną w większym być może stopniu niż związek terytorialny (gmina) czy organizacja społeczna.

Wytwarza ona nie tylko produkty, ale i kształtuje stosunki między ludźmi. To właśnie w przedsiębiorstwach, w przemyśle wyrosła ta siła społeczna, która obaliła ustrój kapitalistyczny i sprawuje kierownictwo w ustroju socjalistycznym. To właśnie w przedsiębiorstwach tworzy się dziś nie tylko materialną bazę socjalizmu, ale także i jego kształt społeczny.

W naszym ustroju przedsiębiorstwo poza tym, że jest jednostką ekonomiczno-techniczną, jest także bardziej niż kiedykolwiek jednostką społeczno-polityczną. Bez przesady można powiedzieć, że siła władzy ludowej, jej socjalistyczny charakter zależy od kierunku kształtowania się społeczno-politycznych stosunków w przedsiębiorstwie. Właśnie dlatego także i tu — podobnie jak w związkach terenowych czy organizacjach społecznych — istnieje potrzeba udziału, a nawet decydującego udziału wykonawców-współwłaścicieli w funkcjach zarządzania. Zniknie ona wówczas, gdy przedsiębiorstwo np. w wypadku całkowicie zautomatyzowanej fabryki straci swój społeczno-polityczny charakter, sprowadzone zostanie rzeczywiście tylko do roli jednostki techniczno-produkcyjnej.

Po drugie: niepodobna zaprzeczyć, że „charakter autorytarny, hierarchiczny, oparty na zasadzie podporządkowania cudzej woli", nosi nie tylko przedsiębiorstwo, ale także każda *organizacja* społeczna. Wszelka władza, wszelkie kierownictwo musi mieć autorytarny, autorytatywny charakter, musi opierać się na zasadzie podporządkowania. Prawda, różne są źródła podporządkowania (w przedsiębiorstwie wynika ono z samego procesu produkcji), a co za tym idzie — różny także i stopień autorytetu czy autorytarności.

Już Engels w artykule pt. „O zasadzie autorytetu" pisał:

„Ale kto mówi „działalność połączona" — mówi też „organizacja". Czy jest więc możliwa organizacja bez autorytetu?" „...z jednej strony pewien autorytet niezależnie od tego, kto go użycza, z drugiej strony pewne podporządkowanie — to rzeczy narzucające się niezależnie od ustroju społecznego... " „...niezależnie od tego, czy zagadnienia te będą rozstrzygane decyzją delegata kierującego działem produkcji, czy uchwałą większości — wola jednostki musi się podporządkować, to znaczy, że zagadnienia te rozstrzygane są autorytatywnie".

A zatem autorytarność zachowuje nie tylko przedsiębiorstwo, ale i gmina, i związek zawodowy.

Dalej, podobnie jak w gminie autorytarność nie jest sprzeczna z demokracją, również w przedsiębiorstwie zarządzanie zakładem przez demokratyczny organ załogi nie wyklucza autorytetu i podporządkowania się. Wręcz przeciwnie: prowadzi do wzmocnienia autorytetu, ponieważ zlecenia kierownictwa i samo kierownictwo nie są wówczas czymś obcym dla załogi, lecz działają zgodnie z jej wolą. Zastrzeżenie, że rady robotnicze nie mają prawa wydawać żadnych poleceń wykonawczych kierownikom i pracownikom poszczególnych komórek przedsiębiorstwa, chroni przed jakimkolwiek chaosem i osłabieniem dyscypliny oraz pozwala na utrzymanie niezbędnej zasady jednoosobowego kierownictwa w bezpośrednim operatywnym kierowaniu procesem produkcji. Zachowując tym samym stosunek zależności i podporządkowania w granicach wymaganych przez współczesny charakter produkcji w przedsiębiorstwie, demokracja robotnicza znosi alienację tego stosunku. Przekształca autorytet z obcej, przeciwstawnej człowiekowi potęgi w społeczną potęgę człowieka, jego własne obiektywnie siły czyni również jego własnością subiektywną, świadomą, co nie może nie pomnażać sił wytwórczych społeczeństwa.

O PODZIALE PRACY I TECHNOKRATYCZNEJ KONCEPCJI RAD

W przedstawionych wyżej teoretycznych założeniach prof. Lipińskiego

nie ma miejsca na rady robotnicze. Racji politycznych przemawiających za samorządem robotniczym prof. Lipiński również nie bierze pod uwagę. Czy wobec tego jest on w ogóle przeciwnikiem rad?

Tak nie jest. Potrzebę istnienia rad robotniczych w zakładach prof. Lipiński wyprowadza z istniejącego podziału pracy. Rzecz w tym, że sam ten podział pracy, a co za tym idzie i samą rolę rad robotniczych prof. Lipiński, sądzę, ujmuje bardzo jednostronnie.

W swoim artykule wskazuje on na opisywane już przez Marksa szkodliwe skutki nadmiernego podziału pracy, na to, że specjalizacja, system taśmowy, odsunięcie robotników od udziału w zarządzaniu i ograniczenie ich roli do wykonywania jednej czynności zabija w nich zainteresowanie przedmiotem pracy, obniża wydajność itp.*). Dlatego właśnie nawet w krajach kapitalistycznych podejmowane są próby przezwyciężenia szkodliwych skutków specjalizacji m. in. przez wprowadzenie udziału robotników w podejmowaniu decyzji. Prof. Lipiński słusznie stwierdza, że cel tych prób, cel tzw. socjologii i psychologii pracy w gospodarce kapitalistycznej polega na „zastąpieniu ducha walki klasowej przez ducha współpracy", „przełamaniu oporu robotników i uczynieniu ich powolnymi wobec zarządzeń kierownictwa". Próby te „...są odczuwane jako próby manipulowania psychologią pracujących w obcych dla nich interesach właściciela". „Tu właśnie — pisze autor — tkwi granica oddziaływania tzw. socjologii pracy". W gospodarce socjalistycznej tej granicy nie ma, ponieważ tutaj środki produkcji są uspołecznione. Stąd „przedsiębiorstwo socjalistyczne ma bezwzględną przewagę nad kapitalistycznym". Z tych ekonomicznych względów prof. Lipiński opowiada się za radami robotniczymi. Tu jednak popada w sprzeczność ze swoimi poprzednimi rozważaniami, według których „natura przedsiębiorstwa" (jego techniczno-ekonomiczny charakter) oraz nieodwracalny proces oderwania wyspecjalizowanej funkcji zarządzania od funkcji własności sprawia, że prawo decyzji należeć może tylko do fachowego kierownictwa.

Jak prof. Lipiński rozwiązuje tę sprzeczność w swych wywodach?

Powiada on tak: zarządzanie, decyzje powinny należeć do fachowego kierownictwa. Chodzi tylko o to, by samo zarządzanie nie miało charakteru autokratycznego, to znaczy by nie było odczuwane jako idący z zewnątrz przymus i gwałt, lecz budziło aprobatę i odpowiadało wewnętrznemu przekonaniu pracującego, wówczas bowiem praca robotnika będzie wydajniejsza. Dlatego też rady robotnicze powinny istnieć, „rady a nawet załogi powinny dyskutować i opiniować takie podstawowe sprawy, jak plany rozwojowe, technikę produkcji, plany techniczno-ekonomiczne, inwestycyjne", ale nie powinny mieć prawa decydowania czy współdecydowania. I konsekwentnie prof. Lipiński neguje słuszność przyznania radom prawa decyzji o sprawach techniki, organizacji, technologii produkcji, prawa zatwierdzania struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa, ustalania jego wewnętrznych regulaminów, występowania z wnioskiem o zwolnienie dyrektora itp. Na marginesie zwróćmy uwagę, że prof. Lipiński rozróżniając

*) R. Supek w artykule „Humanizacja pracy a samorząd robotniczy" przytacza wyniki pewnego eksperymentu w jednej z amerykańskich fabryk. Wzrost wydajności pracy u grupy, wobec której stosowano bodźce ekonomiczne w postaci podnoszenia płac, wynosił 12%. Natomiast tam, gdzie we właściwych proporcjach łączono bodźce ekonomiczne i społeczne, wzrost wydajności sięgał 30%. (Zeszyty teoretyczno-polityczne Nr 9—10/57).

autorytatywne i autokratyczne zarządzanie, pisząc o możliwościach konfliktów między robotnikami a autokratycznym kierownictwem — uznaje tym samym także i społeczno-polityczny charakter przedsiębiorstwa. A więc chcąc nie chcąc popada w sprzeczność z tezą, że przedsiębiorstwo jest tylko jednostką techniczno-ekonomiczną.

* *
*

Prof. Lipiński zakłada milcząco, że szkodliwe skutki specjalizacji dotyczą tylko robotników, nie zaś kierowników i w ogóle pracowników umysłowych. Jest to pogląd bardzo uproszczony. Marksowska teoria alienacji nie traktuje tylko o robotnikach. Istniejący podział pracy degraduje, ogranicza osobowość, czyni karłowatym i jednostronnym rozwój ludzi, przykutych dożywotnio do swej specjalności, bez względu na to, czy chodzi o robotników, kapitalistów, czy o kierowników. Przypomnijmy, co Engels pisał o warstwach wykształconych „pogrążonych w kalectwie spowodowanym przez wychowanie na miarę danej specjalności". Prof. Lipiński pomija humanistyczny aspekt istniejącego podziału pracy, a aspekt ekonomiczny ogranicza tylko do szkodliwego wpływu nadmiernej specjalizacji robotnika na jego wydajność. Rzecz w tym, że i sama specjalizacja ludzi w zarządzaniu przedsiębiorstwem posiada szkodliwy wpływ nie tylko na ich osobowość, lecz i na efekty ekonomiczne. Kto wie, czy nie bardziej szkodliwy wpływ niż specjalizacja robotników. Ogranicza ona bowiem spojrzenie kierowników do ogólnego punktu widzenia, a przy tym zwęża ich horyzont do zagadnień produkcji, techniki i rentowności. Tu przecież tkwią najgłębsze źródła tego typu zarządzania, które prof. Lipiński określa jako autokratyczne. To znaczy traktowania wykonawców jako robotów, dodatków do maszyn. Tak więc przyjmując nawet tylko ekonomiczny punkt widzenia musimy przyznać, że specjalizacja w zarządzaniu poza dodatnimi stronami (*które, podkreślamy, dziś jeszcze przeważają*), posiada także strony szkodliwe i to nie tylko pod względem humanistycznym, ale i ekonomicznym. Ten fakt podważa tezę prof. Lipińskiego, że efektywne ekonomicznie zarządzanie może należeć tylko do fachowców. Wskazuje jednocześnie na potrzebę przezwyciężania szkodliwych skutków podziału pracy nie tylko wśród robotników, lecz i wśród kierowników. Właśnie do zadań samorządu robotniczego poza wciąganiem robotników do udziału w zarządzaniu należy także przezwyciężanie ograniczenia kierowników przez umożliwienie konfrontacji ich odgórnego, ogólnego punktu widzenia, ze spojrzeniem robotników z dołu. I to właśnie pod względem ekonomicznym przemawia za udziałem robotników w podejmowaniu decyzji w sprawach przedsiębiorstwa.

* *
*

Wywodzenie idei partycypowania robotników w zarządzaniu przedsiębiorstwem, przenoszenie stosowanej w gospodarce kapitalistycznej idei tzw. socjologii pracy na nasz grunt nie wydaje się słuszne (to nie znaczy, że z wyników tej dyscypliny socjologii nie należy korzystać). Idea zarządzania zakładami przez wytwórców tkwi głęboko w całej teorii Marksa. Burżuazyjne pojmowanie tej sprawy jest zasadniczo różne od socjalistycznego,

I to nie tylko w genezie i celach, na co zwraca uwagę prof. Lipiński, ale także w treści.

W kapitalizmie ekonomiczny sens tej idei zostaje sprowadzony do *znoszenia, ograniczania, łagodzenia szkodliwych skutków nadmiernej specjalizacji* wśród robotników w interesie prywatnego właściciela. Prof. Lipiński, wydaje się, przenosi tę właśnie treść idei z przedsiębiorstwa kapitalistycznego na przedsiębiorstwo socjalistyczne i powiada, że to, co nie udaje się i nie może się udać kapitalistom, u nas może się udać, ponieważ robotnicy są właścicielami środków produkcji. Granica oddziaływania tzw. socjologii pracy w kapitalizmie nie polega chyba jednak tylko na tym, że służy ona interesom właścicieli. Chodzi o to, że niepodobna ograniczać, znosić szkodliwych skutków podziału pracy u robotników, nie działając zarazem w kierunku zniesienia samego podziału na kierowników i robotników, na pracę fizyczną i umysłową. Próby wprowadzenia partycypacji robotników w decyzjach kierownictwa spotykają się w przedsiębiorstwie kapitalistycznym z nieufnością nie tylko dlatego, że leżą w interesie kapitalisty, lecz także, a może przede wszystkim, dlatego, że są one fikcyjne, marginesowe, że we wszystkich istotnych sprawach zakładu decyzja należy do jego kierownictwa i właściciela, że robotnicy widzą w tym, poza interesem kapitalisty, także a może przede wszystkim oszustwo. Wątpić należy czy u nas mimo uspołecznienia środków produkcji ograniczenie udziału załogi w zarządzaniu, sprowadzenie rad robotniczych do funkcji konsultatywno-opiniodawczych przyniosłoby oczekiwane efekty ekonomiczne, wzrost zainteresowania zakładem ze strony robotników, poparcie robotników dla takich rad. Rady pozbawione prawa decyzji potraktowane by zostały przez załogę jako fikcja.

Dalej. Koncepcja konsultatywno-opiniodawczych rad robotniczych jest sprzeczna z argumentacją, na jakiej jest oparta. Jeśli zarządzanie zakładem jest tak dalece skomplikowane, że czynić to mogą tylko wysoko wyspecjalizowani fachowcy, że uważa się za niemożliwe, by ktokolwiek mógł te funkcje razem z nimi spełniać — to jakie rzeczywiste znaczenie ma rada, opinia, dyskusja nad sprawami zakładu ze strony nie wyspecjalizowanych w zarządzaniu robotników? Praktycznie żadne. Niepodobna wówczas opinii robotników traktować serio, bo jako niespecjaliści nie znają się na sprawach zarządzania. Po cóż więc radzić? I choć na pewno prof. Lipiński tak nie myśli, to jednak z jego koncepcji obiektywnie wynika lekceważenie głosu załogi, tendencja do uczynienia z rady robotniczej parawanu dla fachowej dyrekcji. Rzecz oczywista, że robotnicy szybko by się na tym poznali. Tym samym rady doprowadziłyby w praktyce nie do złagodzenia, lecz zaostrzenia oporów i konfliktów w przyjmowaniu decyzji przez załogę. Tak więc koncepcja konsultatywnych rad robotniczych przestaje mieć również sens z punktu widzenia efektów ekonomicznych. Jedno z dwojga: albo prof. Lipiński uważa, że rady są potrzebne, a wówczas musi uznać także ich prawo decydowania, albo też w dalszym ciągu uważa, że decydować mogą tylko fachowcy, a wówczas nie ma potrzeby istnienia rad.

Błąd tej koncepcji tkwi w tym, że prof. Lipiński widzi *tylko jedną tendencję historyczną* — komplikowanie się, specjalizację funkcji zarządzania. Nie zauważa, że współczesna technika i przemysł rodzi także — i to coraz silniej, drugą tendencję — *upraszczanie funkcji zarządzania*, coraz więcej takich elementów w zarządzaniu, które biorąc pod uwagę rozwój powszechnej kultury i wyszkolenia czynią decydujący udział robotników

w sprawowaniu ogólnych funkcji zarządzania i kontroli przedsiębiorstwem nie tylko konieczny ale i możliwy. Przy czym ta tendencja do upraszczania stosunków będzie się wzmagać, w miarę jak będzie postępować naprzód budownictwo socjalizmu, w miarę jak będą rosnąć rezerwy gospodarki socjalistycznej, jak będą przezwyciężane dysproporcje, odziedziczone przez tę gospodarkę po rządach kapitalistycznych, jak to wszystko uniezależniać będzie przedsiębiorstwa socjalistyczne i całą gospodarkę socjalistyczną od żywiołowego działania praw ekonomicznych.

Właśnie biorąc pod uwagę tę ostatnią tendencję Engels pisał o rozstrzyganiu podstawowych spraw w fabryce „decyzją *delegata* kierującego działem produkcji lub *uchwałą większości*" (podkreśl. — J. W.), Marks zaś, a za nim Lenin opowiadali się za „prymitywnie demokratycznymi" zasadami Komuny Paryskiej.

SPÓR O „DWIE TRZECIE"

Spór o to, czy rady mają zarządzać, czy tylko opiniować, jest w praktyce sporem spóźnionym. Uchwały VIII Plenum, a następnie ustawa o radach spór ten rozstrzygnęły jednoznacznie. Dlatego też nie rozumiem, po co prof. Lipiński zastrzega się, że jego koncepcja nie jest sprzeczna z duchem VIII Plenum. Sprzeczność ta jest oczywista i nie widzę potrzeby jej ukrywania. Można przecież mieć inny niż uchwały większości partii pogląd w danej sprawie, jako że o słuszności poglądów rozstrzygają racje merytoryczne, ale po cóż zastrzegać się, że nie jest on z nimi sprzeczny?

Przypuszczalnie te właśnie momenty (nieaktualność sporu o charakter uchwał rady oraz sprzeczność z uchwałami partii) dyktują inny, bardziej dziś rozpowszechniony wśród części fachowej inteligencji (a także i niektórych robotników) rodzaj krytyki obecnej koncepcji rad. Zmierza ona nie tyle do odrzucenia tej koncepcji, ile do podważenia jej istotnych założeń. Podstawowa jednak teza tej krytyki: „zarządzanie zakładem należy do fachowców" pozostaje bez zmian.

W artykule prof. Lipińskiego „zastrzeżenia" są wielostopniowe, oprócz zasadniczej koncepcji rad wynikającej z założeń teoretycznych — koncepcji rad konsultatywnych (nawiasem mówiąc przed Październikiem taka właśnie koncepcja rad też była wysuwana wśród kadry kierowniczej zakładów m. in. i w FSO na Żeraniu) — można znaleźć inne rozwiązania. Dają się one ułożyć jakby w trzy warianty.

Wariant I: rada „jako składająca się z fachowców dyrekcja". Taka rada — zdaniem prof. Lipińskiego — powinna decydować „na pewno".

Wariant II: (mniej idealny): rady „winny się składać w połowie (?) z przedstawicieli załogi, z przedstawicieli wykonawczych zespołów pracy, a w połowie z kierownictwa przedsiębiorstwa, to znaczy dyrektora, głównego inżyniera, planisty, ekonomisty itp."

Wariant III: (najmniej idealny, ale pozwalający jeszcze uratować przynajmniej częściowo istotną część koncepcji prof. Lipińskiego): niech będzie zniesiony ten przepis projektu ustawy, który mówi, że rada składa się w $^2/_3$ z robotników.

Wariant pierwszy nie ma w ogóle nic wspólnego z jakąkolwiek koncepcją rady. Wariant drugi jest zamaskowaną formą pierwszego. Pozostaje do rozpatrzenia wariant trzeci. O ten właśnie przepis w projekcie ustawy toczy się dziś największy spór. Nic dziwnego. Wobec założonego w projekcie ustawy zwiększenia zakresu działania rad, *o ich robotniczym* czy *admi-*

nistracyjno-technicznym charakterze w poważnej mierze rozstrzyga przyjęcie lub odrzucenie tego właśnie przepisu ustawy.

Główny argument przeciwko przepisowi o robotniczym w ²/₃ składzie rady wysuwany jest ze stanowiska formalnej demokracji. Mowi się, że określanie z góry procentu robotników w radach jest sprzeczne z zasadami demokracji. Prawda, jeśli demokrację pojmować abstrakcyjnie, to rzeczywiście z nią ten przepis koliduje. Rzecz w tym, że demokracja bez przymiotników, że formalne podejście w tej sprawie, nie uwzględniające realnie istniejącej w zakładach zależności robotników od personelu administracyjno-technicznego, zapewnia na ogół większość w radzie nie robotnikom, lecz pracownikom inżynieryjno-administracyjnym, kierowniczemu personelowi.

Inną argumentację wybiera prof. Lipiński. Jego zdaniem przepis o ⅔ „polega na pewnym socjologicznym nieporozumieniu".

Argument pierwszy: „Gdyby rady funkcjonowały jako przedstawicielstwo poszczególnych zespołów robotniczych, a ich zadaniem było osiągnięcie porozumienia między kierownikami a robotnikami w sprawie wydawanych przez kierowników decyzji... jasne, że rady powinny się składać z samych robotników (lub pracowników biura). Ale przecież tutaj... rady robotnicze działają jako kierownicy, nie reprezentują interesów pracy, lecz interesy społeczeństwa, które to interesy mogą być realizowane pod warunkiem, że decyzje rad są oparte na wiedzy, znajomości rzeczy, fachowości itp." A zatem — wyprowadza stąd wniosek prof. Lipiński — przepis ograniczający do ¹/₃ udział techników i ekonomistów w radach jest niesłuszny, gdyż w radach powinni znaleźć się przede wszystkim fachowcy.

Nie sposób wdawać się tu głębiej w problematykę interesów, jakie krzyżują się w zakładzie. Trzeba jednak przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że krańcowe rozwiązania problemu składu rad (sami robotnicy lub sami fachowcy) mijają się z celem. Obecna koncepcja rad robotniczych zakłada, że mają one spełniać rozmaite zadania, że ich działalność posiada różne strony. Nie można ich od siebie odrywać uznając tylko jeden aspekt.

Z *ekonomicznego* punktu widzenia rady reprezentują interes społeczeństwa, ściślej mówiąc: interes przedsiębiorstwa (oba te interesy mogą czasem nie być identyczne ze sobą, właśnie dlatego istnieje centralny plan i nadrzędny aparat gospodarczy), interes całej (łącznie z administracją) jego załogi jako wytwórców. Z tego punktu widzenia w radach muszą być fachowcy, ale także i robotnicy, których „oddolne", czasem cząstkowe, uwagi i doświadczenie stanowi niezbędne uzupełnienie ogólnego lub wyspecjalizowanego (a zatem też cząstkowego) spojrzenia fachowców. Z praktyki wiem, że wielu specjalistow bardzo sobie ceni zdanie robotników. Oczywiście potrzebne jest szkolenie członkow rad z zakresu ekonomiki i organizacji zakładu — i to nie tylko robotników, ale i pracowników umysłowych, nieekonomistów. Zwróćmy przy tym uwagę, że najlepszą szkołą nawet zarządzania jest branie w nim praktycznego udziału.

Z *politycznego* punktu widzenia rady czynią zadość postulatowi demokracji robotniczej, tzn. postulatowi aktywnego i świadomego udziału w zarządzaniu zakładem coraz większej liczby robotników (a także pracowników umysłowych nie zajmujących kierowniczych stanowisk w administracji — o tyle demokracja robotnicza jest zarazem demokracją wytwórców). Z tego punktu widzenia niezbędna jest większość robotników w radzie.

Z socjologicznego punktu widzenia przepis o $^2/_3$ nie tylko nie jest nieporozumieniem, lecz jest jak najbardziej uzasadniony. Prof. Lipiński milcząco zakłada, że tylko u fachowych kierowników zachodzi tożsamość interesów własnych z interesami przedsiębiorstwa i interesami ogólnospołecznymi. Dla niego przedsiębiorstwo jest jednostką tylko ekonomiczno-techniczną, nie polityczną, tymczasem zaś przedsiębiorstwo jest także jednostką społeczno-polityczną. Według jego koncepcji, w konfliktach wewnętrznych między kierownikami a robotnikami (i podwładnymi pracownikami umysłowymi) w przedsiębiorstwie kierownicy reprezentują „czysto fachowy", ogólnospołeczny interes, robotnicy zaś — wypadałoby — nie. Cały ten milcząco zakładany schemat jest bardzo uproszczony i nie do przyjęcia. Dopóki istnieje określony poziom produkcji i ograniczona ilość dóbr do podziału, dopóty w wielu sytuacjach „czysto fachowych", abstrakcyjnie bezinteresowny punkt widzenia będzie zabarwiony interesem osobistym czy grupowym. Gdzie indziej *) starałem się pokazać, że między robotnikami a kierowniczym personelem inżynieryjno-administracyjnym zachodzą różnice punktów widzenia i pewne sprzeczności interesów. Np. w kwestii podziału premii, w kwestii, z jakiej strony zabrać się do sprawy podniesienia wydajności pracy — czy od robotników przez rewizję norm, czy od kadry kierowniczej przez usprawnienia techniczno-organizacyjne. Oczywiście, nie są to sprzeczności antagonistyczne, ponieważ na gruncie socjalistycznej własności podstawowe interesy są wspólne. O tym jednakże, który z tych bieżących, a sprzecznych w danej sprawie interesów jest zgodny z interesem ogólnospołecznym, o tym, czyje — robotnika czy dyrekcji — stanowisko w danej sprawie jest słuszne i sprawiedliwe — niestety nie zawsze rozstrzygają racje merytoryczne, lecz rzeczywisty układ sił. Fachowe kierownictwo dysponuje władzą administracyjną, decydującym głosem w sprawach personalnych, nagród itd. A robotnicy, jak dotychczas, poza pośrednią formą partyjnej kontroli administracji, „władzy" w przedsiębiorstwie nie mieli. Właśnie dlatego potrzebny jest przepis o robotniczej większości w składzie rady. W przyjętej koncepcji rad chodzi przecież nie o rozdmuchiwanie różnic i sprzeczności między pionem kierowniczym a załogą zakładu, lecz wręcz przeciwnie — o stworzenie mechanizmu do spokojnego i sprawiedliwego rozwiązywania sporów w zakładzie. Nie łudźmy się. Ustawowy przepis nie zapewnia sam w sobie sprawnego działania tego mechanizmu, ale stwarza jakieś warunki ku temu. (Zależy to także od poziomu socjalistycznej świadomości i fachowego przygotowania robotników — członków rady). W każdym razie jedno jest pewne: rada składająca się w większości z pracowników umysłowych nie zapewnia tych warunków.

Argument drugi, jaki wysuwa prof. Lipiński, argument, że „robotnicy fizyczni, którzy z ramienia rady stale zajmują się zagadnieniami postępu technicznego lub organizacją zakładu, przestają być robotnikami fizycznymi, a stają się pracownikami umysłowymi", jest dla mnie niezrozumiały. Przecież o to właśnie m. in. chodzi, by zacierać, znosić przeciwieństwo między pracą umysłową a fizyczną. Jednakże z faktu, że rozwój społeczny, że sam postęp techniki (automatyzacja!) idzie w kierunku zniesienia tego przeciwieństwa, nie można wyprowadzać wniosku, że *już dziś* wolno się z nim nie liczyć lub — jak to czynią inni — udawać, iż to przeciwieństwo

*) „Z problemów demokracji robotniczej", „Różnice i sprzeczności" — Trybuna Ludu nr 276/57.

już nie istnieje. Z tego względu niesłuszne wydaje się twierdzenie prof. Lipińskiego: „Pojęcie klasy robotniczej nie może być integralnie związane z wykonywaniem pracy fizycznej". W istocie należałoby przyjąć, że pojęcie klasy robotniczej jest z pracą fizyczną ściśle związane, że w warunkach socjalistycznego ustroju proces znoszenia przeciwieństw między pracą umysłową a fizyczną, ograniczenie i coraz ściślejsze wiązanie pracy fizycznej z umysłową i na odwrót jest zarazem procesem znoszenia klasy robotniczej jako klasy. Okres obecny, okres budownictwa socjalizmu — to przecież okres przejściowy od ustroju opartego na kapitalistycznym podziale klasowym do ustroju bezklasowego. Z tego wynika, że w okresie obecnym w praktycznej polityce partii i państwa nie można przeskakiwać przez nie zakończone etapy rozwoju społecznego, lecz należy uwzględniać, liczyć się nie tylko z istniejącym podziałem klasowym, ale i jego podstawą, starym podziałem pracy w takim stopniu, w jakim on się jeszcze utrzymuje.

Z tego punktu widzenia wydaje się, że ustawowe zapewnienie większości robotników w radach jest wyrazem liczenia się z rzeczywistym stanem rzeczy, zarówno z potrzebami ekonomiki, jak i z istniejącym jeszcze stopniem przeciwieństwa interesów między pracą fizyczną a kierowniczą pracą umysłową *).

DEMOKRACJA A FACHOWOŚĆ

Prof. Lipiński w swoim artykule wysuwa pewne twierdzenie, z którego by wynikało, że koncepcja rad jako demokratycznego organu załogi zarządzającego zakładem w ogóle nie mieści się w jego założeniach.

Powołując się na racjonalną organizację techniczno-ekonomiczną przedsiębiorstwa i związaną z tym specjalizację czynności ludzkich autor pisze: „Nie istnieje wiele sposobów wykonywania poszczególnych czynności, zazwyczaj raczej jeden sposób powinien być w danych warunkach uważany za najbardziej racjonalny. Dyskusje i opinie wypowiadane w toku przygotowania sposobów rozwiązywania zagadnień są to dyskusje i opinie rzeczoznawców, ekspertów. Nie mają one i mieć nie mogą charakteru opinii «politycznych», podejmowanych demokratycznie przez głosowanie". Należałoby przyjąć, że dotyczy to nie tylko dyskusji, ale i decyzji.

Abstrakcyjnie rzecz biorąc to twierdzenie prof. Lipińskiego jest słuszne. Niepodobna zaprzeczyć istnienia sprzeczności między fachowością (nauką) a demokracją. Daje ona o sobie znać nawet w tych dziedzinach życia społecznego, gdzie jej istnienia dotychczas nie podejrzewano (np. dziedzina polityki musi coraz bardziej się wspierać na poszczególnych dyscyplinach socjologii). Na ogół wysuwa się tylko jedną stronę sprawy: coraz większe opieranie się demokracji na nauce i fachowości. Prof. Lipiński słusznie tu zauważa drugą stronę: sprzeczność między fachowością a demokracją. Rzecz w tym, że prof. Lipiński pojmuje tę sprzeczność jednostronnie, tzn. przyznaje rację tylko fachowcom, a wówczas rozstrzygnięcia demokratyczne albo

*) Zob. referat W. Gomułki na IX Plenum: „rady są radami robotniczymi, a więc powinny posiadać większość robotniczą. Muszą robotnicy posiadać w nich głos decydujący. Rady byłyby niepełne, gdyby w nich nie było pracowników inżynieryjno-technicznych i administracyjnych. Stanowią oni bowiem część załogi pracowniczej. **Dopóki jednak istnieć będą różnice między pracą fizyczną i pracą umysłową, nie można ich pomijać i nie uznawać rzeczywistości**",

są inne niż rozstrzygnięcia fachowe i tym samym szkodliwe, albo są takie same jak fachowców i tym samym zbędne. Takie pojmowanie sprawy z całą pewnością będzie słuszne w okresie komunizmu, gdzie wskutek zniesienia starego podziału pracy oraz materialnego (bytowego) podłoża podziału społeczeństwa na klasy, warstwy i grupy — rozstrzyganie sporów w ekonomice będzie się dokonywało tak, jak następuje obecnie w nauce, a sama demokracja wraz z podziałem klasowym, obecnym podziałem pracy, państwem i polityką obumrze. Olbrzymi rozwój nauki, a przede wszystkim rozwój techniki i produkcji, prowadzi do zniesienia ograniczeń wywoływanych kierowaniem się interesami grupowymi i prywatnymi, zmusza organy demokracji (władzy) do coraz większego opierania się w podejmowaniu decyzji na opiniach ekspertów, opiniach nauki, a samych specjalistów do wykraczania poza swą specjalność. Wszystko to pozwala przypuszczać, że okres komunizmu, okres, w którym sprzeczności społeczne będą wyłącznie sprzecznościami poglądów, do których rozwiązywania nie będzie potrzebna ani demokracja, ani inna siła, lecz tylko argumenty naukowe, że okres ten nie jest (oczywista historycznie rzecz biorąc) już tak daleki.

Obecny podział pracy wymaga współdziałania specjalistów z niespecjalistami. Poza tym istniejący poziom produkcji, a wraz z nim sytuacja materialna nie tylko robotników, ale i specjalistów od zarządzania, jest taka, że w wielu sprawach ich poglądy nie mogą być całkiem bezinteresowne (nietrudno zauważyć, że hasło „rządzić powinni fachowcy" — poza wszystkim innym reprezentuje także interes fachowców). Dalej wreszcie nie wolno zapominać, że podstawą społeczną, siłą kierowniczą tego ustroju jest klasa robotnicza.

Z tych właśnie względów w wypadku sprzeczności między fachowością a demokracją oraz między fachowcami (technicy, ekonomiści itp.) a politykami racja nie zawsze jest po stronie fachowców, lecz bardzo często po stronie polityków, jeśli reprezentują oni interes większości. Co więcej. Nawet gdy z punktu widzenia ekonomicznego racja jest po stronie specjalistów, to jeśli dane rozstrzygnięcie byłoby niesłuszne politycznie (np. zamiast umacniać więź kopałoby przepaść między klasą robotniczą a władzą ludową) — w ostatecznym rachunku byłoby błędne również z ekonomicznego punktu widzenia. Albowiem „bez utrzymania swego panowania, swej władzy dana klasa nie zdoła również rozwiązać swego zadania ekonomicznego" (Lenin). W tym sensie „polityka ma prymat nad ekonomiką".

Tu wykraczamy już poza bezpośredni zakres polemiki z prof. Lipińskim.

SPÓR NIE TYLKO O RADY

Argumentacja prof. Lipińskiego przeciwko obecnej koncepcji rad jest tylko wycinkiem — jak już wskazywałem na wstępie — znacznie szerszej tendencji, istniejącej w praktycznej działalności rad, tendencji, którą określam jako technokratyczną. (Używa się tu często określenia biurokratyczna, co nie wydaje mi się ścisłe).

Rok działalności rad robotniczych wskazał na liczne przejawy jej istnienia. A więc odrzucona oficjalnie koncepcja rad konsultatywnych w niejednym zakładzie wprowadzona została w życie; ustawowe zalecenie, by rada składała się w ⅔ z robotników w niejednym zakładzie zostało odwrócone; założenie, że rola rad nie polega tylko na zarządzaniu i efektach

ekonomicznych, lecz na takim zarządzaniu, które daje rękojmię realizacji słusznych inicjatyw i postulatów załogi, które wciąga robotników do udziału w zarzadzaniu, które rozwija i zapewnia demokrację robotniczą — to założenie zostało w wielu wypadkach wypaczone, sprowadzone tylko do jego pierwszej, ekonomiczno-produkcyjnej strony. Szereg decyzji rad (np. w sprawie podziału zysku) lub brak decyzji (np. w sprawie redukcji etatów administracji zakładu lub w sprawach uporządkowania kooperacji wewnętrznej, poprawy organizacji pracy itd.) było wręcz sprzeczne ze stanowiskiem załóg i reprezentowało punkt widzenia tylko administracji zakładu.

Rozważając zagadnienie, czy rady zapewniają demokratyzację stosunków pracy w zakładzie, prof. Lipiński wysunął kilka słusznych zastrzeżeń, które moim zdaniem przemawiają nie przeciwko obecnej koncepcji rad, lecz właśnie za nią, co najwyżej za rozwijaniem jej w przyjętym duchu. Między innymi prof. Lipiński pisze, że „samo istnienie rad w przedsiębiorstwie, rad zajmujących się zarządzaniem „u góry", nie zapewnia demokratyzacji na całej przestrzeni przedsiębiorstw, zakładów, oddziałów fabrycznych itp.". Chcę przypomnieć, że na tę sprawę w okresie powstawania rad zwracali uwagę sami robotnicy, wysuwając m. in. w FSO, Hucie im. Lenina itd. *postulat powołania rad wydziałowych*. Postulat ten na skutek sprzeciwu administracji i — co charakterystyczne — rad robotniczych tych zakładów nie został wprowadzony w życie. Co więcej, na szczeblu wydziału nastąpiło ograniczenie demokracji robotniczej. W latach ubiegłych bowiem był chociaż tzw. kolektyw wydziałowy, jakaś społeczna reprezentacja załogi wydziału wobec jego kierownika, do ktorej można się było odwołać. Po Październiku kolektywy wydziałowe bardzo często przestały istnieć, a pod hasłem przejęcia władzy przez rady i niezastępowania administracji przez partię działalność kierowników została wyjęta spod społecznej kontroli. Nie oznaczało to bynajmniej wzmocnienia administracji niższych szczebli, gdyż robotnicy pozbawieni możliwości spokojnego i obiektywnego załatwiania sporów między innymi dlatego właśnie często stawali się podatni na wpływy warcholskich i anarchistycznych elementów.

Jeśli się jeszcze uwzględni, że rady, że instytucje i obyczaje demokratyczne w zakładach stawiają dopiero pierwsze kroki, że jest niski poziom kultury demokratycznej w ogóle, w naszych fabrykach zaś kultura demokracji robotniczej jest czymś nowym w porównaniu z przedwojenną fabryką kapitalistyczną, że sama idea tej demokracji jest tak w pojęciu dużej części personelu inżynieryjno-administracyjnego, jak i wśród zacofanej, zahukanej części klasy robotniczej czymś sprzecznym z tradycyjnymi wyobrażeniami, że wreszcie organizacje partyjne nie spełniają jeszcze dobrze swej nowej, popaździernikowej roli w zakładach — to stanie się jasne, że tendencja technokratyczna w radach robotniczych ma dość silne oparcie i podłoże.

W wyniku działania tych przejawów technokratycznej (i biurokratycznej) tendencji mieliśmy w roku ubiegłym bardzo wiele wypadków odrywania się rad od załóg, uniezależniania się rady i postawienia ponad wyborcami. Odwrotną tego stroną był spadek popularności, czasem wręcz niechęć załogi do danej rady (jako rady urzędniczej, dyrektorskiej). W sumie zaś tu i ówdzie zjawisko spadku aktywności załóg, niedorozwoju demokracji ro-

botniczej, wzrost niewiary w skuteczność krytyki, pogłębienie obojętności na społeczny punkt widzenia, spadek dyscypliny itd.

Nawiasem mówiąc, te zjawiska wywołały wśród dużej części naszej inteligencji dość raptowny zwrot od hymnów pochwalnych śpiewanych w Październiku na cześć dojrzałości klasy robotniczej, do irracjonalnych gorzkich żalów na temat niedojrzałości robotników i antyinteligenckich nastrojów, bez próby zrozumienia źródeł tych nastrojów, bez prób wyjaśnienia, o jaką część inteligencji chodzi, jaka część klasy robotniczej i z jakich powodów ulega takim nastrojom.

* * *

W istocie spór o koncepcję rad, o treść i metody jej działalności, o jej skład jest wycinkiem znacznie szerszego sporu o klasowy charakter naszego ustroju, o podstawę społeczną władzy ludowej. O to, na jakiej w sektorze socjalistycznym *głównie* (to nie znaczy wyłącznie) grupie społecznej ma się oprzeć władza ludowa i partia, na kogo przede wszystkim stawiać: czy na podstawową, świadomą większość klasy robotniczej, czy na kadrę kierowniczą: fachowców. Oczywiście nikt nie mówi (ani najgorętsi zwolennicy technokracji, ani zwolennicy dyktatury proletariatu), że tylko na tej lub na tej grupie należy się oprzeć: i w jednej, i w drugiej koncepcji zakłada się współpracę, wzajemne oparcie i pomoc obu grup. Chodzi jednak o to, na kim przede wszystkim się oprzeć, kto będzie grał pierwsze skrzypce, do kogo będzie należeć kierownicza rola. W ramach jednej lub drugiej koncepcji mogą być różne rozwiązania. Np. w ramach socjalistycznej koncepcji — stawiania głównie na robotników — istnieje rozwiązanie, powiedziałbym, sekciarskie, polegające na sprawowaniu bardziej z góry niż z dołu kierownictwa i kontroli robotniczej. Grozi to wówczas nieuchronnie biurokratycznym wypaczeniem. Może być też socjalistyczne rozwiązanie typu październikowego, tzn. postawienia w zakładach przede wszystkim na rozwój demokracji robotniczej, na kierowniczą rolę klasy robotniczej w zakresie ogólnego kierownictwa, nadzoru i kontroli przy równoczesnym stworzeniu specjalistom jak najszerszego pola działania w zakresie opiniowania i bezpośredniego fachowego zarządu.

Spór co do tego, na kim przede wszystkim się oprzeć, nie jest sporem wymyślonym. Daje on o sobie znać w różnych dziedzinach naszego życia, występuje też i w partii znajdując wyraz choćby np. w tym, że wielu towarzyszy nie widzi nic złego w zjawisku zmniejszania się liczby robotników z produkcji w naszych instancjach partyjnych, w składzie całej partii, w aktywie partyjnym zakładu. Co więcej, starają się to nawet teoretycznie usprawiedliwić wołając o „szkodliwości rozróżniania między robotnikami a pracownikami umysłowymi, o jakoby „sztucznym" już w naszych warunkach charakterze tego podziału" (patrz np. artykuł towarzysza Maćkowiaka w „Polityce" nr 5/57). Jaki oddźwięk może mieć taka teoria i taka praktyka wśród robotników, nie trudno sobie wyobrazić. W korespondencji robotnika — bynajmniej nie sekciarza — z Nowej Huty czytamy: „jeszcze jedno muszę zakomunikować — od dłuższego już czasu słyszę, jak się mówi, że partią rządzi inteligencja, która dostała się na stanowiska po Październiku. Mówi się, że partia jest robotnicza, ale we władzach większość jest inteligencji. Moim zdaniem nie powinno tak być. Trzeba to sprawdzić,

W każdym razie, jeśli I sekretarz KZ jest pracownikiem inżynieryjno-technicznym, to II powinien być robotnikiem lub na odwrót".

Generalny argument wysuwany w obronie rozwiązania technokratycznego sprowadza się do tezy, że nie można rozszerzać demokracji robotniczej bez uprzedniego rozwoju ekonomiki, że ponieważ robotnicy nie są jeszcze dojrzali, przygotowani do zarządzania, wobec tego rządzić tymczasem musi kadra kierownicza inżynieryjno-administracyjna *).

Ten pogląd wynika z *pewnej obiektywnej sprzeczności, z pewnej niewspółmierności między naszymi siłami ekonomicznymi a naszą siłą polityczną, między ustrojem (jego socjalistycznymi celami) politycznym a poziomem organizacji, kultury, przygotowania do materialno-wytwórczego „wprowadzenia" socjalizmu, między ekonomiką a demokracją robotniczą.* Chodzi o to, jak rozwiązywać tę sprzeczność. Rozwiązanie technokratyczne podobnie jak i biurokratyczne jest rozwiązaniem jednostronnym, nie liczącym się z klasowym charakterem naszego ustroju.

Przypuśćmy na chwilę, że pozostawiamy zarządzanie wyłącznie lub głównie kadrze kierowniczej bez oddolnej kontroli robotników i bez ich współudziału w zarządzaniu. Za tym musiałoby iść wyposażenie tej kadry w coraz większe kompetencje z jednej strony i coraz wyższe wynagrodzenie z drugiej. Proces ten wychodząc poza pewne granice zagroziłby ogólnopaństwowemu kierownictwu i socjalistycznym założeniom naszego ustroju. Odsuwanie robotników od władzy, nadmierna rozpiętość dochodów niweczyłaby wiarę klasy robotniczej w socjalistyczny charakter i cele naszego ustroju. I stałaby się źródłem już nie tylko rozdźwięku między kadrą robotniczą a załogą zakładu, lecz i ogólnych konfliktów. Przejściowym do tego etapem byłby okres postępującej szybko demoralizacji poważnej części klasy robotniczej, obojętności względem ogólnospołecznego punktu widzenia i ograniczenie się do postulatów — jakby tu powiedzieć — cechowo-klasowych (trade-unionistycznych).

Prowadziłoby to do coraz szerszego posługiwania się metodami kapitalistycznej dyscypliny, co w oczach robotników pomniejszałoby lub niweczyło klasowy charakter władzy ludowej i tym samym pozbawiłoby ją oparcia w masach. Nasuwa się pytanie: czy w warunkach władzy ludowej, opierającej się na masach i nie mogącej dlatego właśnie posługiwać się w pełni kapitalistyczną dyscypliną pieniądza, *prywatnej własności środków produkcji i zysku, możliwy jest rozwój naszej socjalistycznej ekonomiki bez rozwoju demokracji robotniczej?*

Już doświadczenie ostatnich lat wykazało, że taka sytuacja prowadzi do drążenia przepaści między klasą robotniczą a jej władzą i tym samym zagraża całemu ustrojowi. Inaczej mówiąc, *wszelkie zahamowanie, ograniczenie czy cofanie wstecz rozwoju demokracji robotniczej musi prowadzić na dalszą metę również do zahamowania czy cofania rozwoju ekonomiki. Tak byłoby w skali państwowej, tak byłoby — i często już się zdarza — w skali zakładu.*

Sprzeczność między rozwojem ekonomiki a rozwojem demokracji nie ma zasadniczego, nierozwiązywalnego charakteru, ponieważ rozwijanie demokracji w zakładzie jest warunkiem rozwoju ekonomicznego a ten z kolei stwarza przesłanki rozszerzenia demokracji. *Chodzi więc tylko o to, jak*

*) Por. art. Małachowskiego pt. „Jutro rad robotniczych", (Przegląd Kulturalny nr 32/57).

rozwiązywać bieżące nieantagonistyczne sprzeczności w tej dziedzinie: czy razem z robotnikami, za ich zgodą, choćby trzeba było poczekać, aż sami na własnym doświadczeniu przekonają się o konieczności podjęcia danego kroku, czy też wbrew robotnikom, bez uczenia się i uczenia załogi na wspólnie zdobywanych doświadczeniach. Chodzi o to, czy rozwiązywać te konflikty w sposób demokratyczny, socjalistyczny już teraz, czy też rozwiązanie socjalistyczne odkładać na jutro i pojutrze, a dziś stosować inne rozwiązania. Na tym polega istota sporu.

* * *

Idźmy dalej. Nie jest wcale rzeczą pewną, czy technokratyczne rozwiązanie nawet na krótszą metę prowadziłoby do porządkowania gospodarki i jej rozwoju. Nieuzasadniony wydaje mi się pogląd, że na obecnym etapie rozwoju sił wytwórczych jakiekolwiek bodźce ekonomiczne mogą zastąpić tę rolę i wypełnić miejsce, które w produkcji kapitalistycznej na podobnym szczeblu rozwoju sił wytwórczych zajmuje kapitalista. Miejsce to na stałe może zająć tylko klasa robotnicza, jej trzon, jej podstawowa, najbardziej wyrobiona społecznie i dojrzała część. Nie można tu wysuwać argumentu, że robotnicy (nawet najbardziej politycznie wyrobieni) nie mogą spełniać w przedsiębiorstwach takiej kierowniczej roli, gdyż „nie są fachowcami". W krajach kapitalistycznych burżuazja co najmniej od kilkudziesięciu lat nie zna się na zagadnieniach bezpośredniego kierownictwa produkcją i gospodarką swych zakładów, co nie przeszkadza jej jednak w sprawowaniu ogólnego kierownictwa produkcją, w wykonywaniu ścisłego nadzoru i kontroli nad bezpośrednimi kierownikami, w uzależnianiu ich od siebie i wciąganiu bardziej oddanych spośród nich do swego grona.

Nie można także tej sprawy kierowniczej roli klasy robotniczej ograniczać do faktu istnienia państwa dyktatury proletariatu, do kierowniczej roli partii marksistowskiej w tym państwie. Jedno i drugie musi być stale umacniane. Ale aby umacniać właśnie państwo ludowe, aby zapewniać kierowniczą rolę partii — trzeba zacieśniać ich więź przede wszystkim z własną klasą, zapewniać im mocne, pewne oparcie we własnej klasie. To zaś niemożliwe jest bez rozwoju demokracji robotniczej w zakładach pracy, bez pokazania załogom na żywym konkretnym przykładzie ich codziennej praktyki, że to jest ich państwo i ich partia.

W pełnieniu przez klasę robotniczą w skali zakładu podobnej w pewnym sensie do kierowniczej roli burżuazji nie stoi u nas na przeszkodzie brak fachowego przygotowania do bezpośredniego zarządzania (tu zawsze musi być jak najszersze pole dla specjalistów), ale niedostatki w opanowaniu sztuki rządzenia, sztuki ogólnego w najbardziej zasadniczych sprawach kierownictwa, umiejętności nadzoru i kontroli, zwłaszcza zaś posługiwania się pieniądzem i polityką personalną.

Nic dziwnego. Burżuazja uczyła się tej sztuki paręset lat, robotnicy w Polsce zaledwie lat dwanaście — i to z różnymi ograniczeniami. Nic też dziwnego, że załogi, że rady robotnicze nie umieją często stanowczo egzekwować od administracji zakładu rozwiązania możliwych do załatwienia postulatów.

A oto przykład: w FSO na Żeraniu przez wiele lat, nieraz i w bieżącym

roku, robotnicy wytwarzający narzędzia nie mieli często co robić, a u robotników sąsiedniego wydziału występowały jednocześnie przestoje właśnie z braku narzędzi. Na temat tego bałaganu spowodowanego przez administrację i dozór, przez kiepską organizację kooperacji wewnętrznej — komitet partyjny organizował wiele narad, robotnicy prosili, wysuwali projekty usprawnień, chcieli pomóc... Po każdej naradzie trochę się poprawiało, potem błędne koło zaczynało się znów kręcić. Jakby taką sprawę z administracją zakładu załatwił kapitalista — nie trzeba chyba wspominać.

Poza tym, nie łudźmy się, tak krótki okres — chodzi tylko o 12 lat — nie pozwolił na wychowanie dostatecznie licznej, oddanej klasie robotniczej i idei socjalizmu, wysoce ideowej kadry personelu kierowniczego. To podkreśla konieczność zapewnienia kierowniczej roli klasy robotniczej, jej kontroli tak z góry, jak i przede wszystkim z dołu.

Oto dlaczego większość robotnicza w radach i reprezentowanie przez radę punktu widzenia podstawowej, dojrzałej części robotniczej załogi ma tak ogromne polityczne, ustrojowe i ekonomiczne znaczenie.

Należy podkreślić jeszcze jedno. Sprawy naukowej organizacji pracy, postępu technicznego, perspektywicznego określenia dalszych dróg rozwoju kraju, a nawet poszczególnych przedsiębiorstw, wymagają maksymalnego udziału specjalistów, fachowców i naukowców. Kraj nie stosujący osiągnięć nauki w gospodarce narodowej, w produkcji jest krajem zacofanym i biednym. Budownictwo socjalizmu zakłada i wymaga maksymalnego wykorzystania specjalistów, ich wiedzy i umiejętności w tworzeniu nowego społeczeństwa. To zaś możliwe jest jedynie wtedy, gdy korzystają oni z wszelkich uprawnień przysługujących ludziom pracy, gdy otoczeni są szacunkiem, należnym ich doświadczeniu, gdy głos ich brany jest pod uwagę przy podejmowaniu wszelkich decyzji. Nic nie może bardziej szkodzić sprawie budownictwa socjalizmu, jak ciasne „specożerstwo", nagonka na fachowców, wszelkie próby ich upośledzenia i traktowania jako elementu z natury obcego socjalizmowi. Mieliśmy takie tendencje w kraju w ubiegłym roku, tendencje związane z niesłusznymi dążeniami politycznymi. Chcę wyraźnie zaznaczyć, że są to tendencje szkodliwe, tendencje, które należy zwalczać.

Co innego jednak równouprawnienie, szacunek, branie pod uwagę stanowiska fachowców, a co innego — monopol na kierownictwo, swoista „dyktatura fachowców". Tego drugiego zaakceptować nie możemy.

* *
*

Czy takie rozwiązanie sprawy oznacza jakąś dyskryminację pracowników umysłowych, podsycanie konfliktów między robotnikami a inteligencją? Wręcz przeciwnie. To właśnie — jak widzieliśmy — zarówno teoretyczne, jak i praktyczne skutki tendencji technokratycznej czy biurokratycznej prowadzą do zaostrzania zamiast spokojnego i sprawiedliwego usuwania rozbieżności i różnic na gruncie wspólnych podstawowych interesów.

JÓZEF BALCEREK, MARIA BOROWSKA

Załoga a Rada Robotnicza

Rada robotnicza jest przedstawicielem załogi jako gospodarza, a ściślej współgospodarza przedsiębiorstwa. Więź rady robotniczej z załogą jest zatem momentem najistotniejszym, decydującym o spełnieniu przez nią swej podstawowej funkcji.

W toku rocznej działalności rad robotniczych okazało się, że niebezpieczeństwo oderwania się samorządu robotniczego od wyborców jest realne. Towarzyszy ono — potwierdza to historia ruchu robotniczego, w tym również siedmioletnie doświadczenie jugosłowiańskie — procesowi powstawania i formowania się różnych form przedstawicielstwa robotniczego.

Rady robotnicze nie działają jeszcze we wszystkich przedsiębiorstwach. Dotychczasowe więc ich doświadczenie będzie można wykorzystać nie tylko w nowej kadencji rad robotniczych (były one z reguły wybierane na okres jednego roku), lecz także przy powoływaniu do życia samorządu robotniczego w pozostałych przedsiębiorstwach.

* *
*

Załoga jako oddział klasy robotniczej reprezentuje w przedsiębiorstwie tę siłę, której w udziale przypada przodująca rola w naszym społeczeństwie. W tym sensie jest ona reprezentantem interesu ogólnospołecznego. Jednakże w tym samym stopniu, w jakim klasa robotnicza nie może spełnić swej przodującej roli w społeczeństwie bez kierownictwa politycznego partii marksistowskiej, załoga nie może spełnić swej roli reprezentanta interesu ogólnospołecznego bez kierownictwa politycznego organizacji partyjnej. Nakłada to na organizację partyjną szczególną odpowiedzialność za stworzenie odpowiednich warunków i atmosfery politycznej, umożliwiających załodze wykonanie odpowiedzialnej funkcji współzarządzania przedsiębiorstwem.

Współzarządzanie przedsiębiorstwem wymaga ustanowienia konkretnych form oddziaływania załogi na dyrekcję i kontroli jej działalności. Ponieważ jednak załoga spełnia w praktyce swoją funkcję głównie za pośrednictwem rady robotniczej, więź między radą a wyborcami nabiera szczególnego znaczenia. Istotne są zatem z tego punktu widzenia nie tylko metody i styl pracy organów samorządu robotniczego, lecz również ich skład społeczno-zawodowy.

Robotnicy stanowią zaledwie około 50% składu rad (ustawa postuluje większość ⅔). W prezydiach udział ten jest jeszcze niższy. Personel kierowniczy przedsiębiorstw jest reprezentowany w wysokim odsetku w szcze-

gólności w prezydiach rad. W Zakładach Ceramiki Budowlanej „Zielonka" w skład siedmioosobowej rady gospodarczej wchodzą z urzędu: dyrektor, główny księgowy i przewodniczący rady zakładowej. W ZPC im. 22 Lipca wśród 23 członków rady robotniczej jest 5 robotników, 2 majstrów 8 inżynierów i techników, 4 brygadzistów i 4 kierowników oddziałów produkcyjnych, w prezydium zaś nie ma ani jednego robotnika. Są to oczywiście przypadki krańcowe. Ilustrują one jednak określoną tendencję, która występuje m. in. w górnictwie. Przeprowadzone przez CRZZ w 11 kopalniach węgla badania wykazały, że 30,8% członków rad robotniczych to pracownicy umysłowi, a 11,6% należy do personelu kierowniczego. W prezydiach natomiast odpowiednie liczby wynoszą 52,7% i 35,1%.

Taki skład organów samorządu robotniczego wywiera ujemny wpływ na metody ich pracy. Zaczynają się bowiem wówczas zacierać granice między funkcją zarządzania ze strony rady robotniczej (i załogi) a operatywnym kierowaniem procesem produkcyjnym, za które odpowiada dyrekcja (i administracja). W tej sytuacji personel kierowniczy opracowuje projekty uchwał dotyczące zadań, do których wykonywania jest zobowiązany z tytułu zajmowanego stanowiska służbowego, a równocześnie zatwierdza je, kontroluje ich wykonanie i ocenia osiągnięte rezultaty. Prowadzi to do zamazywania odpowiedzialności administracji przed załogą pod płaszczykiem kolektywnych decyzji rady, która przekształca się w organ administracji.

To jest jedna z głównych przyczyn odrywania się organów samorządu robotniczego od załogi. Proces ten na ogół przebiega dwoma etapami: prezydium przejmuje stopniowo faktyczne uprawnienia rady, ta ostatnia zaś zaczyna coraz bardziej ograniczać swoją działalność do formalnego zatwierdzania decyzji już właściwie powziętych. W tych warunkach nie może oczywiście być mowy o podejmowaniu czy o wpływaniu załogi na jakiekolwiek poważniejsze decyzje lub o rozwinięciu merytorycznej dyskusji wśród robotników.

Administracja nie jest zainteresowana w rozwijaniu szerokiej krytyki jej działalności, zwłaszcza ze strony robotników. Nic zatem dziwnego, że do głównych ujemnych cech stylu pracy organów samorządu robotniczego należy zaliczyć praktykę stawiania załóg wobec faktów dokonanych. W tej sytuacji nawet zebrania sprawozdawcze rady robotniczej z udziałem całej załogi nabierają charakteru formalnego, przed powzięciem bowiem decyzji nie bierze się pod uwagę opinii robotników, a bardzo często opinii tej się w ogóle nie zasięga. W wielu radach robotniczych utarła się nawet opinia, że zwoływanie zebrań całej załogi jest szkodliwe. Za teorią oczywiście postępuje praktyka: nie zwołuje się zebrań, sprawozdania zaś publikuje się bądź w prasie zakładowej, bądź w biuletynach specjalnych wraz z innymi informacjami. Tego rodzaju praktyka, eliminująca szeroką dyskusję, jest sprzeczna z ustawą, której artykuł 5 m. in. stwierdza:

„Sprawy o zasadniczym znaczeniu dla przedsiębiorstwa, a w szczególności podział funduszu zakładowego lub części zysku przypadającej załodze, powinny być rozpatrywane na naradach lub zebraniach załogi.

W przypadkach szczególnie uzasadnionych rada robotnicza może przeprowadzić referendum wśród załogi".

W tej praktyce właśnie należy szukać głównych przyczyn dającego się odczuć spadku zainteresowania załóg pracami samorządu robotniczego. Nie jest natomiast zgodny z rzeczywistością pogląd, że źródło tego zjawiska

tkwi w zacofaniu społecznym i politycznym, a nawet intelektualnym klasy robotniczej. Wyznawcy tego poglądu twierdzą, że wśród załóg przeważają tendencje do przekładania interesu grupowego, a nawet indywidualnego, ponad interes przedsiębiorstwa i całej gospodarki narodowej. W związku z tym uniezależnianie się samorządu robotniczego od jego wyborców staje się z punktu widzenia interesów ekonomicznych przedsiębiorstwa zjawiskiem nieuchronnym, a nawet korzystnym. Z tej oceny wypływa również wniosek o konieczności przywrócenia w stosunkach z załogą starych, administracyjnych metod oraz ograniczania demokracji robotniczej.

Przezwyciężenie tych tendencji ma dla dalszego rozwoju demokratycznego samorządu robotniczego olbrzymie znaczenie. Zwłaszcza, że wśród ich zwolenników znajdziemy wielu przedstawicieli partyjnego aktywu gospodarczego, społecznego i politycznego. Bardzo często w rozmowach z dyrektorami, członkami rady robotniczej oraz sekretarzami i aktywem POP uderza nieufny stosunek do robotników, a nawet przeświadczenie, że „robotnicy nie nadążają z poziomem intelektualnym". Oficjalnych wystąpień o takim charakterze jest oczywiście znacznie mniej, aczkolwiek i one się zdarzają.

* *
*

Teza o „niedojrzałości" klasy robotniczej jest uzasadniana niejednolitością jej szeregów oraz wypływającym stąd niskim poziomem świadomości klasowej robotników.

Niewątpliwie industrializacja i dość gwałtowne przemiany społeczne w strukturze wewnętrznej klasy robotniczej, towarzyszące temu procesowi, musiały wpłynąć na jej jednolitość i poczucie solidarności klasowej. Pod tym względem jednak Polska znalazła się w znacznie korzystniejszej sytuacji aniżeli Rosja Radziecka w okresie odbudowy gospodarki narodowej lub obecnie Jugosławia. W porównaniu z tą ostatnią stary trzon proletariacki jest nie tylko liczniejszy u nas, lecz w znacznie większym stopniu związany z wielkim przemysłem. Z drugiej strony proces industrializacji (szczególnie w planie 6-letnim) stworzył obiektywne przesłanki do wzrostu siły klasy robotniczej, do umocnienia jej decydującego znaczenia i przewagi w strukturze społecznej kraju. Jest to zjawisko obiektywne. Klasa robotnicza bowiem spełnia w społeczeństwie socjalistycznym przodującą rolę bynajmniej nie dlatego, że jest dobra lub zła, lecz dlatego, że jest wytworem najbardziej postępowego systemu produkcji — przemysłu współczesnego i że wraz z nim — w przeciwieństwie do innych klas, grup i warstw społecznych — rozwija się i krzepnie.

Zmiany w strukturze wewnętrznej proletariatu przyczyniły się do pewnego osłabienia więzi między klasą robotniczą a partią. W znacznie większym jednak stopniu zaciążyły na tym błędy i wypaczenia w działalności partii i związków zawodowych, które znalazły wyraz w biurokratycznych metodach zarządzania gospodarką narodową oraz w nie spełnionych obietnicach podniesienia stopy życiowej klasy robotniczej, co częściowo tylko można uzasadnić obiektywnymi trudnościami. Związki zawodowe koncentrując całą swoją uwagę na sprawie realizacji planów produkcyjnych przestawały stopniowo reprezentować i bronić interesów ekonomicznych klasy robotniczej. Również i partia w miarę odrywania się od mas robotniczych przechodziła coraz częściej od metod politycznego kierownictwa do metod biurokratycznego administrowania. Procesy te dokonywały się w skali całe-

go życia gospodarczego i politycznego kraju i oddziaływały na układ wewnętrznych stosunków społeczno-ekonomicznych oraz politycznych w przedsiębiorstwach w kierunku ich biurokratyzacji. Instancje związkowe pod ich wpływem przekształcały się w dodatek do administracji i zatracały stopniowo wszelką żywotność. Organizacje partyjne zaś traciły coraz bardziej swoje wpływy wśród załogi.

Jak więc widać, najgłębszych źródeł rosnącej obojętności załóg należy szukać nie tylko w składzie i stylu pracy rad robotniczych, ale również w nie przezwyciężonych do końca wadach metod działalności organizacji partyjnych i instancji związkowych.

Nie przekonywająca jest próba wyjaśnienia obojętności załóg ich zacofaniem społecznym przede wszystkim dlatego, że stopniowy spadek zainteresowania załóg działalnością rad robotniczych występuje zarówno w ośrodkach przemysłowych o bogatych tradycjach rewolucyjnych, posiadających silny i zahartowany trzon proletariacki (Zagłębie, Łódź), jak i w ośrodkach młodych, nowopowstałych. Odnosi się on poza tym zarówno do najbardziej zacofanych oddziałów klasy robotniczej (wczorajszych chłopów i drobnomieszczan), jak i do oddziałów najbardziej przodujących, od pokoleń niekiedy związanych z wielkim przemysłem. Zwolennicy tego poglądu nie negują bynajmniej faktu trudnego do pogodzenia z ich argumentacją, a mianowicie zjawiska powszechnego entuzjazmu załóg robotniczych, które w październiku 1956 r. powoływały swoje pierwsze przedstawicielstwa w atmosferze gotowości do poświęceń i wytężonej pracy. Tłumaczą oni jednak to jako przejaw polskiej psychiki narodowej, jako przysłowiowy słomiany ogień. Trudno przyjąć ocenę sprowadzającą zjawisko o charakterze wybitnie społecznym do momentu psychicznego, a więc subiektywnego.

* * *

Próba oceny działalności rady robotniczej nie może pominąć faktu, że jest ona tylko jednym z ogniw w układzie wewnętrznych stosunków społeczno-politycznych i ekonomicznych przedsiębiorstwa, którego główną osią są wzajemne stosunki między załogą a dyrekcją. Rada robotnicza, która w myśl ustawy zarządza przedsiębiorstwem, reprezentuje załogę wobec dyrekcji odpowiedzialnej za operatywne kierowanie procesem produkcji. Wciąganie całej załogi do współzarządzania jest zatem w praktyce głównym jej zadaniem, stanowiącym ekonomiczną podstawę rozwijania i utrwalania demokracji robotniczej w przedsiębiorstwie. Jednakże spełnienie tego zadania zależy nie tylko od działalności organów samorządu robotniczego, lecz również od kierunku rozwoju całego wewnętrznego układu stosunków społeczno-ekonomicznych i politycznych w przedsiębiorstwie, na który bardzo silnie oddziaływają dwa pozostałe główne ogniwa: komitet zakładowy PZPR i rada zakładowa.

Życie wewnętrzne przedsiębiorstwa kształtowało się w warunkach nie sprzyjających rozwijaniu demokracji robotniczej, co prowadziło bardzo często do przeciwstawiania administracji, komitetu zakładowego PZPR, rady zakładowej oraz wąskiej grupy aktywu społecznego i politycznego — załodze. Rada robotnicza została włączona do tego życia w okresie, kiedy nie przełamano jeszcze ostatecznie starych zasad administracyjnego działania zarówno w praktyce, jak i w teorii.

Wstrząs, jakim były dla partii wypadki poznańskie, zrodził w jej szeregach świadomość potrzeby zastąpienia starych zasad nowymi. Jednakże droga prowadząca do uświadomienia sobie w pełni szkodliwości pewnych zasad postępowania do ich przezwyciężenia oraz wypracowania nowych nie była ani prosta ani łatwa. Zwłaszcza że w okresie powstawania rad robotniczych w wielu organizacjach i instancjach partyjnych panowała dezorientacja polityczna.

Opowiadając się za rozwijaniem demokracji robotniczej wiele organizacji i instancji partyjnych nie potrafiło określić, na czym mają polegać i jak mają być stosowane w praktyce nowe zasady. Znacznie trudniejsze do przełamania okazały się jednak stosunki społeczne między ludźmi, zrodzone na podłożu starych, administracyjnych metod. W przypadkach krańcowych wyradzały się one w powiązania kumoterskie i klikowe z udziałem aktywistów partyjnych. Z reguły zaś wytwarzały w administracji oraz w instancjach partyjnych nieufność do załogi, a nawet strach przed nią.

Cały ten zespół warunków i stosunków społecznych zaczął od pierwszej chwili, w mniejszym lub większym stopniu, oddziaływać na powstające rady robotnicze w kierunku dostosowania ich stylu pracy, a nawet struktury do utartych administracyjnych wzorów. Najsilniej działał on tam, gdzie nie było właściwej politycznej kampanii przedwyborczej i gdzie często inicjatywę powoływania rad robotniczych brała w swe ręce administracja (górnictwo, PGR). W rezultacie wybory do rad robotniczych w wielu przedsiębiorstwach odbywały się wówczas, kiedy załogi zaczęły sobie dopiero uświadamiać potrzebę takiego przedstawicielstwa, a organizacje partyjne, bardzo często zdezorientowane, nie były w stanie pokierować szeroką kampanią przedwyborczą, wyjaśnić właściwie robotnikom istoty, roli i zadań samorządu robotniczego. Na ten stan rzeczy wpłynął niewątpliwie fakt, że w okresie między VII a VIII Plenum obok koncepcji zwiększenia udziału robotników w zarządzaniu przedsiębiorstwem w drodze rozszerzenia uprawnień rad zakładowych lansowano pogląd sprowadzający przemiany w dziedzinie gospodarczej do samodzielności ekonomicznej przedsiębiorstwa i do utworzenia przy dyrekcjach organów doradczych w postaci rad ekonomicznych składających się z fachowców (ekonomistów i techników).

Nie zapoznano również w większości wypadków załóg (pewien wyjątek stanowią tutaj zakłady eksperymentujące) z faktycznym stanem ekonomicznym przedsiębiorstw i nie przedstawiono załodze konkretnych dróg wyjścia z sytuacji na ogół bardzo ciężkiej. Błąd popełniony jest tym poważniejszy, że wystarczyło w tym celu wykorzystać wysuwane w tym okresie koncepcje programów przedwyborczych. Np. w Zakładach A-5 wysunięto propozycję, ażeby grupy kandydatów z poszczególnych wydziałów czy o wspólnych zainteresowaniach — jak np. grupa inżynierów lub młodzieży — wystąpiły z własnym programem zawierającym kwestie, które chcą poruszyć w radzie robotniczej. Tego rodzaju programy grupowe pozwoliłyby stworzyć szkic programu rady. Za wzór może również służyć program uzdrowienia gospodarki przedsiębiorstwa, opracowany z okazji rozpisania konkursu na dyrektora przez radę robotniczą ZPEB nr 1 na Żeraniu. Kandydat na dyrektora otrzymywał trzy pytania, na które odpowiedź stanowiła ważną część programu na rok 1957.

1. Jak sobie wyobraża rozwój wskaźnika transportu w zakładzie?
2. Jak sobie wyobraża wzrost wskaźnika akumulacji?

3. Jak sobie wyobraża dalsze prowadzenie inwestycji?

Tego rodzaju program mógł spełnić olbrzymią rolę nie tylko w kampanii wyborczej, ale i w kształtowaniu metod i stylu pracy rady robotniczej. Pozwoliłby bowiem załodze zorientować się w trudnościach przedsiębiorstwa, w możliwościach uzdrowienia gospodarki, samorządowi robotniczemu zaś pomógłby w uwzględnieniu wniosków robotników. Mógł poza tym przybrać konkretną formę zobowiązań rady robotniczej wobec załogi.

Realizacja tego postulatu napotykała bardzo często opór ze strony administracji, gdyż wymagała ujawnienia nie tylko wszystkich trudności zewnętrznych (kooperacja, zbyt itd.), ale i błędów i niedociągnięć, a niekiedy nawet nadużyć z jej strony. Np. w chwili wyboru samorządu w Przedsiębiorstwie Budowy Huty „Warszawa" zapewniano załogę, że przedsiębiorstwo osiągnęło 5 mln. zysku. Po prowizorycznym przeanalizowaniu zaś bilansu rocznego okazało się, że na przedsiębiorstwie ciążą milionowe straty. Program taki mógł się przyczynić do uniknięcia wielu późniejszych zatargów na tle nie dość ścisłego rozgraniczenia funkcji zarządzania od operatywnego kierownictwa. Wreszcie dawał on robotnikom możliwość oceny swoich przedstawicieli i całej rady na podłożu rzeczywistych i realnych kryteriów.

* * *

Głosi się — jak już mówiliśmy — tezę, że robotnicy nie interesują się działalnością produkcyjną ani ekonomiczną rady robotniczej. Teza ta jednak nie wytrzymuje krytyki. Robotnicy bowiem są uczestnikami samego procesu produkcyjnego, zajmując w nim określone stanowisko, w zależności od którego kształtuje się nie tylko ich płaca, ale i pozycja społeczna wraz z perspektywami na przyszłość. Wiąże się to jak najściślej ze sprawą obsadzania nie tylko najwyższych stanowisk w przedsiębiorstwie, ale również wszelkich stanowisk w procesie produkcyjnym.

Np. w pewnej kopalni węgla rada robotnicza i dyrektor zobowiązali się zapewnić jednemu z robotników specjalne warunki pracy, by mógł w ciągu trzech lat spłacić samochód, przyznany mu z funduszu dewizowego. Przykład ten ilustruje zjawisko obiektywnych źródeł korupcji i powiązań kumoterskich między administracją i radą robotniczą a wybrańcami spośród załogi. Ilustruje on również fakt istnienia możliwości osiągania niezasłużonych zarobków, nie mających nic wspólnego z wynagrodzeniem według pracy. Jest to fragment wielkiego problemu właściwych ludzi na właściwym miejscu i równego startu do awansu w zawodzie. Niewątpliwie problem nie zawsze łatwy do rozwiązania. Istnieje bowiem obawa zbytniego wkraczania załogi w uprawnienia dyrekcji, wynikająca z faktu jednoosobowego kierownictwa procesem produkcyjnym. Jednakże można prowadzić słuszną politykę kadrową kontrolowaną i zatwierdzaną okresowo przez załogę bez ingerencji w bieżący proces produkcji, przy zachowaniu uprawnień dyrektora i personelu kierowniczego do obsady stanowisk.

Jest rzeczą niewątpliwą, że możliwości zabierania głosu przez robotników w sprawach produkcyjnych i ekonomicznych są różne w zależności od stażu pracy, kwalifikacji zawodowych, ogólnego wykształcenia itd. Jeżeli jednak w minionym okresie robotnicy coraz rzadziej zabierali głos, to głównie dlatego, że w warunkach wszechwładzy administracji i nieliczenia się ze zdaniem załóg każdy głos krytyczny mógł być poczytany za próbę pod-

ważenia autorytetu administracji i pociągnąć za sobą najcięższe konsekwencje.

Narady produkcyjne, do których tradycji nawiązuje wiele rad robotniczych, mijały się z celem nie dlatego, że ich koncepcja była niesłuszna, ale że nie było sprzyjającej atmosfery do swobodnych i krytycznych wypowiedzi załogi. Poza tym w większości wypadków krytycznych wypowiedzi nie brano pod uwagę.

Robotnicy nie mogą nie być zainteresowani sprawami produkcji i ekonomiki przedsiębiorstwa z całego szeregu innych względów. Sprawy produkcji wiążą się np. bezpośrednio z zagadnieniami bezpieczeństwa i higieny pracy. W warunkach bowiem kiedy interes robotników nie jest należycie broniony, inwestycje w zakresie warunków pracy schodzą na plan drugi za produkcją, nawet gdy przedsiębiorstwo posiada fundusze.

Tak więc osłabienie zainteresowania załóg tymi sprawami jest spowodowane głównie dwiema przyczynami: pierwsza, że rady robotnicze stawiają załogi wobec faktów dokonanych, druga, że istnieje wyraźna tendencja, by zagadnienia, które wysuwają robotnicy (nawet członkowie rad robotniczych), uznawać za nieistotne lub wręcz niesłuszne. Zagadnienia te dotyczą często nie całego przedsiębiorstwa, lecz poszczególnych wydziałów czy stanowisk pracy. Głosów robotniczych z reguły nie uwzględnia się dlatego, że podkreślają nagminne dotąd niedociągnięcia personelu kierowniczego i inżynieryjno-technicznego w dziedzinie organizacji procesu produkcyjnego, kooperacji międzywydziałowej czy zaopatrzenia itd. Stwarza to podstawę do jednostronnej, tendencyjnej oceny działalności ekonomicznej i produkcyjnej przedsiębiorstwa, która główną, a nawet wyłączną przyczynę złej sytuacji upatruje w spadku dyscypliny pracy wśród załogi i braku jej obowiązkowości. Na to niebezpieczeństwo zwróciła np. uwagę w sierpniu ub. r. OOP Oddziału Galwanizerni w FSO na Żeraniu, której członków zaniepokoiły informacje o działalności samorządu. W dyskusji, której poważna część była poświęcona sprawie brakorobstwa i bumelanctwa, stwierdzono „...że faktycznych przyczyn tego zjawiska należy szukać przede wszystkim w złej organizacji pracy, za które jest odpowiedzialne kierownictwo wydziału i zakładu. Można cytować szeregi przykładów, w których robotnik chce i nie ma z czego produkować... Odsyłają go od mistrza do kierownika wydziału i odwrotnie". Mówiąc o normach podkreślono „konieczność zmian wynikających z postępu technicznego, który zależy przede wszystkim od pracy naszego personelu inżynieryjno-technicznego. Co zrobił on na tym polu dotychczas? Jak przygotowuje fabrykę do niezbędnego dla niej wzrostu wydajności pracy?" Takie pytania nurtują załogę, która oczekuje, że wraz ze zmianą norm poprawi się organizacja pracy, w przeciwnym bowiem razie — spadnie płaca. O tym, jaki jest stosunek samorządu FSO do tego rodzaju krytyki, świadczy między innymi wypowiedź jego sekretarza na naradzie prasowej w Katowicach (3.I.58 r.). Stwierdził on mianowicie, że warunkiem właściwej pracy organów samorządu robotniczego jest ich niezależność od załogi, która kieruje się przeważnie własnym, partykularnym interesem, a nie interesem przedsiębiorstwa.

Robotnicy nie zgadzają się z tego rodzaju stanowiskiem. Uważają oni, że podstawą rytmicznej i wydajnej pracy jest właściwa organizacja pracy w przedsiębiorstwie. Istnieje bowiem ambicja zawodowa robotników, czę-

sto osłabiana m. in. ignorowaniem uwag załogi na temat produkcji i ekonomiki.

Taka jednostronna ocena działalności przedsiębiorstwa prowadzi do określonych wypaczeń w metodach pracy rady robotniczej, zwłaszcza w związku z przewagą personelu inżynieryjno-technicznego w jej składzie. Rada robotnicza powinna pomagać administracji w utrzymaniu dyscypliny pracy wśród załogi. Jednakże sprowadzanie roli organów samorządu robotniczego w tej dziedzinie do kontroli dyscypliny pracy robotników z wyłączeniem personelu kierowniczego powoduje, że rada robotnicza przestaje zarządzać (w tym wypadku głównie kontrolować) w imieniu załogi, a staje się organem pomocniczym administracji. Wprowadzenie rygorów dyscyplinarnych jest zadaniem administracji i wynika z funkcji jednoosobowego kierownictwa oraz jednoosobowej odpowiedzialności za realizację operatywnego planu i właściwy przebieg procesu produkcyjnego. Sytuacja, w której odpowiedzialność administracji wobec załogi staje się fikcją, prowadzi w konsekwencji do skompromitowania samej idei samorządu robotniczego w oczach załogi. Z tej analizy wynika, że często istnieje materialne uwarunkowanie niechęci wciągania robotników do współrządzenia przedsiębiorstwem.

Nie przekonywająca jest również teza, że robotnicy ze względu na swój poziom intelektualny nie są w stanie zarządzać przedsiębiorstwem, że zarządzanie wymaga znajomości techniki i ekonomiki, bez której staje się fikcją. Dlatego też rzekomo rady, w których większość stanowią robotnicy bądź na które decydujący wpływ wywiera załoga, nie mogą spełniać swej roli. Z ustawy o radach robotniczych wynika przede wszystkim, że zarządzanie przedsiębiorstwem nie należy do wyłącznej i nieograniczonej kompetencji rady. Ściślej mówiąc jest to funkcja współzarządzania. Z tego faktu wynika m. in. prawo dyrektora — jako przedstawiciela wyższych ogniw administracji gospodarczej — do zawieszania uchwał rady robotniczej, które uzna za niezgodne z ustawą lub przepisami prawnymi, oraz do podejmowania w określonych wypadkach decyzji bez porozumienia z radą. Poza tym ze wpółzarządzania zrodził się zespół trzech zasadniczych funkcji: stanowiąca, doradcza i kontrolna. W tej sytuacji można stwierdzić, że sama ustawa stanowi jak gdyby program stopniowego (uwzględniającego aktualny poziom większości załóg) wciągania robotników do trudnej niewątpliwie sztuki zarządzania. Najpełniej może być wykonywana funkcja kontrolna rad robotniczych i całej załogi nad działalnością gospodarczą administracji. Jednakże i ta funkcja, która wyklucza zastrzeżenia co do poziomu robotników i może być wypełniana w każdej sytuacji, nie jest faktycznie realizowana. Wydaje się, że nie ma żadnych rzeczywistych trudności na drodze wciągania załóg robotniczych do pełnego wykorzystania ich uprawnień w tej dziedzinie. Poważną przeszkodę w wykonywaniu funkcji kontrolnej przez załogę stanowi nieufny stosunek części personelu inżynieryjno-technicznego, a zwłaszcza personelu kierowniczego, do robotników, oraz materialne zainteresowanie w zachowaniu starych zasad kierowania przedsiębiorstwem.

Zasady te zakładały, że rozstrzyganie o całym zespole zagadnień decydujących o sytuacji materialnej, pozycji społecznej i perspektywach awansu zawodowego należy do wąskiego kręgu ludzi w przedsiębiorstwie. Dotyczyło to spraw podziału funduszu zakładowego, premii i nagród, przydziału mieszkań, jak również określonej pracy. Prawo zaś do kontroli dzia-

łalności administracji ze strony organizacji partyjnej sprowadzało się w praktyce jedynie do kontroli ze strony komitetu zakładowego czy egzekutywy, o której szeregowy członek partii niewiele wiedział. Przekonanie o braku dostatecznego poziomu odnosiło się również do robotników-członków partii.

Funkcja kontrolna nabrała szczególnego znaczenia po rozszerzeniu uprawnień przedsiębiorstw państwowych, po przyznaniu dyrekcji i radom robotniczym prawa decydowania w sprawach umów o pracę zleconą, w sprawie godzin nadliczbowych i funduszu premiowego, w znacznie większym stopniu aniżeli w poprzednim okresie. Brak faktycznej kontroli ze strony załogi stwarza podatny grunt do wszelkiego rodzaju nadużyć ze strony administracji, choćby nie wiem jak najbardziej legalną formę one przybierały. Pod tym względem załogi od pierwszej chwili powstania rad robotniczych wiązały duże nadzieje z procesem demokratyzacji (m. in. jawność decyzji). Nie przypadkowo, zwłaszcza w pierwszym okresie działalności rad robotniczych, robotnicy zwracali się do samorządu robotniczego nie tylko w sprawach ekonomicznych i produkcyjnych, ale i w zagadnieniach pracy i płacy oraz w sprawach socjalno-bytowych. Można zgodzić się z tym, że istnienie dwóch ogniw reprezentujących lub mających reprezentować załogę wymaga określonego podziału funkcji. Z reguły jednak w tych przypadkach nie chodzi przecież o stronę formalną. Robotnicy nie dlatego zgłaszali się w sprawach pracy i płacy oraz socjalno-bytowych do rad robotniczych, że nie wiedzieli bądź o istnieniu, bądź o kompetencjach rady zakładowej, lecz dlatego, że instytucji tej nie darzyli zaufaniem. Widzieli w niej głównie dodatkowe ogniwo administracyjne, które niejednokrotnie zawiodło ich zaufanie. A spraw bolących nagromadziło się wiele. Wypadki tego rodzaju wskazywały przecież głównie na konieczność radykalnych zmian w stylu i metodach pracy związków zawodowych. Wiadomo przecież powszechnie, że członkostwo w organizacji związkowej było bardzo często formalne lub fikcyjne, a wpływ członków na działalność instancji minimalny. Najczęściej niestety rozwiązywano ten palący problem w sposób formalny: rady robotnicze podejmowały decyzje o tym, że tego rodzaju spraw nie będą w ogóle rozpatrywać, ponieważ nie należą do ich kompetencji. Stanowisko to zyskiwało niestety aprobatę wielu instancji partyjnych.

* * *

Zainteresowanie materialne, o którym pisaliśmy wyżej, stanowi jedno z głównych źródeł tendencji niedopuszczenia załogi do decydowania w sposób demokratyczny o podziale funduszu zakładowego czy zysku. Jest rzeczą oczywistą, że w interesie rozwoju systemu socjalistycznego leży stosowanie zasady „od każdego według jego uzdolnień, każdemu według jego pracy". Wydaje się jednak, że zasada ta musi ulec pewnym przeobrażeniom w warunkach budownictwa socjalistycznego w krajach zacofanych, któremu towarzyszy konieczność wielu wyrzeczeń i poświęceń ze strony całego społeczeństwa. W tej ciężkiej sytuacji zbyt wielkie zróżnicowanie podziału dochodu narodowego może zepchnąć udział grup najniżej zarabiających poniżej fizycznego minimum egzystencji. Poza tym nawet sama zasada nie zawsze była właściwie stosowana. Bardzo często kwalifikacje polityczne nie towarzyszące kwalifikacjom zawodowym stanowiły podstawę dużego zróżnicowania w podziale dochodu narodowego. Nie można oczywiście za-

pominać o tym, że na świadomości społeczeństwa okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu ciążą przeżytki starego ustroju, w którym główną cechą stosunków międzyludzkich jest egoizm. Proletariat jest tą klasą, która najłatwiej wyzwala się spod ich wpływu, aczkolwiek i na nim odcisnęły one swoje piętno. Minione lata w pewnym stopniu pogłębiły wpływ tych przeżytków. Egoizm pozostaje więc w określonych granicach motorem działalności ludzkiej w naszym społeczeństwie. Najsłabiej działa on w szeregach klasy robotniczej, dlatego że poczucie solidarności, mimo osłabienia go, jest wśród niej najsilniejsze, i że skutki błędów i wypaczeń najciężej odbiły się na ich położeniu materialnym. Błędna zatem jest próba utożsamiania motywu materialnego zainteresowania załóg z pojęciem egoizmu społecznego. Zarzut taki wysuwa się często wobec żądań równościowego podziału zysku czy 13 pensji. Wiąże się on w sposób bezpośredni z dość rozpowszechnionym ostatnio poglądem, iż zacofanie intelektualne i społeczne załóg uniemożliwia im zrozumienie interesu ogólnospołecznego. W tych warunkach — zgodnie z omawianym poglądem — opinia załóg w sprawach produkcyjnych i ekonomicznych nie może być ani kompetentna, ani obiektywna, a co za tym idzie — również w sprawie zasad podziału zysku głos załóg nie powinien być decydujący. Nie opiera się on bowiem na obiektywnej ocenie wkładu pracy poszczególnych pracowników i ich wpływu na osiągnięcia ekonomiczne przedsiębiorstwa, lecz wyłącznie na motywie osobistej i bezpośredniej korzyści materialnej. Z tej oceny wynika, że robotnicy kierują się wyłącznie motywem korzyści osobistej — a więc egoizmem, bez względu na dobro ogólnospołeczne.

Ocena ta jest fałszywa. Pomija ona przede wszystkim fakty i atmosferę towarzyszącą powstawaniu rad robotniczych w październiku 1956 r. Załogi wówczas dobrowolnie wyrażały gotowość wyrzeczenia się wszystkich zaległych roszczeń ze stosunku pracy i opodatkowania się na rzecz państwa, podkreślając tym samym swoje głębokie zrozumienie ciężkiej sytuacji ekonomicznej i politycznej kraju. Fakt, iż postawa ta wiązała się z ogólnonarodowym zrywem patriotycznym, nie neguje bynajmniej tego, że wobec próby skierowania zrywu na tory antysocjalistyczne i szowinistyczne, właśnie robotnicy wystąpili aktywnie, pod kierownictwem partii, jako główna siła społeczna w obronie własności socjalistycznej, interesów ogólnospołecznych i zasad internacjonalizmu proletariackiego. *Nie bezpośrednich więc korzyści oczekiwali robotnicy, lecz daleko idących zmian w systemie zarządzania przedsiębiorstwem i całą gospodarką narodową oraz pełnej sprawiedliwości w stosunkach międzyludzkich w przedsiębiorstwie, kiedy powoływali do życia pierwsze rady robotnicze.*

Wysuwając równościową zasadę podziału zysku załogi kierują się nie tylko motywem korzyści osobistej i interesem przedsiębiorstwa, lecz również szerszymi względami społecznymi i ogólnoludzkimi. Świadczy o tym bardzo wiele przykładów. Pracownicy Zakładów Radiowych im. Kasprzaka zrzekli się w swej masie udziału w 13 pensji, którą przeznaczyli na budownictwo mieszkaniowe dla towarzyszy pracy żyjących w najtrudniejszych warunkach. W Zakładach im. 22 Lipca na jednym z posiedzeń rady robotniczej przedstawiciel czekoladziarni zgłosił w imieniu swego działu wniosek, aby robotnikom czekoladziarni ująć z pensji po 50—60 złotych, a powstały w ten sposób fundusz obrócić na podwyżkę płac pracownikom zatrudnionym przy paczkowaniu. Projekt ten powstał samorzutnie wśród pracowników działu. (Z protokołu posiedzenia rady robotniczej). Przykła-

dów świadczących o poczuciu solidarności załóg można by przytoczyć bardzo wiele. Można się sprzeczać na temat, czy z punktu widzenia „czysto" ekonomicznego decyzje te, podjęte przez samych robotników, są uzasadnione. Jedno jest jednak pewne: świadczą one o zrozumieniu interesu nie tylko osobistego wśród robotników. Koncentrując całą uwagę na zwalczaniu koncepcji równościowego podziału zysku zapomina się najczęściej o występującej bardzo silnie w praktyce drugiej „krańcowości", w której dążenie do zróżnicowania podziału zysku nie zna granic. Do takich rezultatów prowadzi cały system współczynników i mnożników jako „uzupełnienie" zasady podziału zysku proporcjonalnie do płacy. Te zasady są stosowane szczególnie w przedsiębiorstwach eksperymentujących, gdzie z reguły w organach samorządu robotniczego decyduje personel kierowniczy i gdzie udział w zysku nie jest ograniczony ramami trzynastej pensji. W Zakładach A-3 np. rada robotnicza przyjęła przy podziale zysku mnożnik 3 dla stanowisk kierowniczych, które uzna za szczególnie ważne dla przedsiębiorstwa. W Tarchomińskich Zakładach Farmaceutycznych wprowadzono cały szereg współczynników i ocen, o których w zasadzie decydują kierownicy działów. W Zakładach Ceramiki Budowlanej „Zielonka" w wyniku zróżnicowanego podziału zysku sprzątaczka otrzymała za trzeci kwartał 160 zł. a pracownik piecowy (najwyższy udział wśród pracowników fizycznych) 1100—1200 zł. Jaki był udział personelu kierowniczego w zysku, o tym sprawozdanie roczne rady robotniczej nie wspomina.

Rozważania nasze na temat podziału zysku prowadzą do wniosku, iż mamy do czynienia ze ścieraniem się interesów indywidualnych i grupowych w przedsiębiorstwie. Znajduje ono swój wyraz w rozwiązywaniu innych konkretnych spraw. Dotyczy to na przykład przyzakładowego budownictwa mieszkaniowego. Istnieją tendencje, jak np. w Zakładach im. Kasprzaka, do przeznaczania większości funduszów na budownictwo domków indywidualnych, z którego korzystać może bardzo wąska grupa pracowników najlepiej zarabiających, przede wszystkim personel kierowniczy. Załoga zaś w swej masie jest bardziej zainteresowana w budownictwie blokowym, tańszym i dostępnym nawet dla pracowników nisko uposażonych. Szczególnie jaskrawym przejawem tej walki jest podział funduszu dewizowego w górnictwie. Miał on być bodźcem materialnym dla całej załogi górniczej, a o jego przeznaczeniu winni byli decydować sami górnicy. W praktyce jednak bardzo duża jego część została przeznaczona na zakup samochodów dla bardzo wąskiej grupy personelu kierowniczego i inżynieryjno-technicznego, z zapewnieniem bardzo dogodnych warunków spłaty ratalnej. Uprzywilejowanie wynika również stąd, że pomimo podwyżki cen samochodów istnieje dość poważna różnica (rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych) między ceną sprzedażną ustaloną przez Państwową Komisję Cen a ceną wolnorynkową. O przeznaczeniu funduszu dewizowego decyduje najczęściej nie załoga, lecz wąskie grono ludzi piastujących najwyższe funkcje administracyjne, polityczne i społeczne w przedsiębiorstwie. Np. w kopalni „Czeladź" o podziale funduszu dewizowego za pierwszy kwartał 1957 r. decydowała „czwórka" w składzie: dyrektor, sekretarz POP, przewodniczący rady robotniczej i przewodniczący rady zakładowej. W tym kwartale zakupiono 12 samochodów, z których jeden przyznano ówczesnemu przewodniczącemu, a drugi członkowi rady robotniczej. W następnym kwartale rozszerzono skład „czwórki" o członków rady robotniczej i rady zakładowej.

W rezultacie fundusz dewizowy staje się dodatkowym źródłem rozgoryczenia i niezadowolenia załogi. Fakt ten podkreślił jeden z górników kopalni „Czeladź" na półrocznym zebraniu sprawozdawczym rady robotniczej, „...czy ktoś z tych, którzy są na sali, którzy pracują pod ziemią, jest w stanie 50 tysięcy zapłacić gotówką, a 40% spłacać po trzy tysiące miesięcznie przez 2 lata?"

W tej sytuacji jest rzeczą zrozumiałą, dlaczego robotnicy pragną mieć głos decydujący przy rozstrzyganiu problemów materialnych. Nie jest prawdą, że w przeciwieństwie do załogi interes ogólnospołeczny w przedsiębiorstwie reprezentuje personel kierowniczy i inżynieryjno-techniczny (oraz wąskie grono aktywu gospodarczego i społecznego), stanowiący rzekomo dostateczną gwarancję sprawiedliwego podziału korzyści materialnych związanych z osiągnięciami ekonomicznymi przedsiębiorstwa.

Sprawa słuszności równościowego podziału zysku jest oczywiście dyskusyjna, decyzja jednak powinna należeć do załogi, a wszelkie próby zmierzające do pozbawienia robotników możliwości jej podjęcia oznaczają faktycznie łamanie praworządności. Ustawa bowiem gwarantuje to prawo.

* *
*

Przy analizie zagadnienia więzi rady robotniczej z załogą nasuwa się niejako spontanicznie pytanie, dlaczego załoga nie korzysta ze swego ustawowego prawa do odwołania zarówno poszczególnych członków, jak i całej rady robotniczej? Aby zilustrować trudności w tej dziedzinie, pozwolimy sobie przytoczyć przykład działalności rady robotniczej w Warszawskiej Fabryce Motocykli.

Do KZ PZPR w tym przedsiębiorstwie zaczęły coraz częściej docierać głosy załogi o odrywaniu się samorządu robotniczego od załogi. W związku z tym zespół partyjny na jednym z posiedzeń rady postawił wniosek, by członkowie rady złożyli sprawozdanie ze swej działalności w okręgach wyborczych, z których zostali wybrani. Większością głosów wniosek został odrzucony. Wówczas KZ odwołał się za pośrednictwem całej organizacji partyjnej do załogi, która poparła stanowisko zespołu partyjnego. Dowodzi to, że główna rola w zapewnieniu kontroli załogi nad radą przypada partii, która powinna wpływać na robotników przy pomocy wszystkich swoich członków. W tym sensie demokracja wewnątrzpartyjna stanowi wstępny warunek skutecznej walki o demokrację robotniczą. Samorzutne bowiem zwoływanie zebrań przez załogę jest w naszych warunkach sprawą trudną i stanowi zjawisko niecodzienne.

Cała praca partyjna w tej dziedzinie sprowadza się jednak najczęściej do inspirowania stanowiska zespołu partyjnego przez wąski aktyw (KZ PZPR, dyrektor, przewodniczący rady zakładowej itp.), którego działalność również powinna podlegać kontroli i ocenie całej organizacji partyjnej. Słusznie wydaje się zwrócić uwagę przy tej okazji, że wiele instancji partyjnych nie widzi czy nie rozumie takiej potrzeby.

Organizacja czy instancja partyjna więc, by móc się przeciwstawić skutecznie procesowi odrywania się organów samorządu robotniczego od załogi, musi przede wszystkim zdawać sobie sprawę, że tego rodzaju zjawisko jest szkodliwe. Zadaniem *całej* organizacji partyjnej jest stworzenie jak najbardziej sprzyjających warunków do nieskrępowanej dyskusji i podejmowania decyzji przez załogę. Jest to warunek praworządności, na której

straży powinna stać przede wszystkim organizacja partyjna. Bez tej gwarancji załoga pozostaje bezradna, nawet w stosunku do własnego samorządu robotniczego.

Istnieją koncepcje, w myśl których kontrolę społeczną załogi nad samorządem robotniczym winny organizować związki zawodowe. Do spełnienia takiej funkcji zostały one np. powołane w Jugosławii. Wydaje się jednak, że w naszych warunkach rolę tę może najlepiej spełnić partia. Pod względem sprężystości i dyscypliny jest ona ogniwem najbardziej predystynowanym do podejmowania szerokiej kampanii wśród załóg. Za tym przemawia również fakt, że do rozwiązywania sprzeczności między personelem inżynieryjno-technicznym, zwłaszcza administracyjnym, a załogą robotniczą, które w określonych warunkach są nieuchronne, niezbędny jest mediator. Może nim być (i powinna) partia, ona bowiem reprezentuje — lub co najmniej powinna reprezentować — zgodnie ze swoimi założeniami ideologicznymi interes ogólnospołeczny. Tylko pod tym warunkiem można złagodzić, a w perspektywie usunąć sprzeczności między personelem inżynieryjno-technicznym i administracyjnym a załogą w interesie całego społeczeństwa. Zdarzają się jednak często wypadki, że członkowie partii rozumują przede wszystkim z punktu widzenia korzyści wypływających ze stanowiska czy zajmowanej pozycji społecznej. Niezdrowa staje się sytuacja również i wówczas, kiedy KZ PZPR (jak np. w Zakładach im. Waryńskiego) próbuje łamać zasady demokracji i dokonać zmian personalnych w radzie robotniczej, zapominając o tym, że jedynie załoga ma prawo (zgodnie z ustawą) powołać lub odwołać zarówno poszczególnych członków rady robotniczej, jak i całą radę. KZ w tym przedsiębiorstwie wycofał się co prawda ze swego stanowiska. Przykład ten jednak świadczy o pewnych szkodliwych dla rozwoju rad robotniczych zjawiskach. Odpowiedzialność za nie spada na partię, której członkowie są bardzo licznie reprezentowani w organach samorządu robotniczego, jest więc ona w dużej mierze bezpośrednia. Partia, dla osiągnięcia tych celów, powinna się oczywiście oprzeć na związkach zawodowych, jako organizacji masowej, mogącej spełnić bardzo poważną rolę w dziedzinie przekształcania stosunków międzyludzkich w przedsiębiorstwie. Głównym warunkiem tego jest zapewnienie faktycznej więzi między instancjami związkowymi a masami członkowskimi. W tym jednak celu, obok udziału w rozstrzyganiu spraw ekonomicznych, powinny one stać się rzeczywistym reprezentantem interesów robotniczych.

* *
*

Wydaje się rzeczą słuszną zwrócić jeszcze uwagę na zespół warunków zewnętrznych, które stwarzają dodatkowe trudności w utrzymywaniu więzi między radą robotniczą a załogą. Należy do nich tendencja do tłumienia krytyki wyższych ogniw administracji gospodarczej, nieufność do krytyki oddolnej, a nawet strach przed nią. Roczna praktyka tymczasem wykazała, że bez tej krytyki oddolnej niemożliwe byłyby takie osiągnięcia w dziedzinie wypracowania nowych form organizacji przemysłu i przedsiębiorstw, jakie przewiduje projekt statutu przedsiębiorstwa czy koncepcje zorganizowania różnych form zjednoczeń przedsiębiorstw. Tego rodzaju stanowisko wzmacnia jedynie tendencje biurokratyczne w administracji przedsiębiorstwa, której zależność od wyższych ogniw jest bardzo poważna i która bardzo często nauczyła się kierować przykładem z góry. Istnieją obiektyw-

ne trudności, które powinna rozwiązywać wyższa administracja gospodarcza. Krytyka ze strony przedsiębiorstw, rad robotniczych i załóg może jedynie pomóc w ich przezwyciężeniu. Tłumienie zaś krytyki pozwala bardzo często administracji przedsiębiorstwa tłumaczyć własne błędy i niedociągnięcia przyczynami zewnętrznymi, niezależnymi od przedsiębiorstwa.

Nowa ordynacja wyborcza do rad narodowych przewiduje bezpośrednią reprezentację większych przedsiębiorstw w terenowych organach władzy. Zasada ta jest jak gdyby kontynuacją idei konieczności ściślejszego powiązania działalności rad robotniczych z działalnością władzy terenowej i rozszerzenia demokracji robotniczej. Jednakże wprowadzenie w życie tej idei może nastąpić tylko w warunkach istnienia rzeczywistej zależności rady robotniczej od załogi w przedsiębiorstwie.

Możliwość stworzenia dogodnych warunków sprzyjających zahamowaniu procesu odrywania się rad robotniczych od załóg jest zadaniem niewątpliwie trudnym, choć realnym. Ma to dla partii, jak wykazało VIII Plenum, znaczenie decydujące:

„Klasa robotnicza to nasza klasa, nasza niezłomna siła. Klasa robotnicza to my. Bez niej, to znaczy bez zaufania klasy robotniczej, każdy z nas nie mógłby faktycznie niczego więcej reprezentować poza własną osobą”. (Władysław Gomułka: Przemówienie na VIII Plenum KC PZPR).

MIECZYSŁAW BIBROWSKI

Plan jugosłowiański (1957–1961)

„Plan niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym FLRJ“ — brzmią ostatnie słowa „Planu społecznego rozwoju Jugosławii na okres od roku 1957 do roku 1961“, uchwalonego 4 grudnia 1957 r. przez Związkową Skupszczynę Ludową a opublikowanego w tym Dzienniku 25 grudnia 1957 r.

Szczupły ten dokument, liczący 18 stron formatu „Życia Partii“, a składający się z 19 rozdziałów, z których żaden nie przekracza dwóch stron, a niektóre nie osiągają ćwierci, skupia w sobie cenne doświadczenie ośmiu lat gospodarowania dzisiejszej Jugosławii i jest rezultatem dwuletniej żmudnej pracy Związkowego Zakładu Planowania Gospodarczego. Wykonywanie pierwszego planu pięcioletniego Jugosławii z 1947 r. nie zostało nigdy doprowadzone do końca; jego grube foliały normujące najdrobniejsze szczegóły życia ekonomicznego Jugosławii na całe pięciolecie okazały się nieprzydatne po roku 1948, kiedy nastąpiły gruntowne zmiany strukturalne w jugosłowiańskim systemie gospodarczym. Zastąpiły go plany roczne, oparte na przewidywaniu tylko podstawowych proporcji i ustaleniu głównych wskaźników rozwoju gospodarczego.

Ponieważ jugosłowiańska gospodarka socjalistyczna odczuwała potrzebę wieloletnich planów perspektywicznych, Związkowy Zakład Planowania Gospodarczego przystąpił w roku 1956 do opracowania nowego planu pięcioletniego, a obecnie, kiedy plan pięcioletni stał się obowiązującym prawem, rozpoczęto pracę nad planem piętnastoletnim.

Pięcioletni ów plan jest obowiązującym prawem. Kompetentne organy władzy, samorząd, zrzeszenia gospodarcze i przedsiębiorstwa powinny kierować się jego wskazaniami, jak również wypracowanymi na jego podstawie planami republik oraz powiatowych i gminnych rad narodowych. Nie jest on jednak źródłem sztywnych dyrektyw regulujących każdy krok przedsiębiorstwa.

Jugosłowiański sposób wykonywania planu ma charakter dwoisty. Opiera się na specyficznej jedności przeciwieństw, na bodźcach idących z dołu i na oddziaływaniu z góry. Ale bodźce z dołu, polegające na swobodnej działalności przedsiębiorstw, są dla Jugosłowian elementarnym warunkiem skutecznego gospodarowania, a oddziaływanie z góry posiada charakter interwencji przy pomocy środków ekonomicznych.

Pomiędzy przedsiębiorstwem a planem społecznym rozciąga się sfera

rynku z prawem wartości, popytu i podaży oraz swą żywiołowością, nieuniknioną w warunkach krzyżowania się oddziaływań tysięcy przedsiębiorstw.

Towarzysze jugosłowiańscy sądzą, że kierując gospodarką świadomie, tj. stojąc na gruncie planu, należy wpływać na rynek środkami ekonomicznymi. Jednakże w wykrywaniu właściwego punktu równowagi między żywiołowością rynku a świadomym oddziaływaniem planu praktyka jugosłowiańska — jak się zdaje — wyprzedza teorię, co zresztą jest zrozumiałe. Komentarz do pięcioletniego planu perspektywicznego, dokument obszerniejszy, będący jego załącznikiem, wyjaśnia, że przejawy istniejącego oddziaływania środkami administracyjnymi są wynikiem dysproporcji między nie rozwiniętą produkcją a rosnącymi potrzebami konsumentów, lecz że z czasem znikną, jakkolwiek będzie to następować stopniowo i potrwa dość długo.

Pozostałości administracyjnego oddziaływania są dość znaczne. Komentarz zalicza do nich wyznaczanie cen (na ponad 50% surowców i półfabrykatów), subwencjonowanie cen towarów i usług w sektorze spożycia indywidualnego (komorne i opłaty za usługi komunalne ustalane są poniżej kosztu rzeczywistego), utrzymywanie różnych kursów eksportu i importu itd. Plan na rok 1956 upoważnia Związkową Radę Wykonawczą do wyznaczania cen maksymalnych i do określania sposobu ustalania cen.

Choć każdy na ogół rozumie, na czym polega różnica między dyrygowaniem administracyjnym a wpływaniem z góry na rynek środkami administracyjnymi, wydaje się, że Jugosłowianie nie wypracowali dotąd takiego kryterium teoretycznego, które by umożliwiało w każdym absolutnie wypadku rozróżnianie tych dwóch rodzajów oddziaływania na gospodarkę (administracyjnego zarządzania i wpływania środkami ekonomicznymi). Niewątpliwie bowiem istnieje pewna strefa przejściowa, gdzie różnice takie byłyby dość trudno uchwytne.

W każdym razie jest rzeczą całkowicie pewną, że w Jugosławii nie ma nikogo, kto by uważał za ideał system gospodarczy z wolną i nie regulowaną grą sił rynkowych.

Inna sprawa, jeżeli chodzi o ocenę roli żywiołowości rynku i prawa wartości w wykonywaniu planu. Nie żyjący Boris Kidrić, jeden z wybitnych komunistów i teoretyków słoweńskich, stwierdził jeszcze w roku 1951, że plan ma na celu „uniemożliwienie anarchii produkcji i rozdziału właściwego kapitalizmowi". Dodał jednocześnie, że prawo popytu i podaży oraz prawo wartości „przy dzisiejszym poziomie rozwoju sił wytwórczych i przy produkcji towarowej, której poziom ten wymaga, obiektywnie jeszcze działają, choć by się nie wiadomo co czyniło, aby je zdławić". Natomiast Sergej Krajger, dyrektor Związkowego Zakładu Planowania Gospodarczego, precyzował niedawno: „Uważamy — a w społecznej kontroli i praktyce kierowania rozwojem gospodarczym tym się kierujemy — że po osiągnięciu określonego stopnia rozwoju sił produkcyjnych, w warunkach własności społecznej środków produkcji, nie tylko jest możliwe, ale i konieczne wyznaczyć określone ramy działania prawa wartości. W tych granicach jego żywiołowe działanie jest koniecznym regulatorem rozwoju gospodarczego w całym procesie reprodukcji społecznej i w tym znaczeniu jest warunkiem zachowania podstawowych proporcji planu

społecznego" (Sergej Krajger: O nekim pitanjima društvene kontrole i privednog razvitka FNRJ „Medjunarodna Politika" No 166/1957).

Konkretną dyspozycją planu, która wynika z żywiołowości rynku oraz z konieczności oddziaływań dla osiągnięcia przewidywanych rezultatów, jest wydzielenie z dochodu narodowego nowego funduszu „rezerw społecznych i środków nie rozdzielonych". Fundusz ten przeznaczony jest przede wszystkim na interwencje centralne, których celem jest utrzymywanie stałości stosunków na rynku. Jest on dość znaczny, gdyż wynosi 5,7% ogółu rozporządzalnych środków netto, co czyni w skali rocznej 114 miliardów dinarów.

W grudniu 1957 r. znalazła wyraz raz jeszcze owa konsekwencja, z jaką Jugosłowianie tworzą swój system gospodarczy. W miesiącu tym Związkowa Skupszczyna Ludowa uchwaliła szereg ustaw, które rozwijają ten system w dwóch pozornie przeciwstawnych kierunkach: z jednej strony rozszerzają one znacznie swobodę przedsiębiorstwa, a więc samodzielność rad robotniczych, z drugiej wzmacniają kontrolę nad przedsiębiorstwem i zwiększają możność i skuteczność interwencji ekonomicznej i administracyjnej organów władzy. Ustawa o stosunku pracy wprowadza całkowicie nową zasadę, że odtąd przedsiębiorstwo po dokonaniu wpłat na rzecz Federacji i rady narodowej oraz uiszczeniu podatków samo rozstrzyga o tym, jaką część dochodu przeznaczyć na płace, a jaką na swe fundusze gospodarcze. Jest to doniosła zmiana, gdyż dotąd wysokość funduszu płac była ściśle określona i nie mogła przekroczyć przewidzianego poziomu. Również ściśle unormowano sprawę podziału dochodu między fundusz podstawowy, obrotowy i socjalny przedsiębiorstwa. Z drugiej jednak strony ustawa o wpłatach do budżetów publicznych z osobistego dochodu pracującego, która wprowadza nie istniejący dotąd podatek osobisty od wynagrodzeń, przewiduje tak wysoką progresję, że załoga i rada robotnicza stwierdzą dobrowolnie nieopłacalność podnoszenia płac poza określoną granicę. Jednakże inne przepisy przewidują możliwość zwolnień, a w innych wypadkach przenoszenie wpływów z tego podatku na fundusze przedsiębiorstwa, co uelastycznia cały system. Dodajmy, że kiedy po dwutygodniowym doświadczeniu ów system asekuracyjny okazał się, mimo wszystko, jeszcze nie wystarczający, ponieważ pewna część przedsiębiorstw handlowych zaczęła pośpiesznie dzielić swoje dochody, przelewając je zbyt pochopnie do funduszu płac, tak że te ostatnie zaczęły gwałtownie pęcznieć — Jugosłowianie nie zawahali się wprowadzić jeszcze jedno kółko do mechanizmu kontroli: izby wytwórców rad narodowych zostały upoważnione do kwestionowania takich przesunięć na rzecz funduszu płac, jeśli nie odpowiadają one wzrostowi wydajności pracy w danym przedsiębiorstwie; to samo dotyczy rozdzielanych premii. Ale dokonywując tego kroku Jugosłowianie pozostali wierni zasadzie, by czynnik kontroli był jak najdalej od centralnych organów państwa, a jak najbliżej samorządu gospodarczego i robotniczego.

Znowu ustawa o zrzeszaniu się w przemyśle nakłada na przedsiębiorstwa obowiązek przynależności do izb gospodarczych, które dotąd były dobrowolnymi stowarzyszeniami przedsiębiorstw. Izby te nie przestając być instytucjami samorządu gospodarczego przekształcają się jednocześnie w instytucje samorządu społecznego; odtąd do ich komitetów zarządzających

mają być delegowani przedstawiciele czynnika społecznego a również rad narodowych, rad wykonawczych republik, Związkowej Rady Wykonawczej itd., jednakże w liczbie nie większej niż 1/4 ogółu członków. Zrzeszenia branżowe podporządkowane zostają izbom tworząc wraz z nimi jednolity mechanizm: władze Federacji mogą przekazywać izbom niektóre ze swych funkcji. Powstaje więc sprawny mechanizm mogący łatwo przenosić dyspozycje i sprzyjający racjonalnemu podziałowi pracy oraz kooperacji *).

Jugosłowianie położyli nacisk na rozszerzenie uprawnień przedsiębiorstwa. Członek Związkowej Rady Wykonawczej, Mijalko Todorovic, oświadczył jednak w Skupszczynie: „W tych swobodniejszych stosunkach podziału planowanie musi być precyzyjniejsze, choć nie może wchodzić w szczegóły. a instrumenty kierowania planowego muszą być skuteczniejsze".

Pięcioletni plan perspektywiczny Jugosławii jest owocem złożonej i długofalowej pracy wielu kompetentnych ciał złożonych z fachowców i polityków. Metoda pracy polegała na tym, że początkowo Związkowy Zakład Planowania przy udziale Zakładu Statystyki i organizacji specjalistycznych przygotowywał obszerny elaborat o stanie, potrzebach i wytycznych rozwoju poszczególnych dziedzin gospodarki, następnie elaborat ten był analizowany we właściwym sekretariacie Związkowej Rady Wykonawczej, potem rozpatrywany na jej posiedzeniu i wraz z projektem uchwały przedstawiany Związkowej Skupszczynie Ludowej. Tam z kolei stawał się przedmiotem dyskusji, poprawek i uzupełnień na posiedzeniach poszczególnych komisji parlamentarnych oraz posiedzeniach plenarnych Skupszczyny, która uchwalała odpowiednią rezolucję z wytycznymi w sprawie opracowania planu w danej dziedzinie. W ten sposób odbyły się debaty: 25 i 26 kwietnia 1956 r. — nad stanem rolnictwa i spółdzielczości oraz perspektywą ich rozwoju, 17 i 18 czerwca nad perspektywicznym rozwojem przemysłu i budownictwa oraz wytycznymi ich dalszego rozwoju, 13 i 17 października nad spożyciem indywidualnym i zbiorowym. W czasie debaty nad projektem całego planu 5-letniego przewodniczący Komitetu Handlu Zagranicznego Związkowej Rady Wykonawczej, Hasan Brkić, omówił oddzielnie perspektywy rozwoju stosunków handlowych z zagranicą.

Przed omówieniem konkretnych zagadnień gospodarczych objętych jugosłowiańskim planem pięcioletnim uważałem za właściwe zatrzymać się na kilku aspektach planowania jugosłowiańskiego i jugosłowiańskiego modelu gospodarczego ze względu na wielką aktualność tych spraw u nas.

Plan jugosłowiański proklamuje na wstępie jako główne cele:

— zapewnienie szybkiego i stałego wzrostu całej produkcji, a zwłaszcza produkcji rolnej, dochodu narodowego i wydajności pracy

---

*) Nie jest to jednak centralizm w sensie administracyjno-biurokratycznym. Bez wątpienia przymus jest oczywistym atrybutem państwa. Ale przede wszystkim ośrodkiem wzmocnionej kontroli stają się izby, które są zrzeszeniami samych przedsiębiorstw. Ustawa przewiduje również możliwość przekazania przez państwo izbom niektórych funkcji państwowych, ale wykorzystanie przez izby swych uprawnień będzie niewątpliwie zależało od stopnia uspołecznienia, kultury i rozumienia interesu społecznego przez bezpośrednich producentów. I wreszcie — co jest najważniejsze — równocześnie wzrasta samodzielność przedsiębiorstwa, jego swoboda działania gospodarczego.

— zapewnienie takiego wzrostu i struktury produkcji, które by przez rozszerzanie i stabilizację stosunków gospodarczych z zagranicą umożliwiły szybkie zmniejszenie deficytu bilansu płatniczego.
— doprowadzenie — w ramach takiego rozwoju — do stałego wzrostu spożycia indywidualnego i stopy życiowej,
— rozwój obszarów gospodarczo nie rozwiniętych,
— rozszerzanie i umacnianie socjalistycznych stosunków społecznych oraz samorządu społecznego w gminach i powiatach.

Ta hierarchia celów odpowiada potrzebie przezwyciężenia trudności gospodarki jugosłowiańskiej, które wynikły z odziedziczonego po przedwojennej Jugosławii zacofania, z błędów popełnionych w okresie administracyjnych metod kierowania rolnictwem, z blokady gospodarczej po roku 1948 i z wyjątkowej suszy, która przybrała postać ciężkiej klęski żywiołowej w latach 1950, 1952 i 1954.

W chwili obecnej wysuwa się na czoło sprawę zmniejszenia deficytu bilansu płatniczego z zagranicą, który w latach 1952—1956 wynosił rocznie przeciętnie 57 miliardów dinarów.

Ten bilans zgodnie z planem ma wyglądać następująco w roku 1961:

	1956 r. w miliardach	1961 r. dinarów	Wskaźnik 1961 r. (1956 — 100)
Produkt społeczny brutto	3.328	5.260	157,6
Import towarów i usług	374	550	147
Eksport towarów i usług	363	638	175,8

Zrównoważenie ujemnego bilansu płatniczego zależy w znacznej mierze od podniesienia produkcji rolniczej i położenia kresu masowemu sprowadzaniu artykułów żywnościowych. Założeniem planu jest zmiana struktury wywozu, a mianowicie zwiększenie importu artykułów przemysłowych, zwłaszcza sprzętu inwestycyjnego, półfabrykatów i części, umożliwiające rozwinięcie kooperacji z firmami zagranicznymi na podstawie licencji. Trzecim założeniem jest rozwinięcie tych gałęzi przemysłu, które są zdolne do produkowania na eksport, jak metalurgia kolorowa, przemysł drzewny, żywnościowy, tytoniowy, budownictwo okrętowe.

Jugosłowianie spodziewają się, że udział środków zagranicznych w dochodzie narodowym zmniejszy się z 7,5% w roku 1956 do 2,6% w roku 1961.

Jednakże trzeba zaznaczyć, że plan 5-letni, w zgodzie zresztą z ogólnymi założeniami polityki jugosłowiańskiej, przewiduje dość znaczny wzrost sumy pożyczek zagranicznych, które właśnie posłużą częściowo na pokrycie deficytu. Hasan Brkić w swoim exposé wskazał, że ogólna suma tych pożyczek ma wzrosnąć z 124,5 miliarda dinarów w roku 1956 do 276 miliardów w roku 1961, przy czym zawarte juz układy kredytowe i inne zapewniają 230 miliardów. W grę tu wchodzą m. in. świadczenia z układów zawartych ze Związkiem Radzieckim, reparacje zachodnioniemieckie, świadczenia amerykańskie, które Jugosłowianie chętnie zamieniliby na normalną pożyczkę. Jugosłowianie są więc niewzruszeni w swej decyzji kontynuowania wszechstronnej współpracy gospodarczej ze wszystkimi krajami. Całkowicie odpowiada to ich koncepcji aktywnej koegzystencji, ich założeniu, że kraje niedostatecznie zaawansowane w rozwoju muszą w swym rozwoju korzystać ze środków krajów bardziej rozwiniętych, i ich

głębokiemu przeświadczeniu, że taka polityka służy zarówno ich interesom narodowym, jak i sprawie pokoju i socjalizmu.

„Cele polityczno-gospodarcze" planu nie bez racji wymieniają na jednym z pierwszych miejsc dźwignięcie rolnictwa. Jest to niewątpliwie węzłowy problem gospodarki jugosłowiańskiej. W ciągu szeregu lat powojennych jugosłowiańska produkcja rolna znajdowała się poniżej przeciętnej produkcji przedwojennej. Spadła ona zwłaszcza w latach wielkiej suszy: w roku 1950 do 70% przeciętnego poziomu lat 1930—39, a w roku 1952 — do 68%. Poważny po nieco lepszym roku 1955 spadek produkcji o 19% w roku 1956 wywołał w końcu roku burzliwą dyskusję na posiedzeniu Skupszczyny, a następnie energiczne kroki w celu opracowania programu rolnego. Ich ukoronowaniem była wspomniana już debata w kwietniu 1957 r. Uchwalono wówczas wytyczne w sprawie planu pięcioletniego w rolnictwie. Rok 1957 przyniósł w rolnictwie wyniki bardzo dobre: wzrost produkcji o 35% w stosunku do roku 1956, o 10% w stosunku do roku 1955, a o 22% w stosunku do poziomu przedwojennego.

Nie ulega wątpliwości, że program rolny jest programem oryginalnym, twórczym i wprowadzanym w życie z rozmachem. Wychodzi on z założenia, że indywidualne gospodarstwa chłopskie są w warunkach jugosłowiańskich niezdolne do rozszerzonej reprodukcji. Głównym organizatorem produkcji powinna więc być ogólna spółdzielnia rolna, koncentrująca w swych rękach wielkie środki, kooperująca wszechstronnie z chłopami indywidualnymi na podstawie dwustronnych swobodnych umów opartych na zasadzie obopólnych korzyści i zmierzająca do przekształcenia się w nowoczesny wielki kombinat.

W czerwcu 1957 r. odbyła się w Belgradzie dyskusja między delegacją jugosłowiańskich działaczy rolnych, która podróżowała po Polsce, a delegacją polską takichże działaczy, która odbyła podróż po Jugosławii. W dyskusji tej towarzysze przedstawili swoje poglądy, a następnie poddali krytycznej ocenie poglądy drugiej strony na podstawie własnych obserwacji. Była to niewątpliwie jedna z najbardziej pasjonujących dyskusji, jakie odbyły się ostatnimi czasy, świadcząca o tym, że socjalizm wstąpił naprawdę w okres odnowy i poszukuje żywych, twórczych rozwiązań w praktyce społecznej. A chociaż wyłoniły się w dyskusji pewne różnice poglądów, jej uczestnicy rozstając się czuli się sobie jeszcze bliżsi aniżeli w chwili spotkania.

Plan przewiduje wzrost przeciętnej wydajności z ha: pszenicy i żyta z 9,6 q do 16,9 q, tj. o 76%, buraka cukrowego ze 163 q z ha do 260 q, tj. o 59%. Co się tyczy ogólnego rozmiaru produkcji, to plon pszenicy ma wzrosnąć w ciągu 5 lat o 94% (do 3½ miliona ton), kukurydzy o 226%, buraka cukrowego o 235% itd. Przewiduje się też wzrost hodowli w roku 1961 o 53%. Obecnie Jugosławia przeżywa poważny kryzys hodowlany, zwłaszcza jeśli chodzi o bydło rogate. Inwestycje w rolnictwie mają wzrosnąć z 30,5 miliardów dinarów w 1956 r. do 90 miliardów w roku 1961, tj. z 9,8% wszystkich inwestycji do 19,8%.

Interesujące są też założenia planu, które charakteryzują zamierzone postępy socjalizmu na wsi. Kooperacja ogólnych spółdzielni rolnych z chłopami indywidualnymi ma objąć w roku 1961 jedną czwartą wszystkich gruntów ornych gospodarstw chłopskich. Produkcja wielkich gospodarstw socjalistycznych, tj. państwowych gospodarstw rolnych, dawnych

spółdzielni produkcyjnych i gospodarstw należących do ogólnych spółdzielni rolnych ma wzrosnąć w okresie 1956—1961 r. o 122% i stanowić 14,8% wartości całej produkcji rolnej wobec 9,7% w roku 1956. A oto ciekawe dane ilustrujące zmianę, jaka ma nastąpić w rozdziale produktu społecznego między przedsiębiorstwa socjalistyczne i producentów indywidualnych (tj. indywidualnych chłopów i rzemieślników):

	1956 r.	1961 r.
Produkt społeczny	100	100
Przedsiębiorstwa socjalistyczne	78	85
Wytwórcy indywidualni	22	15

Jednym z naczelnych celów, jakie stawia sobie gospodarka socjalistyczna Jugosławii, jest podniesienie stopy życiowej ludności, przede wszystkim przez zwiększenie spożycia indywidualnego, a następnie przez dalszy rozwój „standardu społecznego", tj. spożycia zbiorowego, obejmującego budownictwo mieszkaniowe i komunalne, szkolnictwo i oświatę, kulturę, wychowanie fizyczne, zdrowie, opiekę i ubezpieczenia społeczne.

Nowe proporcje gospodarki obrazuje tablica porównująca podział „ogółu środków rozporządzalnych" *) na początku i w końcu okresu pięcioletniego.

	1956 r.	1961 r.	Wskaźnik 1961 r.
	w miliardach dinarów		(1956 — 100)
Ogół środków rozporządzalnych	3.374	5.172	153,3
Zużycie surowców i półfabrykatów	1.677	2.701	161,1
Ogół inwestycji gospodarczych	522	701	134,3
Spożycie indywidualne	848	1.203	141,9
Spożycie zbiorowe	131	226	172,5
Organy państwowe i obrona narodowa	196	216	110,2
Rezerwy społeczne i środki nie rozdzielone	—	125	—

Fundusz spożycia indywidualnego ma wzrastać w Jugosławii o 6—7% rocznie, a o 4—5% na głowę ludności. Struktura spożycia, w której dotąd wydatki na wyżywienie stanowią ponad połowę budżetu rodziny miejskiej, ma ulegać stopniowym zmianom w kierunku wzrostu udziału dóbr przemysłowych i trwałych dóbr konsumpcyjnych.

Wydatki na konsumpcję zbiorową mają w okresie planu wzrastać o 9,6% rocznie, gdy w poprzednim okresie zwiększały się o 7,3%. Szybki zwłaszcza wzrost cechować będzie inwestycje na budownictwo mieszkaniowe i na budowę szkół. Środki na każdy z tych celów mają w okresie planu wzrosnąć o 229% i umożliwić m. in. oddanie do użytku 200.000 mieszkań.

Jednakże — i to jest momentem wielkiego znaczenia — z tych założeń planu nie wynika bynajmniej, że odpowiednich funduszów ma dostarczyć samo państwo. Wręcz przeciwnie: z rezolucji uchwalonej przez Skupszczynę w wyniku debaty nad rozwojem konsumpcji zbiorowej wynika, że środków dostarczać powinni sami zainteresowani, i to w tym większym stopniu, im bardziej dany rodzaj konsumpcji bezpośrednio i wyłącznie ich

*) Jest to ogólna suma cen wszystkich produktów i usług całej gospodarki po potrąceniu salda obrotu z zagranicą.

dotyczy. Może to odnosić się do grup obywateli, do przedsiębiorstw lub rad narodowych. Tam natomiast, gdzie w grę wchodzą funkcje ogólnospołeczne, źródłem finansowania będą ustawowo określone fundusze Federacji, jak np. obrona narodowa, ochrona zdrowia publicznego itd. Zauważmy, że zgodnie z tymi poglądami uchwalona ostatnio ustawa o stosunku pracy wprowadza obowiązek uiszczania przez każdego pracującego składki ubezpieczeniowej (na równi z podatkiem) ze swego dochodu osobistego (z tym, że płace zostają w punkcie startu jednorazowo powiększone o stosowną kwotę). Oczywiście prawa ubezpieczonego do świadczeń socjalnych pozostają bez żadnych zmian, ale chodzi o ugruntowanie w jego świadomości faktu, że on sam łoży na ten cel.

Celem polityki inwestycyjnej ma być zapewnienie stałego wzrostu spożycia indywidualnego, rozwoju produkcji rolnej i zmniejszenie deficytu w obrotach z zagranicą.

Toteż tempo wzrostu produkcji środków produkcji jest mniejsze od tempa wzrostu produkcji środków konsumpcyjnych i surowców oraz półfabrykatów, służących zarówno do spożycia indywidualnego, jak i przeznaczonych na eksport.

	Wskaźnik 1961 r. 1956 — 100
Produkcja sprzętu inwestycyjnego	150
— surowców i półfabrykatów	161
— środków konsumpcji	155

W dziedzinie inwestycji gospodarczych najszybciej wzrastać mają inwestycje rolnicze oraz związane z rolnictwem, a również w budownictwie, transporcie, handlu, gospodarce wodnej itd.

	1956 r.	1961 r.	Wskaźnik 1961 r.
	w miliardach dinarów		1956 r. — 100
Przemysł i górnictwo	167,4	187,4	111,9
Rolnictwo	30,5	90,0	295,1
Budownictwo	8,1	15,5	191,4
Transport	72,4	110,9	153,2
Handel, turystyka	18,3	31,3	171,0
Rzemiosło	3,5	5,2	148,6
Gospodarka wodna	3,5	8,0	228,6
Leśnictwo	8,7	7,1	81,6
Razem	312,4	455,4	145,8

Szybciej rozwijać się mają inwestycje zasilające środki obrotowe przedsiębiorstw niż środki trwałe celem osiągnięcia sprawniejszego krążenia produktów, jak również ulepszenia kooperacji między zakładami. Jeżeli inwestycje gospodarcze wzrosną w roku 1961 o 33,4% w stosunku do roku 1956, to inwestycje niegospodarcze zwiększą się o 71,1%, a inwestycje na budownictwo mieszkaniowe o 229% *).

Realizacja wszystkich tych założeń nie będzie możliwa bez poważnego wzrostu wydajności pracy, który ma zapewnić należyte zwiększenie masy towarowej. Według planu wydajność pracy ma wzrastać rocznie w okresie

*) W okresie 1957—1961 r. w stosunku do inwestycji mieszkaniowych okresu 1952—1956 r.

pięcioletnim przeciętnie o 7,5%. W minionym okresie przyrost ten wynosił 4,4%.

Płace w przemyśle mają się podnieść w okresie planu o około 40%, ale w ten sposób, że płace pracowników wykwalifikowanych wzrosną o 50—55% a pozostałych o 20—25%. Zwiększy się więc rozpiętość płac, pomyślana jako czynnik wzrostu wydajności pracy.

Wreszcie kilka słów o roli państwa i jego organów — w perspektywie planu. Widzieliśmy już wyżej, że wzrost wydatków na organy państwowe i obronę narodową jest najpowolniejszy (10,2%). Tę tendencję załącznik do planu komentuje w sposób bardzo ciekawy, wskazując, że gdy środki przeznaczone na centralne organy władzy i obronę narodową rosną znacznie wolniej niż ogół środków rozporządzalnych, to na odwrót, szybciej niż te ostatnie zwiększa się podstawa materialna samorządu przedsiębiorstw.

Wygląda to następująco:

Wzrost ogółu środków rozporządzalnych w okresie 1956—1961	53.3%
Wzrost środków na organy władzy i obronę narodową	10.2%
Wzrost środków przedsiębiorstw	65%

Jednocześnie w okresie tym ma się zmniejszyć udział władz centralnych w ogóle środków inwestycyjnych na rzecz przedsiębiorstw:

	1956 r.	1961 r.
	w %%	
Ogół środków inwestycyjnych	100	100
Udział w nich władz centralnych	32	28
Udział rad narodowych	29	28
Udział przedsiębiorstw	39	44

Cóż oznaczają te cyfry? Jeżeli staną się rzeczywistością, przypomną po prostu raz jeszcze to, co towarzysze jugosłowiańscy niejednokrotnie już powtarzali powołując się na teorię marksizmu-leninizmu, że w miarę rozwijania się samorządu bezpośrednich wytwórców i samorządu społecznego, to znaczy umacniania się demokracji socjalistycznej, państwo musi się powoli usuwać w cień.

Towarzysze jugosłowiańscy uważają, że samorząd robotniczy w postaci rad robotniczych i samorząd społeczny w formie rad narodowych, fachowych, technicznych, kulturalnych, naukowych, artystycznych itd. jest powszechną szkołą zarządzania, w szczególności zaś zarządzania produkcją, o jakim mówił Lenin w „Państwie i Rewolucji", że zatem jego pogłębianie i rozszerzanie stwarza ekonomiczne podstawy powolnego, stopniowego obumierania państwa. Temu też przeświadczeniu dali wyraz w przytoczonych wyżej liczbach planu. Nie jest sprzeczne z tym wcale zachowanie przez nich armii dla obrony kraju, a co się tyczy wewnętrznego bezpieczeństwa, to sądzą oni, zapewne nie bez racji, że najlepszą jego gwarancją jest zaufanie okazywane klasie robotniczej i ogółowi pracujących przez dopuszczanie ich w coraz szerszym zakresie, do rządzenia gospodarką i krajem.

* * *

Wszystko to jednak — powie ktoś — może istnieje dopiero w głowach polityków, choćby najlepiej przewidujących, a jeśli polityka jest sztuką przewidywania, to najlepszym sprawdzianem wszelkiej teorii jest praktyka. Jest to rzecz słuszna. Dysponujemy już jednak pierwszymi liczbami o wykonaniu planu. Jugosłowiański plan pięcioletni wszedł w życie w grudniu 1957 r., ale ponieważ obejmuje okres od początku roku 1956, a plan na rok 1957 oparł się na jego założeniach, można sprawdzić, w jakim stopniu udało się je w roku tym wprowadzić w życie. Przede mną leży plan społeczny na rok 1958, zawierający przegląd rezultatów osiągniętych w roku minionym. Rezultaty te obrazują w kolumnie „Realizacja" liczby, wyrażające wzrost procentowy w stosunku do roku 1956. Obliczone one zostały przez Związkowy Zakład Planowania Gospodarczego na podstawie rzeczywistych efektów osiągniętych w ciągu 11 miesięcy roku 1957 i przewidywań na grudzień. Co się tyczy wskaźników na rok 1957, figurujących w pierwszej kolumnie, to zaczerpnięte one zostały bądź z planu społecznego na rok 1957, bądź też, jeśli tam nie figurowały, z planu pięcioletniego (jako przeciętne roczne). Poniższa tablica konfrontuje więc zamierzenia z realizacją.

	Wskaźnik na rok 1957 w stosunku do poziomu 1956 r.	Realizacja w roku 1957 w stosunku do poziomu 1956 r.
Produkcja rolna	+ 21%	+ 35%
Produkcja przemysłowa	+ 13%	+ 16%
Dochód narodowy	+ 11%	+ 22%
Spożycie indywidualne	+ 9,3%	+ 13% (na głowę ludności 11,5)
Inwestycje	+ 6,3%	+ 12%
Budownictwo	+ 8%	+ 20%
Transport	+ 6,9%	+ 15%
Wydajność pracy (w przemyśle)	+ 7,5%	+ 9%
Nominalne dochody osobiste	+ 5,5% bądź 10% *)	+ 20,5%
Rozchody budżetowe	+ 8%	+ 18,8%
Rozchody na ubezpieczenia społeczne	+ 6,8%	+ 18%
Eksport	+ 13,9%	+ 23%
Import	+ 8%	+ 40%
Przychody dewizowe	+ 14%	+ 24%

Jest to więc rok niezwykły, jakiego na pewno nie znały jeszcze dzieje socjalistycznej Jugosławii. Pierwszym wielkim triumfem jest wzrost produkcji rolnej, największy od czasu wojny. Osiągnięta produkcja przekroczyła przeciętną za lata 1930—1939 o 22%. Dotąd najwyższe przekroczenie tego poziomu osiągnięto w roku 1955 (o 9%). Te wyjątkowe zbiory przyczyniły się poważnie do osiągnięcia dobrych rezultatów w innych dziedzinach, jak np. spożycia indywidualnego, dochodu narodowego itd., same zaś one są w znacznym stopniu skutkiem korzystnych warunków atmosferycznych. Jeżeli jednak jugosłowiański program rolny nie był jedynym źró-

*) Przeciętny wzrost roczny według planu pięcioletniego wynosi 5,5%, jednakże w styczniu 1957 r. nastąpiła ogólna podwyżka płac w przemyśle, która wraz z zyskiem wyniosła przeciętnie 10%.

dłem tego sukcesu, to na pewno ułatwił jego osiągnięcie. Byłoby jednak, rzecz jasna, absurdem dopatrywać się w opadach i łagodnej temperaturze źródła tak wielkiego wzrostu produkcji przemysłowej, wydajności pracy, nakładów inwestycyjnych itd. Osiągnięte wyniki są bezspornie skutkiem cierpliwych, świadomych wysiłków, koncentrujących się na stworzeniu odpowiednich warunków gospodarowania, maksymalnego pobudzenia inicjatywy i aktywności najszerszych mas w ogóle i każdego z Jugosłowian, każdego człowieka z osobna.

Weźmy np. sprawę konsumpcji indywidualnej. Kierownictwo jugosłowiańskie postanowiło obudzić wśród swych obywateli pragnienie lepszego życia, nowych rzeczy i artykułów, które by rozpaliło w nich chęć działania, wydajnej pracy. Nie tylko płace podniesiono o około 14%, nie tylko wielki zasób atrakcyjnych towarów konsumpcyjnych rzucono na rynek i sprowadzono z zagranicy, ale nadto udostępniono szeroko kredyty konsumpcyjne, które w połowie ubiegłego roku osiągnęły sumę 56 miliardów dinarów, obejmując 2 miliony ludzi. Przypuszczalnie do końca roku ubiegłego, kiedy wydano zarządzenie ograniczające dystrybucję tych kredytów, osiągnęły one 7—8% ogólnego funduszu konsumpcji indywidualnej, wynoszącego w ubiegłym roku 947 miliardów dinarów. Była to operacja śmiała i pełna wyobraźni, zwłaszcza że podjęto ją w kraju niebogatym i obciążonym ujemnym saldem płatniczym. Osiągnęła ona jednak swój cel, jak o tym świadczyć mogą liczby w kolumnie „Realizacja“ zamieszczonej wyżej tablicy, a w szczególności wzrost wydajności pracy, który np. w budownictwie osiągnął 16%.

W szeregu gałęzi przemysłu wzrost produkcji przemysłowej był wyższy od przeciętnego i osiągnął 24% w stosunku do roku 1956 w czarnej metalurgii, 30% w produkcji i destylacji nafty, 36% w przemyśle elektrotechnicznym, 23% w przemyśle gumowym itd. Zapasy podstawowych surowców i półfabrykatów są obecnie większe o 33% niż w roku 1956.

Struktura inwestycji zmieniła się w zasadzie zgodnie z założeniami planu pięcioletniego. Udział inwestycji przemysłowych i górniczych zmalał z 43,9% w roku 1956 do 36,8% w 1957 r. Udział inwestycji rolnych wzrósł z 8% do 9%. Udział inwestycji niegospodarczych podniósł się z 18,3% do 23,7%, gdy tymczasem udział inwestycji gospodarczych obniżył się z 81,7% do 76,3%. W tym bardzo korzystnym i jasnym obrazie realizacji drugiego roku planu pięcioletniego Jugosławii istnieją jednak dwa słabe punkty, na które zwraca uwagę oficjalne sprawozdanie.

Są nimi: zwiększający się deficyt bilansu płatniczego i wzrost cen artykułów rolnych, zagrażający stabilizacji rynku.

Mimo wyjątkowo dobrych zbiorów niektóre ceny artykułów rolnych poszły w górę i w listopadzie 1957 r. były o 12% wyższe niż w tym samym miesiącu roku 1956. Istotną tego przyczyną jest wzrost cen mięsa, który tłumaczy się szeregiem przyczyn, przede wszystkim złym stanem hodowli. Niekorzystne częściowo efekty wywołała też polityka wysokich cen gwarantowanych na zboże, która między innymi sprawiła, że chłopi woleli sprzedawać kukurydzę niż karmić nią świnie. Zwiększony eksport i popyt dokonał reszty.

Istota problemu tkwi jednak w czymś innym: mianowicie w tym, że rynek jest mechanizmem niezmiernie czułym, złożonym, którego opanowanie w warunkach tworzenia się nowych, nie zbadanych jeszcze dokładnie

prawidłowości gospodarki socjalistycznej nie jest bynajmniej łatwe. Toteż bez przerwy trzeba czuwać nad jego stabilizacją. Jugosłowianie osiągnęli już stałość cen artykułów przemysłowych. Pozycjami do zdobycia pozostają ceny artykułów rolnych i usług rzemieślniczych, które ciągle idą w górę, nawet — jak wykazało doświadczenie ostatnich miesięcy — w warunkach względnej obfitości dóbr.

Drugim momentem niekorzystnym jest zwiększenie się bieżącego deficytu bilansu płatniczego z zagranicą o dalszych 5 miliardów dinarów. W roku 1957 wzrósł eksport z Jugosławii o 24% w stosunku do roku 1956, ale import zwiększył się o 40%, pozwalając wprawdzie przedsiębiorstwom na stworzenie większych zapasów podstawowych surowców i półfabrykatów. Sprawozdanie zauważa, że poziom tegorocznego deficytu nie przekroczył granic przewidzianych w planie społecznym na rok 1957. Mimo absolutnego wzrostu ujemnego salda pokryto w ubiegłym roku środkami własnymi 80,6% rozchodów bieżących obrotów handlowych z zagranicą wobec 79,7% w roku 1956.

Zaznaczyć również należy, że w roku 1957 udział inwestycji centralnych w całości inwestycji zmniejszył się o 4%, gdy tymczasem o taką sumę wzrósł udział autonomicznych jednostek terytorialnych.

W roku 1958 gospodarka jugosłowiańska stawia sobie zadania określone planem pięcioletnim, aczkolwiek przewidywany postęp jest mniejszy niż osiągnięty w 1957 roku, którego wyniki są wyjątkowo dobre.

Realizacja planu pięcioletniego przebiega więc — jak widzimy — pomyślnie, a praktyka potwierdza jego założenia.

INFORMACJE

Kilka uwag o rozrywkach kulturalnych wybranej grupy rodzin robotników Warszawskiej Fabryki Motocykli

Poniżej drukujemy informację „warsztatową" z zapoczątkowanych przez Instytut Socjologii PAN badań ankietowych w warszawskich zakładach pracy. Są to jeszcze bardzo szczątkowe dochodzenia nie dające podstaw pod szersze uogólnienia. Jednakże w ich dalszym rozwinięciu upatrujemy — bez względu na zakres wniosków, do których badania te uprawniają — istotne źródło wiedzy o rzeczywistych warunkach życia i pracy, stanie świadomości i dążenia klasy robotniczej. Dlatego też sądzimy, że zainicjowane przez socjologów badania powinny spotkać się z poparciem i zainteresowaniem naszych towarzyszy w zakładach pracy. **(Red.)**

Cel i metoda przeprowadzania badań

Publikacja niniejsza powstała w wyniku badań przeprowadzonych w miesiącach czerwiec - październik 1957 r. Przedmiotem badań było nie tylko położenie materialne grupy rodzin, ale również wybrane elementy budżetu czasu. Chodziło nam bowiem o ustalenie, w jakiej mierze czynnik położenia materialnego wpływa na organizację wolnego czasu i wybór rozrywek. Celowi temu służyło objęcie badaniami grupy robotników najwięcej i średnio zarabiających. Do badań wylosowanych zostało 227 rodzin robotniczych-pracowników WFM, których zarobki w kwietniu 1957 r. wynosiły od 1000 do 2000 zł i powyżej 3000 zł brutto. Wszyscy wylosowani robotnicy zamieszkują w zasadzie obszar wielkiej Warszawy. Zbadane rodziny stanowią około 40% ogółu robotników wspomnianych dwu kategorii zarobkowych, pozostających w związku małżeńskim.

Informacje zbierano w drodze indywidualnych wywiadów w mieszkaniu robotnika. W pracy tej prócz autora niniejszego opracowania brały czynny udział mgr B. Łobodzińska i mgr M. Puciata. Umawiano się w sprawie wywiadu na terenie fabryki. W rozmowie z danym robotnikiem przedstawiany był krótko cel badań, ich anonimowy i dobrowolny charakter oraz to, że nazwiska nikt w fabryce nie podał, lecz zostały one wylosowane w sposób całkowicie przypadkowy. Po wyrażeniu zgody na rozmowę następowało ustalenie dnia i godziny wywiadu. Wywiad w zależności od rozmowności informatora trwał od 1 do 2 godzin. Niejednokrotnie przekraczał on czas zalecany przez podręczniki metod badań społecznych z tego względu, że kwestionariusz, na którym spisywano odpowiedzi jest obszerny, obejmuje 11 stronic i zawiera ponad 100

pytań. Zbierano bowiem prócz danych o rozrywkach informacje dotyczące struktury ilościowej, zarobkowej, zawodowej rodziny, jak też dane o umeblowaniu, odzieży, pościeli, sposobie odżywiania się, higienie i zdrowiu, sytuacji mieszkaniowej, podziale funkcji w obrębie gospodarstwa domowego itd. Ponadto dużo uwagi poświęcono organizacji wolnego czasu w dzień powszedni, niedziele i w czasie urlopu. W czasie rozmowy przeprowadzający ankietę notował wypowiedzi informatora.

Czy zebrane informacje są zgodne z prawdą?

Punktem wyjścia do rozstrzygnięcia problemu prawdziwości uzyskanych materiałów winna być analiza stosunku robotników do badań. Od tego bowiem jak robotnik będzie oceniał inicjatywę badawczą zależy przede wszystkim prawdziwość udzielanych przezeń wyjaśnień. Nie uciekając się zbytnio do rozważań ogólno-socjologicznych trzeba stwierdzić, że badacz terenowy napotyka obecnie wielorakie trudności. Krzyżuje się tu splot okoliczności czyniących informatorów często wysoce nieufnymi, skrytymi i skąpymi w udzielaniu wyjaśnień.

W obiegu znalazła się plotka, że badania prowadzi się po to, żeby obniżać pensje, inni twierdzili, że będą zwalniać robotników spoza Warszawy, a jeszcze inni — że same kobiety. Przeważała jednak na szczęście postawa zrozumienia i zainteresowania badaniami. Jest to zasługa nie tylko organizatorów badań, którzy prowadzili szeroką akcję wyjaśniającą, ale przede wszystkim samych robotników i personelu inżynieryjno-technicznego fabryki, bez których pomocy nie moglibyśmy tak łatwo nawiązać kontaktów.

Ogólna charakterystyka badanych rodzin

Uwagi wstępne

W artykule niniejszym zajmiemy się głównie wybranymi zagadnieniami zużytkowania wolnego czasu w badanej grupie rodzin. Niemniej jednak w celu bliższego poznania opisanych zjawisk podamy na wstępie bliższą charakterystykę badanej zbiorowości. Nie ulega bowiem wątpliwości, że takie czynniki, jak wykształcenie, wiek, zawód, ilość posiadanych dzieci, wysokość zarobków, praca żony, obok wielu innych przyczyn determinują określony tryb życia i sposób organizacji wolnego czasu.

Pochodzenie społeczne małżonków

Wśród 227 badanych rodzin znalazło się 56 robotnic i 171 robotników. Grupa ta oczywiście nie jest jednolita i różni się pod wieloma nieraz b. istotnymi względami. Należy pamiętać o tym, że klasa robotnicza, której liczebność wzrosła kilkakrotnie po 1945 r., wchłonęła w swe szeregi ludzi pochodzących z różnych środowisk społecznych. Najliczniej zasilili szeregi robotników chłopi. Nie można lekceważyć jednak i innych źródeł dopływu, jak drobnomieszczaństwo, a również — choć w minimalnym zakresie — inteligencja pracująca. Ludzie ci przychodzą do fabryk nie znając życia robotników. Wynoszą oni ze swoich środowisk odmienne zwyczaje, poglądy, postawy życiowe, wzory stosunków koleżeńskich, towarzyskich inny tryb życia rodzinnego. Wyrwani z dawnych środowisk przechodzą długi proces asymilacji, a oddziałując na robotników podlegają ich wpływom, niekiedy zaś żyją w zupełnej izolacji od nowego środowiska. Struktura pochodzenia społecznego badanej grupy wykazuje, że opisane wyżej ogólne dla całej Polski tendencje znajdują odbicie również i tutaj. Nieduży jest odsetek małżeństw, w których zarówno mąż, jak i żona są pochodzenia robotniczego. Wynosi on bowiem 35%. Małżeństwa „mieszane" pod względem pochodzenia społecznego, tj. takie, w których mąż jest z pochodzenia chłopem, a żona ma pochodzenie robotnicze lub na odwrót stanowią około 12%. Małżeństwa „czysto" chłopskie z pochodzenia stanowią około 13%, małżeństw mieszanych pochodzenia robotniczo-rzemieślniczego stwierdzono 8,3%, pozostała liczna grupa

małżeństw jest trudna do uchwycenia statystycznego ze względu na dużą ilość kombinacji pochodzeniowych. W grupie tej znajduje się m. in. 9 małżeństw, w których jeden z małżonków pochodzi z rodziny drobnomieszczańskiej, drugi zaś robotniczej lub chłopskiej. Strukturę społeczną badanej grupy różnicuje również aktualny stan rzeczy. Wśród zbadanych małżeństw nie ma co prawda takich, w których jeden z małżonków byłby chłopem bądź chłopem robotnikiem. Nie ma też prawie wcale małżeństw aktualnie drobnomieszczańsko-robotniczych. Jest jednak poważna grupa rodzin, w których jeden z małżonków jest pracownikiem umysłowym, a drugi robotnikiem. Przy czym przewagę ilościową posiadają żony. 23 żony w zbadanych rodzinach są zatrudnione w charakterze pracowników umysłowych. Jeśli do tego dodamy 6 mężów robotnic - pracowników umysłowych, to otrzymamy 29 rodzin mieszanych robotniczo-inteligenckich, co stanowi blisko 13% ogółu rodzin w badanej grupie. Odsetek ten jest znacznie większy, ponieważ nie bierze się tu pod uwagę nie pracujących żon o kwalifikacjach pracownika umysłowego.

Fakt ten wskazuje na to, że przynajmniej w badanej zbiorowości istnieje rodzinny kontakt środowiska robotniczego i inteligenckiego. To zjawisko posiada doniosłe znaczenie ze względu na awans kulturalny klasy robotniczej. Należy pamiętać o tym, że integracja robotników i pracowników umysłowych dokonuje się również w drodze kształcenia dzieci. W ten sposób odsetek w tym przypadku już rodzin, a nie małżeństw inteligencko-robotniczych również się zwiększy. Nie sposób wskazać w dalszych rozważaniach na wszystkie skutki tego stanu rzeczy. Na niektóre z nich zwrócimy jeszcze uwagę.

Do pełniejszej charakterystyki badanej zbiorowości należy dodać to, że nawet wśród aktualnych robotników znajduje się pewien, trudny zresztą do ustalenia odsetek osób, które zanim przyszły do fabryki, były zatrudnione w charakterze pracowników umysłowych. Są więc wśród nich zarówno pracownicy spółdzielczości, rad narodowych, byli oficerowie zawodowi, jak też byli etatowi pracownicy organizacji społecznych.

Wykształcenie małżonków

Największą grupę wśród mężczyzn stanowi kategoria osób z niepełnym wykształceniem podstawowym (26,4%) i podstawowym (24%). W sumie ponad 50% osób nie ma wykształcenia zawodowego nabytego w drodze pobierania nauki w szkole. 34% mężów posiada przynajmniej niższą lub średnią ukończoną i nie ukończoną szkołę zawodową. Pozostałą część stanowią mężowie z ukończonym i nie ukończonym średnim ogólnokształcącym wykształceniem. W grupie mężczyzn znalazło się również 1,5% analfabetów. O wykształceniu 4,4% mężczyzn brak danych. Spośród kobiet blisko 70% posiada ukończone (35%) i nie ukończone (35%) wykształcenie podstawowe. Około 12% kobiet posiada niższe lub średnie wykształcenie zawodowe, pełne lub niepełne. Około 12% kobiet posiada również wykształcenie ogólne i wyższe ukończone lub nie ukończone. 2,6% kobiet jest analfabetami. O wykształceniu 3% kobiet brak danych. Zarówno więc w grupie mężów, jak i żon przewagę posiadają osoby o wykształceniu maksimum podstawowym. Nieznaczny jest również, szczególnie wśród kobiet, odsetek osób z wykształceniem zawodowym. Analiza zależności wieku i wykształcenia wskazuje na niepokojący objaw dużego odsetka kobiet i mężczyzn bez zawodowego wykształcenia w najmłodszych dwu kategoriach wieku do 25 i od 25 do 30 lat. Wszyscy mężowie i żony, którzy nie chodzili w ogóle do szkoły, przekroczyli 50 lat życia. Część z nich posiadła jednak umiejętność czytania w drodze samouctwa.

Skład zawodowy małżonków wykazuje, że w grupie mężów znajduje się znacznie więcej wykwalifikowanych robotników niż w grupie kobiet, które przeważnie są zatrudnione w zawodach wymagających minimalnych lub żadnych kwalifikacji. Potwierdzają zresztą tę uwagę badania

Zakładu Badań Socjologicznych PAN nad strukturą robotników FSO na Żeraniu.

Ze względu na brak miejsca scharakteryzujemy zbadaną zbiorowość tylko pod względem dochodów rodziny.

Przychody badanych rodzin

W zależności od ilości złotych przypadających na członka gospodarstwa domowego zbadane rodziny zostały podzielone na 4 grupy zamożności: I grupa o dochodach poniżej 500 zł na członka rodziny, II od 500 do 750 zł, III od 750 do 1000 zł i IV — powyżej 1000 zł.

Struktura rodzin pod względem przychodów na członka gospodarstwa domowego wygląda następująco:

Rodzin, w których przypada na członka gospodarstwa domowego poniżej 500 zł, jest około 18%, od 500—750 zł — około 36%, od 750—1000 zł — 19% i powyżej 1000 zł — 27%. Częściej zatem niż co 4 rodzina osiąga najwyższy stopień zamożności. Jeśli zbadane rodziny podzielimy na dwie grupy: jedną, w której tylko mąż pracuje, i drugą, w której pracują oboje małżonkowie, to okaże się, że ilość rodzin, w których na członka rodziny przypada od 500 do 750 zł i od 750 do 1000 zł, jest mniej więcej ta sama w obu grupach. Natomiast poważne różnice występują w grupie rodzin żyjących poniżej minimum egzystencji i w grupie najzamożniejszych. 2,8 raza jest większa grupa najbiedniejszych rodzin jeżeli pracuje sam mąż od grupy najbiedniejszych rodzin, w których pracują oboje małżonkowie. Grupa najzamożniejszych jest blisko 4-krotnie większa w rodzinach, w których pracują oboje małżonkowie niż w rodzinach, w których pracuje sam mąż. Należy jednak pamiętać o tym, że nie porównujemy tu jednakowych ilościowo grup rodzin, gdyż grupa rodzin, w których pracują oboje małżonkowie liczy 118 małżeństw, a grupa rodzin, w których pracuje sam mąż, liczy 98 małżeństw.

Interesujących wiadomości dostarcza również analiza porównawcza zarobków mężczyzn i kobiet o tym samym wykształceniu. Porównamy tylko zarobki dwu skrajnych grup pod względem wykształcenia. Jeśli za 100% przyjmiemy zbiorowość pracujących w WFM mężów z nie ukończonym wykształceniem podstawowym i za 100% zbiorowość pracujących żon z nie ukończonym wykształceniem podstawowym, to otrzymamy następujące odsetki w poszczególnych grupach zarobkowych:

Mężowie (wykształcenie podstawowe nie ukończone) (zarobki netto) 6% zarabia do 1000 zł, 38% od 1000 do 1500 zł, 43% od 1500 do 2000 zł, 13% powyżej 2000 zł.

Żony (wykształcenie podstawowe nie ukończone) (zarobki netto) 33% zarabia do 1000 zł, 65% zarabia od 1000 do 1500 zł i około 2% od 1500 do 2000 zł.

Podamy jeszcze podobne porównanie odnoszące się do pracujących mężów i żon, którzy mają wykształcenie wyższe niż podstawowe. Przyjmujemy również za 100% zbiorowość pracujących mężów z tym wykształceniem i za 100% zbiorowość pracujących żon:

Mężowie (zarobki netto) do 1000 zł 3%, od 1000 do 1500 zł 28%, od 1500 do 2000 zł 37%, powyżej 2000 zł 32%.

Żony (zarobki netto) do 1000 zł 47,25%, od 1000 do 1500 zł 47,25%, i od 1500 do 2000 zł 5,5%.

Przytoczone powyżej dane świadczą o bardzo niepokojącym zjawisku — wysokiej dysproporcji zarobków mężczyzn i kobiet. Następnie wykazują, że wykształcenie nie wpływa w poważniejszym stopniu na wysokość zarobków. Żony o wykształceniu wyższym niż podstawowe zarabiają znacznie mniej niż grupa żon z wykształceniem mniejszym niż podstawowe. Fakt ten tłumaczy się między innymi tym, że grupa żon z niższym niż podstawowe wykształceniem pracuje głównie w fabryce, natomiast żony o wykształceniu wyższym niż podstawowe są zatrudnione w różnych miejscach pracy.

Struktura zarobków badanej grupy małżeństw upoważnia do wysunięcia hipotezy, że wyrównują się różnice między

zarobkami pracowników umysłowych i pracowników fizycznych. Hipoteza ta znalazła również potwierdzenie w badaniach budżetów rodzinnych prowadzonych przez WSE i WRN w Poznaniu ubiegłego roku.

Fakt ten powoduje różnorodne konsekwencje. Zwrócimy na jedną z nich przynajmniej uwagę. Pokaźny odsetek rodzin III i IV grupy przychodów nie ma w zasadzie przeszkód materialnych w korzystaniu z rozrywek kulturalnych. Jeśli jednak z nich nie korzysta pewna część tej kategorii rodzin, to przyczyn istniejącego stanu rzeczy należy szukać nie w położeniu materialnym, lecz w postawie i zwyczajach środowiska.

A teraz przejdziemy do właściwego tematu.

Rozrywki

Uwagi ogólne

Badania nad organizacją wolnego czasu wymagają podobnie jak badania budżetów rodzinnych, systematycznych zapisków prowadzonych w pewnym okresie czasu. W naszych opracowaniach korzystamy z materiałów zebranych jednorazowo.

Należy pamiętać o tym, że ponad 50% zbadanych robotników pracuje na dwie, a część na trzy zmiany. Wpływa to dezorganizująco na tryb życia, a często uniemożliwia korzystanie z rozrywek (np. chodzenia do teatru przy pracy na drugą zmianę). Ilość wolnego czasu w dzień powszedni różni się poważnie między pracującymi na pierwszą i na drugą zmianę.

Na podstawie zebranych materiałów możemy wysunąć hipotezę, że dominującym rysem trybu życia badanych rodzin jest jego „domowo-rodzinno sąsiedzki" charakter.

50% zbadanych rodzin nie utrzymuje kontaktów towarzyskich poza sąsiedzkimi w formie odwiedzania się w domu. Pozostałe 50% utrzymuje stosunki towarzyskie, przeważnie z kolegami spoza pracy. Jednak tylko 9% rodzin utrzymuje stałe więzi towarzyskie. Pozostałe rodziny odwiedzają znajomych rzadziej niż 1 raz na miesiąc.

Około 40% rodzin nie utrzymuje kontaktów sąsiedzkich, około 39% rodzin utrzymuje ścisłe kontakty sąsiedzkie, pozostałe 21% rodzin z sąsiadami żyje w zgodzie, ale określa swój do nich stosunek jako luźny. 20% zbadanych mężów pracuje społecznie, tzn. należy do partii lub posiada funkcję w związkach zawodowych. Poza nielicznymi jednostkami wszyscy informatorzy stwierdzili, że praca społeczna nie pochłania teraz dużo czasu. 54% mężów nie uczęszcza na zawody sportowe.

Zebrane materiały odnoszą się głównie do rozrywek zorganizowanych, jak kino, teatr, radio, czytelnictwo książek, gazet i czasopism. Nie pretendując do pełnego opisu rozrywek w rodzinie robotniczej skoncentrujemy uwagę na kinie, teatrze i czytelnictwie.

Teatr i kino

Uwagi ogólne

Jeśli chodzi o teatr i kino, zebrane informacje pozwalają nam określić, w jakim stopniu badane rodziny korzystają z wymienionych rozrywek, jakie są powody nieuczęszczania do teatru oraz jak się kształtują zależności między wiekiem, wykształceniem i wysokością dochodu na członka rodziny a chodzeniem do teatru.

Z braku miejsca nie będziemy jednak omawiać — poza podaniem danych dotyczących częstotliwości uczęszczania do kina i teatru, wspomnianych wyżej zależności.

Uczęszczanie do kina

Ponad 15% ogółu zbadanych nie uczęszcza do kina w ogóle. 21% chodzi rzadziej niż 1 raz w miesiącu, 55% natomiast należy raczej do regularnych widzów kinowych oglądających filmy 1 raz na miesiąc lub częściej. Wreszcie około 7% zbadanych wypowiedziało się przy

pomocy określeń „często", „czasami", „rzadko" o swej frekwencji w kinie.

Można śmiało powiedzieć, że kino jest masową rozrywką badanej grupy. Do niej zaliczamy również część osób, które chodzą tylko z dziećmi na poranki. Stanowią one jednak nieliczny odsetek.

Kto nie chodzi do kina w ogóle?

Nie chodzą do kina ci, którzy mają w domu telewizory lub oglądają programy telewizyjne u sąsiadów — 4 osoby. Pozostałe 31 osób — to w większości osoby starsze (16 osób powyżej 50 lat) i z nie ukończonym wykształceniem podstawowym. Rzecz prosta, nie tylko te dwie przyczyny wpłynęły na opisany stan rzeczy. Część osób nie lubi kina, część nie chodzi z powodu posiadania małego dziecka lub dużej odległości miejsca zamieszkania, część wreszcie z przyczyn materialnych. Jednak fakt, że nie uczęszczają do kina osoby przeważnie starsze, ma swoją wymowę. Wskazuje na to, jak trudno wykształcić potrzebę rozrywki kulturalnej, mimo że przyczyny, dla których z niej nie korzystały, dawno przestały istnieć.

Teatr

Inaczej zgoła układają się proporcje w odniesieniu do uczęszczania do teatru. Teatr w znacznie mniejszym stopniu absorbuje wolny czas robotników niż kino. Jest to rozrywka wyjątkowo uroczysta, wymagająca w przeciwieństwie do kina wielu przygotowań i pociągająca dodatkowe koszty, prócz pieniędzy na bilety. Widowiska teatralne, z wyjątkiem programów lekkich i rewiowych, wymagają ponadto nieraz dużego wysiłku umysłowego, na który człowiek szukający odprężenia i wypoczynku nie zawsze się decyduje. Należy również dodać, że nie traktujemy oglądania widowisk teatralnych jako wskaźnika poziomu kulturalnego. Wydaje się, że za podstawę należy raczej przyjąć czytelnictwo, jakkolwiek na pojęcie życia kulturalnego składa się cały zespół różnorodnych czynników.

Jak więc wygląda frekwencja w teatrze w badanych rodzinach?

Na 227 zbadanych rodzin, 80, tj. ponad 35%, nie uczęszcza do teatru w ogóle, 15% chodzi rzadziej niż raz na rok, blisko 23% od 1 do 2 razy w roku. Około 21% uczęszcza do teatru rocznie 4 razy i częściej, zaś o około 6% badanych nie zebrano informacji. Dane te pozwalają skonstruować jeden wniosek: że przynajmniej raz do roku i częściej uczęszcza do teatru 44% zbadanych, a kontakt z teatrem w ogóle posiada 59% zbadanych.

Radio

Dotychczas zajmowaliśmy się miejscem kina i teatru w zbadanych rodzinach. Z innych rozrywek kulturalnych, o których posiadamy informacje, pozostało jeszcze do omówienia radio oraz czytelnictwo książek i gazet. Nie możemy jednak poza stwierdzeniem stopnia „zradiofonizowania" badanej grupy i kilkoma ogólnymi obserwacjami z zakresu recepcji programu radiowego nic więcej powiedzieć. Blisko 67% rodzin posiada w domu radioodbiorniki, ponad 17% tylko głośniki, 14% rodzin nie ma ani głośnika, ani radioodbiornika. O ponad 1% rodzin nie ma danych. Tak wielka liczba odbiorników radiowych wprowadza zupełnie nowy element kultury do życia robotniczego. Na podstawie luźnych obserwacji można stwierdzić, że radio wnosi nie tylko rozrywkę, ale również jest źródłem wzbogacenia wiedzy robotnika. Szczególnie duże zainteresowanie budzi muzyka rozrywkowa i polskie pieśni ludowe (Mazowsze bije rekordy), powieść Matysiakowie i różnego rodzaju słuchowiska. Najwięcej negatywnych wypowiedzi zebrano o muzyce poważnej i ludowej obcych narodów.

Przy okazji krótko przynajmniej należy wspomnieć o telewizji. Kilka rodzin posiada już własne telewizory, kilka zaś innych ogląda programy u rodziny lub sąsiadów. Rysuje się więc nowy problem badań wpływu telewizji na częstotliwość korzystania z tradycyjnych rozrywek,

*Czytelnictwo książek, dzienników i tygodników *)*

Czytelnictwo książek

Na 277 zbadanych osób 101 nie czyta książek w ogóle **), pozostałe 126 osób czytuje książki częściej lub rzadziej. W grupie tej 56 osób nie określiło częstotliwości czytania książek (24 czytają rzadko, 32 czasem). Ze względu na okazjonalny charakter obu sformułowań nie sposób powiedzieć nic bliższego o tej grupie poza tym, że są w jakimś kontakcie z książką. Drugą grupę stanowi 14 osób czytających w ciągu roku od 1 do 5 książek. Trzecia grupa — nazwijmy ją regularnymi czytelnikami przynajmniej jednej książki w miesiącu — składa się z 53 osób. Wśród regularnych czytelników znajduje się 15 osób czytających 1 i więcej książek w ciągu tygodnia. O czytaniu książek przez 3 osoby brak danych.

W dalszym ciągu zajmiemy się dwoma tylko krańcowymi grupami: grupą nie czytających książek w ogóle i grupą nazwaną regularnymi czytelnikami. Pierwsza stanowi około 44% ogółu badanych, druga około 23%. Należy jednak przypuszczać, że grupa nie czytających jest większa.

Wśród nie czytających książek w ogóle 37 osób posiada nie ukończone wykształcenie podstawowe, 30 podstawowe, 29 wyższe niż podstawowe. Jak wynika z powyższych cyfr, nie ma przekonywającej zależności między wykształceniem a czytaniem w badanej grupie. Wyraźniej znacznie występuje ona w grupie regularnych czytelników. Tu 11 osób posiada nie ukończone wykształcenie podstawowe, 8 ukończone, 32 wyższe niż podstawowe, o 2 osobach brak danych. Stosunek więc czytelników z nie ukończonym wykształceniem podstawowym do czytelników z wykształceniem wyższym niż podstawowe ma się jak 1 : 3, a jeżeli chodzi o czytelników z wykształceniem podstawowym jak 1 : 4.

Charakterystyczna jest też zależność między wiekiem informatora a czytelnictwem. W grupie nie czytających książek w ogóle najliczniej reprezentowani są ludzie w wieku powyżej 50 lat (27 osób) i od 30 do 40 lat (26 osób); relatywnie najmniejszą grupę stanowią osoby poniżej 25 lat (10 osób). Jednak porównanie struktury wieku obu grup dowodzi, że regularnych czytelników w grupie wieku do 25 lat jest 2,5 razy mniej, niż nie czytających książek w ogóle. W grupie regularnych czytelników liczba osób w poszczególnych grupach wieku występuje raczej równomiernie z nieznacznym obniżeniem w grupie od 40 do 50 lat i powyżej 50 lat i poważnym obniżeniem liczby czytelników w wieku do 25 lat.

Jakie są subiektywne przyczyny nie czytania książek? Pytania dlaczego książek nie czytasz, nie zadawaliśmy. Niemniej jednak niekiedy na pytanie o czytelnictwo książek otrzymywaliśmy spontaniczne wyjaśnienie, dlaczego się książek nie czyta.

Najczęstszym powodem nieczytania jest brak czasu i zmęczenie. „Nie chce się czytać, jak człowiek jest zmęczony" albo „Tyle jest dzieci, że nie ma kiedy", „książki kupuję i odkładam, bo nie mam czasu czytać", „Unikam czytania, by coś w domu zrobić, bo jak się dorwę do książki, to zapominam o wszystkim". Trudno

---

*) Przy zbieraniu informacji do opracowania tego działu chodziło nam głównie o stwierdzenie występowania zjawiska, a nie o dokładną analizę czytelnictwa. Jest to bowiem temat sam w sobie wymagający oddzielnych badań.

Niniejsze rozważania traktują tylko o czytelnictwie mężów. Oddzielnego opracowania odnoszącego się do żon przedstawiac nie będziemy. Jedno nie ulega wątpliwości, żony czytają książek i gazet o wiele mniej niż mężowie. Wpływa na ten stan rzeczy przede wszystkim przeciążenie pracą w gospodarstwie domowym i poświęcenie większej ilości czasu dzieciom.

**) W grupie tej znajdują się też kobiety samotne z dziećmi i w separacji, które w dalszych rozważaniach nie będą brane pod uwagę.

oczywiście stwierdzić, w jakiej mierze brak czasu jest tłumaczeniem dyplomatycznym. Najczęstszym uzasadnieniem nieczytania książek przez osoby starsze jest słaby wzrok. „Nie mogę czytać, bo mam słaby wzrok". Trzecia grupa przyczyn — to niechęć do książki. „Nie lubię czytać książek", „Nie pociągają mnie książki" — to najczęstsze odpowiedzi wyrazicieli tej postawy. Wreszcie izolowane, acz dające się zauważyć opinie: „Książek nie czytam, bo są fałszowane". „Porównałem kiedyś „Ogniem i mieczem" wydane przed wojną i po wojnie, stwierdziłem różnice, nie czytam więc książek".

Wydaje się, że wśród przeważającej części osób główną przyczyną nieczytania książek jest brak przekonania, że książka jest środkiem organizacji wolnego czasu, że czytając książkę można bardziej wypocząć niż prowadząc rozmowę sąsiedzką.

W grupie czytających książki uderza fakt, że bardzo mało osób korzysta z biblioteki. Tylko nieliczni entuzjaści czytania są w kontakcie z biblioteką, pozostała część czytających pożycza książki od znajomych, sąsiadów, rodziny, z pominięciem biblioteki. W ten sposób zwęża się bardzo możliwość wyboru książki do czytania.

Wspomniałem o grupie osób czytających b. dużo. Wśród nich znajdują się fanatyczni czytelnicy. Np. nr 1: „W ciągu wieczora przeczytam książkę. Nieraz czytam książki całą noc". Nr 110: „Nie zasnę jak nie poczytam książki". Jest ich jednak niewielu.

W pewnej grupie rodzin istnieje zwyczaj głośnego czytania książek. Czyta mąż lub żona, częściej mąż. W ten sposób drugi z małżonków może wykonywać jakąś pracę.

Czytelnictwo dzienników

Około 5% zbadanych robotników nie czytuje gazet w ogóle. Wśród 12 robotników nie czytających gazet w ogóle znajduje się 5 z nie ukończonym wykształceniem podstawowym, 2 analfabetów, 4 z podstawowym i jeden z wykształceniem wyższym niż podstawowe. Ten ostatni nie czyta gazet ze względu na bardzo osłabiony wzrok. 6 osób spośród nie czytających gazet przekroczyło już 50 lat życia, 4 mają powyżej 35 lat, 2 do 26 lat. Pozostałych 95% czyta jedną lub więcej gazet. Nie możemy nic powiedzieć o tym, jak często są czytane gazety z powodu niekompletności zebranych materiałów. Wiemy jednak, ilu czytelników liczą poszczególne gazety. W analizie czytelnictwa uderza jedno: stosunkowo mała jest grupa osób czytających tylko jedną gazetę. 47 osób czyta tylko „Express Wieczorny", 8 „Życie Warszawy", 2 „Trybunę Ludu". Po jednym czytelniku przypada na „Sztandar Młodych", „Dziennik Ludowy" i „Słowo Powszechne". Pozostałe 167 osób czytają przynajmniej dwie gazety. Nie oznacza to, oczywiście, że codziennie nabywane są dwie lub więcej gazet. Robotnicy czytają gazety w zależności od pracy na zmiany. Przy pracy na pierwszą zmianę czytywany jest zazwyczaj „Express Wieczorny", natomiast przy pracy na drugą zmianę — któraś z gazet porannych.

Najwięcej czytelników liczy „krzyżówka": „Życie Warszawy" - „Express Wieczorny" — 78 osób, drugie „Trybuna Ludu" - „Express Wieczorny" — 23, trzecie „Życie Warszawy" - „Trybuna Ludu" — 9 osób, 3 gazety „Trybunę Ludu" - „Życie Warszawy" - „Express Wieczorny" czyta na zmianę 31 osób. Po jednym czytelniku przypada na „krzyżówki": „Głos Pracy" - „Trybuna Ludu" - „Kurier Polski", „Życie Warszawy" - „Express Wieczorny" - „Kurier Polski".

Wysoki odsetek czytelników dwu gazet spowodowany jest między innymi faktem niewychodzenia „Życia Warszawy" i „Expressu Wieczornego" jeden dzień w tygodniu. Czytelnicy tych pism muszą zastąpić nie wychodzące gazety innym dziennikiem. „Życie Warszawy" z ilustrowanym dodatkiem niedzielnym jest m. in. przyczyną dużej liczby czytelników w kombinacji „Express Wieczorny" - „Życie Warszawy".

Największą popularnością w badanej grupie cieszy się „Express Wieczorny", wymieniony 183 razy. Drugie miejsce zajmuje „Życie Warszawy", wymienione 130 razy, trzecie natomiast „Trybuna Ludu", wymieniona 68 razy.

Trudno bez głębszej analizy stwierdzić, pod wpływem jakich czynników ułożyły się powyższe proporcje. Można snuć tylko hipotezy oparte na luźnych obserwacjach, „Express Wieczorny" w dużej mierze zawdzięcza swą poczytność sposobowi redagowania pisma: mało i w telegraficznym skrócie podane wiadomości polityczne, sporo sensacji, dużo miejsca poświęconego Warszawie, sportowi, powieści w odcinkach, no i zdjęcia przystojnych kobiet.

Charakterystyczną cechą struktury czytelnictwa dzienników jest również to, że prasa katolicka prawie wcale nie jest czytana przez robotników. „Słowo Powszechne" jako jedyną gazetę czyta jeden robotnik i drugi wymienił „Słowo Powszechne" obok 3 innych gazet: „Życie Warszawy", „Sztandar Młodych" i „Express Wieczorny". Nie ma również czytelników „Głos Pracy". Tylko jeden robotnik wymienił ten dziennik obok „Trybuny Ludu". Trzema więc najpoczytniejszymi dziennikami są: „Express Wieczorny", „Życie Warszawy" i „Trybuna Ludu".

Czytelnictwo tygodników

Omawiając czytelnictwo tygodników — podobnie jak się rzecz miała z dziennikami — nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć, czy wymienione tygodniki są czytane co tydzień i jakiego typu artykuły są czytywane najchętniej. Wiemy natomiast, ile osób nie czyta tygodników wcale, a spośród czytających — jakie tygodniki cieszą się największą popularnością.

W odróżnieniu od czytelnictwa gazet tygodniki są czytane o wiele rzadziej. Spośród 227 zbadanych osób 132 nie czyta tygodników wcale. Stanowią one blisko 58% badanej zbiorowości. Pozostałe 42%, z wyjątkiem 4 osób, o których nie posiadamy danych, czyta jeden lub więcej tygodników. Największą grupę stanowią czytelnicy jednego tygodnika (36 osób), następnie czytelnicy 2 tygodników (32 osoby), 3 (15 osób), 4 i więcej (8 osób). Oczywiście w każdej z tych grup nie kupuje się co tydzień dwu czy trzech tygodników. Można powiedzieć tylko tyle, że tygodniki są czytane, choć może się zdarzyć i taka sytuacja, że zostaną kupione łącznie 2 lub 3 tygodniki.

Pewien zresztą nieduży odsetek rodzin kupuje regularnie po 2 i 3 tygodniki tygodniowo.

Jakie tygodniki są kupowane? Najwięcej czytelników liczą „Kulisy" (29), II miejsce zajmuje „Dookoła Świata" (28 czytelników), III „Przekrój" (21), IV „Świat" (18), V „Przegląd Sportowy" (15), VI „Motor" (10). Poniżej 10 czytelników liczą: „Żołnierz Polski", „Przyjaciel Żołnierza" (łącznie 7), „Panorama" (6), „Szpilki" (5), „Film" (4), „Problemy" (chociaż nie tygodnik) (4), po 3 czytelników „Nowa Kultura" i „Przegląd Kulturalny" łącznie, „Sportowiec", po 2 czytelników; „Głos WFM", „Przyjaźń", „Metalowiec", „Morze". Pozostałe liczą po jednym czytelniku.

Pierwsze miejsce zajmują więc „Kulisy". Niemała w tym zasługa „Expressu Wieczornego", którego czytelnicy stanowią 75% badanej grupy.

Uderzający jest również fakt, że nikt niemal nie czytuje tygodników społeczno-literackich. Mimo że „Nowa Kultura", „Przegląd Kulturalny" oraz rozwiązane „Po Prostu" miało po 3 czytelników, należy pamiętać, że są to 3 osoby czytające po dwa tygodniki. Podobnie jak przy omawianiu czytelnictwa gazet potwierdza się teza o nieczytaniu wydawnictw katolickich przez badaną grupę. Tylko jeden robotnik oświadczył, że czyta „Kierunki".

Pozostaje do omówienia jeszcze jedna sprawa: jak wytłumaczyć ten stosunkowo wysoki odsetek (58%) badanej zbiorowości nie czytających tygodników. Zanim jednak przystąpimy do próby oceny, warto dodać, że poważny odsetek żon

czytuje takie tygodniki, jak „Przyjaciółka", „Kobieta i Życie", „Twoje Dziecko". Ponieważ mężczyźni niechętnie przyznają się do czytania „babskich" pism, należy przypuszczać, że odsetek czytających tygodniki jest nieco większy.

W grupie nie czytających tygodników można, podobnie jak w grupie nie czytających książek, spotkać się z różnymi przyczynami nieczytania. Jedną z przeszkód — wydaje się — są warunki materialne. Świadczy o tym fakt, że część, zresztą znikoma, nie czytających obecnie tygodników, przed podwyżką cen papieru kupowała tygodniki. Drugą bardzo zasadniczą przyczyną — to brak, podobnie jak rzecz się miała z książkami, zainteresowania tym, co jest publikowane. Koncepcja trybu życia tej części rodzin robotniczych nie postuluje aktywnej postawy czytelniczej. Wystarcza im wiedza zaczerpnięta z gazety, dziennika radiowego, a niekiedy tylko z rozmów z sąsiadami i kolegami. Nie zaobserwowano też zwyczaju (mowa o grupie czytającej), żeby ktoś uczęszczał do czytelni, aby przejrzeć przecież drogie tygodniki.

Zakończenie

Omówiliśmy powyżej zaledwie kilka rozrywek, z których korzystają rodziny robotnicze. Żeby wyciągnąć wnioski o trybie spędzania wolnego czasu, trzeba wiedzieć oczywiście znacznie więcej. Materiały do dalszych opracowań zostały zebrane. Ale z powodu braku miejsca nie podaliśmy bliższych danych o stosunkach towarzyskich, sąsiedzkich, pracy społecznej, sporcie, uroczystościach rodzinnych i sposobie spędzania niedziel i urlopów.

Zwróciliśmy uwagę na — naszym zdaniem — najważniejsze sprawy, czytelnictwo i udział w zorganizowanych rozrywkach, tj. uczestnictwo w widowiskach teatralnych i chodzenie do kina.

Przy tym intencją piszącego było również wskazanie przeszkód w organizowaniu wolnego czasu. Zarówno materialnych, jak też rodzinnych i wynikających z czasu pracy.

Problemem wolnego czasu mało się w Polsce interesujemy, a jest to czynnik poważnie wpływający nie tylko na osobiste życie człowieka, ale również i na wyniki pracy.

Mógłby ktoś zarzucić powyższemu sprawozdaniu, że brak mu „szerszego oddechu", że nie pokazuje dynamiki i nie porównuje życia robotnika przed wojną i obecnie, że nie stara się porównać trybu spędzania wolnego czasu przez robotników innych narodów i badanej grupy. Być może, jest to minus naszych rozważań. Uczyńmy jednak pierwszy krok, a dalsze pójdą łatwiej.

Jan Malanowski
Zakład Badań Socjologicznych PAN

Komuniści w Indiach

Komunistyczna Partia Indii zajmuje czołową pozycję w indyjskim ruchu robotniczym. Wpływy skłóconych ze sobą dwóch partii socjalistycznych na ogół maleją. Prestiż KPI nieustannie się zwiększa, a po zwycięstwie odniesionym przez komunistów w Kerali osiągnął nie notowany dotychczas w historii partii poziom. Po odrzuceniu w ostatnich latach przez kierownictwo KPI szeregu koncepcji sekciarskich komuniści indyjscy odnieśli znaczne sukcesy w dziedzinie budowy antyfeudalnego, patriotycznego frontu sił demokratycznych.

Mimo wysiłków Indyjskiego Kongresu Narodowego, zmierzających do zmniejszenia wpływów KPI w indyjskim ruchu związkowym, Wszechindyjski Kongres Związków Zawodowych, kierowany przez komunistów, jest obecnie największą centralą związkową w Indiach, która liczy około miliona członków (kongresowe związki zawodowe zrzeszają około 800 tys. robotników). Liczba członków KPI nieustannie rośnie. Komitety partyjne istnieją we wszystkich stanach, a w najbliższym czasie działać będą we wszystkich okręgach i powiatach.

Kiedy w roku 1933 brytyjskie władze kolonialne po zaaranżowaniu pokazowego procesu w Mirucie wtrąciły do więzienia czołowych działaczy komunistycznych, w Londynie sądzono, że komunizm indyjski został ostatecznie pogrzebany. Tymczasem jeszcze w tym samym roku grupy komunistyczne z różnych części Indii zwołały konferencję swych przedstawicieli, na której powzięto decyzję utworzenia Komunistycznej Partii Indii. Zdelegalizowana w rok po powstaniu, dziesiątkowana licznymi aresztowaniami, po blisko 10-letniej działalności konspiracyjnej, KPI wyszła z podziemia jako kadrowa siła, licząca na I zjeździe KPI (lipiec 1942 r.) 4 tys. członków. Ale już w maju następnego roku liczba ta wzrosła do 15 tys., w styczniu 1944 r. do 30 tys. Dziś armia komunistów indyjskich liczy około 200 tys. członków, a do momentu zwołania V nadzwyczajnego zjazdu partii, który odbędzie się w marcu lub kwietniu br., liczba ta ma wzrosnąć do 250 tys.

Według założeń kierownictwa KPI ma się stać „masową partią polityczną". Dotychczas ośrodkiem działalności KPI były głównie wielkie miasta, jak Kalkuta, Bombaj, Madras i New Delhi oraz niektóre stany, jak np. Kerala, Bengalia zachodnia i Andhra. Wybory powszechne z roku 1957 wykazały, że komuniści mogliby uzyskać znacznie więcej głosów i mandatów, gdyby wystawili listy wyborcze w większej ilości okręgów i gdyby zwiększyli liczbę wysuwanych kandydatów. Sprawa ta zostanie szczegółowo przedyskutowana na nadzwyczajnym zjeździe. Aby KPI stała się partią masową i zwartą ideologicznie, KC partii proponuje wprowadzenie szeregu zmian w statucie: m. in. a) przyjmowanie do partii z pominięciem okresu kandydackiego, przez zawieszenie na pewien okres do czasu stworzenia partii masowej, np. na rok,

odpowiedniego punktu statutu po czym sytuacja zostałaby ponownie rozpatrzona; b) wprowadzenie pewnej formy weryfikacji członków przez coroczne odnawianie legitymacji partyjnych; c) zastąpienie miesięcznych składek partyjnych składkami rocznymi, itp.

KPI po raz pierwszy wzięła udział w wyborach powszechnych w roku 1946. Komuniści uzyskali wówczas 8 mandatów i około 700 tys głosów. W następnych wyborach do centralnego organu ustawodawczego w roku 1952 (pierwszych po uzyskaniu niepodległości) komuniści uzyskali już 27 mandatów i około 5 mln. głosów, stając się w ten sposób drugą co do wielkości partią polityczną w Indiach po Indyjskim Kongresie Narodowym. A kiedy w r. 1954 z prowincji madraskiej wydzielono stan Andhra, w parlamencie lokalnym tego stanu komuniści po raz pierwszy wysunęli się na czoło przed Kongres, rozporządzając 46 mandatami w 96-miejscowym zgromadzeniu prawodawczym. Ponowne wybory w stanie Andhra przyniosły wprawdzie znaczne osłabienie tej pozycji (komuniści uzyskali tylko 16 mandatów), ale wnioski z doznanej porażki pozwoliły kierownictwu KPI na opracowanie właściwej taktyki w wyborach powszechnych w roku 1957, które zakończyły się dużym sukcesem partii. Na listę kandydatów komunistycznych padło przeszło 10% ogólnej liczby głosów, tj. przeszło dwukrotnie więcej niż w poprzednich wyborach. KPI zwiększyła swój stan posiadania w parlamencie centralnym w nieznaczny sposób (z 27 do 29 mandatów), ale w przeciwieństwie do poprzednich wyborów uzyskała znaczne sukcesy w wyborach do lokalnych organów prawodawczych. Najwymowniejszym przykładem jest zwycięstwo odniesione w Kerali, gdzie na 128 mandatów komuniści uzyskali 60, a 5 deputowanych niezależnych wyraziło gotowość współpracy z komunistami. W ten sposób po raz pierwszy w historii Indii powstał stanowy rząd komunistyczny.

Wybory z wiosny 1957 r, udowodniły, że KPI posiada szerokie poparcie w społeczeństwie indyjskim, że hasła Zjednoczonego Frontu Demokratycznego pod jakimi KPI prowadziła walkę wyborczą, zdały egzamin. Dowodem tego była liczba porozumień wyborczych, jakie zawarły partie lewicowe przed głosowaniem powszechnym. Było ich znacznie więcej niż w czasie poprzednich wyborów. Sojusze te jednak miały zasięg lokalny, do porozumień na szczeblu centralnym nie doszło. Dzięki zawartym porozumieniom wyborczym z innymi partiami KPI posiada obecnie posłów we wszystkich parlamentach stanowych. Porozumienie wyborcze z czterema partiami lewicowymi w Bengalii zachodniej doprowadziło do tego, że liczba mandatów zdobytych przez KPI w tym stanie wzrosła w porównaniu z rokiem 1952 z 28 do 46.

Przez pojęcie Zjednoczonego Frontu Demokratycznego KPI rozumie proces wykuwania jedności działania wszystkich patriotycznych, antyfeudalnych i demokratycznych sił kraju w walce o 1) pokój, 2) umocnienie niepodległości i niezależności ekonomicznej Indii, 3) likwidację przeżytków feudalizmu, przede wszystkim systemu obszarniczego i kastowego, 4) rozszerzenie demokracji, 5) interesy różnych grup narodowościowych, 6) bezpośrednie interesy ludzi pracy. Trzonem Frontu jest sojusz robotników i chłopów, ale w skład tego Frontu wchodzi także poważna część inteligencji pracującej i burżuazji narodowej (zarówno małej, jak i wielkiej). Swoim zasięgiem Front ten — zdaniem KPI — powinien obejmować wszystkie siły lewicowe, tj. Ludową Partię Socjalistyczną i powstałą po rozłamie Partię Socjalistyczną (Lohii), a także lewicowe skrzydło Indyjskiego Kongresu Narodowego i lewicowe elementy innych partii politycznych oraz organizacji społecznych i zawodowych. Demokratyczny Front nie jest frontem antykongresowym.

KPI wespół z indyjskimi partiami socjalistycznymi i innymi elementami postępowymi działa inspirująco na powstawanie i pracę komitetów obrońców po-

koju; z inicjatywy KPI i innych partii politycznych organizowano np. masowe demonstracje protestacyjne przeciwko awanturze sueskiej, paktowi bagdadzkiemu i SEATO; deputowani komunistyczni do parlamentu indyjskiego nieustannie wywierają nacisk na rząd centralny, by nie schodził z obranej drogi aktywnej neutralności, w sukurs idą im często niektórzy deputowani socjalistyczni i poszczególni działacze Kongresu.

KPI prowadzi propagandę na rzecz wystąpienia Indii z Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, gdyż — jej zdaniem — nie da się to pogodzić z zasadą pełnej suwerenności kraju, a ponadto uwłacza godności narodowej Hindusów; żądania te popierają również socjaliści indyjscy. Przykładem jedności działania sił demokratycznych Indii może być akcja protestacyjna lewicy z udziałem licznych członków Kongresu przeciwko zwiększeniu podatków w stanie Uttar Pradesz (Indie północne) albo fakt, że wspólny protest przeciwko stanowisku Nehru, który skrytykował robotników z Kalka, gdzie w wyniku starć z policją zginęło wiele osób, podpisali zarówno przedstawiciele klasowych związków zawodowych, jak i działacze związków afiliowanych przy Kongresie.

Jedność działania sił demokratycznych zaznaczyła się także w walce o uprawnienia 50 mln. tzw. niedotykalnych, o całkowite zniesienie systemu kastowego itd.

Szczególnym sukcesem uwieńczona została działalność Frontu Demokratycznego (kierowanego przez KPI) na odcinku walki o interesy różnych narodowości Indii. Subkontynent indyjski zamieszkuje kilkanaście większych narodowości i wiele innych grup etnicznych. Ten konglomerat narodowościowy jest przyczyną wielu tarć w społeczeństwie indyjskim, tym bardziej że silniejsze pod względem rozwoju grupy narodowościowe próbują narzucić swoją hegemonię słabym grupom (wymownym tego przykładem jest sytuacja w stanie Bombaj, gdzie Gudżaraci usiłują podporządkować sobie wielkie miasto Bombaj i ciągnąć z tego wszystkie korzyści, jakie daje uprzemysłowione miasto, kosztem Maharasztrian, których interesy ekonomiczne są ściśle związane z tym miastem). W walce o interesy narodowościowe różnych grup ludności Indii, o utworzenie stanów językowych — wykuta została silna więź między siłami demokratycznymi. W stanie Bombaj pod wpływem agitacji KPI i innych partii sformował się np. wpływowy front jednoczący KPI, Ludową Partię Socjalistyczną, Partię Robotniczo-Chłopską, Partię Socjalistyczną i lewicowe elementy z Kongresu, Hindu Mahasabha i Dżan Sangh. Front ten postawił sobie za zadanie walkę o utworzenie stanu Maharasztra, którego terytorium obejmowałoby także miasto Bombaj. Wywołało to sprzeciw gudżaradzkich przemysłowców w Bombaju. Walka trwa. Dotychczas sukcesy odnosi lewica. Po zwycięstwie w wyborach powszechnych „Samiukta Maharasztra Samiti" (tak w języku hindu nazywa się ten front) — odniosła poważny sukces w wyborach do rady samorządowej w Bombaju, gdzie burmistrzem miasta został kandydat KPI.

Fakt, że reorganizacji stanów w Indiach w roku 1955 dokonano na podstawie językowej, w dużej mierze zawdzięczać należy agitacji KPI, która zawsze wysuwała ten postulat. To właśnie komuniści pierwsi wystąpili z hasłem utworzenia stanu Andhra, który stał się później wzorcem dla innych stanów. Słuszna polityka narodowościowa KP Indii w dużej mierze przyczyniła się do sukcesu, jaki partia odniosła w stanie Kerala. To komuniści pierwsi domagali się, aby ludność mówiąca językiem malajalamskim posiadała własny stan, aby terytorium zamieszkiwane przez tę ludność zostało wydzielone ze stanu Madras, do którego w sztuczny sposób zostało przyłączone. Dziś komentatorzy zachodni zarzucają rządowi centralnemu, że zgodził się na taką zmianę. Ich zdaniem w dawnym układzie administracyjnym komuniści nie odnieśliby w Kerali zwycięstwa.

Idea Zjednoczonego Frontu Demokratycznego, lansowana przez KPI, przechodziła pewną ewolucję. Platforma polityczna tego frontu znacznie się rozszerzyła. KPI odrzuciła w ubiegłych latach wiele sekciarskich koncepcji, m. in. myśl, że w Indiach nie może być żadnego podniesienia stopy życiowej i poziomu gospodarki kraju bez zastąpienia obecnego rządu rządem kierowanym przez klasę robotniczą, że Demokratyczny Front musi być frontem tych, którzy gotowi są brać udział w walce o obalenie rządu Nehru, że proces tworzenia frontu musi pociągać za sobą odrywanie się członków Kongresu od swej partii. Wiąże się z tym zmiana stanowiska KPI wobec pewnych posunięć rządu Nehru w dziedzinie polityki zagranicznej i wewnętrznej. Zmiana ta nastąpiła już częściowo w roku 1953 w Madurze na III zjeździe partii, a w pełni uwidocznia się na IV zjeździe partii, który odbył się w kwietniu 1956 r, w Palghat.

IV zjazd partii przyjął z aprobatą uchwały XX Zjazdu KPZR. W większym stopniu niż poprzedni zjazd uznał pozytywny charakter polityki zagranicznej rządu Nehru. W dziedzinie polityki zagranicznej program KPI w znacznym stopniu odpowiada programowi Indyjskiego Kongresu Narodowego; wyjątki stanowią m. in.: sprawa przynależności Indii do Brytyjskiej Wspólnoty i kwestia Goa (KPI domaga się bardziej stanowczego działania na rzecz wyzwolenia tej części Indii spod panowania portugalskiego). W polityce wewnętrznej sytuacja jest odwrotna. Punktów stycznych z polityką rządu Nehru KPI posiada niewielką ilość. Sprowadzić je mozna jedynie do aprobowania w zasadzie konstytucji republiki indyjskiej i form planowania gospodarczego. Komuniści domagają się tu nacjonalizacji banków, wszystkich towarzystw ubezpieczeniowych, niektórych wielkich gałęzi przemysłu (węglowego i hutniczego) oraz brytyjskich plantacji juty, herbaty i kawy, ustalenia pułapu zysków w wielkim przemyśle, monopolu handlu zagranicznego, rozwijania wewnątrz kraju handlu państwowego itp. Kongres odrzuca stanowczo te postulaty.

Ważnym wydarzeniem w życiu KPI po historycznym zjeździe KPZR było nawiązanie dialogu z Ludową Partią Socjalistyczną na łamach tygodnika partyjnego „New Age". W jednym z listopadowych numerów (1956) tego pisma ukazał się list przywódcy Ludowej Partii Socjalistycznej, Dżaiprakasza Naraiana, poświęcony problemom XX Zjazdu KPZR, sytuacji w Polsce oraz indyjskiej drodze do socjalizmu. Odpowiadając na ten list, sekretarz generalny KPI, Adżoj Ghosz, z zadowoleniem powitał wydarzenia zaszłe w Polsce, „gdzie zdobycze rewolucji socjalistycznej zostały umocnione przez reformy wprowadzane obecnie w życie" i zaznaczył: „Wierzymy w możliwość zbudowania socjalizmu w naszym kraju bez uciekania się do przemocy i wojny domowej..."

Przykład komunistycznego rządu stanowego w Kerali dowodzi, że zasada ta jest rzeczywiście wprowadzana przez KPI w życie. Naturalnie władza, jaką sprawują komuniści w Kerali, nie jest wyposażona w pełnię praw, ale niemniej jest to władza nad 14 milionami mieszkańców (tyle np. liczy ludność Czechosłowacji). Kerala nie jest państwem, lecz jednostką administracyjną państwa federalnego, w którym władza podzielona jest między organy centralne i stanowe. Do kompetencji stanów, wśród nich Kerali, nie należą: obrona narodowa, sprawy zagraniczne, sądownictwo, koleje, poczta. Władze stanu mają jednak pod swą wyłączną kontrolą: sprawy oświaty, rolnictwa, leśnictwa, większą część przemysłu, uposażenia ministrów rządu stanowego, podatki, a ponadto ograniczone uprawnienia w zakresie stanowienia prawa i procedury karnej, stosowania aresztu prewencyjnego, planowania ekonomicznego i społecznego, monopoli, ubezpieczeń społecznych, bezrobocia, warunków bytu świata pracy, kontroli cen i prasy. W dużym uproszczeniu można by więc porównać uprawnienia władz stanowych do

uprawnień, z jakich korzystać będą obecnie nasze rady wojewódzkie.

Mimo jednak ograniczeń, jakie narzuca władzy komunistycznej w stanie Kerala konstytucja burżuazyjna, 11-osobowy rząd (9 komunistów i 2 niezależnych), na którego czele stoi członek Biura Politycznego KPI Elamakulam Manakkal Sankaran Nambudiripad, potrafił dokonać tego, czego dotychczas nie zrobił żaden rząd stanowy w Indiach. Bilans 10 miesięcy tych rządów przedstawia się następująco:

a) Kerala jest jedynym stanem w Indiach o bezdeficytowym budżecie,

b) rząd keralski jako pierwszy obniżył pobory swych członków, zmuszając tym samym ministrów rządu centralnego i poszczególnych innych stanów, by poszli za ich przykładem i obniżyli swe pobory o 10%,

c) komunistyczny rząd jako pierwszy zmienił dotychczasowy system bezpieczeństwa wewnątrz stanu, ograniczył rolę policji jedynie do ochrony życia, wolności i mienia obywateli, zlikwidował jej funkcję jako organu obrony klas posiadających, dławiącego masowe wystąpienia ludności,

d) Kerala jest jedynym stanem, gdzie wprowadzono najbardziej radykalną reformę rolną w Indiach,

e) zgromadzenie prawodawcze Kerali powzięło wreszcie uchwałę w sprawie reformy oświaty, która zapewnia nauczycielom podwyżkę płac, a także daje władzom stanowym możność kontroli nad właściwym wprowadzeniem w życie programu oświaty; jest to również rzecz bez precedensu w Indiach.

Szczególne znaczenie dla ludności Kerali ma reforma rolna. Nigdzie w Indiach nie daje się ludności wiejskiej tak silnie we znaki głód ziemi, jak w Kerali. Jest to stan prawie całkowicie rolniczy (90% ludności mieszka na wsi). Ramowa uchwała parlamentu keralskiego z grudnia 1957 r. w sprawie reformy rolnej znosi prawo rugowania chłopów i dzierżawców z domostw i roli, a nadaje im prawo zakupu uprawianej ziemi, ustala też pułap posiadanej ziemi do poziomu 6 do 12 ha (w zależności od rodzaju gleby). Nadwyżki ziemi zostają przejęte przez powołany w tym celu Urząd Rolny za odszkodowaniem, którego rozmiary ustalą, według specjalnych wytycznych, mianowani przez rząd pełnomocnicy. Nadwyżki te zostaną rozdzielone między bezrolnych i małorolnych chłopów. Ponadto nowa reforma rolna poważnie ogranicza czynsz dzierżawcy (z tradycyjnej połowy plonów do 1/6).

Osiągnięć komunistów nie można jednak mierzyć tylko ilością wydanych uchwał parlamentu stanowego i dekretów. Stanowią one przewrót w całokształcie życia społecznego kraju. Oto co na ten temat pisze, bynajmniej nie skory do schlebiania komunistom, „Glasgow Herald": „Zwycięstwo komunistów przyśpieszyło tempo: 6 miesięcy wystarczyło na rozwój, który wymagałby, być może, całego pokolenia... " W innej części artykułu czytamy: „Stosunki społeczne w Kerali stały się nagle płynne... W Malabarze północnym dyrektor banku uskarżał się, że dawniej ludzie zwracali się do niego zgięci w pół na znak czci, dziś patrzą mu prosto w twarz... W Thiruvella grupa robotników zażądała za zwózkę siana wypłaty w gotówce zamiast tradycyjnej formy posiłków".

Trudno powiedzieć, jakie będą dalsze losy „wielkiego eksperymentu keralskiego". Dotychczas stosunki między New Delhi a Triwandrum (stolicą Kerali) na ogół układają się pomyślnie. Nehru np. oświadcza, że komuniści keralscy „rządzą całkiem dobrze", a prezydent Indii Radżendra Prasad, który bawił w Triwandrum z okazji 10-lecia niepodległości Indii, powitał rząd keralski jako „wielki eksperyment współistnienia" między dwiema partiami posiadającymi największe wpływy w kraju. Pamiętać jednak trzeba, że Nehru i Prasad reprezentują raczej lewe skrzydło Kongresu. Prawica kongresowa i reakcyjne koła indyjskie wyraźnie starają się storpedować pierwszy stanowy rząd komunistyczny w Indiach. Pierwszy atak tych sił odparto. Sekretarz generalny Kongresu Szriman Narajan,

znany ze swych prawicowych poglądów, ogłosił w ubiegłym roku sprawozdanie, w którym oskarża rząd keralski o tolerowanie sytuacji zagrażającej prawu i porządkowi publicznemu, a co za tym idzie — naruszającej konstytucję. Celem tego ataku było przejęcie władzy w Kerali przez rząd centralny. Nehru skrytykował Naraiana i wyznaczył swego bliskiego współpracownika Menona na przewodniczącego komisji Kongresu do spraw Kerali.

Dalszym aktem, skierowanym przeciwko rządowi w Kerali, było odbyte w Triwandrum posiedzenie ogólnoindyjskiego kierownictwa Partii Socjalistycznej; obfitowało ono w ostre wypady antykomunistyczne. Po tym wystąpieniu rozeszły się pogłoski o stworzeniu w Kerali bloku socjalistów i prawicowych zwolenników Kongresu. Ostatnio prasa indyjska doniosła o nowym ataku: komisja wyborcza w Kerali unieważniła dwa mandaty posłów niezależnych, popierających komunistów. Jeśli nowe wybory przyniosą zwycięstwo przeciwnikom rządu komunistycznego, może to w dużym stopniu utrudnić pracę zgromadzenia prawodawczego Kerali, w którym KPI posiada tylko nieznaczną większość.

Wielki eksperyment w stanie Kerala ma duże znaczenie międzynarodowe. Nie darmo prasa zachodnia pisze, że Kerala to „rękawica rzucona wolnemu światu" (Manchester Guardian), a prasa amerykańska przestrzega Nehru przed „zgubnymi skutkami", jakie może pociągnąć za sobą przedłużanie się keralskiego eksperymentu (New York Times). Eksperyment keralski to także „pole doświadczalne" dla międzynarodowego ruchu robotniczego. Działalność rządu w Kerali jest charakterystyczna dla nowych form i metod działalności partii komunistycznych w krajach, które — jak Indie — stosunkowo niedawno wyzwoliły się z kolonialnego ucisku.

Czesław Kasprzak

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

J. GÓRSKI

Czwarte wydanie Dzieł Lenina w języku polskim

Wydarzenie dla partii, dla kraju ważne. Nasz czytelnik otrzymał 35 tomów IV wydania Dzieł Lenina w języku polskim. Ma więc możność — jeśli uwzględnić, że dawniej tylko *niektóre* prace Lenina były przetłumaczone na język polski — bez komentatorów, bez ograniczania się do wyrwanych z kontekstu cytat i fragmentów, jakie podawano mu często w celu udowodnienia jakiejś tezy, samemu sięgnąć do skarbnicy myśli leninowskiej, do źródeł. Może obecnie sam „poradzić się" Lenina w różnych sprawach teorii i praktyki socjalizmu — przeszłości, teraźniejszości i przeszłości.

Uznajemy słuszną zasadę: *twórczo rozwijać i stosować marksizm-leninizm*. Jest to całkowicie zgodne z postawą zajmowaną przez Marksa, Engelsa i Lenina. Dla nich praktyka była najwyższym sprawdzianem prawdy, a rzeczywistość, konkretna rzeczywistość społeczno-ekonomiczna — najważniejszym źródłem uogólnień teoretycznych i założeń ideologicznych.

Czy słuszne wobec tego jest powoływanie się na wypowiedzi Lenina w obronie tej czy innej głoszonej tezy? Czy znajdziemy w tekstach leninowskich odpowiedź na mnogość pytań, wątpliwości nurtujących nas współcześnie w sprawach kraju i świata?

Jest to bodajże jedno z najkapitalniejszych zagadnień naszego życia ideologicznego. Jesteśmy leninistami, ideologią naszą jest marksizm-leninizm nie dlatego, że absolutnie wszystko, co kiedykolwiek czynił i pisał Lenin, jest przydatne dla nas, polskich komunistów czy komunistów innych krajów. Ale dlatego, że teoria i praktyka leninizmu w *podstawowych* sprawach, w *podstawowych* zagadnieniach rozwoju społecznego — w walce o władzę mas ludowych i jej umacnianie, w walce o partię proletariacką i jej więź z masami, w walce o zwycięstwo ustroju socjalistycznego, w walce o zwycięstwo światopoglądu materialistycznego, o całkowite uwolnienie człowieka od wszelkiego wyzysku, ucisku i przesądów — była i pozostaje jedynie słuszna, bez względu na przemiany jakim podlega współczesne społeczeństwo, bez względu na niezwykle burzliwy okres historyczny, jaki nas dzieli od śmierci Lenina.

Oto dlaczego czytając Lenina — i tego z lat 90 ubiegłego stulecia, i tego z lat 20 naszego stulecia — nieraz odrywamy się od tekstu ze zdumieniem: jakież to dziś aktualne! Mimo że dotyczy to innego kraju, innych warunków, innych konfliktów, innego okresu historycznego.

Leninowi obcy był szablon i schemat. Chroniła go przed tym w szczególności niewzruszona zasada jedności teorii i praktyki. Działacz społeczny

i teoretyk, myśliciel i praktyk rewolucyjny w jednej osobie dobrze rozumiał, że nowe warunki, nowe zjawiska wymagają nowych sformułowań, haseł i uogólnień, przy jednoczesnym opieraniu się na granitowych podstawach nauki marksowskiej, stanowiącej najwyższe rozwinięcie wszystkiego, co myśl ludzka stworzyła w ciągu dziejów, i uogólnienie doświadczeń walk pokoleń o postęp i sprawiedliwość.

Był bezkompromisowy w walce o czystość ideologii proletariackiej, ale uznawał konieczność kompromisów w praktycznej działalności; cechowała go niezwykła pasja, ale każde jego przemówienie, artykuł czy praca teoretyczna oparte były na *konkretnym, faktycznym* materiale, na skrupulatnych studiach; przywiązywał ogromną wagę do konkretnych posunięć taktycznych, ale zawsze miał przed sobą cel strategiczny i o tych zadaniach strategicznych mówił i pisał.

Nie, nie jest to zgodne z Leninem, z leninizmem, gdy ktoś usiłuje jakieś postępowanie czy pogląd uzasadnić cytatą z Lenina, wyrwaną z kontekstu, z dowolnego okresu jego twórczości i działalności. Co innego, gdy dotyczy to założeń *podstawowych* naszego ruchu. Co innego również, gdy chodzi o powołanie się na *metody* badań czy poszukiwań.

Oto dlaczego często mówimy, że należy rozumieć *sens, istotę, ducha* leninizmu. Uczyć się musimy u Lenina, *jak* stosować marksizm w *konkretnych* sytuacjach. Nie szukajmy więc *konkretnych* odpowiedzi na to czy inne pytanie i wątpliwość, ale *zgłębmy* leninizm, jego podstawowe założenia, jego metody badań, jego pasję twórczą, jego umiłowanie sprawy socjalizmu i komunizmu, jego serdeczną więź z ludem pracującym. Osiągniemy to czytając teksty leninowskie, mimo że niejedno będzie się nam wydawało odległe i niezrozumiałe. Szybko to przezwyciężymy, tekst stanie się coraz bliższy, bo bliska nam jest idea, której Lenin był wielkim natchnieniem, bo bliski nam jest cel, któremu Lenin poświęcił całe swe piękne życie.

• •
•

Pierwsze wydanie Dzieł Lenina podjęte zostało na mocy postanowienia IX Zjazdu partii bolszewików. Ukazało się w latach 1920—1926 w 20 tomach (niektóre tomy składały się z dwóch części). Stosowany tu był na przemian układ chronologiczny i tematyczny. Zgodnie z uchwałą II Zjazdu Rad ZSRR ze stycznia 1924 r. w roku 1925 przystąpiono do opracowywania *drugiego* oraz jednakowego co do zawartości i układu materiału, lecz tańszego — *trzeciego* wydania Dzieł. Pracę nad obu tymi wydaniami zakończono w 1932 roku. Wydanie *drugie-trzecie*, obejmujące 30 tomów, zostało w porównaniu z pierwszym znacznie uzupełnione i rozszerzone. Zawierało ono w szczególności dużo not redakcyjnych i redakcyjny materiał informacyjny w związku z poszczególnymi tekstami leninowskimi.

Czwarte, 35-tomowe wydanie zawiera ponad 500 dokumentów leninowskich, które nie weszły w skład wydania *drugiego-trzeciego*. Nie ma w nim też szeregu pozycji, które zamieszczono w poprzednich wydaniach. Niestety, kierowano się w tym wypadku często pewnymi koniunkturalnymi względami politycznymi, co odbyło się z uszczerbkiem dla udostępnienia bogactwa spuścizny leninowskiej. Układ jest w tym wydaniu chrono-

logiczny. Listy i korespondencje, których nie opublikowano za życia Lenina, zebrano tu w porządku chronologicznym w dwóch tomach — 34 i 35.

W roku 1957 Instytut Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR w Moskwie przystąpił do wydania pięciu tomów uzupełniających: *36* (listy i prace drukowane w trzecim wydaniu, a nie włączone do czwartego, jak również opublikowane już po zakończeniu czwartego wydania), *37* (listy do rodziny), *38* (Zeszyty filozoficzne), *39* (Zeszyty materiałów dotyczących zagadnienia imperializmu) oraz *40* (Zeszyty materiałów dotyczących zagadnienia imperializmu).

W ZSRR przystąpiono również, zgodnie z uchwałą KC KPZR, do *piątego* wydania Dzieł Lenina, które ma objąć 55 tomów.

Do polskiego przekładu IV wydania Dzieł Lenina przystąpiono u nas na mocy uchwały KC naszej partii z 1949 r. Dziś polski czytelnik ma już wszystkie 35 tomów w języku polskim. Wskazanie na wagę tego wydarzenia właśnie dziś, po uświadomieniu sobie minionego okresu z jego wypaczeniami i odstępstwami od leninizmu, posiada szczególną wymowę. Nie może chyba ulegać wątpliwości, że obecny okres, który znamionuje renesans leninizmu, nawrót do norm leninowskich, wymaga szczególnej troski, by *oryginalne* teksty leninowskie stały się podstawą naszej pracy ideologicznej, by czytanie Dzieł Lenina, „radzenie się" Lenina stało się wewnętrzną potrzebą każdego aktywisty partyjnego, każdego działacza społecznego.

Dzieła Lenina obejmują lata 1893—1923. Odzwierciedlona w nich jest wielka epoka ludzkości. W ciągu trzydziestolecia widzimy Lenina — od organizatora kółek marksistowskich i propagandzisty marksizmu wśród wąskiego grona robotników do organizatora i przywódcy zwycięskiej Rewolucji Październikowej, kierownika pierwszego państwa socjalistycznego i wodza międzynarodowego ruchu rewolucyjnego.

Niewątpliwie, Dzieła Lenina dużo mówią o jego działalności. Lenin tworzył bowiem dla potrzeb ruchu, dla potrzeb rewolucji i sprawy socjalizmu, tworzył, by pomóc praktyce. Ale Dzieła — to tylko część jego działalności. Jego działalność — to przede wszystkim żywa praca rewolucyjna, której wynikiem było zwycięstwo rewolucji socjalistycznej i władzy radzieckiej.

Jak w kilku słowach wyrazić to, co zawarte jest w 35 tomach? Rzecz to nierealna. Trzeba chyba ograniczyć się do zasygnalizowania jedynie głównych zarysów historycznych i zacytowania kilku charakterystycznych fragmentów prac i dokumentów Lenina. Wykażmy przede wszystkim, że jego twórczość publicystyczna i teoretyczna wiąże się z konkretną sytuacją historyczną, z potrzebami ruchu robotniczego.

Spróbujmy wydzielić z grubsza 3 okresy. 1) do stworzenia partii nowego typu, 2) do zwycięstwa Października, 3) okres władzy radzieckiej. Są w Dziełach fundamentalne prace teoretyczne, są artykuły publicystyczne, są przemówienia „na gorąco", są krótkie wskazania i wskazówki, są wreszcie listy i korespondencja. Rzecz jasna, prace teoretyczne posiadają nieprzemijającą wartość dla historii myśli ludzkiej, dla ideologii naszego ruchu, ale nieraz w drobnych jego notatkach i uwagach zawarta jest taka głębia myśli i tyle niekiedy cennych wskazań, że trudno poznać Lenina omijając je i ograniczając się do prac podstawowych.

Są to tomy I—VI. Tom pierwszy otwiera praca 23-letniego Lenina pt. *„Nowe ruchy gospodarcze w życiu chłopskim"*, napisana wiosną 1893 r. i wydrukowana po raz pierwszy w 1923 r.

Sytuacja ówczesna dyktowała potrzebę zjednoczenia rozproszonych kółek marksistowskich w organizację zespoloną jednością celu i programu działania, należało uzbroić ją w marksistowskie zasady programowe, by zdolna była stać się politycznym kierownikiem mas. Program taki, zasady ideologiczne nowej partii mogły skrystalizować się w ówczesnej sytuacji, w ówczesnych warunkach jedynie w walce z narodnictwem z jednej strony oraz z „legalnym marksizmem" — z drugiej. W tym kierunku rozpoczął swą działalność Lenin od chwili przyjazdu do Petersburga w końcu sierpnia 1893 r.

I tom zawiera również referat pt. *„W związku z tak zwaną kwestią rynków"*, który wygłosił jesienią 1893 r. Referat ten został odnaleziony i ogłoszony w 1937 r. — po 44 latach.

Spory dotyczące rynków były ściśle związane z kwestią losów kapitalizmu w Rosji. Tu toczył się bój z narodnikami. W poglądach niektórych krytyków narodnictwa Lenin widział zalążki kształtującego się już „legalnego marksizmu". Można było bowiem krytykować narodników z pozycji rozwoju i interesów ruchu robotniczego, można też było krytykować z pozycji troski o rozwój kapitalizmu i o rynki dla burżuazji.

W pewnym sensie manifestem rodzącej się rewolucyjnej partii marksistowskiej w Rosji stała się praca Lenina pt. *„Co to są «przyjaciele ludu» i jak oni wojują przeciw socjaldemokratom?"*, napisana wiosną i latem 1894 r. i odbita potajemnie na hektografie zaledwie w kilkudziesięciu egzemplarzach. Celem tej pracy było ideowe rozgromienie narodnictwa, wykazanie w szczególności reakcyjnego charakteru poglądów liberalnych narodników. Tu podkreślona została rola dziejowa rosyjskiej klasy robotniczej, sprawa sojuszu z chłopstwem, tu wyłożone zostały podstawy światopoglądu marksistowskiego z uwzględnieniem ówczesnych warunków walki ideologicznej.

Oto prorocze wprost słowa, jakimi kończy się ta praca:

> „Toteż na klasę robotników socjaldemokraci skierowują całą swą uwagę i jej poświęcają całą swą działalność. Gdy przodujący przedstawiciele tej klasy przyswoją sobie idee socjalizmu naukowego, ideę historycznej roli robotnika rosyjskiego, gdy te idee osiągną szerokie rozpowszechnienie i gdy wśród robotników powstaną trwałe organizacje, które przekształcą obecną rozproszoną wojnę ekonomiczną robotników w świadomą walkę klasową — wówczas **robotnik** rosyjski, powstając na czele wszystkich elementów demokratycznych, obali absolutyzm i poprowadzi **proletariat rosyjski** (obok proletariatu **wszystkich krajów**) **prostą drogą otwartej walki politycznej ku zwycięskiej rewolucji komunistycznej"** (t. I, str. 322).

Gdy od propagandy kółkowej należało przejść do szerokiej agitacji politycznej wśród robotników, Lenin pisze ulotki i popularne broszury w obronie bezpośrednich potrzeb klasy robotniczej. W II tomie (lata 1895—1897) spotykamy teksty tych ulotek i broszur; stanowią one wzór powiązania walki ekonomicznej z polityczną.

Kierunek był jasny: zespolić socjalizm z ruchem robotniczym. Ta idea przenika całą leninowską literaturę agitacyjną tego okresu.

Tom III zawiera jedynie wielką pracę teoretyczną Lenina pt. *„Rozwój kapitalizmu w Rosji"*. Lenin zdawał sobie sprawę, że nie można poprzestać na krytyce narodników i „legalnych marksistów". Należało opracować marksistowskie stanowisko w sprawach losów kapitalizmu w Rosji. Samodzielna, z pozycji marksizmu przeprowadzona analiza rozwoju marksizmu w Rosji stała się konieczną przeslanką stworzenia podstaw programowych proletariackiej partii.

W pracy tej Lenin daje na początku zwięzły zarys marksistowskiej teorii reprodukcji. Przechodząc do gospodarki chłopskiej przedstawia rozwój kapitalizmu w łonie chłopskiej wspólnoty gminnej. Analizuje przenikanie kapitalizmu do gospodarki obszarniczej i śledzi kolejne etapy rozwoju kapitalizmu w przemyśle. Daje obraz struktury klasowej Rosji. Praca kończy się rozdziałem o kształtowaniu się rynku wewnętrznego w Rosji. Zresztą Lenin opatrzył swoją pracę podtytulem: „Proces kształtowania się rynku wewnętrznego dla wielkiego przemysłu".

W przedmowie do II wydania tej książki napisanej przez Lenina w lipcu 1907 r. (opublikowanej w III tomie Dzieł) Lenin zaznacza:

„Analiza ustroju społeczno-gospodarczego, a zatem i klasowej struktury Rosji, dokonana w pracy niniejszej na podstawie badań ekonomicznych i krytycznej analizy danych statystycznych, potwierdzona zostaje obecnie przez jawne wystąpienie polityczne wszystkich klas w toku rewolucji. W pełni wystąpiła na jaw kierownicza rola proletariatu. Ujawniło się również i to, że jego siła w rozwoju historycznym jest bez porównania większa niż jego odsetek w ogólnej masie ludności. Ekonomiczna podstawa jednego i drugiego zjawiska wykazana jest w pracy niniejszej".

Z tej wypowiedzi Lenina widzimy jaki cel przyświecał mu przy pisaniu tej fundamentalnej pracy ekonomicznej: dowieść szczególnej misji klasy robotniczej, uzasadnić wniosek o roli partii klasy robotniczej.

Artykuły Lenina *„Nasz program"*, *„Nasze najbliższe zadanie"*, *„Paląca sprawa"*, *„Projekt programu naszej partii"* i inne miały za zadanie bezpośrednio przygotować stworzenie rewolucyjnej partii proletariackiej.

W artykule *„Nasz program"* Lenin stwierdza:

„Nie traktujemy bynajmniej teorii Marksa jako czegoś zakończonego i nietykalnego; przeciwnie, przekonani jesteśmy, że założyła ona jedynie kamień węgielny tej nauki, którą socjaliści **powinni** rozwijać dalej we wszystkich kierunkach, jeżeli nie chcą pozostać w tyle za życiem. Sądzimy, że dla socjalistów rosyjskich szczególnie niezbędne jest **samodzielne** przepracowanie teorii Marksa, teoria ta bowiem daje jedynie ogólne tezy **przewodnie**, które w **szczególach** stosuje się inaczej do Anglii niż do Francji, inaczej do Francji niż do Niemiec, inaczej do Niemiec niż do Rosji" (t. IV, str. 218).

W pewnym sensie przygotowaniem do zbliżającego się II Zjazdu partii stała się słynna praca Lenina pt. *„Co robić?"*, która wyszła w marcu 1902 r. Uzasadnia ona rolę partii, potrzebę wnoszenia świadomości socjalistycznej do żywiołowego ruchu robotniczego, atakuje „ekonomizm" za postawę oportunistyczną, reformistyczną, za negowanie roli partii i roli teorii rewolucyjnej.

Tom VII Dzieł rozpoczyna się od relacji z obrad II Zjazdu partii. Ideologiczną odprawę mieńszewikom Lenin daje w znanej pracy pt. „*Krok na przód, dwa kroki wstecz*". Wykazuje, że spory na II Zjeździe były wyrazem zasadniczej walki dwóch kierunków ideologicznych — rewolucyjnego i oportunistycznego. Dowodzi, że oportunizm mieńszewików prowadzi do osłabienia roli organizacji w walce o rewolucję socjalistyczną i dyktaturę proletariatu. Podaje w tej pracy klasyczne sformułowania podstaw organizacyjnych partii nowego typu, a więc partii zdolnej do mobilizowania mas do walki o zwycięstwo rewolucji socjalistycznej w nowym okresie historycznym — w okresie gdy kapitalizm wszedł w fazę imperialistyczną, gdy w skali międzynarodowej stała się aktualna sprawa walki o rewolucję socjalistyczną.

Zadaniem pierwszoplanowym jest opracowanie taktyki partii w warunkach rewolucji. Taki jest cel artykułów: „Socjaldemokracja a tymczasowy rząd rewolucyjny", „Rewolucyjna dyktatura demokratyczna proletariatu i chłopstwa".

Ogromne znaczenie dla ideologicznego uzbrojenia partii w tym okresie posiadała praca Lenina pt. „*Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej*", która ukazała się w lipcu 1905 r. Lenin przedstawił w niej dwie zasadniczo różne linie — bolszewików i mieńszewików w podstawowych sprawach rewolucji: jej charakteru, sił napędowych, perspektyw oraz roli proletariatu. Lenin twórczo rozwinął tu idee Marksa i Engelsa o hegemonii proletariatu. Zjednanie sobie chłopstwa, izolowanie burżuazji liberalnej, kierowanie powstaniem zbrojnym ludu — oto podstawowy kierunek leninowskich wskazań. Rewolucja demokratyczna i socjalistyczna — wskazywał Lenin — to dwa ogniwa jednego łańcucha, po wykonaniu zadań demokratycznych należy rozpocząć walkę o rewolucję socjalistyczną. Tak kształtowała się — w ogniu rewolucji 1905 r. — leninowska teoria o przerastaniu rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w rewolucję socjalistyczną.

Znamienna jest wypowiedź Lenina w artykule pt. „*Stosunek socjaldemokracji do ruchu chłopskiego*":

„...od rewolucji demokratycznej natychmiast zaczniemy przechodzić, i właśnie w miarę naszych sił, sił świadomego i zorganizowanego proletariatu, zaczniemy przechodzić do rewolucji socjalistycznej. Jesteśmy za nieustającą rewolucją. Nie zatrzymamy się w połowie drogi" (tom IX, str. 230).

Grudniowe powstanie zbrojne kończy się klęską. Następuje stopniowy odwrót rewolucji.

Doświadczenie walk stoczonych w końcu 1905 roku ocenił Lenin w pracy: „*Zwycięstwo kadetów a zadania partii robotniczej*", napisanej w marcu 1906 r. Znajduje się tu leninowska ocena Rad, wyłonionych w ogniu rewolucji:

„...były to niewątpliwie zalążki nowego, ludowego czy, jeśli wolicie, rewolucyjnego rządu. Pod względem swego charakteru społeczno politycznego była to — w zalążku — dyktatura rewolucyjnych elementów ludu" (t. X, str. 236).

Jak w 1905 r. Lenin wzywał do rewolucyjnego natarcia, tak teraz, po porażce, uczy partię, jak należy się prawidłowo, w sposób zorganizowany, cofać, by nagromadziwszy siły przystąpić do jeszcze potężniejszego natarcia. Uczy posłów robotniczych umiejętności rewolucyjnego wykorzystania Dumy carskiej.

Po porażce rewolucji na froncie teoretycznym wzmogła się fala krytyki marksizmu. Atakowali go nie tylko wrogowie rewolucji. Również we własnym obozie zaczął działać prąd próbujący rewidować podstawowe zasady filozofii marksizmu. W tych warunkach podstawowym zadaniem partii stała się obrona teorii marksizmu. W szczególności chodziło o wykazanie fałszywości poglądów zwolenników austriackiego fizyka i filozofa idealisty Macha, którzy w 1908 r. wydali pracę zbiorową pt. *„Szkice z dziedziny filozofii marksizmu"*.

W tym okresie Lenin zapoznaje się szczegółowo z poglądami machistów, zgłębia osiągnięcia fizyki współczesnej, pracuje intensywnie nad wielką pracą filozoficzną, która w maju 1909 r. wyszła drukiem pt. *„Materializm a empiriokrytycyzm"*. Dzieło to pogłębiło marksowską teorię poznania, oświetliło z pozycji materializmu dialektycznego najnowsze (w owym czasie) osiągnięcia w dziedzinie przyrodoznawstwa.

„W teorii poznania — pisał Lenin — jak i we wszystkich innych dziedzinach wiedzy, należy myśleć dialektycznie, tzn. nie zakładać, że nasze poznanie jest czymś gotowym i niezmiennym, lecz analizować, w jaki sposób z niewiedzy powstaje **wiedza**, w jaki sposób wiedza niepełna, nieścisła staje się pełniejszą i ściślejszą" (tom XIV, str. 115).

Lenin śledzi procesy zachodzące w międzynarodowym ruchu robotniczym. Widzi i docenia szkodliwość oportunizmu w partiach socjalistycznych. Dostrzega też powstawanie skrzydła radykalnego, prekursora partii komunistycznych. Na spotkaniach międzynarodowych broni konsekwentnie platformy rewolucyjnej, krytykuje poglądy centrystowskie typu Kautsky'ego, gani oportunistów i renegatów, popiera lewicowy odłam socjaldemokracji, występuje w obronie Róży Luksemburg.

W działalności i twórczości Lenina w tym okresie ważne miejsce zajęła kwestia narodowościowa. Pracuje nad uzasadnieniem bolszewickiego programu w kwestii narodowościowej. Wygłasza na ten temat szereg referatów, pisze szereg artykułów, m. in.: *„Uwagi krytyczne w kwestii narodowej"* (1913 r.), *„O prawie narodów do samookreślenia"* (1914 r.). Lenin atakuje czarnosecinny szowinizm wielkorosyjski. Polemizuje z SDKPiL-owcami, z Różą Luksemburg, wytyka ich błędne stanowisko w kwestii prawa narodów do samookreślenia. Wyjaśnia hasło prawa narodów do samookreślenia jako prawa do oderwania się i utworzenia samodzielnego państwa.

Prowadzi walkę z nacjonalistycznymi tendencjami w łonie ruchu robotniczego (PPS-owcy, bundowcy, ukraińscy socjaldemokraci i in.). Broni konsekwentnie internacjonalizmu proletariackiego, wyjaśnia konieczność zespolenia się robotników wszystkich narodowości danego państwa w jednolitych organizacjach klasowych.

Pierwsza wojna imperialistyczna była historyczną próbą dla wszystkich kierunków międzynarodowego ruchu robotniczego.

Lenin dał marksistowską ocenę wojny imperialistycznej, wskazał, że jedyne wyjście z wojny to obalenie rodzimych rządów imperialistycznych, przekształcenie wojny imperialistycznej w wojnę rewolucyjną przeciwko rodzimym wyzyskiwaczom i ciemiężcom. Swoje tezy Lenin wyłożył w manifeście KC pn. *„Wojna a socjaldemokracja Rosji"*.

Manifest kończy się tymi słowy:

„Przekształcenie obecnej wojny imperialistycznej w wojnę domową jest jedynym słusznym hasłem proletariackim, zrodzonym z doświadczeń Komuny, wysuniętym przez bazylejską (1912) rezolucję oraz wypływającym z wszystkich warunków wojny imperialistycznej, jaką toczą ze sobą wysoce rozwinięte kraje burżuazyjne. Skoro wojna stała się faktem, socjaliści nigdy nie wyrzekną się systematycznej, uporczywej, nieugiętej pracy przygotowawczej w tym kierunku, bez względu na to, jak wielkie wydawałyby się w tej lub innej chwili trudności takiego przekształcenia.

Tylko w ten sposób proletariat potrafi zerwać ze swoją zależnością od szowinistycznej burżuazji i w tej czy w innej formie, szybciej czy powolniej uczynić decydujące kroki na drodze do prawdziwej wolności ludów, na drodze do socjalizmu.

Niech żyje międzynarodowe braterstwo robotników przeciw szowinizmowi i patriotyzmowi burżuazji wszystkich krajów!

Niech żyje Międzynarodówka proletariacka, wyzwolona od oportunizmu!" (t. XXI, str. 20).

Lenin wytrwale dążył do skupienia internacjonalistycznych, lewicowych odłamów w międzynarodowym ruchu robotniczym. Była to faktycznie praca przygotowawcza zmierzająca do stworzenia III Międzynarodówki po krachu II Międzynarodówki.

I znów jak w okresie walki z narodnictwem i „legalnym marksizmem", gdy chodziło o losy kapitalizmu w Rosji, nie dość było krytykować i wytykać błędy i szkodliwość poglądów przeciwnika, ale należało dać własne teoretyczne opracowanie, tak i teraz trzeba było przedstawić własną, marksistowską, teoretyczną analizę nowego etapu kapitalizmu - imperializmu, by uzbroić partię. międzynarodowy ruch robotniczy w teoretyczne podstawy walki z imperializmem, o rewolucję socjalistyczną. W wyniku mozolnej pracy, w wyniku olbrzymiej analizy badawczej powstało znakomite dzieło leninowskie pt. *„Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu"*. Ukończył je Lenin w czerwcu 1916 r. Jako twórcze rozwinięcie „Kapitału" Marksa dla okresu imperialistycznego praca ta stanowi wiekopomne dzieło myśli ludzkiej. Oto klasyczna definicja leninowska:

„Imperializm jest to kapitalizm w tym stadium rozwoju, kiedy ukształtowało się panowanie monopoli i kapitału finansowego, kiedy nabrał wybitnego znaczenia wywóz kapitału, rozpoczął się podział świata przez międzynarodowe trusty i zakończony został podział całego terytorium kuli ziemskiej przez największe kraje imperialistyczne", (t. XXII, str. 304).

Lenin wykazał, że w epoce imperialistycznej wszystkie sprzeczności kapitalizmu zaostrzają się w najwyższym stopniu.

W ścisłym związku z leninowską teorią imperializmu pozostaje odkrywcza teza Lenina o możliwości zwycięstwa socjalizmu w jednym kraju, sformułowana przez niego po raz pierwszy w sierpniu 1915 r. w artykule *„O haśle Stanów Zjednoczonych Europy":*

„Nierównomierność rozwoju ekonomicznego i politycznego — oto bezwzględne prawo kapitalizmu. Stąd wynika, że możliwe jest zwycięstwo socjalizmu początkowo w niewielu lub nawet w jednym, z osobna wziętym, kraju kapitalistycznym" (t. XXI, str. 360).

A w rok później, w artykule *„Program wojenny rewolucji proletariackiej"* pisze:

„Rozwój kapitalizmu w różnych krajach odbywa się nadzwyczaj nierównomiernie. Nie może zresztą być inaczej w warunkach produkcji towarowej. Stąd bezsprzeczny wniosek: socjalizm nie może zwyciężyć równocześnie **we wszystkich** krajach. Zwycięży on początkowo w jednym lub kilku krajach, pozostałe zaś w ciągu pewnego czasu pozostaną burżuazyjnymi lub przedburżuazyjnymi. Będzie to musiało wywołać nie tylko tarcia, lecz nawet bezpośrednie dążenie burżuazji innych krajów do rozgromienia zwycięskiego proletariatu państwa socjalistycznego" (t. XXIII, str. 78).

Nie było to co prawda zgodne z formułą Marksa i Engelsa, która odpowiadała warunkom kapitalizmu przedimperialistycznego, ale stanowiło twórcze rozwinięcie marksizmu w nowych warunkach historycznych — w okresie kapitalizmu imperialistycznego.

Ogromne znaczenie dla perspektyw rewolucji socjalistycznej miała leninowska teza, że w okresie imperializmu kwestia narodowa z części składowej rewolucji burżuazyjno-demokratycznej przeobraziła się w część składową rewolucji socjalistycznej.

W Rosji — najsłabszym ogniwie łańcucha imperialistycznego — wybucha rewolucja.

17 kwietnia Lenin wygłosił słynny referat w sprawie wojny i rewolucji. Były to historyczne *Tezy Kwietniowe,* które dały partii orientację na najbliższy okres. Zawierały one plan strategiczny przejścia od rewolucji burżuazyjno-demokratycznej do rewolucji socjalistycznej. Artykuł Lenina pt. *„O zadaniach proletariatu w obecnej rewolucji"*, opublikowany w „Prawdzie" 7 kwietnia 1917 r., zawiera właśnie te słynne Tezy Kwietniowe.

„Swoistość chwili bieżącej w Rosji — głoszą Tezy — polega na **przechodzeniu** od pierwszego etapu rewolucji — który na skutek niedostatecznego uświadomienia i zorganizowania proletariatu dał władzę burżuazji — **do drugiego** jej etapu, który powinien oddać władzę w ręce proletariatu i biedoty chłopskiej" (t. XXIV, str. 4).

Na I Ogólnorosyjskim Zjeździe Rad (czerwiec 1917 r.) Lenin zreferował platformę bolszewików w podstawowych kwestiach rewolucji.

Warto chyba przytoczyć dłuższy fragment tego przemówienia, by na podstawie „żywej mowy" Lenina dowiedzieć się, jak głęboko wierzył on w nową, rewolucyjną i demokratyczną treść Rad:

„Pierwsza i podstawowa sprawa — mówił Lenin — która stanęła przed nami, to sprawa, **gdzie** się znajdujemy — co to są owe Rady, które zebrały się obecnie na Zjazd Ogólnorosyjski, co to jest owa demokracja rewolucyjna, o której tutaj tak niezmiernie wiele się mówi, by w ten sposób zatuszować całkowite jej niezrozumienie i najzupełniejsze wyrzeczenie się jej. Mówić bowiem na Ogólnorosyjskim Zjeździe Rad o demokracji rewolucyjnej i tuszować charakter tej instytucji, jej skład klasowy, jej rolę w rewolucji, nie wspominać o tym ani słowem, a jednocześnie pretendować do miana demokratów — jest rzeczą dziwną. Kreśli się nam program burżuazyjnej republiki parlamentarnej, takiej jaka bywała w całej Europie zachodniej, kreśli się nam program reform uznawanych obecnie przez wszystkie rządy burżuazyjne, między innymi również przez nasz, a jednocześnie mówi się nam o rewolucyjnej demokracji. Komu się to mówi? Radom. Ja zaś pytam was, czy jest w Europie taki kraj burżuazyjny, demokratyczny, republikański, w którym by istniało coś, co jest podobne do owych Rad? Będziecie musieli odpowiedzieć, że kraju takiego nie ma. Nigdzie podobna instytucja nie istnieje i istnieć nie może, dlatego że jedno z dwojga: **albo** rząd burżuazyjny z tymi „planami" reform, które się nam kreśli i które we wszystkich krajach

dziesiątki razy były proponowane i pozostawały na papierze, albo ta instytucja, do której teraz się odwołują, ten „rząd" nowego typu stworzony przez rewolucję, którego przykłady istnieją tylko w dziejach największego wzniesienia rewolucji, na przykład w roku 1792 we Francji, w roku 1871 tamże i w roku 1905 w Rosji" (t. XXV, str. 3—4).

Na porządku dziennym stanęło w Rosji przygotowanie powstania zbrojnego, zdobycie władzy siłą przez proletariat w sojuszu z biedotą chłopską. W tych warunkach Lenin opracował szereg niezwykle ważnych zagadnien teoretycznych, jakie stanęły przed partią w związku ze zbliżającą się chwilą objęcia władzy. Nie przypadkowo w tym okresie Lenin skierował główną swą uwagę na zagadnienia państwa. Zagadnienie dyktatury proletariatu jest przecież podstawowe w teorii marksistowskiej.

Wynikiem przemyśleń Lenina w tej dziedzinie była praca pt. *„Państwo a rewolucja"*.

„Ten tylko — pisze Lenin — przyswoił sobie istotę nauki Marksa o państwie, kto zrozumiał, że dyktatura **jednej** klasy jest koniecznością nie tylko dla każdego w ogóle społeczeństwa klasowego, nie tylko dla **proletariatu**, który obalił burżuazję, ale także dla całego **okresu historycznego** oddzielającego kapitalizm od „społeczeństwa bez klas", od komunizmu. Formy państw burżuazyjnych są niezmiernie różnorodne, ich istota jednak jest ta sama: wszystkie te państwa tak czy owak są jednak w ostatecznym wyniku bezwarunkowo **dyktaturą burżuazji**. Przejście od kapitalizmu do komunizmu musi, oczywiście, dać ogromną obfitość i różnorodność form politycznych, lecz istota rzeczy będzie przy tym nieuchronnie ta sama: **dyktatura proletariatu**" (t. XXV, str. 444).

W pracy tej znajdujemy głębię myśli leninowskiej na temat „obumierania" państwa, pierwszej i drugiej fazy komunizmu, mamy tu zasadniczą polemikę z wszelkimi próbami wypaczenia marksistowskiej nauki o państwie. Ale co najważniejsze: jest głęboka troska o to, by nowe, socjalistyczne państwo, wyłonione przez lud dla ludu, stało się naprawdę „rządami ludu sprawowanymi przez sam lud".

Sytuacja w kraju zbliżała się do powstania zbrojnego.

Lenin w liście do członków KC pisze:

„Piszę te słowa wieczorem 24-go, sytuacja jest w najwyższym stopniu krytyczna. Ja*sne* jak słońce, że teraz już naprawdę zwlekanie z powstaniem równa się śmierci.

Z całą mocą zapewniam towarzyszy, że teraz wszystko wisi na włosku, że na porządku dziennym stają zagadnienia, których nie rozstrzygają narady ani zjazdy (choćby to nawet były zjazdy Rad), lecz wyłącznie ludy, masy, walka uzbrojonych mas... Historia nie wybaczy zwłoki rewolucjonistom, którzy mogli zwyciężyć dzisiaj (i na pewno zwyciężą dzisiaj), a ryzykują, że jutro stracą wiele, ryzykują, że stracą wszystko... Rząd chwieje się. Trzeba go **dobić** za wszelką cenę. Zwlekanie z wystąpieniem równa się śmierci" (t. XXVI, str. 224—225).

Rewolucja socjalistyczna pod wodzą Lenina zwyciężyła. Powstało pierwsze w dziejach państwo socjalistyczne, którego twórcą i kierownikiem był Włodzimierz Lenin.

UTRWALENIE ZWYCIĘSTWA PAŹDZIERNIKOWEGO

Partia stanęła wobec ogromu trudności. Trzeba było zdławić opór obalonych klas, złamać sabotaż, stworzyć nowy aparat państwowy, zaopatrzyć miasta w żywność, zorganizować normalną pracę przedsiębiorstw. Lenina pochłaniała gigantyczna praca państwowa. Partia nie posiadała doświadczenia w tej pracy, nie mieli go robotnicy ani chłopi. Lenin wzywał masy: *bierzcie w swoje ręce budownictwo nowego życia.* Wierzył w siły i zdolności twórcze mas.

„Żywa inicjatywa twórcza mas — oto podstawowy czynnik nowej społeczności... Socjalizmu nie utworzy się zarządzeniami z góry. Duchowi jego obcy jest urzędowo-biurokratyczny automatyzm; żywy, twórczy socjalizm — to dzieło samych mas ludowych" (t. XXVI, str. 285).

W tym samym duchu napisana jest przez Lenina odezwa *„Do ludności"* z dnia 18 listopada 1917 r.:

„Towarzysze — ludzie pracy! Pamiętajcie, **że wy sami** rządzicie teraz państwem. Nikt wam nie pomoże, jeżeli wy sami nie zjednoczycie się i nie ujmiecie **wszystkich spraw** państwa we **własne** ręce. **Wasze** Rady to odtąd organa władzy państwowej, organa pełnomocne i decydujące" (t. XXVI, str. 296).

W swoich artykułach i licznych notatkach Lenin kreślił plan tworzenia podwalin budowy socjalizmu. Wskazywał na konieczność uprzemysłowienia i elektryfikacji kraju, rzucił myśl o jednolitym państwowym planie gospodarczym. Wzywał do wzmożenia wydajności pracy, do stworzenia nowej, socjalistycznej dyscypliny pracy.

W artykule pt. *„Najbliższe zadania Władzy Radzieckiej"* pisze:

„Trzeba oczywiście nie tygodni lecz długich miesięcy i lat, by nowa klasa społeczna, i to w dodatku klasa dotychczas uciskana, przybita nędzą i ciemnotą, mogła się oswoić z nową sytuacją, rozejrzeć się, zorganizować swą pracę, wysunąć **swoich** organizatorów. Jest rzeczą zrozumiałą, **że** partia kierująca rewolucyjnym proletariatem nie mogła nabyć doświadczenia i nawyków potrzebnych do wielkich przedsięwzięć organizacyjnych, obliczonych **na** miliony i dziesiątki milionów obywateli, że przetworzenie dawnych, prawie wyłącznie agitatorskich nawyków — to proces bardzo długotrwały. Lecz nie ma w tym nic niemożliwego i jeśli będziemy mieli wyraźną świadomość konieczności przemiany, nieugiętą wolę jej urzeczywistnienia, wytrwałość w dążeniu do wielkiego i trudnego celu — to przemiany tej dokonamy. Talentów organizatorskich wśród „ludu", tzn. wśród robotników i nie wyzyskujących cudzej pracy chłopów, jest mnóstwo; tysiącami dławił te talenty, niszczył i wyrzucał precz kapitał, a odszukać je, dodać im otuchy, postawić na nogi, wysunąć — tego jeszcze nie umiemy. Nauczymy się jednak tego, jeśli zabierzemy się do tej nauki z całym rewolucyjnym zapałem, bez którego nie ma zwycięskiej rewolucji" (t. XXVII, str. 268).

W pierwszą rocznicę Rewolucji trzy czwarte kraju znajdowało się w rękach interwentów zagranicznych. Armia była bez żywności i ekwipunku. Ludność głodowała. Na VI Ogólnorosyjskim nadzwyczajnym Zjeździe Rad Lenin dokonuje bilansu rocznego. Mówi otwarcie o trudnościach. Z jego wypowiedzi tryska jednak optymizm i wiara w dalsze zwycięstwa.

Fala rewolucyjna w Europie doprowadziła do stworzenia partii komunistycznych. W styczniu 1919 r. Lenin zwrócił się do robotników Europy i Ameryki z listem-wezwaniem do założenia III Międzynarodówki. 2 marca 1919 r. otwarty został na Kremlu I Kongres Międzynarodówki Komunistycznej. Lenin wygłosił podstawowy referat programowy o demokracji burżuazyjnej i dyktaturze proletariatu. Tezy tego referatu stały się podstawą programu Międzynarodówki Komunistycznej.

Lenin, przywódca partii, kierownik państwa, wódz międzynarodowego ruchu rewolucyjnego, znajduje czas, siły i energię — mimo pogarszającego się stanu zdrowia wskutek zamachu na jego osobę — nie tylko na tysiące praktycznych spraw codziennego życia, nie tylko na organizowanie natarcia przeciw kontrrewolucji wewnętrznej i interwentom zagranicznym, ale i na głębokie przemyślenia teoretyczne, których owocem jest szereg prac i artykułów.

W kwietniu — maju 1920 r. Lenin napisał książkę pt. *„Dziecięca choroba «lewicowości» w komunizmie"*. Książka wyszła przed II Kongresem Międzynarodówki Komunistycznej. Została rozdana wszystkim delegatom na II Kongres. Mówi w niej Lenin o międzynarodowym znaczeniu rewolucji rosyjskiej, o głównych etapach w dziejach bolszewizmu, przeprowadza druzgocącą krytykę sekciarstwa w ruchu robotniczym i na podstawie doświadczeń dziesięcioleci walk rewolucyjnych wskazuje główne kierunki właściwej strategii proletariackiej.

Szczególnie doniosłe znaczenie mają sformułowane w tej pracy wskazania Lenina o konieczności uwzględnienia specyfiki każdego kraju i narodu:

„Zbadać, przestudiować, odnaleźć, odgadnąć, uchwycić to, co pod względem narodowym jest swoiste, specyficzne w **konkretnym** dla każdego kraju podejściu do sprawy rozwiązania **jednego wspólnego** zadania międzynarodowego..." (t. XXXI, str. 79).

W grudniu 1920 r. na VIII Ogólnorosyjskim Zjeździe Rad Lenin przedstawił plan odbudowy i przeobrażenia gospodarki narodowej, plan założenia ekonomicznych fundamentów socjalizmu. Na X Zjeździe partii Lenin przedstawił zasady nowej polityki ekonomicznej w referacie *„O podatku w naturze"*. Lenin uzasadnił teoretycznie przejście do NEP-u, wskazał na konieczność ustalenia ekonomicznego sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem w budowie socjalizmu.

W licznych pracach i artykułach uzasadniał znaczenie nowej polityki ekonomicznej. Wyjaśniał, że w ówczesnych warunkach w ekonomice radzieckiej kojarzyły się elementy pięciu formacji społecznych, a polityka NEP-u obliczona jest na zwycięstwo ekonomiki socjalistycznej, że dzięki tej polityce w walce „kto — kogo" między kapitalizmem a socjalizmem zwycięży socjalizm.

Lenin był wrogiem biurokratyzmu i biurokratycznych praktyk. Zajmował nieprzejednaną postawę wobec grabieżców własności społecznej. Zaszczepianie kultury najszerszym masom Lenin uważał za jeden z ważnych warunków zwycięskiego budownictwa socjalizmu.

Prace, artykuły, notatki i listy Lenina tego okresu przenika głęboka wiara w masy. Znane są jego słowa wypowiedziane wiosną 1922 r. na XI Zjeździe partii:

„Jesteśmy przecież tylko kroplą w morzu mas ludowych, toteż rządzić możemy jedynie wtedy, gdy trafnie wyrażamy to, co lud sobie uświadamia. W przeciwnym razie partia komunistyczna nie będzie przewodzić proletariatowi, proletariat nie będzie przewodzić masom i cała maszyna się rozleci" (t. XXXIII, str. 312).

Znamienne są słowa Lenina wypowiedziane w artykule pt *„O znaczeniu materializmu wojującego"*, w marcu 1922 r.

„Awangarda jedynie wówczas spełnia zadania awangardy, gdy umie nie odrywać się od kierowanych przez siebie mas, gdy umie rzeczywiście prowadzić naprzód najszersze masy. Bez przymierza z nie-komunistami na najróżnorodniejszych odcinkach działalności nie może być nawet mowy o żadnym pomyślnym budownictwie komunistycznym" (t. XXXIII, str. 232).

* * *

Jak czytać Lenina? Jak studiować Lenina? Oto pytania, które się nasuwają. Do IV wydania Dzieł jest dołączony wykaz prac, zagadnień i nazwisk (na razie w języku rosyjskim). Znajdziemy tam setki problemów i nazwisk, które łatwo znaleźć w tekście, odnoszących się do różnych okresów historycznych. Na pewno jest to poważne ułatwienie dla kogoś, kto studiuje dane zagadnienie i chce mieć odpowiedź, jak je Lenin w różnych okresach, w rozmaitych okolicznościach ujmował. Jest to metoda pomocnicza, ale jako zasada studiowania Lenina raczej chybiająca celu. Bo w ten sposób nie poznaje się całych „żywych" artykułów i przemówień, lecz wyrwane fragmenty.

Najbardziej chyba celową metodą jest całościowe studiowanie większych czy bardziej zasadniczych prac teoretycznych i równoczesne uzupełnianie ich poszczególnymi artykułami czy przemówieniami na dany temat. Poznamy w ten sposób podstawowe koncepcje leninowskie, a zarazem dowiemy się, jak w poszczególnych okresach historycznych w zależności od miejsca i czasu, zagadnienia te były formułowane i stosowane w praktyce.

Trudno o jakąś uniwersalną, słuszną i celową metodę studiowania Lenina. Rzecz najważniejsza, by przestać podawać marksizm-leninizm jako gotową, przeżutą strawę, jako zbiór schematów i formuł, jako coś w rodzaju twierdzeń matematycznych.

Niech się ten, kto „na żywo" będzie studiował Lenina, przekona, że o tym samym zagadnieniu — w różnych sytuacjach, w różnych kontekstach — Lenin różnie mówił i używał różnych sformułowań, zawsze zachowując czystość nauki marksistowskiej. Niech się przekona, że teoria u Lenina jest jak najściślej związana z praktyką życia, temu życiu służy, a praktykę traktuje jako życiodajne źródło teoretycznych uogólnień i jako najwyższy sprawdzian ich słuszności.

Gdy nauczanie marksizmu-leninizmu oprzemy na bezpośrednim czytaniu Dzieł Lenina, nie będzie utyskiwań na „katechizm", na „dogmaty", na „nudy". Niemało uczyniliśmy, by niemal obrzydzić niektórym ludziom głębsze poznanie nauki marksizmu-leninizmu. Czytając Lenina, przekona się każdy, że punktem wyjścia rozmyślań teoretycznych musi być przede wszystkim praktyka w przeszłości i teraźniejszości, praktyka własnego kraju i ważniejsze zjawiska na świecie. To uchroni przed spekulacjami myślowymi, to ustawi proces myślowy na realnym gruncie.

Czytając Lenina, uczymy się leninowskiej metody analizy, opartej zawsze na wszechstronnej znajomości faktów, wydarzeń i danych statystycznych, uczymy wystrzegać się wydawania sądów bez pokrycia faktami, uczymy się stosowania naukowej metody w działalności społecznej i politycznej.

Czytając Lenina, uczymy się tępić w sobie przejawy apatii, zniechęcenia i bezradności. Bije z Dzieł Lenina optymizm rewolucyjny, optymizm człowieka związanego z twórczymi siłami mas ludowych, pełnego wiary w zwycięstwo sprawy postępu ludzkości.

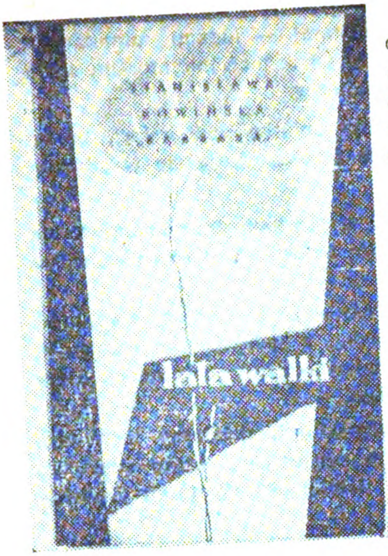
Czytając Lenina, czujemy, że sprawa komunizmu jest sprawą międzynarodową, sprawą całej ludzkości. Utwierdzamy się zarazem w przekonaniu, że stosowanie szablonu, schematu w tej walce, zarówno w stosunku do różnych klas i warstw społecznych, jak i do różnych narodów czy okresów historycznych, jest szkodliwe, zarówno ze względu na konieczność twórczego rozwijania marksizmu-leninizmu, jak i na samą sprawę zwycięstwa komunizmu.

Żołnierze Gwardii Ludowej

W ciągu ostatniego roku ukazała się na rynku księgarskim spora ilość publikacji na temat walki z hitlerowskim okupantem. Szczególnie bogaty plon przyniosła rocznica powstania warszawskiego. Wokół powstania warszawskiego nagromadziło się w ubiegłych latach tak wiele nieporozumień, niedomówień, tyle urazów i kompleksów, że uznać należy za nader pożyteczne podjęcie przez wydawnictwa pracy, mającej na celu wzbogacenie wiedzy o tym wydarzeniu. Kiedy jednak spogląda się na roczny dorobek naszych wydawnictw w dziedzinie prac na temat całości polskiego ruchu oporu z czasów ostatniej wojny (mowa tylko o książkach, a nie artykułach), to — poza taką czy inną oceną poszczególnych pozycji — nasuwa się pewna refleksja: czy słusznie tak dużą przewagę dano problematyce powstania warszawskiego? To prawda, że bohaterstwo powstańców i ludności Warszawy zasługuje na pokazanie w pełnym świetle, na godne uczczenie. Prawdą jest również, że sprawa powstania warszawskiego stanowiła jeden z nabrzmiałych problemów, czekających na sprawiedliwe oświetlenie. Dobrze więc, że wydano na ten temat sporo książek, dobrze będzie, jeżeli ukażą się dalsze. Natomiast nie jest chyba rzeczą słuszną, jeśli na skutek niezachowania odpowiednich proporcji na dalszy plan schodzi przebogata i tak mało jeszcze omówiona problematyka okresu walki podziemnej, jeśli historia tragicznych dwóch miesięcy przytłacza historię pięciu lat. A z historii tych pięciu lat wiele jest do wydobycia na światło dzienne. Wiele zdarzeń, ludzi, problemów czeka na pełny opis i rzetelną ocenę.

Wiedza naszego społeczeństwa o polskim ruchu podziemnym, o działalności poszczególnych organizacji (a tak różnobarwnej i zagmatwanej „mapy politycznej" jak u nas nie miał chyba antyhitlerowski ruch oporu w żadnym innym podbitym przez hitleryzm kraju) — jest dość uboga. Oczywiście, większość dorosłych ludzi w Polsce ma w tym zakresie jakieś osobiste wspomnienia, jeśli nie z bezpośredniej działalności w ruchu konspiracyjnym, to przynajmniej z luźnych kontaktów, podziemnej prasy, szeroko przecież wówczas docierającej itp. Ciągle jednak odczuwamy dotkliwe luki w naszej wiedzy o tym okresie. Brak jeszcze szerszego, bardziej wszechstronnego oświetlenia ruchu podziemnego, nawet działalności najważniejszych organizacji: AL, AK, BCh. Jeśli chodzi o AK, ostatni rok przyniósł kilka interesujących pozycji wydawniczych. Znacznie skromniej wygląda plon tego roku w zakresie publikacji o lewicowym nurcie ruchu podziemnego, o Gwardii i Armii Ludowej, o Polskiej Partii Robotniczej.

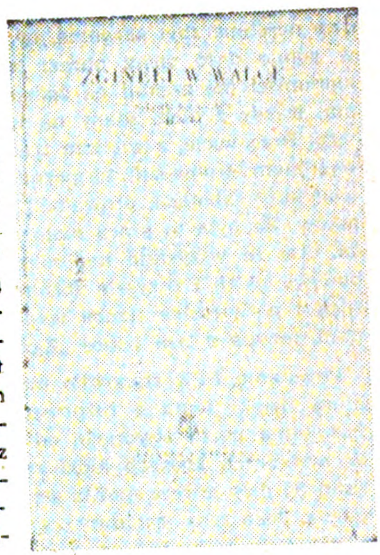
W sierpniu ub. r. ukazały się nakładem „Książki i Wiedzy" dwie książki o GL i AL: Stanisławy Sowińskiej „Lata walki" i praca zbiorowa pt. „Zginęli w walce" (sylwetki bojowników AL i GL). Obie godne zanotowania, mają bowiem istotną wartość historyczno-dokumentalną, wydobywają z zapomnienia wiele wydarzeń i ludzi mało znanych szerszemu ogółowi,



„Lata walki" — to rodzaj pamiętnika zawierającego głównie własne wspomnienia autorki, ale nieco rozszerzonego, uzupełnionego relacjami innych osób, z którymi autorka stykała się i współpracowała w okresie okupacji. Pamiętnik obejmuje okres od roku 1942 do września 1944 r. (wyzwolenie Pragi).

„Zginęli w walce" — to książka innego typu, zbiór dziewiętnastu szkiców o ludziach-działaczach oraz żołnierzach Gwardii i Armii Ludowej. Autorami niektórych szkiców są współtowarzysze poległych (np. o Janie Sławińskim i Janie Hołodzie pisze K. Sidor, o Romanie Boguckim — J. Duracz). Inne kreślone są przez ludzi, którzy opisywane postacie znają z relacji. Sylwetki-życiorysy to rodzaj prac szczególnie trudny dla autorów, gdyż wymaga umiejętnego powiązania bohatera z ogólniejszym tłem, co zwłaszcza w krótkich szkicach jest niełatwe.

Żadna z dwóch wymienionych książek nie pretenduje do miana prac historyczno-naukowych ani tzw. literatury pięknej. Ich wartość polega na tym że stanowiąc niewątpliwie dokument tamtego okresu, wprowadzają również w jego atmosferę; nie tworząc w złym tego słowa znaczeniu „legend" — mają jednak zabarwienie emocjonalne, które udziela się czytelnikowi. Tym wszystkim, którzy oprócz ogólnych ocen szukają faktów z działalności PPR, GL i AL, obie książki wychodzą naprzeciw. A głód tych faktów jest ciągle jeszcze duży.



Weźmy dla przykładu sprawę kształtowania się lewicowego ruchu podziemnego w pierwszych latach okupacji, do chwili powstania PPR. W przedmowie do książki „Zginęli w walce" Władysław Machejek, postulując większą ilość publikacji na ten temat, stwierdza równocześnie: „Znamy działalność „Sierpa i Młota", „Barykady Wolności", „Polski Ludowej", chrzanowskiej „Kuźni" itd. Fakty o organizacjach lewicowych występujących do walki już w roku 1939 w dostateczny sposób rozbijają reakcyjną teoryjkę, ze polska lewica przystąpiła do walki wyzwoleńczej dopiero wraz z wybuchem wojny niemiecko radzieckiej". Jest to stwierdzenie chyba nazbyt optymistyczne. O działalności kół i grup lewicowych przed powstaniem PPR wiemy (jeśli brać pod uwagę szerokie kręgi społeczeństwa, a nie tylko ludzi z tym ruchem związanych) bardzo niewiele, a wspomniana przez Machejka teoria bynajmniej nie została rozbita. Cały ten okres czeka na gruntowniejsze opracowanie. Był to w dziejach polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego okres szczególny, ponowny niejako stan „kółkowości", odbudowy dokonującej się w niezwykle trudnych warunkach hitlerowskiego terroru, reakcyjnej nagonki i straszliwego oskarżenia, które rzucone zostało na polskich komunistów w roku 1938 i pozbawiło ich własnej partii. Jeśli nawet w takich warunkach skromne liczebnie i rozproszone grupy lewicowe prowadziły od pierwszych dni okupacji żywą działalność na wielu terenach kraju, to działo się tak dlatego, że mi-

mo nieistnienia partii, komuniści pozostali komunistami — ludźmi umiejącymi w każdych okolicznościach walczyć o sprawę swego ludu. Obok nich inicjatorami wielu grup byli dawni działacze socjalistyczni i radykalni ludowcy.

...W grudniu 1939 r. Piotr Gruszczyński organizuje „piątkę żoliborską", potem wspólnie z innymi następne „piątki", które stopniowo przekształcają się w „Stowarzyszenie Przyjaciół ZSRR".

...W roku 1940 Leon Koczaski organizuje sabotaż w łódzkich fabrykach, skupia łódzkich robotników w grupy, które przybierają później nazwę „Za naszą i za waszą wolność".

...W grudniu 1939 r. Ludwik Kwiatek, nie mogąc nawiązać zerwanych kontaktów organizacyjnych, zaczyna na własną rękę, w pojedynkę, z jednym rkm-em walkę zbrojną w powiecie iłżeckim. W roku 1940 ma już własny oddział partyzancki, który potem wejdzie w skład oddziału GL im. Czechowskiego.

...W październiku 1939 r. kilku komunistów i radykalnych działaczy ludowych, wśród nich Julian Wieczorek, tworzy w Warszawie organizację, która przybiera nazwę „Sierp i Młot", rozszerzając stopniowo swą działalność na teren Zagłębia i okręgu łódzkiego.

...Wczesną wiosną 1940 r. we wsi Stobierna w województwie rzeszowskim ukazywać się zaczyna tajna gazetka „Czyn Chłopsko-Robotniczy". Wydaje ją grupa młodzieży, której organizatorem jest KZM owiec Staszek Szybisty.

...KZM-owiec Józef Kluska organizuje w Bielsku-Białej „Koło Przyjaciół Związku Radzieckiego". Podobne koła powstają w innych miejscowościach Śląska.

Fakty, rozproszone po różnych rozdziałach książki „Zginęli w walce", są wprawdzie liczebnie zbyt skromne, by zaspokoić w pełni ciekawość czytelnika. Dają jednak w sumie dość jasny obraz: w tych pierwszych latach działacze polskiej lewicy, komuniści nie czekali na żaden „znak" i żadne instrukcje, by przystąpić do działania. Każdy z nich, zdany na własne siły i własny rozum, brał inicjatywę w swoje ręce. Pracowicie, z wielkim trudem nawiązywali porwane nici kontaktów, mrówczym wysiłkiem gromadzili najprymitywniejszy sprzęt, wydawali tajne gazetki, organizowali akty sabotażu, prowadzili działalność ideowo polityczną, zwłaszcza wśród robotników. Że była to praca mało efektowna, że nie imponowała rozmachem? To prawda. Ale te wszystkie nadludzkim trudem stawiane kroki przygotowały grunt pod budowę partii i przyszłe zbrojne czyny gwardzistów. Ludzi tamtego okresu, ich wysiłek i poświęcenie trzeba wydobyć z zapomnienia. Dobrze, że choć w pewnym stopniu, mówią o tym szkice „Zginęli w walce".

Powstanie PPR stanowiło moment zwrotny — nie tylko dla rewolucyjnej lewicy, która dzięki temu z rozproszonych grup stawała się zwartą, zorganizowaną siłą. Powstanie partii stworzyło od razu nową sytuację w ruchu podziemnym w ogóle. W niektórych kręgach ludzi związanych w okresie okupacji z tzw. obozem londyńskim do dziś jeszcze można się spotkać z pełnym przekąsu uśmieszkiem, kiedy o tym mowa. Jego sens jest mniej więcej taki: „My przecież wiemy, że byliście garstką — a nas były setki tysięcy, wyście mieli co prawda jakieś tam oddziały, ale myśmy mieli całe dywizje, to my byliśmy siłą". PPR i Gwardia Ludowa, a nawet potem Armia Ludowa nie były ilościowo najbardziej licznymi organizacjami podziemia (nie tu miejsce, by szczegółowo analizować przyczyny, ale warto mimochodem przypomnieć, że niemałą rolę odgrywała również np. konieczność „podwójnej konspiracji"). Grupy bojowe i oddziały partyzanckie GL były nienajlepiej zaopatrzone w broń i sprzęt. Prasa partyjna i AL-owska pod względem nakładu i strony technicznej wyglądała nader skromnie. To wszystko prawda. I bardzo prawdziwie pisze o tych

sprawach w swej książce „Barbara" Sowińska. A przecież to właśnie partia — PPR, jej działalność wywierała decydujący wpływ na rozwój walki w kraju, na sytuację w polskim ruchu podziemnym. Żeby się o tym przekonać, wystarczy choćby sięgnąć do prasy podziemnej „Delegatury" i związanych z nią ugrupowań. Gdyby partia nie była siłą, coraz bardziej oddziałującą na bieg wydarzeń — to po co by wypisywano na jej temat takie morze atramentu? Po co by tak pracowicie montowano sieci agencji „A" (antykomunistycznej)? Po co by zakładano specjalne wydawnictwo pt. „Polska Agencja Antykomunistyczna" (fotokopia jednego z numerów — zamieszczona w „Latach walki")? Po co by przy pomocy całego aparatu propagandowego nieustannie ostrzegano społeczeństwo, a zwłaszcza młodzież, przed wciąganiem przez komunistów do „przedwczesnej walki"?

Siłą partii, źródłem jej rosnących wpływów był program, który głosiła, i czyny, które następowały za słowem. Program był jasny, zrozumiały dla ludzi pracy, zwłaszcza robotników, biedoty wiejskiej — wyrażał ich myśli, ich narodowe i społeczne dążenia. Z żelazną logiką i konsekwencją szło za nim działanie, walka. To przekonało.

Budzili szacunek — również wśród wielu ówczesnych przeciwników politycznych — ludzie tej partii. Nie szczędzono im co prawda obelg, wyzywano od „płatnych pachołków Rosji" (taki „skrót" imienia partii można było wówczas przeczytać na wielu płotach i murach). Ale nikt, kto uczciwy, nie mógł ich nie szanować. Rozstrzeliwani na Pawiaku, katowani na Szucha i Montelupich, wieszani wzdłuż kolejowych torów, padający od kul na ulicach i w lasach — swoim życiem i śmiercią świadczyli, kim są i czym jest ich idea. Wiele takich pięknych postaci — zarówno wybitnych działaczy, jak i szeregowych żołnierzy — odnajdujemy na stronicach obu książek.

Obie książki — jedna przez życiorysy ludzi, druga przez chronologiczny opis wielu wydarzeń — obrazują proces rozrastania się partii i Armii Ludowej, rozszerzania się zasięgu ich działania. Pokazują, jak narastała walka: od pierwszych pojedynczych akcji — do wielkich bitew partyzanckich; pokazują ją przy tym we wszystkich głównych przejawach: walka z transportem wroga, akcje odwetowe w miastach, organizowanie chłopskiej samoobrony, działalność polityczno-propagandowa. Pokazują — zwłaszcza książka Sowińskiej — nie tylko bohaterstwo żołnierzy oraz dowódców oddziałów partyzanckich i grup bojowych, ale także ofiarny i niemniej bohaterski trud „szarych ludzi" konspiracji: łączniczek, kolporterów, drukarzy, gospodarzy mieszkań, w których znajdowali schronienie pozbawieni domu działacze, uciekinierzy z getta, radzieccy jeńcy, którym udało się wyrwać z obozu, ludzie czekający na przerzut do oddziałów partyzanckich.

Książki zawierają poważny zasób informacji, faktów o walce PPR i GL na różnych terenach okupowanego kraju: Warszawa i jej okolice, Łódź i okręg łódzki, krakowski, kielecki, tereny Lubelszczyzny, Zagłębie i Śląsk, ziemia rzeszowska — wszędzie dociera i działa partia, wszędzie walczą jej ludzie. Ten szeroki przekrój terytorialny — to duża zaleta wymienionych publikacji. Nie mogą one, rzecz jasna, dać wyczerpującego obrazu walki w poszczególnych okręgach. Bardziej szczegółowe opracowanie dziejów walki na różnych terenach, historii czy choćby kronik poszczególnych ogniw, oddziałów partyzanckich — to ciągle jeszcze pozycje czekające na autorów. Dlatego z zadowoleniem i nadzieją czyta się króciutki wstęp do wydawnictwa, poprzedzający „Polegli w walce", w którym „Książka i Wiedza" zapowiada dalsze tomy.

Jeśli już mowa ogólniej o publikacjach na te tematy, to nasuwa się generalny postulat: więcej książek, które dają żywy, barwny obraz tamtych dni. Oczywiście — niezbędne są także pozycje typu czysto dokumentalnego (zbiory dokumentów, kroniki

itp.). Pamiętajmy jednak, że przeciętny, zwłaszcza młody czytelnik, tak mało zna tradycje PPR i GL, że same dokumenty, fakty i ich publicystyczne oświetlenie nie mogą mu wystarczyć. „Lata walki" i „Polegli w walce" wzbudzą na pewno zainteresowanie czytelnika, który w książkach na ten temat szuka nie tylko wiedzy, ale i przeżycia. „Lata walki" mają wiele stron ciekawie, żywo opisujących klimat tamtych dni. Ale zgromadzenie na niespełna czterystu stronach tak ogromnego materiału sprawiło, że niektóre partie książki pisane są zbyt „telegraficznie"; wiele wydarzeń i postaci autorka zaledwie wymienia lub omawia w kilku lub kilkunastu zdaniach. Dotyczy to zwłaszcza opisów opartych nie na własnym wspomnieniu, lecz relacji innych ludzi. Takie oszczędne opisy wystarczyć mogą czytelnikom, których wyobraźnię wspomagają jakieś osobiste przeżycia z udziału w pracy konspiracyjnej. Przeciętnemu odbiorcy za mało utrwalą się w pamięci. Podobną wadę mają sylwetki bojowników GL i AL w książce „Polegli w walce".

Przy pewnych słabościach obie książki są lekturą ciekawą i godną polecenia. Każdy, kogo interesują dzieje walki PPR i GL w okresie okupacji, znajdzie w wymienionych książkach wiele nowego, ciekawie opracowanego materiału. Nawet jeśli wie o tych dziejach sporo, a przyznajmy przecież, że wiedza przeciętnego aktywisty partyjnego nie jest w tej dziedzinie zbyt bogata. W aktywie partyjnym, wśród członków partii od dłuższego czasu wysuwany jest postulat lepszego, pełniejszego oświetlenia tradycji naszej partii, jej walki o narodowe i społeczne wyzwolenie. „Lata walki" i „Polegli w walce" wychodzą tym postulatom naprzeciw. Czy ich ukazanie się stanowi „jaskółkę" zwiastującą wzmożoną aktywność wydawnictw w zakresie dziejów PPR i GL — pokażą następne miesiące. Należałoby tego wydawcom i czytelnikom serdecznie życzyć. A jeśli chodzi o wymienione książki, warto zadbać o ich szersze rozpowszechnienie.

Helena Jaworska

Szkiełko i oko

Ukazała się książka pod tytułem „Ateizm a religia". Zawiera ona wykłady wygłoszone na centralnym kursie aktywu partyjnego w maju ubiegłego roku. Tematem wykładów są, jak określono w króciutkim przedsłowiu podpisanym przez Wydział Propagandy i Agitacji KC PZPR, zagadnienia chrześcijaństwa pierwotnego, filozofii i doktryny społeczno-politycznej katolicyzmu, historii ateizmu, stosunku religii do nauki oraz niektóre dyskusyjne problemy etyki świeckiej. Problematyce chrześcijaństwa pierwotnego poświęcone są dwa wykłady Henryka Rosena pt.: „Pochodzenie chrześcijaństwa" i „Podstawowe kierunki religioznawstwa o problematyce chrześcijaństwa pierwotnego".

Tadeusz Mrówczyński pisze o filozofii świętego Augustyna, Mieczysław Maneli omawia neotomistyczną doktrynę społeczno-polityczną, zaś Andrzej Nowicki daje w czterech wykładach zarys historii ateizmu i krytyki religii ze strony różnych szkół filozoficznych.

Stosunkami między religią a nauką zajmuje się Zygmunt Poniatowski. Na koniec Tadeusz Kotarbiński w wykładzie „Niektóre problemy etyki niezależnej" i Marek Fritzhand w wykładzie „Etyka a walka klas" skłaniają czytelnika do zastanowienia się nad problematyką etyczną i normami moralnymi dzisiejszego społeczeństwa. Czyli,

jak to się zwykło określać, czytelnik otrzymuje „szeroki wachlarz zagadnień", co jest bardzo pocieszające zważywszy aktualny stan literatury ateistycznej i religioznawczej w Polsce.

Książkę zaopatrzono w wykaz literatury uzupełniającej, spośród której niestety przynajmniej 1/4 pozycji jest praktycznie nieosiągalna. Np. prace D. F. Straussa, Nietzschego, Haeckla, Schopenhauera.

Książka „Ateizm a religia" jest ważną i pożyteczną książką już chociażby ze względu na istniejące a długo nie zaspokajane zapotrzebowania społeczne na tego rodzaju literaturę oraz bogactwo wiadomości jakie zawiera i może czytelnikowi przekazać.

Istotnym jej walorem jest spokojny, rzeczowy ton, w jakim utrzymane są wszystkie wykłady w przeciwieństwie do pewnego znanego do znudzenia typu propagandy antyreligijnej, polegającej na wytykaniu „wy chodzicie do kościoła, obywatele, a papież patronuje włoskim bankom". Nieskuteczność zacytowanego wzoru polega nie na tym, że druga część wywodu jest nieprawdziwa. Przeciwnie — jest prawdziwa, ale na tym, że takie przeciwstawienie praktyce religijnej obywateli — polityki Watykanu nie prowadzi do zamierzonych efektów i nie unicestwia wierzeń religijnych.

Innym novum jest wykorzystywanie w wykładach zawartych w zbiorze „Ateizm a religia" dorobku nie tylko materialistycznego kierunku filozofii, ale również wkładu, jaki do krytyki religii wnieśli filozofowie i wyznawcy innych kierunków. Przypomina się dorobek Bauera, Straussa, Nietzschego. Głównie w cyklu „Historia ateizmu i krytyki religii" autor A. Nowicki konsekwentnie uprzystępnia różnorodne zdobycze myśli ludzkiej na tym polu i upomina się słusznie o ich wykorzystanie.

Należy jednak od razu stwierdzić — celem uniknięcia nieporozumień — że książka nie jest przeznaczona ani dostosowana do poziomu masowego czytelnika, nie stanowi też arsenału argumentów oddziaływających powszechnie. Przedstawia bowiem czytelnikowi szereg ujęć naukowych, których zrozumienie wymaga już przygotowania i na ogół podchodzi do religii jako zjawiska, z którym należy walczyć racjonalnymi argumentami. Tych ostatnich zawiera obfitość. Począwszy od wykazania licznych plagiatów z innych literatur sakralnych zawartych w tekście ewangelii po kantowską krytykę dowodów istnienia Boga czy oświetlenie reakcyjnych stron doktryn społecznych Kościoła.

To znaczy książka zawiera arsenał broni do rugowania religii jako stanowiska irracjonalnego, jako stanowiska łączącego się z reakcyjnymi koncepcjami politycznymi, jako zjawiska hamującego swobodny postęp myśli ludzkiej. Stanowiska, które nie przystoi zajmować oświeconemu człowiekowi obecnej doby.

Taka broń jest oczywiście bardzo potrzebna. Ale... jeśli pisaliśmy o braku argumentów oddziaływających powszechnie, to chodziło o zdanie sobie sprawy, że religijność jako zjawisko masowe nie może być traktowana ani jako świadomy wybór światopoglądu, ani jako wybór polityczny, ani także wyłącznie jako skutek braku wykształcenia. Natomiast, że w tym wypadku znaczenie pierwszorzędne mają jej emocjonalne i tradycjonalne podstawy.

Jeśli czytelnik książki „Ateizm a religia" nie uprzytomni sobie tego faktu, to skutki jego działalności — jeżeli ją podejmie — a celem książki jest chyba i do tego skłonić na polu walki o naukowy światopogląd, będą bardzo nikłe, żadne lub więcej opłakane.

A. Nowicki w części III swego wykładu o historii ateizmu i krytyki religii, zatytułowanej „Religia jako zjawisko emocjonalne", wypowiada szereg ciekawych spostrzeżeń przy okazji omawiania poglądów Schleiermachera i Rahna, tzn. poglądów

programowo rezygnujących z rozpatrywania religii i krytykowania jej od strony intelektualnej — od strony naukowej i logicznej.

Schleiermacher pisał, iż istotą religii „nie jest myślenie ani działanie, ale kontemplacja i uczucie". Pisał tak dlatego, że był obrońcą religii przed racjonalistyczną krytyką, która już wtedy dysponowała bogatym dorobkiem. Argumenty racjonalne — wynikało z tego poglądu — nie mogą dotyczyć religii.

Nowicki zauważa: „Wtedy, jeśli dyskusję światopoglądową poprowadzimy w ten sposób, że my reprezentujemy prawdę a religia jest fałszem — to jeszcze tej walki nie wygramy dlatego, że ludziom nie zawsze zależy na prawdzie. Ludziom nie zawsze zależy na tym, aby mieć światopogląd prawdziwy, bo gdyby tak było, to byśmy od dawna tę walkę wygrali. Ludzie chcą mieć taki światopogląd, z którym jest im dobrze".

Przypomnieć po prostu warto, że wobec zjawiska religii takiego, jakim go przedstawia Schleiermacher, i takiego, jakim go zaobserwował Nowicki, nie mamy przemyślanej metody postępowania.

Natomiast tego rodzaju publikacjami rozwiązujemy wyposażenie aktywu do dyskusji z kręgami katolików inteligentów, a i to w pewnym tylko stopniu, bo nie mamy pełnego przeglądu argumentacji współczesnej doktryny Kościoła (tzn. szerszych opracowań typu wykładów Mrówczyńskiego i Manelego). Z tego rodzaju publikacjami możemy jako tako dorównać w dyskusji z wykształconym księdzem oraz zorientować się, jakie treści filozoficzne przekazywane są młodzieży studenckiej w katolickich kółkach dyskusyjnych.

Dawniej w programie nauki religii w klasach gimnazjalnych wymagana była znajomość ważniejszych encyklik papieskich i przedmiotem lekcji było komentowanie społecznej koncepcji zawartej w Rerum Novarum oraz Quadragesimo Anno. Podaję dla przykładu i dla umotywowania myśli, że jest sprawą dużej wagi zorientowanie propagandzistów partyjnych w zakresie i programie nauczania religii w szkołach oraz — co z tego wynika — opracowanie kontrargumentacji dostępnej umysłom młodzieży. W tej kwestii możemy też wykorzystać pracę „Ateizm a religia", ale temat wymaga raczej innych opracowań.

A jak rozwiązywać problem wierzeń religijnych w najszerszej skali?

Cóż nowego na to pytanie odpowiedzieć — jak nie to, co sformułował Karol Marks:

„Zniesienie religii jako **urojonego** szczęścia ludu jest domaganiem się dla niego **prawdziwego** szczęścia. Żądać porzucenia złudzeń co do swojej sytuacji — to **żądać porzucenia sytuacji, która tych złudzeń potrzebuje.** Krytyka religii jest to więc w **zarodku** krytyka tego padołu płaczu, który religia otacza **nimbem świętości.** Krytyka zerwała urojone kwiecie z kajdan nie po to, aby człowiek dźwigał kajdany bez ułud i pociechy, ale po to, by zrzucił kajdany i rwał kwiaty żywe" *).

Z tego też punktu widzenia szukającym odpowiedzi polecamy rozdział „Marksizm a religia", który stanowi zakończenie wykładu A. Nowickiego.

Tam znajdzie czytelnik wytłumaczenie zależności między istnieniem społeczeństw klasowych a utrzymywaniem się wierzeń religijnych. Jeśli zaś **zrozumie**, że nie ma innej drogi do wyzwolenia umysłu ludzkiego od złudzeń i widm jak zmiana warunków życia ludzi — otrzyma tym samym wyjaśnienie kwestii, jak usuwać najpowszechniejsze masowe podstawy wierzeń religijnych.

Wydaniu książki patronował Wydział Propagandy i Agitacji KC PZPR.

T. J.

---

*) K. Marks, F. Engels — Wybrane pisma filozoficzne 1844—1846. Książka i Wiedza, Warszawa 1949, str. 14, cyt. „Ateizm a religia", str. 263.

Monopole brytyjskie*)

W książce Aaronovitcha, wybitnego działacza Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, nie ma szczegółowej analizy problemów ani obszernego materiału statystycznego czy faktycznego. Autor przeznacza swą książkę dla przeciętnego czytelnika, zapewne też dla aktywisty ruchu robotniczego, i przedstawia w sposób popularny tylko zasadnicze aspekty działalności monopoli w Wielkiej Brytanii. Na podkreślenie zasługuje fakt, że Aaronovitch pierwszy po wojnie zajął się specjalnie problemem opanowania gospodarki brytyjskiej przez monopole; jeżeli bowiem mamy stosunkowo niedawno wydane prace o monopolach amerykańskich (Labor Research Association), francuskich (Baby, Economie et Politique), niemieckich (Pritzkoleit, Baumann), to brak było dotychczas takiej pozycji o Wielkiej Brytanii, gdzie problem ten jest szczególnie aktualny również ze względu na duże rozpowszechnienie koncepcji reformistycznych w łonie ruchu robotniczego.

Na wstępie autor zajmuje się krótko wykładem **o źródłach powstawania monopoli** w systemie kapitalistycznym i ilustruje ekspansję kolonialną monopoli brytyjskich. Te ogólne tezy są polskiemu czytelnikowi znane i nie nasuwają żadnych specjalnych refleksji.

Ciekawym tematem poruszonym w książce jest sprawa specyficznych cech rozwoju monopolistycznego stadium kapitalizmu w Wielkiej Brytanii. Monopole angielskie zaczęły powstawać i rozwijać się, gdy kraj ten już posiadał wielkie imperium, lecz stopniowo tracił swe dominujące stanowisko w handlu i przemyśle na świecie. Fakt ten wywarł bardzo poważny wpływ na rozwój gospodarczy Wielkiej Brytanii. Możliwość zyskownego eksportu kapitałów do krajów kolonialnych i zależnych spowodowała spadek inwestycji w samym przemyśle brytyjskim. Z drugiej zaś strony konieczności modernizacji tego przemysłu, opartego na starszej technice niż powstały później przemysł amerykański i niemiecki, nie narzucała konkurencja międzynarodowa na chronionym rynku imperialnym. W porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi poważną rolę odegrały też duże nadwyżki siły roboczej i możność utrzymania płac na niskim poziomie. Wydaje się, że koncentracja produkcji i proces formowania monopoli przebiegały w Wielkiej Brytanii nieco wolniej niż w Niemczech i USA, gdyż po pierwsze istniał tu już rozwinięty przemysł, i po drugie — działalność powstającego kapitału monopolistycznego dotyczyła przede wszystkim międzynarodowego handlu, finansów i eksploatacji kolonii. Niemniej jednak proces koncentracji produkcji w Wielkiej Brytanii jest dziś równie daleko posunięty jak w Stanach Zjednoczonych. Cytowany przez autora w związku z innymi aspektami zagadnienia Sargent Florence podaje, iż fabryki angielskie i amerykańskie mają przeważnie taką samą wielkość, ten sam też jest udział w globalnej produkcji danej gałęzi kilku największych zakładów w obu krajach.

Wysoką centralizację kapitału wykazuje autor w dalszych rozdziałach, opisując najważniejsze koncerny brytyjskie. Największymi w Wielkiej Brytanii, olbrzymami na skalę światową, są dwa koncerny naftowe: Anglo-Iranian Oil Company (AIOC — dziś British Petroleum) i Royal Dutch Shell. Dzielą one wraz z amerykańskim Standard Oil of New Jersey pozycję na rynku brytyjskim. Kontrolują dwie trzecie światowej floty tankowców. Wraz z Burmah Oil, która posiada poważne kapitały ulokowane w AIOC i Royal Dutch Shell, dyrektorzy tych trzech przedsiębiorstw zasiadają w zarządach 178 innych towarzystw. Obroty samej tylko grupy Royal Dutch Shell w 1953 roku były dwa i pół raza większe niż dochód narodowy Nowej Zelandii, a o 25%

*) Sam Aaronovitch, Monopole brytyjskie, Książka i Wiedza, Warszawa, 1957 r.

wyższe niż dochód narodowy Unii Południowo-Afrykańskiej. Inny olbrzym, Imperial Chemical Industries posiada monopol na 37 podstawowych produktów chemicznych i skupia w swych rękach jedną trzecią światowego handlu przemysłowymi materiałami wybuchowymi. Zajmuje dominującą pozycję na Malajach, w Indiach, Australii, Nowej Zelandii, wraz z de Beers w Afryce i z du Pontem w Kanadzie, Argentynie, Brazylii. Za pośrednictwem wspólnych członków zarządu ICI związany jest z wielką piątką banków londyńskich, z koncernem Vickersa, J. Weira; przez trusty inwestycyjne — z Royal Dutch Shell, British Motor Corp., Amalgamated Metal Corp. W przemyśle stalowym jedna trzecia zysków przypada na 3 towarzystwa, a siedem towarzystw daje 90% produkcji stali. Są one powiązane z przedsiębiorstwami przemysłu maszynowego, chemicznego, naftowego, z bankami i towarzystwami ubezpieczeniowymi. W przemyśle maszynowym główną pozycję zajmuje koncern Vickersa, w elektrotechnicznym Associated Electrical Industries, General Electric Co. i English Electric Ltd. Łącznie 50 największych koncernów osiąga jedną trzecią zysków wszystkich (ok. 750.000) towarzystw poza finansami i rolnictwem, zatrudniając około 1/4 ogólnonarodowej siły roboczej.

Jeszcze dalej posunięta jest koncentracja w zakresie finansów. W okresie 30 lat (1890—1920) liczba banków zmniejszyła się ze 104 do 20. W roku 1951 na 5 największych banków przypadało 86% globalnych depozytów złożonych w bankach-spółkach akcyjnych. 147 dyrektorów tych 5 banków zajmowało w 1951 r. 1008 miejsc w zarządach różnych towarzystw przemysłowych, handlowych i instytucji finansowych. W zakresie ubezpieczeń na 11 towarzystw przypada około połowy aktywów, w tym na największe — Prudential — jedna szósta.

Kapitał bankowy i przemysłowy są naturalnie ściśle ze sobą związane, choć — być może — powiązania te tworzyły się wolniej niż w innych krajach ze względu na koncentrację działalności banków początkowo na handlu zagranicznym i eksporcie kapitałów. Dziś 33 spośród największych 50 koncernów przemysłowych związanych jest z siedmioma największymi bankami. Wspólnych z towarzystwami przemysłowymi dyrektorów i poważne kapitały zainwestowane w tych towarzystwach posiadają też towarzystwa ubezpieczeniowe. Materiał zawarty w odpowiednich rozdziałach książki przekonuje czytelnika, iż gospodarka brytyjska, podobnie jak i innych mocarstw imperialistycznych, znajduje się w rękach monopoli.

Jeśli chodzi o sposób wykładu, to pozwolę sobie na uwagę, że troska o przystępność pracy — na ogół słuszna — posunięta jest u autora być może za daleko: wszystkie liczby podane są w tekście, nie ma ani jednego zestawienia, które by przecież nie tylko nie naruszyło ciągłości myśli, ale wprost przeciwnie: mogło przedstawić w najbardziej skondensowanej formie jej zasadnicze elementy. Szkoda też, że autor nie posunął się o krok dalej w swej analizie centralizacji kapitału, nie spróbował wyodrębnić grup kapitału monopolistycznego w rodzaju grupy Rotschilda czy Courtauld (o koncernie Courtauld nie znajdujemy zresztą w książce żadnych bliższych informacji).

W Wielkiej Brytanii wiele cech imperializmu (imperium kolonialne, eksport kapitału) wystąpiło jeszcze przed epoką kapitalizmu monopolistycznego. Dlatego też szereg wielkich banków i koncernów od samego początku działało w zakresie handlu zagranicznego i wywozu kapitału; monopole brytyjskie posiadają chyba najbardziej międzynarodowy charakter spośród monopoli głównych mocarstw imperialistycznych. Dziś wśród 50 wielkich koncernów przemysłowych nie ma ani jednego, który by nie był poważnie zainteresowany w handlu zagranicznym, wiele z nich ulokowało główne kapitały w ogóle poza Wielką Brytanią. Największy bank — Barclays — posiada za granicą 500 filii, gdy tymczasem największe banki amerykańskie — najwyżej kilkadziesiąt.

Monopole brytyjskie — pisze Aaronovitch — kontrolują 4/5 indyjskich plantacji herbaty, połowę plantacji kauczuku na Cejlonie. Na Malajach 1/3 produkcji kauczuku zabiera sam Dunlop. Miedź kanadyjska jest w rękach kontrolowanego przez kapitał brytyjski koncernu International Nickel Company of Canada. Kopalnie miedzi w Północnej Rodezji należą do kapitału amerykańskiego i brytyjskiego. O rozmiarach eksploatacji gospodarki kolonii mówi choćby fakt, że w roku 1952 monopole brytyjskie i amerykańskie osiągnęły w Północnej Rodezji 30 milionów funtów zysku — niewiele mniej, niż wynosił cały dochód narodowy tego kraju.

Z drugiej strony, powszechne w krajach nierozwiniętych, które zdobyły niepodległość polityczną, dążenie do uprzemysłowienia powoduje, że Wielka Brytania musi podejmować szczególne wysiłki w kierunku zwiększenia eksportu kapitałów do państw strefy sterlingowej, aby utrzymać więź gospodarczą między nimi a metropolią. W przeciwnym razie, miejsce kapitału brytyjskiego zajmie amerykański czy niemiecki, za kapitałem zaś pójdą towary i wpływy polityczne.

Autor zajmuje się następnie kwestią kapitalizmu państwowo-monopolistycznego, podkreślając podstawowe jego źródła: rosnące sprzeczności międzyimperialistyczne i wojny, reakcja społeczna — ale również potrzeba interwencji państwowej i ewentualnych ustępstw wobec walki mas pracujących (konieczność nacjonalizacji niektórych gałęzi gospodarki). Autor omawia szerzej problem interwencji państwa w celach stabilizacji gospodarczej (obawa przed społecznymi skutkami kryzysów), w dziedzinie międzynarodowych stosunków gospodarczych (skutki nierównomierności rozwoju państw kapitalistycznych w sferze obrotu międzynarodowego, skutki zmian w międzynarodowym kapitalistycznym podziale pracy na niekorzyść krajów surowcowych). Wszystkie te czynniki powodują, że problemy gospodarki kapitalistycznej nabierają coraz szerszego zasięgu, stając się bardziej skomplikowane. Nie mogą już one być rozwiązane siłami poszczególnych grup monopoli — monopole coraz częściej posługują się państwem. Również sam skład rządu konserwatywnego (z roku 1953) świadczy wyraźnie o opanowaniu go przez wielki kapitał:

A. Eden — minister spraw zagranicznych jest członkiem zarządu Westminster Bank, Phoenix Assurance,

R. A. Butler — kanclerz skarbu — wchodzi w skład zarządu towarzystwa Courtauld.

O. Lyttelton — sekretarz stanu do spraw kolonii — zasiada w zarządzie Associated Electrical Industries, Alliance Assurance, British Metal Corp., London Tin Corp., Imperial Smelting Corp.

Lord Woolton — minister gospodarki materiałowej — jest członkiem zarządu Birmingham Small Arms, Royal Insurance, Lewis's Investment Trust.

Ministrowie muszą co prawda na okres urzędowania ustąpić z zarządu poszczególnych spółek, zachowują jednak portfele akcji.

Autor wykazuje, jak polityka państwa podporządkowanego monopolom szkodzi interesom całego społeczeństwa. Przede wszystkim przypomina on rolę, jaką odegrały monopole brytyjskie w ułatwieniu Niemcom hitlerowskim przygotowań do drugiej wojny światowej. Następnie krytykuje politykę popierania odbudowy potencjału gospodarczego NRF po wojnie, potencjału konkurującego dziś z Wielką Brytanią na rynkach zagranicznych. Wydaje się, że sprawa ta jest w książce poważnie uproszczona. Ustępowanie Wielkiej Brytanii w walce konkurencyjnej z Niemcami zachodnimi jest spowodowane nie tyle dopuszczeniem do odbudowy i rozbudowy NRF, ile obciążeniem przemysłu brytyjskiego produkcją zbrojeniową, ograniczeniami handlu między Wschodem a Zachodem i skierowaniem w związku z tym ekspansji Niemiec zachodnich na rynki kapitalistyczne.

Uproszczone jest także ujęcie zagadnienia militaryzacji gospodarki narodowej Wielkiej Brytanii. Zapewne, daje ona monopolom olbrzymie zyski — ale jej przyczyn nie można sprowadzać tylko do aspektu ekonomicznego. Co najmniej równie ważne są tu aspekty polityczne — cała strategia „zimnej wojny", przygotowania do „gorącej wojny" przeciwko obozowi socjalistycznemu, próby zgniecenia siłą ruchu narodowo-wyzwoleńczego.

A jakie są kierunki **polityki gospodarczej rządu brytyjskiego?**

Podatki w coraz większej mierze obciążają masy pracujące (udział podatków pośrednich, obciążających wszystkich obywateli bez względu na wysokość dochodów — a więc najdotkliwszy dla najmniej zarabiających — wzrósł w stosunku do globalnych wpływów z tytułu podatków z 37% w 1945/46 r. do 47% w roku 1953/54). Co prawda od czasu do czasu uchwala się jakiś podatek od zysków czy kapitału, ale nie zmienia to zasadniczej tendencji, na którą wskazują powyższe liczby. Organ finansjery londyńskiej „The Financial Times" przyznaje zresztą (2 stycznia 1954 r.): „Było to zawsze uważane za propagandę wyborczą, partia konserwatywna musiała to robić dla ratowania twarzy".

Zasadniczym celem obecnej polityki monetarnej rządu brytyjskiego jest ograniczanie konsumpcji na rzecz wygospodarowania nadwyżek w bilansie płatniczym kraju. Tendencji tych wcale się dziś nie ukrywa. Szermuje się najczęściej argumentem, że głównym źródłem trudności płatniczych Wielkiej Brytanii jest inflacja, spowodowana rzekomo podwyżkami płac. Autor zbija ten argument wykazując brak korelacji między ruchem cen i płac. Nieprawdą jest też — jak twierdzą ekonomiści burżuazyjni — że podwyżki płac nie można dokonać kosztem zysków, ponieważ zmniejszyłyby się inwestycje. W rzeczywistości wysokie płace — jak wykazuje przykład Stanów Zjednoczonych — mogą być właśnie bodźcem dla kapitalistów do unowocześniania zakładów produkcyjnych. Rzecz jasna, że główne źródło inflacji leży w wydatkach na zbrojenia. Gdyby je poważnie zmniejszyć, starczyłoby środków i na utrzymanie wysokiego poziomu inwestycji i na wygospodarowanie nadwyżek w bilansie płatniczym i na podniesienie płac.

A główne przyczyny trudności płatniczych Wielkiej Brytanii — to wydatki wojskowe w innych krajach (w NRF i innych krajach NATO, SEATO i paktu bagdadzkiego, na Malajach, w Korei), subwencje i kredyty udzielane ze względów politycznych (Grecja), a przede wszystkim wspomniane już ogólne obciążenie przemysłu produkcją zbrojeniową. W latach, o których pisze autor, poważną rolę odegrały także gwałtowne fluktuacje cen na rynkach światowych związane z wojną w Korei (według oceny Europejskiej Komisji Gospodarczej skoki tych cen spowodowały dla Wielkiej Brytanii stratę w wysokości 670 mln. funtów).

W ostatnich rozdziałach książki Aaronovitch polemizuje z apologetycznymi poglądami co do **natury kapitalizmu monopolistycznego** w Wielkiej Brytanii, głoszonymi przez przedstawicieli Labour Party. W świetle przytoczonych przez autora danych twierdzenie np. teoretyków labourzystowskich, że „...około roku 1951 Wielka Brytania we wszystkich aspektach zasadniczych przestała być społeczeństwem kapitalistycznym", że „nie ma już właściwie ani burżuazji, ani proletariatu w sensie marksistowskim, lecz dominują warstwy pośrednie" — jest bezpodstawne. 87% ludności zawodowo czynnej w Wielkiej Brytanii — to pracownicy najemni (do tego w roku 1951 dochodziło 1,97% bezrobotnych). To nie proletariusz staje się członkiem warstw średnich, lecz wprost przeciwnie: proletaryzuje się drobny kupiec i rzemieślnik, wypierany ze swego zawodu przez monopole. Dowodzi tego wyraźnie rosnąca koncentracja produkcji i handlu. W handlu detalicznym np. na mniej niż 2% przedsiębiorstw przypadało 40% zatrudnienia. 316.500 sklepów osiągało obroty poniżej 100 funtów

tygodniowo. Oczywiście wraz z rozwojem kapitalizmu państwowo-monopolistycznego rośnie biurokracja — w roku 1951 było w Wielkiej Brytanii około 700.000 cywilnych urzędników państwowych. Zarząd i kontrola przedsiębiorstw kapitalistycznych zatrudniają około 750.000 osób. Wolne zawody liczą 1,5 miliona. Razem jednak daje to tylko około 11% zatrudnionych, z tym że w tych grupach ludności rozwarstwienie jest bardzo duże. Uprzywilejowane pozycje zajmuje 185.000 dyrektorów przedsiębiorstw, nieliczna grupa lekarzy i innych wolnych zawodów, około 4.000 wyższych urzędników państwowych — te osoby czują się silnie związane z klasą kapitalistów. Reszta znajduje się w sytuacji niewiele lepszej niż robotnicy przemysłowi, a czasem i w gorszej, chociaż podlega silnym wpływom ideologii burżuazyjnej.

Crossland wysunął tezę, że wzrost roli państwa doprowadził jakoby do zasadniczych przemian w systemie gospodarczym Wielkiej Brytanii, tak że nie można go już nazwać kapitalizmem, ale etatyzmem. Williams twierdził, ze w Wielkiej Brytanii istnieje gospodarka mieszana — państwowo-kapitalistyczna i że ona stanowi właśnie „brytyjską formę socjalizmu". Rzeczywistość przeczy tym twierdzeniom. 75,8% zatrudnionych pracuje w przedsiębiorstwach kapitalistycznych. Znacjonalizowane są tylko kopalnie węgla, elektrownie, koleje. Poza Bankiem Anglii całe finanse znajdują się w rękach banków prywatnych. A obsadzenie ważnych stanowisk państwowych przez przedstawicieli monopoli, polityka wewnętrzna i zagraniczna państwa dowodzą, że stosunek państwa i monopoli w Wielkiej Brytanii nie uległ wcale zmianie — państwo jest ciągle podporządkowane monopolom.

Tak samo bezpodstawna jest teoria „rewolucji managerów" — o tym, że w dzisiejszych czasach koncerny pozostają jakoby pod kontrolą nie właścicieli kapitalistów, ale dyrektorów zarządów, którzy najczęściej posiadają nieznaczne tylko pakiety akcji, że w konsekwencji nastąpił jakoby rozdział między własnością a kontrolą. Wspomniany już prof. Sargent Florence stwierdza, że przed wojną (a od tego czasu nie nastąpiły pod tym względem żadne poważniejsze zmiany) z 82 największych koncernów 48 pozostawało wyraźnie pod kontrolą głównych właścicieli akcji. A przecież częste są wypadki kontroli towarzystwa przez pakiet akcji nie przekraczający 10—20%. Im większe jest rozpowszechnienie własności akcji, tym mniejszego trzeba kapitału dla posiadania decydującego głosu. Jeszcze mniej uzasadniona faktami jest teoria „kapitalizmu demokratycznego", głosząca, że „wszyscy jesteśmy kapitalistami", bo wiele osób kupuje za swe oszczędności po kilka co najmniej akcji. Przede wszystkim zaledwie 6% dorosłej ludności Anglii posiada akcje. Po drugie 1% tych posiadaczy skupia w swym ręku ⅓ akcji. Rzecz jasna, że posiadacz kilku akcji nie wywiera żadnego wpływu na działalność przedsiębiorstwa — popularyzacja własności akcji służy tylko do jeszcze większego wzrostu i koncentracji kapitału (kapitaliści rozporządzają w ten sposób nie tylko własnymi kapitałami, ale i oszczędnościami średnich posiadaczy i drobnych ciułaczy).

Wszystkie prawicowo-socjalistyczne teorie sprowadzają się do tezy, że można jakoby kontrolować gospodarkę kapitalistyczną bez przejęcia środków produkcji przez klasę robotniczą, bez sprawowania przez nią efektywnej władzy. Rządy Labour Party dowiodły, iż jest to niemożliwe. Pozostawienie zarządu przemysłu znacjonalizowanego w rękach byłych właścicieli doprowadziło do tego, że nacjonalizacja służy nie tyle społeczeństwu, ile monopolom. Również społeczeństwo nie stało się rzeczywistym właścicielem podstawowych środków produkcji, wskutek czego monopoliści bezkarnie sabotowali niewygodne dla nich posunięcia rządu. Socjalizmu nie można zbudować, jeżeli klasa robotnicza nie dojdzie do władzy, choć sposób zdobycia tej władzy, charakter instytucji sprawujących tę władzę może być w poszczególnych krajach odmienny.

Oceniając ogólnie książkę Aaronovitcha jeszcze raz należy podkreślić jej popularny charakter. Jest to niewątpliwie z pewnych względów jej cechą pozytywną. Aby jed-

nak streścić marksistowskie tezy dotyczące powstania monopoli, przedstawić ich działalność w dziedzinie produkcji, handlu, finansów, pokazać, jak ta działalność wpływa na warunki życia mas pracujących, udowodnić szkodliwość inspirowanej przez monopole polityki zagranicznej, stoczyć polemikę z błędnymi poglądami przedstawicieli Labour Party — autor musiał siłą rzeczy potraktować niektóre problemy bardziej powierzchownie, w skrócie. Można by dyskutować, czy przez stosunkowo nieznaczne rozszerzenie książki nie dałoby się usunąć niektórych braków. W warunkach angielskich, w których klasa robotnicza znajduje się pod stałym naciskiem pozostających w rękach burżuazji środków kształtowania opinii publicznej, a w ruchu robotniczym główną pozycję zajmują prawicowi socjaliści, potrzeba takiej łatwo zrozumiałej dla każdego książki była na pewno duża. I polskie wydanie tej książki bardzo się przyda. Należy chyba wyrazić życzenie, by Aaronovitch włożony już w dociekanie zagadnienia trud wykorzystał do opracowania dzieła może o węższym zakresie problemów, lecz za to o głębszej i bardziej szczegółowej analizie. Zwłaszcza ciekawe byłoby pogłębienie zagadnienia specyfik rozwoju brytyjskiego imperializmu, wraz z wpływem, jaki wywarły i wywierają one na kształtowanie ruchu robotniczego, na rozwój reformizmu, a także na rozwój rewolucyjnej myśli o „brytyjskiej drodze do socjalizmu".

Jerzy Zdanowicz

S Y G N A Ł Y

Nasza tradycja

Z okazji wznowienia książki Pruszyńskiego o margrabim Wielopolskim na łamach „Kierunków" rozgorzała dyskusja nad historią Polski XIX wieku. Ściślej mówiąc — dyskusja nad zagadnieniem, do czyich tradycji nawiązywać powinna myśl polska 1958 r.: czy do tradycji bojowników powstań narodowych, tych, którzy walczyli o wolność narodu i wolność ludu polskiego w wolnej ojczyźnie, czy też tych, którzy, mniejsza z jakich motywów, widzieli swe miejsce w carskich gabinetach czy w przedpokojach innych, jak wówczas mawiano, „dworów monarszych".

Wydaje się nam, że w całej tej dyskusji usiłuje się sztucznie tworzyć analogie do spraw dnia dzisiejszego — analogie zasadniczo błędne, gdyż opierające się na sytuacjach tak odmiennych, że po prostu brak wspólnej cechy, na którą można się powoływać.

Zwolennicy „rehabilitacji" margrabiego Wielopolskiego oświadczają: Wielopolski głosił porozumienie z Rosją i dzisiaj obóz socjalizmu oraz demokracji w Polsce również głosi porozumienie i przyjaźń z Rosją.

Nic bardziej fałszywego.

Z jaką Rosją głosił porozumienie margrabia Wielopolski? Z caratem rosyjskim, z feudalnym samowładztwem carskim, gnębiącym, na równi z Polakami i innymi narodami ujarzmionymi przez imperium, również miliony własnego rosyjskiego ludu.

Jako kto występował margrabia Wielopolski? Jako carski namiestnik, przedstawiciel Jego Carskiej Mości na Kraj Nadwiślański. Nie jako partner, lecz jako poddany caratu. Obóz demokracji polskiej opiera stosunki Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim na zasadzie pełnego poszanowania suwerenności Polski, równouprawnienia obu partnerów — zasadzie, która od października 1956 r. wcielana jest w życie z całą konsekwencją.

Polityka margrabiego Wielopolskiego nie wytrzymała próby najbardziej doniosłej, decydującej — próby życia. Margrabia nie doprowadził narodu polskiego jako kornego poddanego do stóp carskiego tronu. Jego polityka spowodowała jedynie przedwczesny wybuch powstania, któremu ponoć chciał zapobiec. Klęska Wielopolskiego nie należała do tych tragicznych klęsk, w których, jak w naszych powstaniach narodowych, tkwi zalążek przyszłego zwycięstwa. Nie pozostawił margrabia po sobie wielkiej idei, która by go przeżyła, nie pozostawił zwartego zespołu zwolenników swej idei, który by, nawet upadając, mógł z pełnym usprawiedliwieniem powiedzieć o sobie: powstanie mściciel z naszych kości. Polityka margrabiego Wielopolskiego była polityką nie odpowiadającą postawie i interesom postępowych sił narodu i dlatego upadła wraz z dymisją jej twórcy.

Ten spór historyczny posiada niewątpliwie tło aktualne, polityczne. Wydaje się, że zostały tu pomieszane ze sobą w sposób bardzo niesłuszny dwa różne zagadnienia: problem polityki dnia dzisiejszego i problem tradycji narodowych.

Istnieją takie odłamy myśli politycznej

w Polsce, które choć dalekie od wszelkiego socjalizmu, uważają jednak za słuszne zachowywać lojalność wobec władzy ludowej. Rozumując realistycznie, zdają one sobie w pełni sprawę z następstw, jakie miałoby dla naszego kraju ponowne rozpętanie walk bratobójczych, a tym bardziej otwartej wojny domowej. Można tylko być zadowolonym z trzeźwości w przedstawianiu zagadnień przez ideowych przeciwników socjalizmu. Tego rodzaju realizm polityczny świadczy o ich dojrzałości państwowej i stwarza warunki do lojalnej współpracy obozu demokracji polskiej z tymi ugrupowaniami.

Nie będziemy się spierać z przedstawicielami tych prądów, jeśli z bogatej przeszłości narodu wybiorą sobie za patronów i ideowych prekursorów działaczy politycznych jakiegokolwiek autoramentu. Chodzi nam o dzisiejszych polityków, a nie o takich czy innych, prawdziwych czy rzekomych ich antenatów.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o tradycje, jakie przedstawiają do zaakceptowania **całemu społeczeństwu, narodowi** polskiemu. Tutaj z natury rzeczy musimy ustosunkować się do sprawy merytorycznie, w sposób zasadniczy.

Nie myślimy zajmować się subiektywnym odczuciem patriotyzmu przez poszczególnych przedstawicieli konserwatywnej myśli polskiej, którzy szukali realizacji swych celów u boku poszczególnych mocarstw zaborczych. Jest to sprawa niezwykle skomplikowana, wiążąca się z zagadnieniem: jak obiektywny interes klasowy znajduje wyraz w subiektywnych poglądach i sentymentach ludzkich. Ograniczymy się do tego, co zdaniem naszym jest najważniejsze: do stwierdzenia, gdzie podług naszego przekonania znajdowało się w okresie powstań narodowych prawdziwe przedstawicielstwo interesów narodu, do którego nawiązuje dziś obóz demokracji polskiej.

I odpowiadamy wyraźnie: podług naszego przekonania interes narodu reprezentowali przedstawiciele konsekwentnej walki przeciwko zaborcom, ci, którzy źródeł siły polskiej walki o niepodległość szukali w ludzie polskim i w jego sojuszu z walczącymi o wolność ludami całego świata. Do nich, do przedstawicieli niepodległościowej i rewolucyjnej demokracji polskiej okresu powstań narodowych przedstawicieli postępowego, demokratycznego nurtu walki narodowo-wyzwoleńczej, nawiązuje polski ruch robotniczy, nawiązuje Polska Ludowa, jako do swych bezpośrednich poprzedników.

Najlepsi przedstawiciele rosyjskich mas ludowych walczyli przeciwko caratowi wespół z polskim ruchem wyzwoleńczym. Najlepsi przedstawiciele polskiego ruchu wyzwoleńczego walczyli przeciwko samowładztwu wespół z rosyjskim ruchem demokratycznym i rewolucyjnym. Nie będziemy tutaj przytaczać nazwisk, wielokroć powtarzanych i dostatecznie już znanych. Chodzi nam o samą zasadę.

Tylko w tym zasadniczym kontekście ujmujemy również sprawę sojuszu Polski Ludowej i jej historycznych prekursorów z przedstawicielami postępu rosyjskiego, właśnie postępu rosyjskiego, a nie „Rosji w ogóle". Tak zresztą ujmowali ją i twórcy socjalizmu naukowego, którzy właśnie rosyjskim towarzyszom stawiali szczególnie surowe wymagania, jeśli chodzi o ich stosunek do polskiej walki narodowo-wyzwoleńczej. Tak ujmował ją i Lenin, kiedy, chociażby w znanym artykule o dumie narodowej Wielkorusów, tytuł do tej dumy upatrywał w solidarności postępowców rosyjskich z walkami polskich działaczy niepodległościowych.

Źródła historyczne sojuszu Polski Ludowej z państwem radzieckim, zrodzonego z Rewolucji Październikowej, tkwią nie w powiązaniach poniektórych magnatów polskich z bardziej „liberalnymi" wielkorządcami carskimi. Szukać ich będziemy w carskich więzieniach i zsyłkach, gdzie w jednej celi spotykali się polscy powstańcy i rosyjscy bojownicy przeciwko caratowi. Ten sojusz posiada treść zarówno narodową, jak społeczną. Jest to

sojusz narodów, które wyzwoliły się spod panowania rodzimych i obcych wyzyskiwaczy, sojusz narodów, których losami kieruje klasa robotnicza, konsekwentna przedstawicielka idei socjalistycznej. Na tej wspólnej treści społecznej opiera się siła i trwałość tego sojuszu,

(RKM)

O PASZKWILACH I KONTRPASZKWILACH

Zamieszczony w jednym z ostatnich numerów „Nowej Kultury" *) artykulik „Asm" na temat paszkwili wywołał już polemikę prasową. Artykuł ten formułuje tezę, że paszkwil — to gatunek literacki rządzący się specyficznymi prawami. „Nie ma sensu — pisze Asm — dowodzić, że w jakimś paszkwilu popełniono nieścisłość, bowiem w tej dziedzinie wolno popełniać nieścisłości..."

Nie chcemy tu wracać do spraw, które podjęli już inni. Wydaje się nam jednak, że w sporach personalnych może się zagubić o wiele głębszy, zasadniczy sens całej sprawy.

Sądzimy, że nigdy, nawet w najostrzejszej polemice, nie należy łgać. Przede wszystkim po pierwsze dlatego, że jest to sprzeczne z zasadą ludzkich stosunków między ludźmi. Po drugie dlatego, że jest to na dalszą metę bezskuteczne. „Można oszukiwać wszystkich przez krótki czas. Można oszukiwać pewną liczbę ludzi przez długi czas. Ale nie można wszystkich oszukiwać stale" — mawiał Abraham Lincoln. I chyba miał rację.

„Asm" zresztą, jak się nam wydaje, plącze ze sobą pojęcia paszkwil i pamflet. Słowo paszkwil ma w języku polskim charakter wyraźnie pejoratywny, oznacza nie gatunek literacki, ale brudną napaść. „Asm." chodzi — zdaje się — zarówno o pamflet, jak i o paszkwil.

Pomijając sprawy terminologiczne z definicją „Asm." trudno się zgodzić,

*) „Nowa Kultura" nr 4 (409) 26 stycznia 1958 r.

Niemniej jednak w artykule „Asm." jest pewna myśl, którą warto się zająć. Istnieją mianowicie dwa typy polemiki: polemiki, w których się chce przekonać przeciwnika lub też co najmniej większość tych, którzy podzielają jego poglądy, oraz polemiki, w których chodzi nie o przekonanie, ale o zdemaskowanie, zdyskredytowanie przeciwnika. Warto zdawać sobie sprawę z tego, jaka jest różnica między tymi dwoma typami polemik i czy nasza praktyka dawna i obecna słusznie stosowała oba rodzaje polemiki.

Kiedy prowadzi się polemikę w celu przekonania przeciwnika, w celu dojścia do wspólnego z nim zdania? Oczywista wtedy, gdy między spierającymi się stronami nie ma zasadniczego konfliktu klasowego, który znajduje wyraz w zasadniczej sprzeczności poglądów. Mówiąc językiem towarzyszy chińskich — wtedy gdy chodzi o sprzeczności wewnątrz ludu. Na pewno dotyczy to różnic zdań wewnątrz partii — jak długo stoimy na stanowisku, że są one różnicami w treści swej, a nie tylko formalnie wewnątrzpartyjnymi, różnicami zdań między komunistami.

Kiedy prowadzi się polemikę w celu zdemaskowania, zdyskredytowania przeciwnika? Wtedy, kiedy na ogół nie można liczyć na to, że się go przekona, bo się go przekonać nie da. Bo jego niesłuszne stanowisko wynika z pozycji klasowej, z interesów społecznych, z interesów klasy, której poglądy wyraża jego stanowisko i z którą jest tak związany, że oderwać go od niej nie sposób. I dyskredytować trzeba argumentami **prawdziwymi.** Ale ton polemiki, dobór argumentów, niektóre, jak mawiali dawni Rzymianie, „epitety ozdobne" są wtedy inne. I powinny być inne: z hitlerowcami czy z NSZ-owcami polemizuje się inaczej aniżeli z towarzyszami partyjnymi. Oręż krytyki jest tu bardzo bliski „krytyce" przy pomocy oręża.

Nie zawsze te dwa typy polemiki można rozgraniczyć w sposób niewątpliwy. Bywa, że mamy do czynienia z człowiekiem o poglądach chwiejnych — z poten-

cjalnym sojusznikiem, ale i z potencjalnym przeciwnikiem. I ta postawa niezdecydowana odzwierciedla pewną rzeczywistość społeczną: pozycję warstw pośrednich. I tutaj polemika musi odpowiadać naszej polityce w stosunku do tych warstw. W ogóle — in dubiis pro reo — w wypadkach wątpliwych należy decydować na korzyść oskarżonego, tzn. polemizować w sposób zmierzający przede wszystkim do przekonania przeciwnika, co najmniej zaś tych, którzy mu wierzą. O słuszności tej zasady przekonały nas w sposób dotkliwy doświadczenia ostatniego dziesięciolecia.

W tzw. „minionym okresie" niejednokrotnie również z towarzyszami (czy też z uczciwymi zwolennikami władzy ludowej) polemizowaliśmy w sposób dyskredytujący. Było to źle, bardzo źle. Wiązało się to z innymi jeszcze zjawiskami tego okresu. Przede wszystkim ze znaną teorią o zaostrzaniu się walki klasowej w okresie budownictwa socjalizmu, z wynikającym z niej poglądem, że ten, kto raz wypowiedział jakiś niesłuszny pogląd, jest już przez sam ten fakt skazany na to, aby automatycznie, raz na zawsze być wrogiem władzy ludowej. Z tego poglądu wynikały dalsze konsekwencje natury już bynajmniej nie tylko ideologicznej. Była o nich mowa na III Plenum KC.

W ciągu ostatnich miesięcy unikamy tego rodzaju metod polemiki. W stosunku do towarzyszy czy innych uczciwych ludzi stojących na gruncie władzy ludowej lub chociażby elementarnej racji stanu naszego kraju jest to na pewno słuszne. W stosunku do innych, np. do niektórych organów „białej" emigracji — może jest za dużo tego bratania się. Ale to ostatecznie drobiazg. Wszyscy mamy dosyć praktyki „minionego okresu" i wolimy polemizować spokojnie, nawet tam gdzie — być może — warto by było „rąbnąć" ostrzej. Wielkiej szkody z tego powodu nie będzie. O wiele większą natomiast szkodą groziłoby przesunięcie granic „polemiki dyskredytującej" w nasze własne szeregi czy też w szeregi naszych obiektywnych sojuszników.

Chcemy dalej zespalać z władzą ludową, z polityką partii wszystkich, których na gruncie tej władzy i tej polityki zespolić można. Nie chcemy odepchnąć nikogo, kto nie jest naszym rzeczywistym wrogiem.

Właśnie dlatego należy ubolewać, że „Nowa Kultura" piórem „Asm." uważa za stosowne przesunąć granicę „polemiki dyskredytującej" znów wewnątrz naszych szeregów, zaliczyć do tych, z którymi chce polemizować metodą paszkwili czy antypaszkwili, a więc techniką dyskredytacyjną, ludzi takich, jak np. tow. Putrament. Ubolewać należy tym bardziej, że tej samej metody nie stosuje ona bynajmniej do wielu burżuazyjnych krytyków czy myślicieli Zachodu, od których przynajmniej naszych towarzyszy partyjnych w redakcji „Nowej Kultury" powinny dzielić różnice o wiele głębsze.

Bo przecież trzeba powiedzieć jasno: sposobem polemiki określa się miejsce nie tylko przeciwnika, lecz również własne. Powiedz mi, jak i z kim polemizujesz, a powiem ci, kim jesteś.

(RKU)

POSTULATY ŚLĄSKA

Naszym zdaniem, zamieszczony w „Trybunie Robotniczej" z 25—26 stycznia br. artykuł „Jak pozbyć się ciężaru wieków" tow. Włodzimierza Janiurka i Wilhelma Szewczyka, posłów Ziemi Śląskiej na Sejm PRL, zasługuje na szczególną uwagę.

Śląsk — to teren skupiający bardzo poważną część klasy robotniczej Polski. Śląsk — to potężna baza przemysłowa, prawdziwa kuźnia budownictwa socjalizmu w Polsce. Śląsk zarazem — to odwieczna ziemia polska, gdzie germanizacji uległa szlachta, gdzie większość burżuazji była niemiecka, a polskość przechował i zachował lud pracy — robotnik i chłop. Odzyskanie całego Śląska dla Polski — to jedna z historycznych zasług obozu demokratycznego wobec narodu polskiego. Śląska klasa robotnicza jest

potężnym bastionem myśli socjalistycznej, bastionem naszej partii w społeczeństwie polskim.

Wszystko to odpowiada niewątpliwie prawdzie. Bezsprzeczny charakter tej prawdy przesłaniał nam do niedawna trudne i skomplikowane procesy zachodzące w społeczeństwie Śląska w warunkach władzy ludowej. Na niektóre z tych procesów — przede wszystkim ideologiczne i kulturalne — zwracają w swym artykule uwagę towarzysze Janiurek i Szewczyk.

Omawiają oni skomplikowany problem recydywy niemczyzny na Śląsku. Stanowczo odgradzając się od wszelkiego zwalczania języka niemieckiego jako takiego, wskazują, jak gdzieniegdzie niedobitki hakaty usiłują wykorzystać sprawę używania tego języka do antypolskich i antysocjalistycznych demonstracji.

Równocześnie autorzy artykułu wskazują na inny jeszcze szowinizm, wielekroć chyba bardziej niebezpieczny, właśnie dlatego, że kryjący się nieraz pod płaszczykiem polskości: na szowinizm antyśląski, na „lekceważący stosunek do ludu śląskiego, który przez sześćset lat katorżniczej niewoli zachował polską mowę, polskie tradycje i polskie serce". Stwierdzają słusznie, że działanie w duchu tego antyśląskiego szowinizmu jest działaniem przeciwko Polsce, działaniem — niezależnie od intencji — na rzecz niemieckiego rewizjonizmu.

Tow. Janiurek i Szewczyk podkreślają konieczność właściwej oceny powstań śląskich, które były — jak mówią — „rzeczywiście szerokim i rzeczywiście masowym ruchem zbrojnym, który skupił w swych szeregach dziesiątki tysięcy ludzi z różnych warstw społecznych i różnych obozów politycznych". Sformułowania ich w tej sprawie wymagają, być może, jeszcze dalszej dyskusji. Nie wiemy, czy można jedną ogólną oceną objąć wszystkie powstania śląskie. Wydaje się nam raczej, że potrzebna tu będzie pewna dyferencjacja. Natomiast z całą pewnością mają rację, jeśli domagają się pełnej rehabilitacji patriotyzmu uczestników tych powstań i zajęcia się losem byłych powstańców przez władze państwowe.

Na szczególną uwagę zasługują konkretne postulaty dotyczące spraw szkolnych i kulturalnych, wysunięte w artykule. Trudno nam tutaj dawać wyraz jakiejś merytorycznej ocenie. Jednakże z całą pewnością słuszna jest zasada, iż wszelkie posunięcia w dziedzinie życia kulturalnego — jak chociażby lokalizacja poszczególnych wyższych uczelni — powinny być rozpatrywane również ze stanowiska umocnienia polskości Śląska, umocnienia świadomości narodowej ludności śląskiej. Bezspornie słuszne wydają się uwagi, dotyczące kultywowania tradycji ludu śląskiego, przywiązania do ojczystych stron, pogłębiania zrozumienia spraw śląskich wśród młodzieży i dorosłego społeczeństwa.

Być może, oczywiście, że jeden czy drugi postulat okaże się nierealny lub nawet niesłuszny. Być może również, że w toku dyskusji wysunięte zostaną dalsze postulaty, zmierzające ku umocnieniu polskości i sił socjalistycznych na Śląsku. Sami autorzy traktują chyba swój artykuł jako otwarcie — nie zaś zamknięcie — dyskusji na temat kulturalnych, ideowych i gospodarczych problemów Śląska. Ale właśnie w tym rzecz, aby była to dyskusja, nie zaś monolog.

Dlatego szkoda, doprawdy, szkoda, że artykuł tow. Janiurka i Szewczyka nie znalazł dotąd oddźwięku w prasie warszawskiej. Problemy Śląska — to sprawa o wiele ważniejsza niż niejedno „zagadnienie jednego sezonu", znajdujące szeroki oddźwięk na szpaltach pism stołecznych.

(RKU)

LISTY I ODPOWIEDZI

Do
Redakcji „Nowych Dróg"

Proszę o udzielenie mi odpowiedzi na pytanie:

Czy stosunki handlowe utrzymywane przez Polskę z krajami kapitalistycznymi sprzyjają budownictwu socjalizmu w naszym kraju?

M. Ch.
Warszawa

Odpowiedź

Sprawa ta ma dwa aspekty — ekonomiczny i polityczny. Analiza abstrahująca od jednego z nich byłaby niepełna i wnioski, do których by nas uprawniała, mogłyby być mylne. Dlatego też rozpatrzymy kolejno obydwa aspekty tego zagadnienia, zanim przejdziemy do wyciągania wniosków.

Postawmy sobie pewne pytanie: czy mogą być dla nas korzystne stosunki ekonomiczne z krajami kapitalistycznymi, które przecież i w handlu zagranicznym kierują się głównie motywem zysku monopolowego?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, ustalmy najpierw, na czym w ogóle polegają korzyści wymiany handlowej z zagranicą. Polegają one na podziale pracy, którego zewnętrznym wyrazem jest handel zagraniczny. Podział pracy jest podstawą specjalizacji w określonych rodzajach produkcji. W skali międzynarodowej oznacza to, że każdy kraj może skoncentrować się na produkcji tych towarów, do których wytwarzania posiada najlepsze warunki. A więc najlepsze warunki naturalne, np. przemysłu wydobywczego i rolnictwa, posiadanie odpowiedniej bazy surowcowej, odpowiednich urządzeń i wyszkolonych kadr dla przemysłu przetwórczego itd.

Specjalizacja w wytwarzaniu określonych rodzajów wyrobów, które produkuje się nie tylko na potrzeby krajowe, ale i na eksport, sprzyja uzyskiwaniu korzyści, jakie daje produkcja na wielką skalę — przede wszystkim wzrostowi wydajności pracy i oszczędności. I jedno, i drugie jest nieodzownym warunkiem wzrostu stopy życiowej społeczeństwa.

Czy każda specjalizacja jest korzystna? Korzystna jest tylko taka specjalizacja, która zapewnia nie tylko wzrost produkcji w gałęziach pracujących na eksport, ale i rozwój całej gospodarki narodowej. Znamy przykłady krajów, które rozwinęły w sposób wysoce wyspecjalizowany jakąś jedną gałąź produkcji pracującą na eksport, ale pozostają ubogie, gdyż pozostałe gałęzie ich gospodarki nie rozwijają się. Na dłuższą metę niedorozwój pozostałych gałęzi gospodarki odbija się i na rozwoju tej gałęzi faworyzowanej. Staje się ona w rosnącym stopniu uzależniona od sprowadzanych z zagranicy maszyn, urządzeń (a czasem nawet i specjalistów). Produkcja jej, przeznaczona głównie na eksport, staje się niezwykle zależna od wahań koniunktury światowej. Wszystko to powoduje, że jeśli gałąź ta nawet nie należała przedtem do obcego kapitału, to w wyniku rozwoju przechodzi w jego ręce. Staje się wówczas ostatecznie jakby enklawą obcej gospodarki (z reguły gospodarki jakiegoś wielkiego państwa imperialistycznego) na terytorium danego kraju.

Widzimy więc, że samo powołanie się na korzyści międzynarodowego podziału pracy nie wystarcza. Trzeba więc uzupełnić kryteria korzystności wymiany zagraniczne stwierdzeniem, że musi ona być bezwarunkowo oparta na poszanowaniu wzajemnych interesów i rzeczywistym równouprawnieniu stron.

Z tym równouprawnieniem wewnątrz obozu kapitalistycznego bywa różnie. Z reguł nawet można stwierdzić, że korzyści czerpie zazwyczaj silniejszy partner, co jednak nie oznacza, by słabszemu kontrahentowi wymiana taka zawsze szkodziła. Zysk bowiem dzielą się między kapitalistów jednego i drugiego kraju mniej więcej w proporcji do wyłożonego przez nich kapitału, z tym że silniejszy otrzymuje nieco więcej, niż wynikałoby z proporcjonalnego podziału, a słabszy odpowiednio mniej; jeżeli jednak przewaga jednej ze stron jest druzgocąca (np. w stosunkach USA z krajami Ameryki Południowej czy Bliskiego Wschodu), to wymiana handlowa może przekształcić się w zamaskowaną eksploatację słabszego kraju, przynoszącą korzyść tylko obcemu kapitałowi i współpracującym z nim miejscowym kapitalistom. Kraj który staje się ofiarą takiego wyzysku, zazwyczaj w rosnącym stopniu uzależnia się od obcego kapitału a często popada i w stan otwartej czy zamaskowanej zależności politycznej.

Jakie stąd płyną wnioski? Przede wszystkim, że nie wolno dopuścić do druzgocące przewagi jednego z kontrahentów. Kraje socjalistyczne, nawet małe, mogą się przeciwstawić naciskowi monopoli kapitalistycznych, bo ich handel znajduje się w ręku lub przynajmniej pod kontrolą państwa, a w razie potrzeby mogą się one oprzeć na rosnącym rynku państw obozu socjalistycznego. Stąd w stosunkach z krajami kapitalistycznymi nie jesteśmy zdani na łaskę i niełaskę monopoli, jak to było przed wojną, lecz możemy tak kształtować obroty handlu zagranicznego, jak tego wymagają interesy budownictwa socjalistycznego.

Czy zyski osiągane przez kapitalistów zagranicznych w handlu z nami świadczą że padamy ofiarą eksploatacji? Bynajmniej. Jeśli np. za sprzedany za granicą produkt, którego realne koszty produkcji wyniosły 1 mln. zł, sprowadzamy towar, którego produkcja kosztowałaby nas 1,5 mln. zł, osiągamy oczywiste korzyści. Społeczeństwo nasze oszczędza na tej wymianie nakłady pracy żywej i uprzedmiotowionej równej 0,5 mln. zł i to mimo faktu, że i nasz kapitalistyczny kontrahent coś zarobił. Na tym właśnie polega zasada poszanowania wzajemnych korzyści, która oczywiście nie wyklucza konkurencji ekonomicznej między naszymi centralami handlu zagranicznego a zagranicznymi przedsiębiorcami w takich dziedzinach, jak ceny, warunki dostawy itd.

Dotyczy to również kredytów. Wystarczy porównać warunki uzyskiwanych przez nas obecnie kredytów z warunkami, na jakich otrzymywała kredyty Polska przedwrześniowa, aby zrozumieć olbrzymią różnicę w naszych stosunkach z krajami kapitalistycznymi. Co prawda płacimy za otrzymane kredyty więcej niż np. Anglia, ale też, w oczach kapitalistów, transakcje z nami są bardziej ryzykowne niż z wielkimi krajami kapitalistycznymi. Zapewniliśmy sobie ponadto takie warunki spłaty, które pozwolą zwalniać się od zadłużenia dostawami produktów wytworzonych przy pomocy nabytych na kredyt dóbr inwestycyjnych itd. Finansowa strona tych transakcji pomyślana jest tak, aby obce kapitały nie mogły wpływać na naszą wewnętrzną sytuację rynkową.

Obecnie wywozimy za granicę blisko $^1/_5$ naszej produkcji. Mniej więcej trzecią część tego eksportu kieruje się do krajów kapitalistycznych. Udział ich w naszym imporcie jest odpowiednio wysoki, a ostatnio nawet wyższy, niż wynikałoby z tego rachunku, gdyż zakupiliśmy sporo towarów na kredyt. Jak widać, wymiana z krajami kapitalistycznymi obejmuje 6—7% naszego dochodu narodowego. Udział to wielki i wymagający rozsądnego gospodarowania, a wówczas korzyści ekonomiczne płynące

z tej części naszego handlu zagranicznego nie pozostaną bez wpływu na poprawę sytuacji kraju.

Czy w perspektywie najbliższych lat, biorąc pod uwagę czysto ekonomiczny punkt widzenia, możemy się spodziewać wielkiego wzrostu obrotów z krajami kapitalistycznymi? Wzrost obrotów na pewno nastąpi. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy udział krajów kapitalistycznych w naszych szybko rosnących obrotach zagranicznych będzie mógł się wydatnie zwiększyć. Chodzi o to, że kraje kapitalistyczne najchętniej kupowałyby od nas surowce (szczególnie węgiel) i produkty żywnościowe. My zaś nie będziemy mogli rozwinąć szeroko eksportu tych towarów, gdyż rosnące zapotrzebowanie rynku wewnętrznego utrudnia wygospodarowanie puli eksportowej. Natomiast zamierzamy forsować eksport środków inwestycyjnych, od traktorów do kompletnych obiektów przemysłowych wartości kilkudziesięciu milionów dolarów. O ile te towary znajdą w krajach kapitalistycznych nabywców na szerszą niż dotąd skalę, o tyle nasze obroty pozakredytowe ze światem kapitalistycznym będą się mogły zwiększyć. Zamierzona przez nas zmiana struktury eksportu jest trudnym przedsięwzięciem ekonomicznym. Musimy jednak tej zmiany dokonać, aby pozbawić się dziedzictwa dawnego zacofania i wyjść na drogę postępu również w handlu zagranicznym.

•

Polityczna strona stosunków handlowych z krajami kapitalistycznymi, nawet jeśli te stosunki są ekonomicznie korzystne, jak to przedstawiliśmy wyżej, niejednokrotnie budzi jednak obawy u wielu towarzyszy. Dla niektórych towarzyszy handel z krajami kapitalistycznymi, a szczególnie korzystanie z kredytów zagranicznych — to niemal krok ku restauracji kapitalizmu.

Z jakimi argumentami spotykamy się w tej dziedzinie? Niektórzy twierdzą, że nadmierne zaangażowanie się w wymianę z krajami kapitalistycznymi stwarza zależność naszej gospodarki od świata kapitalistycznego i zmniejsza obronność kraju.

Jak ta sprawa wygląda w rzeczywistości? O ile przed wojną jeden tylko kraj kapitalistyczny, Niemcy, obejmował ponad $^1/_4$ naszych obrotów zagranicznych, to obecnie łączny udział wszystkich krajów kapitalistycznych jest niewiele większy. O zdobyciu wpływu na naszą gospodarkę przez jakiś pojedynczy kraj kapitalistyczny nie ma obecnie mowy. Udział żadnego z nich nie przewyższa kilku procent. Co zaś do łącznego oddziaływania tych krajów, to i tu sprawa nie jest dla nich prosta. W dziedzinie handlowej poszczególne kraje kapitalistyczne rywalizują zaciekle ze sobą i trudno jest im prowadzić wspólną politykę. Dodajmy ponadto, że wśród naszych kapitalistycznych kontrahentów rosnącą rolę odgrywają dawne kraje kolonialne i zależne Azji i nawet Afryki, które nie są zainteresowane w popieraniu imperialistycznych poczynań w stosunku do nas.

Miniony okres, który, nawiasem mówiąc, w dziedzinie handlu Wschód — Zachód jeszcze całkowicie nie przeminął, przyniósł sławetną politykę blokady naszego obozu, w tej liczbie i Polski. Fiasko tej polityki, które dziś nie budzi u nikogo wątpliwości, jest najlepszym dowodem, że o „zależności" naszej od rynku kapitalistycznego nie było mowy. A przecież, gdy rozpoczęto na Zachodzie ową politykę blokady, nasza ekonomika była bez porównania słabsza niż obecnie, a stosunki z krajami obozu socjalizmu jeszcze nie rozwinięte.

Posiadając potężne oparcie w rynku krajów socjalistycznych nie jesteśmy też więcej bezbronni wobec żywiołowych wahań koniunktury na rynku kapitalistycznym, chociaż oczywiście ustalenie się niekorzystnych dla nas relacji cen światowych może w tym lub innym okresie przeszkodzić wykonaniu planów obrotów zagranicznych.

Niektórzy sądzą, że obroty z krajami kapitalistycznymi mogą pośrednio wpłynąć na nadmierny rozwój elementów kapitalistycznych wewnątrz kraju. W rzeczywisto-

ści zależności takiej nie ma. Jako przykład przytoczymy chociażby Jugosławię, w której mimo rzeczywiście ożywionych obrotów z krajami kapitalistycznymi elementy kapitalistyczne wykazują mniejszą aktywność, niż to obserwujemy u nas. Podobnie spółdzielcze czy rzemieślnicze centrale handlu zagranicznego powinny odegrać pozytywną rolę w naszej gospodarce, a ich działalność nie może być uważana za ustępstwo na rzecz kapitalizmu. Rozwój tzw. inicjatywy prywatnej we wszelkich jej postaciach zależy u nas w kraju nie od tego, czy handlujemy z krajami kapitalistycznymi, ale od polityki koncesjonowania, zaopatrzenia w surowce, systemu podatkowego itd.

*

Reasumując, możemy zdecydowanie odpowiedzieć na postawione nam na wstępie pytanie w sposób twierdzący. Stosunki handlowe z krajami kapitalistycznymi, o ile są korzystne dla nas, sprzyjają budownictwu socjalizmu w naszym kraju.

Oznacza to, że jeśli będziemy mogli nadal, w sposób dla nas korzystny, rozwijać handel z krajami kapitalistycznymi, to wykorzystamy taką możliwość. Nie oznacza to jednak w niczym osłabienia naszych więzi z krajami socjalistycznymi, które pozostaną naszymi podstawowymi kontrahentami w handlu zagranicznym. Wynika to zarówno ze wspólnoty ideologicznej, jak i z ekonomicznych potrzeb rozwoju współpracy wewnątrz naszego obozu. Na tym tle na szczególne podkreślenie zasługuje fakt ożywienia działalności Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, której ostatnia sesja odbyła się w Warszawie.

Przeciwstawienie współpracy gospodarczej wewnątrz obozu socjalistycznego ożywieniu obrotów z krajami kapitalistycznymi jest całkowicie błędne. Nie chodzi tu tylko o to, że ożywienie w handlu z krajami kapitalistycznymi obserwujemy w zasadzie we wszystkich krajach naszego obozu. Chodzi o to, że potężny i rozwijający się rynek socjalistyczny stanowi dla nas również oparcie w obrotach z krajami kapitalistycznymi. A ożywienie obrotów z krajami kapitalistycznymi, jako wyraz dobrej woli obydwu stron w realizacji polityki współistnienia, sprzyja osłabieniu napięcia międzynarodowego, zwalnia nowe siły do wykorzystania w budowie ekonomiki socjalistycznej. Obroty krajów socjalistycznych między sobą i obroty ich z krajami kapitalistycznymi nie przeciwstawiają się więc, ale wzajemnie uzupełniają.

D. S.

SPROSTOWANIE

W numerze 1/103 „Nowych Dróg" str. 128 wiersz 25 od góry zamiast (np. w okresie 1929 — 1939 r.), winno być (np. w okresie 1929 — 1933 r.).

TREŚĆ

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

3 (105)

MARZEC 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 391, A-66, Podpisano do druku 10.III.1958 r.

Porządkowanie gospodarki

XI Plenum Komitetu Centralnego poświęcone było w zasadzie niektórym konkretnym problemom gospodarczym. Niektórym tylko — gdyż mimochodem jedynie poruszone zostały tak kapitalne sprawy, jak nowa organizacja kierowania przedsiębiorstwami, jak statut przedsiębiorstwa socjalistycznego, które są jeszcze dyskutowane. W uchwale Plenum nie ma też mowy o zagadnieniach związanych z dalszą przyszłością, zarówno z perspektywicznym planem rozwoju gospodarki narodowej, opracowywanym w chwili obecnej, jak i ze sprawami związanymi z reformą cen i płac.

Kierownictwo partii, określając tematykę obrad i uchwał Plenum, starało się skoncentrować uwagę ogółu członków partii, przede wszystkim zaś działaczy partyjnych, na sprawach bezpośredniej działalności gospodarczej, sprawach bieżącej praktyki, sprawach, które można i należy rozwiązywać już obecnie, w najbliższych miesiącach.

Toczy się w kraju nie od dziś dyskusja o sprawach „modelowych". Dyskusja potrzebna i niezbędna. gdyż nie ma polskiej drogi do socjalizmu bez naprawy systemu zarządzania gospodarką narodową, bez przezwyciężenia nadmiernego i biurokratycznego centralizmu, odziedziczonego po okresie poprzednim.

Chodzi jednak o to, aby dyskusja ta wiązała się coraz bardziej nie tylko z — niezbędną skądinąd — krytyką przeszłości, nie tylko z — znowu niezbędnymi — perspektywami na dalszą przyszłość. Chodzi o to, aby ta dyskusja nie odrywała się od twardego — i nieraz chropowatego — gruntu polskiej rzeczywistości pierwszej połowy 1958 r. Aby ogólne zasady, wygłaszane w toku dyskusji, zostały sformułowane w sposób nadający się do realizacji już dzisiaj, aby znalazły konkretny wyraz w pociągnięciach praktycznych, które mogą być dokonane właśnie teraz, w konkretnej sytuacji pierwszej połowy 1958 roku.

Bezpośrednio po VIII Plenum niezbędna była walka o polityczną stabilizację w kraju, nieodłącznie związaną z polityczną stabilizacją sytuacji wewnątrz partii. Bez politycznej stabilizacji w kraju — bez przywrócenia olbrzymiej większości społeczeństwa poczucia, że trwały jest układ sił politycznych, na którym opiera się władza ludowa w Polsce, przekształcona w swych formach i metodach zgodnie z zasadami proklamowanymi na VIII Plenum — nie można było mówić o jakiejkolwiek na dalszą metę obliczonej polityce gospodarczej. Bez politycznej stabilizacji sytuacji wewnętrznopartyjnej, bez jasnego określenia przynajmniej podstawowych pozycji partii i kierunków rozwoju myśli partyjnej — nie można było mówić o polity-

cznej stabilizacji kraju, którego siłą kierowniczą jest przecież nasza partia. Dlatego sprawy polityki, sprawy zasadniczego stosunku do podstawowych zagadnień ideologii partii, do elementarnych podstaw działalności partii, musiały wysunąć się na czoło spraw spornych i dyskusyjnych tego okresu.

Na IX i X Plenum Komitet Centralny sprecyzował, co rozumie przez nową politykę partii, odgraniczył jasno pozycje partii od wszelkich tendencji sprzecznych z tą polityką, nakreślił podstawowe wytyczne nowego układu sił politycznych, na którym chcemy się oprzeć przy budowie socjalizmu w naszym kraju. Wysiłki te nie poszły na darmo.

Wyniki wyborów do rad narodowych są przekonującym dowodem, że partia nasza cieszy się poparciem przeważającej większości społeczeństwa. Na listach figurowało znacznie więcej kandydatów, aniżeli mogło być wybranych. Bardzo poważny odsetek wyborców dokonał takich czy innych skreśleń w proponowanych listach. Niemniej jednak stosunek procentowy kandydatów partyjnych, kandydatów poszczególnych stronnictw i kandydatów bezpartyjnych uległ jedynie minimalnym zmianom. Wybrana została olbrzymia większość kandydatów FJN, znajdujących się na tzw. miejscach mandatowych, w tym również olbrzymia większość członków partii.

Kampania weryfikacyjna wzmocniła partię. Nie tylko przez to, że nasze szeregi opuściło sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy rzeczywiście nie powinni znajdować się w tych szeregach. Ale przez to, że w toku kampanii weryfikacyjnej ogół członków partii uświadomił sobie raz jeszcze podstawowe zasady, leżące u podstaw naszej partii, uświadomił sobie obowiązki członka partii, potrzebę zorganizowanego i zdyscyplinowanego działania oraz postępowania zgodnie z ideologią partii. Natomiast całe społeczeństwo przekonało się raz jeszcze, że nasza partia nie godzi się z bezideowością, a tym bardziej ze zwyrodnieniem, z rozkładem moralnym poszczególnych swych członków, że z całą stanowczością potrafi walczyć z tego rodzaju zjawiskami. Kampania weryfikacyjna pomogła wielu tysiącom członków partii ulegających wpływom tzw. „skrzydeł" znaleźć prawidłową drogę polityczną. W sumie: wzmogła się jedność i operatywność szeregów partyjnych.

Przemiany gospodarcze, dokonane po VIII Plenum KC, również stworzyły szereg przesłanek do uczynienia dalszego kroku naprzód. W wielu przedsiębiorstwach kraju rozdziela się obecnie premie z funduszu zakładowego za 1957 r. Wyniki własnej gospodarki przekonują załogi o starej, choć mocno przyćmionej w minionym okresie prawdzie, że w warunkach socjalistycznej, społecznej własności środków produkcji droga do dobrobytu wszystkich prowadzi przez dobrą, oszczędną, wydajną, staranną pracę każdego poszczególnego zakładu.

Fakt, że już w niedalekim czasie wejdzie w życie nowy statut przedsiębiorstwa socjalistycznego i dokonane zostaną zmiany w organizacji władz zwierzchnich — stwarza dodatkowy bodziec zainteresowania załóg gospodarką zakładów, a zarazem uzmysławia nam palącą ogólnopaństwową konieczność uporządkowania tej gospodarki. To wszystko złożyło się na możliwość i potrzebę wysunięcia zagadnień gospodarczych na porządek obrad XI Plenum.

Na jedenastym Plenum KC postawione zostały przede wszystkim te zagadnienia, które mogą i muszą być rozwiązane już teraz, aby rozszerzyć i umocnić stabilizację gospodarczą, jaką w walce z wieloma trudnościami udało się nam zapewnić w roku 1957, te zagadnienia, na które, jako na

szczególnie palące i aktualne, wskazuje nam właśnie doświadczenie minionego roku. Właśnie dlatego analiza doświadczeń minionego roku musiała lec u podstaw wniosków wysuwanych na przyszłość.

Przy dokonywaniu tego rodzaju analizy skupia się uwagę przede wszystkim na stronach negatywnych. Jest to zrozumiałe, gdyż właśnie przestudiowanie negatywnych doświadczeń pozwala ustalić drogi zapobieżenia tego rodzaju przykrym doświadczeniom w przyszłości. Plenum nie mogło jednak ograniczyć się do tych spraw, musiało zanalizować całokształt naszej polityki gospodarczej w minionych kilkunastu miesiącach.

Wcielaliśmy w tym okresie zasadę, proklamowaną jeszcze na VII Plenum, a następnie szeroko rozwiniętą na VIII — konieczności przyśpieszenia wzrostu stopy życiowej ludzi pracy. Zasada ta stała się szczególnie aktualna po okresie sześciolatki, w którego pierwszej połowie nastąpił wyraźny spadek stopy życiowej, a w drugiej — stosunkowo słaby i powolny jej wzrost. Dlatego byliśmy zmuszeni w latach 1956 i 1957 przeprowadzić szybko poważne podwyżki płac. Mimo że pewną część tych podwyżek pochłonęły zwyżki niektórych cen, nastąpiła w ostatnich dwóch latach wyraźna poprawa położenia większości ludzi pracy, zatrudnionych w socjalistycznym sektorze gospodarki narodowej.

Opracowaliśmy i wcieliliśmy w życie nową politykę rolną, wspólną dla naszej partii i ZSL. Jeśli idzie o indywidualną gospodarkę chłopską, mamy znaczne osiągnięcia. Wzrosła aktywność gospodarcza chłopów pracujących, podniosły się plony i produkcja ich gospodarstw, zwiększyły dostawy produktów rolnych na rynek. W sektorze socjalistycznym stopniowo, choć jeszcze powoli zachodzi poprawa w państwowych gospodarstwach rolnych. Spółdzielnie produkcyjne, które przetrwały burzliwą jesień 1956 r., mogą wykazać się również poważnymi wynikami. Gdzieniegdzie zawiązują się nowe spółdzielnie produkcyjne. Jeśli idzie o stosunki między wsią pracującą a sektorem socjalistycznym gospodarki narodowej, między wsią pracującą a władzą ludową — to chyba nigdy w ciągu dwunastolecia nie układały się one tak pomyślnie, jak po VIII Plenum.

Niewątpliwie, również elementy kapitalistyczne w mieście i na wsi uzyskały w ostatnich kilkunastu miesiącach większe, gdzieniegdzie nawet nadmierne możliwości rozwoju. Była o tym mowa w referacie na Plenum. Trzeba będzie zająć się i tymi sprawami zgodnie z podstawową wytyczną VIII Plenum — zapewnienia prywatnej inicjatywie możliwości legalnej działalności i rozwoju wszędzie tam, gdzie jest to korzystne dla gospodarki narodowej, zgodne z interesami socjalistycznego budownictwa. Ale z całą stanowczością trzeba zastrzec się przeciwko wszelkim tendencjom do przedstawiania sprawy inicjatywy prywatnej jako najistotniejszego zagadnienia polityki gospodarczej po VIII Plenum, wychodzącym z różnych stron — zarówno ze strony tych, którzy za główne zadanie uważają rozwój tej inicjatywy, jak i tych, którzy dostrzegają tylko to, że niektórzy kapitaliści i kandydaci na kapitalistów potrafią czasem uszczknąć sobie, legalnie i nielegalnie, większy niżby należało udział w dochodzie narodowym. Nasza polityka służy ludziom pracy i podług wyników dla ludzi pracy, dla robotników, dla inteligencji, dla chłopów pracujących oceniamy przede wszystkim jej słuszność i prawidłowość.

Te wyniki są korzystne. Świadczy o tym zwiększenie funduszu płac w sektorze socjalistycznym i wzrost dochodów chłopów pracujących. Świadczy

o tym narastające spożycie artykułów konsumpcyjnych, zwłaszcza artykułów konsumpcji masowej, gdzie tego wzrostu nie można tłumaczyć zwiększonym spożyciem z natury rzeczy niezbyt licznych elementów kapitalistycznych. Świadczy o tym obraz naszej wsi, dokonującej poważnych inwestycji w gospodarce rolnej.

Trzeba to zaznaczyć, zanim przejdzie się do stron negatywnych.

Takie strony negatywne wystąpiły jednak w ubiegłym roku. Propozycje przedstawione na Plenum zmierzają właśnie do stworzenia warunków stałego zabezpieczenia się przed tymi negatywnymi zjawiskami.

O jakich zjawiskach negatywnych jest tu mowa?

Przede wszystkim o fakcie, że wzrost dochodów gotówkowych ludności pracującej wyprzedzał wzrost produkcji, wzrost wydajności pracy, a więc i wzrost masy towarowej na rynku.

Zarobek robotnika i pracownika umysłowego, należność chłopa za dostarczone produkty — wypłacane są w pieniądzach. Ale ten, kto otrzymuje pieniądze, jedynie w bardzo rzadkich, wyjątkowych wypadkach poszukuje pieniędzy jako banknotów. Potrzebuje on towarów, które za te pieniądze może nabyć. Dobrobyt bowiem określa się nie nominalną wysokością dochodów, ale towarami, które za te dochody się zdobywa.

Gdzie nie ma równowagi między popytem a podażą, między gotówką a ilością masy towarowej na rynku, tam występują przejawy inflacji.

Toczyliśmy ze zjawiskami inflacyjnymi uporczywą walkę w ubiegłym roku — toczyliśmy z powodzeniem. Nie tylko utrzymaliśmy na wszystkich decydujących pozycjach ustalony przez państwo poziom cen. W całym szeregu ważnych artykułów, zwłaszcza spożywczych, ale również niektórych przemysłowych, zbliżyliśmy się do zaspokojenia zapotrzebowania rynku, mimo spowodowanego wzrostem płac nominalnych wzrostu tego zapotrzebowania. Naruszenia poziomu cen, które wystąpiły przede wszystkim w zakresie usług, produkcji przemysłu terenowego i rzemiosła indywidualnego, a także przez zmiany asortymentowe gdzieniegdzie w przemyśle kluczowym, objęły stosunkowo niewielką część wydatków rodziny robotniczej i pracowniczej. Mogli je niewątpliwie boleśnie odczuć, ci, którzy nie uzyskali żadnej podwyżki płac w latach 1956 i 1957. Takich jednak było niewielu. Dla przeważającej większości ludzi pracy podwyżka płac nominalnych była większa od wzrostu cen.

Nie było rzeczą łatwą opanowanie sytuacji na rynku.

Aby zwiększyć masę towarową, musieliśmy importować artykuły konsumpcyjne na warunkach kredytu krótkoterminowego. Import konsumpcyjny na krótkoterminowy kredyt — to szczególnie niekorzystna forma importu. Artykuły importowane zostają skonsumowane, a dług pozostaje — i to dług, który trzeba wraz z procentami spłacić szybko.

Kierownictwo partii z całą stanowczością oświadczyło, że tą drogą dalej iść nie chcemy i nie możemy. Nie możemy, gdyż posuwanie się dalej po tej drodze zagraża równowadze rynku, zagraża wartości pieniądza, zagraża już osiągniętemu poziomowi stopy życiowej ludzi pracy, zagraża więzi władzy ludowej z masami pracującymi.

Oto dlaczego uchwała XI Plenum stwierdza:

„W roku 1958 wzrost płac w produkcji musi być ściśle związany z ogólnym wzrostem wydajności pracy i nie może go wyprzedzać".

Kierując się zasadniczą wytyczną: umocnienia równowagi gospodarki

narodowej jako podstawy wszelkiego posuwania się naprzód, uchwały XI Plenum określają zadania gospodarcze na rok 1958, zarówno te, w których wywiązujemy się z zobowiązania stałej poprawy stopy życiowej ludzi pracy, jak i te, w których stajemy wobec konieczności podjęcia spraw trudnych, ale niezbędnych do wykonania.

Uchwały określają, jak powiedzieliśmy, tylko zadania, dotyczące bieżącego roku. Nie ma w uchwałach mowy np. o reformie cen i płac, zabiegu niezbędnym dla normalnego funkcjonowania naszej gospodarki narodowej. Nie ma o niej mowy w uchwałach, choć mówił o tej sprawie w swym referacie tow. Jędrychowski. Nie ma o niej mowy dlatego, że nie stać nas na przeprowadzenie tej reformy w roku bieżącym. Nie rozporządzamy wystarczającymi dodatkowymi funduszami, które pozwoliłyby nam przeprowadzić tę reformę bez uszczerbku dla szerokich warstw ludzi pracy w mieście i na wsi. A inaczej — nasza partia przeprowadzić tej reformy nie chce i nie przeprowadzi.

Zakładając, że podstawowe dokumenty Plenum znane są czytelnikom naszego pisma, chcemy zatrzymać się na kilku tylko ich aspektach.

Komitet Centralny prowadzi i rozwija nadal politykę, do której dojrzała nasza partia w toku wielkiej dyskusji 1956 r., politykę, która znalazła rozwinięty i pełny wyraz w uchwałach VIII Plenum — politykę stałej i systematycznej troski o nierozerwalną więź między postępami socjalistycznego budownictwa, postępami industrializacji kraju a wzrostem stopy życiowej, stałą i systematyczną poprawą położenia ogółu ludzi pracy.

Opierając się na doświadczeniach 1957 r. Komitet Centralny zwrócił szczególną uwagę na ugruntowanie stabilizacji gospodarczej kraju. Z tym zadaniem wiąże się zalecenie utrzymania stałości podstawowych kosztów utrzymania, tj. stałości cen artykułów decydujących o budżecie domowym rodziny pracowniczej.

Jak można wykonać to zalecenie? Można je wykonać jedynie przez zwiększenie masy towarowej tych artykułów, a więc przez rozwój produkcji. Uchwała Plenum stwierdza:

„W roku 1958 zadania w zakresie produkcji przemysłowej, jakkolwiek trudniejsze aniżeli w roku 1957, mogą i powinny być przekroczone. Trzeba podjąć intensywne wysiłki, zmierzające do rozwiniecia dodatkowej produkcji przemysłowych towarów rynkowych i uruchomienia produkcji wielu nowych rodzajów wyrobów".

Szczególnie donicsłe są decyzje Plenum dotyczące uregulowania sprawy rent i zapoczątkowania znacznego wzrostu budownictwa mieszkaniowego.

Sprawa rent i emerytur była — i pozostaje do dziś dnia — jednym z najbardziej bolesnych problemów dla ludzi pracy, dla każdego, komu bliski jest los robotnika i pracownika umysłowego. Podział emerytur na stary i nowy portfel, niskie renty — wszystko to składało się na dotkliwe upośledzenie ludzi starych. Wiedzieliśmy o tym nie od dziś — ale brak było funduszów na załatwienie tej sprawy. Komitet Centralny doszedł do przekonania, że pierwsze dodatkowe fundusze, jakie nagromadzimy w br., należy przeznaczyć na zasadniczą reformę systemu rent i emerytur.

Od 1 lipca br. nie będzie już rencistów starego i nowego „portfelu". Wymiar renty — do 1.200 zł zarobku — wynosić będzie nie jak dotąd 60, lecz 75% otrzymywanego uprzednio wynagrodzenia. Zaś dodatkowe wypłaty przy zarobkach przekraczających 1.200 zł pozostają w dotychczasowych

rozmiarach. Na poziomie 500 zł dla nie pracującego rencisty a 360 zł dla nie pracującej wdowy — ustalona została minimalna renta starcza.

Jest to wielki krok naprzód na drodze uregulowania sprawy rent i emerytur.

Sprawa druga to sprawa budownictwa mieszkaniowego. Nie może ona znaleźć analogicznego rozwiązania. Za duże są tu rozmiary zadań, za wielkie niezbędne są wysiłki, by można ją rozwiązać jednym, choćby najbardziej słusznym pociągnięciem. Komitet Centralny postawił jednak tę sprawę po to, aby zapoczątkować jej rozwiązanie, aby uruchomić nowe siły, które pomogą w jej rozwiązaniu.

Zasadniczym błędem naszej dotychczasowej polityki w tej dziedzinie było to, że cały ciężar rozwiązania tej sprawy spoczywał wyłącznie na państwie, że nie odwoływaliśmy się do udziału w budownictwie mieszkaniowym zakładów pracy, terenowych rad narodowych i samych ludzi pracy. W naszej sytuacji mieszkaniowej, gdzie mamy do nadrobienia szczególnie ponury pod tym względem spadek po gospodarce kapitalistycznej i dziedzictwo zniszczeń wojennych, a także nasze własne zaniedbania — pociągało to za sobą złe następstwa Mimo bardzo poważnych, zwłaszcza w ostatnich latach, wysiłków nasze budownictwo mieszkaniowe z trudem chroni nas przed dalszym zaostrzeniem trudności mieszkaniowych, ale nie wystarcza do rozwiązania w jakimś dającym się określić, niezbyt dalekim terminie — samej kwestii mieszkaniowej.

XI Plenum opracowało szeroki plan ofensywy w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. Ofensywy, prowadzonej wszystkimi torami — i przez dalszy rozwój budownictwa państwowego, planowanego centralnie, i przez budownictwo rad narodowych, korzystających dzięki usamodzielnieniu z dodatkowych funduszów na ten cel, i przez budownictwo zakładów pracy, opierające się przede wszystkim na części funduszu zakładowego, i wreszcie przez spółdzielcze, bądź indywidualne budownictwo samych ludzi pracy, korzystających w poważnym stopniu z pomocy państwowej.

Nie głosimy żadnych cudownych, natychmiast skutkujących i niezawodnie działających środków. Taki rozwój budownictwa mieszkaniowego, aby w pełni rozwiązać sprawę mieszkaniową — nie jest na pewno sprawą kilku lat. Na drodze do rozwiązania tego zagadnienia będziemy musieli przezwyciężyć wiele trudności — i finansowych, i materiałowych, i związanych z koniecznością opanowania i wprowadzenia w szerokim zakresie nowych metod budownictwa. Zdajemy sobie z tego sprawę. Ale zarazem stwierdzamy: o wiele łatwiej będzie nam rozwiązać to zadanie, o wiele szybciej osiągniemy nasz cel w postaci zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych ogółu obywateli, jeżeli obok państwa, przy jego pomocy i pod jego kierownictwem działać będą na rzecz rozwiązania tej sprawy również siły społeczne, wysiłek terenowych rad narodowych, zakładów pracy, wreszcie — samych obywateli.

Właśnie na takim uruchomieniu dla sprawy budownictwa mieszkaniowego wszystkich wchodzących w grę sił społecznych polega najgłębsza treść opracowanego przez XI Plenum planu działania w tej dziedzinie.

Konkretne propozycje Plenum, odnoszące się do niektórych spraw związanych z budownictwem mieszkaniowym, wymagają również omówienia. Poparcie znajdą takie zalecenia Plenum, jak podniesienie czynszów za izby ponadnormatywne czy też opłacanie czynszów pokrywających rzeczywiste

koszty własne przez płatników podatku obrotowego i dochodowego. Postulaty te odpowiadają poczuciu sprawiedliwości szerokich mas ludzi pracy.

Dyskusję mogą w niektórych ośrodkach wywołać natomiast propozycje dotyczące oszczędzania na cele mieszkaniowe, zwłaszcza zaś kaucji dla obejmujących nowe mieszkania. Wydaje się, że postulat ten nie powinien nasuwać wątpliwości w stosunku do ludzi lepiej zarabiających. Jeśli idzie natomiast o najniżej zarabiających — to rzeczą rad zakładowych będzie ułatwienie — w formie pożyczki, a w szczególności zasługujących na uwzględnienie wypadkach również bezzwrotnej zapomogi — wniesienia opłaty kaucyjnej.

Podejmując sprawy o szczególnej doniosłości dla ludzi pracy, XI Plenum musiało zarazem zająć się uporządkowaniem zagadnień, które już dawno wymagały uregulowania, a z których niewątpliwie najistotniejszą jest sprawa przerostów zatrudnienia w zakładach pracy i w instytucjach o charakterze administracyjnym.

Trzeba tu od razu powiedzieć, że nie ma mowy o jakimś niebezpieczeństwie bezrobocia w skali ogólnokrajowej. Musimy w roku bieżącym zatrudnić w gospodarce narodowej więcej osób aniżeli wynosi przyrost w wieku zdolności do pracy. Zwalniamy emerytów, których można będzie zwolnić obecnie, po reformie rent i emerytur, co zwiększy poważnie liczbę wolnych miejsc pracy. Rzecz więc nie w niemożliwości zatrudnienia, ale w tym, że wielekroć, przy braku obsady w jednych zakładach pracy, w innych mamy spore ilości ludzi zbędnych, obciążających fundusz płacy bez żadnego pożytku dla produkcji.

Wiele jest przyczyn istniejącego stanu rzeczy. Niemałą rolę odegrał fakt ustalania planów produkcji przy niewystarczającym zaopatrzeniu, przy braku rezerw surowcowych i wadliwości kooperacji pomiędzy poszczególnymi zakładami. W tych warunkach utrzymywało się w zakładach pracy duże rezerwy robotników dla „szturmowego" wykonywania planów w ostatniej dekadzie miesiąca, bez względu na koszty, jakie to pociągało dla zakładu i dla gospodarki narodowej.

Nie przezwyciężyliśmy jeszcze w pełni tych zjawisk. Nie można uporać się z nimi od razu. Ale poprawa jest wyraźna. Wzrosły poważnie zapasy szeregu podstawowych surowców przemysłowych. Zwiększona samodzielność przedsiębiorstw sprzyja bardziej racjonalnemu planowaniu, porzuceniu „szturmowych" metod wykonywania planów. Uzależnienie premii z funduszu zakładowego od rentowności produkcji stanowi bodziec do walki z tego rodzaju metodami, podnoszącymi przecież gwałtownie koszty własne. Same załogi już dzisiaj są zainteresowane w likwidacji przerostów zatrudnienia. Uchwały Plenum zmierzają do tego, aby uświadomić im to zainteresowanie, usunąć wszystko, co dotąd hamowało takie zainteresowanie.

Szczególnie jaskrawym przykładem jest tu sprawa nadmiernej absencji chorobowej. Wiele zakładów pracy w sposób tolerancyjny odnosi się do symulantów. Dlaczego? Dlatego, że w warunkach istnienia przerostów zatrudnienia, kiedy można wykonać zadania produkcyjne mniejszą ilością pracowników, tego rodzaju symulacja jest korzystna. Fundusz płac obliczony jest na większą liczbę pracowników. Symulantów opłaca państwo z funduszów ubezpieczeń społecznych. Zakład uzyskuje więc nadwyżkę na premie, na wszelkiego rodzaju nielegalne podwyżki płac. Jest to niemoralne, sprzeczne z dyscypliną płac — ale stanowi czynnik rzeczywisty. Uchwała XI Plenum zalecająca limitowanie funduszów na zasiłki chorobowe

i pokrywanie z funduszu płac zakładu sum zasiłkowych przekraczających limity stanowi skuteczny środek zaradczy przeciwko tego rodzaju tolerancji. Środek na pewno zawierający również pewne niebezpieczeństwa. Ale zarazem — środek niewątpliwie skuteczny, wiążący interes załogi, interes kolektywu fabrycznego z walką przeciwko symulanctwu i nieuzasadnionej absencji.

Doniosłą sprawą jest zalecone przez XI Plenum uregulowanie zagadnień związanych z zatrudnieniem robotników młodocianych. Wywoła ono niewątpliwie wiele dyskusji, napotka opory zwłaszcza wśród tych, których perspektywy na szybkie osiągnięcie wysokich stosunkowo zarobków zostaną w ten sposób pomniejszone. Ale niemniej jest to rozwiązanie słuszne.

Mówimy — równa płaca za równą pracę. Nie zrezygnujemy z tego postulatu. Ale czy rzeczywiście praca ucznia lub praca robotnika jedynie przyuczonego, takiego, który opanował kilka chwytów czy operacji, a nawet praca robotnika, który dopiero co ukończył naukę, jest równa pracy doświadczonego fachowca o wielu latach praktyki produkcyjnej? Czy można ograniczyć się tu do samego prostego procentu wykonania normy, a nie brać pod uwagę choćby sprawy jakości produkcji, odsetka braków, których kosztu przecież nie pokrywa nawet ewentualne potrącenie części premii? Czy można nie uwzględniać faktu, że robotnik przyuczony traci od razu swą kwalifikację przy przejściu na chociażby nieco odmienny asortyment produkcji, gdy tymczasem doświadczony fachowiec przestawia się na ten nowy asortyment szybko i bez trudności? Przecież to wszystko powinno być uwzględnione w racjonalnym systemie płac.

Sprawa posiada jeszcze jeden niezmiernie doniosły aspekt. Dotychczasowy system płac robotników młodocianych nie stwarzał dla nich bodźca do dalszego kształcenia, zdobywania wiedzy ogólnej i fachowej. Znaczna część młodych robotników nie posiada ukończonej siedmioklasowej szkoły podstawowej, a wszelkie wysiłki administracji, by skłonić ich do uzupełnienia wykształcenia, tak samo jak do głębszego opanowania podstaw własnego zawodu, przynosiły tylko bardzo skromne, nieraz wręcz znikome wyniki. Stanowiło to — i stanowi po dziś dzień — groźne, niebezpieczne zjawisko. Rozwój nowoczesnego przemysłu postępuje w kierunku coraz bardziej udoskonalonej, coraz bardziej precyzyjnej techniki. Taką techniką posługiwać się może tylko inteligentny, wykształcony robotnik. Robotnik, który nie tylko opanował własny zawód, lecz również posiada pewne wykształcenie ogólne, osiągnął pewien poziom rozwoju intelektualnego. Stać nas już dziś na to, aby każdy młody robotnik naszego socjalistycznego przemysłu posiadał pełne wykształcenie podstawowe. Przyczyną obecnego szkodliwego stanu rzeczy są między innymi wadliwości dotychczasowego systemu nauki zawodowej młodzieży, systemu, którego zmianę zaleca również uchwała Plenum.

Niewątpliwie — będą tacy młodzi robotnicy, którzy niechętnie odniosą się do tej uchwały. Trzeba, aby zrozumieli, że ta operacja jest nie tylko słuszna ze stanowiska ogólnospołecznego, ale w pewnym sensie pożyteczna dla nich samych, ponieważ zmusza ich do kształcenia się, do zwiększania swych kwalifikacji, uzbraja ich lepiej do pracy i zarobkowania w przyszłości.

Są to wszystko sprawy częściowe, nie wyczerpujące bynajmniej zagadnień przebudowy gospodarki narodowej. Ale w całokształcie rozwiązanie tych spraw stanowić będzie poważny krok naprzód na drodze uporządkowania naszej ekonomiki.

Plenum było pomyślane jako robocze, poświęcone określonym zagadnieniom i ograniczające się do tych właśnie zagadnień. Wystąpienie tow. Kłosiewicza sprawiło, że Plenum nie mogło w pełni zachować tego charakteru. Plenum omówiło i wypowiedziało się w sprawach gospodarczych, które obejmował jego porządek dzienny, ale zarazem zmuszone było stoczyć batalię przeciwko próbom nawrotu do walk grupowych, które znalazły szczególnie dobitny wyraz w wystąpieniu tow. Kłosiewicza.

Trzeba stwierdzić od razu: jest prawem członka Komitetu Centralnego wypowiadanie swego zdania, także jeśli różni się ono od zdania kierownictwa partii czy też od przedstawionych przez nie projektów. Z prawa tego skorzystało wielu członków Komitetu Centralnego w toku XI Plenum; wnieśli oni do pierwotnego projektu uchwały wiele słusznych poprawek i uzupełnień. Nikt nie myśli podnosić jakiegokolwiek zarzutu również przeciwko tym towarzyszom, którzy, kierowani dobrą wolą i troską o partię, zgłosili takie czy inne poprawki nie uwzględnione w ostatecznym tekście uchwały. Jest rzeczą normalną, że ostateczne decyzje Komitetu Centralnego kształtują się w swobodnej wymianie zdań pomiędzy członkami KC.

W sprawie tow. Kłosiewicza chodzi o coś zupełnie innego.

Chodzi o to, że konkretne zastrzeżenia tow. Kłosiewicza co do przedstawionego przez kierownictwo partii projektu nacechowane były czystą negacją, pozbawione jakiegokolwiek poczucia odpowiedzialności za partię i kraj. Krytykując przedstawicieli tendencji rewizjonistycznych, partia podkreślała niejednokrotnie, że mówią oni o tym, czego nie chcą, co odrzucają, zachowując całkowite milczenie na temat tego, co należy uczynić. Taki właśnie „program na nie", pozbawiony choćby cienia „programu na tak", takie właśnie demagogiczne wyszukiwanie poszczególnych punkcików, przy których można „zarobić na popularność" zaprodukował na XI Plenum tow. Kłosiewicz, tak chętnie występujący na zewnątrz w roli bojownika przeciwko prawdziwemu i rzekomemu rewizjonizmowi. Ten brak poczucia odpowiedzialności za losy socjalistycznego budownictwa w kraju, dyskwalifikujący tow. Kłosiewicza jako członka Komitetu Centralnego, uczynił niemożliwym pełnienie przezeń dalej tej odpowiedzialnej funkcji.

Taki brak odpowiedzialności wynika z faktu, że tow. Kłosiewicz zachowuje niesłuszne pozycje, już poprzednio odrzucone przez partię. Nie sposób jego wystąpienia traktować inaczej aniżeli jako próbę przeciwdziałania kształtującemu się coraz wyraźniej procesowi konsolidacji całej partii, olbrzymiej większości jej członków na gruncie polityki VIII Plenum.

Trzeba, aby każdy z nas rozumiał: ktokolwiek dąży w chwili obecnej do poderwania autorytetu kierownictwa partii, wyłonionego na VIII Plenum, do rozpalenia na nowo walk grupowych w partii — ten prowadzi politykę, która może tylko poderwać autorytet partii w społeczeństwie, osłabić jej więź z masami, zahamować socjalistyczne budownictwo w Polsce.

Na VIII Plenum KC partia nasza sformułowała zasady, jakie powinny lec u podstaw stosunków pomiędzy partiami robotniczymi i państwami socjalistycznymi. W deklaracji polsko-radzieckiej z 18 listopada 1956 r. te zasady zostały potwierdzone we wspólnym porozumieniu naszych przedstawicieli i radzieckich towarzyszy. Opierając się na tych zasadach i ich realizacji w życiu skutecznie potrafiliśmy walczyć przeciwko nastrojom antyradzieckim szerzonym przez wszelakie elementy antysocjalistyczne. Jeżeli wizyty delegacji radzieckich w Polsce spotykały się w ostatnich miesiącach ze szczególnie serdecznym przyjęciem — to jest to w niemałym stopniu wyni-

kiem realizacji polityki naszej partii w tej dziedzinie, miarą i dowodem słuszności tej polityki. Trzeba powiedzieć jasno: ktokolwiek próbowałby kwestionować tę politykę, ten działa na szkodę umacniania w narodzie polskim uczuć przyjaźni dla Związku Radzieckiego, pierwszego socjalistycznego państwa świata.

* *
*

O uchwałach XI Plenum bardziej aniżeli kiedykolwiek można powiedzieć, że niezmiernie wiele w ich realizacji zależy od partii, od tego, czy mądrze, wnikliwie, z uwzględnieniem wszystkich konkretnych szczegółów sprawy podejdzie do ich wykonania każda terenowa instancja partyjna, każda podstawowa organizacja partyjna, każdy członek partii — działacz gospodarczy, związkowy lub partyjny. W warunkach socjalistycznej demokratyzacji kraju podstawowe znaczenie dla słusznego, niemechanicznego, zgodnego z intencjami partii wykonania uchwał partyjnych posiada właściwe zorganizowanie pracy partyjnej nad ich realizacją.

Mówiliśmy o słuszności uchwał XI Plenum. Nie ukrywamy jednak trudności, związanych z ich wykonaniem. Gdzieniegdzie mogą one natrafić na opory. Chcemy, aby te opory były przezwyciężone przede wszystkim środkami politycznymi, perswazją i argumentami. Kto może to uczynić, jeśli nie organizacja partyjna? Ale jeszcze bardziej istotne jest prawidłowe, zgodne z intencjami, z duchem polityki partii, wykonanie trudnych zadań, postawionych przez XI Plenum. Trzeba powiedzieć jasno: biurokratyczne, bezduszne, mechaniczne podejście do tych uchwał może wyrządzić wiele szkody. Organizacja partyjna musi inspirować i kontrolować za pośrednictwem członków partii w administracji, w radach robotniczych, w radach narodowych, w związkach zawodowych całokształt prac związanych z realizacją uchwał XI Plenum, musi dążyć nieugięcie do ich wykonania, ale zarazem dbać o niezbędną elastyczność, wnikliwość, troskę o ludzi pracy w toku tego wykonania. Tylko wówczas sprowadzimy do minimum możliwe szkody, zapewnimy, żeby nie stała się krzywda ani jednemu uczciwemu człowiekowi pracy, żeby ludzie dotknięci nawet pewnym pogorszeniem swych osobistych warunków znaleźli opiekę w nowych miejscach pracy, żeby jedynymi poszkodowanymi okazali się ci, którzy powinni być poszkodowani — warchoły, obiboki, niepoprawni bumelanci i symulanci.

Uchwała XI Plenum zawiera rozwinięty plan działania organizacji partyjnych i organizacji masowych dla zapewnienia skutecznego wykonania jego zaleceń, dla oparcia się w tym wykonaniu na szerokim aktywie robotniczym, dla pobudzenia działania mas w kierunku wprowadzenia w życie niezbędnych środków zaproponowanych przez XI Plenum, a stanowiących poważny krok naprzód na drodze porządkowania naszej gospodarki narodowej. Jest obowiązkiem każdego z nas zrobić wszystko, aby ten plan został w pełni wykonany.

XI Plenum KC PZPR zakończyło obrady

W dniu 1 marca br. zakończyły się trzydniowe obrady XI Plenum KC PZPR.

Końcowe przemówienie wygłosił I Sekretarz KC PZPR tow. **Władysław Gomułka.**

Plenum przyjęło uchwałę **„W sprawie niektórych zadań polityki gospodarczej w 1958 r.“**

Plenum przyjęło również następującą uchwałę:

„Komitet Centralny akceptuje — mające wielkie znaczenie dla umocnienia solidarności krajów socjalistycznych i jedności działania partii komunistycznych i robotniczych w walce o pokój i socjalizm — Deklarację 12 partii krajów socjalistycznych oraz Manifest Pokoju 64 partii komunistycznych i robotniczych, przyjęte na naradzie w Moskwie, i aprobuje wystąpienia delegacji polskiej na naradzie jako w pełni zgodne z linią polityczną partii“.

W sprawach organizacyjnych Plenum postanowiło usunąć tow. Wiktora Kłosiewicza ze składu KC i udzielić mu nagany z ostrzeżeniem za podważanie jedności partii.

Uchwała XI Plenum KC PZPR w sprawie niektórych zadań polityki gospodarczej w 1958 r.

I

Komitet Centralny stwierdza, że w roku 1957 nastąpił dalszy rozwój gospodarczy kraju.

Produkcja przemysłowa wzrosła o 9,6 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Z nadwyżką wykonane zostały zadania w zakresie akumulacji.

Przyczyniło się do tego zwiększenie uprawnień zakładów pracy, powołanie rad robotniczych i wprowadzenie nowych zasad funduszu zakładowego.

Polepszyło się zaopatrzenie rynku, wzrosły obroty w handlu, nastąpiła poprawa zaopatrzenia w przemyśle i wzrost zapasów surowców. Ustabilizowała się sytuacja w zakresie emisji pieniądza.

Nowa polityka rolna przynosi widoczne sukcesy. Zwiększyło się znacznie zainteresowanie chłopów wzrostem produkcji rolnej i rozwojem ich gospo-

darstw. Przekroczony został plan produkcji rolnej, zwłaszcza hodowlanej, oraz plan skupu, zwłaszcza mięsa i mleka.

Wzrosła ilość warsztatów rzemieślniczych w kraju, co pozwoliło na lepsze zaspokajanie potrzeb ludności w dziedzinie usług.

W wyniku przeprowadzonych w wielu gałęziach gospodarki narodowej podwyżek i regulacji płac oraz wzrostu dochodów wsi nastąpiła poprawa warunków życiowych ludności.

Tym pozytywnym procesom towarzyszyło jednak w ub. r. szereg ujemnych zjawisk w gospodarce wynikających, zwłaszcza w pierwszej połowie roku, z rozluźnienia dyscypliny społecznej i — w szczególności — dyscypliny finansowej. Na skutek tego realizacja planowych zamierzeń państwa napotkała trudności, wystąpiły pewne zakłócenia w planowym podziale dochodu narodowego.

Wzrost płac oraz dochodów chłopów przekroczył przyrost wytworzonego dochodu narodowego. Ponad miarę wzrosły dochody sektora nieuspołecznionego w mieście.

W rezultacie w początkach ub. roku zarysowało się niebezpieczeństwo poważnego zachwiania równowagi na rynku. Zmniejszyły się zapasy w handlu wewnętrznym, zwiększyło się wysoko oprocentowane krótkoterminowe zadłużenie wobec zagranicy. Zaszła konieczność dokonania podwyżek niektórych cen. Niezależnie od tego nastąpiły nie kontrolowane podwyżki cen niektórych usług i artykułów z produkcji prywatnej, spółdzielczej i przemysłu terenowego, co w pewnym stopniu zmniejszyło wzrost realnych dochodów ludności.

W 1957 r. podstawową słabością w gospodarce narodowej był niedostateczny wzrost wydajności pracy i niski poziom dyscypliny pracy w zakładach produkcyjnych.

Podobnie jak w latach poprzednich, wzrost produkcji przemysłowej został osiągnięty w poważnym stopniu w drodze zwiększenia zatrudnienia, a w niedostatecznej mierze w wyniku wzrostu wydajności pracy. Nie zmniejszono też powstałego w ciągu wielu ubiegłych lat w zakładach pracy nadmiaru zatrudnionych. Rozluźnienie dyscypliny pracy, wzrost nieuzasadnionej absencji, zwłaszcza w III kwartale ub. r., spowodowały poważne straty w produkcji.

Dzięki posunięciom gospodarczym partii i rządu udało się w drugiej połowie roku zażegnać groźbę zachwiania równowagi na rynku i wstąpić na drogę stabilizacji gospodarczej. Poprawiła się znacznie dyscyplina płac, nastąpiła poprawa, jakkolwiek niedostateczna, w zakresie dostaw obowiązkowych, zastosowano środki, zmierzające do ograniczenia nieuzasadnionych dochodów sektora nieuspołecznionego w mieście. Przedsięwzięto radykalne środki przeciw spekulacji, nadużyciom i korupcji.

W handlu wewnętrznym w czwartym kwartale ub. r. nastąpił już nie spadek, lecz wzrost zapasów, jakkolwiek jeszcze niedostateczny i nie obejmujący wszystkich asortymentów towarów.

W roku 1957 realizowano stopniowo zapowiedziane w uchwale VIII Plenum zmiany w sposobie planowania i zarządzania gospodarką narodową. Zmiany te zmierzają do uproszczenia i uelastycznienia planowania, do odbiurokratyzowania i demokratyzacji zarządzania przez usamodzielnienie i rozszerzenie uprawnień rad narodowych, rozszerzenie uprawnień przed-

siębiorstw, umocnienie rad robotniczych w przedsiębiorstwach, jak również rozwój rozmaitych form samorządnej spółdzielczości i samorządnych kółek rolniczych.

Do tego celu zmierzają też dalsze istotne zmiany w działalności rad narodowych oraz w systemie planowania i zarządzania przemysłem, budownictwem i handlem wewnętrznym. Zmiany te polegają przede wszystkim na dalszym rozszerzaniu uprawnień przedsiębiorstw w dziedzinie produkcji, inwestycji i finansów, jak również w dziedzinie zbytu, zaopatrzenia i powiązań kooperacyjnych z innymi przedsiębiorstwami. Powinno to zwiększyć pole działania rad robotniczych oraz wpłynąć na podniesienie rentowności i sprawności działania przedsiębiorstw.

W oparciu o doświadczenia ubiegłego roku realizowane są zmiany w zasadach tworzenia funduszu zakładowego w przedsiębiorstwach. Fundusz zakładowy będzie skuteczniejszym niż dotychczas narzędziem podnoszenia rentowności przedsiębiorstw i wzmagania zainteresowania załóg ich rozwojem.

W bieżącym roku przewiduje się również istotne zmiany w organizacji zarządzania przemysłem. Projekty idą w kierunku zastąpienia centralnych zarządów przez działające na nowych zasadach zjednoczenia przedsiębiorstw. W odróżnieniu od dotychczasowych centralnych zarządów zjednoczenia nie będą urzędami, lecz organizacjami gospodarczymi, zainteresowanymi bezpośrednio w rentowności i rozwoju przedsiębiorstw. Nie ograniczając uprawnień przyznanych przedsiębiorstwom otrzymają też zjednoczenia zakres samodzielnych decyzji gospodarczych, znacznie szerszy od dotychczasowych centralnych zarządów. Funkcje zjednoczeń będą polegały na rozdzielaniu zadań planowych, koordynowaniu działalności przedsiębiorstw, rozwiązywaniu kompleksowych zagadnień ich rozwoju oraz udzielaniu im skutecznej pomocy technicznej i ekonomicznej. Powinno to przyczynić się do usprawnienia zarządzania przemysłem.

II

1 Komitet Centralny stwierdza, że podstawowym zadaniem 1958 r. jest ugruntowanie stabilizacji gospodarczej w oparciu o wzrost produkcji i wydajności pracy oraz zgromadzenie rezerw w handlu zagranicznym i wewnętrznym dla umożliwienia dalszego wzrostu poziomu życiowego mas pracujących.

W 1958 r. zadania w zakresie produkcji przemysłowej, jakkolwiek trudniejsze niż w roku 1957, mogą i powinny być przekroczone.

Trzeba podjąć intensywne wysiłki, zmierzające do rozwinięcia dodatkowej produkcji przemysłowych towarów rynkowych i uruchomienia produkcji wielu nowych rodzajów wyrobów.

Plan 1958 roku przewiduje pewien wzrost inwestycji. W celu szybszego uruchomienia mocy produkcyjnych należy doprowadzić do skrócenia cyklu inwestycyjnego przez koncentrację robót i zapewnienie pierwszeństwa robotom zaawansowanym.

W handlu wewnętrznym należy zapewnić wzrost zapasów, wyprzedzający znacznie wzrost obrotów. Szczególną uwagę zwrócić należy na kontrolę jakości towarów przez organizacje handlowe; trzeba także przyznać im prawo odmowy odbioru towarów wadliwie wykonanych i potrącenia z ceny zbytu towarów niedostatecznej jakości.

W handlu zagranicznym należy osiągnąć poprawę bilansu płatniczego przez spłacenie części zadłużenia krótkoterminowego. Wymaga to wykonania i maksymalnego przekroczenia planów eksportu oraz ograniczenia w niezbędnym zakresie importu artykułów konsumpcyjnych.

2 W roku 1958 wzrost płac w produkcji musi być ściśle związany z ogólnym wzrostem wydajności pracy i nie może go wyprzedzać.

Równocześnie należy zagwarantować stałość podstawowych kosztów utrzymania, tj. stałość cen artykułów decydujących o budżecie domowym rodziny pracowniczej. W pojedynczych, ekonomicznie uzasadnionych przypadkach może zachodzić konieczność podwyższenia ceny jakiegoś podstawowego artykułu. Jednakże w takim przypadku podwyższenia ceny dokonać można tylko w połączeniu z obniżką ceny innego podstawowego artykułu, tak aby oszczędność z tytułu obniżki ceny pokryła obciążenie ludności spowodowane podwyżką. W zakresie pozostałych towarów oraz usług należy wzmóc kontrolę nad ustalaniem cen.

3 Realizując plan gospodarczy 1958 roku należy zapewnić właściwe proporcje w podziale dochodu narodowego między klasą robotniczą a ludnością wiejską. Należy zapewnić taki dopływ materiałów inwestycyjnych na wieś (maszyny rolnicze, wyroby hutnicze, materiały budowlane), aby w wyniku wzrostu dochodów wsi przede wszystkim rosły nakłady inwestycyjne chłopów w ich gospodarstwach.

Należy zapewnić wykonywanie wszystkich zobowiązań wsi wobec państwa. Trzeba stabilizować warunki normalnej pracy rzemiosła i drobnej wytwórczości, m. in. przez lepsze ich zaopatrzenie. Winno temu towarzyszyć wprowadzenie powszechnego koncesjonowania rzemiosła, drobnego przemysłu i handlu prywatnego, właściwa realizacja polityki podatkowej i ukrócenie wszelkiego rodzaju transakcji nielegalnych.

4 Centralnym zadaniem 1958 roku jest mobilizacja rezerw produkcji, wzrost wydajności pracy przez właściwe wykorzystanie urządzeń technicznych, racjonalną organizację pracy i wzmocnienie dyscypliny pracy.

a) Jednym z czynników dezorganizacji produkcji i wysokich jej kosztów w zakładach pracy są przerosty zatrudnienia, które stały się obecnie poważnym hamulcem wzrostu wydajności pracy. Zmniejszenie ich jest tym ważniejsze, że jednocześnie występuje w wielu dziedzinach gospodarki narodowej (górnictwo, przemysł materiałów budowlanych, handel, usługi, PGR itp.) brak rąk do pracy. W związku z tym stanem należy w każdym zakładzie pracy, w każdym oddziale produkcyjnym przeanalizować stan zatrudnienia. Zbędnych pracowników kierować trzeba do oddziałów nowo uruchamianych, do produkcji ubocznej (np. materiałów budowlanych) bądź przez oddziały i referaty zatrudnienia do innych zakładów pracy czy innych gałęzi gospodarki narodowej, gdzie odczuwa się brak rąk do pracy.

b) Należy wprowadzić zmianę zasad szkolenia, zatrudnienia i wynagradzania robotników młodocianych. Obecnie nie zachęcają one młodzieży do podnoszenia kwalifikacji, a w wielu przypadkach prowadzą do niesłusznego zrównania poziomu zarobków młodocianych z zarobkami wysoko wykwalifikowanych robotników o wieloletnim doświadczeniu produkcyjnym.

Należy przedłużyć zbyt krótki obecnie okres nauki zawodu i przyuczania do pracy, ustalić specjalne stawki płac dla uczniów, wprowadzić dla ogółu młodzieży posiadającej świadectwa z ukończenia nauki zawodu obowiązkowy, wstępny staż pracy. Należy wprowadzić obowiązek dokształcania mło-

docianych pracowników, szczególnie w zakresie 7 klas szkoły powszechnej, oraz stopniowo realizować zasadę przyjmowania do pracy młodocianych pracowników tylko z ukończoną 7-klasową szkołą powszechną.

Należy zaostrzyć kryteria egzaminów kwalifikacyjnych oraz wprowadzić odpowiedni czasokres obowiązujący pomiędzy przeszeregowaniami robotników z grupy do grupy.

c) W związku z nieusprawiedliwionym wzrostem absencji chorobowej należy zaostrzyć kontrolę nad wypłatą przez zakłady pracy zasiłków chorobowych i wprowadzić zasadę limitowania dla zakładów funduszów na ten cel. Wysokość tych funduszów ustalać trzeba w oparciu o średnie wskaźniki z kilku ostatnich lat. Przekroczenie tych limitów winno obciążać ogólny fundusz płac zakładu. Środki zaoszczędzone winny pozostawać do dyspozycji Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i służyć celom podnoszenia zdrowotności. Równocześnie wzmóc trzeba kontrolę nad prawidłowością orzeczeń lekarskich dotyczących zwolnień z pracy. W wypadku stwierdzenia symulacji należy stosować sankcje w zakresie wypłaty zasiłków oraz sankcje służbowe.

d) Administracja zakładów, rady robotnicze, rady zakładowe i organizacje partyjne winny rozwinąć wszechstronną działalność, zmierzającą do podniesienia dyscypliny pracy. Należy zerwać z występującą często pobłażliwością wobec osób rozkładających dyscyplinę pracy, usuwać z zakładów pracy wszelkiego rodzaju bumelantów, ludzi naruszających systematycznie regulaminy pracy, odmawiających wykonania przydzielonych im zadań produkcyjnych itp.

e) Organa administracji państwowej i gospodarczej, rady robotnicze, związki zawodowe i organizacje partyjne powinny z całą bezwzględnością kontynuować walkę z nadużyciami gospodarczymi i przejawami wszelkiego marnotrawstwa.

III

Komitet Centralny uważa za niezbędne podjęcie w 1958 r. dwu ważnych dla klasy robotniczej zagadnień bytowo-socjalnych: uregulować sprawę rent i zapoczątkować znaczny wzrost budownictwa mieszkaniowego.

1. Z dniem 1 lipca br. należy przeprowadzić reformę systemu rent i emerytur. Zasady reformy winny być następujące:

a) zrównanie rencistów ze „starego" i „nowego" portfelu pod względem uprawnień emerytalnych;

b) podniesienie minimalnej renty dla nie pracującego rencisty do 500 zł oraz minimalnej renty dla nie pracującej wdowy do 360 zł;

c) ustalenie jednolitego 75 proc. wymiaru wszystkich rent starczych od zarobków nie przekraczających 1200 zł miesięcznie, przy utrzymaniu obecnie obowiązujących dodatków procentowych przy wynagrodzeniach wyższych;

d) zastąpienie dotychczasowych rent dla inwalidów pracujących (z wyjątkiem rent z powodu wypadków przy pracy lub choroby zawodowej) przez rentę wyrównawczą, zależną od wysokości straty poniesionej w zarobku z powodu inwalidztwa, i jednoczesne podwyższenie tych rent dla inwalidów nie pracujących;

e) wypłacanie renty starczej dopiero z chwilą zaprzestania pracy, ponieważ powinna ona stanowić nie dodatek do płacy, lecz zaopatrzenie pra-

cownika opuszczającego miejsce pracy ze względu na wiek. Niezbędne wyjątki od tej zasady winny być odrębnie określone.

2 Kwestia mieszkaniowa stanowi jedną z największych bolączek ludności miast i osiedli. Dotychczasowe tempo wzrostu ilości mieszkań jest zbyt powolne. Niezadowalająco przedstawia się stan i utrzymanie istniejącego zasobu mieszkaniowego, zwłaszcza domów starych.

Zwiększenie budownictwa mieszkaniowego wymaga uzupełnienia środków państwowych środkami własnymi ludności. Na budownictwo mieszkaniowe prowadzone przy udziale środków własnych ludności składać się powino: budownictwo przyzakładowe, budownictwo spółdzielcze, budownictwo indywidualne.

a) Budownictwo przyzakładowe może być prowadzone jako budownictwo: domów mieszkalnych, stanowiących własność zakładów pracy w ramach robotniczych spółdzielni mieszkaniowych przyzakładowych i międzyzakładowych, przez pomoc dla budownictwa domów jednorodzinnych — spółdzielczych lub indywidualnych.

Na rozwój budownictwa przyzakładowego należy przeznaczyć nie mniej niż ¼ część funduszu zakładowego. Środki te powinny być uzupełniane przez wkład własny każdego z użytkowników mieszkań zakładowych lub członków spółdzielni robotniczych. Państwo ze swej strony przeznaczy poważne środki na dotacje dla budownictwa zakładowych domów mieszkalnych; specjalnie dogodnych długoterminowych kredytów udzieli spółdzielniom przyzakładowym i międzyzakładowym.

b) Ludzie pracy, nie korzystający z budownictwa przyzakładowego, powinni w jak największym zakresie brać udział w powszechnym budownictwie mieszkaniowym, wnosząc do niego wkład ze środków własnych.

Spółdzielnie mieszkaniowe, budujące standardowe mieszkania na wspólną własność członków, korzystać powinny z podobnych uprzywilejowań, jak robotnicze spółdzielnie przyzakładowe.

Pomoc państwa dla budownictwa spółdzielczego polegać powinna na: udzielaniu długoterminowego kredytu, przy czym wysokość i okres spłat należy różnicować w zależności od typu spółdzielni, od wielkości budowanych mieszkań oraz od stopnia społecznej i ekonomicznej celowości budowy, częściowym umarzaniu udzielonych pożyczek.

Z pożyczek państwowych korzystać będą mogli również obywatele indywidualnie budujący mieszkania. Państwo udzielać winno pomocy kredytowej wyłącznie ludności pracującej.

c) Podstawową formą państwowego budownictwa mieszkaniowego pozostać powinno budownictwo rad narodowych, którego zakres trzeba stale zwiększać.

Dla wzmożenia inicjatywy i gospodarności rad narodowych, należy zdecentralizować źródła finansowania tego budownictwa i utworzyć miejskie i osiedlowe fundusze mieszkaniowe, którymi rady narodowe będą zarządzać samodzielnie. Do funduszów tych należy włączyć środki pochodzące z wpływów z gospodarki mieszkaniowej i gospodarki terenami, z zysków osiąganych z produkcji materiałów budowlanych, ze sprzedaży i dzierżawy nieruchomości, tak aby dotacje nie były jedynym źródłem finansowania tego budownictwa.

Z mieszkań budowanych przez rady narodowe korzystać powinni przede

wszystkim pracownicy gorzej uposażeni oraz znajdujący się w szczególnie trudnych warunkach mieszkaniowych.

Otrzymujący mieszkanie z zasobów rad narodowych powinni wnieść swój wkład w postaci zwrotnej kaucji na zabezpieczenie należytego użytkowania mieszkania.

d) Lokatorzy zajmujący więcej izb, niż wynika z obowiązujących norm, świadczyć powinni dodatkową opłatę. Przyczynić się to powinno do uzyskania dodatkowych środków na gospodarkę mieszkaniową.

Płatników podatku obrotowego i dochodowego obowiązywać powinien czynsz, pokrywający rzeczywiste koszty.

e) Udział ludności w rozwiązywaniu problemu mieszkaniowego powinien wyrażać się w szerokim ruchu oszczędzania docelowego na wkład własny w budownictwo przyzakładowe, spółdzielcze czy indywidualne.

Dla zapewnienia oszczędzającym trwałej wartości odkładanych sum należy wprowadzić zasadę corocznego przeliczania wkładów oszczędnościowych według kosztów m. kw. powierzchni mieszkaniowej. Uczestnictwo w oszczędzaniu brane będzie pod uwagę przy przydziale mieszkania i udzielaniu pożyczek.

Podstawowym warunkiem rozwiązania trudności mieszkaniowych jest rozszerzenie istniejącej i tworzenie nowej bazy do produkcji materiałów budowlanych. Rozszerzenie produkcji materiałów budowlanych powinno nastąpić również drogą niewielkich inwestycji, uruchomienia nieczynnych zakładów, rozwijania produkcji terenowej i ubocznej oraz tworzenia nowych działów produkcji materiałów budowlanych w przedsiębiorstwach, które rozporządzają odpowiednimi funduszami i maszynami.

IV

Realizacja podstawowych zadań polityki gospodarczej na rok bieżący wymaga od wszystkich organizacji i instancji partyjnych wytężonej pracy politycznej i organizacyjnej, wymaga rozwinięcia szerokiej pracy wyjaśniającej dla zdobycia aktywnego współdziałania i pełnego poparcia mas dla polityki gospodarczej partii.

W tym celu wszystkie instancje i organizacje partyjne powinny opracować wszechstronny plan działania, nakreślający konkretne zadania dla realizacji uchwał XI Plenum KC PZPR.

Plan ten powinien wychodzić z oceny sytuacji i potrzeb konkretnego środowiska, w którym działają nasze organizacje, i wysuwać na czoło zadania zmierzające do porządkowania stosunków i umacniania ładu i gospodarności w zakładach pracy.

Dokładna analiza sytuacji, ujawnienie słabości gospodarki zakładowej — istniejących przerostów w zatrudnieniu, praca nad stworzeniem w zakładzie atmosfery sprzyjającej wykonaniu tych trudnych zadań, skoordynowanie wysiłków administracji gospodarczej, rady robotniczej, organizacji związkowej i młodzieżowej — wszystko to mieć będzie znaczenie rozstrzygające dla powodzenia akcji.

W celu przygotowania organizacji partyjnych do realizacji zadań, postawionych przez XI Plenum, Komitet Centralny zaleca:

1. Zwołać plenarne posiedzenia komitetów wojewódzkich i powiatowych (miejskich, dzielnicowych) dla omówienia planu działania w województwie, powiecie (mieście, dzielnicy).

Plan działania, oparty na konkretnej analizie sytuacji winien zapewnić koordynację pracy instancji partyjnych, związkowych i młodzieżowych oraz współdziałanie rad narodowych i organów gospodarczych w realizacji uchwał XI Plenum KC.

W każdym terenie dokonać należy gruntownej analizy bilansu zatrudnienia, aby podjąć na tej podstawie odpowiednie kroki zmierzające do przesunięcia osób zwalnianych do innych prac oraz do uruchomienia i właściwego wykorzystania funduszów interwencyjnych.

Trzeba przeprowadzić wnikliwą analizę nieuzasadnionej absencji i zapewnić kontrolę nad wypłatą zasiłków chorobowych.

Plan działania powinien poświęcić dużo uwagi konkretnym zadaniom związanym z realizacją nowej polityki mieszkaniowej, a zwłaszcza rozwojowi budownictwa przy zakładach pracy. Załogom zakładów pracy należy przedstawić do ich decyzji propozycję przeznaczenia części wypłat z funduszu zakładowego 1957 roku na budownictwo mieszkaniowe.

Ustalić należy również w porozumieniu z organizacjami handlowymi możliwości uzyskania przez przedsiębiorstwa ponadplanowej i dodatkowej produkcji (zwłaszcza towarów rynkowych).

2 Podstawowe organizacje partyjne w zakładach produkcyjnych i instytucjach powinny dokonać analizy sytuacji w swoim zakładzie (instytucji), powołując w miarę potrzeby zespoły dla zbadania i opracowania poszczególnych problemów oraz udzielić administracji zakładu i radzie robotniczej pomocy w ustaleniu konkretnych wniosków, zmierzających do realizacji uchwały Komitetu Centralnego.

Organizacje partyjne winny również ustalić formy pracy politycznej wśród załogi i przygotować dla aktywu partyjnego odpowiednie materiały i argumentację opartą na faktach i przykładach ze swego zakładu.

Opracowany na tej podstawie plan działania, zawierający również zadania ustalone przez administrację, rady robotnicze, rady zakładowe, koła ZMS (ZMW) i inne organizacje społeczne, powinien być omówiony na zebraniu podstawowej organizacji partyjnej.

Realizacja uchwał XI Plenum winna podnieść wśród załóg poczucie współgospodarzenia przedsiębiorstwami, pobudzić ich inicjatywę, co ułatwi pełne wykorzystanie przyznanych przedsiębiorstwom uprawnień, poprawę organizacji pracy i osiągnięcie lepszych wyników ekonomicznych. Możliwości te nie są w wielu wypadkach wykorzystywane. Wciąż jeszcze wiele zaniedbań z dziedziny organizacji pracy, norm i płac, bezpieczeństwa i higieny pracy, zatrudnienia, dyscypliny i innych zagadnień pozostających w zasięgu uprawnień przedsiębiorstwa oczekuje rozwiązania. Wywołuje to niejednokrotnie niezadowolenie robotników, niekiedy prowadzi do szkodliwych w skutkach zadrażnień i konfliktów.

Realizacja uchwał XI Plenum KC PZPR wymaga większego ześrodkowania uwagi wszystkich instancji i organizacji partyjnych na problemach gospodarczych, wymaga wzmożenia poczucia odpowiedzialności organizacji partyjnych za wyniki ekonomiczne zakładów pracy i usprawnienia pracy partyjnej na froncie gospodarczym.

Komitet Centralny wyraża przekonanie, że organizacje partyjne, wzmocnione politycznie i organizacyjnie w wyniku weryfikacji wykonają pomyślnie zadania, związane z realizacją uchwał XI Plenum KC PZPR.

WŁADYSŁAW MATWIN

Ludzie chcą porządku

Komitet Wojewódzki partii we Wrocławiu, wytyczając główne kierunki działania na okres najbliższy, postanowił na swym ostatnim plenarnym posiedzeniu, że za najważniejsze ze wszystkich ważnych należy uznać dwie sprawy: umocnienie władzy w terenie oraz umocnienie Komitetu Wojewódzkiego jako zespołu roboczych kolektywów. Zatrzymajmy się na pierwszej z tych dwu spraw. Chodzi o należyte funkcjonowanie mechanizmu władzy, zwłaszcza w fabrykach i radach narodowych.

Oto wózkarz w hali fabrycznej. Niedaleko pracują spawacze, więc na przejściu ciągnie się kabel pod prądem. Wózkarz rozpędza wózek, tratuje kołami kabel, znów się rozpędza i, dojeżdżając do bramy, otwiera ją uderzeniem wózka, niby taranem. Ile kosztuje każdy taki wypadek krzyczącego niedbalstwa? Ile jest co dzień takich wypadków w naszych fabrykach? Ilu majstrów i kierowników, ilu partyjniaków patrzy na to i nie powie słowa?

Oto fabryka, która wyrabia motory elektryczne. Siedmiu malarzy lakieruje gotowe wyroby. Pracują zwykle nie 25, ale 15 albo nawet tylko 10 ostatnich dni w miesiącu. Przyjmuje się więc jeszcze dwóch malarzy, bo tych siedmiu nie nadąża z wykonaniem planu miesięcznego w czasie nieraz krótszym niż dwa tygodnie. Każdy się zgodzi, że to marnotrawstwo — przyjmować nowych robotników, kiedy już zatrudnieni i tak całymi tygodniami nie mają co robić (a PPRK nie może na miejscu dostać ludzi, więc ściąga ich aż z Rzeszowskiego). Powinno się, zamiast przyjąć — zwolnić przynajmniej 2 malarzy, nagromadzić minimalną ilość gotowych motorów i zapewnić malarzom nieprzerwaną pracę, choćby kosztem chwilowego i przejściowego niewykonania planu.

Wiadomo, że problem tzw. nierytmiczności — to stara zmora naszego przemysłu, zwłaszcza metalowego. Nie wszystko tu takie proste, jak z tymi malarzami. To prawda, że nie rozwiążemy tego problemu całkowicie, dopóki nie zorganizujemy należycie kooperacji i nie usuniemy pewnych dysproporcji w naszej ekonomice. Ale dlaczego traci się na próżno połowę czasu roboczego również w sąsiedniej odlewni, która ma pod dostatkiem surowca? Jakaż tu kooperacja? Czy znacznej części postojów, wielkiego marnotrawstwa sił ludzkich i pieniędzy nie można usunąć siłami samego zakładu, nie czekając na różne przeobrażenia modelowe i zmiany generalne idące od góry? Bez wątpienia można to zrobić, jeśli ludzie odpowiedzialni za stan rzeczy w zakładzie doprowadzą do pewnych zmian w dzia-

łaniu mechanizmu fabrycznego, przezwyciężą choćby w części jego niedowład. Wymaga to dużego wysiłku, walki, prawie zawsze pewnych przekształceń wewnętrznych w zakładzie. Trzeba to wziąć na *swój* rozum, *swoje* ryzyko, *swoją* odpowiedzialność.

Oto przystanek tramwajowy. Do niedawna robotnicy trzech dużych fabryk co dzień czekali tu po pracy z pół godziny, zanim w ogromnym tłoku mogli odjechać do domu. Mówiło się, że brak wozów. A jednak okazało się, że jeśli „nacisnąć" i pomyśleć, to można znaleźć wyjście, nawet przy obecnej liczbie wozów, przez lepsze ich rozłożenie w czasie na poszczególnych liniach. Dlaczegoż więc taka sprawa ciągnie się tak długo? Dlatego, że ludzi odpowiedzialnych za taki stan rzeczy nic nie zmusza, aby swą odpowiedzialność traktowali poważnie.

Jest rzeczą bardzo pouczającą i ważną — przestudiować dokładnie choćby na podanych przykładach, dlaczego poczucie odpowiedzialności jest takie słabe w naszej gospodarce, w radach narodowych, w mechanizmie władzy państwowej.

Na pewno trzeba uruchomić wiele środków, również strukturalnych, oprócz tych, które już zostały zastosowane, aby to poczucie i ten mechanizm funkcjonowały w pełni zadowalająco. Na pewno trzeba na to jeszcze sporo czasu.

Jest jednakże jeden elementarny środek, który musi być zastosowany zaraz i który może dać szybko znaczne rezultaty. *Trzeba bezwzględnie żądać, aby każdy sumiennie i z głową wykonywał to, co do niego należy.* Żeby dyrekcja każdej fabryki zrobiła wszystko, co w jej mocy, dla polepszenia organizacji pracy, uwolnienia choćby części wielkich rezerw zakładu, ludzkich i materialnych.

Nasze organizacje partyjne stać już na podjęcie tego zadania. Niech więc każdy odpowiedzialny pracownik odpowiada na pytanie: co się u ciebie zmienia na lepsze na skutek *twojej* pracy i wysiłku ludzi, za których odpowiadasz? Niech nasi dziennikarze kształtują opinię pod hasłem — kto odpowiada za takie czy inne niedbalstwo? Jakie wyciągnięto wnioski wobec winowajców, tych mniejszych i tych większych?

Niech się rozpocznie wielka wojna o porządek.

Jakie siły staną w niej przeciwko nam? Za bałaganem ukrywają się nie tylko bałaganiarze. Również kombinatorzy, niedołęgi i wygodnisie. Weźmy normy fabryczne w przemyśle metalowym. Ktoś powiedział, że są to normy „przetargowo-licytacyjne", bo ustalanie ich odbywa się tak, jak kiedyś w małych miasteczkach Kongresówki kupowało się spodnie. Jakaś kalkulacja? Owszem, jest. „Kalkuluje" się, ile mniej więcej powinien zarobić tokarz w takiej i takiej grupie, żeby jakoś żył i dał spokój administracji, godził się z jej niedowładem. W normę wkalkulowuje się w ten sposób cały nieporządek w organizacji pracy, m. in. przestoje w pierwszej połowie miesiąca.

W miarę jak będziemy wprowadzali porządek, będą czasem silniej odzywały się wady naszego systemu płac, będą się może pojawiały nowe kłopoty w tej dziedzinie, nowe punkty niezadowolenia. Sporo ludzi będzie musiało odejść z fabryki, sporo przejść na niższe stanowisko, do innej pracy. Będzie więc opór.

Mamy zażartych wrogów i zaangażowanych już w walce przeciwników,

Będą więc z ich strony podejmowane próby podstawiania swoich żagli pod każdy wiatr.

To wszystko będzie. Ale stoją też ogromne siły po naszej stronie. W zakładach, wśród robotników, inżynierów i techników jest wielkie pragnienie, żądanie, coraz głośniejsze wołanie o porządek, organizację, o kierownictwo. Bez tego ludzie bardzo się męczą.

Pomówmy z robotnikami. Znacznie więcej niż o zarobkach, z bez porównania większą pasją powiedzą nam o bałaganie, niedbalstwie, braku odpowiedzialności.

Cóż więc konkretnie robić?

Po pierwsze, musi pójść silny prąd woli od naszych instancji partyjnych, od naszych państwowych komórek kierowniczych, zwłaszcza przemysłowych — do zakładów.

Zorganizowaliśmy po plenum KW szeroką naradę partyjno-przemysłową, na której dominował bojowy ton dobrego aktywu: niech każdy dyrektor, kierownik, majster robi to, co do niego należy. Niech organizacje partyjne pomagają administracji, która chce walczyć o porządek, a napotyka trudności i opory.

Komitety miejskie i powiatowe muszą żądać od każdego kolektywu fabrycznego, żeby najpierw wyraził, co chce zmienić w zakładzie na lepsze o *własnych* siłach, a potem dopiero — w czym trzeba mu pomóc. Musimy systematycznie kontrolować, jak resorty pracują z podstawowymi zakładami województwa, czego i jak żądają od ludzi, co robią, aby usuwać trudności i bolączki, bałagan i nonsensy, zwłaszcza tam, gdzie sytuacja jest najbardziej złożona.

Po drugie, nie tolerujmy dłużej barbarzyństwa w niektórych przedsiębiorstwach, gdzie robotnicy nie mogą się doprosić o to, co im się dawno należy, np. o wodę do mycia po pracy. Cóż warta jest organizacja partyjna i związek zawodowy, który w roku 1958 toleruje taki prymityw? Jakież tu może być usprawiedliwienie? Jeśli żadne starania nie odnoszą skutku, trzeba zebrać załogę i wraz z nią kategorycznie zażądać usunięcia niedbalstwa w takim i takim terminie. Żądać też wszczęcia dochodzenia przeciwko winowajcom zaniedbań, bez względu na osoby, również wysoko postawione.

Mamy przed sobą trudne zadania w takich sprawach, jak wygospodarowanie środków na podwyżkę emerytur drogą zmniejszenia przerostów w zatrudnieniu i zasiłkach chorobowych, jak system opłacania pewnych grup młodzieży, jak nowa polityka mieszkaniowa. Będziemy tu mieli poparcie myślących ludzi, bo mamy rację. Ale cóż można powiedzieć, kiedy ludzie pytają, czy ciągle nas jeszcze nie stać, żeby fabryka dała ludziom wodę do mycia lub żarówki w toaletach?

Po trzecie, żądanie porządku idące od góry musi się spotkać z żądaniem porządku, które narasta od dołu. Niech organizacje partyjne popracują, żeby postępową falę aktywności i krytyki, idącą od dołu, skierować w odpowiednie łożysko. Niech rady robotnicze wezmą się za narady wytwórcze i konferencje ekonomiczne w zakładach. Ciągle bardzo mało radzimy się ludzi na dole, co i jak zrobić, żeby rozwiązać jakiś określony problem. Jesteśmy przecież zainteresowani, żeby wciągnąć do walki na szerokim froncie wszystkich partyjnych i bezpartyjnych, którzy chcą się bić o słuszną sprawę. Bez organizacji, bez nas bezpartyjni są bezradni. A iluż tu mamy wartościowych, wspaniałych ludzi! Niektórzy gdzieś tam wypowiedzą swoją

pretensję, że zostawiamy ich na uboczu. Wielu całą nadzieję widzi w napisaniu listu do „góry", do Warszawy.

Przed Październikiem procent listów anonimowych wśród skarg kierowanych do Polskiego Radia wynosił około 20. Po Październiku spadł do 7. W ciągu roku 1957 ta liczba wzrosła znów do ponad 10. Trudno powiedzieć, jaki wpływ nasza wojna o porządek i umocnienie władzy może mieć na te cyfry. Na wojnie bywa różnie. Jedno jest pewne: trzeba i można tak ją prowadzić, żeby nasze bataliony nie topniały, ale rosły w siły, kiedy będziemy posuwali się naprzód, żeby dobrzy ludzie nie zamykali ust. I pamiętajmy, że również na tej wojnie artyleria nie powinna bić swoich. Musimy więc umacnianie władzy łączyć w jedno z walką przeciwko pasożytnictwu klik i dławieniu krytyki, musimy rozwijać demokrację robotniczą.

Po czwarte, masowe formy walki o porządek i szeroki front walki w fabryce można rozwijać tym śmielej, im energiczniej i skuteczniej izolujemy od załogi naszych politycznych wrogów, którzy wykorzystują niezadowolenie, zniecierpliwienie i pchają załogę do awantur.

Nie patyczkujmy się też z krzykaczami, którzy nie chcą rozumieć dobrego słowa i którzy podburzają ludzi do wysuwania niesprawiedliwych lub nierealnych żądań. „Kto nie słucha ojca, matki, będzie słuchał psiej łatki". Doświadczenie mówi, że to ludowe przysłowie jest ciągle słuszne i powszechnie rozumiane.

Po piąte, wszystko to można zrobić, jeśli w średniej wielkości zakładzie jest choćby dziesięciu ludzi rozsądnych i odważnych, którzy cieszą się szacunkiem załogi i *zgodnie* działają. Jest ciągle i dalej będzie wiele spraw, o których warto i koniecznie trzeba szczerze dyskutować, wyjawić różnice poglądów, skruszyć kopie w dociekaniu prawdy. Jest jednakże jedna prawda absolutna, na którą *wszyscy* muszą się zgodzić: musi być elementarny porządek i władza, która go strzeże. Bez tego mówić o socjalizmie i demokracji — to puste i nudne gadanie. Są organizacje, które nie mogą o własnych siłach dojść do tej prostej prawdy. Czasem ciągle je rozdziera jałowy spór o to, czy wszechmogący może stworzyć taki kamień, którego by sam nie uniósł?

Praktyka ostatniego roku dowodzi, że aby to zmienić, w niektórych komitetach fabrycznych konieczna jest pewna proletaryzacja, taki amalgamat partyjnego aktywu pracującego fizycznie i partyjnej inteligencji, który zapewni odpowiedni kontakt z całą załogą, a zwłaszcza z decydującymi odcinkami produkcji.

Praktyka uczy też, że instancje partyjne na Dolnym Śląsku rozporządzają dostatecznymi siłami, aby zgodnie ze statutem, głębiej niż dotąd ingerować w życie podstawowych organizacji. Konieczna jest tylko koncentracja sił, od Komitetu Wojewódzkiego począwszy, na tym, co decyduje, na wielkich zakładach przemysłowych.

I wreszcie, po *szóste,* nie można wszystkich tylko i bez końca gonić do roboty. Nie mogą być takim poganiaczem zwłaszcza instancje partyjne. Jak długo można lenia, niedołęgę, wygodnisia prosić, żeby raczył zamienić się w swoją antytezę? Czy nie ma w Polsce ludzi pracowitych, myślących, zdolnych i sumiennych? Takich, których nie trzeba podkręcać, bo sami się podkręcają? Trzeba ich śmielej szukać, wysuwać i zachęcać — niech gromadzą koło siebie takich samych jak oni. Ludzie, wbrew pozorom, rozmnażają się inaczej niż zwierzęta.

MICHALINA TATARKÓWNA-MAJKOWSKA

Prawidłowa struktura partii — warunkiem rozwoju i żywotności organizacji partyjnej

Od dłuższego czasu obserwujemy nienormalne zjawiska w strukturze socjalnej łódzkiej organizacji partyjnej. Wystąpiły one szczególnie wyraźnie w okresie weryfikacji. Stanowią one poważne źródło niepokoju Komitetu Łódzkiego.

Łódź zachowała dotychczas typowo robotniczy charakter. Spośród 689 tys. mieszkańców Łodzi zatrudnionych jest ponad 330 tys. osób. Robotników mamy 237 tys., co stanowi 71,8% wszystkich zatrudnionych. Kobiet wśród zatrudnionych jest 45,6%.

Zarówno z tych liczb, jak i z bogatych tradycji łódzkiej klasy robotniczej w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe wynika konieczność istnienia w Łodzi silnej organizacji partyjnej, organizacji o prawidłowej strukturze klasowej, zdolnej wprowadzać w życie w sposób twórczy dążenia i cele mas pracujących naszego miasta.

Zobaczmy zatem, jak na tle tych rozważań przedstawia się stan liczebny i skład socjalny łódzkiej organizacji partyjnej.

Liczy ona 46.272 członków i kandydatów partii, w tym 32.472 mężczyzn i 13.800 kobiet. Na ogólną liczbę 237 tysięcy robotników — w partii jest 24.407, tj. 10,3%, natomiast na 88 tysięcy pracowników umysłowych — jest 20.712 członków partii, a więc 23,5%. Pozostali członkowie partii w liczbie 1.153 — to rolnicy, drobni rzemieślnicy itd.

Z liczb tych wynika, że członkowie partii stanowią 14% wszystkich zatrudnionych. Dla skutecznego sprawowania przez partię kierowniczej roli nieodzowne jest istnienie możliwie najszerszych płaszczyzn, umożliwiających kontakt partii ze społeczeństwem. Do powstawania takich płaszczyzn nie wystarczy tylko, aby członek partii stanowił wzór postawy moralno-politycznej i ideowej, jakkolwiek jest to jeden z najważniejszych elementów. Musi on również tkwić głęboko w środowisku, na które ma oddziaływać.

W związku z tym rysuje się pierwsze z niebezpieczeństw, a mianowicie zjawisko zmniejszania się procentowego udziału robotników wśród członków partii w ogóle, a także w podstawowych organizacjach typowo robotniczych. Jeżeli np. w końcu grudnia 1956 r. robotnicy stanowili 56,2% całej łódzkiej organizacji partyjnej, to po pierwszych trzech kwartałach 1957 r. stanowili 53,8%, a na dzień 12 lutego 1958 r. tylko 52,7%. Szczególnie ja-

skrawymi przykładami pod tym względem są KD Śródmieście i KD Polesie.

W KD Śródmieście w omawianym okresie zmniejszył się udział robotników z 51,2% do 48,7%, a na dzień 12 lutego br. — do 47,8%. W KD Polesie analogicznie z 50,6% w 1956 r. do 49,1% w październiku 1957 r. i do 47,8% w dniu 12 lutego 1958 r.

Jest to zjawisko tym bardziej niepokojące, że w dzielnicach tych znajdują się zakłady zatrudniające po kilka tysięcy ludzi, jak np. zakłady im. Stalina, Barlickiego, Więckowskiego itd. Proces ten uwidocznił się w przeprowadzanej obecnie weryfikacji. Wśród skreślonych z partii robotnicy stanowili w dniu 12 lutego 1958 r. 79,2%, a wśród wydalonych 66,02%.

Z drugiej zaś strony wśród nowo przyjętych kandydatów przeważają pracownicy umysłowi. I tak, jeżeli w Łodzi w 1956 r. nowo przyjęci robotnicy stanowili 67,8%, a pracownicy umysłowi 32,2%, to w roku 1957 wśród nowych członków partii robotnicy stanowią 46,5%, a pracownicy umysłowi 53,5%.

Liczby te w sposób jak najbardziej wymowny świadczą o procesie pogłębiania się nieprawidłowości w strukturze klasowej łódzkiej organizacji partyjnej, aczkolwiek w samej klasie robotniczej istnieje bardzo poważna rezerwa ludzi dla partii. Rezerwa ta jest niewątpliwie znacznie większa niż wśród pracowników umysłowych. Obecny proces spadku udziału robotników w organizacji partyjnej zmniejsza szanse dotarcia partii do tej rezerwy, gdyż zwęża sferę kontaktu z robotnikami.

Oczywista — trzeba tu wprowadzić pewne poprawki. W naszej statystyce partyjnej robotnicy, skierowani do pracy partyjnej czy państwowej, figurują jako pracownicy umysłowi. Właśnie z Łodzi, z jej klasy robotniczej, posiadającej stare tradycje rewolucyjnej walki klasowej, czerpaliśmy szczególnie obficie kadry dla działalności państwowej. Odsetek wczorajszych robotników jest tu szczególnie duży zarówno wśród działaczy gospodarczych jak i wśród pracowników wszelkich ogniw administracji państwowej. Byłoby niesłuszne nie doceniać znaczenia tych kadr dla zachowania proletariackiego charakteru łódzkiej organizacji partyjnej.

Niemniej jednak problem istnieje. Istnieje, gdyż mimo wszystko oddzieliliśmy tych towarzyszy od środowiska, z którego wyszli. Nie są oni z nim związani, jak dawniej, codzienną pracą, choć wielu z nich utrzymuje z nim nadal ścisłe więzi towarzyskie i rodzinne.

Problem istnieje, gdyż przecież równocześnie w fabrykach wyrastają — i w najbliższym okresie będą wyrastać w coraz szybszym tempie — nowe kadry aktywistów, społeczników z zamiłowania i powołania. Poważną szkołę takich nowych kadr stanowić będą rady robotnicze oraz związki zawodowe, gdy uda się nam ożywić ich działalność.

Miejsce tych kadr jest w naszej partii. Kadry te w olbrzymiej większości stoją na gruncie budownictwa socjalizmu, na gruncie polskiej drogi do socjalizmu, na gruncie pełnego poparcia władzy ludowej i polityki naszej partii. Jest wielkim zadaniem organizacji łódzkiej pozyskanie sobie tych nowych, rosnących kadr robotniczych.

Szczególnie ważne jest to, jeśli idzie o młodsze kadry robotnicze.

Znowu trzeba stwierdzić z całą stanowczością: nie jest zgodne z prawdą spotykane gdzieniegdzie twierdzenie, że młodzież robotnicza, że młode pokolenie kadry robotniczej jest rzekomo niechętne idei socjalizmu. W każdej

konkretnej akcji ogólnopolitycznej, jak np. wybory do sejmu czy do rad narodowych, lub też fabrycznej — w walce o likwidację marnotrawstwa, uporządkowanie stosunków w fabrykach, o postęp techniczny w produkcji — opieramy się w bardzo dużym stopniu na tych młodych kadrach klasy robotniczej, wśród których jest zresztą sporo ludzi wykształconych, ludzi, którzy ukończyli średnie szkoły zawodowe.

Ale i tutaj nie umieliśmy dotychczas znaleźć właściwych form działania, by ludzi, ciążących do partii, popierających nieraz aktywnie jej politykę, przekonać o potrzebie wstąpienia w nasze szeregi, o potrzebie codziennego udziału w naszej walce i pracy.

Obok bardzo niekorzystnych zmian w składzie socjalnym łódzkiej organizacji partyjnej obserwujemy od dłuższego czasu i inne niebezpieczeństwo. Łódzka organizacja ulega systematycznemu i szybkiemu procesowi starzenia się. Fakt ten potwierdza stałe zmniejszanie się odsetka członków partii w wieku poniżej lat 50. Dane dotyczące zarówno organizacji łódzkiej jako całości, jak i pojedynczych POP w pełni uzasadniają tę tezę. Na dzień 31 grudnia 1956 r. w łódzkiej organizacji partyjnej było 7.021 towarzyszy w wieku do lat 25 (13,1% stanu całej organizacji). Do dnia 30 września 1957 r. liczba ta zmniejszyła się do 5.124 towarzyszy (10,4%). W tym samym okresie członków partii w wieku ponad 50 lat było 11.757 (21,9%), a po pierwszych 9 miesiącach 1957 r. 23,1%. Liczba członków partii w wieku do lat 25 zmniejsza się na terenie wszystkich KD, przy czym największy spadek, bo aż o 6,4% zanotowano w KD Bałuty.

Dla pełniejszego obrazu przyjrzyjmy się temu procesowi na przykładzie dwóch POP w dużych zakładach produkcyjnych i dwóch POP w wyższych uczelniach. Dane przedstawiają stosunek procentowy do pełnego stanu liczbowego omawianej organizacji partyjnej.

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. J. Marchlewskiego

ROK	WIEK	
	do 25 lat	ponad 50 lat
1955	29,2	20,5
1956	23.2	18,7
1957	17,9	22,[illegible]

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Warszawy

ROK	WIEK	
	do 25 lat	ponad 50 lat
1955	28,9	16,5
1956	23,9	18,2
1957	18,6	21,7

Analogiczne objawy, szczególnie w ostatnim okresie, obserwujemy w bardziej lub mniej jaskrawiej postaci we wszystkich łódzkich zakładach pracy. Jest to tym bardziej niepokojące, że w omawianych zakładach nastąpiło w latach 1955—1957 pewne odmłodzenie załóg i wzrost liczby pracowników w grupie najmłodszej (to jest w wieku do lat 25).

Jeżeli chodzi o organizacje partyjne na wyższych uczelniach, to i tu obserwujemy podobny proces. Występuje w nich z całą ostrością chorobliwe wykrzywienie składu osobowego. Przy pewnej stabilizacji liczby członków partii wśród pracowników nauki jednocześnie gwałtownie zmniejsza się liczba studentów w partii. Oto przykłady:

Wyższa Szkoła Ekonomiczna

ROK	Procent studentów członków partii w stosunku do ogółu studentów	Procent studentów członków partii w stosunku do ogółu członków partii uczelni
1955	5,26	58,9
1957	3,87	35,7

Politechnika Łódzka

ROK	Procent studentów członków partii w stosunku do ogółu studentów	Procent studentów członków partii w stosunku do ogółu członków partii uczelni
1955	4,37	54,4
1957	3,45	50,3

Osłabienie pozycji partii wśród studentów może wystąpić wyraźniej za kilka miesięcy, gdy duża część członków partii — studenci wyższych lat studiów — zacznie opuszczać uczelnie.

Z przebiegu weryfikacji wynika, iż większość skreśleń i usunięć z partii na wyższych uczelniach związana jest z biernością, która cechuje przede wszystkim członków partii — studentów. Wpłynie to na dalsze pogorszenie pod tym względem składu tych organizacji.

W jakim stopniu nienormalnie układa się na terenie Łodzi sytuacja wśród młodzieży, ilustrują poniższe dane o zmianach w łódzkiej organizacji partyjnej odsetka członków partii w wieku do lat 25:

Rok	Procent
1955	16,7
1956	13,1
1957	10,3

W tym czasie rozwiązano ZMP, a organizacje ZMS są jeszcze w powijakach. W Łodzi na 150.000 młodzieży pracującej i uczącej się jest około

4.500 członków ZMS. Dlatego zjawisko zahamowania dopływu młodzieży do partii nakłada na wszystkie organizacje i instancje partyjne obowiązek poważnego zainteresowania się problemem młodzieży.

Trudno jest odpowiedzieć na pytanie, dlaczego łódzka organizacja partyjna, o bogatych tradycjach walk rewolucyjnych i doświadczeniach KPP i PPS-Lewicy, działająca w tak dużym skupisku klasy robotniczej, ma nieprawidłowy skład socjalny i przejawia tendencje do dalszego zniżania się odsetka robotników, dlaczego ma w swoich szeregach tak mało młodych ludzi w wieku od 18 do 25 lat zarówno robotników, jak i studentów?

Odpowiedź na to pytanie stanowi problem złożony, którego nie można skwitować jednym zdaniem. Niemniej jednak pragnę wskazać kilka przyczyn, które — jak sądzę — kształtowały i nadal kształtują obecny skład łódzkiej organizacji partyjnej.

Pierwsza przyczyna tkwi w samej partii. Członków partii zbyt często nie cechują podstawowe zasady etyczne, które charakteryzowały komunistę z okresu walk ze znienawidzonym ustrojem kapitalistycznym — i to zarówno w pracy partyjnej, jak i życiu codziennym. A komunista budujący nowy ustrój sprawiedliwości społecznej powinien posiadać te cechy. Wskazywał na to tow. Wiesław w referacie na X Plenum, kiedy mówił:

„...członka partii winna cechować wiara w zwycięstwo sprawy socjalizmu, którego winien być współtwórcą, głębokie poczucie dyscypliny i odpowiedzialności partyjnej, wysoka moralność, skromność, prawdomówność, uczciwość w postępowaniu z ludźmi oraz głębokie poszanowanie i troska o nienaruszalność mienia społecznego".

Kto organizował przed wojną łódzką klasę robotniczą i kierował strajkami i wystąpieniami łódzkich robotników przeciw burżuazji i sanacji? Komuniści. Było ich bardzo mało, często kilku w zakładzie pracy (np. w przędzalni egipskiej Widzewskiej Manufaktury znałam tylko 3 towarzyszy). Byli nieustraszeni w walce o swoje ideały. Brali na siebie śmiało wszystkie skutki wynikające z działalności rewolucyjnej: więzienie, wyrzucenie z pracy, a jakże często i śmierć.

A jakiż był stosunek olbrzymiej masy bezpartyjnych robotników i znacznej części społeczeństwa naszego miasta do tych ludzi, do działaczy robotniczych — komunistów? Prości ludzie wierzyli im, szanowali i zwyczajnie po ludzku lubili tych odważnych i uczciwych bojowników klasy robotniczej. Albowiem komunista czy lewicowiec żył wśród klasy robotniczej i z klasą robotniczą, dzielił z nią niedostatki, gdyż za cel swego życia obrał trudną walkę o realizację wielkiej, porywającej idei — wyzwolenia społecznego ludzi pracy, socjalizmu. Potwierdzą to tysiące starych łódzkich robotników.

Nasuwa się zatem prosty, ale zasadniczy wniosek: członek partii, któremu droga jest partia i który pragnie, by przodowała ona narodowi w pracy i w walce o szczęśliwe jutro klasy robotniczej i całego społeczeństwa, winien nawiązać do „tamtego" słusznego postępowania komunistów i metod ich pracy. A metody te przecież były słuszne i zrozumiałe dla ludzi pracy. Innej drogi do odbudowy autorytetu członka partii i siły oddziaływania partii na masy pracujące, moim zdaniem, nie ma.

Druga przyczyna — to pewien zamęt ideologiczny, który powstał w partii w okresie przed i w pierwszych miesiącach po Październiku, zamęt nieunikniony w atmosferze wielkiego przełomu, który rozwijał się u nas i doj-

rzewał coraz bardziej zwłaszcza po XX Zjeździe KPZR. Ten zamęt hamował w pewnej mierze konsolidację partii, utrudniał realizację uchwał VIII, IX i X Plenum KC, a tym samym nie pozwalał społeczeństwu ustalić swego stosunku do polityki partii.

Należy w związku z tym wspomnieć także o zdarzających się wypadkach nieprawidłowości w zakresie demokracji robotniczej w zakładach pracy. Niewłaściwie pojęta demokratyzacja życia społecznego i swoboda wypowiadania krytycznych myśli i uwag wykorzystywana jest niejednokrotnie przez wrogie siły do atakowania podstawowych założeń partii i aktywu partyjnego różnych szczebli nie napotykając stanowczego oporu organizacji partyjnych.

Budownictwo socjalizmu obarczone błędami ubiegłego okresu stało się dla wielu ludzi niezrozumiałe, a nieraz nawet przez niektórych członków partii. Sytuację pogarsza ponadto stosowanie administracyjnych metod oddziaływania na życie społeczne, ignorowanie leninowskich zasad w codziennym życiu partii, często jeszcze nudne zebrania POP, wyprane z treści, zebrania trwające kilka godzin, napawające lękiem kobiety śpieszące po pracy do dzieci, młodzież do nauki i rozrywki, ludzi starszych do zasłużonego wypoczynku.

W ostatnich miesiącach nastąpiło wiele zmian na lepsze, czego przykładów można by przytoczyć niemało.

Konieczność przebudowy naszego systemu zarządzania gospodarką i rządzenia państwem, rozumiana przez robotników i inteligencję pracującą, stawia przed łódzką organizacją partyjną niezmiernie trudne i odpowiedzialne zadania. Są one trudne u nas w kraju ze względu na poziom i rozwój sił wytwórczych, o czym świadczy również Łódź, gdzie przemysł włókienniczy ma bardzo stary i zacofany park maszynowy. Te i inne przyczyny nie pozwalają szybko ziścić nadziei, życzeń i potrzeb ludzi pracy.

Jedną z przyczyn zamętu ideologicznego były u nas także braki w działaniu samych organizacji partyjnych. Kiedy po Październiku stanowczo — i słusznie — potępione zostały administracyjne metody kierowania przez organizację partyjną działalnością produkcyjną zakładu, kiedy zarazem nie potrafiliśmy od razu stworzyć nowych form pracy, nie ukształtowaliśmy właściwych metod politycznego kierowania życiem kolektywu fabrycznego — w wielu organizacjach wystąpiło coś w rodzaju próżni. Gdzieniegdzie towarzysze uważali, że po Październiku partia nie powinna zajmować się sprawami produkcyjnymi, że to stanowiłoby przejaw komenderowania i administrowania.

Te niesłuszne poglądy prowadziły do wyjałowienia pracy podstawowych organizacji partyjnych, do dalszego osłabienia tętna ich życia. Takie organizacje nie mogły być atrakcyjne dla nowych kadr społecznikowskich, wyrastających w zakładach pracy.

Zwrócenie organizacji partyjnych frontem do problemów własnego zakładu pracy, postawienie na porządku dziennym ich obrad, w centrum ich zainteresowań, właśnie tych zagadnień, zwiększenie ich roli w rozwiązywaniu podstawowych problemów zakładu — przy ścisłym przestrzeganiu zasad demokracji wewnątrzpartyjnej w toku rozpatrywania tych spraw i przy nieugiętej walce z wszelkimi formami dławienia krytyki, kumoterstwa i klikowości — powinny zwiększyć atrakcyjność naszych organizacji, prze-

konać młode kadry działaczy społecznych spośród klasy robotniczej, że ich miejsce jest właśnie w naszych szeregach.

Trzecia przyczyna — to słabość pracy partyjnej z młodzieżą.

Młodzież w ogóle, a młodzież akademicka w szczególności, jest bardzo wrażliwa i dlatego wiele spraw traktuje często w sposób wyidealizowany. W związku z tym szybciej i bardziej bezwzględnie reaguje ona na problemy ideologiczne, gdy znajdują się one w kolizji z życiem. Młodzież patrząc „własnymi" oczyma na sprawy XX Zjazdu KPZR i na nasze polskie przeobrażenia częstokroć nie rozumie ich i opacznie je tłumaczy. Dlatego dla wielu spośród młodzieży obojętna jest sprawa socjalizmu. A partia z dużym opóźnieniem poszła do młodzieży, aby jej wyjaśniać, tłumaczyć, pomóc. Szczeliny między młodzieżą a partią skwapliwie wykorzystał wróg, który usiłuje wzmagać wśród młodzieży nastroje zwątpienia i niewiary, co również zaważyło na zmniejszającym się udziale młodych ludzi w życiu i pracy łódzkiej organizacji partyjnej.

Jakie wnioski wynikają stąd dla naszej pracy wśród młodzieży? Wynika stąd konieczność potęgowania wychowawczej roli kadry profesorów, nauczycieli i wychowawców, zwłaszcza członków partii, w kształtowaniu charakterów i politycznego oblicza młodzieży. Trzeba podjąć — i to już w najbliższym czasie — zdecydowaną ofensywę partii, organizacji młodzieżowych, związków zawodowych i innych organizacji społecznych dla pozyskania młodzieży, której przekażemy w przyszłości władzę, powierzymy los kraju i dalsze budownictwo socjalizmu.

Chciałam w niniejszym artykule zwrócić uwagę na niektóre braki i nieprawidłowości natury strukturalnej, grożące zahamowaniem rozwoju łódzkiej organizacji partyjnej. Wskazane przyczyny powstawania tych nieprawidłowości, z czego zdaję sobie sprawę, nie są jedyne, a uwagi poczynione nie wyczerpują możliwości ich usuwania.

Dostrzeżenie wyżej wskazanych ujemnych procesów i zjawisk w organizacji łódzkiej stanowi pierwszy warunek przeciwdziałania dalszemu ich pogłębianiu. Prześledzenie przyczyn ich powstawania zahamuje grożące niebezpieczeństwo wynikające z wypaczeń organizacyjnych, które pozbawia łódzką organizację możliwości przyjmowania do partii wielu świadomych robotników i młodzieży oraz szerokiego oddziaływania na masy.

Działamy wśród bojowych łódzkich robotników, inteligencji wyrosłej z klasy robotniczej, młodzieży robotniczej i młodzieży studenckiej, która składa się głównie z dzieci łódzkich robotników. Posiadamy więc warunki ku temu, by nasza organizacja partyjna rozrastała się w sposób właściwy i stała się rzeczywistą przewodniczką pracującej Łodzi w budowie socjalizmu.

BOHDAN GLIŃSKI

Problemy usamodzielnienia przedsiębiorstw przemysłowych

(w związku z pracami nad nowymi dokumentami normującymi uprawnienia przedsiębiorstw przemysłowych i jednostek nadrzędnych).

Trzy lata temu w Trybunie Ludu rozpoczęła się dyskusja na temat błędów w kierowaniu przemysłem. Dyskusja powyższa była zwiastunem poważnych zmian, jakie zachodzą w gospodarce i w całym naszym życiu. Proces zmian, proces naprawy nie został jeszcze zamknięty. Świadczą o tym intensywne prace kompetentnych instytucji nad szeregiem ważnych aktów normujących prawa przedsiębiorstw i organizację jednostek nadrzędnych.

Jak daleko znajdujemy się na drodze naprawy? Próba oceny jest bardzo pożądana, gdyż może stanowić jeden z warunków prawidłowego przebiegu dalszych zmian.

Najpierw kilka przeciwstawień. Trzy lata temu model nadmiernie scentralizowanego zarządzania gospodarką osiągał swoje apogeum. Uprawnienia przedsiębiorstw przedstawiały wyjątkowo smutny obraz. Oto opinie dyrektorów w tej sprawie, formułowane w toku wspomnianej dyskusji:

— Poza środkami przewidzianymi w planie ustalonym w najdrobniejszych szczegółach przez władze zwierzchnie, nie mamy prawa dyspozycji żadnymi środkami finansowymi na niezbędne ulepszanie procesu technologicznego.

— Nie mamy prawa przeprowadzać żadnych zmian konstrukcyjnych w wytwarzanych wyrobach bez zgody licznych władz i komisji nadrzędnych.

— Nie mamy prawa przeprowadzać w przedsiębiorstwie żadnych zmian organizacyjnych bez zezwolenia władz nadrzędnych.

Niektórzy z dyrektorów nie bez racji zadawali pytanie: po co właściwie jesteśmy dyrektorami?

Po upływie trzech lat sytuacja we wszystkich dziedzinach zmieniła się w sposób bardzo istotny. Przedstawię to na przykładzie właśnie tych trzech najbardziej dokuczliwych ograniczeń, można rzec — plag dyrektorów, ograniczeń bynajmniej nie jedynych i nie wszędzie najważniejszych. Proces zmian jest bardzo ciekawy i nie powinien ujść uwagi opinii publicznej.

OSIĄGNIĘTY POSTĘP W DZIEDZINIE WZROSTU SAMODZIELNOŚCI PRZEDSIĘBIORSTW

Zacznę od swobody dysponowania środkami na potrzeby przeprowadzania zmian modernizacyjnych, technologicznych itp., nie przewidzianych w planie.

Pierwszy krok w tym zakresie stanowiła powzięta 2 lipca 1955 r. uchwała nr 508 Rady Ministrów. Był to jednak krok tak nieśmiały, że słuszniej byłoby go określić jako krok pozorny. Uchwała przewidywała prawo przedsiębiorstw do korzystania z kredytu bankowego na drobniejsze inwestycje polegające na mechanizacji procesów produkcyjnych, doskonaleniu technologii, realizowaniu wniosków racjonalizatorskich i uruchomieniu produkcji ubocznej artykułów powszechnego użytku. Wprowadzono jednak surowe ograniczenia: kredyt na jedną inwestycję nie mógł przekroczyć kwoty 100 tys. zł, efekt oszczędnościowy musiał zrównoważyć jej koszt w ciągu roku i inne. W wyniku, stan uruchomionych kredytów z tego tytułu przez Narodowy Bank Polski wynosił na dzień 31 grudnia 1955 r. śmiesznie małą sumę 1 mln zł.

Sprawę posunęła naprzód w sposób istotny dopiero uchwała nr 182 Rady Ministrów z 11 kwietnia 1956 r.[1]). W stosunku do poprzedniej uchwały zmiana polegała przede wszystkim na tym, że w resortach przemysłu kluczowego podniesiono górną granicę kredytów do 1 mln zł na jedną inwestycję, z tym że prezes Narodowego Banku Polskiego i dyrektorzy innych banków mogli zezwolić w uzasadnionych wypadkach na sfinansowanie inwestycji, której koszt przekraczał tę sumę. Przedłużono także okres spłaty kredytu do 2—3 lat. W nowych warunkach przedsiębiorstwa nie dały na siebie długo czekać. Ilustruje to stan kredytów udzielonych przez Narodowy Bank Polski z tytułu uchwały nr 182 i jej poprzedniczki na koniec poszczególnych kwartałów w latach 1956—1957.

1956 r.		1957 r.	
Saldo kredytu na dzień	kredyt w mln. zł*)	Saldo kredytu na dzień	kredyt w mln. zł*)
31.III	3	31.III	253
30.VI	12	30.VI	415
30.IX	59	30.IX	577
31.XII	165	31.XII	611

*) Dane obejmują kredyty udzielone przedsiębiorstwom państwowym we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej.

Powyższe dane świadczą o bardzo szybkim wzroście sumy udzielonych kredytów. W drugiej połowie 1957 r. tempo to maleje z powodu świadomego ograniczenia kredytów w związku z napiętą sytuacją finansową kraju.

Sumy kredytów udzielanych na podstawie tej uchwały stanowią około 3% inwestycji dokonanych w *przemyśle* w latach 1956—1957. Do tego trzeba doliczyć inwestycje z innych środków (odszkodowanie z tytułu strat górniczych itp.) dokonywane samodzielnie przez przedsiębiorstwa. W ubie-

1) Monitor Polski nr 35, poz. 417.

głym okresie wszystkie inwestycje dokonywane samodzielnie przez przedsiębiorstwa określano mianem inwestycji pozalimitowych. Inwestycje pozalimitowe w przemyśle wyniosły w 1956 r. 827 mln zł. Za tę sumę można zbudować ponad 10 średniej wielkości zakładów przemysłowych, jak np. zakładów cegły sylikatowej o rocznej zdolności wytwórczej 60 mln cegieł każdy, co byłoby równoznaczne z możliwością zwiększenia produkcji cegły prawie o 25%.

Wreszcie dalszym krokiem na drodze zwiększania uprawnień przedsiębiorstw do samodzielnego dysponowania środkami na inwestycje jest uchwała nr 467 Rady Ministrów z dnia 19 listopada 1957 r.[2]). Wprowadza ona podział inwestycji na scentralizowane i zdecentralizowane, przy czym do ostatnich zalicza wszelkie inwestycje polegające na odtworzeniu i wymianie zużytych lub przestarzałych środków trwałych, uzupełnieniu i modernizacji wyposażenia technicznego, rozbudowie i rekonstrukcji poszczególnych oddziałów przedsiębiorstw oraz wszelkie inwestycje związane z zaspokojeniem zbiorowych potrzeb załogi w zakresie mieszkaniowym, socjalno-kulturalnym. Inwestycje te powinny być realizowane samodzielnie przez przedsiębiorstwa ze środków własnych i kredytów bankowych.

Plan na rok 1958 przewiduje wydatkowanie na inwestycje zdecentralizowane ponad 5 mld. zł. Stanowi to znaczny wzrost w stosunku do sum rozdysponowanych samodzielnie przez przedsiębiorstwa w poprzednich latach.

W związku z tym uchwała nr 467 przewiduje prawo przedsiębiorstwa do posiadania własnego funduszu inwestycyjnego tworzonego 1) z pozostawionej w dyspozycji przedsiębiorstwa części funduszu amortyzacyjnego; 2) ze środków funduszu rozwoju przedsiębiorstwa[3]) lub z części zysków przeznaczonej na inwestycje oraz z innych środków.

Widzimy więc, że uprawnienia przedsiębiorstw do samodzielnego dysponowania środkami na drobniejsze inwestycje, modernizację, doskonalenie procesów produkcyjnych wzrosły w sposób zasadniczy.

Zasadnicze zmiany zaszły również w dziedzinie uprawnień przedsiębiorstw do zmian konstrukcji wyrobów. Ta sprawa została w zasadzie rozwiązana uchwałą nr 704/56 Rady Ministrów wyraźnie upoważniającą przedsiębiorstwa m. in. do „zatwierdzania i dokonywania zmian konstrukcji i technologii wyrobów, w szczególności dla uzyskania poprawy ich jakości i ekonomiczności" (§ 1 pkt. 6).

Próba porównania uchwały z życiem wypada pomyślnie. Potwierdza to dokonana w tym celu konfrontacja zgodności przepisów z życiem w kilkunastu przedsiębiorstwach Warszawy, jak również analiza listów w sprawie statutu przedsiębiorstwa nadesłanych do Wydziału Ekonomicznego KC PZPR. Pretensje przedsiębiorstw do jednostek nadrzędnych w tych sprawach całkowicie znikły. W świetle ukształtowanej praktyki jest to zrozumiałe. Jeżeli trzy lata temu minister przemysłu maszynowego zatwierdzał modele skrzynek do odbiornika radiowego produkowanego w Zakładach

---

[2]) Monitor Polski nr 96 poz. 557.

[3]) Fundusz rozwoju przedsiębiorstw został utworzony uchwałą nr 460 Rady Ministrów z dnia 19 listopada 1957 r. (Monitor Polski nr 94 poz. 550). Na fundusz rozwoju przeznacza się część zysku. Fundusz rozwoju służy do uzupełnienia środków obrotowych i finansowania własnych inwestycji przedsiębiorstwa.

Radiowych im. M. Kasprzaka, to dzisiaj zakłady z własnej inicjatywy uruchamiają produkcję skomplikowanych urządzeń, np. magnetofonów, wprowadzają do produkcji zupełnie nowe typy radioodbiorników. Uzgodnienie z centralnym zarządem ma zupełnie inny charakter — chodzi o to, żeby uniknąć dublowania tych samych prac w różnych zakładach.

Oczywiście usamodzielnienie przedsiębiorstw w dziedzinie wprowadzania zmian konstrukcyjnych i technologicznych nie mogło z punktu spowodować rewolucji w pracy naszego przemysłu. Wpłynęło jednak na ogromny wzrost aktywności wszystkich przyzakładowych biur konstrukcyjnych. Nie darmo nasza publicystyka nazwała rok 1957 *erą prototypów*.

Sprawy uprawnień przedsiębiorstw do ustalania ich struktury organizacyjnej w poważnej mierze zostały uregulowane w ustawie o radach robotniczych. Art. 3 ustawy mówi, że do zakresu działania rady robotniczej należy m. in. ustalanie struktury i schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa. Artykuł 14 tejże ustawy włącza do zakresu działania dyrektora „organizowanie procesu produkcyjnego".

W praktyce kierowania przedsiębiorstwami przez CZ, jaka się utarła w latach 1950—1954, wykształciła się zasada, że we wszystkich ważniejszych sprawach zmian struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa decydowały jednostki nadrzędne. Dlatego też sprawy samodzielności przedsiębiorstw w dziedzinie ustalania struktury organizacyjnej i organizacji procesów produkcyjnych napotykają najwięcej trudności w praktyce. Na tym tle powstaje stosunkowo dużo sporów pomiędzy kierownictwami przedsiębiorstw a centralnymi zarządami.

Jednakże postęp i w tej dziedzinie jest poważny.

W związku z niniejszym opracowaniem przeprowadziłem analizę stanu faktycznego w kilku warszawskich przedsiębiorstwach właśnie pod kątem ustalenia, w jakim stopniu przedsiębiorstwa mogły korzystać z uprawnień w dziedzinie ustalania struktury organizacyjnej i organizowania procesu produkcyjnego i co dało przedsiębiorstwom korzystanie z tychże uprawnień. Zarówno z danych zebranych w zakładach warszawskich, jak i z ukazujących się publikacji oraz w ogóle ze wszystkich dostępnych opracowań wynika, że większość przedsiębiorstw nie jest ograniczana w korzystaniu z nadanych im uprawnień w zakresie organizacji przedsiębiorstwa i produkcji. Występujące ograniczenia można z reguły przezwyciężyć przy prawidłowym ułożeniu współpracy z centralnym zarządem.

Tezę powyższą ilustruję przykładami kilku przedsiębiorstw.

Przedsiebiorstwo I. (Zakład średniej wielkości, około 400 zatrudnionych). Korzystając z uzyskanych uprawnień zniesiono kontrolę międzyoperacyjną w podstawowych wydziałach produkcyjnych. Obowiązkiem kontroli międzyoperacyjnej obarczono majstrów. Dopłaca się im z tego tytułu 300—400 zł miesięcznie. Wynik: poprawa jakości produkcji, przy oszczędności na płacach około 7 tys. zł miesięcznie. Połączono szereg komórek zarządu przedsiębiorstwa w większe redukując 15 etatów administracyjnych. Wprowadzono zasadę tzw. akordu pieniężnego, tj. podawania robotnikom na kartach roboczych od razu wynagrodzenia za wykonanie danej operacji czy zespołu operacji zamiast normy godzinowej. Odpadły spory na temat, „czy to jest robota z mojej grupy kwalifikacyjnej". Przezwyciężono część hamulców przekraczania norm.

Przedsiębiorstwo II. (Zakład drobny, około 70 zatrudnionych). Wykorzy-

stała samodzielność w sprawach organizacyjnych na szkodę państwa i przedsiębiorstwa. Kosztem zakładu, jego urządzeń produkcyjnych i materiałów uzyskiwano zwiększenie płacy. Niestety stało się to przy współudziale CZ. Sprawą zajmuje się prokurator.

Przedsiębiorstwo III. (Duży zakład produkcyjny, zatrudniający około 2000 pracowników). W ciągu dwóch ubiegłych lat nie zaszły istotniejsze zmiany w strukturze organizacyjnej przedsiębiorstwa. Główna zmiana w organizacji: wyeliminowanie z produkcji drobnych serii wyrobów na korzyść dużych serii umożliwiających produkcję wielkoseryjną i masową. W ostatnim okresie opracowano projekt nowej struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa. Projekt spotkał się ze sprzeciwem ze strony CZ, mimo że ustalenie struktury należy do kompetencji przedsiębiorstwa. CZ umotywował swoje zastrzeżenia, część z nich wydaje się słuszna. Zdaniem autora przy obustronnej dobrej woli istnieje możliwość osiągnięcia stanowiska kompromisowego.

Przedsiębiorstwo IV. (Zakłady Radiowe im. M. Kasprzaka). Wykorzystano uprawnienia do wprowadzania istotnych, daleko idących zmian organizacyjnych. Ustalono zasadę wolnej soboty dla wszystkich pracowników zatrudnionych na taśmach montażowych (pracują głównie kobiety) pod warunkiem wykonania zadania tygodniowego [5]). Pozornie taka decyzja może wydać się niesłuszna. Dlaczego zmniejszać zdolność produkcyjną zakładu? Faktycznie jednak dzięki temu rozwiązaniu pracownicy zatrudnieni na taśmach wywierają silny nacisk na wszystkie wydziały produkcyjne w celu zapewnienia rytmicznej dostawy części montowanych urządzeń. W rezultacie produkcja nie tylko się nie zmniejszyła, ale odwrotnie, poważnie wzrosła. Druga poważniejsza zmiana polega na wprowadzeniu akordu pieniężnego z równoczesnym przejściem od akordu indywidualnego do zespołowego — opłaty za wykonany detal, a nie za poszczególne operacje. W wyniku wyeliminowano wiele niedokładności w płacach pozostawiając jako jedyną drogę do podniesienia zarobków wzrost wydajności pracy. W wyniku tych zmian zakład nie tylko obniżył koszty własne poszczególnych wyrobów, ale także zmniejszył koszty robocizny bezpośredniej, co nie jest częstym zjawiskiem w naszym przemyśle. Ilustruję to na przykładzie kształtowania się kosztu własnego „Szarotki" w 1957 r.

KOSZT WŁASNY „SZAROTKI" W POSZCZEGÓLNYM OKRESIE 1957 R. W ZŁ

Wyszczególnienie	I kwartał	I półrocze	Trzy kwartały	Cały rok
Koszt własny „Szarotki"	1203,4	1084,4	1051,5	1054,0
Robocizna bezpośrednia	98,98	85,89	81,85	81,36

Innych przykładów nie ma potrzeby przytaczać, gdyż nie wpływają one na ogólną ocenę.

Oczywiście działalność przedsiębiorstw nie ogranicza się do omówionych dziedzin. Pełniejsza analiza wymagałaby rozpatrzenia takich płaszczyzn działalności przedsiębiorstwa, jak zaopatrzenie i zbyt, gospodarka środ-

---

5) Zasada ta utrzymana jest do dzisiaj, chociaż przy zwiększonych zadaniach produkcyjnych nie zawsze udaje się zmieścić wykonanie tygodniowej normy w 5 dniach tygodnia.

kami obrotowymi, polityka zatrudnienia i inne. Z powodu braku miejsca na taką analizę w ramach jednego artykułu poprzestanę na stwierdzeniu, że zmiany podobne do omówionych — pod względem ich zasięgu i głębokości — dotyczą z pewnymi odchyleniami wszystkich stron działalności przedsiębiorstw przemysłowych.

Istotnym czynnikiem, który przyśpieszył i pogłębił proces usamodzielnienia przedsiębiorstw, są rady robotnicze.

Stało się tak nie tylko dlatego, że ustawa o radach robotniczych należy do podstawowych aktów rozszerzających uprawnienia przedsiębiorstw. Sam fakt utworzenia rad robotniczych uznał powstanie nowej *wewnątrzzakładowej* instancji władzy o dużym autorytecie moralnym. Rady stały się dla dyrekcji przedsiębiorstwa poważnym punktem oparcia w rozstrzyganiu wielu spraw dotyczących kształtowania stosunków przedsiębiorstwa z jednostkami nadrzędnymi. Nieprzypadkowo zaszła potrzeba ustalenia zasady, że sprawy sporne pomiędzy radami robotniczymi a centralnymi zarządami rozstrzygają komisje rozjemcze.

CO NOWEGO WNOSZĄ DO UPRAWNIEŃ PRZEDSIĘBIORSTW OSTATNIO OPRACOWANE DOKUMENTY — PROJEKT STATUTU PRZEDSIĘBIORSTWA I ZASADY ORGANIZACJI JEDNOSTEK NADRZĘDNYCH NAD PRZEDSIĘBIORSTWAMI

Na przykładzie kilku dziedzin działalności przedstawiłem proces usamodzielnienia przedsiębiorstw w ciągu dwóch ostatnich lat.

Wszystko wskazuje na to, że rozszerzone uprawnienia przedsiębiorstw stworzyły sprzyjające warunki ich pracy, zwiększyły możliwości twórczej inicjatywy ze strony kierownictw i załóg przedsiębiorstw.

Opinia ta jest oparta nie tylko na osobistych obserwacjach autora, ale również na informacjach dyrektorów przedsiębiorstw, przewodniczących rad robotniczych i sekretarzy POP, nadesłanych do Wydziału Ekonomicznego KC PZPR w odpowiedzi na listę pytań sformułowanych pod kątem widzenia zmian, jakich należy dokonać w obowiązującym ustawodawstwie gospodarczym, żeby uprawnienia przedsiębiorstw ustalić w sposób najbardziej słuszny.

Główną przeszkodę w pełnym wykorzystaniu uzyskanych uprawnień przedstawiciele zakładów upatrywali w braku sprecyzowania uprawnień jednostek nadrzędnych nad przedsiębiorstwami.

Dlatego też wytyczne dotyczące zmian struktury organizacyjnej państwowego przemysłu kluczowego, obejmujące zasady organizacji jednostek nadrzędnych nad przedsiębiorstwami, stają się istotnym momentem uzupełniającym opracowany już przedtem projekt statutu przedsiębiorstwa. Pozwalają one jednocześnie na przedstawienie pełnego obrazu uprawnień przedsiębiorstw.

W jakich dziedzinach projekt ustawy o przedsiębiorstwie rozszerza ich uprawnienia? Drobniejsze zmiany dotyczą wielu stron działalności przedsiębiorstwa. Poważniejsze zmiany koncentrują się na dwóch dziedzinach: 1) dysponowaniu środkami funduszu amortyzacyjnego, 2) zwiększeniu liczby wskaźników planowych, za które główną odpowiedzialność ponoszą przedsiębiorstwa. Zgodnie z danymi poprzedniej analizy, dotyczącej rozszerzenia uprawnień przedsiębiorstw w dysponowaniu środkami na drobniejsze inwestycje polegające na modernizacji, mechanizacji i udoskona-

leniu procesów produkcyjnych itp., projekt ustawy potwierdza prawo przedsiębiorstwa do zatrzymania części funduszu amortyzacyjnego na drobniejsze inwestycje. Dotychczasowe przepisy dopuszczały w zasadzie pozostawianie funduszu amortyzacyjnego w przemyśle kluczowym tylko na kapitalne remonty.

Niektórzy działacze gospodarczy wysuwali postulat, żeby przekazać przedsiębiorstwom prawo dysponowania całym funduszem amortyzacyjnym. Takie rozwiązanie nie mogło być przyjęte. Jest ono niesłuszne z dwóch względów.

Po pierwsze, potrzeby odtworzenia środków trwałych w różnych przedsiębiorstwach nie są proporcjonalne do wielkości odpisów na fundusz amortyzacyjny. W przedsiębiorstwach nowych, o wysokim stopniu mechanizacji procesu produkcyjnego, fundusz amortyzacyjny jest dość wysoki. Przekracza na ogół potrzeby tych przedsiębiorstw w dziedzinie odtworzenia środków trwałych. W przedsiębiorstwach starych, słabiej zmechanizowanych sytuacja jest odwrotna. Dlatego też zachodzi konieczność częściowej redystrybucji środków funduszu amortyzacyjnego między przedsiębiorstwami. Zadanie to może być wykonane przez jednostki nadrzędne nad przedsiębiorstwami.

Po drugie, nawet gdyby nie wchodziła w grę pierwsza przyczyna, nie można uzasadnić, że pojedyncze przedsiębiorstwa same byłyby w stanie wykorzystać cały fundusz amortyzacyjny *w najbardziej odpowiedni sposób.* Niewątpliwie z podwórka jednostki nadrzędnej często lepiej można określić niektóre najbardziej pilne potrzeby inwestycyjne całej gałęzi przemysłu.

Zwiększenie zakresu wskaźników planowych, za które główną odpowiedzialność ponosi przedsiębiorstwo, polega na tym, że projekt eliminuje dwa wskaźniki z listy ośmiu wskaźników ustalonych dla przedsiębiorstw przez jednostki nadrzędne (według uchwały nr 704). Eliminuje limit finansowy na kapitalne remonty i sumę normatywu środków obrotowych ogółem. Oznacza to, że za prawidłowe ustalenie wysokości tych wskaźników główną odpowiedzialność będzie teraz ponosić przedsiębiorstwo. Nieprzypadkowo użyłem sformułowania „główną odpowiedzialność". Znaczy to, że w życiu nie można przeprowadzić zbyt krańcowego podziału odpowiedzialności. Projekt uchwały pozostawia jednostkom nadrzędnym prawo ustalania następujących wskaźników: wartość produkcji towarowej w cenach zbytu; ilość produkcji najważniejszych asortymentów; suma funduszu płac ogółem; wysokość wpłaty zysku do budżetu i wysokość limitu inwestycyjnego ogółem; nie znaczy to bynajmniej, że wskaźniki te są określane bez uzgodnienia z przedsiębiorstwem i że przedsiębiorstwo nie ponosi żadnej odpowiedzialności za prawidłowe ich ustalenie. I odwrotnie. Jeżeli chodzi o wskaźniki ustalane przez przedsiębiorstwo, nie można również powiedzieć, że jednostka nadrzędna nie ponosi żadnej odpowiedzialności za ich ustalenie.

Celowość przekazania obu powyższych wskaźników przedsiębiorstwom oparta została na dotychczasowych doświadczeniach pracy przedsiębiorstw, w tym również przedsiębiorstw eksperymentujących.

Inne zmiany wprowadzane przez projekt ustawy o przedsiębiorstwach polegają już raczej na ulepszeniu, uściśleniu dotychczasowych norm prawnych. Najważniejsze tendencje kierunkowe zmian są następujące:

Uwzględniono potrzebę ściślejszego oddzielenia od siebie wielu kompetencji i uprawnień rad robotniczych i dyrektora przedsiębiorstwa.

Sformułowanie obowiązującej ustawy, że „rada robotnicza zarządza w imieniu załogi przedsiębiorstwem będącym własnością ogólnonarodową", powodowało wiele nieporozumień w praktycznej działalności rad. Wynikało to stąd, że wyraz „zarządzać" ma w polskim języku dość szerokie znaczenie, obejmujące również bieżącą administracyjną działalność dyrekcji. Stąd powstawało wiele kolizji i nieporozumień co do kompetencji dwóch organów władzy w przedsiębiorstwie.

Aby uniknąć takich nieporozumień, projekt precyzuje, że przez sformułowanie „rada robotnicza zarządza" należy rozumieć *decydowanie w zasadniczych sprawach związanych z działalnością i rozwojem przedsiębiorstwa, nadzorowanie działalności administracji* (art. 9). W ten sposób stosunek rady robotniczej do dyrekcji będzie niejako odbiciem analogii: sejm — rząd.

Z tego punktu widzenia zmieniono też brzmienie niektórych przepisów o uprawnieniach i zadaniach rad robotniczych kładąc nacisk na funkcję stanowienia, uchwalania — pozostawiając administracji opracowanie propozycji. Np. sformułowanie obowiązującej ustawy: *ustalanie* struktury i schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa zastępuje się sformułowaniem: *zatwierdzanie* struktury i schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa itp.

Równocześnie dokładniej określono zakres obowiązków i działalności dyrektora (art. 18), co ma istotne znaczenie nie tylko dla rozgraniczenia kompetencji, lecz również dla prawidłowej pracy kierownictwa przedsiębiorstwa. Przykładem może służyć punkt mówiący o ważnym, nie zawsze docenianym obowiązku dyrektora — zapewnienia prawidłowego działania całego zarządu przedsiębiorstwa oraz punkt przewidujący podejmowanie kroków mających na celu podniesienie kwalifikacji robotników i pracowników itp.

Uwzględniono dalej potrzebę zapewnienia więzi rad robotniczych z załogą. Odpowiedni artykuł przewiduje obowiązek składania przez radę robotniczą sprawozdania załodze — przynajmniej dwa razy do roku, obowiązek systematycznego informowania załogi o podejmowanych uchwałach, zasięgania opinii załogi w ważniejszych sprawach itp.

Zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw wymaga z kolei *zwiększenia odpowiedzialności* władz przedsiębiorstwa. Mając to na uwadze projekt statutu przewiduje szereg zmian idących w tym kierunku. Zawiera szereg obostrzeń co do trybu podejmowania uchwał przez radę robotniczą. Zwiększa się np. wymaganie co do quorum niezbędnego do ważności uchwał rady robotniczej. Przedtem do ważności uchwały wystarczała obecność $^1/_2$ członków rady na posiedzeniu, obecny projekt przewiduje obecność $^2/_3$ członków rady. Do powzięcia uchwały o zwolnieniu dyrektora przewiduje się większość kwalifikowaną $^3/_4$ głosów ogólnej liczby członków rady robotniczej.

W stosunku do przedsiębiorstw notorycznie nie wykonujących zadań planowych i prowadzących wadliwą gospodarkę projekt ustawy przewiduje możliwość powołania zarządu tymczasowego i rozwiązania rady robotniczej.

PROBLEMY STOSUNKÓW MIĘDZY PRZEDSIĘBIORSTWAMI A JEDNOSTKAMI NADRZĘDNYMI W ŚWIETLE WYTYCZNYCH ZMIAN STRUKTURY ORGANIZACYJNEJ PAŃSTWOWEGO PRZEMYSŁU KLUCZOWEGO

Jak już stwierdziliśmy uprzednio, wytyczne obejmują całokształt struktury organizacyjnej przemysłu od przedsiębiorstwa poczynając a na ministerstwie kończąc. Ze względu na temat wypadnie ograniczyć się tylko do sprawy jednostek nadrzędnych — i to rozpatrując ją głównie z punktu widzenia ich stosunku do przedsiębiorstw.

Jest to zresztą zasadniczy punkt widzenia, którym musieli się również kierować autorzy wytycznych. W wytycznych określa się wyraźnie pierwsze kryterium ukształtowania i charakteru jednostek nadrzędnych w zdaniu:

„Zadania i uprawnienia jednostek nadrzędnych nie mogą naruszać niezbędnego zakresu samodzielności przedsiębiorstw".

Dlatego zdecydowano się na tworzenie jednostek nadrzędnych w formie zjednoczeń, zakładając, że nowa nazwa odpowiadać musi właśnie kierunkowi uprawnień i charakterowi nowych jednostek nadrzędnych, które w myśl przyjętych założeń przestaną być głównie zwierzchnimi urzędami, a staną się jednostkami ekonomicznymi łączącymi usamodzielnione przedsiębiorstwa w większą całość.

Po drugie, wytyczne przewidują konieczność dostosowania form jednostek nadrzędnych do potrzeb przedsiębiorstw. Chodzi o to, że sytuacja, warunki działalności przedsiębiorstw poszczególnych gałęzi przemysłu różnią się bardzo istotnie. Przedstawię to na przykładzie dwóch gałęzi przemysłu — cukierniczego i budowy maszyn ciężkich. W przemyśle cukierniczym każde przedsiębiorstwo stanowi stosunkowo odrębną całość. Przetwarza otrzymany surowiec na gotowy produkt, zupełnie niezależnie od pracy innych przedsiębiorstw tej samej gałęzi przemysłu. Tyle tylko, że niekiedy wchodzi w grę określony podział pracy, specjalizacja, ustalana na szczeblu jednostki nadrzędnej.

Zupełnie inne są warunki działalności produkcyjnej przedsiębiorstwa budowy maszyn. Przedsiębiorstwo takie jest powiązane siecią więzi kooperacyjnych z dziesiątkami innych zakładów przemysłu maszynowego, hutniczego, elektrotechnicznego itd. Praca tego przedsiębiorstwa zależy więc nie tylko od dobrej wewnątrzzakładowej organizacji pracy, ale również od pracy innych zakładów tej samej i pokrewnych gałęzi przemysłu.

O ile w przemyśle cukierniczym rola jednostki nadrzędnej może się ograniczyć do reprezentowania interesów całej gałęzi przemysłu, prowadzenia wspólnej polityki inwestycyjnej, a także częściowo polityki w zakresie zaopatrzenia i zbytu, o tyle w przemyśle budowy maszyn ciężkich jednostka nadrzędna ma do spełnienia poważną rolę *jako organizator pracy całej gałęzi przemysłu*. Musi pomóc przedsiębiorstwom w prawidłowym rozwiązaniu problemów specjalizacji i kooperacji — co w tym przemyśle jest sprawą często bardzo skomplikowaną. Zarówno więc kompetencje, jak i struktura organizacyjna jednostek nadrzędnych w obu przedstawionych wypadkach muszą być różne. Szablon byłby tu tak samo błędny, jak poprzedni szablon jednolitej formy CZ dla wszystkich gałęzi przemysłu.

Wytyczne biorą ten moment pod uwagę, chociaż być może w niedostatecznym stopniu.[6])

Wytyczne przewidują również nową formę instytucjonalną, która ma na celu zapewnić wpływ przedsiębiorstw na pracę zjednoczeń, ich administracji. Taką formę mają stanowić kolegia utworzone przy dyrekcji zjednoczenia, pracujące pod kierownictwem dyrektora, składające się m. in. z dyrektorów wszystkich lub większych przedsiębiorstw wchodzących w skład zjednoczenia. Kolegia są pomyślane jako organ opiniodawczo-doradczy, ich uchwały wymagają akceptacji dyrektora zjednoczenia. Niemniej jednak — jak wykazuje chociażby doświadczenie podobnych kolegiów działających również w ubiegłym okresie przy poszczególnych ministrach — forma kolegiów może odgrywać bardzo istotną rolę w rozstrzyganiu ważnych i trudnych spraw, wspólnych dla zjednoczenia. Wytyczne przewidują konieczność periodycznej pracy kolegiów, zbieranie się nie rzadziej niż raz na kwartał. Forma kolegium stwarza więc możliwość, której wykorzystanie zależy od umiejętnej współpracy dyrekcji zjednoczeń i przedsiębiorstw.

W projektach organizacji jednostek nadrzędnych zgłoszonych przez centralne zarządy przed opracowaniem wytycznych przewidywano również inne formy przedstawicielstw przedsiębiorstw przy dyrekcji zjednoczenia o większych uprawnieniach w stosunku do dyrekcji zjednoczenia. Wytyczne nie uwzględniły tego rodzaju rozwiązań. Kierowano się potrzebą przestrzegania zasady jednoosobowego kierownictwa. Nie jest jednak wykluczone, że w gałęziach przemysłu wymagających luźniejszych form jednostek nadrzędnych typu zrzeszeń można by dopuścić inne organy instytucjonalne przy zjednoczeniach reprezentujące przedsiębiorstwa, mające większą samodzielność i uprawnienia.

Czy można ściśle oddzielić kompetencje i uprawnienia zjednoczeń od przedsiębiorstw i jakie wnioski stąd wynikają?

Problem jest bardzo istotny, ponieważ z nim wiąże się zbyt wiele złudzeń występujących szczególnie wśród wielu działaczy gospodarczych na szczeblu przedsiębiorstwa.

Wielu działaczom wydaje się właśnie, że można w bardzo ścisły sposób oddzielić od siebie uprawnienia przedsiębiorstw i jednostek nadrzędnych i w ten sposób usunąć płaszczyznę tarć, konfliktów itp.

Dlaczego taki pogląd nazywam złudzeniem? Uzasadnię to na przykładzie chociażby najważniejszych uprawnień zjednoczeń, przewidzianych w wytycznych. Należą do nich:

— opracowanie perspektywicznych i wieloletnich planów rozwoju gałęzi lub zespołu gałęzi reprezentowanych przez zjednoczenie,

— ustalanie rocznych zadań planowych dla przedsiębiorstw w postaci ograniczonej i ściśle określonej ilości dyrektywnych wskaźników...;

— ustalanie specjalizacji przedsiębiorstw;

— gromadzenie i redystrybucja środków finansowych między przedsiębiorstwa...;

[6]) Niebezpieczeństwo szablonu wiąże się z samym faktem, że wytyczne operują jednym, jedynym, wspólnym dla całego przemysłu **wzorcem zjednoczenia.** Tymczasem potrzeby różnych gałęzi przemysłu są na tyle różne, że właściwie mógłby im odpowiadać cały wachlarz form od najściślejszych powiązań typu **koncernu,** przez zjednoczenie, aż do jeszcze luźniejszej formy **zrzeszenia** przedsiębiorstw.

— koordynacja działalności przedsiębiorstw w zakresie inwestycji zdecentralizowanych...;

— ustalanie cen w obrocie kooperacyjnym, jeśli ceny te nie są określone w cennikach...

Każdy z tych punktów świadczy w sposób najbardziej wymowny o bardzo ścisłym zazębianiu się kompetencji przedsiębiorstw i zjednoczeń. Plan perspektywiczny zjednoczenia musi zawierać w sobie plany perspektywiczne przedsiębiorstw, chociaż ustalenie tych ostatnich należy do kompetencji przedsiębiorstw. Polityka specjalizacji musi być prowadzona w warunkach ścisłej współpracy dyrekcji zjednoczenia z dyrekcją przedsiębiorstw. Dlatego też *ścisłe* rozgraniczenie kompetencji w każdym z tych punktów jest niemożliwe. Odwrotnie, w każdym z tych punktów następuje wzajemne zazębianie się kompetencji, wymagające bardzo ścisłej współpracy przedsiębiorstw z jednostkami nadrzędnymi.

Dlatego też główne zadanie w prawidłowym ułożeniu stosunków między przedsiębiorstwem a zjednoczeniem polega nie na tym, żeby znaleźć doskonały wzorzec rozgraniczenia kompetencji, lecz na tym, żeby zapewnić prawidłową, owocną współpracę przedsiębiorstw z jednostkami nadrzędnymi.

Niestety, trzeba stwierdzić, że w tej dziedzinie mamy za sobą stosunkowo mało dobrych tradycji, natomiast znacznie więcej złych.

W systemie zarządzania przemysłem, ukształtowanym w latach 1951 — 1954, centralne zarządy były jedną z licznych władz stojących nad przedsiębiorstwami. Proste wyliczenie wykazuje, że w niektórych latach mieliśmy 5 do 6 szczebli władz nadrzędnych nad przedsiębiorstwami: Rada Ministrów, wicepremierzy resortowi, PKPG, ministerstwa, centralne zarządy i w niektórych gałęziach przemysłu zjednoczenia. CZ stanowił poza wypadkiem zjednoczeń najniższy szczebel władzy o ograniczonych uprawnieniach. Takie rozwiązanie stawiało centralne zarządy z jednej strony w roli skrzynek przekaźnikowych, z drugiej w roli nadzorców bez uprawnień gospodarza, tzn. uprawnień do decydowania w ważniejszych sprawach działalności i rozwoju przedsiębiorstw.

Na takim gruncie bardzo łatwo rodziły się tendencje do lekceważenia centralnych zarządów przez przedsiębiorstwa, co zawsze musiało wywoływać reakcję odwrotną ze strony CZ — wykazania swojej władzy.

W ubiegłych dwóch latach, przynajmniej w niektórych gałęziach przemysłu, doszły nowe konflikty powstałe już na tle sporów o uprawnienia, co sprzyjało podtrzymywaniu się zadawnionej niekorzystnej tradycji.

Co zrobiono i co należy zrobić, żeby wyeliminować przyczyny niezadowalających stosunków pomiędzy przedsiębiorstwami a bezpośrednimi jednostkami nadrzędnymi?

Wszystko wskazuje na to, że głównym warunkiem sprzyjającym ukształtowaniu się bliskiej i życzliwej współpracy pomiędzy przedsiębiorstwami a jednostkami nadrzędnymi — jest nadanie zjednoczeniom praw rzeczywistego gospodarza w podległych im gałęziach przemysłu. Ten proces częściowo już nastąpił. Wytyczne pogłębiają go dalej przede wszystkim dzięki koncentrowaniu możliwie wszystkich kompetencji, *uprawnień do zarządzania* przedsiębiorstwami w rękach zjednoczeń. Według wytycznych „należy w możliwie największym stopniu odciążyć ministerstwa od zadań operatywnej działalności gospodarczej i skoncentrować ich

uwagę na węzłowych koncepcyjnych oraz długofalowych zagadnieniach danej gałęzi przemysłu". Oczywiście niektóre uprawnienia typu zarządzania muszą pozostać w ministerstwach. Idea uczynienia z ministerstw ośrodków wyłącznie długofalowej polityki gospodarczej jest równie nierealna, jak idea ścisłego oddzielenia od siebie kompetencji przedsiębiorstw i zjednoczeń. Niemniej jednak skupienie większości uprawnień w zjednoczeniach jest możliwe i niewątpliwie stanowi podstawowy warunek kształtowania prawidłowej współpracy w ramach zjednoczeń.

Jest to warunek podstawowy, ale nie jedyny. Na podstawie wielu przeprowadzonych rozmów w przedsiębiorstwach i centralnych zarządach doszedłem do wniosku, że spośród wielu różnych warunków należy uwzględnić dodatkowo przynajmniej dwa warunki, dość ściśle ze sobą powiązane.

Należy zmienić w sposób istotny styl pracy, który cechuje dotychczasowe centralne zarządy. Należy możliwie szybko podnieść kwalifikacje pracowników przyszłych zjednoczeń.

O co chodzi w pierwszym warunku? Przede wszystkim o całkowite wyeliminowanie pozostałości elementów komenderowania, resztek postawy prokuratorskiej (to określenie nie jest wymysłem autora, lecz terminem powszednim w zarządach wielu przedsiębiorstw) polegającej na traktowaniu administracji przedsiębiorstw oraz rad robotniczych jako potencjalnych złoczyńców planujących z premedytacją na dwa lata naprzód, w jaki sposób naciągnąć państwo na takie czy inne korzyści finansowe. Chodzi też o całkowitą rezygnację z kancelaryjno-biurokratycznych metod kierowania przedsiębiorstwami, w oderwaniu od codziennej problematyki, którą żyją przedsiębiorstwa.

Postulat zmiany stylu pracy pozostanie czczym sloganem, jeżeli się nie spełni drugiego warunku — podniesienia kwalifikacji pracowników jednostek nadrzędnych. Żeby pomagać, trzeba więcej umieć od pracowników jednostek podległych, a przynajmniej nie mniej. Nieprzypadkowo użyłem sformułowania *„podnieść kwalifikacje"* kadr pracowniczych jednostek nadrzędnych. W obiegu codziennym występuje inne sformułowanie, np. zatrudnienia personelu o wysokich kwalifikacjach. Oba sformułowania mają ten sam cel na widoku. Różnica dotyczy sposobu jego osiągnięcia. Nie wierzę w możliwość zamiany dotychczasowych kadr CZ na o wiele bardziej wykwalifikowane. Po pierwsze dlatego, że tych ostatnich nie jest zbyt wiele, po drugie kadry o wysokich kwalifikacjach są wszędzie potrzebne. Wiem natomiast, że CZ już przedtem ściągały zdolniejszych pracowników z przedsiębiorstw. Starano się również o zatrudnienie bardziej wybijających się absolwentów wyższych uczelni. Poza tym opierając się na znajomości kadr szeregu konkretnych CZ widzę możliwość szybkiego podniesienia ich kwalifikacji. Jest to zresztą nie tylko problem kadr CZ, ale w równej mierze kadr ministerstw i przedsiębiorstw, intytutów naukowo-badawczych itp. Ostatnio przeczytałem książkę o organizacji produkcji w przemyśle amerykańskim.[7]) Jest to właściwie sprawozdanie grupy angielskich specjalistów badających doświadczenie przemysłu amerykańskiego, m. in. w celu otrzymania odpowiedzi, dlaczego przemysł amerykański pracuje znacznie efektywniej w porównaniu z przemysłem an-

---

7) Woprosy organizacji proizwodstwa w SSzA. Otczet brigady anglijskich specialistow po woprosam organizaciji proizwodstwa o pojezdkie w SSzA w 1953 g. Moskwa 1956 r.

gielskim. Jedno z najbardziej znamiennych spostrzeżeń dotyczyło powszechności różnych form podnoszenia kwalifikacji kadr w przemyśle amerykańskim. Robotnicy przechodzą przeszkolenie przed każdą istotniejszą zmianą w technologii produkcji. To samo dotyczy personelu majsterskiego. Wszyscy pracownicy techniczni doszkalani są z zakresu kalkulacji kosztów własnych. Odwrotnie jest z pracownikami księgowości, ci dokształcani są w zakresie technicznej problematyki przedsiębiorstwa. Im wyższe stanowisko służbowe pracownika, tym wszechstronniejsze kierunki dokształcania, przy bardzo bogatych i różnorodnych formach — od zajęć dokształcających w godzinach pracy do kilkumiesięcznych delegacji na uniwersytety czy do naukowych instytutów.

Jeżeli porównamy przedstawiony obraz z sytuacją w naszym przemyśle, to wynik wypadnie nader pesymistyczny. Zorganizowane dokształcanie kadr, które po ukończeniu studiów pracują w zakładach, w zasadzie nie istnieje, jak gdybyśmy mieli superwykwalifikowane kadry. Jest to bardzo poważny problem wymagający odrębnego potraktowania.

Wnioski z dotychczasowej analizy poruszonej problematyki są następujące:

Dotychczasowe zmiany w uprawnieniach przedsiębiorstw oraz w całym systemie zarządzania przemysłem, uzupełnione dalszymi zmianami wynikającymi z omówionych dokumentów, stwarzają dostateczne warunki poprawy pracy przedsiębiorstw. Ten sąd pozostaje ważny bez względu na istniejące różnice co do słuszności rozwiązań poszczególnych konkretnych spraw w dokumentach.

Dlatego też główne zadanie najbliższego okresu polega na wykorzystaniu możliwości poprawy pracy przedsiębiorstw, jakie zostały stworzone lub są tworzone dzięki zachodzącym zmianom.

Zarówno analiza wyników pracy całego przemysłu w 1957 r., jak i badanie niektórych przedsiębiorstw eksperymentujących skłaniają autora do wniosku, że wykorzystanie tych możliwości nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Przeszło rok temu słyszałem z ust co najmniej kilku odpowiedzialnych pracowników przedsiębiorstw: „dajcie nam samodzielność i swobodę działania, a wtedy pokażemy co można zrobić". Przez prawie rok czasu ponad 20 przedsiębiorstw eksperymentujących uzyskało takie warunki pracy, jakie chciał mieć aktyw kierowniczy łącznie z załogą. Z wielu przeprowadzonych ocen wynika, że przedsiębiorstwa eksperymentujące na ogół osiągnęły lepsze wyniki niż pozostałe, ale wyników olśniewających nie osiągnięto w żadnym przedsiębiorstwie.

Na podstawie możliwie gruntownej analizy pracy jednego przedsiębiorstwa eksperymentującego próbowaliśmy ustalić, dlaczego? W wypadku tego przedsiębiorstwa [8]) wniosek wypadł dość prozaiczny. Żeby nastąpił skok w wynikach produkcyjnych i ekonomicznych przedsiębiorstwa, niezbędne jest podniesienie o kilka klas wyżej pracy organizacyjnej, ekonomicznej i technicznej personelu kierowniczego. Są podstawy do przypuszczenia, że wniosek ten jest aktualny dla większości przedsiębiorstw przemysłowych w naszym kraju.

---

[8]) Analiza była przeprowadzona w Tarchomińskich Zakładach Farmaceutycznych. Częściowe wyniki analizy są opublikowane w Biuletynie Zakładu Nauk Ekonomicznych PAN nr 1/58.

MIECZYSŁAW JAGIELSKI

O mechanizacji rolnictwa

Wielokrotnie była już mowa o tym, że jedna z głównych przyczyn zbyt powolnego rozwoju naszego rolnictwa tkwi w słabości jego bazy materialno-technicznej. Ze wszech miar słuszny jest pogląd, że działalność inwestycyjna państwa, uwzględniająca stały wzrost inicjatywy gospodarczej wsi, zmierzać powinna nie tylko do zapewnienia doraźnego zwiększenia produkcji rolniczej, ale jednocześnie do stworzenia podwalin pod dalszy, trwały wzrost tej produkcji w okresie lat następnych.

Stąd — sprawy budownictwa wiejskiego, melioracji, mechanizacji i elektryfikacji rolnictwa, przemysłu rolnego itd. zajmować powinny centralne miejsce w wieloletnim programie inwestycji rolnych. Jeśli nie potrafimy pomyślnie rozwiązać tych spraw w okresie najbliższych lat 15, nie rozwiążemy zadania wydatnego wzrostu produkcji rolniczej. Z tego powinniśmy w pełni zdawać sobie sprawę.

Mówię o 15-letnim okresie dlatego, ponieważ z wstępnych materiałów przygotowanych przez specjalistów w związku z pracami nad planem perspektywicznym wynika, że właśnie w takim okresie powinny być uregulowane stosunki wodne na całym obszarze użytków zielonych oraz gruntów ornych. W tym okresie powinniśmy również zakończyć powszechną elektryfikację wsi, podnosząc równocześnie — i to bardzo wydatnie — stopień jej wykorzystania do celów produkcyjnych. Budownictwo wiejskie powinno zapewnić pomieszczenia dla ponad 13,5 mln. sztuk bydła i ponad 17 mln. sztuk świń.

W tym zespole środków szczególne miejsce przypada mechanizacji rolnictwa.

Jej znaczenie jest bardzo wielostronne i nie ogranicza się bynajmniej do zapewnienia wzrostu wydajności pracy, chociaż to stanowi rzecz zasadniczą. Mechanizacja wpływa w sposób istotny na ogólne podniesienie kultury rolnej, zmienia sam charakter pracy rolnika, czyniąc ją o wiele łatwiejszą, posiada ogromne znaczenie dla zniwelowania różnic pomiędzy pracą na wsi a pracą w mieście. Szeroka mechanizacja prac w rolnictwie wyzwala siły wytwórcze oraz działa rewolucjonizująco na psychikę rolnika, torując drogę do głębokich zmian w strukturze gospodarczej oraz społecznej wsi.

W tym artykule chciałbym wskazać na jeden problem związany z mechanizacją naszego rolnictwa — problem kierunków rozwoju mechanizacji oraz form organizacyjnych, jakie powinna ona u nas przybrać: inaczej mówiąc — problem polityki, jaką powinniśmy stosować w dziedzinie mechanizacji.

* * *

Przede wszystkim koniecznością wydaje się dalsze dostarczanie indywidualnie gospodarującym chłopom coraz większej ilości maszyn i urządzeń coraz lepszej jakości i w coraz bogatszym asortymencie.

Program mechanizacji rolnictwa realizowany w ubiegłym okresie opierał się na założeniu szybkiego uspółdzielczenia wsi. Główna teza tego programu sprowadzała się do twierdzenia, że w miarę szybkiego obejmowania gospodarstw chłopskich zespołowymi formami pracy możliwie pełne zaspokojenie potrzeb mechanizacyjnych uspołecznionego sektora równoznaczne będzie z całkowitym rozwiązaniem problemu mechanizacji rolnictwa. Wobec takich założeń mechanizacja sektora indywidualnego stawała się oczywiście zagadnieniem drugorzędnym.

Znalazło to wyraz w odpowiednim ustaleniu planu produkcji traktorów, maszyn i narzędzi rolniczych. Zaniedbano produkcję narzędzi konnych, niezbędnych dla indywidualnych gospodarstw chłopskich. Wieś z trudem tylko zaopatrzyć się mogła w takie np. maszyny i narzędzia, jak młocarnie małej wydajności, kosiarki, żniwiarki, grabiarki, a takich, jak traktory, młocarnie czyszczące, snopowiązałki, silniki omłotowe, sadzarki, kopaczki do ziemniaków i śrutowniki — w ogóle nabyć nie mogła. Stan ten musiał się ujemnie odbijać na wynikach produkcyjnych gospodarstw indywidualnych.

Niezależnie od tych niesłusznych założeń popełniliśmy również szereg błędów w samej realizacji ówczesnego programu. Obejmując mechanizacją poszczególne działy produkcji rolnej nie uwzględniono konieczności zmechanizowania wszystkich ogniw tej produkcji. I tak np. rozwijaliśmy produkcję kombajnów zbożowych, nie zapewniając równocześnie mechanizacji zbioru słomy i plew oraz suszenia i transportu zboża. Produkowaliśmy bardzo wydajne traktorowe kosiarki do siana, nie zapewniając przy tym mechanicznego przetrząsania siana, ładowania i transportu. Wprowadzając szereg urządzeń do gospodarki hodowlanej i podwórzowej nie zapewnialiśmy niezbędnego napędu mechanicznego, ograniczając elektryfikację wsi — w większości wypadków — do dostarczania światła, a nie siły mechanicznej. Przemysł maszynowy zaś dostarczał na rynek zbyt małych ilości właściwych silników elektrycznych.

Sytuacja ta spowodowała, że stan mechanizacji gospodarstw chłopskich, chociaż lepszy bez porównania aniżeli w okresie przedwojennym, nie jest nadal zadowalający. Stosowane przez chłopów maszyny są przeważnie stare i zużyte.

Przedstawiona tu sytuacja zaczęła się poprawiać już od II Zjazdu partii, szczególnie korzystne zmiany nastąpiły jednakże w roku 1957. Wytyczne nowej polityki rolnej zakładały znaczne polepszenie zaopatrzenia gospodarstw chłopskich w mechaniczne środki produkcji, jak to widać z następującego zestawienia:

Asortyment	1956 wykonanie *	1957 przewidywane wykonanie
Ciągniki:		
„Ursus"	255	1.517
„Zetor 25"	—	2.300
Traktory 1-osiowe	—	205
Silniki spalinowe	1.904	7.970
Silniki elektryczne	1.674	12.065
Siewniki zbożowe konne w przeliczeniu na 1,5 m	20.921	22.000
Kosiarki	6.766	19.200
Żniwiarki	5.617	11.210
Snopowiązałki traktorowe	—	240
Kopaczki konne	15.717	27.550
Młocarnie o wydajności do 5 q/godz.	4.114	23.640
Młocarnie o wydajności powyżej 5 q/godz.	548	770

Liczby te dowodzą, jak poważnych zmian dokonano w profilu zakładów produkujących maszyny i narzędzia rolnicze: cechą tych zmian jest duży wzrost produkcji maszyn i narzędzi dla indywidualnej gospodarki chłopskiej. Produkcja tego rodzaju maszyn i narzędzi pochłonęła w 1957 r. $^2/_3$ mocy zakładów przemysłu maszyn rolniczych, gdy tymczasem na zaspokojenie potrzeb wielkotowarowej gospodarki rolnej zużyto zaledwie $^1/_3$ część tej mocy. W roku 1956 zachodził stosunek wręcz odwrotny. Poza dostawami z przemysłu wieś otrzymała dużo maszyn z POM, które sprzedały: 1.270 używanych traktorów Zetor 25 T, 770 używanych traktorów Ursus, prawie 4.000 nietypowych snopowiązałek konnych i traktorowych, odpowiednie ilości pługów ciągnikowych, 1.700 siewników zbożowych oraz wiele innych używanych maszyn.

W 1958 r. przemysł maszyn rolniczych dostarczy wsi zwiększone ilości pługów, kultywatorów, opielaczy, obsypników, młocarni, silników omłotowych oraz nowych typów snopowiązałek konnych, kosiarek z przyrządami żniwnymi, siewników zbożowych, siewników nawozowych itd.

Zaopatrzenie rolnictwa w maszyny rolnicze wzrośnie w roku 1958 w stosunku do roku 1957 ogółem o około 20%.

Przewiduje się również sprzedaż dalszych poważnych partii nadwyżkowego, używanego sprzętu traktorowego z wyposażenia państwowych ośrodków maszynowych, a w szczególności około 4.000 traktorów wraz ze sprzętem uprawowym.

Przemysł traktorów i maszyn rolniczych dokonał w roku 1957 poważnego wysiłku w celu wprowadzenia do produkcji jednoosiowego traktora o mocy 8 KM dla potrzeb gospodarstw ogrodniczych oraz mniejszych gospodarstw rolnych, jak również traktora uniwersalnego o mocy 25 KM z narzędziami zawieszanymi i urządzeniem hydraulicznym, przeznaczonego głównie dla POM, dla zespołów i spółek maszynowych i dla państwowych gospodarstw rolnych.

Aby zapoznać się z osiągnięciami światowej techniki w tej dziedzinie, zorganizowano szereg wyjazdów grup specjalistów do różnych krajów. W roku 1957 sprowadzono do Polski w celu zbadania niewielkie partie wzorcowych traktorów jednoosiowych oraz traktorów uniwersalnych mniejszej i średniej mocy: były one badane intensywnie w drugiej połowie ubiegłego roku. Badania te wykazały, że prototypy krajowe zarówno trak-

*) Dane za 1956 r. zawierają również sprzęt dla POM.

tora o mocy 8 KM, jak i traktora uniwersalnego o mocy 25 KM, mają charakterystykę techniczną zbliżoną do lepszych osiągnięć światowej techniki w tej dziedzinie. Szczególnie traktor o mocy 25 KM, opracowany przez Zakłady Mechaniczne „Ursus", powinien zaspokoić w najbliższych latach bardzo istotne potrzeby naszego rolnictwa w zakresie traktorów uniwersalnych: ma on małą wagę oraz zużywa mniej paliwa aniżeli Zetor 25 K. Przyjęty też został przez rolników na ogół przychylnie. Obydwa omówione tutaj typy zostaną wyposażone w komplet narzędzi towarzyszących, niezbędnych do wykonywania podstawowych prac polowych.

Bardzo wielkie znaczenie dla wsi posiada również nieustannie prowadzona praca nad podniesieniem jakości produkowanych w sposób seryjny maszyn i narzędzi rolniczych. Pod tym względem panowała u nas do niedawna sytuacja wyjątkowo zła. W ciągu ostatnich 2 lat przemysł zrobił jednak dużo, by poprawić jakość swych wyrobów. Trzeba też przyznać, że obecnie maszyny i narzędzia rolnicze wykonywane są staranniej i lepiej.

Obniżył się — i to dość znacznie — procent maszyn i narzędzi rolniczych odrzucanych przez komisje technicznego odbioru: nie zanotowano w roku ubiegłym masowo powtarzających się usterek, jak to się zdarzało np. w latach 1955 i 1956 z traktorową snopowiązałką. Wszczęto również prace nad zastąpieniem odpowiednim materiałem deficytowego, a zarazem bardzo lichego drewna, używanego w różnych konstrukcjach maszyn rolniczych.

W roku 1957 przemysł zmodyfikował ponad 20 asortymentów maszyn i narzędzi, wprowadzając szereg ulepszeń.

Należy jednak zaznaczyć, iż do dotkliwych braków produkcji przemysłu maszyn rolniczych należy nadal ogólnie mało staranne wykończenie, wadliwe wykonywanie spoiw oraz stosowanie materiałów nieodpowiedniej jakości, nisko wartościowego żeliwa, niskiego gatunku stali na lemiesze, płótna niegumowanego do snopowiązałek itp. Pociąga to za sobą wzrost kosztów eksploatacji i wpływa ujemnie na kształtowanie się cen za usługi wykonywane sprzętem mechanicznym.

Praca nad poprawą jakości produkowanych maszyn i narzędzi rolniczych będzie w dalszym ciągu intensywnie kontynuowana. Należy w tym celu nadal stosować środki i metody, których użycie przyniosło dobre wyniki w dotychczasowej praktyce, modyfikując w razie potrzeby ich obecne formy. Do takich metod należy organizowanie przez przemysł pokampanijnych narad z użytkownikami maszyn; narady takie dostarczają wiele cennego materiału informacyjnego oraz sporo pożytecznych uwag. Celowe jest również utrzymanie stacji oceny sprzętu rolniczego, posiadających naturalne zaplecze w postaci pól obsługiwanych przez POM.

Ostatnio podjęto decyzję o przekazaniu do resortu przemysłu ciężkiego zarówno przedsiębiorstw zaopatrzenia rolnictwa, jak i przedsiębiorstw produkujących części zamienne do maszyn. Skupienie w jednym resorcie całkowitej dyspozycji oraz odpowiedzialności za produkcję, za rozprowadzanie gotowych wyrobów, za zaopatrywanie rolnictwa w części zamienne do maszyn i artykuły techniczne produkowane przez przemysł — powinno również w znacznym stopniu polepszyć ogólny poziom technicznego zaopatrzenia rolnictwa.

Tak przedstawia się, w krótkim zarysie, pierwszy kierunek dalszego rozwoju mechanizacji naszego rolnictwa. Głównymi cechami tego kierunku są — jak widzieliśmy — ilościowy i asortymentowy wzrost produkcji ma-

szyn i narzędzi rolniczych, stałe podnoszenie ich jakości oraz dążenie do możliwie pełnego zaspokojenia potrzeb indywidualnego odbiorcy, niesłusznie lekceważonego w ubiegłym okresie.

Słusznie stawiając sobie zadanie wydatnej poprawy zaopatrzenia indywidualnych gospodarstw chłopskich w maszyny, narzędzia i inne mechaniczne środki produkcji. wystrzegać się powinniśmy jednak popełniania nowego, poważnego w swych następstwach błędu. Byłoby bowiem rzeczą nie do darowania, gdybyśmy obecnie skupili cały nasz wysiłek i całą moc produkcyjną przemysłu maszyn rolniczych wyłącznie na pracy nad zaspokojeniem potrzeb indywidualnego sektora, zapominając o istnieniu, o znaczeniu i o perspektywach rozwojowych gospodarki uspołecznionej.

Zaspokojenie potrzeb w dziedzinie mechanizacji państwowych gospodarstw rolnych, spółdzielni produkcyjnych i różnorodnych chłopskich zespołów produkcyjnych pozostaje nadal jednym z podstawowych naszych obowiązków.

Chodzi więc o to, by nie stracić z oczu właściwych proporcji, by oceniać w sposób rzeczowy i trzeźwy zakres potrzeb jednego i drugiego sektora oraz ich charakter, różniący się między sobą dość istotnie. Jeżeli bowiem w sektorze indywidualnym chodzi głównie o potrzeby doraźne, o konieczność uzyskania pojedynczych maszyn i narzędzi do pewnych, odosobnionych procesów produkcyjnych związanych bądź to z siewem, bądź to ze żniwami, omłotami itp., to w sektorze uspołecznionym mamy do czynienia z wyraźnie występującymi potrzebami w dziedzinie mechanizacji kompleksowej, do której wprowadzenia produkcja zespołowa stwarza pełne warunki i która jest czynnikiem przewagi ekonomicznej nad gospodarką indywidualną, drobnotowarową. Chodzi więc o to, by rozstrzygając sprawy mechanizacji stosownie do kształtującej się sytuacji na wsi, do naszych konkretnych warunków, żyć nie tylko ograniczoną perspektywą najbliższych lat. ale wybiegać w przyszłość, z którą społeczne formy gospodarowania są niepodzielnie związane.

* *
*

Rozwój mechanizacji rolnictwa powinien być oparty na określonych formach organizacyjnych.

Jedną z tych form w naszych warunkach powinny stanowić POM.

Rola i miejsce, jakie przypaść powinny POM w całokształcie naszej działalności zmierzającej do rozwoju rolnictwa, wymaga wyjaśnienia. W tej sprawie bowiem wyraża się różne, często sprzeczne ze sobą poglądy, aż do takich, które sugerują całkowitą likwidację państwowych ośrodków maszynowych. Przy czym zwolennicy tego jako podstawowy „argument" wysuwają brak rentowności POM.

Kiedy stoi przed nami zadanie podjęcia trafnej decyzji w sprawie dalszych losów POM, nie można poprzestać na ogólnym stwierdzeniu, że POM nie były rentowne i nie przynosiły dochodów. Zresztą wręcz nie można za główne kryterium oceny dotychczasowej ich działalności przyjmować samych wyników finansowych. Należy wziąć pod uwagę osiągnięcia w zakresie upowszechnienia mechanizacji, przygotowania kadry mechanizatorskiej, stworzenia trwałego zaplecza technicznego wsi itd.

Są to osiągnięcia o charakterze ogólnospołecznym, wymagające dużych nakładów, których efekty są trudno wymierne i będą widoczne w późniejszym okresie czasu.

Dotychczasowy charakter działalności POM wiąże się z zasadniczą ich koncepcją, z ich rolą oraz z zadaniami, które wyznaczał im cały system naszego rolnictwa. POM stanowić miały główną dźwignię przebudowy ustroju rolnego oraz podstawową formę państwowego kierowania rolnictwem. Wychodząc z tego założenia skoncentrowane zostały w POM podstawowe środki mechaniczne używane w rolnictwie, kadry specjalistów rolnych, a nawet politycznego aktywu. Za pośrednictwem POM państwo miało udzielać spółdzielniom produkcyjnym pomocy maszynowej, agrotechnicznej i organizacyjnej. W tych warunkach ceny za pracę POM, wykonywane dla spółdzielni produkcyjnych odbiegały od cen opartych na gospodarczo uzasadnionych kosztach własnych; były one również znacznie niższe od tych cen, jakie pobierali sami chłopi w ramach usług wzajemnie sobie świadczonych. Dalej — na działalności POM ciążyły bardzo poważne kwoty wypłacane licznemu personelowi służby agronomicznej, zootechnicznej, aparatu rachunkowości rolnej oraz pracownikom wydziałów politycznych, obsługującym z ramienia POM spółdzielnie produkcyjne.

Koszty działalności POM zwiększała również zła jakość posiadanego sprzętu, nieodpowiednia struktura parku maszynowego (głównie ciągniki Ursus, przestarzałe i mało ekonomiczne), brak dostatecznej ilości sprzętu towarzyszącego oraz zupełnie niedostateczne wyposażenie warsztatów, przy stale odczuwanym dotkliwym niedoborze części zamiennych.

Niska kultura techniczna zatrudnionych początkowo kadr pociągała za sobą, jako skutek, nieodpowiednią eksploatację sprzętu oraz wadliwą gospodarkę sprzętem. Nadmierna centralizacja dyspozycji i uniezależnienie działalności POM od wpływów uzyskiwanych za świadczone usługi pogłębiały jeszcze bardziej deficyt POM.

Tak więc o wynikach finansowych POM decydowały warunki ich pracy oraz postawione im zbyt wielostronne zadania, do których wykonania nie były w pełni przygotowane. Niewątpliwym faktem jest jednak to, że udało się nam stworzyć z POM poważną bazę techniczną rolnictwa, skupić liczny sprzęt i maszyny oraz wychować ofiarną kadrę mechanizatorów rolnictwa.

Sprawy ustalenia prawidłowych zadań i uzdrowienia ekonomiki POM już od dość dawna nurtowały aktyw partyjny. Torowała sobie drogę myśl, że coś w mechanizmie działania POM musi się zmienić. Toczyły się dyskusje nad rolą i zadaniami POM, nad środkami zmierzającymi do usunięcia występujących w pracy POM wielu braków i niedomagań, nad przeprowadzeniem istotnych zmian kierunków działania POM ze względu na sytuację, jaka zaczęła się kształtować w rolnictwie po VIII Plenum KC naszej partii.

Przestała bowiem istnieć ogromna większość spółdzielni produkcyjnych. Znikł więc główny dotychczasowy odbiorca usług świadczonych przez POM. Ponadto umożliwiono gospodarstwom zespołowym oraz chłopom gospodarującym indywidualnie nabywanie na własność traktorów i maszyn towarzyszących. Zaszła zarazem konieczność jak najszybszego zniesienia dopłat z budżetu państwa do działalności POM. Paląca potrzeba dostosowania działalności POM do nowej sytuacji wymagała podjęcia odpowiednich środków.

W tym celu przede wszystkim zweryfikowano istniejącą sieć POM, znosząc około 50 ośrodków, które nie posiadały warunków rozwoju, a których rejony obsługi mogły przejąć — bez uszczerbku dla odbiorców usług — sąsiednie POM. Przy tej weryfikacji wzięto pod uwagę istniejącą sieć warsztatów PGR i TOR oraz konieczność powiązania pracy tych wszystkich przedsiębiorstw.

Ograniczono działalność inwestycyjną w POM, poprzestając w zasadzie na wykończeniu już przedtem rozpoczętych obiektów budowlanych, wyposażeniu magazynów i warsztatów oraz uzupełnieniu parku maszynowego do niezbędnych granic. W roku 1957 przeznaczono na nakłady inwestycyjne w POM zaledwie 537 mln zł, w tym 439 mln zł na zakup maszyn i urządzeń i 98 mln zł na budownictwo.

Znacznie ograniczono w tym okresie w POM aparat administracyjny oraz sprowadzono do właściwych rozmiarów ilość pracowników technicznych. Pracownicy nie związani bezpośrednio z działalnością POM jako przedsiębiorstwa usługowego w zakresie mechanizacji prac polowych i remontu sprzętu rolniczego przeszli do pracy w radach narodowych, kółkach rolniczych i samorządzie spółdzielczości produkcyjnej. Ogólna ilość pracowników umysłowych w POM zmniejszyła się o około 11.000 osób, przy czym przeciętną liczbę pracowników tej kategorii, przypadającą na 1 POM, obniżono z ponad 41 do około 15. Z tego powodu nastąpiło w roku 1957 zmniejszenie wydatków na fundusz płac o około 150 mln zł.

Ceny za prace wykonywane przez POM zostały zbliżone do poziomu gospodarczo uzasadnionych kosztów własnych: dotyczy to zarówno prac polowych, jak i transportu. Zmieniona została zasada ustalania opłat za pracę POM. Zmiana polega na tym, że określone są jedynie górne stawki, a POM posiada możliwość obniżenia ich do granicy opłacalności.

W stosunku do 1957 r. zostały podniesione stawki maksymalne opłat tylko za 6 rodzajów prac. Granice opłat za wszystkie pozostałe prace nie uległy zmianie.

Mimo podwyższenia górnego poziomu opłat za niektóre prace, są one w dalszym ciągu niższe od opłat pobieranych przez chłopów indywidualnych. Za wykonanie tych samych prac chłopi pobierają opłaty wyższe o około 30%.

Przykładowo biorąc maksymalna opłata za 1 ha orki na głębokość 16—20 cm została ustalona w wysokości 300 zł, gdy tymczasem chłopi za wykonanie tej pracy pobierają 350—380 zł, a w województwach gdańskim i katowickim nawet więcej.

Najwięcej podniesiono opłatę za wyrywanie lnu (131%), ale i w tym wypadku ustalona górna granica opłaty wynosi zaledwie 60—80% kosztów wykonania tej pracy przy pomocy siły najemnej. Ustalenia górnych granic opłat za prace POM nie należy utożsamiać z bezwzględnym ich podniesieniem. Jakkolwiek maksymalne granice opłat zostały ustalone w rozmiarach pozwalających większości POM na osiągnięcie rentowności, nie znaczy to, że wszystkie POM będą pobierały opłaty według najwyższych stawek. Doświadczenie 1957 r. wskazuje, że POM tylko przy niektórych pracach wykorzystywały górną granicę opłat. Są one żywo zainteresowane w rozszerzaniu zakresu swoich prac, a to może nastąpić tylko przy przystępnych cenach i dobrym wykonaniu prac.

Ogólnie biorąc obowiązujące obecnie górne granice opłat za prace POM

są niższe od cen rynkowych, pokrywają gospodarczo uzasadnione koszty POM, umożliwiają POM pracującym stosunkowo tanio na poważne obniżenie opłat, chronią chłopów przed nadmiernym podniesieniem opłat przez POM źle pracujące i posiadające w związku z tym wysokie koszty.

Wreszcie z dniem 1 lipca 1957 r. nadano POM charakter przedsiębiorstw państwowych działających na zasadach rozrachunku gospodarczego.

W wyniku zastosowania tych środków gospodarka POM została już w ciągu 1957 r. poważnie uzdrowiona i nadal wykazuje tendencje do coraz wydatniejszej poprawy. A oto parę liczb.

Dopłata państwa do działalności bieżącej POM została na rok 1957 zaplanowana w wysokości 359 milionów zł, a faktycznie wyniosła około 277 milionów. Jest to znaczny postęp w porównaniu z rokiem 1956, kiedy dopłata ta wyniosła 943 miliony zł. Ponieważ wielkość zadań rzeczowych POM w roku 1957 obniżyła się w stosunku do roku 1956 tylko o 39%, a wysokość dopłaty o 70,6%, jest to świadectwem lepszej gospodarności.

W roku 1958 planuje się dopłatę w wysokości 40 milionów zł i to ustalając wartość produkcji w wysokości ponad 1,1 mld. zł (o około 100 mln zł wyższej od przewidywanej w roku 1957) i zachowując nadal pewne ulgi w opłatach za prace wykonywane dla spółdzielni produkcyjnych i zespołów chłopskich.

W województwie poznańskim w okresie pierwszych 3 kwartałów 1957 r. na ogólną liczbę 40 POM — 11 osiągnęło zyski. Według wstępnych danych tego województwa, rok 1957 został zakończony wynikami dodatnimi w 18 POM, a w skali województwa nakłady i wartość produkcji równoważą się.

Jeśli w 1956 r. usługi warsztatowe osiągnęły wartość 1.600 tys., to w 1957 r. już (za 3 kwartały) około 23.000 tys. zł i wykazują stale tendencje wzrostu.

Przykład województwa poznańskiego, w którym POM mają niewątpliwie stosunkowo dobre obiektywne warunki pracy ze względu na znaczną ilość spółdzielni produkcyjnych oraz wysoką na ogół kulturę techniczną wsi (co zwiększa zapotrzebowanie na usługi POM), nie jest odosobniony. POM województwa olsztyńskiego, pracujące w szczególnie trudnych warunkach terenowych, glebowych i klimatycznych, mogą się także wykazać osiągnięciami. Na ogólną liczbę 24 POM, 5 wykazuje na koniec 1957 r. zyski, a 11 osiągnęło równowagę w zakresie nakładów i wartości produkcji. POM województwa olsztyńskiego również bardzo poważnie rozszerzyły świadczenia usług warsztatowych w 1957 r. Ich wartość z 2,5 mln. zł w roku 1956 wzrosła do około 20 mln. zł w roku 1957.

Zanim sformułujemy ogólne zasady określające nowe kierunki działalności POM, warto sięgnąć po jeszcze jeden konkretny przykład, aby zapoznać się z dotychczasowym doświadczeniem terenu w tej dziedzinie. W tym celu posłużymy się odpowiednimi materiałami z POM Trzyciąż w powiecie olkuskim, pracującego w wyjątkowo trudnych warunkach. POM Trzyciąż już od pół roku otoczony jest opieką Instytutu Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa, kierowany jest przez docenta tow. Małeckiego i może być uważany za pewnego rodzaju „laboratorium polowe", w którym dokonuje się prób znalezienia najbardziej właściwych metod pracy POM w obecnych, zmienionych warunkach.

Pochodzące stąd nieco fragmentaryczne dane z krótkiego odcinka czasu wymagają głębszej analizy; wynikające z nich wnioski ogólne nie budzą

jednak wątpliwości i potwierdzają w całej pełni możliwość daleko idącego uzdrowienia gospodarki POM, wskazują zarazem konkretne drogi prowadzące do tego uzdrowienia oraz nowe zadania, jakie stoją obecnie przed POM.

Powiat olkuski jest szczególnie niepomyślny dla rozwoju mechanizacji rolnictwa. Falisty teren, miejscami górzysty, fatalny stan dróg, bardzo duże rozdrobnienie własności ziemskiej (około 83% wszystkich gospodarstw stanowią gospodarstwa poniżej 5 ha, przy czym gospodarstwa mniejsze od 2 ha stanowią około 45% ogólnej liczby), bardzo duża ilość koni (przeciętnie 13 sztuk na 100 ha), ogromne zagęszczenie ludności rolniczej (na 100 ha użytków rolnych przypada około 100 osób utrzymujących się z rolnictwa) — wszystko to stwarza niekorzystne warunki do wdrażania postępu technicznego w produkcji rolniczej i szerszego stosowania mechanicznych środków produkcji. Niemniej jednak POM Trzyciąż nawet i w tych trudnych warunkach potrafił w ciągu 1957 r., a właściwie w drugiej jego połowie, znacznie poprawić wyniki produkcyjno-ekonomiczne.

Ogólne straty bilansowe w 1957 r. w POM Trzyciąż wyniosły 118 tys zł, z tym jednak, że na wyniku tym zaciążyła strata I półrocza w wysokości 236 tys. zł, gdy II półrocze przyniosło zysk wynoszący około 117 tys. zł. Poza tym bilansowa strata obejmuje również takie pozycje, jak kapitalny remont budynku administracyjnego i dodatkową opłatę pracowników naukowych: są to koszty, które normalnie nie powinny obciążać działalności POM. Odliczając powyższą kwotę od sumy strat bilans prawie by się zrównoważył. Obecny wynik roczny, wykazujący straty w wysokości 118 tys. zł, świadczy wszakże o uzyskaniu w 1957 roku oszczędności 640 tys. zł przewidzianych na pokrycie strat.

Samo zestawienie ogólnych wyników finansowych z lat 1956 i 1957 nie daje jednakże właściwego obrazu uzyskanej poprawy ze względu na dużą rozpiętość cen pobieranych za usługi POM w porównywanych latach. Najbardziej charakterystyczne są zmiany wysokości kosztów własnych 1 ha orki średniej (z 357,64 zł na 208,70 zł) uzyskane na skutek zastosowania całego szeregu środków.

I tak obniżono o około 25 proc. koszty zużywanego paliwa i smarów na 1 ha orki średniej dzięki zaostrzeniu kontroli wydawania i magazynowania paliw, zlikwidowaniu niepotrzebnych przejazdów ciągników i obniżeniu obowiązującej normy zużycia paliw w transporcie. Obniżono koszty remontu ciągników i maszyn przez podniesienie jakości remontów i lepszą konserwację sprzętu. Skasowano opłatę traktorzystów za nieusprawiedliwione przestoje, przy czym jednak przeciętny zarobek miesięczny traktorzysty podniósł się (z 798,25 zł w 1956 r. do 1315 zł w 1957 r.), dzięki równoczesnemu wzrostowi wydajności pracy.

Wreszcie — uzyskano bardzo dużą, bo sięgającą 60% obniżkę wydatków ogólnych, redukując wydatnie personel administracyjny i ograniczając wydatki rzeczowe na administrację.

Drugim bardzo ważnym momentem był wzrost ilości prac wykonanych traktorami, na co złożyły się: zwiększenie ilości dyspozycyjnych traktorów i zmiana struktury parku traktorowego, podniesienie jednostkowej wydajności agregatów oraz podniesienie ich wydajności sezonowej w związku ze zwiększonym zapotrzebowaniem ze strony użytkowników. W II półroczu 1957 r. zwiększyła się ilość posiadanych traktorów małych i zwrotnych,

nadających się do pracy na niedużych działkach. Wydatna poprawa jakości wykonywanych prac, bezpłatne pokazy, przykłady we własnym przyzakładowym gospodarstwie POM — wszystko to zwiększyło popyt na usługi POM ze strony chłopów, którzy korzystają chętnie nawet z pracy kombajnu (Massy-Harris) oraz nie stosowanego nigdy w tym powiecie mechanicznego sadzenia ziemniaków. Oceniając uzyskane wyniki, kierownictwo POM Trzyciąż dochodzi do słusznego wniosku, że nawet w powiecie tak trudnym jak olkuski istnieją w tej chwili szanse bardzo znacznego wzrostu mechanizacji drobnego rolnictwa.

Duży wpływ na poprawę wskaźników produkcyjno-ekonomicznych POM Trzyciąż miało również szerokie stosowanie do pracy w transporcie zwłaszcza większych ciągników. Pozwoliło to na bardziej równomierne wykorzystanie parku traktorowego w okresie roku, a zarazem przyniosło wiele pożytku chłopom, co jest zupełnie zrozumiałe, jeżeli się zważy, że transport stanowi od 40 do 50% wszystkich prac rolnych i że PKS nie dociera do olkuskiej wsi ze względu na wybitnie zły stan dróg.

Oczywiście, działalność POM Trzyciąż, jak i wielu, wielu POM wymaga gruntownych studiów. Na podstawie przytoczonych wyżej przykładów i doświadczeń 1957 roku można jednak wskazać, że działalność POM powinna się koncentrować na następujących głównych zadaniach:

a) Wykonywanie prac eksploatacyjnych, takich jak przede wszystkim orki, sprzęt zbóż i traw, wykopki ziemniaków i buraków, wyrywanie lnu, rozrzucanie obornika, pomelioracyjne zagospodarowanie łąk itp. Są to prace cięższe, częściowo wymagające specjalnego drogiego sprzętu oraz występujące sezonowo. Należy się liczyć z tym, że zakup tego rodzaju maszyn cięższych bądź specjalnych, jak również zakup traktorów przez chłopów indywidualnych nie będzie jeszcze na razie możliwy w skali szerszej z powodu braku takiego sprzętu i wysokich jego kosztów. Inicjatywa inwestycyjna wsi, rozwijająca się tak pomyślnie w roku 1957, skieruje się zapewne w najbliższych latach głównie ku budownictwu inwentarskiemu i mieszkaniowemu, co jest niewątpliwie słuszne i pożądane ze względu na ogromne braki i zaniedbania w tej dziedzinie. Zresztą gospodarstw małorolnych po prostu nie stać na indywidualne zakupy tego rodzaju maszyn. Nabywać je będą i powinni chłopi zrzeszeni w różnych zespołach, co wymaga pewnego czasu; w chwili obecnej zatem kupować będą mogły gospodarstwa ekonomicznie silniejsze, co w konsekwencji prowadzić może do wyzysku przez wynajmowanie tych maszyn za wysoką cenę. Trzeba również pamiętać, że większość traktorów nabytych w roku 1957 przez wieś wykorzystywana była do prac transportowych z powodu ich wysokiej opłacalności i atrakcyjności.

W tych warunkach POM mogą stanowić bardzo istotny instrument pomocy zwłaszcza dla gospodarstw małorolnych i średniorolnych nie posiadających koni, będąc zarazem czynnikiem regulującym ceny za usługi przy wykonywaniu prac polowych. Istnienie POM wyklucza monopol prywatnego posiadacza siły pociągowej i maszyn. Nie będzie to, być może, główny teren działalności wszystkich POM, ale w każdym razie jeden z bardzo ważnych odcinków ich pracy.

b) Wykonywanie wszelkiego rodzaju prac związanych z transportem rolnym i leśnym. Dążyć należy do tego, by zakres prac POM w tej dziedzinie — obok zrywki i transportu — obejmował również wyrąb i przygoto-

wanie terenów pod zalesienie. Jest to zadanie tym ważniejsze, że praca w gospodarce leśnej będzie uzupełnieniem prac wykonywanych przez POM w rolnictwie.

W związku z tym należałoby rozważyć sprawę szybkiego powiązania przedsiębiorstw transportu leśnego z POM. Sprawy te porusza często aktyw terenowy.

Niektóre głosy krytyki zarzucają POM, że wykonują roboty transportowe zaniedbując prace polowe. Sprawa ta polega na nieporozumieniu, ponieważ z całą pewnością transport rolniczy powinien być wykonywany przez POM jako przedsiębiorstwo obsługujące rolnictwo. PKS nie dociera do większości wsi, nie chce wykonywać transportu rolniczego w trudnych warunkach drogowych i terenowych, a transport w produkcji rolniczej obejmuje do 50% wszystkich prac rolnych w zależności od kierunku produkcyjnego gospodarstwa i jego położenia. Oczywiście w obecnej chwili stosunek między pracami transportowymi a polowymi układa się niezbyt właściwie szczególnie na terenach o dużym rozdrobnieniu gospodarstw (ilość ciągników przydatnych do prac polowych jest w POM niewystarczająca). Do chwili więc wyposażenia POM w odpowiednie typy ciągników przydatnych do pracy w polu stosunek transportu do pracy polowej będzie się układać niekorzystnie dla prac polowych. Nie znaczy to jednak, że w POM należy ograniczyć prace transportowe. Odwrotnie, wydaje się rzeczą konieczną jak najbardziej celowe wyposażenie POM w odpowiedni sprzęt transportowy, szczególnie przyczepy dłużycowe i urządzenia załadunkowe do drzewa, których brak odczuwa się bardzo dotkliwie.

c) Techniczno-remontowa obsługa wsi. Jest to szczególnie ważne zadanie dla POM w nowych warunkach, gdyż obecnie — w miarę nasycania rolnictwa coraz lepszym i bardziej skomplikowanym sprzętem — sprawa należytego zapewnienia remontu tego sprzętu i pomocy instruktażowej nabiera dla tysięcy chłopów zasadniczej wagi.

Będzie tutaj chodziło o naprawę sprzętu rolniczego, o montaż, konserwację i naprawę urządzeń, mechanizację hodowli, o konserwację i naprawę instalacji hydraulicznych, o montaż i naprawę urządzeń warsztatowych i in.

Do zadań POM należeć powinna również obsługa gwarancyjna sprzętu nabywanego przez gospodarstwa rolne, podobnie jak i awaryjna obsługa maszyn w polu, dokonywana przez czołówki warsztatowe POM.

Istniejące na wsi oraz licznie powstające ostatnio warsztaty rzemieślnicze, tak prywatne, jak i spółdzielcze, w zasadzie obejmują swoją działalnością roboty proste ze względu na brak specjalnego wyposażenia, niezbędnego do wykonywania napraw bardziej skomplikowanych maszyn i narzędzi. Stąd szczególna rola i znaczenie POM, posiadających warsztaty naprawcze o dużych możliwościach wykonywania najróżniejszych prac naprawczo-montażowych.

d) Konserwacja i naprawa instalacji elektrycznych. Jest to bardzo ważne zadanie ze względu na to, że elektryfikacja wsi obejmuje coraz większe obszary kraju; wymaga to stałej pomocy technicznej zarówno w instalacji i montażu nowych urządzeń, jak i konserwacji już istniejących. Skutki braku fachowej konserwacji instalacji i urządzeń energetycznych ujawniły się w ostatnich latach, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich. W wyniku trwających tam przez kilka lat zaniedbań uległy poważnej de-

wastacji już istniejące urządzenia energetyczne. POM, położone częstokroć w odległych od ośrodków miejskich okolicach i posiadające wykwalifikowaną kadrę fachowców, mogą z powodzeniem przejąć wykonywanie szeregu prac związanych zwłaszcza z naprawą i konserwacją sieci oraz urządzeń energetycznych.

e) Torowanie drogi postępowi technicznemu na wsi. POM powołane są do pełnienia funkcji ośrodków postępu technicznego na wsi, ponieważ działają w każdym niemal powiecie, tkwią głęboko w terenie i powiązane są bezpośrednio z użytkownikami maszyn i narzędzi, posiadają odpowiednią bazę i zaplecze techniczne oraz fachowe kadry. Właśnie wykonywanie przez POM prac na chłopskich gruntach daje tysiącom chłopów możność zapoznania się z różnego rodzaju maszynami w toku wykonywania robót, w warunkach polowych, jak również pozwala im ocenić dokładnie korzyści wynikające z mechanizacji. Również nowe maszyny i nowe konstrukcje powinny być kierowane do POM, gdzie organizować należy pokazy tych maszyn; będzie to miało wielkie znaczenie propagandowe. Z drugiej zaś strony, ocena tych nowatorskich urządzeń dokonywana przez samych chłopów oraz zgłaszane przez nich krytyczne uwagi przyczynić się mogą w sposób bardzo istotny do powstawania nowych, doskonalszych pomysłów.

f) Kształcenie kadr mechanizatorskich. Należy traktować POM jako stałe ośrodki kształcenia i dokształcania mechanizatorów rolnictwa, głównie traktorzystów i mechaników. Tego rodzaju praktyczne szkolenie, związane jak najściślej z produkcją, jest bezsprzecznie jedną z najtańszych form kształcenia wykwalifikowanych kadr w tej dziedzinie, a zarazem formą szkolenia najbardziej dogodną dla chłopów.

Wszystko to wskazuje na doniosłą rolę, jaką mogą i powinny odegrać POM w walce o wzrost produkcji rolniczej i socjalistyczną przebudowę wsi.

Omawiając zadania POM i określając kierunek ich dalszego działania nie można przeprowadzać pełnej analogii z MTS. Podkreślam ten moment dlatego, że tu i owdzie zwolennicy likwidacji POM powołują się na posunięcia, jakie w dziedzinie MTS zamierza się przeprowadzić w ZSRR. Przede wszystkim trzeba wyjaśnić, że mowa jest nie o likwidacji MTS, ale o ich zasadniczej reorganizacji.

Ale niezależnie od tego wyjaśnienia przede wszystkim wskazać należy na zasadniczą odmienność sytuacji i nieporównywalność warunków, w jakich znajduje się rolnictwo w ZSRR i w Polsce, jeśli się ma na uwadze jego społeczno-ekonomiczną podstawę. W warunkach, kiedy przeważają rozproszone indywidualne gospodarstwa chłopskie, kiedy postęp techniczny w rolnictwie toruje sobie drogę, kiedy trudny i skomplikowany proces socjalistycznej przebudowy wsi został dopiero zapoczątkowany, nie można likwidować POM. Dlatego też uważam za bardzo krótkowzroczną i liczącą się jedynie z potrzebami dnia dzisiejszego występującą gdzieniegdzie tendencję do przekształcenia poszczególnych POM w różnego rodzaju przedsiębiorstwa przemysłu terenowego. Jest to tendencja bardzo niesłuszna — nawet wówczas, kiedy się ją uświęca w istocie rzeczy ważnym celem, jak np. wzrost zatrudnienia w danej miejscowości. Równie niewłaściwe jest ograniczanie możliwości zakupu przez POM nowoczesnego parku maszynowego na skutek przeznaczenia środków na poprawę sytuacji w gospo-

darce komunalnej (gdyż i takie fakty się zdarzały) czy wreszcie kierowanie ciągników przydzielanych POM na zaopatrzenie rynku itp.

Na temat POM, ich roli i zadań przeprowadziłem wiele rozmów w czasie ostatniego posiedzenia komisji rolnej Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej niemal ze wszystkimi przedstawicielami rolnictwa krajów demokracji ludowej. Zarówno towarzysze niemieccy, czescy, rumuńscy, jak i bułgarscy mniemają, że i w ich warunkach, dopóki nie zostanie zakończona socjalistyczna przebudowa wsi, dopóki nie nastąpi umocnienie się spółdzielni produkcyjnych, państwowe ośrodki maszynowe mają do spełnienia ważną rolę.

Uwzględniając w pełni sytuację, jaka zaczęła kształtować się na wsi po VIII Plenum — uwzględniając doświadczenia działalności POM w minionych latach — zostały przeprowadzone w ciągu roku 1957 (o czym była mowa wyżej) zasadnicze zmiany, dotyczące zarówno ekonomiki POM, jak również ich roli i miejsca w całokształcie naszego rolnictwa. Kierunek tych zmian wynikłych z życia, z naszej praktyki, jest słuszny, świadczą o tym konkretne fakty i rezultaty zanotowane w roku 1957.

* *
*

POM są niezmiernie ważną, ale nie jedyną dźwignią mechanizacji i postępu technicznego na wsi. Bardzo ważna rola w ogólnym systemie mechanizacji rolnictwa przypada w udziale chłopskim zespołom, spółkom i spółdzielniom maszynowym, które stanowić powinny szeroko rozwiniętą sieć w terenie.

Dotychczasowy stan rzeczy, w którym zagadnienia chłopskiego ruchu na rzecz mechanizacji rolnictwa spychane były na margines pracy i zainteresowań tak instancji partyjnych, jak i rad narodowych, nie powinien być dłużej tolerowany. Od ogólnikowych, deklaratywnych stwierdzeń o ważności tego ruchu przejść należy do praktycznego działania na tym polu. Sprawa rozwoju mechanizacji uwzględniającej różnorodne formy inicjatywy mas chłopskich traktowana powinna być równorzędnie ze sprawami produkcji i ekonomiki.

Jest coś bardzo niepokojącego w tym, że ta tak ważna dziedzina naszej polityki rolnej pozostaje najwyraźniej zaniedbana — i to mimo zaakcentowania tej sprawy w „Wytycznych" nowej polityki rolnej. Tymczasem jednak życie wysuwa wciąż nowe i nowe problemy w tej dziedzinie, wymagające szybkiego i autorytatywnego rozwiązania. Nie chodzi tu o żaden dyktat, o żadne narzucanie szerokim masom chłopskim sztywnych, gotowych form organizacyjnych, tego rodzaju metody należy stanowczo wyłączyć. Chodzi natomiast o aktywne zainteresowanie się inicjatywą, jaką wykazuje sama wieś, o pobudzanie tej inicjatywy, o jej pielęgnowanie, o niedopuszczenie do tego, by sprawy tak istotne i tak trudne rozwijały się żywiołowo oraz by rozwój ten w wielu przypadkach szedł w niewłaściwym kierunku. A że fakty takie, niestety, się zdarzają — o tym świadczą liczne dane z terenu.

Z obserwacji przeprowadzonych w terenie wynika ponad wszelką wątpliwość, że istnieje wśród chłopów duże zainteresowanie sprawami mechanizacji i pęd do zakładania spółek i zespołów maszynowych, przy czym niejednokrotnie chłopi skłonni są (np. przystępując do spółdzielni maszyno-

wych) wnosić na ten cel potrzebne wkłady gotówkowe. Powstałe w dużej ilości w roku 1957 zespoły maszynowe mają jednakowoż bardzo różny charakter.

Istnieją wśród nich typowe spółki drobno-kapitalistyczne. Za pracę maszyn pobierane są wysokie opłaty, przy czym maszyny (zwłaszcza młocarnie) pracują często poza spółką, w pogoni za zyskiem, którym członkowie spółki, przeważnie nieliczni, dzielą się między sobą. Niektóre z tych spółek miały charakter fikcyjny, ponieważ rozwiązały się natychmiast po nabyciu maszyn i podzieleniu ich między wspólników.

Istnieją również grupy chłopskie (3 do 5 osób, zresztą mają one bardzo długoletnią tradycję), które zakupiły mniejsze maszyny i używają ich w swoich gospodarstwach, nie pobierając z tego tytułu żadnych opłat i spłacając zaciągnięte długi z innych źródeł. Działalność tych grup ma charakter raczej pozytywny. Nie posiadają one jednakże większych możliwości rozwoju ani też nagromadzenia środków dla tworzenia zespołowej własności.

Znacznie rzadziej spotyka się zespoły maszynowe obejmujące większą ilość chłopów: 15, 30 albo i więcej — szeroko otwarte dla innych chłopów poza założycielami, zorganizowane i prowadzone przez kółka rolnicze. Zespoły takie pobierają od niećzłonków opłaty wyższe aniżeli od członków, przeznaczając zyski na spłatę zaciągniętych kredytów i na nabycie nowych maszyn. Ta forma działalności zespołowej, mimo występujących tu i ówdzie braków, odpowiada najbardziej interesom małorolnych i średniorolnych chłopów oraz obecnemu poziomowi ich świadomości.

Zdarzają się również przypadki nabywania traktorów i maszyn rolniczych przez gminne spółdzielnie lub powiatowe związki gminnych spółdzielni — ze środków obrotowych albo z wygospodarowanej nadwyżki dochodu. Ze względu na brak maszyn i na pobieranie przez ich właścicieli wygórowanych cen poczynania te uznać trzeba za celowe; nie jest to wszakże droga do gromadzenia chłopskich środków pieniężnych na zakup wspólnych maszyn.

W tej sytuacji wydaje się rzeczą konieczną ustalić — po dokładnym przeanalizowaniu istniejącego stanu — pewne podstawowe zasady organizacji spółek i zespołów maszynowych oraz form i zakresu pomocy świadczonej na ich rzecz ze strony państwa.

Na czym głównie polegać mogłaby ta pomoc?

— Na zagwarantowaniu możliwości nabywania traktorów, maszyn i urządzeń (zespoły maszynowe powinny korzystać z pierwszeństwa przy zakupie, bez naruszania wszakże uprawnień spółdzielni produkcyjnych w tym zakresie),

— na udzielaniu zespołom kredytu długoterminowego, spłacanego w dogodnych ratach,

— na zwolnieniu zespołów od podatku dochodowego od przychodów uzyskiwanych z tytułu świadczonych usług (przynajmniej w pierwszych latach działalności zespołu).

Organizatorem i opiekunem tego ruchu powinien być Związek Kółek i Organizacji Rolniczych.

Tam, gdzie istnieje założone przez chłopów kółko rolnicze — o ile członkowie tego kółka przejawią inicjatywę w tym kierunku — tam właśnie kółko prowadzić powinno działalność na polu mechanizacji, nabywając

wspólny majątek w postaci maszyn i narzędzi rolniczych. Gdzie nie ma kółka rolniczego, tam inicjatywa chłopska przybrać mogłaby formę organizacyjną zespołu lub spółdzielni maszynowej; taki zespół albo spółdzielnia byłyby członkami powiatowego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, zespalałyby się w powiatowym związku i stanowiły jego część składową.

Miałoby to duże znaczenie dla zespołów i spółdzielni maszynowych przy uzyskiwaniu pomocy kredytowej, zaopatrywaniu się w materiały, korzystaniu z pomocy organizacyjnej itp., a zarazem gwarantowało zachowanie właściwego charakteru zespołów oraz stosowanie przez nie właściwych metod i form działalności.

Za uzyskiwaną od powiatowego związku pomoc zespoły oraz spółdzielnie mogłyby uiszczać pewną składkę pieniężną.

U podstaw tworzenia zespołowych form władania maszynami rolniczymi powinno leżeć gromadzenie przez wieś własnych środków finansowych na ten cel; mogłyby to być wkłady gotówkowe bądź rzeczowe, mogłyby to być np. udziały, których zasady spłaty określać powinni sami chłopi. Posiadanie przez zespół własnych środków finansowych uzyskanych tą drogą w wysokości co najmniej 10 — 15 proc. wartości planowanego zakupu maszyn powinno być warunkiem uzyskania pomocy kredytowej państwa.

Powstały majątek ze środków własnych i z pomocy uzyskanej od państwa powinien oczywiście stanowić własność całego zespołu.

Ceny za użytkowanie maszyn powinny zapewniać rentowność zespołu. Nadwyżka bilansowa powinna być przeznaczona na dalsze powiększenie majątku zespołu, pewna część tej nadwyżki zresztą mogłaby, na życzenie samych chłopów, być podzielona pomiędzy członków zespołu. Należy jednak pamietać, że najlepszą dywidendą są w tym wypadku korzyści produkcyjne, osiągane na skutek stosowania maszyn i urządzeń. W tym kierunku uświadamiać należy członków zespołu, wyjaśniając im celowość stałego powiększania zespołowego majątku i wynikający stąd pożytek dla nich. Decyzja jednakże należeć powinna do samych chłopów.

Nie ulega wątpliwości, że nawet przy stosowaniu form zespołowego władania maszynami istnieje pewne niebezpieczeństwo pobierania zbyt wysokich cen i czerpania niezasłużonych zysków przez członków zespołu. Z tym faktem trzeba się liczyć. Tego rodzaju możliwość ograniczy jednak poważnie organizacyjne powiązanie zespołów maszynowych z kółkami rolniczymi. Również istnienie odpowiednio wyposażonych w środki produkcji POM, stosujących ustalone przez państwo ceny za usługi, pozbawiając zespoły maszynowe (podobnie jak i indywidualnych posiadaczy maszyn) monopolu w tej dziedzinie — będzie w dużym stopniu hamowało te niezdrowe tendencje.

Są to oczywiście uwagi zupełnie ogólne; nie wyczerpują one całości zagadnienia, które wymaga szczegółowego opracowania. Podjęta przez Wydział Rolny KC praca nad uogólnieniem dotychczasowych doświadczeń i określeniem bardziej konkretnych zasad rozwoju inicjatywy wsi w dziedzinie mechanizacji jest ze wszech miar godna poparcia. Chodzi jednak o to, by ustalone zasady ramowe dotarły jak najprędzej do dołowych organizacji chłopskich, które mogłyby wybrać sobie najbardziej odpowiadające im formy, mieszczące się w tych ramach ogólnych

Zespoły i spółdzielnie maszynowe stanowić powinny, wraz z POM, drugi zasadniczy filar, na którym oprzeć należy dalszą planową pracę nad rozwojem rolnictwa i socjalistyczną przebudową wsi. Organizacja procesów produkcyjnych bowiem opierających się na zespołowej własności sprzyja niewątpliwie wykonywaniu tych zadań. W obecnych warunkach, kiedy społeczne władanie podstawowymi środkami produkcji rolniczej — jak ziemia, zabudowania, inwentarz żywy, nie znajduje jeszcze należytego zrozumienia w masach chłopskich, przedmiotem zbiorowej własności winny stawać się przede wszystkim środki produkcji, trudniej dostępne dla pojedynczych drobnych wytwórców, a w szczególności traktory, maszyny i niektóre urządzenia rolnicze.

Rozwój spółek i zespołów maszynowych gwarantuje szerszemu ogółowi chłopów uzyskanie istotnych korzyści, umożliwia najbardziej racjonalne wyzyskanie mechanicznych środków produkcji, pozwoli uniknąć rozrzutności i marnotrawstwa, jakie nieuchronnie towarzyszy procesowi wyposażenia pojedynczych gospodarstw chłopskich w bardziej cenne maszyny, ograniczać będzie możliwość wyzysku i przeciwdziałać kapitalistycznej akumulacji w rolnictwie. Wszechstronne poparcie tej formy organizacyjnej leży zatem zarówno w interesie państwa, jak przede wszystkim w interesie samych chłopów.

* * *

Powyższe spostrzeżenia nie wyczerpują sprawy, są niepełne, fragmentaryczne, a w wielu wypadkach dyskusyjne.

Chciałem jedynie zwrócić uwagę aktywu partyjnego na znaczenie mechanizacji rolnictwa w naszej walce o budownictwo socjalistyczne na wsi, przypomnieć, iż sprawy mechanizacji rolnictwa stanowią bardzo ważną część składową programu rolnego naszej partii. Tworzyć warunki prawidłowego rozwoju mechanizacji na wsi, śledzić uważnie jej przebieg, uogólniać doświadczenie terenu w tej dziedzinie, szukać nowych form, usuwać przeszkody — oto zadania, którymi powinniśmy się niezwłocznie zająć, zdając sobie jasno sprawę zarówno z zasadniczego kierunku, w jakim powinien u nas iść rozwój mechanizacji, jak i z konkretnych form organizacyjnych, na których rozwój ten należy u nas oprzeć.

JAN JAROSŁAWSKI

Socjalizm Marksa

(W 75 rocznicę zgonu twórcy naukowego socjalizmu)

Spór o wartość teorii naukowych Marksa nie ustaje. Pod względem zakresu problematyki i zasięgu społecznego jest on bez precedensu w historii kultury umysłowej. Już dziś nie starczy zapewne jednego życia ludzkiego, aby przeczytać nagromadzoną w tym sporze literaturę, choćby najbardziej reprezentatywną.

Marks był umysłem zadziwiająco wszechstronnym i odkrywczym. Wzbogacał nowymi ideami i odkryciami każdą dziedzinę wiedzy, którą się zajął. Jego myśli z nie słabnącą siłą fascynują filozofów, historyków, ekonomistów, prawników, psychologów, pedagogów — wszystkich, których ośrodkiem zainteresowania jest człowiek. Jednakże imię Marksa, jego wielkość i miejsce w historii myśli i dążeń ludzkich związane jest nade wszystko z teorią naukowego socjalizmu, toteż spór o wartość marksizmu był zawsze i jest po dziś dzień w istocie sporem o wartość teorii naukowego socjalizmu.

Idea socjalizmu stanowiła u Marksa wielką antycypację, wybiegającą naprzód o całą epokę historyczną, zapowiedź nadchodzącego czasu, wizję przyszłości świata. Lata, które minęły, lata, które dzielą nas od jego śmierci, dokonały niemało. Świat jest dziś inny. Inna jest nasza teraźniejszość i inne są nasze perspektywy. Gdzież więc jesteśmy, jaka jest nasza samowiedza o tendencjach współczesnych i kierunkach ich rozwoju? Jak obszedł się tak bardzo bogaty w przemiany czas z marksowską ideą socjalizmu, czy zweryfikowawszy ją potwierdził jej wartość naukową i zdolność przewodzenia awangardowym siłom, usiłującym wyprowadzić świat z najniebezpieczniejszych sprzeczności, w które się uwikłał?

* *
*

Kiedy J. Watt otrzymywał w kwietniu 1784 r. patent na udoskonaloną przez siebie maszynę parową, świetnie pojmował znaczenie tego wynalazku dla przemysłu. Mówił wówczas, że przeznaczeniem maszyny parowej nie jest służenie do jakiegoś określonego celu, lecz przeistoczenie się w uniwersalny czynnik wielkiego przemysłu. I tak rzeczywiście było. Maszyna

parowa dokonała gruntownego przewrotu w warunkach wytwarzania, stała się głównym sprawcą rewolucji przemysłowej i podstawą nowoczesnego przemysłu. Był wszakże Watt zupełnie nieświadomy następstw społecznych, które wywoła jego maszyna. Wielki przemysł zrodził nową klasę proletariuszy i nowy konflikt socjalny: antagonizm pomiędzy burżuazją a proletariatem oraz wywodzącą się stąd proletariacką tendencję socjalistyczną.

Te właśnie niezmiernie doniosłe dla dalszego rozwoju historycznego skutki społeczne, wywołane wynalazkiem technicznym, stworzyły niezbędne przesłanki pojawienia się Manifestu Komunistycznego. W lapidarnej formie wyłożone tu zostały tezy nowego, materialistycznego pojmowania dziejów oraz wysnutej zeń nauki socjalizmu, które później rozwijane były w wielu pracach Marksa i Engelsa, przede wszystkim zaś w fundamentalnym dziele teoretycznym socjalizmu — „Kapitale".

Naczelny wątek nowych idei polegał na ujęciu powszechnych dziejów ludzkości jako procesu zdeterminowanego, przyczynowego, rozwijającego się na mocy określonych praw. Myśl taka od dawna urzekała myślicieli snujących refleksje nad naturą życia społecznego. Jednakże w poszukiwaniu owego prawa ruchu zbiorowości ludzkich wikłano się nieustannie w sprzecznościach obracających w niwecz samą ideę. Antynomie pomiędzy jednostką a społeczeństwem, pomiędzy przypadkiem a koniecznością, wolnością woli a przyczynowością wydawały się nie do przezwyciężenia.

Tymczasem nowe, materialistyczne pojmowanie dziejów pozwalało przezwyciężyć opór stawiany naukowej metodzie myślenia przez osobliwości życia społecznego. Okazało się bowiem, że bez względu na epokę historyczną, na stosunki polityczne, wyobrażenia i idee panujące w danym społeczeństwie, każde społeczeństwo zmuszone jest wykonywać określoną, podstawową czynność — wymieniać energię z otaczającą je przyrodą, aby zdobywać materialne środki własnej egzystencji. Myśl uznająca produkcję, wytwarzanie materialnych warunków życia ludzi za podstawę wszelkiego ruchu historii okazała się równie prosta, jak i rewolucjonizująca. W ten sposób np. epoka wielkich politycznych przewrotów burżuazyjnych w Anglii, Francji i innych krajach Europy tłumaczyła się z całkowitą oczywistością jako nieuchronne, dające się przewidzieć następstwo zmian, jakie dokonały się w warunkach albo ściślej mówiąc w sposobie produkcji. Z tego też punktu widzenia nowe idee, domagające się zmian w systemie organizacji politycznej starych społeczeństw, były ideologicznym wyrazem przewrotu, który dokonał się w warunkach produkcji. Tradycyjny bieg myśli teoretycznej został odwrócony: źródeł nowych, burżuazyjnych idei szukano w nowych, burżuazyjnych warunkach wytwarzania.

Ale skoro dotychczasową historię społeczną można było z naukową poprawnością wyjaśnić przy pomocy obranej za nić przewodnią tezy o dominującym znaczeniu produkcji i jej przemian, z nieodpartą siłą narzucało się pytanie: ku czemu, ku jakim następstwom społecznym wiedzie rozwijający się burżuazyjny sposób produkcji? Czyżby oznaczał on kres historii, czy też stwarza nowe konflikty i warunki ich rozwiązania?

W tym miejscu wypada zaznaczyć dwie okoliczności. Jest w pełni zrozumiałe, że nieporównanie łatwiej konstruować hipotezy naukowe ex post, tzn. w odniesieniu do wydarzeń, które już zaszły. Oczywiście i takie konstrukcje teoretyczne podlegają weryfikacji, odpowiedniemu krytycznemu

sprawdzeniu. Jednakże wówczas łatwo wysunąć obiekcje, że te same zdarzenia można wyinterpretować przy pomocy innych hipotez. W zupełnie odmiennej sytuacji znajduje się teoria, której tezy odnoszą się do zdarzeń mających dopiero nastąpić, a więc przepowiadająca przyszły bieg rzeczy. Ważkość materialistycznego pojmowania historii wynikała właśnie przede wszystkim z tego, że interpretacja przeszłości historycznej stanowiła punkt wyjścia do oceny stanu aktualnego i konsekwencji na przyszłość. Tak więc nowy punkt widzenia ulec miał dwoistej weryfikacji: zarówno weryfikacji, którą stosuje się do hipotez konstruowanych ex post, jak i weryfikacji wynikłej z samego rozwoju społeczeństwa ludzkiego, który bądź potwierdzi trafność przewidywań — a więc uzna wartość metody naukowej — bądź też rozminie się z przewidywaniami i wykaże fałszywość założeń teoretycznych.

To po pierwsze. Po wtóre. Kiedy Marksowi wypadło odpowiedzieć na pytanie: ku czemu wiedzie kapitalistyczny sposób produkcji — produkcja ta znajdowała się w istocie dopiero w początkowej fazie rozwoju, jej zasięg terytorialny zaś ograniczał się zaledwie do kilku krajów świata. O tej stronie zagadnienia o wiele łatwiej jest sądzić naszemu pokoleniu niż Marksowi.

Analizując właściwości dopiero co tworzącego się kapitalistycznego sposobu produkcji, Marks stwierdził, że system ten stanie się uniwersalny, ogarnie wszystkie kraje. Dostrzegał jednak, że nowy system obarczony jest sprzecznością, której sam nie zdoła usunąć, jej rozwój zaś działać będzie w kierunku upadku kapitalistycznego sposobu wytwarzania. Marks zdawał sobie sprawę, że z jednej strony sama produkcja stawać się będzie coraz bardziej produkcją zrzeszonych producentów, nabierać będzie charakteru społecznego, z drugiej zaś strony, w przeciwieństwie do tego, sposób przywłaszczania wytworzonych produktów zachowa charakter prywatno-kapitalistyczny. Stąd narzucał się wniosek, że gdy dalszy bieg życia ekonomicznego okaże się spętany panującymi formami własności, rozwój kapitalistycznego sposobu produkcji przywieść musi do nowych konfliktów socjalnych i domagać się będzie nowego systemu produkcji, wolnego od tej sprzeczności. Ale w takim razie rozwiązanie, zniesienie sprzeczności systemu kapitalistycznego może nastąpić tylko na podstawie zachowania społecznego sposobu wytwarzania, usunięcia prywatno-kapitalistycznego sposobu przywłaszczania, tzn. zniesienia własności prywatnej na środki produkcji. W tym punkcie koncepcja materializmu dziejowego zbiega się z przewijającą się przez stulecia walk klasowych ideą socjalizmu. Teoretyczna analiza historycznego rozwoju form produkcji w ogóle, a kapitalistycznej formy produkcji w szczególności, doprowadziła do wniosku o konieczności zastąpienia społeczeństwa burżuazyjnego organizacją społeczeństwa socjalistycznego. Ale w ten sposób sama idea socjalizmu oparła się na realnym gruncie. Socjalizm z utopii, z rzeczy pożądanej czy postulowanej, stał się historycznie uzasadnioną perspektywą świata.

Jednakże materializm dziejowy badając rozwój form produkcji, a w szczególności mechanizm zastępowania jednego systemu przez inny, wysunął w nowej postaci ogromnej wagi ideę walki klas, jako motorycznej siły całej historii politycznej ludzkości. Pokazało się, że wszystkie dotychczasowe systemy produkcji (z wyjątkiem okresu pierwotnego) poruszały się w przeciwieństwie pomiędzy wyzyskiwanymi i wyzyskiwaczami, że zmiany w sposobie produkcji prowadziły do powstawania nowych klas, że wreszcie

dostosowanie stosunków prawno-politycznych do zmian dokonujących się w warunkach wytwarzania jest właśnie rezultatem walki klasowej, w której przebiegu siły klasowe reprezentujące postęp ekonomiczny występują przeciwko panującym stosunkom i w drodze rewolucji politycznych urzeczywistniają swoje dążenia. Do chwili pojawienia się wszakże nowoczesnego proletariatu walki klasowe i rewolucje polityczne w swym ostatecznym rezultacie przynosiły owoce zwycięstwa klasom wyzyskiwaczy.

Całkowicie odmiennie rysowało się znaczenie walki klasowej proletariatu. Proletariat powołany został do życia przez wielki przemysł. Jego rozwój był nieodłączny od rozwoju kapitalistycznego sposobu wytwarzania. Zaostrzająca się sprzeczność pomiędzy społecznym charakterem wytwarzania (proletariat) a prywatno-kapitalistycznym przywłaszczaniem (burżuazja) mogła być rozwiązana jedynie przez usunięcie panowania politycznego i ekonomicznego burżuazji, a więc przez zniesienie systemu wytwarzania opartego na wyzysku i panowaniu klasowym. W ten sposób walka klasowa proletariatu stawała się także walką w interesie chłopów pracujących, biednego drobnomieszczaństwa i innych warstw gnębionych przez kapitał, walką w interesie olbrzymiej większości społeczeństwa przeciwko panującej mniejszości, i zmierzała do całkowitego wyeliminowania różnic klasowych i eksploatacji człowieka przez człowieka. Aby wszakże proletariat mógł dokonać tego dzieła, musi się zorganizować w partię polityczną, która prowadzi jego walkę. W tej walce znaczenie rozstrzygające będzie miało zdobycie przez robotników władzy politycznej i dokonanie w oparciu o nią wywłaszczenia środków produkcji znajdujących się w posiadaniu kapitalistów, zorganizowanie produkcji na uspołecznionej podstawie oraz zdławienie oporu klas wywłaszczonych. Także i w tym punkcie analizy teoretycznej następowało zetknięcie się z ideą socjalizmu. Socjalizm stawał się w tym ujęciu tendencją polityczną określonej siły społecznej — klasy robotniczej. Dążności wyzwoleńcze proletariatu zyskiwały ściśle wyrażone cele polityczne i ekonomiczne. Socjalizm zespolony został z walką proletariatu.

Marks nigdy nie sprzeniewierzył się metodzie naukowej, nigdy nie formułował poglądów, których nie można było naukowo uzasadnić. Dlatego też w przeciwieństwie do niezliczonych wersji socjalizmu i komunizmu, które poprzedzały jego teorie, nie wypowiadał się na temat organizacji przyszłego społeczeństwa socjalistycznego, nie snuł fantastycznych rojeń na temat przyszłych instytucji prawnych, politycznych, systemu ekonomicznego itp. Wychodził z danych mu empirycznie faktów, badał je w ich wzajemnych związkach, wykrywał rodzące się stąd tendencje rozwojowe. Na takiej podstawie doszedł do teorii materializmu dziejowego i naukowego uzasadnienia konieczności zwycięstwa dążeń klasy robotniczej, a więc socjalizmu.

Kiedy Marks związał nadzieje świata z klasą robotniczą, klasa ta znajdowała się dopiero w powijakach. Istotnie, ruch robotniczy w pełnym tego słowa znaczeniu zaczął przejawiać się w Anglii. W innych krajach Europy istniały zaledwie jego pierwociny. A jakaż była wówczas świadomość własnego położenia i warunków wyzwolenia wśród robotników! W robotnikach dopatrywano się raczej ujemnych stron systemu kapitalistycznego, przejściowego nagromadzenia nieszczęść i nędzy zasługującej na litość i filantropię. Któż wówczas mógł przypuścić, że ci właśnie robotnicy uro-

sną do takiej potęgi i znaczenia, że będą decydowali o losach świata? A jednak Marks nie miał już wówczas wątpliwości co do tego, że właśnie robotnikom dane jest wyrosnąć na rozstrzygającą siłę w nowoczesnej historii, że robotnicy nie mogą mieć w swej walce wyzwoleńczej innego programu prócz socjalizmu, że socjalizm opanowawszy umysły robotników okaże się niezwyciężony i ostatecznie zatriumfuje nad kapitalizmem.

Tak w największym skrócie dałoby się ująć główne wątki socjalistycznej nauki Marksa. I jeśli dziś odwołujemy się do czasu jako rozstrzygającego weryfikatora wartości teorii naukowego socjalizmu, oczekujemy odpowiedzi na zasadnicze pytania:

czy kapitalistyczny system wytwarzania nie stał się systemem światowym,

czy rozwój tego systemu nie doprowadził już to do jawnej, już to do ukrytej wojny domowej pomiędzy proletariatem a burżuazją stawiając na porządku dziennym samo istnienie społeczeństwa burżuazyjnego w skali międzynarodowej,

czy klasa robotnicza z nic nie znaczącej „masy nędzy" nie przekształciła się w największą siłę polityczną, jaką zna historia, w siłę, do której należy przyszłość świata,

czy dylematem naszej epoki nie jest dylemat: kapitalizm—socjalizm.

Wiemy, że nim zdołano jeszcze rozprowadzić pierwsze egzemplarze Manifestu Komunistycznego, w Paryżu wybuchła rewolucja lutowa, dając tym samym całemu niemal kontynentowi europejskiemu sygnał do rozpoczęcia wielkiej bitwy socjalnej. Wiosna Ludów stanowiła dobitne potwierdzenie nieuchronności zwycięstwa nowego systemu wytwarzania reprezentowanego przez burżuazję nad tradycyjnym systemem feudalnym. Jednakże czerwcowa rzeź robotników paryskich obwieściła światu, że zaczyna się nowa epoka nieodłącznej od kapitalizmu walki klasowej robotników z burżuazją, walki, która odtąd stanie się osią nowoczesnej historii.

Później najbardziej świadomi robotnicy wielu krajów zaczęli organizować się w samodzielne partie polityczne, a następnie połączyli się w pierwsze Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze. Proletariat stawał się siłą międzynarodową. Idee marksowskiego socjalizmu coraz bardziej zdobywały sobie prawo obywatelstwa w ruchu robotniczym. Marksowi robotnicy powierzyli mandat przywódcy swej międzynarodówki.

Marksowi dane było przeżyć zwycięstwo i klęskę Komuny Paryskiej. Miał całkowitą świadomość nieprzemijającego znaczenia bohaterstwa komunardów. Widział w nim zapowiedź ostatecznego zwycięstwa proletariatu nad burżuazją. Główną nauką, którą rozpowszechniał po Komunie wśród robotników było: jeśli przystępuje się już do generalnego szturmu, należy działać do końca z rewolucyjną stanowczością i konsekwencją, atakować wszystkie pozycje burżuazji aż do definitywnego rozstrzygnięcia zwycięstwa na swą korzyść. Przejście na pozycje obronne i wyczekiwanie — to klęska rewolucji.

W 34 lata po śmierci Marksa rewolucja socjalistyczna zatriumfowała w Rosji. Przewodził jej Lenin.

6 sierpnia 1945 r. wybuchła bomba atomowa nad Hiroszimą. 4 października 1957 r. na terytorium ZSRR wystrzelony został w przestrzeń międzyplanetarną pierwszy sztuczny satelita ziemi. Jakkolwiek trudno dziś ogarnąć w pełni następstwa tych epokowych zdarzeń, nikt wszakże nie wątpi, że stoimy w obliczu kolosalnych przemian w warunkach produkcji i sto-

sunkach międzyludzkich. Stopień cywilizacji, osiągnięty przez zastosowanie do przemysłu energii pary, zrodził nowoczesny ruch socjalistyczny. Już na tym szczeblu rozwoju ujawniły się z całą dobitnością sprzeczności socjalno-ekonomiczne związane z kapitalistycznym sposobem wytwarzania. Czyż więc przejście do nowych, wręcz niewymiernych w swej potędze źródeł energetycznych nie ustokrotni tych sprzeczności, czyż jeszcze bardziej nie będzie się domagać przejścia do nowej, wyższej organizacji społecznej, wyzwalającej pracę z okowów eksploatacji klasowej i prywatnego interesu?

Świat znalazł się zapewne na decydującym zakręcie całej swej historii. Warunki walki klasowej w skali międzynarodowej uległy niezwykłemu skomplikowaniu. Z jednej strony walka klasowa przybrała w naszych czasach postać głębokiej sprzeczności i antagonizmu oddzielającego państwa socjalistyczne od państw imperialistycznych. Siły skoncentrowane po jednej i po drugiej stronie — że użyjemy tu tej przenośni — barykady są tak potworne, że możliwość ich totalnego zastosowania przywodzi na myśl słowa Manifestu Komunistycznego o zagładzie obydwu klas walczących. Lecz tym razem byłaby to — jak przypuszcza się powszechnie — całkowita zagłada cywilizacji. Dlatego też idea koegzystencji międzypaństwowej, zrodzona z faktu zwycięstwa socjalizmu w jednym kraju otoczonym systemem imperialistycznym, nabrała obecnie zupełnie wyjątkowego znaczenia. Z drugiej jednak strony w krajach kapitalistycznych zachował się i rozwija podstawowy konflikt wynikający z istnienia systemu pracy najemnej i wyzysku klasowego. Ale i tutaj proces rozwoju walki klasowej przebiega różnie w zależności od pozycji ekonomicznej i politycznej zajmowanej przez dane państwo kapitalistyczne we współczesnym świecie. Jednakże wpływ wywierany na świadomość mas robotniczych tych krajów przez istnienie systemu państw socjalistycznych, a także wewnętrzne sprzeczności kapitalizmu potęgowane przez nie dający się powstrzymać rozkład systemu imperialnego — wszystko to popycha robotników ku masowym akcjom. Trzeba wszakże widzieć, że te właśnie momenty wzmacniają zarazem pozycje reformizmu w niektórych, najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych, gdyż burżuazja tych krajów pod wpływem zaistniałego układu sił łatwiej ustępuje żądaniom robotników — przynajmniej w samej metropolii. Co więcej, szuka takich form organizacyjnych i ideologicznych, które dałyby jej możność formalnego zadośćuczynienia tendencjom socjalistycznym proletariatu przy zachowaniu własnego panowania klasowego. Stąd np. wołanie o „kapitalizm ludowy": ideologowie amerykańskiego kapitalizmu głoszą, że tradycyjny kapitalizm właściwie przestał już istnieć, że państwo odgrywa w tym kraju decydującą rolę, a jest ono jakoby rzecznikiem interesów całości narodu amerykańskiego. Obiektywna wymowa tych wszystkich zjawisk jest jedna — świat znalazł się w obliczu dylematu: socjalizm czy kapitalizm.

Nie ma bezstronnego człowieka, który by nie zdawał sobie sprawy, że taki właśnie jest dylemat najbliższego okresu historycznego. Ale czyż już samo istnienie tego dylematu nie jest nowym potwierdzeniem aktualności i wartości naukowej marksowskiego socjalizmu?

Socjalizm Marksa nie odczuwa lęku przed weryfikacją historii, przeciwnie: weryfikacja ta obwieszcza światu jego niezaprzeczalną wielkość.

„Bo Marks był przede wszystkim rewolucjonistą. Przyczynić się w ten lub inny sposób do obalenia społeczeństwa kapitalistycznego i stworzonych przez nie urządzeń państwowych, przyczynić się do wyzwolenia współczesnego proletariatu, któremu on pierwszy dał świadomość jego własnego położenia i jego potrzeb, świadomość warunków jego wyzwolenia — oto było prawdziwe powołanie jego życia. Walka była jego żywiołem".

ENGELS

LENINIZM

Dyskusja wszczęta po XX Zjeździe KPZR wokół tzw. kultu jednostki i jego następstw dała niektórym polemistom pochop do przypisania leninizmowi odpowiedzialności za wszystko, co nastąpiło, a także do próby przeciwstawienia leninizmu marksizmowi. W dowodzeniu tego rozumowania występowały najdobitniej dwa motywy:

a) wynaturzenia składające się na pojęcie tzw. kultu jednostki były absolutnie nie do uniknięcia na skutek zwycięstwa rewolucji socjalistycznej w kraju tak zacofanym, jak Rosja;

b) duchowym sprawcą wszystkiego, co nastąpiło w ZSRR, jest leninizm stanowiący swoistą, wypaczoną interpretację marksizmu, gdyż w przeciwieństwie do tego ostatniego, który akcentuje przede wszystkim czynnik obiektywnego rozwoju, dojrzałości stosunków ekonomicznych, liczy w określonym sensie na samoczynny ruch społeczeństwa ku socjalizmowi — leninizm abstrahuje od warunków ekonomicznych i nade wszystko nastawiony jest na uchwycenie w sprzyjających okolicznościach władzy politycznej nadając jej znaczenie rozstrzygające.

Motywy te powinny być rozpatrzone — rozpatrzone w ich historycznym następstwie.

Warto przypomnieć, że jeszcze pod koniec XIX wieku Werner Sombart wystąpił z wersją, według której zarówno u Marksa, jak u Engelsa ścierały się ze sobą ustawicznie jak gdyby dwie natury: natura niczym nie okiełznanych rewolucjonistów i natura trzeźwych, racjonalnie myślących badaczy naukowych. Gmach wiedzy teoretycznej pozostawiony przez twórców naukowego socjalizmu próbował Sombart stosownie do tego dzielić na kompleks naukowy i pseudonaukowy. Do ostatniego zaliczał przede wszystkim ideę dyktatury proletariatu.

Wiemy wszakże, że nie ma nic bardziej fałszywego, jak rozpatrywanie marksizmu z takiego punktu widzenia. Engels ma po stokroć rację, kiedy mówi, że Marks zawsze traktował naukę jako „siłę poruszającą dzieje, siłę rewolucyjną". Nawet Sombart przyznawał, że element rewolucyjny tak bardzo stapia się z elementem „trzeźwej analizy naukowej", iż trudno rzeczy te ściśle wyodrębnić.

Jedną z największych zasług Marksa wobec ruchu robotniczego jest to, że dał temu ruchowi samowiedzę klasową, uczynił go samodzielnym wobec innych klas, ruchem *politycznym.* W rozwiniętej przez siebie nauce o walce klasowej za rzecz główną uznał Marks konieczność zdobycia *władzy politycznej* przez proletariat i ukonstytuowanie się w *klasę poli-*

tycznie panującą. Od chwili bezpośredniego przystąpienia do ruchu robotniczego przez wszystkie podstawowe utwory Marksa snuje się zasadnicza myśl, że ostatecznym celem walki klasowej proletariatu musi być obalenie panowania politycznego klas wyzyskiwaczy i ustanowienie dyktatury proletariatu wiodącej do społeczeństwa bezklasowego.

Rewolucje nazywał „lokomotywami dziejów". Sam bezpośrednio opracowywał strategię i taktykę walczącego socjalizmu, przydając najwyższe znaczenie przygotowaniu duchowemu proletariatu do zawładnięcia machiną państwową. W znanym liście-„Okólniku", wystosowanym do Bebla, Liebknechta i innych, Marks i Engels pisali: „W przeciągu prawie 40 lat wysuwaliśmy walkę klasową jako bezpośrednią siłę napędową historii, w szczególności podkreślaliśmy, że walka klasowa między burżuazją a proletariatem jest potężną dźwignią nowoczesnego przewrotu społecznego". (Marks i Engels — *Listy wybrane*, K i W., str. 434).

Dziś wiemy, jak bardzo słabo rozwinięty był kapitalizm w połowie XIX wieku, jak wielkie było jeszcze przed nim pole rozwoju. A przecież już wówczas Marks myślał i działał na rzecz przewrotu socjalistycznego. Wystarczyło mu, że istniał już proletariat, który występował przeciw burżuazji, aby upatrywać sposobności zawładnięcia władzą polityczną w drodze rewolucji proletariackiej. Kiedy wydawało się, że po upadku rewolucji lat 1848—1849 zbliża się ponowna fala wzniesienia rewolucyjnego, pisze wraz z Engelsem słynny apel Komitetu Centralnego do Związku Komunistów, zawierający wykład rewolucyjnej strategii partii proletariackiej. Apel ten wychodzi z założenia, że w pierwszej fazie rewolucji górować będą zadania burżuazyjno-demokratyczne i w związku z tym w ogólnym ruchu dominować będą partie burżuazyjne. „Jednakże — czytamy w „Apelu" — żądania te w żadnym razie nie mogą wystarczać partii proletariatu. Podczas gdy demokratyczni drobnomieszczanie chcą zakończyć jak najszybciej rewolucję poprzestając co najwyżej na przeprowadzeniu powyższych postulatów (burżuazyjno-demokratycznych — przyp. J. J.) — w naszym interesie i naszym zadaniem jest uczynić rewolucję nieustającą dopóty, dopóki wszystkie mniej lub więcej posiadające klasy nie będą usunięte od władzy, dopóki proletariat nie zdobędzie władzy państwowej, dopóki związek proletariuszy nie tylko w jednym kraju, lecz we wszystkich panujących krajach świata nie rozwinie się tak dalece, że ustanie konkurencja między proletariuszami tych krajów, i dopóki przynajmniej decydujące siły produkcyjne nie będą skoncentrowane w rękach proletariuszy". Marks liczył na proletariacki charakter rewolucji przede wszystkim we Francji. Jednakże robotnikom niemieckim radzi: „Aby jednak móc wystąpić energicznie i groźnie przeciw tej partii, która zacznie zdradzać robotników już w pierwszej godzinie zwycięstwa (chodzi o partie burżuazyjnej demokracji — przyp. J. J.), muszą robotnicy być uzbrojeni i zorganizowani. Uzbrojenie całego proletariatu w strzelby, karabiny, działa i amunicję musi być przeprowadzone niezwłocznie; należy przeciwdziałać wskrzeszeniu dawnej, skierowanej przeciw robotnikom straży obywatelskiej. Tam jednak, gdzie nie można tego dokonać, powinni robotnicy podjąć próbę samodzielnego zorganizowania się w gwardię proletariacką, z wybranym przez nich samych dowódcą i sztabem generalnym na czele i oddać się pod rozkazy nie władzy państwowej, lecz rad municypalnych, stworzonych przez rewolucyjnych robotników... Broni i amunicji nie wolno wypuszczać z rąk pod żadnym pozorem, każdej

próbie rozbrojenia należy przeciwstawić się w razie potrzeby siłą...". Apel zawiera wykład żądań politycznych i ekonomicznych partii proletariackiej w rewolucji burżuazyjnej, wskazuje środki, które pozwolą nadać rewolucji niezbędnego rozmachu, umożliwiającego jej przerastanie w rewolucję socjalistyczną. Kończy się podaniem hasła bojownikom socjalizmu: „Ich haslo bojowe powinno brzmieć: «Nieustająca rewolucja»". (Marks i Engels — Dzieła wybrane, K. i W., t. I, str. 103, 105, 109).

Dokument ten, napisany w marcu 1850 r., jest czymś zaiste zdumiewającym. Niejednemu nie uprzedzonemu krytykowi Lenina wydać by się mógł utworem, który wyszedł spod jego pióra!

Wiemy, że Marks gruntownie zanalizował rozwój ekonomiki światowej i już we wrześniu tego samego roku doszedł do przekonania, że rysuje się nowa potężna koniunktura kapitalistyczną i nie można oczekiwać powstania sytuacji rewolucyjnej. W napisanym wspólnie z Engelsem przeglądzie wydarzeń powiada: „Nowa rewolucja możliwa jest tylko w następstwie nowego kryzysu. Ale za to jest równie nieunikniona jak ten kryzys".

W marcu 1871 r. wybucha powstanie robotników paryskich. Marks jeszcze we wrześniu 1870 r. mając na względzie bynajmniej nie stan rozwoju ekonomicznego, lecz określoną sytuację polityczną, ostrzegał robotników francuskich przed powstaniem pisząc: „Wszelka próba obalenia nowego rządu, w chwili gdy wróg już prawie puka do wrót Paryża, byłaby rozpaczliwym szaleństwem". A przecież z chwilą powstania Komuny rzucił na szalę cały swój prestiż osobisty i autorytet Międzynarodówki, aby poprzeć „historyczną inicjatywę mas".

W czasie trwania Komuny Marks pisze do Kugelmanna:

„Historia nie zna przykładu podobnego bohaterstwa! Jeśli ulegną, będzie to wyłącznie winą ich «dobroduszności». Należało natychmiast ruszyć na Wersal, skoro najpierw Vinoy, a następnie reakcyjna część paryskiej gwardii narodowej sama ustąpiła z pola. Przez wzgląd na skrupuły sumienia, przepuszczono właściwy moment. Nie chciano *wszczynać wojny domowej*, jak gdyby mischievous avorton (złośliwy karzeł) Thiers nie wszczął już przedtem wojny domowej swą próbą rozbrojenia Paryża! Drugi błąd: Komitet Centralny za wcześnie złożył swą władzę, aby ustąpić miejsca Komunie. Znowu z powodu zbyt «sumiennej» skrupulatności! Cokolwiek by się stało, obecne powstanie Paryża — choćby uległo ono wilkom, świniom i podłym psom starego społeczeństwa — jest najchwalebniejszym czynem naszej partii od czasu paryskiego powstania czerwcowego". (Marks i Engels — *Listy wybrane*, K. i W., str. 349).

Takim był Marks! Burżuazyjni prywatdocenci drwili z tej postawy Marksa, widzieli w niej zaprzeczenie naukowego socjalizmu. Nikogo to nigdy nie dziwiło. Od tego byli oni burżuazyjnymi profesorami. Dla każdego rewolucjonisty ta właśnie postawa Marksa stanowi najpiękniejsze, najbardziej idealne zespolenie cech umysłu i charakteru bojownika armii proletariatu walczącego o przywrócenie człowiekowi człowieczeństwa.

U schyłku życia napisał Engels przedmowę do „Walk klasowych we Francji" Marksa, w której stwierdza, że w latach 1848 — 1850 nie było jeszcze warunków do zniesienia produkcji kapitalistycznej na kontynencie europejskim. Uprzemysłowienie Europy, które dokonało się od owych lat, jest tego bezspornym świadectwem. Ale przecież stwierdzenie tego faktu

jest zarazem najbardziej wymownym dowodem przemawiającym przeciwko wszelkim próbom określenia pozycji Marksa jako pozycji liczenia na dojrzałość i samoczynny ruch ekonomiczny w kierunku socjalizmu, jako pozycji nie koncentrującej się na rewolucyjnej walce politycznej proletariatu i zagadnieniu zdobycia władzy politycznej.

Jakkolwiek rzeczywistość rosyjska wywarła ogromny wpływ na kształtowanie się umysłowości Lenina, jednakże system jego poglądów uformował się w tyglu ogólnoeuropejskiego sporu o dalsze perspektywy rozwoju ruchu socjalistycznego. Spór ten powstał pod koniec XIX w. na gruncie nowych warunków zrodzonych przez kolosalny rozwój przemysłu i zorganizowanej siły proletariatu. Jego istota sprowadzała się do alternatywy: czy wykorzystać te nowe warunki do energicznej walki rewolucyjnej o władzę, czy też porzucić marksowską politykę walki klasowej i przejść do ugodowej taktyki reformistycznej.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że jeszcze Marksowi i Engelsowi przychodziło niejednokrotnie występować przeciwko tendencjom do odejścia od rewolucyjnej taktyki. Jednakże na przełomie XIX i XX wieku ożyły one z ogromną mocą w związku z rozwojem systemu imperialistycznego stwarzającego przesłanki ekonomiczne szczególnie sprzyjające polityce reformistycznej w ruchu robotniczym. Międzynarodowe znaczenie akcji podjętej przez Lenina polegało właśnie na tym, że okazał się on najwybitniejszym obrońcą ducha nauki Marksa, jej rewolucyjnej zasady, że potrafił wysnuć z tej nauki wnioski i konsekwencje odnoszące się do nowej epoki. Prawda, marksistów było wówczas wielu. Wielu z nich występowało przeciwko jawnemu odejściu od nauki Marksa w pracach np. Bernsteina, Vollmara czy Davida. Można by tu wymienić choćby najbardziej uznanych przedstawicieli teorii marksizmu, takich jak Kautsky, Plechanow, Bebel, Mehring, Labriola, Luksemburg. Każdy bezstronny człowiek przyzna jednak, po przeczytaniu odpowiedniej literatury, że nikt tak jak Lenin nie wniknął w sens nauki Marksa, że w nikim nauka ta nie znalazła równie potężnego źródła twórczej, rewolucyjnej emanacji, jak właśnie w Leninie.

Mówimy, że główną rzeczą w leninizmie jest zagadnienie władzy. Tak jest w istocie i nie mogło zresztą być inaczej. Czas, w którym żył i działał Lenin, to właśnie czas stawiający już przed robotnikami z całą mocą problem władzy, oczywiście jeśli reprezentuje się punkt widzenia rewolucyjny, a nie reformistyczny. W tym ostatnim wypadku zagadnienie zdobycia władzy nie stanie się w ogóle zagadnieniem praktyki ruchu.

Imperializm stworzył przesłanki do rozłamu w międzynarodowym ruchu robotniczym. Ruch ten ostatecznie podzielił się w skali światowej na dwa zasadnicze nurty — rewolucyjny i reformistyczny. Nie ma w tym nic dziwnego, że nurt reformistyczny mniej lub bardziej otwarcie zerwał definitywnie z teorią naukowego socjalizmu, której absolutnie nie mógł pogodzić ze swą orientacją i praktyką. Dla wszystkich zaś rewolucyjnie usposobionych proletariuszy, dla wszystkich sił socjalistycznych całego świata, które dążą do zniesienia imperializmu i systemu pracy najemnej, leninizm stał się naturalnym przedłużeniem nauki Marksa i pewnym oparciem w zawiłych warunkach współczesnej walki klasowej.

To całkowita prawda, że Lenin, że leninizm przygotował Październik 1917 r., że był — rzec można — jego sprawcą. Lecz w tym sensie rewolu-

cja socjalistyczna w Rosji dokonała się w imię urzeczywistnienia historycznego zadania proletariatu — zniesienia systemu niewolnictwa najemnego, dokonała się z inspiracji marksowskiego socjalizmu i była jego najbardziej prawowitym, legalnym dziecięciem.

Żadna ze znanych w historii formacji społeczno-ekonomicznych nie wymagała do swego pojawienia się z góry ustalonego planu, według którego miałaby się kształtować. Ideologie związane z tymi formacjami zawsze miały za podstawę określoną praktykę, określoną realną podstawę i stanowiły w istocie umysłowy refleks rzeczy mniej lub bardziej rozwiniętej, ale zawsze istniejącej.

Lenin nie miał nazajutrz po rewolucji uformowanej wizji organizacji społeczeństwa socjalistycznego albo — jak byśmy to dziś powiedzieli — modelu socjalizmu. Nie mógł znaleźć i nie znalazł u Marksa konstrukcji myślowej odnoszącej się do sposobu zorganizowania nowego społeczeństwa. Nieliczne uwagi, które w tej sprawie poczynił Marks (np. w Krytyce Programu Gotajskiego), jakkolwiek niezmiernie istotne, nie mogły wszakże zastąpić programu działania obejmującego zakres problemów od ustroju prawno-politycznego poczynając a na organizacji życia gospodarczego kończąc. A przecież Lenin bynajmniej nie miał do dyspozycji laboratoryjnych czy gabinetowych warunków pracy. Zresztą na cóż by się one zdały. Podstawowe decyzje polityczne, ekonomiczne i inne, a także uogólnienia natury teoretycznej dyktowane były nade wszystko przez szczególne okoliczności sytuacyjne bynajmniej nie sprzyjające, a często o charakterze przymusowym.

Jakkolwiek Rewolucja Październikowa była rezultatem wyjątkowego splotu sprzeczności wewnętrznych i międzynarodowych, a jej znaczenie od pierwszej chwili ogólnoświatowe, wbrew przewidywaniom i oczekiwaniom wypadło jej przez dziesiątki lat walczyć o swe istnienie i rozwój w bezprzykładnie wrogiej izolacji. W pozostałych krajach kapitalizm ostał się fali rewolucji. I wówczas — rzecz jasna — niezwykle boleśnie musiała dać o sobie znać sprzeczność pomiędzy politycznym charakterem przewrotu, dzięki któremu Rosja wysunęła się na czoło ogólnoludzkiego postępu, a jej zacofaniem ekonomicznym. Dominacja przypaść musiała w udziale czynnikom wewnętrznym, a to określało w zasadniczy sposób swoiste właściwości rozwoju tego kraju ku socjalizmowi.

Po 40 latach władzy radzieckiej, latach niewysłowionych ofiar i męstwa ludzi pracy, ZSRR stał się potęgą. Lecz właśnie dlatego prawdziwym ciosem dla wszystkich przyjaciół Kraju Rad były odrażające fakty ujawnione przez XX Zjazd KPZR. W żadnym wypadku nie można się pogodzić z poglądem, że były one nie do uniknięcia ze względu na zacofanie kraju! Nic podobnego nie zdarzyło się za życia Lenina, kiedy władza radziecka przeżywała najtrudniejsze chwile. Prawda, były to lata surowe i bezwzględne, ale ruch i idea socjalizmu zachowały wówczas swą wielką ideową czystość budzącą szacunek i zrozumienie nawet u ludzi stojących z dala od ruchu socjalistycznego. Praktyki związane z tzw. kultem jednostki wystąpiły jako swoista metoda budowania socjalizmu w okresie, gdy ZSRR miał już za sobą najcięższe lata, gdy rysowały się przed nim dni pomyślniejsze. Niesławnej pamięci teza o zaostrzaniu się walki klasowej w miarę zwycięstwa socjalizmu, stanowiąca w rzeczywistości teoretyczne usprawiedliwienie aktów bezprawia, wysunięta została przez Stalina po ogło-

szeniu zakończenia budownictwa socjalistycznego, zniesienia klas eksploatatorskich i osiągnięcia jedności moralno-politycznej narodów ZSRR.

Akty bezprawia występowały w latach, które nastąpiły po epokowym zwycięstwie radzieckiej armii robotniczo-chłopskiej nad faszyzmem, gdy pozycja ZSRR w świecie, a zwłaszcza jego siła moralna, nie miała sobie równej. Niewątpliwie zacofanie ekonomiczne kraju stanowiło wielce podatny grunt do zrodzenia się owych sprzecznych z istotą socjalizmu zjawisk, lecz utrzymywać, że były one nieuchronną konsekwencją tego zacofania, znaczy to nie tylko nie liczyć się z rzeczywistą historią rozwoju ZSRR, lecz nadto świadomie czy bezwiednie cały ten system wynaturzeń usprawiedliwiać. Jest to w gruncie rzeczy, wbrew pozorom, nie materialistyczny, lecz fatalistyczny pogląd na historię socjalizmu w ZSRR. Pogląd ten przywodzi do przekonania, że każda decyzja polityczna, którą podejmowano w tym okresie, była bezbłędna, w tym oczywiście sensie, że była konieczna, że innej zamiast niej nie można było podjąć. Jakkolwiek stanowisko takie zajmować mogą ludzie o najbardziej skrajnie przeciwstawnych sobie poglądach, w istocie pozostaje ono stanowiskiem apologetycznym. Jest to jakiś strywializowany heglizm, coś dla ubogich, mistyczne traktowanie historii, a nie marksizm. Żaden rozsądny człowiek takiego poglądu nie uzna.

„Bardzo wygodnie byłoby tworzyć dzieje świata — pisał Marks w liście do Kugelmanna w związku z Komuną Paryską — gdyby walkę podejmowano wyłącznie pod warunkiem niewątpliwych widoków powodzenia. Z drugiej zaś strony, historia miałaby charakter nader mistyczny, gdyby «przypadki» nie odgrywały w niej żadnej roli. Te przypadki włączają się naturalnie w ogólny nurt rozwoju i są z kolei równoważone przez inne przypadki. Jednakże przyśpieszenie lub opóźnienie [wydarzeń] należy w znacznej mierze od tego rodzaju «przypadków»; do nich zalicza się i taki «przypadek» jak charakter ludzi, którzy początkowo stoją na czele ruchu". (Marks i Engels — Listy wybrane, K. i W., str. 350).

Świętym obowiązkiem marksistów jest zbadanie, na podstawie realiów historycznych, tych wszystkich błędnych decyzji politycznych, instytucji politycznych, prawnych, tych mechanizmów gospodarczych, które wydały w następstwie tak tragiczne rezultaty. Szukać i wykrywać trzeba rzeczywiste przyczyny po to, aby przekreślić ich działanie, aby uwolnić socjalizm od możliwości ponownej inwazji z ich strony.

Jest faktem bezspornym, iż tzw. kult jednostki wycisnął swe piętno na koncepcjach ekonomicznych i politycznych socjalizmu, formował je na obraz i podobieństwo swoje, powołując zarazem do życia instytucje stanowiące zaporę na drodze rozwoju społeczeństwa socjalistycznego. Nie ulega wątpliwości, że doznania minionego okresu wymagają od marksistów krytycznego przewartościowania międzynarodowych doświadczeń budowy socjalizmu, takiego przewartościowania, które pozwoli stworzyć nowe formy powiązań między klasą robotniczą i chłopstwem, między partią i masami, między państwem i narodem, stanowiące dostatecznie pewny mechanizm demokratycznej kontroli, władny paraliżować w zarodku wszelkie antyludowe tendencje, nawet gdy występują one w imię socjalistycznego budownictwa. W równej mierze niezbędne jest krytyczne przewartościowanie naszych pojęć w dziedzinie organizacji ekonomiki społeczeń-

stwa socjalistycznego, gdyż wszelka rzeczywista demokratyzacja życia politycznego jest nie do pomyślenia bez istotnych zmian w metodach funkcjonowania organizmu uspołecznionej gospodarki. Jest to praca, której podjąć się muszą marksiści, komuniści. Nikt inny za nich tej pracy nie wykona. Nie mogą też zwlekać, gdyż czas nagli.

MARKSIZM A NIEKTÓRE PROBLEMY BUDOWNICTWA SOCJALIZMU

Z samej natury „kultu jednostki" wynikało wciąż potęgujące się dążenie do narzucenia myśli socjalistycznej bezwzględnego uniformizmu i wynikłej stąd stagnacji. Duch absolutnej wyłączności w dziedzinie myśli teoretycznej musiał też w swym logicznym rozwoju przydać jej w sposób sztuczny i przymusowy cechy uniwersalne. Stąd wzięło się właśnie owo szkodliwe naśladownictwo, podnoszone dawniej do rangi najwyższej cnoty rewolucyjnej. Jednakże potrzeby życia, dalszego rozwoju ku socjalizmowi wywierają przemożny wpływ na praktykę, która zaczyna coraz skuteczniej wyzwalać się z inercji narzuconej jej przez szkodliwe koncepcje i doktrynalne dogmaty. Myśl teoretyczna okazuje się wybitnie zacofana w porównaniu z doświadczeniami i naszymi praktycznymi poczynaniami zmierzającymi do stworzenia doskonalszych, bardziej humanistycznych i racjonalnych form organizacji społeczeństwa socjalistycznego. Suma międzynarodowych doświadczeń budowy socjalizmu zarysowuje przed teorią socjalistyczną niezmiernie skomplikowaną problematykę socjologiczną, ekonomiczną, prawno-polityczną, moralną itd., która domaga się nowych odpowiedzi i nowych rozwiązań. Tu chciałoby się wskazać na pewne istotne problemy, których nie da się już dziś ani pominąć, ani przemilczeć.

Fundamentalne wręcz znaczenie posiada rozpatrzenie wzajemnych stosunków pomiędzy państwem a społeczeństwem socjalistycznym. Nie chodzi tu o konkretne fazy rozwojowe, które np. w okresie po zdobyciu władzy przez klasę robotniczą, jak długo istnieją różne układy socjalno-ekonomiczne, klasy o różnych a nieraz przeciwstawnych interesach i trwa walka klasowa, wymagają szczególnie eksponowanej roli państwa — chodzi raczej o samą generalną koncepcję tych stosunków na cały okres historyczny wymagający zachowania w tej lub innej postaci organizacji państwowej. Na czym więc polega problem?

Marks, charakteryzując społeczeństwo burżuazyjne, niejednokrotnie określa je zapożyczonym terminem *społeczeństwa obywatelskiego*, w odróżnieniu od pojęcia *społeczeństwa politycznego*. W „Ideologii Niemieckiej" daje następujące wyjaśnienie znaczenia używanego przez siebie terminu: „Wyraz społeczeństwo obywatelskie pojawił się w XVIII wieku, kiedy stosunki posiadania już się były wyrobiły i wyszły ze starożytnej i średniowiecznej spólnoty. Społeczeństwo obywatelskie jako takie rozwija się dopiero wraz z burżuazją, jednak tą samą nazwą zawsze i stale oznaczano rozwijającą się bezpośrednio z wytwórczości i wymiany (Verkehr) organizację społeczną, która we wszystkich czasach tworzy podstawę państwa i pozostałej nadbudówki idealistycznej". (Marks i Engels — Wybrane pisma filozoficzne 1844—1846, K. i W., str. 68). Używając określenia „społeczeństwo obywatelskie" Marks podkreśla doniosłą okoliczność, że społeczeństwo burżuazyjne posiada swą własną podstawę ekonomiczną i socjologiczną, swoją własną anatomię, niezależną od organizacji państwowej. To nie orga-

nizacja państwowa formuje społeczeństwo, lecz przeciwnie — organizacja społeczeństwa wyznacza ramy i zakres funkcjonowania organizacji państwowej. Z tego też punktu widzenia podstawy egzystencji społeczeństwa są w określonym sensie zupełnie niezależne od ewolucji rozwojowej państwa, jego kryzysów i załamań (np. klęska wojenna, przesilenia rządowe itp.) czy też przeobrażeń demokratycznych bądź totalitarnych. Oczywiście, ostateczną granicę tej niezależnej egzystencji społeczeństwa od organizacji państwowej wyznacza taki przewrót polityczny, który pociąga za sobą zmiany form własności, rewolucjonizujący same podstawy ekonomiczne społeczeństwa (np. rewolucja socjalistyczna). Myśl tę jeszcze dobitniej wyraża Marks w „Świętej Rodzinie". „Tak tedy — czytamy tam — *konieczność przyrodzona, właściwości natury ludzkiej*, bez względu na ich wyalienowaną postać, *interes* — oto co zespala członków społeczeństwa obywatelskiego; a więc życie *obywatelskie*, a nie *polityczne*, stanowi ich realną spójnię... Jedynie *przesąd polityczny* potrafi dziś jeszcze uroić sobie, że państwo musi cementować życie obywatelskie, podczas gdy naprawdę rzecz ma się na odwrót: życie obywatelskie cementuje państwo". (Marks i Engels — „Święta Rodzina", K. i W., str. 149).

Otóż w wersji socjalizmu, jeszcze do niedawna nie kwestionowanej wśród marksistów, społeczeństwo socjalistyczne stanowiło całkowite odwrócenie tego porządku rzeczy. Podstawowe środki produkcji stały się własnością państwa. W idealnej postaci państwo jawi się jako powszechna organizacja całego społeczeństwa. Własność państwowa znaczy tyle, co własność ogólnonarodowa. Tu każdy obywatel społeczeństwa socjalistycznego jest współudziałowcem (czy współwłaścicielem) majątku ogólnonarodowego. Każdy obywatel należy do państwa — państwo należy do każdego obywatela. Jednakże w praktycznym wyrazie państwa coraz trudniej było natrafić na ślad owej idealnej postaci. Tu już państwo występuje jako ściśle wyodrębniona, scentralizowana organizacja. Przy postępującym procesie biurokratyzowania się, osłabiania demokracji politycznej — państwo w coraz większej mierze staje się w stosunku do pozostałego ogółu czymś zewnętrznym, tworem wyalienowanym. W tym charakterze zaczyna występować ono jako dysponent i zarządca całego majątku narodowego. Stąd też uspołecznienie środków produkcji w formie własności scentralizowanej organizacji państwowej, przy takich tendencjach rozwojowych państwa, nie stwarza dla społeczeństwa nowych własnych więzi ekonomicznych i socjologicznych, które stanowiłyby podstawę jego własnej egzystencji. Następuje całkowite uzależnienie egzystencji społeczeństwa w ogóle i każdego obywatela w szczególności od organizacji państwowej. Ale w ten sposób społeczeństwo socjalistyczne stawało się zwolna społeczeństwem politycznym, którego spoiwem była organizacja państwowa, a nie socjalistycznym społeczeństwem obywatelskim. Organizacja państwowa stała się podstawą społeczeństwa socjalistycznego, nie zaś społeczeństwo socjalistyczne podstawą państwa.

Żaden świadomy zwolennik socjalizmu, jeśli wniknął w warunki i charakter przewrotu socjalistycznego, nie może zaprzeczyć zupełnie wyjątkowej roli państwa jako głównej siły, przy której pomocy proletariat — mówiąc słowami Marksa — dokonuje despotycznych wtargnięć w prawo własności i w burżuazyjne stosunki produkcji oraz przeobraża do gruntu ekonomiczną podstawę społeczeństwa. Również teoretycy jugosłowiańscy,

których stanowisko wobec problemu obumierania państwa wywołało wśród marksistów wiele kontrowersji i sprzeciwów, wypowiadają się za tezą, że w początkowej fazie rozwoju właśnie państwo, a nie żadne inne organa, powołane jest do przejęcia w posiadanie wywłaszczonych przez społeczeństwo środków produkcji. Rzecz jednak w tym, czy uznać to za określony, konieczny stan przejściowy, czy też za idealny kierunek rozwoju socjalistycznego. Do niedawna marksiści jednogłośnie opowiadali się za drugim rozwiązaniem. Dialektyka obumierania państwa polegać tu miała na jego nieustannym umacnianiu, które winno w jakiejś nie dającej się określić przyszłości (zwycięstwo komunizmu w skali światowej) doprowadzić do jego zaniku. Teza ta, powszechnie przyjęta przez marksistów w rozpatrywanym aspekcie, musiała w praktyce prowadzić do coraz dalej sięgającego eksponowania roli państwa, do absolutnej dominacji organizacji państwowej nad całokształtem warunków życia i rozwoju społeczeństwa.

Supozycje na temat socjalistycznego społeczeństwa obywatelskiego zostaną być może zakwestionowane argumentem, iż Marks odnosił tę zasadę do społeczeństw przedsocjalistycznych, że brakiem tej zasady odróżniać się ma właśnie społeczeństwo socjalistyczne od dawnych. Byłby to wszakże argument nieprawdziwy. W „Krytyce Programu Gotajskiego", jedynym znanym dokumencie, w którym Marks pozwolił sobie na szereg bezpośrednich przewidywań odnoszących się do przyszłego socjalistycznego społeczeństwa — czytamy w tej sprawie: „Niemiecka partia robotnicza — przynajmniej w razie przyjęcia tego programu — ujawni, jak powierzchownie przeniknięta jest ideami socjalistycznymi. Zamiast tego, by uważać istniejące społeczeństwo (a stosuje się to również do każdego przyszłego) za *podstawę* istniejącego państwa (albo też przyszłe społeczeństwo za podstawę przyszłego państwa), traktuje państwo raczej jako istotę samodzielną, posiadającą swoje własne «*podstawy duchowe, moralne, wolnościowe*»". (Marks i Engels — Dzieła wybrane, K. i W., t. II, str. 22).

Rozważania na temat socjalistycznego społeczeństwa obywatelskiego wymagają pewnych niezbędnych zastrzeżeń. Nie może być mowy o stawianiu jakichś znaków równania między burżuazyjnym społeczeństwem obywatelskim a takimż społeczeństwem socjalistycznym. Burżuazyjne społeczeństwo obywatelskie oparte jest na prywatnej własności środków produkcji i wynikającej stąd żywiołowej anarchii. Społeczeństwo socjalistyczne opiera się na uspołecznionych środkach produkcji i przez organizowanie produkcji w sposób planowy jest zaprzeczeniem anarchicznego żywiołu. W tym punkcie dochodzimy do zasadniczej różnicy w stosunku państwa do społeczeństwa obywatelskiego w przypadku socjalizmu. Tu bowiem z całą oczywistością ujawnia się rola państwa jako koordynatora ogólnospołecznych działań, a także czynnika określającego kierunki rozwoju gospodarki narodowej zgodnie z interesami i potrzebami społeczeństwa. Postulowanie neutralności państwa w stosunku do biegu życia ekonomicznego społeczeństwa socjalistycznego byłoby nieprawdopodobnym absurdem. Zagadnienie polega więc nie na odsuwaniu państwa, pozbawianiu go wpływu na społeczeństwo socjalistyczne, lecz na ułożeniu wzajemnych stosunków na innej podstawie, niż rysowało się to w związku z rozwojem tendencji tzw. biurokratycznego centralizmu.

Problem zaznaczony powyżej posiada — jak się wydaje — tak bardzo generalne znaczenie, że może stanowić punkt wyjścia do snucia refleksji

nad konsekwencjami, wynikającymi stąd zarówno dla mechanizmu funkcjonowania ekonomiki socjalistycznej, rozwoju sił wytwórczych i wzrostu wydajności pracy społeczeństwa, warunków rozwoju demokracji politycznej, jak i przesłanek życia moralnego i umysłowego w ogóle, a twórczego rozwijania teorii socjalistycznej w szczególności.

Do najbardziej doniosłych konsekwencji, wynikających z faktu nieistnienia społeczeństwa obywatelskiego socjalizmu, bez wątpienia zaliczyć należy szczególną sytuację, w jakiej znajduje się rewolucyjna partia proletariatu.

Kierownicza rola partii rewolucyjnej w państwie socjalistycznym wynika w sposób tak oczywisty, tak bezsporny z przesłanek historyczno-rzeczowych, jak i logicznych, że jej zakwestionowanie może się racjonalnie tłumaczyć tylko u wrogów socjalizmu. (Któż bowiem inny, u licha, miałby kierować państwem socjalistycznym, jeśli nie socjaliści!?) Jednakże broniąc słusznie tej zasady, zmuszeni jesteśmy stwierdzić na podstawie bogatego doświadczenia, że wiąże się z nią wiele niebezpiecznych dla partii tendencji zagrażających tak istotnym przesłankom partii, jak duch nieustającej krytyki i rewolucyjności oraz nie kwestionowana, bezinteresowna ideowość jej członków. Ta właśnie okoliczność każe wielu ideowym, niezawodnym zwolennikom socjalizmu szukać wyjścia — jakże niesłusznego! — w odsuwaniu partii od wpływu na bieg spraw państwowych, w pomniejszaniu kierowniczej roli partii w systemie dyktatury proletariatu. Tymczasem, jak się wydaje, punkt ciężkości tej problematyki leży gdzie indziej.

Państwowa zasada organizacji społeczeństwa socjalistycznego wytwarza szczególnie osobliwy układ stosunków socjologicznych i politycznych oraz związanych z nim postaw psychicznych.

Państwo jest tu z natury rzeczy — rzec można — ex definitione zorganizowanym koncentratem i emanacją rewolucyjnej tendencji socjalizmu, woli jego urzeczywistnienia. Ale jest ono zarazem ośrodkiem, w którym zbiegają się zarówno nici warunków egzystencji i perspektyw rozwojowych całego społeczeństwa, jak i każdego poszczególnego obywatela. W ten sposób wszelka aktywność zbiorowa i osobnicza musi wejść w stosunki z organizacją państwową i jest w swym przebiegu i ostatecznym rezultacie przez nie uwarunkowana. Działalność usiłująca przekroczyć te szranki zawiera w sobie niebezpieczeństwo kolizji prawnych (bądź politycznych, bądź karnych). Naturalnym następstwem takiego układu rzeczy jest to, że państwo przekształca się w główne źródło wszelkiej aktywności zbiorowej i indywidualnej. Stąd owo zadziwiające dla nieuprzedzonego oka zjawisko, że obywatel w każdej — od najbłahszej do najpoważniejszej — sprawie odwołuje się do państwa. Obywatel ma złą pracę — państwo winno dać lepszą, ma liche mieszkanie — państwo winno dać dobre, ma niską płacę — państwo winno dać wyższą.

Zgodnie z materialistyczną teorią źródeł masowej aktywności rewolucyjnej, sił sprawczych ewolucji społecznej szukać należy w sferze produkcji, w warunkach wytwarzania. Jednakże i tutaj wszelkie niezadowolenie, pragnienie dokonywania zmian, nie może następować samorzutnie, lecz wymaga aprobaty państwa, uzewnętrzniającej się najczęściej jako jego inicjatywa. Musi to prowadzić do deprecjacji źródeł aktywności rewolucyjnej, zawartych w samych warunkach produkcji i egzystencji ludzi pracy.

I choć staraliśmy się zawsze energicznie przeciwdziałać wykształceniu się takich postaw, takiej psychologii społecznej — mogliśmy ten proces jedynie opóźniać. Zdawał się być nieuchronny wspierając się o materialne, obiektywne podłoże. W tej samej mierze, w jakiej inicjatywa państwowa zamiast rozwijać, popierać i skupiać inicjatywę mas ludowych, staje się wyłącznym ośrodkiem inicjatywy, wzrastać musi pasywność mas, wyczekiwanie zewnętrznej inicjatywy.

Ale wróćmy do partii. Partia marksistowsko-leninowska w warunkach władzy jest przedłużeniem starej, dorewolucyjnej partii. Wyrosła ona z najaktywniejszych, najbardziej świadomych elementów proletariatu, klasy, która znajduje „bezpośrednio w swym własnym położeniu treść i materiał do swej rewolucyjnej działalności" (Marks). Lecz właśnie to źródło jej działalności w warunkach biurokratyzującego i wyobcowującego się państwa zwolna ulega deprecjacji. Tamowane jest więc zarazem źródło nie ustającego odnawiania krwiobiegu partii elementami proletariackimi o rewolucyjnej aktywności, źródło treści pracy i życia duchowego partii. Nie dość na tym. Stanowiąc siłę kierowniczą państwa, skupiającego w swych rękach podstawowe środki materialnej egzystencji społeczeństwa, a przy nieraz daleko posuniętej biurokratyzacji i administracyjnym trybie pracy będąc w pewnych ogniwach z nim zrośnięta — musi sama przez się kierować ku sobie roje fałszywych przyjaciół, elementy karierowiczowskie, oportunistyczne czy wręcz nieuczciwe. Tworzy się wokół niej atmosfera przematerializowania w najgorszym znaczeniu tego wyrazu.

Oczywiście, partia rewolucji proletariackiej i w tym układzie rzeczy broni się przed niebezpiecznymi dla niej tendencjami. Broni się przede wszystkim słuszną linią polityczną, znajdującą poparcie najszerszego ogółu ludzi pracy, broni się przez dążenie do zachowania najściślejszej więzi z masami. Nie można jednak nie brać pod uwagę, że w opinii, w świadomości mas — najzupełniej słusznie — za system stosunków społecznych, w których wypada żyć tym masom, odpowiedzialna jest partia.

Wiemy, ze możliwe są sytuacje, gdy linia polityczna partii nie jest prawidłowa i utrzymanie więzi z masami staje się problematyczne. I wówczas, kiedy kumulacja niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy doprowadza do napięcia posuniętego do ostatecznych granic — partia znaleźć się może w najtragiczniejszym rozdźwięku z klasą, z której wyrosła i której przewodzi.

Niezwykle poważne znaczenie teoretyczne i praktyczne posiada zagadnienie reaktywowania i spotęgowania źródeł aktywności i inicjatywy zarówno zbiorowej, jak i osobniczej bezpośrednio tam, gdzie sam proces rozwoju tego się domaga, zagadnienie stworzenia rzeczywistych, materialnych przesłanek, które gruntowałyby przekonanie, że ludzie są kowalami własnego losu, że ich własna praca i zapobiegliwość stanowi motoryczną siłę dźwigającą wzwyż pomyślność ogółu i jednostki. Przemiany dokonujące się w naszym życiu obrały kierunek dający pewność, że odetkane zostaną źródła nieustającej woli przemian, doskonalenia, powszechnego postępu. To jest zapewne ów niezbędny socjalizmowi, stale działający czynnik przełamywania i pokonywania tendencji konserwatywnych i stabilizacyjnych w procesie rozwoju rewolucji, tendencji nieuniknionych zarówno w państwie socjalistycznym, jak i w partii.

Wówczas też należałoby się spodziewać odmiennego procesu formowa-

nia się składu osobowego partii, a co za tym idzie, rzeczywistego kojarzenia przez nią inicjatywy oraz idei dołów i góry, przezwyciężenia tendencji biurokratycznych i administracyjnych, które pozostają w stosunku prostym do stopnia scentralizowania i zbiurokratyzowania władzy państwowej i odwrotnym do bezpośredniego udziału mas w rozstrzyganiu wszelkich spraw dotyczących warunków i losów ich własnego życia.

Ozdrowienie partii, zdobycie przez nią niekłamanego autorytetu politycznego i ideowego wśród klasy robotniczej i innych warstw społecznych wiąże się nierozdzielnie ze stworzeniem warunków rzeczywistego, a nie werbalnego rozwoju teorii marksizmu-leninizmu. Partia nie może działać rewolucyjnie, nie może wypełnić swej przywódczej roli bez nieskrępowanego rozwoju teorii socjalistycznej. Ze swej strony teoria socjalistyczna — wydaje się — nie może znaleźć bardziej sprzyjających warunków, jak w najściślejszym zespoleniu się z ruchem robotniczym. Tej symbiozie zawdzięczamy samo powstanie i rozwój teorii marksizmu-leninizmu.

Wprawdzie jeszcze za życia Engelsa zdarzyło się, że np. kierownictwo niemieckiej partii socjaldemokratycznej nie chciało dopuścić do opublikowania „Krytyki Programu Gotajskiego" Marksa. Wiemy jednak, że była to krótkotrwała burza w szklance wody, która nie wywarła żadnego praktycznego wpływu na dalszy bieg myśli teoretycznej w ruchu robotniczym, nie podważyła fundamentalnej wartości symbiozy teorii z ruchem.

A jednak nie tak dawno temu zdaliśmy sobie sprawę, że od pewnego momentu symbioza ta obróciła się przeciw teorii, że nastąpiły pewne zmiany we wzajemnych stosunkach pomiędzy teorią i partią, które na wiele lat spętały myśl teoretyczną, przydając jej funkcje dogmatyczne i apologetyczne. I chociaż po dziś dzień nie słabnie częstotliwość apelów nawołujących do twórczego rozwijania teorii marksistowsko-leninowskiej, postępy, zdaje się, są nieznaczne.

Jakkolwiek w ocenie istniejącego stanu panuje na ogół zgodny pogląd, to w poszukiwaniu jego przyczyn i warunków mogących działać na rzecz przezwyciężenia marazmu, kontrowersje idą daleko. Oczywiście nawet najbardziej pobieżna analiza zawsze będzie musiała za punkt wyjścia obrać fakty składające się na tzw. wypaczenia związane z kultem jednostki. To nie podlega dyskusji. Nie tu miejsce na próbę takiej analizy. Wymaga ona — i z całą pewnością zasługuje — odrębnej pracy. Jest wszakże rzeczą konieczną wskazać na pewne elementy, których znaczenie dla dalszych losów teorii socjalistycznej już dziś wydaje się tak istotne, że nie podobna nie brać ich pod uwagę.

Przede wszystkim narzuca się nieodparte przekonanie o niezbędności osiągnięcia przez partie proletariackie całkowitej umysłowej samodzielności. Wprawdzie teoria socjalistyczna jest w swej istocie produktem międzynarodowym, stanowi w ostatecznym rezultacie uogólnienie doświadczeń walki i warunków wyzwolenia całego światowego proletariatu (choć ten w dobie współczesnej pod względem formy występuje w postaci poszczególnych narodowych oddziałów), jednakże w konkretnym zastosowaniu musi ona być tak uformowana, aby okazała się zdolna do sugerowania najtrafniejszych rozwiązań w zakresie problemów stojących przed każdą poszczególną partią rewolucyjną. W tym też sensie przed każdą partią stoi palące zagadnienie wytworzenia własnego ruchu intelektualnego, kształtującego i rozwijającego teorię marksizmu-leninizmu w bezpośred-

nim związku z dynamiką i perspektywami walki klasowej danego społeczeństwa. Bez takiego ruchu teoria socjalistyczna przemienia się z żywej, stanowiącej podnietę i drogowskaz działania myśli w martwą, pozbawioną wszelkiego czucia i wyczucia abstrakcję, w swych praktycznych następstwach najbardziej zgubną dla sprawy socjalizmu. Chciałoby się powiedzieć, że każda partia proletariacka nie tylko winna chodzić sama, o własnych nogach, lecz nadto winna jeszcze myśleć o własnych głowach.

Z tym wiąże się, dziś powszechnie przyznawane każdej partii prawo budowy socjalizmu i kształtowania jego „modelu" według własnego najlepszego rozpoznania historycznego i materialnego podglebia, na którym socjalizm ten wyrasta w każdym poszczególnym kraju. Oczywiście, nie może to w żadnej mierze być interpretowane jako odejście od pewnych ogólnych zasad, mających, jak dotąd, powszechne, międzynarodowe zastosowanie, takich, jak choćby dyktatura proletariatu czy kierownicza rola partii. Właściwe rozumienie tego zagadnienia pozwala wyodrębnić tu dwie niezmiernie istotne przesłanki:

Po pierwsze — różnorodność dróg do socjalizmu. Formalnie biorąc nie jest to na gruncie teoretycznym żadne novum. Lecz wiemy dobrze, że teza ta nie miała do niedawna praktycznego znaczenia — po prostu nic z niej nie wynikało. Toteż przydanie jej praktycznych konsekwencji z natury rzeczy stanowi ważki czynnik odrodzenia intelektualnego każdej partii.

Po drugie — różne „modele" socjalizmu. Warto tu przypomnieć, że wśród marksistów do ostatnich niemal czasów uzyskał prawo obywatelstwa pogląd, według którego istnieje jedna idealna wersja socjalistycznej organizacji społeczeństwa we wszelkich jej najistotniejszych strukturach prawno-politycznych, ekonomicznych, umysłowych itd. Stąd też ta właśnie wersja miała być z kolei rozprzestrzeniona i zastosowana tam, gdzie budowa socjalizmu stanie się zagadnieniem praktycznym. Tymczasem praca teoretyczna i kroki praktyczne w dziedzinie „modelowania" socjalizmu w poszczególnych krajach, uwarunkowane odrębnością dróg rozwojowych, każą sądzić, iż w bliskiej perspektywie historycznej pogląd ten nie znajdzie potwierdzenia. Rzecz jasna, działać będą przez cały czas czynniki wzmagające tendencje unifikacyjne, takie jak np. silne tempo wzrostu sił wytwórczych, niwelowanie różnic w poziomie rozwoju gospodarczego poszczególnych krajów socjalistycznych, ścisła współpraca ekonomiczna, polityczna i kulturalna. W dalszej perspektywie zapewne też ta właśnie tendencja przybierać będzie na znaczeniu. Jednakże dzisiaj praca teoretyczna nad „modelowaniem" socjalizmu zgodnego z jego przeznaczeniem, tj. aby dawał się odczuć powszechnie jako pożądany i naturalny postęp społeczeństwa ku wyższym formom zbiorowej i indywidualnej egzystencji — stanowi także doniosły impuls i źródło twórczej inwencji intelektualnej partii.

Należałoby wreszcie wskazać na bodajże najtrudniejszą do usunięcia zaporę, dotkliwie hamującą odrodzenie intelektualne komunizmu. Tu znowu wypada wrócić do doświadczeń chociażby niedawnej przeszłości empirycznie danych społeczeństw socjalistycznych. Otóż w warunkach gdy społeczeństwo osadzało się w swych decydujących strukturach i powiązaniach na podstawie organizacji państwowej, a sama ta organizacja była podbudowana tezami teorii uzasadniającymi jej celowość w każdym szcze-

góle — co sprowadzało teorię nieraz wręcz do apologetyki, postęp myśli teoretycznej w tym zakresie siłą rzeczy mógł się dokonywać przede wszystkim przez kwestionowanie istniejącego stanu rzeczy. Oczywiście błędem byłoby przypuszczać, że wskutek tego nie dokonuje się żadnego postępu w teorii. Pewien postęp nawet w najgorszych czasach przebijał sobie drogę już choćby dlatego, że potrzeby życia są wszechmocne. W tym jednak układzie stosunków, każda nowa teza teoretycznego socjalizmu, jeśli ma być za taką uznana, wymaga uprzedniego usankcjonowania przez określone instancje czy też instytucje (wszystko jedno w tym wypadku: kolegialne czy jednostkowe). I jest to w pełni zrozumiałe, jeśli się zważy bezpośrednie praktyczne skutki społeczne, wiążące się z rewizją poglądów teoretycznych na poszczególne kwestie.

Nie trzeba szeroko tłumaczyć, że ten tryb nadany biegowi myśli — tryb całkowicie usprawiedliwiony obiektywną sytuacją *społeczeństwa politycznego* — nie może nie konfuzjować umysłów krytycznych, jak również nie stwarzać pokus do czynienia z teorii instrumentu zniewolonego przez pragmatyzm działania. Wówczas to właśnie traci teoria marksistowsko-leninowska ową nieubłaganą wobec siebie samej krytyczność.

Oczywista — istnieje problem granic dyskusji. Trudno mówić o nich konkretnie, kiedy idzie o społeczeństwo socjalistyczne, od którego jesteśmy jeszcze dosyć odlegli. W każdym razie zagadnienie zdaje się tkwić w rzeczywistym układzie sił społecznych, który z kolei nie jest bynajmniej dany przez sam tylko stopień uspołecznienia środków produkcji i poziom sił wytwórczych; formy organizacyjne społeczeństwa odgrywać tu będą zapewne podstawową rolę. Ale jedno rysuje się wyraźnie, że ten problem istnieje i że konkretnych rozwiązań jego trzeba szukać każdorazowo w odpowiedzi na pytanie, czy jest to dyskusja o tym, jak rozwijać społeczeństwo socjalistyczne, czy też — jak cofać je wstecz do kapitalizmu.

Ewolucja socjalizmu, która zdaje się zmierzać ku nowym jakościowo więziom społecznym musi przywieść do nowych stosunków pomiędzy bytem społecznym a ideologią społeczną, do przyznania rozstrzygającego znaczenia w tych stosunkach obiektywnym procesom materialnym. W tym kierunku ewolucji kryje się zapewne największa nadzieja na powstanie nowych stosunków społecznych, domagających się wielkiego wzlotu myśli marksistowsko-leninowskiej, a jednocześnie stwarzających po temu odpowiednie warunki.

* * *

14 marca grób na cmentarzu Highgate pokryje się kwiatami. W tym dniu setki milionów ludzi pomyśli o człowieku, którego dzieło jest czymś bezprzykładnym w historii ludzkości. Bojownicy socjalizmu wszystkich kontynentów świata powtórzą słowa wypowiedziane nad jego grobem przez Fryderyka Engelsa:

„Imię jego żyć będzie poprzez stulecia i poprzez stulecia żyć będzie jego dzieło",

PROBLEMY I DYSKUSJE

ZOFIA ŁASZKOWSKA

Uwagi o polityce partii na wsi

Ekonomiści i publicyści rolni, wypowiadający się ostatnio na łamach prasy w sprawach budownictwa socjalizmu na wsi, w zasadzie wychodzą z założenia polityki rolnej ustalonej w wytycznych KC PZPR i NKW ZSL oraz uchwał VIII Plenum KC.

Mimo to jednak wypowiedzi te w treści swojej są często krańcowo różne.

Nie ma w zasadzie rozbieżności zdań co do słuszności tezy, że jednym z podstawowych zadań pracy partii na wsi na obecnym etapie jest walka o podniesienie wydajności gospodarki rolnej. Istnieje na ogół zgoda co do tego, że w obecnych warunkach najlepsze wyniki może dać indywidualna gospodarka rolna i że trzeba zadbać przede wszystkim o jej rozwój.

Różnica zdań powstaje natomiast tam, gdzie trzeba odpowiedzieć na pytanie: jak walczyć o rozwój gospodarki indywidualnej, ażeby nie zatracić perspektyw budowy socjalizmu.

Nie brak takich, którzy proponują śmiało oprzeć się na doświadczeniach Zachodu (USA, Szwecja), tworzyć farmy kapitalistycznego typu, dopuścić, by sam tylko rynek — socjalistyczny i niesocjalistyczny — kierował rozwojem gospodarki indywidualnej; inni proponują tworzyć na wzór Ameryki wysoko zmechanizowane tzw. gospodarstwa rodzinne i dopiero po osiągnięciu wysokiej wydajności i kultury gospodarstw indywidualnych mówić o rozwoju zespołowych form gospodarowania na wsi.

Pierwsza koncepcja (farmy kapitalistyczne) znajduje w naszym kraju niewielu zwolenników, ponieważ większość towarzyszy zdaje sobie sprawę, że droga ta prowadzi do zatracenia perspektyw budowy socjalizmu, co jest niezgodne z całą naszą polityką. Natomiast ta ostatnia teoria — o możliwości zastosowania u nas systemu wielkich, wysoko zmechanizowanych tzw. rodzinnych gospodarstw — znajduje więcej uznania. Niektórym koncepcja ta wydaje się do przyjęcia, bo są to gospodarstwa stosunkowo wydajne, zmechanizowane, w związku z czym nie używają siły najemnej — nie ma więc wyzysku.

Załóżmy na chwilę celowość realizacji tej teorii w naszych warunkach.

Należałoby jednak zapytać zwolenników tego systemu gospodarowania — skąd mamy wziąć ziemię, żeby można było stworzyć takie gospodarstwa, jaką drogę mamy obrać, żeby rozwinęła się ta forma gospo-

darowania, jakie procesy mają się dokonać w naszej gospodarce rolnej, zanim te gospodarstwa się ukształtują?

Wiadomo przecież, że zakup najbardziej nowoczesnych maszyn rolniczych opłaca się tylko w takiej gospodarce rolnej, która posiada nie mniej niż 25—30 ha dobrej ziemi. Najbardziej powściągliwi ze zwolenników teorii rodzinnych gospodarstw proponują stawiać na gospodarstwa posiadające po 20 ha ziemi. Zgódźmy się z tym i popatrzmy, jak to wygląda od strony liczb.

Ziemi użytkowej posiadamy (razem ze spółdzielniami i PGR) okrągło biorąc 20.400 tys. ha (w tym własność chłopów indywidualnych 15.626 tys. ha), gospodarstw zaś chłopskich jest 3.000 tys. Jeślibyśmy na ten cel oddali całą ziemię użytkową, to na gospodarstwo chłopskie przeciętnie wypadłoby 6,7 ha. Skąd wziąć 13 ha dodatkowo na gospodarstwo, to znaczy 39.000 tys. ha?

W państwach kapitalistycznych dokonuje się proces rugowania i wyrzucania z ziemi i domostw gospodarstw słabszych. Co oznacza to w warunkach polskich? Licząc z grubsza przy — minimalnej przecież w tym wypadku! — normie 20 ha na gospodarstwo i obszarze użytków rolnych nieco ponad 20 mln. ha, jest u nas miejsce na 1 milion gospodarstw. A co zrobić z właścicielami pozostałych dwóch milionów gospodarstw? Przecież to jest wiele milionów ludzi, którzy muszą żyć — a więc i pracować. Trudno przypuścić, by kraj nasz stać było na taki rozmach w dziedzinie uprzemysłowienia, który by pozwolił na zatrudnienie obok dorastających w latach najbliższych powojennych roczników młodzieży — również dodatkowych trzech—czterech milionów przesiedleńców ze wsi. Naruszylibyśmy nie tylko gospodarstwa małorolne, lecz i dużą część gospodarstw średniorolnych.

Trzeba wziąć pod uwagę również to, że w naszych warunkach najbardziej nowoczesne maszyny są w stanie nabywać tylko mocniejsi ekonomicznie gospodarze. Przeciętnego chłopa średniorolnego nie stać na kupno takich maszyn, jak traktor, kombajn, młocarnia wysokowydajna, siewnik elektryczny itp. Zresztą i nie wykorzysta on ich na swojej 10-hektarowej gospodarce. Do czego prowadzi wobec tego koncepcja wysoko zmechanizowanych tak zwanych gospodarstw rodzinnych?

Różni się ona — według mnie — od koncepcji farm kapitalistycznych tylko tym, że jest bardziej zamaskowana i dlatego właśnie bardziej szkodliwa.

Zresztą, moim zdaniem, mylą się głęboko ci, którzy w zjawisku tak zwanych gospodarstw rodzinnych widzą nowe tendencje rozwoju rolnictwa w państwach kapitalistycznych.

Z faktu istnienia tych gospodarstw wyciągają oni niesłuszne wnioski, że gospodarstwa te nabierają cech trwałości, że są one w stanie nie tylko przeciwstawić się gospodarstwom wielkim, lecz powodują zmniejszenie się roli i znaczenia kapitału produkcyjnego.

W rzeczywistości są to średniorolne gospodarstwa w państwach o wysokim poziomie koncentracji kapitału, rozwoju i mechanizacji rolnictwa. Do powstania tych gospodarstw w ich obecnej formie doprowadziła konkurencja wielkich gospodarstw kapitalistycznych, która zmusza je do szukania ratunku w mechanizacji gospodarstwa. Należy przy tym zaznaczyć, że gospodarstwa te powstają nie tylko w drodze „przekształcania się" mniejszych gospodarstw kapitalistycznych — jak pisze tow. Herer (Nowe Drogi nr 8

z 1957 r.) — lecz również kosztem pewnej części gospodarstw średniorolnych, co wcale nie przychodzi łatwo. Takie jednak tylko gospodarstwa chłopskie mogą się utrzymać w konkurencji z wielkimi przedsiębiorstwami rolnymi, które potrafią stosunkowo wydajnie i tanio produkować.

Chłop *musi* kupować maszyny. W przeciwnym razie popadnie w ruinę i musi szukać zatrudnienia w charakterze siły najemnej.

Duża część tak zwanych gospodarstw rodzinnych posiada charakter wybitnie towarowy i zapewnia stosunkowo wysoki poziom życia całej pracującej w nim rodzinie. Niemało jednak jest również takich, które przeciwstawiają się gospodarstwom kapitalistycznym tylko kosztem olbrzymich wysiłków i wyrzeczeń całej rodziny.

Ilustruje to list chłopa, wydrukowany w zachodnioniemieckiej gazecie rolniczej „Deutsche Landwirtschaftliche Presse": „...rodzina rolnika przedstawia dziś obraz zgonionego konia pociągowego, którego źle się żywi, a zmusza do ciężkiej pracy. Dlatego też kto może, ucieka ze wsi. Opowiadają ludzie w mieście o traktorach i samochodach, które posiadają rolnicy. Naiwni. Nie wiedzą, że chętnie wyrzeklibyśmy się samochodów i traktorów, gdyby nie podła konieczność, która zmusza nasze wyludnione gospodarstwa do takich kosztownych inwestycji pochłaniających nasz dorobek. ...Oszczędzamy stale, aby móc kupić maszyny i nadążyć w produkcji za wielkimi gospodarstwami. Zaciskamy pasa na rzecz mechanizacji, ale to wszystko odbywa się kosztem zdrowia rodziny rolnika, która nie może w żaden sposób nadążyć za tempem maszyn" *).

Zrozumiałą jest rzeczą, że najmniejszy wypadek losowy lub niepowodzenie prowadzi podobne gospodarstwa do zależności od kapitału monopolowego czy wielkich gospodarstw kapitalistycznych, które stopniowo wypierają prawowitych gospodarzy z ich posiadłości.

Wypowiadając się na rzecz przywrócenia należytego znaczenia indywidualnej gospodarce w naszym kraju zwolennicy teorii gospodarstw rodzinnych nie biorą — według mnie — pod uwagę historii ich rozwoju w wysoko rozwiniętych państwach kapitalistycznych oraz przeceniają w ogóle możliwości drobnej gospodarki w rolnictwie.

Jest rzeczą bezsporną, że gospodarka indywidualna posiada u nas jeszcze bardzo poważne możliwości rozwoju produkcji. Porównanie np. średniej naszej wydajności z ha z plonami indywidualnej gospodarki w NRD czy Czechosłowacji (z okresu przed rozwojem ruchu spółdzielczości produkcyjnej w tych krajach) świadczy najlepiej, jak niesłuszna była popularna swego czasu u nas teoria o niezdolności indywidualnej gospodarki do podniesienia poziomu produkcji. Zresztą niesłuszność tej teorii udowadnia również rozwój rolnictwa polskiego w ostatnich dwóch latach.

Jest jednak niedobrze, kiedy powołując się na te bezsporne fakty niektórzy towarzysze podejmują próby tworzenia nowych teorii, równie niesłusznych jak poprzednia, choć prowadzących tym razem nie do „pogrążenia", lecz do jakiegoś wyolbrzymienia możliwości gospodarki indywidualnej, kiedy przestają traktować rozwój rolnictwa w sposób naukowy.

Do takich teorii należy np. zaliczyć tezy, że „drobna gospodarka posiada pewną przewagę, której źródło tkwi w prymitywizmie", że „z punktu widzenia wzrostu produkcji każda złotówka zainwestowana w średnim

*) Cytuję za dwutygodnikiem „Plon" nr 152, 1957 r.

istniejącym już, nie zatrudniającym siły roboczej gospodarstwie, a także w gospodarstwie drobnym, da nie mniejsze efekty produkcyjne niż złotówka zainwestowana w gospodarstwie wielkim".

Twierdzenia te są sprzeczne z rzeczywistością i dlatego są szkodliwe. Niesłuszna bowiem ocena możliwości drobnej gospodarki prowadzi do błędnych wniosków praktycznych, utrudnia zrozumienie polityki naszej partii na wsi. Po przeczytaniu takich rozważań u każdego musi powstać pytanie — po co w takim razie PGR, po co spółdzielczość? A że takie i podobne wątpliwości powstają, świadczą wypowiedzi nie tylko szeregowych członków partii, lecz i niektórych aktywistów jak i pewnych ekonomistów rolnych, którzy dochodzą do wniosku, że trzeba rozparcelować PGR. U zwolenników właśnie tej teorii droga do socjalizmu na wsi jest mglista i bardzo odległa.

Historia rozwoju rolnictwa mówi natomiast, że wielkie gospodarstwa rolne posiadają olbrzymią przewagę nad gospodarstwami drobnymi. Wiadomo przecież, że od zarania rozwoju kapitalizmu toczy się na wsi walka, w której zwyciężają wielkie gospodarstwa kapitalistyczne. To chyba o czymś świadczy.

Uczeni niemieccy Blohm, Riebe i Vogel *) przeprowadzając wielostronne badania obliczyli jakie zatrudnienie w rolnictwie jest najkorzystniejsze przy obecnym poziomie techniki. Z wyliczeń tych wynika, że małe gospodarstwa nie potrafią dokonywać reprodukcji rozszerzonej w takiej skali, która stworzyłaby możliwości zasadniczego wzrostu produkcji. Wymagają one wielu sił roboczych nawet przy wprowadzeniu pewnej mechanizacji i racjonalizacji. Gospodarstw tych nigdy nie można w pełni zmechanizować, bo najczęściej nie mogą one zakupić maszyn oraz traktora z powodu wysokich kosztów i niemożliwości pełnego wykorzystania tego sprzętu. Praca bez pełnej mechanizacji wymaga większych nakładów pracy.

Badana przez nich struktura społeczna gospodarstw poszczególnych państw wykazuje pewną prawidłowość: tam, gdzie wzrasta procentowy udział małych gospodarstw w ogóle użytków rolnych i maleje przeciętna wielkość gospodarstw, tam notuje się większą ilość sił roboczych zatrudnionych na 100 ha użytków rolnych. Tam, gdzie zatrudnia się większą ilość sił roboczych na 100 ha, maleje wydajność pracy.

Ilustracją tego stanu rzeczy może być poniższa tabelka:

Kraj	Przeciętna wielkość gospodarstw	Męskie siły robocze na 100 ha użytków rolnych		
		stan rzeczywisty	według Blohma potrzeba	wydajność w jednostkach zbożowych na pracującego
NRF	6,8	17,4	10,1	147
Szwajcaria	6,0	19,5	8,5	109
Dania	15,8	12,0	12,0	268
Wielka Brytania	25,5	7,7	9,1	257
USA	76,0	3,3	7,3	417

*) Arbeitsleistung und Arbeitskalkulation in der Landwirtschaft, Stuttgart 1953,

Małe gospodarstwa wymagają nie tylko więcej sił roboczych, ale również większych nakładów kapitałowych niż wielkie gospodarstwa. Na każdy hektar nakłady na budynki, inwentarz żywy i martwy są w nich wyższe niż w wielkich gospodarstwach. Małe gospodarstwa inwestują i kapitał, i pracę w nadmiarze.

W państwach kapitalistycznych w ostatnich latach proces tworzenia wielkich gospodarstw w rolnictwie występuje ze wzmożoną siłą, lecz towarzyszy mu ruina tysięcy drobnych gospodarstw chłopskich. Począwszy od roku 1949 obszarnicy i bogaci chłopi w Niemczech zachodnich wchłonęli już 105 tysięcy gospodarstw. Politykę rujnowania pracującego chłopstwa uzasadnia się w republice bońskiej koniecznością wprowadzenia „gospodarki dużych obszarów" czyli wielkich gospodarstw kapitalistycznych, mechanizacji rolnictwa i zreformowania warsztatu pracy chłopa — ziemi.

W jednym z numerów z 1957 r. „Economic Notes" podaje, że według spisu w rolnictwie USA z 1954 r. liczba farm zmniejszyła się o 600 tys. w porównaniu z 1950 r. Liczba farm wykazanych w spisie była w 1954 r. niższa niż w wynikach jakiegokolwiek spisu od 1890 r. Spis wykazał, że najbardziej zmniejszyła się liczba farm o powierzchni 10—100 akrów. W całych Stanach Zjednoczonych liczba tych właśnie farm skurczyła się o ¾ ogólnej liczby farm, które przestały istnieć. Natomiast liczba farm liczących 1000 akrów i więcej wzrosła o 7,5%, od 500 do 999 akrów o 5%, a od 260 do 499 akrów o 0,8%.

Należy przypuszczać, że po zniesieniu ograniczeń zasiewów w USA i zmniejszeniu pomocy państwa dla gospodarstw stosujących te ograniczenia koncentracja kapitału w rolnictwie, a tym samym i ruina gospodarstw mniejszych, zatoczy jeszcze szerszy krąg.

Niektórzy ekonomiści twierdzą, że jeśli w Szwecji tempo likwidowania gospodarstw małych będzie takie szybkie jak dotychczas, to można się spodziewać, że w 1970 r. pozostanie 186 tys. gospodarstw z ogólnej liczby 303 tys. w ub. r. W 1900 r. było w Szwecji ogółem 513 tys. gospodarstw rolnych.

Nie ulega więc wątpliwości, że w rolnictwie, tak jak i w przemyśle, przy wysokiej technice wielkie gospodarstwa są bardziej wydajne, bardziej dochodowe, bardziej towarowe niż gospodarstwa małe.

W systemie kapitalistycznym wynika stąd proces koncentracji gospodarstw, który następuje wbrew drobnemu chłopu i przeciwko niemu. Nasze zadanie polega na tym, aby w warunkach budownictwa socjalizmu proces ten dokonał się przy udziale chłopa, z uwzględnieniem jego świadomości, jego zmysłu gospodarskiego i kultury pracy, aby dokonał się z jego własnej woli i kształtowany był jego rękoma.

W ustroju kapitalistycznym państwo pomaga kapitalistom, tj. jednostkom. W ustroju socjalistycznym państwo pomaga zespołom.

* * *

Partia nasza wraz z innymi stronnictwami zdecydowanie wypowiedziała się za budową socjalizmu na wsi. Znaczy to, że będziemy popierać i pomagać rozwijać wszelkie formy gospodarki zespołowej. Stawiamy więc nie na farmy kapitalistyczne, nie na wielkie gospodarstwa rodzinne, lecz na różne formy wspólnego, zespołowego działania chłopów.

Wypowiadamy się za gospodarką zespołową, gdyż podług naszego przekonania, umotywowanego faktami — tylko zespołowa, wielka, zmechanizo-

wana, prowadzoną w sposób naukowy gospodarka rolna może przynieść największe plony przy najmniejszym nakładzie ludzkiej pracy i doprowadzić do dobrobytu nie jednostek, lecz całej wsi.

Pamiętamy jednak dobrze o doświadczeniach minionego okresu. Pamiętamy również, że okres budownictwa socjalizmu — to okres szybko rosnących wymagań ludzi pracy w mieście i na wsi, okres, w którym potrzeba coraz więcej nie tylko chleba i ziemniaków, lecz również mięsa i mleka, tłuszczów, jarzyn i owoców, a także surowców rolnych dla przemysłu. Dlatego stwierdzamy —

po pierwsze: podstawowym naszym dążeniem w polityce rolnej na cały okres przejściowy jest rozwój produkcji, przezwyciężenie zacofanych metod uprawy roli, podniesienie całego rolnictwa na wysoki poziom naukowej gospodarki;

po drugie: wszelkie przemiany strukturalne na wsi muszą sprzyjać, a nie mogą przeciwdziałać temu naszemu podstawowemu zadaniu podniesienia produkcji rolnej; konkretnie znaczy to przede wszystkim, że wszystkie tego rodzaju przemiany muszą opierać się na pełnej dobrowolności, na rozwoju świadomości chłopa pracującego.

Z całą mocą podkreślamy, że gospodarstwa zespołowe będą powstawały nie wbrew woli chłopów, lecz z ich inicjatywy „przy jednoczesnej intensyfikacji gospodarki chłopskiej, wprowadzeniu coraz wyższej techniki, wzroście kultury rolnej i zamożności wsi" (wytyczne KC PZPR i NKW ZSL), że nie dopuścimy do osłabienia gospodarki rolnej, do obniżenia jej wydajności, lecz na odwrót — będziemy równocześnie walczyć o wzrost produkcji rolnej.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że budować socjalizm — to nie znaczy przestawiać tylko gospodarkę na inne tory. Chodzi tu przede wszystkim o tych, którzy budują socjalizm — o ludzi. Trzeba, aby o wyższości pracy i gospodarki zespołowej była przekonana nie tylko „góra", lecz również i doły.

Odrzuciliśmy metody przymusu i nacisku na chłopa, ponieważ doprowadziły one do osłabienia gospodarki rolnej w ogóle, do rozdźwięku między chłopstwem pracującym a klasą robotniczą. Uznaliśmy zasadę: socjalizm na wsi budować nie w drodze nacisku administracyjnego, lecz przy pomocy uświadamiania i przekonywania przede wszystkim czynem i zainteresowaniem osobistym. Chcemy, żeby socjalizm na wsi budowali sami rolnicy, żeby sami decydowali o formach gospodarki zespołowej. Będziemy propagować zespołowe formy gospodarowania, będziemy pomagać wszystkimi siłami i możliwościami państwa ludowego, by chłopi zrozumieli korzyści wynikające z zespołowych form gospodarki. Pójdziemy naprzód wolniej, niż o tym marzyliśmy, ale za to razem z masami chłopstwa pracującego.

Zainteresowanie osobiste zespołową gospodarką u chłopa można zbudzić najprędzej przez rozwój osobistego indywidualnego gospodarstwa.

W naszych warunkach chodzi przede wszystkim o intensyfikację gospodarki rolnej, o wykorzystanie wszystkich możliwości, wszystkich rezerw gospodarstw, całej ziemi nadającej się do uprawy, tej, która dotychczas leżała odłogiem bądź była źle uprawiana. Możliwości zaś i rezerwy są olbrzymie. Trzeba sobie uprzytomnić, że w przodujących w produkcji rolniczej państwach przeciętne plony 4 podstawowych zbóż dochodzą do 20—30 q z ha, a u nas przeszło 14 q, że przeciętna mleczność wynosi do

4 000 l rocznie od krowy, a u nas poniżej 2 000 l. Musimy się zatroszczyć, ażeby rolnik nasz osiągał te wyniki. Kierunek rozwoju naszego rolnictwa— to przede wszystkim wzrost pogłowia i rozwój hodowli, co doprowadzi również do podniesienia wydajności gospodarki roślinnej, to rozbudowa warzywnictwa i ogrodnictwa, zwiększenie upraw kultur technicznych i przemysłowych. Wysoka intensyfikacja gospodarki rolnej będzie wymagała od chłopów łączenia się w zespoły w celu zmechanizowania procesów produkcyjnych. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że duża część rolników, szczególnie młodzieży, odejdzie ze wsi do miast, zajmie się rzemiosłem, będzie pracowała w przemyśle przetwórczym, którego rozwój umożliwi nie tylko zatrudnienie siły roboczej, lecz również — a może nawet przede wszystkim — wzrost produkcji samego rolnictwa.

Wprowadzając w życie politykę partii i rządu względem chłopa stosunkowo szybko odrobimy zacofanie naszej wsi, jeśli w rozwoju swojej gospodarki będzie on osobiście zainteresowany. W tym właśnie celu ostatnio wydano szereg ustaw i zarządzeń, które umocniły przekonanie chłopa, że jest on pełnoprawnym właścicielem swojej gospodarki, że opłaca mu się walczyć o rozwój i podnoszenie jej wydajności. Polityka ta przynosi już dodatnie efekty, chociaż minął zaledwie rok.

Polityka partii zmierza do rozwoju gospodarki średniorolnego i małorolnego chłopa. Świadczy o tym również projekt ostatniej ustawy o sprzedaży ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi i PGR. Według tego projektu nabywcami nieruchomości rolnej mogą być: małorolni chłopi, którzy zechcą upełnorolnić swoje gospodarstwo, bezrolni pochodzący z chłopskich rodzin, organizacje spółdzielcze, zawodowe i stowarzyszenia, wiejscy rzemieślnicy (tylko na działki budowlane). Rolnicy indywidualni nabyć mogą tyle ziemi, by razem nie posiadać więcej niż 15 ha. W wyjątkowych wypadkach umożliwia się sprzedaż do 20 ha ziemi gospodarstwom o charakterze hodowlanym.

* *
*

Nowa polityka partii na wsi wymaga od aktywu i działaczy wiejskich wysokiej świadomości, szerokiego spojrzenia, dużej dyscypliny i ofiarności. Wymaga zwartych szeregów partii.

Największą naszą trudnością w obecnym okresie jest słabość partii na wsi. Im szybciej potrafimy pobudzić do działania partię, tym skuteczniej, z mniejszymi błędami i z lepszym wynikiem wprowadzimy w życie politykę partii.

Wynik działalności partii w dużym stopniu zależy od przekonania członków partii o słuszności drogi, po której idziemy, oraz od autorytetu, jakim cieszą się na wsi poszczególni członkowie organizacji partyjnych. Dlatego też tak ważna i pilna jest sprawa oczyszczenia szeregów partyjnych od wszystkich ludzi obojętnych, dwulicowców, kombinatorów i warchołów. Tylko taka organizacja partyjna, której członkowie uważają linię partii za swoją i cieszą się zaufaniem wśród chłopów pracujących, potrafi prawidłowo walczyć o wprowadzenie w życie polityki partii.

Ale nie wystarczy, by walczyła sama partia. Trzeba, żeby linię partii rozumiały, uznawały za słuszną i gotowe były wprowadzać w czyn szerokie rzesze chłopstwa pracującego.

I tu powstaje pytanie, jak, na kim się oprzeć, z kim razem iść?

Towarzysz Śmietański w artykule „O trójjedynej formule w naszych warunkach" (Polityka nr 30, 1957 r.) proponuje oprzeć się na dobrym producencie. Wydaje mi się jednak, że twierdzenie to wynika z nieporozumienia. Jesteśmy za dobrym producentem. Dobrych producentów będziemy podtrzymywać, nagradzać, propagować ich osiągnięcia, będziemy im pomagać. Rzecz jasna, że pomoc ta będzie okazywana przede wszystkim dobrym producentom spośród mało i średniorolnych chłopów. Nie odmówimy jej również dobremu producentowi z gospodarki kapitalistycznej.

Ale dobrzy producenci—to nie jakaś jednolita warstwa. Dobrych producentów mamy wśród biedoty, wśród chłopów średniorolnych i wśród elementów kapitalistycznych.

Stwierdzamy: wieś nasza jest niejednolita. Istnieją tacy chłopi, którzy nie mogą wyżyć ze swojej gospodarki i muszą dorabiać. Są i tacy, którzy ze swojej gospodarki nie tylko mogą wyżyć, lecz również starczy im na sprzedaż, gospodarkę zaś swoją prowadzą nie korzystając w zasadzie ze stałej siły najemnej. Ale są i tacy, którzy nie mogą się obyć bez stałej siły najemnej, przy czym nie zawsze to zależy tylko od wielkości gospodarstwa.

Jeśli zgadzamy się z powyższym twierdzeniem (a jest ono prawdziwe), to musimy widzieć różnicę w postawie, psychologii, w stosunku do władzy ludowej i ustroju socjalistycznego każdej z tych warstw i od tego uzależniać taktykę.

Tow. Śmietański w wyżej wymienionym artykule zaprzecza aktualności tego leninowskiego hasła dla nas. Co więcej, tow. Śmietański twierdzi, że hasło to nie było aktualne dla okresu NEP również w Związku Radzieckim, że Lenin o tym haśle nie wspomina w artykule „O podatku żywnościowym". Nie jest to niestety teoria nowa. W Związku Radzieckim w swoim czasie też byli tacy, którzy próbowali sugerować, że to hasło Lenina jest hasłem „okresu kombiedów". Dawno jednak już udowodniono, że Lenin wysuwał to hasło na cały okres nowej polityki ekonomicznej w Związku Radzieckim. Dowodem tego między innymi jest program ustalony na VIII Zjeździe partii, opracowany przy aktywnym współudziale Lenina, którego też Lenin bronił na Zjeździe.

Trzeba zaznaczyć, że uchwałę o zniesieniu kombiedow powzięto 9 listopada 1918 r. na VI Zjeździe Rad: Program zaś partii, który obowiązywał przez cały okres NEP, uchwalono na VIII Zjeździe partii w marcu 1919 r. W uchwale powiedziano:

„W całokształcie swej pracy na wsi RKP opiera się, jak i przedtem na proletariackich i półproletariackich warstwach wsi, które przede wszystkim organizuje w samodzielną siłę, tworząc komórki partyjne na wsi, organizacje biedoty, specjalnego typu związki zawodowe proletariuszy i półproletariuszy wsi itd., ze wszech miar zbliżając je do proletariatu miejskiego i wyrywając je spod wpływu wiejskiej burżuazji oraz interesów drobnej własności.

W stosunku do kułactwa, do burżuazji wiejskiej, polityka RKP polega na zdecydowanej walce z ich dążeniami do wyzysku, na dławieniu ich oporu wobec polityki radzieckiej.

W stosunku do średniego chłopstwa polityka RKP polega na stopniowym i planowym wciąganiu go do pracy w budownictwie socjalistycznym. Partia

stawia sobie za zadanie oderwanie go od kułaków, przeciąganie go na stronę klasy robotniczej przez wnikliwe ustosunkowanie się do jego potrzeb, walcząc z jego zacofaniem środkami oddziaływania ideologicznego, w żadnym razie nie środkami ucisku, dążąc we wszystkich wypadkach, kiedy chodzi o jego żywotne interesy, do praktycznego porozumienia z nim, czyniąc mu ustępstwa w ustalaniu sposobów dokonywania przeobrażeń socjalistycznych" *).

Czy to znaczy, że polityka ta powinna być stosowana we wszystkich krajach i okresach, tak jak ona była stosowana w Związku Radzieckim? Nie, nie znaczy.

Takie rozumowanie byłoby dogmatyczne i sekciarskie. Dogmatycznie właśnie pojmowaliśmy trójjedyną formułę Lenina, kiedy staraliśmy się (często w nieudolny sposób) kopiować politykę partii bolszewickiej na wsi, w warunkach odmiennego u nas rozwoju przemysłu i wsi. Obecnie istnieje państwo zwycięskiego socjalizmu, powstał obóz państw budujących socjalizm. W tych warunkach średniorolne chłopstwo jest bliższe nam, inny jest jego stosunek niż średniorolnego chłopstwa Rosji do partii bolszewickiej. Stąd więcej zaufania i mniej wahań (co nie znaczy, że ich nie ma). Stąd i kułak nasz ma mniej nadziei na zwycięstwo niż miał kułak rosyjski. Stąd nie będzie mógł stawiać takiego oporu wobec polityki rządu ludowego na wsi, na jaki pokusił się kułak rosyjski. Z tych faktów w przeszłości nie potrafiliśmy wyciągnąć wniosków dla swojej polityki na wsi i źle na tym wyszliśmy.

Lecz to nie znaczy, że trzeba odrzucić trójjedyną formułę Lenina. Znaczy to natomiast, że politykę zawartą w tej formule trzeba wprowadzać w życie zgodnie z naszymi warunkami, z istniejącą rzeczywistością. Nie chodzi, rzecz jasna, o słowa „trójjedyna formuła". Nie może tym bardziej chodzić, jak to już powiedziałam, o dosłowne brzmienie tej formuły. Chodzi o sens, o treść leninowskiej myśli w tej sprawie. A ta treść sprowadza się do dwóch podstawowych wątków:

po pierwsze: że stosunki na wsi trzeba rozpatrywać w ich przekroju klasowym, że zachęcając do rozwoju produkcji wszystkich — łącznie z niewątpliwie kapitalistycznymi — właścicieli gospodarstw, trzeba pamiętać o prawdzie klasowego podziału wsi;

po drugie: że doceniając olbrzymie znaczenie średniaka, którego przecież właśnie Lenin nazwał centralną figurą wsi rosyjskiej, a który u nas jest tą centralną figurą na pewno w stopniu jeszcze większym, trzeba pamiętać o milionach ludzi pracy na wsi, którzy należą do kategorii biedniejszych od średniaka, a bynajmniej nie są biedniejsi z własnej winy, powiedzmy z powodu pijaństwa. Polityka ta jest szczególnie aktualna właśnie teraz, kiedy stosujemy nową politykę rolną i kiedy rozwarstwienie wsi wystąpi niewątpliwie wyraźniej niż w poprzednim okresie.

Tow. Śmietański wychodzi z następującego niesłusznego, moim zdaniem, założenia:

Prawdziwej, w pełnym tego słowa znaczeniu biedoty, odczuwającej swoją odrębność jako warstwa, u nas właściwie nie ma. W ciągu 13 lat władzy ludowej wiele gospodarstw biedniackich ześredniaczyło się, przeważająca część tak zwanej biedoty u nas odżywia się nie gorzej niż średniak dzięki możliwościom zarobkowania. „Sprawa biedoty istnieje raczej jako pre-

*) Uchwały i rezolucje KPZR str. 139, „Książka i Wiedza" 1954.

dyspozycja (wynikająca ze znacznego rozdrobnienia ziemi), jako zjawisko daleko posuniętej zależności od polityki państwa, od pomocy w dziedzinie kontraktacji, kredytów, uprzemysłowienia kraju, progresji podatkowej itd. ...są to raczej „klienci" państwa (Białostockie, Kieleckie, Krakowskie), a nie antagoniści kułactwa".

Niezwykłe uproszczenie i pomieszanie pojęć.

Według Rocznika Statystycznego 1957 r. gospodarstw o powierzchni od 0,5 do 1 ha mamy 8%, od 1 do 2 ha — 15,4%, od 2 do 3 ha — 13,7%, od 3 do 4 ha — 12% i od 4 do 5 ha — 10,1%.

Jeśli do gospodarstw biedniackich zaliczymy wszystkie gospodarstwa o powierzchni nie przekraczającej 5 ha, to biedota liczyłaby 59,2% ogółu gospodarstw. Zajmują one 29% ogólnego areału gruntów rolnych. Załóżmy, że wszystkie gospodarstwa o powierzchni poniżej 1 ha są we władaniu chłopów-robotników. Przypuśćmy również, że wszystkie gospodarstwa od 4 do 5 ha są gospodarstwami średniorolnymi (co nie jest zgodne z prawdą), to i wtedy pozostaje 41,1% biedoty. A więc niemało. W innym położeniu znajdują się co prawda ci chłopi małorolni, których gospodarstwa są położone blisko dużych miast i którzy prowadzą intensywną gospodarkę rolną. Jest ich jednak stosunkowo nieduży odsetek. Nie trzeba zapominać, że mamy i takie województwa, jak lubelskie, kieleckie, w których odsetek gospodarstw od 1 do 5 ha dochodzi do 70% i gdzie przemysł nie jest mocno rozbudowany, a gospodarka rolna jest mało intensywna. Nawet w województwie poznańskim gospodarstwa posiadające od 2 do 5 ha liczą przeszło 30% (gospodarstwa 5-hektarowego w województwie poznańskim chyba nie można zaliczyć do średniorolnego).

Trzeba oczywiście widzieć różnicę w układzie sił i położeniu biedoty w takich województwach, jak kieleckie, lubelskie, warszawskie, białostockie, łódzkie, i w takich, jak poznańskie i bydgoskie czy Ziemie Zachodnie, gdzie nie było problemu głodu ziemi, gdzie każdy otrzymał po 8—9 ha ziemi i miał w zasadzie jednakowy start. Nie należy zapominać jednak, że drobnotowarowa gospodarka na wsi i wolny obrót ziemią może zmienić istniejący stan również na Ziemiach Zachodnich.

Pomimo poważnych czynników, działających obecnie hamująco na rozwarstwienie wsi, wyzwolenie działania praw rynkowych stwarza warunki sprzyjające pogłębieniu procesu rozwarstwienia wsi.

Na rynku jednakowe prawa działają w odniesieniu do wszystkich gospodarstw niezależnie od możliwości i warunków produkcyjnych. Gospodarstwa wielkie i mocne będą mogły więcej inwestować w gospodarkę niż małe i słabe, stąd więcej i taniej produkować a co za tym idzie — i szybciej się bogacić.

Wolny obrót ziemią umożliwia mocniejszym gospodarstwom dokupywanie do swojego areału gruntu, który z różnych względów będą zmuszone sprzedawać gospodarstwa słabsze. Sprzyja to niewątpliwie stosunkowo szybkiemu podniesieniu zdolności produkcyjnej podupadłych gospodarstw wielkorolnych, które zrezygnują z części swojej ziemi dla zdobycia środków na inwestycje w gospodarstwie, prowadzi jednocześnie do osłabienia szeregu słabszych ekonomicznie gospodarstw średniorolnych i małorolnych.

Państwo w pewnej mierze może przeciwdziałać tendencjom negatywnym rynku, lecz nie jesteśmy w stanie bez szkody dla całej naszej gospodarki

zapobiec procesom rozwarstwiania wsi, gdy przeważa drobnotowarowa gospodarka w rolnictwie.

Prawdą jest, że w ciągu 13 lat władzy ludowej położenie biedoty nieporównanie zmieniło się na lepsze. Część gospodarstw małorolnych dzięki pomocy produkcyjnej państwa stała się samowystarczalna. Materiały IER mówią, że dotyczy to jednak przede wszystkim rejonów o najwyższej kulturze rolnej, tj. rejonów środkowo-zachodnich. W rejonach wschodnich ani intensyfikacja gospodarstw rolnych, ani praca zarobkowa nie przybrały takich rozmiarów, aby można było mówić o likwidacji problemu biedoty i osobistej zależności małorolnych chłopów, że obokześredniaczonych gospodarstw jest grupa „...w całym tego słowa znaczeniu biedniacka — obejmująca gospodarstwa o małym obszarze (do 3—4, czasem i 5 ha), małej intensywności, niskich plonach, niewielkiej mleczności krów, nie rozwiniętej hodowli. W grupie tej z kontraktacji korzysta się rzadko, pieniężne dochody i wydatki są niewielkie, inwentarz źle utrzymany. Poważną część tej grupy stanowią parcelanci, można do niej zaliczyć także część gospodarstw zubożałych średniaków“ *). Nie można zgodzić się ze zdaniem niektórych — co poniekąd wynika z wywodów tow. Śmietańskiego—że ten, kto teraz cierpi biedę, jest sam sobie winien, a wobec tego nie warto się nim zajmować. Nie wszędzie i nie zawsze państwo miało możliwości przyjścia z pomocą biedocie. Wiele jej występuje w okolicach, gdzie nie ma większych możliwości zarobkowych.

Czy to, że biedota w zasadzie teraz lepiej się odżywia, lepiej się ubiera niż za rządów sanacyjnych, zmienia postać rzeczy, jeśli chodzi o politykę naszej partii na wsi? Moim zdaniem, nie zmienia. Biedota dalej pozostaje tą częścią wsi, która jest najbardziej zainteresowana w walce przeciwko eksploatacji, a więc za ustrojem socjalistycznym. Wynika to z jej położenia ekonomicznego. To że teraz biedniak nieraz lepiej się odżywia, nie zmienia faktu, że musi on słono płacić bądź ciężko odrabiać swemu zamożnemu sąsiadowi za pożyczonego konia, narzędzia, nasiona itd. Biedotę wiejską, tak samo jak i klasę robotniczą, trzeba organizować, trzeba do niej wnosić świadomość. W przeszłości biedota nie widziała często w kułaku swojego antagonisty i nie mogła widzieć wskutek błędów popełnianych w polityce rolnej. Hasło oparcia się na biedocie było przez nas właściwie tylko głoszone, lecz nie wprowadzane w czyn. Cóż dziwnego, że biedota zachowała się czasem zgoła nieoczekiwanie — jak mówi tow. Śmietański, który dochodzi do wręcz nieoczekiwanych wniosków i wraz z kąpielą chce wylać dziecko. Biedota na wsi nie zawsze uświadamia sobie, jak i co trzeba robić, żeby przeciwstawić się wyzyskowi, ale bardzo dobrze odczuwa swoją odrębność.

Kto chociaż trochę obserwował dotychczasowe stosunki na wsi, ten wie, że powszechnie kierowana jest pod adresem biedoty pogardliwa nazwa „dziady“, że tzw. „gospodarz“ bardzo niechętnie spokrewnia się i przyjaźni z biedotą, że odnosi się lekceważąco do niej. Biedniak wie o tym stosunku do siebie i odpłaca pięknym za nadobne. Odrębność biedoty w postawie i zainteresowaniach szczególnie jaskrawo uwidoczniła się ostatnio, kiedy korzystając z osłabienia pracy partii na wsi spekulacyjna i zamoż-

*) Dziewicka, Przyczynek do analizy sytuacji gospodarstw małorolnych. Nowe Drogi nr 8, 1955 r.

niejsza część wsi gdzieniegdzie zaczęła podnosić głowę i sięgać po inicjatywę.

Niemało mamy faktów, kiedy kółka rolnicze, spółdzielnie mleczarskie czy inne zostały opanowane przez zamożniejszą część wsi, która wszelkimi sposobami przeciwstawia się przyjmowaniu biedoty, uważając ją za „wtyczkę" komunistów.

Tam jednak, gdzie partia potrafiła prawidłowo pokierować rozwojem, biedniejsza część wsi ostro przeciwstawiła się zapędom reakcji społecznej wchodząc gromadnie do kółek i zespołów i wpływając na kształtowanie ich oblicza bądź organizując odrębne kółka rolnicze oraz nie dopuszczając do wyboru spekulanckiej i kapitalistycznej części wsi do władz samorządowych.

O postawie biedoty i o jej konsekwentnym poparciu dla naszej polityki świadczy między innymi zachowanie się jej w okresie rozpadu spółdzielni produkcyjnych. Faktem jest, że właśnie biedota najmocniej wystąpiła przeciw warcholstwu i reakcyjnym wybrykom w stosunku do spółdzielni produkcyjnych. Nie przeszkadza, że dużą rolę odegrało tu osobiste zainteresowanie biedoty, ponieważ spółdzielnie uprawiały ziemię z funduszu państwowego.

Bierzemy pod uwagę właśnie osobiste zainteresowanie, kiedy liczymy na bardziej konsekwentną postawę biedoty wobec naszych poczynań. I dlatego, miedzy innymi, poważnym błędem w poprzedniej naszej polityce w stosunku do biedoty było to, że ponosiła ona względnie te same ciężary wobec państwa co i zamożna część wsi. Stanowiło to niewątpliwie jeden z poważnych powodów do solidaryzowania się biedoty z całą wsią.

Obecnie następuje na przykład regulacja stosunków własnościowych. Biedota w zasadzie najbardziej osobiście jest zainteresowana, żeby zamożny chłop czy spekulant jej nie „wykiwał". Wie ona, że jeśli da się nabrać, to popadnie w jeszcze większą zależność od zamożnej części wsi.

Biedota najbardziej jest zainteresowana w tym, żeby do rad narodowych nie przedostał się człowiek sprzedajny (bo ona nie ma z czego dawać łapówek) bądź jej antagonista — chłop bogaty, gdyż wówczas nie miałaby do kogo się zwracać o pomoc. Partii też na tym zależy. Dlatego powinna się oprzeć w swej pracy na biedocie. Znaczy to, że organizacja partyjna na wsi powinna pomagać biedocie w jej kłopotach związanych z prowadzeniem gospodarstwa, bronić jej przed eksploatacją kapitalistycznej i spekulanckiej części wsi, powinna zasięgać rad biedoty w poszczególnych sprawach, przysłuchiwać się jej zdaniu i liczyć się z nim. Zbyt rzadko, a raczej wcale nie zapraszaliśmy na przykład biedoty na zebrania partyjne, na których omawiano poszczególne zagadnienia wsi. Podstawowe organizacje nie informowały biedoty o stanie poszczególnych zagadnień z życia gromady w celu wysłuchania jej opinii na ten temat. A byłoby to — według mnie — ze wszech miar pożądane i korzystne. Mniej popełnialibyśmy błędów w swojej pracy. Właśnie ze względu na postawę biedoty zależy nam, żeby biedota jak najaktywniej uczestniczyła w całym życiu politycznym i gospodarczym kraju. Żeby więcej biedoty wchodziło w skład rad narodowych, kółek rolniczych i różnego rodzaju zespołów.

Jestem daleka od idealizowania biedoty wiejskiej. Wiem, że znajdą się wśród nich i tacy, którzy wbrew własnym interesom nieraz podtrzymują swego antagonistę kułaka, nie wzdragającego się przed przekupstwem i za-

straszeniem. W pracy swojej organizacje partyjne powinny to uwzględniać. Lecz od podobnych wypadków (niewątpliwie w mniejszym stopniu) nie jest ubezpieczona również klasa robotnicza, co nie przeszkadza, że jest ona klasą najbardziej postępową.

Ostatecznie problem biedoty może rozwiązać tylko uprzemysłowienie kraju oraz spółdzielczość produkcyjna. Niewątpliwie w miarę przydzielania chłopom-robotnikom mieszkań w miastach będą oni sprzedawali lub przekazywali swoje działki i opuszczali wieś.

Należy przewidywać również, że poważna część biedoty, szczególnie ta, która zasadnicze dochody czerpie z gospodarki rolnej, będzie chciała poprawić swoje położenie przez wstąpienie do spółdzielni produkcyjnych. Dlatego też byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną pozostawić w dyspozycji państwa pewien fundusz ziemi przeznaczony dla spółdzielni, które nie mogą bez szkody dla ekonomiki gospodarstwa przyjmować chłopów małorolnych ze względu na mały areał gruntów.

Zrozumiałą jest rzeczą, że problemu biedoty nie można rozstrzygnąć z dnia na dzień. że będzie on występował tak długo, jak długo istnieje gospodarka drobnotowarowa. Partia nasza nie może nie zajmować się losem biedoty. Musimy zrobić wszystko, żeby ulżyć jej położeniu i ułatwić przejście do innych form gospodarowania, do innego trybu życia.

Jednej rzeczy trzeba wystrzegać się stanowczo — i tutaj tow. Śmietański czuje coś, co potrzebne jest naprawdę, choć u niego jest to niezbyt szczęśliwie sformułowane. Nie wolno dopuścić do jakiegokolwiek skłócenia biedoty ze średniakiem.

Nie wolno przeciwstawiać biedoty średniakowi dlatego, że skłóciłoby to nas, naszą partię, władzę ludową z przeważającą częścią wsi, że zagroziłoby to rozwojowi produkcji rolnej, tak niezbędnemu, jeśli chcemy podnieść stopę życiową narodu.

Nie wolno dopuścić do skłócenia biedoty ze średniakiem, gdyż wtedy biedota na wsi byłaby zbyt słaba, aby bronić swych interesów, tak że jej spór ze średniakiem obróciłby się przeciwko niej samej.

Podkreślam tę sprawę tak ostro, gdyż w przeszłości mieliśmy przecież tego rodzaju próby — najczęściej w formie podciągania „pod kułaka" najautentyczniejszego średniaka — próby, które nas drogo kosztowały (tego rodzaju sekciarskie imprezy izolowały nas nie tylko od średniaka, lecz również od biedoty).

Musimy wysunąć na czoło zagadnień właśnie współpracę biedoty ze średniakiem, uwzględniając interesy obu tych warstw. Możemy to uczynić, gdyż przy istnieniu rynku socjalistycznego, przy różnych formach pomocy państwa ludowego dla wsi mamy możliwość takiego działania, które by umacniało i cementowało właśnie wspólnotę interesów całej wsi pracującej.

Taka polityka jest szczególnie ważna ze względu na potrzebę umocnienia naszej więzi ze średniakiem.

Obecnie średniorolne chłopstwo popiera politykę naszej partii na wsi, lecz nie trzeba się łudzić, że stanęło ono ostatecznie po naszej stronie w dziele budowy socjalizmu na wsi.

Średniorolne chłopstwo wypowie się za budową socjalizmu na wsi w zależności od naszej polityki w stosunku do niego, od umiejętności zawiera-

nia z nim sojuszu, który musi być oparty na pełnej dobrowolności, na jego osobistym ekonomicznym zainteresowaniu. Wchodzi tu w grę polityka podatkowa i kredytowa państwa, zaopatrzenie wsi w towary przemysłowe, polityka cen, walka z reakcją, spekulacją i z próbami nadmiernej eksploatacji.

Polityka ta wymaga, żeby państwo ludowe przyszło chłopom również z daleko idącą pomocą produkcyjną w postaci doradztwa fachowego, regulacji gruntów chłopskich, zaopatrzenia gospodarstw w nasiona i nawozy mineralne, doskonalenia hodowli zwierząt gospodarskich, upowszechniania wiedzy rolniczej, udzielania kredytów, melioracji gruntów, remontu maszyn, organizowania zespołów maszynowych, stacji doświadczalnych, zakładania poletek doświadczalnych itd.

Zdajemy jednak sobie sprawę z tego, że z polityki prowadzonej w stosunku do średniaka może odnieść korzyść również gospodarstwo o charakterze kapitalistycznym, to jest takie, które stale posługuje się siłą najemną czy to w postaci pracowników najemnych, czy odrobków, czy też nadmiernych zarobków osiąganych przy pomocy maszyn, które udało mu się przechwycić w różny sposób.

Niepoważna wydaje się argumentacja niektórych towarzyszy, że powstaniu kapitalistycznych gospodarstw na naszej wsi może przeszkodzić osłabienie dalszego odpływu ludności wiejskiej do miast, że „ukształtowany w rezultacie procesów industrializacji i dzięki reformie rolnej wysoki poziom opłaty siły najemnej w gospodarstwie indywidualnym przeciwdziała koncentracji własności i nadmiernej koncentracji produkcji w większych gospodarstwach" i że wreszcie „nie znajdzie się obecnie w Polsce zbyt wielu kandydatów do przykrej i upokarzającej stałej służby w gospodarstwach bogaczy". Jest to próba zamazywania rzeczywistości. Każda zaś taka próba przynosi nie korzyść, lecz szkodę naszej partii. Argumentacja powyższa nie tylko nie zwalcza teorii dogmatyków o rzekomym nawrocie kapitalizmu na naszej wsi, ale jeszcze leje wodę na ich młyn. Wiadomo przecież, że cena siły roboczej, jak i każdego innego towaru, zależy od podaży i popytu i że zmniejszenie dalszego odpływu ludności wiejskiej do miast doprowadzi niewątpliwie do obniżenia ceny siły roboczej na wsi. Praktyka zaś wykazuje, że w tej sytuacji znajdą się również kandydaci do upokarzającej służby w gospodarstwie bogaczy.

Trzeba widzieć również takie miejscowości w naszym kraju, w których dla gospodarza zamożnego praca najemna jest jeszcze bardzo atrakcyjna i zyskowniejsza niż eksploatacja stosunkowo drogiej i jakościowo nie zawsze niestety dobrej maszyny.

Pozytywnym zjawiskiem jest wzrost popytu chłopów indywidualnych na różnego rodzaju maszyny rolnicze. Dobrze się stało, że przemysł nasz uwzględnił te potrzeby i zaczął produkować sprzęt dostosowany do warunków drobnych gospodarstw chłopskich. Lecz są to dopiero pierwsze kroki. Trzeba dużo zrobić, żeby sprostać zadaniu zaopatrzenia drobnych gospodarstw w odpowiedni sprzęt rolniczy. Uważam, że gospodarstwa indywidualne należy jak najpełniej zaopatrywać w różnorodne maszyny rolnicze dostosowane do pracy na drobnej gospodarce i tym samym ułatwiać chłopom intensyfikację tej gospodarki i wzrost jej dochodowości. Nie uważam natomiast, żeby słuszna była sprzedaż chłopom indywidualnym takich wysokowydajnych maszyn, jak młocarnie wymagające kilkunastoosobowej

obsługi, czy takich traktorów, jak Ursus i Zetor z całym zespołem maszyn towarzyszących, dostosowanych do pracy na wielkiej gospodarce, wtedy kiedy jest na nie duże zapotrzebowanie ze strony kółek rolniczych i zespołów maszynowych gospodarzy indywidualnych, gdy POM i spółdzielnie produkcyjne odczuwają silny brak tych maszyn. Z góry przecież wiadomo, że nabywca takiej maszyny nie wykorzysta jej w swoim gospodarstwie, lecz ma na widoku zarobek. Tam gdzie nie ma POM czy gospodarki zespołowej albo gdzie gospodarstwa zespołowe nie są odpowiednio zaopatrzone w sprzęt rolniczy, będzie on niewątpliwie stosował różne formy eksploatacji i bogacił się kosztem innych. Tym bardziej że z powodu pewnej dezorientacji naszej partii na wsi nie wszędzie należycie akcentuje się sprawę potrzeby zorganizowania zespołów maszynowych, mogących przeciwstawić się wyzyskowi elementów kapitalistycznych.

Powinniśmy zaopatrzyć w takie maszyny przede wszystkim spółdzielnie produkcyjne, rozmaite zrzeszenia chłopskie oraz kółka rolnicze. POM i różnego rodzaju zrzeszenia chłopskie muszą mieć również różne maszyny dostosowane do pracy na małych areałach.

Organizacje partyjne powinny zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa rozrostu elementów kapitalistycznych na wsi. Inaczej nie potrafią prawidłowo pokierować życiem wsi. Nie należy jednak tego niebezpieczeństwa wyolbrzymiać. Stwierdzamy, że polityka likwidacji kułactwa, jaką właściwie prowadziliśmy poprzednio, była polityką awanturniczą, nie mającą w naszych warunkach sensu. Doprowadziła ona do scementowania się wsi po stronie kułaka, co stawało się groźne dla sojuszu robotniczo-chłopskiego — podstawy władzy ludowej. Zdrowy rozsądek mówi, że w naszych warunkach nie tylko nie należy rujnować tych gospodarstw, lecz wykorzystać ich możliwości produkcyjne do umocnienia naszej gospodarki socjalistycznej pod warunkiem, że wzrost produkcji następuje zgodnie z polityką państwa. Mamy władzę i *wszystkie* kluczowe pozycje w ręku i dlatego rozwój gospodarstw kułackich w określonych ramach nie stanowi groźby dla władzy ludowej.

Partia na VIII i IX Plenum powiedziała kategorycznie, że będzie walczyć z wyzyskiem na wsi, że jako partia, jako komuniści dążymy nadal — tylko w sposób mądrzejszy — do socjalistycznej przebudowy wsi.

Towarzysz Gomułka mówił na IX Plenum:

„Rozwojowi kapitalizmu na wsi, wyzyskowi siły roboczej mogą i będą przeszkadzać różne formy zespołowej działalności produkcyjnej małorolnych i średniorolnych chłopów, jak też różne formy spółdzielczości wiejskiej. Ponadto nie mało ważnym czynnikiem regulującym w tych sprawach jest władza ludowa, jest państwo dyktatury proletariatu. Rząd nie tylko może, ale jeśli zajdzie tego potrzeba będzie — i to skutecznie — przeciwdziałał nadmiernemu bogaceniu się wiejskiej warstwy wyzyskiwaczy na wsi".

Rzecz zrozumiała, że główną rolę w walce z bogaceniem się wiejskiej warstwy wyzyskiwaczy kosztem innych powinny odegrać nie zarządzenia administracyjne ani dekrety państwa, co jest stosunkowo łatwe, ale przynosi nie zawsze pożądane wyniki, lecz zorganizowanie walki biedoty i średniorolnego chłopa przeciwko wyzyskowi i spekulacji. A to jest trudne i wymaga wysiłku oraz wielkiej umiejętności naszej partii, ale przyniesie niewątpliwy i niezawodny skutek. Partia wskazuje, że w walce o rozwój

produkcji rolnej, w walce z eksploatacją wielką rolę mogą odegrać samorządne kółka rolnicze, w których decydującą siłą powinien być średniorolny i małorolny chłop. Pomagać więc małorolnym i średniorolnym chłopom w organizowaniu różnego rodzaju zespołów, spółek maszynowych — oto nasze zadanie.

Jeśli praca zespołu będzie zapewniać wzrost dochodowości własnej gospodarki chłopa, działalność ich będzie się rozszerzała w głąb i wszerz, tzn. coraz więcej chłopów będzie wstępowało do zespołów, zespoły będą obejmowały coraz bogatszy asortyment prac. Rzecz jasna, że zależeć to będzie od decyzji samych chłopów. Każdy z nich sam określi, kiedy, w jakim stopniu i w jakiej części swojej gospodarki przystąpi do pracy zespołowej.

W szeregu miejscowości małorolni i średniorolni chłopi wysuwają projekt organizowania punktów wypożyczania maszyn przy GS. Jest to według mnie idea, którą warto podtrzymać i upowszechnić. Przeciwko temu nie można używać argumentu, że coś podobnego kiedyś już istniało i zostało rozwiązane. Teraz jest inna sytuacja. Usamodzielnienie GS w ostatnim okresie doprowadziło do poważnego ich ożywienia. Chłopi zaczynają się mocno interesować ich działalnością. Coraz bardziej czują się gospodarzami tych spółdzielni. Nierzadkie są wypadki, kiedy na walnych zebraniach członkowie podejmują uchwały o zwiększeniu wkładów członkowskich, funduszów inwestycyjnych, budują magazyny, organizują różnego rodzaju punkty usługowe. Podtrzymanie każdej inicjatywy zmierzającej do rozszerzenia zakresu działania spółdzielni ma tym większe znaczenie, że zyskała ona na naszej wsi powszechne prawo obywatelstwa.

Jeśli więc potrafimy konsekwentnie odrzucić wszystkie naleciałości i błędy poprzedniego okresu w stosunku do GS, jeśli potrafimy ugruntować u chłopów poczucie gospodarza gminnych spółdzielni, to mogą się one stać jedną z głównych dźwigni w walce o podnoszenie wydajności gospodarki rolnej oraz o stopniowe przechodzenie indywidualnej gospodarki rolnej na tory pracy zespołowej.

Wszystkie formy zespołowej pracy są jednakowo ważne. Każda forma odpowiada poziomowi ekonomicznego rozwoju gospodarki chłopskiej, upodobaniom chłopow, wynikającym ze stanu ich gospodarki oraz ze świadomości i kultury gospodarczej. Dlatego też nie wolno sztucznie, administracyjnie przyśpieszać tego przejścia. Należy natomiast pomagać w ekonomicznym rozwoju gospodarki danego zespołu czy zrzeszenia, stwarzać warunki, by chłopi sami dochodzili do wniosku, że należy rozszerzyć zespołowe posiadanie i pracę na inne odcinki gospodarki rolnej.

Podstawowym warunkiem rozwoju i umocnienia gospodarki zespołowej jest jej wzrost — obejmowanie działalnością coraz szerszych rzesz chłopów. W tej dziedzinie należy przede wszystkim przezwyciężyć brak zaufania do zespołowej formy gospodarki, który wykształciły u każdego chłopa tradycyjne odwieczne formy gospodarowania, a pogłębiły zawinione przez nas błędy. Najlepszą drogą przekonania chłopa do istniejącego zespołu jest pomoc okazywana przez zespół czy spółdzielnię produkcyjną w rozwoju gospodarki chłopów indywidualnych. Jakie znaczenie posiada to dla rozwoju rolnictwa w ogóle i zespołowych form w szczególności, świadczy wypowiedź Lenina, który na I zjeździe komun i artelów rolnych w 1919 roku mówił:

„Komuny winny rozwijać się w takim kierunku, by w wyniku kontaktu z nimi, otrzymywania od nich pomocy gospodarczej — zaczęły się zmieniać warunki prowadzenia gospodarstwa chłopskiego i by każda komuna, każdy artel czy zrzeszenie potrafiły zapoczątkować poprawę tych warunków oraz dokonać jej w praktyce, udowodniwszy chłopom czynem, że zmiana taka przynosi im jedynie pożytek". (Dzieła wybrane, t. II, „Książka i Wiedza", 1955, str. 551).

Lenin przestrzegał, by pomoc gospodarstw zespołowych dla chłopów nie miała charakteru filantropijnego, lecz posiadała charakter socjalistyczny, by nie wynikała jedynie z dobrej woli, lecz była uważana za obowiązek każdego gospodarstwa zespołowego. Proponował nawet organizować kontrolę, jak gospodarstwa zespołowe wywiązują się ze swego zadania i w jakich formach okazują pomoc.

By nasze gospodarstwa zespołowe zajęły takie stanowisko, musimy im pomóc politycznie — żeby zrozumiały wagę tego zagadnienia — i gospodarczo, by miały czym pomagać. Myślę nie o takiej pomocy, jaką stosowaliśmy nieraz w przeszłości w postaci darowizn czy bezpłatnej pracy robotników i pracowników miejskich. Taka pomoc demoralizowała spółdzielców i urabiała wśród chłopów indywidualnych złą opinię o gospodarce zespołowej.

Chodzi o mądrą politykę kredytową, o zaopatrzenie gospodarstw zespołowych w najbardziej nowoczesne maszyny i materiał produkcyjny, o wszechstronną pomoc fachową. Słowem myślę o takiej pomocy dla gospodarstw zespołowych, która uczyni z nich pod każdym względem ośrodki promieniowania na chłopów indywidualnych, ośrodki walki o wysoką wydajność całego naszego rolnictwa,

ROMAN JURYŚ

Spór wokół jednej osoby i dwóch problemów

Materiał do tego felietonu czerpałem z organizacji partyjnej przy jednym instytucie naukowym stolicy. Nazwijmy go instytutem X. Literkami wejdą tu także do naszych rozważań bohaterowie. Proszę się nie uśmiechać; zdaję sobie sprawę z tego, że zwolennikowi daleko idącej jawności życia społecznego wypadałoby literki zastąpić nazwami i nazwiskami. Na dalszych stronicach będę się starał uzasadnić anonimowość materiału. Tutaj zaznaczę jedynie, że mimo jego anonimowości autentyzm pozostał nienaruszony. Fikcji literackiej nie ma tu ani trochę.

Instytut X jest instytutem Polskiej Akademii Nauk. Badania, jakie się tutaj przeprowadza, mają stosunkowo bliską styczność z praktycznymi perspektywami rozwoju przemysłowego kraju. Ale — jak w każdym instytucie naukowym — zasadnicze prace mają charakter naukowo- teoretyczny. Szereg zakładów, pracowni, laboratoriów ma przed sobą do rozwiązania poszczególne problemy naukowe.

Instytut jest podstawową komórką pracy badawczej dla kilkudziesięciu ludzi nauki. Na czele instytutu stoi dyrektor — profesor o nazwisku w nauce. Współpracuje z nim szereg młodych naukowców, wywodzących się politycznie w dużej mierze z aktywu ZMP, ZWM, a nawet KZMP. Niech się tu nikt nie dziwi: pojęcie „młody naukowiec" nie oznacza, że liczy on dwadzieścia lat. Ci młodzi naukowcy, pracujący w zasadzie samodzielnie nad różnymi problemami, stanowią także trzon organizacji partyjnej. Są oni w niej elementem najbardziej czynnym i najbardziej... niespokojnym. Członkiem organizacji partyjnej jest także — od 4—5 lat — dyrektor instytutu.

Otóż w tej właśnie organizacji partyjnej wybuchł ostatnio ostry spór wewnętrzny, spór, który — jestem tego pewien — wcześniej lub później, w takim czy innym napięciu — dosięgnie bardzo wielu partyjnych organizacji. Przedmiotem sporu stały się tutaj kwalifikacje moralne członka partii. Drugi element sporu, związany z pierwszym, stanowiło zagadnienie demokracji w dołowych ogniwach organizacyjnych naszego systemu państwowego i gospodarczego.

Spór dotyczył jednej osoby. Reprezentantami dwóch skrajnych, sprzecznych stanowisk byli z jednej strony „młodzi", z drugiej zaś dyrektor instytutu.

Ale zreferujmy samą sprawę.

Chodziło o towarzysza, którego określimy tu literą A.

Towarzysz ten, człowiek młody i energiczny, zrobił w ciągu kilku lat dużą, że tak powiem karierę Ongiś słaby student, który — mimo iż był jedynym kandydatem z legitymacją ZMP, co wówczas znaczyło bardzo wiele — nie zdał egzaminu na aspiranturę, zajął bardzo poważne stanowisko głównego technologa specjalistycznej fabryki. Nominacja na to stanowisko, wymagające wysokich kwalifikacji i dużego doświadczenia, wydawała się jego kolegom wielce dziwna. Skwitowano ją też domyślnymi uśmieszkami i uwagami. Cóż? Wiele było w owym czasie dziwnych nominacji i tajemniczych posunięć kadrowych. Jedno nie podlegało kwestu: niedostatek kwalifikacji i doświadczenia — a wyniki pracy towarzysza A w owej fabryce w pełni to potwierdziły.

Była u nas kiedyś praktyka zrzucania odpowiedzialności za wszystko, co kto czyni niewłaściwego, na organizację partyjną, do której należy. Że go nie wychowała. Albo na instytucję — że niby dlaczego go przyjęła.

Nie chcę tu rozwodzić się szerzej nad tą sprawą. Uważam ten punkt widzenia za fałszywy. Nie każdy człowiek przyjmie na siebie obowiązki, do których nie dorósł. Nie przyjmie nominacji na takie stanowisko człowiek, czujący jakąś odpowiedzialność za swoje czyny. Natomiast znany jest gatunek ludzi urodzonych do piastowania kierowniczych stanowisk. Dla tego gatunku poczucie odpowiedzialności za zakład czy instytucję, której losy bierze w swoje ręce, jest znikome. I w żadnym wypadku nie byłbym skłonny udzielić amnestii moralnej tym ludziom przez przerzucenie winy na organizację, która ich „nie wychowała".

Otóż, towarzysz A należy raczej do gatunku ludzi urodzonych na odpowiedzialne stanowisko. I niedostatek kwalifikacji nie był dla niego przeszkodą ani wówczas, kiedy objął funkcję głównego technologa, ani później, gdy był głównym rzeczoznawcą PKPG w sprawach bardzo ważnej gałęzi nauki, ani gdy wyjechał na jakąś konferencję z delegacją naukową do Anglii nie mówiąc ani słowa po angielsku (na terenie Anglii twierdził, że zna francuski, na terenie Belgii zaś okazało się, że nie zna tego języka...)

Wróćmy jednak do minionych lat. Towarzysz A po roku bezowocnego piastowania wysokiego urzędu odszedł stamtąd bez chwały, ale za to na inne odpowiedzialne stanowisko w jakimś instytucie naukowym. Nie zagrzał tu długo miejsca i nie zyskał sympatii pracowników naukowych. Przeszedł stamtąd do innego instytutu, obejmując jednocześnie stanowisko referenta i rzeczoznawcy PKPG w sprawach tej gałęzi nauki, w której był „specjalistą". Zdawałoby się: wielka rzecz referent. Otóż właśnie, że wielka rzecz. Referent i rzeczoznawca PKPG miał w sprawach perspektyw rozwojowych takiej czy innej gałęzi nauki bardzo wiele do powiedzenia. Zwłaszcza kiedy w 1956 r. specjalna uchwała rządowa przyznała znaczne kredyty na rozwój nauki. Wcielenie tej uchwały w życie powierzono PKPG i nie kto inny, jak właśnie towarzysz A miał znaczny wpływ na wysokość przyznanych kredytów dla poszczególnych instytutów.

Po likwidacji PKPG towarszysz A przeszedł do instytutu i objął tu poważne stanowisko p. o. kierownika nowo stworzonego zakładu.

Otóż tego właśnie towarzysza A komisja weryfikacyjna, wybrana przez organizację partyjną w tajnym głosowaniu, chciała skreślić z listy członków

partii. O motywach postępowania komisji napiszę nieco dalej. Tutaj zaznaczę jedynie, że na wysunięcie tej propozycji trzeba było dużo odwagi i bardzo dużo pryncypialności, na którą zdobyło się pięciu (spośród siedmiu) członków komisji. Szósty głosował za udzieleniem nagany. Siódmy wstrzymał się od głosowania, na zebraniu zaś wystąpił z generalnym oskarżeniem pod adresem... komisji.

Trzeba było dużo odwagi i pryncypialności, gdyż pozycja towarzysza A jest w instytucie niezwykle mocna — zupełnie nieproporcjonalnie do niedużej, jak na tutejsze grono, wiedzy naukowej. Towarzysz A ma swego zdecydowanego obrońcę w osobie dyrektora instytutu, gotowego iść w ogień dla osłony towarzysza A przed atakami „młodych". Zresztą spór o towarzysza A trwa w organizacji partyjnej nie od dziś — trwa od czasu, gdy ten towarzysz zjawił się w instytucie.

Czym się tłumaczy tak mocna pozycja towarzysza A w instytucie?

Co tu owijać w bawełnę. Towarzysz A uważany jest przez wielu pracowników naukowych za typ hochsztaplera — ale takiego, który opanował sztukę lawirowania w naszym niełatwym labiryncie ekonomicznym. Towarzysz A potrafił przekonać wielu ludzi w instytucie, że jeśli w 1956 roku instytut otrzymał fundusze na realizację ważnego planu badań naukowych, jeśli otrzymał nowy lokal, a także długo wyczekiwany samochód, jeśli pracownicy otrzymali premię — zasługa to nie rządu PRL, nie społeczeństwa (broń Boże), ale jego, towarzysza A, który posiada znajomości i swoje, jak to lud mówi „chody".

Nie jest to, co prawda, czysta blaga. Coś w tym jest, jeśli w swoim czasie komuniści pracujący w instytucie wydeptywali progi wydziału nauki KC i dywany gabinetów wielu poważnych towarzyszy przekonując ich o potrzebie zwiększenia funduszów na pracę naukową instytutu, i dopiero po długim czasie i w wyniku zmian ogólnych mogło dojść do wydania uchwały rządu w sprawie rozwoju nauki w ogóle. Jeśli komuniści i organizacja partyjna przekonywali, że ich dyrektor jest człowiekiem o nazwisku w nauce, człowiekiem, który może dać krajowi wiele cennych prac naukowych, gdy stworzone mu zostaną warunki do poważnych badań, jeśli powtarzali aż do ochrypnięcia, że centralizacja decyzji w sprawie badań naukowych oraz pozbawienie dyrektora i zespołu pracowników naukowych możliwości racjonalnego dysponowania funduszami jest zawadą w rozwoju nauki, trwać musiało dość długo, aby te prawdy znalazły wyraz w ogólnopaństwowych decyzjach. Wyników ich wysiłków instytut ani jego dyrektor nie odczuli wprost.

Odczuli natomiast wprost krzątaninę towarzysza A, który „przyniósł w teczce" przyznany budżet, przyznany nowy lokal, przyznany samochód — i przyniósł w dodatku coś, czego by komuniści nie przynieśli: wysoką premię za osiągnięcia w realizacji specjalnej uchwały rządowej, za osiągnięcia, jakich wówczas mieć jeszcze nie mogli.

Wprawdzie do premii kilkudziesięciu tysięcy zł ktoś wniósł zastrzeżenie, że 5.000 ma otrzymać on, towarzysz A. Wprawdzie oburzyło to wielu. Wprawdzie ktoś zdobył się na gest przekazania swojej premii na jakiś cel. Ale dla większości pracowników źle dotąd uposażonych istotny był sam fakt: towarzysz A wiele może...

Otóż właśnie towarzysza A komisja weryfikacyjna postanowiła skreślić z listy członków partii — i taki wniosek przedstawiła organizacji partyjnej.

Dwa dni trwała dyskusja. Jej przebiegu nie zreferuję. Zanotuję z niej tylko dwa głosy przeciw wnioskowi. Jeden brzmiał mniej więcej tak: komuniści mają manię walki ze złem wszędzie, gdzie ono występuje; ta ich mania czyni życie nieznośnym. Oni cierpią na nadmiar pryncypialności. Drugi głos — decydujący — głos dyrektora sformułował na wstępie aluzję, że jeśli wniosek zostanie przyjęty, on, dyrektor, przemawia być może po raz ostatni na forum partyjnym.

Wynik głosowania był następujący: za wnioskiem — 6, przeciw — 8, 1 wstrzymał się.

NA CZYM POLEGAŁA ISTOTA SPORU?

Dlaczego komisja weryfikacyjna wystąpiła z wnioskiem o skreślenie towarzysza A z listy członków partii?

Najogólniej biorąc kierowano się następującym poglądem: istnieje — ich zdaniem — paląca potrzeba konsolidacji wszystkich ideowych sił w partii na gruncie walki o oczyszczenie organizacji od ludzi bezideowych — od rozmaitych karierowiczów, hochsztaplerów, od ludzi zakłamanych i nieczystych. W swoim środowisku naukowym uważali oni za szczególnie ważne podniesienie moralnej wartości pojęcia „członka partii". Łatwiej znieść różnicę oceny przeszłości dwóch ludzi idei aniżeli brak różnic z ludźmi bez idei i bez zasad.

Do towarzysza A nie mieli żadnych zarzutów natury kryminalnej. Tam nie było niczego, co by się kwalifikowało do postępowania karnego. Nie postulowali nawet jakichś zmian w jego stanowisku służbowym. Uważali jedynie, że człowiek, który tak niechętnie i tak rzadko chodzi prostymi drogami, który nieustannie uprawia autoreklamę, organicznie pozbawiony jest zdolności szukania obiektywnej prawdy, posiada natomiast nadmiernie rozwinięte mięśnie łokci — że taki człowiek nie powinien reprezentować wielkiej idei komunizmu. Nic więcej.

Członkowie komisji mieli szczególnie za złe towarzyszowi A to, że za jego sprawą znikła z instytutu dawna, partyjna metoda usuwania trudności, zastąpiona swoistą drogą, kuchennymi schodami. Jednocześnie równolegle z tym znikła z instytutu partyjna, wspólna troska o sprawy, wspólna dyskusja, wspólne zaangażowanie i wspólna odpowiedzialność. Znikła demokracja.

Poważnym argumentem przeciwko stanowisku komisji była obrotność, zaradność towarzysza A, dzięki którym instytut skutecznie przezwycięża wiele trudności zaopatrzenia w sprzęt do badań, w fundusze.

Zagadnienie ludzi „obrotnych", „zaradnych" — to partyjnie zagadnienie wielkie i trudne, nie nadające się do generalizacji. Faktem jest, że w niejednej instytucji obrotni ludzie okazywali się nieraz zbawcami wobec ciężkiej machiny biurokratycznej. Czas obrotnych ludzi nie minął jeszcze. Przy pełnieniu funkcji zbawców ludzie ci nieraz obrastali pierzem, stali się siewcami demoralizacji zarówno aparatu gospodarczego i państwowego, jak i środowiska, w którym pracowali. Z ich działalności rodził się cynizm jednych, a pogarda drugich.

Otóż w wypadku, o którym mówimy, członkowie komisji weryfikacyjnej bardzo negatywnie oceniali obrotność i zaradność towarzysza A. Tym bardziej że usankcjonowany tutaj od czasu przyjścia towarzysza A system załatwiania spraw protekcyjnie, przy pomocy znajomości i stosunków, ode-

rwał dyrektora od zespołu naukowców, zniszczył demokrację wewnątrz instytutu. A demokracja jest tutaj elementem niezwykle ważnym *dla prawidłowego rozwoju nauki*. Bo przecież tylko w lojalnej, rzeczowej dyskusji pracowników naukowych ustalony być może najbardziej racjonalny sposób podziału środków finansowych pomiędzy poszczególne pracownie i zakłady w zależności od wagi i perspektyw rozwojowych. Tylko w atmosferze jawności posunięć administracyjnych i swobody krytyki możliwe jest naprawienie ewentualnie popełnionych błędów. Przy tym swoboda krytyki wymaga tutaj o wiele większych gwarancji, o wiele bardziej sprzyjającej atmosfery aniżeli gdziekolwiek. Pracownik naukowy bowiem jest przywiązany do swojego instytutu. Tylko tutaj może on kontynuować swoją pracę naukową. To nie buchalter, który wydalony z jednej instytucji pójdzie do drugiej. To nie inżynier zmieniający przedsiębiorstwo budowlane. Naukowiec-jądrowiec pracować może tylko w instytucje badań jądrowych. Naukowiec-geolog może pracować tylko w instytucie geologicznym. I tak dalej. I ażeby mógł tu pracować nie jako siła najemna, ale jako uczony, musi być współuczestnikiem decyzji podejmowanych w instytucie. Jego głos i krytyka muszą być wysłuchane i źdźbło sensu w nich zawarte wyłuszczone i zużytkowane.

Ale to wszystko jest możliwe wówczas, kiedy wszystkie drogi są proste, jasne. Kiedy panującą zasadą jest rzetelność, prawdomówność, odpowiedzialność za słowo, powaga. Natomiast gdy panoszyć się zaczyna bluff i samochwała, gdy mnożyć się zaczyna ilość spraw załatwianych w sposób tajemniczy, gdy demokrację zaczyna „wyręczać" dwóch — trzech ludzi, gdy krytykującym czynić się poczyna trudności w pracy — odbije się to mocniej lub słabiej, wcześniej lub później na wynikach naukowych instytutu.

Podsumowując stwierdzić trzeba, że towarzyszowi A komisja weryfikacyjna zarzuciła nie to, że popełnił taki czy inny karygodny czyn. Nie. Stwierdziła jedynie, że taka sylwetka moralna nie odpowiada jej pojęciu o członku partii. Że jej zdaniem taka sylwetka moralna sprzeczna jest z pojęciem członka partii,

SZCZYTY HIMALAJÓW

Po zapoznaniu się ze sprawą tutaj opisaną pewien towarzysz rzekł. „młodzi" wspięli się na wyżyny Himalajów, a my jesteśmy jeszcze tutaj, w dolinie polskiej.

To jest prawda. Większość organizacji partyjnych ma kłopoty znacznie bardziej poziome; niektóre organizacje muszą oczyścić swoje szeregi od ludzi, których postępowanie znajduje się w kolizji nie z wysokimi kryteriami, ale zwyczajnie z kodeksem karnym. Dopiero za rok, za dwa może staną one przed tymi problemami, jakie teraz postawili u siebie „młodzi".

Ale wydaje mi się, że taka jest przyszłość organizacji partyjnych — taka, jaką ją widzą „młodzi". Taka — albo wszystko traci swój sens.

Jest natomiast inna kwestia, która powinna niepokoić. Zjawisko wysuwania zarzutów bezideowości, karierowiczostwa w imię... własnej kariery. Tak jest. Zwłaszcza w organizacjach urzędniczych daje się to zjawisko obserwować, niestety, często. Niejedna organizacja czy to w ministerstwach, czy w centralnych zarządach była świadkiem takich właśnie bojów z karierowiczostwem. Bojów w imię stołków i stanowisk. W imię innych — nic

z komunizmem wspólnego nie mających — celów. Rzecz jasna, że walka z karierowiczostwem prowadzona przez karierowiczów, walka z bezideowością prowadzona przez ludzi bezideowych nie posunie nas ani o krok naprzód. I w tamtych organizacjach problem kryteriów partyjnych jest zaciemniony.

Tu, w instytucie X sprawa jest inna. Jest oczyszczona od wszelkich ubocznych zniekształcających elementów. Tu problem występuje laboratoryjnie czysty, jako problem zasadniczy partii. I chociaż dla większości organizacji partyjnych są to jeszcze szczyty Himalajów, tu w tym środowisku jest on i być powinien problemem dnia dzisiejszego.

SPRAWA ROZWIJA SIĘ PRAWIDŁOWO

Oprócz spraw zasadniczych: kryteriów moralnych członka partii oraz zagadnienia roli organizacji partyjnej i zespołu pracowników naukowych w pracy instytutu, spór wewnętrzny w organizacji instytutu X postawił przed jej ideowymi członkami dwa ważne i trudne zagadnienia.

Jedno — „emigracji wewnętrznej". I drugie — dziecięcej choroby decentralizacji.

Omówię je po kolei, chociaż powiązane są nierozerwalnie.

O emigracji wewnętrznej mówiono u nas sporo — zwłaszcza w dziedzinie frontu ideologicznego, że użyję starej nomenklatury. Rzecz to niewątpliwie ważna, ale — moim zdaniem — nie znajdująca się w żadnej proporcji do tej emigracji wewnętrznej, która stanowi istotną i poważną groźbę dla partii. Chodzi mi o to, aby ideowi członkowie partii w organizacjach partyjnych fabryk, instytucji, a także instytutów naukowych nie poszli na emigrację wewnętrzną, zniechęceni beznadziejnością walki o oczyszczenie partii od bezideowego tałatajstwa, od wszystkich tych obrotnych cwaniaków, hochsztaplerów, krętaczy. To niebezpieczeństwo wydaje mi się duże, bardzo duże.

Klęska poniesiona przez grupę „młodych" instytutu X wydaje mi się — niestety — zjawiskiem nieprzypadkowym w naszej partii, tak jeszcze naszpikowanej karierowiczami przytakującymi wszystkiemu, co przychodzi od góry. Wydaje mi się rzeczą nieprzypadkową w warunkach, kiedy wielu nie tylko członków partii, ale także członków instancji uważa za sprzeczność z przynależnością partyjną jedynie kolizję z kodeksem karnym.

To jest jedno. I jest drugie, bardzo mocno z tym związane zagadnienie.

Gdy w partii i w kraju wołano słusznie o decentralizację, chodziło ludziom o to, ażeby wszech, a przeto nic nie ogarniającą kontrolę i decyzję odgórną zastąpić kontrolą i inicjatywą oddolną. Wraz z ograniczeniem kompetencji władz centralnych wzrosnąć miała rola nie tylko dyrektorów, ale także wszystkich czynnych na danym terenie ludzi. Nie chodziło więc o to, aby biurokrację zastąpić dyrektorokracją, lecz aby uruchomić wielkie siły organizacyjne i polityczne tkwiące w każdym zespole i siły te wraz z kwalifikacjami dyrektorów zużytkować dla dobra społecznego.

Doświadczenie instytutu X wskazuje na istniejącą tendencję wielu dyrektorów do uniknięcia wszelkiej kontroli, do samowładztwa. Nie jest to coś specyficznie naszego. Zjawisko to zaobserwowali u siebie także towarzysze jugosłowiańscy. Na pomoc dyrektorom przyszły hasła wypracowane przez nas: m. in. o niekomenderowaniu organizacji partyjnej — hasło, któ-

rym kręcić można, jak kto chce, zwłaszcza gdy się chce uniknąć dyskusji z partyjniakami na temat budżetu, na temat polityki kadrowej itd.

Jeden z członków komisji weryfikacyjnej wyraził tę myśl w taki mniej więcej sposób. rok, jaki dzieli nas od października 1956, przekonał mnie, że główną racją mojej działalności partyjnej jest walka na terenie instytutu. Aby tu nie było świństw. Aby tu panowała komunistyczna atmosfera. Ale skoro to staje się niemożliwe — pozostaje mi zamknąć się w swym laboratorium.

KILKA SŁÓW USPRAWIEDLIWIENIA

O dwóch sprawach ubocznych na zakończenie.

Felieton mój nie ma optymistycznego zakończenia. Na razie towarzysze z instytutu X przegrali bitwę o wysokie kryteria moralne członka partii. Według mojego przekonania głosowanie 8 przeciw 6 nie było ostatnim aktem porażki. Jego śladem przyjdą — jestem tego pewien: a) dalsze przytłumienie roli zespołu, b) usankcjonowanie „obrotności", c) rozkwit oportunizmu i małego konformizmu, a być może nawet pewne reperkusje administracyjno-personalne.

Niektórzy pójdą — wbrew własnej woli — na emigrację wewnętrzną i będą szczęśliwi, że zezwala im się kontynuować pracę badawczą. Inni — niewolnicy wielkiej szkoły pryncypialności — bić będą głową o mur.

Taka jest realna sytuacja w wielu organizacjach partyjnych. Nie zaciemniajmy sobie tego obrazu próbą szukania optymistycznego zakończenia. Miejsce optymistycznego zakończenia powinien zająć apel o wzmocnienie i rozszerzenie akcji wytkniętej przez X Plenum — akcji oczyszczania partii z elementów bezideowych i przypadkowych.

I jeszcze druga sprawa. Mam na myśli anonimowość tego felietonu. Literki, którymi zastąpiłem nazwy i nazwiska. Otóż pierwszy raz — zdaje mi się — omawia się sprawy wewnętrzno-partyjne instytutu naukowego na łamach prasy partyjnej. I to takiego instytutu, który ani nie ma najgorszej organizacji, ani nie ma najgorszego dyrektora. W porównaniu z wieloma innymi instytutami jest tu względnie dobrze pod tymi dwoma względami. Pojawienie się nazwiska dyrektora tego instytutu na łamach „Nowych Dróg" w kontekście tego felietonu byłoby — mimo prawdziwości wszystkich pretensji pod jego adresem tutaj wyłuszczonych — niesprawiedliwością. Mógłby stać się celem napaści w swoim środowisku i to ze strony ludzi nieraz mniej od niego wartościowych.

WŁADYSŁAW BADURA

Niepokojące zjawiska

W toku akcji weryfikacyjnej w jednej z instytucji spotkałem się z niepokojącym zjawiskiem tarć i sporów wyzutych z ideowości i pryncypialności partyjnej.

Chodzi tu o tego rodzaju sprawy, w których urażone ambicje osobiste biorą górę nad rozsądkiem politycznym, prowadzą do zacietrzewienia jednych członków partii przeciwko drugim, a w konsekwencji do posługiwania się niewłaściwymi, niezgodnymi z zasadami obowiązującymi w partii metodami walki.

W instytucji tej od dłuższego już czasu istniał ostry konflikt między kierownictwem a organizacją partyjną, a ściśle mówiąc, jej egzekutywą, co wytworzyło niezdrową i szkodliwą atmosferę.

Kierownictwo instytucji na pewno nie jest bez winy. Można przypisać mu takie czy inne błędy i niedociągnięcia w pracy.

Ale czy tylko kierownictwo ponosi winę za niewłaściwą atmosferę w instytucji? Czy organizacja partyjna zrobiła wszystko, aby znaleźć wspólny język z kierownictwem i w porę rozładować napiętą sytuację? Czy metody pracy organizacji partyjnej sprzyjały wytworzeniu warunków współpracy i wzajemnej pomocy, czy ułatwiały one usunięcie niedobrej atmosfery? — oto pytania, jakie powinna była postawić sobie organizacja partyjna.

Egzekutywa organizacji partyjnej obrała jednak inną drogę postępowania. W zarzutach postawionych poszczególnym towarzyszom zarówno w referacie, jak i w wystąpieniach jej członków można było wyraźnie odczuć, że egzekutywa nie potrafiła wznieść się ponad tarcia i spory istniejące od dawna, zwłaszcza z towarzyszami z kierownictwa.

Dlatego też zamiast krytycznej, lecz rzeczowej i utrzymanej w spokojnym tonie głębokiej analizy politycznej całokształtu pracy i życia instytucji przez egzekutywę na zebraniach poświęconych weryfikacji wysunięto sprawy jednostronnie, w formie ostrych ataków wyzutych z treści politycznej, często bez głębszego uzasadnienia.

W konsekwencji odbiło się to bardzo ujemnie na przebiegu i treści tych zebrań. Stracono bowiem wiele czasu na wzajemne oskarżenia, co nie przyniosło pożytku organizacji partyjnej.

Znamienne jest to, że egzekutywa nie potrafiła zdobyć się na jakąkolwiek krytyczną ocenę swej własnej działalności. Wydawać by się więc mogło, że pracuje ona idealnie i że nie ma sobie nic do zarzucenia.

Tymczasem fakty mówią jednak o czymś wręcz przeciwnym. Dowodzą one, że słusznie dążąc do wzmożenia swego wpływu na całokształt życia i pracy instytucji organizacja partyjna popadła w drugą krańcowość i za-

miast politycznego oddziaływania zaczęła stosować metody administracyjnego kierownictwa — metody, które — jak wykazało doświadczenie minionego okresu — nie mogą przynieść nic dobrego.

* * *

Zarzuty skierowane pod adresem dyrektora instytucji dotyczyły między innymi prowadzenia złej polityki kadrowej, braku właściwej współpracy z egzekutywą i chęci zrozumienia roli organizacji partyjnej.

Sprawy jak widać poważne. I gdyby postawiono je w sposób rzeczowy i pryncypialny, z myślą o właściwym rozwiązaniu w dalszej pracy, to niezależnie od takich czy innych wniosków zebrania partyjnego, omówienie tych spraw przez wszystkich członków partii mogłoby przynieść korzyść zarówno kierownictwu instytucji, jak i organizacji partyjnej. Właściwe bowiem ułożenie wzajemnych stosunków między dyrekcją a organizacją partyjną w codziennym życiu nie jest rzeczą ani prostą, ani łatwą.

Dyrektorowi zarzucono, że obsadzał kierownicze stanowiska ludźmi o złej opinii w poprzednich miejscach pracy, o małych kwalifikacjach zawodowych i że nie zasięgał w tej sprawie opinii organizacji partyjnej.

Wiadomo jednak było egzekutywie, że ludzie, o których mowa, zaangażowani zostali już dawno na podstawie opinii nie budzących wówczas zastrzeżeń. Dopiero ostatnio w czasie pracy komisji weryfikacyjnej, dodatkowo ściągnięte opinie z poprzednich miejsc pracy tych ludzi wykazały, że prócz dodatnich mieli oni również ujemne cechy, zwłaszcza jeśli chodzi o stosunek do podległych im pracowników.

Gdyby egzekutywa kierowała się w swoim wystąpieniu na zebraniu weryfikacyjnym myślą o pomocy kierownictwu, aby w przyszłości zaostrzyło swoją uwagę przy obsadzaniu kierowniczych stanowisk, to przeanalizowałaby przyczyny, które spowodowały niedopatrzenie w polityce kadrowej w poprzednim okresie.

Ale — jak się później okazało — nie o to chodziło egzekutywie. Osoba dyrektora, z którym od dłuższego czasu stosunki były napięte, przesłoniła egzekutywie istotę sprawy.

Egzekutywie chodziło przede wszystkim o udowodnienie za wszelką cenę, że za złą atmosferę, jaka wytworzyła się w instytucji, winę ponosi dyrektor, a zarzuty wysunięte w stosunku do niego miały stanowić podstawę do wymierzenia mu kary partyjnej.

To jednostronne podejście do tak ważnego zagadnienia nie pozwoliło dostrzec towarzyszom z egzekutywy, że oni sami nie są w porządku. Zamiast walczyć o uzdrowienie atmosfery i lepszą pracę stoczyli się na pozycje walki z dyrektorem. Tym samym wystawili sobie świadectwo, że nie rozumieją roli i zadania swojej organizacji partyjnej, że schodzą z drogi politycznego oddziaływania na drogę administracyjnego kierowania, które przyczyniło się w poważnej mierze do zaognienia stosunków z kierownictwem instytucji.

Chodzi bowiem o sprawę zasadniczą.

Organizacje partyjne, zwłaszcza w instytucjach lub urzędach, nie tracą nic ze swego wpływu na kierownictwo, muszą podchodzić do tego rodzaju spraw w sposób umiejętny i rozsądny. Mogą one i powinny wyrażać swój sąd i opinie w sprawach personalnych. Ale nie mogą krępować polityki personalnej dyrekcji, a tym bardziej uzależniać jej od opinii lub zgody egz-

kutywy. Jest to bowiem niepożądane i sprzeczne z zasadą jednoosobowego kierownictwa.

Gdyby jednak chodziło tylko o wyżej wymieniony przypadek, to w gruncie rzeczy nie warto byłoby się nim zajmować. Niestety, również w wielu innych sprawach towarzysze z egzekutywy wykazują jakąś swoistą logikę rozumowania.

Egzekutywa zarzuciła również dyrektorowi, że nie reagował na tzw. „fuchy", tzn. prywatne prace wykonywane przez pracowników. Dyrektor stwierdził jednak, że nie wiedział o tych sprawach, że nikt dotąd nie zwrócił mu na nie uwagi.

Nie o to jednak można by mieć pretensje do egzekutywy. Jeśli nawet dyrektor nie wiedział o tych sprawach, to i tak ponosi winę chociażby z tego względu, że odpowiada za całość instytucji. Ale tego rodzaju winą można również obciążyć egzekutywę, gdyż nic ze swej strony nie uczyniła w tej sprawie. A nie uczyniła nic dlatego, że sama o tzw. „fuchach", jak twierdzi, nic nie wiedziała. Sprawy te wyszły na jaw dopiero w toku weryfikacji, z czego skwapliwie skorzystała egzekutywa, wytaczając dodatkowy zarzut dyrektorowi.

Słusznie więc na zebraniu partyjnym jeden z towarzyszy zapytał, dlaczego egzekutywa nie sygnalizowała wcześniej dyrektorowi tych spraw. Nie mogliśmy sygnalizować tego — odpowiedział sekretarz organizacji partyjnej — gdyż sami dopiero ostatnio dowiedzieliśmy się o tym. Odpowiedź naprawdę naiwnie rozbrajająca.

A już wprost śmiesznie brzmi zarzut egzekutywy oskarżający dyrektora o brak współpracy z egzekutywą, o niezrozumienie roli organizacji partyjnej, wtedy kiedy równocześnie oskarża go się o to, że domagał się uczestniczenia na każdym posiedzeniu egzekutywy. Trudno doprawdy dopatrzec się chociażby krzty logiki w takim rozumowaniu.

Jeśli zaś idzie o współpracę egzekutywy z dyrekcją, to sama egzekutywa jakoś dziwnie pojmuje współpracę i pomoc, jakiej udzielać powinna dyrekcji.

Gdyby egzekutywa rozumiała sens współpracy z dyrekcją, to nie wysuwałaby wręcz bzdurnych, ale niemniej szkodliwych zarzutów pod adresem niektórych kierowników. Zarzuciła ona mianowicie jednemu z nich, że ślepo wykonywał polecenia służbowe dyrektora. Drugiemu zaś, że aby wyrobić sobie u kierownictwa dobrą opinię, przeciwstawiał się organizacji partyjnej.

Czyż wysuwanie tego rodzaju zarzutów można traktować jako pomoc dyrekcji? Zarzut o niezrozumieniu roli organizacji partyjnej egzekutywa winna była skierować w tym wypadku przede wszystkim w swoją stronę.

Organizacja partyjna nie może bowiem w żadnym wypadku podważać decyzji i poleceń dyrektora. Obowiązkiem jej jest mobilizować członków partii, a za ich pośrednictwem wszystkich pracowników, aby zadania dyrekcji były jak najlepiej wykonywane. Organizacja partyjna powinna umacniać autorytet dyrekcji, a nie podważać go. Wszelkie próby warcholstwa, podrywania autorytetu dyrekcji, niesubordynacji, próby sprowadzania roli dyrektora do figuranta powinny być potępiane i zwalczane

* * *

Na zebraniu weryfikacyjnym w swoim referacie egzekutywa posądziła dyrektora oraz jednego z kierowników o oczernianie organizacji partyjnej.

O co chodziło?

Otóż na jednym z zebrań partyjnych padło kilka antypartyjnych głosów o wyraźnie nacjonalistycznym zabarwieniu. Nazajutrz towarzysze, którym zarzucono oczernianie organizacji partyjnej, w rozmowie z dyrektorem wyższej instancji służbowej wyrazili w związku z tym swój niepokój.

Zapyta ktoś, o co więc chodzi? Otóż egzekutywa przyznając, że rzeczywiście kilka głosów na wymienionym zebraniu było szkodliwych, oburzyła się na towarzyszy za to, że ośmielili się opowiedzieć o tym innemu towarzyszowi z wyższej instancji służbowej, i na tej podstawie wysunęła zarzut oczerniania organizacji partyjnej. Towarzysze ci mieli rzekomo ocenić całe zebranie jako antypartyjne. Posądzeni towarzysze twierdzą jednak, że mówili tylko o antypartyjnych głosach, a nie o całym zebraniu.

Ale zakładając nawet, że towarzysze ci ocenili całe zebranie jako złe, to czy z tego powodu można wysunąć zarzut oczerniania organizacji partyjnej, wtedy kiedy rzeczywiście, jak przyznaje egzekutywa, na zebraniu tym były wypowiedzi nie mające nic wspólnego z postawą partyjną?

Zamiast zająć się tą sprawą w sposób zasadniczy, zbadać przyczyny antypartyjnych wystąpień, zamiast potępić je i wykazać całej organizacji, że są one sprzeczne z przynależnością do partii — zamiast tego egzekutywa wystąpiła z bezpodstawnym zarzutem oczerniania organizacji partyjnej.

Zarzut oczerniania organizacji partyjnej w tym wypadku nie tylko nie mógł być wytoczony, ale wysuwając go egzekutywa jeszcze raz wykazała, że stoczyła się na pozycje bezideowej walki, że zacietrzewienie i urażona ambicja odebrała jej poczucie politycznego rozumu.

Jeśli bowiem egzekutywa partyjna wychodzi z takimi nonsensownymi zarzutami, a przemilcza sprawę antypartyjnych wypowiedzi, to nie wychowuje swoich członków, lecz wprowadza wśród nich zamęt i dezorientację.

Może wśród nich powstać zupełnie uzasadnione pytanie: kto ponosi większą winę — czy ci, którzy dopuścili się szkodliwych i antypartyjnych wypowiedzi, czy też ci, którzy zasygnalizowali o nich innemu towarzyszowi?

Co więcej, takie stanowisko zajęte przez egzekutywę może wytworzyć u członków partii tego rodzaju kompleks, że będą obawiali się wyrazić swój sąd o takim czy innym wystąpieniu, ocenić takie czy inne zebranie partyjne, aby nie zostać posądzonym o oczernianie organizacji partyjnej.

„Zapobiegliwość o autorytet" organizacji partyjnej osiąga taki stopień, że egzekutywa stawia nawet niektórym towarzyszom zarzut usiłowania wydobycia od członków egzekutywy wiadomości dotyczących jej pracy. Muszę przyznać, że gdyby mi ktoś o tym opowiadał, to bym mu nie uwierzył. Niestety odpowiada to prawdzie, wykazują to protokoły komisji weryfikacyjnej.

Trudno wprost uwierzyć, żeby egzekutywa nie dostrzegała tych elementarnych rzeczy, żeby nie rozumiała tego, iż członek partii ma nie tylko prawo, ale i obowiązek wiedzieć, nad czym radzi przez niego wybrana egzekutywa. Zadaniem zaś egzekutywy jest informowanie i składanie sprawozdania ze swej działalności przed członkami partii. Stanowi to przecież elementarną zasadę demokracji wewnątrzpartyjnej.

* * *

Sprawa ideologicznego i politycznego wychowania jest bodajże najbardziej zaniedbana w tej organizacji. Stąd też — jak sądzę — biorą się przeróżne małostkowe i bezideowe spory i konflikty.

Z ust II sekretarza organizacji partyjnej na jednym z zebrań padło zdanie, że organizacja partyjna nie jest po to, aby wychowywać. Fałszywość takiego rozumowania jest tak oczywista, że nie ma potrzeby jakiegokolwiek jej uzasadnienia. Przytoczyłem tę wypowiedź nie dlatego, aby czepiać się niefortunnego, chociaż szkodliwego sformułowania, ale dlatego, że jeśli inni członkowie egzekutywy nie wypowiadali się co prawda w tym duchu, to jednak ich praktyczna działalność nie odbiega daleko od tego rodzaju rozumowania.

W toku weryfikacji wystąpiło kilka problemów ideologicznych. Można było wokół nich z pożytkiem dla całej organizacji rozwinąć rzeczową dyskusję. Ale do tego nie doszło, gdyż egzekutywa poruszając je kierowała się tylko myślą o ukaraniu towarzyszy, którym postawiono tego rodzaju zarzuty, a to przesłoniło jej istotę sprawy.

Tak np. jednej towarzyszce zarzucono, że propaguje poglądy niezgodne z ideologią i polityką naszej partii. Towarzyszka ta przyznała, że miała szereg wątpliwości i w związku z tym mogła przedstawić fałszywie w wypowiedzi takie czy inne sprawy.

Skoro jednak egzekutywa skierowała pod adresem tej towarzyszki zarzut propagowania poglądów sprzecznych z naszą ideologią, to mogło się wydawać, że ma ku temu podstawy i że zebranie partyjne potwierdzi słuszność zarzutów. Tymczasem zarzut uczyniony tej towarzyszce raczej zaskoczył zebranie.

Okazało się później, że egzekutywa wysunęła ten zarzut na podstawie wypowiedzi tej towarzyszki w indywidualnych rozmowach z II sekretarzem organizacji partyjnej, z członkiem egzekutywy i jeszcze jednym towarzyszem.

Jest zasadnicza różnica między tego rodzaju wypowiedziami a propagowaniem fałszywych poglądów. A różnica ta staje się jeszcze większa — gdy chodzi o rozmowy z towarzyszami, należącymi do kierownictwa organizacji. Do kogo bowiem, jeśli nie do nich, powinien zwracać się członek partii ze swymi wątpliwościami?

W czym tkwi tu największe niebezpieczeństwo?

Walka z wszelkimi fałszywymi poglądami jest naczelnym obowiązkiem każdej organizacji partyjnej nawet wówczas, gdy poglądy te wypowiadane są tylko w indywidualnych rozmowach. To jest bezsporne.

Ale jeśli tego rodzaju wypowiedzi mają miejsce w rozmowach z sekretarzem organizacji bądź z członkiem egzekutywy i jeśli oni nie wyjaśniają tych spraw na zebraniu partyjnym, co byłoby wychowawcze zarówno dla tych, którzy je wypowiadają, jak i dla całej organizacji, jeśli tego członkowie egzekutywy nie czynią, lecz wyciągają tego rodzaju sprawy dopiero z okazji weryfikacji, to już jest niedobrze.

Członkowie partii mogą obawiać się w przyszłości dzielić się swoimi wątpliwościami z członkami egzekutywy, mogą zamknąć się w sobie, co nie jest ani potrzebne, ani pożądane.

Nie można bowiem skutecznie zwalczać fałszywych poglądów, skutecznie wychowywać członków partii, jeśli oni nie będą śmiało wypowiadać swoich myśli i wątpliwości.

Towarzysze, w stosunku do których wysunięto zarzuty natury ideologicznej, wyrazili żal do egzekutywy, że nie wytknęła im tego wcześniej, że nie przeprowadziła z nim rozmów na te tematy. Można by oczywiście widzieć w tym sformułowaniu pewną próbę obrony i usprawiedliwienia się tych towarzyszy.

Nie to jest jednak istotne. Istotne jest to, aby na wszelkie uchybienia członka partii zarówno w jego pracy, postawie moralnej czy też w sprawach ideologicznych reagować natychmiast. Nie powinno się pozwolić na to, aby takie czy inne wady zauważone u towarzysza rozwinęły się i przybrały taką postać, że nie pozostaje już nic innego jak stosowanie ostrych zabiegów, takich jak kary partyjne. Nie można biernie obserwować towarzysza, który popełnia takie czy inne drobne jeszcze przewinienia, sumować ich i czekać, aż przybiorą one groźną postać, by wówczas się z nim rozprawić. Jest to niewychowawcze i nie ma nic wspólnego z partyjnym postępowaniem.

PODSTAWOWA ORGANIZACJA PARTYJNA W DZIAŁANIU

(Z doświadczeń pracy partyjnej na Śląsku)

Na zebraniach POP, na naradach aktywu partyjnego na Śląsku rozlegały się coraz liczniejsze głosy kierowane także pod adresem Komitetu Wojewódzkiego partii: co czynić dalej, jak pracować po nowemu? Rozważając te głosy Komitet Wojewódzki doszedł do wniosku, że nowych form należy głównie szukać w doświadczeniach terenu, w praktyce. Na głosy aktywu: wskażcie nam nowe metody pracy, odpowiedział: szukajmy ich wspólnie.

W ten sposób zrodziły się tezy KW przekazane organizacjom partyjnym do dyskusji.

Komitet Wojewódzki po zanalizowaniu uwag, jakie wpłynęły w związku z rozesłanymi tezami, zwołał 26 lutego plenarne posiedzenie KW na temat działalności podstawowej organizacji partyjnej w zakładzie pracy.

Poniżej zamieszczamy fragmenty tez KW, niektóre uwagi z terenu na temat tych tez oraz fragment referatu egzekutywy KW, wygłoszonego na plenum KW.

RED.

Tezy do dyskusji

(fragmenty)

ORGANIZACJA PARTYJNA W ZAKŁADACH PRACY

„Rozlegają się głosy za dalszą weryfikacją, za stworzeniem partii kadrowej, partii dojrzałych marksistów. Wtedy — powiadają — nie będzie bierności, ulegania obcej ideologii czy korupcji.

Jesteśmy przeciwko kadrowości naszej partii. Nasza partia jest przywódcą klasy robotniczej, czołowej siły budownictwa socjalizmu w Polsce. Liczbę jej członków określają potrzeby przewodzenia klasie robotniczej i masom pracującym we wszystkich dziedzinach życia narodu.

Weryfikacja nie stanowi radykalnej recepty na wszystkie trudności, które przeżywa nasza partia. Stanowi ona tylko początek długofalowej pracy nad umacnianiem naszej partii, stwarza sprzyjające ku temu warunki.

Była ona ciężkim chirurgicznym zabiegiem, który odciął chore lub obumarłe tkanki organizmu partyjnego. Takiego jednak zabiegu drugi raz stosować nie można. Należy teraz sięgnąć do źródeł schorzeń i działać zapobiegawczo, aby nie dopuścić do powtórnej konieczności usunięcia z partii kilkudziesięciu tysięcy członków. Jeśli np. chodzi o biernych członków, partii nie stać na drugi tak znaczny upust krwi.

Dlatego wysuwamy przed naszą wojewódzką organizacją do dyskusji problem, jak zapobiec powtórnemu nawrotowi bierności, jak zapewnić utrzymanie tej aktywności, która cechuje w ostatnim okresie organizacje partyjne.

...Mówi się powszechnie, że wobec nowej koncepcji sprawowania kierowniczej roli partii (odejście od administracyjno-biurokratycznego komenderowania na rzecz politycznego oddziaływania) trzeba zmienić dotychczasowe metody i formy spełniania tej kierowniczej roli.

Doceniamy w pełni konieczność poszukiwań nowych form i metod pracy partyjnej. **Ale czy wobec tego należy odrzucić wszystkie dotychczas stosowane metody tej pracy?**

Należy do sprawy tej wnieść jasność. Formy i metody pracy partii robotniczej nie są wynikiem dyskusji akademickich. Są one podpowiadane przez praktykę, przez doświadczenie.

Istnieje zatem potrzeba przystosowania metod i form do aktualnych potrzeb, wypełnienia ich treścią zgodnie z sytuacją, po to aby podstawowa organizacja partyjna była w pełnym znaczeniu politycznym kierownikiem w zakładzie pracy, nie tylko przy przeprowadzaniu takiej czy innej akcji.

...Co robić i jakie metody stosować, aby działalnośc naszych POP wychowywała członków partii na aktywnych i świadomych działaczy politycznych?

Podstawową metodą pracy partyjnej jest i pozostanie zebranie partyjne.

Usunięcie w wyniku weryfikacji nosicieli obcej ideologii i balastu ludzi przypadkowych stwarza warunki do szerszego rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej oraz swobodnej dyskusji.

...Trzeba, aby instancje powiatowe i miejskie oraz POP zastanowiły się: dlaczego jedne zebrania mają prawidłowy przebieg, natomiast na innych panuje nuda i martwota? Jaki wpływ na prawidłowy przebieg zebrania ma jego tematyka? Czy poruszane na zebraniu problemy powinny w większym niż dotychczas stopniu dotyczyć spraw zakładu? W jaki sposób najlepiej przygotować referat? Czy opracować go ma jedna osoba, czy zespół towarzyszy znających dokładnie problemy omawiane w referacie?

Wydaje się rzeczą bezsporną, że kierownictwo POP powinno skierować uwagę członków partii na sprawy zakładu przez właściwe przydzielanie zadań partyjnych oraz rzeczowe podejście do wysuwanych wniosków i postulatów.

Informowanie członków partii o realizacji wysuniętych przez nich słusznych uwag i propozycji oraz rzeczowe wyjaśnienie, dlaczego inne ich wnioski nie mogą być wprowadzone w życie, przyczyni się do pobudzenia aktywności.

Zastanówmy się, jaki wpływ na uczynienie z zebrania partyjnego szkoły wychowania mas członków ma zapewnienie atmosfery pełnej szczerości w wypowiadaniu swych poglądów, atmosfery wolnej od strachu przed konsekwencjami za krytykę. Należałoby się zastanowić, jak tę atmosferę rzeczywiście wytworzyć i utrzymać? Co należy zrobić, aby zwiększyć wpływ członków na ustalenie problematyki zebrań partyjnych?

Utrzymując atmosferę nie skrępowanej dyskusji trzeba zwrócić szczególną uwagę, aby uchwały organizacji były zgodne z linią partii.

Kto ma zatem czuwać, aby w walce o prawidłową linię partii nie ograniczać demokracji wewnętrznopartyjnej? Jakie zadania w tej mierze winien spełniać aktyw partyjny?

Wyjaśnienia wymaga sprawa, kogo zaliczamy do aktywu partyjnego.

Czy aktywista — to tylko taki członek partii, który zajmuje kierownicze stanowisko w zakładzie bądź wybrany został do władz partyjnych (egzekutywy POP, OOP itp.)? Takie automatyczne zaliczanie do aktywu z racji zajmowanego stanowiska lub pełnienia funkcji wydaje się niesłuszne z kilku przyczyn. Nie zawsze poziom świadomości politycznej, przywiązanie do idei socjalizmu i gotowość poma-

gania partii w każdej sytuacji idzie w parze z przygotowaniem zawodowym, a nawet zaufaniem, jakim obdarzyli go członkowie wybierając do władz partyjnych, związkowych czy rady robotniczej.

Aktyw partyjny — to przede wszystkim najbardziej świadoma i ofiarna część partii, związana z naszą ideą na śmierć i życie. To są ludzie, którzy w każdej sytuacji staną w obronie słusznej linii partii i gotowi będą bić się o jej realizację. Chodzi o to, abyśmy przejrzeli szeregi aktywu w każdej POP i zastanowili się nad sposobami stałego poszerzania jego kręgu.

Jak zorganizować pracę, aby aktyw był bieżąco informowany o zamiarach i potrzebach partii?

Jak pracować z aktywem, aby stale podnosił swój poziom, jak wyrabiać w nim poczucie potrzeby stałego podnoszenia kwalifikacji?

Czy właściwa jest droga poszerzania składu aktywu w drodze przydzielania odpowiednich zadań, np. grupowych, właściwej organizacji zespołów i komisji działających przy instancjach? Wiąże się z tym sprawa właściwego rozmieszczenia aktywu i przydzielenia mu zadań zgodnie z jego zainteresowaniami i kwalifikacjami. Niemniej ważna jest sprawa opieki nad aktywem i jego obrony przed nieuzasadnionymi i niesłusznymi atakami.

Skuteczną metodą pozwalającą przezwyciężać bierność członków partii jest przydział zadań partyjnych. W tej dziedzinie należy się przede wszystkim pozbyć formalizmu, który w przeszłości niejednokrotnie graniczył z absurdem. Wnikliwe i sprawne np. załatwianie skarg i zażaleń jest oczywistym obowiązkiem służbowym odpowiedzialnego pracownika i nie może być uważane za zadanie partyjne. A przecież tego rodzaju poleceń partyjnych mieliśmy niedawno jeszcze przeważającą ilość. Ośmieszało to tylko zasadę „każdy członek partii otrzymuje zadanie". Nie rezygnując z zasady przydzielania zadań partyjnych wyrzekamy się jednak formalizmu w tej dziedzinie.

Nie sposób wymyślić setek zadań dla wszystkich członków partii danej organizacji. Dlatego słuszne jest stanowisko tych organizacji, które bez oglądania się na dyrektywy odgórne przystąpiły do przydzielania zadań grupom członkow partii.

...Zarówno komitety miejskie, jak i zakładowe posiadają niemało doświadczenia w pracy z robotnikami — członkami partii. Po VIII i IX Plenum KC instancje partyjne zwróciły uwagę na konieczność aktywizacji członków partii przy pomocy licznego aktywu robotniczego. Zrobiono niemały wysiłek, aby aktyw ten wzmocnić liczebnie i rozbudować, by systematycznie informować go o bieżących zadaniach partii oraz o sytuacji politycznej i gospodarczej.

W tym celu odbywały się we wszystkich komitetach miejskich narady aktywu robotniczego bądź to ze wszystkich zakładów pracy, bądź to z zakładów pracy jednej gałęzi przemysłu.

...Praca z aktywem robotniczym posiada poważne znaczenie nie tylko dla walki z biernością tych członków, ale i dla zapewnienia oddziaływania politycznego robotników tak wewnątrz partii i zakładu pracy, jak i na zewnątrz.

Zastanówmy się, jak organizować pracę z aktywem robotniczym, jakie są doświadczenia w tym zakresie?

Decentralizacja, proces przekazywania w teren uprawnień postępuje naprzód. Coraz więcej spraw załatwia obecnie we własnym zakresie terenowa rada narodowa, a w zakładzie pracy — rada robotnicza i administracja.

Temu procesowi decentralizacji musi towarzyszyć również decentralizacja w partii, zwiększenie uprawnień POP. Wymaga to wzrostu inicjatywy i samodzielności POP, usunięcia pozostałości administrowania i unikania szablonu.

POP muszą znacznie więcej uwagi poświęcać problemom swego zakładu pracy, podejmować dojrzewające sprawy i samodzielnie je rozwiązywać. POP musi samodzielnie kierować politycznie życiem swego zakładu, jego organizacjami masowymi, politycznie inspirować radę robotniczą.

Stwierdzić należy, że dotąd naruszane były proporcje. Zbyt wiele spraw narzucano odgórnie, zbyt mało miejsca i czasu pozostawało dla POP. Te metody pracy często były kopiowane przez komitety zakładowe, które z kolei narzucały sprawy OOP, hamując ich inicjatywę.

Jakie środki należy przedsięwziąć, aby pobudzić inicjatywę i samodzielność POP? Co trzeba zmienić w metodach pracy, aby nie hamować inicjatywy mas partyjnych, aby podnieść rolę i autorytet POP oraz jej władz?

Wymaga to zmian w metodach pracy instancji partyjnych z podstawowymi organizacjami partyjnymi...

PRACA IDEOLOGICZNA W ORGANIZACJACH PARTYJNYCH

Dotychczasowy rozwój życia ideowego w POP, a co za tym idzie — wzrost ich politycznego oddziaływania na masy wyraźnie nie nadąża za potrzebą wzmocnienia kierowniczej roli partii w narodzie.

Co zatem uczynić, by ożywić pracę ideologiczną w POP, a tym samym wzmocnić politycznie nasze organizacje partyjne?

Doświadczenie uczy, że do tego prowadzi jedna droga: **nie wolno wraz z zakończeniem weryfikacji zakończyć walki ideologicznej w POP.**

Należałoby się zastanowić nad głównymi kierunkami pracy ideologicznej, które w obecnej sytuacji są partii najbardziej potrzebne.

Do takich trzeba zaliczyć głębsze wyjaśnianie nowej linii politycznej partii, walkę z poglądami antysocjalistycznymi, sianiem niewiary w socjalizm, próbami podważania jedności i spoistości ideowej ruchu robotniczego.

Szczególnej troski wymaga popularyzacja w partii i masach naszej polityki ekonomicznej, wyjaśnianie trudności gospodarczych ze wskazaniem sposobów ich rozwiązania, omawianie sprawy rozwoju gospodarczego zakładu i kraju oraz zagadnień wzrostu stopy życiowej.

Warto przedyskutować, czy w dotychczasowej pracy naszych POP uwzględnia się w dostatecznym stopniu problemy, które najbardziej nurtują załogę i mają decydujący wpływ na nastroje mas.

Należałoby się zastanowić, przy pomocy jakich form pracy partyjnej problemy te należałoby wyjaśnić.

Są problemy, które dotyczą wewnętrznego życia ideowego partii, oraz problemy oddziaływania ideowo-politycznego na szeregi bezpartyjnych.

W przeszłości niemal jedyną formą wychowania ideowego partii było masowe szkolenie partyjne. Wiadomo, jakie braki miało w poprzednim okresie to szkolenie A więc — administracyjny sposób jego organizowania, schematyzm form, jedna i tą sama tematyka dla wszystkich kursów i wszystkich POP, niski poziom wykładowców, pogoń za ilościowym efektem, co prowadziło do fikcji. Inne braki wynikały z charakteru ówczesnej propagandy (lakiernictwo, formułkowość, brak dyskusyjności itp.).

Wielu twierdziło i dotąd twierdzi, że to szkolenie nie przyniosło żadnych pozytywnych efektów. **Czy można się zgodzić z taką oceną?**

Twierdzi się również, że z wyżej podanych powodów ze szkolenia należy całkowicie zrezygnować, gdyż jest rzekomo przeżytkiem.

Odpowiedzieć sobie należy, czy można sobie wyobrazić partię marksistowską, która by poniechała ideowego wychowania swojego aktywu, swoich szeregów, która by zrezygnowała z poznawania własnej ideologii.

Wiadomo, marksizm-leninizm nie jest zbiorem dogmatów, lecz ideologią i nauką rozwijającą się wraz z rozwojem społeczeństwa. **Jak więc rozwijać go w naszych warunkach?**

Weźmy pod uwagę fakt, że i dzisiaj, kiedy zarówno KP, KM jak i POP nie podejmują należytego wysiłku dla organizowania szkolenia, mamy szereg przykładów ciekawych zajęć szkoleniowych o dużej frekwencji, na które uczestnika nie trzeba „zapędzać".

A więc ze szkolenia zrezygnować nie można.

Ale jak poprowadzić szkolenie, aby uniknąć dawnych błędów?

Jaką wybrać tematykę, aby odpowiadała zainteresowaniom towarzyszy?

Co robić, aby formalizm i mechaniczne nauczanie zastąpić właściwym studiowaniem i dyskusją?

W jaki sposób szkoleniem partyjnym objąć jak największą liczbę robotników z produkcji, jak rozbudzić zainteresowania robotników problemami będącymi przedmiotem szkolenia?

Należy się zastanowić, czy lepiej jest, by kadra wykładowców rekrutowała się z macierzystej POP, czy pochodziła z zewnątrz?

O sile i bojowości POP decyduje postawa jej członków w codziennym życiu. Nasze organizacje, jej członkowie znajdują się w gąszczu żywo pulsującego życia. Spotykają się z poglądami ludzi różnych środowisk i orientacji politycznych w zakładzie, domu, ulicy, tramwaju.

Tutaj jest więc szerokie pole do działania dla członka partii, tu winien wykazywać swoją pryncypialność partyjną, swe oddanie ideom partii.

...Obserwujemy niepokojące zjawisko spadku czytelnictwa periodyków i prasy partyjnej.

Słyszy się nieraz narzekania na brak informacji, gdy tymczasem nie czyta się wielu materiałów i artykułów w prasie partyjnej.

Co zrobić, aby czytelnictwo „Nowych Dróg", „Życia Partii", „Trybuny Ludu", „Trybuny Robotniczej", „Materiałów i Zagadnień" podnieść wśród członków partii a zwłaszcza wśród aktywu?

Czy wystarcza tu nakaz partyjny lub apel o czytelnictwo?

Należałoby przedyskutować, w jakim stopniu prasa partyjna spełnia rolę informatora o życiu politycznym i państwowym oraz rolę masowego ideowego i politycznego agitatora.

Jakie są w związku z tym uwagi terenowych ogniw partyjnych pod adresem periodyków i gazet partyjnych?

Wiele POP zarzuciło praktykę korzystania z takich narzędzi propagandy, jak radiowęzły, gazetki zakładowe, błyskawice itp.

Czy można się zgodzić z rozpowszechnianym twierdzeniem, iż operowanie w propagandzie hasłami, planszami, wykresami popularyzującymi osiągnięcia produkcyjne — to metody, które trzeba odrzucić, gdyż pochodzą z okresu lakierniczej propagandy?

ORGANIZACJE PARTYJNE A WALKA O PRODUKCJĘ

Niektórzy członkowie partii reprezentują niesłuszny pogląd, iż powołanie rad robotniczych i wprowadzane zmiany modelowe zwalniają POP od troski o sprawy ekonomiczne zakładu, o produkcję. Według tej teorii POP winna się zajmować „czy-

stą" polityką. A przecież partia nasza jest partią klasy robotniczej i jako taka nie może stać na uboczu spraw ekonomiki i produkcji, spraw, którymi żyje klasa robotnicza, które decydują o losach całego kraju, a więc o polityce.

Nie można pełnić kierowniczej roli w społeczeństwie nie zajmując się sprawami, które decydują o życiu tego społeczeństwa.

Ale wyłania się niewątpliwy problem: **jakimi metodami w nowej sytuacji zapewnić rzeczywisty wpływ POP na sprawy produkcji?**

Podstawowym warunkiem ułożenia prawidłowego stosunku POP do spraw produkcji jest świadome przyjęcie przez POP, przez wszystkich członków partii odpowiedzialności za gospodarczą działalność zakładu.

Mamy obecnie w zakładzie pracy: dyrekcję, radę robotniczą, radę zakładową, POP. Wszystkie te organy mają określone kompetencje, określony zakres działania.

Obowiązkiem kierownictwa POP jest dokładnie poznać te uprawnienia, nauczyć się dostrzegać w praktyce, jak one są realizowane, aby ustrzec POP od zastępowania poszczególnych ogniw w zakładzie.

Obowiązkiem POP jest stała troska o to, aby członkowie partii w dyrekcji, radzie robotniczej czy radzie zakładowej byli bojownikami o realizację programu partii. W zakresie realizacji linii partii, czuwania nad zgodnością działalności zakładu z programem partii — POP winna spełniać rolę inicjatora wszystkich ważniejszych przedsięwzięć, nie naruszając jednak kompetencji rady robotniczej, dyrekcji czy rady zakładowej.

Głównymi drogami wpływu POP na prawidłowy kierunek działalności rady robotniczej, rady zakładowej, ZMS będą zespoły partyjne pracujące w tych organach w ścisłej więzi z organizacją oraz urabianie opinii i odwoływanie się do załogi w celu prawidłowego rozstrzygnięcia konfliktów, jakie zachodzą niejednokrotnie między dyrekcją a radą robotniczą czy radą zakładową.

W związku z tym nasuwają się takie problemy:

W jaki sposób (jakimi metodami) utrzymywać codzienną więź KZ z zespołami partyjnymi?

W jaki sposób i komu powierzyć kierowanie zespołami partyjnymi (czy instancji partyjnej, czy też określonemu aktywiście)?

W jaki sposób zapewnić pełną samodzielność i inicjatywę członków partii w zespołach partyjnych, aby z jednej strony realizować wytyczne POP, z drugiej zaś uwzględniać opinię bezpartyjnych pracujących w tych organach?

Jaką rolę winny odegrać zespoły partyjne w opracowywaniu jednego generalnego programu POP dla załogi zakładu?

Jak zorganizować pracę POP z inteligencją techniczną w zakładach pracy?

Chodzi o to, aby program POP nie rozmijał się w sprawach zasadniczych z planami i zamierzeniami dyrekcji, rady robotniczej i rady zakładowej.

Partia nasza sprawuje swą kierowniczą rolę przez swych członków zajmujących różne stanowiska pracy. Trzeba zaakcentować mocniej odpowiedzialność towarzyszy partyjnych pracujących na różnych stanowiskach za to wszystko, co się tam dzieje. Trzeba ten fakt uwzględnić w działalności POP.

Utarła się w terenie nieprawidłowa opinia, iż w przeszłości POP zajmowały się tylko i wyłącznie sprawami produkcji. A w rzeczywistości nie POP jako całość, lecz często wąski kolektyw zajmował się tymi sprawami na bieżąco i to w sposób administracyjny, wchodząc niejednokrotnie w kompetencje dyrekcji.

Rzecz polega na tym, aby nie tylko sekretarz, nie tylko egzekutywa KZ żyła sprawami produkcji, lecz cała POP i przez to cała załoga.

Oto zasadniczy warunek odejścia od „zbiurokratyzowanego" wpływania na produkcję.

Co więc uczynić, aby węzłowymi problemami gospodarczymi zakładu zajęli się wszyscy członkowie POP?

W jakiej formie i w jaki sposób zainteresować POP takimi sprawami, jak uporządkowanie stanu zatrudnienia w administracji i produkcji, wzrost wydajności pracy, umocnienie dyscypliny, organizacja pracy, postęp techniczny itd.?

Jak zaprowadzić porządek w gospodarce materiałowej, aby wyeliminować marnotrawstwo, kradzieże itp. Jak umocnić walkę o oszczędność surowca, materiałów?

W ostatnim okresie prawo kontroli administracji przez POP bywało pomijane w działalności wielu organizacji partyjnych. Tymczasem statut partii nie tylko uprawnia, lecz nakłada na wszystkie ogniwa partii obowiązek nieustannego kontrolowania administracji oraz ciągłego konfrontowania jej przedsięwzięć z linią partii.

Jak w prawo i obowiązek kontroli włożyć nową treść? Jak przywrócić i wzmocnić wzajemne zaufanie oraz skupić wszystkie ogniwa zakładu na jego węzłowych problemach?

W jaki sposób, jakimi metodami i formami pracy zagwarantować właściwe wykonanie statutowego obowiązku kontroli?

Uważamy, że każdej POP jest potrzebny konkretny, rzeczowo opracowany program działania, pobudzający inicjatywę i aktywność członków partii oraz całej załogi w kierunku uporządkowania spraw zakładu i jego dalszego prawidłowego rozwoju.

Istotnym elementem tego programu winna być działalność POP zmierzająca do umocnienia i rozwoju demokracji robotniczej, okrzepnięcia i prawidłowego ułożenia pracy rady robotniczej.

Rozwój demokracji robotniczej następować musi w drodze umocnienia demokratycznych stosunków między załogą a jej kierownictwem administracyjnym i obieralnymi organami robotniczymi.

Ten proces musi się rozwijać w atmosferze stałej kontroli załogi nad radą robotniczą, dyrekcją i radą zakładową.

Stąd poważnego znaczenia nabiera troska i inicjatywa POP w zakresie organizowania zebrań załogi poświęconych wysłuchaniu sprawozdań kierownictwa zakładu, rady robotniczej, rady zakładowej, zebrań, w toku których zostanie przedyskutowany przez załogę całokształt pracy zakładu i jej wyniki.

Dlaczego nasze POP i rady robotnicze nie organizują zebrań załóg, na których dyrekcja i rady robotnicze powinny składać obszerne sprawozdania ze swej działalności?

Niemniejsze znaczenie w rozwijaniu poczucia odpowiedzialności partyjnych i bezpartyjnych członków załogi również za sprawy swego terenu posiada stała więź zakładów z radami narodowymi, wysłuchiwanie przez załogi informacji o pracy rady narodowej. A zatem potrzebny jest każdej POP taki program działania, który na język konkretnych zadań POP przełoży zadania wynikające z linii partii.

• • •

Tezy nie wyczerpują w całości problematyki pracy POP. Sądzimy, że towarzysze w czasie dyskusji nad tezami wysuną cały szereg uwag, poruszą inne problemy, które zostaną przez nas rozpatrzone i uwzględnione w dalszej pracy.

EGZEKUTYWA KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO
PZPR w Katowicach

Aktywiści partyjni dyskutują nad tezami KW*)

ZEBRANIE PARTYJNE

Wśród metod pracy zwrócono szczególną uwagę na zebrania patryjne, które towarzysze słusznie uważają za jedną z najważniejszych form pracy z członkami partii i metod włączenia mas partyjnych do kierowania swą organizacją.

Towarzysze z KM w *Nowym Bytomiu* słusznie piszą, że *„dotąd sprawa zebrań nie była należycie doceniana przez dużą część POP i OOP. Musi zajść konieczna zmiana na lepsze, aby zebrania stały się szkołą wychowania członków i kandydatów partii".*

Towarzysze z *Częstochowy* uważają, że *„martwotę z niektórych zebrań POP można usunąć, jeśli tematykę tych zebrań oraz problemy mające wejść do planu pracy POP będą wysuwać członkowie na ogólnym zebraniu".*

Referat na zebranie powinien opracowywać szerszy zespół, a nie tylko sam sekretarz POP.

Mówią o tym towarzysze z *Wodzisławia:*

„Doświadczenie uczy, że referaty opracowane przez członków, którzy znają dokładnie swój odcinek pracy, sprawdzili fakty, rozmawiali z ludźmi, były bardziej wszechstronne i interesujące i wywołały ożywioną dyskusję. Pozwalały one na wyciągnięcie słusznych wniosków, których realizacja wydatnie usprawniła pracę w omawianych dziedzinach".

Towarzysze z *Zabrza* podkreślają, że zebranie stanie się żywsze, jeśli *„referaty nie będą odczytywane, lecz wygłaszane na podstawie przygotowanych tez. W referatach należałoby koniecznie uwzględnić sprawy nurtujące załogę, problemy ogólnopaństwowe powiązać z problematyką i zadaniami danej organizacji partyjnej".*

Tak jak wiele innych komitetów, KM w *Zabrzu* proponuje, by od czasu do czasu *„zapraszać na zebranie towarzyszy z kierownictwa MO, prokuratury, sądu, handlu, itp., gdyż odbyte na naszym terenie zebrania, jak np. w kopalniach „Ludwik", „Zabrze" i „Mikulczyce", przyczyniły się do wyjaśnienia członkom partii wielu spraw. Zebrania te charakteryzowały się ożywioną dyskusją i są prośby o częstsze organizowanie takich zebrań".*

Towarzysze wskazują również, że *„należałoby na każdym zebraniu złożyć informację o realizacji wniosków wysuniętych na poprzednich zebraniach — jak to czyni KZ przy kopalni „Ludwik". Członkowie partii dyskutują wtedy o wiele śmielej z troską o pracę POP i zakładu".*

Podobną myśl wypowiedzieli towarzysze z KZ kopalni „Śląsk" w *Świętochłowicach.*

Towarzysze z KM *Katowice* mówią:

„W czasie dyskusji nad tezami szereg organizacji partyjnych, szczególnie organizacje kopalniane i hutnicze, wyraziło pogląd, aby na zebraniach partyjnych umożliwić członkom partii zadawanie pytań na różne tematy przedstawicielowi instancji; wyczerpujące odpowiedzi powinny być udzielane natychmiast bądź na następnym zebraniu".

„Zauważono, że przebieg weryfikacji nie wszędzie był jednakowy. Wynikało to z tego, że komitet zakładowy nie był zorientowany w przebiegu zebrań POP. Proponuje się, by komitety zakładowe co pewien czas analizowały przebieg

---

*) Wybrał i opracował tow. **Jerzy Gutman**, sekr. KW w Katowicach.

zebrań partyjnych na swoich posiedzeniach, jak również, by Komisja Organizacyjna przy Komitecie Miejskim zbierając materiały z poszczególnych organizacji partyjnych zapoznawała przynajmniej raz na kwartał egzekutywę KM z przebiegiem i atmosferą zebrań partyjnych".

Podniesieniu roli zebrań jako najwyższego organu POP sprzyjałoby — zdaniem szeregu towarzyszy — systematyczne składanie sprawozdań i informacji przez aktywistów działających zarówno w radzie robotniczej, radzie zakładowej, jak i innych organizacjach masowych.

Komitety miejskie partii w *Bielsku, Nowym Bytomiu* i inne słusznie wskazują, że tematyka zebrań wymaga korekty. Zbyt wiele zagadnień nadal narzucanych jest odgórnie, zbyt mało czasu pozostaje na własne sprawy. Czasem dochodzi do karykaturalnych wypaczeń. Np. w Hucie „Pokój" OOP w ub. roku omówiły wszystkie uchwały plenów KC, uczciły wszystkie ważniejsze rocznice, ale OOP koksowni i wydziału elektrycznego nie omawiały własnych spraw produkcyjnych.

Wiele organizacji słusznie uważa, że na zebraniach partyjnych jest za mało problematyki ideologicznej. M. in. towarzysze z Wodzisławia uważają, *„że należy szerzej wyjaśniać na zebraniach POP główne kierunki walki ideologicznej partii"* W tym upatruje się przyczyny faktu, że w wielu organizacjach nie podejmuje się walki z poglądami niesłusznymi, a niekiedy nawet i wrogimi.

Są nawet głosy, że na zebranie partyjne należy przenieść pewne formy szkolenia partyjnego.

SWOBODA UZASADNIONEJ KRYTYKI

Szczególnie wiele uwag padło w związku z zebraniami w sprawie rozwoju krytyki. Duża liczba głosów świadczy o tym, że jest to zjawisko szerokie i nabrzmiałe.

Sekretarz KZ kopalni Niwka-Modrzejów, tow. Marszałek, na naradzie w KW oświadczył: *„Istnieją pewne hamulce w rozwoju krytyki i demokracji na zebraniach. Hamulce te powstają często z winy osób na stanowiskach kierowniczych w administracji, w tym również członków partii. Dozór na naradach niby przyjmuje krytykę i nawet popiera krytyczne uwagi, ale potem w pracy szykanuje krytykujących. Taki stosunek do krytyki — to drut kolczasty, przez który nie może się przedrzeć demokracja ani inicjatywa mas".*

„Stwierdzono — mówią towarzysze z KM *Katowice — że w szeregu zakładów produkcyjnych słowo krytyka nie schodzi z ust dyrektorów. Ale w praktyce słowa nie idą w parze z czynem, jak np. w Hucie „Ferrum", gdzie były dyrektor Zawitniewicz brutalnie hamował krytykę, a krytykujących usuwał z zakładu pracy starając się drogą służbową o przeniesienie nawet z awansem. W tym sekundował mu były sekretarz Komitetu Zakładowego, tow. Stencel, który został przez organizację partyjną wykluczony z partii"*. Towarzysze z kopalni „Polska" wysuwają nawet wniosek, aby *„wyciągnąć ostre konsekwencje w stosunku do osób próbujących szykanować towarzyszy za krytykę. Wpłynie to na ożywienie dyskusji na zebraniach".*

Doświadczenie terenu wskazuje, że tłumienie krytyki nadal występuje szeroko, że jest ono metodą krępowania kontroli mas i stwarza sprzyjające warunki do tworzenia się klik, które uwijają sobie gniazdka w niektórych zakładach pracy.

Ostatnio organizacje partyjne ujawniły szereg klik, które bezkarnie dotąd wykorzystywały swe stanowiska w zakładach pracy do osiągania osobistych korzyści, korumpowały otoczenie i działały na szkodę załogi. Np. trzech członków partii — przewodniczący rady robotniczej kopalni „Katowice", tow. Paszka, sekretarz ra-

dy robotniczej, Plewniok, i członek rady, inż. Sitek, pożyczyli sobie z funduszu zakładowego łącznie około pół miliona złotych, co odbiło się na wypłacie 13 pensji dla załogi.

ZADANIA PARTYJNE

Wiele uwag w dyskusji padło na temat przydzielania zadań partyjnych. Pod tym względem organizacje partyjne wypowiadają się za nawrotem do tej starej formy pracy. Zastrzegają się jednak przed fikcyjnymi zadaniami, przydzielanymi formalnie, po to tylko, aby każdy członek partii miał swoje zadanie. Towarzysze uważają, że nie jest rzeczą konieczną, aby każdy członek partii wykonywał jakieś zadanie. Fikcyjność zadań, częstokroć wymyślanych lub też wynikających z zawodowych obowiązków towarzyszy, była właśnie tym, co zniechęciło do tej formy pracy z członkiem partii.

Tak np. towarzysze z KM w Nowym Bytomiu słusznie wskazują, że *„zadań nie należy przydzielać w sposób mechaniczny. Powinny one być głęboko przemyślane i realne, dostosowane do możliwości, poziomu politycznego i zainteresowań członka partii"*.

Bardzo słusznie zauważyli towarzysze z Wodzisławia, że *„POP może przydzielać konkretne zadanie tylko wówczas, gdy sama posiada określony kierunek działania, kiedy widzi, jakie konkretne problemy przed nią stoją"*.

Nie budzi wątpliwości potrzeba przydzielania indywidualnych zadań członkom egzekutyw POP i OOP, organizatorom grup partyjnych i innym aktywistom.

Zadania te powinny dotyczyć działalności członków partii w radzie robotniczej, zakładowej, w ZMS, w organizacji kobiecej i w innych organizacjach społecznych, działających w zakładzie.

Doświadczonym i cieszącym się autorytetem członkom partii można przydzielić zadanie pracy politycznej wśród załogi, a także przygotowania dla partii bezpartyjnych przodujących robotników, świadomie i zdecydowanie popierających politykę naszej partii.

Towarzysze z kopalni „Śląsk" piszą na ten temat: *„W naszej POP zadaniem partyjnym nie była objęta cała POP. Uważamy to za słuszne, gdyż nie każdy członek mógł wykonywać zadania, a to z powodu wieku, choroby lub niskiego poziomu ideowego. Uważamy jednak, że obok aktywu zadania otrzymywać powinni wszyscy członkowie partii w radzie robotniczej, radzie zakładowej, ZMS, organizacji kobiecej w zakładzie pracy"*.

Ciekawą myśl wysunęli towarzysze z Zakładów Urządzeń Technicznych „Zgoda". Uważają oni, że podstawowym zadaniem dla każdego członka partii winno być podniesienie swoich kwalifikacji zawodowych co najmniej do zakresu, jakiego wymaga zajmowane stanowisko. Towarzysze sądzą, że w ten sposób można odeprzeć zarzuty niektórych bezpartyjnych, jakoby towarzysze zawdzięczali zajmowane stanowiska tylko przynależności partyjnej.

Wiele komitetów zakładowych z powodzeniem przydziela obok zadań indywidualnych także zadania grupowe. Zadania grupowe otrzymują przeważnie ci towarzysze, którzy dotąd byli mało aktywni. Przy udziale bardziej doświadczonego towarzysza wdrażają się oni do pracy partyjnej w organizacjach masowych w zakładzie pracy lub też poza nim. KM Katowice oceniając pracę takich grup wypowiada się za podtrzymaniem tej formy pracy i za szerszym jej stosowaniem. Między innymi towarzysze z kopalni „Gottwald" oceniając pracę grup stwierdzili, że są one dużą pomocą w uaktywnieniu wszystkich członków partii. Tym samym więc

przydział zadania partyjnego grupie towarzyszy jest realniejszy i przynosi wyniki nie tylko w pracy partyjnej, lecz również wpływa pozytywnie na pracę zawodową.

Doświadczenie towarzyszy z Komitetu Miejskiego w Gliwicach wskazuje na potrzebę przydzielania indywidualnych poleceń partyjnych członkom partii w małych liczebnie organizacjach partyjnych. W wielkich organizacjach zadania indywidualne przydziela się aktywistom partyjnym oraz towarzyszom wysuniętym na kierownicze stanowiska. Pozostałych członków dużych organizacji chcą towarzysze gliwiccy objąć zadaniami grupowymi.

SPRAWA AKTYWU

Wiele uwag padło na temat aktywu. Prawie zawsze w dyskusji wypływał problem składu aktywu, kogo zaliczać do aktywu. Burzliwy okres, jaki partia przeżyła, zdarł maskę z niektórych „żelaznych" aktywistów i ukazał ich oblicze dwulicowców i karierowiczów. Toteż powszechne są głosy domagające się przejrzenia składu aktywu. Z drugiej strony w tym okresie dało się poznać wielu dobrych, oddanych partii towarzyszy, stojących dotąd na uboczu.

Towarzysze podkreślają, że głównym kryterium aktywisty winna być jego głęboka ideowość i poświęcenie dla partii.

Towarzysze z KM w Bielsku uważają, że do aktywu partyjnego należy zaliczyć nie tylko tych towarzyszy, którzy zabierają głos na zebraniach partyjnych, lecz również tych, którzy stanowią wzór dla innych w pracy zawodowej, w zakresie poziomu moralnego, są wrogami wszelkich nadużyć, korupcji, łapownictwa. Krąg aktywistów partyjnych można poszerzyć przez systematyczne przydzielanie konkretnych zadań partyjnych.

Sekretarze KZ na naradzie w KW szczególnie ostro wystąpili przeciwko automatycznemu zaliczaniu do aktywu działaczy gospodarczych i państwowych jedynie z racji zajmowanego przez nich stanowiska. Podkreślali oni, że znajomośc spraw gospodarczych czy administracyjnych nie zawsze idzie w parze z zamiłowaniami do pracy społecznej i nie każdy pracownik posiada walory niezbędne dla aktywisty partyjnego.

„Za aktyw partyjny — piszą towarzysze z KM w Częstochowie — *należy uważać tych ludzi, którzy w pracy partyjnej swą postawą i działalnością społeczno-polityczną wykazują głębokie zrozumienie i oddanie partii"*.

I dalej: *„dla tego aktywu kierownictwo KM i KW powinno organizować systematyczną informację polityczną oraz szkolenie z zakresu problematyki ekonomiczno-politycznej. Jednocześnie aktyw ten powinien mieć stałe zadania partyjne, a nie tylko być wykorzystywany w akcjach ogólnopartyjnych. Należy także zorganizować przy Wieczorowym Uniwersytecie Nauk Społecznych szkolenie dla robotniczego aktywu partyjnego i gospodarczego nie mającego średniego wykształcenia z uprawnieniem średniej szkoły ekonomicznej, ogólnej bądź równorzędnej szkoły dającej zawód"*.

KM w Będzinie zaleca wypróbowane u siebie *„seminaria z egzekutywami POP i OOP w celu organizacyjnego przygotowania ich do pracy w POP. Na tych seminariach powinni wygłaszać informacje polityczne i gospodarcze oraz zapoznawać z linią partii członkowie kierownictwa KM. Analogiczne narady z aktywem partyjnym organizować należy w zakładach pracy. Warunkiem powodzenia tych form jest gruntowne przygotowanie referenta"*.

O konieczności stałego rozszerzania aktywu wypowiadają się towarzysze z Wodzisławia: *„szeregi aktywu winny się poszerzać w czasie systematycznej pracy*

politycznej i dlatego co jakiś okres należy zwracać uwagę na podnoszenie poziomu członka partii, na jego pracę społeczną i zawodową i dopiero zatwierdzać go na zebraniu na aktywistę partyjnego".

Szczególną troskę towarzyszy budzi sprawa aktywu robotniczego. KW uważa też sprawę za bardzo istotną nie tylko dla przeciwdziałania bierności wśród robotników — członków partii, ale i dla zapewnienia większego wpływu i oddziaływania aktywu robotniczego w łonie partii. Jeżeli chodzi o odrębną pracę z aktywem robotniczym, to — naszym zdaniem — można by i należało mieć grupę członków partii z produkcji, jak rębaczy, ładowaczy i innych w kopalniach. Grupa aktywu robotniczego wchodziłaby jednak w skład całego aktywu partyjnego. Narady z aktywem robotniczym, bezpośrednio z produkcji, organizować należałoby branżowo, z tym jednak, że w naradach tych udział braliby wyłącznie fachowcy z danej branży i wyłącznie robotnicy.

KM w Katowicach stwierdza: „*W dyskusji nad tezami szczególną uwagę zwrócono na dobór aktywu robotniczego. Praktyka bowiem wykazała, że aktyw rekrutujący się ze środowisk robotniczych spełnia lepiej zadania partyjne i lepiej przenosi do mas informację partyjną niż aktyw z tak zwanych kierowniczych środowisk aparatu gospodarczego*".

Egzekutywa KM w Katowicach praktycznie zastosowała dobór aktywu ze środowisk robotniczych w kampanii wyborczej do rad narodowych w lutym br. Okazało się, że w obwodach, gdzie pracował aktyw ze środowisk robotniczych, kampania wyborcza przebiegała sprawniej, sprężyściej i stała na wyższym poziomie politycznym.

Komitety miejskie pozytywnie wyrażają się o przeprowadzanych naradach aktywu robotniczego, ogólnomiejskich, zakładowych, branżowych (np. miejskie narady robotników-górników lub hutników). Komitety zakładowe podobnie oceniają zakładowe narady robotników — członków partii bezpośrednio pracujących w produkcji.

Systematycznie zwołuje się zakładowe narady delegatów na konferencje zakładowe, które przekształciły się w instytucje stałe.

W programie działania KZ kopalni „Polska", opracowanym na podstawie tez, czytamy: „*Należy raz na kwartał organizować narady z delegatami ostatniej konferencji partyjnej dla omówienia realizacji uchwał tej konferencji*".

Były też i głosy niesłuszne, domagające się rozszerzenia aparatu KM czy KZ. Niektórzy towarzysze nadal nie rozumieją, że redukcję aparatu partyjnego przeprowadzono nie tyle ze względów oszczędnościowych, ile ze względu na nową koncepcję aparatu, aby nie spełniał on roli nadurzędu. Rozszerzenie aparatu partyjnego stałoby się przeszkodą dla rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej, dla aktywności mas partyjnych i podniesienia roli aktywu.

PRACA IDEOLOGICZNA

Problemy pracy ideologicznej również zajęły wiele miejsca w dyskusji. Aktyw zastanawiał się, jak na nowo podjąć pracę na froncie ideologicznym, jakie formy i metody pracy zastosować.

Aktywiści z Nowego Bytomia wyrazili następującą opinię: „*Nie wytrzymuje krytyki twierdzenie, jakoby szkolenie partyjne było przeżytkiem, jakoby w przeszłości nic nie dało.*

Dobrze prowadzone szkolenie w przeszłości było dużą pomocą w pracy organizacji partyjnej.

Wznowienie szkolenia na naszym terenie, a szczególnie w POP kopalni, jest sprawą palącą, jeżeli nie chcemy dopuścić do całkowitego wyjałowienia organizacji partyjnych z założeń naszej ideologii. Konieczne jest objęcie szkoleniem większej liczby robotników z produkcji. Szkolenie winno być prowadzone bez jakiegokolwiek przymusu czy nacisku administracyjnego, w formie przystępnej. Wykładowca winien pochodzić ze środowiska słuchaczy, znać specyfikę i potrzeby terenu. N jące członków partii sprawy polityczne i zawodowe powinny być przedmiotem d. skusji na zajęciach.

Uważamy, że dla aktywu trzeba organizować dobrze przygotowane odczyty, po gadanki w skali miejskiej. Odczyty w zakładach na tematy najbardziej obchodzące organizację partyjną i załogę nie mogą być narzucane, ale organizowane w miarę potrzeby na żądanie danej organizacji partyjnej.

Nie jesteśmy za stosowaniem w propagandzie wizualnej monumentalnych elementów dekoracyjno-propagandowych: plansz, wykresów, które pochłaniały dużo pieniędzy. Ten sam skutek może odnieść, przy mniejszych nakładach pieniężnych, lepsze wyzyskanie radiowęzła, wydawanie błyskawic itp.

Skrzynki pytań i odpowiedzi w naszych zakładach produkcyjnych nie dały oczekiwanego rezultatu. Uważamy, że nie należy ich zakładać w przyszłości".

O tematyce szkolenia KM w Zabrzu wyraża następującą opinię:

„Słusznie zrywając z lakiernictwem, dogmatycznym wyuczaniem formułek i pojęć należy stwarzać na zajęciach atmosferę swobody, nieskrępowanej dyskusji, możliwości dzielenia się wątpliwościami i wypowiadania się na temat nurtujących zagadnień. Wdrażać do samodzielnego myślenia z jednej strony, a jednocześnie do pryncypialnego zajmowania stanowiska w stosunku do poglądów niesłusznych, niezgodnych z linią partii.

Wystrzegać się długich wykładów, lecz więcej czasu poświęcać na umiejętnie prowadzoną dyskusję. W miarę możliwości zależnie od przerabianej tematyki umiejętnie wiązać treść zajęcia ze sprawami wewnętrznopartyjnymi i zadaniami gospodarczymi".

I dalej:

„Główną uwagę początkowo zwracać nie na nadmierną liczbę kursów, lecz na poziom i jakość szkolenia. Instancja miejska powinna wpływać na POP, ażeby szkoleniem zajmowały się głównie z punktu widzenia politycznego kierownictwa, nie ograniczając się tylko do organizacyjnego przygotowania.

Obecnie w naszej miejskiej organizacji według informacji sekretarzy POP na szkolenie uczęszcza blisko 1.500 słuchaczy. Uważamy, że w nowym roku szkoleniem partyjnym uda się w przybliżeniu objąć 2.200 słuchaczy, co stanowiłoby 35 proc. członków miejskiej organizacji".

Na ten temat wypowiadają się także towarzysze z KM w Bielsku:

„Na naszym terenie można w tej chwili objąć szkoleniem około 40 proc. członków partii. Jeżeli chodzi o tematykę, uważamy, że w obecnej chwili najwłaściwiej byłoby się zająć ekonomią polityczną, ekonomiką przemysłu, elementami wiedzy ogólnej, jak geografia, historia, oraz bieżącą polityką partii i sprawami gospodarczymi.

Aby podnieść atrakcyjność szkolenia, należy wyszukiwać sporne problemy polityczne i polecić ich opracowanie w formie referatu dwóm towarzyszom o różnych poglądach.

Kierować dyskusją a następnie podsumować ją powinien towarzysz o wysokim wyrobieniu politycznym i wiedzy politycznej".

Były i głosy za wprowadzeniem obowiązku uczęszczania na szkolenie partyjne. Oczywiście, trudno się zgodzić z takimi poglądami. Wypowiadając się przeciwko

wprowadzeniu obowiązku uczęszczania na szkolenie partyjne towarzysze z KM w Cieszynie podkreślają dobrowolny charakter szkolenia oraz wyboru jego formy i tematu przez słuchaczy: *„Nie narzucać tematów szkoleniowych. Tematy powinny być wybierane przez samych członków partii, którzy uczęszczają na szkoenie. Nie powinno być sztywnego planu pracy szkoleniowej, ale jedynie plan ramowy, zmienny, który umożliwi wprowadzanie tematów aktualnych, interesujących słuchaczy"*.

Powszechne są głosy domagające się powiązania naszej propagandy, szkolenia partyjnego z aktualnymi problemami polityki i gospodarki narodowej Podaje się liczne przykłady, że szkolenie partyjne staje się bardziej atrakcyjne, gdy związane jest z aktualnymi problemami.

SPRAWY PRODUKCJI

Dalszym problemem, wokół którego rozwijała się dyskusja, była sprawa zajmowania się przez POP zagadnieniami produkcji. Przebieg dyskusji świadczy, że aktyw nasz już dawno ma za sobą wątpliwości co do tego, czy POP powinna się zajmować problemami produkcji.

Dyskusja toczy się na temat miejsca organizacji partyjnej, jej roli w zakładzie pracy, jej stosunku do dyrekcji, rady robotniczej i rady zakładowej oraz jak po nowemu ułożyć pracę organizacji partyjnej.

Aktyw komitetów zakładowych reprezentuje pogląd, że należy zachować prawo kontroli administracji. Występują nawet tendencje do nadmiernego wkraczania w uprawnienia administracji. Szczególnie dotyczą one spraw kadrowych.

Towarzysze z Gliwic tak ujmują zagadnienie kontroli działalności administracji:

„Organizacja powinna wnikać w istotne zagadnienia pracy zakładu, oddziałów, w ich ekonomikę.

Czuwać nad doborem i rozmieszczeniem kadr, nad właściwym wykorzystaniem surowców, sprzętu itp.

W toku tej kontroli winno się stosować najróżniejsze formy pracy partyjnej. Dążyć do tego, aby kontrola była masowa, by przyczyniała się do wykorzystywania dobrych doświadczeń, cennej inicjatywy, do realizowania wniosków pracowników, by pomagała ujawniać niedociągnięcia w pracy partyjnej i produkcyjnej.

Można zwoływać zebrania aktywu produkcyjno-technicznego, zebrania robocze, narady produkcyjne, a przez to poznawać nastroje itp. (Zagadnienia te zostały dość mocno podkreślone, lecz bez odgłosu). Powinno się wyjść z założenia, że to, czego nie dostrzega część kierownictwa, widzi załoga, organizacja partyjna".

Myśl o tym, że zadaniem organizacji partyjnej jest zapewnienie kontroli robotniczej nad swymi organami, podtrzymują również towarzysze z Huty „Silesia" w Lipinach, którzy zamierzają:

„Za pośrednictwem zespołów partyjnych przy radzie robotniczej i radzie zakładowej oddziaływać na RR, RZ, by one w wyznaczonym terminie składały kwartalne sprawozdanie przed załogą, dopomóc im w organizowaniu zebrań załogi".

A oto opinia aktywu wodzisławskiego:

„W wielu zakładowych POP bywa tak, że prowadzi się wielką politykę, a nie potrafi zejść bliżej ziemi i żyć sprawami swego zakładu. Należy właśnie zainteresować się stanem zatrudnienia w administracji, w produkcji, sprawą dyscypliny pracy itp. Uprzedzenie do postępu technicznego wykazuje zwykle załoga. Dlatego

należałoby członków partii kierować do pracy na nowych agregatach. Ich przykład pociągałby bezpartyjnych.

Gospodarka materiałowa wymaga szczegółowej analizy, a zwłaszcza nowe wskaźniki zużycia. Należałoby też przeprowadzić weryfikację magazynierów i zaangażować nowych ludzi, oddanych członków partii, by wyeliminować kradzieże i nadużycia".

„POP musi sprawować kontrolę w zakładzie, lecz tylko za pośrednictwem członków partii. W administracji bezwzględnie wyeliminować dyktatorstwo i kacykostwo, które powodują niezadowolenie przeradzające się czasem w strajk. Najsłuszniejszą metodą jest organizowanie przez POP zebrań załogi, na których dyrekcje i rady robotnicze składają obszerne sprawozdania ze swej działalności.

Główne zadanie partii w dziedzinie kierowania przedsiębiorstwami przemysłowymi powinno polegać na wzmocnieniu partyjnego kierownictwa ludźmi o wysokich kwalifikacjach, na dobrej organizacji pracy przedsiębiorstwa, na oparciu się na klasie robotniczej. To wszystko wymaga od nas przede wszystkim wzmocnienia pracy politycznej. Dlatego właśnie należy usilnie zwalczać szkodliwe wypaczenia, polegające na niedocenianiu pracy ideowo-politycznej, które faktycznie przeradza się w niedocenianie roli partii w zakładzie pracy".

Aktyw z Świętochłowic zwraca uwagę na rolę konferencji techniczno-ekonomicznej:

„Należy co pół roku — i to po bilansie półrocznym i rocznym, tj. w miesiącach wrześniu i kwietniu — organizować partyjne konferencje techniczno-ekonomiczne, na których rady robotnicze i dyrekcje złożyłyby sprawozdania ze swej działalności.

Na konferencjach tych załoga winna dokonać oceny pracy dyrekcji i rady robotniczej wysuwając wnioski zmierzające do poczynienia usprawnień organizacyjnych, technicznych i ekonomicznych przez czynniki zarządzające".

Towarzysze z Zawiercia wskazują:

„Organizacje partyjne powinny zwiększyć swój wpływ na politykę kadrową i w tej dziedzinie uregulować stosunki POP z kierownictwem zakładu pracy.

Kierownictwo to powinno czuć się odpowiedzialne za realizację polityki partii w dziedzinie gospodarczej i liczyć się z opinią swojej organizacji partyjnej".

Jeśli chodzi o sprawy kadrowe i uprawnienia POP, padały również głosy, z którymi nie można się zgodzić. Niektórzy towarzysze wysuwali tak daleko idące wnioski, aby nawet OOP w wielkich zakładach miały swoją nomenklaturę kadrową, tzn. by miały decydujący głos w sprawach kadrowych swego odcinka.

Sprawy produkcji w centrum uwagi POP

(Fragment z referatu na plenum KW)

...Rozwój produkcji jest podstawą naszego życia, podstawą siły naszej władzy Jeśli dzisiaj tak często mówimy o potrzebie stałego podnoszenia stopy życiowej mas pracujących, to warunkiem tego jest nieustanna troska o stały wzrost produkcji na głowę ludności. Stanowi to wielkiej wagi zadanie polityczne naszych organizacji partyjnych, aby w walce o produkcję kształtowała się i rosła aktywność polityczna i produkcyjna mas pracujących.

Przed nami staje wiele trudnych zadań ekonomicznych, których wykonaniu przewodzić będą musiały organizacje partyjne. Egzekutywa KW na dzisiejszym plenum ogranicza się tylko do przedstawienia problemu form i metod pracy POP w dziedzinie produkcji.

Rozlegają się głosy, że ustawienie partii frontem do produkcji grozi nawrotem do produkcjonizmu i administrowania, do odpolitycznienia pracy partyjnej.

Czy odpowiada rzeczywistości twierdzenie, że organizacje partyjne zajmowały się dawniej jedynie produkcją?

Prawdą jest, że dotychczas sprawami produkcji zajmował się na codzień głównie sekretarz POP albo bardzo wąskie grono towarzyszy z komitetu zakładowego, cała natomiast POP nie była do tych spraw wciągana i — co więcej — coraz bardziej obojętniała na te zagadnienia.

Tu właśnie tkwiła jedna z przyczyn biurokratyzowania się pracy partyjnej, zastępowania administracji oraz źródło osłabiania aktywności szeregowych członków partii.

Jeśli więc mowa o nowym stylu pracy partyjnej, w tej liczbie i pracy partyjnej w dziedzinie produkcji, to tym szczególnie istotnym nowym momentem winno być zainteresowanie walką o produkcję całych POP, a za ich pośrednictwem całych załóg.

Dzisiejsze stosunki w zakładzie, oparte na rozwoju demokracji robotniczej, postęp w usamodzielnieniu przedsiębiorstwa i działalność rad robotniczych pozwalają na realizację tego zadania.

Mamy obecnie w zakładzie pracy dyrekcję, radę robotniczą, radę zakładową, POP. Wszystkie te organy mają określone kompetencje, określony zakres działania.

Nasuwa się jednak problem natury zasadniczej: jak POP ma w dzisiejszych warunkach sprawować kierowniczą rolę w całym życiu zakładu, a więc i w sprawach produkcji?

Nie można bowiem nie brać pod uwagę faktu, że np. radzie robotniczej przysługują uprawnienia do zarządzania produkcją, których naruszać nie chcemy.

Ponadto nie zapominajmy również o tym, że zarówno w radach robotniczych, jak i zakładowych działa sporo bezpartyjnego aktywu, z którego zdaniem musimy się liczyć, jeśli nie chcemy, aby postulat demokracji robotniczej był czczym frazesem.

Drogą naszego partyjnego wpływu na te organizacje mogą być głównie zespoły partyjne.

Nie chcemy, aby zespół partyjny miał pełnić w radzie robotniczej, zakładowej, w ZMS rolę czynnika nieomylnego, dyktującego.

Zespoły partyjne — to właśnie jedno z ważnych narzędzi oddziaływania partii na sprawy produkcji. Uważamy, że przez zespoły partyjne np. w radach robotniczych winna przepływać inicjatywa członków partii w sprawach gospodarczych, gdyż w ten sposób zainteresujemy tymi sprawami radę robotniczą, a za jej pośrednictwem — całą załogę.

Ta droga gwarantuje, że partia nie będzie zajmować się administrowaniem i bezpośrednim zarządzaniem, oraz stwarza pole do rozwoju inicjatywy tak członków partii, jak i bezpartyjnych.

Zdajemy sobie sprawę, że argumentacja zespołu partyjnego może czasami nie zdoła trafić do przekonania tej czy innej masowej organizacji. Może tak być, w wypadku, gdy zajmuje ona stanowisko niesłuszne, demagogiczne, obliczone na tanią popularność.

Jeżeli rada robotnicza podejmuje decyzje godzące w interes państwa i klasy,

robotniczej, wówczas zadaniem organizacji partyjnej jest odwołać się do robotników, wśród nich politycznie popracować i tak zmobilizować opinię załogi, by rada robotnicza musiała zmienić swoje stanowisko.

Uważamy, że taka metoda pracy partyjnej jest w całym tego słowa znaczeniu pracą polityczną, pracą, która pozwoli na odbudowę autorytetu i zaufania POP wśród załóg robotniczych. Sądzimy, że będzie to dobry środek na wyprowadzenie pracy partyjnej z ciasnych ścian sekretariatu komitetu zakładowego do miejsca pracy żywego człowieka, do jego warsztatu pracy.

Dzisiejsze warunki przysparzają sporo ku temu okazji. Weźmy na przykład znaną nam od wielu lat i zainicjowaną w przeszłości przez partię formę rozwiązywania spraw gospodarczych.

Chodzi mianowicie o konferencje partyjno-ekonomiczne, dzisiaj nazywane konferencjami techniczno-ekonomicznymi. Praktyka ich w przeszłości, a tym bardziej obecnie dowodzi, że są one skuteczną formą aktywizacji robotników, techników i inżynierów w sprawach ekonomiki zakładu i postępu technicznego.

I dzisiaj — jak dawniej — inicjatorem tych konferencji winna być POP aktywizując do tego radę robotniczą, radę zakładową, stowarzyszenie inżynierów i techników.

Konferencje techniczno-ekonomiczne w dzisiejszych warunkach są platformą, na której załoga może podejmować decyzje — a nie tylko wyrażać opinie — dotyczące spraw produkcji zakładu.

Gdybyśmy uznali zasadę, iż konferencje techniczno-ekonomiczne nie staną się jednorazową imprezą, lecz będą systematycznie odbywane, to mogą one stanowić skuteczne lekarstwo na największą chorobę naszych młodych rad robotniczych, jaką jest odrywanie się od załóg robotniczych.

Mówiąc o problemie demokracji robotniczej zwróćmy również uwagę na pewne — niemało ważne — zagadnienie.

Otóż obserwujemy ostatnio, że wiele rad robotniczych nie kwapi się do organizowania zebrań załogowych. Można nawet zaryzykować twierdzenie, iż niektóre rady robotnicze takich zebrań wyraźnie sobie nie życzą.

Najczęściej niestety trzeba ten zarzut skierować pod adresem naszych organizacji partyjnych, naszych komitetów zakładowych, bo one nieraz również nie są zdecydowane, czy zorganizować zebranie, „bo a nuż robotnicy powiedzą nam coś gorzkiego i nieprzyjemnego".

Trzeba jasno powiedzieć, że przed naszymi załogami nie mamy nic do ukrywania. Nasze organizacje partyjne powinny byc głównym inicjatorem, aby podstawowe decyzje w sprawie zakładów były podejmowane na oczach załogi.

Wiele złej krwi, rozgoryczenia, niezadowolenia wywołuje w zakładach pracy np. każdorazowy podział nagród, mieszkań, premii itp. Sądzimy, że te sprawy, które przynoszą tyle szkód politycznych i niezadowolenia, powinny być w sposób znacznie lepszy załatwiane i rozwiązywane.

Wiemy o tym, że mieszkań jest mało, że przydałoby się więcej nagród, ale na to nas nie stać. Jest jednak rzeczą ważną, aby po dokonaniu podziału załogi mówiły, że chociaż mało, ale sprawiedliwie. A nie mogą tego powiedzieć górnicy kopalni „Sosnowiec", w której 3 członków prezydium rady robotniczej, 4 członków egzekutywy POP i przewodniczący rady zakładowej obdzielili się samochodami.

Wiele dyskutowany jest w zakładach problem, jak w obecnych warunkach realizować punkt statutu partyjnego o kontroli administracji.

W obowiązek sprawowania kontroli nad administracją, rzecz jasna, trzeba wło-

żyć inną, nową treść. Musi to być kontrola nie KZ lub jego egzekutywy, ale mas partyjnych.

Organizacje partyjne winny analizować wyniki gospodarcze zakładu pracy, politykę personalną prowadzoną przez dyrekcję.

Słusznie będzie do tej funkcji niejednokrotnie wykorzystywać platformę rad robotniczych, mających również do tego formalne uprawnienia, przez co uniknie się niepotrzebnego dublowania.

Trzeba, by organizacje partyjne wnikały głęboko w główne problemy produkcyjne i ekonomiczne zakładów pracy.

Potrzebny jest dla każdej organizacji partyjnej program działania, pobudzający inicjatywę i aktywność załóg. Jest również potrzebny program pomocy dla rad robotniczych w zakresie organizowania kontroli działalności administracji przez robotników.

Załogi zakładów pracy mają często wiele słusznych żalów i pretensji do swej zakładowej administracji. Powszechnie wiadomo, że nasza administracja zakładowa jest często ociężała, nie załatwia w porę słusznych spraw robotników itd.

Z drugiej strony wśród administracji bardzo poważny odsetek stanowią członkowie partii. Istnieje potrzeba podniesienia wymagań względem całej administracji, a szczególnie względem członków partii pracujących w ogniwach administracji.

Mówiąc o sprawowaniu kontroli POP nad administracją, nie można pominąć zadań partii w polityce kadrowej.

Uważamy, że organizacje partyjne powinny systematycznie analizować politykę personalną, prowadzoną przez dyrekcję zakładu, wyrażać opinię na temat obsady kadrowej, a nawet wysuwać swe własne propozycje w tych sprawach.

Polityka personalna, prowadzona przez dyrekcję, powinna odpowiadać głównym i podstawowym wymaganiom i programowi partii. Przed podjęciem ostatecznej decyzji w ważnych sprawach zmian personalnych dyrekcje zakładów winny zasięgnąć opinii komitetu zakładowego.

Jeśli dyrekcja zakładu nie zgadza się z opinią komitetu zakładowego, ten ma prawo i obowiązek zwrócić się do nadrzędnej instancji partyjnej, która wydaje ostateczną decyzję obowiązującą dyrekcję zakładu.

Rozwijając walkę o produkcję, wychowując w tej walce swe załogi organizacje partyjne winny bezwzględnie tępić wszystkie nadużycia, marnotrawstwo, pleniącą się biurokrację i niedbalstwo...

MAREK GDAŃSKI

Spojrzenie na Bliski Wschód

Nie będzie chyba przesadą, gdy się stwierdzi, że — pominąwszy pasjonujący temat sputników — publicystyka międzynarodowa w okresie ubiegłego roku najwięcej miejsca poświęciła sprawom Bliskiego Wschodu i świata arabskiego. W istocie rzeczy nie było to zjawisko przypadkowe. Bliski Wschód pozostaje bowiem ośrodkiem ciągłego napięcia, a od rozwoju wypadków w tym rejonie w niedalekiej przeszłości niejednokrotnie zależały sprawy pokoju międzynarodowego. Awantura sueska z jesieni 1956 r. doprowadziła świat na skraj wojny, a konflikt syryjski z jesieni ub. r. przypomniał nam, iż nabrzmiałe problemy tego rejonu wciąż czekają na rozwiązanie.

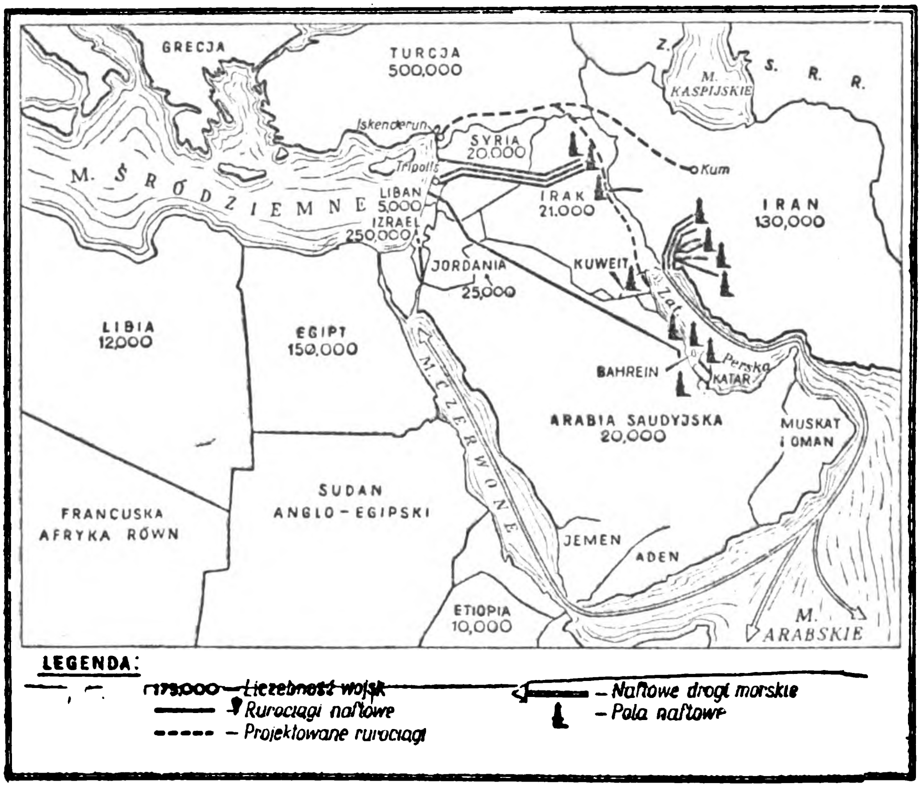
Przyjrzyjmy się bliżej krajom Bliskiego Wschodu i zachodzącym tam procesom.

Już rzut oka na mapę świata uzmysławia nam wagę Bliskiego Wschodu. Leży on w samym centrum kilku kontynentów i mórz, tworząc jakby bramę i pomost między Europą, Azją i Afryką. Z racji tego położenia Bliski Wschód od niepamiętnych czasów posiadał wielkie znaczenie strategiczne. Wiele imperiów, które rościły sobie pretensje do panowania nad światem, uważało ten rejon za klucz do podboju ziemi. Od faraonów i Aleksandra Wielkiego do Napoleona i okresu drugiej wojny światowej nie ustawały boje mocarstw o podporządkowanie sobie tego rejonu. W okresie międzywojennym i po drugiej wojnie światowej strategiczna waga Bliskiego i Środkowego Wschodu[1]) szczególnie wzrosła. W terminologii strategów mocarstw zachodnich utarło się pojęcie tzw. miękkiego podbrzusza Związku Radzieckiego. Stratedzy ci argumentują, że właśnie od strony Bliskiego i Środkowego Wschodu Związek Radziecki jest najbardziej wrażliwy na uderzenie. Nawet „nasz" wojowniczy gen. Anders w wydanej w Stanach Zjednoczonych w 1953 r. książce pt. „Klęska Hitlera w Rosji" dowodzi, że szanse powodzenia w wojnie z ZSRR może mieć tylko atak od południa... no i naturalnie radzi jak najszybsze zastosowanie tej strategii.

Ale walory strategiczne — to dopiero jedna strona medalu. O wiele większe znaczenie w dzisiejszym świecie posiada Bliski Wschód ze względu na zasoby naftowe. Odgrywają one kapitalną rolę w gospodarce świata kapitalistycznego. Około 80—90% całego zaopatrzenia w ropę naftową Europy zachodniej pochodzi z Bliskiego i Środkowego Wschodu. Bez niej przestają pracować maszyny, zamiera transport, załamuje się przemysł chemiczny. Jednym słowem, bez nafty grozi katastrofa gospodarcza. Należy pamiętać, że ropa naftowa pokrywa ponad 50% ogólnego bilansu energetycznego świata kapitalistycznego,

---

[1]) Pojęcie Bliskiego Wschodu obejmuje w zasadzie kraje Ligi Arabskiej i Izrael; pojęcie Środkowego Wschodu stosowane jest na ogół do szerszego rejonu obejmującego ponadto Turcję i Iran.



Mapka i dane wg „France-Soir“

W krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu wydobyto w 1957 r. ok. 177 milionów ton ropy naftowej. Stanowi to ponad 20% całej światowej produkcji ropy. Przy tym ważne jest, że eksploatacja źródeł ropy w tym rejonie znajduje się w stanie niebywałej ekspansji. Jeszcze w 1945 r. wydobyto na tych terenach tylko 27 mln. ton ropy. W ciągu 12 lat produkcja zwiększyła się sześć i pół raza. Według szacunkowych danych Bliski i Środkowy Wschód zawiera od 66 do 75% wszystkich rezerw naftowych świata kapitalistycznego. Same tylko rezerwy naftowe Arabii Saudyjskiej oceniano pod koniec 1956 r. na 34 miliardy baryłek, czyli około 5 miliardów ton, co przewyższa wszystkie zasoby Stanów Zjednoczonych [2].

Niezmierzone bogactwa naftowe Bliskiego i Środkowego Wschodu nie znajdują się w rękach narodów tego rejonu. Eksploatacją tych bogactw zajmują się olbrzymie koncerny naftowe Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji. One to zagarnęły wszystkie koncesje, czerpiąc z eksploatacji źródeł naftowych wysokie zyski. Ze względu na bardzo niskie koszty wydobycia i wyzysk siły roboczej, dochody towarzystw naftowych osiągają fantastyczne rozmiary. Według dość ostrożnych obliczeń ekonomistów burżuazyjnych osiem największych monopoli naftowych, działających na

---

[2]) Petroleum Press Service, listopad 1957, str. 421.

Bliskim i Środkowym Wschodzie, osiągnęło z tego terenu w 1955 r. zyski w wysokości jednego miliarda sześciuset milionów dolarów.[3])

Powiązanie interesów strategicznych z zyskodajną naftą leży u podstaw szczególnego zainteresowania mocarstw zachodnich krajami Bliskiego Wschodu. Zarówno bazy wojskowe, jak operująca we wschodnim basenie Morza Śródziemnego 6 flota amerykańska, mają właśnie służyć do ochrony tych interesów, do narzucania narodom tego rejonu dyktatu imperialistycznego, a w razie potrzeby do agresywnych działań.

Z powyższego nietrudno wysnuć wniosek, że najbardziej podstawowym elementem napięcia na Bliskim Wschodzie jest dążenie mocarstw zachodnich do utrzymania swego panowania w tym rejonie oraz sprzeczność między kolonialnymi interesami tych mocarstw a interesami narodów, które pragną wyzwolić się spod obcej kurateli.

Jakie są źródła i podłoże arabskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego? Jakie elementy składają się na ten ruch, określany na Zachodzie i ustami samych Arabów mianem nacjonalizmu arabskiego?

U podstaw tego ruchu leży rewolucyjne wrzenie społeczne i narodowe, splecione z walką wyzwoleńczą przeciw wyzyskowi kolonialnemu, przeciw imperializmowi. Mocarstwa kolonialne w ciągu długich lat panowania w tym rejonie hamowały wszelki postęp i stały na straży zacofania, które ułatwiało wyzysk. Nie mogło w tym okresie być mowy o rozwoju narodowym ani o reformach społecznych. Tereny Bliskiego Wschodu były traktowane przez Anglię, Francję i Stany Zjednoczone jako wygodne rynki zbytu i tanie źródło surowców. Wielka Brytania przeobraziła jedną trzecią ziemi uprawnej Egiptu w plantacje bawełny, które były zapleczem surowcowym Manchesteru. Do dzisiejszego dnia kraje Bliskiego i Środkowego Wschodu mają wybitnie ujemny bilans handlowy z krajami Europy zachodniej i Stanami Zjednoczonymi. W 1954 r. Stany Zjednoczone, Anglia, Francja i inne kraje Europy zachodniej importowały z Egiptu, Iranu, Iraku, Izraela, Libanu, Syrii i Turcji towary wartości 600 milionów dolarów, a eksportowały na te rynki towary wartości 1.310 milionów dolarów.[4]) A więc nie tylko uzyskały na tych terenach potrzebne surowce, ale również nadwyżki eksportowe w wysokości ponad 700 milionów dolarów. W ostatnich latach dysproporcje były jeszcze jaskrawsze.

Jak już powiedzieliśmy, głównym przedmiotem wyzysku są bogactwa naftowe Monopole amerykańskie opanowały całkowicie źródła ropy Arabii Saudyjskiej, Bahreinu i neutralnej strefy Kuweitu; w Kuweicie — największym obecnie producencie naftowym na Środkowym Wschodzie — bogactwami naftowymi podzieliły się w równej części towarzystwa amerykańskie i brytyjskie; w Iranie, który do 1951 r. był wyłącznie eksploatowany przez kapitał brytyjski, w nowym układzie z 1954 r. monopole amerykańskie zapewniły sobie 40% udziałów, a przy okazji nowego podziału łupów i Francji przypadło 6% akcji; zasoby naftowe Iraku i Kataru, na zasadzie przedwojennego jeszcze podziału, są eksploatowane przez spółkę, w której czołową rolę odgrywa kapitał brytyjski, Stany Zjednoczone i Francja zaś posiadają równy udział po 23,75%. Rzecz jasna, że w tej sytuacji mocarstwa zachodnie, zazdrośnie strzegąc swych przywilejów kolonialnych, stawiały i stawiają opór wszelkim tendencjom wyzwoleńczym w tych krajach.

Ludność krajów arabskich jest w 85% ludnością wiejską. Na blisko 4 mln. km² powierzchni państw arabskich, tylko około 4—5% znajduje się pod uprawą. Resztę stanowią piaski, pustynie, nieużytki. Stopa życiowa jest tak niska, nędza tak wielka, że do dnia dzisiejszego przeciętna życia chłopa egipskiego nie przekracza 26 lat,

---

[3]) Middle Eastern Affairs, Vol. VIII, No 4, kwiecień 1957, str. 128.
[4]) United Nations, Economic Development in the Middle East 1954—1955, str. 80.

Wszechwładne panowanie zacofania i ucisku feudalnego na wsi arabskiej zrodziło parcie do reform społecznych, a zwłaszcza do reformy rolnej. A gdy rząd egipski począł stawiać pierwsze kroki w kierunku reformy rolnej i zamierzał zrealizować plany budowy wielkiej zapory wodnej na Nilu pod Assuanem, która miała powiększyć areał ziemi uprawnej w Egipcie o jedną trzecią, Departament Stanu wycofał przyrzeczoną pomoc. Pamiętamy dobrze, jak ów krok Dullesa z lipca 1956 r. zelektryzował arabską opinię publiczną i znacznie zaostrzył sprzeczności między światem arabskim a mocarstwami zachodnimi.

Kraje arabskie są z punktu widzenia gospodarczego krajami słabo rozwiniętymi. Pierwsze podstawy większego przemysłu narodowego istnieją w Syrii i Libanie, częściowo w Iraku, a przede wszystkim w Egipcie. A tam, gdzie pęd do nafty zrodził poważniejsze ośrodki przemysłowe — w Arabii Saudyjskiej, Iraku i Kuwejcie — znalazły się one w rękach obcych monopoli. Nie mogło to nie kształtować oblicza arabskiego ruchu narodowo wyzwoleńczego. W rzeczywistości to, co nazywamy popularnie nacjonalizmem arabskim, jest skrzyżowaniem ożywczych prądów rozwoju kapitalistycznego ze starciem z wyzyskiem obcym. Tendencje te, poparte elementami emocji i impulsywności, zrodziły swoisty dynamizm ruchu.

W świecie arabskim obserwujemy procesy ekonomicznej konsolidacji narodowej, procesy związane z krystalizowaniem się i tworzeniem państw narodowych w warunkach przejścia od feudalizmu do kapitalizmu. Słabość polityczna wynikająca z niedorozwoju gospodarczego umożliwiła mocarstwom zachodnim, Anglii i Francji, w okresie po pierwszej wojnie światowej rozczłonkowanie arabskiego Wschodu. Chociaż rozbicie to, wraz z kształtowaniem się jednolitych organizmów gospodarczych, nabierało oznak trwałości — to jednak, w miarę rozwoju form kapitalistycznych, komunikacji i wymiany handlowej, nabrały mocy panarabskie tendencje ściślejszego zespolenia państw arabskich. Główną przesłanką idei panarabskiej było dążenie do stworzenia większej siły i większej efektywności działania świata arabskiego wobec wrogów zewnętrznych. Pragnienie jedności — opierające się na głębokiej więzi wspólnoty religii, tradycji, języka, kultury i układu psychicznego — było potęgowane parciem rodzącej się burżuazji do ekspansji na rynku towarowym całego świata arabskiego. Z natury rzeczy zaostrzało to starcie z siłami kolonializmu.

Charakterystyczne jest, że idee panarabskie trafiają na podatniejszy grunt w krajach o wyższym poziomie rozwoju kapitalistycznego, jak Egipt i Syria. Fakt, że kraje te dotychczas nie dysponują poważniejszymi zasobami ropy naftowej, oraz perspektywa nasycenia głodu w ramach szerszej jedności arabskiej dodają rozmachu tym tendencjom. Oto przesłanki, które leżały u podstaw utworzenia przez Egipt i Syrię Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

Bardzo silne są również nastroje panarabskie w Jordanii. Wynika to z ogólnej słabości tego państwa i z pragnienia przezwyciężenia tej słabości w drodze zjednoczenia sił. Jordania nie tylko nie posiada nafty, ale w ogóle pozbawiona jest jakiejkolwiek zdrowej bazy gospodarczej. Położona na skrzyżowaniu dróg państw arabskich, w zasadzie powołana została do życia przez W. Brytanię w celu strzeżenia jej interesów strategicznych. Do dziś Jordania pozostała tworem sztucznym, uzależnionym od zewnętrznej pomocy. Do wiosny 1957 r. była to pomoc brytyjska, obecnie zastąpiły ją dotacje amerykańskie. Stąd też nacjonalizm jordański wyraża się w pragnieniu oderwania się od subsydiów mocarstw zachodnich i ściślejszego związania losów kraju z Egiptem i Syrią. W tym też kierunku ewoluowała Jordania na przełomie 1956/1957 r., dopóki ingerencja amerykańska nie doprowadziła do przewrotu z kwietnia ub. r. Koła rządzące Jordanii, będące na usługach mocarstw zachodnich, tłumią obecnie wszelki ruch postępowy i patriotyczny. Utworzenie w lutym br. —

przez połączenie Jordanii i Iraku — Arabskiego Państwa Federalnego ma na celu z jednej strony przeciwdziałanie prądom nacjonalizmu jordańskiego, a z drugiej strony stworzenie pewnej przeciwwagi w stosunku do Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

Prężność arabskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego polega na tym, że odwołuje się on do najgłębszych i najbardziej istotnych interesów szerokich warstw narodu i z tej racji posiada zdolność masowej mobilizacji ludu. Hegemonem ruchu są warstwy średnie i burżuazja narodowa. Ta ostatnia szuka dróg uwolnienia się od więzów narzucanych przez obcy kapitał, szuka pola działania dla własnej inicjatywy. Politykę tę popierają warstwy średnie, a szczególnie inteligencja i studenci, dla których nie było szans rozwoju w warunkach ucisku feudalno-kolonialnego, a przed którymi stoi otworem szeroka droga życiowa w warunkach niezależności. Siłą napędową ruchu są masy robotnicze i chłopskie, najostrzej odczuwające potrzebę zmian.

Powyższy układ klasowy tłumaczy, dlaczego np. w Egipcie i Syrii na czoło ruchu wyzwoleńczego wysunęły się m. in. patriotyczne kadry oficerskie wywodzące się z klas średnich. W okresie dominacji mocarstw zachodnich w krajach arabskich służba w wojsku nie była atrakcyjna dla warstw uprzywilejowanych. Garnęli się do niej przeważnie synowie spauperyzowanych warstw średnich. W bezpośrednim jednak zetknięciu z aparatem kolonialnym szerzyły się nastroje narodowe, patriotyczne. W dalszym rozwoju elementy te wykorzystały organizację wojskową do skierowania władzy na drogę przeobrażeń antykolonialnych.

Główna oś zmagań arabskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego kieruje się przeciwko obcej dominacji. Wieki kolonialnego ujarzmienia i praktyka dziesiątków lat panowania mocarstw zachodnich w tym rejonie wyostrzyły uczulenie Arabów na wpływy Anglii, Francji i Turcji. Okres wzmożonej penetracji amerykańskiej do krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu po drugiej wojnie światowej nie pozostawił zbyt wielkich złudzeń co do istoty działalności amerykańskich towarzystw naftowych i torującej im drogę polityki Departamentu Stanu. Wskazał na to niedawno uszczypliwie londyński „Economist" pisząc: „Wszystkie państwa arabskie są antyimperialistyczne, a obecnie mogą one dodać do swej łotrowskiej galerii imperializmu tureckiego, francuskiego i brytyjskiego również gatunek amerykański".[5]

Jedną z cech charakterystycznych rozwoju ruchu narodowo-wyzwoleńczego na Bliskim Wschodzie jest położenie akcentu na sprawy polityki zagranicznej. Ogólna sytuacja w tym rejonie koncentruje uwagę narodów na sprawach wyzwolenia spod obcej kontroli i ugruntowania niezależności, od których to problemów w dużym stopniu uzależnione jest przeprowadzenie reform wewnętrznych. Jest to jedna z przyczyn, obok czynników klasowych, dla których sprawy przeobrażeń społecznych spychane są na drugi plan.

Niemniej dialektyka rzeczywistości ściśle kojarzy walkę z kolonializmem z walką z warstwami feudalnymi. Młode pokolenie nacjonalistów, w zasadzie wolne od feudalnego kręgu interesów, zwraca się przeciwko klasie feudałów, która z reguły jest związana z dniem wczorajszym i aparatem władzy mocarstw zachodnich. Z racji swych interesów klasowych i przez ucisk mas chłopskich feudałowie hamują rozmach ruchu narodowo-wyzwoleńczego. To starcie interesów wzmacniane jest ogólnymi przemianami ekonomicznymi, rozwojem przemysłu i handlu, które eliminują i podważają pozycje feudałów. Chociaż często obserwujemy zazębianie się interesów feudałów i młodej burżuazji — m. in. przez przechodzenie części feudałów do sfer kupieckich i przemysłowych — to jednak ogólny rozwój zmierza w kierunku wypierania przywilejów feudalnych.

---

[5]) „Economist", 8. XI 1957, str. 19.

W skali państwowej spotykamy tu jedną ze sprzeczności arabskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego. W zasadzie wszystkie państwa arabskie, zorganizowane w Lidze Arabskiej, utrzymują na ogół wspólny front w kluczowych zagadnieniach polityki zagranicznej, jednak interesy klasowe, regionalne i dynastyczne tworzą czasem wyłomy w tym froncie. Można z dużą dozą trafności stwierdzić że mocarstwa zachodnie w swej polityce bliskowschodniej właśnie liczą na te podziały w Lidze Arabskiej. Nie jest przypadkiem, że Stany Zjednoczone od wiosny 1957 r. usiłują stworzyć sobie oparcie w świecie arabskim w „świętym przymierzu" trzech monarchów: Arabii Saudyjskiej, Iraku i Jordanii. Praktyka rządów imperialistycznych wykazała, że potrafią one wykorzystać różnice między państwami, aby utrzymać swoje panowanie. Ważnym pod tym względem czynnikiem jest operowanie opłatami koncesyjnymi w celu przekupywania monarchów i rządów. Nie może ulegać wątpliwości, że zarówno Irak, jak i Arabia Saudyjska posiadają w poważnej mierze ręce związane właśnie opłatami z tytułu koncesji naftowych. Gdy jednak Irak posiada tradycje rywalizacji z Egiptem, Arabia Saudyjska — odwrotnie — działała zazwyczaj w sojuszu z Egiptem, a to w celu przeciwstawienia się zapędom dynastii haszemickiej sprawującej rządy w Iraku i Jordanii.

Zagadnienia nacjonalizmu arabskiego nie sposób rozpatrywać bez uwzględnienia problemu Izraela. Postawa antyizraelska łączy wszystkie kraje arabskie, a przewlekły spór zrodził poważne zaognienie wokół stosunków izraelsko-arabskich. Od zarania nowej kolonizacji Żydów w Palestynie po pierwszej wojnie światowej imperializm brytyjski, stosując metody „dziel i rządź", usiłował wykorzystać nowe osadnictwo w celu umocnienia swego panowania na Bliskim Wschodzie. Powstanie niepodległego państwa Izrael po drugiej wojnie światowej nie uzdrowiło sytuacji. Młode państwo nie podjęło polityki samodzielnej, uzależniło swój budżet i gospodarkę od różnych funduszów pomocowych, płynących głównie ze Stanów Zjednoczonych.

Sytuacja jest niewątpliwie bardzo skomplikowana i trudna. Izrael leży w samym centrum świata arabskiego. Granice Izraela, ciągnące się od Morza Śródziemnego do Morza Czerwonego, dzielą świat arabski na dwie części, odłączają Egipt od reszty państw arabskich. W ościennych krajach arabskich do dziś przebywa około 900.000 uchodźców arabskich, którzy jeszcze 10 lat temu zamieszkiwali terytoria zajęte przez państwo Izrael. A więc w Jordanii znajduje się około pół miliona uchodźców, w Egipcie, w strefie Gazy, około 200.000, w Libanie około 100.000 i w Syrii blisko 100.000. Uchodźcy ci, utrzymywani dotychczas na marnych racjach pomocy ONZ, domagają się powrotu do swych domów.

Przy tym państwa arabskie nie godzą się na obecne granice Izraela. Jak wiadomo, państwa te nie zaakceptowały uchwały podziałowej ONZ z 1947 r. Po wojnie 1948/1949 r. Izrael uzyskał w umowach o zawieszeniu broni, zawartych w 1949 r. z Egiptem, Syrią, Libanem i Jordanią, granice korzystniejsze od tych, które zostały określone w uchwale podziałowej, i zwiększył terytorium o około 30%. Tendencje ekspansjonistyczne Izraela, zwłaszcza w powiązaniu z udziałem tego państwa w niedawnej agresji na Egipt, nie mogą nie wzbudzać obaw w świecie arabskim.

Zresztą w samym Izraelu liczne koła społeczeństwa zdają sobie sprawę ze zgubnego charakteru polityki rządu izraelskiego. Żądania zmiany tej polityki dają się słyszeć nawet ze strony kół bardziej przewidującej burżuazji. M. in. z żądaniem

rewizji izraelskiej polityki zagranicznej wystąpił niedawno przewodniczący światowej organizacji syjonistycznej, dr Nahum Goldmann. Zaproponował on obranie polityki neutralności oraz podjęcie akcji na rzecz porozumienia czterech mocarstw i zaprzestania wyścigu zbrojeń na Bliskim Wschodzie [6]).

Rzecz jasna, że nie rozwiązane problemy stosunków izraelsko-arabskich, na których żeruje polityka mocarstw kolonialnych, zatruwają atmosferę Bliskiego Wschodu. W oświadczeniu radzieckiego MSZ, poświęconym zatargowi izraelsko-arabskiemu, położono słuszny nacisk na to zagadnienie. Czytamy tam m. in.: „Jakkolwiek byśmy oceniali przyczyny powstania tego konfliktu, nie należy zapominać, że pewne koła niektórych państw, nie zainteresowane w utrwaleniu pokoju międzynarodowego, starają się wykorzystać zatarg arabsko-izraelski do swych celów agresywnych, a nawet do wprowadzenia obcych wojsk na terytorium krajów tej strefy i do wytworzenia komplikacji wojennych".[7]) I oświadczenie to konkluduje: „Związek Radziecki uważa, że w imię umocnienia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, należy dążyć do trwałego pokojowego uregulowania kwestii palestyńskiej na zasadach możliwych do przyjęcia przez obie strony z uwzględnieniem ich słusznych interesów narodowych".[8])

Nie ulega wątpliwości, że interesy pokoju i normalizacji stosunków na Bliskim Wschodzie wymagają takiego właśnie rozwiązania.

Istotnym problemem, który wyłonił się przed arabskim ruchem narodowo-wyzwoleńczym, była sprawa sojuszników. W izolacji świat arabski nie mógł stawić czoła presji mocarstw zachodnich. Zwrócił się też o pomoc do dwóch sił w świecie, gotowych i zdolnych poprzeć ruch wyzwoleńczy. Jedną reprezentował front Bandungu — front państw Azji i Afryki, toczący analogiczną walkę wyzwoleńczą z mocarstwami kolonialnymi. Drugą siłą był świat socjalizmu, którego historyczna rola m. in. każe solidaryzować się z ludami uciśnionymi i ich walką narodowo-wyzwoleńczą. Do tego należy dodać, że rozbudowa przez mocarstwa zachodnie baz i paktów wojskowych u południowych granic Związku Radzieckiego mierzy bezpośrednio w bezpieczeństwo ZSRR. Związek Radziecki nie mógł pozostać obojętny na poczynania w rodzaju utworzenia paktu bagdadzkiego czy rozbudowy agresywnego przedpola wojenno-strategicznego w Turcji. I w ten sposób powstał splot interesów szerokiej strefy, której wspólnym dążeniem jest pokój i niezależność narodów. Siła arabskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego i jego zdolność skutecznego przeciwstawiania się mocarstwom zachodnim leży właśnie w powiązaniu walki ze zmaganiami całej strefy pokoju, z walką decydującą o układzie sił pokoju w skali światowej. Wymowną demonstracją tej jedności była konferencja solidarności narodów Azji i Afryki, która odbyła się w Kairze w końcu ubiegłego roku.

Obiektywny rozwój wypadków sprowadził państwa arabskie na drogę pozytywnego neutralizmu. Jego istota polega na tym, że państwa kierujące się nim nie wiążą się z żadnym z bloków w świecie, uznają zasadę aktywnego współistnienia w oparciu o pięć wytycznych współżycia narodów i przeciwstawiają się metodom wojny i agresji. Ta właśnie polityka, konkretnie uderzająca w założenia i cele dyplomacji mocarstw zachodnich na Bliskim Wschodzie, jest przedmiotem najostrzejszych ataków ze strony USA, Anglii i Francji. W niej widzą mocarstwa zachodnie największe niebezpieczeństwo dla swych interesów. Z drugiej jednak strony polityka ta jest tak popularna w świecie arabskim, że nawet królowie Arabii Saudyjskiej i Jordanii musieli zadeklarować formalne dla niej poparcie,

---

6) „Kol Haam", 29. X 1956, str. 2.
7) Zbiór Dokumentów, 1956 (XII), nr 4 (128), str. 573.
8) Tamże, str. 577.

Rozwój wydarzeń ostatnich lat sprawił, że najbardziej bojowymi przedstawicielami polityki pozytywnego neutralizmu w świecie arabskim stały się Egipt i Syria, z tym że Egipt odegrał kierowniczą rolę w procesie wyzwalania się spod dominacji mocarstw zachodnich. Właściwie do utworzenia Zjednoczonej Republiki Arabskiej Egipt był jedynym krajem arabskim, który po nacjonalizacji Kanału Sueskiego, po ewakuacji brytyjskich sił zbrojnych z baz w rejonie Kanału Sueskiego oraz po ostatecznym wypowiedzeniu układu anglo-egipskiego z 1954 r. — uwolnił się prawie całkowicie od obcej zależności. Syria znalazła się w podobnej sytuacji, chociaż przez jej terytorium przechodzą rurociągi naftowe należące do amerykańskich i amerykańsko-brytyjsko-francuskich towarzystw naftowych. Arabia Saudyjska i Irak są terenem intensywnej eksploatacji naftowej obcych towarzystw, a w Jordanii cały budżet wojskowy w wysokości około 30 milionów dolarów rocznie jest finansowany przez Stany Zjednoczone. Na terenie Arabii Saudyjskiej znajduje się amerykańska baza lotnicza w Daharanie, a Irak jest związany układami wojskowymi z Anglią i Stanami Zjednoczonymi oraz jest jedynym krajem arabskim należącym do paktu bagdadzkiego

Zrozumiała w tej sytuacji była kampania mocarstw zachodnich przeciwko Egiptowi i Syrii. Uczulenie mocarstw zachodnich na punkcie Egiptu i Syrii było tym większe, że przez kraje te przechodzą główne drogi dowozu nafty środkowo-wschodniej na rynki europejskie. Pomijając kosztowną i technicznie trudną do eksploatacji drogę wokół Afryki, jedynie praktyczne szlaki dowozu nafty do basenu Morza Śródziemnego wiodą przez Kanał Sueski i rurociągi przebiegające przez ziemie syryjskie.

W rzeczywistości ten stan rzeczy doprowadził do zbrojnego wystąpienia przeciw Egiptowi, a gdy agresja na Egipt poniosła fiasko — uwaga mocarstw zachodnich skoncentrowała się na Syrii. Nie powinien tu mylić podział ról między mocarstwami zachodnimi. Jeżeli bowiem — jak wiadomo — przeciwko Egiptowi głównie wystąpiły Anglia i Francja, w napięciu syryjskim podstawową rolę odegrały Stany Zjednoczone. Wynikało to z różnej oceny sytuacji i różnicy w taktyce poszczególnych mocarstw. Cel był ten sam. Wszystkie wymienione państwa nie ukrywały, że zmierzają do obalenia Nassera. Przecież reakcja łańcuchowa, której punktem kulminacyjnym była awantura sueska, rozpoczęła się od celowego wycofania kredytów amerykańskich na budowę tamy assuańskiej na Nilu. Gdy jednak Anglia i Francja poniosły dotkliwą klęskę i — co za tym idzie — zachwiał się stan posiadania mocarstw zachodnich na Bliskim Wschodzie, Stany Zjednoczone szybko pospieszyły — i to nie bez ukrytego zadowolenia z porażki swych partnerów — do przejęcia bezpośredniej hegemonii w pilnowaniu interesów obozu zachodniego w tym rejonie. W ten sposób powstała tzw. doktryna Eisenhowera, proklamowana w styczniu i zaaprobowana ostatecznie przez obie Izby Kongresu w marcu ub. r.

Istotą tej doktryny jest groźba użycia sił wojskowych Stanów Zjednoczonych przeciwko wszystkim, którzy ważyliby się naruszyć interesy mocarstw zachodnich na Bliskim Wschodzie. Pod hasłem antykomunizmu doktryna ta wypowiedziała otwartą walkę prądom niezależności arabskiej, polityce pozytywnej neutralności. W odróżnieniu od taktyki brytyjsko-francuskiej, polegającej na frontalnym ataku na Egipt, polityka Departamentu Stanu zmierzała najpierw do izolacji Egiptu przez pokonanie słabszych ogniw ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Pierwszym sukcesem planu strategicznego Stanów Zjednoczonych był przewrót kwietniowy w Jordanii. Przy pomocy demonstracji siły amerykańskiej 6 floty we wschodnim basenie Morza Śródziemnego obalony został względnie postępowy rząd Nabulsiego, przy czym brutalnie rozprawiono się z ruchem wyzwoleńczym. Niezwłocznie po tym ofensywa amerykańska zwróciła się przeciwko Syrii.

Należy tu zauważyć, że nie po raz pierwszy w okresie powojennym Syria znalazła

się pod obstrzałem mocarstw zachodnich, a szczególnie Stanów Zjednoczonych. Ruch narodowy, który wyzwolił Syrię od mandatu francuskiego, był solą w oku mocarstw kolonialnych. O dziedzictwo Francji w Syrii rozgorzała zacięta walka między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi. W 1949 r. doszło w Syrii do trzech zamachów stanu, za których kulisami stały kolejno to Londyn, to Waszyngton. Spór był tym bardziej zażarty, że Anglia usiłowała wówczas przeszkodzić przeprowadzeniu przez Syrię wielkiego amerykańskiego rurociągu naftowego z Arabii Saudyjskiej, który miał zadecydować o zmianie układu sił w walce o naftę środkowo-wschodnią na korzyść Stanów Zjednoczonych. W owym okresie Anglia uległa. Do władzy doszedł proamerykański dyktator wojskowy płk. Sziszakli, który rzeczywiście umożliwił Amerykanom realizację ich planów. Jednak ostatnie słowo znów należało do narodu syryjskiego. Na wiosnę 1954 r. powstanie ludowe obaliło władzę Sziszakliego i Syria stopniowo zaczęła wyzwalać się od obcej zależności. Mocarstwa zachodnie uważały to za zwrot niebezpieczny, zwłaszcza że przykład Syrii promieniował na sąsiednią Jordanię, w której od 1955 r. dało się zauważyć potęgowanie się walki antykolonialnej.

Droga Syrii do suwerenności politycznej i gospodarczej nie była łatwa. Najpierw mocarstwa zachodnie — działające zgodnie na zasadzie zmowy z maja 1950 r. — odmówiły Syrii, analogicznie zresztą jak Egiptowi, wszelkich dostaw broni, potrzebnej do zagwarantowania bezpieczeństwa kraju. Następnie Stany Zjednoczone nakłoniły Bank Międzynarodowy do wycofania się z uprzednio już przyrzeczonej pożyczki. Wreszcie Stany Zjednoczone poczęły wypierać Syrię z jej tradycyjnych rynków eksportu rolniczego, wywierając nacisk na ceny i obiecując lepsze warunki płatności. Równocześnie koła proamerykańskie w Syrii gorączkowo przygotowywały nowy zamach stanu. Wszystkie te wysiłki jednak nie odniosły skutku. Spisek proamerykański został w połowie sierpnia ub. r. wykryty, a spiskowcy postawieni przed sąd. W dostawach zaś broni i pomocy ekonomicznej przyszedł Syrii z pomocą Związek Radziecki.

Wypada tu zwrócić uwagę na szczególny aspekt pomocy radzieckiej, który chyba do głębi zaniepokoił mocarstwa zachodnie. Jak podkreślił londyński „Times", jeden z załączników syryjsko-radzieckiej umowy gospodarczej przewiduje m. in. radziecką pomoc techniczną i finansową w wierceniach naftowych. Umowa ta — jak zaznaczył „Times" — „wskazuje, że przy uzyskaniu odpowiednich pożyczek rządy arabskie mogą samodzielnie podjąć poszukiwania nafty, a wszelkie odkrycia pozostaną ich wyłączną własnością".[9] Dodać należy, że wysoka pożyczka, której rząd radziecki udzielił Syrii na 12 lat, podlega niskiej stopie oprocentowania w wysokości 2,5%. Analogiczne klauzule przewiduje również pomoc radziecka dla Egiptu.

Rzecz jasna, że takie warunki pomocy radzieckiej — warunki, które według określenia „Financial Times" z 7. XI 1957 r. oparte są „na zasadzie równości i wzajemnych korzyści gospodarczych, niemieszania się do spraw wewnętrznych i całkowitego uznania godności narodowej oraz suwerenności każdego kraju" — podważają w sposób zasadniczy cały gmach wyzysku zbudowany na Bliskim Wschodzie przez zachodnie monopole naftowe. I stąd też furia, z jaką Stany Zjednoczone puściły w ruch całą machinę presji na Syrię. Przyszły histeryczne wprost gesty w dostawach broni do Jordanii pomostem lotniczym, przyszła osławiona misja Hendersona i wreszcie — jak to określają źródła zachodnie — „kapitalny błąd" z zaangażowaniem do akcji antysyryjskiej Turcji, kraju, który przez cztery wieki ciemiężył narody arabskie.

[9]) Times, 4. XI 1957.

Wprowadzenie na arenę Turcji z miejsca skonsolidowało front państw arabskich. Nawet Irak — członek paktu bagdadzkiego — zgłosił gotowość pomocy w razie zaatakowania Syrii. Stany Zjednoczone znalazły się w izolacji, a z takim wysiłkiem rozbudowywana doktryna Eisenhowera poniosła dotkliwą porażkę. Musiano się do tego przyznać nawet w Stanach Zjednoczonych. Szef oddziału londyńskiego „New York Herald Tribune", Dan Cook, po objeździe krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu tak podsumował sytuację: „W rok po walkach w Egipcie świat zachodni znalazł się na Środkowym Wschodzie wobec przygnębiającego faktu marnego bankructwa w usiłowaniach przeciągnięcia na swoją stronę nowej siły arabskiego nacjonalizmu i znajduje się w bezpośrednim niebezpieczeństwie przegrania kluczowej batalii w zimnej wojnie. Porażka ostatniego roku na Środkowym Wschodzie była porażką wynikającą z fałszywej oceny politycznej i z błędów dyplomatycznych, które doprowadziły do zupełnego prawie zatracenia chwilowego, choć wątpliwego prestiżu Stanów Zjednoczonych, zdobytego przed rokiem przez głosowanie razem z Rosjanami za powstrzymaniem wojny sueskiej i za doprowadzeniem do anglo-francuskiej ewakuacji z Egiptu".[10])

Z punktu widzenia sytuacji międzynarodowej najbardziej istotnym zagadnieniem, wynikającym z napiętej sytuacji na Bliskim Wschodzie, jest zazębienie rozwoju wypadków w tym rejonie ze sprawą pokoju światowego. Wszak zarówno podczas kryzysu sueskiego, jak i w czasie kryzysu syryjskiego powstała rzeczywista groźba dla pokoju. I nie mogło być inaczej w warunkach, gdy dyplomacja zachodnia nie przestaje hołdować polityce z pozycji siły. Przecież w związku z kryzysem syryjskim Dulles znów powołał się na „sztukę kroczenia na krawędzi wojny". W sprawozdaniu z konferencji prasowej Sekretarza Stanu odbytej dnia 16.X 1957 r. „New York Times" pisał: „Wezwany przez dziennikarza, aby cofnął się od przepaści, pan Dulles grzecznie odmówił. Zaznaczył, że ktokolwiek studiuje historię, zauważy, iż świat zawsze znajdował się na krawędzi wojny". I komentator gazety, Wallace Carrol, dodaje: „...dyplomaci uważają, że Dulles udaje mocnego, aby ukryć słabość. Nawet wśród kół rządowych rozpowszechnione jest przekonanie, że polityka Stanów Zjednoczonych na Środkowym Wschodzie znalazła się w ślepej uliczce"[11]). Potwierdzone to zostało między innymi i przez mierne rezultaty misji Dullesa w czasie niedawnej ankarskiej sesji paktu bagdadzkiego.

Jakie jest wyjście z sytuacji?

Wydaje się, że słuszne i logiczne rozwiązanie leży przede wszystkim w wyłączeniu Bliskiego Wschodu z zimnej wojny. Igranie z ogniem na terenie przesyconym naftą rodzi szczególne niebezpieczeństwa. I dlatego najbardziej słuszne wydają się propozycje radzieckie przedstawione mocarstwom zachodnim w oficjalnych notach już trzy razy w ciągu ubiegłego roku: w lutym, kwietniu i wrześniu. Propozycje te sprowadzają się do: a) przyjęcia zobowiązania, że wszelkie sporne zagadnienia Bliskiego Wschodu będą rozwiązywane wyłącznie środkami pokojowymi w drodze rokowań, b) nieingerowania w sprawy wewnętrzne krajów Bliskiego Wschodu oraz poszanowania suwerenności i niezależności tych państw, c) wyrzeczenia się wszelkich prób wciągania tych krajów do bloków wojskowych, d) likwidacji obcych baz i wycofania obcych wojsk z krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu, e) wzajemnego wyrzeczenia się dostaw broni dla krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu, f) popierania rozwoju gospodarczego krajów tego rejonu bez narzucania im warunków politycznych, wojskowych lub innych, godzących w ich suwerenność. Dochodzi do tego

[10]) New York Herald Tribune, 26-27. X 1957.
[11]) New York Times, 17. X 195[illegible]

propozycja ze stycznia br. w sprawie utworzenia na Środkowym Wschodzie strefy bezatomowej.

Chociaż pokojowa wymowa tych propozycji jest jednoznaczna, nie znalazły one dotychczas pozytywnego oddźwięku w decydujących kołach rządowych mocarstw zachodnich. Przyczyny tego stanowiska ujawnił nieco korespondent dyplomatyczny „New York Times" w Waszyngtonie, Dan Adams Schmidt, który w artykule o kryzysie amerykańskiej polityki na Bliskim i Środkowym Wschodzie pisał niedawno m. in.: „Innym podejściem do problemu Środkowego Wschodu mogłoby być przyjęcie propozycji radzieckiej w sprawie zakazu dostaw broni. Chociaż propozycja ta na pierwszy rzut oka jest atrakcyjna, jej przyjęcia jednak nigdy nie rozważano poważnie. Jak bardzo drażniące by nie były dostawy radzieckie dla Egiptu, Syrii, a ostatnio dla Jemenu, to jednak nie opłacałoby się położyć im kresu przez wyeliminowanie skuteczności wojskowej sojuszników Stanów Zjednoczonych u granic Rosji. Szczególnie Turcja jest niezbędna dla strategii paktu atlantyckiego jako jego południowo-wschodnia kotwica i jako baza lotnicza przylegająca do Rosji".[12])

Wynika z tego jasno, kto odpowiada za napięcie na Bliskim Wschodzie. Zdają sobie też z tego sprawę szerokie koła opinii publicznej na Zachodzie. W ostatnim okresie np. przedstawiciele brytyjskiej Labour Party kilkakrotnie występowali za **takim porozumieniem wielkich mocarstw w sprawach Bliskiego Wschodu, którego centralnym elementem byłoby embargo na broń. Taką opinię wypowiedział rów**nież podczas niedawnej wizyty w Polsce działacz labourzystowski, Aneurin Bevan. Od zwycięstwa tej myśli w dużej mierze zależy zmniejszenie napięcia na Bliskim i Środkowym Wschodzie.

KRAJE, O KTÓRYCH MOWA

Zjednoczona Republika Arabska:

1) **EGIPT** — powierzchnia 1.000.000 km², obszar uprawiany 2%. Liczba ludności około 23 miliony, z tego 25% ludności miejskiej. Stolica Kair liczy 2,5 miliona mieszkańców. Dochód na głowę ludności osiągnął w r. 1949 około 100 dolarów. Główny artykuł eksportowy: bawełna. Wartość zbiorów w 1951/52 r. około 550 milionów dolarów. Produkcja naftowa w 1957 r. wyniosła 2.000.000 ton, produkcja energii elektrycznej (1954) 1.339 mln kWh.

2) SYRIA — powierzchnia 181.337 km², obszar uprawiany 19%. Liczba ludności około 4 miliony, z tego 30% ludności miejskiej. Stolica Damaszek liczy około 400 000 mieszkańców. Dochód na głowę ludności w 1949 r. osiągnął około 100 dolarów. Eksport zbóż. Produkcja energii elektrycznej wyniosła w 1955 r. — 148 mln kWh.

3) JEMEN (przystąpił na zasadach federacyjnych) — powierzchnia 195.000 km², ludność 4.500.000. Stolica Sana liczy 50 000 mieszkańców. Dochód na głowę ludności wynosi około 40 dolarów rocznie (1949 r.). Produkcja przemysłowa w zalążkach (czynione są poszukiwania ropy naftowej). Eksport kawy.

Arabskie Państwo Federalne:

1) IRAK — powierzchnia 444.442 km², obszar uprawiany 5%. Liczba ludności około 5 milionów, z czego 20% ludności miejskiej. Stolica Bagdad liczy 600 000 mieszkańców. Roczny dochód na głowę ludności osiąga około 85 dolarów (1949). Wydobycie

---

12) New York Times, 20. X 1957.

ropy naftowej (1956) wyniosło 31.325 000 ton. Około 80% światowego eksportu daktyli. Produkcja energii elektrycznej (1954) 390 mln kWh.

2) JORDANIA — powierzchnia 90.513 km², obszar uprawiany 5%. Liczba ludności około 1.500 000 mieszkańców, z czego 40% żyje w miastach. Stolica Amman liczy ponad 200.000 mieszkańców.

* *

*

ARABIA SAUDYJSKA — powierzchnia 1.600 000 km², obszar uprawiany wynosi nikły ułamek procenta. Liczba ludności około 7.000.000, z tego 10% ludności miejskiej. Stolica Er-Riad liczy 120 000 mieszkańców. Dochód na głowę ludności osiągnął w 1949 r. około 40 dolarów. Wydobycie ropy naftowej w 1957 r. wyniosło 49.000.000 ton

LIBAN — powierzchnia 10.400 km², obszar uprawiany 28%. Liczba ludności około 1,5 mln, z czego 40% żyje w miastach. Stolica Bejrut liczy 400 000 mieszkańców. Roczny dochód na głowę ludności osiągnął w 1949 r. około 125 dolarów. Produkcja energii elektrycznej wyniosła w 1955 r. 220 mln kWh, zbiory owoców cytrusowych (1955) 116.000 ton.

IZRAEL — powierzchnia 20.678 km², obszar uprawiany 19%. Liczba ludności zbliża się do 2 milionów, z czego 10% Arabów i Druzów, 77% ludności żyje w miastach. Największe z nich Tel Aviv — Jaffa liczy około 500.000 mieszkańców. Dochód na głowę ludności osiągnął w 1949 r. 389 dolarów. Produkcja energii elektrycznej wyniosła w 1955 r. 1.048 mln kWh, produkcja nafty (1957 r.) 70.000 ton. Główny artykuł eksportowy — owoce cytrusowe (zbiory 1954 55 r. — 392.000 ton).

Z księstw arabskich w Zatoce Perskiej największe znaczenie posiadają ze względu na produkcję ropy naftowej:

	wydobycie ropy w 1957 r.
Kuweit	57.300.000 ton
Kuweit (strefa neutralna)	3.480 000 „
Katar	6.500 000 „
Bahrein	1.670.000 „

O sytuacji gospodarczej świata kapitalistycznego

Przedstawiamy czytelnikowi polskiemu zestawienie głosów prasy burżuazyjnej na temat nowych zjawisk w sytuacji gospodarczej świata kapitalistycznego.

Chcielibyśmy jednak zwrócić przy tym uwagę na dwa momenty.

Pierwszy — że opinie pism burżuazyjnych są stronnicze. Stronnicze — zarówno w wypadku optymizmu, zmierzającego do opanowania nastrojów konsumentów do utrzymania „aury pomyślnej koniunktury", jak i niekiedy w wypadku pesymizmu, kiedy chodzi o umotywowanie postulatów poszczególnych grup kapitalistycznych.

Drugi — że zjawiska recesji czy depresji w gospodarce kapitalistycznej, występują na tle bardzo jeszcze wysokiego ogólnego poziomu produkcji, zatrudnienia i konsumpcji, przynajmniej jeśli idzie o najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne, o wielkie mocarstwa imperialistyczne.

Niemniej — fakty są faktami. Dlatego też w niniejszym zestawieniu skoncentrowaliśmy się przede wszystkim na tych faktach.

REDAKCJA

I. Rozważania o perspektywie

Nadszedł wyraźnie czas, aby w sposób chłodny i kategoryczny rozważyć przyczyny niepokoju, jaki powstał w związku z sytuacją w gospodarce światowej...

Przede wszystkim — fakty. Podstawą do niepokojów... jest to, że tempo rozwoju przemysłu spada niemal w każdym kraju wolnego świata. Ten spadek tempa ekspansji nie jest równoznaczny z załamaniem się działalności gospodarczej i sam przez się nie jest zaskakujący. Na każdym prawie terenie tempo ekspansji od roku 1945 było z pewnością niezwykłe i nie dawało się chyba utrzymać. W Europie w ciągu ostatnich 12 lat produkcja po części odradzała się jak feniks z popiołów po wojennych ciosach, które sprawiły, że od zenitu zeszło się do nadiru. Przede wszystkim odbywało się to w krajach nie niemieckich, a potem — w Niemczech. W Stanach Zjednoczonych powojenny boom był związany z tworzeniem na nowo zapasów, potem nastąpiła koreańska koniunktura dla producentów broni i dla surowców, następnie zaś było coś, co wyglądało na charakterystyczny, cykliczny zryw w inwestycjach prywatnego businessu. W krajach słabo rozwiniętych impulsem do inwestycji przemysłowych stały się względy natury politycznej i nowo zrodzona duma narodowa...

Historycy ekonomicznych dziejów zanotują prawdopodobnie, że ta światowa, 12 lat trwająca, koniunktura podtrzymywana była po części przez czynniki nietrwałe. Tam, gdzie można mówić o krajach samowystarczalnych, jednym z czynników... było to, że bardziej chciano maksymalnej ekspansji niż innej pożądanej rzeczy, zwanej rozsądną stabilnością cen; tak nie mogło być bez końca. W krajach niesamowystarczalnych koniunktura podtrzymywana była częstym sięganiem do rezerw dewizowych.

Obecnie wiele czynników przyczyniających się do ekspansji utraciło na sile. Całkiem niezależnie od zmniejszającej się chęci (lub zdolności) do zgadzania się na infla-

cję, tempo przemysłowego wzrostu w Europie — dotychczas główny czynnik podtrzymujący ceny towarów — musi, jak się zdaje, zmniejszyć się w ciągu najbliższych paru lat. Ekspansja samych Niemiec będzie teraz prawdopodobnie zahamowana, ponieważ doszła prawie do granic, jakie stawia pełne zatrudnienie. W Stanach Zjednoczonych businessowi nie może się opłacać dalsze zwiększanie inwestycji w tempie tak szybkim, jak w ubiegłych latach, chyba że popyt będzie nadal tak wysoki, iż spowoduje zwyżki cen. Już teraz znaczna część nowego potencjału produkcyjnego powstałego po roku 1954 nie jest w pełni wykorzystywana, a businessmani skłonni są uczyć się ostrożności (choć, być może, mniej skłonni, niż można się było spodziewać). W krajach słabo rozwiniętych pęd do uprzemysłowienia pozostaje tak silny jak przedtem, ale osłabły specjalne środki finansowania tej tendencji. Salda sterlingowe i dolarowe wyczerpały się, pomoc amerykańska zanika, rynki towarowe i dochody już są pod znakiem słabości.

Co z tego wszystkiego wynika? Niewątpliwie, jeżeli recesja rzeczywiście rozpocznie się tej zimy, to jej badacze w latach sześćdziesiątych będą na nią patrzyli wstecz jako na wynik gmatwaniny wpływów i będą mówili, że ich poprzednicy w październiku 1957 roku powinni byli przewidywać, iż nastąpi krach. Jak to często bywa, tego rodzaju wsteczne patrzenie nie byłoby rzeczą właściwą. Wszystkie wspomniane czynniki, nawet kłopoty krajów wytwarzających surowce, ciągle jeszcze same przez się wskazują tylko na zwolnienie dawnego tempa ekspansji, a nie na zwrot w obecnej działalności gospodarczej. Czynniki te wskazują na uczulenie, a nie na istnienie otwartej rany. Albowiem gdyby obecny wolniejszy rozwój miał się w przyszłości pogorszyć, tak że nastąpiłaby recesja albo kryzys, trzeba byłoby dwóch rzeczy: spadku pewnych innych rodzajów popytu, które nie wykazują osłabnięcia w tej chwili, i niezdolności do zapobieżenia takiemu spadkowi, gdyby ten się zaczął.

Wszystkim wiadomo, skąd będzie pochodziło główne niebezpieczeństwo — ze Stanów Zjednoczonych. Żaden inny kraj czy też grupa krajów (nawet ciężko ugodzonych, łącznie wziętych krajów surowcowych) nie jest dość wielka ani nie ma takiej wagi, by mogła eksportować nagłą własną recesję jako światowy kryzys. Kryzys taki wiele z nich mogłoby sprowadzić do siebie z Ameryki poprzez swe bilanse płatnicze. Jak więc, jeśli ufać cyfrom, ocenić można obecną koniunkturę w Stanach Zjednoczonych? Bieżące oznaki wskazują na to, że zarówno wydatki rządowe, jak i prywatne inwestycje zdają się słabnąć, ale konsumpcja jednostkowa ciągle jeszcze trochę wzrasta. Przypomina to pewien dodający nadziei precedens. Nie jest rzeczą wykluczoną, że podobnie jak w latach 1953-1954 amerykański konsument może przyjść na pomoc gospodarce światowej; trudno przewidywać prawdziwą recesję, dopóki businessman amerykański zakłada, że konsument tak uczyni. Oczywiście takie założenie może być obalone wskutek jakiegoś panicznego załamania się na Wall Street. Taki krach mógłby doprowadzić do powszechnego wyczekiwania spadku cen towarów w sklepach i dlatego konsumenci powstrzymywaliby się od zakupywania towarów. Nawet gdyby nie było nowego krachu na Wall Street, to w ciągu najbliższych dwóch miesięcy ważnymi punktami zwrotnymi stanie się zbyt nowych samochodów modelu 1958 oraz poziom zakupów z okazji Bożego Narodzenia. Obecnie jednak doniesienia mówią, że sprzedaż detaliczna i wydatki na usługi w Ameryce utrzymują się na całkiem dobrym poziomie. Nie ma więc przyczyn, by przypuszczać, że w Ameryce będzie kryzys; są pewne niepokoje, a za 60 dni zobaczymy.

Ostatnie analizy dotyczące amerykańskiej sceny wydają się bardziej pesymistyczne niż powyższa. Jest to o tyle bardziej niespodziewane, że modny pesymizm co do recesji zbiega się (zarówno u nas, a co ważniejsze — w Ameryce) z zapewnieniami, że na pewno łatwo będzie zlikwidować recesję. W tym wypadku chodzi o niejasne przeczucie,

że byłoby lepiej, żeby oficjalni doradcy gospodarczy, którzy nie bardzo jeszcze wiedzą, czy kryzys będzie, czy też nie, powiedzieli, jakie to siły spowodowały recesję. Jest to trudne, bo kroniki handlu zawsze rejestrowały periodyczne przerwy prosperity dla businessu. Każdy zwrot był odmienny niż poprzedni i w dziejach gospodarczych najmniej zadowalające są wyjaśnienia przyczyn, dla których jedna recesja była gwałtowna i silna, a druga — powolna i nie głęboko sięgająca. Nie ma powodów do przypuszczania, że wyjaśnienia w tej sprawie należą do najbardziej godnych zaufania proroctw ekonomicznych...

Trudno oprzeć się pokusie ponurych wspomnień rocznicowych. Przed 28 laty 24 października 1929 roku, która to data jest niezapomniana w historii gospodarczej, Ameryka była u szczytu koniunktury, chociaż przez poprzednich kilka tygodni Wall Street miała powtarzające się napady nerwowości... W południe owego dnia brytyjska stopa bankowa wynosiła 6,5%, podniesiona z 5,5% cztery tygodnie przedtem dla przeciwdziałania inflacji i ucieczce od funta. Po południu... gruchnęła wiadomość, że na Wall Street jest krach i że zaczął się „czarny czwartek". 1 maja następnego roku armia bezrobotnych burzyła się na ulicach amerykańskich miast, a brytyjska stopa procentowa wynosiła 3%. Łatwo powiedzieć, że w porównaniu z 1929-1930 rokiem pozycje na Wall Street są teraz mniej narażone, że dochody farmerów amerykańskich zabezpieczone są teraz subsydiami przed gwałtownym spadkiem i że wyższy poziom amerykańskich wydatków rządowych stanowi integralny czynnik stabilizujący. Można jednak niemniej słusznie podkreślić, że w wydatkach konsumentów w Stanach Zjednoczonych proporcjonalnie teraz o wiele więcej sum wydaje się na zakup trwałych artykułów, których można by na razie nie kupować; stanowi to integralny czynnik, mogący przyczynić się do jeszcze szybszego krachu.

Reminiscencje tego rodzaju nie mają być oczywiście równoznaczne z przepowiedniami. Chodzi tylko o to, aby podkreślić zawodność ekonomicznych przewidywań i szaleństwo opierania na nich polityki. Rzeczą właściwą jest uznanie, że Anglia i gospodarka światowa mają trzy główne możliwości przed sobą i nieskończoną gradację tych możliwości. Jedna możliwość... polega na tym, że Ameryka obecnie jest na dolnym poziomie koniunktury, a nie na krawędzi, poza którą jest już krach; ciągle jeszcze żywy nurt konsumpcji amerykańskiej może i w przyszłym roku podtrzymywać wzrost produktu narodowego brutto. Jeśli tak będzie, wówczas nie ma co mówić o jakichś nowych przyczynach szybkiej zmiany brytyjskiej polityki utrzymania wysokiej stopy procentowej.

Druga możliwość... polega na tym, że rok przyszły przynieść może recesję stosunkowo niewielką, o tempie powolnym. Jeżeli ta recesja w Ameryce będzie miała ujemny wpływ na bilans płatniczy obszaru sterlingowego, ale nie będzie wywierała bezpośredniego wpływu na zwiększenie bezrobocia u nas w kraju, wówczas prawdopodobnie brytyjska polityka utrzymywania wysokiej stopy dyskontowej będzie pożądana bardziej niż kiedykolwiek...

Trzecia możliwość polega na tym, że nastąpi większy kryzys. Gdyby się to zdarzyło, to — w sposób paradoksalny — można mieć większe nadzieje na to, że nastąpi zgoda na dwie żywotne reformy: na wprowadzenie dla administracji większej swobody działania przeciwko nagłym recesjom w Ameryce i na bardzo potrzebne zwiększenie... np. kwot w Międzynarodowym Funduszu Walutowym, na kredytową pomoc ze strony krajów mających nadwyżki, a może nawet — nareszcie — na wyższą dolarową cenę złota. Na razie jednak jakiś większy kryzys amerykański spowodowałby u nas oczywiście gwałtowne bezrobocie i cofnięcie się wstecz.

„Economist" — 26 X.1957 r.
(czołowy burżuazyjny tygodnik ekonomiczny Anglii)

II. Sytuacja na rynkach surowcowych

PRZYCZYNY SPADKU CEN

Światowe rynki surowcowe znajdują się obecnie w fazie długofalowego procesu rozwojowego, którego przyczyny i skutki w poważnym stopniu zaniepokoiły nie tylko przedsiębiorców, ale także naukowców-ekonomistów, a nawet niektóre rządy na wszystkich kontynentach świata. Po raz pierwszy od okresu przedwojennego szybko zyskuje sobie uznanie pogląd, że kształtowanie się cen surowców nie odzwierciedla fluktuacji ogólnego położenia gospodarczego — jak to było z górą 10 lat temu, gdy gospodarka światowa przestawiała swoją produkcję z potrzeb wojennych na potrzeby pokojowe — lecz znajduje się na drodze do przekształcenia się w bezpośrednią i niezależną przyczynę kryzysu.

Abstrahując od krótkotrwałego spadku cen surowcowych w lecie 1949 r., który zresztą pozostawał w ścisłym związku z amerykańskimi korekturami koniunktury, w obecnym okresie uwidacznia się druga po II wojnie światowej ogólna fala spadku cen na światowych rynkach surowcowych. Pierwsza fala, która rozpoczęła się wiosną 1951 r. i trwała około 30 miesięcy, nie była trudna do rozszyfrowania: nastąpiła bezpośrednio po dzikiej „zwyżce koreańskiej" 1950/1951 r. i była nie bez słuszności oceniana jako jej bezpośrednie następstwo.

Obecnie sprawa wygląda inaczej. Szczególne ruchy cen na niektórych rynkach surowcowych — jak np. na kauczuk w 1955 r. lub metale nieżelazne w latach 1955-1956 — doprowadziły nawet po umocnieniu się cen po spadku pokoreańskim przed 4 latami do dość poważnych odchyleń ogólnego poziomu cen surowcowych; prawdziwy nowy spadek nastąpił jednak dopiero w bieżącym roku kalendarzowym i rozwinął się szczególnie ostro w III kwartale omawianego przez nas okresu.

Chociaż należy podchodzić z ostrożnością do ogólnych liczb indeksowych odnoszących się do światowych cen surowcowych (o przyczynach tej ostrożności pisaliśmy szczegółowo już nieraz na naszych łamach), rozmiary obecnego spadku uwidaczniają się szczególnie plastycznie, jeśli porównamy je z liczbami Indeksu Reutera (18 września 1931 r. — 100). Indeks ten osiągnął najniższy pokoreański stan w listopadzie 1953 roku — 475,9, w 2 następnych zas latach nie spadał poniżej 478,7 bądź 476,9. Dopiero latem 1956 r. ta dolna granica została przekroczona. Należy tu jednak zaznaczyć, że najniższy poziom roku kalendarzowego 1956, który został osiągnięty 24 października tegoż roku, a więc na tydzień przed inwazją na Egipt, w okresie, w którym rynki światowe uważały kryzys sueski za przezwyciężony — ze stanem 468,1 był tylko o niecałe 2% niższy od najniższego stanu w 1953 r.

Na ten nowy nieznaczny spadek nie zwracano większej uwagi, tym bardziej że inwazja na Egipt wywarła wyrównawczy wpływ na poziom cen światowych, których indeks podniósł się do stanu 506,8. W drugiej połowie stycznia nastąpił jednak punkt zwrotny, rozpoczęła się bessa, która do dnia dzisiejszego nie została jeszcze przełamana. 30 września, a więc w ostatnim dniu omawianego okresu, stan indeksu 436,7 był najniższy od 7 i pół lat, był on o 27,5 punktów niższy niż pod koniec I półrocza, a to po spadkach netto w pierwszych dwóch kwartałach o 13,8 względnie 25,6 punktów. W porównaniu z wyżej wspomnianym stanem najniższym z roku 1953 — który to stan był oceniany na rynkach światowych przez 3 lata jako ważny wskaźnik rozwoju gospodarczego — stan indeksu z 30 września wykazuje spadek o 39,2 punkty.

Szczególnie ostry spadek cen w omawianym przez nas okresie nie dotyczy tylko

ograniczonej ilości towarów. Wśród najważniejszych towarów, których ceny rzutują na cały rynek światowy, jedynie kakao wykazało w III kwartale pewien wzrost cen netto. Ale nawet ten wzrost spowodowany był sztuczną ingerencją — waloryzacją ze strony Brazylii, którą wykorzystywali też w dużym stopniu oferenci z Afryki Zachodniej. We wszystkich innych wypadkach nastąpiły — jak wykazują to tabele — spadki cen; nie uchroniły się od nich nawet i te wyroby, które już w poprzednich 12 miesiącach miały niskie ceny. W tym stanie rzeczy nikogo nie może zadziwić fakt, że ceny całego szeregu wyrobów znalazły się pod koniec omawianego okresu na tak niskim poziomie, jakiego nie notowano już od kilku lat. W niektórych wypadkach ceny te były o 25 i więcej procent (miedź nawet o 50%) niższe niż na początku bieżącej fazy rynkowej.

Dlatego też wspomniana na wstępie obawa, że bessa surowcowa może wywrzeć niekorzystny wpływ na międzynarodową koniunkturę, wydaje się w pełni uzasadniona. Tym bardziej że poza sprawą kształtowania się cen, sam nastrój na rynku nie był w III kwartale bynajmniej wesoły. Chociaż odbiorcy surowców przemysłowych oraz surowców rolniczych naruszali już w ostatnich tygodniach ubiegłego roku swoje zapasy — jedynym wyjątkiem była tu amerykańska bawełna, która była po raz pierwszy od końca wojny oferowana po cenach konkurencyjnych, w związku z czym przedsiębiorcy uzupełnili swoje zapasy — bieżący popyt był na rynkach światowych w omawianym okresie niski. Nawet mające na ogół miejsce sezonowe ożywienie we wrześniu tym razem nie nastąpiło. Brak zaufania do waluty angielskiej nie doprowadził do zakupów surowców (celem zabezpieczenia się). Brak zaufania do surowców był widać większy niż brak zaufania do funta szterlinga...

Decydującym momentem przy ocenie sytuacji międzynarodowych rynków surowcowych jest nie rozwój popytu jako takiego, lecz stosunek bieżącego popytu do podaży. Pod tym kątem widzenia dużego znaczenia nabiera fakt zaistnienia w ostatnim okresie daleko posuniętych zmian w przemysłach produkujących surowce.

Jeśli chodzi o surowce rolnicze, już od 5 lat zaobserwować można w najważniejszych krajach eksportujących poważne nagromadzenie nadprodukcji, polityka zaś, uwzględniająca ten stan rzeczy i wykraczająca poza wąskie ramy interesów narodowych, powstaje dopiero w ostatnim okresie. Ale i jej skutki są jak dotychczas ograniczone i jednostronne; jest ona bowiem bardziej nastawiona na oddziaływanie na ceny rynków światowych niż na lepszą koordynację międzynarodowej produkcji. Dlatego też najnowsze tendencje produkcyjne doprowadzać muszą do poważnych trudności. W korzystniejszej sytuacji znajdowały się bieżącej jesieni kraje importujące niż kraje mające nadprodukcję, co musiało wywrzeć hamujący wpływ na popyt swiatowy, nie hamując równocześnie podaży światowej, gdyż — jak poprzednio, tak i obecnie — zbyt wielkie zbiory krajów mających nadprodukcję były obciążone wysokimi starymi zapasami.

Jeśli chodzi o większość surowców przemysłowych, a szczególnie surowców pochodzenia mineralnego i zwierzęcego, udało się dopiero w ostatnich dwóch latach przezwyciężyć nienadążanie potencjału produkcyjnego za maksymalnym spożyciem światowym, co zresztą doprowadziło niejednokrotnie w pierwszym powojennym dziesięcioleciu do poważnych braków podaży. Skutki tego w ciągu kilkuletniej pracy przygotowywanego w pełni pozytywnego rozwoju uwidoczniły się od wiosny 1956 r. nagle w pozornie negatywny sposób; ekspansja produkcji bowiem zbiegła się czasowo z mniejszym wzrostem długofalowej krzywej konsumpcji oraz kontrakcji popytu na surowce strategiczne. Niedostatek, który istniał, został niemal że w ciągu nocy zastąpiony skupionymi w rękach wytwórców dużymi i szybko rosnącymi zapasami, co z kolei uniezależniło rynki światowe od oferentów pracujących ze zbyt wysokimi nakładami kosztów własnych.

Póki światowe rynki surowcowe były w niewystarczającym stopniu zaopatrzone, musiały one często korzystać ze źródeł, których eksploatacja wymagała wielkich nakładów pieniężnych; tym samym też wzrastały ceny światowe. Uniezależnienie się więc od tych źródeł — co ma miejsce od 2 lat — musiało pociągnąć za sobą poważne spadki cen...

„Neue Zürcher Zeitung" — 18.X.1957.
(wielkokapitalistyczny, reakcyjny, dziennik szwajcarski)

OBROTY SUROWCAMI W STYCZNIU

Ceny szeregu surowców wykazały w omawianym tygodniu, 10—17 stycznia, dalszą tendencję spadkową. Wpłynęły na to redukcje w amerykańskim przemyśle samochodowym i przemyśle produkującym opony oraz — jeżeli chodzi o spadek ceny na miedź hutniczą — niekorzystna sytuacja handlowa.

Rynek terminowy (Terminmarkt) giełdy zbożowej w Chicago wykazywał przy ograniczonych obrotach poważną chwiejność cen, szczególnie pod koniec omawianego tygodnia.

Ceny na oleje i tłuszcze utrzymywały się na ogół przy uwarunkowanych obrotach na niezmienionym poziomie. Przejściowa zwyżka cen w Bombaju spowodowała wprawdzie na londyńskim rynku olejów i nasion oleistych pewien wzrost cen; po krótkich jednak wahaniach oferenci obniżyli ceny.

Jeśli chodzi o cukier, cena wynosiła dla kontraktu światowego nr 4 (Weltkontrakt) na rynku terminowym nowojorskiej giełdy cukru w omawianym tygodniu przeważnie 3,75 centów za lb.*)

Giełda kawy w Nowym Jorku wykazywała w przeważającej mierze słabość. Po raz pierwszy od szeregu tygodni — jeśli chodzi o towary będące do dyspozycji — nastąpiło obniżenie cen również na kawę brazylijską.

Rynek herbaty jest w dalszym ciągu stosunkowo stały (fest). W Londynie nastąpiły zwyżki do 4 dolarów za lb. W Hamburgu natomiast rynek nie wykazuje specjalnych wahań.

Nisko szacowane główne zbiory kakao w Nigerii oraz stałe zapotrzebowanie na ten towar ze strony USA doprowadziło na londyńskim rynku kakao do pewnej poprawy. Potem nastąpiła jednak ponownie stabilizacja.

Na giełdzie bawełny w Nowym Jorku przeważały prawie w całym omawianym okresie obniżki cen. Ogólnie biorąc odnosi się wrażenie, że na amerykańskim rynku bawełnianym panuje znaczna niepewność.

Jeśli chodzi o kauczuk, to uwidoczniła się zarówno w Nowym Jorku, jak i w Londynie tendencja spadkowa. Przyczyniły się do tego niewątpliwie też niekorzystne wieści dotyczące przemysłu amerykańskiego.

Na nowojorskim rynku metali nieżelaznych notowania za miedź hutniczą zostały obniżone przez 3 czołowych producentów Kennecott'a, Phelps Dodge'a i Anacondę o 2 centy za lb. Tak więc notowania wynoszą 25 centów/lb. W związku z tym huty Lohna (Lohnhütten) były zmuszone również obniżyć swoje ceny. Wynoszą one obecnie 24,50 centów za lb.

„Die Welt" — 8.I.1958 r
(liberalno-burżuazyjne pismo zachodnio-niemieckie)

*) funt — angielska miara wagowa.

W KOGO UDERZAJĄ SPADAJĄCE CENY?

W Waszyngtonie sekretarz pracy James Mitchell, wypowiedział kilka pocieszających słów pod adresem amerykańskiego konsumenta. Po trzynastu długich miesiącach nieprzerwanego pięcia się w górę — powiedział Mitchell — koszty utrzymania nareszcie zatrzymały się na wyspkości 121,1 proc. w stosunku do poziomu z lat 1947 — 1949.

Ale w Rio de Janeiro, Dżakarcie i Karaczi oraz wielu innych stolicach sfery urzędowe zanotowały ze smutną miną główną tego przyczynę: dwuletni spadek cen światowych. Ta nieszczęśliwa sytuacja, będąca skutkiem zarówno wzrastającej produkcji krajów zasobnych w surowce, jak i zmniejszonego popytu ze strony krajów uprzemysłowionych, powoduje coś więcej aniżeli spadek dochodów z eksportu krajów zacofanych. Uderza ona także w ambitne plany rozwojowe, godząc w zakupy maszyn i urządzeń w krajach bardziej rozwiniętych i wywołując widmo recesji handlowej na światową skalę.

Niektóre kraje znalazły się w sytuacji, że sprzedają więcej, ale faktycznie zarabiają mniej. W roku gospodarczym 1957, na przykład, Malaje podniosły eksport kauczuku do 981.000 ton w porównaniu z 973.000 ton w roku poprzednim; jednak wpływy ze sprzedaży kauczuku, stanowiącego niemal połowę eksportu malajskiego, obniżyły się z 764 milionów dolarów do 644 milionów. W Rodezji dochód z miedzi — również stanowiącej niemal połowę całego handlu tego kraju — spadł z 367 milionów dolarów do 279 milionów, pomimo wzrostu sprzedaży.

Zniżki cen i skutki tych zniżek wyraźnie odczuwają różne surowcowe kraje świata. Ceny wełny (stanowiącej połowę eksportu australijskiego) znajdowały się o 11 proc poniżej poziomu styczniowego. Ceny herbaty (połowa handlu cejlońskiego) spadły o 42 proc. Ceny juty (połowa eksportu Pakistanu) obniżyły się o 9 proc. Według niektórych szacunków zniżki cen będą w tym roku kosztować te kraje jakieś 4 miliardy dolarów tak bardzo potrzebnego dochodu.

Coraz więcej i więcej oznak kryzysu ekonomicznego przenika do wielu krajów. Indie zmuszone były naruszyć swe rezerwy sterlingowe w Londynie, aby ustrzec się przed bankructwem. 25 proc. zniżka cen na eksportowane sery i masło zmusiła Nową Zelandię do wysłania spiesznie misji handlowej do Londynu z ostrzeżeniem, że rząd Nowej Zelandii mógłby upaść, gdyby nie zahamowano spadku cen.

„News Week" — 2.XII. 1957.
(bezpartyjny wielkokapitalistyczny tygodnik)

III. Sytuacja amerykańska

WSKAŹNIKI OGÓLNE

Wskaźnik produkcji przemysłowej Federal Reserve Board, uważany za miarodajny dla rozwoju koniunktury spadł w styczniu o 3 punkty w stosunku do poprzedniego miesiąca. Jeśli uwzględnić zwykły o tej porze roku sezonowy spadek produkcji, wskaźnik ten wynosił 133% przeciętnej z lat 1947—1949 i był o 14 punktów niższy aniżeli w grudniu 1956 r., który stanowił punkt kulminacyjny koniunktury. Spadek wskaźnika odpowiada zatem mniej więcej rozmiarom spadku koniunktury w czasie recesji 1953/54 r.

Ponowny silny spadek wskaźnika jest przede wszystkim następstwem zmniejszenia się produkcji dóbr trwałych. Obniżyła się ona w stosunku do punktu kulminacyjnego o pełnych 14%, gdy tymczasem spadek produkcji dóbr nietrwałych wy-

nosi tylko 4,5%. Wydobycie w kopalniach zmniejszyło się o 8% w stosunku do punktu kulminacyjnego, osiągniętego zeszłej wiosny. Natomiast produkcja gazu i elektryczności dla celów powszechnej konsumpcji wykazuje stały stopniowy wzrost i jest o 5% większa aniżeli przed rokiem...

Z ogłoszonego równocześnie przez Federal Reserve Board przeglądu sytuacji w dziedzinie zbytu w domach towarowych wynika, że ich sprzedaż była w minionym tygodniu o 8% mniejsza aniżeli w analogicznym tygodniu ub. r. Szczegółowa statystyka wykazuje, że sprzedaż w domach towarowych zmniejszyła się w 66 z ogólnej liczby 75 większych miast Stanów Zjednoczonych.

„Neue Zürcher Zeitung" — 17 lutego 1958 r.

WYKORZYSTANIE MOCY PRODUKCYJNYCH

Zapasy stali ciągle wydają się zbyt duże. Równają się prawie trzymiesięcznej ilości stali, dostarczonej przez przemysł w okresie powojennym. Ilość równa 75-dniowemu ładunkowi uważana była za obfitą. W chwili obecnej zapasy mogą być nawet mniejsze, kiedy zdolność produkcyjna stali przekracza znacznie obecne zapotrzebowanie i kiedy zamówienia mogą być szybko wykonane.

Zdolność produkcyjna przemysłu stalowego wynosi obecnie około 140 milionów ton sztab rocznie w porównaniu z 108,6 milionami ton w 1952 r. Zdolność ta ma wzrosnąć do około 145 milionów ton pod koniec roku 1958.

Spożycie stali w 1958 r. zgodnie w obliczeniem, dokonanym przez to samo przedsiębiorstwo stalowe, będzie wynosić około 110 milionów ton sztab w porównaniu ze 116 milionami ton w 1957 r.

Produkcja stali w 1958 r. ma wynieść 107 milionów ton wobec 114 milionów ton w 1957 roku.

Potrzeby likwidacji nadmiernych zapasów stali, oszacowanych na 2 miliony ton w roku 1957 i na 3 miliony ton w 1958 r., wyjaśniają, dlaczego produkcja w ciągu tych dwu lat jest niższa od przewidywanej konsumpcji.

Mógłby nastąpić jeszcze **większy spadek** produkcji i konsumpcji stali, gdyby przedsiębiorcy obniżyli swe wydatki na fabryki i ich wyposażenie jeszcze drastyczniej, niż to wykazują ostatnie badania, albo gdyby sprzedaż samochodów zawiodła oczekiwania przemysłu automobilowego.

W przemyśle aluminiowym, podobnie jak i w stalowym, zdolność produkcyjna przekracza zapotrzebowanie. Zdolność produkcyjna w przemyśle aluminiowym wzrosła z 846.000 ton w 1952 r. do 1.840.000 ton rocznie. Aktualna i zamierzona ekspansja podniesie zdolność produkcyjną do ponad 2.500.000 ton w roku 1960.

Aby **zbyć swoją produkcję,** producenci aluminium zwrócili się do rządu federalnego o zakup 200.000 ton na zasadzie kontraktów, gwarantujących sprzedaż aluminium z nowych fabryk. Przemysł lansuje nowe sposoby użycia tego metalu, takie jak domy z aluminium, aluminiowe bańki do produktów naftowych.

Nie wykorzystana zdolność produkcyjna... wzrasta w wielu gałęziach przemysłu produkujących podstawowe materiały. W 17 gałęziach przemysłu przeciętna zdolność produkcyjna wzrosła o 9 proc. w ciągu ostatnich dwu lat, gdy tymczasem wytwórczość spadła o 5 proc. Dotyczy to takich wyrobów, jak sztaby stalowe, aluminium, miedź, surówka, cement, masa drzewna, papier, tektura, produkty naftowe, koks, przędza bawełniana, fibra syntetyczna i pięć rodzajów chemikaliów przemysłowych.

„U. S. News and World Report" — 13.XII.1957.
(tygodnik blisko związany z bardziej reakcyjnym skrzydłem republikanów i z wielkimi monopolami)

BEZROBOCIE

Bezrobocie wzrosło w styczniu dwa razy więcej aniżeli normalnie w tej porze roku — głównie z powodu zwolnień w przemyśle. Stwierdził to dziś departament pracy i gospodarki.

Ogólna liczba bezrobotnych w połowie miesiąca, w chwili dokonywania obliczenia, wynosiła 4 494 000, czyli 5,8% cywilnej siły roboczej. Jest to poziom najwyższy od roku 1950. Wzrost liczby bezrobotnych o 1 120 000 od połowy grudnia jest największy od czasu, gdy rząd zaczął prowadzić tego rodzaju ewidencję, tj. od roku 1941.

Normalny wzrost bezrobocia między grudniem a styczniem wynosi od 500 000 do 600 000; jest to wynik zmniejszenia robót na wolnym powietrzu i zakończenia sezonowego zatrudnienia związanego ze świętami Bożego Narodzenia.

Porównywalny wzrost bezrobocia nastąpił w czasie recesji 1949—1950 r. oraz 1953—1954 r. W objętych depresją latach trzydziestych wzrost ten był prawdopodobnie znacznie większy.

Porównania napotykają tu duże trudności ze względu na zmiany w technice szacunkowej oraz z powodu stałego wzrostu cywilnej siły roboczej,*) która liczyła w 1950 r. 63 000 000 osób, w 1954 r. 64 500 000, a obecnie 66 700 000.

Jednakowoż trzeba stwierdzić, że liczba bezrobotnych jest obecnie największa od szczytu recesji 1949—1950 r. Odsetek bezrobotnych był wtedy wyższy. Również wyższy był on w latach 1953—1954. W obu poprzednich wypadkach odsetek bezrobotnych na kilka miesięcy podniósł się powyżej 6%.

Senator Paul H. Douglas, demokrata ze stanu Illinois, określił szacunkowo odsetek bezrobotnych w styczniu na 8,5%. Odrzuca on wprowadzone przez rząd poprawki z tytułu zmian sezonowych i zalicza pracujących przez skrócony tydzień pracy częściowo do bezrobotnych...

Departament pracy i gospodarki w swym sprawozdaniu o zatrudnieniu szacuje ogólną liczbę zatrudnionych w styczniu na 62 238 000, o 2 158 000 więcej aniżeli w grudniu. Zatrudnienie zmniejsza się bardziej aniżeli rośnie liczba bezrobotnych, gdyż wielu zatrudnionych sezonowo na okres Bożego Narodzenia wycofuje się z pracy zarobkowej, gdy kończy się ta ich praca...

Liczba pracujących mniej niż 35 godzin w tygodniu po raz pierwszy od zakończenia drugiej wojny światowej wzrosła powyżej 2 000 000. Do zeszłej jesieni utrzymywała się ona przez dwa lata na poziomie około 1 000 000.

„New York Times" 12 lutego 1958
(jedno z największych burżuazyjnych pism amerykańskich)

STAL

Przewodniczący US Steel Corp. Blough wyjaśnił dzisiaj prasie finansowej skomplikowaną sytuację na rynku stali. Spożywcy stali dokonali w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy tak szybkiej redukcji swych zapasów, że rezerwy stali wielu odbiorców US Steel Corp. spadły do bardzo niskiego poziomu. Dlatego kierownictwo towarzystwa spodziewa się, że w najbliższym czasie osiągnięty będzie już najniższy punkt zbytu. Blough ostrzegł jednak przed rachubami na szybką poprawę interesów w bli-

*) Przez to określenie w USA rozumieją ogólną liczbę zatrudnionych plus zarejestrowanych bezrobotnych. (Przyp. red. „Nowych Dróg").

skiej przyszłości. Kiedy nastąpi zwrot na lepsze, będzie się on dokonywał jedynie stopniowo. Blough podkreślił, że cofnięcie koniunktury przekracza ramy zwykłej korektury zapasów towarowych. Wynika to z faktu, że zasób zamówień US Steel Corp., który w końcu 1956 r. obejmował 8,09 mln ton, spadł w końcu września do 6,38 mln ton, a w końcu grudnia 1957 r. do 4,91 mln ton. W chwili obecnej moc hut stalowych koncernu wykorzystywana jest tylko w 56%.

„Neue Zürcher Zeitung" z 31 stycznia 1958 r.

SAMOCHODY

Amerykańscy producenci samochodów, którzy jeszcze nie tak dawno przepowiadali, że sprzedadzą więcej niż 6 milionów samochodów w 1958 r., dla których więc ten rok miał być jednym z najlepszych w historii, w ubiegłym tygodniu zaczęli się zastanawiać. Przyczyną tego był słaby popyt na modele 1958 r., wytaczające się właśnie z montowni do salonów wystawowych, przystrojone w świąteczne wianki i stanowiące jednocześnie przedmiot troski niektórych kupców. Sprzedaż nowych samochodów w listopadzie spadła o blisko 4 procent poniżej poziomu 1956 r. i na razie wykazywała nie wiele z tego cotygodniowego ożywienia, zwykle następującego po wprowadzeniu nowego modelu.

W miarę napływania raportów sprzedaży z salonów wystawowych, fabrykanci samochodów zaczęli obcinać plany produkcji na grudzień obniżając je z 619.000 do 577.000; plan produkcji na pierwszy kwartał następnego roku zmniejszono z 1.820.000 do 1.117.000.

Sprzedaż samochodów w styczniu wyniosła około 400 tys. — o 90 000 mniej aniżeli w styczniu 1957 r., tymczasem liczba samochodów nie sprzedanych w handlu i w przemyśle wzrosła o 90 000, osiągając liczbę około 800 000.

„United Press", 18 luty 1958 r.

CZY SPOŁECZEŃSTWO USA JEST ZBYT ZADŁUŻONE?

Zadłużenie Amerykanów z tytułu samochodów, domów i innych rzeczy wynosi 137 miliardów dolarów.

Nigdy jeszcze w historii jeden naród nie był dłużny tyle, ile jest dłużny naród amerykański dzisiaj, w okresie wielkiego dobrobytu.

Amerykanie są obecnie zadłużeni z tytułu domów na sumę 95 miliardów dolarów. Za samochody i inne obiekty kupione na raty są winni 32 miliardy dolarów. Są winni domom towarowym ponad 4 miliardy za towary wzięte na kredyt. Winni są około 6 miliardów z tytułu innych długów.

Stanowi to ogółem 137 miliardów dolarów długów osobistych, nie licząc prawie 10 miliardów ciążących na farmach. Liczba ta wzrosła o ponad 100 miliardów w ciągu dziesięciu lat. Od drugiej wojny światowej długi wzrosły sześciokrotnie, gdy tymczasem część dochodu, jaką społeczeństwo przeznacza na spłatę długów, nawet się nie podwoiła.

Rosnący ciężar zadłużenia nasuwa coraz więcej pytań w kołach rządowych, finansowych i wśród kupców detalicznych. Występują tego rodzaju zapytania:

Jak długo naród może się zadłużać? Czy społeczeństwo nie tkwi już zbyt głęboko w długach? Czy handel nie doszedł do zbyt wielkiej zależności od sprzedaży na kredyt?

Przed kilku laty więcej niż połowa nowych samochodów była sprzedawana za gotówkę. W bieżącym roku przeciętnie przeszło dwie trzecie nowych samochodów sprzedaje się na kredyt.

Przeciętna wysokość pożyczki na nowy samochód podniosła się do 2.400 $, tj. o wiele więcej, niż wynosił całkowity koszt większości nowych samochodów przed kilku laty.

Przeciętny dług hipoteczny ciążący na jednym domu wzrósł w ciągu tylko sześciu lat o 36 proc. Prawie 7 milionów rodzin i osób pojedynczych zastawiło 20 procent lub więcej swych zarobków netto na spłaty samochodów, urządzeń i innych rzeczy.

Ponad milion spośród tych konsumentów musi zużyć 40 proc. lub więcej swych dochodów tylko na uregulowanie płatności. Wśród nich są ludzie zarabiający mniej niż 3000 $ rocznie — 58 $ tygodniowo — po potrąceniu podatków. Po spłacie rat ludziom tym pozostaje mniej niż 35 $ tygodniowo na wyżywienie, ubranie, mieszkanie, opiekę lekarską i ubezpieczenie.

Dług — pozycją w budżecie. Dług stał się regularną pozycją w typowym budżecie rodzinnym, na równi z wyżywieniem i innymi niezbędnymi wydatkami. Gdy jedna seria rat zostaje spłacona, zaczyna się druga. Gdy dochód rodziny wzrasta, wzrasta jednocześnie jej zadłużenie.

Ta praktyka nie jest bynajmniej powszechna, choć dostrzec można tendencję w tym kierunku.

Recesje z 1949 i 1953 r. były łagodne. Ludzie, którzy stracili pracę lub którym obniżono płace, stanowili nieznaczną mniejszość. Większość dochodów utrzymała się na dawnym poziomie lub nawet wzrosła. Niewielu dłużników musiało ogłosić upadłość.

Naprawdę poważny kryzys może mieć, zdaniem wielu bankierów i ekonomistów, zupełnie inne skutki. To, czego oni się obawiają, to pewna kolejność takich wypadków, jak: szeroko rozpowszechnione cięcia w dochodach, liczne upadłości, ostrożniejsza postawa wobec długu i spadek sprzedaży na kredyt jako skutek tej reakcji. W ten sposób — panuje przekonanie — taki rozrost zadłużenia może spowodować w przyszłości recesje gorsze niż te, jakie wydarzyły się w niedawnej przeszłości.

„U. S. News and World Report" — 21 XII 1957.

ZDANIE KUPCA

Herbert Koshetz

Jeżeli obecna zniżka okaże się podobna do tej z 1953—54 r., produkcja przemysłowa spadnie jeszcze bardziej w porównaniu z istniejącym stanem. W czasie ostatniej recesji krzywa szła od 137 w 1953 r. do 123 w marcu 1954 r. wykazując zniżkę 10 proc. Startując z punktu wyższego w początkach 1957 r. obecny spadek mógłby się okazać bardziej poważny.

Powodem niepokoju jest wzrost bezrobocia, jak informuje Departament Pracy i Gospodarki. W przeciwieństwie do normalnego bezrobocia sezonowego liczba bezrobotnych wzrosła do 3.374.000 w okresie między 15 listopada a 15 grudnia. Jeżeli redukcje w fabrykach odbywały się w tym samym tempie i przez resztę dni grudnia, to jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że ilość bezrobotnych wynosi obecnie znacznie ponad 3.500.000 i że dosięgnie ona liczby 5.000.000, zanim nastąpi zwrot w dotychczasowej tendencji.

Zgodnie z opinią instytucji rządowych jedyną jasną plamą w tym całym obrazie jest fakt, że liczba zatrudnionych utrzymuje się na tym samym poziomie wbrew wzrastającej liczbie bezrobotnych. Oblicza się, że jest 64.600.000 osób zatrudnionych zarobkowo. Jest to liczba bliska poziomowi sprzed roku. Wzrost liczby bezrobotnych tłumaczy się wzrostem siły roboczej, który normalnie wynosi 750.000 osób rocznie.

Zarobki jednak spadły na skutek zmniejszenia godzin nadliczbowych i przeciętny tydzień roboczy w grudniu wynosił 39,3 godziny, co stanowi najniższą liczbę dla grudnia od zakończenia II wojny światowej.

Niemniej jednak wydatki na sprzedaż detaliczną w początkach 1958 roku prawdopodobnie nie wykażą drastycznych zmian. Sprzedaże w domach towarowych w pierwszych dwóch tygodniach stycznia utrzymały się niemal na tym samym poziomie co w roku ubiegłym. Można się także spodziewać, że transakcje w sklepach-agencjach i zamówienia drogą pocztową również utrzymają się na tym samym poziomie, wykazawszy zwyżkę 2,6 proc. w grudniu w porównaniu z grudniem 1956 r.

Jeżeli ceny detaliczne niesłusznie ucierpią w tym roku, to prawdopodobnie nastąpi to raczej w zakresie dóbr trwałych niż w dziedzinie dóbr nietrwałych i usług. Według dra Thomasa G. Giesa, profesora skarbowości na Uniwersytecie w Michigan, największą kategorię wydatków konsumpcyjnych stanowią takie pozycje, jak żywność, odzież, tytoń, benzyna i lekarstwa. Dr Gies sądzi, że domowe zapasy tych artykułów są znikome i dlatego artykuły te będą stale zakupywane.

Dr Gies obliczył, że 50 proc. wszystkich zakupów artykułów konsumpcyjnych, które w 1957 r. wyniosły 280 miliardów dolarów, obejmowało dobra nietrwałe. Około 37 proc., powiedział on, wydano na usługi i tylko 12 do 13 procent na samochody i inne dobra trwałe.

Znamienne jest, zdaniem dra Giesa, że wydatki na dobra nietrwałe wykazały zadziwiającą trwałość podczas recesji z 1948—1949 r. i z 1953—1954 r. A zatem na podstawie doświadczenia z przeszłości można przypuszczać, że te wydatki będą nadal wzrastać w 1958 r.

Ankieta, przeprowadzona przez Ośrodek Badawczy Uniwersytetu Michigan, dotycząca zamiarów społeczeństwa w dziedzinie zakupów, wykazuje, że perspektywa sprzedaży samochodów i trwałych dóbr gospodarstwa domowego jest mniej obiecująca obecnie, niż była przed rokiem. Wyniki badań wskazują na wstrzemięźliwość w nabywaniu dóbr trwałych; plany zakupu ważniejszych urządzeń gospodarstwa domowego rzadziej figurują w ankiecie, natomiast zamiary kupna samochodów pozostają na poziomie roku ubiegłego.

Jednak obecne wyższe ceny samochodów mogą wpłynąć na zmianę zamiarów konsumentów nabywania nowych samochodów. Cięcia w produkcji wydają się potwierdzać, że istnieje wzrastający opór w stosunku do nowych samochodów.

Na hurtowym rynku tekstylnym można dostrzec oznaki ostrożności, przy czym niektóre z nich nie wydają się zbyt logiczne. Hurtownicy bławatni, na przykład, muszą planować na kilka miesięcy przed swymi klientami-detalistami. Obecnie robią plany na przyszłą jesień. Wielu z nich weszło na rynek i rozejrzało się w ogólnych kierunkach na wystawie towarów, zorganizowanej w związku z dorocznym zebraniem Ogólnokrajowego Zrzeszenia Hurtowników Włókienniczych.

Doniesienia dostawców wskazują na brak entuzjazmu do kupna. Byłoby to łatwo zrozumiałe, gdyby ceny artykułów włókienniczych nie zostały objęte normalną tendencją. Faktycznie jednak ceny, chociaż wysokie, nie odzwierciedlają w należytym stopniu obniżenia produkcji przez fabrykantów, którzy zmniejszają swoje remanenty.

Wyczekująca postawa hurtowników prawdopodobnie nie przyczyni się do zniżki cen i w następstwie do bardzo korzystnego taniego kupna. Mogłaby do tego doprowadzić tylko panika na rynku towarowym, co nie jest zbyt prawdopodobne. Zwłoka ze strony hurtowników w dokonywaniu zamówień mogłaby z łatwością wywołać brak towarów, a ten z kolei spowodowałby pod koniec roku raczej zwyżkę ich cen aniżeli ich zniżkę.

„New York Times" — 19.I.1958.

PREZYDENT EISENHOWER O SYTUACJI GOSPODARCZEJ

Wczoraj Departament Pracy i Gospodarki opublikował dane dotyczące zatrudnienia i bezrobocia w styczniu. Wynika z nich, że występujący w gospodarce spadek aktywności jest ostrzejszy aniżeli zwykle o tej porze roku.

Napawają nas głęboką troską trudności, które te cyfry oznaczają dla rodzin, gdzie zarobkujący dodatkowo zostali przejściowo pozbawieni pracy, i dla tych, których tydzień pracy uległ skróceniu. Jesteśmy również zatroskani stratą w produkcji i naciskiem, jaki ten stan rzeczy musi wywrzeć na wiele przedsiębiorstw w kraju. Te dane odzwierciedlają istotne rysy naszej obecnej sytuacji ekonomicznej. Trzeba jednak widzieć je w perspektywie przyszłości.

Na podstawie opinii najbardziej kompetentnych, jakie mogłem zasięgnąć, i na podstawie przestudiowania przeze mnie faktów stale mi przedstawianych doszedłem do przekonania, że większość złych wiadomości z frontu bezrobocia jest już za nami. Jestem przekonany, że nie oczekuje nas długotrwały spadek aktywności gospodarczej. Wszystko wskazuje na to, że w marcu dostrzeżemy już początek poprawy, jeśli idzie o możliwość znalezienia pracy. To powinno oznaczać koniec spadku aktywności w naszej gospodarce narodowej, pod warunkiem, że z ufnością weźmiemy się do pracy, jaka stoi przed nami. Jako Amerykanie poczuwamy się do odpowiedzialności za to, by pracować nad szybkim podjęciem zdrowego wzrostu naszej gospodarki narodowej.

Wiarę w poprawę naszej sytuacji gospodarczej w roku bieżącym opieram na dwóch przesłankach:

Po pierwsze, jestem przekonany, że siły wzrostu, leżące u podstaw naszej gospodarki, pozostają silne i nie zmniejszają się. Jako naród musimy zaspokoić potrzeby ludności zwiększającej się co roku o 3 miliony osób. Co roku wydajemy miliardy dolarów na badania i prace, które stworzą nowe produkty i nowe możliwości zatrudnienia. Rozwój gospodarczy krajów zamorskich zapewni rosnące rynki zbytu dla naszych mocy wytwórczych. Przyszłość należy nie do słabych duchem, lecz do tych, którzy w nią wierzą i do niej się przygotowują.

Po drugie, rząd jest zdecydowany w swej polityce popierać tego rodzaju poprawę wszelkimi zdrowymi sposobami. Stwierdzam z całą stanowczością, że będziemy posuwali się naprzód wszelkimi praktycznie możliwymi drogami. Pewne kroki zostały już podjęte. Inne są rozpatrywane przez rząd. Jeszcze inne zostały przedstawione Kongresowi w formie projektów ustawowych.

Deklaracja prezydenta — *„New York Times" 13 lutego 1958.*

„Jak powiedziałem swego czasu, istnieją pewne wskazówki, że w marcu będzie więcej możliwości zatrudnienia — prawdopodobnie nie wiele więcej, ale trochę więcej. I jeżeli to nastąpi, wtedy, jak wierzymy, może to oznaczać początek końca obecnej recesji. Nigdy nie powiedziałem, jak zrozumiały to niektóre pisma, że marzec

[illegible] nie okresem przełomowym, od którego zacznie się szybka lub chociażby nawet stopniowa poprawa w gospodarce. Trzeba pewnego czasu, aby zahamować recesję. Chociaż nawet [illegible] się że pewne jej elementy zaczynają słabnąć. Dlatego powiedziałem, iż istnieje nadzieja, że w połowie roku sytuacja ogólna znacznie się poprawi..."

Wypowiedź na konferencji prasowej — „New York Times", 27 lutego 1958.

IV. Gospodarka światowa a recesja w USA

1954 a 1958 R.

Ponieważ Stany Zjednoczone zmierzają w kierunku drugiej recesji lub przynajmniej gospodarczego „zwolnienia", wyłaniają się trzy główne pytania dotyczące gospodarki światowej:

1) czy Europa jest obecnie w okresie rozkwitu, tak jak przedtem, czy też również zdradza pewne oznaki wewnętrznego kryzysu?

2) czy amerykańska recesja zostanie „eksportowana" do Europy?

3) jeżeli nawet amerykańska recesja nie wywoła bezrobocia i kryzysu w Europie, to czy uderzy ona obecnie w handlowy i płatniczy bilans Europy?

Odpowiedzi oczywiście w dużej mierze zależą od tego, jakie będą rozmiary amerykańskiej recesji. Według przewidywań większości w chwili obecnej, nie będzie ona zbyt głęboka — prawdopodobnie mniej ostra niż w 1954 r. — i skończy się mniej więcej przy końcu 1958 r.

Ale wiadomo, że amerykańskie przepowiednie są niepewne, i dlatego europejskie rządy oraz prywatni europejscy businessmani i ekonomiści muszą w swych przewidywaniach uwzględnić sytuację znacznie gorszą. A zatem jakiego rodzaju odpowiedzi wywołują te trzy pytania?

1) Rozkwit gospodarczy w Europie jest dziś zdecydowanie słabszy niż w latach 1953—1954. Chociaż sytuacja różni się w rozmaitych krajach, można ogólnie stwierdzić, że tempo wzrostu całokształtu gospodarczej aktywności uległo drastycznemu zmniejszeniu w ciągu ostatniego roku czy półtora.

W większej części Europy, mówiąc prawdę, krzywa wydaje się być nadal łagodnie skierowana w górę. Ale właśnie słowo „łagodnie" ma znaczenie podstawowe. Gwałtowny wzrost produkcji i dochodów w pierwszej połowie tego dziesięciolecia uległ zahamowaniu.

Ogólny obraz Europy zatem jest obrazem dobrobytu, pozbawionego cech wyjątkowego boomu sprzed paru lat.

Trzeba jednak koniecznie zaznaczyć, że — pozostawiając na uboczu recesję amerykańską — w Wielkiej Brytanii i na kontynencie europejskim mało się mówi o prawdopodobieństwie kryzysu na gruncie wewnętrznym. Na ogół rządy są zadowolone z pauzy w ekspansji gospodarczej widząc w niej (w pauzie) pomoc w zahamowaniu nacisku inflacji. Dotychczas, zgodnie z nadeszłymi tu wiadomościami, nie miały one powodu do trosk co do perspektywy rzeczywistego zmniejszenia się popytu, niezbędnego dla utrzymania fabryk w ruchu i zapewnienia ludziom pracy.

2) Zagadnienie „eksportu" amerykańskiej recesji jest delikatne i skomplikowane. Niewątpliwie Stany Zjednoczone eksportowały swój wielki kryzys lat trzydziestych, ale jest naprawdę rzeczą wątpliwą, czy zwykła recesja w rodzaju tej, jaka nastąpiła w latach 1953—1954, musi koniecznie wywołać podobną recesję — w sensie bezrobocia i spadku aktywności gospodarczej — w pozostałych częściach świata.

„New York Times", 1.XII.1957.

ZDANIE KOMISJI GOSPODARCZEJ NZ

Komisja Gospodarcza Narodów Zjednoczonych na Europę podała dziś do wiadomości, że „łagodny początek recesji w Stanach Zjednoczonych" daje się odczuć i w zachodniej Europie.

Komisja stwierdziła, że tempo wzrostu produkcji w zachodniej Europie osłabło i że „istnieją powody do pewnego zaniepokojenia" gospodarką Stanów Zjednoczonych.

W swym biuletynie gospodarczym na Europę, opublikowanym w dniu dzisiejszym, komisja podała, że „większość oznak wskazuje na osłabienie aktywności gospodarczej w Stanach Zjednoczonych".

„Międzynarodowa sytuacja gospodarcza poprawiłaby się znacznie przez ponowną ekspansję w Stanach Zjednoczonych, gdzie ostatnia obniżka stopy dyskontowej i prawdopodobny wzrost wydatków obronnych powinny dodać pewnego bodźca".

Komisja dostrzegła jednakże oznaki grożącej recesji w upadku produkcji przemysłowej i obniżce dochodów osobistych w ciągu października, w „stagnacji w prywatnych inwestycjach w 1957 r. i w przewidywanym spadku o 7 procent w 1958 r."

„Federal Reserve Board" (Amerykański Bank Federalny) doniósł we wtorek, że produkcja przemysłowa w Stanach Zjednoczonych spadła w listopadzie — w trzecim z kolei miesiącu. Wskaźnik produkcji, przyjmując przeciętną wysokość z lat 1947—1949 za sto, wyniósł w sierpniu 145. We wrześniu wyniósł on 144, w październiku 141, w listopadzie 139.

„New York Times", 22.XII.1957.

WSKAŹNIKI PRODUKCJI

Jeśli spojrzeć na najnowsze krzywe koniunktury gospodarki zachodnioeuropejskiej, przede wszystkim rzuca się w oczy fakt, który musi się określić nawet po dłuższej obserwacji jako nadzwyczajny. Chodzi tu o trwający od połowy br. absolutny spadek produkcji przemysłowej. Należy przy tym jednak zauważyć, że produkcja ta znajduje się na b. wysokim poziomie; w drugim kwartale 1957 r. osiągnęła swój punkt szczytowy (132% stanu z roku 1953), a następnie w miesiącach od lipca do września spadła do 130%. Z drugiej jednak strony w dalszym ciągu, tak jak w latach ubiegłych, notuje się wzrost obrotu towarowego, wzrósł zarówno handel wewnętrzny w zachodniej Europie, jak i import oraz eksport zamorski...

Zmniejszenie się popytu — co zresztą odzwierciedla spadek produkcji — stwierdza się tylko w dziedzinie zapotrzebowania na maszyny i urządzenia — i to zarówno jeśli chodzi o popyt wewnętrzny (zmniejszone inwestycje), jak i eksport (zmniejszone zapotrzebowanie na stal i inne wyroby metalowe). Jednakże tendencje rozwojowe w poszczególnych dziedzinach przemysłu nie są jednolite. Spadającym wskaźnikom przeciętnym przeciwstawić można wzrost w niektórych gałęziach, np. w przemyśle samochodowym, który w zwiększonym stopniu eksportował do Stanów Zjednoczonych, lub też w przemyśle stoczniowym, w którym notuje się dalsze poważne zwiększenie zamówień. Również rozwój sytuacji w poszczególnych krajach jest różny. Szczególnie ostro występował spadek produkcji w Belgii (strajki w lipcu), gdy tymczasem Włochy mają w dalszym ciągu poważny wskaźnik wzrostu. Wydaje się, że spadek produkcji nie wpłynął jeszcze ujemnie na stan zatrudnienia.

„Neue Zürcher Zeitung" — Fernausgabe nr 352, 23.XII.1957.

WĘGIEL BEZ ZBYTU

Wprowadzenie jednej szychty bez pracy w sześciu kopalniach Zagłębia Ruhry zostało również wśród szerszej opinii publicznej potraktowane jako pierwszy symptom. Konsumenci przywykli już do tego, iż węgiel był artykułem deficytowym, a opracowywane w wielu miejscach perspektywiczne szacunki zapotrzebowania na niego sprawiały wrażenie, że będzie to stan trwały.

Nagle jednak część podaży węgla nie znajduje zbytu. Zarówno jeżeli chodzi o węgiel, jak i koks, dotyczy to wyłącznie gatunków przeznaczonych na opał domowy. Jest w tym niewątpliwie pewien wpływ łagodnej zimy. Ale na pewno nie jest to przyczyna jedyna. Odgrywa tu rolę i przestawienie się na opał płynny, którego często dokonywano opierając się na zapowiedziach długotrwałego deficytu podaży węgla.

Na hałdach kopalń zachodnio-niemieckich leżało 18 lutego tyle węgla, ile się go dobywa w ciągu czterech dni pracy. Na składach kopalń belgijskich znajdował się 8 lutego odpowiednik wydobycia 20 dni pracy. W Anglii w końcu stycznia leżało na hałdach wydobycie mniej więcej 13 dni. Na brak zbytu cierpi górnictwo węglowe nie tylko Zagłębia Ruhry.

Dopóki brak zbytu ogranicza się do gatunków przeznaczonych na opał domowy, można się temu skutecznie przeciwstawić, wydając zarządzenia o charakterze wyrównawczym. Ale nie można przepowiadać dalszego rozwoju rynku węglowego w jego całokształcie. Jeżeliby przemysł stalowy zaczął wprowadzać ograniczenia choćby w poszczególnych działach produkcji — miałoby to wpływ o wiele większy aniżeli osłabienie popytu na opał domowy. Tym bardziej należy pragnąć, by przemysł górniczy ustrzegł się poważnych trudności koniunkturalnych.

„Die Welt" 24 lutego 1958.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Cenna książka o Jugosławii*)

W ostatnich czasach ogromnie wzrosło w naszym kraju zainteresowanie socjalistyczną Jugosławią. Przez wiele lat nie było między nami żadnych kontaktów byliśmy zupełnie pozbawieni prawdziwych informacji o życiu tego kraju. W ten sposób powstała poważna luka w naszej wiedzy o procesach politycznych i społeczno-gospodarczych, zaszłych w tym czasie w Jugosławii. Jednakże widoczne w Polsce zainteresowanie problemami jugosłowiańskimi wynika przede wszystkim z faktu, że kraj ten wbrew wszelkim przeciwnościom losu zdecydował się budować socjalizm w sposób odpowiadający jego własnym szczególnym warunkom. Gdyśmy zdali sobie w Polsce sprawę z konieczności podjęcia trudu nowych rozwiązań problemów budownictwa socjalistycznego, zgodnie z naszymi warunkami i potrzebami — wówczas z natury rzeczy musiało też wzrosnąć zainteresowanie metodami stosowania nauki marksizmu-leninizmu przez towarzyszy jugosłowiańskich.

Wprawdzie w prasie polskiej ukazało się już do tej pory niemało artykułów omawiających różne aspekty rozwoju dzisiejszej Jugosławii, jednakże nie przedstawiały one należytego **całościowego obrazu** istniejącego stanu rzeczy. Wiele było w tych artykułach osobistych sympatii i uprzedzeń, subiektywizmu, który w rezultacie niejaz prowadził do sprzecznych sądów i wniosków. Nade wszystko zaś brak było rzetelnej informacji opartej na solidnym zapleczu faktograficznym. Dlatego też należy z zadowoleniem powitać ukazanie się książki wybitnego ekonomisty polskiego, prof. Czesława Bobrowskiego, o Jugosławii.

Książka Bobrowskiego budzi zaufanie przede wszystkim dzięki rzetelności informacji. Ale książka ta ma nie tylko charakter informacyjny. Zawiera ona zarazem studium najważniejszych problemów politycznych i ekonomicznych systemu jugosłowiańskiego. Dążąc do lepszego wprowadzenia w tę problematykę mało przygotowanego czytelnika autor poprzedził zasadnicze rozdziały książki krótkim zarysem geograficznym i historycznym, który pozwala zrozumieć wiele spraw później omawianych. Zreferowana jest też wielka epopea wojny partyzanckiej o wyzwolenie narodowe, stapiającej się z rewolucją socjalną w tym kraju. W ten sposób czytelnik zapoznaje się z głównymi przesłankami warunkującymi procesy zaszłe w Jugosławii po wojnie.

Na szczególną uwagę zasługują te partie książki, w których autor charakteryzuje pierwszy okres budowy socjalizmu, nazywany przez Jugosłowian okresem admi-

*) Czesław Bobrowski: Socjalistyczna Jugosławia, „Książka i Wiedza", Warszawa 1957 r.

nistracyjnym. Znajdujemy tu nie tylko systematyczne zestawienie wszelkich faktów i danych, potrzebnych do wyrobienia sobie pojęcia o ówczesnej linii politycznej komunistów jugosłowiańskich, o postępie gospodarczym i trudnościach dalszego rozwoju, ale także pouczającą krytykę biurokratycznego centralizmu i biurokratycznego planowania rozwoju gospodarki narodowej. Z prawdziwą korzyścią czyta się charakterystykę tego systemu, zwłaszcza z powodu syntetycznego, zwartego ujęcia przedstawiającego w sposób całościowy wszystkie jego ujemne strony. Czytelnik zrozumie, że towarzysze jugosłowiańscy nie mogli trwać przy tym systemie, gdy tylko zmiana okazała się dla nich możliwa.

Do szczególnie interesujących części książki zaliczyć należy również próbę dokładnego przedstawienia konfliktu pomiędzy Jugosławią a Biurem Informacyjnym Partii Komunistycznych i Robotniczych. Jest to zapewne jedyne dotąd tak obszerne omówienie tła i źródeł tego nieszczęsnego konfliktu, który przyniósł siłom socjalizmu tyle szkody.

Niezmiernie interesujący jest rozdział zawierający wykład aktualnej doktryny ekonomiczno-politycznej komunistów jugosłowiańskich. Doprawdy trudno znaleźć równie celny i zwięzły wykład podstawowych zasad, na których opiera się system uspołecznionej gospodarki Jugosławii. Nie ma tu żadnego upiększenia ani pomniejszenia teorii i praktyki jugosłowiańskiej. Autor rzetelnie przedstawia poglądy, krytycznie omawia zalety i wady, a także społeczne i gospodarcze skutki ich zastosowania w praktyce. Czytelnik znajdzie tu wyjaśnienie form własności, jakie istnieją w gospodarce uspołecznionej, systemu samorządów robotniczych, rad wytwórczych, metod partycypowania załóg robotniczych w zyskach przedsiębiorstw, sposobów kojarzenia planowania gospodarczego z zasadą wolnego rynku i konkurencji — słowem głównych zagadnień, których rozwiązaniem i zastosowaniem do naszych warunków zajmujemy się obecnie i u nas.

Obszerne partie książki poświęcone są omówieniu rozwoju politycznego (zwłaszcza problemu samorządu terytorialnego) i gospodarczego Jugosławii. Po ich przeczytaniu można wyrobić sobie pogląd na sprawy osiągniętego przez ten kraj stopnia rozwoju gospodarczego oraz poziomu życia ludności. Zrozumiałe stają się też troski i trudności, które przeżywa dziś Jugosławia, a także jej dalsze perspektywy rozwojowe.

m. b.

„Rozmowy z Nehru"*)

W końcu 1955 r. liberalny publicysta Tibor Mende, znany na Zachodzie ze swych artykułów reportażowych oraz z książek o Indiach i o Południowej Ameryce, odbył z premierem Indii szereg rozmów na tematy ogólnospołeczne i polityczne.

Rozmowy te prowadzone były bez ściśle określonego planu, miały one charakter swobodny; zapisane na taśmie magnetofonowej, dotyczyły nie tyle bieżących problemów politycznych indyjskich i międzynarodowych, ile samej osoby Nehru i jego poglądów na szersze, ogólnospołeczne i nawet filozoficzne aspekty działalności politycznej, przemian społecznych oraz perspektyw utrwalenia pokoju i postępu w Indiach i w świecie.

Czegoż nie ma w tej małej, a jakże bogatej w treść książeczce. Dzieciństwo Nehru, okres młodzieńczy, pierwsze zetknięcie z Gandhim, pierwsze akcje Gandhiego przeciwko panowaniu brytyjskiemu i przeciw systemowi kastowemu (zwłaszcza prze-

*) Tibor Mende — „Rozmowy z Nehru" — Książka i Wiedza, Warszawa 1957, str. 150.

ciwko upośledzeniu kasty „niedotykalnych"), poglądy Nehru na przyszłość walki z kolonializmem, na sprawy prymatu przemysłu ciężkiego w warunkach kraju gospodarczo zacofanego, zagadnienie indyjskiej polityki neutralności, stosunek do pomocy amerykańskiej i do pomocy radzieckiej, stosunek do komunizmu i dążenie do „socjalistycznego systemu społecznego", problemy „zimnej wojny" i rozbrojenia, znaczenie dla Indii energii atomowej i polityki regulowania urodzeń, oraz wiele innych ciekawych kwestii.

Na szczególną uwagę zasługują w wypowiedziach Nehru akcenty antyimperialistyczne, jego obrona zasad pokojowego współistnienia, potępienie wyścigu zbrojeń, polityki zimnej wojny i bloków wojennych, wreszcie — mimo pewnych przejawów pesymizmu — jego wiara w postęp i w przyszłość socjalistyczną Indii i świata.

Ciekawe są pełne rezerwy wypowiedzi Nehru o pożyczkach i pomocy zagranicznej. „Bezsprzecznie pomoc jest potrzebna — mówi Nehru. Myślę jednak, że zawsze istnieje niebezpieczeństwo — tak polityczne, jak i gospodarcze — że taka pomoc mogłaby zniechęcić ludzi do pracy. To źle. Lepiej posuwać się naprzód wolno i liczyć na własne siły; lepiej to niż popaść w zależność" (str. 69).

Nehru deklaruje się jako przeciwnik wszelkich metod przymusu, jednocześnie jednak wyraża wątpliwość, czy samą perswazją można w obecnym czasie sprawować władzę i kierować postępem społecznym. W ten sposób w rozmowach postawiony został problem sprzeczności między dyktaturą i demokracją, problem, który marksizm-leninizm rozwiązuje przez koncepcję kierowniczej roli partii klasy robotniczej, rozwijającej — w oparciu o szerokie masy pracujące — dyktaturę proletariatu, państwo socjalistyczne i demokrację socjalistyczną.

Wiele jest ciekawych faktów i wypowiedzi w tej małej książeczce. Np. mało znane dotąd pierwsze polemiki Nehru z Gandhim w związku z niektórymi antysocjalistycznymi tendencjami Gandhiego, wypowiedź o konieczności decentralizacji władzy, o „planowaniu przy użyciu perswazji i o planowaniu przy użyciu przymusu", ocena Partii Kongresu i jej dążenia do socjalizmu — „nie w sensie doktrynalnym", sprawa tzw. „Community Projects", tj. akcji upowszechniania racjonalnej gospodarki, zwłaszcza na wsi indyjskiej, i wiele innych.

Ciekawa jest odpowiedź Nehru na pytanie, czy nagłe zmiany społeczno-gospodarcze mogą stworzyć nowe bodźce psychiczne w społeczeństwie, zwłaszcza takim jak Indie, „gdzie wskutek warunków historycznych istnieje pewna inercja". „Trzeba znaleźć — odpowiada Nehru — taki rytm postępu, który by dał (chłopu) poczucie siły, który by go natchnął wiarą we własne możliwości i pragnieniem jeszcze usilniejszej pracy nad osiągnięciem postępu. Jak ten rytm ustalić? Oczywiście, powinien on być jak najszybszy. Innymi słowy, rzecz w tym, aby wytworzyć wśród ludu odpowiednią atmosferę. Sądzę, że jest to możliwe" (str. 55).

„Rozmowy z Nehru" dają wiele do myślenia. Warto znać poglądy człowieka, który w świecie dzisiejszym jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli idei pokojowego współistnienia. W tej sprawie myśl Nehru prowadzi go do postępowych koncepcji równości i współpracy narodów. W zagadnieniach wewnętrznych bardziej za to daje się odczuć brak konkretnej marksistowskiej koncepcji społeczeństwa, która jedynie potrafi zapewnić słuszne, postępowe rozwiązania sprzeczności, narastających wraz z rozwojem walki klasowej i uprzemysłowienia kraju, wraz ze wzrostem świadomości społecznej, narodowej i internacjonalistycznej mas pracujących Indii.

W. m.

TREŚĆ

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

4 (106)

KWIECIEŃ 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 633. A-16. Podpisano do druku 5.IV.1958 r.

MARIAN NASZKOWSKI

O polskiej inicjatywie — analitycznie

Wysunięty przez Polskę projekt stworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej, zwany popularnie „planem Rapackiego", jest wyrazem dążeń polskiej polityki zagranicznej do wniesienia wkładu w sprawę odprężenia i odwrócenia groźby wojny.

By zrozumieć w pełni sens naszej propozycji, a także przyczynę jej atrakcyjności, trzeba sięgnąć do pewnych elementów sytuacji międzynarodowej.

Jakie są w chwili obecnej najistotniejsze cechy tej sytuacji?

Wydaje się, że należałoby uwypuklić trzy podstawowe czynniki:

Po pierwsze: ogromny wzrost znaczenia świata socjalistycznego w międzynarodowym układzie sił. Znajduje to wyraz szczególnie w narosłej w ciągu wielu lat przewadze pierwszego państwa socjalistycznego — Związku Radzieckiego, zwłaszcza w rozwoju techniki i nauki, czego widomym symbolem było wystrzelenie w strefę kosmosu pierwszych satelitów Ziemi.

Wzrost roli wspólnoty państw socjalistycznych na arenie międzynarodowej jest wyrazem tych ozdrowieńczych procesów, które zapoczątkował XX Zjazd KPZR, a które dokonują się w ZSRR i innych państwach socjalistycznych zarówno w dziedzinie gospodarki, życia społecznego, jak i w sferze wzajemnych stosunków między państwami i partiami. Po przejściowych nieuniknionych trudnościach związanych ze wstrząsem, jaki nastąpił w związku ze śmiałym ujawnieniem pewnych prawd, przemiany w kierunku głębszej demokratyzacji życia społecznego i politycznego, umocnienie jedności państw socjalistycznych i międzynarodowego ruchu robotniczego na prawdziwie internacjonalistycznych leninowskich zasadach oraz przezwyciężenie zrodzonych w minionym okresie nienormalności i deformacji wzmocniło światowy system socjalistyczny, zwiększyło jego oddziaływanie na bieg wydarzeń międzynarodowych, a tym samym umocniło światowy front pokoju. Śmiałe, elastyczne, nacechowane dobrą wolą inicjatywy Związku Radzieckiego, Chińskiej Republiki Ludowej, Polski i innych krajów demokracji ludowej, a także socjalistycznej Jugosławii w kierunku znalezienia wspólnego języka porozumienia z Zachodem, płyną nie z poczucia słabości, lecz z gorącego dążenia do oszczędzenia narodom straszliwej niszczycielskiej wojny.

Po drugie: rozszerzenie się frontu sił neutralistycznych, antyimperialistycznych, których kośćcem są narody wyzwolone lub wyzwalające się z jarzma kolonialnego. Wzrost zdecydowania i woli utrzymania swej nie-

podległości ze strony szeregu krajów arabskich, afrykańskich, azjatyckich wpływa pozytywnie na perspektywy odprężenia i pokoju światowego.

Po trzecie: znamienną cechą obecnej chwili jest ujawnianie się w sposób szczególnie wyraźny tego, co nazwać można *drugą* tendencją w świecie kapitalistycznym. Mamy na myśli dążenie określonych kół i warstw na Zachodzie do pokojowego współistnienia, do szukania nowych form porozumienia ze Wschodem, często form ograniczonych i stopniowych, do wychodzenia naprzeciw inicjatywom państw socjalistycznych.

Należy podkreślić, że wzrost drugiej tendencji występuje na tle zaostrzania się sprzeczności w świecie kapitalistycznym, jest zresztą jego wyrazem. Obserwujemy silną polaryzację nastrojów i orientacji w społeczeństwach i kołach politycznych Zachodu.

Sprzeczność między pierwszą tendencją, tendencją ku utrzymaniu ostrego kursu w stosunkach ze Wschodem, a wspomnianą drugą tendencją — to zasadnicza cecha obecnego układu sił politycznych w świecie kapitalistycznym.

Jest rzeczą charakterystyczną, że linia podziału między tymi dwiema tendencjami przebiega *inaczej* niż do niedawna, mniej typowo. A więc wśród zwolenników drugiej tendencji, zwolenników odprężenia i porozumienia ze Wschodem, znajdują się nie tylko masy pracujące krajów kapitalistycznych, nie tylko postępowe siły spośród intelektualistów, ale również część burżuazji, a nawet część kół rządzących.

Na kształtowanie się tej tendencji mają wpływ bardzo różne intencje i interesy. Wchodzą tu w grę i antagonizmy zewnętrzne, a więc na przykład antagonizm antyamerykański państw europejskich — członków NATO, szczególnie państw mniejszych, i dążenie do rozwoju stosunków gospodarczych ze Wschodem, i obawa przed wojną jako katastrofą dla ustroju kapitalistycznego, i wreszcie po prostu obawa przed wojną w dobie obecnej jako straszliwym kataklizmem, w którym nic nie można zyskać, a wszystko stracić.

W tej sytuacji koła reprezentujące pierwszą tendencję forsują wzmożenie wyścigu zbrojeń w celu — jak twierdzą — doścignięcia i prześcignięcia ZSRR, który wysunął się na czoło, szczególnie w dziedzinie pocisków dalekiego zasięgu. Koła zaś opozycyjne wzmogły opór przeciw tej polityce i zaczęły występować o wiele śmielej i konsekwentniej niż dotąd za porozumieniem ze Wschodem.

Ta druga tendencja zyskuje na sile obejmując swym zasięgiem coraz szersze koła. Perspektywa trudnych do przewidzenia zniszczeń w wyniku zastosowania udoskonalonych narzędzi śmierci potęguje niecierpliwość i niepokój narodów, ich nacisk na rządy krajów kapitalistycznych. Pierwsze poważne objawy recesji gospodarczej w Stanach Zjednoczonych i częściowo w innych krajach Zachodu niepokój ten pogłębiają.

Na tym tle łatwo zrozumieć, że wysunięta przez Związek Radziecki idea spotkania Wschód — Zachód weszła w orbitę konkretnych rozmów i wyraźnie dojrzewa mimo zygzaków i oporów.

Ten właśnie kompleks czynników, nakreślonych w najogólniejszych zarysach, tłumaczy nowe jakościowo zjawisko: niesłychanie żywe przyjęcie przez Zachód inicjatywy Polski w sprawie strefy bezatomowej w Europie i utrzymywanie się stałej, gorącej atmosfery zainteresowania wokół tej propozycji, mimo licznych prób jej uśmiercenia.

Zarysowany powyżej rozwój wydarzeń utrudnia najbardziej reakcyjnym kołom Zachodu mobilizację do nowych wysiłków zbrojeniowych i krępuje w pewnej mierze swobodę ich ruchów. Z drugiej strony otwiera przed światem socjalistycznym i przed wszystkimi siłami socjalizmu, pokoju i koegzystencji — nowe możliwości oddziaływania.

• •
•

Spróbujmy z kolei dokonać analizy dotychczasowych wyników polskiej inicjatywy stworzenia strefy bezatomowej w czterech państwach Europy. Należałoby uwypuklić następujące elementy:

Po pierwsze — wywołała ona duży oddźwięk w najszerszych warstwach społecznych Zachodu, wśród klasy robotniczej i mas pracujących.

Nie słabnie dyskusja nad tą propozycją w poważnych kołach liberalno-burżuazyjnych Anglii, Niemiec zachodnich, Francji, Kanady a także wśród poszczególnych działaczy w Stanach Zjednoczonych. Wahania wystąpiły nawet w niektórych kołach chrześcijańsko-demokratycznych Belgii, Niemiec zachodnich, Włoch. W szerokiej zachodnioeuropejskiej opinii publicznej ugruntowuje się pogląd, że stosunek do propozycji utworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej jest *probierzem rzetelnego pragnienia rozmów Wschód—Zachód i odprężenia sytuacji międzynarodowej.*

Inicjatywa ta przyczynia się do konsolidacji sił opozycyjnych w stosunku do tendencji prowojennej w łonie świata zachodniego.

Po drugie — istotnym osiągnięciem naszej inicjatywy jest zbliżenie na płaszczyźnie walki przeciw wojnie atomowej z kołami socjaldemokratycznymi. Odnosi się to nie tylko do szeregowych działaczy, ale również do części kierowniczych ogniw Labour Party, niemieckiej SPD, partii skandynawskich i innych.

Sprawa stosunku do naszej inicjatywy wywołała tarcia w łonie francuskiej SFIO między prawicowym kierownictwem skupionym wokół Guy Molleta a takimi działaczami, jak Daniel Mayer czy Jules Moch. Ten ostatni przeszedł charakterystyczną ewolucję. W czasie sesji ONZ był tym, który z trybuny ONZ w imieniu Francji wystąpił przeciw naszemu planowi. Następnie zrewidował publicznie swe stanowisko w kierunku zasadniczo pozytywnym względem naszej inicjatywy.

Podobna linia podziału zarysowała się na niedawnych posiedzeniach Międzynarodówki Socjalistycznej w Paryżu, a potem w Londynie.

Walkę dwóch tendencji widzimy zatem również w partiach socjaldemokratycznych.

Bardziej niż dotąd realnie zarysowują się wysunięte przez XX Zjazd KPZR możliwości stworzenia wspólnej platformy walki o odprężenie dla ruchu komunistycznego i dla szerokich mas pozostających pod wpływami socjaldemokracji, a także dla części kierowniczych kół socjaldemokracji. Wyłania się bardziej realna perspektywa jedności działania obozu socjalistycznego i partii socjaldemokratycznych na arenie międzynarodowej. Nie ulega wątpliwości, że zbliżenie na arenie międzynarodowej między krajami socjalistycznymi, w tym między socjalistyczną Polską, a socjaldemokracją zachodnią będzie rzutować na perspektywy jedności działania klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych w walce o pokój i postęp.

Już obecnie, mimo oficjalnego stanowiska socjaldemokracji przeciw współpracy z komunistami, narastają tendencje ku znalezieniu jakiejś formy współdziałania między socjalistami, radykałami, komunistami, liberałami i postępowymi intelektualistami we Francji i w innych krajach.

Po trzecie — ważnym osiągnięciem naszej inicjatywy jest szeroki odzew w samych Niemczech zachodnich. Cała opozycja, a nawet poszczególni działacze CDU domagają się dyskutowania planu Rapackiego, przestrzegają rząd Adenauera przed jego całkowitym odrzuceniem.

Pewien nacisk wywierają w tym kierunku niektóre wpływowe koła gospodarcze, które zaniepokojone pierwszymi symptomami spadku koniunktury w Niemczech zachodnich zainteresowane są w rozwoju handlu ze Wschodem, a więc w odprężeniu i normalizacji stosunków.

Świadczy to o wzroście realizmu wśród części kół zachodnioniemieckich. Na tym tle jaskrawiej uwypukla się polityka rządu NRF tworzenia faktów dokonanych szczególnie w dziedzinie uzbrojenia Bundeswehry w broń jądrową. Podobnie ocenić należy próbę włączenia zarówno do rozważań nad naszym planem, jak i do proponowanych przez Związek Radziecki rozmów Wschód—Zachód wyraźnie niedojrzałej obecnie do rozwiązania sprawy zjednoczenia Niemiec.

Po czwarte — poważnym osiągnięciem polskiej inicjatywy, podobnie jak szerszych inicjatyw podejmowanych przez Związek Radziecki i przez cały nasz obóz, jest wzrost tendencji opozycyjnych ze strony państw *mniejszych* w łonie NATO i w ogóle w łonie świata kapitalistycznego.

Tak na przykład z dobrym przyjęciem spotkała się nasza inicjatywa w kołach rządzących Norwegii i Danii, częściowo w kołach rządzących Kanady. Ostrożna, lecz w zasadzie życzliwa jest postawa kół rządzących Szwecji. Poważne wahania wywołała sprawa ustosunkowania się do polskiej inicjatywy w kołach rządzących Belgii.

Bardzo charakterystyczną pod tym względem postawę zajął stosunkowo niedawno w debacie w parlamencie norweskim Fin Moe, przewodniczący komisji zagranicznej i jeden z czołowych działaczy socjaldemokratycznych Norwegii. Według niego nie należy kłaść głównego nacisku na aspekt militarny planu. Uważa on, że najważniejsza jest sprawa *reperkusji politycznych*, że realizacja propozycji Polski stworzyłaby zupełnie nowy klimat w Europie i nie tylko w Europie, że byłaby *sprawdzianem realności szerszych porozumień*. Natomiast wyścig zbrojeń, jak stwierdza Moe, to ustawiczne życie na wulkanie, a tzw. taktyczna broń atomowa w razie jej użycia wyniszczy ludność na własnym terytorium swą radioaktywnością.

Poważne koła polityczne Skandynawii uważają, że przyjęcie polskiej inicjatywy, to jest stworzenie strefy bezatomowej w centralnej Europie, oddziałałoby pozytywnie na dezatomizację Skandynawii. Stąd tak szerokie zainteresowanie polityków skandynawskich tym planem.

Wreszcie *po piąte* — inicjatywa nasza przyczyniła się do poważnego wzrostu prestiżu Polski na arenie międzynarodowej.

Plan Rapackiego, który zyskał od początku poparcie państw socjalistycznych, był przedmiotem rozważań zarówno grudniowej sesji paktu atlantyckiego, jak też szeregu rządów i parlamentów. Wpływowe koła polityczne Zachodu traktują wysunięte przez nas wnioski jako poważny wysiłek Polski w kierunku znalezienia rozwiązań, które byłyby do przyjęcia przez wszystkie zainteresowane państwa. Rzecz jasna, że umacnia to naszą po-

zycję na arenie międzynarodowej. Jest to wyraz realizacji linii VIII Plenum w polityce zagranicznej.

* *
*

Inicjatywa utworzenia strefy bezatomowej w sercu Europy na styku dwu przeciwstawnych bloków zrodziła się w Polsce, w kraju doświadczonym tak okrutnie w toku ostatniej wojny i mającym podstawy do poważnego niepokoju w związku z ponownym uzbrajaniem niemieckich militarystów, tym razem również w broń jądrową.

Ale jest rzeczą zrozumiałą, że plan Rapackiego został wstępnie uzgodniony ze Związkiem Radzieckim, z Czechosłowacją i NRD, a także z pozostałymi członkami Układu Warszawskiego. Jest również sprawą istotną, że plan ten zyskał od pierwszej chwili całkowite poparcie całego obozu socjalistycznego, że istnieje gotowość podjęcia odpowiednich, wynikających z założeń planu zobowiązań nie tylko ze strony Polski, ale również NRD i Czechosłowacji, przyszłych partnerów strefy, a przede wszystkim ze strony wielkiego mocarstwa socjalistycznego — ZSRR.

Inaczej zresztą być nie mogło. Plan Rapackiego jest *polskim, oryginalnym* przejawem *ogólnego, wspólnego* dążenia całego systemu socjalistycznego do znalezienia rozwiązań dla zapobieżenia wojnie.

I dlatego szczególny walor posiada fakt, że Polska *jako człon obozu socjalistycznego* wniosła przez swój projekt wkład do ogólnego odprężenia. Coraz powszechniejsze jest na Zachodzie zrozumienie, że niepodległa, socjalistyczna Polska, związana ścisłymi więzami ideologicznymi, politycznymi, obronnymi z ZSRR i całą rodziną państw socjalistycznych, a równocześnie prowadząca aktywną politykę pokoju i zbliżenia międzynarodowego, stanowi konstruktywny czynnik w Europie i w świecie. Coraz bardziej izolowane są siły, usiłujące spekulować na „odrywanie" czy „oddalanie" Polski od obozu socjalistycznego.

Nie trzeba dodawać, że rachuby takie są śmieszne i bezpodstawne.

Mówiąc o poparciu polskiej inicjatywy przez siły socjalistyczne, wymienić należy również bratnią, zaprzyjaźnioną Jugosławię. Rząd FLRJ i Związek Komunistów Jugosławii wyraziły od początku pełne poparcie dla polskiego wniosku i dają temu ustawiczny wyraz. Jest to zrozumiałe na tle polityki pokojowej koegzystencji, jaką prowadzi socjalistyczna Jugosławia.

* *
*

Koła rządzące mocarstw zachodnich nie zajęły jeszcze ostatecznego stanowiska wobec planu Rapackiego zarówno w jego pierwotnej wersji przedstawionej na sesji ONZ i w drodze dyplomatycznej, jak i w rozwiniętej postaci memorandum. Koła te oświadczają, że studiują plan, badają różne jego aspekty, lecz *nie udzieliły dotąd odpowiedzi w drodze dyplomatycznej.* Równocześnie nie ukrywają one swego zasadniczo negatywnego stosunku do polskiej propozycji, choć istnieją różne odcienie tej negacji.

Tak np. w Anglii, chociaż w sferach rządzących przeważa nieprzychylny stosunek do planu, istnieją wpływowe koła konserwatywne, które — niezależnie od rozgrywek z opozycją — nie chcą zamykać sobie mo-

żliwości inicjatywy właśnie z płaszczyzny polskiego projektu do wysunięcia ewentualnych kontrpropozycji w przyszłych rozmowach ze Związkiem Radzieckim.

Można powiedzieć, że mało jest rządów państw — członków paktu atlantyckiego, w których łonie panowałaby jednomyślność w stosunku do naszej propozycji.

Czym kierują się wpływowe koła mocarstw zachodnich odrzucając w zasadzie ideę dezatomizacji Europy środkowej?

Koła te lękają się odprężenia, ponieważ utrudniłoby ono nowy wyścig zbrojeń. Wiąże się to z obserwowanymi ostatnio zjawiskami częściowej recesji gospodarczej w Stanach Zjednoczonych. Trudno jeszcze w tej chwili ocenić trwałość tego zjawiska. Niemniej jednak rodzi ono pewną nerwowość części amerykańskich sfer rządzących, opór przeciw zmniejszaniu wyścigu zbrojeń. Poza tym stworzenie strefy bezatomowej osłabiłoby w pojęciu tych kół pakt atlantycki. Obawiają się one perspektywy stopniowego wypadania Niemiec zachodnich z paktu atlantyckiego, a jak wiadomo, NRF stanowi rdzeń tego paktu. Niepokojąco działa również możliwość usamodzielnienia się europejskich uczestników NATO w polityce międzynarodowej.

Poważnym ośrodkiem opozycji wobec naszego projektu są tzw. *siły europejskie,* szczególnie we Francji, Włoszech i NRF, dla których utworzenie strefy bezatomowej oznacza w perspektywie niebezpieczeństwo rozbicia tzw. małej Europy.

Wiemy, że podejmuje się ostatnio próby cementowania czegoś w rodzaju trustu zbrojeniowego trzech państw: NRF, Włoch i Francji. Również tym zamiarom nie sprzyja plan Rapackiego.

Ale i na tym gruncie działa druga tendencja. Na przykład w samym sercu organizacji integracji Europy — w Zgromadzeniu Europejskim w Strasburgu doszło nie tak dawno do swoistej rebelii. Dyskusja nad polityką miedzynarodową w tym Zgromadzeniu przekształciła się w istocie w dyskusję nad propozycjami polskimi. Z wyjątkiem przedstawicieli Turcji i Grecji, zajętych sporem o Cypr, niemal wszyscy bez wyjątku mówcy uważali za konieczne ustosunkować się do polskiego planu. Otwartą ofensywę w tej sprawie przeprowadzili socjaldemokraci.

* *
*

Jak kształtuje się linia argumentacji przeciwników planu? Widzimy w rozwoju tej argumentacji pewne etapy, pewne przegrupowania. Początkowo unikano atakowania wprost samej zasady strefy bezatomowej. Sądzono, że naszą słabą stroną jest zagadnienie kontroli, uważano więc za wygodniejsze kwestionować naszą propozycję od tej strony, twierdząc, że rzekomo Polska, a szczególnie Związek Radziecki nie zgodzą się na skuteczny system kontroli.

Szybko się jednak wyjaśniło, że zarówno Polska, jak Związek Radziecki przewidują wprowadzenie skutecznego systemu kontroli w proponowanej strefie. Mówili o tym mężowie stanu obu krajów, precyzował jasno tę sprawę komunikat o rozmowach Gromyko — Rapacki w Moskwie, a polskie Memorandum konkretyzuje podstawowe elementy przyszłego systemu kontroli (inspekcja naziemna i lotnicza, punkty kontrolne) i wysuwa pewne sugestie co do możliwej struktury przyszłego organu kontroli,

Drugim argumentem wysuwanym w początkowym etapie była sprawa wojsk konwencjonalnych i broni konwencjonalnej. W tym wypadku nie tyle przeciwnicy, ile szereg zwolenników naszego planu, szczególnie spośród angielskiej socjaldemokracji, stwierdzało, że plan im odpowiada, że jest ciekawy, ale że jest zbyt skromny, gdyż nie przewiduje redukcji wojsk konwencjonalnych. Wychodząc na spotkanie dążeniom tych kół uznaliśmy za celowe stwierdzić w Memorandum, że powodzenie planu ułatwiłoby porozumienie w sprawie redukcji wojsk konwencjonalnych i broni konwencjonalnej w *tej* strefie.

Trzeci moment — to zasięg terytorialny strefy. Jak wiadomo, istniało na ten temat dość dużo spekulacji. Twierdzono, że Polska nosi się z zamiarem rozszerzenia proponowanej strefy na całą Europę, że chce rozbroić zachodnią Europę itd.

Jakie jest nasze stanowisko w tej sprawie? Oczywiście jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że zarówno my, jak i Związek Radziecki oraz cały nasz obóz jesteśmy za generalnym rozbrojeniem, za dezatomizacją całego świata. Ale chodzi o realne możliwości. Atrakcyjność i realność naszego planu polega na tym, że proponujemy zacząć od *ograniczonego, lecz konkretnego* rozwiązania w środkowej Europie. Przyczyniłoby się ono do przełamania atmosfery nieufności, która uniemożliwiła dotąd wszelkie szersze porozumienie w sprawie rozbrojenia.

Tak wyglądała z grubsza pierwsza linia argumentacji przeciwników, a częściowo zwolenników pewnych modyfikacji w naszym planie.

Memorandum nasze stanowiło zarówno rozprawę ze wspomnianymi kontrargumentami, jak wyjście naprzeciw konstruktywnej krytyce i dezyderatom pewnych kół. Memorandum wniosło dodatkowe precyzje do podstawowych założeń planu. Poza omówionymi już wyjaśnieniami w dziedzinie kontroli, perspektywą redukcji wojsk konwencjonalnych i potwierdzeniem zasięgu strefy, Memorandum wysuwa nowy niezwykle ważny element: propozycję zakazu użycia broni jądrowej *przeciw* obiektom położonym w tej strefie. Zakaz ten opierałby się na gwarancji mocarstw atomowych. Jak wiadomo, Związek Radziecki w odpowiedzi na polskie Memorandum wyraził już gotowość zaciągnięcia takiego zobowiązania. Inne mocarstwa na razie milczą.

Wreszcie Memorandum wysuwa model przyszłego porozumienia w sprawie strefy bezatomowej. Stwierdzając, że choć najprostszą byłaby forma wielostronnego porozumienia partnerów, kierując się realizmem i wolą ułatwienia porozumienia rząd polski sugeruje możliwość podpisania *jednostronnych* deklaracji, złączonych aktem zdeponowania ich u jednego depozytariusza. W ten sposób odpada atut wysuwany przez pewne państwa zachodnie, szczególnie przez NRF, o niemożliwości podpisania wspólnych aktów z państwami z którymi nie utrzymują stosunków dyplomatycznych. Również NRD, o którą w danym wypadku chodzi, przejawiła realistyczne podejście do tej sprawy i zgodziła się z polską sugestią nie zmieniając naturalnie swego poglądu na motywy, którymi kierują się państwa zachodnie, nie uznające NRD.

Przedstawiając powyższe nowe sugestie w swym Memorandum Polska wyraziła raz jeszcze gotowość przedyskutowania konkretnych aspektów planu z zainteresowanymi państwami, w tym z NRF. Jeśli chodzi o tę ostatnią, to choć brak dotąd — nie z winy Polski — stosunków dyploma-

tycznych między naszymi krajami, nie sądziliśmy, by była to przeszkoda w rozpoczęciu rozmów na temat planu. Przeciwnie, takie rozmowy stanowiłyby obecnie najrealniejszą płaszczyznę normalizacji stosunków między Polską a NRF, co leży na pewno w interesie obu stron.

Memorandum polskie zostało poparte w pełni przez ZSRR, Czechosłowację, NRD.

Ten nowy krok Polski spotkał się z ciepłym i życzliwym przyjęciem szerokich kół na Zachodzie, przede wszystkim tych wszystkich, którzy reprezentują tzw. drugą tendencję w stosunkach ze Wschodem. Podnoszą realizm i dobrą wolę Polski, przejawioną tak dobitnie w Memorandum, liczni działacze opozycji w Anglii, w Niemczech zachodnich w toku obrad parlamentów. Znamienne jest stanowisko zajęte przez konferencję ministrów spraw zagranicznych państw skandynawskich w Sztokholmie. Deklaracja wydana po tej konferencji zawiera poparcie dla usiłowań częściowego rozwiązania problemu rozbrojenia w Europie środkowej.

Oto tylko kilka przykładów stosunku do naszego Memorandum kół pragnących zmniejszenia groźby wojny.

Równocześnie jednak te siły, które od początku odrzucały nasz plan, usiłują i obecnie utrzymać tę pozycję, pomniejszając znaczenie precyzji i nowych elementów zawartych w Memorandum. Z tą tylko różnicą, że siły te przegrupowały swe argumenty. O ile przedtem unikano odrzucenia planu a limine, o tyle obecnie przypuszcza się atak frontalny na polskie propozycje. Wysuwa się atuty strategiczne. Mówi się, że plan jest nie do przyjęcia dla Zachodu, ponieważ naruszyłby równowagę na korzyść obozu socjalistycznego, że nie eliminuje on niebezpieczeństwa wojny w Europie itd.

Jest rzeczą oczywistą, że jeśli rozumować wyłącznie kategoriami militarnymi, to wszelka próba rozwiązania prowadząca do zmniejszenia, a nie zwiększenia poziomu zbrojeń jest bezcelowa.

Nie sądzimy, by plan nasz naruszał globalną równowagę sił obu obozów. Przewiduje on odpowiednie posunięcia z *obu* stron na obszarze o mniej więcej zrównoważonym potencjale. Jeśli zaś szukać równowagi w drodze ustawicznego doganiania i przeganiania drugiej strony, w drodze gromadzenia coraz potężniejszych zapasów narzędzi śmierci, to plan nasz jest rzeczywiście nieprzydatny. Ale wtedy mówimy *różnymi* językami.

My szukamy wyjścia z groźnego impasu w rozmowach rozbrojeniowych i wysuwamy propozycję równoważenia sił w drodze zmniejszania, a nie zwiększania wyścigu zbrojeń. Że narody — ze wszystkich względów — zainteresowane są w takiej właśnie drodze szukania wyjścia z grożącej światu katastrofy, nie ulega chyba wątpliwości.

Jest rzeczą zrozumiałą, że plan Rapackiego jako plan w swych założeniach *ograniczony*, przewidujący *częściowe* rozwiązanie, nie likwiduje niebezpieczeństwa wojny.

Ale jest równie bezsporne, że stworzenie strefy bezatomowej w Europie środkowej *zmniejszyłoby* poważnie niebezpieczeństwo wojny, oddaliłoby linię styku obu bloków w dziedzinie co prawda tylko jednej broni, ale broni najgroźniejszej.

Przede wszystkim jednak realizacja polskiej propozycji wpłynęłaby w sposób istotny *na stworzenie lepszego klimatu, na wzrost wzajemnego zaufania,* utorowałaby drogę do szerszych porozumień w dziedzinie reduk-

cji broni klasycznej, wycofania obcych wojsk i rozwiązania szeregu problemów politycznych.

A więc nie z wąsko militarnego punktu widzenia, lecz głównie na płaszczyźnie politycznej rozpatrywać należy sens i znaczenie polskiej inicjatywy.

Podobnie ocenić trzeba zarzut, wysuwany szczególnie przez rząd NRF, że plan Rapackiego nie rozwiązuje sprawy zjednoczenia Niemiec. Nie rozwiązuje i nie może rozwiązywać. Zjednoczenie Niemiec jest trudnym procesem, na pewno długotrwałym i zależy od porozumienia samych Niemców.

Ale czy plan Rapackiego szkodzi sprawie zjednoczenia Niemiec, czy uwiecznia podział, jak twierdzą pewne koła?

Odpowiedź jest jasna. Plan Rapackiego sprzyja wytworzeniu atmosfery korzystnej do podejmowania wysiłków w kierunku zjednoczenia narodu niemieckiego o tyle, o ile odprężenie w ogóle sprzyja tej sprawie. Zmniejszenie wagi militarnej obszaru Niemiec, wyeliminowanie go z płaszczyzny napięcia między Wschodem a Zachodem może tylko ułatwić proces uregulowania tej trudnej sprawy.

Równocześnie przyjęcie propozycji Polski sprzyjałoby zawarciu porozumień ogólniejszych. Bardzo słusznie podkreślają liczne koła na Zachodzie, że utworzenie strefy bezatomowej w Europie byłoby sprawdzianem realności szeregu zasad i metod, zdobyte zaś tą drogą doświadczenie, np. w dziedzinie kontroli, mogłoby być z pożytkiem wykorzystane w rozwiązaniach globalnych.

* *
*

W okresie gdy trwa dyskusja nad sprawą zwołania konferencji Wschód — Zachód, a także nad planem Rapackiego, pewne siły pragną stworzyć fakty dokonane. Świadczą o tym rozmowy zachodnioniemieckiego ministra obrony Straussa w Waszyngtonie na temat zakupu dla Bundeswehry broni rakietowej, świadczy przede wszystkim przebieg debaty nad polityką zagraniczną w Bundestagu i powzięta tam uchwała o uzbrojeniu Bundeswehry w broń jądrową. Równocześnie oficjalne koła Stanów Zjednoczonych wbrew licznym zapewnieniom i deklaracjom z przeszłości wyrażają obecnie gotowość dania broni atomowej w ręce zachodnioniemieckiej armii, w ręce neohitlerowskich i wręcz dawnych hitlerowskich generałów. Wreszcie kanclerz Adenauer zabiega o rewizję układów paryskich, zakazujących NRF produkcji broni masowego zniszczenia.

Tak wiec zamiast przystąpić do rozmów nad planem Rapackiego, jak proponuje rząd Polski, kanclerz Adenauer, niestety przy poparciu i zgodzie miarodajnych czynników mocarstw zachodnich, kontynuuje politykę złowrogich faktów dokonanych. Rząd boński kroczy uporczywie po tej drodze, mimo iż zdecydowana większość społeczeństwa zachodnioniemieckiego jest przeciwna uzbrojeniu armii w broń atomowa, mimo iż bardziej dalekowzroczni politycy zarówno spod znaku SPD, FDP, jak nawet poszczególni działacze CDU, a także wybitni uczeni przestrzegają przed perspektywą atomowej śmierci, którą Adenauer i Strauss szykują swemu narodowi.

Jest rzeczą oczywistą, że polityka faktów dokonanych w tej dziedzi-

nie przyczyni się do wzrostu napięcia w Europie, gdyż w razie realizacji uzbrojenia Bundeswehry w broń jądrową państwa socjalistyczne będą zmuszone rozważyć sprawę podjęcia kroków umacniających ich bezpieczeństwo.

Nie jest jeszcze za późno, by odwrócić taki bieg wydarzeń. Zarysowują się z całą siłą dwie drogi: albo „disengagement" w newralgicznym punkcie zetknięcia dwu bloków, wyeliminowanie najgroźniejszej broni z tego rejonu, stwarzające perspektywę rozwiązania innych problemów, albo dalszy złowieszczy wyścig zbrojeń nuklearnych, ustawienie naprzeciw siebie wyrzutni rakietowych, życie w ciągłym niepokoju, strachu i nieufności.

Rzady Polski, ZSRR i innych krajów socjalistycznych nie wahają się w wyborze pierwszej alternatywy. Ostatnia doniosła decyzja Rady Najwyższej ZSRR o jednostronnym zaprzestaniu prób z bronią jądrową poważnie ułatwia Zachodowi wybór podobnej drogi.

Na rządzie NRF, a także rządzie USA i rządach innych mocarstw zachodnich spoczywa niewątpliwie poważna odpowiedzialność za decyzje, które podejmą w tym względzie.

Narody pragną jednoznacznie drogi wiodącej ku pokojowi i odprężeniu. Czy rządy zastosują się do tego pragnienia?

• •
•

Wysunieta przez Związek Radziecki koncepcja zwołania konferencji Wschód — Zachód nabiera coraz realniejszych kształtów, choć wiele jest jeszcze przeszkód i oporów do pokonania.

Plan Rapackiego mógłby — jak proponuje to Związek Radziecki w swym projekcie porządku obrad — być omówiony na wspomnianej konferencji, o ile wcześniej nie dojdzie do rozmów na ten temat między zainteresowanymi państwami. Poważne koła na Zachodzie widzą w naszym planie punkt wyjścia do rozmów „na szczytach" w sprawie rozbrojenia.

Ze swej strony Polska nie będzie szczędzić wysiłków, by zarówno wysunięta przez nią idea częściowego rozbrojenia, jak i szersze, bardziej generalne uregulowanie spornych problemów zostały jak najrychlej uwieńczone powodzeniem. Jesteśmy gotowi aktywnie uczestniczyć w tym procesie, widzimy bowiem życiowy interes narodowy Polski, jak i interes ogólny narodów w uporczywym, stopniowym, lecz nieprzerwanym dążeniu do odprężenia, do eliminowania źródeł konfliktów, do zapobiegania groźbie niszczycielskiej wojny. Leży to u założeń polityki naszej partii, podobnie jak całego obozu socjalistycznego oraz międzynarodowego ruchu robotniczego.

JULIUSZ GORYŃSKI

O uchwałach XI Plenum w zakresie polityki mieszkaniowej

Trudności mieszkaniowe w miastach i osiedlach Polski oraz źródła tych trudności zostały już dostatecznie szeroko i dostatecznie wnikliwie oświetlone. Wywodzą się one z zacofania gospodarczego Polski w okresie rządów kapitalizmu, ze zniszczeń wojennych, które uszczupliły zasób mieszkaniowy miast prawie o 40% w porównaniu ze stanem przedwojennym, i wreszcie z nienadążania budowy nowych mieszkań w latach odbudowy i rozbudowy powojennej za wzrostem ludności miast i osiedli, spowodowanym wielkim przyrostem naturalnym i wędrówką ludności wiejskiej do przemysłu miejskiego.

Wyrazem tych trudności są wskaźniki, takie jak wzrost przeciętnego zaludnienia izby w ciągu ostatnich lat do 1,8 osób (wskaźnik ten należy do najgorszych w krajach europejskich), jak brak około 1 miliona mieszkań rodzinnych w miastach i osiedlach.

Nadmiar palących potrzeb innych dziedzin gospodarki narodowej nie pozwalał dotychczas wysunąć gospodarki mieszkaniowej na czoło zadań państwa, a nawet jeżeliby tak się stało, to i tak nie można mieć złudzeń, że problemy mieszkaniowe zostaną rozwiązane w krótkim czasie. Jasne jest, że sprawa mieszkaniowa musi być rozwiązana przy aktywnym współdziałaniu całego społeczeństwa, każdego obywatela i że polityka mieszkaniowa, która by stworzyła podstawy do wywołania takiej aktywności musi być polityką dalekowzroczną, realizującą swoje cele nie przy pomocy jednej uniwersalnej recepty, lecz w drodze wielu różnorodnych pociągnięć dokonywanych w rozmaitych dziedzinach i w rozmaitym czasie, a zmierzających konsekwentnie w jednym kierunku: zwiększenia zasobu mieszkaniowego i prawidłowego gospodarowania tym zasobem.

CECHY USTROJOWE POLITYKI MIESZKANIOWEJ

Mieszkanie nie jest środkiem produkcji, lecz trwałym dobrem konsumpcyjnym. Tym samym więc posiadanie swojego własnego mieszkania przeznaczonego na zaspokojenie własnych potrzeb nie może być uważane za sprzeczne z zasadami ustroju socjalistycznego. Na odwrót natomiast, świadczenie usług mieszkaniowych przez wynajmowanie mieszkań lub budowanie mieszkań przeznaczonych na sprzedaż — działanie mające na celu

osiąganie zysku osobistego w gospodarce kapitalistycznej — nie są do pogodzenia z ustrojem socjalizmu.

Potrzeba mieszkania na równi z potrzebą odżywiania i odzieży jest elementarną potrzebą bytową człowieka. Dlatego w ustroju kapitalistycznym gospodarka mieszkaniowa nie tylko stanowi ważne źródło zysków kapitalisty, ale również jest jednym z narzędzi ucisku klasowego. Świadomość elementarnego charakteru potrzeb mieszkaniowych powoduje, że właśnie w tej dziedzinie nawet burżuazyjne władze państwowe zmuszone są okresowo lub w sposób trwały ograniczać swobodę posiadania, jeżeliby całkowity liberalizm groził urastaniem spekulacji mieszkaniowej i złych warunków mieszkaniowych proletariatu i klas pośrednich do rozmiarów klęski. Podobne jak w zakresie gospodarki mieszkaniowej ograniczanie swobody działania własności prywatnej występuje w ustroju kapitalistycznym tylko w odniesieniu do własności ziemi, a w innych dziedzinach — jedynie w warunkach gospodarki wojennej. Cechą sytuacji mieszkaniowej społeczeństwa kapitalistycznego jest nierównomierny podział istniejącego zasobu mieszkaniowego tak co do ilości, jak i co do jakości. Wielkość i wyposażenie mieszkania są wyłącznie zależne od siły nabywczej, a nie od potrzeb wynikających ze stanu rodzinnego, wymagań kulturalnych i zawodu. Indywidualny standard mieszkaniowy musi być dostosowany do tej części budżetu rodzinnego, która może być przeznaczana na wydatki mieszkaniowe, a o poziomie zaspokajania potrzeb mieszkaniowych, który może być za tę cenę osiągnięty, decyduje rynkowe kształtowanie się ceny sprzedażnej usług mieszkaniowych i kosztów budownictwa.

Analizując kwestię mieszkaniową w ustroju kapitalistycznym i warunki budowy ustroju socjalistycznego, Engels już prawie 90 lat temu w sposób klasyczny sformułował metody działania rewolucyjnych władz państwowych. Twierdził on, że posiadane przez burżuazję nadwyżki przestrzeni mieszkalnej przez natychmiastowe wywłaszczenie i sprawiedliwy podział pomiędzy całą ludność mogą radykalnie poprawić warunki mieszkaniowe klasy robotniczej i że wywłaszczenie prywatnego zasobu czynszowego na stałe uniemożliwi odrodzenie się spekulacji mieszkaniowej.

Ta recepta engelsowska dotyczyła okresu przejść rewolucyjnych. Nie miała na celu stworzenia .modelu socjalistycznej gospodarki mieszkaniowej. Niemniej była ona nieraz tak właśnie interpretowana, tym bardziej że w okresach wyjątkowych trudności gospodarczych nawet niektóre państwa niesocjalistyczne zmuszone były do wprowadzania pewnych jej elementów pod naciskiem klasy robotniczej. Mam na myśli ustawodawstwo o ochronie lokatorów, które w rozmaitych odmianach wprowadzano w wielu krajach europejskich zarówno po pierwszej, jak i po drugiej wojnie światowej.

Wskutek wyjątkowych trudności mieszkaniowych okresu powojennego i wskutek trudnego położenia gospodarczego pracującej części ludności rządy niektórych państw decydowały się na stosunkowo daleko idące ograniczanie praw prywatnej własności mieszkaniowej w dwóch dziedzinach: swobody wynajmu i swobody wyznaczania komornego. Zasięg i ostrość tych ograniczeń w poszczególnych krajach zależały od sytuacji mieszkaniowej i konstelacji politycznej.

Prawie wszędzie komorne ulegało zamrożeniu na poziomie przedwojennym lub sprzed powojennej inflacyjnej zwyżki cen. Wyjątek stanowiło

komorne w domach nowo budowanych, co miało stworzyć zachętę dla budujących nowe mieszkania. Nierentowność starej własności mieszkaniowej natomiast odbijała się na jej przyśpieszonej dekapitalizacji wskutek braku środków na konserwację bieżącą i remonty.

Ograniczenie swobody wynajmu w łagodnej formie polegało na kontroli władz administracyjnych nad zawieranymi umowami najmu, w ostrzejszej zaś posuwało się do wprowadzania i przestrzegania obowiązujących norm zaludnienia mieszkań i przymusowych dokwaterowań i przekwaterowań do mieszkań zbyt luźno zasiedlonych.

Rzecz jasna, że pomimo ulg i zachęt dla nowego budownictwa, reglamentacja mieszkaniowa okresu wyjątkowego odbijała się na rozmiarach budownictwa nowych domów mieszkalnych. Niepewność posiadania i groźba zawieszenia zysków odstraszała i skierowywała kapitały potencjalnych kamieniczników na inne interesy, zaś potencjalni budowniczowie domu czy mieszkania własnego woleli korzystać z taniego mieszkania najemnego.

W rezultacie po kilkuletnim trwaniu „stanu wyjątkowego" w polityce mieszkaniowej i w miarę postępującej stabilizacji gospodarczej następowało z reguły stopniowo znoszenie reglamentacji mieszkaniowej i powrót do normalnej gospodarki rynkowej.

W chwili obecnej niektóre kraje, np. NRF i Anglia, zakończyły już proces powrotu do wolnego rynku mieszkaniowego. Francja jest w okresie przejściowym, zaś w Austrii reglamentacja komornego w starym zasobie jeszcze w pełni się utrzymuje, gdyż stanowi przedmiot rozgrywek politycznych.

Oczywiście, w podobnych rozgrywkach politycznych partie robotnicze lub partie ubiegające się o względy klasy robotniczej występują przeciw znoszeniu reglamentacji komornego i czynią to oczywiście w obronie interesów nisko zarabiających rodzin robotniczych. Ale trzeba pamiętać, że w warunkach ekonomicznych i społecznych kraju kapitalistycznego walka partii robotniczej ma na celu obronę świata pracy przed wyzyskiem prywatnych spekulantów mieszkaniowych. Zupełnie odmiennie układają się natomiast stosunki w warunkach gospodarki socjalistycznej, gdzie władza jest w rękach robotników i chłopów i gdzie w samym ustroju zawarte jest ograniczenie własności prywatnej. Niestety jednak brak teoretycznego pogłębienia spraw polityki mieszkaniowej społeczności socjalistycznej doprowadził do tego, że często z zasad okresu przejściowego i taktyki partii opozycyjnej wyprowadzano wnioski do ustalania podstaw socjalistycznej gospodarki mieszkaniowej, a niektóre pociągnięcia z tej dziedziny niesłusznie uważano za elementy ustrojowe socjalizmu.

Artykuł niniejszy nie może oczywiście wypełnić tej luki. Ale wydaje się, że niektóre podstawowe zasady gospodarki mieszkaniowej socjalizmu można próbnie sformułować w następujący sposób:

1) Wysokość wydatku na mieszkanie musi mieścić się w taki sposób w budżecie każdej rodziny pracującej, aby miała ona możność bez uszczerbku swej realnej płacy zajmować mieszkanie odpowiadające wielkością i wyposażeniem obowiązującym standardom uwzględniającym liczebność rodziny oraz jej potrzeby kulturalne i zawodowe.
2) Z warunku tego wynika, że wysokość komornego musi być ustalana i ściśle kontrolowana przez państwo przy wyłączeniu wszelkiej możliwości spekulowania usługami mieszkaniowymi.
3) Jeżeli w wyjątkowych przypadkach nie może być spełniony pierwszy

warunek, to należy udzielić państwowej pomocy dla wyrównania nadmiernego wydatku na mieszkania. Dotyczy to rodzin wyjątkowo wielkich i wyjątkowo nisko zarabiających.

4) Stąd subsydiowanie powinno odbywać się w formie podmiotowej — to znaczy w zależności od indywidualnego położenia najemcy, a nie w formie przedmiotowej, czyli przez subsydiowanie gospodarki mieszkaniowej.

5) Zasady powyższe odnoszą się w równej mierze do mieszkania wynajętego, jak i do mieszkania własnego czy spółdzielczego użytkowanego dla własnych potrzeb. Nie mieści się natomiast w nich prywatna własność mieszkań przeznaczonych do wynajmu lub sprzedaży. Jednak w okresie przejściowym znaleźć ona może zastosowanie do zastanego prywatnego zasobu czynszowego aż do czasu jego technicznego zamortyzowania.

Utrzymać wydatek na mieszkanie w postulowanych granicach można w rozmaity sposób. Jednym z nich jest powszechnie stosowane zamrożenie komornego na określonym poziomie. Aby jednak odpowiadało to społecznej słuszności, komorne powinno być zróżnicowane zależnie od wysokości zarobków najemcy. Inaczej z zamrożenia komornego korzystają przede wszystkim ekonomicznie silniejsi oraz ci, którzy za tanie pieniądze zajmują mieszkania wielokrotnie większe, niżby to wynikało z ich potrzeb rzeczywistych. Ponadto system ten zmusza do dodatkowego subsydiowania gospodarki mieszkaniowej przez państwo, gdyż zmniejszone wpływy z komornego na ogół nie wystarczają na pokrycie wydatków eksploatacyjnych i remontowych, nie mówiąc już o odtworzeniu substancji. System taki zakłada więc z góry deficyt i konieczność dopłat a przy niezbędnym społecznie zróżnicowaniu komornego staje się niezmiernie skomplikowany. Wreszcie doświadczenia uzyskane z przedsiębiorstwami „planowo deficytowymi" uczą, że pomimo teoretycznej poprawności rachunku nie uwzględnia się tutaj dostatecznie czynnika psychologicznego, co znajdowało wyraz w niedostatecznej gospodarności kierownictw, gdy nie wymaga się od nich rentowności przedsiębiorstwa.

POWOJENNA POLITYKA MIESZKANIOWA W POLSCE

Po tych wywodach wstępnych znany przebieg przemian polityki mieszkaniowej w Polsce Ludowej można przedstawić krótko w sposób następujący:

W chwili objęcia władzy przez lud pracujący w Polsce w zakresie polityki mieszkaniowej istniały warunki rewolucyjnych przemian, o których mówił Engels, jak też wyjątkowo trudne warunki okresu powojennego, występujące w gospodarce mieszkaniowej wszystkich krajów dotkniętych wojną. Toteż w konsekwencji słusznego rozpoznania sytuacji pierwsze działanie władzy ludowej musiało polegać na natychmiastowym wprowadzeniu publicznej gospodarki lokalami, która miała na celu możliwie równomierny podział ocalałego po wojnie zasobu mieszkaniowego przy zniesieniu dotychczasowych przywilejów burżuazji oraz uniemożliwieniu wzrostu komornego.

Nie można jednak było rezygnować ze współudziału inicjatywy prywatnej i indywidualnej w remontach i odbudowie mieszkań, tym bardziej że działalność państwa musiała skoncentrować się na remoncie i odbudowie podstawowych urządzeń produkcyjnych, transportu i innych służb użytecz-

ności publicznej. Dlatego też prywatne budownictwo, i to nie tylko budownictwo przeznaczone dla zaspokojenia własnych potrzeb mieszkaniowych, wyłączono z publicznej gospodarki lokalami i reglamentacji komornego. Wyniki tej prywatnej działalności były niewątpliwie pokaźne, ale odtworzenie sektora rynkowego w gospodarce mieszkaniowej groziło spekulacją mieszkaniową. Środkiem zaradczym — oczywiście obok nadzoru władz — mogło stać się tylko szerokie budownictwo mieszkaniowe ze środków publicznych. Ale dopiero pod koniec planu 3-letniego budowa mieszkań przez państwo zaczęła odgrywać poważniejszą rolę. Jednocześnie już w owym okresie zaczęły ujawniać się ujemne skutki powszechnej, nie zróżnicowanej reglamentacji komornego. Dekret o najmie lokali z 1948 r. był pierwszą próbą chociażby częściowego przywrócenia komornego w wysokości pokrywającej koszty eksploatacji i remontów. Objął on podwyżką komornego tylko część tzw. prywatnej inicjatywy i przewidywał utworzenie Funduszu Gospodarki Mieszkaniowej zasilanego z wpłat czynszowych i przeznaczonego na pokrywanie kosztów remontów.

Niedostatecznie konsekwentna polityka czynszowa, a następnie dyskryminowanie prywatnie budujących i wreszcie zniesienie większości przywilejów dekretu o remontach doprowadziły w pierwszych latach planu 6-letniego praktycznie do zaniku budownictwa pozapaństwowego w miastach i osiedlach. Był to co prawda okres potężnego wzrostu budowy nowych mieszkań w ramach państwowego planu inwestycyjnego. Ale budownictwo to było ściśle związane z potrzebami rozbudowującego się przemysłu i tylko częściowo mogło wpłynąć na kształtowanie się sytuacji mieszkaniowej ludności miast istniejących. W dodatku wpływy na Fundusz Gospodarki Mieszkaniowej okazały się całkowicie nie wystarczające w stosunku do ogromnych potrzeb remontowych. W rezultacie takiej polityki cały ciężar dbania nie tylko o budowę mieszkań nowych, lecz nawet o utrzymanie i naprawę istniejących wzięło na swoje barki państwo, a rola obywateli ograniczyła się do oczekiwania na przydział bezpłatnego mieszkania państwowego i do narzekania na niszczenie domów zamieszkałych wobec niedostatecznych sił i środków, którymi dysponowały administracje. Bardzo często niszczenie domów i ich otoczenia stanowiło zewnętrzny wyraz stosunku mieszkańców do mienia otrzymywanego od państwa bezpłatnie, z którego korzystano za opłatą symboliczną.

Atmosfera, w której w zakresie gospodarki mieszkaniowej od państwa żądano wszystkiego, a od obywatela niczego, znalazła nawet swoich teoretycznych obrońców. Twierdzili oni, że system darmowego świadczenia usług mieszkaniowych przez państwo jest składnikiem systemu gospodarki socjalistycznej. Dopiero w ostatnich latach planu 6-letniego zaczęto myśleć o wciągnięciu środków własnych ludności, na razie tylko w zakresie budowy indywidualnych domów jednorodzinnych. Stopniowo zaczęto znosić dyskryminację posiadacza własnego lub spółdzielczego mieszkania i uchwała nr 81 Rady Ministrów z maja 1957 r. nie tylko przywracała legalną jego pozycję, lecz również zawierała zapowiedź szerokiej pomocy państwa dla budownictwa mieszkań spółdzielczych i indywidualnych. Lecz również uchwała nr 81 regulowała tylko fragment zasad nowej polityki mieszkaniowej, gdyż pomijała całkowicie sprawę korzystania z zasobu państwowego istniejącego, jak też nowo przybywającego z budownictwa.

W wyniku wielomiesięcznej dyskusji partyjnej zostały przygotowane zasady całościowej polityki mieszkaniowej, której stopniowe wprowadzenie w życie zapowiada uchwała XI Plenum KC PZPR. Zasadnicze kierunki, do których zmierza uchwała XI Plenum i przygotowywane w związku z tą uchwałą akty prawne, są następujące:

— przywrócenie normalnych zasad ekonomicznych w gospodarce mieszkaniowej,
— odciążenie państwa od dotychczasowej wyłączności w dźwiganiu ciężarów budowy i utrzymania mieszkań w miastach i osiedlach,
— stworzenie warunków, aby również świat pracy mógł uczestniczyć w budownictwie prowadzonym przy udziale środków własnych ludności.

Omówimy kolejno czynniki składające się na te trzy kierunki podstawowe.

EKONOMICZNA NORMALIZACJA GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ

Z poprzednich rozważań wynika, że wskutek rewolucyjnych przeobrażeń ustrojowych a także pod wpływem wyjątkowych warunków gospodarczych zaszła potrzeba dokonania strukturalnych zmian w gospodarce mieszkaniowej, które niewątpliwie na pewien okres czasu musiały naruszyć jej równowagę ekonomiczną. Najbardziej wyraziście występuje to w zakresie równowagi pomiędzy dochodami a wydatkami. W gospodarce kapitalistycznej wysokość czynszu jest kalkulowana w taki sposób, że pokrywa on koszty administracji i koszty świadczeń takich, jak dostawa wody, kanalizacja, oświetlenie klatek schodowych i otoczenia, utrzymanie czystości bieżąca konserwacja i remonty, oraz zawiera zysk i zwrot kapitału wyłożonego na budowę. Przy tym na wysokość czynszu w sposób istotny wpływa okres czasu, w jakim kamienicznik planuje sobie uzyskać zwrot wyłożonych pieniędzy.

W systemie socjalistycznym czynsz nie może być narzędziem osiągania zysku. Tym samym odpada jeden z istotnych elementów kalkulacji kamienicznika.

Dalszym zagadnieniem jest sprawa zwrotu kapitału zainwestowanego w budowę, czyli w terminologii socjalistycznej: rat odkładanych na odtworzenie substancji majątku trwałego. Można stanąć na stanowisku, że nie powinno to obciążać lokatora, gdyż reinwestycja nieprodukcyjnych składników majątku trwałego powinna być pokrywana z dotacji państwowej w ramach ogólnego podziału dochodu narodowego, podobnie jak pokrywane są nakłady na szkolnictwo, służbę zdrowia itd. Nie będziemy wdawać się w dyskusję nad tym teoretycznym zagadnieniem. Nie ulega natomiast wątpliwości, że w gospodarce socjalistycznej składnik czynszu na odtworzenie (zakumulowanie całej kwoty odtworzenia) powinien być kalkulowany w zasadzie na taki okres czasu, jaki odpowiada fizycznej trwałości samego obiektu. Czyli, że nie może być stosowana metoda prywatnego finansisty, którego kalkulacja zakłada pełny zwrot wyłożonych pieniędzy w ciągu nieraz 10—15 lat, aby przez pozostałe kilkadziesiąt lat eksploatowania domu zaliczać tę część czynszu do swego zysku.

Pozostaje ta część czynszu, która pokrywa faktycznie ponoszone wydatki związane z utrzymaniem domu,

Rozważając poprzednio tę sprawę doszliśmy do przekonania, że co najmniej w tym zakresie gospodarka mieszkaniowa powinna być gospodarką wolną od dopłat. Jeżeli w okresie powojennych trudności gospodarczych naruszono równowagę pomiędzy wpływami czynszowymi a konieczną wysokością wydatków na utrzymanie domów, to nie wyrównano jednak tej różnicy odpowiednimi dopłatami z budżetu państwowego, lecz świadomie dopuszczono do zmniejszenia tych wydatków, tj. do przyśpieszonej dekapitalizacji domów mieszkalnych. Za tę cenę udało się utrzymać wydatek mieszkaniowy na tak niskim poziomie, na jaki pozwalał poziom płac w uspołecznionych zakładach pracy. Czyli innymi słowy: przedmiotem subwencjonowania nie była gospodarka mieszkaniowa, lecz na odwrót — gospodarka mieszkaniowa kosztem okresowo przyśpieszonego niszczenia swej substancji subwencjonowała inne gałęzie gospodarki narodowej, pozwalając im na obniżenie kosztów produkcji przez umożliwienie utrzymania niskiego poziomu płac.

Taki stan rzeczy trwa w zasadzie do dnia dzisiejszego, pomimo że w ostatnich latach systematycznie rosły dopłaty z budżetu na pokrycie remontów kapitalnych i bieżących oraz administracji. Nie osiągnęły jednak te dopłaty dotychczas poziomu wyższego niż około jednej trzeciej do połowy niezbędnej wysokości.

Stan taki nie może się przeciągać ponad technicznie dopuszczalny okres czasu i jest już obecnie w wysokim stopniu krytyczny. Nawet przy podniesieniu dopłaty państwa do gospodarki eksploatacyjnej i remontowej do wysokości prawidłowej pozostają nadal wady takiego systemu, o których już była mowa, jak niedostateczna gospodarność i społeczna niesłuszność powszechności zniżonego komornego. Wydaje się więc rzeczą oczywistą, że zasadniczym warunkiem pełnej normalizacji ekonomicznych podstaw gospodarki mieszkaniowej jest powszechna regulacja komornego na poziomie bezdeficytowym.

Referat XI Plenum stawia to zagadnienie w sposób jasny, tłumacząc, dlaczego nie znalazło się ono w uchwale nakreślającej kierunki działania w chwili obecnej: „Reforma taka musiałaby jednak obciążyć budżety rodzin robotników i pracowników dodatkowymi wydatkami i *dlatego nie może być przeprowadzona jednostronnie.* Może być ona przeprowadzona tylko przy jednoczesnym wyrównaniu tych dodatkowych obciążeń przez zwiększenie płac. Dlatego reforma komornego nie może być przeprowadzona obecnie, a musi być odłożona do generalnej reformy cen, taryf i płac".

Trudno dzisiaj przewidzieć, kiedy i jak zostanie przeprowadzona reforma cen i płac, której zadaniem będzie usunięcie wielu anomalii ekonomicznych. Wymaga ona jednak różnorodnych przygotowań już począwszy od dnia dzisiejszego. Jeżeli chodzi o gospodarkę mieszkaniową — przede wszystkim przez przełamanie szkodliwej atmosfery wokół bezpłatności lub nadmiernej taniości usług mieszkaniowych i przez wprowadzenie odpłatności wszędzie tam, gdzie nie godzi to w stopę życiową świata pracy. Temu celowi służy zapowiedziane w uchwale Plenum wprowadzenie dla płatników podatku obrotowego i dochodowego opłat czynszowych skalkulowanych na poziomie faktycznych wydatków na eksploatację i remonty, lecz bez składnika na odtworzenie substancji. Wynoszą one od 3 do 6 zł za m^2 powierzchni użytkowej zależnie od położenia i wyposażenia mieszkania. Nie ma bowiem racji, by w dalszym ciągu państwo dopłacało do kosztów mieszkania tych, którzy nie utrzymują się z pracy najemnej. Wpływy z tego źródła zasilą

fundusze przeznaczone na remonty i pozwolą przez to na ulepszenie stanu utrzymania domów mieszkalnych.

Rady narodowe w indywidualnie uzasadnionych przypadkach będą miały prawo przyznawania ulg. Dotyczyć to będzie przede wszystkim rencistów i inwalidów zajmujących się np. drobnym handlem lub świadczeniem innych usług. Dalszym pociągnięciem zmierzającym do uwzględnienia działania prawa wartości jest wprowadzenie opłat za tak zwaną powierzchnię ponadnormatywną w wysokości podobnej do opłat czynszowych inicjatywy prywatnej. Nie można tego rozumieć jako usankcjonowania faktu, że wiele osób zajmuje jeszcze dzisiaj powierzchnię znacznie większą, niż im przysługuje z tytułu obowiązujących norm kwaterunkowych. Takie tłumaczenie przeczyłoby zamierzonemu celowi, jakim jest oddanie nadmiernej powierzchni do dyspozycji władz kwaterunkowych.

Przepisy zostały tak sformułowane, że opłata obowiązuje dopiero wówczas, kiedy nadwyżka powierzchni równa się co najmniej wymiarowi najmniejszej izby mieszkalnej (z wyłączeniem kuchni) w danym mieszkaniu, czyli kiedy rezygnacja z tej powierzchni może dać rzeczywiste skutki kwaterunkowe. Nie będzie więc płacił za powierzchnię ponadnormatywną ten, kto ją zajmuje po prostu wskutek układu mieszkania uniemożliwiającego dostosowanie zaludnienia do metrażu mieszkania. Płacić natomiast będą osoby, którym izba dodatkowa została przyznana z tytułu pełnienia odpowiedzialnej pracy. Wydaje się to tym bardziej rzeczą słuszną, że chodzi tutaj przeważnie o osoby lepiej uposażone. Wolna od opłat natomiast będzie dodatkowa izba przyznana orzeczeniem wydziału zdrowia osobom ciężko chorym, wymagającym odizolowania od otoczenia.

Normy mieszkaniowe obowiązujące w poszczególnych miastach są określane według różnorodnych zasad (powierzchnia mieszkalna, użytkowa, izba). Dlatego też wprowadza się jednolite zasady obliczania norm w m^2 powierzchni mieszkalnej, do której zalicza się pokoje od 6 m^2 wzwyż z własnym oknem i nadwyżkę powierzchni kuchen ponad 9 m^2. Jednak rady narodowe wyznaczą same w granicach od 7 do 10 m^2 obowiązujące normy, kierując się przy tym warunkami lokalnymi. Również w zakresie opłat za powierzchnię ponadnormatywną rady narodowe będą korzystały z prawa udzielania ulg, szczególnie w miastach Ziem Odzyskanych.

Wymienione dotychczas opłaty mają charakter stały i w momencie powszechnej regulacji komornego zostaną wchłonięte przez nowy system opłat czynszowych. Odmienny charakter natomiast posiadają kaucja i opłaty za wannę i piecyk kąpielowy. Są to opłaty związane z przydziałem mieszkania z nowego budownictwa państwowego, nie są więc jakąś ukrytą formą podwyżki czynszu, który na razie pozostaje na poziomie nie zmienionym, jeżeli chodzi o najemców — pracowników najemnych. Mają natomiast podwójny cel wychowawczy: po pierwsze są odejściem od dotychczasowej zasady otrzymywania mieszkania przydziałowego bez jakiegokolwiek wysiłku finansowego i po drugie, powinny wpłynąć na zwiększenie troski i dbałości najemcy o powierzone mu mienie społeczne, jakim przecież jest mieszkanie otrzymane od państwa.

Wysokość kaucji jest zróżnicowana w granicach od 60 do 120 zł za m^2 powierzchni w zależności od wyposażenia i charakteru mieszkania. Kaucję zwraca się w razie zwolnienia mieszkania, lecz po potrąceniu ewentualnych należności najemcy za uszkodzenia i za zaległości czynszowe. Kaucja wpływa na rachunek administracji domow w banku; bank też może udzielać

administracji pożyczek na remontowanie domów pod zastaw sum zdeponowanych z tytułu kaucji. Nie jest więc kaucja środkiem drenażu na cele finansowania budownictwa państwowego, lecz depozytem do rąk administracji. Rady narodowe będą miały daleko idące uprawnienia do udzielania ulg i rozkładania kaucji na raty, jeżeli stanowiłaby ona zbyt wielkie obciążenie dla określonych najemców. Poza tym górnym ograniczeniem sumy wpłacanej z tytułu kaucji jest dwumiesięczny zarobek głównego lokatora. Również związki zawodowe otrzymają zalecenie CRZZ, by kasy zapomogowo-pożyczkowe udzielały pożyczek i zapomóg na cele wpłacania kaucji.

Powstaje oczywiście pytanie, dlaczego kaucję mają płacić tylko ci, którzy obecnie będą otrzymywać mieszkania z pominięciem wszystkich, którzy mieszkania otrzymali w poprzednich latach? Przecież i oni niszczą mieszkania, zalegają nieraz z czynszem. Otóż kaucja jest niewątpliwie dopiero pierwszym krokiem ku przełamaniu zasady bezpłatności mieszkania i atmosfery braku odpowiedzialności za naruszenie obowiązków lokatora. Ale wprowadzenie jej w stosunku do najemców dawnych nie mogłoby nastąpić bez zmiany zasad komornego, co dzisiaj jeszcze jest przedwczesne.

Wprowadzenie opłat za wannę i piecyk kąpielowy w wysokości ich faktycznego kosztu (około 1000 i 2000 zł) jest związane z nienadążaniem produkcji za ilością nowych mieszkań oraz faktami niewłaściwego ich użytkowania w wielu przypadkach, kiedy lokator zastał je w mieszkaniu. Obecnie wannę i piecyk otrzyma tylko ten, kto rzeczywiście będzie z nich korzystał i będzie starannie się z nimi obchodził, aby w chwili zwolnienia mieszkania otrzymać zwrot wpłaconej kwoty. Wpłata będzie mogła być rozłożona na 12 rat miesięcznych.

Wyliczone w tej grupie zamierzenia nie zastąpią właściwej przyszłej regulacji komornego. Spełnią jednak rolę bodźca ekonomicznego kierującego lepiej zarabiających na drogę udziału finansowego przy budowie własnego mieszkania. Powinny ponadto szczególnie dobrze zarabiającej młodzieży przypomnieć o konieczności przygotowania się do założenia rodziny przez oszczędzanie na własne mieszkanie.

Dotychczasowa niska opłata komornego wpłynęła na poważne rozluźnienie dyscypliny w jej uiszczaniu i na powstanie wielomiesięcznych zaległości. Wraz z wprowadzeniem nowych opłat musi nastąpić zaostrzenie wymagalności. Dlatego przewiduje się wprowadzenie egzekucji komornego przy wypłacie wynagrodzenia z pracy w trybie administracyjnym i bez konieczności uzyskiwania wyroków sądowych.

ODCIĄŻENIE PAŃSTWA

Powzięte uchwały i przewidziane szczegółowe akty prawne ustalają formy organizacyjne i metody finansowania budownictwa państwowego i pozapaństwowego.

W nowy sposób zostały określone formy i zadania budownictwa przyzakładowego, które w przyszłości ma zastąpić dotychczasowe tzw. budownictwo mieszkaniowe resortów, finansowane z budżetu centralnego i realizowane przez zakłady pracy jako zadanie zlecone z góry. Przewiduje się możliwość prowadzenia budownictwa przyzakładowego nie tylko w dotychczasowej formie domów mieszkalnych zakładu, w których obowiązuje rygor utraty mieszkania w przypadku zmiany miejsca pracy, lecz również jako budownictwo spółdzielni mieszkaniowych (lokatorskich), budowlano-mie-

szkaniowych (własnościowych), budujących domy jednorodzinne i wreszcie jako budownictwo indywidualne.

Spółdzielnie będą mogły być tworzone przy dużych zakładach pracy jako zamknięte, przyzakładowe lub też jako wielozakładowe, obsługujące kilka sąsiadujących w jednym mieście zakładów pracy. W tych formach organizacyjnych nie obowiązuje rygor służbowości mieszkań, pomimo że korzystają one w pełni z pomocy zakładu. O wyborze formy decydować będą same załogi. Zmianie ulegnie również sposób finansowania przez utworzenie zakładowych funduszów mieszkaniowych (w skrócie ZFM — nie mylić z funduszem zakładowym!). Zakładowe fundusze mieszkaniowe będą zasilane z odpisu funduszu zakładowego i z dodatkowych kwot uchwalanych przez załogi oraz z innych wpływów uzyskiwanych z gospodarki mieszkaniowej, jak też z własnych wkładów członków załogi. Wysokość tych zwrotnych wkładów, które w domach własnych zakładów będą odpowiednikiem kaucji, wynosić będzie w zależności od wysokości zarobku od jednego zarobku miesięcznego do 10% kosztu mieszkania.

Członkowie załogi uczestniczący w spółdzielczym budownictwie mieszkaniowym będą mogli uzyskiwać pomoc finansową z ZFM na zmniejszenie wymaganego własnego wkładu aż do 5% kosztu budowy, wobec 15% wymaganych w spółdzielni mieszkaniowej i 20—25% w budowlano-mieszkaniowej. Do kwot pochodzących z ZFM, które będą musiały pokrywać minimalnie 15% kosztu budowy, państwo będzie corocznie przyznawać poważne dotacje i kredyty zwrotne.

Korzystając z różnorodnych form i możliwości budownictwo przyzakładowe powinno obok budownictwa państwowego stać się ważnym czynnikiem w zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych pracowników produkcji i usług. Wykorzystanie tych możliwości zależeć będzie od aktywności załóg i kierownictw zakładów, która dotychczas na ogół wyczerpywała się na interweniowaniu o przydział dotacji budżetowych w centralnych zarządach i ministerstwach. Szczególnie wielką pomoc będą mogły udzielać niektóre zakłady przez organizowanie pomocniczej produkcji materiałów budowlanych, przez wykorzystanie odpadów produkcyjnych (żużel, pyły dymnicowe, wióry itp.). Na cele rozwijania tej produkcji będą one mogły uzyskiwać zwrotne pożyczki bankowe zabezpieczone na podkładzie kwot zakumulowanych w ZFM, będą mogły ponadto odpłatnie udzielać pomocy w transporcie i sprzęcie. Załogi i dyrekcje mogą stać się inicjatorami znacznie szerszego niż dotychczas budownictwa mieszkaniowego, gdyż nie będą zmuszone oczekiwać na przydział środków i zezwoleń władz zwierzchnich na rozpoczęcie budowy.

Drugą podstawową formą zorganizowanego pozapaństwowego budownictwa mieszkaniowego będzie budownictwo powszechnych spółdzielni mieszkaniowych budujących mieszkania na grupową własność swoich członków. Budując mieszkania odpowiadające państwowym standardom w formie zwartych osiedli realizują one budownictwo traktowane jako równorzędne pod względem społecznym budownictwu państwowemu i dlatego korzystają z najwyższego uprzywilejowania w zakresie przydziału terenów i kredytów państwowych. Zakładowe fundusze mieszkaniowe będą mogły lokować swoje fundusze w powszechnych spółdzielniach w postaci wkładów patronalnych na rzecz swoich pracowników, jeżeli nie będą powoływane zamknięte spółdzielnie przyzakładowe.

Spółdzielnie budowlano-mieszkaniowe budują mieszkania w domach

wielorodzinnych i domy jednorodzinne na własność swoich członków. Oby- dwie formy spółdzielni mogą również ubiegać się o kupno domów z bu- downictwa rad narodowych, jeżeli nie organizują własnego budownictwa.

Budownictwo indywidualne domów jednorodzinnych (oczywiście również w formie bliźniaczej i szeregowej jako najbardziej ekonomicznej) uzyska- ło swoje miejsce w dopuszczonym i popieranym budownictwie pozapań- stwowym.

Zgodnie z ustawodawstwem o publicznej gospodarce lokalami, mieszka- nia spółdzielcze i indywidualne nie podlegają kontroli według norm za- kwaterowania, jeżeli nie przekraczają 110 m² powierzchni użytkowej. Do- puszcza się nawet dodatkową powierzchnię 30 m²; gdy właściciel mieszka- nia użytkuje ją dla celów wykonywania zawodu, np. rzemiosła czy działal- ności leczniczej, naukowej itp. Natomiast ze względu na braki materia- łowe pomoc w postaci kredytu państwowego jest obecnie udzielana tylko dla budowy mieszkań do 85 m² powierzchni użytkowej, co i tak przekra- cza wielkość mieszkań korzystających z kredytu publicznego w wielu bogatych krajach Europy (np. NRF i Austria do maksimum 80 m²).

„Podstawową formą państwowego budownictwa mieszkaniowego pozo- stać powinno budownictwo rad narodowych, którego zakres trzeba stale zwiększać" (z uchwały XI Plenum). Budownictwo to, realizowane w po- staci budownictwa osiedlowego ZOR i tzw. budownictwa rozproszonego rad narodowych uzyskuje nowe podstawy finansowe, zmierzające poprzez decentralizację na powiatowe i miejskie fundusze mieszkaniowe do aktywizacji inicjatywy rad narodowych w gromadzeniu własnych środków i prawidłowego gospodarowania środkami dotacyjnymi. Fundusze te będą zbiornicą wszelkich środków uzyskiwanych z własnej gospodarki mieszkaniowej i z gospodarki terenami budowlanymi rad narodowych. Do nich będą również wpływały budżetowe środki dotacyjne, lecz już bez wy- gasania z końcem okresu budżetowego. Na podłożu tych środków, jak też docelowych wkładów oszczędnościowych ludności w PKO, rady narodowe będą mogły uzyskiwać pożyczki bankowe na inwestycje w zakresie rozwoju lokalnej wytwórczości materiałów budowlanych. Środki z tych funduszów będą mogły być zużywane częściowo na przygotowanie dokumentacji i terenów budowlanych i na wstępne inwestycje w postaci uzbrojenia tych terenów.

UDZIAŁ ŚWIATA PRACY W BUDOWNICTWIE ZE ŚRODKÓW WŁASNYCH LUDNOŚCI

Wszelkie formy budownictwa z udziałem środków własnych ludności nie spełnią swego zadania w rozwiązywaniu spraw mieszkaniowych, jeżeli uczestniczenie w nich ograniczy się do zamożniejszej części społeczeństwa z wyłączeniem przeciętnie i niżej zarabiających pracowników najemnych. Doświadczenia lat 1956 i 57 uczą jednak, że z pomocy państwowej korzy- stali w znacznej części ci właśnie, którzy zdołali zgromadzić poważne kwoty pieniężne nie zawsze z uczciwych źródeł czy też z własnej pracy. Kontrole NIK wykazały nawet, że były przypadki uzyskiwania przez jedną osobę pożyczek na budowę kilku domów mieszkalnych dla odsprzeda- ży, że wielu budujących ubiegało się o pożyczki pomimo posiadania pełnej kwoty po to tylko, aby uzyskać legalny tytuł posiadania pieniędzy. Wy- budowano przy pomocy państwa wiele domów dużych i luksusowo wy- posażonych. Na powstanie takich zjawisk wpłynął poza zwyczajnymi

nadużyciami również fakt, że niesłusznie pomiędzy popieraniem budownictwa ludności a drenażem finansowym postawiono znak równości. Ubiegającego się o pożyczkę tym chętniej przyjmowano, im więcej wnosił własnych pieniędzy.

Społecznie słuszna polityka popierania budownictwa pozapaństwowego musi ustalić takie rozmiary i warunki pomocy państwowej, aby przede wszystkim pracownicy najemni — i to nie tylko najlepiej zarabiający — mogli w tym budownictwie uczestniczyć. Do tego właśnie zmierzają ustalone obecnie warunki udzielania i umarzania kredytów.

Z najkorzystniejszych warunków pomocy kredytowej korzysta budownictwo spółdzielni mieszkaniowych. Wkład własny członka wynosi 15% kosztów budowy i może w spółdzielni przyzakładowej ulec obniżeniu do 5% dzięki pomocy uzyskanej z ZFM. Termin spłaty wynosi 40 lat i kredyty są nie oprocentowane. Pobierana jest jedynie opłata na pokrycie kosztów manipulacji bankowych wynosząca 0,2% od każdej wpłaty i wypłaty. Przy regularnej spłacie rat państwo umarzać będzie 1/3 pożyczki, przy czym umorzenie to będzie zaliczane już przy każdej spłaconej racie obniżając jej wysokość do 2/3. Ten system wpłynie z miejsca na znaczne obniżenie obciążeń finansowych budującego. Przy szybszym spłaceniu kredytu (w ciągu 25 lat) umorzenie dochodzi do 40%. W ten sposób uczestnictwo w spółdzielni mieszkaniowej staje się możliwe dla znacznej większości pracowników najemnych a po wprowadzeniu powszechnej podwyżki czynszów różnica pomiędzy kosztami mieszkania spółdzielczego i wynajętego wydatnie się zredukuje.

Spółdzielnie budowlano-mieszkaniowe korzystać będą z kredytu 25-letniego, oprocentowanego nisko, bo 1% rocznie. Umorzenie przy spłacie w ciągu 15 lat wynosić będzie 20%. Wkład własny 20% bądź 25% w zależności od wielkości budowanych mieszkań (do 60 m^2 i od 61 do 85 m^2). Podobnie kształtują się pożyczki dla budownictwa indywidualnego, lecz bez prawa częściowej umarzalności.

Na rok 1958 maksymalna wysokość pożyczki została ustalona na 125 tys. zł.

Pierwszeństwo do uzyskania pomocy finansowej państwa będą mieli systematycznie oszczędzający w PKO, a nie — jak dotychczas — tacy, którzy z miejsca mogli wpłacić całość pieniędzy.

Należało zachęcić do oszczędzania także tych, którzy będą musieli po kilka lat odkładać ze swego zarobku, a nie czynili tego dotychczas w obawie przed utratą wartości swej oszczędności w razie zwyżki cen budownictwa. W tym celu stworzono system oszczędzania docelowego z zapewnieniem trwałej wartości budowlanej zaoszczędzonej kwoty. System jest nadzwyczaj prosty. Corocznie będzie ogłaszany wskaźnik kosztu 1 m^2 standardowego budynku mieszkalnego i wskaźnik ten będzie podstawą do przeliczania kwot zaoszczędzonych w danym roku na odpowiadającą jej ilość m^2. W chwili przystąpienia do budowy lub też zakupienia mieszkania w spółdzielni, zostanie podsumowana ilość zaoszczędzonych m^2 i jeżeli według wskaźnika obowiązującego w tym momencie suma oszczędności pieniężnej okaże się zbyt niska, PKO wyrówna różnicę, dopłacając premię gwarancyjną w odpowiedniej wysokości. Wkłady będą ponadto normalnie oprocentowane w wysokości 3% i corocznie zostaną rozlosowane premie, wynoszące w sumie 11,5% stanu oszczędności.

Wobec różnorodności form organizacyjnych i finansowych budownictwa

mieszkaniowego, wprowadzonych w wyniku uchwał XI Plenum, wystąpi obecnie konieczność znacznie staranniejszego społecznego kwalifikowania kandydatów na mieszkania. Z mieszkań budowanych w ciągle niedostatecznej ilości przez rady narodowe powinni korzystać w zasadzie tylko ci, którzy ze względu na swoje położenie materialne i inne warunki indywidualne nie mogą korzystać z innych form budownictwa.

Również najbardziej uprzywilejowane formy pomocy kredytowej powinny być zastrzeżone przede wszystkim dla najbardziej zasługujących. Czuwać nad tym z urzędu muszą rady narodowe. Nie wywiążą się jednak one z tego zadania bez stałego aktywnego współudziału i kontroli ze strony organizacji partyjnych i związkowych.

* * *

Nasuwa się wreszcie pytanie, jakie warunki należy spełnić, aby nowa polityka mieszkaniowa ustalona na XI Plenum dała realne wyniki w postaci poprawy sytuacji mieszkaniowej ludności miast i osiedli oraz kiedy jej skutki staną się odczuwalne?

Aby na te pytania odpowiedzieć, trzeba zdać sobie sprawę, czy sytuacja materialna świata pracy pozwala na zgromadzenie środków odciążających państwo od nadmiernego brzemienia całości wydatków na gospodarkę mieszkaniową, a jeżeli tak, to czy istnieją podstawy materialne, by zwiększona suma środków mogła być rzeczywiście wykorzystana do budowy znacznie większej liczby mieszkań niż corocznie buduje się dotychczas.

Pierwsza sprawa nie budzi wiele wątpliwości. Jeżeli tylko stworzy się dostateczne warunki atrakcyjności oszczędzania i perspektywy wcześniejszego uzyskania mieszkania, to środki, które dotychczas kierowano na konsumpcję np. nadmiernych ilości alkoholu lub też na zakup rozmaitych artykułów przemysłowych, zaczną napływać stopniowo na cele mieszkaniowe. Będzie to pożądany i niezbędny zwrot w kierunkach wydatków konsumpcyjnych ludności.

Znacznie trudniej natomiast odpowiedzieć na pytanie drugie. Wiemy, że już teraz, przy dalece niedostatecznych rozmiarach budownictwa mieszkaniowego, przemysł materiałów budowlanych nie nadąża w produkcji wielu artykułów za potrzebami. Brak materiałów ściennych i dachowych, występują braki w stali budowlanej, a przede wszystkim materiałów wykończeniowych i instalacyjnych. Nie można tutaj ulegać złudzeniom: aktywności w gromadzeniu środków finansowych musi towarzyszyć jeszcze większa aktywność rad narodowych, zakładów pracy i całego społeczeństwa w zakresie rozwijania lokalnej, drobnej wytwórczości materiałów budowlanych, której rozbudowę zaniedbała w poprzednich latach nadmiernie centralistyczna polityka produkcyjna, prowadząca nawet nieraz do unieruchomienia produkcji źródeł istniejących. Będą istniały podstawy finansowe dla dokonywania potrzebnych inwestycji, gdyż w okresie akumulowania środków będą one mogły być obracane na ten cel. Ale nie pozostaje na to wiele czasu i w ciągu 1—2 lat musi nastąpić prawdziwy przełom w tej dziedzinie. Jest to zupełnie możliwe jeżeli chodzi o materiały ścienne i wiążące, znacznie trudniejsze w zakresie materiałów wykończeniowych a prawie niemożliwe w dziedzinie materiałów instalacyjnych. Te bowiem w większości muszą być produkowane przez przemysł kluczowy, potrze-

bujący znacznie dłuższego okresu rozruchowego od dokonywanych obecnie inwestycji.

Trzeba się więc realnie liczyć z tym, że znaczna część budowanych za 2—3 lata mieszkań nie będzie mogła od razu otrzymać pełnego wyposażenia instalacyjnego, nawet jeżeli rząd zdecyduje się na importowanie niektórych najbardziej potrzebnych asortymentów. Należy bowiem uwzględnić, że z pierwszeństwa w zaopatrzeniu w te materiały korzystać będzie budownictwo osiedli domów wielorodzinnych, gdzie późniejsze uzupełnianie robót instalacyjnych pociąga za sobą ogromne trudności techniczne i organizacyjne. Ale doświadczenie nasze i innych krajów uczy, że właśnie w budownictwie domów jednorodzinnych uzupełnianie wyposażenia trwa często jeszcze wiele lat po zamieszkaniu w nim rodziny, że dokonuje się stopniowo i że istnieją tysiączne sposoby czasowego zastąpienia urządzeń droższych i deficytowych tańszymi, wykonanymi „własnym przemysłem". A pomysłowości przecież nie brak naszym budowniczym zawodowym i amatorskim.

Trzeba wreszcie pamiętać, że dotychczasowa zasada odgórnego przydziału środków finansowych i materiałowych bynajmniej nie sprzyjała rozwijaniu aktywności w kierunku oszczędnego budowania ze strony inwestorów, projektantów i wykonawców. Ciągle jeszcze wskaźniki i oficjalne normy zużycia niektórych materiałów należą u nas do najwyższych na świecie. Pomimo swego nieraz prymitywnego charakteru nasze budownictwo mieszkaniowe stanowi z powodu rozrzutności przedmiot podziwu wielu cudzoziemców przyjeżdżających do nas z bogatszych krajów. Należy się spodziewać, że nowa polityka mieszkaniowa wyzwoli aktywność budujących, zarówno rad narodowych jak spółdzielni, zakładów pracy i indywidualnych, w kierunku likwidowania i tych przerostów.

Jest wreszcie sprawa, nie dostrzegana może dzisiaj jeszcze w całej swej rozciągłości, która jednak wkrótce może się stać czynnikiem ograniczającym budownictwo na równi lub w wyższym jeszcze stopniu niż brak materiałów: jest nią sprawa terenów przygotowanych pod budownictwo mieszkaniowe. Wydaje się, że w tej dziedzinie zaniedbania pod względem teoretycznego przygotowania zasad socjalistycznej gospodarki terenami budowlanymi i wprowadzenia tych zasad w życie są nie mniejsze, niż były one w zakresie polityki mieszkaniowej. Warto teraz zabrać się do jej uporządkowania, zanim nabierze ona rozmiarów zagrażających rozbudowie naszych miast.

TADEUSZ RUDOLF

ZMS wobec niektórych problemów młodzieży robotniczej

W okresie intensywnej industrializacji kraju w okresie planu 6-letniego nastąpił ogromny napływ młodzieży do gospodarki uspołecznionej. Jeśli w roku 1950 według szacunkowych danych w gospodarce uspołecznionej pracowało około 2 miliony osób w wieku od 14 do 30 lat, to w dniu 31 maja 1957 r. osób w tym wieku w zakładach pracy było już 3 miliony.

W dużym wzroście liczby młodzieży zatrudnionej w gospodarce uspołecznionej widać jej olbrzymi awans społeczny. Szczególnie dotyczy to młodzieży wiejskiej. Kiedyś mieliśmy setki tysięcy młodych „zbędnych" rąk na wsi — pod koniec sześciolatki brak było ludzi do pracy w wielu gałęziach gospodarki. Dość wspomnieć trudności z tego tytułu w państwowych gospodarstwach rolnych i organizowany zaciąg młodzieży z miasta do pracy w tych gospodarstwach. Przedtem tylko przed niektórymi najzdolniejszymi młodymi ludźmi ze wsi otwierała się możliwość pracy w mieście. W okresie gdy — jak mawiano bez przesady — Polska była „placem budowy", miasto czekało na każdego. Ściągano ludzi z całego kraju. Prześcigano się w warunkach pracy i płacy. Rząd specjalnymi uchwałami ustalał pierwszeństwo zakładów w werbowaniu i zatrudnianiu ludzi.

Młode siły potrzebne były nowo wznoszonym obiektom sześciolatki. Młodzieżowe brygady pracy ZMP i SP, brygady szturmowe ZMP w zakładach dobrze zapisały się w historii uprzemysłowienia naszego kraju.

Jednak temu burzliwemu wzrostowi liczby młodzieży w przemyśle i budownictwie spowodowanemu potrzebami industrializacji kraju nie towarzyszyła należyta troska o wykształcenie i kwalifikacje. Główny nacisk położono na ilość rąk do pracy. W tym kierunku działały bodźce materialnego zainteresowania. Zrezygnowano w praktyce z przestrzegania obowiązku przyjmowania młodocianych jedynie jako uczniów do nauki zawodu. Zastąpiono zdobywanie solidnych kwalifikacji — kilkutygodniowymi lub kilkumiesięcznymi kursami szkolenia zawodowego. Przez masowe wprowadzenie systemu akordowego w stosunku do nowo przyjętych i niewykwalifikowanych nowych robotników doprowadzono w konsekwencji do zrównania płac wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych robotników. Ilustrują to np. dane porównawcze o zarobkach robotników ze stażem pracy i bez stażu pracy, zebrane w kilku zakładach.

	Zakłady	Płace w złotych przy stażu pracy				
		do 1 roku	do 3 lat	do 5 lat	do 10 lat	powyżej 10 lat
1.	Huta „Pokój"					
	a) stalownia	2200	2100	2100–3000	2100–3000	2000–3100
	b) walcownia blach cienkich	–	–	–	2700–3500	2500–4000
	c) wielkie piece	2200	2100–2300	–	2100–2200	2300–2900
2.	Zakłady Przemysłu Azotowego „Kędzierzyn" zakład kwasów tłuszczowych					
	— aparatowi	1208–1917	–	1554–1723	–	–
	— laboranci	–	1308–1620	1172–1436	1496–1720	–
	— ślusarze	1249–1340	1020–1660	–	1700–1850	–
3.	„Archimedes" PR-1					
	— tokarze	1240–1663	913–1755	1765–2133	1450–3170	–
4.	Fabryka Samochodów Ciężarowych w Starachowicach S-1 i Podw.	900–2560	1100–2437	1700–2700	1380–2300	–

W rezultacie stan wykształcenia ogólnego i kwalifikacji zawodowych młodych robotników jest wysoce niezadowalający. Np. w kopalni „Thorez" w Wałbrzychu na 1515 zatrudnionych w wieku 14—25 lat niepełne podstawowe wykształcenie posiada 38,3%, a zasadniczą szkołę zawodową ukończyło tylko 17,7%. W Stoczni Gdańskiej spośród 4.902 zatrudnionych młodych robotników podstawowego wykształcenia nie posiada 11,4%, a zasadniczą szkołę zawodową ukończyło 24,4%. Podobne dane można by przytaczać z wielu innych zakładów, w tym z zakładów nowoczesnych, powstałych w ostatnim okresie.

Niepokoić musi fakt, że w roku 1957 na 258.000 nowo zatrudnionej młodzieży bez przygotowania zawodowego aż 125.000 nie posiadało wykształcenia podstawowego.

Jeśli nie podejmie się należytych kroków w kierunku zmiany istniejącego stanu rzeczy, to — jak przewiduje Ministerstwo Oświaty — odsetek młodzieży wchodzącej do pracy bez kwalifikacji zawodowych w latach 1960 — 1965 zwiększy się znacznie (głównie z powodu olbrzymiego w tym czasie, bo wynoszącego milion młodocianych, wzrostu liczby ludzi zdolnych do pracy).

Dla każdego oczywiste są negatywne skutki tej nienormalnej sytuacji w zakresie wykształcenia i kwalifikacji młodzieży.

W obecnym systemie młody robotnik nie jest zainteresowany w zdobywaniu wiedzy i kwalifikacji zawodowych, ale przede wszystkim w otrzymaniu takiej pracy, która umożliwia osiąganie wysokich zarobków. Zakłady zaś niejednokrotnie płacą za to jakością produkcji, nadmiernym zużyciem energii, surowca, maszyn itp. Wpływa to bardzo niekorzystnie na stosunki między młodymi robotnikami a starszymi, doświadczonymi pra-

cownikami oraz wysoko wykwalifikowanymi fachowcami, mistrzami, majstrami, technikami itp. Stwierdzając niejednokrotnie konflikty między starymi i młodymi w zakładzie, nie dostrzegaliśmy głębokich źródeł tych zadrażnień, tkwiących w nienormalnej sytuacji w dziedzinie nauki zawodu, pracy i płacy młodzieży.

Ta sytuacja kształtowała u niejednego młodego robotnika postawę życiowego cwaniaka z dewizą: po co się uczyć, po co awansować na brygadzistę czy majstra, przecież oni mniej zarabiają ode mnie, po co się więc wysilać?

W takich warunkach praca wychowawcza organizacji młodzieżowej wśród młodych robotników skazana była z góry na fiasko. Nawoływanie w przeszłości przez organizacje ZMP lub ostatnio ZMS do nauki było próżnym i bezskutecznym apelem do świadomości młodzieży, gdy warunki ekonomiczne działały w odwrotnym kierunku.

Nienormalna sytuacja w dziedzinie wykształcenia i awansu zawodowego młodzieży przynosi duże straty społeczne i ekonomiczne dla naszej gospodarki i dla samej młodzieży. Nie trzeba dodawać, że te ujemne skutki byłyby poważniejsze w przyszłości.

Dla młodzieży sytuacja ta oznacza bowiem trudności w razie zmiany miejsca pracy, zmiany maszyny czy rodzaju wykonywanych czynności, ograniczenie możliwości awansu zawodowego i społecznego, bezbronność wobec ciągłego rozwoju techniki i postępu technicznego. A żyjemy przecież w dobie atomu i sputników. Czy młodzi robotnicy w pełni rozumieją potrzebę dokonania zmian w obecnym systemie szkolenia, zatrudnienia i wynagradzania młodzieży? Niejednokrotnie nie. Niektórzy wysuwają w tym zakresie szereg zastrzeżeń określając proponowane zmiany jako „zamach na prawa młodzieży“ lub zapytując „czy mamy mniej zarabiać od starszych?“ itp. Argumentują mniej więcej tak: wprawdzie przygotowanie zawodowe przystępującej do pracy młodzieży jest niedostateczne, ale przecież pracujący przy maszynie niewykwalifikowany robotnik daje produkcję taką samą, jak inny bardziej wykwalifikowany. Ma więc prawo do równej z wykwalifikowanymi robotnikami płacy.

Oczywiście, nie można kwestionować zasady, że za równą pracę należy się równa płaca każdemu, bez względu na wiek. Tylko czy ta praca jest zawsze równa? Nie bierze się w tym rozumowaniu pod uwagę tego, że wyniki pracy niewykwalifikowanego, a właściwie uczącego się robotnika nie są identyczne, nie są równe wynikom pracy wykwalifikowanego pracownika. Najczęściej bowiem rezultaty pracy tego pierwszego związane są z większym zużyciem maszyn, surowca, energii itp.

Ale pomijając ten problem, bardzo ważny z punktu widzenia ekonomicznego i sprawiedliwości społecznej, popatrzmy na te sprawy ze stanowiska interesów młodzieży, jej perspektyw za pięć lub dziesięć lat. Czy młody robotnik niewykwalifikowany ciągle będzie pracował na jednej tylko maszynie, wykonywał jak automat jeden określony przedmiot? Co się stanie, gdy przyjdzie mu zmienić maszynę, rodzaj produkcji, zakład pracy, nie mówiąc już o awansie na bardziej odpowiedzialne stanowisko w zakładzie? Przecież rozwój techniki nieuchronnie będzie dyktował konieczność ciągłych zmian i ulepszeń w organizacji pracy, w procesie technologicznym produkcji. Jaki wówczas jednostronnie wyuczony robotnik będzie posiadał możliwości? Już dziś niejedna decyzja o zwolnieniu

z zakładu w ramach walki z przerostami mogłaby ominąć młodego robotnika, gdyby poziom jego kwalifikacji zawodowych był wyższy.

Jako organizacja młodzieżowa chcemy na te sprawy patrzeć nie oczami „dobrego wujka" niefrasobliwie tolerującego mgliste perspektywy młodego robotnika, ale oczami rodziców, którzy powinni troszczyć się o przyszłość swych najbliższych. Tylko dobrzy rodzice pragną, by ich dzieci zdobyły rzetelne wykształcenie i zawód. Wiemy z codziennego życia, ile w to wkładają serca, troski, za cenę jakich nieraz osobistych wyrzeczeń zapewniają dzieciom możliwość nauki.

Był okres związany z naszym burzliwym rozwojem, kiedy nie zwracaliśmy na kwalifikacje zawodowe należytej uwagi. Dziś stać nas na to, by po gospodarsku, po ojcowsku spojrzeć na perspektywy młodzieży, na jej przygotowanie do przyszłej pracy, do kierowania całą gospodarką narodową.

Dlatego — jak by się to niektórym nie wydawało krzywdzące — Związek Młodzieży Socjalistycznej podejmie proklamowaną przez XI Plenum KC PZPR walkę o należyty poziom wykształcenia ogólnego i zawodowego młodzieży w imię jej dobrze pojętych interesów. Podejmie również dlatego, że rezygnacja z tej walki oznaczałaby dla gospodarki narodowej niebezpieczeństwo obniżenia poziomu fachowego załóg pracowniczych, a w rezultacie spadek wydajności, niższą jakość, trudności w zmianie asortymentu produkcji itp.

Dlatego bezsporna jest konieczność dokonania zapowiedzianych przez XI Plenum KC PZPR zmian w systemie szkolenia, zatrudniania i wynagradzania młodzieży.

Kierunek tym zmian — to:

— zainteresowanie materialne w zdobywaniu wykształcenia i rzetelnej nauki zawodu,

— stworzenie rozsądnego startu zawodowego młodemu robotnikowi,

— awans zgodnie z kwalifikacjami i doświadczeniem produkcyjnym.

Konieczność tych zmian nie dojrzała tylko u góry, w Komitecie Centralnym partii czy innych centralnych instancjach — wysuwali ją od dawna starsi robotnicy. I nie tylko oni. Potrzebę zmian rozumie aktywna, przodująca część młodzieży robotniczej, która również zgłaszała liczne propozycje w tej sprawie. Na jednej tylko z wielu narad młodzieży robotniczej, przeprowadzonych przed IV Plenum KC ZMS, na Krajowej Naradzie Młodych Hutników wysuwano postulaty przywrócenia praktyki w zakładzie, obowiązku kończenia szkoły podstawowej przez młodych robotników, związania płacy z rzeczywistymi kwalifikacjami, wprowadzenia i przestrzegania stażu produkcyjnego dla absolwentów itp.

Obradujące niedawno IV Plenum KC ZMS uogólniając te propozycje młodzieży i aktywu ZMS, po dokonaniu analizy stanu faktycznego, skonkretyzowało program zmian w dziedzinie szkolenia, zatrudniania i wynagradzania młodzieży, zgodny w generalnych zarysach ze stanowiskiem XI Plenum KC PZPR w tej sprawie, w którego przygotowaniu przedstawiciele ZMS brali aktywny udział.

Na IV Plenum KC ZMS uznaliśmy za konieczne przywrócenie w praktyce kategorii ucznia w zakładzie.

Stwierdziliśmy, że w okresie nauki zawodu i praktyki, do czasu zdania egzaminu kwalifikacyjnego i zaszeregowania do odpowiedniej grupy, so-

cjalistyczna zasada: „za równą pracę równa płaca" nie może obowiązywać mechanicznie, że tę sprawiedliwą zasadę równego wynagradzania za równą pracę wypaczał właśnie dotychczasowy system płac i zatrudnienia, dopuszczający młodocianych w okresie przyuczenia do prac akordowych z normalnymi stawkami.

Uznano za konieczne przyjmowanie do zakładu młodocianych w wieku 14 — 16 lat jedynie jako uczniów w celu nauki zawodu lub przyuczenia. Zależnie od zawodu czas nauki powinien trwać od 2 do 3, a w niektórych zawodach nawet 4 lata.

Okres przyuczania do niektórych zawodów powinien w zasadzie wynosić jeden rok. Kończyłby się on egzaminem kwalifikacyjnym i otrzymaniem świadectwa uprawniającego do zatrudnienia w zawodzie. Nauka zawodu w zakładzie składać się powinna z zajęć praktycznych i teoretycznych.

W okresie nauki uczeń powinien pobierać wynagrodzenie według stawek uczniowskich, zbliżonych do najwyższych stypendiów w szkołach zawodowych, a nawet nieco wyższych ze względu na wykonywaną przez młodocianych pracę produkcyjną. Stawki powinny być zróżnicowane w poszczególnych latach.

Oznaczać to będzie w praktyce znaczne obniżenie możliwości zarobkowych młodocianych przystępujących do pracy. Ponieważ z nauki zawodu w zakładzie korzystać będzie raczej młodzież z biedniejszych rodzin, zastanawialiśmy się na Plenum, czy by nie wprowadzić pewnych form dodatkowej pomocy materialnej w wypadkach uzasadnionych, np. dla sierot i półsierot. Mógłby to być np. dodatek miesięczny na opłacenie hoteli robotniczych w I i II roku nauki.

Popierając proponowane reformy jako zgodne zarówno z poczuciem sprawiedliwości społecznej, jak i z interesem młodzieży — Plenum wyraźnie stwierdziło, *że nie zgadza się z tendencjami do traktowania wieku jako kryterium przy zaszeregowaniu, awansach itp.*

Jedynym sprawiedliwym kryterium jest bowiem przydatność zawodowa człowieka, a więc jego kwalifikacje i stosunek do pracy.

Młody robotnik po ukończeniu nauki i po zaszeregowaniu musi być wynagradzany na równi i korzystać z tych samych praw co cała załoga.

Również młodociani w wieku lat 16 — 18, przystępujący do pracy nie wymagającej nauki ani przyuczenia, powinni otrzymywać wynagrodzenie według wykonywanej pracy.

Za tak rozumianą zasadą „za równą pracę — równa płaca" wypowiedziało się IV Plenum KC ZMS. Tej zasady będziemy bronić.

Plenum wypowiedziało się za tym, by przy wszystkich awansach i zaszeregowaniach do wyższych grup stosowano zasadę egzaminów kwalifikacyjnych i pewnych okresów wyczekiwania.

Aby absolwenci szkół wchodzący do produkcji lepiej przygotowali się do zawodu, aby mogli lepiej zżyć się z robotnikami, z zakładem pracy, Plenum zaproponowało wprowadzić w stosunku do wszystkich kończących naukę zawodu w zakładzie, szkole zawodowej, średniej i wyższej obowiązkowy staż pracy.

Staż pracy uzupełniałby przygotowaniem praktycznym wiedzę absolwentów wyniesioną ze szkoły. Okres stażu powinien być zróżnicowany zależnie od wykształcenia i od stanowiska pracy. W okresie tym absolwent powinien w zasadzie otrzymywać wynagrodzenie według najniższej płacy sta-

nowiska roboczego, na którym po ukończeniu stażu może być zatrudniony. Staż kończyłby się egzaminem kwalifikacyjnym i otrzymaniem odpowiedniego świadectwa. Pracownikom odbywającym staż pracy powinny przysługiwać wszystkie uprawnienia wynikające z układów zbiorowych pracy.

Rozważenia wymaga także — zdaniem Plenum — wysunięty na ostatniej Krajowej Naradzie Aktywu Studenckiego ZMS problem rozciągnięcia przemysłowego stażu pracy na absolwentów szkół ogólnokształcących przed wejściem na wyższe uczelnie. Staż taki pozwalałby im zdobyć nieco doświadczenia życiowego, usamodzielnić się myślowo i podniósłby ogólny poziom młodzieży rozpoczynającej studia wyższe. Absolwentom nie kontynuującym nauki stwarzałby warunki normalnego wejścia na rynek pracy. Proponowane zmiany nie rozwiązują w pełni problemu zatrudnienia młodocianych, ponieważ wiele trudności wynika po prostu z niechęci administracji zakładów. Niechęć tę subiektywnie uzasadniają poważne koszty szkolenia, obciążające wyniki finansowe przedsiębiorstwa.

Dlatego też wydaje się rzeczą konieczną utworzenie wydzielonego funduszu szkoleniowego w zakładach pracy. Fundusz taki jako stały składnik kosztów zapewniłby zachowanie proporcji pomiędzy rozwojem gospodarki a szkoleniem kadr oraz przełamałby niechęć administracji do przyjmowania na naukę zawodu młodocianych. Stworzyłby on także warunki specjalnego wynagradzania majstrów, mistrzów itp. uczących młodzież zawodu w zakładzie.

Znaczny wpływ na podejmowanie właściwych decyzji zawodowych przez młodzież miałoby również rozwinięcie zarzuconego w ostatnich latach poradnictwa zawodowego.

W tej dziedzinie przejawiały inicjatywę komitety ZMS w Poznaniu, Gdańsku, Rzeszowie i Katowicach, ale działalność taka znacznie przerasta możliwości organizacji młodzieżowej. Wymaga ona udziału fachowców: pedagogów, psychologów, lekarzy i socjologów.

Doświadczenie poucza nas niezbicie, że wszelkie najsłuszniejsze akty ustawowe w niczym nie zmienią sytuacji, jeśli się nie stworzy warunków do wcielania ich w życie.

Nie jest realizowana np. uchwała nr 810/56 Rady Ministrów w sprawie podstawowego wykształcenia. Uchwała ta zobowiązuje czynniki oświatowe i administrację do zorganizowania szkolenia w tym zakresie, stwarzając przy tym szereg ulg i udogodnień dla uczących się. Podobnie od siedmiu lat czeka na zrealizowanie przepis dekretu z dnia 2 sierpnia 1951 r. o pracy i szkoleniu zawodowym młodocianych, w myśl którego nadzór nad przestrzeganiem przepisów o pracy i szkoleniu zawodowym młodocianych powinni sprawować specjalni inspektorzy pracy młodocianych.

IV Plenum KC ZMS zaleciło również Sekretariatowi KC zbadanie problemu pracującej młodzieży robotniczej, która nie posiada należytego wykształcenia ogólnego i zawodowego, oraz zebranie doświadczeń z poczynań niektórych zakładów zmierzających do likwidacji tego stanu rzeczy. Na tej podstawie Sekretariat KC powinien przedstawić swoje propozycje w dalszej dyskusji na ten temat, jak również wnosić je w toku opracowywania aktów ustawodawczych z tej dziedziny.

Wszystkie te zmiany zmierzające zgodnie z intencją XI Plenum KC PZPR do uporządkowania niewłaściwej sytuacji w dziedzinie szkolenia, zatru-

dnienia i wynagradzania młodych robotników należy tak przeprowadzić, by nie stworzyć nowych nienormalności.

Dlatego trzeba wziąć pod uwagę pewne wysuwające się już niebezpieczeństwa i trudności sygnalizowane w dyskusjach na te tematy.

Niektórzy towarzysze opacznie zrozumieli intencje XI Plenum KC PZPR zmierzające (w trosce o dalszy prawidłowy rozwój młodzieży, o jej lepsze perspektywy pracy i awansu społecznego) do usunięcia nienormalności w szkoleniu, zatrudnieniu i wynagradzaniu młodocianych robotników. Potraktowali mianowicie zapowiedziane zmiany jako zachętę do ograniczania praw młodzieży, jako sugestię do odejścia w praktyce od stosowania do młodych robotników socjalistycznej zasady równej płacy za równą pracę. Takie lub podobne niesłuszne tendencje powinny się spotkać ze zdecydowanym odporem podstawowych organizacji partyjnych. Są one krzywdzące i niesprawiedliwe w stosunku do młodzieży, niezgodne z intencjami XI Plenum KC PZPR, obce naszej partii.

Inne niebezpieczeństwo sygnalizowane na naradach po IV Plenum KC ZMS — to mechaniczne stosowanie przez administracje zakładów wytycznych w sprawie wykształcenia młodzieży. Administracyjne nakazy np. zobowiązujące młodego robotnika bez pełnego podstawowego wykształcenia do ukończenia 7 klas w określonym terminie bez równoczesnej troski o sposób realizacji, bez zainteresowania się możliwościami osobistymi młodocianego, bez podjęcia wysiłków do stworzenia odpowiednich warunków, by młodzież zatrudniona w zakładzie bez pełnego podstawowego wykształcenia mogła je uzyskać. A do tego przecież zobowiązany jest zakład uchwałą Rady Ministrów.

Brak jest w tych sprawach indywidualnego podejścia, serdecznego stosunku. A są to nieraz bardzo trudne i skomplikowane problemy dla młodego człowieka.

Z terenu hutnictwa sygnalizują trudności w realizacji programów obowiązującego stażu praktycznego dla absolwentów techników. Towarzysze stwierdzają, że występują ze strony administracji zakładów niesłuszne tendencje do nieprzestrzegania programu stażu z powodu trudności związanych z organizacją pracy w zakładzie. Z drugiej strony również stażysta często nie przestrzega programu, gdyż jest materialnie zainteresowany w przedłużaniu okresów pracy na stanowiskach roboczych wyżej płatnych.

Poważny niepokój budzi sprawa poziomu fachowego kadry, która będzie uczyć zawodu młodzież w zakładzie. Czy to będzię ta najlepsza kadra, zainteresowana w osiąganiu dobrych wyników nauki?

Troszczymy się o to, by nowe przepisy były w praktyce egzekwowane, by nie podzieliły losów wielu dotychczas obowiązujących ustaw w sprawie młodzieży, powszechnie dotąd nie przestrzeganych.

W tych wszystkich sprawach związanych ze zmianami dotychczasowego systemu szkolenia, zatrudniania i wynagradzania młodocianych liczymy na pomoc i aktywne poparcie organizacji partyjnych. Widzimy dla siebie, dla Związku Młodzieży Socjalistycznej duże zadania.

IV Plenum KC ZMS sformułowało je w specjalnej uchwale o zadaniach grup ZMS w pracy z młodzieżą robotniczą.

Po pierwsze — Plenum zobowiązało ogniwa ZMS do podjęcia pracy wyjaśniającej młodzieży sens, znaczenie i konieczność wprowadzenia zmian zgodnie z założeniami XI Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Wyjaśnia-

jąc sens uchwał będziemy przeciwstawiać się wszelkiej demagogii i konserwatywnym oporom w tej sprawie. Będziemy również bronić młodzieży przed wszelkimi próbami gorszego traktowania jej tylko z powodu wieku.

Po drugie — uchwały Plenum nakładają na grupy ZMS i instancje obowiązek aktywnego uczestnictwa w realizacji tych zmian, w organizowaniu szkół przyzakładowych, kursów ogólnokształcących, domagania się od administracji wykonywania wszystkich obowiązków wynikających z wydanych uchwał w tej sprawie.

Po trzecie — Plenum zaleca rozpoczęcie tej pracy od członków ZMS, od analizy ich wykształcenia i kwalifikacji, albowiem osobisty przykład ZMS-owców jest tu nieodzowny.

* *
*

Wszystkie zaprojektowane przez XI Plenum KC PZPR zmiany w systemie szkolenia, zatrudniania i wynagradzania młodocianych stwarzają warunki do skutecznej działalności Związku Młodzieży Socjalistycznej wśród młodzieży robotniczej, do kształtowania jej właściwej postawy, do przyśpieszenia procesu formowania się nowych, socjalistycznych kadr klasy robotniczej.

BOGUSŁAW STACHURA

Niektóre problemy XI Plenum w województwie kieleckim

Wykonanie uchwał XI Plenum posiada na Kielecczyźnie szereg cech szczególnych, wynikających z jej oblicza społeczno-gospodarczego.

Sześciolatka przyniosła województwu kieleckiemu ogromny rozwój jego przemysłu. Setki dużych placów budowy pokryły Kielecczyznę, rozrosły się zakłady przemysłowe i na ich potrzeby wznoszono osiedla mieszkaniowe.

W nowo wzniesionych halach produkcyjnych znalazły stałą pracę dziesiątki tysięcy osób. W 30.000 izb zamieszkują ich rodziny.

Rozwiązany w dużej mierze został dzięki temu nękający dziesiątki lat tę dzielnicę kraju problem zatrudnienia, tak ludności miejskiej, jak i przede wszystkim ludności przeludnionej wsi, wędrującej od dawna tradycyjnym szlakiem „bandosów na Saksy".

Miernikiem ogromnych przemian, jakie dokonały się po wojnie dzięki władzy ludowej, są liczby wskazujące na wzrost zatrudnienia poza rolnictwem. Mówią one, że w 1950 r. ludność utrzymująca się z pracy poza rolnictwem stanowiła 31,5% całości ludności województwa. W roku 1955 odsetek ten wzrósł do 35.8%, utrzymując się na tym poziomie w roku 1957.

Jednocześnie ludność miast i osiedli stanowiła w 1950 r. 18,5%, w 1955 r. 23,3%, a w końcu 1957 r. stanowiła 24,5%.

Część ludności przenosi się na Ziemie Zachodnie. W latach 1955—57 przesiedliło się na stałe około 11.700 osób.

Powojenny rozwój gospodarczy, głównie w sześciolatce, rozwiązał więc w zasadzie problem zatrudnienia w mieście i na wsi, a tym samym umożliwił podniesienie tak materialnego, jak i kulturalnego poziomu ludności województwa.

Wzrosło przy tym znaczenie gospodarcze Kielecczyzny. Globalna produkcja przemysłowa województwa kieleckiego stanowiła w 1955 r. 4,1% całości produkcji krajowej stawiając je na 9 miejscu, a pod względem wielkości zatrudnienia na 8 miejscu (4,4%) w kraju.

Jednak i u nas, podobnie jak w całym kraju, a może bardziej niż gdzie indziej, wystąpiły z całą jaskrawością dysproporcje w rozwoju poszczególnych działów gospodarki i związane z tym dysproporcje w rozwoju poszczególnych rejonów.

Chociaż dysproporcje te istniały od dawna, to jednak w okresie sześciolatki uległy one zaostrzeniu.

W Kieleckiem dominuje przemysł produkujący środki produkcji, przemysł ciężki, głównie maszynowy, zatrudnia on 42% robotników przemysłowych całego województwa.

Cały przemysł Kielecczyzny cechuje, nie spotykana w innych województwach, wysoka koncentracja zatrudnienia w tradycyjnych ośrodkach jego rozwoju, tj. wzdłuż przecinających się w Skarżysku linii kolejowych Radom—Kielce i Opoczno—Ostrowiec.

Przemysł drobny natomiast wykazuje wyraźny niedorozwój (ostatnie miejsce w kraju), jakkolwiek mógłby on uzupełniać przemysł kluczowy, korzystać z jego surowców i technicznej pomocy oraz wyzyskiwać miejscową, bogatą zresztą bazę surowcową.

Podobnie jak przemysł kluczowy, przemysł drobny skupił się w najbardziej dotychczas rozwiniętych ośrodkach. Wykazuje też w swej strukturze wyraźną przewagę zakładów metalowych i chemiczno-mineralnych nad pozostałymi.

Nierównomierne rozmieszczenie przemysłu spowodowało, że całe połacie województwa, głównie południowa jego część, mają charakter typowo rolniczy. Brak przetwórstwa spożywczego jest przyczyną niedoborów rynkowych i utrwala tradycyjnie niekorzystny profil produkcyjny gospodarstw rolnych.

Warzywniczo-ogrodnicza i mineralna baza surowcowa nie są należycie wykorzystane. Gwałtowny odpływ ludności rolniczej doprowadził w bardzo wielu wypadkach do niedoboru rąk do pracy w gospodarstwach rolnych.

Obecnie w niektórych powiatach, jak np. w kazimierskim, w okresie lata brak rąk do pracy w rolnictwie.

Nawet w powiatach przeludnionych budownictwo, gospodarka komunalna, kopalnie rud żelaza i inne odczuwają stały brak rąk do pracy w okresie nasilenia robót rolnych.

Dalszym ujemnym zjawiskiem jest pogorszenie sytuacji mieszkaniowej, szczególnie w małych miasteczkach. Mimo bowiem tak dodatniego zjawiska, jak wyraźny krok naprzód w uporządkowaniu i unowocześnieniu naszych miast (elektryfikacja, wodociągi, kanalizacja itd.), mimo oddania do użytku 30.000 izb — co przy obecnym zagęszczeniu 2 osób na izbę równa się wybudowaniu 60-tysięcznego miasta — napływ ludności ze wsi, przyrost naturalny ludności miejskiej i ubytek naturalny budynków musiały oddziałać niekorzystnie na sytuację w tej dziedzinie.

W odróżnieniu od mieszkań dużo lepiej przedstawia się sytuacja w rozwoju placówek służby zdrowia i w zakresie wzrostu liczby izb lekcyjnych w szkołach. Jednak i w tej dziedzinie pozostajemy w tyle w porównaniu z innymi województwami. Pozostajemy w tyle również w zakresie rozwoju sieci handlowej (na 1000 mieszkańców w województwie są 4,4 punkty sprzedaży detalicznej, gdy średnia krajowa, też niewysoka, wynosi 5,8).

Jeszcze gorsza jest sytuacja w małych miasteczkach, w których nie budowano osiedli zakładowych ani nie otwierano zakładów przemysłowych, jakkolwiek nie można się zgodzić z często wysuwaną tezą, że miasteczka te przed wojną były kwitnącymi ogrodami, a teraz zamarły.

Porządkowanie gospodarki narodowej na Kielecczyźnie należy zacząć od znoszenia kontrastów, od zapewnienia jej równomiernego rozwoju, wykorzystania dużych możliwości terenu w miarę posiadanych, niestety skromnych na razie, środków. Jednakże i w naszych warunkach można dokonać wiele, jeśli do twórczej pracy przystąpią jak najszersze masy, jeśli wyzyska się ludzkie i materialne rezerwy terenu, poparte pomocą państwa.

W parze z wysiłkiem inwestycyjnym musi iść porządkowanie istniejącego potencjału produkcyjnego przez lepszą organizację pracy. Odnosi się to przede wszystkim do spraw zatrudnienia, przy czym należy zlikwidować nadwyżki w jednych a niedobory w innych zakładach, podnosić kwalifikacje załóg i wzmacniać dyscyplinę pracy.

Udział przemysłu maszynowego w całości gospodarki województwa nadaje tej sprawie duże znaczenie polityczne i gospodarcze.

W województwie kieleckim rozwijały się w okresie sześciolatki głównie zakłady przemysłu maszynowego. Burzliwy wzrost zatrudnienia w latach 1951—1953 gwarantował szybkie, chociaż kosztowne uruchomienie pilnie potrzebnej produkcji.

W pełni ujawnia się tu charakterystyczna dla okresu rozbudowy zakładów i podejmowania nowej produkcji niska wydajność pracy, duża liczba średniego nadzoru, ustawiaczy i kontrolerów.

Przykładem szybko rozwijającego się zakładu mogą być Zakłady Metalowe w Skarżysku. Szczyt zatrudnienia osiągnęły one w roku 1953. Od tego czasu stan załogi uległ zmniejszeniu o przeszło 3.500 osób, lecz struktura zatrudnienia wykazuje dalej znaczne nieprawidłowości.

Robotnicy bezpośrednio produkcyjni grupy przemysłowej stanowili w 1957 r. 40% ogółu załogi, robotnicy zatrudnieni przy pracach pomocniczych 36,6%, pracownicy inżynieryjno-techniczni 10%, administracyjno-biurowi 7%, inni 6,2%.

Plan zatrudnienia na rok 1958 zakłada poprawę tych proporcji: wzrost liczby robotników bezpośrednio produkcyjnych do 42,1%, obniżenie liczby robotników zatrudnionych przy pracach pomocniczych do 33,8%, a administracyjno-biurowych do 5%.

W Kieleckich Zakładach Wyrobów Metalowych robotnicy bezpośrednio produkcyjni grupy przemysłowej stanowią 38,4%, robotnicy pośrednio produkcyjni grupy przemysłowej 40,9%, pracownicy inżynieryjno-techniczni 12,4%, pracownicy administracyjno-biurowi 5,2%, a inni 3,1% całej załogi.

Plan roku 1958 przewiduje wzrost liczby robotników bezpośrednio produkcyjnych do 39,5%, spadek liczby robotników pośrednio produkcyjnych do 39,8%, inżynieryjno-technicznych do 12,1%, a administracyjno-biurowych do 4,8%.

W Fabryce Samochodów Ciężarowych w Starachowicach robotnicy bezpośrednio produkcyjni grupy przemysłowej stanowią 39,2%, pośrednio produkcyjni grupy przemysłowej 37,6%, inżynieryjno-techniczni 15,2%, administracyjno-biurowi 5,7%, inni 2,3%.

Struktura zatrudnienia, a przede wszystkim zbyt mały udział robotników bezpośrednio produkcyjnych w stosunku do pracowników pomocniczych i administracyjnych, łącznie z absencją, fluktuacją kadr i przestojami świadczą o rezerwach zatrudnienia.

Na ogół ludzie wykazują zrozumienie dla potrzeby uporządkowania tej dziedziny. Trzeźwo myślący robotnicy, a tych jest większość, rozumieją,

że od wielkości produkcji, od wydajności pracy robotników bezpośrednio produkcyjnych zależy wzrost poziomu życiowego.

Wykrycie rezerw, usunięcie przerostów nie jest jednak sprawą prostą. Podstawowe znaczenie w porządkowaniu spraw zatrudnienia posiada ścisłe opracowanie czynności technologicznych, analiza organizacji pracy itp.

Dopiero po wnikliwym opracowaniu tych zagadnień można będzie stopniowo kształtować właściwe rozmiary zatrudnienia, wynikające z rzeczywistych potrzeb, przy szerokim uwzględnieniu postępu technicznego.

To oczywiście nie znaczy, by nie usunąć nadwyżek już ujawnionych, widocznych „gołym okiem".

Jednakże prace nad porządkowaniem zatrudnienia uznać należy obecnie za decydujące, nie traktując ich w żadnym razie jako jednorazowej akcji. Zatrudnienie winno stać się przedmiotem stałej analizy. Jego wielkość i wewnętrzne proporcje należy systematycznie ulepszać.

Obok wadliwej struktury nadmierna absencja jest także dowodem istnienia poważnych przerostów zatrudnienia, a nadto świadczy o rozluźnionej dyscyplinie pracy.

Ogólna liczba opuszczonych roboczogodzin w podstawowych 40 zakładach przemysłu kluczowego w roku ubiegłym wyraźnie wzrosła. Wzrost ten wynosi 115%, a w liczbach bezwzględnych — 3 miliony roboczogodzin, z czego godzin chorobowych jest 2 miliony roboczogodzin, a nie usprawiedliwionych ½ miliona roboczogodzin.

Dotychczasowe wysiłki zmierzające do przeciwdziałania temu zjawisku są niedostateczne.

Na ostatnio odbytych naradach aktywu robotnicy ostro potępili bumelantów i z aprobatą przyjęli zapowiedziane środki zaradcze w tej sprawie. W Radomskiej Wytwórni Papierosów np. wprost wyrażono pogląd, że „kto nie szanuje pracy i nie chce pracować, niech siedzi w domu". W Zakładach Metalowych i Odlewni „Kamienna" w Skarżysku nie tylko akceptowano zapowiedziane kroki, ale w dyskusji krytykowano dotychczasowe niezdecydowanie w sprawie dyscypliny pracy, pobłażliwość, która nie wychowywała, a często działała wręcz w przeciwnym kierunku.

Bardziej skomplikowana jest sprawa nadmiernej liczby zwolnień lekarskich. Rzecz powszechnie znana, że możliwość uzyskania zwolnień chorobowych bywa często nadużywana, a pewna część zwolnień lekarskich jest fikcją.

Dlatego w województwie kieleckim rosną, podobnie jak w całym kraju, wypłaty z tytułu zasiłków chorobowych.

W roku 1957 wypłacono u nas 77.796.223 zł, tj. o 26.947.789 zł więcej niż w roku 1956. Poza tym poważna liczba pracowników posiadająca zwolnienia chorobowe otrzymuje wynagrodzenie z zakładu, nie pobierając zasiłków.

Na absencję chorobową wpływają niewątpliwie takie obiektywne przyczyny, jak: duża stosunkowo liczba zatrudnionych starców i inwalidów, złe warunki pracy w niektórych zakładach i bytowe niektórych rodzin oraz ponad 50% pracowników dojeżdżających ze wsi i zatrudnionych równocześnie w rolnictwie.

Gwałtowny jednak wzrost absencji — i to z roku na rok — nie jest spowodowany nagłym pogarszaniem się wspomnianych warunków obiektywnych, bo takiego nagłego pogorszenia nie było.

Zasadniczą, decydującą o wzroście absencji chorobowej przyczyną jest obojętny stosunek do tego zagadnienia zakładów pracy, a także niedociągnięcia w działalności służby zdrowia.

Przeciwdziałając symulacji, tępiąc nadużywanie zwolnień chorobowych — trzeba równocześnie podnieść na wyższy poziom lecznictwo profilaktyczne w przemyśle, ulepszać warunki bezpieczeństwa i higieny pracy, więcej uwagi poświęcać korzystaniu robotników z lecznictwa sanatoryjnego i z różnych zorganizowanych form wypoczynku.

Robotnicy wypowiadający się w tej sprawie postulowali, by lekarze zakładowi pracowali na etatach przedsiębiorstw. Takie powiązanie z zakładem ulepszyłoby — ich zdaniem — opiekę lekarską nad robotnikami i ograniczyłoby nadużywanie zwolnień chorobowych.

Obok absencji rejestrowanej mamy absencję ukrytą, polegającą na bezczynności w czasie godzin pracy, na późnym jej zaczynaniu, wczesnym kończeniu i licznych przestojach. Świadczą o tym kolejki przed portierniami na długo przed obowiązującą godziną ukończenia pracy albo przykład ostatnio przeprowadzonej kontroli w Zakładach Metalowych w Skarżysku, która stwierdziła, że 160 pracowników fizycznych i umysłowych opuściło pracę o godzinę za wcześnie.

Nadmierne zatrudnienie utrudnia walkę z absencją, z bumelanctwem, walkę o wprowadzenie postępu technicznego oszczędzającego pracę ludzką. Wydajność pracy, podstawowy czynnik potanienia produkcji i wzrostu płac, podnosi się bardzo wolno, utrzymując się na poziomie sprzed roku, a są także wypadki jej spadku. Np. FSC w Starachowicach wykonała planowane zadania w zakresie wydajności lecz były one mniejsze niż w roku ubiegłym o 3%, a na 1 pracownika grupy przemysłowej o 16%.

Absencja stanowi 15,3% godzinowego funduszu płac i wzrosła w stosunku do roku 1956 o 3,2%; chorobowa o 31,7%, a nie usprawiedliwiona o 12,5%, a liczba godzin przestoju od 1955 r. zwiększyła się dwukrotnie.

W tej sytuacji zjawisko przekroczenia funduszu płac było dość powszechne, a tempo wzrostu płac w wielu zakładach wyprzedzało wzrost wydajności pracy.

* *
*

Problem nadwyżek zatrudnienia w zakładach przemysłowych Kielecczyzny wystąpił bardzo ostro już na przełomie lat 1956—1957.

Nastąpiła wówczas radykalna zmiana profilu produkcji, a właściwie wycofanie asortymentów dotychczas produkowanych w największych zakładach przemysłu maszynowego i obronnego bez przygotowania innych.

Atmosfera polityczna tego okresu uniemożliwiła szerokie współdziałanie w przenoszeniu pracowników między zakładami lub wydziałami oraz głębszą analizę zatrudnienia pod kątem ustalenia jego właściwych proporcji. Nie uregulowana była sprawa rent i emerytur.

Jednocześnie redukcje w innych dziedzinach stwarzały krytyczną sytuację na rynku pracy Kielecczyzny.

Niektóre zakłady dokonując najniezbędniejszych zwolnień rozwinęły jednocześnie szeroką inicjatywę gospodarczą, w której poważną rolę odegrały nowo powstałe rady robotnicze.

Inicjatywa gospodarcza rozwija się w kierunku szybkiego przestawienia zakładów na nową produkcję, szczególnie artykułów poszukiwanych na

rynku, w kierunku uruchamiania produkcji ubocznej w zakładach i tworzenia nowych warsztatów pracy.

W KZWM Kielce na podstawie zadań planu produkcji na rok 1957 należało zwolnić ponad 120 osób, ale dzięki energicznym zabiegom rady robotniczej i kierownictwa zakładu nie tylko nie zwolniono tych ludzi, ale zatrudniono dodatkowo kilkadziesiąt osób.

Osiągnieto to dzięki zwiększeniu produkcji ponadplanowej. Produkcję samych tylko pralek zwiększono o 1/3, tj. o przeszło 40 tys. sztuk.

W ciągu II półrocza uruchomiono produkcję motocykli SHL oraz wykonano prototyp motocykla SHL-175.

Motocykl wrócił do swej kolebki — tutaj przecież produkowano po wojnie słynne SHL, później przerzucone do WFM nie bez szkody dla zakładów, które zmieniły swój charakter.

Nie mniejsze osiągnięcia w tej dziedzinie posiadają Zakłady Metalowe w Skarżysku, w których w ciągu 1957 r. przystąpiono do produkcji 36 nowych asortymentów takich wyrobów, jak świetlówki, łańcuchy Galla, rowery, długopisy i szereg innych. Powiększono znacznie produkcję kosiarek.

W Zakładach Metalowych im. gen. Waltera w Radomiu zwiększono produkcję maszyn do szycia ponad plan o 10 000 sztuk.

W Zakładach Metalowych „Iskra" w Kielcach zwiększono produkcję ponadplanową, dzięki czemu nie tylko uniknięto zwolnień pracowników, ale znacznie poprawiono wskaźniki ekonomiczne zakładu.

Szczególnie silnie rozwinęła się produkcja uboczna materiałów budowlanych, jak: cegły, pustaków, dachówki, wapna, kafli, elementów stropowych z materiałów odpadowych lub pochodnych (żużel wielkopiecowy, żeliwiakowy, glina itp.).

Poważne osiągnięcia w tym zakresie posiadają Huta im. M. Nowotki w Ostrowcu, FSC w Starachowicach, Ostrowieckie Zakłady Materiałów Ogniotrwałych, Cementownia „Wierzbica", Koneckie Zakłady Odlewnicze, Fabryka Porcelany w Ćmielowie i inne zakłady. Rozwój inicjatywy w zakresie produkcji materiałów budowlanych nie tylko złagodził znacznie problem przerostów w zatrudnieniu, ale stworzył poważną bazę materiałową dla budownictwa mieszkaniowego.

Szereg zakładów wykazało sporo inicjatywy w zakresie intensyfikacji i pełniejszego wykorzystania istniejących rezerw, uruchomienia nowych zakładów i adaptacji wygospodarowanych pomieszczeń dla potrzeb wydziałów produkcyjnych.

Godne uwagi osiągnięcia w tym zakresie posiada rada robotnicza Zakładów Metalowych w Skarżysku. Z jej inicjatywy adaptowano na zakład obuwniczy stołówkę „Gigant", w wyniku czego znalazło zatrudnienie 1000 osób, przeważnie kobiet zwolnionych z zakładów.

Zakłady Metalowe im. gen. Waltera wygospodarowały i przekazały miejskiej radzie narodowej budynek nadający się na zakład, w którym znajdzie zatrudnienie ponad 1000 osób, przeważnie kobiet. Dzięki przeprowadzonej reorganizacji w Radomskich Zakładach Obuwniczych wygospodarowano pomieszczenie, w którym urządzono lepiarnię tekstylu, by nie sprowadzać go z odległego Otmętu. Pozwoliło to nie tylko zatrudnić dodatkową liczbę pracowników, ale przyniosło także znaczne oszczędności na kosztach transportu.

W Ostrowieckich Zakładach Przemysłu Odzieżowego pomyślnie rozwiązano drastyczny problem nadmiaru zatrudnionych kobiet. W wyniku ście-

śnienia biur uruchomiono nowy oddział produkcyjny, w którym znalazło pracę ponad 60 kobiet.

Odlewnia i Emaliernia w Skarżysku wysunęła ciekawy pomysł, którego realizacja dobiega końca.

Koncepcja polegała na tym, by przy pomocy uzyskanego kredytu wybudować nową halę do produkcji autoklawów (urządzeń kwasoodpornych dla przemysłu chemicznego), które do chwili obecnej sprowadzane były z zagranicy.

Rezultat koncepcji jest bardzo pomyślny, gdyż produkcja prawie całkowicie zaspokoi potrzeby krajowe, tym samym więc przyczyni się do zaoszczędzenia dewiz, a z różnicy pomiędzy ceną autoklawów importowanych a kosztem własnym produkcji tego artykułu w zakładzie zostanie spłacony w najbliższych latach kredyt na budowę hali.

W wyniku rozwoju produkcji sytuacja na rynku pracy została wówczas rozładowana, lecz mimo to — jak to wykazano wyżej — struktura zatrudnienia i przerosty w dalszym ciągu pozostają problemem otwartym.

* * *

Wzrost produkcji przewidywany w roku 1958 łagodzi w wielu zakładach problem nadwyżek zatrudnionych, lecz bynajmniej go nie rozwiązuje.

Po wykorzystaniu możliwości wewnętrznych i zwolnieniu rencistów trzeba sie liczyć z tym, że kilka tysięcy osób opuści zakłady i instytucje i będzie poszukiwać pracy.

W województwie kieleckim, gdzie 75% gospodarstw rolnych posiada obszar do 5 ha, a na 100 ha użytków rolnych przypada 899 osób utrzymujących się z pracy w rolnictwie, nie można liczyć, by stosunkowo wiele osób powróciło do pracy w gospodarstwach rolnych, zwłaszcza że zmniejszenia zatrudnienia w przemyśle obronnym przed rokiem dokonano kosztem tej właśnie grupy.

Aby wyrobić sobie pogląd na całość zagadnienia, należy zaznaczyć, że obecnie zarejestrowanych jest 5 200 osób poszukujących pracy, w tym 50% kobiet. Jeśli uwzględnić, że tak w mieście, a szczególnie w małych miasteczkach, jak i na wsi szereg osób chcących podjąć pracę nie rejestruje się, nadwyżka wolnych rąk do pracy, szczególnie po okresie nasilonych robót rolnych na wsi, jest duża, a sytuacja z roku na rok może się nawet zaostrzać.

W tych warunkach nadmiaru rąk do pracy, nierównomiernego rozmieszczenia przemysłu i niewykorzystywania bogactw naturalnych — przy nie zaspokojonych potrzebach mieszkaniowych i rynkowych ludności — poza przesunięciami międzyzakładowymi konieczny i niezbędny jest w województwie rozwój miejscowej bazy produkcyjnej.

Nie chodzi bowiem o zwolnienie jako cel sam w sobie. Chodzi o takie rozmieszczenie siły roboczej, które zapewniłoby pełne jej wykorzystanie, a tym samym które by przysparzało dóbr materialnych krajowi i podnosiło dobrobyt ludności.

Chodzi również o to, aby lepsze gospodarowanie pracą ludzką przyczyniło się do usunięcia niedociągnięć powstałych w minionych latach.

Wzorem roku ubiegłego zakłady przemysłu kluczowego muszą nadal wykazać sie prężnością, daleko idącą inicjatywą w zakresie uzyskania nowych pomieszczeń, lepszego wykorzystania maszyn i urządzeń, dalszego rozwoju produkcji ubocznej. A możliwości te są jeszcze duże.

Inspiracja rad robotniczych i dyrekcji w tym kierunku przez POP jest jak najbardziej pożądana.

Na czoło naszych poczynań wysunąć należy rozwój produkcji materiałów budowlanych.

Województwo kieleckie posiada ogromne nie wykorzystane złoża surowców dla przemysłu materiałów budowlanych i chemicznego. Centralne położenie województwa sprawia, że winno ono stać się ośrodkiem tych gałęzi produkcji dla całego kraju.

Założenia obecnego i następnego planu pięcioletniego zakładają taki właśnie kierunek rozwoju. Powstaną u nas nowe wielkie zakłady przemysłowe, rozbudowane zostaną istniejące. Rozbudowana będzie Cementownia w Wierzbicy, kombinat gipsowy Doliny Nidy, Fabryka Płyt Pilśniowych w Chrząstowie. Rozpocznie się budowę nowego kombinatu w Nowinach pod Kielcami produkującego cement, wapno i tlenek glinu, w budowie jest cegielnia sylikatowa w Tytkowicach koło Garbatki o produkcji 30 milionów jednostek ceramicznych rocznie i zakład prefabrykatów telekomunikacyjnych w Radomiu. Jeszcze większe nakłady na rozwój przemysłu kluczowego materiałów budowlanych przewiduje się w następnej pięciolatce.

O wzroście udziału województwa kieleckiego w ogólnokrajowej produkcji świadczy fakt, że jeśli nakłady centralne na inwestycje w 1957 r. wynosiły około 700 mln zł, to w 1958 r. wynoszą około 860 mln zł. W następnych latach przewiduje się dalszy wzrost nakładów, głównie na przemysł materiałów budowlanych i chemiczny.

Niezależnie od inwestycji centralnych mających ogromne znaczenie dla równomiernego i opartego na bogactwach naturalnych rozwoju, w przemyśle kluczowym rozwija się również inicjatywa terenu.

Przemysł terenowy uruchomił w ostatnich 2 latach 30 zakładów produkujących prefabrykaty w ilości 15 mln. szt. jednostek ceramicznych i kilkuset ton twardych wyrobów betonowych. Huta Nowotki i FSC w ramach produkcji ubocznej wytwarzają 8 mln. szt. cegły wapienno-żużlowej rocznie, cukrownie i cegielnie w okresie międzykampanijnym produkują około 9 tys. ton wapna.

Rozwinęła się także zespołowa i indywidualna produkcja cegły, wapna, kafli, dachówek itp. w nowo powstałych 70 cegielniach polowych, 20 betoniarniach, 30 wapiennikach i kilku kaflarniach.

Jednakże dotychczasowe osiągnięcia nie zadowalają nas, gdyż potrzeby są bardzo duże, a od lat nie były w pełni zaspokajane.

Mamy największe w kraju zagęszczenie na 1 izbę (2,4 osoby, gdy średnia krajowa wynosi 1,7).

Potrzeby nasze są duże: brak nam w miastach nowych 94.000 izb do końca 5-latki, musimy też wyremontować około 24.000 izb.

Plan zakłada oddanie do użytku w miastach 48.000 izb. Potrzeby wsi są również ogromne — idą w dziesiątki tysięcy izb, poza nie odbudowanymi jeszcze terenami przyczółkowymi.

Nie mogą one jednak zostać zaspokojone z powodu deficytu materiałów budowlanych. Deficyt wapna rozdzielanego centralnie w naszym województwie oceniamy na około 80.000 ton rocznie (produkcja wynosi 256 tys. ton, z czego województwo otrzymuje 74 tys. ton), zapotrzebowanie na kamień budowlany pokrywane jest w 53% (deficyt wynosi 225 tys. ton).

Wskutek niepełnego wykorzystania mocy produkcyjnych istniejących zakładów postuluje się kosztem 38,5 mln zł uzyskać w ciągu 3 lat, tj. do 1961 r., wzrost produkcji wapna palonego o 190 tys. ton, kosztem 18 mln. zł zwiększyć produkcję kamienia budowlanego o 180.000 ton, a kosztem 15,5 mln. zł rozszerzyć produkcję kamienia drogowego o 276.000 ton.

Nakłady finansowe służyłyby rozwojowi i budowie małych zakładów, przyczyniając się w ten sposób wydatnie do aktywizowania zatrudnienia tak w zakładach produkcyjnych, jak i na budowach.

Uwaga Komitetu Wojewódzkiego PZPR, jak i całego aktywu skupia się również na wykorzystaniu bazy warzywniczo-owocowej. Potrzeby rynku są nie zaspokojone. Brak właściwej bazy surowcowej powoduje, że importujemy przetwory warzywno-owocowe z zagranicy.

Według ostrożnych obliczeń po uwzględnieniu spożycia ludności, nadwyżki województwa kieleckiego wynoszą 19.250 ton owoców, 1.400 ton runa leśnego i 25.700 ton warzyw. Istniejące zakłady przetwórcze przerabiają około 13.000 ton owoców i 4.000 ton warzyw, przy czym nie obejmują swoim zasięgiem wszystkich rejonów województwa.

Dlatego też Centrala Spółdzielni Ogrodniczych i inne organizacje na apel KW PZPR przystępują do rozwoju sieci swoich przetwórni, które by wykorzystywały często niszczejącą produkcję warzywno-owocową i jednocześnie pobudziły do jej dalszego wzrostu.

Korzyści są oczywiste: intensyfikacja gospodarstw rolnych, zatrudnienie większej liczby osób i lepsze zaopatrzenie rynku, wpływ na właściwe kształtowanie się struktury spożycia.

Analogicznie rzecz się ma z rozwojem przetwórstwa mięsnego. Zły stan zaopatrzenia ludności naszego województwa w mięso i wyroby wędliniarskie w ostatnich latach wynikał głównie z braku zdolności przerobowej istniejących zakładów mięsnych i warsztatów masarskich.

Kieleckie produkuje rocznie 132.000 ton żywca, a skupuje 77.000 ton, z czego wywozi się poza granice województwa do uboju i przerobu około 65.000 ton.

Równocześnie na zaopatrzenie miast sprowadza się wędliny z województwa rzeszowskiego, a do chłodni przywozi się po ubiciu około 3.000 ton mięsa z województw zachodnich.

Aby więc uniknąć niepotrzebnego przewozu ubitych sztuk i racjonalnie wykorzystać chłodnie wzniesiony zostanie z kredytów państwowych kombinat mięsny w Kielcach. Ponadto w celu usprawnienia zaopatrzenia innych ośrodków uruchomionych zostanie do roku 1961 kosztem 25 mln zł 9 zakładów masarskich z kredytów ZSS „Społem".

Istnienie tych zakładów usprawni skup żywca, poprawi zaopatrzenie, wpłynie dodatnio na rozwój hodowli.

Dalsze możliwości ożywienia gospodarczego województwa tkwią w rozwoju przemysłu terenowego dzięki kooperacji z przemysłem kluczowym.

Chodzi tu o pomoc techniczną w formie przekazywanych informacji, opracowań nowoczesnych procesów technologicznych, lepszej organizacji pracy, a również o kooperację produkcji.

Przemysł terenowy i spółdzielczość pracy w drodze kooperacji z przemysłem kluczowym mogłyby bardzo wydatnie zwiększyć produkcję.

Chodzi tu zarówno o wykorzystanie odpadów, jak i przyjmowanie zamówień przez przemysł terenowy na wykonanie różnych części, detali czy półfabrykatów dla przemysłu kluczowego. Duże zakłady przemysłowe województwa kieleckiego kooperują ze spółdzielniami pracy i zakładami państwowego przemysłu terenowego w całym kraju, lokując tam zamówienia wartości wielu milionów złotych.

Produkcja ta mogłaby być wykonana w województwie, co jest uzasadnione ze względu na koszty transportu, potrzeby aktywizacji zatrudnienia i niepełne wyzyskanie mocy małych zakładów.

Łącznie z przekazaniem zamówień wskazane byłoby przesunięcie z przemysłu kluczowego wykwalifikowanych kadr, głównie inżynieryjno-technicznych.

W przemyśle terenowym etaty inżynieryjno-techniczne zajmuje 62,7% pracowników z podstawowym lub nawet niepełnym podstawowym wykształceniem, 35% ze średnim, a 2,3% z wyższym, gdy tymczasem w zakładach przemysłu maszynowego mamy nadmiar (jak na nasze możliwości) sił inżynieryjno-technicznych i nierzadko technicy, a nawet inżynierowie są zatrudnieni jako pracownicy fizyczni.

Wymieniony zespół środków nie wyczerpuje wszystkich aktualnych problemów gospodarczych Kielecczyzny, do których rozwiązania przystępuje aktyw gospodarczy tego województwa.

Nie wspominam np. o nabierającym coraz żywszych rumieńców rozwoju turystyki w tym pięknym, o bogatej przeszłości historycznej regionie, o rozwoju chałupnictwa, o budowie dróg itd.

Zastosowanie wymienionych środków, z czego część znajduje się w trakcie realizacji, zapewni zdrowy rozwój gospodarczy tego regionu, umożliwi wykorzystanie jego bogactw i zatrudnienie wolnych rąk.

Nie znaczy to jednak, że jednakowo ożywi się każdy zakątek. Decydować będzie inicjatywa miejscowego aktywu.

Obecnie wyłaniające się trudności pobudziły inicjatywę. Wyrazem tego może być zainteresowanie kredytami interwencyjnymi.

Na rok bieżący uzyskano już dla województwa 10 mln zł, wnioski o dalsze 10 mln. zł przekazano Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej, a do przekazania w pierwszych dniach kwietnia przygotowano wnioski o dalsze 21 mln. zł.

Większość wniosków dotyczy rozwoju produkcji materiałów budowlanych.

Przewiduje się, że w wyniku zastosowania kredytów interwencyjnych mogłoby uzyskać dodatkowe zatrudnienie około 4.000 osób.

Dość pomyślnie zapowiadający się wzrost produkcji w b. zakładach specjalnych, które trudności przejścia na nowe asortymenty przełamały

w roku ubiegłym, oraz zapotrzebowanie w wielu przedsiębiorstwach na nowych pracowników wytwarza nastroje samouspokojenia w wielu instancjach partyjnych. Jednocześnie w wielu zakładach przemysłowych szerzą się tendencje, a nawet posunięcia zmierzające do rugowania z pracy robotników dojeżdżających ze wsi, co wywołuje u nich duże zaniepokojenie.

Nastroje samouspokojenia wynikające z nie dość głębokiego rozeznania rzeczywistej sytuacji na rynku pracy Kielecczyzny mogą doprowadzić do bardzo szkodliwych następstw.

Istnieje przecież od lat nie rozwiązany problem pracy dla kobiet; w dalszym ciągu mamy duże kłopoty z absolwentami szkół zawodowych; wkrótce nastąpi dalsza redukcja administracji, co np. w Kielcach będzie wymagało specjalnej uwagi KM i MRN wobec braku większych zakładów przemysłowych mogących wchłonąć nadwyżki. Więcej niż dotychczas uwagi musimy poświęcić wyjazdowi, szczególnie młodzieży, do pracy poza teren województwa, gdyż nie wszyscy mogą znaleźć zatrudnienie w miejscu zamieszkania.

Zastosowanie wszystkich wymienionych posunięć winno wydatnie przyczynić się do prawidłowej realizacji uchwał XI Plenum KC zarówno w sprawie zatrudnienia, rozwoju produkcji materiałów budowlanych, jak i uporządkowania gospodarki w drodze wzmożonej aktywności produkcyjnej szerokich rzesz społeczeństwa, tej siły napędowej wszystkich naszych poczynań.

Jak przekształca się nasz system planowania i zarządzania

Przemiany w systemie zarządzania i planowania są z istoty swojej procesem ciągłym, który jednak rozkłada się na określone fazy i etapy. Zorientować się w charakterze danego systemu jest w tych warunkach łatwiej po zakończeniu pewnego etapu niż w jego toku. Ponieważ pierwszy etap zmian modelowych jeszcze się u nas nie zakończył, istnieje dla szerszego ogółu znaczna trudność w uzmysłowieniu sobie ogólnego obrazu, tym bardziej że większość komentarzy kładzie z natury rzeczy nacisk na zmiany aktualne w danym momencie, mniej przywiązując wagi do zmian dokonanych poprzednio, czy tych, które mają nastąpić w dalszej przyszłości. Artykuł niniejszy ma orientować co do charakteru naszego modelu gospodarczego w jego obecnej fazie rozwojowej. Zadanie to w tej chwili jest ułatwione, gdyż po przeprowadzeniu kilku zapowiedzianych już zmian nasz system zarządzania osiągnie ten stopień komlepksowości i wewnętrznej harmonii, jaki jest konieczny dla przedstawienia ogólnego obrazu. Artykuł ma charakter czysto informacyjny. Stąd konieczność szczególnie uważnego powstrzymywania się od ocen subiektywnych. Spełnienie tego postulatu jest szczególnie trudne przy ogólnej charakterystyce systemu (ostatnia część artykułu) — tu bezbłędna ocena stanie się możliwa dopiero po upływie pewnego okresu czasu. Aby wypełnić postawione sobie zadania informacyjne, artykuł niniejszy musi w niektórych wypadkach przypominać rzeczy dobrze znane i istniejące już od dłuższego czasu, w innych zaś uwzględnić nie tylko decyzje wprowadzone w życie, ale i te, które są przygotowywane. W tym sensie omawia on system zarządzania i planowania, jaki najpewniej będzie istniał mniej więcej w połowie bieżącego roku.

A. RYS HISTORYCZNY

1. Proces zmiany systemu zarządzania i planowania rozpoczął się w okresie VIII Plenum. Pierwszą jego fazę cechowało przede wszystkim dążenie do usunięcia rażących objawów niegospodarności przez odbiurokratyzowanie gospodarki, zmniejszenie zakresu centralnego planowania (bez naruszenia zasady nadrzędnej i dyrektywnej roli planu centralnego), przez pewną decentralizację, jak również do zapewnienia bezpośrednim wytwórcom udziału w zarządzie przedsiębiorstw socjalistycznych.

Z natury rzeczy podjęte w pierwszej fazie decyzje nie opierały się na pełnym kompleksowym obrazie przyszłego systemu i miały na celu głównie zniesienie lub rozluźnienie hamulców rozwoju inicjatywy przedsiębiorstw, zarówno socjalistycznych, jak i prywatnych (przede wszystkim indywidualnych gospodarstw rolnych).

2. Powyższe tendencje znalazły wyraz:

a) w znacznym zmniejszeniu liczby wskaźników ustalanych przez plan narodowy (bez zasadniczej zmiany w charakterze NPG);

b) w nowym określeniu uprawnień przedsiębiorstwa socjalistycznego i jego obowiązków z punktu widzenia planu i stosunków między przedsiębiorstwem a organizacjami nadrzędnymi;

c) w powołaniu rad robotniczych w przedsiębiorstwach przemysłowych (prawie wszystkie zakłady skorzystały z tego uprawnienia);

d) we wprowadzeniu nowego bodźca w postaci funduszu zakładowego i ograniczeniu lub zniesieniu stosowanego dawniej szeroko systemu premiowania kierowników przedsiębiorstw i pracowników umysłowych za przekroczenie planu;

e) w dopuszczeniu do rozwiązania nieżywotnych spółdzielni produkcyjnych w rolnictwie i rozpoczęciu procesu przechodzenia na normalną wymianę towarową ze wsią przez znoszenie lub ograniczanie dostaw obowiązkowych oraz rozdzielnictwa towarów przemysłowych i produkcyjnych dostarczanych wsi (przy równoczesnym podniesieniu cen tych towarów do poziomu równowagi);

f) w dopuszczeniu przez liberalizację polityki koncesyjnej i podatkowej do liczebnego wzrostu prywatnych przedsiębiorstw rzemieślniczych i handlowych.

3. Pierwsza faza zmian systemu zarządzania i planowania nie objęła ani problematyki finansowania (poza drobnymi wyjątkami), ani problematyki cen (z wyjątkiem spraw omówionych w punkcie 2 e), ani też sprawy centralnych zarządów. Tym samym do czasu uregulowania powyższych zagadnień cały szereg uprawnień przedsiębiorstw przemysłowych pozostawało martwą literą, w innych zaś wypadkach zachodziła nawet sprzeczność pomiędzy nowymi uprawnieniami przedsiębiorstw a niektórymi elementami pozostałymi ze starego systemu zarządzania i planowania. W tym sensie decyzje powzięte w pierwszej fazie w odniesieniu do uprawnień przedsiębiorstw i roli rad robotniczych przesądzały o konieczności dalszego przekształcenia systemu i taka też była intencja kierownictwa. Równocześnie jednak od początku roku 1957 utrwaliła się teza, iż należy tu „spieszyć się powoli", realizując zmiany etapami.

Wobec istnienia pewnych sprzeczności pomiędzy poszczególnymi elementami systemu zarządzania przemysłem powołane zostały latem 1957 resortowe komisje arbitrażowe o charakterze parytetowym, mające rozstrzygać spory pomiędzy radami robotniczymi a organizacjami nadrzędnymi. W praktyce komisje te jednak nie odegrały większej roli.

W celu lepszego przygotowania się do następnej fazy dopuszczono przeprowadzanie tzw. eksperymentów w przedsiębiorstwach, polegające na przyznawaniu określonym zakładom (około 50) szerszej autonomii w dziedzinie zbytu, finansowania inwestycji itp. Doświadczenia przedsiębiorstw eksperymentujących zostały wykorzystane w pewnej mierze do ukształtowania obecnie wprowadzanych lub opracowywanych projektów.

4. Proces pogłębiania zmian w systemie planowania i zarządzania zachodzi w praktyce wolniej, niż sądzono u progu 1957 r. Pomijając czynniki pozagospodarcze, główną rolę odegrało tu napięcie rynkowe, jakie wystąpiło w roku ubiegłym na tle procesu podwyżki płac oraz w wyniku pewnego osłabienia dyscypliny w gospodarce w ostatnich miesiącach 1956 i pierwszych miesiącach 1957 r. Konieczność energicznej akcji antyinflacyjnej uniemożliwiła przeprowadzenie w roku 1957 zamierzonych kroków

ku pewnej decentralizacji inwestycji, jaskrawo ograniczyła możliwości uelastycznienia systemu kształtowania cen itd. Dopiero na przełomie 1957/1958 r. stało się możliwe przejście do drugiej fazy zmian.

5. Druga faza obejmuje rozciągnięcie zmian systemu zarządzania i planowania na dziedziny, w których nie nastąpiły dostateczne przekształcenia w fazie pierwszej, a mianowicie na handel wewnętrzny i budownictwo. W stosunku do handlu zagranicznego projekty pierwszych zmian są już opracowane, ale jeszcze nie zatwierdzone.

Wraz z rozszerzaniem frontu zmian następuje ich pogłębianie, a tym samym urealnianie decyzji powziętych przed rokiem. Wymienić tu należy:

a) decentralizację części inwestycji (realizowanych ze środków własnych i z kredytów bankowych);

b) zmiany w sposobie podziału dochodu przedsiębiorstw;

c) zmiany w systemie finansowania wydatków eksploatacyjnych;

d) częściowe uelastycznienie polityki cen (w zakresie artykułów importowanych, sezonowych, dóbr wyższego rzędu spożycia — zwłaszcza produkowanych w małych seriach) oraz szeroka rozbudowa systemu subwencji obrotowych na asortymenty nierentowne przy danej cenie dla producentów;

e) przygotowanie zmiany w zakresie struktury przemysłu, a mianowicie zastąpienie centralnych zarządów zjednoczeniami oraz nowe określenie funkcji ministerstw przemysłowych.

Obok zmian o zasadniczym znaczeniu w obecnej fazie wprowadza się pewne poprawki czy modyfikacje zarządzeń wydanych przed rokiem. Wymienić tu można np. nowe zasady obliczania funduszu zakładowego oraz sprawę wzmocnienia działania systemu koncesyjnego w stosunku do prywatnych przedsiębiorstw rzemieślniczych i handlowych. Natomiast w zakresie sposobu oddziaływania na rolnictwo nie zachodzą w obecnej fazie przeobrażenia; następuje jedynie pogłębienie i utrwalenie zmian dokonanych przed rokiem.

Ostatnią wreszcie grupę decyzji powziętych w obecnej fazie stanowią zarządzenia przygotowujące przyszłe głębsze zmiany systemu. Typowym przykładem tego typu decyzji są zmiany w polityce mieszkaniowej, wiążące się z zamiarem ustalenia w przyszłości czynszu na poziomie gospodarczo uzasadnionym oraz oparcia budownictwa mieszkaniowego w większym stopniu na własnym wkładzie społeczeństwa. Z tych tendencji wynikły z jednej strony przywileje dla oszczędności mieszkaniowej, z drugiej zaś wprowadzenie kaucji oraz podwyżka czynszów dla sektora prywatnego i za przestrzeń ponadnormatywną.

6. Mimo że niezmiernie istotna sprawa głębokiej reformy cen i płac została odroczona do czasu nagromadzenia dostatecznych rezerw w gospodarce, stwierdzić można, iż z chwilą dokonania przekształceń w strukturze organizacyjnej przemysłu zmiany modelu gospodarczego osiągną dostateczny stopień kompleksowości, aby w systemie zarządzania i planowania zniknęło wiele z najistotniejszych sprzeczności wewnętrznych, charakterystycznych jeszcze dla roku ubiegłego. W tym sensie w niedługim czasie zamknięty zostanie pierwszy etap, rozpoczęty jesienią roku 1956.

Nie znaczy to, aby całość tematyki poza sprawą cen i płac została wy-

czerpana. Przeciwnie, już dziś widać szereg dziedzin, w których zarysowuje się potrzeba dalszych zmian.

Dotyczy to np. sprawy premiowania, metod planowania itd. Zmiany w tej dziedzinie stanowić będą przedmiot następnego etapu, który rozpocznie się zapewne na przełomie r. 1958/59 i obejmować będzie cały r. 1959. Nie wydaje się, aby w tej trzeciej fazie miały zajść zmiany polityki w stosunku do sektora prywatnego w mieście i w stosunku do rolnictwa (z wyjątkiem dalszego kroku ku likwidacji systemu dostaw obowiązkowych).

B. SYSTEM ZARZĄDZANIA I PLANOWANIA PO ZAKOŃCZENIU OBECNEGO ETAPU

I. Ramy ogólne

1. **Plan gospodarczy.** Roczny plan centralny zawiera zarówno zadania, jak i przewidywania. Tylko pierwsze z tych wskaźników mają oczywiście charakter dyrektywny. W zakresie produkcji wskaźniki dyrektywne w jednostkach fizycznych ustalane są tylko w odniesieniu do najważniejszych towarów. Zadania asortymentowe w planie centralnym występują w niezmiernie wąskim zakresie. W odniesieniu do rolnictwa tylko niektóre wskaźniki dotyczące zaopatrywania rolnictwa indywidualnego mają charakter dyrektywny. Plan zatrudnienia nie ma charakteru dyrektywnego, natomiast charakter taki posiada limit funduszu płac rozdzielony między resorty, branże, a następnie przedsiębiorstwa. W odniesieniu do inwestycji centralne planowanie obejmuje w tej chwili około 80% obiektów finansowanych ze źródeł publicznych lub ze środków własnych sektora socjalistycznego. Rozdzielnictwo na szczeblu centralnym ograniczone jest do 13 grup towarowych. Praktyka rozszerza jednak nieco zakres rozdzielnictwa na szczeblu resortu. W planowaniu terenowym istnieje wysoki poziom elastyczności, ograniczanej jedynie globalną kwotą uzupełniającej dotacji z budżetu centralnego oraz ogólną sumą inwestycji.

2. **Ceny.** System cen uległ niewielkim tylko zmianom, jeśli chodzi o artykuły przeznaczone na zaopatrzenie. Natomiast w akcji antyinflacyjnej i w związku ze zmianą systemu stosunków towarowych z rolnictwem ceny poważnej ilości towarów rynkowych (z wyłączeniem jednak prawie wszystkich podstawowych artykułów powszechnego spożycia) uległy modyfikacji. Ponieważ równocześnie poprawiło się zaopatrzenie rynku we wszystkie artykuły żywnościowe i w pewną część artykułów przemysłowych i ponieważ zostały uelastycznione ceny na niektóre artykuły wyższego rzędu, sezonowe itp., odchylenia cen detalicznych od poziomu równowagi są niepomiernie rzadsze niż przed rokiem. Ogromna większość cen natomiast jest nadal ustalana przez organy państwowe (odpowiednio do znaczenia danego towaru kompetentna jest Rada Ministrów, Państwowa Komisja Cen lub wojewódzkie komisje cen). W zakresie artykułów rolnych obok skupu państwowego po cenach ustalonych dopuszczona jest sprzedaż bezpośrednia po cenach nie kontrolowanych. Rola tej sprzedaży w porównaniu z rokiem ubiegłym maleje. Kontrola cen towarów i usług sektora prywatnego w mieście jest dość luźna. Natomiast jawnie spekulacyjne ceny są zwalczane ostatnio z rosnącą skutecznością.

Istniejący w tej chwili system cen jest przedmiotem daleko idącej krytyki. Wzbudza on dzisiaj mniej zastrzeżeń z punktu widzenia odchyleń od ceny równowagi niż z punktu widzenia nie zawsze właściwego kształtowania konsumpcji, a przede wszystkim z punktu widzenia powiązania cen z kosztami produkcji. Na tym tle zadania dotyczące akumulacji w poszczególnych branżach mają nieraz charakter przypadkowy — w wielu wypadkach prawo wartości nie znajduje właściwego wyrazu. Niemniej jednak powszechnie uznaje się za słuszne: (1) wstrzymanie się od manipulowania cenami artykułów powszechnego użytku, (2) odroczenie szerszych zmian w systemie cen do momentu, kiedy nagromadzenie rezerw pozwoli połączyć reformę cen z nową, wydatniejszą podwyżką płac i kiedy będzie gwarancja, że rozszerzenie uprawnień przedsiębiorstw w zakresie ustalania cen nie wyrazi się jednostronnie w samych tylko ich podwyżkach.

3. **Ministerstwa.** Z chwilą utworzenia zjednoczeń, o których mowa dalej, rola resortów zmieni się zasadniczo. Ministerstwa zostaną znakomicie odciążone od zadań operatywnej działalności gospodarczej i będą mogły skoncentrować się na węzłowych problemach koncepcyjnych oraz zagadnieniach długofalowych danej dziedziny przemysłu. Oczywiście, do uprawnień ministerstw należeć będzie kontrola legalności, celowości i rzetelności działania podległych jednostek oraz rozpatrywanie odwołań od decyzji nadzorowanych organów. Zasadniczym zadaniem ministerstw będzie jednak polityka gospodarcza, problemy rozwoju technicznego, płac, polityki zbytu i zaopatrzenia oraz szkolenia kadr. Wobec tego, że w przemyśle przeważać będzie typ organizacji branżowej (co nieuchronnie rodzi niebezpieczeństwo tendencji monopolistycznych), jak również w związku z tendencją do zwiększania znaczenia bodźców, a nie nakazów planowych, rola ministerstw przemysłowych będzie szczególnie doniosła w zakresie polityki cen na wyroby danej gałęzi przemysłu. Ministerstwo będzie organem państwa realizującym ogólną politykę gospodarczą rządu w zakresie podległych mu gałęzi i sprawującym koordynację międzybranżową. Jego formy działania polegać będą na stosowaniu przede wszystkim środków ekonomicznego działania, a tylko w niezbędnym zakresie nakazów.

4. **Rady narodowe.** Nowa rola rad narodowych wiąże się:

a) ze stworzeniem własnych źródeł dochodu dla rad narodowych, skutkiem czego zadaniem budżetu centralnego jest jedynie dofinansowanie rad w określonym zakresie;

b) z rozszerzeniem uprawnień rad w zakresie dysponowania środkami inwestycyjnymi ze źródeł budżetu centralnego; autonomia rady jest tu ograniczona jedynie globalną kwotą dotacji z budżetu centralnego oraz ogólną sumą inwestycji;

c) z przekazaniem radom narodowym szerokich uprawnień w odniesieniu do drobnej wytwórczości oraz obrotu; w stosunku do sektora prywatnego w mieście oraz w stosunku do rolnictwa indywidualnego rady narodowe są podstawowym organem polityki państwowej.

Spośród przedsiębiorstw państwowych radom narodowym podlegają przedsiębiorstwa handlu detalicznego, PGR oraz część drobnego przemysłu. Jeśli chodzi o drobny przemysł proces przekazywania przedsiębiorstw pod

kontrolę rad narodowych nie jest jeszcze zakończony; należy się liczyć z poważnym zwiększeniem liczby przedsiębiorstw przemysłowych podległych radom.

II. Przedsiębiorstwo państwowe

1. **Typy przedsiębiorstw.** W przemyśle istnieją niemal wyłącznie przedsiębiorstwa jednozakładowe, w handlu wielozakładowe, a państwowe gospodarstwa rolne były do niedawna grupowane w zespoły. W handlu istnieje tendencja do zmniejszenia rozmiarów przedsiębiorstw, ale przy utrzymaniu zasady łączenia w jednym przedsiębiorstwie pewnej liczby sklepów. W gospodarstwach rolnych redukuje się radykalnie liczbę zespołów, usamodzielniając stopniowo większość majątków. W przemyśle regułą pozostanie przedsiębiorstwo jednozakładowe, z tym jednak że dopuszcza się istnienie przedsiębiorstw wielozakładowych różnych typów, (łączenie przedsiębiorstw rozbitych w imię tzw. czystości profilu, przedsiębiorstwa oparte na związkach kooperacyjnych, zakłady identycznego profilu sąsiadujące ze sobą). Brane jest również pod uwagę wiązanie w określonych wypadkach silnego technicznie i intelektualnie zakładu „wiodącego" z kooperującymi słabszymi i mniejszymi przedsiębiorstwami.

2. **Wskaźniki dyrektywne.** Plany przedsiębiorstw są ustalane przez nie same w ramach ogólnych przepisów. Zadania nakazowe mogą być nakładane na przedsiębiorstwa tylko na podstawie określonych wskaźników NPG. W pierwszej fazie zmian systemu wskaźniki planowe dla przemysłu zostały ograniczone do 8 (wartość produkcji towarowej według cen zbytu, niektóre asortymenty, fundusz płac, zysk, wpłata z zysku do budżetu, dotacja na inwestycje scentralizowane, limit finansowy na kapitalne remonty, normatyw kredytów obrotowych).

Z dniem 1 stycznia uchylone zostało odgórne ustalanie normatywów kredytowych, a w związku z zaniechaniem rozróżniania między zyskiem planowanym a ponadplanowym w płaszczyźnie podziału zysku wskaźnik zysku stracił praktycznie znaczenie. W bardzo znacznej części przedsiębiorstw nie są stosowane żadne wskaźniki asortymentowe. Wreszcie wskaźnik produkcji towarowej jest właściwie tylko podstawą do oceny pracy przedsiębiorstwa, gdyż nie są z nim związane bezpośrednio ani premie, ani sankcje. W istocie rzeczy zatem zasadnicze znaczenie dla wszystkich przedsiębiorstw ma z jednej strony zobowiązanie dotyczące zysku, a z drugiej trzy limity finansowe (fundusz płac, dotacja inwestycyjna, limit na kapitalne remonty). Wspomniane wyżej uprawnienia ministerstw i organizacji nadrzędnych do nakładania zadań na przedsiębiorstwa dotyczą ustalania przez przedsiębiorstwo planu rocznego. W toku planu dodatkowe zadania mogą być nakładane tylko za zgodą przedsiębiorstwa, z tym iż zlecanie przedsiębiorstwom tego rodzaju zadań będzie możliwe po zagwarantowaniu rekompensaty finansowej ewentualnych ujemnych dla przedsiębiorstw skutków ekonomicznych wykonania tych zadań oraz niezbędnego zaopatrzenia materiałowego.

W innych dziedzinach poza przemysłem liczba wskaźników planowych uległa ograniczeniom dopiero w drugiej fazie, natomiast to ograniczenie jest jeszcze bardziej radykalne. W gospodarstwach rolnych reguluje się

jedynie fundusz płac, rozmiar inwestycji oraz wysokość dopłaty budżetowej.

W budownictwie określana jest wpłata do budżetu oraz wpłata do dyspozycji organizacji nadrzędnej, ustalana jako procent rzeczywiście osiągniętego zysku, oraz limit inwestycji scentralizowanych. Natomiast fundusz płac, ustalany przez przedsiębiorstwo na podstawie kosztorysów robót przyjętych do wykonania, jest tylko korygowany i zatwierdzany. W handlu fundusz płac wyrażany jest w procentach zysku. Inwestycje centralne należą do wyjątków.

3. **Bodźce.** W zakresie bodźców materialnego zainteresowania podstawową zmianą dotychczas jest ograniczenie premii za wykonanie i przekroczenie planu oraz stworzenie funduszu zakładowego. W ubiegłym roku suma odpisu na fundusz zakładowy zależała najczęściej od wykonania lub przekroczenia planu zysku. W roku bieżącym jest on uzależniony ogólnie biorąc od przyrostu zysku danego przedsiębiorstwa w porównaniu z rokiem ubiegłym. Część funduszu zakładowego przeznaczona jest na potrzeby zbiorowe załogi, część na bezpośrednie wypłaty dla pracowników. Wysokość tych ostatnich wypłat nie może przekraczać 8,5% rocznego wynagrodzenia pracownika. W br. został wprowadzony obowiązek przekazania 1/4 funduszu zakładowego na budownictwo mieszkaniowe. Wypłaty z funduszu następują w niewielkiej części w ciągu roku w postaci zaliczek, a w głównej mierze w roku następnym po dokonaniu zamknięcia rachunkowego. Wprowadzenie funduszu zakładowego w warunkach fluktuacji cen, rozluźnionej dyscypliny, dokonywania zmian asortymentowych itp. stworzyło szereg trudności na tle nieprawidłowych odpisów na fundusz zakładowy. Mimo tych nieuchronnych trudności na podstawie rocznego doświadczenia można stwierdzić, że fundusz zakładowy przyczynił się do stworzenia w zakładach atmosfery gospodarności i że sprzyja on rytmiczności pracy oraz trosce o jakość towaru. Przebudowa systemu premiowania nie posunęła sie tak daleko, jak zamierzano — wykonanie planu nadal ma nadmierny wpływ na wysokość premii, a równocześnie w szeregu gałęzi istnieje mnogość premii wzajemnie ze sobą nie zharmonizowanych. W warunkach naprężenia rynkowego nie mogła być przeprowadzona żadna istotna reforma systemu płac.

4. **Produkcja deficytowa.** W celu pogodzenia interesu materialnego przedsiębiorstw z potrzebami zaopatrzenia rynku w tych wypadkach, kiedy istniejący poziom cen zbytu nie gwarantuje tej zgodności, zostaje rozszerzony system subwencji obrotowych. Przez subwencje obrotowe rozumie się dopłaty z funduszów państwowych do każdej jednostki towaru wyprodukowanej przez przedsiębiorstwo, w przeciwieństwie do stosowanego poprzednio systemu dopłat globalnych w postaci pokrywania strat bilansowych przedsiębiorstwa (możliwie najwęziej stosowane jest założenie, że przedsiębiorstwo zyskami na pewnych artykułach ma kompensować straty na tzw. artykułach planowo deficytowych). W granicach możliwości technicznych system subwencji obrotowych ma być stosowany do tych wszystkich artykułów, których produkcja jest dla danej branży deficytowa, a które posiadają istotne znaczenie dla rynku i zaopatrzenia przemysłu (system ten oczywiście nie rozwiązuje jeszcze sprawy różnic kosztów między przedsiębiorstwami).

5. **Finansowanie.** Jako zasadnicze już wprowadzone zmiany w zakresie rozliczeń z budżetem oraz finansowania przedsiębiorstw wymienić należy:

a) wprowadzenie zasady odpisów części zysku na fundusz rozwoju przedsiębiorstw oraz na fundusze rezerwowe;

b) rozszerzenie systemu subwencji obrotowych;

c) zniesienie odgórnych normatywów kredytów obrotowych i przejście na oddziaływanie stopą procentową;

d) bardzo znaczne zwiększenie limitu kredytów średnioterminowych na zdecentralizowane inwestycje przedsiębiorstw.

Fundusz rozwoju i fundusz rezerwowy tworzone są w drodze odpisów z zysku i z innych źródeł (dotacje celowe, ewentualne nadwyżki środków obrotowych, nie wykorzystane dotacje na pokrycie strat). Fundusz rozwoju przeznacza się w pierwszej kolejności na uzupełnienie niedoboru środków obrotowych, a w drugiej na potrzeby inwestycyjne. Fundusz rezerwowy — na pokrywanie niedoborów środków obrotowych, realizację gwarancji wobec banku za spłatę kredytów, na wpłaty do budżetu w razie niemożności dokonania tych wpłat z właściwych źródeł itp. Fundusze powyższe tworzone są w tej chwili na szczeblu ministerstw lub centralnych zarządów; przejdą one na szczebel zjednoczeń i przedsiębiorstw.

W zakresie finansowania przemysłu drobnego podległego radom narodowym w porównaniu z przemysłem kluczowym rozszerzono zakres swobody decyzji przedsiębiorstwa, wprowadzając równocześnie wyraźną odpowiedzialność za straty, które bank finansujący potrąca ze środków przeznaczonych na wypłatę wynagrodzeń pracowników. Wypłata wynagrodzeń ma w takich przypadkach nastąpić z budżetu rady narodowej, która równocześnie podejmie środki mające na celu uzdrowienie lub likwidację przedsiębiorstwa.

O ile system dotychczasowy polegał na dokonywaniu redystrybucji nadwyżek lub niedoborów na szczeblu budżetu centralnego, o tyle obecnie zmierza się do dokonywania redystrybucji na szczeblu możliwie najniższym, tak by zjednoczenia i przedsiębiorstwa tworzyły system naczyń połączonych, ale nie traciły indywidualności. Do tego samego celu zmierza pozostawienie odpisów amortyzacyjnych w przedsiębiorstwie, oprocentowanie ich w wypadku blokowania przez państwo itd.

6. **Decentralizacja inwestycji.** Ze względu na zagadnienia zaopatrzenia materiałowego z jednej oraz na rozmiary kontynuowanych inwestycji kluczowych z drugiej strony pełna swoboda inwestycji zdecentralizowanych w ramach środków własnych i średnioterminowych kredytów bankowych nie będzie jeszcze możliwa w 1958 r. Na stałe przewiduje się, że odpisy amortyzacyjne pozostają w zasadzie w dyspozycji przedsiębiorstwa, a mogą być jedynie blokowane na oprocentowanym rachunku bankowym (z pozostawieniem w określonych wyjątkowych wypadkach możliwości zmniejszenia funduszu statutowego przedsiębiorstwa i z przewidywaniem ewentualności redystrybucji części środków własnych z amortyzacji między przedsiębiorstwami w ramach zjednoczenia). W tym roku jednak znaczna część środków amortyzacyjnych została jeszcze przelana do budżetu. Przejściowo istnieje zatem dodatkowe do omówionych wyżej ograniczenie autonomii przedsiębiorstwa. Obecny stopień decentralizacji inwe-

stycji zarówno w sensie prawa dysponowania środkami własnymi, jak i rozmiaru kredytów bankowych nie jest stanem ostatecznie ukształtowanym. Ustala się jednak opinia, że w każdym razie większość środków inwestycyjnych winna być rozdysponowana w ramach planowania centralnego, z tym iż właściwym terenem dla inwestycji zdecentralizowanych są inwestycje modernizacyjne, komplementarne oraz inwestycje terenowe (produkcyjne i mieszkaniowe) podejmowane przez rady narodowe w ramach ich środków własnych i dotacji uzupełniającej. Z natury rzeczy do tejże kategorii należy ta część środków funduszu zakładowego, która czy to z mocy ustawy, czy to na podstawie decyzji rady robotniczej zostałaby przekazana na inwestycje.

Sprawa rad robotniczych nie jest rozwinięta w tym artykule jako najlepiej znana szerszym kołom czytelników.

III. Sektor socjalistyczny

1. **Struktura organizacyjna przemysłu kluczowego.** W najbliższym czasie rozwiązane zostaną istniejące obecnie branżowe centralne zarządy. Formalnie biorąc zarządy te stanowiły część składową ministerstw, ale faktycznie były one drugą instancją trójszczeblowej organizacji. Uprawnienia ich w stosunku do przedsiębiorstw miały charakter administracyjny, a możliwość istnienia konfliktu pomiędzy interesem branży a interesem ogólnym została usunięta przez traktowanie centralnych zarządów jako części ministerstw.

Na miejsce centralnych zarządów powstaną zjednoczenia o charakterze instytucji publiczno-prawnych. Zjednoczenia mają grupować taką liczbę przedsiębiorstw, która by nie przeszkadzała bezpośredniemu, zindywidualizowanemu kontaktowi przedsiębiorstw i zjednoczenia. Zjednoczenia mogą mieć charakter związków kooperacyjnych (koncepcja pionowa), niekiedy branżowo-terytorialny, ale najczęstszym typem będzie zjednoczenie branżowe. Zakłada się z góry, że grupowanie przedsiębiorstw w zjednoczenia musi być oparte na niedoskonałych kryteriach i że tym samym będą występować problemy wspólne dla przedsiębiorstw należących do różnych zjednoczeń. Nie zostało jeszcze rozstrzygnięte, czy ta ostatnia sprawa będzie rozwiązana przez powstawanie obok zjednoczeń celowych zrzeszeń przedsiębiorstw, czy przez rozszerzenie funkcji zjednoczeń w określonych sprawach na wszystkie przedsiębiorstwa nawet nie należące do danego zjednoczenia.

Struktura organizacyjna i zakres uprawnień poszczególnych jednostek nadrzędnych mogą być różne, dostosowane do gałęzi przemysłu i charakteru branży. Różnice wynikną przy indywidualnym określaniu kompetencji i zakresu działania każdej konkretnej jednostki. Mogą one dotyczyć potrzeby lub zbędności powołania centralnych ogniw zbytu lub zaopatrzenia, prowadzenia funkcji bilansowo-rozdzielczych, zakładów naukowo-badawczych, biur konstrukcyjnych itp. Tendencją ogólną jest ulokowanie organizacyjne poszczególnych funkcji możliwie najniżej, tzn. w przedsiębiorstwie, ewentualnie w zjednoczeniu, a dopiero w ostateczności tworzenie np. resortowych instytutów badawczych. Zakres działania i uprawnień zjednoczeń wahać się będzie w zależności od specyfiki branżowej poczynając od ogólnej koordynacji i dokonywania w ograniczonym zakresie

redystrybucji środków finansowych aż po wielostronne wiązanie przynależnych przedsiębiorstw. Podstawowym zadaniem zjednoczenia będą prace planistyczne, specjalizacja przedsiębiorstw, a przede wszystkim zapewnienie wykonania zadań branżowego wycinka NPG przez:

(1) stosowanie odpowiednich instrumentów ekonomicznych (ceny rozliczeniowe, regulowanie bodźców materialnego zainteresowania w ramach ogólnych norm, rozdział materiałów deficytowych itp),

(2) ustalanie rocznych zadań planowych na podstawie dyrektywnych wskaźników ustalonych dla branży w NPG. Ważną funkcją zjednoczenia będzie redystrybucja części środków finansowych między przedsiębiorstwa, a w szczególności środków powstających z różnicy cen zbytu i cen rozliczeniowych tam, gdzie będą one stosowane. Za zgodą przedsiębiorstw i ewentualnie z ich solidarną gwarancją zjednoczenia będą mogły podejmować wspólne akcje, aż po tworzenie przedsiębiorstw pomocniczych i usługowych, montażowych itd.

Wzajemne stosunki między przedsiębiorstwami a zjednoczeniem zostaną unormowane w myśl zasady, iż wpływ przedsiębiorstw na zjednoczenie musi być tym większy, im większe będą uprawnienia zjednoczenia w stosunku do przedsiębiorstw. Z tego względu istotnym elementem koncepcji jest powołanie przy zjednoczeniach kolegium dyrektorów przedsiębiorstw o uprawnieniach przede wszystkim opiniodawczych, ale również w pewnym zakresie stanowiących. Uznaje się również za ważki postulat umocnienia pozycji dyrektora przedsiębiorstwa w stosunku do zjednoczenia przez wprowadzenie odpowiedniego trybu jego nominacji, odwoływania itp.

Obok kolegium dyrektorów przewiduje się istnienie przy zjednoczeniach rad techniczno-naukowych z udziałem wybitnych naukowców, przedstawicieli dostawców i odbiorców. Przewidywane jest również zapraszanie na określone posiedzenia kolegium przedstawicieli rad robotniczych.

Nowy system organizacyjny ma wejść w życie w ciągu najbliższych miesięcy po przeprowadzeniu szerokiej konsultacji z zainteresowanymi zakładami.

2. **Handel wewnętrzny.** W pierwszej fazie jedyną reformą w handlu wewnętrznym było rozszerzenie uprawnień rad narodowych. Natomiast w drugiej fazie zostały poważnie rozszerzone uprawnienia przedsiębiorstw handlowych, a to w drodze:

a) ograniczenia liczby wskaźników planowych,

b) zmian w systemie płac,

c) zmian w systemie marż w kierunku uwzględnienia pracochłonności,

d) umożliwienia przedsiębiorstwom dokonywania ograniczonych zmian cen na niektóre artykuły,

e) wprowadzenia kontroli społecznej (rady robotnicze w domach towarowych i rady nadzoru społecznego w przedsiębiorstwach wielozakładowych).

Na uregulowanie czeka jeszcze szereg spraw organizacyjnych w handlu, a w szczególności rola i charakter hurtu, zakres bezpośredniej sprzedaży przez przemysł (przez przedsiębiorstwa lub przez przemysłowe organizacje zbytu), sprawa stosunków między przemysłem i handlem oraz pomiędzy hurtem a detalem, sprawa stosunków między pionem panstwowym a pio-

nami spółdzielczymi itd. W związku z tym należy się liczyć z pogłębianiem zmian w handlu bądź jeszcze w roku bieżącym, bądź w następnej fazie.

3. **Handel zagraniczny.** Projekty zmian metod planowania i zarządzania w handlu zagranicznym są już opracowane, ale jeszcze nie zatwierdzone. Rysują się tu następujące kierunki działania:

a) wprowadzenie pewnej elastyczności planowania, a równocześnie zapewnienie organom handlu zagranicznego, ich odbiorcom oraz dostawcom poczucia pewności przez rozróżnienie w planie zadań bezwarunkowych i zadań warunkowych, zależnych od przebiegu wypadków;

b) racjonalizacja sieci central oraz dopuszczenie w niewielkim zakresie producentów krajowych określonego typu do zawierania transakcji handlowych z zagranicą, a przede wszystkim zapewnienie ścisłej współpracy central z producentami;

c) zastosowanie do znacznej części obrotów zagranicznych jednolitego mnożnika uzupełnionego zróżnicowanymi mnożnikami grupowymi, z tym jednak że jeśli chodzi o import, to w wypadku podstawowych surowców ceny wewnętrzne nie wynikałyby mechanicznie z mnożnika (tzn. byłyby ustalane z uwzględnieniem jedynie cen rynku światowego), a jeśli chodzi o eksport, to tylko w wąskim zakresie automatyczne działanie mnożników miałoby zastąpić inne metody zapewniania masy towarowej na wywóz;

d) w opracowaniu są ponadto sprawy ewentualnego banku dla handlu zagranicznego, sprawy bodźców dla przedsiębiorstw eksportujących i sprawy bodźców materialnych dla pracowników central handlowych.

4. **Budownictwo.** Reforma wchodząca w życie w budownictwie ma charakter kompleksowy i obejmuje zarówno sprawy planowania, organizacji przedsiębiorstw, jak i rozliczeń między wykonawcami robót inwestycyjnych a inwestorami oraz wynagrodzenia za pracę. Przez cały kompleks zarządzeń dąży się do tego, aby w nowym sezonie budowlanym zapewnić zbieżność planu robót z pokryciem materiałowym i zdolnością przerobczą przedsiębiorstw, zapewnić terminowość robót i odpowiedzialność przedsiębiorstw za ich jakość oraz pełne zainteresowanie przedsiębiorstw i ich załóg w dotrzymaniu umówionych warunków. Przedsiębiorstwa ustalają plany na podstawie portfelu zamówień. Podstawą rozliczeń jest cena umówiona między stronami, z tym, iż oszczędności w wykonawstwie przypadają przedsiębiorstwu budowlanemu, które równocześnie odpowiada materialnie za terminowość i jakość robót. Fundusz płac jest ustalany na podstawie planu (tzn. portfelu zamówień) przez przedsiębiorstwo i jedynie korygowany przez wojewódzkie organizacje nadrzędne. System płac przewiduje udział załóg, a przede wszystkim kadry w wykorzystaniu oszczędności na kosztach inwestycji (oczywiście z uwzględnieniem ewentualnych wydatków z tytułu niedotrzymania terminów lub poprawiania robót o niedostatecznej jakości wykonania). Stawki płac ulegają radykalnej zmianie przy równoczesnym stworzeniu szeregu zabezpieczeń przeciwko nieprawidłowemu obliczaniu zarobków.

5. **Spółdzielczość.** Teren działania spółdzielczości zwęził się silnie, jeśli chodzi o spółdzielnie produkcyjne w rolnictwie. Jest to zjawisko przej-

ściowe, związane z poprzednimi praktykami administracyjnego „budowania spółdzielczości produkcyjnej". Nie zmienia ono zasadniczego kierunku rozwoju. W małym stopniu analogiczne fakty wystąpiły również w zakresie spółdzielni pracy. Rozszerzyła się natomiast spółdzielczość w dziedzinie mieszkaniowej, w mleczarstwie, zbycie, przetwórstwie warzyw i owoców itp. Nastąpiło znaczne usamodzielnienie spółdzielczości w stosunku do aparatu państwowego, natomiast nie wszędzie postępuje rozszerzanie autonomii poszczególnych ogniw w stosunku do central oraz uelastycznianie form organizacyjnych w podstawowych, najniższych komórkach spółdzielczych.

W tym sensie obecny etap zmian w spółdzielczości charakteryzuje się przede wszystkim większą swobodą działania pionów spółdzielczych. Tylko w pewnym zakresie udało się wzmocnić aktywność członków spółdzielni i zwiększyć ich udział w kierowaniu przedsiębiorstwami.

IV. Rolnictwo indywidualne

W zakresie spraw własnościowych zasadnicze znaczenie posiada:

a) ścisłe przestrzeganie zasady wolnego obrotu ziemią w ramach przepisów ustawowych oraz
b) sprzedaż chłopom części terenów nie nadających się do zagospodarowania w ramach PGR.

W zakresie wymiany towarowej pomiędzy wsią a miastem dąży się do całkowitego wyeliminowania dostaw obowiązkowych i przejścia na pełną wymianę handlową. Mimo, że dostawy obowiązkowe stosowane są nadal (w zmniejszonym zakresie i przy wyższej cenie niż poprzednio), zmieniły już one całkowicie charakter dzięki niewielkiej wysokości wymiarów oraz systemowi regulowania gotówką ekwiwalentu za nie dostarczone towary, a nie ściąganiu zaległości w naturze. W tych warunkach dostawy obowiązkowe przestały być środkiem sztucznego zwiększenia towarowości wsi i odgrywają rolę bardzo podobną do opodatkowania.

Podstawowymi środkami polityki państwowej w zakresie oddziaływania na rolnictwo są:

a) progresywne opodatkowanie w formie podatku gruntowego i dostaw obowiązkowych,
b) polityka cen skupu (przede wszystkim scentralizowanego),
c) kontraktacja,
d) polityka zaopatrzeniowa łącznie z polityką cen środków produkcji,
e) inwestycje scentralizowane, zdecentralizowane oraz akcja kredytowa.

Przebieg roku 1957 upoważnia do stwierdzenia, że powyższy zespół środków zastosowany do polskiego rolnictwa zapewnia obecnie skuteczne realizowanie polityki państwa, a w szczególności umożliwił on przyspieszenie tempa wzrostu produkcji rolnej zapewniając właściwy kierunek rozwoju tej produkcji.

V. Sektor prywatny w mieście

Podstawowe tory oddziaływania państwa na miejski sektor prywatny, tzn. polityka podatkowa, zaopatrzeniowa i polityka oraz kontrola cen, uległy uzupełnieniu w drodze dokonanej już nowelizacji ustawy o dostawach, robotach i usługach oraz opracowanego, lecz jeszcze nie uchwalonego

projektu ustawy w sprawie koncesjonowania przedsiębiorstw prywatnych. Celem pierwszej z tych ustaw było wzmocnienie kontroli nad prawidłowością transakcji dokonywanych między sektorem socjalistycznym a przedsiębiorstwami prywatnymi (w tej dziedzinie notowano w roku 1957 wiele nieprawidłowości i wręcz nadużyć). Celem drugiej ustawy jest wyposażenie aparatu państwowego w uprawnienia pozwalające na stosowanie selektywnej polityki w stosunku do przedsiębiorstw prywatnych, tzn. popieranie ich w tych dziedzinach, gdzie spełniają one pożyteczną funkcję, a natomiast powstrzymywanie rozwoju czy w wyjątkowych wypadkach likwidowanie tam, gdzie przedsiębiorstwa prywatne tego rodzaju roli spełnić nie mogą lub nawet odgrywają rolę ujemną.

System koncesjonowania umożliwia nadal powstawanie bez trudności i formalności drobnych rzemieślniczych przedsiębiorstw usługowych i niektórych przedsiębiorstw produkcyjnych nie wymagających zaopatrzenia w szerszym zakresie przez państwo. W stosunku do przedsiębiorstw istniejących odmowa koncesji wchodzi w grę tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach, natomiast zróżnicowanie opłat koncesyjnych prowadzić będzie przedsiębiorstwa zarówno istniejące, jak i nowo powstające do wyboru kierunków działalności zgodnych z polityką państwa i do lokalizacji odpowiadającej interesowi zbiorowemu.*)

W dziedzinie podatków utrzymany jest system ryczałtów dla drobnych przedsiębiorstw, jednakowoż wprowadzone zostały pewne modyfikacje zabezpieczające przed ich zniżaniem. Zaopatrzenie sektora prywatnego w surowce stale się poprawia w miarę polepszania sytuacji zaopatrzeniowej kraju. W szczególności handel spożywczy uzyskał ostatnio szerokie uprawnienia do zaopatrywania się w sieci państwowej.

W zakresie polityki cen obowiązuje zasada ustalania cen sektora prywatnego przez właściwe organy państwowe. Ponieważ jednak kontrola w tym zakresie jest utrudniona a nieelastyczność polityki cen w wielu dziedzinach (dobra wyższych rzędów spożycia) byłaby tu nie wskazana — polityka zapobiegania powstawaniu nadmiernych zysków w sektorze prywatnym znajduje coraz bardziej wyraz w ustalaniu cen na towary i usługi dostarczane przez państwo sektorowi prywatnemu na poziomie gospodarczo uzasadnionym (czynsze, artykuły zaopatrzeniowe).

Oddziaływanie środkami gospodarczymi przeważa nad oddziaływaniem czysto administracyjnym, tym bardziej że nawet w zakresie koncesjonowania podstawowym narzędziem selekcji przedsiębiorstw nie jest swobodne uznanie władzy, lecz wysokość opłaty koncesyjnej.

C. UWAGI OGÓLNE

W obecnej fazie zmiany metod planowania i zarządzania zarysowały się już wyraźnie zarówno pewne cechy specyficzne polskiego modelu gospodarczego, jak i pewne cechy charakterystyczne procesu zmian modelowych w Polsce. Pod tym ostatnim kątem słusznie będzie podkreślić:

a) powszechne uznanie tezy, iż proces zmian modelowych jest procesem ciągłym związanym bynajmniej nie tylko z naprawianiem takich czy

*) Np. opłata koncesyjna dla restauracji z wyszynkiem alkoholu będzie wielokrotnie wyższa niż dla restauracji bez wyszynku. Dla przedsiębiorstw prywatnych na Ziemiach Odzyskanych przewiduje się znaczne ulgi w opłacie koncesyjnej itp. itp.

innych błędów przeszłości, ale również a nawet przede wszystkim z potrzebą dostosowywania form gospodarczych do poziomu sił wytwórczych,

b) powszechne zrozumienie tezy o konieczności dokonywania zmian modelowych etapami, w miarę dojrzewania obiektywnych warunków sprzyjających danej zmianie.

Za podstawowe cechy charakterystyczne naszego modelu uznać można:

a) szczególnie silne zaakcentowanie troski o uwzględnienie specyfiki branżowej — i to zarówno w zakresie metod planowania, jak i form organizacyjnych, polityki cen itd.,

b) ostre odcięcie się od schematyczności rozwiązań w sensie stosowania jednolitych kryteriów przy rozwiązywaniu poszczególnych problemów (utarł się już np. pogląd, że stopień centralizacji w planowaniu inwestycji winien być wyższy niż w planowaniu produkcji, że powinien być on wyższy w dziedzinie kredytów inwestycyjnych niż obrotowych),

c) silne zaakcentowanie tendencji do usamodzielniania przedsiębiorstw, jednakowoż bez ulegania złudzeniu, iż możliwa jest pełna samodzielność tych przedsiębiorstw, i przy wyraźnym uznaniu celowości grupowania przedsiębiorstw w organizacje nadrzędne nowego typu,

d) dążenie do oparcia organizacji nadrzędnych na podstawach ekonomicznych, nie zaś administracyjnych, i do pełnego zabezpieczenia się przed biurokratyzacją stosunków wzajemnych między przedsiębiorstwami a organizacjami nadrzędnymi,

e) niewyrzekanie się metody stosowania nakazów planowych, jednakowoż połączone z dążeniem do stosowania nakazów w możliwie wąskim zakresie oraz z dawaniem przewagi instrumentom i bodźcom ekonomicznym wówczas, kiedy takie instrumenty i bodźce można stworzyć.

W obecnej fazie swobodne procesy rynkowe odgrywają w istniejącym systemie rolę wtórną, a w myśl przyjętych założeń i w przyszłości rola ich nie będzie dominująca. Natomiast za właściwą formę zapewnienia działania prawa wartości uważa się elastyczność państwowej polityki, a przede wszystkim polityki cen, decentralizację i usamodzielnienie przedsiębiorstw oraz pogłębienie analiz ekonomicznych leżących u podstawy decyzji planu centralnego. Zbędne byłoby podkreślać znaczenie, jakie w naszym systemie przypada radom robotniczym oraz organom terenowym. W rozwiązywaniu obu tych problemów obok przesłanek ściśle gospodarczych wchodzą w grę określone założenia demokratyzacji systemu kierowania gospodarką i dążenie do rozwinięcia twórczej inicjatywy mas pracujących.

Najogólniej mówiąc przebudowa systemu planowania i zarządzania w Polsce dąży do pogodzenia ze sobą dwóch niesprzecznych choć niełatwych do uzgodnienia w praktyce założeń, a mianowicie: możliwie szerokiej autonomii przedsiębiorstwa i nadrzędnego charakteru planu centralnego.

Cz. B.

MIECZYSŁAW SZYMAŃSKI

Walka o produkcję a demokracja robotnicza

(Na marginesie I Zjazdu Delegatów Rad Robotniczych województwa zielonogórskiego).

Województwo zielonogórskie, przez wielu mało znane, jest istotnie niewielkim województwem.

Na obszarze 14.515 km^2 zamieszkuje 721 tys. ludności, 42 proc. obszaru zajmują lasy, reszta — to ziemie uprawne. Większość mieszkańców Polski ma o tej ziemi wyobrażenie tylko takie, że jest to teren zalesiony, że gdzieś tam leży Dychów z głośną w początkach 6-latki największą elektrownią wodną, Gorzów z Zakładami Włókien Sztucznych, produkującymi polski „nylon", tj. steelon. Tyle mniej więcej wie przeciętny obywatel. Z podręcznika geografii szkoły średniej można dowiedzieć się, że w okolicach Zielonej Góry jest trochę przemysłu włókienniczego, że w okolicach Żar występuje węgiel brunatny. To prawie wszystko.

Tymczasem województwo zielonogórskie należy do województw średnio uprzemysłowionych. Zajmuje pod tym względem bynajmniej nie ostatnie miejsce w tabeli województw. Świadczą o tym np. takie dane:

— ludność pracująca poza rolnictwem stanowi 42 proc. ogółu ludności,
— w województwie znajduje się 105 zakładów przemysłu kluczowego,
— w 1957 r. przemysł ten dał produkcję towarową wartości 4 mld 123 mln zł.

Ponadto województwo ma największe w kraju możliwości dalszego szybkiego rozwoju. Znajdują się tu dziesiątki większych i mniejszych obiektów przemysłowych, dotychczas nieczynnych, a wokół niektórych z nich poważne zasoby wolnych mieszkań. Te szczególne warunki sprawiają, że ulokowane tu niezbędne środki inwestycyjne mogą się szybko zamortyzować. Inwestycje na tych terenach są bardzo efektywne, szybko prowadzą do uruchomienia produkcji. Szkoda tylko, że rezerwy te dopiero teraz wykorzystujemy (chociaż walka o ich wykorzystanie trwała już od kilku lat).

Dziś na Ziemi Zielonogórskiej wre gorączkowa praca nad wykorzystaniem wszystkich rezerw. 26 nowych dużych zakładów rozpoczyna produkcję.

* * *

Rok 1957 zamknęliśmy w przemyśle ciekawymi wynikami. Plan produkcji globalnej według cen porównywalnych wykonany został w 104,5 proc., a produkcji towarowej w 108,1 proc., przy ogólnym wzroście pro-

dukcji towarowej w stosunku do 1956 roku o 74 proc. Jest to wzrost bardzo duży, przy czym warto zaznaczyć, że tylko w nieznacznym stopniu związany z uruchomieniem nowych, tj. dotychczas nieczynnych zakładów.

Podstawowa masa przyrostu produkcji pochodzi z zakładów czynnych (a więc i tam są ogromne rezerwy) a pewna część jest wynikiem zmiany cen (wódka, meble).

Zakłady województwa zielonogórskiego dały krajowi między innymi o 513 tys. metrów tkanin wełnianych, o 863 tys. metrów tkanin bawełnianych, o 420 ton przędzy steelonowej, o 20 mln. jednostek ceramicznych więcej niż w 1956 r.

Finansowe wyniki są niezłe i zamykają się po stronie zysku bilansowego 330 proc. wzrostu (absolutny wzrost 218 mln. zł).

Ciekawe zmiany nastąpiły w zakresie produkcji ubocznej. W latach poprzednich rozwijała się ona bardzo „cherlawo", a nacisk instancji partyjnych i gospodarczych niewiele pomagał. Pozytywnie oddziałało natomiast uregulowanie sprawy podziału zysku z tej produkcji i ulgi podatkowe, zwłaszcza wobec producentów wyrobów dla dzieci.

Wyższa produkcja oraz przeprowadzone w 1956 i 1957 r. zmiany płac podniosły zarobki większości ludzi pracy.

Jeśli idzie o sektor uspołeczniony, a więc przede wszystkim o przemysł i handel, to dochody jego pracowników wzrosły w naszym województwie w 1957 r. o 363 mln. zł, tj. o 14,5 proc. Jeszcze bardziej podniosły się dochody wsi, bo o 310 mln. zł, tj. o 24,8 proc.

* * *

Podsumowując rok 1957, szukaliśmy odpowiedzi na pytanie, co wpłynęło na tak znaczną poprawę wyników w stosunku do lat poprzednich, a przede wszystkim, ile jest w tym zasługi całorocznej działalności rad robotniczych i świadomego wysiłku załóg, wynikającego z faktu powstania robotniczego organu zarządu fabryki.

Na pytanie to uzyskaliśmy odpowiedź w toku przygotowań do I Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów Rad Robotniczych. Zjazd, zwołany z inicjatywy Egzekutywy KW i Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej Związków Zawodowych, stał się okazją do pożytecznego podsumowania całorocznego dorobku, osiągnięć i braków, oraz formą wymiany doświadczeń.

Zjazd wytyczył najogólniejsze kierunki działania rad robotniczych na rok bieżący.

Przygotowując Zjazd, zwróciliśmy się do wszystkich rad z propozycją przeanalizowania całorocznej pracy, a dla ułatwienia dokonania oceny Komisja Organizacyjna Zjazdu (powołana przez Egzekutywę KW spośród członków KW i aktywu związkowego) opracowała tezy dotyczące takiej oceny. Pracę rad robotniczych oceniła również większość organizacji partyjnych. Dopiero na podłożu takiej oceny, po wyciągnięciu z niej wniosków, wybierano delegatów na Zjazd, wysuwając jednocześnie postulaty wobec instancji partyjnych i władz centralnych.

Na Zjeździe 290 delegatów reprezentowało 104 rady robotnicze z przedsiębiorstw przemysłowych i budowlanych. Wśród delegatów było ponad 39 proc. robotników i ponad 34 proc. inżynierów, techników i majstrów. Nie bez wpływu na pracę rad robotniczych, jak również samego Zjazdu ma skład rad w naszym województwie. Liczą one 1.770 członków, z cze-

go robotnicy stanowią 58 proc., inżynierowie, technicy i ekonomiści 29 proc., pracownicy administracji 13 proc. Trzon rad stanowią więc ludzie związani z produkcją.

Wprawdzie przy powoływaniu rad robotniczych nie zawsze i nie wszędzie właściwie rozumiano ich znaczenie i rolę. Byli gdzieniegdzie, zwłaszcza w mniejszych zakładach, ludzie, którym zdawało się, że po powołaniu rady będzie można podnieść szybko płace, podnieść je bardziej, aniżeli na to pozwala sytuacja kraju, aniżeli by to odpowiadało wkładowi pracy załogi, aniżeli to przewidują obowiązujące przepisy państwa ludowego.

Tendencji tej wychodziły na przeciw tendencje inne, rzadsze wśród robotników, lecz spotykane częściej wśród inteligencji technicznej i pracowników umysłowych — tendencje do całkowitego usamodzielnienia przedsiębiorstw w zakresie ustalania rozmiarów i profilu produkcyjnego zakładów, cen ich wyrobów i wysokości płac.

Dzisiaj okres ten mamy już poza sobą. Większość rad robotniczych znalazła swoje miejsce w zakładzie i chociaż tu i ówdzie „trójkąt przemienił się w czworokąt", wpływ rad na całoroczne wyniki jest bezsporny. Warto więc odpowiedzieć na pytanie, jak działały rady robotnicze zarządzając zakładami w imieniu swych załóg, walcząc o większą, lepszą i tańszą produkcję.

Nie sposób tutaj omówić pracy wszystkich rad robotniczych. Wiele rad robotniczych ma wiele wspólnych cech i z tego powodu są w swym działaniu do siebie podobne. Omawiać więc będę pewne problemy wspólne dla wszystkich rad i problemy specjalne, charakteryzujące albo pojedyncze rady, albo kilka z nich, do siebie pod tym względem zbliżonych.

Chcę powiedzieć od razu: dobrą cechą, dobrym kierunkiem działania większości rad robotniczych naszego województwa, zwłaszcza zaś tych rad, które mogą się wykazać dobrymi wynikami, jest to, że skupiają swą uwagę głównie na rozwiązaniu problemów ekonomiczno-technicznych przedsiębiorstwa. Do takich należą problemy organizacyjne, techniczne, obniżenia kosztów własnych, sprawy funduszu płac, produkcji ubocznej itp.

Np. rada robotnicza w Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Odra" w Nowej Soli — swoją inicjatywą przyczyniła się do osiągnięcia dobrych wyników produkcyjnych, wzrostu wydajności pracy, zapewnienia załodze znacznego funduszu zakładowego.

Rada rozpoczęła swoją działalność od podjęcia uchwały określającej sytuację ekonomiczną przedsiębiorstwa i wynikające z niej zadania. Rada koncentrowała wysiłek na przezwyciężeniu dostrzeżonych braków i błędów.

Tak np. zwrócono uwagę administracji zakładu na konieczność utrzymania zapasów wyrobów gotowych w granicach ustalonego normatywu. Wykonanie tego polecenia pozwoliło przyspieszyć obieg środków obrotowych i poprawić sytuację finansową zakładu. Aby lepiej poznać potrzeby rynku wewnętrznego, rada robotnicza zainicjowała zorganizowanie fabrycznych sklepów detalicznych w większych miastach kraju.

Dobre wyniki osiągnęła również rada robotnicza Świebodzińskich Zakładów Wytwórczych Urządzeń Termotechnicznych. Działalność jej cechuje planowość i wielostronność opracowywanych problemów.

Dzięki wnikliwej kontroli i stałej trosce rady robotniczej, przy jednoczesnych zmianach organizacyjnych zakład ten, poważnie przekraczając

zadania planowe, zmieścił się w granicach ustalonego funduszu płac. Zakład wykonał plan roczny w 104,3 proc. obniżając poważnie koszty wytwarzania.

Bardzo ciekawą, a zarazem skuteczną formą pracy niektórych rad są wyłaniane przez nie komisje problemowe. Komisje te pozwalają wykorzystać w pracy rad doświadczenie i inicjatywę nie tylko członków rady, lecz specjalistów, ekonomistów, inżynierów i techników oraz aktywu robotniczego, starych robotników produkcyjnych, mających poważny staż pracy i dużą praktyczną znajomość fachu.

Fakt, że komisje te są organem rady, wyłonionej przez całą załogę, że działają pod kierownictwem i kontrolą rady, że decyzje ich muszą być zatwierdzone przez radę — przeciwdziała wszelkiemu „sobiepaństwu" w komisjach, stanowi gwarancję zachowania ich demokratycznego charakteru.

Nienajgorzej pracują te komisje w „Zastalu", w „Sztucznym Włóknie", w „Odrze", w „Zielonogórskich Dywanach". Zwróćmy uwagę, że są to zakłady, które mogą się wykazać poważnymi osiągnięciami produkcyjnymi, zakłady, które potrafiły wykorzystać swe zwiększone uprawnienia do rozwoju produkcji i poprawy warunków pracy i bytu załogi.

Można powiedzieć, że jednym z czynników właściwego funkcjonowania rady jako organu załogi powołanego do kierowania zakładem pracy jest skuteczna działalność komisji problemowych. Stanowi ona jednocześnie jeden ze sprawdzianów żywotności rady robotniczej, jej powiązania z aktywem zakładowym.

Doświadczenie wykazuje, że rady robotnicze uzyskały dobre wyniki wszędzie tam, gdzie koncentrowały się na węzłowych sprawach działalności zakładu, gdzie potrafiły nakreślić sobie szeroki, perspektywiczny plan działania i następnie ten plan stopniowo, ale systematycznie realizowały. Zakłady, w których działają takie rady, wykonują i przekraczają plany, a załoga korzysta z funduszu zakładowego.

Inaczej dzieje się natomiast tam, gdzie rada robotnicza wdaje się w drobiazgi ze szkodą dla spraw zasadniczych. Prowadzi to nieraz do kłótni, sporów między radą a dyrekcją, między poszczególnymi członkami rady. Ważne sprawy pozostają nie rozwiązane, co odbija się oczywiście ujemnie na wynikach produkcyjnych.

Na Zjeździe mówiliśmy również o zjawiskach budzących niepokój, zwłaszcza o zjawisku biurokratyzacji niektórych rad, odrywania się samych rad od załóg, a w łonie rad — prezydiów od plenum rady.

Wiele się u nas mówi „o trójkącie" czy „czworokącie", często rozprawia się o stosunkach między przedsiębiorstwami a władzami zwierzchnimi. Natomiast bardzo rzadko podkreśla się sprawy najważniejsze — stosunków między radą a załogą, zapewnienia, aby rada rzeczywiście reprezentowała mądrość, doświadczenie, zmysł organizacyjny załogi, aby mobilizowała jej inicjatywę i ofiarność.

Nie chodzi tutaj bynajmniej o jakieś nadzwyczajne odkrycia. Chodzi o sprawy w gruncie rzeczy proste i znane, ale niestety stosowane tylko przez nieliczne zakłady. A więc rzecz dobrze znana: jawność działania rady. Metody zapewnienia tej jawności są również znane, a niektóre z nich są stosowane w poszczególnych naszych zakładach.

Forma najprostsza: komunikaty z posiedzeń rady wywieszane na tablicach we wszystkich wydziałach, publikowane w gazecie zakładowej, tam gdzie ona wychodzi. Jeśli idzie o większe zakłady, sądzę, że nie należy się ograniczać tylko do gazetki fabrycznej. Tak np. sprawozdanie z posiedzenia rady robotniczej Gorzowskich Zakładów Sztucznego Włókna zainteresuje na pewno sporo czytelników „Gazety Gorzowskiej". Obok ogłoszenia drukiem przyda się i ogłoszenie przez radiowęzeł.

Poza sprawozdaniem z tego, co się już zrobiło, co się już omówiło, warto również poinformować załogę o tym, czym się rada zajmie w najbliższym czasie. Czy trudno podać np. tematykę i przybliżony kalendarz kilku najbliższych posiedzeń rady? Czy nie warto zapowiedzieć, kiedy konkretnie odbędzie się posiedzenie rady poświęcone temu czy innemu zagadnieniu? Może to tylko przynieść pożytek, chociażby przez to, że ogół robotników zostanie zainteresowany problematyką całokształtu zakładu, a nie tylko swego stanowiska pracy czy wydziału. Forma ta umożliwia również robotnikom, inżynierom lub technikom, niečzłonkom rady, wypowiedzieć w tych sprawach jakieś własne zdanie. Będą mogli, jeśli zapragną, przyjść na posiedzenie rady, posłuchać dyskusji, sami ewentualnie zabrać w niej głos. W ten sposób posiedzenia rady staną się bogatsze w treść, w przemyślenia szerszego kręgu ludzi, a jej decyzje — słuszniejsze.

Żaden jednak komunikat, żadne sprawozdanie ogłoszone przez radiowęzeł czy zamieszczone w gazecie nie zastąpi tej najistotniejszej formy informowania załogi o pracy rady, jaką są zebrania ogółu pracowników i zebrania wydziałowe lub oddziałowe. A tymczasem mało jest zakładów, w których by się systematycznie zwoływało takie zebrania.

W małych zakładach towarzysze często tłumaczą, że nie ma po co zwoływać zebrań, gdyż i tak wszyscy o wszystkim wiedzą. Jest to argumentacja niesłuszna, albowiem istnieje zasadnicza różnica między luźną dyskusją, która nikogo do niczego nie zobowiązuje, a zebraniem, na którym podejmuje się uchwały.

Drugim niezwykle ważnym aspektem demokracji robotniczej jest zasięganie opinii załogi. Bardzo dobrą formę takiego radzenia się załogi stanowią właśnie zebrania załogi. Formę bardzo dobrą pod jednym warunkiem: że nie stosuje się wobec wysuniętych na tego rodzaju zebraniach propozycji zasady „dziad przemawiał do obrazu, a obraz doń ani razu". Istnieje wypróbowany sposób zniechęcenia robotników do udziału w całokształcie pracy zakładu: wysłuchuje się ze znudzoną miną propozycji, po czym się do nich zwyczajnie nie ustosunkowuje. Co najwyżej się zapowiada, że zostaną one rozpatrzone. Następnie zaś — zapada głucha cisza.

Członek załogi, który wysunął propozycję, nie wie, dlaczego nie została ona wcielona w życie. Z tą praktyką należy skończyć. Trzeba przyjąć i przestrzegać zasady: żadna propozycja robotnicza nie pozostaje bez odpowiedzi. Jeżeli jest słuszna, powinna zostać wprowadzona w życie, a wnioskodawca zawiadomiony o wyniku. Jeśli jest niesłuszna, wnioskodawca, a jeszcze lepiej kolektyw, wobec którego została wysunięta, powinien zostać poinformowany, jakie konkretne względy przemawiają przeciwko jej przyjęciu lub uniemożliwiają jej wcielenie w życie.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną formę radzenia się robotników, a mianowicie referendum. W wypadkach szczególnie ważnych — chodzi tu zwykle o sprawy bezpośrednio dotyczące samych robotników i to

takie, co do których zdania nawet w łonie samej rady czy aktywu robotniczego, są podzielone — przeprowadza się powszechne głosowanie załogi. Takie referendum przeprowadzono np. w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych w sprawie podziału funduszu zakładowego. Aczkolwiek wynik referendum, określający zasadę podziału „wszystkim równo", nie wydaje się słuszny, został utrzymany. Wynik referendum trzeba bowiem uszanować, nawet gdy większość rady lub kierownictwo zakładu zajmuje odmienne stanowisko.

Niezwykle ważnym elementem demokracji robotniczej są właściwe stosunki pomiędzy inteligencją fabryczną, inżynierami, technikami, ekonomistami a robotnikami.

Wybory do rad robotniczych miały u nas pod tym względem przebieg pomyślny. W olbrzymiej większości rad stosunek liczbowy robotników i pracowników umysłowych jest mniej więcej właściwy. Świadczy to o słusznym rozumieniu sprawy przez załogi.

Czy możemy jednak powiedzieć, że nie ma żadnych antagonizmów między robotnikami a pracownikami umysłowymi? Nie.

Co pewien czas antagonizmy między robotnikami a pracownikami umysłowymi przybierają w niektórych zakładach niepokojące rozmiary. W zielonogórskim „Zastalu", gorzowskim „Włóknie", przemkowskich „Zakładach Metalurgicznych" rozdźwięki te, wynikłe z winy jednej i drugiej strony, doprowadziły do zatargów zakłócających normalną pracę zakładów.

W dziedzinie stosunków pomiędzy inteligencją fabryczną a robotnikami w zakładach dziedzictwo przeszłości jest szczególnie ciężkie.

Część inteligencji wyraża lekceważenie dla pracowników fizycznych, mniej przecież u nas wykształconych, lansuje teoryjki, że właściwie robotnicy ani nie potrafią, ani nie powinni wpływać na kierownictwo przedsiębiorstwem, że sprawa ta należy wyłącznie do dziedziny pracy wykształconych, wykwalifikowanych fachowców. Znajduje to wyraz w negatywnym nieraz stosunku do rad, w dążeniu do nadmiernej rozpiętości płac, wprowadzania niesłusznych często zasad premiowania.

Wśród części robotników zaś tkwi sporo niechęci do inteligencji fabrycznej jako do „panów", którzy nie są związani z robotnikami, a żyją rzekomo ich kosztem, którzy z góry patrzą na robotnika. Znajduje to wyraz w niechętnym stosunku do nadzoru, w braku posłuchu dla jego poleceń, w antyinteligenckich wyskokach.

A przecież jedno i drugie stanowisko jest niesłuszne, oparte na mylnych przesłankach.

Mamy wśród naszej inteligencji fabrycznej setki pracowników zdolnych, oddanych Polsce Ludowej, sprawie rozwoju gospodarki kraju, idei socjalizmu.

Nie do pomyślenia byłaby chociażby aktywizacja gospodarcza naszego województwa bez wiedzy, inicjatywy, rzutkości, zmysłu organizacyjnego naszej inteligencji.

Mamy wśród klasy robotniczej naszego województwa tysiące ludzi dojrzałych i świadomych, posiadających wiele doświadczenia i rzetelnej wiedzy o swojej dziedzinie pracy. Mówimy więc naszym organizacjom partyjnym: „nie przeciwstawiać sobie, ale zbliżać do siebie powinniśmy inteligencję fabryczną i pracowników fizycznych naszych zakładów pracy, zbliżać — dla umocnienia polskości na tych ziemiach, dla rozwoju gospodarczego Ziemi

Lubuskiej i wzrostu dobrobytu jej ludności, dla wspólnego interesu wszystkich ludzi pracy w Polsce — socjalizmu".

Rady robotnicze mogą i powinny być takim właśnie ogniwem, zespalającym w jedno wysiłki robotników i inteligencji fabrycznej, łączącym doświadczenie robotnika, jego znajomość własnego warsztatu z wiedzą naukową inżyniera, doświadczeniem praktycznym i wykształceniem wypróbowanego technika, znajomością spraw gospodarczych ekonomisty. Takie zespolenie odpowiada interesom rozwoju zakładu pracy, który jest przecież ich wspólnym dobrem. Narady wytwórcze, komisje problemowe, najróżnorodniejsze formy konsultacji stosowane przez rady robotnicze powinny być terenem takiego właśnie twórczego zespolenia robotników i inteligencji fabrycznej.

Przyniesie to na pewno poważne korzyści gospodarcze. I jeszcze coś — pomoże przezwyciężyć uprzedzenia dzielące niejednokrotnie po dziś dzień robotników i inteligencję fabryczną, pomoże zjednoczyć ich w jeden zespół — budowniczych socjalizmu w Polsce.

Wiąże się to z jeszcze jedną sprawą: sprawą właściwego stosunku pomiędzy radą robotniczą a dyrekcją.

Mieliśmy tutaj — a gdzieniegdzie mamy po dziś dzień — sporo niezdrowych zjawisk dwojakiego typu. Albo rada usiłowała „rządzić" dyrekcją, mieszać się do jej operatywnego działania zamiast ustalać ogólne kierunki jej pracy i przestrzegać, by te kierunki były zachowywane. Albo na odwrót, dyrekcja starała się podporządkować sobie radę robotniczą, co gubi właściwy sens rady jako organu załogi.

Zadaniem organizacji partyjnych jest właśnie zwalczać zarówno jedną, jak i drugą formę naruszania właściwych stosunków między radą robotniczą a dyrekcją. Jesteśmy za jak najściślejszą współpracą rady robotniczej z administracją zakładu, uważamy taką współpracę za niezbędną podstawę zdrowego rozwoju przedsiębiorstwa. Ale by był to właśnie rozwój zdrowy, współpraca ta musi się opierać na słusznej polityce, na wspólnym interesie załogi i zakładu, a nie na strachu radnych przed administracją, czy administracji przed radą.

Nikt dzisiaj u nas nie występuje jawnie przeciwko demokracji robotniczej Ale w prywatnych rozmowach tłumacząc przyczynę niespełniania w praktyce tych prostych zdawałoby się warunków, wysuwa się po cichu taki argument: „No cóż, załogi są zbyt mało wyrobione, zbyt łatwo ulegają demagogii, nie można pozwolić na pełną demokrację robotniczą".

Nie jesteśmy ani utopistami, ani fantastami. Wiemy, że klasa robotnicza składa się z różnych ludzi, że szczególnie u nas, na Ziemiach Zachodnich wśród załóg jest spory odsetek robotników, którzy stosunkowo niedawno pracują w przemyśle, nie mają jeszcze proletariackiego hartu, są wrażliwi na takie czy inne hasełka i argumenty.

Np. w Fabryce Maszyn Budowlanych w Jasieniu elementy karierowiczowskie usiłowały uczynić z rady robotniczej arenę niezbyt czystych rozgrywek personalnych.

W Zakładach Metalurgicznych w Przemkowie grupa półchuliganów usiłowała terroryzować uczciwych robotników, narzucić załodze swoje przewodnictwo. Jednakże w obu tych wypadkach i w większości im podobnych tendencje te zostały rozbite, gdy odwołano się do załogi i gdy w sposób zorganizowany podjęto z nimi walkę.

W olbrzymiej większości wypadków demokracja robotnicza, odwołanie się do ogółu robotników, powiedzenie im prawdy o całości sprawy, poparte przez stanowcze wystąpienia najbardziej uświadomionych przedstawicieli załogi — jest najskuteczniejszym środkiem na wszelkie tendencje niezdrowe, demagogiczne, grupowo-egoistyczne, w gruncie rzeczy antysocjalistyczne.

Nasze załogi posiadają już sporą tradycję ofiarnego socjalistycznego budownictwa, doświadczenia walki z warcholstwem i wrogą robotą, mają w swoim składzie poważną kadrę dojrzałych, klasowo uświadomionych robotników i pracowników umysłowych. Dlatego w walce z tendencjami szkodliwymi, wstecznymi, antyrobotniczymi czynimy wszystko, by rozwijać demokrację robotniczą, jawność życia w zakładach, aktywność załóg uczestniczących w kierowaniu warsztatami pracy.

Ostatni problem — to stosunki w samej radzie, przekształcenie się prezydium w organ samodzielny, niemal niezależny od plenum rady. Ta tendencja wiąże się często ze składem socjalnym rady i ich prezydiów o przewadze pracowników umysłowych: ekonomistów, inżynierów i techników w prezydium rady czy w samej radzie.

W podobnych wypadkach przyczynę upatruje się często w niedostatecznym wykształceniu radnych lub w niewłaściwym ich doborze.

Trzeba powiedzieć wyraźnie: zdarza się, że na radnych wybiera się ludzi niewłaściwych. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby większość rady, skoro widzi, że ci radni są nieprzydatni w pracy, zwróciła się do załogi z propozycją ich odwołania. A na to nie zdobyła się dotychczas rada robotnicza w żadnym z naszych zakładów.

Jest również faktem, że szkolenie radnych jest dotąd zaniedbane, choć sprawa ta posiada pierwszorzędne znaczenie. Słusznie mówiono wiele o tej sprawie na naradzie pracowników budownictwa oraz na naradzie metalowców. Wydaje mi się, że byłoby dużym uproszczeniem, gdybyśmy bierność wielu rad, a zwłaszcza bierność radnych-robotników, tłumaczyli tylko lub głównie sprawą ich niewłaściwego wyboru lub niedostatecznego szkolenia. Wydaje mi się, że przyczyna tkwi głębiej — w wadliwym funkcjonowaniu rady, w niedostatku demokracji robotniczej w radzie.

Radny - robotnik będzie dobrym członkiem rady, kiedy będzie chodziło o odwołanie się do kolegów pracy, o zasięgnięcie ich zdania, przedstawienie im problemów stojących przed przedsiębiorstwem i wysłuchanie ich opinii w tej sprawie, wreszcie o zorganizowanie ich do działania w kierunku przezwyciężenia trudności stojących przed zakładem. Natomiast stosunkowo łatwo popadnie on w bierność, jeśli praca rady będzie się sprowadzała do funkcji organu ekonomiczno-technicznego, radzącego przy dyrekcji, tym bardziej zaś — jeśli będzie próbowała zastępować dyrekcję w operatywnym kierowaniu zakładem.

Nic dziwnego, że w takich wypadkach cała działalność rady koncentruje się w prezydium, złożonym przeważnie z pracowników umysłowych. Dlatego też uważam, że prezydium rady nie powinno mieć prawa podejmowania uchwał, a główne jego zadanie powinno polegać na przygotowaniu posiedzeń rady, projektów uchwał, a po ich powzięciu — na kontroli ich wykonania.

* *
*

Niemal wszystkie załogi naszych przedsiębiorstw wygospodarowują fundusz zakładowy. Część funduszu w niektórych przedsiębiorstwach rozdzielono w końcu ub. r. w formie zaliczek. W najbliższym czasie przystąpimy do ostatecznego rozliczania funduszu i wypłaty wszystkim, którzy zasłużyli, ich udziału. Zasady podziału — to sprawa bardzo ważna. Od prawidłowego rozwiązania tego problemu zależy, czy fundusz zakładowy stanie się bodźcem do lepszej pracy w roku bieżącym, czy też hamulcem, czynnikiem demoralizującym.

Niektórzy chcieliby dzielić część funduszu zakładowego przeznaczonego na tzw. 13 pensję w ten sposób, by każdy pracownik otrzymał jednakową sumę. Takie poglądy są oczywiście niesłuszne i szkodliwe. Różni pracownicy wnieśli przecież różny wkład w wypracowanie wyników gospodarczych fabryki.

Większość przedsiębiorstw naszego województwa w swoich regulaminach podziału funduszu zakładowego przyjęła zasadę, że przy podziale należy się oprzeć na płacach podstawowych każdego pracownika.

Np. rada robotnicza w „Polskiej Wełnie" po wstępnym przedyskutowaniu problemu powołała komisję, która wnikliwie zbadała całą sprawę, przeprowadziła szereg rozmów i w końcu opracowała projekt regulaminu podziału funduszu zakładowego. Projekt przewiduje, że w zasadzie każdy pracownik ma prawo uczestniczenia w funduszu zakładowym wypracowanym przez załogę.

Kto pracował więcej i kto pracował wydajniej, otrzyma większą sumę od tych, którzy osiągnęli gorsze wyniki.

Premie nie przysługują tym, którzy ze swej winy wykonują zadania akordowe w stosunku niższym niż 85%, oraz bumelantom, naruszającym w jaskrawy sposób uchwalony przez załogę w roku ubiegłym regulamin pracy lub opuszczającym bez usprawiedliwienia więcej niż 3 dni w roku. Za naganę, zgodnie z regulaminem pracy, przewiduje się potrącenie 10 proc. premii. Dobrze się stało, że projekt oddany został pod rozwagę całej załogi. Na zebraniach wydziałowych przy wysokiej frekwencji toczyły się zażarte dyskusje nad regulaminem, w wyniku czego wprowadzono szereg poprawek.

Tak np. uznano za niesłuszną propozycję całkowitego wyłączenia okresu urlopów macierzyńskich i postanowiono zaliczyć ten okres za 50 procent.

Wydaje mi się, że jest to przykład pouczający i bardzo charakterystyczny. Uczy on nas, po pierwsze, że zajmowane przez naszą partię stanowisko, przeciwne „urawniłowce" w podziale funduszu zakładowego, jest słuszne, że rzekomo równy podział w istocie rzeczy nie daje dobrych wyników, że ludzie świadomi powinni popierać nasze stanowisko, bronić go przed demagogią i warcholstwem. Uczy on również, że nie należy w tej sprawie narzucać załogom nawet najskuteczniejszych rozwiązań, jeżeli z jakichś konkretnych przyczyn nastroje wśród pracowników nie pozwalają na świadome przyjęcie tego rozwiązania. Jest to znowu sprawa praworządności, sprawa samorządu, sprawa demokracji robotniczej.

Nie wolno szczędzić wysiłków, aby przekonać załogi we wszystkich tych sprawach, ale jeśli gdzieś, w jednym czy kilku poszczególnych wypadkach, to się nie uda, załoga musi zrozumieć to na własnym doświadczeniu.

* *
*

Wyniki osiągnięte przez nasze zakłady pracy mogłyby być o wiele większe, gdyby również u nas, na Ziemi Lubuskiej, nie występowały dwa wysoce szkodliwe zjawiska, stanowiące w chwili obecnej problem ogólnopolski.

Mam na myśli sprawy nadmiernej absencji oraz bumelanctwa z jednej i przerostów zatrudnienia z drugiej strony. Nie mamy w naszym województwie poważnych nadwyżek siły roboczej, jakiejś większej liczby ludzi poszukujących pracy. Wręcz przeciwnie — moglibyśmy zatrudnić sporo dodatkowych robotników i pracowników umysłowych, zwłaszcza siły wykwalifikowane, fachowe. Mimo to w wielu naszych zakładach, zwłaszcza większych, mamy pewną liczbę pracowników zbędnych, utrzymywanych nie tyle z potrzeby, ile ze względów ogólnospołecznych, a nieraz po prostu przez kumoterstwo. Dotyczy to nie tylko administracji czy wydziałów pomocniczych, jak sądziliśmy dotąd, ale także pewnej liczby robotników produkcyjnych. Czy robotnicy ci nie mogliby znaleźć pracy w innych zakładach, gdzie byliby w pełni wykorzystani? Oczywiście, mogliby. Równocześnie bowiem wiele naszych zakładów może zaangażować dodatkowych robotników, ale nie może ich znaleźć.

A przecież bardzo często można zapobiec takiemu stanowi rzeczy przy pomocy planowej akcji, która przynosi pożytek zakładowi pracy, bynajmniej nie narażając na szwank interesów poszczególnych pracowników.

W Żarach np. mamy taką sytuację, że z jednej strony Żarskie Zakłady Przemysłu Wełnianego wykazują wyraźne przerosty zatrudnienia zarówno w administracji, jak i w produkcji, z drugiej zaś zakłady lniarskie, nie mogąc na miejscu znaleźć robotników, sprowadzają ich aż z rolniczych powiatów Rzeszowszczyzny, powiększając przez to trudności mieszkaniowe i zaopatrzeniowe powiatu. Podobnie przedstawia się również sprawa w niektórych zakładach zielonogórskich i gorzowskich.

Ze sprawą przerostów wiąże się ściśle problem nieusprawiedliwionej absencji, osłabienia socjalistycznej dyscypliny pracy, wreszcie wzrostu absencji chorobowej.

Mieliśmy w latach 1956 i 1957 falę naruszeń socjalistycznej dyscypliny pracy. Zniesienie przepisów karnych za takie naruszenia wywołało u niektórych mniej świadomych robotników wrażenie, że obecnie można sobie pozwolić na „bumelki". W większości naszych zakładów mieliśmy duży wzrost nieusprawiedliwionej absencji w ostatnim kwartale 1956 r. i wszędzie, w miarę wprowadzania przez rady nowych regulaminów pracy, ta fala spadała, by w ostatnim kwartale ub. r. osiągnąć poziom najniższy od połowy 1956 r.

Ten przebieg wypadków dowodzi, że *można opanować bumelanctwo przy pomocy środków ekonomicznych i wychowawczych, bez odwoływania się do sądów i milicji.*

Sądzę, że w chwili obecnej nastroje załóg sprzyjają stanowczej walce z bumelanctwem. Bumelant niejednokrotnie uderza bezpośrednio po kieszeni swych kolegów przy warsztacie. Zmniejsza produkcję zakładu, wnosi nieporządek, zawsze przecież kosztowny, do przebiegu procesów produkcyjnych. Przez to pogarsza wyniki gospodarcze zakładu, zagraża funduszowi zakładowemu i premiom za wykonanie planu.

W zakładach, gdzie jeden wydział przejmuje produkcję drugiego, gdzie

obrabiany przedmiot przechodzi od jednego do drugiego stanowiska — jeden bumelant obniża akordowy zarobek całego zespołu roboczego.

Rady robotnicze na naszym terenie podjęły walkę z nieusprawiedliwioną absencją już dawno i osiągają niezłe wyniki.

W niektórych kopalniach węgla, a także w zielonogórskim „Zastalu", rady robotnicze powzięły uchwały upoważniające administrację do zwalniania niepoprawnych i złośliwych bumelantów.

Jest to przykład godny naśladowania. Jeśli ktoś nie szanuje pracy, zakład pracy nie powinien szanować i jego. Przypuszczam, że zastosowanie tego rodzaju sankcji wobec osobników o wyraźnie złej woli przyczyni się do otrzeźwienia również tych, którzy idą na „bumelki" z lekkomyślności, z ulegania osobliwej „kawalerskiej modzie".

Istnieje jednak również problem drugi. Problem absencji formalnie usprawiedliwionej, tzw. chorobowej. W ostatnim roku absencja ta wzrosła gwałtownie, a jeszcze bardziej zwiększyły się wypłaty z tego tytułu.

Liczba dni zasiłkowych przypadających na jednego ubezpieczonego wynosiła u nas w województwie:

w drugim kwartale 1956 r. — 1,6,
w drugim kwartale 1957 r. — 2,2.

Nie ma żadnych umotywowanych powodów do tego rodzaju wzrostu zachorowalności. Trzeba go przypisać przede wszystkim różnym formom symulacji i półsymulacji, naciskowi elementów bumelanckich na lekarzy, felczerów itp.

Należy stwierdzić, że ten wzrost uległ zahamowaniu w trzecim kwartale ub. r. Liczba dniówek zasiłkowych spadła do 2,0, co jednak jest jeszcze znacznie więcej aniżeli w analogicznym kwartale roku poprzedniego.

W ostatnim kwartale 1957 r. na wzrost zachorowalności wpłynęła poważnie epidemia grypy. W br. nastąpił pewien spadek zachorowalności, choć odsetek dni zasiłkowych utrzymuje się jeszcze na dosyć wysokim poziomie. Dlatego też z uznaniem załóg spotkało się stanowisko rad robotniczych, które stanowczo przeciwstawiają się tendencjom do dalszego premiowania symulantów, wypłacania zasiłków chorobowych tym, którzy czas swej rzekomej choroby używają na „fuchy", na roboty we własnym gospodarstwie czy obijanie się po mieście.

Kilka słów o wzajemnych stosunkach między radami robotniczymi a władzami nadrzędnymi. Na ten temat można by napisać całe tomy, zwłaszcza na temat tego, ile uprawnień przewidzianych w uchwałach Rady Ministrów faktycznie dotarło do przedsiębiorstw, a ile z nich zatrzymano po drodze w centralnych zarządach lub też tak obwarowano dalszymi instrukcjami lub zarządzeniami, że w istocie nie posiadają praktycznego znaczenia.

Niejedna rada robotnicza i niejedna dyrekcja naszych zakładów ma w związku z tym wiele niepotrzebnych kłopotów.

Wydaje się — bez przesady można to stwierdzić — że w wielu centralnych zarządach pomimo zwiększenia uprawnień zakładów nie nastąpiły istotne zmiany w funkcjach przez nie sprawowanych, i w stylu pracy.

Stosunki, jakie wytworzyły się między zakładami a niektórymi centralnymi zarządami, potwierdzają, że reforma jest tu niezbędna.

O realizacji nowej polityki partii na wsi

(Z doświadczeń działaczy terenowych)

W pierwszych dniach stycznia br. Ośrodek Kursów Partyjnych Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR zorganizował wśród słuchaczy ankietę na temat: „Jak realizowaliśmy nową politykę partii na naszym terenie?" Spośród około 120 prac na ten temat, zamieszczamy poniżej kilka wybranych wypowiedzi, które — w naszym przekonaniu — zainteresują naszych czytelników, a także pozwolą zorientować się w metodach przezwyciężania trudności związanych z wcielaniem wytycznych nowej polityki rolnej

RED.

ANTONI JURIEW

członek KP PZPR
w Nowym Dworze
woj. gdańskie

NA ŻUŁAWACH

Ostatnie dwa lata pracowałem w powiecie nowodworsko-gdańskim, na terenie Żuław. Znane są one nie tylko w województwie gdańskim z żyzności gleb. Specyfika tego obszarowo niedużego rejonu (niewiele ponad 200.000 ha) polega głównie na tym, że położony on jest w swej większości poniżej poziomu morza. Obejmuje ziemię niedawno wydartą morzu, bardzo urodzajną madę. Ale trudne warunki klimatyczno-glebowe, wymagające wielu umiejętności, wysiłku fizycznego, terminowości i specjalnego sprzętu, czynią gospodarkę na tym terenie kłopotliwą. Kapryśne stosunki klimatyczne, stałe błota itp. ujemnie wpływają także na stan zdrowotny ludności.

Wysoce złożona struktura ludności wsi tego rejonu, z jej różnorodnymi zaletami i wadami, stwarza niejeden dodatkowy kłopot w realizacji programu partii.

Obraz byłby dalece niepełny, gdyby go nie uzupełnić powszechnie znanymi błędami polityki i praktyki w rolnictwie. Na Żuławach błędy te wytworzyły odmienne, specyficzne skutki. Oto najważniejsze z nich:

2-krotne błędne, niesłuszne decyzje co do obszaru większości gospo-

darstw chłopskich — mikołajczykowskie 20—40 ha oraz późniejsze poregulacyjne 6—8 ha.

Decyzja z lat 1949—1950, według której Żuławy miały być tzw. „spichlerzem Polski", pociągnęła za sobą łańcuchową reakcję następstw. Przekreślono od wieków ukształtowany tam (praktycznie przecież wypróbowany) kierunek gospodarki hodowlanej — ze wszystkimi konsekwencjami, co przynosiło niezwykle ujemne skutki.

Na siłę w przeszłości forsowane obciążenia gospodarstw w postaci przymusowych dostaw zboża i ziemniaków (nie dotyczy to obciążeń podatkowych, obowiązkowych dostaw mleka i innych powinności) zwichnęło kierunki rozwojowe gospodarstw chłopskich, pogłębiło i tak groźną sytuację w zagospodarowaniu Żuław, wytwarzając nastroje tymczasowości i lekceważenia. Na marginesie kilka charakterystycznych cyfr: obciążenie wszystkich gospodarstw chłopskich w powiecie przed dwoma jeszcze laty w zakresie dostaw zbóż wynosiło ponad 260 kg na każdy hektar. Jeśli się uwzględni, że pod zbożowymi każdy chłop miał 2—3 ha, to plon z 1—1,5 ha w całości musiał być sprzedany państwu. Sprawy te zaostrzały i pogłębiały bardzo poważne wady (trudno to nazwać błędami) tzw. klasyfikacji społecznej.

Ustalenie się w latach 1950/1951 „politycznej" praktyki przebudowy ustroju rolnego wprawdzie doprowadziło do powstania 23 spółdzielni produkcyjnych na 40 wsi w powiecie, ale jako produkt uboczny dało corocznie średnio około 150 ucieczek z gospodarstw oraz całkowity spadek jakiegokolwiek zainteresowania chłopa stanem swojej zagrody, budynków gospodarczych czy uprawą gleby.

Nierozwiązanie w poprzednim okresie problemu opałowego, połączenie zaopatrzenia w opał z systemem kontraktacji trzody wprowadziło na teren Żuław jej stosunkowo masową hodowlę, oczywiście w dużej mierze kosztem bydła, a co za tym idzie zwiększenie uprawy ziemniaków przy śmiesznie niskich plonach.

Do tego wszystkiego można by jeszcze dodać fakt spalenia wierzb chroniących złożony system rowów melioracyjnych i rozbiórki oraz spalenie wszystkich płotów oraz dużej liczby zabudowań.

Jest to zaledwie kilka, może nienajważniejszych faktów ilustrujących kłopotliwą sytuację gospodarczą, no i oczywiście polityczną, okresu przedpaździernikowego w rolnictwie na Żuławach. Całkowicie pominąłem sytuację w PGR, gospodarujących na 50% areału całego powiatu. Jest to temat sam w sobie złożony, wymagający poważnego opracowania.

Dla ilustracji jeszcze kilka charakterystycznych danych: łączny wymiar podatku gruntowego chłopów indywidualnych rocznie wynosi około 12 milionów zł; taką mniej więcej sumę złotych mieszkańcy powiatu (przeważnie chłopi) wydawali rocznie na wódkę, na cele inwestycyjne w gospodarstwach około 2500—3000 zł, głównie z kredytów państwowych. Na 3000 gospodarstw chłopskich ponad 600 posiada motocykle, ponad 2000 radioodbiorniki. Pogłowie koni z roku na rok maleje. W okresie lat 1952—1956 co szósty chłop był karany za niewywiązywanie się z obowiązkowych dostaw. To chyba wystarczy!

W takiej mniej więcej sytuacji gospodarczej i politycznej zastał nas Październik, później — wspólna uchwała KC PZPR i NKW ZSL o zasadach

nowej polityki rolnej. Co ciekawsze: uchwale nie towarzyszyły przepisy ani instrukcje (a do nich byliśmy przyzwyczajeni). Życie nagliło do czynu.

Październikowa — jak sądzę — reakcja chłopow, podobna chyba w całym kraju, była jednolita — choć w naszych warunkach bardzo złożona. Przyczyny tej złożoności tkwią również, a może i głównie w strukturze społecznej ludności, jak i w fakcie zamieszkiwania na terenie powiatu kilkunastu b. obszarników, a w jednej wsi kilkunastu b. wyższych oficerów (dziś chłopi) armii przedwrześniowej. Dość powszechna opinia, sztucznie i celowo urobiona, że główna wina za błędy przeszłości spoczywa na władzach miejscowych — stworzyła przy braku ofensywnej postawy z naszej strony dodatkowe trudności. W łonie zaś samej partii na wsi mieliśmy dość ostrą opozycję polityczną, i to z dwóch stron. Kierunek dogmatyczny utrudniał poczynania atakując nową politykę. Niektórzy „październikowcy" podnosili larum, że za mało, że się proces postępu hamuje itp. Najwięcej jednak kłopotów mieliśmy z prawicą, która „pogłębiając proces demokratyzacji" próbowała również wygrywać walkę o władzę.

Wszystko to spadło na barki nie wyszkolonej i nie przygotowanej kadry pracowników Powiatowego Zarządu Rolnictwa i rad narodowych. W tym okresie nie było jakiejkolwiek pomocy ze strony Wojewódzkiego Zarządu Rolnictwa, jak i oświetleń politycznych zachodzących szybko i często żywiołowo wydarzeń.

Stanęły przed nami (mam na myśli — komitet powiatowy PZPR, radę narodową i jej prezydium) poważne problemy do rozwiązania.

Oto kilka przykładów:

Stanął problem podziału około 8000 ha gruntów państwowych, które musiały być włączone do produkcji. Pęd do podziału ze strony chłopów był bardzo duży. Obok tego zadania należało natychmiast podjąć sprawę podziału ziemi i majątku pospółdzielczego między b. członków tych spółdzielni. Wagę oraz złożoność tych dwu zadań łącznie zrozumieć może tylko ten, kto w rolnictwie pracował. A przecież mowa jest tylko o dwu wybranych spośród dziesiątków wysuwających się w tym czasie problemów.

Przy rozwiązaniu tych problemów stanęliśmy wobec alternatywy: albo podjąć się przeprowadzenia prac z aparatem powiatowej służby rolnej i w związku ze słabością kadr w PZR być przygotowanym na przedłużenie tej akcji i popełnienie niejednego błędu, a co za tym idzie na pielgrzymki chłopów do budynków prezydium PRN, albo przeprowadzić je rękoma samych chłopów, pod naszym kierownictwem i przy czynnej pomocy służby rolnej. Ta druga metoda wymagała przekazania uprawnień do podejmowania decyzji gromadzkim radom narodowym. Dawało to nam możliwość zajęcia się również innymi ważnymi sprawami. Życie zmusiło nas (choć nie mieliśmy upoważnienia ustawowego) do przekazania GRN prawa *decydowania* (a nie opiniowania) podziału gruntów PFZ w ramach tzw. akcji upełnorolniania, jak również regulowania innych spraw z tym związanych. Skutki tego faktu były bardzo złożone. Jeżeli przedtem wiele GRN nie zbierało się po kilka miesięcy na sesję, to po przekazaniu im uprawnień w okresie 2—3 miesięcy nie było gromady, a w niej GRN, która by nie zwołała dwóch sesji w ciągu miesiąca. Wcale nie odosobnione były wypadki, że sesje trwały po 2 dni.

Z przykładów tych można wyciągnąć ciekawe wnioski. Czy popełniono błędy? Oczywiście, tak! Ale popełniono ich na pewno dużo mniej i znacznie mniejszej wagi, aniżeli popełnilibyśmy wówczas, gdybyśmy chcieli roz-

wiązać to zadanie przy pomocy aparatu powiatowego. Jakie błędy głównie się zarysowały? Tu i ówdzie przechwycił kawał ziemi chłop, który nie bardzo na to zasługiwał; dostali również ziemię (wywalczyli ją) robotnicy mieszkający we wsiach, w niektórych wypadkach nawet ponad 1 ha, rzemieślnicy, rybacy, a nawet urzędnicy.

Podział tej ziemi między chłopów naszego powiatu wytworzył nową sytuację ekonomiczną. Zamiast typowego dawniej gospodarstwa 6—8 ha mamy obecnie gospodarstwa o powierzchni przeciętnie 9—12 ha z bardzo nielicznymi odchyleniami od tej normy.

Warunki klimatyczno-glebowe Żuław mają to do siebie, że gospodarstwo poniżej 8 ha z wielu względów jest mało opłacalne i trudne do prowadzenia. Np. w takim gospodarstwie chłop jednym koniem nie może obrobić swego gospodarstwa, a utrzymywanie dwóch uniemożliwia rozwój hodowli bydła. Z drugiej zaś strony gospodarstwo o powierzchni przekraczającej 15 ha, przy obecnym poziomie mechanizacji gospodarstw chłopskich, nie może być przez średniej wielkości rodzinę chłopa obrobione bez wynajmowania robotnika sezonowego. Rezerw siły roboczej nie ma. Stąd też nasze wnioski co do ustalenia przeciętnej wielkości gospodarstwa rolnego na Żuławach uzyskały aprobatę Ministerstwa Rolnictwa.

Na posiedzeniach egzekutywy KP PZPR czy posiedzeniach prezydium PRN zadawaliśmy sobie niejeden raz pytanie — jak przywrócić prawidłowy system gospodarowania na Żuławach?

Powiat nowodworsko-gdański jest jednym z 4 powiatów na Żuławach. W każdym powiecie kierownictwo w swoisty sposób rozwiązywało te same problemy. Postanowiliśmy zaproponować naszym „sąsiadom" wspólne działanie. Wysunęliśmy koncepcję zorganizowania szerokiej narady z chłopami tam osiadłymi na temat: co i jak robić, aby szybciej odbudować to, co jest konieczne, aby dźwignąć rolnictwo, ustalić prawidłowe kierunki jego rozwoju. Tak zrodziła się myśl zwołania ogólnożuławskiego „sejmiku". Bez potrzeby przeceniania wartości czy znaczenia tego „sejmiku" trzeba z całym naciskiem podkreślić, że okres poprzedzający jego zwołanie dał bardzo dużo dla rolnictwa żuławskiego. Pomógł on m. in. rozwiązać kwestię opału na Żuławach, przeprowadzić regulację stosunków własnościowych, ustalić konkretne perspektywy rozwojowe tego terenu itp. Wytworzył całą masę uwag przyczyniających się do rozwiązania szeregu kwestii ubocznych, społeczno-ludnościowych, kultury regionalnej itp.

O „sejmiku" nie mam powodu dużo pisać. Dostateczną ilość miejsca poświęciła mu cała prasa krajowa. Jego pozytywną ocenę dało jedno z plenarnych posiedzeń Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Przejdę teraz do omówienia niektórych rezultatów nowej polityki rolnej na terenie Żuław. Kolejność ich wyliczenia nie koniecznie ma świadczyć o ich wadze. Nie wszystkie bowiem są dziś widoczne i nie wszystkie — rzecz oczywista — do pozytywnych zaliczone być mogą.

Do najbardziej znamiennych skutków nowej polityki rolnej zaliczyć chyba należy dziesiątki przykładów powrotu na wieś chłopów-„uciekinierów". Wielu z nich z przyczyn zasadniczych gospodarstw opuszczonych otrzymać nie mogło, lecz mieliśmy wypadki (a to dla Żuław coś znaczy!) próśb o przydział choćby samej ziemi, z deklaracją podjęcia samodzielnej — przy kredytowej pomocy państwa — budowy zagród. Muszę dodać przy tym, że rok 1957 był naprawdę pierwszym rokiem poważnego ruchu remontowo-

budowlanego na wsi. Dość wspomnieć, że około 30% wszystkich gospodarstw podjęło prace budowlane lub remontowe.

Świadomość wzrostu stabilności na nadanym gospodarstwie dyktuje chłopom potrzebę podjęcia wysiłku (na pewno dość długo trwającego) dla ratowania budynków gospodarczych i mieszkalnych. Żuławy przecież do 1946 r. znajdowały się pod wodą. A okres 12 lat charakteryzował się brakiem dostatecznej a ściślej mówiąc — brakiem jakiejkolwiek troski o budynki. Musiało to więc przynieść daleko idące szkody.

Ilustrować to może drobny szczegół: jeśli w 1955 lub na początku 1956 r. trudno było znaleźć zagrodę we wsi posiadającą płot drewniany, to dziś obok naprawionej obory, budynku czy szopy wyrastają nowe płoty.

Dalszym i znamiennym przecież dowodem postępującej stabilizacji gospodarki rolnej na Żuławach są dość liczne przykłady odmiennej niż przed kilkoma jeszcze laty postawy samych chłopów. Znam wypadki, że chłopi uzyskane pieniądze ze sprzedaży w Polsce centralnej 1—2 ha ziemi przeznaczyli na jednorazowe spłaty należności Państwowego Funduszu Ziemi za gospodarstwo na Żuławach. Świadczy to o daleko idącym zaufaniu chłopów do gwarantowanej przez państwo własności ziemi.

Rzuca się w oczy to, że chłopi w głównej mierze swoje wydatki na zakupy lokują w materiałach budowlanych lub inwestycyjnych, szczególnie w maszynach i sprzęcie rolniczym. To nie przypadek, że chłopi nabyli z 4 zlikwidowanych GOM różnego rodzaju sprzętu i maszyn rolniczych za przeszło 1.200.000 zł. Nie będę komentował przykładów „utarczek" z tym związanych, ani „kantów" czy błędów popełnionych w toku likwidacji GOM. Mówię o tym jako o przykładzie ilustrującym zachodzące przemiany. Nie znam liczby maszyn i sprzętu zakupionych ponadto z PZGS. Sądzę jednak, że wartość zakupionych w tym roku maszyn na pewno nie jest mniejsza od sumy poprzedniego roku. A przecież odnosi się to tylko do 3000 gospodarstw.

Nie jestem w stanie w ramach tej wypowiedzi wyliczyć dziesiątków innych zjawisk i przykładów świadczących o poważnej aktywności chłopów w samorządnych organizacjach chłopskich, w trosce o mienie gromadzkie, drogi, szkoły itp.

Wyniki produkcji rolnej pierwszego popaździernikowego roku, choć lepsze niż w poprzednich latach, same przez się nic jeszcze nie mówią.

Toć to mamy za sobą zaledwie jeden rok gospodarczy w nowych warunkach. A w ogólnym bilansie gospodarki rolnej powiatu nastąpiły już poważne zmiany i przesunięcia. Wspomnę tylko o kierunku tych zmian — i to tylko bardziej charakterystycznych. Wyraźnie w gospodarce chłopskiej wzrasta pogłowie bydła, zmniejsza się hodowla trzody. Więcej uprawia się roślin przemysłowych (pracochłonnych), ogranicza uprawę ziemniaków i zbożowych. Zwiększa się ilość użytków zielonych, przestały występować w ewidencji odłogi, choć w niektórych PGR mamy jeszcze niemało ziemi słabo zagospodarowanej.

Wymieniłem kilka charakterystycznych przykładów rezultatów nowej polityki rolnej w powiecie. Nie oznacza to jednak wcale, że mamy do czynienia tylko ze skutkami pozytywnymi. Ujemnych jest też dużo. Wynikają one jednak nie z polityki, lecz w głównej mierze z naszej i nie naszej praktyki.

Wymienię tylko niektóre, moim zdaniem, niepokojące zjawiska.

Nie tylko chyba w naszym powiecie wystąpiło zjawisko znacznego

... i stosowania nawozów sztucznych. Nie w nowej cenie ... tego przyczyna. Jej źródeł szukać należy w nie... agronomicznej, jak również w tolerowaniu i dawa... plotce, że „jeśli chłopi będą się wstrzymywali ... będzie musiał cenę zmienić". Zresztą nosicieli „eko... nieopłacalności stosowania nawozów sztucznych ... wśród średniego aktywu. Niedawno na jednym z po... PK ZSL b. wiceprezes tego komitetu wystąpił z wręcz ... i szerokim uzasadnieniem nieopłacalności stosowania ...

... tendencje oczywiście nie mają charakteru powszechnego. ... się liczyć.

... wiele hamulców i przeszkód stojących na drodze dalszego ... jego produkcyjności, które trzeba zaliczyć bezwzględnie ... Mam tu na myśli przede wszystkim sprawę regulacji ... i naukowej, gleboznawczej klasyfikacji grun... zadanie to zostało podjęte i jest poważnie zaawansowane, ... realizacji w stosunku do potrzeb jest raczej zbyt po... rozwój.

... o samorządzie chłopskim.

... rozwój samorządu chłopskiego jest gwarantem chłopskiej ... zapewniającym znacznie szersze możliwości rze... w rządzeniu państwem. Jednoroczna praktyka naszego ... niezbyt bogata w doświadczenia, pozwala na takie uogólnione ... To że idea samorządu chłopskiego może niezbyt u nas ... powinno specjalnie nas przerażać. Pamiętać bowiem trzeba, ... wielu nabitych „guzach", nawet „na zimne wolą trochę po... jednak, a jest ich dziś ponad 400 (na 3000 ogółem), którzy ... zrzeszeń i kółek zgłosili, swoim przykładem na pewno nie... przyciągną pozostałych. Prawda, że jest jeszcze dużo ma..., że jest wiele kłopotów organizacyjnych, że nie wiadomo ... przede wszystkim wziąć, że to, co istniało długie dziesiątki lat, ... kło, trzeba w ciągu zaledwie roku lub dwu lat odbudować. Już ... konieczność i to bardzo pilną aktywniejszej, powiedziałbym, ... konkretnej pomocy ze strony naszej partii i ZSL dla samorządu ... Chłopi na pewno dadzą sobie radę z kombinatorami, ale im ... im w tym pomożemy, tym większy będzie ich szacunek dla nas.

... najważniejszą sprawą jest m. in. odpowiednia konserwacja ... sprawnego funkcjonowania systemu melioracyjnego. Od roz... tego zagadnienia w decydującej mierze zależy dalszy, szybszy roz... rolnej — i to historycznie ukształtowanej. Na nic się nie ... pobożne życzenia. Trzeba przy pomocy państwowej rozpocząć (chło...) organizację polderowych spółek wodnych, zgodnie zresztą ... wolą „posłów" Ziemi Żuławskiej wyrażoną na I Sejmiku ...

... kilka o mechanizacji rolnictwa w powiecie. Żuławy, jak żaden chyba ... rejon Polski, nasycone są wielką ilością różnego rodzaju sprzętu ... W tym jednak tkwi cały problem, powiedziałbym, jakaś tragi... W powiecie mamy przeszło 400 traktorów różnych typów. Na ... 100 ha przypada traktor. Obok tego mamy około 15 kombajnów

zbożowych radzieckich i węgierskich. Jest cała masa innego sprzętu towarzyszącego. Cóż z tego, kiedy warunki glebowe i klimatyczne uniemożliwiają wykorzystanie tego kapitału. Trzeba posłuchać, co mówi robotnik PGR, co mówi chłop o jakości i wartości użytkowej tego sprzętu na Żuławach. Czytający te uwagi może mnie posądzić o „czarnowidztwo". Wątpiących zapraszam do odwiedzin nowodworskiego POM lub któregokolwiek chłopa w powiecie. Wystarczy, aby 3—4 dni popadał deszcz, a wtedy nie ma mowy, aby „Ursusem" czy „Zetorem" wyjechać w pole. Częste na jesieni są obrazki wyciągania traktorem traktora. Jeśli tak jest z traktorami, to nie potrzeba chyba opisywać historii ze sprzętem towarzyszącym. Nowodworski POM, i nie tylko zresztą on, może dziś wypełnić kilka ładnych wagonów maszynami i sprzętem przydzielonym dla Żuław, których tam wcale nie można wykorzystać. Obawiam się, że niewielka byłaby jego użyteczność również na lżejszych glebach. Skierowanie na Żuławy nieodpowiednich typów traktorów stworzyło poważny problem do rozwiązania. Produkcja odpowiedniego sprzętu i maszyn dla Żuław lub ich import jest rzeczą niezmiernie pilną. Ten postulat Żuławian musi znaleźć jakieś możliwie szybkie rozwiązanie.

Nie mogę pominąć kwestii spółdzielni produkcyjnych. Pozostało ich w powiecie zaledwie 3 — i to raczej słabsze, najpóźniej zorganizowane. Po raz pierwszy gospodarują bez „zastrzyków" państwowych, dając sobie stosunkowo nieźle radę. Istnieją dobre perspektywy ich rozwoju. Przetrwały najtrudniejszy okres wręcz fanatycznej nagonki z klątwami włącznie. Ludzie to wszystko widzą i coraz częściej dochodzą do przekonania, że można współżyć ze spółdzielniami. I choć słuszna idea spółdzielcza, zdewaluowana praktyką przeszłości, nierzadko opluwana rok temu, jest ideą bliską przeciętnemu chłopu, to jednak o zakładaniu nowych gospodarstw zespołowych na razie nikt nie myśli. Sądzę na podstawie praktyki, że z kwestią spółdzielczości produkcyjnej trzeba na razie poczekać. Nie oznacza to „zawieszenia jej na kołku", lecz że z umiarem i rozsądkiem należy popularyzować dorobek istniejących, udzielać im dalszej pomocy.

Czy można na podstawie tego, co napisałem, wyciągnąć jakieś ogólne wnioski z atmosfery politycznej istniejącej na naszej wsi? Chyba tak. Chłop poczuł się gospodarzem nie tylko w swej zagrodzie, ale w gromadzie i powiecie. Dał temu wyraz w ostatnich wyborach do rad narodowych. Ale to wszystko nie przebiega tak gładko w szczegółach, jak by można sądzić po pewnych bilansach.

Atmosferę polityczną kształtują, bo kształtować muszą, nasza partia i bratnie Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. To znaczy żywi ludzie tam działający. A to różnie, bardzo różnie nieraz wygląda. Nie będę opisywał wielu przykładów drobnych często i nawet na błahym tle powstałych zadrażnień lub różnic zdań, które powodowały stan daleko idącego napięcia politycznego. A chłopi nie należąc w swej większości ani do partii, ani do ZSL reagują na to często w swoisty sposób. Ale reagują — to rzecz pewna. Czy takie spięcia były? Ba, było bardzo dużo. Są i będą — to są rzeczy nieuniknione. Życie jest pełne konfliktów i sprzeczności. Jak jednak ułożyć stosunki między głównymi siłami politycznymi działającymi na wsi, aby było ich najmniej, i jeśli już nie można ich uniknąć, to aby interes ogólnospołeczny, socjalistyczny nie cierpiał? Tych trudnych umiejętności trzeba uczyć się i nam, i naszym kolegom z ZSL.

EDMUND PŁAŻEWSKI

dyrektor Centrali Spółdz. Ogrodn.
Okręg Bydgoszcz

UWAGI Z WOJEWÓDZTWA BYDGOSKIEGO

Najlepszym dowodem słuszności nowej polityki rolnej jest wzrost wydajności z ha i hodowli. Odłogi, które rzekomo likwidowano corocznie, a które faktycznie wzrastały, lecz były ukrywane, znikły w ciągu jednej wiosny. Zasiewy wiosenne mimo braku nasion zostały wykonane sprawnie, w terminie i należycie, bez organizowania specjalnej „akcji". Z chwastami prowadzono walkę bez pomocy ekip z miast. Plony zostały zebrane mimo wybitnie nie sprzyjającej pogody, gdyż od połowy lipca do października padały deszcze. Chłopi mówili: „Gomułka okazał się najlepszym agronomem".

Wieś zaczęła się wreszcie budować, stawiać płoty wokół zagród oraz zakładać sady. Jeżeli w latach ubiegłych szkółki drzew owocowych nie mogły rozprowadzić swego materiału, to jesienią 1957 r. zabrakło drzewek. W woj. bydgoskim poważny udział w rozprowadzaniu materiału szkółkowego wzięły spółdzielnie ogrodnicze, które sprzedały chłopom około 50 tys. drzewek i 15 tys. krzewów owocowych. Młodzież wiejska — po raz chyba pierwszy po wojnie — przeprowadziła u nas konkurs zakładania sadów i rozprowadziła około 2 tys. drzewek. Bardzo dobrze się stało, że reaktywowano spółdzielczość ogrodniczą, gdyż GS sprawę warzyw i owoców traktowały tylko marginesowo, a jest to odcinek ważny. Pod uprawami warzyw w kraju znajduje się zaledwie ok. 3% całego areału ziemi ornej, natomiast wartość produkcji stanowi 10% ogólnej wartości produkcji roślinnej. Spółdzielczość ogrodnicza niewątpliwie przyczyni się do rozwoju produkcji warzyw i owoców, tylko trzeba jej jeszcze stworzyć bardziej korzystne warunki, np. stworzyć możliwości prowadzenia sklepów detalicznych, aby towar od producenta mógł trafić do konsumenta najkrótszą drogą. Zainteresowanie producentów spółdzielczością ogrodniczą jest duże. Spółdzielnie ogrodnicze w ciągu 6 miesięcy swej działalności nie tylko zahamowały wzrost strat, jakie poprzednio ponoszono, ale wypracowały znaczną akumulację.

Rosnące zamiłowanie do zawodu rolnika hamuje odpływ ludzi ze wsi. Już w tym roku spółdzielnie produkcyjne nastawiają się na zakładanie inspektów i uprawę warzyw, bo więcej jest ludzi do pracy, a szczególnie młodych.

Jeśli chodzi o zwyżkę cen nawozów sztucznych, drewna, maszyn i narzędzi, to chociaż chłopi narzekają, że towary te są drogie, nie trudno jest im wyjaśnić, skoro się poda i wyliczy, że również podniesiono ceny zboża i ziemniaków z obowiązkowych dostaw, zniesiono obowiązkowe dostawy mleka itd. i że zmiana cen jest wstępem do ogólnej regulacji cen.

Już w okresie zimy 1956/57 r. na wsi woj. bydgoskiego zaczęły samodzielnie powstawać liczne kółka rolnicze stawiające sobie szerokie, choć nie zawsze konkretne, zadania. Obok kółek rolniczych powstawały na wsi różnego rodzaju organizacje branżowe. Inicjatywa jest elementem cennym, ale w dziedzinie organizacji branżowych powstało tak dużo różnych form i idei, że wymagają one objęcia ich pewnymi ramami. Uważam, że tylko niektórym organizacjom branżowym można przyznać osobowość prawną, np. pszczelarzom, hodowcom drobnego inwentarza itp. Moim zda-

niem niesłusznie domagają się działalności poza Związkiem Kółek i Organizacji Rolniczych plantatorzy buraka cukrowego.

W pracy samorządu chłopskiego dostrzegam obecnie poważne braki. Np. praca służby instrukcyjnej agro- i zootechnicznej nie jest jeszcze właściwie zorganizowana. Produkcja warzyw i owoców oraz pszczelarstwa znajdują się na niskim poziomie, w związku z czym małe są możliwości eksportowe, a zagadnieniem rozwoju produkcji nikt się w tej chwili nie zajmuje. Instruktorzy ogrodnictwa w październiku 1957 przeszli do Powiatowego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych. W powiatowym Zarządzie Rolnictwa nie ma obecnie takich instruktorów, co stwarza poważne trudności, ponieważ w dziedzinie zorganizowania należytego instruktażu fachowego jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Szkolnictwo wyższe w okresie Polski Ludowej wykształciło już duże zastępy fachowców, tylko należy ich jeszcze przygotować do pracy praktycznej, douczyć umiejętności podejścia do chłopa. Agronom powinien być społecznikiem.

Na wsi jest jeszcze wiele do zrobienia i naprawienia, jak np. wskutek zbyt pośpiesznego sprzedania maszyn z GOM poważna ich część dostała się w ręce spekulantów, którzy wyzyskują biedotę wiejską, za dużą swobodę uzyskała prywatna inicjatywa w handlu wiejskim, wskutek czego rozwinęła się spekulacja, a działalność PIH na terenie wiejskim nie istnieje. Jest jednak niewątpliwe, że dalsza polityka na wsi winna iść w kierunku szerszego rozwijania inicjatywy chłopskiej, wiązania jej z wiedzą i nowoczesnymi zdobyczami.

ZDZISŁAW WYSOCKI

Przewodniczący Komisji Rolnej
przy Komitecie Powiatowym PZPR
w Ostrzeszowie, woj. poznańskie

O SAMORZĄDZIE CHŁOPSKIM

W okresie po VIII Plenum, gdy ZSCh praktycznie przestał istnieć w wielu wsiach, a pozostał tylko w miejscowościach biedniackich, odezwały się liczne głosy mówiące o potrzebie reaktywowania samorządu chłopskiego. Były to niestety głosy rolników bogatych, byłych działaczy kółek. Ludzie ci w tym czasie uznali, że nadszedł moment odpowiedni do przejęcia inicjatywy w sprawach wsi w swoje ręce. Tym bardziej że aktyw partyjny był w tym czasie dość szczupły, a nadto zajęty zagadnieniami spółdzielczości produkcyjnej, odpieraniem ataków skierowanych przeciwko partii. Siłą rzeczy sprawom samorządu chłopskiego nie poświęcał prawie żadnej uwagi.

W tym też czasie bardzo silnie aktywizuje się prawica ZSL-owska, wywodząca się z byłego PSL. Prawica ZSL wraz z bogatym chłopstwem zawiera przymierze skierowane przeciwko partii, a szczególnie przeciwko działalności partii na wsi. W najzamożniejszych wsiach powiatu powstaje kilka kółek rolniczych. Chłopi mało- i średniorolni pozostają całkowicie na uboczu tego ruchu. Jest to okres pełnej likwidacji GOM, które w naszym powiecie powstały w 1954 r., były bardzo słabe i ubogie oraz posiadały zużyty park maszynowy. Bogate chłopstwo, zrzeszone w kółkach, usilnie stara się o przechwycenie tych maszyn. I to się im w pewnej mierze udaje. Powstaje jednak wówczas również kilka kółek, które zasadniczy kierunek swego rozwoju i działalności opierają na zupełnie prawidłowych zasadach samorządu.

Tak wyglądał w najogólniejszym zarysie pierwszy okres tworzenia się samorządu chłopskiego. W sytuacji tej pierwszorzędnego znaczenia nabrała sprawa prawidłowego kierunku rozwoju kółek rolniczych, nad czym nie mogły nadal przechodzić obojętnie do porządku nasze instancje i organizacje partyjne. Jednakże praktyczne zaangażowanie się partii w ruch samorządu chłopskiego okazało się znacznie trudniejsze, niż początkowo przypuszczano. Wiejskie organizacje partyjne w przeważającej większości (wyrażę się tu może niezupełnie właściwie) zawiesiły swą działalność, a te, które w dalszym ciągu pracowały, boczyły się na nowo powstałe i powstające kółka, twierdząc, że mało- i średniorolny chłop nie ma tam (tzn. w kółkach) nic do roboty, ponieważ jest to tradycyjna organizacja bogaczy. Sytuację komplikowało również niedocenianie przez część aktywu partyjnego znaczenia samorządu, przepowiadanie mu rychłego końca z takiej lub innej przyczyny. Wreszcie doszło do tego, że samorządem zajmowało się zaledwie kilka osób. Podobny był stosunek członków plenum KP do tego zagadnienia.

Jeżeli chodzi o powiatowy zarząd rolnictwa, który zgodnie z zarządzeniem ministra rolnictwa miał czynnie pomagać w pracy nad rozwojem samorządu chłopskiego, to nie wywiązał się on ze swego zadania. Większość pracowników z kierownikiem na czele występowała przeciwko tym wszystkim, którzy w pełni uznali wytyczne KC PZPR i NKW ZSL w sprawie polityki rolnej i starali się je realizować.

Kółka istniały już w około 20% wsi powiatu. Działalność małej grupy towarzyszy zaczynała przynosić pewne rezultaty. Powstające dość szybko i częściowo nawet żywiołowo kółka posiadały znacznie korzystniejszy skład socjalno-polityczny.

Prawica społeczna widząc to uczuła się zagrożona i poczęła dążyć za wszelką cenę do przyśpieszenia zjazdu powiatowego. Każdy następny dzień działał na jej niekorzyść. W połowie lipca odbywa się taki powiatowy zjazd, na którym do głosu dochodzi prawica społeczna.

Wtedy zaktywizowana została działalność partii. Zostaje wybrany sekretarz KP do spraw rolnych a plenum KP wyłania komisję rolną. Fakt ten wpływa na skoordynowanie naszej pracy. Komisja rolna rozważając szczegółowo i kilkakrotnie te sprawy sprecyzowała program działania, w którym postanowiła:

1) skupić dostatecznie szeroki aktyw złożony zarówno z towarzyszy z powiatu, jak i towarzyszy-rolników, których terenem działania będzie wieś lub gromada;
2) dążyć do wprowadzenia do kółek już istniejących jak najwięcej mało- i średniorolnych chłopów, a szczególnie członków partii;
3) dążyć do tego, by członkowie partii byli inicjatorami poczynań gospodarczych w kółkach.

Wszystko to spowodować miało wzrost autorytetu partii i poszczególnych jej członków, a także zapewnić odpowiedni udział członków partii we władzach powiatowych, a tym samym właściwą drogę rozwoju samorządu.

Oceniając realizację tych postulatów trzeba stwierdzić, że zostały one nie w pełni wprowadzone w życie.

Istnieją bowiem w dalszym ciągu poważne trudności w aktywizacji niektórych towarzyszy w tej dziedzinie. Niemniej jednak duża część człon-

ków partii zrozumiała, że realizacja linii politycznej partii w rolnictwie wymaga ich czynnego zaangażowania się, jeżeli nie chcemy, aby inicjatywę przejął kto inny.

Podobnie przekonała się pewna część rolników mało-i średniorolnych, że samo nic się nie zrobi, że o swoje prawa należy walczyć wszędzie, a więc i w samorządzie, jeżeli się nie chce znaleźć w całkowitej zależności od kułactwa. Dlatego ostatnio powstające kółka mają znacznie korzystniejszy skład społeczno-polityczny.

Najlepiej wygląda sprawa, jeżeli chodzi o przejęcie inicjatywy gospodarczej. Tutaj możemy poszczycić się stosunkowo dużymi osiągnięciami, uwzględniając oczywiście warunki ekonomiczno-glebowe naszego powiatu. Członkowie partii w ścisłej współpracy z niektórymi członkami ZSL i bezpartyjnymi popierającymi naszą partię zorganizowali cały szereg zespołów: hodowli trzody chlewnej, reprodukcji zbóż, maszynowych, mimo najprzemyślniejszych wyczynów bogatych chłopów, zmierzających do zagarnięcia maszyn. Istnieją także bądź się organizuje zespoły reprodukcji ziemniaków, zespoły uprawy nasion roślin pastewnych, a szczególnie motylkowych, co w warunkach Poznańskiego ma szczególne znaczenie. Powstają spółki wodno-melioracyjne itd.

Oczywiście z tych krótkich uwag nie należy wyciągać wniosku, że obecnie w naszym powiecie wszystko przebiega prawidłowo. W odpowiedzi bowiem na naszą działalność prawica społeczna również nie „zawiesiła broni".

ANDRZEJ TOMASZEK

członek egzekutywy POP
przy WZGS w Bydgoszczy

W SPRAWIE SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH I CRS

Wieś w sposób bardzo wyraźny odczuła zmianę polityki rolnej. Oznacza ona bowiem dla rolnictwa możliwość długiej perspektywy indywidualnego gospodarowania, które dla większości chłopów było i jest aktualnie jedyną zrozumiałą formą gospodarki. Dlatego też niemal bezpośrednio po VIII Plenum na naszym terenie rozwiązaniu uległa większość spółdzielni produkcyjnych, i to niestety nie tylko tych, które osiągały słabe wyniki gospodarcze, lecz również takich, które uzyskiwały znacznie lepsze efekty pracy od gospodarstw indywidualnych.

Częściowe zniesienie lub zmniejszenie dostaw obowiązkowych, jak również perspektywa dalszego ich ograniczania stworzyły na wsi sytuację sprzyjającą rozwojowi produkcji. Obserwowaliśmy w naszym województwie już jesienią 1956 r., że prace polowe wykonane zostały z większą starannością, że niemal nie było ani skrawka ziemi, który by nie był wzięty pod uprawę, wzmogła się oszczędność chłopów, która miała i ma na celu nagromadzenie środków na inwestycje w gospodarstwie rolnym.

Wiosną 1957 r. obserwowaliśmy nie spotykany dotąd nacisk na handel wiejski w zakresie maszyn rolniczych, materiałów budowlanych, nawozów, nasion itp. Ruch budowlany rozwinął się bardzo poważnie. Zaniedbywane uprzednio inwestycje zaczęto prowadzić w sposób bardzo intensywny. Zarzucenie administracyjnego nacisku, wzmocnienie praworządności doprowadziło do wzrostu zaufania do władzy ludowej, otwarło perspektywy roz-

woju i przyniosło efekt w postaci większych plonów tak globalnych, jak i z hektara oraz wzmożenie hodowli zwierząt. Tak więc osiągnięto podstawowy cel gospodarczy: znaczny przyrost produkcji rolnej.

Obok jednak tych pozytywnych wyników wystąpiło szereg zjawisk ujemnych, których nie wolno lekceważyć.

Wzmocniła się ekonomicznie najbardziej zasobna część wsi i jednocześnie wzrosły jej wpływy polityczne na pozostałą część wsi. W pierwszym okresie po zmianach październikowych partia na wsi znacznie osłabiła swoją aktywność. Organizacje partyjne, ich członkowie, sekretarze i cały aktyw czynny uprzednio w akcji budowy spółdzielni produkcyjnych, w realizacji dostaw obowiązkowych i innych, spotykając się z krytyką ze strony chłopów, ograniczyły swoją działalność, zostawiając tym samym w wielu dziedzinach miejsce dla różnych sił reakcyjnych, prawicowych, klerykalnych. W ubiegłym roku następowała stopniowo kontrakcja z naszej strony, jednak całkowite przezwyciężenie sił prawicy wymaga długotrwałego, systematycznego wysiłku naszych organizacji partyjnych, które jednak nie mając dostatecznie silnej kadry nie potrafią w sposób przekonywający przyciągać do siebie biedniackiej i średniackiej części wsi.

Chcę powiedzieć, że forma gospodarowania oparta na drobnej własności nie rozwiąże na dłuższą metę problemu wyżywienia szybko rosnącej ludności naszego kraju. Mimo maksymalnego wysiłku, mimo stosowania najbardziej nawet nowoczesnych metod gospodarowania nie uzyskamy takich efektów, jakie zapewnia gospodarka na dużych obszarach. Dlatego też stoi przed nami tak ekonomiczny jak i polityczny problem budowy spółdzielni produkcyjnych na zasadzie pełnej dobrowolności. Spółdzielni, do których chłopi będą wstępowali nie dlatego, że muszą, ale z przekonania, że to stworzy im możliwości dalszej intensyfikacji gospodarstwa i uzyskiwania lepszych wyników gospodarczych. Praktyka okresu poprzedniego budowy spółdzielni produkcyjnych z „trupów gospodarczych" musi zostać zastąpiona praktyką powstawania spółdzielni produkcyjnych z gospodarstw, które już w swoich warunkach wyczerpały wszystkie możliwości intensyfikacji produkcji.

Stopniowe, systematyczne doprowadzanie tej myśli do świadomości chłopów jest podstawowym zadaniem działania partyjnego na wsi. Uważam jednocześnie, że jest to program nie na dziś, ani na jutro, ale program, który będzie można zacząć realizować dopiero wówczas, kiedy w świadomości chłopów wygasną już te opory, które rodziły się w czasie intensywnego uspółdzielczania wsi. Czas obecny wydaje się niewłaściwy do forsowania tych spraw również z tego względu, że mogłoby to doprowadzić do przerwania zapoczątkowanej fali podnoszenia wyników produkcyjnych na wsi.

Chciałbym tu jeszcze poczynić kilka uwag w sprawie udziału w życiu wsi pionu, w którym pracuję, a mianowicie CRS „Samopomoc Chłopska", działającej na wsi przez gminne spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu. Uważam, że pion ten powinien ulec pewnej reorganizacji. Gminna spółdzielnia pomyślana jest jako instytucja uniwersalna, zaopatrująca chłopów w artykuły niezbędne w gospodarstwie, w artykuły konsumpcyjne oraz prowadząca skup, kontraktację, produkcję (masarnie, piekarnie). Jestem zdania, że uniwersalizm ogranicza tu możliwość postępu. Postęp może być jedynie tam, gdzie jest specjalizacja. Ponieważ podstawowym zadaniem spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu jest działalność zmierzająca do wzrostu produkcji rolnej, organizacja tej spółdzielni nie powinna przewidywać prowa-

dzenia sklepów detalicznych z artykułami konsumpcyjnymi. Dotychczas w praktyce jest tak, że sklepiki te absorbują czas i uwagę kierownictw spółdzielni ze szkodą dla zagadnień ściśle związanych z produkcją rolną. Ponadto trudno wymagać, aby kierownictwa tych spółdzielni znały się równie dobrze na wszystkich rodzajach działalności, które mają nadzorować. W tym świetle uważałbym za pożyteczne przekazanie handlu artykułami konsumpcyjnymi spółdzielczości spożywców, pozostawiając w pionie CRS wyłącznie zagadnienia skupu i zaopatrzenia w towary służące do wzrostu produkcji rolnej (nawozy, pasze, materiały budowlane i opałowe, nasiona, maszyny rolnicze itp.). Uważam, że tego rodzaju pociągnięcie umożliwi lepsze wykonywanie zadań, zwiąże bardziej chłopów ze spółdzielnią, a w konsekwencji — przy własnej pracy spółdzielni — może dać również efekty polityczne w postaci przekonania chłopów do zespołowej formy działania również w dziedzinie produkcyjnej.

WŁADYSŁAW SITKIEWICZ

instr. KP PZPR w Sulechowie,
woj. zielonogórskie

PGR W POWIECIE SULECHOWSKIM

W powiecie sulechowskim są trzy zespoły PGR. Zespół sulechowski od 1.I.1957 w całości przeszedł na rozrachunek własny. We wszystkich gospodarstwach tego zespołu zaraz po VIII Plenum KC powstały rady robotnicze, które przyczyniły się m. in. do tego, że zespół przeszedł na rozrachunek mimo oporu administracji.

Większość pracy partyjnej po VIII Plenum związana była z tematyką rad robotniczych i form ich tworzenia. W tej sprawie było wiele niejasności. Inicjatorami tworzenia rad byli członkowie partii, którzy w radach stanowią 40% całego ich składu.

Do 1.VII.1957 r. 50% PGR przeszło na rozrachunek gospodarczy. Jakie wnioski nasuwają się z tych zmian? W wyniku reorganizacji została poważnie uszczuplona administracja zespołu. I tak np. w zespole sulechowskim z 22 pozostało 8 pracowników, 14 — przeszło do innych prac. Mogłoby się wydawać, że raptowne obcięcie administracji może odbić się ujemnie na stanie gospodarstw. Taka obawa początkowo istniała. Jednakże zmniejszenie administracji wyszło na dobre gospodarstwom.

Kierownicy gospodarstw i rady robotnicze mają możliwość wykazania własnej inicjatywy. Z chwilą przejścia gospodarstw na rozrachunek własny działalność załóg nacechowana jest troską o to, by nowe formy gospodarowania faktycznie poprawiły całokształt sytuacji. Jeżeli jeszcze przed rokiem nikogo w gospodarstwach nie bolała głowa o to, jak zostaną sprzedane produkty wytworzone przez gospodarstwa, to po przejściu na rozrachunek kierownicy i rady troszczą się o jakość mleka, żywca czy zboża, o to, by nie wyszedł z gospodarstwa produkt niskiej wartości. Chodzi im nie tylko o to, aby jak najwięcej wyprodukować, ale liczą się z kosztami produkcji. Można śmiało powiedzieć, że walka o obniżkę kosztów własnych, o otrzymanie realnej ceny za wyprodukowany towar — to pierwsze osiągnięcie rad robotniczych, związane oczywiście z przejściem gospodarstw na rozrachunek własny. O tym, że zmieniło się na lepsze, świadczą m. in. wyniki finansowe. I tak np. gdy zespół PGR-Sulechów w roku 1956 miał

5.900 tys. zł strat, to planowana strata na rok 1957/1958 obniżyła się już do 3 milionów złotych, a wstępna analiza planu za I kwartał wykazuje, że tę sumę można obniżyć o 1 milion złotych, tak że straty wyniosą mniej niż 2 mln zł. Przyczynią się do tego przede wszystkim lepsze wyniki produkcyjne, a także obniżka wydatków administracyjnych. Np. w trzech kwartałach 1957 r. wyprodukowano 658 tysięcy litrów mleka, a w analogicznym okresie 1956 roku 560 tysięcy przy jednakowej liczbie krów dojnych. Również w tym czasie sprzedano państwu o 400 kg więcej mięsa. Zwracanie uwagi na rośliny okopowe dało także rezultaty: zespół uzyskał najlepszą wydajność ziemniaków z ha wśród PGR woj. zielonogórskiego (130 q z ha, gdy w 1956 r. tylko 76 q).

W celu poprawienia wyników finansowych PGR przeprowadza się teraz miesięczne analizy bilansów i planów. Daje to dobre rezultaty. Analiza taka pokazuje, gdzie można osiągnąć oszczędności i obniżyć planowane straty. Na obniżenie planowanych strat składają się bowiem: ponadplanowa sprzedaż tuczników, mleka, produkcji roślinnej, zmniejszanie kosztów administracji, zakupu niepotrzebnych pasz, materiałów, dobra wydajność pracy itd. Tymi zagadnieniami żyją na codzień POP, rady robotnicze wraz z całymi załogami.

I jeszcze dwa słowa o maszynach. Moim zdaniem jest ich za dużo w większości gospodarstw. Z tego tytułu część parku maszynowego nie jest prawidłowo wykorzystana, a tymczasem gospodarstwo musi wnosić do banku nieproporcjonalnie wysokie odpisy amortyzacyjne za całość posiadanego parku maszynowego. Jakość sprzętu i maszyn rolniczych, dostarczanych przez przemysł, pozostawia wiele do życzenia. Słusznie skarżą się na to kierownicy gospodarstw. Lecz to nie może usprawiedliwić niewykorzystywania maszyn i sprzętu znajdującego się obecnie w ewidencji gospodarstw PGR. Istniejąca w tej dziedzinie sytuacja w PGR pociąga za sobą także niepotrzebne straty ekonomiczne.

BERNARD KARCZEWSKI

Gdańsk

UWAGI NA TEMAT OBCIĄŻEŃ WSI

Pracując w Wydziale Finansowym Prezydium WRN w Gdańsku w dziedzinie obciążeń podatkowych i niepodatkowych wsi brałem niejednokrotnie udział w pracach komisji rolnej KW. Z tego tytułu nasunęło mi się parę uwag.

W wyniku realizacji nowego programu rolnego partii najbardziej nabrzmiałe problemy związane z obciążeniem wsi zostały całkowicie lub częściowo rozwiązane. Wieś gdańska uzyskała ponad 10 milionów zł obniżki w wymiarze podatku gruntowego.

Wsie powiatu wejherowskiego otrzymały generalnie aż 3 mln. zł obniżki. Ponadto z tytułu ekonomicznego upadku gospodarstwa tego samego powiatu uzyskały blisko 2 mln. zł ulg. Razem więc ulgi na terenie jednego tylko powiatu wejherowskiego wyniosły blisko 5 milionów zł, tj. prawie 48% wymiaru. Ogółem wieś gdańska w roku 1957 skorzystała z ponad 30 mln. zł ulg podatkowych. Drogo to państwo kosztuje. Można jednak mieć nadzieję,

że ekonomiczne wyniki gospodarstw rolnych w latach następnych zrefundują poniesione koszty.

Ponadto podniesienie cen na artykuły objęte obowiązkiem dostawy, realne opodatkowanie, kredyty na inwestycje indywidualne, swoboda dysponowania ziemią, udział różnych grup społecznych w organizacjach rolniczych — ma poważny wpływ na zmianę warunków ekonomicznych oraz atmosferę polityczną na wsi. W powiecie puckim występują dość poważne tarcia pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi o udział w radach narodowych, w kółkach rolniczych, w zarządach GS itp. Organizacje partyjne mają pełne ręce roboty, by prowadzić masy chłopskie w nowych warunkach.

O opłacalności produkcji rolnej w roku 1957 mówią następujące dane: za okres 2 miesięcy, tj. sierpnia i września 1957 r., kasy spółdzielcze województwa gdańskiego tylko z tytułu dostaw planowych wypłaciły chłopom po około 11 milionów zł na powiat. Plany wpływów podatkowych z powiatu za ten sam okres w latach poprzednich wynosiły przeciętnie niecałe 3 mln zł, gdy tymczasem dochody gospodarstw z dostaw planowych niejednokrotnie nie pokrywały należności podatkowych i niepodatkowych.

Problemem nie rozwiązanym na terenie województwa gdańskiego jest sprawa POM. Chodzi tu oczywiście o finanse.

Z chwilą przejścia POM na własny rozrachunek gospodarczy budżet terenowy nie zapewnia całkowitego pokrycia planowanych strat. Na 7 mln planowanych strat, a istnieje wątpliwość, czy straty w praktyce nie będą większe, mamy w tej chwili pokrycie tylko 3 mln zł. W tych warunkach dalszy rozwój gdańskich POM jest wątpliwy.

Zdaniem naszym, istnieje możliwość wybrnięcia z tej sytuacji przez niewielkie podwyżki opłat za świadczone usługi. Opłata za 1 ha średniej orki jest tak niska, że chłopi niejednokrotnie sami proponują cenę dwukrotnie wyższą. Stawiają oni jednak warunek, by prace wykonywane były ciągnikiem „Zetor", a nie „Ursus". Wystąpiło to np. w powiecie elbląskim.

Na zakończenie jeszcze jeden wniosek. Wiąże się on z zagadnieniem spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu oraz kółek rolniczych. Organizacja CRS nie odpowiada — moim zdaniem — nowym warunkom socjalistycznego przekształcania wsi. Nie odpowiada ani podziałowi terytorialnemu, gdyż GS lokalizowane są w siedzibach byłych gmin, ani sposób zaopatrzenia i zbytu. Czy nie warto byłoby w tej dziedzinie eksperymentować? Np. zarząd spółdzielni zaopatrzenia i zbytu oddać całkowicie kółkom rolniczym, znieść powiatowe związki gminnych spółdzielni jako niepotrzebnego pośrednika i ogniwo poważnych kosztów. Zaopatrzenie następowałoby w drodze porozumień bezpośrednio z fabrykami czy też innymi producentami.

W dziedzinie zbytu kółka rolnicze zawierałyby umowy kontraktacyjne bezpośrednio z centralami państwowymi i spółdzielczymi, eliminując całą armię agentów kontraktacyjnych różnych instytucji.

Kółka rolnicze jako jedyny samorząd z podziałem kompetencji z radą narodową miałyby wpływ na strukturę upraw, na kształtowanie się różnego rodzaju form kooperacji i spółdzielczości.

STEFAN MIGDAŁ

Rewolucyjne, internacjonalistycze tradycje ludności miejscowej na Górnym Śląsku

Różne ścierają się poglądy w sprawie tradycji Śląska. Spotyka się również zwolenników stanowiska, że po stronie niemieckiej Śląska nie było konsekwentnej walki z faszyzmem i z prusacką polityką antypolską i że wszyscy — od hakaty do komunistów — posiadali postawę prusacką, antypolską. Jest to obraza dla ludności miejscowej Górnego Śląska, a w każdym razie dla dużej jej części (w gruncie rzeczy — dla wszystkich prócz członków polskich organizacji na tym terenie).

Przed wojną poważny odłam niemieckiej klasy robotniczej zamieszkałej na części Śląska należał do Komunistycznej Partii Niemiec, do Komunistycznego Związku Młodzieży Niemiec, do rewolucyjnych związków zawodowych, do MOPR, do Związku Bojowników Czerwonego Frontu, do młodzieży socjalistycznej i Reichsbanneru oraz do innych rewolucyjnych i postępowych, antyfaszystowskich organizacji.

Proces scalania ludności miejscowej z ludnością napływową jeszcze się nie zakończył. Procesy takie w ogóle trwają zazwyczaj długo. Po pierwszej wojnie światowej i po powstaniu państwa polskiego przez długi jeszcze czas utrzymały się przesądy dzielące tzw. Królewiaków od tzw. Galicjan. Do dziś dnia przesądy te nie zostały całkowicie przezwyciężone. Ze zrozumiałych względów większe są jeszcze trudności na Górnym Śląsku w stosunkach między ludnością miejscową a napływową.

Jest więc rzeczą niezbędną poznanie prawdy o najbliższych naszej partii tradycjach ludności miejscowej, historii jej zmagań z zalewem germanizacji, a także heroicznych kart jej walki w szeregach niemieckiego ruchu robotniczego, w szeregach KPD, jej walki z faszyzmem niemieckim i ze spiskami wojennymi niemieckiego imperializmu.

W latach poprzedzających dojście Hitlera do władzy po tej stronie Górnego Śląska, która należała do Niemiec, i na terenie dzisiejszego województwa opolskiego toczyła się uporczywa walka z faszyzmem.

Walce tej przewodziła górnośląska organizacja KPD. Szeregi KPD pod względem składu narodowościowego odzwierciedlały mniej więcej strukturę całej ludności, a przede wszystkim mas pracujących. Oznacza to, że w szeregach KPD i innych rewolucyjnych organizacji walczyli liczni Po-

lacy. Sądząc według niektórych danych, np. według licznych dokumentów o aresztach i procesach za walkę z faszyzmem, dochodzimy do wniosku, że Polacy stanowili większość członków rewolucyjnych organizacji i bezpartyjnych uczestników różnego rodzaju rewolucyjnych wystąpień.

Oto np. 30 czerwca 1931 r. odbyło się w Bytomiu zebranie bezrobotnych zorganizowane przez miejscową organizację KPD. Głównym mówcą był Polak, wybitny komunista górnośląski Drzymała, zamordowany później przez hitlerowców. Przybyłą na wiec policję przywitano okrzykami „pałkarze", „krwawe psy" itp. Doszło do starcia z policją, w wyniku którego szereg uczestników zajścia zostało aresztowanych. W mieście jednak panowało tak wielkie podniecenie, a policja uważała sytuację za tak poważną, że wysłała do pruskiego ministra spraw wewnętrznych specjalny raport, który kończył się słowami: „Na zebraniu panowało takie rozdrażnienie, że każdej chwili można oczekiwać nowych gwałtów".[1])

Przykład drugi: 6 lipca 1931 r. policja przesłała do pruskiego ministra spraw wewnętrznych raport z potężnej demonstracji komunistycznej, która się odbyła w Mikulczycach (miasteczko przemysłowe, dziś przyłączone do Zabrza) 12 czerwca. Oto jak w raporcie tym policja opisuje moment rozpędzenia demonstracji: „Gdy policja bez skutku powtórnie zawezwała do rozejścia się, urzędnicy (tj. policja — S. M.) sięgnęli po broń. W tym momencie wystąpił komunista Minkus (jest on obecnie wiceprzewodniczącym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Zabrzu), obnażył pierś i zawołał: „Tu macie moją pierś. Strzelajcie". Za przykładem Minkusa poszło jeszcze 25 osób. Wśród nich znajdował się przywódca demonstracji Foit. On wraz z innymi, których nazwisk nie ustalono, krzyknęli do demonstrantów: „Koledzy, zostańcie na miejscu. Nie rozchodźcie się. Niech te świnie strzelają". Urzędnicy policyjni złamali jednak opór demonstrantów przy pomocy pałek policyjnych, bez użycia broni palnej".[2])

Wrzenie rewolucyjne tak się potęgowało, że wodzireje burżuazyjni po polskiej stronie Górnego Śląska zaczęli poddawać się panice, w obawie przed oddziaływaniem tego ruchu na proletariat po drugiej stronie granicy. Katowicki dziennik „Polonia" (organ Korfantego) pisał 24 lipca 1931 r.: „Cała olbrzymia fala kreciej propagandy komunistycznej, kierowana przez znajdującego się w Zabrzu zbiegłego b. posła na Sejm Śląski Komandera, któremu obecnie przyjdzie z pomocą zbiegły (najprawdopodobniej do Niemiec) Wieczorek, spływa już od szeregu tygodni do podziemi kopalnianych, do hut, na podwórza fabryczne, czyniąc tam coraz większe wrażenie wśród zgłodniałych mas robotniczych".

Na marginesie tej wypowiedzi warto zwrócić uwagę, że wbrew temu, co dziś głoszą niektórzy ludzie o obozie Korfantego, przedstawiając go jako obóz prawie rewolucyjny, obóz ten wyciągał wtedy rękę do sanacji, wzywając ją do zgody na antykomunistycznej platformie. W tym samym artykule czytamy: „Przy tej sposobności zastrzec się jednak pragniemy, że likwidacji ruchu komunistycznego nie zdołamy przeprowadzić wyłącznie stosowaniem praktykowanych dotychczas metod represyjno-policyjnych. Potrzebna tu raczej *planowa, konsekwentna i rozumna współpraca wszystkich ze wszystkimi*". (Podkreślenie „Polonii").

---

[1]) WAP Wrocław Akta Nadprezydium w Opolu, t. III, l. 15,

[2]) Tamże.

Podobne wystąpienia rewolucyjne, jak przytoczone wyżej w Bytomiu i w Zabrzu, nie były wydarzeniami sporadycznymi, lecz ogniwami w łańcuchu wielkiej walki rewolucyjnej przybierającej wciąż na sile.

Szczególnie bojowy charakter miały organizowane przez komunistów wystąpienia bezrobotnych. Np. w Gliwicach 13 czerwca 1932 r. doszło do starcia 2 tys. bezrobotnych z policją. W trzy dni później wywiązała się formalna. całodzienna bitwa uliczna między setkami bezrobotnych a policją w Rokitnicy koło Bytomia. W drugiej połowie grudnia 1932 r. doszło do trzydniowych walk bezrobotnych Zabrza przeciw policji wspomaganej przez bojówki hitlerowskie. Wielkie wystąpienia bezrobotnych, w czasie których nie obeszło się bez starć z policją, hitlerowcami i bandami Stahlhelmu, miały miejsce w Opolu, Prudniku, Nysie, Raciborzu i w innych miejscowościach.[3])

JEDNOLITY FRONT KPP I KPD

Górny Śląsk był świadkiem systematycznej współpracy antyfaszystowskich sił działających po obydwu stronach granicy.

Do 1933 r. komuniści niemieccy mieli lepsze warunki pracy od polskich. W Polsce panował bez porównania większy terror niż w Niemczech, faszyzacja zaczęła się już w 1926 r. KPP nigdy nie działała legalnie.

Natomiast Komunistyczna Partia Niemiec była legalną partią do roku 1933. Korzystała z wielu praw demokratycznych w Republice Weimarskiej. Jej internacjonalistycznym obowiązkiem było pomóc w miarę możliwości KPP i ten swój proletariacki obowiązek ona wypełniała.

Przez szereg lat w drukarniach po drugiej stronie granicy członkowie KPD drukowali literaturę dla KPP.

Znana jest sprawa 4 członków KPD, tow. Alojzego Gąski, Wincentego i Jana Sanetrów i Augusta Bytomskiego[4]), którzy aresztowani przez polską straż graniczną z bagażem 150 kg literatury KPP-owskiej stanęli przed sądem doraźnym w Polsce. Tow. Bytomski został postrzelony w głowę, gdy próbował uciec przed strażą graniczną.

KPD-owcy zostali osadzeni w więzieniu w Rybniku. Po obydwu stronach granicy prowadzono wówczas olbrzymią kampanię protestacyjną. Po niemieckiej stronie odbywały się liczne demonstracje. Uchwalano setki rezolucji, które przesyłano do polskich konsulatów. W rezolucjach tych żądano zwolnienia aresztowanych. Pod naciskiem opinii, masowych protestów sąd musiał się zadowolić stosunkowo łagodną karą.

W styczniu 1933 r. został aresztowany przez polską policję komunista niemiecki, Johan Kallman, oskarżony o przemyt literatury antyfaszystowskiej. Według danych niemieckich władz w Raciborzu Kallman był już od dawna za podobne „przestępstwa" poszukiwany przez polską policję. Nawet wysłano za nim listy gończe.[5])

W kolonii „Szczęść Boże" w Rudzie Śląskiej nad samą granicą istniał specjalny magazyn, który przyjmował polską literaturę rewolucyjną dru-

---

[3]) WAP Wrocław. Akta Rej. Op. B. III, 1 a 6 P.

[4]) WAP Wrocław. Akta Nadprezydium w Opolu, t. III, l. 12, a także „Polska Zachodnia" 29.III.1932 r. oraz „Neue Zeitung" z 2—3 kwietnia 1932 r.

[5]) WAP Wrocław, Akta Nadprezydium w Opolu, t. III, l. 12.

kowaną po niemieckiej stronie. Stąd rozwożono ją po całym kraju. Takich magazynów zresztą było więcej nad granicą.

Przez Śląsk przechodziły również transporty literatury polskiej, drukowanej na czeskim Śląsku. Tam wydawano przede wszystkim „Nowy Przegląd", organ teoretyczny KPP.

15 lutego 1932 r. straż graniczna ujęła w Orzegowie obywatela niemieckiego, Adolfa Bastka z Bytomia, z walizą zawierającą 50 kg literatury KPP.[6])

Polska prasa burżuazyjna niejednokrotnie powracała do tej sprawy, domagając się od władz niemieckich i czeskich walki z komunistami.

„Z Niemiec i Czechosłowacji — pisała sanacyjna „Polska Zachodnia" 16 listopada 1931 r. — szły do nas transporty bibuły komunistycznej zatruwające duszę robotnika na Śląsku... Pokaźne ilości literatury wywrotowej dostarczają komunistom polskim, zwłaszcza górnośląskim, niemieckie drukarnie komunistyczne na Śląsku Opolskim". „Polska Zachodnia" zamieściła te uwagi w związku z aresztowaniem komunistów, oskarżonych o przemyt literatury. Aresztowani wtedy zostali: Helena Kłusowa ze Świętochłowic, Florian Świerczyna z Lipin, Alfons Dudek ze Świętochłowic, Paweł Płaczka z Siemianowic, Jan Paździerski z Siemianowic i Franciszek Spitzer z Bielska. U tego ostatniego znaleziono materiały MOPR, drukowane na czeskim Śląsku.

Specjalny korespondent „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" przebywał w Zabrzu i śledził współpracę KPP i KPD. Gazeta ta donosiła 16 października 1931 r., że KPP i KPD na Górnym Śląsku przygotowują się do wspólnych obchodów rocznicy Rewolucji Październikowej „W Zabrzu, na Śląsku niemieckim — czytamy tam — pracuje cały sztab organizatorów tych demonstracji. Drukuje się tam również stosy komunistycznej bibuły propagandowej". Należy podkreślić, że głosy burżuazyjnej prasy polskiej miały charakter nie informacji, ale denuncjacji. Uprzytomnijmy sobie, że był to okres szybkiej faszyzacji Niemiec i przeddzień dojścia Hitlera do władzy. Kolejne rządy niemieckie w latach 1930, 1931 i 1932, torując Hitlerowi drogę do władzy, rozpętywały coraz większy terror przeciw antyfaszystom, a zwłaszcza przeciw komunistom. W tych latach rządzono już w Niemczech na podstawie dekretów i zarządzeń nadzwyczajnych łamiących bezustannie konstytucję weimarską. Liczne organizacje komunistyczne już były nielegalne (przede wszystkim Związek Bojowników Czerwonego Frontu), czyniono przygotowania do delegalizacji KPD. Coraz częściej konfiskowano prasę komunistyczną, rozpędzano przy pomocy brutalnej siły zebrania robotnicze, zaopatrywano pośpiesznie bandy hitlerowskie i Stahlhelmu nie tylko w noże i kastety, ale nawet w samochody pancerne i samoloty.

W tych to właśnie latach polska prasa burżuazyjna jeszcze bardziej judziła władze niemieckie przeciw komunistom i dostarczała im materiałów do walki z komunistami. Niemiecka policja skrzętnie zbierała wiadomości pochodzące z polskiej prasy reakcyjnej i natychmiast je wykorzystywała. Oto przykład: Nadprezydent Górnego Śląska donosił na początku grudnia 1930 r. pruskiemu ministrowi spraw wewnętrznych, że prowadzi

[6]) „Polska Zachodnia" 18 lutego 1932 r.

dochodzenie w związku z artykułami, które się ukazały w listopadzie w katowickiej gazecie „Polska Zachodnia".

Chodzi tu o artykuły, w których się pisało o współpracy KPP i KPD w dziedzinie druku literatury.

I rzeczywiście 6 stycznia 1931 r. minister otrzymał pierwszy raport w tej sprawie. W raporcie tym policja górnośląska stwierdza, że udało się jej ustalić, iż Okręgowy Komitet KPD niemieckiej części Górnego Śląska (I sekretarzem był tow. Wójtkowski) troszczy się o to, żeby literatura drukowana dla KPP w Niemczech i Czechosłowacji została przerzucona na polską stronę. Śledztwo doprowadziło również do wniosku, że takie same zadanie mają wszystkie okręgowe komitety KPD mające wspólną granicę z Polską. Policja nie potrafiła wpaść na ślad drukarni pracujących dla KPP i wyrażała przypuszczenie, że znajdują się one w Berlinie. 15 stycznia 1931 r. minister otrzymał trzecie sprawozdanie z rezultatów śledztwa. Wynika z niego, że policja na razie nadaremnie stara się ustalić, jakimi drogami „Nowy Przegląd" jest transportowany z Czech przez niemiecki Górny Śląsk do Polski [7]).

Tu również na granicy, ale po stronie niemieckiej, odbywały się ważne zebrania instancji KPP-owskich, różne spotkania. Tu przybywali członkowie KC i inni wybitni działacze. Wybitny działacz KPP, tow. Rwal, często przyjeżdżał do Bobrka i przebywał w domu tamtejszych towarzyszy przy ul. Konstytucji 25. W Biskupicach w mieszkaniu tow. Wyszki niejednokrotnie przebywali tow Henrykowski, Buczek, Nowotko, Burzyński, Marabut i inni. (Tow. Wyszka żyje i jest wybitnym działaczem państwowym w NRD).

Z jednego z raportów policji niemieckiej dowiadujemy się, że zorganizowała ona obserwację mieszkania komunisty niemieckiego Brauera w Mikulczycach. W mieszkaniu tym bowiem odbyło się zebranie komunistów polskich w dniach 16 i 17 sierpnia 1931 r. Na razie policja nie mogła ingerować, gdyż wszyscy przybysze z Polski mieli przepustki w porządku, a treści narady policja nie była w stanie ustalić. Dlatego nie znalazła podstaw ani do aresztowania Polaków, ani do prześladowania Brauera [8]).

Organ górnośląskiej sanacji naprawdę bezpodstawnie oskarżał policję niemiecką o tolerancję w stosunku do górnośląskich komunistów [9]).

Poprzednio była mowa o denuncjatorskiej działalności niektórych pism śląskich. Dotyczy to nie tylko tak ogólnych spraw, jak sprawa literatury.. Pisma te konkretnie wskazywały na komunistów polskich ukrywających się po niemieckiej stronie. Zwróciliśmy już uwagę na artykuł „Polski Zachodniej" z 16 listopada 1931 r. W artykule tym wskazuje się, że wybitny komunista śląski, KPP-owiec, Paweł Komander, ukrywa się w Zabrzu.

Prasa Korfantego również nie wzdragała się przed takimi metodami. 7 sierpnia 1931 r. katowicka „Polonia" podała, że znany przywódca robotniczy na Śląsku, Wieczorek, który uciekł w czasie przewożenia go do więzienia we Wronkach, ukrywa się w Zabrzu. W związku z tym policja niemiecka wszczęła dochodzenie. W jednym z raportów policyjnych z końca

---

[7]) WAP Wrocław, Akta Nadprezydium w Opolu, t. III, l. 12.

[8]) Tamże.

[9]) „Polska Zachodnia" pisała 18 lutego 1932 r. „Uderza fakt tolerancji ze strony niemieckich władz celnych... Niebywałym jest również fakt, że niemieckie władze śledcze patrzą przez palce na wywrotową akcję komunistów na Śląsku niemieckim",

1931 r., przeznaczonych dla pruskiego ministra spraw wewnętrznych, stwierdza się, że Wieczorek rzeczywiście ukrywa się w Zabrzu, a Komander prawdopodobnie w Berlinie. Bliższych danych policja nie mogła ustalić, podejrzewała jednak, że Komander uzyskał przy pomocy posła do Reichstagu Jadascha pracę w wychodzącym w Berlinie polskim piśmie komunistycznym „Głos Pracy"[10]).

Stałą formą demonstrowania internacjonalizmu i antyfaszystowskiej jedności całego Śląska stały się spotkania graniczne oraz zebrania po stronie niemieckiej z udziałem delegacji z polskiej strony Śląska. Jedno z największych wystąpień jednolitofrontowych proletariatu obydwu części Górnego Śląska miało miejsce 27 października 1932 r.

Górnośląski organ KPD „Neue Zeitung" z 30 października 1932 r. relacjonuje o tej manifestacji pod znamiennym tytułem „Braterska walka niemieckiego i polskiego proletariatu przeciw faszyzmowi, kapitalizmowi i wojnie rozwiąże „problem Śląska" przez społeczne i narodowe wyzwolenie".

Na zebraniu wystąpił przedstawiciel Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Niemiec tow. Neubauer. Towarzysz ten rozpoczął swój referat od słów: „Pierwsze słowa wygłoszone na tym zebraniu należy poświęcić naszym braciom klasowym po tamtej stronie granicy, robotnikom i masom pracującym Polski. Wiemy, że oni również zostali przez kapitalistyczny kryzys doprowadzeni do bezgranicznej nędzy.

Ale również po naszej stronie granicy nastąpiło takie samo załamanie się kapitalizmu i lud pracujący cierpi taką samą okrutną nędzę. Los robotników polskich i niemieckich jest ten sam, wróg - kapitalizm ten sam, masy prowadzą tę samą walkę o pracę, chleb, wolność i socjalizm.

Dlatego podajemy naszym polskim braciom poprzez granicę naszą braterską dłoń dla wspolnej walki o wspólny cel".

Spotkanie graniczne, które odbyło się 17 lipca 1932 r. w Zabrzu, przekształciło się w potężną manifestację jedności antyfaszystów polskich i niemieckich. W spotkaniu tym uczestniczył Thälman, który przemawiał na wiecu liczącym 30 tysięcy uczestników - antyfaszystów, w tej liczbie wielu tysięcy z polskiej strony.

Thälman określił w tym przemówieniu Górny Śląsk jako obszar, który winien łączyć lud pracujący trzech krajów: Niemiec, Polski i Czechosłowacji. „Dziesiątki tysięcy zebranych tu — mówi on — łączy najgłębsza, śmiertelna nienawiść do faszyzmu i kapitalizmu, łączy ich czerwony jak krew sztandar antyfaszystowski".

„W tym miejscu — mówił dalej Thälman — w samym centrum otumaniającej, szowinistycznej i nacjonalistycznej hecy, rozwijamy nasz sztandar internacjonalizmu, sztandar antyfaszystowskiej akcji. Front naszej walki kieruje się nie tylko przeciw faszyzmowi niemieckiemu, lecz również przeciw faszyzmowi polskiemu... Solidaryzujemy się z antyfaszystami z tamtej strony granicy w krwawiącej Polsce".

Thalman ostrzegał, że rozwój kapitalistycznej polityki prowadzi do wojny niemiecko-polskiej. „Niebezpieczeństwo wojny niemiecko-polskiej — mówił on — zostało poważnie przybliżone i to zaostrzenie sytuacji zwiększa również niebezpieczeństwo wojny przeciw ZSRR... Oświadczamy: Nigdy więcej mordów bratobójczych. Jeśli już musi być wojna, niech to

[10]) WAP Wrocław, Akta Nadprezydium w Opolu, t. III, l. 12.

będzie wojna polskiej i niemieckiej klasy robotniczej przeciw polskiemu i niemieckiemu faszyzmowi i jego mocodawcom". Mówiąc o jedności antyfaszystowskiej walki Polaków, Niemców i Czechów Thälman rzucił hasło: „Trzy kraje — jeden czerwony sztandar" [11]).

Na Górnym Śląsku bywał często W. Pieck, który również podkreślał, że klasa robotnicza obydwu części Górnego Śląska winna stworzyć pomost łączący antyfaszystowskie siły Polski, Niemiec i Czechosłowacji [12]).

Treścią polityczną wspólnych wystąpień Górnośląskiego Okręgu KPP i Górnośląskiego Okręgu KPD była przede wszystkim wspólna walka z faszyzmem, z narastającym niebezpieczeństwem wojny imperialistycznej i z zaostrzającą się po obydwu stronach granicy hecą szowinistyczną, która miała służyć za dymną zasłonę dla faszystowskich, imperialistycznych i antyradzieckich planów.

Po niemieckiej stronie walka komunistów przeciw antypolskiej hecy przekształcała się nieraz w starcia z bandami hitlerowskimi, a nawet z policją. Oto przykład: 22 marca 1931 r. władze niemieckiej części Śląska organizowały obchody w rocznicę plebiscytu. Celem tych obchodów było urządzenie antypolskiej hecy szowinistycznej. Dlatego klasa robotnicza występowała przeciw tym manifestacjom. W Mikulczycach np., gdy pochód składający się z urzędników policji i członków organizacji nacjonalistycznych maszerował na stadion dla odbycia wiecu antypolskiego, cała trasa była udekorowana przez komunistów hasłami antyfaszystowskimi i internacjonalistycznymi. Również w pobliżu trybuny były wywieszone komunistyczne transparenty i czerwone sztandary. Gdy oddział policji usiłował sztandary te i transparenty zerwać, przeciwstawiły się im zorganizowane grupy robotników. Dwie godziny trwał opór robotników, na czele których stali członkowie Związku Młodzieży Komunistycznej i Czerwonego Frontu. Wiec antypolski nie odbył się [13]).

Jak wielką wagę przywiązywali komuniści do jednolitego frontu proletariatu po obydwu stronach granicy, świadczy fakt, że w chwili największego nasilenia walk i śmiertelnego niebezpieczeństwa wprowadzenia dyktatury hitlerowskiej, w końcu 1932 r. Górnośląski Okręgowy Komitet KPP i Górnośląski Okręgowy Komitet KPD przystąpiły do wielkiej kampanii politycznej, której celem było zamanifestowanie jedności antyfaszystów po obydwu stronach granicy.

Chodzi tu o antyfaszystowski kongres niemiecko-polski, który odbył się 29 stycznia 1933 r. w Gliwicach.

W czasie obrad kongresu do Gliwic przybyły wielotysięczne rzesze robotników z Bytomia, Zabrza, Rokitnicy. Kongres zakończył się potężną demonstracją i wiecem, na którym przemawiali wybitny działacz KPD, Polak, Teodor Lelek (zamordowany przez hitlerowców), przedstawiciel KZMP oraz delegat KP Czechosłowacji.

Po dojściu Hitlera do władzy rozpętano barbarzyński terror i górnośląska organizacja KPD została dosłownie zatopiona we krwi jej własnych członków. Po pierwszych krokach w kierunku odbudowy organizacji komunistycznych nastąpiła nowa fala terroru. Aresztowana została 105-osobowa grupa komunistów z Opolszczyzny z T. Mrochenem i E. Marszalem na

---

[11]) Arbeiter Zeitung für Schlesien 18.VII.1932 r.
[12]) Neue Zeitung 10 stycznia 1933 r.
[13]) Arch. K. M. PZPR w Zabrzu. Teczka Minkusa.

czele [14]). W połowie 1933 r. aresztowano kilkudziesięcioosobową grupę działaczy Związku Bojowników Czerwonego Frontu z Zabrza i Mikulczyc z kierownikiem technicznym tej organizacji P. Brzóską na czele [15]) (tow. Brzóska, który cały okres władzy Hitlera przebył w obozie koncentracyjnym, jest obecnie I sekretarzem KM PZPR w Zabrzu). Przewodniczący organizacji P. Waloszczyk zdołał zbiec za granicę. Jak doniósł wychodzący w Berlinie „Głos Polski", w dniach 26, 28 i 29 lipca 1933 r., dokonano masowych aresztów komunistów w Miechowicach i Bobrku. Według tej samej gazety w Gliwicach aresztowano wtedy 50 komunistów, a w Stolarzowicach (wieś koło Zabrza) 14 i 15 sierpnia 1933 r. przewieziono z więzienia w Bytomiu do obozów koncentracyjnych 70 towarzyszy, wśród których był również tow. Drzymała. Z grupy tej prawdopodobnie ani jeden nie przeżył panowania Hitlera. W sierpniu 1933 r. aresztowano: w Bytomiu 51 komunistów, w Zabrzu 59, w Gliwicach 28. Prócz tego aresztowano w czasie próby ucieczki do Polski: w Bytomiu 66 towarzyszy, w Gliwicach 50 towarzyszy, w Zabrzu 31 [16]). Oto daleko niepełny plon hitlerowskiego terroru w ciągu dwóch zaledwie miesięcy 1933 r.

Wtedy komuniści z polskiej części Śląska musieli przyjść z pomocą swoim towarzyszom z drugiej strony granicy.

Niejeden komunista z niemieckiej strony zdołał ocaleć dzięki temu, że ukryli go towarzysze z Chorzowa, Katowic czy Sosnowca.

„Rote Fahne" drukowano w Katowicach. Oczywiście znacznie większej pomocy mogli udzielić towarzysze ze Śląska Czeskiego. Niemiecka dyrekcja kolei węzła wrocławskiego skarżyła się w piśmie z listopada 1933 r., że pociągami przybywającymi z Czech przywozi się literaturę antyhitlerowską. Na terenie Czech lewicowa grupa socjaldemokratyczna zaczęła wydawać pismo „Neues Vorwärts". Policja kolejowa zorganizowała specjalną służbę do walki z przerzutami literatury z Czech [17]).

Policja niemiecka zorganizowała specjalne komórki do obserwacji działalności komunistów niemieckich na terenie Czech. Raport dyrektora policji opolskiej z 21 września 1933 r. donosił o serii wieców antyhitlerowskich w Morawskiej Ostrawie, na których występował działacz KPD Ernst Tilke. W Ostrawie także drukowano niemiecką literaturę komunistyczną, która różnymi drogami i między innymi przez polską część Górnego Śląska była przerzucana na teren Niemiec hitlerowskich [18]). Jednolity front trwał dalej.

Bogate są rewolucyjne tradycje ludności miejscowej Górnego Śląska. Z jej szeregów wyszła plejada bohaterskich bojowników z faszyzmem. Śląska ludność miejscowa w walce tej poniosła wielkie ofiary i zapisała niejedną chlubną kartę postępowych tradycji narodu polskiego. Szowinistyczne koncepcje głoszące, że na Górnym Śląsku nie było miejsca na jednolity front polskiego i niemieckiego ruchu robotniczego i że „na szczęście" takiego jednolitego frontu nie było, nie wytrzymują konfrontacji z faktami i dokumentami. Odnosi się to nie tylko do okresu, z którego czerpaliśmy przykłady.

---

[14]) Oryginał aktu oskarżenia z 18 listopada 1933 r., zawierający szmat historii Górnośląskiego Okręgu KPD, jest w posiadaniu tow. Marszala, działacza partyjnego w Opolu.

[15]) WAP Wrocław, Akta Rejencji Opolskiej, t. III, l. a 6 P.

[16]) „Głos Polski" z 19 sierpnia 1933 r.

[17]) WAP Wrocław, Akta Rejencji Opolskiej, t. III, l. a 6 P.

[18]) Tamże.

ROMAN WERFEL

Nowe i stare w naszym pojmowaniu socjalizmu

Ostatnie miesiące przyniosły nam pewne odprężenie, jeśli idzie o spory i dyskusje wewnątrzpartyjne. Odprężenie — przynajmniej, gdy mowa o ostrości starć, o zacietrzewieniu spierających się.

Trudno powiedzieć, czy jest to zjawisko trwałe. Ale wydaje mi się, że istnieją na to pewne szanse. Możliwe jest takie ułożenie stosunków w partii, aby nie każda różnica zdań (a przecież takie różnice muszą i będą w niej powstawać) przeradzała się w walkę kierunków, a następnie w walkę ścierających się ze sobą grup czy frakcji. Chyba podstawową przesłanką wytworzenia takich stosunków jest ukształtowanie mocnego wspólnego fundamentu ideowego, uznawanego przez ogół członków partii za obowiązujący — bo zgodny z prawdą, z rzeczywistością, z interesami klasy robotniczej, oraz zapewnienie jedności ideowej partii w sprawach zasadniczych.

Czy posunęliśmy się naprzód na drodze do takiej jedności ideowej?

Obawiam się, że obecne odprężenie jest w dużym stopniu wywołane czynnikami zewnętrznymi. Myślę, że opory i kompleksy zarówno — by na chwilę posłużyć się etykietami — dogmatycznego, jak i rewizjonistycznego typu są jeszcze żywotne w wielu środowiskach partyjnych.

Przezwyciężyć te opory może jedynie *przekonanie o słuszności* ideologii i polityki partii, wyjaśnienie *niesłuszności* poglądów przeciwstawiających się tej polityce.

Właśnie okres obecny, okres względnego zacisza, sprzyja ujęciu tych zagadnień w sposób możliwie spokojny, wolny od zacietrzewienia — ale dlatego tym bardziej stanowczy i precyzyjny.

Chodzi o odpowiedź na pytania:

Jak daleko sięga słuszna i niezbędna krytyczna analiza poglądów, które nie zdały egzaminu życia, gdzie zaczyna się atak na zasady socjalizmu, a więc rewizjonizm w tym sensie, w jakim nasza partia używa tego określenia?

Jak daleko sięga słuszna i niezbędna obrona zasad komunizmu, gdzie zaczyna się ślepe trwanie przy dogmatach, które zostały odrzucone przez życie?

Spróbuję przeprowadzić takie właśnie rozróżnienie w stosunku do kilku zagadnień, które wydają mi się istotne.

Na początek: pewne uwagi metodologiczne.

Istnieje motywacja rewizji poglądów, z którą nie mogę się zgodzić. Brzmi ona mniej więcej tak: Marks pisał sto lat temu. Lenin umarł blisko 40 lat temu, a więc to, co oni pisali, przestało już być aktualne. Nie można przyznać racji takiemu rozumowaniu. Teorie naukowe — to nie amanci filmowi. Nie zmienia się ich zależnie od sezonu. U amantów filmowych działają przynajmniej określone prawa fizjologiczne, które sprawiają, że powiedzmy po 30 latach nie mogą oni w pełni wywiązywać się ze swych poprzednich funkcji. W teoriach i poglądach naukowych sytuacja jest odmienna. Tabliczka mnożenia ma już ładnych parę tysięcy lat i nie sądzę, by dalsze postępy w dziedzinie matematyki usunęły potrzebę uczenia dzieci w szkołach właśnie tabliczki mnożenia. *Teorie naukowe przestają być aktualne w dwóch wypadkach: po pierwsze, wtedy, kiedy rzeczywistość wykaże ich niesłuszność, dowiedzie, że były oparte na fałszywych założeniach, że nie odzwierciedlały prawdy życia, że zawiodły oparte na nich przewidywania. Po drugie zaś — wtedy, kiedy to życie posunie się dalej, kiedy zmienią się fakty, na których teorie te były oparte.*

Gdy się odrzuca teorię naukową, trzeba *wykazać*, że zaszedł jeden z tych dwóch wypadków.

Oczywista, nauki społeczne starzeją się szybciej niż tzw. nauki ścisłe. Starzeją się szybciej, gdyż zmienia się ich przedmiot: żywe społeczeństwo ludzkie. Ale i tutaj proces starzenia określony jest obiektywną treścią — zmianą formacji społecznych. *Dopóki istnieje formacja społeczna, układ sił klasowych, które zrodziły daną teorię, dopóki istnieje rzeczywistość, której odzwierciedlenie stanowi ta teoria — dopóty nie można mówić o jej starzeniu się.* Na pewno natomiast trzeba o wiele baczniej niż w naukach ścisłych śledzić rozwój samej rzeczywistości społecznej, aby wprowadzać do teorii korektywy, zmiany odpowiadające przekształceniom, dokonującym się w życiu. Ale to już inna sprawa.

Istnieje jeszcze jedno uzasadnienie takiej ogólnikowej rewizji. Sprowadza się ono do bardzo prostego rozumowania: skoro z tymi czy innymi założeniami teoretycznymi wiązała się w praktyce motywacja błędów, wypaczeń, zwyrodnień tzw. minionego okresu, to widać te założenia były niesłuszne, a więc należy je odrzucić. Ta motywacja jest znacznie poważniejsza niż felietonistyczna motywacja poprzednia. Poważniejsza — ale niedostateczna. Trzeba odpowiedzieć na pytanie: czy wnioski wyciągnięte z tych poglądów były z nimi nierozerwalnie związane, czy też na odwrót, mieliśmy tutaj do czynienia z wyraźnym *wypaczeniem* poglądów? Teoria zaostrzania się walki klasowej w miarę postępów budownictwa socjalizmu była fałszywa również naukowo — nie odpowiadała rzeczywistości. Ta fałszywa teoria służyła do umotywowania praktyki, określanej u nas mianem beriowszczyzny. Ale czy stąd wynika, że należy odrzucić *w ogóle* naukę o walce klas, która przecież umożliwiła powstanie teorii o zaostrzaniu się walki klas? Czy należy odrzucić także naukę o tym, że przeciwieństwo między klasami wyzyskującymi a klasami wyzyskiwanymi jest przeciwieństwem antagonistycznym, przeciwieństwem, które może być rozwiązane w zasadzie tylko przez zniesienie ustroju wyzysku? Tego rodzaju wniosek byłby *fałszywy*. Nie można rezygnować z rozwoju chemii dlatego, że mogą się nią w tym czy innym wypadku posłużyć truciciele. I w naukach spo-

łecznych nie można „anulować" poglądów słusznych, to znaczy zgodnych z rzeczywistością, tylko dlatego, że w tej czy innej sytuacji uczyniono z nich fałszywy użytek.

Istnieje, moim zdaniem, *jedno, jedyne kryterium marksistowskiej rewizji starych poglądów*. Jest to *kryterium rzeczywistości, kryterium praktyki*.

Chcąc zbadać dany pogląd, chcąc przeanalizować jego słuszność trzeba zwrócić się ku *rzeczywistości*, przeanalizować, czy *fakty tej rzeczywistości, doświadczenia*, praktyki, rozwój historyczny dziesięciu, dwudziestu, trzydziestu lat, jakie minęły od sformułowania danego poglądu, *potwierdziły go czy też nie. Jakie fakty przemawiają przeciwko niemu, jaki inny pogląd można oprzeć na tych faktach?*

O POJĘCIU SOCJALIZMU

Sprawą, którą chcę się zająć przede wszystkim, jest próba określenia pojęcia socjalizmu.

Wspolne dla nas wszystkich będzie chyba poczucie, że pojęcie socjalizmu, tak jak przedstawialiśmy je dwa-trzy lata temu, jest jakoś zwężone, zbyt ciasne, zubożone. Gdyby kogokolwiek z nas spytano cztery lata temu: kiedy, twoim zdaniem, można będzie powiedzieć, że zbudowaliśmy już socjalizm w Polsce, odpowiedziałby niemal automatycznie: wtedy kiedy dokonamy socjalistycznej przebudowy wsi, kiedy nie będzie u nas dwóch sektorów gospodarki narodowej.

To twierdzenie jest niewątpliwie słuszne jako określenie *przesłanki, bez której nie ma socjalizmu*. Uspołecznienie środków produkcji — to *podstawa materialna ustroju socjalistycznego*. Dopóki ono nie jest doprowadzone do końca, nie można mówić o zbudowaniu socjalizmu. Ale dzisiaj takie określenie byłoby chyba nie wystarczające dla olbrzymiej większości naszych towarzyszy; w każdym razie mnie to określenie nie zadowala.

Brak w nim szeregu aspektów, które wymykały się z naszego pola widzenia w okresie poprzednim.

Aspekt pierwszy, o który mi chodzi, to aspekt poziomu życiowego ludzi pracy. Trzeba powiedzieć jasno: zarówno robotnik, jak i każdy człowiek pracy, stając się socjalistą staje się nim, bo przede wszystkim chce aby ludzie żyli po ludzku, aby skończyła się sytuacja, w której miliony ludzi są zagrożone nędzą, głodem, bezrobociem i bezdomnością. Dopiero później dowiaduje się (ku niemałemu swemu zadowoleniu), że budowa ustroju, który to zapewni, jest nakazem wewnętrznego rozwoju społeczeństwa, działania sił niezależnych od woli jednostek, że jest przesłanką rozwoju sił produkcyjnych itd. itd.

Oczywista, pojęcie dobrobytu jest różne w różnych krajach, zależne od ich rozwoju. Jest ono w Polsce inne aniżeli w USA, a w Chinach jeszcze inne aniżeli w Polsce. Ale wszędzie z pojęciem socjalizmu łączy się w świadomości mas ludowych pojęcie rzeczywistej, odczuwalnej poprawy bytu.

Aspekt drugi — to aspekt udziału ludzi pracy, udziału ogółu obywateli w decydowaniu spraw społecznych. W odróżnieniu od kapitalizmu, w warunkach budownictwa socjalizmu, w warunkach społecznej własności podstawowych (poza ziemią) środków produkcji powstają nie znane przedtem możliwości wpływu społeczeństwa na państwo i gospodarkę narodową. Realny wpływ, udział ludzi pracy w rządzeniu państwem i gospodarką narodową stanowi podstawową gwarancję właściwego spełniania przez to państwo

jego funkcji — budowy nowego ustroju. Jest on przesłanką pełnego wyzwolenia niezbędnej inicjatywy milionowych mas ludzi pracy. Ale jest zarazem zapowiedzią przyszłości tego ustroju jako *samorządnego społeczeństwa samych wytwórców kierujących w wolności własnymi losami.*

Aspekt trzeci — to aspekt przemian moralnych, przemian w stosunkach pomiędzy ludźmi. Wiemy, że ze stosunków wyzysku i ucisku człowieka przez człowieka wynikają również właściwe tym stosunkom „wilcze", antyhumanistyczne normy zachowania człowieka wobec człowieka. W tych warunkach ideał wyrażony w słowie „braterstwo" w stosunkach międzyludzkich nie jest realny; nadaje się tylko do kazań niedzielnych albo dla maleńkich grupek półsekciarskich, nie może zaś być wcielony w życie jako norma ogólnospołeczna, rzeczywiście stosowana w praktyce. Przemiany socjalistyczne w gospodarce stwarzają warunki, podstawę materialną do przekształcenia stosunków międzyludzkich zgodnie z tą zasadą. Ale warunki materialne — to jeszcze nie rzeczywistość. Dziś bardziej niż kiedykolwiek zdajemy sobie sprawę z doniosłego znaczenia tego aspektu przyszłego socjalistycznego społeczeństwa.

Tak rysuje się przed nami wyraźny obraz: socjalizm — to ustrój, w którym uspołecznione zostały środki produkcji, w którym prowadzi się planową gospodarkę, w którym rozwój sił wytwórczych pozwolił na gruntowną poprawę bytu ogółu ludzi pracy, w którym na gruncie przemian społecznych nastąpiły zasadnicze przemiany w sposobie myślenia ludzi i w codziennych stosunkach międzyludzkich i w którym wreszcie ludzie pracy biorą szeroki udział w kierowaniu gospodarką narodową i organizacją państwowo-polityczną społeczeństwa.

Mam wrażenie, ze ten obraz odpowiada poglądom przeważającej części naszego aktywu partyjnego w chwili obecnej. Najwyraźniejsze dotąd, o ile wiem, sprecyzowanie tego obrazu mamy we wstępnej części wygłoszonego przez tow. Gomułkę referatu kierownictwa partii na IX Plenum KC PZPR.

Czy jest to obraz realny w sensie perspektywy historycznej, w tym sensie, że cała nasza działalność, nasza walka i praca w warunkach władzy ludowej mogą i powinny służyć kształtowaniu takiego właśnie społeczeństwa? Z całą pewnością tak.

Spotkaliśmy się ostatnio z poglądem, że komuniści reprezentują tendencję do — by użyć autentycznego określenia — „bezklasowego społeczeństwa nie-egalitarnego". Nie chcę i nie mogę wdawać się tu w analizę całości tego osobliwego ujęcia sprawy; jestem pewien, że powrócimy doń jeszcze. Ale jedno trzeba powiedzieć stanowczo: jest to pogląd niezgodny z rzeczywistością. Komuniści dążą do społeczeństwa bezklasowego *egalitarnego*, społeczeństwa, w którym by wszyscy ludzie na równi korzystali — właśnie *korzystali*, nie tylko mieli prawo korzystać — ze wszystkich zdobyczy ludzkiej pracy, ludzkiego panowania nad przyrodą, ludzkiej twórczości kulturalnej i technicznej. Znajduje to wyraz w zasadzie przyszłego społeczeństwa komunistycznego: „każdemu według jego potrzeb".

ODKRYWAMY NA NOWO STARE PRAWDY

Czy obraz scharakteryzowany przeze mnie powyżej zawiera w sobie coś nowego, czy w jakiś istotny sposób wzbogaca nasze dotychczasowe pojęcie o socjalizmie?

Jeśli idzie o teorię naukowego socjalizmu — trudno byłoby to twierdzić.

Cytat na każdy z wymienionych aspektów socjalizmu można nagromadzić bardzo wiele.

Czy jednak w stosunku do naszej praktyki w ostatnich kilkunastu latach — nie mamy tu *czegoś nowego?*

Myślę, że takie twierdzenie byłoby niesłuszne.

Mówiłem już o tym, jak jeszcze stosunkowo niedawno ujmowaliśmy sprawę doprowadzenia do końca budownictwa socjalizmu w naszym kraju w jednym tylko aspekcie — aspekcie socjalistycznej przebudowy rolnictwa. Czy czyniliśmy słusznie *ograniczając* się do tego aspektu lub co najmniej *koncentrując* się na nim? Na pewno czyniliśmy niesłusznie.

Można powiedzieć: mówiliśmy również o poziomie sił produkcyjnych, o ich rozwoju, o socjalistycznej industrializacji kraju. Prawda — mówiliśmy. Ale czy to pojęcie nie odrywało się u nas w praktyce od sprawy poziomu życia ludności, czy ta socjalistyczna industrializacja nie stawała się u nas w ciągu szeregu lat czymś samodzielnym, celem samym w sobie, zamiast być środkiem do celu, narzędziem zapewnienia — w rozmiarach ograniczonych jej rozwojem, ale *działających już w danym okresie* — lepszego życia wszystkich członków społeczeństwa?

Nie chodzi tu tylko o propagandę. Propaganda odzwierciedlała rzeczywistą politykę gospodarczą, której błąd polegał przecież nie na tym, że była ona polityką industrializacji. Industrializacja była *słuszna*. Niesłuszna była *jednostronność* industrializacji, jej wadliwe proporcje, fakt, że w ciągu kilku lat przeznaczaliśmy na industrializację zbyt wielki odsetek dochodu narodowego.

Jeszcze ważniejsze jest powiązanie procesu budowy socjalizmu ze stale rosnącym udziałem ludzi pracy w rządzeniu państwem i gospodarką narodową. Tutaj mieliśmy już określone tezy teoretyczne, które prowadziły do lekceważenia zagadnienia. Była tu i teoria o stałym zaostrzaniu się walki klas, i wynikająca z niej teoria o potrzebie stałego umacniania państwowych organów przymusu. I były praktyczne wnioski z tych teorii — ściślej mówiąc fakty, dla których te teorie stanowiły umotywowania, fakty, wobec których te teorie nas *rozbrajały*.

Mamy więc tu do czynienia ze zmianą całego szeregu istotnych elementów w naszym pojęciu socjalizmu, zmianą, zrodzoną przez krytyczną analizę — jeśli ktoś woli: rewizję naszego dotychczasowego podejścia do tego zagadnienia. Ale jest to zarazem koncepcja, która stoi twardo na gruncie *naukowego socjalizmu*, na gruncie *klasowego rozumienia rzeczywistości społecznej i rozwoju społecznego*. I tu jest różnica w stosunku do tego, co spotykaliśmy w niektórych artykułach naszej prasy.

Znaleźli się ludzie, którzy zapewniali nas, że nie warto odróżniać okresu budownictwa socjalizmu od okresu socjalizmu, że właściwie całkowicie do pomyślenia jest socjalizm z szerokim zasięgiem gospodarki indywidualnej, drobnotowarowej, z mniejszą lub większą dawką kapitalistycznej inicjatywy prywatnej. Stan obecny — spowodowany w niemałym stopniu poprzednim naruszaniem elementarnej leninowskiej zasady dobrowolności socjalistycznej przebudowy wsi — traktują oni jako stan stały, wymagający rezygnacji z wszelkiego naprawdę dobrowolnego przekształcania wsi indywidualnej na socjalistyczną. Niektórzy ludzie — nieraz towarzysze — uważają, że w ogóle niepotrzebne jest planowanie gospodarcze, że należy zastąpić to planowanie wyłącznie samoczynną grą żywiołowych sił gospodarczych, kierowanych jedynie obiektywnymi prawami ekonomicznymi.

Trudno zgodzić się z tymi tezami. Uspołecznienie trzeba przeprowadzać rozsądnie, planować w sposób elastyczny, maksymalnie wykorzystując automatyzm gospodarki. Ale to nie zmienia faktu, że uspołecznienie środków produkcji i planowa gospodarka — to podstawowe elementy socjalizmu.

Nie jedyne, *nie* wyłączne (jak *zubożając* pojęcie socjalizmu mówiliśmy do niedawna), ale *podstawowe* — to znaczy *niezbędne, takie, bez których nie ma socjalizmu.*

Byli inni, którzy tłumaczyli, że należy zrezygnować z pojęcia dyktatury proletariatu, że całe zło tkwi w istnieniu państwowego aparatu przymusu, że nie trzeba żadnej innej walki z reakcją poza artykułami w prasie (których zresztą nie chcieli pisać, uważając je chyba za drętwą mowę). I z tym trudno się zgodzić. Odrzuciliśmy i potępiliśmy szereg niesłusznych praktyk stosowanych poprzednio z powoływaniem się na dyktaturę proletariatu. Kładziemy nacisk na umocnienie więzi państwa ludowego z najszerszymi masami pracującymi, na uzyskanie dla polityki państwa dyktatury proletariatu poparcia jak najszerszych mas ludzi pracy. Ale oznacza to dla nas nie jakąś rezygnację z zasady dyktatury proletariatu, tylko rozwinięcie tej zasady. Mówimy wyraźnie o *walce z kapitalizmem i siłami wstecznymi.* Nie możemy postępować inaczej, albowiem rzeczywistość chociażby ostatnich kilkunastu miesięcy potwierdziła nam w sposób niewątpliwy, że te siły wsteczne istnieją, i dlatego, rozwijając socjalistyczną demokrację, nie wolno bynajmniej zapominać o konieczności kiełznania działalności tych sił.

DALEKA PRZYSZŁOŚĆ CZY SPRAWY DNIA DZISIEJSZEGO?

Ktoś może zarzucić: czy doprawdy jest potrzebna i pożyteczna analiza poszczególnych aspektów pojęcia socjalizmu, skoro i tak wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że u nas w Polsce socjalizm dopiero budujemy? Czy nie jest to odwracaniem uwagi od spraw najważniejszych, odchodzeniem w bok, wymigiwaniem się od kluczowych zagadnień dnia dzisiejszego?

W tym zarzucie może być — i jest — sporo prawdy.

Istnieje u nas odmiana teoretyków, która konstruuje sobie idealny obraz socjalizmu, która wychodząc ze skądinąd słusznych założeń socjalistycznego humanizmu wydobywa szereg poglądów słusznych, ale zastosowalnych w pełni dopiero w okresie komunizmu, by potem po porównaniu tego idealnego obrazu „moralnego socjalizmu" z polskim padołem płaczu rozdzierać szaty. Zależnie od uzdolnień autora powstają w ten sposób bardzo wzruszające poematy tragiczne w prozie albo bardzo zgryźliwe pamflety.

Miały one kiedyś określone znaczenie pozytywne: gdy szło o odrzucenie wypaczeń i związanych z nimi przestępstw, o wyprowadzenie partii ze stanu kryzysu na leninowską drogę rozwoju. Rozwiązania w nich zawarte i wtedy były nieraz wadliwe, uderzały one jednak w rzeczy, w które należało uderzać, w rzeczy, które można było i należało zmienić. A teraz?

Sprawy podstawowe, jeśli idzie o tamte zagadnienia, zostały już sformułowane przez partię.

Czy przezwyciężyliśmy do końca dziedzictwo tamtego okresu? Na pewno nie. Ale teraz dziedzictwo tamtego okresu odzywa się czkawką na gruncie *nowych* spraw, spraw *konkretnego budownictwa,* spraw *przyszłego* rozwoju. A towarzysze, o których mowa, wolą rozpamiętywać przeszłość i straszyć tą przeszłością.

Oto dlaczego ani ich publicystyczne poematy prozą, ani pamflety nie mogą nic dać człowiekowi, który szuka odpowiedzi na pytanie: co robić, aby *dzisiaj* w Polsce lepiej budować socjalizm, aby unikać i nie dopuszczać do tego, co nazywamy błędami i wypaczeniami minionego okresu, co robić, *aby socjalizm, który budujemy, stał się naprawdę socjalizmem, który się lubi?*

Nieprzypadkowo właśnie z kręgu teoretyków, o których mowa, rozlega się pryncypialna, zasadnicza pochwała utopii — a więc kreślenia obrazu, którego nigdzie na świecie nie ma, kreślenia obrazu przyszłości *bez względu na konkretną rzeczywistość kraju.*

By nie było nieporozumień: nie polemizuję tu bynajmniej z zasadami ogólnoludzkiej moralności, na które powołują się ci teoretycy — są to zasady, które na pewno trzeba wprowadzić w życie. *Utopizm polega nie na proklamowaniu zasad, lecz na odwracaniu się tylem do rzeczywistości.*

W gruncie rzeczy ten utopizm (występujący zresztą w różnych formach) stanowi — podług mego przekonania — pogrobowy wytwór „kultu jednostki". Jest on, ze zmienionymi formułami, kopią sposobu rozumowania tamtego okresu.

Czy ktokolwiek wtedy przeczył tezie, że kiedyś, gdy zbudowany zostanie komunizm i gdy cały świat będzie socjalistyczny, przestanie istnieć państwowy aparat przemocy, że znajdzie się on w muzeum starożytności? Nieprawda. To powtarzano wielokrotnie. Tylko... ujmowano zagadnienie w sposób rzekomo — podkreślam: rzekomo, formalnie, nie w rzeczywistości — dialektyczny: aby państwo przestało istnieć, trzeba je maksymalnie umocnić. Teza, antyteza, synteza... Natomiast nie ujmowano sprawy konkretnie: skoro tam gdzie istnieją sprzeczności klasowe, państwo jest niezbędne do dławienia klas wrogich, to po pierwsze — co dzieje się z tymi klasami, po drugie — czy w związku z przemianami pozycji tych klas nie należy właśnie w pewnym stopniu zwężać zasięgu działania państwa, przeobrażać form jego działania? Byłoby to na pewno ujęcie sprawy słuszne ze stanowiska metody marksistowskiej; materialistyczna dialektyka przecież polega nie na grze przeciwieństw, jaka rozwija się na papierze doktorskiej dysertacji — chodzi o *przeciwieństwa, które działają w samym* życiu, a te dotyczą *realnych sił społecznych*, nie zaś tych czy innych abstrakcyjnych pojęć. Ale nie tak ujmowaliśmy wtedy sprawę, co niewątpliwie, biorąc rzecz ściśle filozoficznie, było czkawką scholastycznego sposobu myślenia.

W warunkach, kiedy spadała produkcja rolna w całym szeregu krajów socjalistycznych, toczyła się na szpaltach niektórych pism teoretycznych namiętna dyskusja na temat: od czego zacznie się komunizm — czy od bezpłatnego chleba, czy od bezpłatnego tramwaju. I muszę powiedzieć szczerze: sam także śledziłem tę dyskusję z żywym zainteresowaniem, bynajmniej nie uświadamiając sobie tragikomizmu sytuacji.

Oderwanie obrazu przyszłości od teraźniejszości, pominięcie *mostów wiodących od tej teraźniejszości do kwitnącej socjalistycznej przyszłości* — oto zarzut, jaki można i należy postawić nam wszystkim, jeśli idzie o okres miniony.

Mam wrażenie, że można i należy go postawić również niektórym bardzo zapalczywym krytykom tego minionego okresu.

Jest chyba jakąś prawidłowością historyczną, że sposób ujmowania spra-

wy, podejścia do zagadnienia utrzymuje się o wiele dłużej aniżeli poszczególne konkretne tezy, które go zrodziły. Można bardzo namiętnie i *szczerze* potępić „miniony okres", a zarazem pozostawać w niewoli zrodzonego w tym okresie schematu nie tyle myśli, co rozumowania.

Schematu — podług mego przekonania — niesłusznego. Bo jest przecież rzecza oczywistą, *że społeczeństwo przyszłości w jakiś sposób musi wyrażać to, co gromadziło się i rozwijało w okresie jego powstawania,* że *dialektyka rozwoju może polegać na wzmocnieniu się jednych elementów okresu poprzedniego, a zaniku drugich* — co zresztą także nie odbywa się bez walki, bez konfliktów i starć. Na pewno też nie polega na tym, że nowy ustrój pojawia się nagle czyściutki, moralny, bogaty, oświecony, odcięty jakby chirurgicznym nożem od ciemnoty, zacofania gospodarczego i ideowego, od ciężkich konfliktów i walk okresu poprzedniego.

Wydaje mi się, że to jest najważniejsza zdobycz, jaką powinniśmy wynieść z doświadczeń minionego okresu: trzeba już w okresie budownictwa socjalizmu stwarzać przesłanki nie tylko materialne, ale ustrojowe i psychologiczne do rozwoju cech przyszłego społeczeństwa socjalistycznego, zarazem zdając sobie sprawę, ze są to dopiero elementy, przesłanki, które przejdą w inną, wyższą jakość w okresie, kiedy budownictwo socjalizmu dobiegnie końca.

MIĘDZY IDEAŁEM A DNIEM DZISIEJSZYM

Partia nie chce bujać w obłokach — chce stanąć obiema nogami na gruncie trudnej, nieraz ciężkiej rzeczywistości polskiej 1958 r. i dlatego podejmuje zadanie wskazania przynajmniej kilku aspektów drogi *od tej rzeczywistości* do Polski socjalistycznej.

Weźmy podstawowe kierunki, o których mówiłem poprzednio:

Aspekt równoległego z budownictwem socjalizmu wzrostu stopy życiowej ludzi pracy. To, co robiliśmy w ciągu ostatnich dwóch, trzech lat, sprowadza się przede wszystkim do tej sprawy. Niewątpliwie, i podwyżki płac, i uregulowanie — wstępne, niepełne, ale przecież *uregulowanie* — sprawy rent i emerytur, i fundusz zakładowy, i dziesiątki innych różnych przedsięwzięć zmierzają w jednym zasadniczym kierunku: aby równolegle do swego wkładu w budownictwo socjalizmu człowiek pracy uzyskiwał również bezpośrednią poprawę swoich warunków życiowych.

Czy wszystko w tej dziedzinie zrobiliśmy dobrze? Na pewno nie. Wiadomo, że podwyżek płac w ogóle było za dużo (nie w stosunku do potrzeb, których i tak nie zaspokoiliśmy, ale w stosunku do możliwości, do masy towarowej, jaką rozporządzaliśmy). Można z góry powiedzieć, że wśród podwyżek były i mniej usprawiedliwione, że uzyskali je nie zawsze ci, którzy powinni dostać w pierwszej kolejności. Ale czy kierunek tego, co zrobiliśmy, był słuszny? Czy uczciwie staraliśmy się wywiązać z zobowiązania, które zaciągnęliśmy jako partia na VII i VIII Plenum?

Czy stwarzamy w ten sposób warunki do ukazania ludziom pracy właściwej perspektywy rozwoju, do umocnienia ich przekonania, że *rozwój socjalistycznego budownictwa przyniesie również im samym bezpośrednią korzyść, przybliża okres dobrobytu dla wszystkich?*

Aspekt drugi: udziału ludzi pracy w rządzeniu państwem i społeczeństwem. Czy nie jest faktem przywrócenie praworządności, przynajmniej

jeśli chodzi o stosunek władzy do obywatela (jeśli chodzi o stosunek obywatela do władzy — to jest gorzej, tutaj praworządność trzeba dopiero przywracać...). A czy zapewnienie tej praworządności nie jest przesłanką coraz szerszego korzystania przez ludzi pracy z praw współgospodarzy warsztatu pracy, swego terenu, całego państwa, swobodnego wypowiadania się w sprawach ogólnospołecznych?

I tutaj nie chcę wpadać w lakiernictwo. Bynajmniej nie wszystko jest już dobre. Mamy np. do czynienia z takim problemem, jak opory biurokratyczne występujące w naszym aparacie, sprawa klik i sitw grasujących w zakładach pracy, sprawa złodziejstwa i kombinatorstwa w sektorze socjalistycznym. Są to zjawiska, które nie znikną od razu, z którymi będziemy musieli jeszcze długo walczyć.

Ale czy nie wskazaliśmy już kierunku tej walki, nie stworzyliśmy dla niej form instytucjonalnych?

Na IX Plenum Komitetu Centralnego była mowa nie tylko o ogólnych cechach przyszłego, idealnego społeczeństwa socjalistycznego. Referat wskazywał wyraźnie na różne formy samorządu społecznego jako na *jeden z zasadniczych elementów polskiej drogi do socjalizmu. Drogi* do socjalizmu — a więc naszego budownictwa *już dzisiaj, obecnie,* w okresie przejściowym.

Znowu: to nie jest tylko teoretyczna deklaracja. Również tutaj mamy do czynienia z konkretnymi faktami społecznymi dokonanymi, już kształtującymi rzeczywistość polską. Rady robotnicze działają już w zakładach przemysłowych całego kraju. Nowa ustawa o radach narodowych znacznie zwiększyła ich kompetencje. Samorząd chłopski rozwija się bardziej powoli — ale rozwija się niewątpliwie i coraz lepiej.

Także tutaj jesteśmy dopiero na początku drogi. Ale czy kierunek nie jest słuszny, odpowiadający zasadzie, którą sformułowaliśmy poprzednio? I czy np. w tych na razie na pewno jeszcze nielicznych radach robotniczych, które gospodarują dobrze, umieją ujmować sprawy przedsiębiorstwa w ich całokształcie, w szerokiej ogólnopaństwowej perspektywie, które potrafią opierać się w swej działalności na całej załodze — nie widzimy już w zalążku elementów, które rozwiną się w pełni w przyszłym, socjalistycznym społeczeństwie?

Najtrudniejszy jest aspekt trzeci: stosunków międzyludzkich odpowiadających nowemu ustrojowi.

Jest on trudny z wielu względów. I dlatego, że tutaj właśnie najsilniejsze, najgłębiej zakorzenione w ludzkiej psychice są przeżytki panowania klas wyzyskujących, rzeczywistości społecznej, w której człowiek człowiekowi był wilkiem, bo takie były warunki, taki był układ życia społecznego. I dlatego, że tutaj tzw. błędy i wypaczenia minionego okresu wywarły szczególnie dewastujący wpływ, podeiwały kredyt zaufania, jakim pierwotnie rozporządzaliśmy, ułatwiły utrzymanie się — a gdzieniegdzie i odrodzenie — starych, złych form stosunków międzyludzkich. I dlatego wreszcie, że obiektywne warunki okresu przejściowego bynajmniej nie określają rozwoju stosunków międzyludzkich w sposób jednoznaczny, że pozostawiają wiele miejsca i obiektywnego gruntu do antyhumanistycznych stosunków między ludźmi.

Mimo to wszystko wydaje mi sie. że również w tej, szczególnie skomplikowanej dziedzinie zaczynają się zwolna zarysowywać elementy kontrofensywy z naszej strony.

Jestem głęboko przekonany, że w ciągu najbliższych lat właśnie w tej dziedzinie będzie toczyć się najbardziej zaciekłe starcie między ideologią świadomego proletariatu, reprezentowaną przez naszą partię a wszystkimi odmianami ideologii burżuazyjnej. Nie przywiązywałbym tu szczególnej wagi do tendencji rewizjonistycznych, powołujących się w mniejszym lub większym stopniu na marksizm. Nasi rewizjoniści są tutaj — jak zresztą w szeregu innych gałęzi myśli — tylko niewielkimi oddziałami harcowników. osłaniających formowanie się rzeczywistych armii przeciwnika: przedstawicieli solidnej myśli burżuazyjnej, wolnej od wszelkich socjalistycznych ciągotek, orientującej się na stare i wypróbowane metody wpływu klas wyzyskujących na masy ludowe. „Tygodnik Powszechny" ma tu więcej do powiedzenia aniżeli zwolennicy byłego „Po prostu".

Ale właśnie dlatego, że tak jest — wydaje mi się, że partia nasza będzie musiała w stosunkowo bliskiej przyszłości bardzo poważnie zastanowić się nad tymi sprawami. Niezbędne tu jest gruntowne przemyślenie sytuacji, zdanie sobie sprawy, dlaczego nasze dotychczasowe wysiłki okazały się mało skuteczne, następnie zaś na podłożu tej analizy wypracowanie takiego planu postępowania, który wykorzystując i oddziaływanie propagandowe, i środki administracyjne przede wszystkim stwarzałby *nowe fakty w rzeczywistości społecznej, w obiektywnych warunkach życiowych,* sprzyjające kształtowaniu nowych stosunków między ludźmi — stosunków odpowiadających humanistycznym ideałom socjalizmu, związanych nierozerwalnie z humanistyczną treścią socjalistycznej przebudowy społeczeństwa.

Świadomość tego stanu rzeczy, dojrzewająca w najlepszej części naszego aktywu partyjnego, została proklamowana wręcz przez kierownictwo partii. „Socjalizm, który zmienia tylko formy własności środków produkcji z kapitalistycznych na socjalistyczne, a nie zmienia przy tym gruntownie sposobu myślenia człowieka, posługującego się tymi środkami produkcji, jest czymś niepełnym, nie obejmuje wszystkiego, co zawiera w sobie pojęcie socjalizmu" — mówił tow. Gomułka na IX Plenum.

Trzeba zdać sobie sprawę jasno: nie ma co liczyć na automatyzm procesów rozwoju nadbudowy w miarę rozwoju socjalistycznego budownictwa. Taki automatyzm niewątpliwie istnieje. Ale jego działanie jest zbyt powolne, byśmy mogli się nim zadowolić. Tutaj musi działać czynnik subiektywny — partia. Byle nie zaczęła działać w sposób subiektywistyczny, nie uległa znów wierze w cudotwórcze skutki najlepszej choćby ulotki, artykułu czy przemówienia...

Znowu: czy wszystko to stanowi jakąś rewelację nie znaną dotąd myśli socjalistycznej, międzynarodowemu ruchowi robotniczemu? Można znaleźć wypowiedzi dotyczące wszystkich tych zagadnień. Czy jesteśmy jedyni, którzy zwracają uwagę na te zagadnienia? Bardzo wiele z tych myśli można znaleźć w różnych dokumentach innych partii komunistycznych i robotniczych ostatniego okresu. Ale czy te tendencje, wspólne całemu naszemu ruchowi międzynarodowemu, ale zawierające w Polsce szereg szczególnych, swoistych akcentów, stanowią coś nowego w stosunku do tego, co i my, i cały nasz ruch mówiliśmy jeszcze kilka lat temu? Z całą pewnością.

Chodzi mi o stwierdzenie jednego zasadniczego faktu: że w tzw. minionym okresie mieliśmy w samej rzeczy odejście od szeregu wskazań naszej idei, zawartych w naszych tezach naukowych — i że konieczność prze-

strzegania tych wskazań szczególnie uświadomiły nam właśnie doświadczenia tego okresu.

Wymaga to bardzo krytycznej analizy różnych naszych poglądów teoretycznych. które ułatwiały, a niekiedy wręcz motywowały to odejście od wytycznych leninizmu. O teorii zaostrzającej się walki klas była już tu mowa. Tego rodzaju koncepcji znajdziemy więcej — nie tylko w dziedzinie socjologii. Przypomnę np. popularną u nas swego czasu tezę, że w warunkach socjalizmu popyt musi zawsze wyprzedzać podaż. Czym była ta teza, jeśli nie niedocenianiem, a może i zaprzeczeniem (głoszonej zresztą wtedy formalnie nadal w słowach) zasady, że równolegle z rozwojem sił produkcyjnych powinna podnosić się również stopa życiowa mas, że jednym z podstawowych zadań polityki gospodarczej jest zapewnienie, by ludzie pracy — oczywista w określonych każdorazowo przez sytuację gospodarczą granicach — korzystali z owoców swych wysiłków podejmowanych dla rozwoju gospodarki narodowej?

CHODZIĆ PO ZIEMI CZY UNOSIĆ SIĘ W OBŁOKACH?

Jeżeli po prostu uświadamiamy sobie na nowo stare założenia ideowe, to dlaczego proces wcielania ich w życie idzie nam jak po grudzie, dlaczego przy ich realizacji tyle jest trudności, oporów, tarć, nawrotów starego?

Wydaje mi się, że odpowiedzi na to pytanie trzeba szukać nie w złej lub dobrej woli pojedynczych ludzi. Trzeba go szukać w społecznej rzeczywistości, w obiektywnych warunkach okresu przejściowego. Szukać — nie po to, aby kapitulować przed tymi obiektywnymi warunkami lub wyrzekać się założeń, o których mowa, lecz po to, aby *znaleźć najlepsze, najodpowiedniejsze, najbardziej właściwe formy ich realizacji właśnie w tych konkretnych warunkach.*

I tutaj dają znać o sobie przeżytki — nazwałbym je, metodologicznymi — okresu tzw. kultu jednostki. Jak wszyscy pamiętamy, byliśmy wtedy skłonni do wyolbrzymiania roli czynnika subiektywnego w przebiegu współczesnych nam wydarzeń. Szło dobrze — była to zasługa czynnika subiektywnego, genialnego wodza. Szło źle — była to wina czynnika subiektywnego, nikczemnych zdrajców, agentów wroga klasowego. Dziś zdajemy sobie sprawę, jak wielkie było to uproszczenie. Natomiast tendencja sprowadzania wszystkiego do wad i zalet jednostek pozostała i daje się nam poważnie we znaki.

Oczywista nie można negować roli czynnika subiektywnego. O olbrzymim znaczeniu tego czynnika może nam coś powiedzieć chociażby porównanie Polski i Węgier 1956 r... „Ludzie nie robią historii kierując się tylko własną wolą, ale robią ją *sami*" — pisała kiedyś Róża Luksemburg. „Robią ją sami" — to znaczy, że ich mądrość czy głupota, szlachetność czy nikczemność, mściwość czy wspaniałomyślność mają niemały wpływ na przebieg wydarzeń. Ale zarazem — robiąc ją, kierują się bynajmniej nie tylko własną wolą, zależni są od obiektywnych warunków.

Jeżeli w chwili obecnej spotykamy się z zarzutami, że Październik dał bardzo mało, mniej niż oczekiwano — to podług mego przekonania działa tu element właśnie tego przeceniania czynnika subiektywnego, właśnie tej wiary, która wyrosła w „okresie minionym", że mniejsza o obiektyw-

ne warunki, wystarczy jakiś nowy, cudowny schemat organizacyjny, wystarczy dobra wola jednego czy kilku ludzi, a wszystko będzie dobre.

Mówiłem poprzednio o utopizmie jako jednej z cech występujących w obecnym okresie ze wzmożoną siłą. Żywiołowych, nieświadomych utopistów, ludzi nie rozumiejących skomplikowanego przecież wzajemnego stosunku pomiędzy czynnikiem obiektywnym a czynnikiem subiektywnym jest wśród nas bardzo wielu.

Bardzo wielu ludzi powołuje się dziś na polską drogę do socjalizmu. Tylko — mam wrażenie, że to pojęcie jest dla nich bardzo jasne, jeśli chodzi o odgraniczenie się od określonych zjawisk negatywnych związanych z mechanicznym przenoszeniem do Polski doświadczeń i metod innych krajów — natomiast o wiele mniej jasne, jeśli chodzi o stwierdzenie, jak szczególne warunki naszego kraju określają również inne, mniej przyjemne aspekty naszego socjalistycznego budownictwa.

Chcę zatrzymać się na dwóch podstawowych momentach naszej — nie tylko zresztą naszej — sytuacji, które określają podstawowe cechy polskiej drogi do socjalizmu i bez których wszelkie dociekania na temat tej drogi stają się jakąś nierealną mistyką.

Po pierwsze — fakt, lekceważony przez wielu, niemniej jednak nadal prawdziwy — że byliśmy krajem gospodarczo zacofanym i do pewnego stopnia, w porównaniu z najbardziej rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi, jesteśmy nim również dzisiaj. Że licząc na głowę ludności, produkujemy nawet dzisiaj, po wielkim skoku naprzód dotychczasowej socjalistycznej industrializacji, jeszcze o wiele mniej aniżeli te rozwinięte kraje, że nasze wyposażenie ekonomiczne — nasza sieć drogowa i kolejowa, nasz fundusz mieszkaniowy, nasz system energetyczny, nasza gospodarka wodna, wszystkie niemal dziedziny produkcji są u nas zacofane w stosunku do tych rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

Po drugie — fakt, zapomniany przez wielu, że toczy się u nas walka sił postępu z siłami reakcji. Ideologia kapitalistyczna jest jeszcze żywotna w Polsce. Jest żywotna, gdyż drogi rewolucji proletariackiej w Polsce bynajmniej nie były łatwe, nie odpowiadały „klasycznemu", broszurkowemu wzorowi, gdyż z frontami klasowymi przeplatały się u nas fronty walki narodowej, z frontami autentycznej walki o wyzwolenie narodowe — fronty dążeń imperialistycznych, pretensji do uciskania innych narodów. Jest żywotna dlatego, że istnieje jeszcze kapitalistyczna połowa świata — i to ta po dziś dzień bogatsza połowa świata, przyciągająca zwłaszcza tych, którzy nie mieli już okazji zapoznać się z jej mniej atrakcyjnymi stronami. Jest żywotna także dlatego, że w ciągu ostatnich dwunastu lat, jak wiadomo, nie zawsze postępowaliśmy słusznie, a każdy nasz błąd, każde nasze uproszczenie, każde przestępstwo popełnione z powołaniem się na naszą ideę wzmacnia siły i atrakcyjność ideologii starego świata.

Miliony ludzi w Polsce znajdują się między nami a „nimi". Miliony ludzi w Polsce solidaryzuje się z nami, kiedy nasza polityka wydaje się im słuszna i realna — jak chociażby w czasie ostatnich wyborów do rad narodowych — ale zarazem jeszcze nie czuje się pewnie, ogląda wstecz, może w każdej chwili na skutek naszych błędów czy też zmian sytuacji dostać się pod wpływy reakcji.

Można powiedzieć, że są to fakty prymitywne, wielokrotnie przypominane, niemal już nudne. Można powiedzieć, że spospolitowaliśmy te fakty powoływaniem się na nie wszędzie, gdzie to było słuszne i niesłuszne, że —

gorzej — skompromitowaliśmy je, posługując się nimi w celu osłonięcia naszych własnych błędów, a nawet przestępstw związanych z tzw. wypaczeniami minionego okresu. Można to wszystko powiedzieć — i to wszystko będzie prawdą. Tylko, że to *wszystko nie zmienia również prawdziwości samych faktów, o których mowa, nie zmienia tego, że prawdziwość tych podstawowych faktów znajduje wyraz w tysiącach szczegółów wszystkich dziedzin naszego życia, że te fakty leżą u podstaw naszej rzeczywistości i że nie można kształtować polskiej drogi do socjalizmu (wolnej od złego, które było w przeszłości) nie biorąc pod uwagę tych faktów.*

A brać je pod uwagę — to znaczy przede wszystkim zdawać sobie sprawę z olbrzymiego wysiłku, jaki jeszcze nadal jest niezbędny, aby ostatecznie wydobyć kraj z zacofania gospodarczego, aby odrzucić całe złoża ciemnoty, jaką nam pozostawił w dziedzictwie kapitalizm, mocno u nas przecież przetkany elementami feudalizmu, aby uczynić z Polski kraj rzeczywiście rozwinięty gospodarczo i oświecony intelektualnie.

Brać je pod uwagę — to znaczy zarazem nie tracić z oczu sił klasowych, nie tracić z oczu zmagania się sił socjalizmu i sił antysocjalistycznych w skali nie tylko polskiej, lecz również w skali światowej — i oddziaływania zmagań w skali światowej również na Polskę.

Pisał kiedyś Lenin, że klasa robotnicza pozostaje słabsza w walce z kapitalizmem nawet po swoim zwycięstwie, po zdobyciu władzy. Pisał to — gdy władza robotnicza obejmowała tylko jedno państwo, dawne państwo carów. Wyrosły od tego czasu siły socjalizmu. Zmienił się stosunek sił w skali światowej. Na pewno trudno już dzisiaj mówić o krajach socjalizmu znajdujących się w żelaznej obręczy kapitalistycznego otoczenia. Ale trzeba zdać sobie sprawę również z tego, że nie nadszedł jeszcze czas, byśmy mogli sobie powiedzieć, że sytuacja się odwróciła, że to imperializm dławi się w otoczeniu sił socjalistycznych i sprzymierzonych z socjalizmem. Tak na pewno będzie — może nawet w niezbyt już odległym czasie. Ale na pewno tak nie jest jeszcze dziś.

Ta sytuacja światowa nie może pozostawać bez wpływu również na sytuację w naszym kraju. Wrogie klasowo siły reakcyjne mogą czerpać — i niejednokrotnie czerpią — siłę z tego, co chińscy towarzysze określają jako sprzeczności wewnątrz ludu, ze sprzeczności rodzących się z gospodarczego i kulturalnego zacofania kraju; sprzeczności wewnątrz ludu są znów wyolbrzymiane i rozdmuchiwane przez oddziaływanie wrogiej ideologii.

Walka idei nie byłaby groźna, gdyby była tylko walką idei. Ale to jest prawda — choć tej prawdy nie wolno upraszczać — że za ideami stoją klasy społeczne, materialne interesy tych klas. Poważne ośrodki reakcyjne na pewno nie myślą o zdobyciu władzy w Polsce w ciągu najbliższych miesięcy, gdyż są zbyt trzeźwe, aby nie zdawać sobie sprawy z beznadziejności tego rodzaju awantury. Ale zarazem jest naiwnością sądzić, że zrezygnowały one już z nadziei powrotu do władzy. Dążą one do zdyskredytowania w społeczeństwie ideologii i ludzi partii, do zdobycia „rządu dusz“ w narodzie, do wydrążenia państwa ludowego, by tak rzec, od wewnątrz — po to, aby w sprzyjającej dla siebie takiej czy innej sytuacji międzynarodowej obalić władzę ludową. Niejedno, co dzieje się w Polsce, związane jest właśnie z tymi ich wysiłkami.

Jak wszystko to wpływa i musi wpływać na kształtowanie naszych form budowy socjalizmu? Jakie jest ich oddziaływanie na realizację założeń, o których mówiliśmy już poprzednio — kształtowania w toku budownictwa

socjalizmu również elementów ekonomicznych, ustrojowych, moralnych przyszłego socjalistycznego społeczeństwa?

Weźmy na przykład dwa aspekty zagadnienia: aspekt podnoszenia stopy życiowej i aspekt rozwoju demokracji robotniczej.

Oczywista — o wiele łatwiej byłoby kształtować szybko taki podstawowy czynnik przyszłego ustroju socjalistycznego, jakim jest dostatek całego społeczeństwa, gdybyśmy mieli wyposażenie przemysłowe, fundusz mieszkaniowy, sieć energetyczną i komunikacyjną — powiedzmy — dzisiejszej Anglii. Ale cóż robić, kiedy ich nie mamy? Kiedy nie pozostawił nam takiej dobrze wyposażonej Polski wielkokapitalistyczny „Lewiatan", kiedy hitlerowska okupacja zdewastowała jeszcze to, co było, kiedy w latach dotychczasowej industrializacji olbrzymim, nieraz nadmiernym wysiłkiem nadrobiliśmy dopiero część tego zacofania?

Problem inwestycji, problem zagospodarowania kraju staje się nieprzypadkowo u nas problemem zasadniczym, decydującym o poziomie stopy życiowej. Jak go rozwiązać? W okresie sześciolatki odpowiadaliśmy: inwestycje przede wszystkim, stopa życiowa — to produkt uboczny rozwoju sił produkcyjnych. Skutki — wiadome. I nie to jest najważniejsze, że dopuściliśmy do tych czy innych inwestycji zbędnych. Najważniejsze było to, że naruszyliśmy proporcje inwestycji w dochodzie narodowym, że inwestowaliśmy *więcej aniżeli na to nas było stać*. W ostatnich dwóch latach powiedzieliśmy sobie: usuwamy zaniedbania minionego okresu, przeznaczamy środki na podniesienie stopy życiowej, okrawamy inwestycje. Nie mogliśmy uczynić inaczej w tym okresie. Ale już dzisiaj coraz bardziej zdajemy sobie sprawę, że w latach następnych inwestycji na tak niskim poziomie utrzymać nie możemy, gdyż niewielkie inwestycje — to niski przyrost produkcji, a niski przyrost produkcji — to słaby wzrost stopy życiowej (przy dużym przyroście naturalnym ludności może nastąpić nawet spadek stopy życiowej). Innymi słowy: że inwestujemy obecnie *mniej aniżeli powinniśmy, mniej aniżeli nam wolno.*

Czy chcę tutaj bronić tego stanu rzeczy, apoteozować technikę zataczania się od ściany do ściany? Na pewno nie. Cel, zasada generalna jest jasna: z jednej strony zapewnić niezbędne minimum inwestycji konieczne do zapewnienia dalszego wzrostu produkcji, przyśpieszenia tempa rozwoju sił produkcyjnych w przyszłości, z drugiej zaś umożliwić już dzisiaj stopniowe łatanie najgorszych dziur, stopniową poprawę bytu wszystkich tych, których zarobki są oczywiście niedostateczne, stopniową zmianę systemu płac, aby ludziom opłacało się dobrze pracować.

Nie wszystko jest przecież dane z góry. Dane są — i obiektywna rzeczywistość nie pozwala ich naruszać pod groźbą wielkich komplikacji — najogólniejsze proporcje, podstawowe kierunki rozwoju. Nie można przeznaczać na inwestycje jednej trzeciej dochodu narodowego, gdy jego rozmiary i nieodkładalne potrzeby konsumpcyjne pozwalają na zainwestowanie, powiedzmy, jednej szóstej. Ale pół procent, nawet jeden procent w górę czy w dół — to jest zawsze sprawa dyskusyjna. I bywa tak, że każdy wariant ma swoje plusy i minusy — odmienne, ale w sumie niezbyt różniące się od siebie. Tu jest miejsce na subiektywną decyzję, która oczywista następnie podlega sprawdzeniu przez życie.

Takie decyzje trzeba wciąż podejmować na nowo zależnie od konkretnej sytuacji, od koniunktury ekonomicznej w gospodarce światowej, od urodzaju, od napięcia politycznego zarówno w świecie, jak i w kraju. I trzeba

zdawać sobie sprawę, że takie decyzje oznaczają często znalezienie wyjścia bynajmniej nie najlepszego ze wszystkich, lecz tylko najmniej złego, zaspokajającego *wszystkie* potrzeby — ale właśnie tylko w ich najniezbędniejszym *minimum.*

W takich decyzjach istnieją zawsze dwie strony, dwa aspekty — i ten prowadzący naprzód, rozwijający budownictwo socjalizmu, i ten drugi, wynikający z trudności okresu, problematyczny, nieraz nawet bolesny. Elementy obu tych stron występują chociażby w uchwałach XI Plenum, które wyprowadzają nas na nowe tory, stwarzają pod wieloma względami perspektywę rzeczywistego uporządkowania gospodarki, szybszego posuwania się naprzód do dobrobytu, ale zarazem zawierają i wskazania trudne, jak to się u nas mówi — niepopularne. Kto chętny, może w nich znaleźć sporo do zakwestionowania. Ale pytanie przecież jest takie: czy te uchwały w swym całokształcie posuwają nas naprzód i czy taki lub inny wariant tych właśnie minusowych stron był niezbędny dla zapewnienia tego kroku naprzód? A wtedy zwolennicy rozdzierania szat znajdują się nagle w towarzystwie zgoła nie do pozazdroszczenia: w towarzystwie pogrobowców tzw. „minionego okresu". Trzeba powiedzieć jasno: im bardziej zacofany jest kraj, tym problemy te są ostrzejsze i trudniejsze. Wiedział o tym dobrze Lenin, kiedy pisał, że robotnikom rozwiniętych krajów kapitalistycznych będzie znacznie trudniej zacząć rewolucję socjalistyczną, podjąć budownictwo socjalizmu, ale za to o wiele łatwiej doprowadzić tę rewolucję do końca, zbudować socjalizm. Okres przejściowy od kapitalizmu do socjalizmu, okres budownictwa socjalizmu musi w krajach takich jak nasz trwać *dłużej, aniżeli będzie trwał w rozwiniętych krajach przemysłowych.* Widać to zresztą już dziś przy porównaniu Polski i Czechosłowacji.

Z tym wiąże się nierozerwalnie i aspekt drugi: form, zasięgu, tempa socjalistycznej demokratyzacji.

Uświadomiliśmy sobie wszyscy wspólnie cały szereg niezwykle istotnych spraw, lekceważonych w okresie minionym.

Najważniejsza z nich — to pełne zrozumienie, że stosunki pomiędzy władzą ludową a klasą, której interesy ona wyraża, pomiędzy partią a klasą muszą się układać inaczej aniżeli w okresie „kultu jednostki". Uświadomiliśmy sobie, że we własnej klasie, a także w stosunkach z sojusznikami trzeba działać przede wszystkim środkami politycznymi w szerokim, nie ulotkowo-propagandowym sensie tego słowa. Uświadomiliśmy sobie wszystkie niebezpieczeństwa, związane z pochopnym stosowaniem środków administracyjnych właśnie w tych dziedzinach. Zdajemy sobie sprawę z niezbędności wnikliwego badania postulatów, niezależnie od dobrej czy złej woli tych, którzy narzucają się na ich rzeczników.

To są rzeczy bezsporne. Spór zaczyna się, gdy na gruncie tych prawd próbuje się rozwinąć jakąś swoistą odmianę integralnej demokracji.

Postawmy i tu sprawę jasno: czy jesteśmy przeciwko „integralnej demokracji w ogóle"? Na pewno nie: w bezklasowym, egalitarnym społeczeństwie, posiadającym możliwość pełnego zaspokajania wszystkich podstawowych potrzeb całego społeczeństwa, będziemy mieli właśnie integralną demokrację. Jeśli ktoś będzie chciał robić z siebie głupca, głosząc tezy wsteczne i antysocjalistyczne, będzie mógł to czynić — społeczeństwo będzie dostatecznie zamożne i dostatecznie oświecone, ażeby jego elukubracje po-

traktować jako pospolite maniactwo. Nie będzie w rzeczywistości społecznej oparcia dla jego roboty. Dlatego — nie będzie groźny.

Ale w Polsce 1958 r.? Czy w naszej konkretnej rzeczywistości, określonej przez obiektywną sytuację, o której mówiliśmy poprzednio, istnieją i przez czas dłuższy istnieć jeszcze będą usprawiedliwione, traktując je w izolacji — nawet słuszne postulaty, których nie będziemy w stanie od razu słusznie załatwić? Istnieją i będą istnieć.

Czy w tej sytuacji istnieje możliwość, by takie postulaty stały się punktem zaczepienia do akcji sił wrogich, by się nimi posługiwali ludzie, którym chodzi o sianie zamętu w kraju, o umocnienie pozycji reakcji społecznej, o podkopywanie władzy ludowej?

Niejeden taki wypadek mieliśmy w ostatnich miesiącach.

Budownictwo socjalizmu powinno opierać się przede wszystkim na świadomości ludzi pracy, kształtującej się i znajdującej wyraz w ich stale rosnącym udziale w kierowaniu gospodarką narodową i państwem. Stwarzamy — przez szereg środków, o których już była mowa — instytucjonalne formy takiego udziału i takiego rozwoju świadomości robotniczej. Doświadczenia ostatnich dwóch lat wskazują, że jest to droga możliwa i słuszna, że właśnie w warunkach rozwijającej się demokracji robotniczej dochodzą do głosu świadome, dojrzałe ideowo, rozważne kadry proletariackie, a tracą grunt demagodzy, warcholi, ludzie ulegający wpływom wroga klasowego.

Ale zdarza się także inaczej. I dlatego partia i władza ludowa nie mogą zobowiązywać się, że nie będą ograniczać swobód tych, którzy usiłują je wykorzystać przeciwko socjalizmowi, którzy szkodzą socjalizmowi. W zasadzie chodzi tu o ludzi, których reakcyjne intencje są oczywiste. Ale warto przypomnieć, że reakcyjny charakter niesławnej, klerykalnej pamięci „Związku Młodzieży Demokratycznej" nie był bynajmniej jasny dla szeregu towarzyszy, którzy osobiście doprawdy nie lubią ani kapitalizmu, ani klerykalizmu. A cóż dopiero mówić, jeśli chodzi o ocenę zespołu „Po prostu"?

SOCJALIZMU NIE MOŻNA WYGRAĆ W „TOTO-LOTKA"

Te prawdy są prawdami nieprzyjemnymi.

Są nieprzyjemne dlatego, bo uderzają w pewne złudzenia, które wytworzyły się u nas w ciągu ostatnich dwóch lat.

Krytyka tzw. błędów i wypaczeń minionego okresu była w tych latach niejednokrotnie przeprowadzana w taki sposób, że zacierała się granica między tym, co w tym okresie było rzeczywiście wypaczeniem, błędem, przestępstwem, a tym, co było słuszne, niezbędne, odpowiadające obiektywnym koniecznościom kraju. Dlatego u wielu towarzyszy powstało przekonanie, że wystarczy jakaś magiczna formuła, jakaś nowa ustawa modelowa, aby zmienić Polskę w kraj nie tylko mlekiem i miodem płynący, ale obfitujący również w ubrania, samochody i domy mieszkalne, że wystarczy lepsze „podejście do ludzi", zrozumienie kompleksów AK-owskich czy innych, by zaciekłych przeciwników władzy ludowej zamienić w entuzjastów „humanistycznego (obfitującego we wszystko jak wyżej) socjalizmu".

Jest w Polsce sporo ludzi, którzy rozwiązanie wszystkich swych spraw życiowych widzą nie w zdobyciu kwalifikacji, nie w uczciwej pracy, ale

w wielkiej wygranej w „Toto-Lotka". Zwolennicy „cudownych recept" — to właśnie odpowiednik polityczno-gospodarczy entuzjastów „Toto-Lotka" w dziedzinie prywatnych spraw życiowych.

Wiara w „cudowne środki" — to złudzenie. „Kult jednostki" krytykujemy za to, że zaostrzał istniejące przeciwieństwa społeczne, pchał ludzi pracy w objęcia wroga klasowego. Ale przezwyciężenie go bynajmniej nie przenosi nas w kraj utopijnej idylli. Pozostajemy na polskiej ziemi — a na tej ziemi walka klas jeszcze nie wygasła, choć nie zaostrza się z dnia na dzień. Nowy model trzeba kształtować, wszelkie krzywdy trzeba naprawiać, praworządność socjalistyczną trzeba umacniać — ale to wszystko bynajmniej nie uwolni nas od pracy nad przezwyciężeniem do końca zacofania kraju, ani od dalszej walki z reakcją, z siłami klasowo nam wrogimi. Przezwyciężenie tzw. „kultu jednostki" ułatwia nam tę pracę i tę walkę. Wyniki ostatnich dwóch lat potwierdzają, że socjalistyczna demokratyzacja kraju wyzwala energię do tej pracy, zdobywa nam dla tej walki poparcie warstw społecznych, które dotąd stały na uboczu. Dlatego mamy wszelkie podstawy, by twierdzić, że nasze perspektywy są realne.

Są one jednak realne pod jednym warunkiem — że będziemy patrzeć rzeczywistości w oczy, że będziemy o tej rzeczywistości mówili prawdę sobie i społeczeństwu, że nie będziemy się wzdragać przed ciężką nieraz pracą i trudną walką. Uchylić się od jednej i drugiej nie może nikt, kto chce zmienić rzeczywistość kraju, a nie tylko formułki w swych wykładach.

Są towarzysze, którym trudno się z tym pogodzić. „Odbierasz mi wiarę w socjalizm" — oświadczył mi niedawno pewien towarzysz. Cóż robić, jeśli jego wiara w socjalizm potrzebuje szczudeł nieprawdziwych złudzeń? To nie jest *nasza* wiara, wiara marksistów, polegająca na *zrozumieniu rzeczywistości*. Kaleki bywają na świecie, wiadomo. Ale armia posuwająca się naprzód w ciężkich bojach nie może dostosowywać swych operacji do fizycznych możliwości kalek chodzących na szczudłach.

Oczywista, zawiera to określone niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwoześliznięcia, brania własnego zdania za wyraz obiektywnej konieczności. Kto określi, czy akurat 17% dochodu narodowego należy przeznaczyć na inwestycje, czy też może 20 lub 22%? Kto powie z całą pewnością, że artykuł autora X jest jeszcze dopuszczalną różnicą zdań, a artykuł autora Y już ją przekracza?

Nikt nie wynalazł mechanizmów, które mogłyby to uczynić w sposób absolutnie niezawodny.

Funkcjonowanie demokracji wewnątrzpartyjnej, jak zresztą każdej demokracji, zależy w decydującym stopniu od tych, którzy biorą udział w jej stosowaniu. Jacy obywatele, taka demokracja. Proces przekształcania naszej partii w partię leninowskiego typu, w partię ludzi w pełni świadomych, bynajmniej jeszcze nie dobiegł końca. Nawet przy wysokim poziomie ideowym członków partii wcale nie jest rzeczą pewną, że decyzja ich zawsze będzie słuszna. Ale jakie wypływają stąd wnioski, poza uznaną na ogół potrzebą zapewnienia legalnych możliwości ewentualnej rewizji powziętej uchwały?

Czy, z powołaniem się na takie czy inne wątpliwości, partia lub rząd mogą w nieskończoność odkładać swe decyzje?

Partię i rząd obciąża odpowiedzialność nie tylko za decyzje powzięte. Także i za nie powzięte, jeśli ich niepowzięcie w porę pociąga za sobą określo-

ne negatywne następstwa praktyczne. Ta odpowiedzialność za nie powzięte decyzje bywa nieraz większa aniżeli ta za powzięte.

Czy istnieją tu pewne niebezpieczeństwa? Na pewno. Ale czym można zastąpić na pewno niedoskonały, na pewno skrzypiący nieraz wózek rozwijającej się naszej wewnątrzpartyjnej demokracji?

Nie widzę innej alternatywy. Nie widzę, co więcej, potrzeby i konieczności takiej alternatywy. Wydaje mi się bowiem, że zwolennicy porównywania ziemskiego padołu płaczu ze słonecznym krajem utopii nie widzą rzeczywistych przemian, jakie się na tym padole dokonują.

A dzieją się rzeczy doprawdy ciekawe. Polityka VIII Plenum zaczyna działać. Kiedy się uważnie przysłuchiwać, zwłaszcza w terenie, temu co i jak mówią instancje i organizacje partyjne, znaczna część rad robotniczych i rad narodowych, nie można nie przyznać: zmieniają się i partia, i władza ludowa w terenie. Zmieniają się — to nie znaczy, że już się zmieniły całkowicie, że jeszcze nie ma całych zwałów tego, co w starym było złe. Na pewno są. Ale zarazem coraz więcej jest nowego samodzielności, inicjatywy, poczucia odpowiedzialności za swoje sprawy, gotowości bicia się o słuszną rzecz.

Parę dni temu do Komitetu Łódzkiego zwrócili się towarzysze z organizacji partyjnej budowlanych: „Chcemy przed świętami wypłacić zaliczkę, przesunąć wypłatę z połowy na początek miesiąca. Wyniesie to tyle a tyle milionów. Sprawdźcie, towarzysze, w handlu, czy da radę pokryć zwiększony popyt. Inaczej — wstrzymamy wypłatę".

To na pewno jeszcze nie jest rzecz typowa. Ale to jest pierwsza zapowiedź rzeczy, które — przy uporczywej pracy i konsekwencji w realizowaniu polityki z naszej strony — mogą stać się typowe za dwa, trzy lata. A przecież właśnie tutaj pojawia się nowe oblicze klasy robotniczej — gospodarza własnego warsztatu pracy, decydującego o swym dniu dzisiejszym z rosnącym rozpoznaniem wszystkich jego skomplikowanych powiązań.

Czy nie warto poświęcić wiele trudu, aby postawa łódzkich budowlanych stała się normalną postawą klasy robotniczej w Polsce?

Coś się rusza — choć jeszcze nie wszędzie.

Olbrzymią rolę odgrywa tu sprawa przywrócenia praworządności w kraju. I tej państwowej, i tej partyjnej. I ona jeszcze nie jest doskonała. Bronią się jeszcze twierdze kacykowsko-klikowej Grenady, wyrządzają wiele krzywd uczciwym ludziom i wiele szkody sprawie socjalizmu. Ale sytuacja ulega zmianie. I to jest fakt podstawowy.

Stworzyliśmy w dziedzinie państwowej określone instytucjonalne gwarancje socjalistycznej demokracji. Partia rozwija elementy demokracji — przeciwstawiając się zarazem ich nadużywaniu przez siły antysocjalistyczne. Popełniamy i będziemy tu na pewno popełniać pomyłki — i w kierunku nadmiernej pobłażliwości, i w kierunku nadmiernej surowości. Chodzi o to, aby pomyłki, nieuniknione we wszelkiej ludzkiej działalności, nie przekształciły się w system, nie skostniały w nowy nawrót dogmatyzmu.

Myślę, że poważną gwarancją wobec takiego niebezpieczeństwa jest inna dziś niż w okresie poprzednim zasadnicza postawa ideowa partii.

Cechą tamtego okresu była tendencja do podnoszenia każdej — rzekomej czy prawdziwej — przejściowej konieczności do rangi zasady, prawidłowości proletariackiej rewolucji. Brak konfrontacji nawet merytorycznie

koniecznych pociągnięć z zasadami i ideami socjalizmu prowadził do idealizowania kroków wynikających z przejściowych potrzeb chwili, do rozszerzania ich zasięgu poza rzeczywistą konieczność, do utrzymywania ich nawet wtedy, kiedy stawały się zbędne, stwarzał możliwość idealizowania również metod oraz kroków fałszywych i niepotrzebnych, a sprzecznych z socjalizmem; możliwość tę, jak wiadomo, następnie w pełni wykorzystano.

Obecnie nie idealizujemy naszych pociągnięć — ani gospodarczych, ani politycznych. Nie mówimy, że każda kolejna uchwała rządu czy ustawa sejmowa rozwiązuje sprawę na zawsze, zgodnie z zasadami, jeśli nie wiecznej, to co najmniej socjalistycznej, sprawiedliwości. Przeciwnie — podkreślamy skomplikowanie sytuacji, luki, jakie występują w naszych rozwiązaniach, a wynikają z obiektywnych trudności. Nie zamykamy oczu na sprzeczności dnia dzisiejszego, nie odwracamy się do nich plecami. Rozwiązujemy te sprzeczności — tak jak potrafimy, tak jak nas na to stać.

Taka postawa nie sprzyja kostnieniu błędów w zwarty system, sprzyja ciągłej konfrontacji założeń politycznych z praktyką, ułatwia korygowanie błędnych decyzji.

Co to znaczy? Kiedy represje wynikały z teorii zaostrzającej się walki klas, szafowaliśmy nimi hojnie, jako rzeczą rozumiejącą się niemal samą przez się. Teraz musimy je czasami stosować. Ale traktujemy je jako zło konieczne. I za każdym razem zastanawiamy się: czy ono w tym konkretnym wypadku jest doprawdy konieczne? W rezultacie jest ich bez porównania mniej, a władza ludowa od tego bynajmniej się nie chwieje, przeciwnie umacnia się. Postępujemy słuszniej — i bardziej po leninowsku.

Oczywista — taka polityka wymaga całego szeregu przesłanek — właściwych stosunków między awangardą klasy — partią a klasą, między klasą robotniczą a jej sojusznikami, między władzą ludową a ogółem ludzi pracy. Jest to jednak już temat odrębny.

Droga, o której mówię, droga, którą, jak mi się zdaje, idziemy, nie jest bynajmniej łatwa. Ale jest to droga *jedyna*. Na pewno na tej drodze są niebezpieczeństwa, trudności i opory. Ale rzecz w tym, że te niebezpieczeństwa zwalczyć, te trudności przezwyciężyć, te opory złamać można tylko stając na gruncie tej drogi wraz ze wszystkimi jej komplikacjami, patrząc w oczy rzeczywistości także tam, gdzie ona jest przykra — ale i tam, gdzie przez rzeczy trudne i przykre już prześwieca krzepiący kształt jutrzejszego dnia. Stawać z boku, umywać i załamywać ręce, wzdychać za niebiańskim ideałem — mogą ludzie rezygnujący z wpływu na rzeczywistość, ze zmieniania rzeczywistości. Klasa, naród — taką drogą pójść nie mogą, gdyż żyją na ziemi i muszą rozwiązywać problemy dzisiejszego polskiego życia.

Zdawać sobie sprawę z trudności, z biedy gospodarczej kraju, z jego kulturalnego zacofania, z istnienia wroga klasowego i sprzeczności klasowych — i tak prowadzić naszą politykę, aby z roku na rok poprawiać sytuację, rozwijać siły produkcyjne kraju, a zarazem polepszać położenie ludzi pracy, rozszerzać zasięg obywatelskich swobód ludzi pracy, ich udział w kierowaniu gospodarką narodową i państwem, by równocześnie — i *przez to* — odpierać coraz bardziej spychać coraz dalej siły wstecznictwa, rozwiązywać zarówno te sprzeczności, które rodzi dzień bieżący, jak i te, które głęboko tkwią w strukturze społeczno-ekonomicznej i w historii kraju — taka jest jedyna możliwa droga partii robotniczej w Polsce.

—

C. PRISACARU (Bukareszt)

Aktualne zagadnienia rozwoju Rumuńskiej Republiki Ludowej*)

W warunkach socjalistycznego rozwoju gospodarki narodowej Rumuńska Republika Ludowa wykazuje bardzo szybkie tempo rozwoju przemysłowego, tempo, które zapewnia wzrost potencjału ekonomicznego kraju i stanowi podstawę dalszych sukcesów.

Uwzgledniając wyniki już osiągnięte, rosnący potencjał ekonomiczny kraju, II Kongres Rumuńskiej Partii Robotniczej postanowił, by w drugiej pięciolatce (1956 — 1960) zostały zwiększone wysiłki zmierzające do lepszego zaspokojenia potrzeb materialnych i kulturalnych ludzi pracy.

Na podstawie wyników pierwszego roku drugiego planu pięcioletniego Plenum Komitetu Centralnego Rumuńskiej Partii Robotniczej z grudnia 1956 r. wskazało na konieczność zmniejszenia inwestycji oraz rozłożenia niektórych zadań na dłuższy okres czasu, zgodnie z wytycznymi II Kongresu Rumuńskiej Partii Robotniczej. Plenum uznało również za konieczne poprawić proporcję nakładów inwestycyjnych na różne gałęzie gospodarki narodowej, dokonać zmiany podziału między fundusz akumulacji i fundusz konsumpcyjny ludności, zwiększając część dochodu narodowego przeznaczoną na zaspokojenie potrzeb materialnych i kulturalnych ludzi pracy. Ustalając powyższe środki, Plenum uwzględniło również fakt, że w przemyśle istnieją duże rezerwy wzrostu produkcji, które mogą i powinny być wykorzystane.

Zmiana proporcji podziału dochodu między akumulację i spożycie nie narusza na przyszłość zasady prymatu rozwoju przemysłu ciężkiego, który jest podstawą budowy socjalizmu i rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej.

Rumuńska Republika Ludowa buduje socjalizm w warunkach istnienia i rozwoju silnego światowego systemu socjalistycznego. Bratnia współpraca ze Związkiem Radzieckim i z pozostałymi krajami socjalistycznymi umożliwia odnoszenie korzyści z międzynarodowego podziału pracy przez rozwój tych gałęzi przemysłu, które znajdują w kraju najlepsze warunki i zasoby surowcowe.

Obecnie w Rumunii zwraca się dużą uwagę na rozwój przemysłu naftowego, chemicznego, materiałów budowlanych, górnictwa i energetyki.

*) Artykuł napisany specjalnie dla „Nowych Dróg".

Przemysł budowy maszyn koncentruje swoje wysiłki głównie na produkcji sprzętu dla rolnictwa, przemysłu naftowego i górniczego oraz wytwarzaniu środków transportowych. Przemysł chemiczny — głównie na produkcji nawozów sztucznych oraz włókien i tworzyw sztucznych służących do wytwarzania dóbr konsumpcyjnych.

Duże sukcesy osiągnięto w rozszerzeniu bazy surowcowej gospodarki narodowej. Weźmy, na przykład, zagadnienie rezerw nafty. Na podstawie badań przeprowadzonych przed drugą wojną światową ustalono, że przypuszczalna powierzchnia pól naftowych kraju wynosi około 2 miliony ha. Należy zaznaczyć, że z tej powierzchni zbadano tylko 500.000 ha, a do roku 1938 podjęto eksploatację tylko 5.000 ha. Wysiłki zmierzające do zwiększenia przemysłowych rezerw nafty można ocenić na podstawie faktu, że w ubiegłym roku dokonano 5 razy więcej wierceń poszukiwawczych niż w 1956 r. Na skutek tych wysiłków rezerwy przemysłowe nafty kraju są obecnie o ponad 120% większe od rezerw znanych w chwili unarodowienia przemysłu.

Podobna sytuacja występuje również w dziedzinie istniejących rezerw przemysłowych gazu ziemnego. Pomimo wzrostu zużycia gazu ziemnego w ostatnich ośmiu latach o 3.5 raza rezerwy gazu ziemnego na skutek przeprowadzenia intensywnych wierceń są o ponad 80% większe niż w chwili upaństwowienia.

Dużym bogactwem Rumunii jest sitowie, stosowane w przemyśle chemicznym, papierniczym i w budownictwie. Obecnie przeprowadzone prace przygotowawcze w delcie Dunaju pozwalają określić produkcję sitowia na 2.4 mln ton rocznie.

Poważnie wzrosły również rezerwy przemysłowe surowców potrzebnych do rozwoju przemysłu metalurgicznego, chemicznego i innych gałęzi gospodarki. W związku z tym zwiększyła się też produkcja tych gałęzi gospodarki.

Plenum Komitetu Centralnego Rumuńskiej Partii Robotniczej uznało za konieczne wprowadzenie szeregu ulepszeń w metodach planowania i kierowania gospodarką narodową m. in. przez bardziej elastyczne ustalanie centralnych wskaźników planowych, przez zmniejszenie ilości tych wskaźników. Sprawę doboru i przygotowania kadr przekazano do zakresu uprawnień przedsiębiorstw. W dziedzinie przygotowania kadr technicznych oraz ustalania ich liczby i wykorzystania zgodnie z potrzebami zapewniono decydujący głos przedsiębiorstwom.

Od 1957 r. fundusz zakładowy jest wykorzystywany przez kierownictwa przedsiębiorstw na budowę mieszkań, akcje socjalne i kulturalne, nagrody itd.

Przedsiębiorstwa i terenowe rady narodowe wykorzystują większą część zysków ponadplanowych, osiągniętych w państwowych przedsiębiorstwach przemysłowych, do zwiększenia zainteresowania materialnego robotników wzrostem produkcji oraz wykonaniem i przekroczeniem zadań planowych.

Do najważniejszych środków ekonomicznych przedsięwziętych w ostatnim czasie w Rumunii zaliczyć należy również ulepszenie systemu płac. Główną wadą starego systemu płac był zbyt mały udział w wynagrodzeniach stałej płacy zasadniczej. Doprowadziło to do tego, że w większości gałęzi produkcji płaca zasadnicza — która stanowiła przeciętnie tylko 60%

zarobków robotników — nie była już decydującym i dostatecznie stałym elementem w dochodach robotników.

Zgodnie z wytycznymi Plenum Komitetu Centralnego Rumuńskiej Partii Robotniczej w ciągu ubiegłego roku podniesiono przeciętne zarobki zatrudnionych w granicach od 13% do 25%, w zależności od poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej, przy czym stosunkowo bardziej wzrosły zarobki kategorii niżej uposażonych robotników. Główną cechą nowego systemu płac jest wzrost płac zasadniczych do 75 — 80% w stosunku do ogólnych zarobków robotników. Na początku tego roku zakończono we wszystkich gałęziach przemysłu akcję dyskutowania z robotnikami zasad nowego, ulepszonego systemu płac: dyskusja przyniosła oczekiwane rezultaty.

Ogół zatrudnionych otrzymał w 1957 r. dodatkowo 2,5 miliarda lei w wyniku zatosowania ulepszonego systemu płac, wypłaty zasiłków rodzinnych dla dzieci i podniesienia niższych zarobków.

Szczególnie ważna dla stałego usprawnienia pracy w przedsiębiorstwach jest wytyczna Plenum co do szerszego udziału robotników w kierowaniu przedsiębiorstwem.

Liczne są formy udziału robotników w organizowaniu produkcji — od narad produkcyjnych począwszy, poprzez analizę planu przedsiębiorstwa i gospodarowanie „funduszem zakładowym", do zawarcia i stosowania umów zbiorowych.

Duże znaczenie mają narady produkcyjne. Na tych naradach pracownicy mają możność przedyskutowania z kierownikami technicznymi i administracyjnymi podstawowych zagadnień produkcyjnych.

W rozwijaniu inicjatywy mas główną rolę odgrywa współzawodnictwo socjalistyczne. Socjalistyczne współzawodnictwo łączy własny interes ludzi pracy z ich szerokim udziałem w rozwiązywaniu zagadnień produkcyjnych przedsiębiorstwa i całego ludu pracującego.

Inną formą umożliwiającą ludziom pracy w Rumuńskiej Republice Ludowej branie udziału w organizowaniu i kierowaniu produkcją są okresowe dyskusje nad umowami zbiorowymi zawieranymi między związkami zawodowymi a kierownictwami przedsiębiorstw, jak również nad sprawozdaniami z wykonania umów przez obie strony.

* *
*

Gospodarka narodowa Rumuńskiej Republiki Ludowej stanowi całość, w ramach której poszczególne gałęzie muszą rozwijać się proporcjonalnie w celu zapewnienia budowy socjalizmu i podnoszenia na coraz wyższy poziom stopy życiowej.

Na skutek słusznej polityki partii w latach władzy ludowej globalna produkcja zbóż przekroczyła poziom przedwojenny. Coraz więcej chłopów pracujących, przekonując się o wyższości wspólnego gospodarowania, przystępuje dobrowolnie do różnych socjalistycznych zrzeszeń produkcyjnych w rolnictwie. Przy końcu 1957 r. sektor spółdzielczy obejmował ponad 42% gospodarstw chłopskich, a sektor socjalistyczny w całości posiadał 51% gruntów rolnych i 48% ziemi uprawnej kraju.

Partia skoncentrowała wszystkie swoje siły na sprawie zwiększenia przeciętnej produkcji z hektara. Tak więc udało się otrzymać w 1957 r. o 340.000 t pszenicy i o 2.300.000 t kukurydzy więcej niż w 1938 r., który był uważany za szczytowy rok produkcji rolnej.

Państwowe gospodarstwa rolne przeżywają proces stałej konsolidacji gospodarczej i organizacyjnej, stając się z roku na rok jednostkami o wyższej produkcji towarowej zboża, nasion i zwierząt hodowlanych. W ubiegłym roku państwowe gospodarstwa rolne wyprodukowały o 195.000 t pszenicy i o 245.000 t kukurydzy więcej niż w 1956 r.

Wzmacniając się z punktu widzenia ekonomicznego i organizacyjnego spółdzielnie produkcyjne oraz inne formy spółdzielczości wiejskiej wykazują swoją rolę wychowawczą w stosunku do chłopstwa oraz wyższość wspólnego gospodarowania.

Partia uważa jednak, że wobec wzrostu liczby ludności, zwłaszcza ludności miast, w związku ze zwiększonym spożyciem mas pracujących miast i wsi, jak również w porównaniu z wciąż rosnącymi potrzebami surowcowymi przemysłu lekkiego i spożywczego produkcja rolnicza jest nie zadowalająca. II Kongres postawił jako główne zadanie partii walkę o rozwój rolnictwa, wzrost towarowej produkcji rolnej, przede wszystkim wzrost produkcji towarowej socjalistycznego sektora rolnictwa.

Począwszy od 1948 r. w wymianie między miastem a wsią w Rumuńskiej Republice Ludowej szczególne znaczenie miał system dostaw obowiązkowych produktów rolnych. System dostaw obowiązkowych łączył formę wymiany handlowej z formą podatku od produktów rolnych. Dostawy stanowiły podstawowe źródło tworzenia centralnego funduszu rezerw państwowych.

System tworzenia funduszu centralnego rezerw państwowych na podłożu dostaw obowiązkowych odpowiadał warunkom pewnej fazy rozwoju gospodarki narodowej. Zaczął on jednak w ostatnich latach utrudniać rozwój rolnictwa. Dostawy obowiązkowe i poziom cen skupu przestały stanowić dostateczny bodziec dla chłopów w kierunku dokładania starań o zwiększanie produkcji rolnej, rozszerzenie powierzchni pod uprawę roślin podlegających dostawom, a zwłaszcza pszenicy i innych kłosowych.

Do najważniejszych środków przedsięwziętych przez partię i rząd dla usunięcia przeszkód hamujących wzrost produkcji towarowej zbóż należy zaliczyć zastąpienie systemu dostaw obowiązkowych większości produktów rolniczych systemem kontraktacji i skupu. Na skutek zniesienia dostaw obowiązkowych cała nadwyżka produkcji rolnej pozostaje do dyspozycji spółdzielni produkcyjnej, zrzeszeń rolniczych, chłopa gospodarującego indywidualnie i może być sprzedawana po cenach uzgodnionych z państwem. Przyniesie to duże korzyści chłopom.

W bilansie gospodarki rolnej ubiegłego roku widoczne są wyniki zastosowania tych ważnych środków. Produkcja pszenicy i kukurydzy, na przykład, w ubiegłym roku przekroczyła poziom najwyższej produkcji Rumunii w okresie po drugiej wojnie światowej.

Równolegle do stosowania tych środków państwo zwraca szczególną uwagę na organizacyjne i gospodarcze umocnienie państwowych gospodarstw rolnych i spółdzielni produkcyjnych, by mogły one się jeszcze bardziej przyczynić do tworzenia centralnego funduszu rezerw państwowych.

* *
*

Stosując politykę partii w życiu gospodarczym i państwowym, rząd zalicza do najważniejszych zadań rozszerzenie kompetencji rad narodowych, podniesienie ich aktywności jako państwowych organów władzy terenowej.

W okresie 9 lat istnienia rady narodowe zdobyły bogate doświadczenia w kierowaniu życiem w terenie, dowodząc, że są organami zdolnymi rozwijać szeroką masową pracę organizacyjną i że mogą wnieść duży wkład do wzmocnienia oraz rozwoju gospodarki narodowej i kultury socjalistycznej. Uwzględniając powyższe doświadczenia przedsięwzięto w ostatnim okresie szereg ważnych środków dla rozszerzenia kompetencji i zadań komitetów wykonawczych rad narodowych zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i społeczno-kulturalnej.

Tak wiec ministerstwa przekazały radom narodowym przedsiębiorstwa, które zaspokajają potrzeby lokalne. Nastąpiła decentralizacja usługowych przedsiębiorstw komunalnych (woda, kanalizacja, higiena) i ich bezpośrednie podporządkowanie miastom, decentralizacja przedsiębiorstw produkujących artykuły spożywcze na potrzeby lokalne oraz przedsiębiorstw budowlanych i przedsiębiorstw wytwarzających materiały budowlane.

Rady narodowe otrzymały szersze kompetencje w dziedzinie korzystania z kredytów budżetowych. Dla wzmocnienia bodźców materialnego zainteresowania opracowano nowe zasady podziału zysków przedsiębiorstw terenowych i zmniejszono liczbę centralnych wskaźników planowych. Zgodnie z nowym systemem, poważne sumy dochodzące do 75% zysków pozostają do dyspozycji przedsiębiorstw, a reszta przekazywana jest do budżetu rad narodowych. Duże znaczenie ma również zasada odprowadzania do budżetu rady narodowej wojewódzkiej lub miejskiej 50% zysków wypracowanych własnym wysiłkiem przedsiębiorstw republikańskich.

Rozszerzono uprawnienia rad narodowych w zakresie szkolnictwa i działalności kulturalnej. Rady narodowe zapewniają wykonanie planu szkolnictwa, organizowanie działalności kulturalnej wśród mas, należyte funkcjonowanie przedszkoli, szkolnictwa podstawowego i średniego oraz placówek kultury i wychowania, jak również rozwój kultury fizycznej i masowego sportu. Terenowe placówki kulturalne, jak teatry, kina, muzea, biblioteki itp., zostały również podporządkowane radom narodowym. Wzrosły prawa i obowiązki rad narodowych w dziedzinie ochrony zdrowia ludności.

Rozszerzenie uprawnień rad narodowych stwarza równocześnie przesłanki do wciągania w jeszcze większym stopniu mas do udziału w życiu społecznym.

Narady produkcyjne, szerokie zasięganie opinii robotników i urzędników w najróżnorodniejszych zagadnieniach produkcyjnych, spotkania posłów z obywatelami i inne podobne poczynania, są dowodem troski szerokich mas społeczeństwa o należyte kierowanie sprawami kraju, o wprowadzenie w życie środków przedsięwziętych w ostatnim czasie przez partię i rząd, środków, które zapewnią dalszy rozwój Rumuńskiej Republiki Ludowej na drodze do socjalizmu.

Komuniści indonezyjscy

Siedziba kierownictwa Komunistycznej Partii Indonezji mieści się w skromnym, lecz schludnym budyneczku przy jednej z bocznych ulic Dżakarty. Równie skromny jest roboczy gabinet jej generalnego sekretarza, towarzysza Aidita. A sam Aidit i dwaj jego najbliżsi współpracownicy, członkowie Biura Politycznego KC, towarzysze Njoto i Lukman, są ludźmi, jak na działaczy tego szczebla, bardzo młodymi, liczą sobie bowiem po trzydzieści kilka lat.

Podaję celowo te szczegóły, by móc od razu zaznaczyć, że Komunistyczna Partia Indonezji (Partai Komunis Indonesia — PKI) jest **najstarszą, a jednocześnie największą** partią komunistyczną w Azji niesocjalistycznej; że jest partią **masową**, która posiada w swym kraju wielki autorytet i wielkie wpływy polityczne.

Idee marksistowskie zaczęły przenikać do tego dalekiego archipelagu w sposób zorganizowany stosunkowo późno: dopiero w 1914 r. holenderscy socjaliści utworzyli tutaj Związek Socjaldemokratów. Po Rewolucji Październikowej nastąpił w Związku rozłam i jego radykalne skrzydło założyło w 1920 r. partię komunistyczną. Przewodziła ona masom w licznych bojach klasowych (z jej inicjatywy odbył się w 1923 r. wielki strajk kolejarzy), a w 1926 r. była współorganizatorem narodowego powstania przeciw kolonizatorom holenderskim. Powstanie zostało jednak krwawo stłumione, jego przywódcy straceni albo zesłani, a PKI — zdelegalizowana i rozbita.

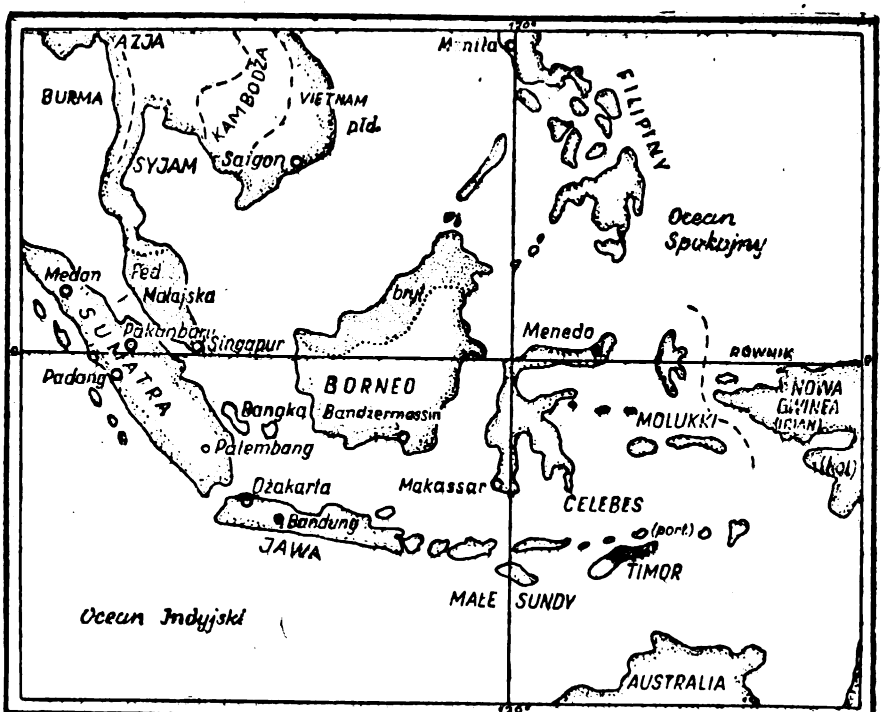
W trzydziestych latach zaczęły coraz aktywniej działać podziemne organizacje partyjne; w czasie okupacji japońskiej (1942 — 45) komuniści utworzyli szereg oddziałów partyzanckich, które potem — po niepodległościowej proklamacji z sierpnia 1945 r. — weszły w skład armii indonezyjskiej, walczącej ze 100-tysięcznym holenderskim korpusem ekspedycyjnym. W owych latach znacznie wzrósł prestiż i liczebność PKI. Jej przywódcy piastowali szereg wysokich stanowisk państwowych. W roku 1948 doszło jednak do zatargu zbrojnego między komunistami a resztą ugrupowań indonezyjskich w Madiuna, w wyniku którego partia została ponownie wyjęta spod prawa, a całe kierownictwo wymordowane.

Pomimo tych dotkliwych strat Komunistyczna Partia Indonezji po krótkim czasie powróciła znów do czynnego życia politycznego. W 1951 r. wybrano nowe kierownictwo na czele z tow. Aiditem, które pozbywszy się wielu bolesnych obciążeń sekciarskich w krótkim czasie potrafiło zregenerować rewolucyjne siły partii i przez aktywną pracę wysunąć PKI do rzędu największych politycznych sił kraju. Wybory parlamentarne w jesieni 1955 r. przyniosły jej zwycięstwo: pod względem liczby głosów PKI zdobyła czwarte miejsce i stała się jedną z czterech wielkich partii

Indonezji; pozostałe — a jest ich czterdzieści kilka — zostały zupełnie zdystansowane.

W gruncie rzeczy wybory uzmysłowiły więc zmiany w układzie sił politycznych kraju i wpłynęły na polaryzację dwóch koncepcji. Pierwszą reprezentował prezydent Sukarno, przedstawiciel i przywódca postępowego odłamu narodowej burżuazji. Istota tej koncepcji polega na dźwignięciu Indonezji z martwego punktu i zacofania, na oparciu jej rozwoju i niezależności na wielkich siłach społecznych drzemiących w narodzie, przy współpracy wszystkich, a głównie największych partii politycznych, w tym i komunistycznej.

Program dra Sukarno, który otrzymał nazwę „kierowanej demokracji" i „gotong-rojong" (wzajemnej współpracy), wynikł z realistycznej oceny indonezyjskiej rzeczywistości, z dążenia do utrzymania scentralizowanej władzy; chaos i wewnętrzne konflikty bowiem żywiołowo spychały kraj w ślepy zaułek.



INDONEZJA składa się z około 3000 wysp różnej wielkości. Obszar całego archipelagu — około 1,9 mln. km kw. (około 1,5 mln. bez Irianu Zachodniego). Ludność w r. 1955 (bez Irianu Zachodniego) — 82 mln. Główne wyspy: JAWA — 126.000 km² — 54 mln. ludności (stolica Dżakarta, 3 mln. mieszkańców). BORNEO — 540.000 km² — 3 mln. SUMATRA — 473.000 km² — 13 mln. CELEBES — 189.000 km² — 6 mln. MAŁE SUNDY — 5 mln. MOLUKKI — 1 mln. ludności.

Produkcja w r. 1955 wynosiła w przybliżeniu: wydobycie nafty — około 12 mln. ton. Kauczuk — około 750.000 ton (⅓ produkcji światowej), cyna 34.000 t., boksyty 234.000 t., ruda manganowa 30.000 t., ruda niklowa 50.000 t. oraz rudy innych metali kolorowych. Węgiel 800.000 t. Główne uprawy: ryż 7 mln. t., kukurydza 3 mln. t., soja 0,3 mln. t., trzcina cukrowa (produkcja cukru 889.000 t.), herbata 44.000 t., kawa 62.000 t., olej palmowy 171.000 t. Eksport kopry (300.000 t.), kakao, tytoniu, pieprzu, indygo.

Także inne przyczyny leżały zapewne u źródeł programu przywódcy indonezyjskiego. Narodowa burżuazja jest w Indonezji stanowczo słaba i nieliczna, jej szybszy rozwój datuje się dopiero od lat powojennych. W walce z imperializmem, feudalizmem, kolonializmem, kompradorską burżuazją i ruchami odśrodkowymi potrzebuje sojuszników.

W odróżnieniu od wielu innych skolonizowanych krajów, które — jak np. Bliski Wschód — przechodziły z rąk do rąk, Indonezja przez 350 lat znajdowała się nieprzerwanie pod panowaniem niderlandzkim. Bogata, lecz mała Holandia, pozbawiona właściwie innych większych kolonii, kierowała swoje kapitały do tego arcybogatego w surowce archipelagu. Ale jak na chłonność i potrzeby tego kraju kapitały te były nieduże, Holandia obawiała się przez dłuższy czas dopuścić tutaj konkurentów, rozwój gospodarczy Indonezji odbywał się przeto wolniej niż np. kolonii angielskich i bardziej chyba jednostronnie.

Holendrzy wywłaszczyli wielkich feudałów jawajskich, zakładając na ich latyfundiach własne plantacje. Ale nie doprowadziło to bynajmniej do szybkiego wzrostu miejscowego kapitalizmu, ponieważ, po pierwsze, nie było kapitałów, po wtóre Holendrzy hamowali rozwój lokalnego przemysłu poza przetwórczym (i to w niedużej skali) i wreszcie — obawiali się powstania nowej klasy, dysponującej odpowiednimi środkami, która mogłaby bronić własnych, narodowych interesów gospodarczych i politycznych. Z tej właśnie przyczyny przyznali potem przywileje napływowemu kapitałowi handlowemu, głównie chińskiemu, który nie miał tu takich ambicji i był zainteresowany wyłącznie w osiąganiu zysków.

Partia komunistyczna poparła program prezydenta Sukarno. Wychodziła bowiem ze słusznego założenia, że w walce o gospodarczą dekolonizację kraju i ugruntowanie jego niezależnej polityki, w warunkach sąsiedztwa z zachodnimi blokami wojskowymi, interesy patriotycznej burżuazji narodowej i komunistów indonezyjskich są w wielu zasadniczych punktach zbieżne (choć nie zaciera to różnic w niektórych sprawach polityki wewnętrznej, gdzie burżuazja narodowa często jest bardziej burżuazją niż narodową). PKI, rzecz naturalna, odpowiadała więc współpraca z reprezentantem tej burżuazji — narodową partią (PNI) prezydenta Sukarno i nawet z umiarkowaną partią muzułmańską Nahdatul Ulama. Co więcej, zgodziła się ona współdziałać również z czwartym wielkim ugrupowaniem — partią Masjumi, wyrazicielką interesów burżuazji, feudałów i drobnomieszczańskiej prawicy, oczywiście pod warunkiem lojalnej realizacji przez Masjumi programu frontu narodowego.

Prezydent republiki jest w Indonezji osobistością niezwykle popularną tak ze względu na zasługi polityczne i reprezentowany program, jak i z powodu umiejętności oddziaływania na umysły. Jest bowiem doskonałym mówcą, który szybko znajduje kontakt z audytorium, a Indonezyjczykom — społeczeństwu nad podziw upolitycznionemu, lecz obciążonemu kolonialnym dziedzictwem analfabetyzmu, wiece częstokroć zastępują gazety. Trudno więc było reakcji od razu zaatakować wręcz i osobiście dra Sukarno, ale przecież nie przeszkodziło w akcji rzucania odium na jego program.

Po wspomnianych już wypadkach w Madiuna w 1948 r. w armii przeprowadzono dosyć gruntowną czystkę: usunięto prawie wszystkich komunistów oraz ich sympatyków. Znaczną liczbę wyższych stanowisk objęli wychowankowie holenderskich i innych zachodnich szkół oficerskich. Opierając się na grupie takich oficerów, o konserwatywnych poglądach partia Masjumi, posiadająca znaczne wpływy zwłaszcza na wyspach zewnętrznych (tzn. poza Jawą), zaczęła przygotowywać

zamach na kurs polityczny prezydenta. Zimą 1956 r. wybuchł bunt w centralnej części Sumatry, potem w południowej i północnej części Celebesu; rebelianci wprawdzie nie zerwali całkowicie ze stolicą, uznawali de nomine rząd centralny, ale ignorowali jego polecenia. Na znak protestu przeciwko współpracy z komunistami złożył rezygnację wiceprezydent Mohammed Hatta, długoletni współpracownik Sukarno i duchowy przywódca partii Masjumi, a sama Masjumi wycofała poparcie dla rządu i przeszła do „nielojalnej" opozycji. Nastąpił kryzys rządowy, który rozwiązał w kwietniu ub. r. prezydent, sam formując nowy „gabinet specjalistów". A postępowanie skrajnej prawicy siłą faktu zbliżyło prezydenta i partię narodową do komunistów.

Podłoże, na jakim wybuchła ta bezkrwawa wówczas rewolta, jest bardzo skomplikowane. Rebelianci wystąpili bowiem pod popularnymi, szczególnie na Sumatrze, hasłami większej autonomii i walki z korupcją. Wykorzystali oni zadawnione niechęci i antagonizmy międzywyspowe, wywodzące się głównie z pretensji mieszkańców Sumatry pod adresem Dżakarty, że stolica uprzywilejowuje dotacjami Jawę kosztem Sumatry, przysparzającej większej części dochodu narodowego.

Rzeczywiście, pod pewnymi względami Sumatra była zaniedbana, ale przecież nie o to chodziło rebeliantom. Również zarzut korupcji miał uzasadnienie. Jednakże po zagarnięciu przez nich władzy korupcja nie wyzionęła ducha, lecz tylko zmieniła kieszenie. U podstaw programu buntowników leżało żądanie reorientacji indonezyjskiej polityki. Na wewnątrz — w kierunku anulowania współpracy z komunistami, na zewnątrz — w kierunku rezygnacji ze ścisłej neutralności, w kierunku ustępstw wobec zagranicznego kapitału. Toteż nic dziwnego, że obce kompanie naftowe (amerykańskie i anglo-holenderska) oraz zagraniczni właściciele olbrzymich plantacji kauczuku, kopry, kawy, herbaty, stanowiących obok złóż mineralnych, największe bogactwo Indonezji — udzielali rebeliantom poparcia nie tylko moralnego. W Dżakarcie panował powszechnie pogląd, że buntownik z centralnej Sumatry płk Hussein wyekwipował batalion wojska nie tylko z funduszów uzyskanych z nielegalnego handlu barterowego z Singapurem, zubożającego skarb państwa, lecz również przy pomocy zarządu California Texas Oil Co (Caltex).

Kiedy więc znaczne połacie kraju zostały opanowane przez antynarodowych, żądnych władzy i kierowanych prywatą rebeliantów, kiedy w szeregu rejonów nadal grasowały bandy fanatyków muzułmańskich Darul Islam (systematycznie, od 1949 r. wspieranych przez obce ośrodki) — partia komunistyczna odniosła nowe zwycięstwo w wyborach samorządowych latem-jesienią 1957 r. Sukcesy PKI były jeszcze większe aniżeli w wyborach parlamentarnych sprzed dwóch lat; jeśli wtedy uzyskała 6 milionów głosów, to teraz osiągnęła poważną liczbę ośmiu milionów. Zdobywając większość w szeregu municypalitetów, partia będzie teraz musiała zdać trudny egzamin z sztuki rządzenia.

Jakie są przyczyny tego sukcesu? Było to pierwsze pytanie, jakie zadałem towarzyszowi Aiditowi, kiedy przyjął mnie w KC. „Odnieśliśmy to zwycięstwo — odpowiedział — w rezultacie codziennej walki o prawa ludności, dzięki temu, że realizowana przez nas polityka okazała się słuszna i zgodna z interesami narodu, a także dlatego, że udzielamy poparcia antyimperialistycznemu programowi prezydenta. Z drugiej strony, partia jest jednolita pod względem polityczno-organizacyjnym i posiada wyjątkowo ofiarne kadry. Entuzjazm kadr wzrósł zwłaszcza po zwycięstwie wyborczym w Dżakarcie, gdzie PKI wysunęła się z czwartego miejsca w 1955 r. na drugie. Wyniki wyborów potwierdzają naszym zdaniem wniosek, że w Indonezji następuje zwrot w lewo".

Partie burżuazyjne, sprawujące władzę od chwili wyzwolenia, nie potrafiły uporać się z chaosem gospodarczym, który utrzymuje standard życiowy ludności na jednym z najniższych poziomów w świecie. Według danych postępowej centrali związkowej SOBSI, przeciętna płaca robotnika rolnego jesienią ub. r. nie przekraczała 4,50 rupii dziennie, gdy kilo ryżu, podstawowego tutaj artykułu spożycia, kosztowało 3,60 rupii. Poza tym dotkliwie daje się we znaki bezrobocie, zwłaszcza na Jawie. W skali całego kraju obejmuje ono sezonowo do 6 milionów osób.

Sytuację na Jawie komplikuje fakt, że jest to najgęściej zaludniona wyspa Indonezji (54 mln mieszkańców, gdy cały kraj liczył w r. 1955 — 82 mln), o przyroście naturalnym w skali rocznej wynoszącym 900 tysięcy osób, wolnej ziemi do uprawy właściwie nie ma. Szczególnie więc młodzież opuszcza masowo prymitywnie i ekstensywnie prowadzone gospodarstwa i emigruje do miast, powiększając zazwyczaj szeregi bezrobotnych. W trzymilionowej stolicy rosną zastępy sprzedawców papierosów i rykszarzy (rowerowa ryksza jest w Indonezji najpopularniejszym środkiem lokomocji). Przyłączają się do nich bezrobotni absolwenci gimnazjów i drobni urzędnicy. Jeżeli bowiem w ostatnim okresie (do jesieni ub. r.) płace wzrosły przeciętnie o 19 proc., to ceny artykułów masowego spożycia podniosły się o 60 proc. (dane SOBSI). Możliwe, że w wyniku zatargu z Holandią i rozszerzania zasięgu rebelii różnice kształtują się obecnie jeszcze bardziej niekorzystnie dla podstawowej masy ludności.

Rządzące partie burżuazyjne od lat nie skąpiły wyborcom obietnic, których nigdy nie ziściły; zresztą cechował je zawsze brak jasnego i skrystalizowanego programu uzdrowienia gospodarki. Ta zaś, chyba w większym stopniu aniżeli ekonomika innych niedawno wyzwolonych krajów pokolonialnych, była uzależniona od obcego kapitału, kontrolującego około trzech czwartych gospodarki i kluczowe jej pozycje. Nie doprowadzono jeszcze do końca na skutek obecnych działań reakcji i rebeliantów przejęcia holenderskiego majątku przez państwo, a proces zapoczątkowany u schyłku ub. roku był właściwie pierwszym krokiem na drodze ekonomicznej dekolonializacji Indonezji. Dotychczas bowiem burżuazyjne partie prawicy nie zdołały nawet ograniczyć wyższymi podatkami czy opłatami koncesyjnymi olbrzymich zysków zagranicznych spółek.

W równym stopniu co ta bezradność i indolencja zniechęciły do partii burżuazyjnych znaczną część ludności także nagminne afery korupcyjne. Bakcyl korupcji zakradł się niemal wszędzie, do urzędów i ministerstw, do central wielkich partii i banków; tylko partia komunistyczna zachowała czyste ręce. „To przykry fakt — pisał Leslie H. Palmier, sprawozdawca angielskiego dziennika „Manchester Guardian", po powrocie z Indonezji — że w większej części Indonezji odsunięcie wszystkich polityków winnych korupcji oznaczałoby po prostu otwarcie drogi komunistom".

Szczególny sukces wyborczy odniosła PKI na Jawie, zajmując pierwsze miejsce z 7,5 milionami głosów. Była ona jedyną partią na Jawie, która zdobyła więcej głosów aniżeli w czasie wyborów do parlamentu w 1955 r.

Wyspa ta, o największym skupisku ludności, jest zarazem najbardziej gospodarczo i cywilizacyjnie rozwinięta. Tutaj do niedawna skupiała się większość przedsiębiorstw przemysłowych i najstarsze plantacje. Wyrugowanie przez Holendrów miejscowego obszarnictwa powiększyło szeregi proletariatu rolnego i uszczupliło klasową bazę „narodowej" reakcji. Na Jawie są skoncentrowane główne porty handlowe,

wyższe uczelnie, ośrodki kulturalne i administracyjne, ona też ma największe tradycje rewolucyjne. Wreszcie dostęp do umysłów muzułmańskiego fanatyzmu, eksploatowanego przez prawicę i ośrodki imperialistyczne, jest tutaj ograniczony faktem, że wiara Mahometa została zaszczepiona na podłożu tradycyjnie tolerancyjnego hinduizmu. Dlatego też przytłaczająca większość ludności Jawy nieprzyjaźnie oceniła rebelię na Sumatrze i Celebesie, tym bardziej że jej demagogiczni przywódcy wysuwali m. in. nacjonalistyczne hasła antyjawajskie; miała za złe burżuazyjnym partiom rządzącym, że się z nią szybko nie uporały.

Na wyspach poza Jawą wpływy PKI są znacznie mniejsze. Szczególnie na Sumatrze reakcja posiada silne oparcie. Religijne — w mahometańskim fanatyzmie szeregu grup narodowościowych, zwłaszcza że rodowa organizacja i zależność, jakie zachowały się dotąd w wielu okręgach Sumatry, pomnażają rolę i znaczenie różnych lokalnych władców. Klasowe — w grupie feudałów, półfeudałów i kompradorskiej burżuazji. Polityczne — w antykomunizmie miejscowych władz oraz zasilającej go akcji zagranicznych spółek naftowych i innych. Został on znacznie nasilony po wybuchu rebelii, które antykomunizm wypisały na sztandarze swojego programu.

Wybory samorządowe na Sumatrze odbyły się w warunkach terroru skierowanego przeciwko komunistom i postępowym działaczom burżuazyjnym. Przywódcy związkowi i postępowych partii znaleźli się pod kluczem. Sam zresztą spotkałem w Palembangu w południowej Sumatrze oponentów jej władzy, płk. Barliana, i stojącej za nim partii Masjumi, którzy doświadczyli tego na sobie.

Na długo przed wyborami w centralnej Sumatrze powstała organizacja frontu antykomunistycznego, kierowana przez płk. Dahlan Djambeka. Jest to były attaché wojskowy Indonezji w Londynie, późniejszy doradca środkowo-sumatrzańskiego buntownika, płka Husseina, obecnie sprawujący wysoki urząd „ministra spraw wewnętrznych" w rebelianckim rządzie. Następnie, we wrześniu ub. roku w Palembangu odbyła się „Muktamar Alim Ulama" — konferencja przywódców religijnych, zorganizowana przez partię Masjumi. Oczywiście, zajęła się ona wyłącznie sprawami jak najbardziej doczesnymi. Jedną z jej głównych uchwał było żądanie delegalizacji partii komunistycznej i rzucenie anatemy na tych „zdrajców", którzy ośmielą się... poślubić komunistę.

Obficie dotowana kampania antykomunistyczna wzrosła w okresie przedwyborczym. Zrywano i niszczono symbole PKI — sierp i młot — zastępujące w Indonezji afisze, zakazano urządzania wieców i prowadzenia agitacji, miotano oszczerstwa. Organ partii Masjumi, dziennik „Abadi" wychodzący w Dżakarcie, oskarżył komunistów o rzecz niebywałą: że... przekształcają meczety w miejsca schadzek i prostytucji. Mimo takich uderzeń „poniżej pasa", komuniści zdołali w południowej Sumatrze osiągnąć w wyborach zupełnie niezłe wyniki: w niektórych miejscowościach liczba głosów wzrosła nawet o 60 — 100 proc. w porównaniu z rokiem 1955.

Partia Masjumi przedsięwzięła także próby izolowania PKI, w czym od wielu lat pomaga jej partia prawicowych socjalistów; nota bene, niektórzy jej działacze współuczestniczą teraz w rebelii na Sumatrze. Masjumi starała się wykorzystać sprzeczności interesów, jakie naturalnie istnieją pomiędzy konkurującymi w ogóle partiami, a szczególnie między partią proletariacką a jej burżuazyjnymi i drobnomieszczańskimi sojusznikami.

Mimo szeregu zastrzeżeń, jakie wyraża w stosunku do komunistów prawicowe skrzydło partii narodowej, współpraca między obu partiami na szczeblu centralnym układa się na ogół poprawnie. Jednakże w terenie dochodzi często do lokalnych konfliktów, bo przecież poszczególne organizacje PKI reprezentują interesy robot-

ników, a organizacje partii narodowej — interesy ich pracodawców. W okresie wyborów rywalizacja spotęgowała się, tym bardziej że niektórzy działacze partii narodowej obawiali się wzrostu liczby głosów komunistycznych jej kosztem. Zresztą partia narodowa rzeczywiście straciła część swojej klienteli wyborczej.

Głosy, jakie padły na środkowej Jawie przeciwko współpracy narodowców z komunistami, nie zdobyły większego posłuchu. Organ partii narodowej „Suluh Indonesia" stwierdzał z naciskiem: „Nie damy się wciągnąć w pułapkę przez tych, którzy chcieliby pogłębić nasze sprzeczności... chcą oni bowiem uczynić z partii narodowej mięso armatnie w walce przeciwko PKI".

Nie udało się także skrajnej prawicy w pełni zaangażować do krucjaty antykomunistycznej umiarkowanej konserwatywnej partii muzułmańskiej Nahdatul Ulama, prawie równie licznej, choć nieco mniej wpływowej niż Masjumi. Nahdatul Ulama nie wzięła np. udziału we wspomnianej już konferencji przywódców religijnych; nie jest ona wprawdzie szermierzem współpracy z komunistami, ale też jej nie neguje. Wynika to stąd, że Nahdatul Ulama reprezentuje interesy głównie drobnomieszczaństwa i zachowawczego chłopstwa; jest więc ona nie tak zaciekle reakcyjna jak Masjumi. Od tej ostatniej dzielą też ją względy konkurencyjne. Obie partie są bowiem muzułmańskie i wprawdzie nie aktyw, lecz masowa klientela wyborcza często w praktyce jest ta sama.

W związku ze wzrostem zasięgu oddziaływania partii komunistycznej wchodzi ona w specyficzną kolizję z burżuazyjnymi partiami lewicy i centrum. Baza klasowa masowej partii komunistycznej, zwłaszcza w kraju pokolonialnym, nie może się ograniczać do stosunkowo nielicznej klasy robotniczej oraz inteligencji. Totez członkowie PKI rekrutują się już nie tylko spośród proletariatu miejskiego i robotników plantacyjnych; partia dociera także coraz szerzej do chłopów, do środowisk rzemieślniczych, do drobnych kupców i właścicieli mniejszych przedsiębiorstw. Pomaga jej w tym deklaracja — oparta na statucie — że osoba wstępująca do PKI nie musi się wyrzekać swoich wierzeń; w kraju, gdzie współczesna cywilizacja stawia pierwsze kroki, takie stanowisko posiada oczywiście duże znaczenie. Ułatwia to wpływanie partii na szerokie warstwy ludności — zarówno bezpośrednio, jak i przy pomocy takich postępowych organizacji, jak Młodzież Ludowa, poszczególne grupy Frontu Chłopskiego oraz wielka centrala związkowa — największa z 7 istniejących w Indonezji i licząca 2,5 miliona członków — SOBSI.

Po palembańskiej konferencji przywódców religijnych Biuro Polityczne KC PKI wydało oświadczenie wzywające do zaniechania prowokacyjnych akcji, które zagrażają jedności kraju. Okazało się ono wszakże jeszcze jednym wołaniem w dżungli. Wprawdzie reakcja na jakiś czas zmuszona była ucichnąć z powodu akcji rządu przeciwko kapitałowi holenderskiemu na tle zatargu o Irian Zachodni; akcja ta bowiem cieszyła się poparciem całej indonezyjskiej społeczności i prawica nie śmiała jej zbyt otwarcie torpedować. I wówczas jednak jej prasa nawoływała do „umiarkowania", alarmowała, że skorzystają na tym tylko komuniści. Właśnie wtedy skrajna prawica zorganizowała zamach na prezydenta Sukarno oraz obrzucenie granatami tłumu przed kinem na jednej z najludniejszych ulic Dżakarty, budynku KC partii oraz centrali SOBSI. Już przedtem bowiem reakcja zorientowała się, że wycofanie się z rządu nie spełniło zamierzonej roli szantażu, lecz przyczyniło się do wzrostu znaczenia lewicy. Czekała więc na sposobność.

Okazja nadarzyła się wkrótce potem. Z początkiem stycznia br. prezydent wyjechał w kilkutygodniową podróż za granicę. Masjumi oraz związane z nią grupy reakcyjnych oficerów zdecydowały, że nadeszła odpowiednia pora do działania.

Teraz albo nigdy — postanowiono na naradzie, która zebrała się w Padangu na Sumatrze pod opiekuńczymi skrzydłami rebelianta Husseina. Skierowano do rządu i prezydenta ultimatum: albo natychmiast rząd poda się do dymisji i zostanie sformowany nowy gabinet antykomunistyczny, albo rebelianci sami ogłoszą się rządem. Z innych enuncjacji buntowników wynikało, że zmierzają oni do kompletnej zmiany wewnętrznej i zagranicznej polityki Indonezji, wprowadzenia prawicowej dyktatury, koncesji dla zagranicznego kapitału, bliskiego powiązania kraju z Zachodem, a więc wyrzeczenia się z trudem zachowywanej neutralności itd.

Dżakarta odrzuciła ultimatum i rozumiejąc, że to nie przelewki, przystąpiła do zbrojnej akcji przeciw spiskowcom. Rząd miał za sobą żywe w kraju pragnienie stabilizacji, poczucie lojalności wobec prezydenta i republiki, poparcie wszystkich wielkich partii (oprócz — oczywiście — Masjumi), szeregu sił umiarkowanych, związków zawodowych oraz większości armii, w której ostatnio dał się zauważyć, nota bene, wzrost sympatii prokomunistycznych. Rebelianci, pozbawieni szerszej bazy politycznej w kraju, sięgnęli otwarcie do pomocy zagranicznej widząc w niej jedyną szansę.

* * *

Walka klasowa proletariatu i warstw półproletariackich, którym przewodzi PKI, ściśle się splata z dominującą obecnie walką o niezależność Indonezji i pełną jej dekolonializację. Zwycięstwo nad kolaborującą z imperializmem prawicą jest bowiem wstępnym warunkiem wszelkich postępowych przeobrażeń społecznych. Tę walkę partia prowadzi w trudnych warunkach zacofanego kraju, w warunkach otoczenia przez państwa SEATO i zatargu z dawną metropolią, co w sposób bezpośredni oddziałuje na sytuację wewnętrzną Indonezji, a zwłaszcza na aktywizację ugrupowań proimperialistycznych i antykomunistycznych. Dodatkową trudność sprawiają geograficzne warunki tego olbrzymiego archipelagu, silny w niektórych rejonach fanatyzm religijny, różnice demograficzne i środowiskowe. Nie ułatwia położenia fakt, że nie będąc w opozycji, jak większość partii komunistycznych w krajach kapitalistycznych, nie jest ona właściwie partią współrządzącą, choć popiera podstawowe zasady programu rządowego i stanowi główną chyba siłę broniącą kraj przed spiskiem proimperialistycznym.

W tej sytuacji naczelnym bodaj zadaniem stała się ścisła współpraca PKI ze wszystkimi patriotycznymi ugrupowaniami, aby — izolując skrajną prawicę — nie dopuścić do podważenia jedności kraju oraz jedności działania frontu narodowego, a przy tym nie zrezygnować ze swego klasowego programu. To, co można tutaj wyrazić jednym zdaniem, w rzeczywistości składa się z cyklu mozolnej pracy i szturmowych działań, poszukiwań w labiryncie sprzecznych sytuacji, błędów, omyłek i trafnych decyzji, porażek i zwycięstw, których — w tym krótkim szkicu — w naturalnych barwach Indonezji oddać nie sposób.

M. Berezowski

I N F O R M A C J E

O pracy Towarzystwa Szkoły Świeckiej

23 stycznia 1957 r. powstało Towarzystwo Szkoły Świeckiej i wybrany został Tymczasowy Zarząd Główny TSŚ. W ciągu kilku tygodni powstały samorzutnie we wszystkich województwach oddziały wojewódzkie i pierwsze oddziały powiatowe w Częstochowie i Oleśnicy.

Cechą charakterystyczną tego okresu była całkowita spontaniczność inicjatywy powstania Towarzystwa zarówno w Warszawie, jak i na terenie całego kraju oraz zapał, z jakim aktyw Towarzystwa przystąpił do pracy organizacyjnej i propagandowej.

Po ogłoszeniu wiadomości o powstaniu Towarzystwa i Zarządu Głównego wiele osób deklarowało poparcie dla Towarzystwa osobiście lub listownie. Pisali rodzice, nauczyciele i robotnicy, prosząc o wciągnięcie ich na listę członków TSŚ. Wkrótce zaczęły nadchodzić listy podpisywane zbiorowo oraz uchwały powzięte na większych zgromadzeniach.

Oto wyjątek z listu z Zielonej Góry z dnia 4 lutego 1957 r.:

„...Ponieważ wołanie o przywrócenie poszanowania dla ludzi niewierzących staje się z dnia na dzień głośniejsze, postanowiliśmy wziąć masowy i aktywny udział w dziedzinie prawdziwej odnowy życia, opartej na zdrowym rozsądku i humanizmie w zakresie nauczania naszych dzieci w duchu świeckim. ...Dlatego w dniu 31.I.1957 r. na walnym zgromadzeniu rodziców i sympatyków świeckiego nauczania powołane zostało Towarzystwo Szkoły Świeckiej..."

W liście z Piły (woj. poznańskie) z dnia 27 marca 1957 r. czytamy:

„...po zapoznaniu się z treścią zamieszczonej przez „Trybunę Ludu" z dnia 1 marca 1957 r. informacji z Krajowej Narady Aktywu Towarzystwa Szkoły Świeckiej, stwierdzając zgodność przedstawionych w informacji założeń programowych z treścią dyskusji walnego zebrania członków Towarzystwa z dnia 1.III.1957 r. postanowił (zarząd) zwrócić się do Zarządu Głównego z prośbą o zarejestrowanie naszej miejskiej organizacji jako części składowej Towarzystwa w skali krajowej..."

Do Zarządu Głównego przyjeżdżały pojedyncze osoby i delegacje rodziców, np. żony górników i hutników z Katowic, nauczyciele z Oleśnicy, matki z Bydgoszczy itd., aby wyrazić poparcie dla programu Towarzystwa i radzić się, co i jak robić dalej.

Powyższe fakty świadczą, że w konkretnej sytuacji tego okresu powstanie Towarzystwa było potrzebą społeczną.

W krótkim czasie przy współudziale pedagogów, działaczy oświatowych i rodziców wypracowano zasadnicze kierunki działalności Towarzystwa. Są nimi:

— umasowienie i rozbudowa sieci organizacyjnej TSŚ,

— działalność wychowawcza opierająca się na współpracy nauczycieli i r dziców oraz współudziale organizacji młodzieżowych,
— współdziałanie z rodzicami w organizowaniu szkół bez nauczania religii,
— współdziałanie z naukowcami w dziedzinie nauczania i wychowania młodzieży na zasadach światopoglądu racjonalistycznego i etyki niezależnej od wierzeń religijnych.

Taki program zyskał poparcie znacznej części społeczeństwa.

Akces do Towarzystwa w chwili jego powstania zgłosili wybitni przedstawiciele nauki i kultury polskiej, którzy w dalszym ciągu udzielają mu swego poparcia. Prasa i radio wykazywały zainteresowanie pracą i problematyką naszego Towarzystwa.

Organizacja TSŚ

Towarzystwo Szkoły Świeckiej posiada obecnie:
— 18 oddziałów wojewódzkich,
— 157 oddziałów powiatowych i miejskich,
— 169 kół szkolnych, w tym 36 przy szkołach bez nauczania religii,
— 411 kół przy zakładach pracy.

Liczba członków TSS, wykazywana przez zarządy oddziałów wojewódzkich na podstawie indywidualnie zgłoszonych deklaracji członkowskich, wynosi 18 721. Rzeczywista liczba członków jest jednak większa, ponieważ znaczna ilość kół nie przekazała jeszcze deklaracji członkowskich zarządom oddziałów i dlatego członkowie ci nie zostali objęci ewidencją.

Zdajemy sobie sprawę, że liczba ta stanowi jedynie cząstkę zwolenników szkoły laickiej i laickiego wychowania. Zarządy wojewódzkie TSŚ nie potrafiły, mimo znacznego wysiłku, z różnych względów obiektywnych i subiektywnych dotrzeć do wszystkich zwolenników idei, którą reprezentujemy. Np. Oddział Wojewódzki w Szczecinie do czasu Zjazdu Wojewódzkiego TSS, który odbył się 11 października 1957 r., nic nie wiedział o dość licznej grupie nauczycieli i rodziców w Policach, oni zaś bardzo słabo orientowali się w działalności TSŚ w Szczecinie. Mimo to skupili wokół siebie część społeczeństwa, utworzyli organizację TSŚ, zachowali 2 szkoły bez nauczania religii i dopiero na Zjeździe złożyli informację o swej działalności i przystąpili do Towarzystwa. Takich faktów jest znacznie więcej.

W niektórych województwach utrzymywał się długo niesłuszny pogląd, że członkami TSŚ mogą być wyłącznie ateiści. Ten pogląd utrudniał i utrudnia nasze oddziaływanie na obywateli wierzących, lecz uznających potrzebę oparcia nauczania w szkołach na podstawach racjonalistycznych.

Są pr[illegible] tym w różnych środowiskach społecznych postępowi obywatele, nauczyciele i naukowcy, którzy dotychczas nie z[illegible] czynnej postawy wobec TSŚ, zachowując się biernie i wyczekująco.

Koła Towarzystwa Szkoły Świeckiej, jakkolwiek nie zawsze dostatecznie liczne, istnieją we wszystkich niemal środowiskach społecznych.

Działają koła robotnicze, np. górników w Wałbrzychu i Sosnowcu, hutników na Górnym Śląsku, robotników KZWM w Kielcach, pracowników Wytwórni Taboru Kolejowego w Bydgoszczy, robotników cegielni „Gigant" w Zielonce. Brak jest n[illegible]t miast kół wiejskich, choć są indywidualne deklaracje chłopów.

Istnieją koła nauczycielskie. Około 2 tysięcy nauczycieli bierze aktywny udział w pracach Towarzystwa; wielu jest członkami-założycielami zarządów wojewódzkich, inni pracują w komisjach wychowania. Również nauczyciele wiejscy wstępują do TSŚ.

Uważamy jednak, że w organizacjach TSŚ jest jeszcze za mało nauczycieli i światłych postępowych wycho-

[illegible], którzy chcą i potrafią czynnie [illegible] się do popularyzacji założeń TSS.

W miastach uniwersyteckich zaczynają współpracować z TSS naukowcy. W Warszawie tworzy się koło młodych naukowców przy PAN. Szereg literatów i dziennikarzy zgłosiło akces do TSS.

Towarzystwo Szkoły Świeckiej przywiązuje dużą wagę do umasowienia swoich organizacji we wszystkich środowiskach społecznych oraz do zjednania sobie wszystkich postępowych obywateli. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że pełna laicyzacja szkolnictwa i życia społecznego w ogóle zależna jest przede wszystkim od liczebności świadomych i zorganizowanych zwolenników postępu społecznego. Jednocześnie Towarzystwo Szkoły Świeckiej przeciwstawia się występującym niekiedy tendencjom do zastępowania pracy organizacyjnej i propagandowej środkami nacisku administracyjnego, które mogłyby doprowadzić do wyników wprost przeciwnych od zamierzonych.

Dlatego pracę organizacyjną i propagandową TSS traktuje jako jeden z zasadniczych kierunków swojej działalności.

Współpraca z rodzicami w organizowaniu szkół bez nauczania religii

Na początku roku szkolnego 1956/57, a szczególnie na przełomie roku 1956 i 1957, byliśmy świadkami licznych wypadków dyskryminacji rodziców niewierzących oraz postępowych nauczycieli.

W tej sytuacji TSS rozwinęło działalność w kierunku udzielania pomocy rodzicom w tworzeniu szkół bez nauczania religii na zasadach pełnej dobrowolności, zgodnie z zarządzeniem i okólnikiem Ministra Oświaty z grudnia 1956 r. Stanowiło to wyraz uznania słuszności argumentów rodziców, że szkoła bez lekcji religii, w której uczą się zgodnie żyć i współżyć dzieci rodziców niewierzących i wierzących — nie stwarza między dziećmi i młodzieżą, nauczycielami i rodzicami podziału według kryteriów wyznaniowo-narodowościowych lub rasowych. Umożliwia stworzenie atmosfery przyjaźni i solidarności, umacniania w przekonaniu, że wysoka moralność jest niezależna od wierzeń. Szkoła taka ponadto stwarza lepsze warunki do jednolitego systemu nauczania opartego wyłącznie na podstawach naukowych.

Towarzystwo Szkoły Świeckiej współdziała z rodzicami w organizowaniu tych szkół i reprezentuje ich stanowisko, zwracając przy tym baczną uwagę na niedopuszczalność domagania się przez rodziców decyzji administracyjnych tam, gdzie nie było warunków do powstania szkół bez nauczania religii.

Ilość szkół bez nauczania religii w ubiegłym roku szkolnym wynosiła 27, a obecnie wzrosła o dalsze 33 szkoły. Jest ich więc 60, w tym: 22 podstawowych, 26 licealnych, 2 licea pedagogiczne i 10 innych. W szkołach tych naukę pobiera 26.990 uczniów.

Tam gdzie rodzice domagający się szkoły bez nauczania religii nie byli w ub. r. w większości — mimo że stanowili czasem nawet 20% czy 30% ogółu rodziców — szkoły bez nauczania religii nie powstały.

Nie posiadamy jeszcze pełnych danych, ilu jest w Polsce rodziców, którzy dążą do stworzenia szkoły bez nauczania religii i nie posyłają dzieci na lekcje religii.

Liczba rodziców świadomie domagających się dla swoich dzieci szkoły bez nauczania religii stale wzrasta. Dowodem tego jest między innymi fakt, że w bieżącym roku szkolnym zwiększyła się ilość tych szkół i to również w miastach powiatowych. Proces ten rozwija się i znajdzie zapewne wyraz w powstaniu dalszych szkół bez nauczania religii w nowym roku szkolnym.

Do szkół bez nauczania religii — zgodnie z deklaracją ideową i statutem

TSŚ — uczęszczają dzieci ludzi niewierzących, jak i rodziców wierzących, którzy mimo swoich przekonań religijnych uważają, że w szkole, która posiada świecki i racjonalistyczny program nauczania, nie powinno być lekcji religii. Dla dzieci rodziców wierzących utworzono punkty katechetyczne poza gmachem szkoły.

Dużą rolę w powstawaniu szkół świeckich odegrali dyrektorzy i kierownicy szkół, rady pedagogiczne, ogniska nauczycielskie, POP szkolne, niektórzy przedstawiciele administracji szkolnej oraz Towarzystwo Szkoły Świeckiej.

Współdziałanie TSŚ w dziedzinie wychowania

Towarzystwo nasze dąży do stworzenia ruchu społecznego, który by przyczynił się do podniesienia i rozwinięcia pracy wychowawczej.

Istnieje potrzeba szerzenia w społeczeństwie, a szczególnie wśród rodziców, wiedzy o wychowaniu moralnym młodzieży.

Zachodzi konieczność rozwijania szerokiej twórczej dyskusji na tematy wychowawcze wśród naukowców, nauczycieli i rodziców, konfrontowania metod wychowawczych stosowanych w szkołach, w organizacjach harcerskich i w domu z ich wynikami i potrzebami wysuwanymi przez życie.

Należy również dążyć do stworzenia takiego klimatu, który by pobudzał postępowych naukowców i pedagogów do usilnej i systematycznej pracy nad rozwijaniem i pogłębianiem nauki o etyce oraz nad opracowaniem programu, metodologii i podręcznika do nauczania etyki w szkołach.

Realizacja tych zadań — to zasadniczy kierunek działalności Towarzystwa. Wymaga to ścisłej współpracy przede wszystkim z ZNP oraz z władzami oświatowymi.

W sierpniu ub. r. zorganizowano 3-tygodniowy kurs nauczycielski, który ukończyło 58 nauczycieli.

W okresie ferii zimowych 1957/58 zorganizowano kilkudniowe kursy nauczycielskie w Warszawie, Opolu, Kielcach i Krakowie, które objęły ponad 200 nauczycieli, w tym znaczną część nauczycieli z małych miasteczek i wsi.

W kursach brali udział nauczyciele — zarówno członkowie TSŚ, jak i nieczłonkowie — sympatycy TSŚ.

Celem tych kursów było przedyskutowanie i omówienie niektórych problemów wychowania, szczególnie wychowania moralnego, zapoznanie nauczycieli z tradycjami walki o szkołę świecką w Polsce i za granicą oraz wymiana doświadczeń pedagogicznych.

Szerzej rozwijana była działalność odczytowa wśród rodziców i nauczycieli w szkołach oraz w zakładach pracy. Organizowane były również odczyty międzyszkolne.

Tematyka odczytów była różnorodna: wybrane problemy wychowania świeckiego, etyki i moralności oraz religioznawstwa, historia walk o szkołę świecką, tematy z psychologii i ogólnopedagogiczne, np. kwestia kłamstwa u dzieci, zdolności i talentów dzieci, dziecko, które już przestaje być dzieckiem itd.

W minionym okresie ukazały się 4 numery Biuletynu Informacyjnego, który poruszał poza zagadnieniami organizacyjnymi również problematykę wychowawczą.

Dotychczasowa działalność TSŚ nie jest wystarczająca przede wszystkim w dziedzinie walki o laicyzację wychowania. W roku 1958 wszystkie wyżej wymienione prace będą rozwijane.

* * *

W działalności swej Towarzystwo napotyka na zorganizowane przeciwdziałanie części kleru i hierarchii kościelnej.

Okres naprawiania błędów przeszłości wykorzystany został przez kler do ofensywy mającej na celu klerykalizację szkoły.

Są też próby zmiany zarządzenia Ministra Oświaty o udostępnieniu lekcji

religii jako przedmiotu nadobowiązkowego — w przymus lekcji religii i obrzędów dla wszystkich dzieci.

Podejmuje się próby, aby nie dopuścić do realizacji zarządzenia Ministra Oświaty o powstaniu szkół bez nauczania religii, a do istniejących już usiłuje się wprowadzić atmosferę nieustannego plebiscytu i walki religijnej.

Wojującemu klerykalizmowi trzeba przeciwstawić szeroki ruch społeczny, który będzie propagował i pogłębiał racjonalistyczny światopogląd — wychowywał ludzi na zasadach etyki socjalistycznej.

Potrzebny jest ruch pedagogiczny, który będzie przeciwstawiał się praktykom dyskryminowania rodziców niewierzących, który będzie bronił praw rodziców i nauczycieli do wychowania młodzieży w duchu światopoglądu naukowego. Potrzebny jest ruch społeczny i szkoła dla wychowania młodego pokolenia, które swoją postawą moralną da żywy przykład wyższości etyki świeckiej nad etyką religijną Potrzebna jest szkoła, która wychowa młode pokolenie na ludzi światłych i wolnych od przesądów, na gorących patriotów, świadomych budowniczych socjalizmu w Polsce.

Maria Jezierska

Psychologiczna i pedagogiczna problematyka wydajności pracy

W dniach 11 i 12 marca 1958 r. odbyła się w Warszawie zorganizowana przez PAN konferencja naukowa poświęcona psychologicznej i pedagogicznej problematyce wydajności pracy. Była to u nas pierwsza tego rodzaju konferencja po wojnie. W pierwszym dniu obrad na posiedzeniu plenarnym wygłoszone zostały następujące referaty: prof **T. Kotarbińskiego** pt. „Zadania i perspektywy ogólnej teorii sprawnego działania", prof. **B. Suchodolskiego** pt. „Wychowanie a perspektywy rozwoju cywilizacji technicznej", prof. **B. Żelazowskiego-Biegeleisena** pt. „Zasady nauki o pracy ludzkiej", prof. **W. Missiury** pt. „Fizjologiczne czynniki wydajności pracy", prof. **T. Tomaszewskiego** pt. „Współczesne tendencje psychologii pracy", doc. **W. Szczerby** pt. „Pedagogiczne problemy przygotowania młodzieży do pracy w gospodarce narodowej".

Drugi dzień poświęcony był głównie omówieniu na posiedzeniu sekcji psychologicznej i pedagogicznej bardziej szczegółowych zagadnień, poruszonych w referatach, przedstawiających wyniki przeprowadzonych u nas ostatnio badań empirycznych w zakresie psychologii i pedagogiki pracy.

Problem wydajności pracy stanął w centrum uwagi naszej partii. XI Plenum było podsumowaniem myśli nurtujących tych wszystkich, których troską jest pomyślny rozwój naszej gospodarki. Omawiana konferencja ukazuje nowy i mało doceniany, psychologiczny i pedagogiczny aspekt tej problematyki.

Referenci i dyskutanci, zdając sobie sprawę z pierwszoplanowego znaczenia momentów natury ekonomicznej i technicznej, koncentrowali swoją uwagę na problemie zależności wydajności pracy od czynników natury subiektywnej, psychologicznej.

Człowiek nie tylko tworzy produkt, ale sam podlega przekształceniu w procesie pracy. Dlatego, dużo miejsca w dyskusji zajęła sprawa wpływu pracy na człowieka, na jego rozwój, na rozbudzenie jego wszechstronnej aktywności. Olbrzymie możliwości tkwiące w czło-

wieku ciągle nie są umiejętnie wykorzystywane. Chodzi o ujawnienie i wyzwolenie potencjalnych możliwości człowieka, zużytkowanie ich we właściwy sposób. Psychologia może tu pomóc gospodarce przez wskazanie sposobów rozwiązywania takich np. zagadnień: 1) jak najlepiej przystosować pracę do człowieka (w szczególności zasługuje tu na uwagę praktykowany w niektórych krajach współudział psychologów w konstruowaniu kształtów i rozmieszczeniu sterowniczych oraz kontrolnych elementów maszyn w celu zapewnienia człowiekowi najlepszych warunków bezbłędnej i mało męczącej pracy), 2) jak ulepszyć przystosowanie człowieka do pracy (wchodzi tu w grę odpowiedni dobór ludzi oraz ich właściwe szkolenie).

Wiele miejsca na sesji zajął problem prawidłowej organizacji pracy. Przekonywający był film, który pokazał prawidłową organizację stanowiska roboczego i konsekwencje z tego wynikające zarówno dla produkcji, jak i dla zdrowia pracownika. Niejeden kierownik zakładu, niejeden majster mógłby wyciągnąć z tego pouczające wnioski. Słusznie więc zwrócono uwagę na potrzebę wprowadzenia problematyki prawidłowej organizacji pracy do programów szkolnych, szczególnie szkół zawodowych i wyższych uczelni.

Przedmiotem rozważań były również takie czynniki wpływające na wydajność pracy, jak tzw. mikroklimat, warunki komfortu pracy, społeczno-ideologiczna atmosfera zakładu: zgranie załogi, zbiorowe poczucie odpowiedzialności za produkcję, stosunek do zarządzeń nadzoru, przepisów o bezpieczeństwie i higienie pracy itp.

Omawiano również zagadnienia związane z ulepszeniem procesu szkolenia zawodowego.

Przedmiotem dyskusji stał się także problem poznawania pracującego człowieka, jego zamiłowań i możliwości. Nie ulegało przy tym dla nikogo wątpliwości, że możliwości ludzkie nie są statyczne, że w określonych warunkach rozwijają się one lub ulegają zahamowaniu. Sporo więc miejsca w dyskusji i w referatach zajęła problematyka poradnictwa zawodowego.

Z oceny znaczenia czynnika subiektywnego muszą wynikać określone poczynania, zmierzające do rozwoju odpowiednich badań naukowych i wypracowania skutecznych technik oddziaływania na psychikę, opartych na metodzie i teorii naukowej. W niektórych krajach kapitalistycznych zrobiono wiele w kierunku konkretnego wykorzystania badań psychologicznych oraz pedagogicznych dla podniesienia wydajności pracy. W Związku Radzieckim odbyła się w ubiegłym roku wszechzwiązkowa konferencja poświęcona psychologii pracy, na której stwierdzono, że intensywny rozwój badań w tej dziedzinie leży w interesie całej gospodarki narodowej. Uczestnicy konferencji powzięli uchwałę zmierzającą do uruchomienia szerszej sieci nowych laboratoriów psychologii pracy w instytutach naukowych oraz w ramach szkolnictwa zawodowego. Wysunięto również postulat zorganizowania przy uniwersytetach studiów specjalistycznych z zakresu psychologii pracy.

Przeprowadzona u nas konferencja dała obraz interesujących, lecz rozproszonych i zakrojonych na „chałupniczą" skalę poczynań badawczych w dziedzinie problematyki, która w interesie naszej gospodarki i polityki powinna być rozwijana z rozmachem przy udziale specjalistów z różnych dziedzin, m. in. socjologów, których brak było na tej konferencji. Wydaje się, że rozmach ten nie zostanie osiągnięty, jeśli obok poparcia PAN zainteresowani rozwojem badań przedstawiciele gospodarki nie będą wzorem Nowej Huty aktywnie przyciągać do pracy psychologów i uruchamiać na swym terenie pracowni psychologicznych, dopóki wzorem innych krajów nie będą fundować stypen-

diów na kształcenie brakujących nam specjalistów w zakresie psychologii pracy. Podobnie i nasze szkolnictwo zawodowe powinno dać dowody zrozumienia tych spraw. Potrzebne to jest nie tylko w interesie gospodarki, ale w interesie wysuwanych przez nasz ustrój humanistycznych celów i zadań. Konferencja ukazała nową, wymagającą podjęcia problematykę psychologiczną i pedagogiczną, związaną z zapewnieniem człowiekowi zadowolenia z pracy, z przyswojeniem mu umiejętności odpowiedniego spędzenia wolnego czasu, z podnoszeniem ogólnej kultury pracy w społeczeństwie.

B. F. P.

Upowszechnianie wiedzy — sprawa ważna

(Z działalności Towarzystwa Wiedzy Powszechnej)

Proste, lapidarne, a jakże prawdziwe jest powiedzenie, że człowiek uczy się do śmierci. Kryje ono w sobie owo Sokratesowe: „wiem, że nic nie wiem". Ciągłe poszukiwanie, dociekanie, zgłębianie, nie gasnące zainteresowanie, tak charakterystyczne dla wieku młodego, nie opuszcza człowieka i w wieku dojrzałym, a często jest źródłem młodzieńczego blasku w oczach, pogody i żywotności ducha wielu ludzi starszych.

W warunkach naszego ludowego państwa daleko przesunęła się granica wieku tych, którzy chcą się kształcić systematycznie, zdobywać świadectwa i dyplomy. Tym celom służy poważnie rozbudowany system szkół dla pracujących i studiów zaocznych.

Istnieją jednak i tacy ludzie, którzy chcą się uczyć nie dla zdobycia zawodu czy dyplomu, ale po prostu aby podnosić poziom swej wiedzy w określonym kierunku, aby rozszerzać i pogłębiać zainteresowania: poznawać najnowsze osiągnięcia nauki czy techniki, studiować historię własnego regionu, uzupełniać wiedzę zawodową lub zagłębiać się w problemy zupełnie nie związane z wykonywanym zawodem, wiedzieć, co się dzieje w kraju i na świecie. Tym wszystkim wychodzą na spotkanie organizacje społeczne oraz stowarzyszenia podejmujące różnorodną działalność oświatową i kulturalną.

Towarzystwo Wiedzy Powszechnej w poprzednim okresie działalności, szczególnie od swego I zjazdu (1954 roku), skupiło w swoich szeregach pokaźną liczbę członków (około 15 tys.). Wśród nich było wielu pracowników nauki, profesorów wyższych uczelni, fachowców różnych dziedzin wiedzy, nauczycieli. Grupowali się oni w sekcjach specjalistycznych. W ciągu 7 lat w TWP wyrosło wielu ofiarnych działaczy, powiązanych silną więzią ideową z Towarzystwem. Nie szczędzili oni sił ani czasu, aby nieść wiedzę do najodleglejszych zakątków kraju.

Towarzystwo objęło siecią organizacyjną całą Polskę. W każdym niemal powiecie działało koło prelegentów lub zarząd powiatowy. Wyłączną i jedyną formą działalności, obok prac wydawniczych, był odczyt.

W roku 1956 w przeszło 10 tys. miejscowości wygłoszono ponad 120 tys. odczytów. Wiele z nich było interesujących, o dużej wartości naukowej, ideologicznej, będących „perełkami" z punktu widzenia ich zalet popularyzatorskich.

Nie brak jednak było odczytów słabych, o wątpliwej jakości naukowej, wygłaszanych w sposób nudny lub wręcz odczytywanych ze skryptów. Mechaniczne narzucanie tzw. żelaznego repertuaru odczytów z zakresu nauk

biologicznych i zagadnień społeczno-politycznych, nie uwzględniające specyficznych warunków środowiska, przynosiło niejednokrotnie więcej szkody niż pożytku. Samoobrona społeczeństwa przed „produktem" nieatrakcyjnym i małowartościowym znajdowała wyraz w systematycznie malejącej frekwencji na odczytach.

Rok 1957 był dla Towarzystwa okresem burzliwego rozwoju nowych form pracy, okresem eksperymentu. W wielu środowiskach nastąpiło duże ożywienie społeczne, wzrost zainteresowania sprawami oświaty i kultury. Szczególnie ożywiła się wieś w województwach, które mają głębokie tradycje postępowego ruchu ludowego i pracy oświatowej. Poruszyły się niektóre miasta i miasteczka. Najtrudniej rozwijała się praca w środowisku robotniczym.

Rozwój d iałalności Towarzystwa ilustrują następujące dane liczbowe:

Według stanu na dzień 31.XII ub. roku Towarzystwo prowadziło ogółem **834** placówki oświatowe, w których uczestniczyło blisko **31** tys. słuchaczy, gdy tymczasem w I półroczu ub. r. istniało **509** placówek z liczbą **14.500** uczestników. Na czoło wysuwają się uniwersytety powszechne — **398** placówek, z czego **140** obejmujących ponad **14** tys. słuchaczy działa w mieście, a **258** z blisko **11** tysiącami słuchaczy na wsi. Prócz tego Towarzystwo prowadzi **94** uniwersytety dla rodziców z ponad **5** tysiącami uczestników, **281** różnych kursów, w tym **231** kursów języków obcych obejmujących **426** grup z ogólną liczbą **7.425** słuchaczy. Wygłoszono na różne tematy **25.138** odczytów, których wysłuchało ogółem **1.231.260** słuchaczy. Towarzystwo prowadzi **61** klubów dyskusyjnych oraz poradnie dla samouków i oświatowców.

Pracą Towarzystwa kieruje Zarząd Główny, **17** zarządów wojewódzkich i **265** zarządów powiatowych. W szeregach Towarzystwa znalazło się **14.860** członków, zorganizowanych w **171** sekcjach przy zarządach wojewódzkich i w **1.252** sekcjach przy zarządach powiatowych.

Uniwersytety powszechne stają się istotnie powszechnymi

W ubiegłym roku Towarzystwo najwięcej uwagi poświęciło uniwersytetom powszechnym. Rozwiązanie bowiem trudnego zadania wypracowania koncepcji działalności uniwersytetów powszechnych wymagało wielu wysiłków. W myśl tych koncepcji uniwersytet powszechny staje się placówką oświatową umożliwiającą słuchaczom, podejmującym w niej dobrowolnie pracę, pogłębianie i rozszerzanie wiadomości w zakresie interesujących ich zagadnień.

Wymaga to doboru odpowiednich treści programowych i prac wychowawczych oraz stosowania właściwych metod. Zarząd Główny Towarzystwa opracował ogólne wytyczne i wzorcowe programy, a sekcje wojewódzkie i powiatowe przystosowują je do wymagań konkretnych środowisk. Programy są mocno zróżnicowane, uwzględniają rozmaite zainteresowania i poziom słuchaczy, niejednokrotnie także w trakcie realizacji ulegają korekcie i zmianom.

Na wsi przeważa forma uniwersytetu zawodowo-ogólnokształcącego. Najczęściej program składa się z 3—4 grup przedmiotowych: przedmioty zawodowe stanowią około 40% (rolnictwo, hodowla, weterynaria, pszczelarstwo), następnie idą przedmioty ogólnokształcące (np. historia, literatura i matematyka), przedmioty specjalne (np. higiena, pedagogika, prawo), i zajęcia kulturalno-artystyczne (chór, muzyka, taniec, zespół dramatyczny, sport).

Przy uniwersytecie istnieją różnego rodzaju kursy: racjonalnego żywienia, kroju, szycia, młodych matek, dobrych gospodyń itp., na których oprócz wiadomości teoretycznych uczestnicy nabywają wiedzy praktycznej. Słuchacze uniwersytetów na wsi często nie posia-

dają ukończonej szkoły podstawowej, natomiast mają doświadczenie życiowe i dojrzałość społeczną. Frekwencja jest tu zazwyczaj bardzo duża, z reguły przekracza ilość zapisanych słuchaczy. Tam jednak, gdzie kierownik i wykładowcy nie rozumiejąc istoty tego typu placówek usiłują w ich ramach zawrzeć program szkoły podstawowej, ich frekwencja maleje. (Należy pamiętać, że uczniowie szkół dla dorosłych dotąd nie doczekali się jeszcze odrębnych programów i podręczników — podręczniki dla dzieci nie zachęcają dorosłych do pracy umysłowej).

Natomiast w uniwersytetach miejskich przeważają kierunki ogólnokształcące. Słuchacze rekrutują się spośród inteligencji pracującej najczęściej ze średnim wykształceniem. Towarzystwo prowadzi uniwersytety powszechne w 12 miastach wojewódzkich, w 100 miastach powiatowych (w co trzecim mieście uniwersytet) i w zaledwie 20 małych miasteczkach.

Problem małych miasteczek jest dotąd nietknięty. Przed Towarzystwem wylania się na najbliższy okres, jako pierwszoplanowe zadanie, rozwinięcie inicjatywy w zakresie prac oświatowo-kulturalnych w tym środowisku.

Wyjątkową pozycję w działalności Towarzystwa zajmuje stołeczny uniwersytet powszechny. W roku 1957/58 najwyższa liczba zapisanych wynosi 2.794 osoby, z tym, że na zajęcia uczęszcza regularnie 1 600—1 700 słuchaczy. 55% słuchaczy stanowią kobiety. Znakomita większość, bo 74%, podaje, że ma wykształcenie średnie, 12% — wyższe lub niepełne wyższe, 14% — podstawowe i niepełne średnie. Najliczniejszą grupę stanowią pracownicy umysłowi — urzędnicy (29%), następnie technicy i inżynierowie, pracownicy fizyczni (2%) itd. Natomiast rozpiętość wieku jest duża. Spotyka się zarówno słuchaczy 17 jak i 61-letnich. 65% ogółu słuchaczy stanowią ludzie młodzi w wieku od 20 do 29 lat.

Patronat nad stołecznym uniwersytetem powszechnym sprawuje Uniwersytet Warszawski. Przy uniwersytecie powszechnym działa samorząd słuchaczy, który rozwija szeroką działalność wychowawczą i kulturalno-oświatową.

Jak zaznaczyłam na wstępie, duże trudności napotyka Towarzystwo przy organizowaniu pracy oświatowej w środowisku robotniczym. Do rzadkości należą objawy samodzielnego działania i oddolnej inicjatywy w tym zakresie. Przyczyny tego zjawiska są bardzo skomplikowane i wymagają głębszej analizy. Na skutek pewnych inspiracji oraz współdziałania z dyrekcjami i radami zakładowymi udało się powołać do życia 17 uniwersytetów powszechnych w ośrodkach robotniczych, takich jak Nowa Huta, Oświęcim-Dwory, Łódź-Widzew, Trzebinia, Pionki, Wałbrzych, Ruda Śląska, Świętochłowice, Nowy Bytom-Wirek, Augustów-Lipowiec itd. Widzimy tu pewien wzrost liczebny, gdyż na wiosnę 1957 r. w ośrodkach robotniczych pracowały zaledwie 3 uniwersytety. Obecny stan nie zaspokaja jednak ogromnych potrzeb w tej dziedzinie.

Placówki te działają w skomplikowanych warunkach, gdyż zespoły organizatorów, wykładowców i słuchaczy wspólnie poszukują najlepszych treści, form i metod pracy. Placówką eksperymentalną jest uniwersytet w Nowej Hucie, prowadzony przez Zarząd Wojewódzki TWP w Krakowie wspólnie z dyrekcją i radą zakładową kombinatu. Dotychczasowe doświadczenia zdają się wskazywać na fakt, że klasycznego modelu uniwersytetu powszechnego o charakterze ogólnokształcącym nie da się tu zastosować, gdyż słuchacze nie negując potrzeby pogłębiania wiedzy z zakresu literatury, historii, nauki o Polsce współczesnej na pierwszym miejscu stawiają przedmioty związane z wiedzą zawodową. Z dużym też zainteresowaniem spotkały się takie formy pracy wychowawczej, jak wspólne

chodzenie do teatrów, wycieczki krajoznawcze, spotkania z literatami i naukowcami itp. Obecnie na uniwersytecie powszechnym w Nowej Hucie jest czynnych 5 wydziałów: mechaniczny, elektryczny, metalurgiczny, ekonomiczno-prawny i oświatowo-pedagogiczny. Najwięcej słuchaczy jest na wydziale elektrycznym, najmniej na oświatowo-pedagogicznym. Przy uniwersytecie pracują 3 kursy języków obcych: dwa niemieckiego i jeden angielskiego. Początkowo zapisało się na uniwersytet 371 słuchaczy, po 2 tygodniach liczba ich spadła do 200 (procentowo więcej odpadło pracowników umysłowych niż fizycznych) i utrzymuje się na tym poziomie. Przyczyny tego zjawiska są bardzo różnorodne i wymagają szczegółowych badań. 83% słuchaczy stanowią robotnicy. Wśród słuchaczy przeważa wykształcenie niepełne średnie (zawodowe) — 45%, podstawowe występuje w 34,5%, średnie (zawodowe) — 20%. Rozpiętość wieku waha się od 17 do 46 lat, najliczniejszą grupę (64%) stanowią młodzi ludzie w wieku 20—30 lat. Poniżej lat 20 jest 16% słuchaczy, powyżej 40 lat — 5%. Program zakreślono na 2 lata, pierwszy rok obejmuje problematykę ogólną, drugi przeznaczony jest na specjalizację. Wykładowcami są pracownicy nauki Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Grono to zaczyna pasjonować się tą pracą, ulepsza programy, szuka nowych metod nauczania, nawiązuje bliski kontakt ze słuchaczami, troszczy się o to, aby uniwersytet spełnił ich nadzieje. Eksperyment nowohutnicki zasługuje na uznanie i pełne poparcie.

Wzrastające zainteresowanie w społeczeństwie sprawami wychowania młodzieży przyczyniło się do powstania i rozwoju specjalnego typu uniwersytetu powszechnego dla rodziców. Rodzice szukają w uniwersytetach rozwiązania trudności wychowawczych.

Z tego, co powiedziano o uniwersytetach powszechnych, jasno wynika, że nazwa ta obejmuje placówki różnego typu, od wielkich, klasycznych — np. w Warszawie — do skromnych, małych wiejskich. Formalnie może nie zawsze ta szumna nazwa znajduje uzasadnienie w realizowanych programach. Towarzystwo widzi potrzebę podciągania wzwyż swych placówek. Ale jedno jest bardzo cenne a wspólne dla wszystkich uniwersytetów: pomagają one ludziom zaspokajać głód wiedzy, stają się ośrodkami oddziaływania kulturalnego na środowisko. Atmosfera pracy i zapału w zdobywaniu wiedzy w takich środowiskach, jak np. Kiełczyna (woj. kieleckie), Kruteczek (woj. poznańskie), Głomsk (woj. koszalińskie), Kłoda (woj. lubelskie), Klimkówka (woj. rzeszowskie) i w wielu innych jest wprost urzekająca. Uniwersytety wciągają w swój krąg nie tylko coraz to nowych uczestników, lecz także wykładowców oraz tych wszystkich, którzy choć przez jeden wieczór mieli okazję uczestniczyć w pracy zespołu.

Uniwersytety wypełniają swą funkcję tym lepiej, im bardziej Towarzystwo potrafi współdziałać z takimi organizacjami społecznymi i gospodarczymi, jak ZMS, ZMW, związki zawodowe, kółka rolnicze, GS, spółdzielczość pracy itp. Są to naturalni sprzymierzeńcy. Od nich często wypływa inicjatywa. Organizacje te są bazą, z której rekrutują się słuchacze, one reprezentują ich interesy i życzenia, a także gospodarują funduszami przeznaczonymi na oświatę.

Współpraca Towarzystwa z ministerstwem i wydziałami oświaty sprowadza się do sprecyzowania roli czynnika społecznego i administracji państwowej w zakresie oświaty dorosłych. Ożywienie społeczne, którego jesteśmy świadkami, doświadczenia dawniejsze i próby ubiegłego roku dowodzą, że organizacje społeczne potrafią wyręczyć państwo w prowadzeniu form pozaszkolnych oświaty dorosłych, w ramach powszechnie obowiązującej polityki. Za-

daniem administracji państwowej jest czuwanie nad realizacją ogólnie przyjętej polityki oświatowej, bezpośrednie prowadzenie szkół, muzeów, bibliotek, które wymagają trwałych urządzeń. Administracja winna koordynować i nadzorować całokształtem działalności oświatowej. Trzeba jednak pamiętać, że bezpośrednie organizowanie przez wydziały oświaty luźnych placówek oświaty dorosłych odbywa się ze szkodą dla funkcji zasadniczej, jaką jest koordynacja i nadzór nad całokształtem prac oświatowych. Te zasady zostały kilkakrotnie przez przedstawicieli Ministerstwa Oświaty oficjalnie przedstawione i potwierdzone, należy przypuszczać, że będą też wcielane w życie w terenie.

A co z odczytami?

Działalność odczytowa poważnie się skurczyła w porównaniu z rokiem 1956. Towarzystwo zmniejszając liczbę odczytów kierowało się przede wszystkim troską o podniesienie ich poziomu przez staranniejsze dostosowanie tematyki do potrzeb i zainteresowań środowiska oraz właściwy dobór prelegenta-specjalisty. Przestano produkować gotowe teksty odczytowe, które niejednokrotnie prelegenci, tzw. „omnibusy", odczytywali w całości. Tacy prelegenci w znacznej mierze odpadli, zostali ci, którzy na podstawie odpowiednio dobranej literatury potrafią samodzielnie opracować zagadnienie i dostosować do konkretnego środowiska. Sekcje naukowe dyskutowały tezy dotyczące niektórych szczególnie ważnych tematów, zestawiały bibliografię, organizowały konferencje naukowe na temat sztucznych satelitów ziemi, w związku z 50-leciem śmierci St. Wyspiańskiego, 40-lecia Rewolucji Październikowej, wyborów do rad narodowych, popularyzacji wiedzy o morzu itp. Zmieniła się też zasada organizacyjna odczytów — wygłasza się je prawie wyłącznie na konkretne zamówienia środowiska i odpłatnie. Słuchacze przychodzą na odczyt dobrowolnie; zarzucono praktyki zamykania bram w fabrykach i stosowania innych środków przymusu. W ub. roku zanotowano wzrost frekwencji na odczytach. Jest to dowodem, że wyjście od zainteresowań środowiska daje lepsze rezultaty niż działanie mechaniczne i administracyjne. Najwięcej odczytów wygłoszono z zakresu nauk przyrodniczych (22% ogólnej ilości), a więc z astronomii, biologii, nauki o ziemi, fizyki i chemii. Drugą z kolei grupę zajmuje tematyka społeczno-polityczna (18,8%), zagadnienia polityki międzynarodowej, wewnętrznej, zagadnienia gospodarcze i społeczne. Trzecie miejsce zajmują odczyty rolnicze (13,1%), dalej idzie historia, pedagogika, prawo, literatura itd. Na początku roku było bardzo mało zamówień na tematy z zakresu polityki międzynarodowej, wewnętrznej i zagadnień społecznych. Przypuszczalnie ludzie odczuwali jeszcze przesyt z poprzedniego okresu. Teraz coraz częściej słuchacze zamawiają odczyty na te tematy i żądają określonych prelegentów, którzy wykazali znajomość rzeczy i umiejętne podejście. Towarzystwo ma wszelkie możliwości, aby rozszerzyć akcję odczytową, oczywiście zapewniając odpowiedni poziom odczytów; czynnikiem hamującym są niewielkie możliwości finansowe.

Problematyka pracy Towarzystwa jest tak obszerna, że wykracza daleko poza ramy krótkiej informacji Nie wspomniałam o działalności wydawniczej, o internatowych uniwersytetach ludowych, gdyż to wymaga odrębnego opracowania.

W obliczu wielkiego, historycznego, ogólnonarodowego zadania aktywizacji i wszechstronnego rozwoju ziem zachodnich i północnych Towarzystwo Wiedzy Powszechnej włącza się do prac mających na celu nasilenie działalności społeczno-oświatowej na tych terenach. Zarówno dobór treści pracy oświatowej, jak i metody oraz poczynania organizacyjne wymagają szczególnie pieczołowi-

tego przemyślenia. Towarzystwo inicjuje regionalne konferencje oświatowe mające na celu ożywienie pracy danego terenu (pierwsza odbędzie się w Koszalinie), doraźne imprezy, jak wystawy, pokazy, troszczy się o rozwój placówek oświatowych, jak uniwersytety, kursy, kluby itp. W zakresie działalności oświatowo-kulturalnej Towarzystwo zamierza zastosować zasadę kooperacji województw Polski centralnej, stanowiących silne ośrodki naukowe, z województwami ziem zachodnich.

Wykonanie zadań Towarzystwa wymaga szerokiej aktywizacji członków i dopływu nowych sił społecznych. Konieczne jest dalsze ożywienie i umacnianie oddziałów powiatowych Towarzystwa, aby silniej ujmowały w swe ręce inicjatywę działalności społeczno-oświatowej, aby czuły się odpowiedzialne za stan prac na własnym terenie. Towarzystwo będzie poszerzało sieć organizacyjną, powoływało koła członkowskie przy wyższych uczelniach, zakładach pracy, przy uniwersytetach powszechnych na wsi i w mieście. Przez podejmowanie wielu cennych dla własnego środowiska inicjatyw i w konkretnym działaniu zespalać się będą coraz mocniej szeregi członkowskie, wytwarzać się będzie w TWP dobra tradycja pracy społeczno-oświatowej.

Niektóre instancje partyjne wykazują duże zrozumienie i zainteresowanie pracami Towarzystwa. Komisje oświaty i nauki przy niektórych komitetach wojewódzkich poświęciły specjalne posiedzenia omówieniu i przedyskutowaniu zagadnień popularyzacji wiedzy i oświaty dorosłych. Bardzo pożyteczną naradę zorganizował Komitet Wojewódzki w Łodzi. Miała ona na celu zainteresowanie sprawami oświaty przedstawicieli największych łódzkich zakładów pracy. Należałoby sobie życzyć, by i inne komitety partyjne poszły jego śladem i wykazały większą troskę o tak ważną dziedzinę pracy, jaką jest upowszechnianie wiedzy i kultury wśród najszerszych rzesz ludzi pracy.

Sylwia Podkowina

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

„Odkrycie Indii" Jawaharlala Nehru

Czym jest ta książka?*) Zbiorem essejów na tematy historyczne, społeczne, filozoficzne, obyczajowe i inne? Zbiorem studiów nad historią, gospodarką, kulturą i polityką Indii? Analizą brytyjskiego imperium? Kroniką paru dziesiątków lat rozwoju ruchu narodowego w Indiach? Wykładnią politycznego i społecznego programu Indyjskiego Kongresu Narodowego? Autobiografią, polemiką, pisanymi na gorąco reportażami literackimi? Prawdopodobnie wszystkim tym razem, lecz bynajmniej nie przypadkowym zbiorem. „Odkrycie Indii" — to książka o jednolitej koncepcji, o jednolitym stylu. Wiąże ją w jedną całość nie tylko główny temat — Indie, lecz także myśl i pasja wielkiego działacza politycznego, publicysty i pisarza, który odkrywa swój rodzinny kraj.

We wstępie do polskiego wydania książki Nehru pisze m. in.: „Z uczuciem radości dowiaduję się, że ma się ukazać polskie wydanie mej książki „Odkrycie Indii". Jest to bardzo pochlebne dla mnie jako autora, ale jest rzeczą o wiele ważniejszą, że książka ta może się przyczynić do lepszego zrozumienia Indii przez naród polski i tym samym zbliżyć do siebie oba kraje". Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tę rolę książka na pewno spełni.

„Odkrycie Indii" powstało w ciągu pięciu miesięcy niesłychanie gorącego okresu historii — od kwietnia do września 1944 r., a więc pod koniec drugiej wojny światowej i w przededniu ostatecznej rozprawy narodu indyjskiego z imperializmem brytyjskim. Jawaharlal Nehru napisał tę książkę w więzieniu, w Forcie Ahmadnagar. Poświęca ją swym kolegom i współtowarzyszom niedoli. „Odkrycie Indii" jest do pewnego stopnia dalszym ciągiem wcześniejszej o dziesięć lat „Autobiografii" i napisanego w sierpniu 1940 r. uzupełnienia do „Autobiografii" pt. „W pięć lat później". Różni się ona jednak bardzo od tych dwóch poprzednich pozycji: szerszy jest jej temat, głębsza analiza sytuacji, bardziej zdecydowany charakter wyrażonych poglądów. W „Odkryciu Indii" czuje się gorącą atmosferę czasów wojny. Książka jest jednocześnie podsumowaniem starych i nowych doświadczeń w przededniu ostatecznej rozprawy. Jest także ostatecznym wyrokiem na panowanie brytyjskiego imperializmu w Indiach. W okresie kiedy powstawała ta książka, sprawa ta była już przesądzona. Zdawano sobie jasno sprawę, że bliski jest kres brytyjskiego panowania. Moment ten nastąpił w niecałe trzy lata po napisaniu ostatnich stron książki.

„Rezolucja «Opuśćcie Indie» została uchwalona późnym wieczorem 8 sierpnia 1942 r. W kilka godzin potem, wczesnym rankiem 9 sierpnia, dokonano wielu aresztowań w Bombaju i w całym kraju. W ten sposób znalazłem się z powrotem w Forcie Ahmadnagar" — pisze Nehru na zakończenie rozdziału „Ostatnia Faza: (3) Druga wojna światowa".

*) Jawaharlal Nehru — „Odkrycie Indii" — Wyd. „Czytelnik", Warszawa 1957.

Pisanie „Odkrycia" rozpoczął Nehru znacznie później. Pierwsze słowa książki brzmią: „Fort Ahmadnagar, 13 kwietnia 1944 r. Już ponad dwadzieścia miesięcy upłynęło od chwili, kiedy nas tu przywieziono, ponad dwadzieścia miesięcy mego dziewiątego z kolei uwięzienia". I potem: „Wiadomości gazet podlegały surowej cenzurze. Mimo to jednak dawały nam one pewne wyobrażenie o wojnie, która objęła więcej niż pół świata, i o tym, jak się odbiła na życiu naszego narodu w Indiach. Bardzo niewiele wiedzieliśmy o naszym narodzie, prócz tego, że dziesiątki tysięcy ludzi wtrącono bez sądu do więzień lub internowano w obozach, że tysiące rozstrzelano, że dziesiątki tysięcy wyrzucono ze szkół różnego typu, że w całym kraju zapanował jakby stan wojenny, że terror i strach ogarnął cały kraj" (str. 12). A następnie: „Nadszedł głód — straszliwy, okropny, ponad wszelkie opisanie. Na wybrzeżu Malabarskim, w Bidżapurze, Orisie, a zwłaszcza w bogatym i urodzajnym Bengalu, mężczyźni, kobiety i dzieci umierali codziennie tysiącami z braku pożywienia. Padali martwi przed pałacami Kalkuty, zwłoki ich leżały po lepiankach niezliczonych wsi bengalskich, pokrywały pola i drogi" (str. 12).

Nehru opuszcza Fort Ahmadnagar 28 marca 1945 r. W dziewięć miesięcy później, 29 grudnia 1945 r., pisze w „Postscriptum" do „Odkrycia": „Wojna skończyła się i bomba atomowa stała się symbolem nowej epoki. Użycie takiej bomby i kręte drogi polityki opierającej się na sile znów wywołały nowe rozczarowanie. Stary imperializm nie przestał działać, a wypadki w Indonezji i Indochinach jeszcze powiększyły grozę sytuacji" (str. 599).

A oto ostatnie słowa „Postscriptum": „Jesteśmy w przededniu ogólnoindyjskich wyborów, które pochłaniają całą naszą uwagę. Ale kampania wyborcza wkrótce się skończy. A co wtedy? Zdaje się, że nadchodzący rok będzie rokiem burz i trosk, konfliktów i niepokoju. W Indiach i wszędzie zapanować może pokój tylko wtedy, gdy zwycięży wolność" (str. 599).

Jak wiadomo, w następnym roku powstaje tymczasowy rząd, na którego czele staje Nehru. Dnia 15 sierpnia 1947 r. proklamowano utworzenie Indii i Pakistanu, a 26 stycznia 1950 r. ogłoszono nową konstytucję Indii. Indie stają się suwerenną demokratyczną republiką.

Częstokroć wyobrażamy sobie ówczesną i obecną sytuację indyjską w sposób zbyt uproszczony. Tymczasem zdobycie niepodległości i rozpoczęcie procesu industrializacji przyspieszyło rozwój różnych procesów ekonomicznych i społecznych. Sytuacja polityczna i społeczna w Indiach jest niewątpliwie bardzo złożona. Działają tu różne siły i różne tendencje, wzajemny stosunek między tymi siłami zmienia się stale, co znalazło wyraz m. in. w wynikach dwóch kolejnych wyborów powszechnych.

W niezwykle interesującej, chociaż przyjętej w różny sposób niedawno wydanej książce pt. „Gandhi i gandhizm" autor E. M. S. Nambudripad stara się dokonać marksistowskiej analizy przyczyn historycznego rozwoju gandhizmu i Indyjskiego Kongresu Narodowego. M. in. wskazuje on, jak w różnych okresach Jawaharlal Nehru był symbolem jedności i kompromisu między dwiema podstawowymi tendencjami w ruchu kongresowym. Nie ulega wątpliwości, że Nehru nadal jest i będzie głównym wyrazicielem wszystkich sił pragnących utrzymać dotychczasową jedność ruchu kongresowego na podłożu realizacji najbardziej żywotnych interesów narodu. Chodzi tu zarówno o poparcie głęboko pokojowej polityki zagranicznej, jak też podstawowego programu gospodarczej przebudowy kraju. W obu tych dziedzinach podstawowe założenia programu Nehru atakowane są w zasadzie jedynie przez skrajną reakcję i prawicę. Wydaje się, że ten problem jedności wszystkich sił demokratycznych ma dla Indii szczególnie doniosłe znaczenie w chwili obecnej, gdy się uwzględni poważne trudności, jakie napotkała realizacja drugiego planu pięciolet-

niego. Problem to niełatwy w warunkach zaostrzających się sprzeczności między interesami różnych klas społecznych, w warunkach umacniania się sił społecznych stojących na przeciwległych biegunach. Sytuację komplikuje w ogromnym stopniu aktywność takich wstecznych sił, jak kasteizm, komunalizm i prowincjonalizm. Komplikuje ją również ogrom obszaru Indii, różnorodność języków itp.

* * *

Niezwykle interesujące w „Odkryciu Indii" są m. in. te fragmenty, które wyrażają poglądy Nehru na całą ówczesną sytuację międzynarodową, przedstawiają stanowisko Kongresu w kwestiach polityki zagranicznej oraz zawierają ocenę wydarzeń poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej. Opinie na te tematy znajdujemy w różnych częściach książki, lecz przede wszystkim na jej początku i w rozdziale dziewiątym pt. „Ostatnia faza: (3) Druga wojna światowa" oraz w rozdziale dziesiątym, we fragmencie zatytułowanym: „Realizm i geopolityka. Podbój, czy zjednoczenie świata. Stany Zjednoczone i Związek Radziecki".

„Pamiętam — pisze Nehru — jak zareagowałem na faszyzm i hitleryzm w samych ich początkach — i nie tylko ja, lecz wielu innych ludzi w Indiach — jak napaść Japonii na Chiny poruszyła głęboko Indie i ożywiła nasze odwieczne uczucia przyjaźni dla Chin, jakie obrzydzenie wywołało w nas zbójeckie zagarnięcie Abisynii przez Włochy, jaki ból i gorycz pozostawiło w nas zdradzieckie opuszczenie Czechosłowacji, jak upadek republikańskiej Hiszpanii — po długiej i bohaterskiej walce — był osobistą tragedią dla mnie i dla innych. Oburzały nas nie tylko fizyczne akty agresji, dokonywane przez faszyzm i hitleryzm, nie tylko towarzyszące im grubiaństwo i okrucieństwo, choć były one przerażające, lecz także zasady, którymi ci ludzie kierowali się i które tak głośno i krzykliwie proklamowali, teorie życiowe, według których chcieli ukształtować samych siebie" (str. 14).

Nehru wspomina o tym, jak w roku 1936 nie przyjął niezwykle natarczywych zaproszeń Mussoliniego, a w dwa lata później — podobnie natarczywych zaproszeń Hitlera. „Zamiast do Niemiec — pisze Nehru — udałem się do Czechosłowacji, tego „dalekiego" kraju, o którym ówczesny premier Anglii tak mało wiedział" (str. 15). „To, co z angielsko-francuskiej sztuki rządzenia widziałem podczas kryzysu czechosłowackiego w Pradze i Sudetach, w Londynie i Paryżu, a także w Genewie, gdzie wówczas obradowała Liga Narodów — czytamy dalej — napełniło mnie zdziwieniem i niesmakiem. „Uspokojenie" zdawało się za słabym na to wyrażeniem. Krył się za nim nie tylko strach przed Hitlerem, ale i cichy podziw dla niego" (str. 15).

I jeszcze jedno wspomnienie Nehru: „Umysł mój był pochłonięty grożącą wojną na długie lata przed jej wybuchem. Myślałem o niej, mówiłem o niej, pisałem o niej i moralnie się do niej przygotowywałem. Chciałem, by Indie wzięły energiczny udział w tym potężnym konflikcie, gdyż czułem, że w grę wchodzą wartości najwyższe i że z konfliktu tego wynikną wielkie i rewolucyjne przemiany w Indiach i na całym świecie. ...chciałem, by Indie wniosły do wojny swój pełny wkład. Ale byłem przekonany, że mogą to uczynić tylko jako kraj wolny i jako równy wśród równych. Takie było stanowisko Kongresu Narodowego, jedynej wielkiej organizacji w Indiach, która konsekwentnie przez wszystkie te lata była równie antyfaszystowska i antynazistowska jak antyimperialistyczna. Opowiadała się ona za republikańską Hiszpanią, za Czechosłowacją i zawsze za Chinami" (str. 15 — 16).

W innej części książki Nehru przypomina rozwój wydarzeń międzywojennego dwudziestolecia — powstanie faszyzmu we Włoszech, dyskusje w Lidze Narodów,

Locarno, dążenia do izolacji Związku Radzieckiego, rewolucję chińską itd „W tej konfiguracji międzynarodowej opinia indyjska siłą rzeczy sympatyzowała coraz bardziej z Rosją Radziecką i państwami wschodnimi... Sukcesy rewolucji chińskiej witano z entuzjazmem, widząc w nich zapowiedź bliskiego wyzwolenia się Indii i końca agresji europejskiej w Azji. Wykazywaliśmy coraz większe zainteresowanie ruchem narodowym w Holenderskich Indiach Wschodnich i Indochinach oraz w krajach Azji zachodniej i w Egipcie" — pisze Nehru (str. 432).

W tej sytuacji Kongres uchwala w roku 1927 swą pierwszą większą rezolucję w sprawach polityki zagranicznej. Rezolucja głosiła, że Indie nie mogą brać udziału w wojnie imperialistycznej i że w żadnym wypadku nie dopuszczą do tego, aby wciągnięto je do wojny bez zgody narodu indyjskiego. Później Kongres ponawiał wielokrotnie tę deklarację. W przededniu drugiej wojny światowej Indie znalazły się wobec problemu: jakie stanowisko zająć w konflikcie, w jaki sposób pogodzić dwa główne kierunki polityki zagranicznej Kongresu — walkę z imperializmem angielskim z walką przeciw faszyzmowi i hitleryzmowi. Nehru określa pierwszy kierunek jako nacjonalistyczny, a drugi jako internacjonalistyczny i daje ciekawą analizę wzajemnego stosunku obu tych kierunków: „W razie konfliktu między nacjonalizmem a internacjonalizmem pewne jest zwycięstwo nacjonalizmu. Tak było w każdym kraju podczas kryzysu. Tym bardziej należało uważać taki wynik za niechybny i nieunikniony w kraju, który znajdował się pod obcym jarzmem i w którym żywa była pełna goryczy pamięć o nieustannych walkach i cierpieniach" (str. 434).

Nehru przedstawia stanowisko Gandhiego. „Gandhi — pisze on — namiętnie pragnął pokoju powszechnego. Dlatego jego nacjonalizmowi, nacechowanemu w pełnej mierze ogólnoludzkim światopoglądem, zupełnie obce były jakiekolwiek intencje agresywne. Pragnął niezależności Indii, jednocześnie wierząc, że jedynie słusznym celem, do którego dążyć należy, jest światowa federacja państw współzależnych, choć jest to cel, być może, bardzo jeszcze od nas daleki" (str. 435). Kongres zwalczał faszyzm, hitleryzm i militaryzm japoński, opowiadał się po stronie ofiar ich agresji, a jednocześnie wysuwał na pierwszy plan sprawę wolności Indii. Kongres — oświadcza Nehru — pragnął wziąć aktywny udział w wojnie po stronie demokracji, lecz uzależniał to od przyznania Indiom wolności, gdyż tylko jako kraj wolny mogły one wnieść pełny wkład do tej walki w obronie świata przed zalewem barbarzyństwa. Bez przyznania wolności Indiom wojna, jaką prowadziła W. Brytania, była dla Indii przede wszystkim wojną między dwoma imperializmami, akcją w obronie imperium. „Oba elementy (nacjonalistyczny i internacjonalistyczny — przyp. rec. R. F.) naszej „podwójnej" polityki wobec wojny niezupełnie się ze sobą zgadzały, istniała między nimi nawet pewna sprzeczność. Ale nie my wytworzyliśmy tę sprzeczność" — pisze Nehru (str. 438). I jeszcze jedna interesująca uwaga: „Zasada niestosowania przemocy nie miała jednak nic wspólnego z ową niekonsekwencją, zawartą w naszej podwójnej polityce wobec wojny. Nigdy bowiem nie było mowy o tym, abyśmy ze względu na zasadę niestosowania przemocy nie mogli brać udziału w konflikcie zbrojnym — w obronie własnej albo w walce przeciwko agresji" (str. 439).

W istocie rzeczy, nie Indie były odpowiedzialne za tę sprzeczność. Wielka Brytania zdecydowanie odrzucała postulat wolności Indii. Dla niej druga wojna światowa — jak wykazała to jej wcześniejsza polityka wobec faszyzmu i hitleryzmu oraz polityka powojenna — była bardziej obroną imperium niż obroną demokracji; walcząc z Hitlerem, prowadziła ona jednocześnie politykę masowych represji wobec ruchów wolnościowych w swych koloniach. Inna rzecz, że rozbicie faszyzmu przyspieszyło proces

rozkładu imperium, lecz był to przecież dla Wielkiej Brytanii wręcz niepożądany skutek zwycięstwa. W praktyce Indie uczestniczyły w wojnie, chociaż zostały do niej wciągnięte częściowo wbrew swej woli. Indyjscy żołnierze i oficerowie walczyli na wszystkich niemal frontach wojny. O ile jednak większy mógł być wkład Indii w tej wojnie, gdyby Wielka Brytania zgodziła się wówczas na warunki Kongresu: wolność dla Indii i pełny ich udział w obronie ludzkości przed faszyzmem, hitleryzmem i militaryzmem japońskim.

Charakterystyczna dla stanowiska Kongresu wobec wojny była rezolucja Komitetu Wykonawczego, uchwalona 14 września 1939 r. Potępiała ona ponownie faszyzm i hitleryzm, a zwłaszcza „niedawną agresję hitlerowskiego rządu niemieckiego przeciwko Polsce", wyrażała sympatię dla wszystkich, którzy przeciwstawiają się tej agresji. „Wyrażając gotowość do współpracy — pisze Nehru — Komitet jednocześnie zaznaczał, że «każda narzucona decyzja... bezwzględnie natrafi na opór z jego strony. Współpraca w słusznej sprawie jest pożądana, ale nie można jej narzucać i wymuszać...»" (str. 442).

Wiele można by jeszcze cytować z „Odkrycia Indii" na temat stosunku Kongresu do wojny. Interesujące jest np. stanowisko Kongresu w okresie bezpośredniego zagrożenia Indii inwazją japońską, ciekawe są dyskusje w czasie wizyty w Indiach Crippsa. Niezmiernie interesujący jest też stosunek kierownictwa Kongresu do akcji Subhasa Czandry Bosego — byłego przewodniczącego Kongresu. Bose posiadał w Kongresie na kilka lat przed wojną poważne wpływy, lecz jego poglądy wydały się ówczesnemu kierownictwu zbyt niebezpieczne. Został on ostatecznie zmuszony do ustąpienia ze stanowiska przewodniczącego Kongresu, wyrugowano też jego wpływy w bengalskiej organizacji Kongresu. Bose założył wtedy własne ugrupowanie pod nazwą „Forward Block". W czasie wojny opuszcza on Indie, udaje się do Japonii, gdzie tworzy tzw. Indyjską Armię Narodową. Koncepcja Bosego polegała na tym, iż spodziewał się on rozbicia angielskiego imperializmu w Azji przez Japończyków; pragnął on przyjść do Indii z zalążkiem narodowej armii, która pomogłaby siłom wewnętrznym Indii zrzucić jarzmo angielskie. Zawiódł się jednak w rachubach. Japonia poniosła klęskę. Wówczas też rozpadła się Indyjska Armia Narodowa. Gandhi i Kongres nie poparli koncepcji Bosego, uważali je za mylne. Kiedy w drugiej połowie 1945 r. w całym kraju rozwijał się ruch na rzecz uwolnienia członków Indyjskiej Armii Narodowej, którzy dostali się w ręce wojsk brytyjskich, Kongres stanął na czele tej akcji. Obrona jeńców z Indyjskiej Armii Narodowej stanowiła wówczas czynnik o wielkim znaczeniu dla wzrostu fali antyimperialistycznej. Nehru określił tę akcję jako próbę sił między wolą narodu indyjskiego a wolą tych, którzy sprawowali władzę nad Indiami. Subhas Bose zginął pod koniec wojny w niewyjaśnionych dotychczas okolicznościach w katastrofie samolotowej nad Taiwanem.

Jak rozwijała się koncepcja Kongresu w sprawach polityki zagranicznej Indii? Nehru przypomina pierwszą rezolucję Kongresu w tej kwestii z roku 1920. Wyrażała ona wówczas pragnienie współpracy ze wszystkimi narodami, a przede wszystkim z sąsiadami Indii. Zdawano sobie sprawę z tego, że wolność i rozwój Indii będą miały olbrzymie znaczenie dla całej Azji i odwrotnie, że rozwój ruchu narodowego w Azji, zwłaszcza w Chinach, posiadać będzie olbrzymie znaczenie dla przyszłości Indii. Młodsza generacja działaczy Kongresu (wśród nich Nehru) odrzucała zdecydowanie koncepcję statusu dominialnego dla Indii, m. in. właśnie ze względu na to, że narzucał on z góry ograniczenia w stosunkach Indii z innymi krajami. „Zapatrzeni w przyszłość rokującą tak wielkie nadzieje — pisze Nehru — odrzucaliśmy te ograniczenia i pragnęliśmy jak najszerszej współpracy międzynarodowej. Myśleliśmy zwłaszcza o nawiązaniu bliższych stosunków z naszymi sąsiadami na wscho-

dzie i zachodzie — z Chinami, Afganistanem, Iranem i Związkiem Radzieckim. Nawet z daleką Ameryką pragnęliśmy ściślejszych stosunków. Moglibyśmy bowiem dużo nauczyć się zarówno od Stanów Zjednoczonych, jak i od Związku Radzieckiego" (str. 436).

Nehru wyraża duże zaniepokojenie rozwojem sytuacji pod koniec drugiej wojny światowej; niepokoiły go zarysowujące się już wówczas tendencje do nawrotu starej polityki podziału świata na wrogie sobie obozy, nawrotu starej polityki mocarstwowej. Z obawą notuje wypowiedzi prof. N. J. Spykmana, amerykańskiego znawcy zagadnień międzynarodowych, który oświadczał, że mocarstwa mogą posługiwać się normami etycznymi dla usprawiedliwienia swych dążeń, ale muszą je natychmiast odrzucić, gdy te normy „stają się źródłami słabości". „Możliwe, że poglądy Spykmana nie są typowe dla amerykańskiej myśli politycznej — pisze Nehru. Ale z pewnością wyrażają opinię bardzo wpływowych kół w Stanach Zjednoczonych" (str. 566).

Polityka zagraniczna niepodległych Indii jest z pewnością w bardzo poważnym stopniu konsekwencją tych ówczesnych wniosków, jak też — oczywiście — konsekwencją dalszego rozwoju sytuacji międzynarodowej. Współczesne Nehru pokolenie najbardziej postępowych działaczy Kongresu opowiadało się przeciwko wszelkim przejawom polityki imperializmu i polityki siły, uważało, że droga Indii — to droga współpracy ze wszystkimi krajami, przede wszystkim z sąsiadami Indii oraz ze Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim. Gandhi niejednokrotnie nawoływał świat do współpracy, uważał, że służąc Indiom służy jednocześnie całemu światu, oświadczał, że celem świata nie jest izolowana niezależność, lecz dobrowolna współzależność państw. W grudniu 1948 r. Kongres oświadcza w swej rezolucji: „Osiągnięcie niepodległości nałożyło na Indie nową odpowiedzialność w sprawach międzynarodowych i stało się niezbędne rozwinięcie bezpośrednich i bliższych kontaktów z innymi narodami. Kongres wita te kontakty i wierzy, że prowadzić one będą do wzajemnego zrozumienia i współpracy oraz przyczynią się do światowego pokoju" (Resolutions on Foreing policy — 1947/57, Indian National Congress, New Delhi). Oczywiście, nie można traktować polityki zagranicznej niepodległych Indii w sposób statyczny. Rozwijała się ona z roku na rok, ulegała mniejszym lub większym przemianom, lecz nie ulega również wątpliwości, że słynne wspólne oświadczenie Nehru-Czou En-lai, deklarujące pięć zasad „Pancza Shilla", jak też ogólny kierunek obecnej polityki zagranicznej rządu Nehru, miały źródła i w tych tendencjach i orientacjach, o których czytamy w „Odkryciu Indii".

* *
*

Powyżej poświęciłem dość dużo miejsca tym częściom książki Nehru, które traktują o zagadnieniach międzynarodowych. Wychodziłem z założenia, że są to problemy stosunkowo mało znane w Polsce, a bardzo interesujące. Lecz przecież to samo można powiedzieć niemal o wszystkich innych zagadnieniach, tematach, wydarzeniach, o których dowiadujemy się z lektury „Odkrycia Indii". Wydanie tej książki ma — moim zdaniem — duże znaczenie również i z tego względu, że dotychczas w ogóle mało pisaliśmy o Indiach, mało tłumaczyliśmy z indyjskiej literatury politycznej i pięknej. W tym sensie „Odkrycie Indii" Jawaharlala Nehru będzie z pewnością odkryciem Indii dla olbrzymiej rzeszy polskich czytelników. Stosunkowo słaba znajomość Indii nie tylko w Polsce, ale i w większości krajów europejskich jest, oczywiście, przede wszystkim rezultatem długiej izolacji Indii wywołanej

brytyjskim panowaniem. Indie przez długi czas były izolowane nie tylko od Europy, lecz także od Azji. Omawiając dawne związki kulturalne Indii z Iranem, Chinami i innymi krajami Azji, Nehru pisze: „Potem przyszli Anglicy i zatrzasnęli wszystkie drzwi, zamknęli wszystkie drogi łączące nas z naszymi sąsiadami w Azji... Ta nagła izolacja od reszty Azji była jednym z najdonioślejszych i najnieszczęśliwszych skutków panowania angielskiego w Indiach" (str. 143 i 144).

„Odkrycie Indii" jest jednocześnie porywającą opowieścią o starej kulturze i cywilizacji indyjskiej, o jej związkach z kulturą perską, helleńską, chińską, jest opowieścią o historii Indii, począwszy od cywilizacji Doliny Indusu (której wspaniałym pomnikiem są wykopaliska Mohendżo Daro) do przedednia powstania niepodległości Indii. Pisane żywo, pięknym, pełnym uczucia językiem esseje te zbliżają nas do indyjskich tradycji cywilizacyjnych i kulturalnych, opowiadają barwnie o dziejach Półwyspu Indyjskiego na przestrzeni pięciu tysięcy lat. Dużo miejsca poświęca Nehru historii doktryn filozoficznych i religijnych, historii powstania i kształtowania się systemu kastowego, rozwojowi nauki — medycyny, astronomii, matematyki itp. W książce znajdujemy świetne fragmenty o indyjskich „pieśniach nad pieśniami", o Wedach, Mahabharacie, Upaniszadach, o ruchach ludów, o starych królach i dynastiach indyjskich.

„Cały świat śmiertelnych jest organizmem, którego części wzajemnie od siebie zależą" — czytamy w Mahabharacie. Nehru w „Odkryciu Indii" niejednokrotnie podkreśla jedność kultury wschodu i zachodu, ich wzajemne oddziaływanie na siebie. Silne więzy między narodami istniały od tak dawna, jak sięga pamięć ludzkości. Nehru zdecydowanie odrzuca podział kultury na wschodnią i zachodnią. „Niezrozumiałe jest dla mnie używanie słów: Wschód i Zachód w innym znaczeniu, niż to, że Europa i Ameryka są wysoko uprzemysłowione, a Azja jest pod tym względem zacofana" (str. 146).

W swych studiach nad historią, jak zresztą również nad aktualną rzeczywistością Nehru niejednokrotnie posługuje się metodą mającą duże związki z marksizmem. We fragmencie zatytułowanym „Filozofia życia" pisze on m. in.: „Olbrzymi wpływ na mój umysł wywarła nauka Marksa i Lenina. Pomogła mi ona ujrzeć w nowym świetle historię i sprawy bieżące. W długim łańcuchu wydarzeń historycznych i rozwoju społecznego zaznaczył się jakiś sens, jakaś kolejność, a przyszłość utraciła coś ze swej niejasności. Niezwykle silne wrażenie wywarły na mnie również praktyczne osiągnięcia Związku Radzieckiego". I dalej: „Wiele z marksistowskiego światopoglądu filozoficznego mogłem przyjąć bez trudności: jego monizm, jedność ducha i materii, ruch materii i dialektykę ciągłej zmiany, dokonywającej się zarówno drogą ewolucji, jak i skokami, w wyniku działania i wzajemnego oddziaływania przyczyny i skutku według formuły: teza, antyteza, synteza" (str. 25). Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z faktu, że w wielu podstawowych zagadnieniach stanowisko Nehru jest odmienne od stanowiska marksizmu.

Ze szczególną pasją pisze Nehru w „Odkryciu Indii" o historii panowania angielskiego. Te szkice mają wyraźny charakter polemiczny. Nehru stanowczo przeciwstawia się poglądom historyków angielskich, wszystkim próbom sfałszowania historii Indii. Oburzają Nehru zwłaszcza teorie o wielkiej „cywilizacyjnej misji" imperialistów brytyjskich w Indiach. Jednocześnie jest on daleki od niedoceniania obiektywnych przyczyn i skutków brytyjskiego panowania. „Patrząc wstecz... mogłoby się wydawać, że Anglikom udało się opanować Indie tylko przez pomyślny zbieg okoliczności i szereg wyjątkowo szczęśliwych przypadków... Bliższe badanie wykaże jednak, że wobec istniejących wówczas warunków w tym, co się stało, była jakaś nieuchronność" (str. 275). Podstawy tej nieuchronności — to rozkład i dezorganizacja

władzy po upadku imperium Mongołów oraz zacofanie gospodarcze i społeczne ówczesnych Indii. „Indie padły ofiarą obcego podboju niewątpliwie z powodu zacofania, w którym znajdowała się ich ludność, oraz wyższego i bardziej postępowego ustroju społecznego, który reprezentowali Anglicy" — pisze Nehru (str. 280).

Wydaje się, że warto podkreślić jeszcze jeden fragment: „Wpływ kultury zachodniej na Indie był oddziaływaniem społeczeństwa dynamicznego, o „nowoczesnej" świadomości, na społeczeństwo statyczne, skrępowane średniowiecznym sposobem myślenia, które choć na swój sposób wyrobione umysłowo i rozwinięte, nie wykazywało jednak — z powodu właściwych mu zahamowań wewnętrznych — zdolności do dalszego rozwoju. Otóż jest rzeczą interesującą, że czynniki realizujące ów historyczny proces nie tylko nie zdawały sobie sprawy ze swej misji w Indiach, ale że była ona dla nich — jako klasy — nawet czymś zupełnie obcym. Również w samej Anglii klasa, do której należały owe czynniki, walczyła przeciwko temu historycznemu procesowi, ale tam przeciwstawiały się jej zbyt wielkie siły, których nie mogła powstrzymać. W Indiach natomiast była ona panem sytuacji i z powodzeniem hamowała te przeobrażenia i sam postęp, który ujmując sprawę szerzej — ona sama przecież reprezentowała. Anglicy w Indiach popierali reakcyjne warstwy społeczne i umacniali ich pozycje, a przeciwstawiali się tym wszystkim, którzy dążyli do politycznych i społecznych przeobrażeń. A jeżeli mimo to takie przeobrażenia nastąpiły, to zaszły one wbrew ich woli i stanowiły przypadkową i nieoczekiwaną konsekwencję działalności zmierzającej do zgoła innych celów... Przeobrażenia w Indiach były wynikiem oddziaływania Zachodu, ale nastąpiły one niemal wbrew woli Anglików w Indiach. Anglikom udało się zwolnić tempo tych przeobrażeń do tego stopnia, że nawet dzisiaj procesowi owemu jeszcze bardzo daleko do końca" (str. 290 i 291).

Nehru poddaje analizie wpływ grabieży Bengalu na rozwój rewolucji przemysłowej w Anglii, technikę rządów angielskich w Indiach i sprzeczności tkwiące w metodach rządów kolonialnych, oświetla przyczyny upadku w Indiach feudalnego przemysłu i rodzenia się przemysłu nowego, analizuje rolę, jaką odegrały Indie w systemie brytyjskiego imperium. „Odkrycie Indii" zawiera wyniki studiów nad historią wielkiego powstania narodowego z 1857 roku, daje obraz stosunków społecznych, prądów reformatorskich i innych czynników, z których narodził się indyjski ruch narodowy.

Obszerne rozdziały „Nacjonalizm contra imperializm" oraz „Druga wojna światowa" opisują historię i kronikę indyjskiego ruchu narodowego, dzieje konfliktów i zmagań, represji i sukcesów, negocjacji i wielkich akcji masowych. Nehru ukazuje nam postać Mahatmy Gandhiego, „Ojca Narodu Indyjskiego", jego rolę w walce narodu o wyzwolenie. Są to całe dzieje walki Kongresu — od pierwszych wystąpień politycznych, przez masowe ruchy cywilnego nieposłuszeństwa, przez wielokrotnie zrywane negocjacje, do słynnej rezolucji „Opuśćcie Indie". Omówione są też przyczyny, które doprowadziły w konsekwencji do podziału na Indie i Pakistan, jak również mechanizm działania imperializmu brytyjskiego w ostatniej fazie jego panowania w Indiach.

„Odkrycie Indii" nie ogranicza się do wniosków z przeszłości i do analizy ówczesnej sytuacji. Książka daje także pewien szkicowy obraz Indii przyszłości, tzn. Indii obecnych. Warto zwrócić uwagę na utworzenie przez Kongres już w roku 1938, a więc dziewięć lat przed odzyskaniem niepodległości, Narodowego Komitetu Planowania, którego przewodniczącym był właśnie Nehru. „Ideą przewodnią Komitetu Planowania była konieczność dalszej industralizacji" — pisze Nehru (str. 409). Skład Komitetu nie był jednolity i w gruncie rzeczy większość jego prac miała

charakter trochę nierealny. Władze brytyjskie nie udzielały Komitetowi pomocy, a rządy prowincjonalne nie miały ochoty do współpracy. Przedstawiciele wielkiego kapitału odnosili się do Komitetu z wyraźną niechęcią i tylko dlatego zgodzili się na wejście w jego skład, żeby lepiej bronić swych interesów przed ewentualnymi zamachami ze strony lewicy Kongresu. „Ogólnie biorąc ścierały się ze sobą w Komitecie dwa stanowiska: stanowisko socjalistyczne, które wyrażało się w dążności do usunięcia motywu zysku z życia gospodarczego i w podkreśleniu ważności sprawiedliwego podziału dochodu narodowego, oraz stanowisko wielkiego kapitału, który usiłował zachować inicjatywę prywatną, utrzymać motyw zysku i kładł bardzo silny nacisk na produkcję. Istniały także różnice poglądów między zwolennikami szybkiego rozwoju przemysłu ciężkiego a tymi członkami Komitetu, którzy przywiązywali większą wagę do rozwoju przemysłu rolniczego i chałupniczego, aby w ten sposób dać zatrudnienie wielkiej liczbie zupełnie lub częściowo bezrobotnych. Te zasadnicze różnice stanowisk musiały wyjść na jaw także w końcowym stadium opracowywania planów" — czytamy w „Odkryciu Indii" (str. 409 i 410).

Dyskusja, która zaczęła się wówczas, a nawet jeszcze przed utworzeniem Narodowego Komitetu Planowania, dotychczas się nie zakończyła. W ciągu dziesięciu lat niepodległości Indie zrealizowały pierwszy plan pięcioletni i wykonują obecnie zadania drugiej pięciolatki. Pierwszego kwietnia br. rozpoczyna się trzeci rok ambitnego drugiego planu pięcioletniego, który ma stworzyć podstawy bardziej samodzielnego rozwoju gospodarki narodowej Indii, a którego wykonanie napotyka bardzo poważne przeszkody i trudności.

Manifest wyborczy Kongresu przed pierwszymi indyjskimi wyborami powszechnymi z 1952 r. wysuwał hasło budowy w Indiach społeczeństwa typu socjalistycznego i oparcia polityki zagranicznej na koncepcji nieprzyłączania się do bloków. W styczniu 1957 r. na dorocznej sesji Kongresu w Indore wniesiono poprawkę, zgodnie z którą zadaniem Kongresu jest budowa „spółdzielczego społeczeństwa typu socjalistycznego".

Czy dyskusja jest już jednak zakończona? Czy można powiedzieć, które z tych trzech stanowisk: socjalistyczne, wielkokapitalistyczne, czy trzecie, wypowiadające się za położeniem nacisku na rozwój przemysłu chałupniczego — odniosło zwycięstwo? Nie ulega wątpliwości, że koła wielkokapitalistyczne nie zrezygnowały ze swej przewagi, że w tym czasie pozycja ich umocniła się, że niechętnie odnoszą się one do społecznego programu Nehru, do haseł o budowie „spółdzielczego społeczeństwa typu socjalistycznego", chociaż Kongres i Nehru podkreślają, że budowa postępować będzie w drodze pokojowej, w drodze legalnych środków, łagodzenia sprzeczności klasowych i że odbywać się będzie stopniowo. W Indiach, jak wiadomo, było wielu zwolenników koncepcji państwa rolniczego, w istocie rzeczy pozostającego nadal w zacofaniu gospodarczym. Gandhi odnosił się bardzo niechętnie do nowoczesnego systemu państwowego, rozwój wielkiego przemysłu i miast uważał za zło społeczne i niejednokrotnie oświadczał, że Indie nie powinny iść tą drogą. Koncepcje te są w Indiach nadal dość żywe.

Program budowy „spółdzielczego społeczeństwa typu socjalistycznego" wysuwa w Indiach partia i rząd burżuazji narodowej. Nie jest to jednak program sprecyzowany i rozwinięty, nie jest to również program marksistowski, nie zakłada on przejęcia władzy przez klasy pracujące, stara się ominąć zagadnienie walki klas. W istocie rzeczy jest to program stosunkowo najbardziej zbliżony do reformistycznych koncepcji socjaldemokracji brytyjskiej, dostosowany oczywiście do specyficznych warun-

ków indyjskich, nawiązujący do tradycyjnej myśli politycznej indyjskiej burżuazji i związanej z nią inteligencji.

Po przejęciu władzy, po odzyskaniu niepodległości przed indyjską burżuazją narodową stanęło — jako najbardziej palący problem — zagadnienie szybkiego uprzemysłowienia. Odrzucono koncepcje gandhowskie jako nie odpowiadające wymaganiom nowoczesnego państwa. Z drugiej strony burżuazja narodowa Indii wyciągnęła nauki z rozwoju krajów kapitalistycznych i z rozwoju Związku Radzieckiego. Dla przodujących jej wyrazicieli, do których należeli działacze młodszej generacji Kongresu, nie ulegało wątpliwości, że konieczne jest znalezienie takiej drogi rozwoju, która zapewniłaby możliwie najszybszą industrializację, przy pełnym utrzymaniu pozycji burżuazji narodowej. Zwykły rozwój kapitalistyczny nie zapewniał szybkiego tempa rozwoju, postulaty wielkiego kapitału groziły pogłębieniem panowania zagranicznych monopoli, a przy tym były niebezpieczne dla średniej burżuazji. Wybrano drogę rozwoju metodą państwowego kapitalizmu, tę tzw. „trzecią drogę", która z wielu punktów widzenia jest próbą kompromisu, ułatwionego w poważnym stopniu tą okolicznością, że w walce z imperializmem o niepodległość Indii istniała przecież pewna, dość szeroka, koalicja burżuazji narodowej z masami chłopskimi, drobnomieszczańskimi i robotniczymi. Indyjskie plany pięcioletnie są realizacją drogi państwowo-kapitalistycznej. Nie jest to droga ani łatwa, ani prosta. Jak się wydaje, dotychczasowe doświadczenia, a zwłaszcza doświadczenia ostatnich dwóch lat, czyli początków drugiego planu pięcioletniego, dowodzą, że istnieją tu poważne sprzeczności wewnętrzne. Powstaje zagadnienie: kto ma ponosić nieuniknione ciężary związane z szybkim tempem industrializacji, jak mają być rozłożone koszty realizacji tego programu. Dążeniem burżuazji jest przerzucenie maksymalnej części tych kosztów na masy pracujące, z drugiej strony masy przeciwstawiają się tej tendencji. Istnieje również zagadnienie kierunków, zasięgu i skali rozwoju sektora państwowego. Wielki kapitał, który przecież umacnia swe pozycje, pragnąłby ograniczyć inwestycje w sektorze państwowym do tych dziedzin, które — jak np. transport, energetyka — niezbędne są dla ułatwienia rozwoju gospodarki kapitalistycznej. Z drugiej strony masy wywierają silny nacisk na rozszerzenie frontu tych inwestycji, na planowanie gospodarcze, które zapewni rozwój w kierunku socjalistycznym. Drugi plan pięcioletni, zakładający przede wszystkim budowę podstaw przemysłu ciężkiego przy jednoczesnej rozbudowie środków transportu, jest niewątpliwie programem, który zmierza do rozwoju całości gospodarki narodowej i umacnia elementy socjalistyczne. Wykonanie jego nie jest jednak łatwe, związane z tym są poważne niebezpieczeństwa. Rozwija się tendencja wielkiego kapitału indyjskiego do bliskich powiązań z amerykańskim kapitałem monopolistycznym, do otwarcia kraju dla wielkich kapitalistycznych inwestycji zagranicznych, a taki bieg wydarzeń może oczywiście zagrozić charakterowi i kierunkom obecnego rozwoju gospodarki indyjskiej.

Są to, oczywiście, problemy bardzo złożone. Trudno też powiedzieć, jak sytuacja rozwinie się w przyszłości. Zależeć to będzie przede wszystkim od układu sił klasowych. Duże znaczenie mieć będzie również ogólny rozwój sytuacji w świecie, układ sił w skali międzynarodowej.

Ryszard Frelek

Z historii Związku Nauczycielstwa Polskiego

Dzieje ruchu zawodowego polskiej klasy robotniczej nie znalazły dotąd należytego uwzględnienia w naszej historiografii. Jest obowiązkiem naszych historyków zajmujących się dziejami klasy robotniczej podjęcie poważnych badań naukowych nad historią ruchu zawodowego, który przecież odegrał tak doniosłą rolę w całokształcie walki o wyzwolenie społeczne mas pracujących.

Szczególnie zaniedbane są w naszej literaturze historycznej dzieje ruchu zawodowego pracowników umysłowych. W ruchu tym czołowe miejsce zajmowało nauczycielstwo. Ukazanie się pracy poświęconej historii nauczycielskiego ruchu zawodowego *) należy przeto powitać z zadowoleniem.

Tomasz Szczechura podjął w swej pracy ambitne zadanie „przedstawienia w zarysie dziejów demokratycznego nurtu nauczycielskiego ruchu związkowego w okresie od 1919 do 1939 r". Czy zadaniu temu podołał? Należy zgodzić się z twierdzeniem autora, że „dziś pełne i dokładne opracowanie dziejów ZNP przekracza możliwości jednej osoby". Dlatego też pracę T. Szczechury traktować należy raczej jako poważną próbę nakreślenia zarysu historii Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wartość szczególna tej pracy polega przede wszystkim na zgromadzeniu i przedstawieniu poważnego, a skądinąd mało znanego materiału źródłowego.

W obszernym wstępie autor przedstawił „genealogię ruchu nauczycielskiego" — przegląd dziejów najstarszych organizacji nauczycielskich w wieku XIX, zarys działalności Związku Polskiego Nauczycielstwa Ludowego w Galicji, początki ruchu nauczycielskiego w b. Kongresówce, okres I wojny światowej i Sejm Nauczycielski.

W swej pracy autor zastosował następującą periodyzację dziejów ZNP: 1) lata 1919-1926 — od powstania Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (ZPNSP) i Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich (z połączenia tych organizacji w 1930 r. powstał Związek Nauczycielstwa Polskiego) do przewrotu majowego; 2) lata 1926-1935 — okres załamania ideowego ZNP i rządów sanacji w Związku; 3) lata 1935 1939 — okres konsolidacji elementów demokratycznych w ZNP i odradzania się ruchu związkowego. Periodyzacja taka dla potrzeb historii ZNP, która jest zarazem historią walki mas nauczycielskich o szkołę demokratyczną, nie budzi poważniejszych zastrzeżeń. Jednakże autor nie przestrzega tej periodyzacji konsekwentnie: w toku narracyjnym wydarzenia jednego okresu są niejednokrotnie przenoszone do następnego lub poprzedzającego; stąd częste powtórzenia. Ponadto trudno zrozumieć, dlaczego autor przeniósł tak poważne wydarzenie, jak Sejm Nauczycielski 1919 r., do wstępu, mimo że formalne ukonstytuowanie się ZPNSP nastąpiło przed zebraniem się Sejmu Nauczycielskiego (dokładnie — w przededniu zebrania się Sejmu), uchwały Sejmu zaś stały się na długie lata platformą działalności demokratycznego ruchu nauczycielskiego.

Przedstawiając proces kształtowania się oblicza nauczycielskiego ruchu zawodowego w latach 1919—1926 autor słusznie poświęca wiele uwagi analizie społecznego pocho-

---

*) Tomasz Szczechura — Związek Nauczycielstwa Polskiego — Zarys dziejów 1919—1939. Wydawnictwo Oświatowe „Wspólna Sprawa". Warszawa, 1957, stron 286.

lzenia nauczycielstwa szkół podstawowych (w owym czasie „powszechnych"), „genealogii społecznej" mas nauczycielskich. Chłopskie i robotnicze pochodzenie większości nauczycielstwa szkół podstawowych wpływało mocno na postawę ideową mas nauczycielskich i determinowało pozycję nauczycielstwa w ruchu zawodowym i politycznym. „Synowie chłopscy stanowili w masie nauczycielskiej element ruchu. Oni nadawali ton życiu nauczycielskiemu, przewodzili masie związkowej". Ten sam czynnik decydował o powiązaniu nauczycielstwa ze środowiskiem społecznym, przede wszystkim ze wsią, o współpracy z ruchem emancypacyjnym i kulturalnym wsi. „Ta bezpośrednia współpraca ze wsią zapewniała mu (nauczycielstwu — H. A.) wielki wpływ w życiu wsi i budowała jego autorytet".

Te słuszne stwierdzenia nie powinny jednakże zamykać historykowi ruchu nauczycielskiego oczu na silne wpływy psychiki drobnomieszczańskiej wśród znacznych odłamów nauczycielstwa, które często ulegały na wsi naporowi dworu i plebanii oraz czynników od nich uzależnionych, a w mieście poddawały się działaniu ideologii antyludowej. Te wpływy bardzo mocno przecież zaważyły na losach ruchu nauczycielskiego, zwłaszcza w okresie sanacji. Te same czynniki walnie dopomogły działaczom politycznym typu Smulikowskiego i Nowaka zagarnąć w pewnym momencie władzę w ZNP, doprowadzając do spłycenia i wykrzywienia ideologii ruchu nauczycielskiego oraz zejścia Związku na manowce polityki w służbie sanacji. Te same wreszcie wpływy przyczyniły się do długotrwałej izolacji ZNP od klasowego nurtu w ruchu zawodowym.

W pierwszym okresie swej działalności ZNP stał na czele walki o właściwy poziom oświaty ludowej i prowadził liczne akcje w obronie interesów zawodowych nauczycielstwa, w obronie pozycji nauczycielstwa. Na przebieg tych walk, w toku których już wówczas wychowała się spora kadra odważnych i ideowych działaczy związkowych, od początku ujemnie wpływała okoliczność, że „ruch związkowy stawał na gruncie ustroju kapitalistycznego i systemu parlamentarnego, a jego działacze radykalni, bliscy obozowi lewicy rewolucyjnej, jak Sempołowska (a w szeregach Związku Zawodowego Nauczycielstwa Szkół Średnich — S. Rudniański i T. Oryng — uwaga moja H. A.), byli odsuwani od wpływów na życie związkowe przez oportunistów politycznych, zastępowani przez ludzi, którzy łudzili się, że w systemie parlamentarnym masy chłopskie i robotnicze będą mogły zdobyć i utrzymać władzę".

Osiągnięcia Związku i wysoka pozycja, jaką zdobył on w latach 1919—1926, zniweczone zostały w okresie rządów sanacji w ZNP. Autor szczegółowo opisuje kolejne stadia i procesy opanowywania Związku przez sanację, wysługiwania się przez sanacyjne kierownictwo związkowe ze Smulikowskim, Nowakiem, Jaworską i ich adherentami czynnikom BBWR. Faszyzacja Związku, uczynienie z ZNP posłusznego narzędzia w rękach sanacji doprowadziły do przekreślenia wszystkich zdobyczy nauczycielstwa oraz do oderwania się od mas ludowych i robotniczych, co było źródłem niechętnego stosunku szerokich mas, a przede wszystkim wsi, do organizacji nauczycielskiej. Dobrze wiadomo, jakie skutki spowodował proces faszyzacji ZNP w zakresie poziomu oświaty i w dziedzinie materialnej pozycji nauczycielstwa.

Polityka menerów sanacyjnych rodziła w masach nauczycielskich wrzenie, które wzmagało się w miarę pogarszania się sytuacji materialnej nauczycielstwa i pogłębiania się kryzysu szkolnego. Aktywizowała się opozycja związkowa, opozycja o nastawieniu radykalnym, antysanacyjnym. Trzon tej opozycji stanowiły grupy nauczycielskie ludowcowa i pepesowska. Opozycja grupowała się m. in. w Towarzystwie Oświaty

Demokratycznej „Nowe Tory", zorganizowanym z inicjatywy działaczy oświatowych ludowców i socjalistów. Współdziałała z nimi grupa komunistyczna. Nieliczna ta, ale zwarta grupa komunistyczna reprezentowała w szeregach opozycji myśl najbardziej odważną, konsekwentną. T. Szczechura dość wiernie obrazuje proces aktywizacji grupy nauczycielskiej KPP i przytacza szereg szczegółów dotyczących odważnych wystąpień tej grupy i jej poszczególnych działaczy na terenie stołecznego oddziału ZNP oraz w okręgach prowincjonalnych i na walnych zjazdach. Rządząca w Związku sanacyjna grupa nie wzdragała się przed żadnymi środkami w zwalczaniu opozycji. Walnie jej w tym dopomagały sanacyjne władze szkolne stosujące represje wobec opozycyjnych działaczy (masowe przenoszenia „dla dobra służby", rugi itp.). Grupa nauczycielska KPP rozwijała szeroką akcję na terenie Związku. Jej działalność poważnie przyczyniła się do przyśpieszenia procesu radykalizacji mas nauczycielskich, do przełomu, do odzyskania niezależności ruchu nauczycielskiego.

Część III recenzowanej pracy — to dzieje odradzania się związkowego ruchu nauczycielskiego w latach 1935—1939, dzieje odważnych akcji masowych przeciwko coraz gwałtowniejszym atakom sanacji i całej zjednoczonej reakcji. Ten proces wyzwalania się organizacji nauczycielskiej zachodził w atmosferze gwałtownej kampanii sfer reakcyjnych, a zwłaszcza kleru, przeciwko ZNP. Autor szczegółowo przedstawia dzieje walki hierarchii kościelnej przeciwko Związkowi, słynną sprawę „Płomyka", zawieszenie Zarządu Głównego ZNP przez rząd Składkowskiego i zamianowanie komisarza rządowego (działacza ONR Musioła), wielką kampanię protestu mas nauczycielskich i wszystkich sił demokratycznych przeciwko tym poczynaniom, strajk pracowników Związku i szereg strajków nauczycielstwa. Na fali tej potężnej na owe czasy akcji obronnej nauczycielstwa Związek zyskał sympatię i pomoc szerokich mas robotniczych i chłopskich, dzięki czemu potrafił skutecznie odeprzeć próby całkowitego opanowania organizacji nauczycielskiej przez Ozon. Na sukces tej wielkiej kampanii w poważnym stopniu wpłynęła jednolita akcja całej demokratycznej opozycji związkowej, jej konsolidacja na gruncie wspólnego programu działania. Podstawą działania opozycji stała się uchwalona przez jej przedstawicieli, grupujących nauczycieli ludowców, socjalistów i komunistów, „Platforma zjednoczonej opozycji ZNP". Autor w sposób trafny, choć pobieżny przedstawia rolę, jaką w akcji ideowego odradzania się Związku odegrał wydawany od marca 1935 r. przez grupę nauczycielską KPP „Miesięcznik Nauczycielski". Czasopismo to było „ważnym środkiem oddziaływania na nauczycielstwo i społeczeństwo". „Miesięcznik Nauczycielski" był nękany nieustannymi konfiskatami (w 1937 r. władze sanacyjne ostatecznie zamknęły pismo). Autor stwierdza, iż „Miesięcznik" — „pomimo szykan, jakie spotykały jego odbiorców, pozyskał parę tysięcy prenumeratorów, przy czym niektórzy zamawiali przesyłanie pisma w kopertach, aby uniknąć represji policyjno-administracyjnych". Akcja zjednoczonej opozycji skupionej w ramach Frontu Ludowego przygotowała grunt do zorganizowania oporu nauczycielstwa związkowego przeciw frontalnemu atakowi na ZNP, który nastąpił jesienią 1937 r. Zdecydowana postawa mas nauczycielskich w obronie niezależności Związku stanowiła moment przełomowy w dziejach ZNP, moment, który zmusił władze sanacyjne do cofnięcia się, do uchylenia decyzji o zawieszeniu Związku.

W ostatnim przed wojną okresie działalności ZNP władze Związku znacznie odważniej organizują obronę przed atakami reakcji, w akcji obronnej szukają porozumienia z innymi organizacjami masowymi i coraz wyraźniej stają po stronie postępu. Proces usamodzielniania się ZNP od sanacji na podłożu pogłębiających się prądów radykalizacyjnych w szeregach nauczycielskich trwał aż do wybuchu wojny w 1939 r. W tym ostatnim okresie działalności Związku następuje coraz mocniejsze zespalanie się ZNP

z ruchem ogólnopracowniczym i zbliżanie się tego ruchu do mas robotniczych i chłopskich.

Opierając się na poważnym materiale źródłowym, a zwłaszcza na zachowanych aktach Związku Nauczycielstwa Polskiego, zdołał autor przedstawić zarys rozwoju i wielostronnej działalności tej największej przed wojną organizacji zawodowej pracowników umysłowych. Żałować należy, iż nie sięgnął i do źródeł przechowywanych w archiwach państwowych, a zwłaszcza do zespołów akt przedwojennego MSW i Prezydium Rady Ministrów (wbrew twierdzeniu autora znaczna część tych akt zachowała się; autor jest również w błędzie, gdy pisze, że nawet zachowane akta są niedostępne, korzystają z nich często historycy w badaniach poświęconych dziejom 20-lecia międzywojennego).

Pisana językiem żywym i barwnym praca T. Szczechury mimo mankamentów, na które składa się pewna nieporadność, jeśli chodzi o zachowanie przyjętej przezeń periodyzacji, niedostateczne zobrazowanie sytuacji szkolnictwa i oświaty oraz nadmierna uwaga poświęcona „dyplomacji" oraz chwytom taktycznym J. Smulikowskiego i jego grupy — stanowi wartościowy wkład do dziejów ruchu zawodowego nauczycielstwa w okresie międzywojennym. Ta pierwsza w naszej literaturze historycznej monografia ruchu zawodowego nauczycielstwa powinna natchnąć historyków do dalszych badań w tym zakresie. Nauczycielstwo polskie zasłużyło na upamiętnienie dziejów swych walk i ruchu zawodowego na miarę, jaką np. dla nauczycielstwa francuskiego stanowi opublikowana w 1955 r. praca Maxa Ferré „Histoire du mouvement syndicaliste révolutionnaire chez les instituteurs".

Henryk Altman

Sprawa algierska

Już czwarty rok toczy się wojna w Algierze. Jedna z najkrwawszych, najzacieklejszych wojen wyzwoleńczych narodów kolonialnych naszych czasów. Codzienne komunikaty z tego frontu przynoszą wiadomości o zabitych i rannych po obu stronach. Front przebiega wszędzie: w górach Atlasu, na wybrzeżu morskim i pustyni, w miastach i wsiach. Jednocześnie nie słabnie walka polityczna. Ta rozgrywa się na forum ONZ, na salach wszystkich poważniejszych konferencji, na wiecach i manifestacjach. Doprowadziła ona do poważnych rozbieżności w obozie zachodnim, podzieliła naród francuski. Tak zwana kwestia algierska stała się jedną ze spraw, które skupiają na sobie uwagę całego świata. Jest bolączką naszych dni, jednym z tych zagadnień, które muszą być rozwiązane, jeżeli chcemy mówić o zniesieniu kolonializmu, o utrwaleniu pokoju na świecie.

Co wiemy o kwestii algierskiej? Co wiemy o narodzie tego kraju, który z taką zaciekłością i poświęceniem walczy o wolność? Co możemy powiedzieć o sprawach rozgrywających się na obszarze między Beni Snassen a Bone, między Ouled Sidi Szeik a Tuggurtem? Należy przyznać, że zagadnienie to znamy w Polsce tylko w grubych zarysach, że w ciągu czterech lat wojny algierskiej nie ukazała się u nas na ten temat żadna obszerniejsza publikacja. Nie mogą jej zastąpić pojawiające się od czasu do czasu artykuły prasowe traktujące problem zawsze wycinkowo, fragmentarycznie. Z tym większym zainteresowaniem czyta się każdą pracę o tych problemach, jaka tylko pojawi się na rynku księgarskim za granicą.

Po wspomnieniach J. J. Servan-Schreibera „Lieutenant en Algérie" („Porucznik

w Algierze") dotarła do nas ostatnio praca komunisty francuskiego **Marcela Égretaud „Rzeczywistość narodu algierskiego".** *)

Ambicją autora, w odróżnieniu od wymienionych wyżej wspomnień traktujących sprawę w kilku jej aspektach, jest ujęcie całokształtu problematyki algierskiej w związku z toczącą się wojną. Chce on uzasadnić wolnościowe aspiracje Algierczyków na podstawie historii tego kraju, jego ekonomiki, wewnętrznej sytuacji politycznej, zmian zachodzących w świecie oraz prawdziwych interesów Francji i pokoju. Zebrany materiał przedstawiony jest w sposób systematyczny. Autor stara się zachować chronologię wydarzeń i konsekwentnie, punkt po punkcie, udowadnia słuszność postulatów narodu algierskiego oraz konieczność znalezienia rozwiązania, które mogłyby przyjąć obie strony. Stanowisko autora jest w zasadzie wyrazem poglądów Komunistycznej Partii Francji.

Pierwsza część książki poświęcona jest historii Algieru. Dowiadujemy się, że do dnia dzisiejszego, po z górą 128 latach panowania Francuzów w tym kraju, niewiele na temat dziejów narodu algierskiego napisano. Burżuazyjni historycy francuscy bronią tezy, że nie ma odrębnej historii Algieru, gdyż kraj ten znajdował się zawsze pod czyjąś okupacją i jego losy związane są ściśle z losami innych państw — od starożytności do dnia dzisiejszego. Égretaud rozprawia się z tą tezą, wbijaną w głowy całych pokoleń uczniów opuszczających szkoły francuskie. W jego pracy znajdujemy najważniejsze daty z historii Algieru, najistotniejsze okresy rozwoju tego kraju. Autor „Rzeczywistości narodu algierskiego" udowadnia na podstawie w dużym skrócie potraktowanej historii Algieru, że dzieje tego kraju w głównych zarysach podobne są do dziejów innych narodów. Raz był on podbijany, to znów uwalniał się od najeźdźców, ale zawsze walczył o wolność i nigdy nie rezygnował ze swych dążeń do niepodległości. Tak jak wszystkie narody świata.

W naiwny czasem sposób objaśnia się uczniom szkół francuskich przyczyny podboju Algieru. Podaje się im główny powód wyprawy na ten kraj: ma nim być uderzenie wachlarzem w twarz przedstawiciela Francji w Algierze Devala przez deja (władcy Algieru nosili w XVII—XIX wieku tytuł dejów) algierskiego — Husseina w 1827 roku. Karol X miał to uznać za osobistą obrazę i z tego powodu rozpocząć działania wojenne. Egretaud obala ten oczywisty nonsens. Wykazuje, że podbój Algieru — przygotowywany jeszcze przed 1827 r. — zaczął się faktycznie dopiero w trzy lata później (31 stycznia 1830 r.). Król francuski musiał więc mieć bardzo spóźniony refleks, jeżeli chodzi o reagowanie na ową zniewagę! Ciekawe, że już nawet Metternich, cytowany przez autora książki, stwierdził, iż „dla uderzenia wachlarzem nie wydaje się 100 milionów franków i nie naraża na zagładę 40 tysięcy żołnierzy", jacy wówczas wyruszyli na podbój Algieru.

Faktyczną przyczyną podboju była pogarszająca się sytuacja monarchii, którą Karol X chciał ratować jakimś sukcesem militarnym, oraz (i przede wszystkim) dążenia burżuazji francuskiej do zawładnięcia bogactwami Algieru, zdobycia nowego rynku zbytu i miejsca emigracji dla francuskich nadwyżek ludnościowych (Francja przeżywała wtedy kryzys za kryzysem).

Interesujące są przytoczone przez Égretauda liczby odnoszące się do francuskiego wysiłku wojskowego, podjętego w celu opanowania Algieru. Wojnę zaczyna w 1830 r. 30 czy 40 tysięcy żołnierzy, kończy ją 100 tysięcy stłumieniem w 1871 r. rewolty w Kabylii. „Jeżeli więc trzeba było około 100 tys. ludzi — pisze Égretaud — dla opanowania Algieru w okresie, gdy technika wojskowa była jeszcze niezbyt rozwinięta, czy można się dziwić, że obecnie sprawa ta wymaga użycia 500 tys. ludzi rozporządzających

*) Marcel Égretaud: „Réalité de la nation algérienne". Editions sociales. Paris 1957, str. 208.

doskonałym sprzętem, mających stłumić «rebelię»?“ Autor podkreśla, że ludność Algieru jest obecnie 4-krotnie liczniejsza niż w czasie pierwszego podboju, powstańcy mają o wiele lepsze uzbrojenie, a poza tym — co jest najważniejsze — bardzo wiele się w świadomości mieszkańców tego kraju zmieniło.

Po pasjonujących więcz opisach walk prowadzonych przez Abdelkadera przeciw najeźdźcom francuskim, po przytoczeniu szeregu danych o zarządzeniach organizacyjnych pierwszych kolonizatorów, o napływie do podbitego kraju ludności z Francji, Égretaud przechodzi do zagadnień ekonomicznych.

Cytowane przez niego dane statystyczne są wstrząsającym oskarżeniem systemu kolonialnego. Ludność Algieru popada w coraz większą nędzę; doszło do tego, że według statystyk z 1953 r. ponad 6 milionów mieszkańców Algieru (z ogólnej ilości 9.500.000) osiąga roczny dochód mniejszy niż 20 tys. franków. Jest to niesłychanie mało, jeśli się uwzględni, że płaca niewykwalifikowanego robotnika we Francji wynosi w tym samym czasie około 50 tys. franków miesięcznie. Oficjalne statystyki francuskie, cytowane przez autora, przyznają, że w przemyśle, handlu i administracji Algieru pracuje nie więcej niż 570.000 osób, gdy tymczasem w rolnictwie stałą płacę otrzymuje tylko 200 tys. osób. Fakt znamienny: za stałe zajęcie uważa się w Algierze nawet taką pracę, w której efektywne zatrudnienie wynosi 90 dni w roku! Nawet zgodnie z tym kryterium w Algierze „stałą pracę“ ma nie więcej niż 770.000 osób. Oficjalne statystyki wykazywały w 1953 r. 1.000.000 bezrobotnych. Nasuwa się pytanie, co robi, w jakiej nędzy i z czego właściwie żyje pozostała ludność Algieru.

We Francji pracuje przeszło 200 tysięcy robotników algierskich. Przyjmuje się, że utrzymują oni swe rodziny w ojczyźnie żywiąc ogółem około 2 milionów osób. Dwie trzecie ludności Algieru — blisko 5 milionów ludzi — pracuje tylko okresowo, cierpiąc głód i niedostatek w najbardziej dosłownej formie. Co czyni administracja francuska, aby ulżyć doli tych ludzi? Égretaud podaje liczby odnoszące się do tej pomocy. W 1955 r. przeznaczono na walkę z bezrobociem 800 milionów franków. Oznacza to, że na człowieka pozbawionego pracy przypada w praktyce 800 franków rocznie. Autor książki nie ogranicza się do tych suchych, ale jakże wymownych liczb, przytacza opisy wiosek algierskich i dzielnic nędzarzy, przytłaczające swoim obrazem. W ich świetle można lepiej zrozumieć, dlaczego Algierczycy walczą o niezawisłość, dlaczego na szalę tej nieustającej walki rzucili własne życie. Życie to stało się dla nich nieznośne nie tylko na skutek głodu.

Algier liczy według oficjalnych statystyk prawie pół miliona gruźlików. Dla ich leczenia wybudowano... 5 (dosłownie: pięć) sanatoriów! Śmiertelność z powodu chorób wynosiła w 1956 r. 194 osoby na 10 tysięcy mieszkańców; śmiertelność wśród dzieci 167 na 1000.

Ze straszliwą nędzą w Algierze łączy się stosowany przez kolonizatorów ucisk narodowy Algierczyków. W swym własnym kraju są oni na każdym kroku upokarzani. W wielkich miastach proletariat algierski mieszka w specjalnych dzielnicach będących w istocie rodzajem gett. Wystarczy tu wskazać chociażby przykład „casby“ w Algierze — owej osławionej dzielnicy nędzy, odgrodzonej od europejskiej części miasta. Udział Algierczyków w samorządzie jest nikły i bodaj nie uległ zmianie od przeszło wieku, od czasów gubernatora Algieru, marszałka Bugeaud. Dopiero ostatnio uchwalona przez parlament francuski ustawa ramowa dla Algieru przewiduje w tej dziedzinie pewne modyfikacje, bardzo zresztą ograniczone. Charakterystycznym przykładem dyskryminacji Algierczyków jest traktowanie ich w wojsku francuskim. Określani mianem „indigènes“ - „tubylców“ mają oni swe odrębne stołówki, oddzielne pomieszczenia w koszarach, służą w odrębnych formacjach; niezmiernie rzadko może Algierczyk przekroczyć stopień kapitana, To samo dotyczy oświaty, W Algierze szkół

jest niewiele. Tylko jedno dziecko na czterdzieści może się uczyć, w wyjątkowych jedynie wypadkach zdobywając średnie lub tym bardziej wyższe wykształcenie.

Długa byłaby lista upokorzeń, jakie muszą Algierczycy znosić od kolonizatorów w swej własnej ojczyźnie. Ucisk i deptanie ich godności narodowej stały się w miarę wzrostu ich świadomości jedną z głównych przyczyn obecnej walki o wolność.

Wszystkie dotychczas poruszone zagadnienia zajmują przeszło połowę książki — jej cztery pierwsze rozdziały. Dwa pozostałe — poświęcone są algierskiemu ruchowi wyzwoleńczemu. Égretaud zajmuje się głównie algierskim Frontem Wyzwolenia Narodowego (FLN). Przedstawia on historię powstania Frontu Wyzwolenia Narodowego, założenia polityczne organizacji, jej cele i zadania. Nie pomija przy tym proletariackiego ruchu rewolucyjnego Algieru. Dowiadujemy się, że Front Wyzwolenia Narodowego postawił sobie za cel walkę o niezawisłość na jak najszerszej platformie politycznej, dopuszczającej udział w tej walce wszystkich patriotów, niezależnie od ich przekonań.

Autor w krytyczny sposób ocenia rozmaite tendencje występujące w ruchu wyzwoleńczym: np. liberalno burżuazyjną, reprezentowaną przez grupę Ferhat Abbasa, i nacjonalistyczną — Messali Hadża. W chwili obecnej wszystkie tendencje wolnościowe połączyły się we wspólny nurt, którego celem jest wyzwolenie Algieru i dopiero potem rozstrzygnięcie spraw ustrojowych kraju. Komunistyczna Partia Algieru w zasadzie zaaprobowała tę linię postępowania i bierze udział w walce jako jedna z poważnych sił wojny wyzwoleńczej.

Algierski Front Wyzwolenia Narodowego posiada swą siłę zbrojną w postaci Armii Wyzwolenia Narodowego (ALN). Armia ta działa za pomocą bardziej zwartych jednostek w polu i grup partyzanckich w miastach. Komunistyczne formacje bojowe wchodzą w skład ALN na tych samych zasadach, co ugrupowania innych partii. Wśród przywódców Frontu Wyzwolenia Narodowego i ALN znajdują się czołowi działacze komunistyczni: Larbi Bouhali, Ahmed Akkache, Bachir Hadż Ali, Paul Caballero (Ahmed Akkache został aresztowany w kwietniu 1957 r. i poddany ciężkim torturom, o których w swoim czasie obszernie donosiła prasa).

Walka narodu algierskiego, jak stwierdza Égretaud, obejmuje w najszerszym zakresie wszystkie warstwy społeczne: burżuazję, drobnomieszczaństwo, inteligencję, chłopów i proletariat. Kierują tą walką ludzie, których doświadczenie bojowe kształtowało się w toku minionej wojny głównie w szeregach armii francuskiej. Wykorzystują też oni doświadczenia francuskiego ruchu oporu i jego walk z okupantem hitlerowskim. Niemałej wprawy — zwraca uwagę autor książki — nabrali Algierczycy, jeśli chodzi o obecne działania wojenne, podczas pełnionej przez nich (obowiązkowej) służby wojskowej w Indochinach, gdzie w ramach armii francuskiej walczyli z wietnamską armią wyzwoleńczą.

Całokształtu obrazu spraw algierskich dopełniają uwagi autora o ruchu solidarności rozwijającym się na rzecz walczących o wolność Algierczyków we Francji, gdzie rzucone przez Francuską Partię Komunistyczną i koła postępowe hasło przerwania rozlewu krwi w Algierze, zakończenia działań wojennych i uregulowania spornych problemów w drodze rokowań, na gruncie uznania niezawisłości Algieru oraz interesów Francji w tym kraju — zyskuje sobie coraz szersze rzesze zwolenników.

Wszystko to są niewątpliwie pozytywne strony pracy Égretaud — książki ze wszech miar pożytecznej dla każdego, kto chciałby poznać zagadnienia związane z walką narodowo-wyzwoleńczą w Algierze. Książka posiada jednocześnie szereg braków, polegających z jednej strony na pominięciu kilku istotnych spraw, z drugiej zaś — na zbyt powierzchownym potraktowaniu innych.

I tak nie dowiemy się z książki Égretaud nic o operacyjnym przebiegu działań wojennych w Algierze, o taktyce i strategii powstańców. Autor nie przedstawił militarnego aspektu zagadnienia, a dla całości obrazu byłoby to niewątpliwie ważne. Walka narodu algierskiego jest bądź co bądź w swej obecnej fazie przede wszystkim walką zbrojną.

Inna sprawa, której u Égretauda nie ma, to zagadnienie następujące: wiemy, że oprócz Frontu Wyzwolenia Narodowego (FLN) istnieje także organizacja pod nazwą Algierski Ruch Narodowy (MNA). O tym drugim autor prawie nie wspomina. W gazetach czytamy o rozlegających się na ulicach miast algierskich, Paryża i wielu miejscowości w francuskiej metropolii strzałach jednych Algierczyków do innych. Na czym ta walka polega? O co w niej chodzi? Z książki nic o tym się nie dowiadujemy. Égretaud pisze tylko o FLN. A jednak czy się tego chce, czy nie, owe strzały, historia Bellounisa (który, będąc jednym z dowódców MNA, przeszedł na stronę kolonizatorów) i inne tego rodzaju wiadomości, jakie do nas docierają, wskazują, że nie wszystko idzie gładko. Dla historycznej ścisłości, dla pełni opisu i zrozumienia wyjaśnienie tych problemów byłoby bardzo istotne.

Z innych ważnych spraw o charakterze gospodarczo-politycznym autor „Rzeczywistości narodu algierskiego" niewiele mówi o tym, czym jest Algier dla Francji. W książce znajdujemy wyczerpujące dane uzasadniające walkę narodu algierskiego o niepodległość, zbyt mało jest natomiast danych, które rzucałyby światło na przyczyny uporu, z jakim Francja prowadzi tę wojnę, kosztującą ją — obok wielu istnień ludzkich — około dwóch miliardów franków dziennie. Wydźwięk ogólny książki jest jednak jasny: należy dążyć do współpracy, zwłaszcza gospodarczej i kulturalnej wyzwolonego Algieru z Francją. Współpraca ta nie może się jednak opierać na zasadach eksploatacji kolonialnej Algieru przez Francję, lecz na gruncie uznania niezawisłości Algieru i zasady wzajemnych korzyści.

Z trybuny parlamentu francuskiego, z łamów prasy wielokrotnie padały zarzuty pod adresem USA z racji stanowiska tego kraju w konflikcie algierskim. W myśl tych zarzutów Stany Zjednoczone utrzymują kontakty z pewnymi kołami burżuazji algierskiej i starają się w perspektywie zająć miejsce Francji w Algierze, podobnie jak to czynią w Tunisie i w Maroku. Na ten temat Égretaud również zachowuje milczenie. Nie ma potrzeby podkreślać wagi tego zagadnienia i znaczenia danych odnoszących się do tej sprawy dla czytelników interesujących się Algierem.

Przytaczam te braki książki jedynie dla pełnej charakterystyki pracy Égretauda. Są one dość istotne, ale nie przekreślają wartości tej książki. Warto ją udostępnić czytelnikowi polskiemu. W przedmowie, którą poprzedził książkę Égretauda, François Billou, członek kierownictwa Francuskiej Partii Komunistycznej, pisze:

„W wyjnownym skrócie książka (Égretauda) przypomina nieprzerwaną akcję francuskiego ruchu robotniczego, Partii Socjalistycznej Guesde'a i Jauresa a potem Francuskiej Partii Komunistycznej — przeciwko uciskowi kolonialnemu w Algierii, akcję prowadzoną po to, by rozwój narodu algierskiego był przez Francję wspomagany, by odbywał się on z Francją, a nie przeciwko niej.

Książka ta, zgodnie zresztą z wnioskiem końcowym Marcela Égretauda, stanowi wkład do akcji ludowej, która powinna być prowadzona w ten sposób, by niepodległość Algierii stała się nową szansą dla Francji".

Jan Gerhard

S Y G N A Ł Y

Nieporozumienia na temat moralności

Ks. Tadeusz Ślipko z Towarzystwa Jezusowego podjął się oceny „marksistowskiej normy moralności" („Homo Dei — Przegląd Ascetyczno-duszpasterski" nr 5 z 1957 r., str. 693—700). Bardzo to jednak dziwna krytyka. Ks. Ślipko wysuwa tu zarzuty nie tylko niezgodne z rzeczywistością, ale sprzeczne nawet z przytoczonymi przez siebie cytatami z pism autorów marksistowskich.

Oto główne z tych zarzutów (str. 696 i nast.):

„...Czyny ludzkie wzięte w oderwaniu od komunizmu tracą wartość moralną" — rzekomo według marksistów oczywiście.

„W pewnym sensie utożsamia się ona (moralność komunistyczna) z polityką..."

Z tego „wypływa także zasada całkowitego podporządkowania jednostki interesom zbiorowości".

„...Inne, tradycyjnie uznawane wartości moralne, zwłaszcza z zakresu życia czysto indywidualnego i rodzinnego, w porównaniu z wyżej wymienionymi (społecznymi — A. D.) schodzą w etyce komunistycznej wyraźnie na dalszy plan, a nawet nikną całkowicie z jej pola widzenia..."

„Na tle tych uwag zasada socjalizmu «wszystko dla człowieka» zawisa jakby w powietrzu".

Krytyk chce tu oczywiście wykorzystać zdarzające się wypadki odejścia niektórych działaczy komunistycznych od zasad moralności komunistycznej dla zdyskredytowania samej marksistowskiej teorii moralności.

Ani jeden z tych zarzutów skierowany pod adresem teorii nie jest jednak prawdziwy. Co więcej, są one wszystkie niezgodne nawet z cytatami wybranymi przez autora dla ilustracji marksistowskiej etyki. Bo nawet w cytowanych „wyrywkach" z artykułu G. Gaka („Zagadnienie etyki w światopoglądzie marksistowsko-leninowskim") czytamy (podkreślenia moje — A. D.): etyka komunistyczna — to „**nauka** o obowiązkach człowieka pracy wobec socjalistycznego **społeczeństwa**... oraz o **WZAJEMNYCH OBOWIĄZKACH LUDZI WOBEC SIEBIE**"; „moralne jest to, co służy **wyzwoleniu od wyzysku**, a osiągnąć taką wolność można jedynie przez służenie kolektywowi, **masie**. Wypływa stąd... moralny obowiązek jednostki wypełniania swych obowiązków wobec klasy, **NARODU**, uznania **PRYMATU** interesów **społeczeństwa** nad interesami osobistymi". W cytacie zaś z Lenina mowa jest o „walce o umocnienie i doprowadzenie do końca budowy **KOMUNIZMU**". Wybrane tu przez księdza sformułowania marksistowskie nie są na pewno najprecyzyjniejsze. Pozostańmy jednak choćby przy nich.

Otóż każdy jako tako obeznany z literaturą komunistyczną (ani trochę nie wątpię, że uczony krytyk jest z tymi problemami obeznany lepiej niż niejeden intelektualista uważający się za marksistę) — wie, że kiedy marksiści

mówią o „społeczeństwie" czy nawet o „narodzie", to w odróżnieniu od tomistów mają na myśli twór całkowicie i wyłącznie ludzki, w którym nie ma absolutnie niczego z boskości, woli boskiej, predestynacji i celów boskich, ani żadnych innych pozaludzkich czynników idealnych. Sam autor uwypukla to właśnie w innym swoim artykule („Homo Dei" nr 4 z 1957 r.) w odniesieniu do niektórych współczesnych ateistów. A jeśli tak, to nie ma podstaw do uznania stałej obiektywnej konieczności kategorycznego przeciwstawienia interesów społeczeństwa i interesów jednostek składających się na to społeczeństwo. Wśród marksistów, zwłaszcza dziś, mogą powstawać i powstają głównie spory o proporcje w wysiłkach skierowanych na realizację doraźnych celów jednostek i celów dalekosiężnych społeczeństwa, ale to absolutnie nie upoważnia do wysuwania przytoczonych wyżej tez ks. Ślipki. Ponieważ społeczeństwo — jak powiedzieliśmy — i polityka są wyłącznie ludzkim tworem, to rzecz jasna, mogą i w pewnym sensie muszą zdarzać się różne błędy i nieporozumienia. Najistotniejsze jest tu to, że marksiści potrafią **sami** te błędy wykrywać, usuwać i naprawiać, a nieporozumienia wyjaśniać, przy czym czynią to stale, gdy tymczasem np. tomiści swoje reguły uświęcają i przekształcają w wieczne, nieomylne, niepodważalne zasady nadludzkiego Chrystusowego Kościoła. Tak postępuje chociażby p. Święcicki w „Homo Dei" (nr 4 i 5 z 1957 r.).

Po drugie, w samych cytatach przytoczonych przez ks. Slipkę mówi się jedynie o **prymacie** interesów społecznych nad jednostkowymi, a poza tym akcentuje się wyraźnie (niezależnie od tego, że wynika to z samego marksistowskiego pojęcia społeczeństwa i narodu) sprawę wzajemnych obowiązków ludzi wobec siebie, działania w interesie **mas**, a więc właśnie ludzi, walki z wszelkim wyzyskiem i wszelką niewolą, a więc bynajmniej nie tylko bezpośredniej walki o komunizm, jak to wmawia nam krytyk.

Poza tym powszechnie wiadomo, że kiedy marksiści mówią o budowie komunizmu, to mają na myśli bynajmniej nie tylko ustrój polityczny, ale absolutnie wszystkie zjawiska życia ludzkości, więc i moralnego w najwłaściwszym tego słowa znaczeniu.

Skąd więc, jak nie wyłącznie z własnej bujnej pomysłowości, wyciągnął autor te gromkie wnioski o **programowym** zagubieniu interesów jednostki, o programowym stłamszeniu jej życia osobistego, o pochłonięciu wszystkiego przez bieżącą politykę, czy choćby w ogóle przez politykę, o zwracaniu uwagi jedynie na budowę komunizmu, a nawet tylko ustroju bezklasowego itd. itp.? Wszystko to jest bezpodstawne w odniesieniu do nauki marksizmu. Natomiast — o dziwo! — wszystko to pasuje mutatis mutandis jak ulał do teorii i praktyki personalizmu chrześcijańskiego. To tam właśnie ziemska ludzka „jednostka" jest niczym wobec pośmiertnych spraw „osoby", czyli tłumacząc na prostszy język — duszy nieśmiertelnej, której interesy na ziemi ma prawo określać i reprezentować jedynie nadludzka instancja-społeczność: Kościół św. A także i czysto ziemskie sprawy człowieka mają być przecież właśnie według personalistów katolickich podporządkowane władzy państwowej, o ile ta pochodzi od Boga, tzn. o ile jest posłuszna Kościołowi. Oto właśnie źródło owych pomysłów. Ale trzeba szczególnej pomysłowości argumentacyjnej, aby mniej popularne cechy tego obrazu przetransponować na fałszowany obraz komunizmu, a ideały, o które walczą komuniści — pełne i prawdziwe wyzwolenie człowieka także jako jednostki — przypisać w związku z takim obrotem rzeczy Kościołowi.

Przejdźmy zatem do sprawy ostatniej, bodaj najważniejszej. Ks. Ślipko z tych wszystkich swoich wniosków wysuwa

wniosek niejako „podsumowujący", że etyka marksistowska, nawet jeśli ewentualnie ma jakąś wartość, to chyba tylko jako ogólnikowa projekcja, natomiast nie nadaje się do formułowania **konkretnych** i trwałych zarazem ocen i norm moralnych. Tego rodzaju błędne sądy rodzą się z fałszywej przesłanki, iż etyka komunistyczna nie interesuje się codziennymi sprawami pojedynczych ludzi, że jakoby przeciwstawia interesy społeczeństwa interesom jednostki. Ale poza tym tkwi tu jeszcze jedno przemilczane przez księdza nieporozumienie.

Według ks. Ślipki normy moralne powinny być niezmienne, wieczne, określone raz na zawsze dla wszystkich najdrobniejszych nawet przypadków i ponadto jeszcze powinny mieć charakter ponadludzki, boski. A tymczasem etyka marksistowska i w ogóle materialistyczna nosi charakter całkowicie i konkretnie ludzki i co za tym idzie, musi być ciągle odszukiwana, badana, poprawiana oraz w żmudnym trudzie wypracowywana przez samych ludzi i przez każde pokolenie. I to oczywiście odpowiada prawdzie. Ale dzięki temu etyka materialistyczna, a zwłaszcza marksistowska, jest ze wszystkich najbardziej rzeczowa, najbardziej ludzka, najbardziej pełna humanizmu — wbrew opinii ks. Ślipki. Natomiast hieratyczna, ponoć „boska" etyka konkretna Kościoła katolickiego jest przesiąknięta obłudą. Jest to nieuchronny los każdej etyki nadnaturalnej i absolutnej.

Bo oto np. Kościół głosi: „nie kradnij", ale to mu ani trochę nie przeszkadza, a wręcz przeciwnie — pomaga, w uznaniu za świętą własności prywatnej podstawowych środków produkcji, choć taka własność powstała w wyniku najokrutniejszych rabunków i okradania ludzi pracy oraz nie może istnieć ani dnia bez dalszego ciągłego wyzysku robotników.

Kościół głosi: „nie zabijaj", ale to mu ani trochę nie przeszkadzało i nie przeszkadza w twierdzeniu, że „wszelka władza (z wyjątkiem komunistycznej czy ludowej) od Boga jest". A przecież te „boskie" władze prowadzą wojny imperialistyczne, popełniają morderstwa sądowe na bojownikach o wolność i postęp, w tym nieraz i na postępowych katolikach.

Ta dwoistość katolickiej moralności wynika niewątpliwie z samej jej istoty, niejako „programowo", a mianowicie z jej programowo „pozaludzkiego", „boskiego" i wieczystego charakteru. To oczywiście od strony formalnej. Bo ostateczną, materialną przyczyną tego stanu rzeczy jest, oczywiście, nieuchronny związek katolicyzmu oficjalnego, watykańskiego z interesami klas wyzyskujących. Oto powód, dla którego tak zawzięcie są potępiani i prześladowani przez hierarchię watykańską ci katolicy, którzy odeszli od zasady świętości własności prywatnej podstawowych środków produkcji, od zasady uznania władzy kapitalistycznej za pochodzącą od boga i od zasady zwalczania komunistycznego ustroju ekonomicznego.

Stanowczo za mało demaskuje się też u nas obłudną legendę, jakoby „Dziesięcioro przykazań boskich" było specyficzną tradycją biblijną, czyli daną przez jedynego prawdziwego boga. W istocie rzeczy wiadomo od dość dawna, że bardzo podobne normy moralne były głoszone setki i tysiące lat temu przez konfucjonistów, buddystów i Indian amerykańskich absolutnie niezależnie zarówno od chrześcijan, jak i od Żydów, a więc niezależnie i od owej „nauki boskiej", która ma być jedynie prawdziwa, a co więcej — nawet niezależnie od wiary w boga w ogóle, jak np. u konfuncjonistów, a nawet buddystów. Są to po prostu podstawowe ogólnoludzkie normy niezbędne dla funkcjonowania jakiegolwiek zorganizowanego społeczeństwa.

Antoni Danowski

NOWOŚCI BIBLIOTECZKI

„AKTUALNE PROBLEMY POLITYKI PARTII I RZĄDU"

1. **Jerzy Morawski** — Z PROBLEMÓW XI PLENUM KC PZPR.
2. **Jerzy Bogusz** — O NOWEJ POLITYCE MIESZKANIOWEJ.
3. **Halina Diamand** — POLITYKA ZATRUDNIENIA W ŚWIETLE UCHWAŁ XI PLENUM.
4. **Michał Krukowski** — AKTUALNE PROBLEMY PŁAC W PRZEDSIĘBIORSTWACH SOCJALISTYCZNYCH.
5. **Juliusz Strumiński** — ZAGADNIENIA CEN W 1958 ROKU.

Wymienione broszury, opracowane na podstawie stenogramów wykładów wygłoszonych na krajowym seminarium przy Wydziale Propagandy i Agitacji KC PZPR, zawierają wiele konkretnego materiału i danych statystycznych. Mogą one okazać wydatną pomoc aktywowi partyjnemu, młodzieżowemu i związkowemu, propagandzistom i uczestnikom zespołów szkolenia ideologicznego, członkom rad robotniczych w pracy wyjaśniającej i w realizacji uchwał XI Plenum.

Cena każdej broszury **1,50 zł. Do nabycia w księgarniach** „Domu Książki" i kioskach PPK „Ruch".

TREŚĆ

PROBLEMY I DYSKUSJE

W KRAJACH SOCJALISTYCZNYCH

Z MIĘDZYNARODOWEGO RUCHU ROBOTNICZEGO

INFORMACJE

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

SYGNAŁY

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

5 (107)

MAJ 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa". Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 856. A-15. Podpisano do druku 9.V.1958 r.

JÓZEF KOFMAN

Związki zawodowe w świetle IV Kongresu

Cztery lata, jakie minęły od III Kongresu Związków Zawodowych, były okresem doniosłych wydarzeń i głębokich przeobrażeń w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym naszego kraju. Wraz z całym ruchem robotniczym związki zawodowe stanęły przed koniecznością sięgnięcia do źródeł swych błędów i wypaczeń, przeprowadzenia gruntownej i krytycznej oceny całej swej dotychczasowej działalności oraz wytknięcia kierunku działania na przyszłość. Był to długotrwały i trudny proces konfrontowania teorii i praktyki ruchu zawodowego z doświadczeniem przeszłości, z krytyczną opinią mas pracujących, z prawdziwą rzeczywistością dnia dzisiejszego Polski Ludowej.

Poważnym etapem tego procesu stał się IV Kongres Związków Zawodowych.

*

Przemian dokonywających się obecnie w związkach zawodowych nie można rozpatrywać w oderwaniu od ewolucji całokształtu naszych stosunków społecznych. Nie jest to proces samoistny. Jego podstawę stanowią przeobrażenia zachodzące w ekonomice i w stosunkach politycznych w naszym kraju.

Rolę i miejsce, funkcje społeczne klasowych związków zawodowych określa system społeczny, w jakim one działają. Dotyczy to nie tylko tak przeciwstawnych systemów społecznych, jak kapitalizm i system socjalistyczny, ale również konkretnych etapów rozwojowych, konkretnych warunków społecznych w samym okresie przejściowym budownictwa socjalistycznego. Tej prawdy nauczyła nas nasza własna historia, dzieje trzynastu lat władzy ludowej w Polsce.

W Polsce burżuazyjnej rewolucyjny klasowy ruch zawodowy toczył nieustanną walkę o zwiększenie udziału klasy robotniczej w wytwarzanym przez nią produkcie, o zmniejszenie wyzysku i ucisku kapitalistycznego, o uświadomienie mas robotniczych w zrozumieniu nieprzejednanego przeciwieństwa między ich interesem a interesami kapitalistów i ich państwa. Z chwilą objęcia władzy przez lud związki zawodowe aktywnie włączyły się do pracy nad budową nowego ustroju społecznego, biorąc udział w uruchamianiu zniszczonych zakładów pracy i tworzeniu nowego aparatu państwa ludowego, służącego interesom klasy robotniczej i chłopstwa pracującego. Kierunek na możliwie szybszą rozbudowę naszej gospodarki, która jest warunkiem wzrostu poziomu życiowego mas pracujących, na jej so-

cjalistyczną przebudowę, na umocnienie władzy ludowej cechował działalność związkową przez cały czas istnienia Polski Ludowej. I chociaż w okresie kryzysu politycznego poprzedzającego Październik, pod wpływem rozczarowania szerokich rzesz klasy robotniczej, ujawniły się w związkach zawodowych — zwłaszcza w praktyce — tendencje do usunięcia się od realizacji tych podstawowych zadań, napotkały one w ruchu zawodowym stanowczy odpór. W najtrudniejszych nawet chwilach bowiem dla podstawowej kadry działaczy związkowych nie ulegało wątpliwości, że jedną z zasadniczych funkcji naszych związków zawodowych w dziedzinie budownictwa gospodarki socjalistycznej i umacniania władzy ludowej jest prowadzenie rzeczowej, systematycznej, na wiele lat obliczonej działalności praktycznej mającej na celu wciąganie szerokich rzesz robotniczych w interesie ich własnym i ogólnospołecznym do rozwiązywania zagadnień produkcyjnych w zakładach pracy, do zarządzania gospodarką narodową i rządzenia państwem.

Praktyka jednakże, zwłaszcza ostatnich kilku lat, wykazała, że takie słuszne w zasadzie ujęcie problemu nie musi iść w parze z jego właściwym rozwiązaniem. Samo istnienie władzy ludowej i uspołecznienie przedsiębiorstw przemysłowych nie jest warunkiem wystarczającym. Błędy linii politycznej partii i polityki gospodarczej, wadliwe formy i metody budownictwa socjalistycznego, a także ówczesnej działalności związkowej nie tylko nie sprzyjały rozwiązaniu tego problemu, lecz przyczyniły się do powstania rozdźwięku między klasą robotniczą a partią i związkami zawodowymi, stwarzając pole do działalności wroga klasowego.

Uznanie więc tej tak ważnej funkcji związków zawodowych w naszym budownictwie gospodarczym, jak świadczy doświadczenie, jest dopiero postawieniem, a nie rozwiązaniem problemu. Dokonany w Październiku przez partię zwrot w niczym nie naruszając istoty państwa ludowego zmienił w sposób zasadniczy politykę partii i władzy ludowej, metody i formy budownictwa socjalistycznego i stworzył przesłanki do prawidłowego rozwiązania również tego problemu. Odchodzimy od nadmiernie scentralizowanego i zbiurokratyzowanego systemu zarządzania gospodarką, w którym produkcja i warunki funkcjonowania przedsiębiorstw, warunki pracy i płacy załogi były z góry szczegółowo określane.

System ten paraliżował zdolność oddolnego i bezpośredniego przystosowywania się przedsiębiorstw do potrzeb naszej gospodarki narodowej, potęgując ujawniające się dysproporcje i często przeciwdziałając naturalnym tendencjom do ich przezwyciężenia. Krępował on samodzielność przedsiębiorstw, aktywność i oddolną inicjatywę załóg, hamował postęp organizacji pracy i techniki w zakładach produkcyjnych. I pomimo że cały wysiłek ruchu zawodowego był skierowany na produkcyjną aktywizację mas, działalność ta raziła swą jednostronnością i często nie sięgając głębiej w masy nabierała charakteru biurokratycznego i formalnego.

Nie rezygnując w granicach rozsądnych z tych poważnych możliwości, jakie szybszemu rozwojowi naszej gospodarki przysparza centralne planowanie i dysponowanie nagromadzonymi w rękach państwa środkami materialnymi i finansowymi, rozszerza się jednak obecnie poważnie zakres uprawnień zarządów przedsiębiorstw i władz terenowych, stwarzając finansowe podstawy do ugruntowania i rozwoju ich samodzielności.

Zwraca się również uwagę na lepsze i pełniejsze wykorzystanie bodźców materialnego zainteresowania załóg wynikami ich pracy. I chociaż w dziedzinie właściwej przebudowy systemów płac poczyniliśmy dopiero pierwsze kroki, to jednak zwiększenie znaczenia funduszu zakładowego pobudza załogi do rozwoju oddolnej inicjatywy produkcyjnej, do oszczędności i lepszej pracy. Większa samodzielność przedsiębiorstw i bardziej bezpośrednie zainteresowanie robotników wynikami ich pracy — to podstawa do zwiększenia udziału załóg w rozwiązywaniu zagadnień produkcyjnych, w zarządzaniu przedsiębiorstwami.

Na tym gruncie dopiero można docenić znaczenie powołania rad robotniczych. Powołanie rad robotniczych i określenie zakresu ich uprawnień stało się poważnym krokiem naprzód w rozwoju demokracji robotniczej w sferze produkcji, umożliwiając zwiększenie aktywności załóg oraz ich kontroli, nadzoru i wpływu na działalność przedsiębiorstw.

Okres, jaki minął od Października do IV Kongresu, wykazał jednak, że związki zawodowe nie potrafią jeszcze wykorzystać tych nowych możliwości, nie umieją pobudzać, kierować we właściwe łożysko, ani organizować rosnącego zainteresowania robotników sprawami produkcji i rodzących się inicjatyw produkcyjnych. Między nowymi możliwościami a praktyką codzienną pracy związkowej istniała wyraźna dysproporcja. Złożyło się na to szereg przyczyn, wśród których niemałą rolę odegrała sprawa ułożenia stosunków między radami robotniczymi a radami zakładowymi i organizacjami związkowymi, sprawa miejsca i roli w tym układzie komitetu zakładowego i organizacji partyjnej, problem sprawnego działania w zakładach pracy wszystkich kółek i dźwigni samorządu robotniczego.

Samorzad robotniczy i produkcyjna rola związków zawodowych obok, a raczej wraz z podstawową problematyką ruchu zawodowego z dziedziny reprezentacji i obrony interesów robotniczych — oto dwa centralne problemy IV Kongresu Związków Zawodowych.

Mówimy „obok, a raczej wraz", ponieważ zasadniczą przyczyną przeszkadzającą właściwemu funkcjonowaniu związków zawodowych i spełnianiu przez nich różnorodnych zadań, a między innymi ich funkcji w dziedzinie zarządzania gospodarką socjalistyczną, ich roli produkcyjnej jest to, że okres poprzedni nadwerężył zaufanie mas robotniczych do związków zawodowych jako do reprezentanta i obrońcy ich codziennych interesów. Zaufanie zaś robotników do działaczy związkowych i związków zawodowych, przekonanie mas robotniczych, że związki zawodowe są *ich* organizacją, wyrażającą *ich* wolę, *ich* potrzeby i *ich* interesy, umiejącą właściwie i skutecznie załatwiać *ich* sprawy — jest bezwzględnym warunkiem wszelkiej działalności związkowej.

*

Ogół robotników i pracowników umysłowych chce widzieć — i słusznie — w związkach zawodowych reprezentanta i obrońcę swoich interesów w najbardziej bezpośrednim i ścisłym znaczeniu tego słowa. Przekonanie, że związki zawodowe są i powinny być obrońcą interesów robotniczych, było fundamentem, na którym rozwijały one swą działalność, przekształcając się w masową organizację klasy robotniczej nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Przekonanie to do dziś głęboko tkwi w masach robotniczych i wśród inteligencji pracującej. Po tym, jak związki zawodowe tę swoją rolę spełniają, przede wszystkim oceniają ludzie pracy wyniki ich

działalności. Mieliśmy na tę sprawę w poprzednim okresie pogląd uproszczony. W istocie rzeczy łudziliśmy się, że już samo istnienie państwa ludowego i ustanowienie społecznej własności środków produkcji z natury rzeczy gwarantuje właściwy podział dochodu narodowego na część akumulowaną i spożywaną, że sam fakt decydowania o podziale spożywanej części dochodu narodowego przez organy władzy ludowej jest dostateczną gwarancją sprawiedliwego jej podziału w myśl zasady „każdemu według jego pracy". Jeśli nawet w teorii sprawa nie była ujmowana w tak uproszczony sposób, praktyka, zwłaszcza w latach planu sześcioletniego, wybitnie ograniczyła możliwość oddziaływania związków zawodowych na to ważne i istotne dla mas pracujących zagadnienie. W rezultacie odgórnego załatwiania spraw płacowych powstało wiele dysproporcji i nonsensów w układzie i systemach płac, a niektóre dziedziny — o czym mówiono na Kongresie — jak np. szkolnictwo i służba zdrowia, zostały niesprawiedliwie i niewłaściwie potraktowane. W tym wypadku odegrały również rolę — wulgarne pojmowanie podziału na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną oraz wnioski, jakie z tego podziału w praktyce wyciągano.

Nie docenialiśmy tendencji do biurokratyzowania się naszego aparatu państwowego. Nie uwzględnialiśmy w dostatecznym stopniu faktu, że państwo proletariackie powstające zwłaszcza w kraju stosunkowo zacofanym i otoczone morzem drobnomieszczańskim musi być — jak mówił Lenin — „państwem z biurokratycznym wypaczeniem", którego sprawne działanie i doskonalenie w dużej mierze zależy od stopnia aktywności i kontroli mas ludowych, od systematycznego podnoszenia ich kultury pracy i kultury ogólnej, od wciągania ich do zarządzania gospodarką i do rządzenia państwem, od pogłębiania demokracji socjalistycznej.

Podstawową jednostką gospodarczą w naszym ustroju było i jest przedsiębiorstwo państwowe na rozrachunku gospodarczym. Inna rzecz, jak dalece w poprzednim okresie naruszaliśmy zasady rozrachunku gospodarczego, krępując samodzielność i ograniczając możliwość prawidłowego funkcjonowania przedsiębiorstw socjalistycznych. Rozrachunek gospodarczy — przy najlepszym nawet funkcjonowaniu naszych przedsiębiorstw „w związku z palącą koniecznością podniesienia wydajności pracy, osiągnięcia bezdeficytowości i rentowności każdego przedsiębiorstwa państwowego, jak również w związku z nieuniknioną zaściankowością interesów resortowych i resortową nadgorliwością — rodzi nieuchronnie, jeśli idzie o warunki pracy w przedsiębiorstwie, pewnego rodzaju przeciwieństwo interesów między załogą a dyrektorami, którzy zarządzają przedsiębiorstwami państwowymi względnie resortami, do których przedsiębiorstwa te należą. Toteż w przedsiębiorstwach uspołecznionych związki zawodowe siłą rzeczy mają obowiązek bronić interesów pracowników, przyczyniać się w miarę możliwości do poprawy ich warunków bytu przez nieustanne korygowanie błędów i przegięć organów gospodarczych, które wynikają z biurokratycznych wypaczeń ze strony aparatu państwowego". (Lenin, Dzieła, t. 33, str. 186).

Słowa te i dziś nie utraciły nic ze swej aktualności. Charakteryzują one ściśle stan rzeczy, jaki istniał, istnieje i jeszcze przez wiele lat będzie u nas istniał.

Stąd wniosek, że podstawą ścisłej więzi związków zawodowych z klasą robotniczą jest umiejętne, sprawiedliwe i słuszne oraz zrozumiałe dla mas

rozwiązywanie rodzących się w zakładach pracy sprzeczności i konfliktów, jest wpływ związków zawodowych na właściwe rozstrzyganie spraw podziału dochodu narodowego w skali przedsiębiorstw, całych gałęzi produkcji i innych dziedzin naszej gospodarki oraz w skali całego kraju.

Podstawą działalności związkowej po zdobyciu władzy przez lud i uspołecznieniu narzędzi produkcji nie może być i nie jest klasowa walka ekonomiczna (naturalnie poza konfliktami, jakie mogą się rodzić w prywatnych zakładach pracy zatrudniających najemnych robotników). Tej podstawy związki zawodowe dziś mieć nie mogą, ale „niestety, przez długie lata nie będą jeszcze mogły utracić takiej podstawy, jak *nieklasowa* „walka ekonomiczna" — w sensie walki z biurokratycznymi wypaczeniami aparatu radzieckiego, w sensie ochrony materialnych i duchowych interesów mas pracujących drogami i środkami niedostępnymi dla tego aparatu..." (Lenin, Dzieła, tom 32, str. 92).

Zadanie to związki zawodowe potrafią wykonać jedynie w razie oparcia się na autorytecie i woli szerokich rzesz pracowniczych, w razie uczynienia z setek tysięcy związkowców reprezentantów i obrońców swych własnych, słusznie zrozumianych interesów i realnych postulatów.

Zasadniczy więc problem z punktu widzenia ruchu zawodowego i mas robotniczych polega na tym, *jak, jakimi drogami i środkami* „niedostępnymi dla aparatu państwowego" wpływać zapewniając właściwy i sprawiedliwy podział dochodu narodowego, zgodnie z bieżącymi interesami mas pracujących i z potrzebą szybszej rozbudowy naszej gospodarki. *Jak* przede wszystkim materialnie, ale nie tylko materialnie, zainteresować ludzi pracy w rozwoju uspołecznionych przedsiębiorstw, w zapewnieniu ich bezdeficytowości i rentowności, we wzroście wydajności pracy. *Jak* zapewnić udział szerokich mas w zarządzaniu gospodarką i rządzeniu państwem, umacniając w ten sposób jego fundamenty, doskonaląc go i przezwyciężając nieuchronnie rodzące się w naszych warunkach biurokratyczne tendencje i biurokratyczne wypaczenia aparatu państwowego.

Na te pytania dał niewątpliwie odpowiedź słuszną i pełniejszą niż dotychczasowe kongresy IV Kongres Związków Zawodowych. Z tego stanowiska rozpatrywane były również zadania związków zawodowych w dziedzinie podniesienia kultury w ogóle i kultury organizacyjnej mas pracujących. Pod tym kątem widzenia analizowano sprawy organizacyjne — problem pogłębienia samorządności i demokracji wewnątrzzwiązkowej, wyciągnięcia konkretnych wniosków dotyczących struktury i codziennej pracy związków zawodowych w celu zapewnienia aktywnego udziału mas członkowskich w rozwiązywaniu zagadnień stojących przed ruchem zawodowym.

*

Co zapewnia obecnie wpływ związków zawodowych na właściwy i słuszny podział dochodu narodowego? Jakimi środkami mogą się one posługiwać przy rozwiązywaniu konfliktów powstających w zakładach pracy, przy przeciwstawianiu się biurokratycznym wypaczeniom i faktom lekceważenia spraw robotniczych? Jeszcze dziś słyszy się często głosy, że o sprawach płac i innych uprawnieniach pracowniczych decydują centralne organy państwowe i partyjne, że pole działania związków zawodowych jest tu bardzo ograniczone. Obawy te powstały zwłaszcza na gruncie doświad-

czeń poprzedniego okresu, gdy trudno było załatwić jakąkolwiek sprawę w przedsiębiorstwie bez odwoływania się do władz centralnych, gdy faktycznie nastąpiło zniesienie umów zbiorowych, a opinii organizacji związkowych i mas zrzeszonych w związkach zawodowych bardzo często uważnie nie wysłuchiwano ani nie brano pod uwagę. Warunki te sprawiły, że również w samych związkach zawodowych ujawniło się najbardziej niebezpieczne dla ruchu zawodowego znieczulenie na sprawy bytu mas pracujących, co z natury rzeczy rodziło tendencje do przesadnego centralizmu, biurokratycznego traktowania swoich obowiązków wobec klasy robotniczej i ograniczania demokracji wewnątrzzwiązkowej.

Zasadnicze decyzje co prawda dotyczące podstawowych proporcji podziału dochodu narodowego oraz kierunków polityki płac i świadczeń socjalnych również dziś są i winny być ustalane przez centralne władze państwowe, które kierować się muszą realnymi możliwościami każdego okresu, wielkością dochodu narodowego i potrzebami akumulacji. Ale tego właśnie, by właściwie określono te możliwości, by doceniano aktualne potrzeby i interesy klasy robotniczej przy ustalaniu proporcji podziału dochodu narodowego, by nie zaciążyły na sytuacji naturalne tendencje aparatu państwowego do zwiększania części przeznaczonej na inwestycje, by wreszcie przy podziale sum przeznaczonych na poprawę bytu ludzi pracy odpowiednio uwzględniano potrzeby poszczególnych oddziałów pracowniczych — tego właśnie winny strzec związki zawodowe. Potwierdziły to w sposób wyraźny zarówno przemówienie towarzysza Gomułki, jak i uchwały kongresowe. Niewątpliwie w warunkach władzy ludowej takie stwierdzenie zwiększa wagę głosu związków zawodowych przy decydowaniu o tych sprawach.

Istnieją obecnie realne przesłanki spełnienia przez związki zawodowe tej ich roli. Są one reprezentowane w Sejmie i komisjach sejmowych, w radach narodowych i powoływanych przez nie komisjach. Mają one swoich przedstawicieli w najwyższych władzach państwowych, w Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów i Radzie Ekonomicznej, biorą udział w posiedzeniach Rady Ministrów poświęconych sprawom warunków pracy i płacy oraz innym zagadnieniom socjalnym. W przeprowadzanej obecnie zmianie struktury organizacyjnej państwowego przemysłu kluczowego ruch zawodowy wysunął postulat udziału przedstawicieli odpowiednich branżowych zwiazków w kolegiach i radach doradczych przy zjednoczeniach.

Związki zawodowe odzyskały poważny oręż w postaci branżowych układów zbiorowych pracy. Charakter tych umów będzie się niewątpliwie zmieniał odpowiednio do zmian zachodzących w naszym modelu gospodarczym, pozostawiając zarządom poszczególnych przedsiębiorstw i zakładowym organizacjom związkowym możliwość decydowania o wielu konkretnych zagadnieniach systemu płac, warunków bezpieczeństwa i higieny pracy, podziału funduszu zakładowego itp. we własnym zakresie. Między innymi dlatego też znalazła się na porządku dziennym sprawa tzw. „widełkowego" ustalania stawek płac podstawowych w siatce taryfowej, wprowadzona już w życie w układzie zbiorowym dla pracowników budownictwa.

W związku z tym Kongres dał wyraz przekonaniu, że powstały obecnie warunki do odrodzenia zakładowych umów zbiorowych i napełnienia ich nową treścią. Zalecił też zawarcie takich układów początkowo w kilkudziesięciu przedsiębiorstwach, w których pozwala na to stan dyscypliny

pracy i dyscypliny finansowej i które wygospodarowały już fundusze własne na rozwój przedsiębiorstwa, posiadają zakładowy fundusz mieszkaniowy itp.

Umowy te obok konkretnych spraw płac, zasad podziału funduszu zakładowego i zasad gospodarowania funduszem mieszkaniowym, obok ustalenia zgodnie z możliwościami zakładu zadań w dziedzinie poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy, funkcjonowania instytucji socjalnych itp. mogą też zawierać określone zadania dla poszczególnych grup pracowniczych i kierownictwa zakładów w zakresie postępu technicznego i organizacji pracy, zadania finansowane z funduszu rozwoju przedsiębiorstwa lub z innych źródeł.

Wyliczone tu przykłady nie wyczerpują możliwości, jakie posiadają obecnie związki zawodowe od dołu do góry dla zwiększenia swego wpływu na kształtowanie warunków płacy i pracy klasy robotniczej oraz inteligencji pracującej. Ale i te przykłady świadczą, jak wielkie już obecnie są te możliwości i że tylko od samych związków zawodowych, od stopnia rozszerzenia demokracji wewnątrzzwiązkowej i wciągnięcia do czynnej współpracy szerokich rzesz związkowców zależy ich wykorzystanie. Aby bowiem prawidłowo ustalić system płac w fabryce czy też zasadnicze założenia systemów płac w umowie branżowej, aby ustalić zasady gospodarowania funduszem zakładowym i mieszkaniowym, aby przewidzieć konkretne środki zmierzające do poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy czy też takie lub inne zobowiązania w dziedzinie organizacji pracy i produkcji, należy to wszystko czynić w porozumieniu z załogą, opierając się na szerokim aktywie związkowym. Bez oparcia się na aktywnej działalności tysięcy i dziesiątków tysięcy związkowców nie można właściwie opracować tych zagadnień, nie można też zapewnić realizacji i dotrzymywania zawartych umów.

Rzecz niewątpliwa, że taki styl pracy zwiększy wagę proponowanych przez związki zawodowe rozwiązań, wagę ich postulatów oraz ich głosu przy rozstrzyganiu trudnych często i zawiłych spraw, które nierzadko rodzą w zakładach pracy spory i konflikty.

*

Sprzeczności, tarcia i konflikty rodzące się w naszym społeczeństwie między poszczególnymi instytucjami i organami państwa a poszczególnymi grupami klasy robotniczej nie mogą mieć i nie mają charakteru antagonistycznego.

Podłożem ich bowiem nie są sprzeczne interesy klasowe, lecz z jednej strony biurokratyczne wypaczenia i błędne postępowanie naszego aparatu państwowego, z drugiej zaś trudne warunki materialne oraz brak świadomości i zacofanie poszczególnych oddziałów, grup i warstw ludzi pracy. Postulaty, których załatwienie może nastąpić z korzyścią dla określonej grupy pracowników i bez uszczerbku dla innych grup, bez szkody dla rozwoju gospodarczego kraju, mogą i muszą być u nas załatwione w drodze pośrednictwa związków zawodowych. Związki powinny znać nastroje mas oraz ich potrzeby, umieć formułować słuszne postulaty i załatwiać je odrzucając jednak żądania nierealne i w oparciu o świadomych robotników wyjaśniając załogom przyczyny, dla których zajmują takie lub inne stanowisko w konkretnych sprawach.

Umiejętność załatwiania spraw słusznych i możliwych do załatwienia, uporczywa ich realizacja jest podstawowym obowiązkiem związków zawodowych, w którego spełnianiu zawsze znajdą one wspólny język z masami oraz ich poparcie. Związki zawodowe mają wiele środków do rozporządzenia przy których pomocy bez uciekania się do strajku, zwracając się do nadrzędnych instancji partyjnych i państwowych, potrafią bezboleśnie rozwiązywać konflikty w zakładach pracy z korzyścią dla pracowników.

W naszych warunkach, kiedy dyrektorzy i ministrowie pełnią swoje funkcje z ramienia państwa robotniczego, wobec którego za swoje postępowanie i decyzje są odpowiedzialni, kiedy zwiazki zawodowe stanowią najbardziej masową organizację klasy robotniczej, której słuszne żądania mają obowiązek realizować — strajki nie tylko nie są konieczne, ale są szkodliwe ze względów zarówno gospodarczych, jak i politycznych. Dlatego sprawdzianem właściwej i skutecznej pracy związków zawodowych jest umiejętność zapobiegania powstawaniu masowych konfliktów w przedsiębiorstwach przez usuwanie ich przyczyn oraz umiejętność szybkiego i bezbolesnego ich rozwiązywania tam, gdzie konflikty takie powstały.

Negatywnie ustosunkowując się do walki strajkowej w naszych warunkach, mówiąc o środkach, jakimi rozporządzają związki zawodowe, uchwały Kongresu stwierdzają, że: „jeżeli w przypadkach uporczywego naruszania uprawnień pracowniczych środki przedsięwzięte przez radę zakładową i interwencje instancji nie przynoszą należytego rezultatu, a określone terminy nie są dotrzymywane, wówczas rada zakładowa w porozumieniu z zarządem głównym może podjąć na swoim plenarnym posiedzeniu uchwałę skierowaną pod adresem dyrekcji, że jeżeli w wyznaczonym ponownie realnym terminie sprawa nie zostanie załatwiona, rada zakładowa zwróci się do załogi o poparcie jej stanowiska krótkotrwałym, kilkunastominutowym strajkiem ostrzegawczym".

Ruch zawodowy od dołu do góry, od organizacji związkowych w zakładach pracy i rad zakładowych do zarządów głównych i Centralnej Rady Związków Zawodowych, uzyskał obecnie możliwości poważnego zwiększenia wpływu na warunki pracy i płacy, na sytuację materialną klasy robotniczej i inteligencji pracującej. Pozwala to na zwiększenie autorytetu związków zawodowych i umocnienie ich więzi z masami pracującymi. Cel ten może być osiągnięty wówczas, gdy poważna liczba zrzeszonych i nie zrzeszonych w związkach pracowników zda sobie sprawę ze znaczenia, jakie ma dla nich organizacja związkowa.

*

W ostatnich dwu latach zwiększyły się płace realne ogromnej większości robotników i pracowników umysłowych, a także dochody chłopów pracujących. Wzrost płac tylko częściowo znalazł pokrycie we wzroście produkcji i dochodu narodowego. Państwo musiało więc zastosować szereg środków nadzwyczajnych, polegających na redukcji wydatków na inwestycje i obronę kraju oraz zaciągnięciu za granicą kredytów krótkoterminowych. Wysiłki te przyniosły pozytywne rezultaty. Jednakże nie było to zadaniem łatwym. Świadczą o tym trudności, z jakimi borykamy się walcząc o utrzymanie równowagi między zwiększonym popytem a podażą towarów na rynku, zwłaszcza że inwestycji w żadnym razie dalej ograniczać

nie możemy. Wprost przeciwnie, winniśmy je w rozsądnych granicach w miarę wzrostu dochodu narodowego zwiększać, jeśli chcemy zapewnić nieustanny rozwój naszej gospodarki i pracę dla dorastających licznych roczników młodzieży. Dalszy wzrost płac realnych jest więc możliwy tylko w miarę zwiększania się naszej produkcji przemysłowej i rolnej.

Zwiazki zawodowe nie mogą uczestniczyć tylko w podziale dochodu narodowego. Aby zapewnić niezbędne środki na dalsze podwyżki płac, aby mieć co dzielić, muszą one współdziałać w dostarczaniu na rynek coraz większej ilości lepszych i tańszych towarów, w pomnażaniu dochodu i bogactwa narodowego. Podstawą gospodarczej działalności milionów ludzi pracy jest ich materialne zainteresowanie w wykonywanej pracy. Zwracamy obecnie więcej uwagi na doskonalenie i umiejętne stosowanie bodźców materialnego zainteresowania pracowników. W dziedzinie kształtowania właściwych systemów płac poważne zadania do spełnienia mają wszystkie związki zawodowe. Im lepiej bodźce te będą działały, tym bardziej robotnik będzie zainteresowany w tym, by w zakładzie pracy panował porządek, by remontów maszyn dokonywano na czas, by organizacja pracy była dobra, a zaopatrzenie nieprzerwane, nie powodujące przestojów. Reprezentować interesy robotników — znaczy więc nie tylko strzec sprawiedliwego podziału wytworzonych dóbr, ale przyczyniać się do usuwania nieporządków i ulepszania organizacji produkcji w zakładach pracy, do zwiększania wydajności i wraz z nią zarobków robotników, do wygospodarowania większego funduszu zakładowego, a także zysków, wykorzystywanych przez państwo na podwyżki płac i dalszy rozwój naszej gospodarki. Reprezentować interesy robotników to znaczy podnosić ich świadomość, wiedzę i umiejętności, pobudzać ich inicjatywę i zwiększać zaangażowanie w sprawy produkcji, gdyż jest to obok materialnego zainteresowania podstawowy czynnik rozwoju gospodarczego naszego kraju i warunek zwiększania udziału klasy robotniczej w zarządzaniu gospodarką i rządzeniu państwem. Z drugiej znów strony rozwijanie demokracji robotniczej, tworzenie atmosfery swobodnej krytyki i wymiany myśli, rozszerzanie zakresu kontroli i nadzoru załóg nad działalnością przedsiębiorstw, zwiększanie ich wpływu na decyzje w sprawach produkcji i gospodarki zakładów pracy — to niezawodna droga budzenia inicjatywy robotników, podnoszenia ich świadomości i umiejętności zarządzania gospodarką.

Sprawom rozwoju demokracji robotniczej, formom i metodom produkcyjnej działalności związków zawodowych Kongres poświęcił wiele uwagi i czasu. Półtoraroczne doświadczenie działalności rad robotniczych oraz ich współpracy z organizacjami partyjnymi i związkowymi pozwoliło na wyciągnięcie wielkiej wagi wniosków, dotyczących treści i kierunków dalszego rozwoju samorządu robotniczego. Rady robotnicze mają w wielu przedsiębiorstwach niemałe osiągnięcia w dziedzinie porządkowania i ulepszania gospodarki. Świadczą o tym wyniki produkcyjne i finansowe zakładów oraz fakt, że wygospodarowany fundusz zakładowy sięga w 1957 r. trzech miliardów złotych. Ograniczenie jednak w teorii pojęcia samorządu robotniczego do rad robotniczych doprowadziło w praktyce do osłabienia produkcyjnej działalności związków zawodowych, które są jedyną organizacją skupiającą ogół pracowników, posiadającą własny aktyw robotniczy, długoletnie tradycje i formy pracy społecznej wśród robotników i razem z nimi. Zamiast współpracy rad robotniczych i rad zakładowych czę-

sto między nimi zdarzały się wypadki niezdrowej rywalizacji i sporów kompetencyjnych. Sztywny podział ról i zadań ustawiał na błędnych pozycjach zarówno rady robotnicze, jak i rady zakładowe, zmniejszał aktywność, płaszczyznę zainteresowań, możliwość dotarcia do załogi i jednych i drugich. Utrudniało to również pracę organizacji partyjnych oraz ich komitetów zakładowych.

Nie sprzyjał również nawiązaniu ściślejszej więzi z załogą skład rad robotniczych, a zwłaszcza ich prezydiów. Większość bowiem w prezydiach rad stanowią pracownicy umysłowi, często kierowniczy personel administracyjny, który na ogół z natury rzeczy reprezentuje i broni punktu widzenia dyrekcji.

Pogłębienie demokracji robotniczej, zapewnienie faktycznego udziału załóg w kontroli, nadzorze i decydowaniu o sprawach przedsiębiorstwa wymaga wypracowania form i metod ścisłego współdziałania organizacji społecznych i politycznych klasy robotniczej w ramach samorządu robotniczego. Współdziałanie rad robotniczych z organizacjami związkowymi i organizacjami partyjnymi, które winny stać się siłą napędową i organizatorem demokracji robotniczej, jest warunkiem prawidłowego i wszechstronnego rozwoju samorządu robotniczego, który obok funkcji produkcyjnych i organizacyjno-technicznych musi spełniać funkcje społeczno-wychowawcze. Wychodząc z tego założenia Kongres wypowiedział się za powołaniem instytucji okresowych konferencji samorządu robotniczego, których stałymi delegatami powinni być członkowie komitetu zakładowego, rady robotniczej i rady zakładowej.

Konferencje te poświęcone węzłowym problemom przedsiębiorstw, ustalając wspólne wytyczne i kierunki działania pomogą radom robotniczym, radom zakładowym i organizacjom partyjnym w rozwinięciu skoordynowanej pracy wśród załóg z zachowaniem samodzielności i specyficznego charakteru tych organizacji. Podstawowym celem zarówno kampanii przygotowawczej, jak i sprawozdawczej z tych konferencji jest pobudzenie inicjatywy i uaktywnienie ogółu pracowników.

Chodzi o to, by w oparciu o konferencje samorządu robotniczego zapoczątkować i rozwinąć systematyczną, codzienną pracę nad skonkretyzowaniem na specjalnie zwoływanych zebraniach i naradach wytwórczych zadań dla poszczególnych stanowisk i wydziałów, by stworzyć warunki umożliwiające wykonanie tych zadań, by mobilizować do tego załogi i popierać odradzający się ruch współzawodnictwa pracy.

Kongres wypowiedział się również za tym, by w skład prezydium rady robotniczej obowiązkowo wchodził przewodniczący rady zakładowej i przedstawiciel komitetu zakładowego partii. Wskazania Kongresu w dziedzinie rozwoju samorządu robotniczego i pogłębienia demokracji robotniczej mają z natury rzeczy charakter kierunkowy. Kreślą one zasadnicze kierunki działania zalecając określone formy i metody pracy w tej dziedzinie. Inicjatywa terenu i praktyka najbliższych miesięcy niewątpliwie wzbogaci nasze doświadczenia, pozwoli skonkretyzować i wyciągnąć bliższe wnioski co do zmian, jakie zachodzą w funkcjonowaniu samorządu robotniczego i jakie w związku z tym należy wprowadzić w ustawie o radach robotniczych.

Kongres związków zawodowych koncentrując wokół tych zagadnień uwagę robotników z całą mocą wypowiedział się za dalszym pogłębianiem

i rozwijaniem demokracji robotniczej, za doskonaleniem samorządu robotniczego, za udzielaniem wszechstronnej pomocy radom robotniczym i nawiązaniem ścisłej współpracy rad robotniczych z radami zakładowymi. Rady zakładowe występują w zakładach pracy w roli podwójnej — przedstawiciela załogi i instancji związkowej. Rady zakładowe i jako przedstawiciel załogi, i jako kierownik organizacji związkowej zainteresowane są w dobrym funkcjonowaniu rad robotniczych. Są one zainteresowane w tym, by rady robotnicze odzwierciedlały wolę załogi i działały pod jej kontrolą, by właściwie rozwiązywały istotne sprawy przedsiebiorstwa i w rozwiązywaniu tych spraw uzyskiwały aktywne poparcie rad oddziałowych, mężów zaufania i członków związku zawodowego. Rady zakładowe tylko wówczas potrafią same wszechstronnie umacniać swoją więź z załogą, jeśli pomogą radom robotniczym rozwinąć właściwą działalność przy poparciu ogółu robotników.

Działalność związków zawodowych jest rozległa i obejmuje nieomal wszystkie strony życia ludzi pracy. Obok centralnych problemów, które omówiliśmy wyżej, wiele czasu i uwagi zajęły sprawy socjalne, a zwłaszcza polityki oświatowo-kulturalnej. Również w tych dziedzinach zalecenia Kongresu cechuje trzeźwa rozwaga, niechęć do fasadowości i efekciarstwa, tendencja do podjęcia systematycznej i uporczywej pracy od podstaw, uwzględniającej konkretną sytuację, potrzeby i zainteresowania ogółu pracowników i poszczególnych środowisk społecznych, kobiet i młodzieży. Stąd na przykład wielki nacisk położono na pracę oświatową i upowszechnienie kultury, na różnorodność i atrakcyjność form pracy związkowej.

*

Działalność związkowa, z którejkolwiek strony byśmy na nią spojrzeli, nie jest ani prosta, ani łatwa.

Wymaga ona oprócz zrozumienia przez działaczy związkowych swoich zadań, szczególnego uporu, szczególnej umiejętności pracy wśród mas i wraz z masami, szczególnej troski o zaspokojenie ich potrzeb, wielkiego wysiłku w celu wytrwałego podnoszenia poziomu tych mas pod względem materialnym, kulturalnym i politycznym.

Ten charakter działalności związkowej decyduje o strukturze i zasadach organizacyjnych ruchu zawodowego, o metodach jego codziennej pracy. Pogłębienie demokracji wewnątrzzwiązkowej i samorządności organizacji związkowych w ramach centralizmu demokratycznego jest podstawowym warunkiem oparcia pracy związkowej na aktywie, na szerokich rzeszach członków związków zawodowych. Biurokratyzm, kancelaryjny styl pracy jest śmiertelnym niebezpieczeństwem dla ruchu zawodowego. A niebezpieczeństwo to od dołu do góry jest wciąż jeszcze w ruchu zawodowym aktualne i groźne. Nie można zwalczać i podcinać korzeni biurokratyzmu w aparacie państwowym i wykonywać innych tak różnorodnych funkcji związków zawodowych w masach nie likwidując u siebie biurokratyzmu, nie opierając całej pracy związkowej na działaczach, na społecznej aktywności i inicjatywie robotników i pracowników umysłowych. Uchwały powzięte na IV Kongresie również w sprawach organizacyjnych umożliwiają kontynuowanie wysiłków zmierzających do ulepszenia struktury organizacyjnej, stylu i metod pracy związków zawodowych. Decydować w tej, jak i w innych dziedzinach będzie konsekwentna realizacja, świa-

dome i uporczywe wprowadzanie w życie wytkniętych zadań, codzienna praktyka związkowa.

Działalność związków jest trudna i skomplikowana, ponieważ w samej istocie związków zawodowych, w samym charakterze ich zadań tkwią poważne sprzeczności.

Związki zawodowe całą swoją działalność opierają na zasadach demokracji robotniczej, na metodzie przekonywania i wychowywania mas. Jednocześnie powinny one utrwalać proletariacką dyscyplinę społeczną, wspierać ją w razie potrzeby nawet pewnymi rygorami. Obowiązkiem związków zawodowych jest obrona codziennych, bieżących interesów mas pracujących. Równocześnie winny one podporządkowywać interesy poszczególnych grup pracowniczych i zawodów klasowym interesom klasy robotniczej i interesom całego społeczeństwa. Związki zawodowe troszczą się o warunki pracy i bytu załóg, przeciwstawiają się wszelkiemu naruszaniu ich praw, bronią ich interesów w najbardziej ścisłym znaczeniu tego słowa, a równocześnie uwzględniają w swej działalności potrzebę nieprzerwanego rozwoju przedsiębiorstw, konieczność wzrostu wydajności pracy i produkcji, ponieważ tylko tą drogą podnosić się może dochód narodowy i poziom życiowy mas pracujących.

Sprzeczności te nie są przypadkowe. Ich korzenie tkwią głęboko w naszym społeczeństwie, w konkretnych warunkach naszego rozwoju od kapitalizmu do socjalizmu. Tym większe wymagania stawia się działaczom związkowym. Tym bardziej winni oni tkwić w masach robotniczych, znać ich życie i warunki pracy, potrzeby i myśli, troszczyć się o zaspokojenie tych potrzeb, a równocześnie zdobywając zaufanie mas kształtować ich poglądy, podnosić ich świadomość. Chodzi bowiem o to, by same masy rozumiały trudności i sprzeczności naszej drogi do socjalizmu, by korzystając ze swych praw demokratycznych uczyły się i umiały coraz lepiej reprezentować swoje interesy i ich bronić, walczyć z nadużyciami i biurokratyzmem, kontrolować produkcję i uczestniczyć w pracy nad jej doskonaleniem, współzarządzać naszą gospodarką i współrządzić państwem.

I w tym znaczeniu związki zawodowe są i winny być szkołą zrzeszania się, szkołą solidarności i obrony własnych interesów, szkołą gospodarowania i zarządzania, szkołą socjalizmu.

TADEUSZ KOCHANOWICZ I JANUSZ OBODOWSKI

Aktualne problemy zatrudnienia

Uchwały XI Plenum partii zapoczątkowały długofalowy proces ograniczania i likwidacji nadmiaru pracowników w wielu zakładach pracy. Opinia społeczna zainteresowała się żywo sprawami zarówno obecnej, jak i przewidywanej na najbliższy okres sytuacji w dziedzinie zatrudnienia. W artykule niniejszym chcemy podjąć próbę wyjaśnienia szeregu spraw na tle bieżącej analizy sytuacji w gospodarowaniu siłą roboczą.

ZATRUDNIENIE W OKRESIE PLANU 6-LETNIEGO

W latach planu 6-letniego szybko postępował proces industrializacji kraju. Stosunkowo wysoki udział akumulacji w dochodzie narodowym prowadził — przy niskich na ogół kwalifikacjach osób zatrudnionych — do burzliwego wzrostu liczby pracujących. Tempo wzrostu zatrudnienia było szczególnie wysokie w takich działach gospodarki narodowej, jak przemysł i budownictwo. Jednocześnie nadmierna centralizacja dyspozycji gospodarczych, niedostateczne stosowanie bodźców ekonomicznych w przedsiębiorstwach oraz zastępowanie ich nakazami administracyjnymi doprowadziły do nadmiernego rozrostu administracji.

Zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej poza rolnictwem w okresie planu 6-letniego kształtowało się następująco:

w tysiącach osób

Dział gospodarki narodowej	1949 r.	1955 r.	Przyrost zatrudnienia: w liczbach absolutnych	Przyrost zatrudnienia: w procentach
Ogółem (poza rolnictwem)	3 653,0	5 884,8	2 231,8	161.1
W tym:				
przemysł i rzemiosło	1 670,0	2 690,6	1 020,6	161.1
budownictwo	307,5	730,2	422,7	237,5

Zwiększenie liczby zatrudnionych w uspołecznionej gospodarce pozwoliło rozwiązać problem bezrobocia miejskiego i umożliwiło setkom tysięcy osób zbędnych na wsi odejście do pracy w mieście.

Zmiany proporcji w podziale dochodu narodowego na rzecz spożycia, które nastąpiły pod koniec 6-latki, musiały zmniejszyć przyrost wolnych miejsc pracy. Należy jednak podkreślić, że stosunkowo mniejszy przyrost

wolnych miejsc pracy ani nie oznaczał wstrzymania rozwoju naszej gospodarki, ani nie zakładał bezrobocia. Przeciwnie, rozwój gospodarczy kraju powodował, że popyt na pracę miał w dalszym ciągu wyprzedzać podaż pracy. Przy poważnym wyczerpaniu się miejskich rezerw roboczych oraz przy nadmiernym na wielu terenach kraju odpływie ludności z pracy na roli zmniejszenie przyrostu zatrudnienia nie mogło budzić niepokoju. Tym bardziej że nacisk ludności rolniczej na miejski „rynek" pracy zmniejszył się po zmianie polityki rolnej.

W praktyce powstały a nawet pogłębiły się lokalne trudności w zapewnieniu pracy osobom jej poszukującym w danej miejscowości, w danym czasie i według ich kwalifikacji. Trudności te potęgował fakt nadmiernej aktywizacji zawodowej ludzi w starszym wieku, emerytów i rencistów oraz kobiet obarczonych dziećmi. Wiązało się to w znacznej mierze z wysokością zarobków i świadczeń rentowych.

Tak np. według danych GUS liczba zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej mężczyzn w wieku powyżej 65 lat i kobiet powyżej 60 lat wynosiła w dniu 31 maja 1957 r. około 190 tys.

Te kategorie osób ze względu na wiek oraz stan rodzinny nie mogły być objęte ani akcją werbunku pracowników, ani akcją osiedleńczą na Ziemiach Zachodnich itp.

Zmiany w podziale dochodu narodowego na rzecz spożycia, dokonywane już od roku 1954, musiały pośrednio prowadzić do zahamowania nadmiernej aktywizacji zawodowej wielu grup ludności miejskiej. Proces industrializacji kraju nie objął też wszystkich drobnych miejscowości, nie mógł więc znieść wszystkich lokalnych ośrodków bezrobocia. Dlatego też w małych miasteczkach w chwili obecnej trudności z zatrudnieniem rezerw roboczych są największe. Powstawaniu nadwyżek siły roboczej w małych miastach sprzyjały ponadto takie zjawiska, jak: gwałtowny napływ wiejskiej siły roboczej (najczęściej ludzi młodych — mężczyzn) oraz kurczenie się zatrudnienia w rzemiośle i niedorozwój usług.

SYTUACJA W ZAKRESIE GOSPODAROWANIA SIŁĄ ROBOCZĄ W 1957 R.

Na początku 1957 r. perspektywy w dziedzinie zatrudnienia rysowały się niepokojąco. Wyrażane dość powszechnie obawy miały swe źródło w pewnych sezonowych trudnościach w okresie zimy, jak również w przewidzianej redukcji aparatu administracyjnego, zbiegającej się w czasie z demobilizacją części sił zbrojnych oraz repatriacją i zniesieniem nakazów pracy dla absolwentów średnich szkół zawodowych i szkół wyższych. Rzeczywistość nie potwierdziła tych obaw.

W roku 1957 wzrosła liczba zatrudnionych w gospodarce narodowej.

Liczba zatrudnionych w układzie socjalistycznym (poza spółdzielczością produkcyjną) podniosła się z około 6 787 tys. w roku 1956 do około 6 887 tys. w 1957 r., tj. o około 100 tys. osób. W układzie drobnotowarowym poza rolnictwem w grupie pracowników najemnych (ubezpieczonych) liczba zatrudnionych wzrosła o około 31 tys. osób, a w grupie właścicieli o około 33 tys. osób. W gospodarce drobnotowarowej poza rolnictwem (bez właścicieli) pracowało w końcu 1957 r. około 155 tys. osób.

Zatrudnienie w układzie socjalistycznym gospodarki narodowej w latach 1955—1957

w tys. osób

Wyszczególnienie	1955 r.	1956 r.	1957 r.	Przyrost zatrudnionych w 1957 r.
Ogółem	6 497,9	6 787,1	6 887,0	+ 99,9
w tym:				
przemysł	2 690,6	2 802,7	2 897,0	+ 94,3
rolnictwo i leśnictwo	613,1	670,4	650,0	— 20,4
budownictwo	730,2	744,6	729,0	— 15,6
transport i łączność	562,0	591,2	605,0	+ 13,8
obrót towarowy	653,2	673,5	685,0*	+ 11,5
gospodarka komunalna i mieszkaniowa	132,0	148,1	168,0	+ 19,9
usługi kulturalne i socjalne	598,0	645,6	683,0	+ 37,4
banki i instytucje finansowe	49,8	50,8	50,0	— 0,8
administracja i wymiar sprawiedliwości	312,0	305,5	288,0	— 17,5

*) Liczba zatrudnionych w handlu jest nieporównywalna ze względu na zmiany organizacyjne i częściową likwidację OZR.

Rzecz znamienna, że wzrost zatrudnienia w 1957 r. zaznaczył się zwłaszcza w działach usługowych, takich jak usługi kulturalne i socjalne, gospodarka komunalna, transport i łączność, przy jednoczesnym spadku liczby pracowników państwowej administracji centralnej i terenowej. Udział zatrudnionych w administracji państwowej, który w roku 1955 wynosił 4,8%, obniżył się w 1957 roku do 4,2%. Te zmiany podyktowane zostały polityką w dziedzinie zatrudnienia. Polityka ta zmierzała m. in. do:

1) ograniczenia nadmiernie rozbudowanej administracji państwowej przez zmianę systemu zarządzania, redukcji zbędnych pracowników i obniżenia kosztów administracji;

2) zwiększenia liczby pracowników w usługowych działach i gałęziach gospodarki narodowej podyktowanego koniecznością rozszerzenia ilości i podniesienia jakości usług w celu lepszej obsługi ludności pracującej.

W roku 1957 obserwujemy dalszy wzrost zatrudnienia mężczyzn w wieku produkcyjnym 15 — 59 lat i kobiet w wieku 15 — 54 lat.

Wzrost aktywności zawodowej ludności naszego kraju nie obrazuje jednak szeregu niejednokrotnie złożonych problemów w dziedzinie zatrudnienia.

Aby przedstawić te problemy, trzeba omówić nie tylko sytuację dotyczącą stanu i struktury zatrudnienia, ale również cały szereg zjawisk oddziaływających na stan zatrudnienia.

Sytuację w tym zakresie w roku ubiegłym kształtował czynnik demograficzny oraz szereg czynników ekonomicznych wpływających na poprawę sytuacji w porównaniu z latami poprzednimi.

Natomiast w zakładach pracy byliśmy świadkami szeregu niepokojących objawów, takich jak wzrost absencji, wielka płynność kadr, zwłaszcza robotniczych itp.

Czynnikiem, który wywarł szczególny wpływ na polepszenie sytuacji w dziedzinie zatrudnienia, było poważne zahamowanie odpływu ludności ze wsi do miast. Ze wsi napłynęło do miast około 50 tys. osób, a więc od dwóch do czterech razy mniej aniżeli średnio w latach planu sześcioletniego.

Poza tym nowa polityka rolna doprowadziła nawet do pewnego odpływu chłopów pracujących w mieście do pracy na roli.

Czynnik demograficzny również sprzyjał poprawie sytuacji. Rok 1957 był w zasadzie pierwszym rokiem, w którym obniżyła się liczba młodzieży osiągającej wiek zdolności do pracy. Zjawisko to trzeba ujmować z jednej strony z punktu widzenia liczebności roczników młodzieży, z drugiej — z punktu widzenia przeciętnego wieku młodzieży podejmującej pracę. Pracę zawodową podejmuje najliczniej młodzież 18-letnia. W roku 1957 osiemnaście lat kończyła młodzież urodzona w roku 1939.

Poczynając od roku 1957 aż do lat 1964—65 w wiek zdolności do pracy będzie wkraczała młodzież z roczników wojennych mniej licznych w porównaniu z rocznikami przedwojennymi, a tym bardziej z powojennymi.

W okresie lat 1957/58 — 1964/65 wpływa to praktycznie na wydatne (o około 1/3) obniżenie podaży pracy młodzieży w porównaniu z okresem, jaki nastąpi po roku 1965.

Młodzież w wieku 18 lat w latach 1954—69
(według stanu na początek roku)

w tys. osób

Rok	Razem	Mężczyźni	Kobiety
1954	482	243	239
1957	451	227	224
1960	403	204	199
1963	392	197	195
1966	579	294	285
1969	677	343	334

Tak poważne zmiany w liczebności poszczególnych roczników młodzieży muszą oczywiście oddziaływać na szereg dziedzin naszego życia gospodarczego. W okresie tzw. niżu demograficznego istnieje np. możliwość, a nawet konieczność uporządkowania wielu spraw zatrudnienia w zakładach pracy. Stąd też zapoczątkowany w roku bieżącym długofalowy proces walki z przerostami zatrudnienia ma m. in. na celu podniesienie wydajności pracy, a w konsekwencji dochodu narodowego. Zwiększony dochód narodowy umożliwi z kolei przeznaczenie wyższej sumy na inwestycje, których rozmiary muszą odpowiadać zwiększającej się w perspektywie liczbie dorastającej młodzieży.

POŚREDNICTWO PRACY W ROKU 1957

W ciągu 1957 r. liczba zarejestrowanych osób poszukujących pracy w stosunku do ogólnej liczby osób zatrudnionych poza rolnictwem (według stanu na koniec roku) wyniosła około 0,4%.

Średnio rocznie na 1 zarejestrowanego mężczyznę poszukującego pracy przypadało 7,9 wolnych miejsc pracy i 1 miejsce na 1 kobietę poszukującą pracy.

Do danych statystycznych urzędów zatrudnienia trzeba podchodzić krytycznie. Należy jednak stwierdzić, że dane te prawidłowo obrazują tendencje występujące na „rynku" pracy. Potrzeba krytycznego stosunku do danych liczbowych urzędów zatrudnienia wynika z szeregu względów:

Po pierwsze, nie wszystkie osoby poszukujące pracy rejestrują się w urzędach zatrudnienia, zwłaszcza gdy nie ma widoków na otrzymanie atrakcyjnego zajęcia. Po drugie, nie wszystkie osoby zarejestrowane istotnie poszukują pracy. Po trzecie, nie wszystkie zakłady zgłaszają wolne miejsca pracy.

Jeśli chodzi o stopień objęcia rejestracją osób poszukujących pracy, to trzeba stwierdzić, że nawet przy wielkim wysiłku badawczym dane w tym zakresie będą niekompletne. Problem ten można by chyba zbadać jedynie przy okazji powszechnego spisu ludności.

Natomiast prawie kompletne dane z zakresu wolnych miejsc pracy można będzie zebrać przy zastosowaniu powszechnej wyłączności pośrednictwa pracy. Jeżeli bowiem urzędy zatrudnienia w IV kwartale 1957 r. rejestrowały około 85 tys. wolnych miejsc pracy, to GUS ilość tych miejsc szacował na ponad 150 tys.

Najtrudniejszym więc problemem w 1957 r. wbrew pierwotnym przewidywaniom było zapewnienie dostatecznej liczby rąk do pracy dla tych rejonów kraju oraz gałęzi gospodarki narodowej, które odczuwały stały deficyt pracowników, a nie szukanie wolnych miejsc pracy dla występujących nadwyżek siły roboczej.

Brak pracowników niejednokrotnie był przyczyną niewykorzystywania pełnej mocy produkcyjnej zakładów pracy, a niekiedy na Ziemiach Zachodnich nawet zamykania pewnych działów produkcji.

Przykładem może być powiat prudnicki w woj. opolskim, gdzie z braku pracowników w jednych tylko zakładach obuwia nie można było uruchomić drugiej zmiany z produkcją miesięczną około 25 tys. par obuwia. Podobne trudności występowały w Raciborskiej Fabryce Elektrod Węglowych i innych zakładach. Jednocześnie ujawniły się bardziej jaskrawo ukryte rezerwy siły roboczej w zakładach produkcyjnych. Nadmiar pracowników w jednych i niedobór w innych zakładach był zasadniczą sprzecznością występującą w dziedzinie zatrudnienia.

Dysproporcje w dziedzinie zatrudnienia powodowały, że dostarczenie pracy osobom jej poszukującym nie było w szeregu ośrodków kraju sprawą łatwą.

Poza dysproporcjami polegającymi na braku mężczyzn do pracy przy jednocześnie niedostatecznej ilości wolnych miejsc pracy dla kobiet i młodocianych występowały poważne dysproporcje terenowe.

Te ostatnie mają podwójny aspekt. Nadwyżki siły roboczej występują głównie w Polsce centralnej i południowo-wschodniej, braki zaś siły roboczej odczuwa się przeważnie na Ziemiach Zachodnich i w województwie katowickim. Poza tym skupiska osób poszukujących pracy znajdują się przeważnie w małych miastach, gdy tymczasem przedsiębiorstwa poszukujące rąk do pracy mają swe siedziby w ośrodkach dużej koncentracji przemysłu.

Można w zasadzie wyodrębnić dwie grupy województw, a mianowicie (I grupa) o przewadze wolnych miejsc pracy i (II grupa) o przewadze zarejestrowanych osób poszukujących pracy.

Zagadnienie to według stanu na koniec lat 1956 i 1957 przedstawia poniższa tablica:

Stan na dzień	Województwo	Ilość wolnych miejsc pracy na 1 zarejestrowanego
31.XII. 1956 r.	Ogółem w kraju	1,26
	I grupa razem	2,87
	w tym:	
	białostockie	2,33
	katowickie	2,87
	koszalińskie	2,38
	szczecińskie	6,58
	m. Wrocław	4,35
	wrocławskie	2,19
	II grupa — pozostałe województwa	0,66
31.XII. 1957 r.	Ogółem w kraju	1,75
	I grupa razem	3,91
	w tym:	
	katowickie	9,61
	m. Kraków	1,23
	krakowskie	1,69
	m. Łódź	8,27
	olsztyńskie	1,37
	opolskie	3,42
	m. Poznań	12,10
	szczecińskie	5,13
	m. Warszawa	1,70
	m. Wrocław	3,03
	wrocławskie	3,83
	zielonogórskie	1,75
	II grupa — pozostałe województwa	0,56

W grupie II województw na uwagę zasługują miasta, w których liczba zarejestrowanych osób poszukujących pracy przekraczała w zasadzie ilość wolnych miejsc pracy. Były to: Włocławek, Wąbrzeźno, Radom, Końskie, Miechów, Tomaszów, Sieradz, Piotrków, Zgierz, Zduńska Wola, Łęczyca, Kalisz, Września, Koło, Kościan, Turek, Przemyśl, Płock.

Dodatkowe trudności w dziedzinie zatrudnienia wynikały z faktu, że gros osób poszukujących pracy — to osoby nie posiadające niezbędnych kwalifikacji zawodowych, gdy tymczasem zapotrzebowanie na pracowników w znacznym stopniu dotyczyło robotników o wysokich kwalifikacjach.

Poza tym w grupie pracowników wykwalifikowanych występowały dysproporcje w zakresie specjalności. Mimo to ogólna sytuacja w kraju w dziedzinie zatrudnienia w roku 1957 kształtowała się korzystniej niż w roku 1956. Należy podkreślić, że obawy dotyczące trudności z zatrudnieniem osób zwalnianych z administracji, zdemobilizowanych wojskowych oraz repatriantów i absolwentów szkół — okazały się na ogół bezpodstawne.

Tak np. w końcu 1957 r. nie zaproponowano pracy w wyuczonych zawodach tylko około 2,7% absolwentów średnich szkół zawodowych, a około 3,8% nie przyjęło proponowanej pracy.

W grupie absolwentów szkół wyższych (bez szkół podległych MSZ i GKKF) nie zaproponowano pracy około 3,2% absolwentów. Spośród koń-

czących zasadnicze szkoły zawodowe nie otrzymało propozycji pracy około 4,9% absolwentów, a około 2,2% nie przyjęło zaofiarowanej pracy.

Środkami zmierzającymi do przeciwdziałania i łagodzenia skutków wspomnianych dysproporcji były: werbunek siły roboczej, clearing pracy, osadnictwo na Ziemiach Zachodnich i w południowo-wschodnich rejonach województw lubelskiego i rzeszowskiego, fundusz interwencyjny wydatkowany bezpośrednio w ośrodkach posiadających nadwyżki siły roboczej (głównie kobiet) oraz fundusz zapomogowy dla jedynych żywicieli rodzin pozostających czasowo bez pracy.

Tak np. w 1957 r. zwerbowano do pracy na wyjazd około 144 tys. osób. Skuteczną formę przemieszczania pracowników na Ziemie Zachodnie i do województwa katowickiego spełniał w 1957 r. clearing pracy, przez informowanie co miesiąc o kilku tysiącach wolnych miejsc pracy, głównie dla robotników wykwalifikowanych.

Poważna liczba ludności z terenów mających nadwyżki siły roboczej rokrocznie przenosi się na Ziemie Zachodnie także w ramach osadnictwa. W 1957 r. np. w województwie wrocławskim osiedliło się około 1,3 tys. rodzin, gdy tymczasem plan osadnictwa przewidywał około 1,1 tys. rodzin. Wśród osiedlonych poważną część stanowią repatrianci.

Dla miejscowości posiadających nadwyżki siły roboczej, których nie można było zatrudnić w normalnym trybie, przeznaczono środki finansowe z funduszu interwencyjnego w celu tworzenia dodatkowych miejsc pracy i ewentualnego przeszkolenia zawodowego osób nie posiadających kwalifikacji.

Z kwoty 300 mln zł funduszu interwencyjnego, będącej w dyspozycji Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej na okres IV kwartału 1956 r. i 1957 r., wydatkowano na zwiększenie zatrudnienia stałego i szkolenie około 247 mln zł oraz na zatrudnienie sezonowe około 53 mln zł.

Najpoważniejsze kwoty z funduszu interwencyjnego wydatkowano w województwach rzeszowskim, łódzkim i kieleckim.

W okresie sprawozdawczym dzięki funduszowi interwencyjnemu zatrudniono na stałe około 24 tys. osób, w tym około 74% kobiet.

SEZONOWOŚĆ W ZATRUDNIENIU

Pewne zakłócenie w dziedzinie zatrudnienia w roku 1957 nastąpiło również w wyniku występującej rokrocznie sezonowości w produkcji. Zmiany w sytuacji na „rynku" pracy, spowodowane sezonowością robót, wywierają poważny wpływ na rozmiary podaży pracy.

Śledząc miesięczne dane o liczbie zarejestrowanych osób poszukujących pracy i liczbie wolnych miejsc pracy w 1957 r. można było zauważyć w miarę rozszerzania frontu robót sezonowych spadek liczby osób poszukujących pracy oraz wzrost liczby wolnych miejsc pracy. Gdy kończyły się roboty sezonowe, występowało zjawisko odwrotne.

Sezonowość robót nie jest najważniejszym czynnikiem kształtującym sytuację w dziedzinie zatrudnienia, ale ma w naszych warunkach ekonomiczno społecznych decydujące znaczenie, jeśli chodzi o wahania okresowe między podażą a popytem na pracę. W lutym — marcu rejestrujemy najniższy stan zatrudnienia w gospodarce narodowej i najwyższą liczbę poszukujących pracy.

Liczbę osób poszukujących pracy w zimie powiększają zwłaszcza posiadacze gospodarstw rolnych, chcąc uzyskać dodatkowy zarobek w okresie zmniejszenia ilości prac w rolnictwie. Podobne zjawiska występują również w budownictwie.

Poza wymienionymi gałęziami sezonowość występuje także w mniejszym zakresie w szeregu innych działów gospodarki narodowej.

Szczyt martwego sezonu osiąga się nie w wyniku koniunkturalnych zmian w gospodarce narodowej, ale przede wszystkim na skutek szeregu obiektywnie działających czynników, powodujących sezonowość produkcji niektórych gałęzi gospodarki oraz wahania w zatrudnieniu.

Np. w 1957 r. (luty) liczba zarejestrowanych wynosiła około 62,6 tys. osób, a liczba wolnych miejsc pracy 60,9 tys. Natomiast w okresie największego natężenia robót sezonowych (lipiec) liczba zarejestrowanych wynosiła w 1957 r. około 25,7 tys. osób, a liczba wolnych miejsc pracy około 151.9 tys.

Sytuacja ta kształtowała się bardzo różnie w poszczególnych województwach.

Przedłużenie okresu prac sezonowych oraz brak pracowników w niektórych działach gospodarki zatrudniającej robotników sezonowych spowodowały, że zwolnienia z prac sezonowych w 1957 r. nie przybrały tak masowego charakteru jak w latach poprzednich. Dzięki przeprowadzonej jesienią 1957 r. akcji zatrudnienia na stałe pracowników sezonowych kilka tysięcy robotników z Polski centralnej znalazło pracę głównie na Ziemiach Zachodnich.

Na koniec 1957 r. liczba poszukujących pracy wynosiła około 31,9 tys. osób w porównaniu z 39,2 tys. osób w roku 1956.

Tak więc ujemny wpływ sezonowości pracy, dzięki poprawie sytuacji w dziedzinie zatrudnienia, był w 1957 r. mniejszy niż w latach poprzednich.

PERSPEKTYWY ROKU 1958

Globalny przyrost zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej poza rolnictwem szacowany jest na około 142 tys. osób, tj. około 2,2% średniej rocznej liczby zatrudnionych w 1957 r. Zapotrzebowanie na nowych pracowników w całej gospodarce socjalistycznej będzie natomiast wyższe o około 100 tys. osób z powodu konieczności pokrycia tzw. ubytku rzeczywistego załóg pracowniczych na skutek: zgonów, odejścia z pracy z powodu inwalidztwa, wysługi emerytalnej, służby wojskowej, odejścia do szkół itd.

Tak więc gospodarka uspołeczniona potrzebować będzie w br. łącznie około 240 tys. osób.

Poza tym można przypuścić, że w gospodarce drobnotowarowej poza rolnictwem, szczególnie w rzemiośle, w którym w ciągu ostatnich dwóch lat wzrasta liczba zawodowo czynnych, znajdzie zatrudnienie około 30 — 40 tys. osób.

Łącznie więc zapotrzebowanie na dodatkowe ręce do pracy winno wynieść około 270 — 280 tys. osób i podniesie się niewątpliwie o dalsze 35 — 40 tys. po stworzeniu nowych miejsc pracy dzięki wykorzystaniu funduszu interwencyjnego.

Abstrahując — co jest zrozumiałe przy takim ogólnym rachunku — od szeregu dysproporcji występujących w zakresie zatrudnienia można stwierdzić, że liczba utworzonych wolnych miejsc przewyższa (jak w roku 1957) podaż pracy.

Na podaż pracy, tj. na drugą stronę bilansu siły roboczej, złożą się następujące czynniki:

- około 70 tys. absolwentów szkół zawodowych wszystkich typów i szkół wyższych (poza młodzieżą specjalizującą się w zawodach rolniczych),
- około 25 — 30 tys. repatriantów (poza repatriantami osiedlającymi się w gospodarstwach rolnych, leśnych, rybackich oraz podejmującymi pracę w rzemiośle),
- około 50 tys. osób aktualnie poszukujących pracy, zarejestrowanych w urzędach zatrudnienia (jako wynik dotychczas zaobserwowanych lokalnych nadwyżek rezerw roboczych).

Otrzymujemy więc około 145 — 150 tys. osób na ogólną ilość 305 — 320 tys. wolnych miejsc pracy.

Wynika z tego, że bez likwidacji nadwyżek zatrudnienia w zakładach pracy powstałyby trudności w zapewnieniu nowych pracowników wielu zakładom pracy, szczególnie w okręgach przemysłowych.

Dochodzi tu jeszcze jeden warunek: w związku z istotną podwyżką emerytur i rent odejdzie z pracy duża część emerytów i rencistów.

Na miejsce wielu z nich, zwłaszcza w produkcji, trzeba będzie wprowadzić nowych pracowników albo przesunąć z innych oddziałów przedsiębiorstwa (wówczas ci zbędni pracownicy nie będą zwolnieni), albo sięgnąć do rezerw roboczych dotychczas nie zatrudnionych (wówczas zmniejszy się liczba osób poszukujących pracy).

Scharakteryzowany wyżej bilans siły roboczej na tle istniejących dysproporcji nie ujawnia wszystkich trudności. Niemniej jednak pozwala podważyć zasadność wszelkich opinii o groźbie bezrobocia.

Potwierdzeniem ogólnych, korzystnych założeń bilansu siły roboczej na rok 1958 mogą być dane urzędów zatrudnienia z okresu pierwszych czterech miesięcy bieżącego roku. Wykazują one wprawdzie w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego pewien wzrost liczby osób poszukujących pracy oraz spadek ilości wolnych miejsc pracy, ale zmiany te są niewielkie. O ile np. 31 marca 1957 r. na jedną zarejestrowaną osobę poszukującą pracy przypadało około 1,8 wolnych miejsc pracy, o tyle w tym samym dniu w br. około 1,6 miejsc.

Dane urzędów zatrudnienia na dzień 16 kwietnia br., tj. w dwa tygodnie po większej, bardziej powszechnej fali zwolnień przeprowadzonych w ramach ograniczenia przerostów zatrudnienia, wykazały pomimo to spadek liczby zarejestrowanych osób poszukujących pracy oraz wzrost ilości wolnych miejsc pracy. Wskaźnik wolnych miejsc pracy na jedną osobę zarejestrowaną wzrósł osiągając liczbę 2,2. Wpłynęły na to niewątpliwie czynniki sezonowe. Jednocześnie jednak pomimo poprawy ogólnej sytuacji zarysowały się w kwietniu nieco głębiej dysproporcje terenowe. Poważne trudności nastręcza również sprawa zatrudnienia zwalnianych pracowników administracji państwowej i gospodarczej.

PRZEROSTY ZATRUDNIENIA

Wzrostowi zatrudnienia w gospodarce narodowej nie towarzyszył dotychczas odpowiedni — jak należałoby oczekiwać — wzrost produkcji. W ostatnich latach w przedsiębiorstwach produkcyjnych normalnym zjawiskiem stały się fakty usuwania wszelkich braków w procesie produkcji przy pomocy zatrudnienia większej liczby pracowników.

Na wzrost zatrudnienia w naszym kraju składała się w przeważającej mierze ludność odpływająca z rolnictwa i ludność miejska nie posiadająca kwalifikacji ani doświadczenia zawodowego. O rozmiarach odpływu ludności z rolnictwa do miast świadczą m. in. dane dotyczące zmiany miejsca zamieszkania. W latach 1950 — 55 ujemne saldo ruchu wędrówkowego dla wsi wyniosło około 750 tys. osób.

Należy również zaznaczyć, że poza tym bardzo poważną część zatrudnionych stanowią robotnicy posiadający gospodarstwa rolne, dojeżdżający do pracy ze wsi. Liczbę tzw. robotników-chłopów można na podstawie czerwcowego spisu rolnego z 1957 r. oszacować na około 1.100 tys.

Nieuzasadniony ekonomicznie w wielu wypadkach odpływ ludności rolniczej spowodował brak rąk roboczych na niektórych terenach kraju. Struktura wieku ludności wiejskiej przedstawia się niekorzystnie. Udział roczników w wieku produkcyjnym wśród ludności miejskiej wynosił w 1956 r. około 46%, a wśród ludności wiejskiej tylko około 39%, przy czym wśród ludności rolniczej był jeszcze niższy.

Poza niekorzystnymi zjawiskami w rolnictwie, wynikającymi z odpływu ludności, niejednokrotnie wzrost zatrudnienia w przemyśle i innych gałęziach gospodarki był nadmierny w stosunku do uzyskanego zwiększenia produkcji. Dowodzi tego między innymi stosunkowo słaby wzrost wydajności pracy. W rezultacie wzrost produkcji w naszym kraju w wielu gałęziach gospodarki narodowej osiągano w większym stopniu kosztem wzrostu zatrudnienia niż wzrostu wydajności pracy.

Szerokich możliwości wzrostu wydajności pracy, tkwiących w przeważającej liczbie zakładów, nikt nie kwestionuje.

Niski przyrost produkcji z tytułu wydajności pracy, wielka rozpiętość pod tym względem między poszczególnymi (i podobnymi, jeśli chodzi o wyposażenie techniczne) zakładami pracy wskazują oczywiście na wiele zaniedbań w produkcji, ale również na ogólną naszą bolączkę uznaną przez całe społeczeństwo — na występujący w wielu zakładach pracy nadmiar pracowników w stosunku do faktycznych potrzeb.

Ten nadmiar pracowników jest przyczyną szeregu ujemnych z punktu widzenia ekonomicznego zjawisk:

— małego tempa wzrostu wydajności pracy,

— niewspółmiernie niskiej obniżki kosztów własnych;

— hamowania postępu technicznego i wynalazczości pracowniczej, wytwarzania atmosfery szkodliwego tolerowania nieusprawiedliwionej absencji, brakoróbstwa, nadmiernej fluktuacji załóg itd.

Dowodem istnienia przerostów zatrudnienia w zakładach pracy może być fakt, że pomimo poważnego odsetka absencji załóg pracowniczych (każdy pracownik oprócz urlopu był nieobecny w pracy w ciągu roku blisko miesiąc) plany produkcji np. w przemyśle były wykonywane i przekraczane. Należy dodać, o czym już zresztą była mowa, że problem nadmiaru rąk

do pracy w przemyśle ujawnił się z większą siłą w 1957 r. w związku z dużymi możliwościami zatrudnienia przy pracach wyżej opłacanych poza przemysłem uspołecznionym, np. w budownictwie indywidualnym czy też w wypadku robotników-chłopów.

Pociągnęło to za sobą poważny wzrost nieusprawiedliwionej absencji.

Liczba nieusprawiedliwionych godzin opuszczonych tylko przez robotników grupy przemysłowej w 3 kwartałach 1957 r. przekroczyła 30 mln. Jest to o około 62% więcej niż w odpowiednim okresie 1956 r.

W tym samym okresie nieusprawiedliwiona absencja w górnictwie i energetyce wyniosła 1,6% opłaconego czasu roboczego. Podobny odsetek w całym przemyśle wyniosł około 0,9%, tj. około 16,7 tys. robotników „przeliczeniowych" w ciągu 3 kwartałów.

Zakłady przemysłowe wykonywały więc zadania produkcyjne przy zatrudnieniu mniejszym na skutek samej tylko absencji nieusprawiedliwionej o blisko jeden procent.

Jednocześnie w 3 kwartałach 1957 r. w porównaniu z analogicznym okresem 1956 r. liczba dni opuszczonych na podstawie zwolnień lekarskich wzrosła w przemyśle o około 28% (przy wzroście zatrudnienia robotników o około 3,3%).

Równie źle przedstawiała się sytuacja w zakresie stabilizacji załóg w przedsiębiorstwach, takich załóg, które cechują doświadczenie produkcyjne, wysokie kwalifikacje, zdyscyplinowanie, jednym słowem — kultura pracy. Fluktuacja pracowników objęła w roku ubiegłym od 20 do 40% ogółu zatrudnionych (w zależności od gałęzi gospodarki), w tym około 35% robotników grupy przemysłowej. A więc średnio co trzeci-czwarty pracownik zmieniał miejsce pracy. W przemyśle zaś i budownictwie w niektórych przedsiębiorstwach wskaźniki fluktuacji były o wiele wyższe a niekiedy przekraczały 100% stanu załogi.

Wszystkie te zaniedbania i niedomagania rekompensowało — niestety — zatrudnianie odpowiednio większej liczby pracowników.

Taki stan w wielu zakładach pracy na terenie całego kraju wywiera ujemny wpływ na sytuację gospodarczą i społeczną kraju. Dezorganizuje on życie ekonomiczne i społeczne, demoralizuje ludzi, nie sprzyja wytwarzaniu szacunku dla pracy.

Nic więc dziwnego, że konsekwencją tego jest niezadowalający przyrost masy towarowej utrudniający dalsze podwyżki płac.

Potrzeba likwidacji przerostów zatrudnienia stała się oczywista.

Dodatkowym czynnikiem uzasadniającym powziętą w tej sprawie decyzje była analiza zatrudnienia wykazująca, że w skali ogólnokrajowej nie ma nadmiaru rąk do pracy.

Należy podkreślić, że problem likwidacji przerostów dotyczy przede wszystkim okręgów uprzemysłowionych, gdzie występuje równocześnie zapotrzebowanie na pracowników. Natomiast w małych miastach i miasteczkach, w których — jak wiadomo — z braku dużych zakładów pracy występują trudności z zatrudnieniem osób poszukujących pracy — nie ma poważniejszych przerostów zatrudnienia. Istniejące trudności są i będą nadal rozwiązywane przez stworzenie dodatkowych wolnych miejsc pracy w wyniku wykorzystania funduszu interwencyjnego, rozwoju spółdzielczości pracy, aktywizacji rzemiosła. Fundusz interwencyjny będzie po-

nadto wykorzystany w rejonach uprzemysłowionych, w których istnieją przerosty w zatrudnieniu. Posłuży do zapewnienia pracy tym kategoriom osób, których przesunięcie do innych działów pracy uniemożliwiają warunki fizyczne, rodzinne i zawodowe.

W wielu zakładach przemysłowych istnieją możliwości rozszerzenia produkcji podstawowej oraz uruchomienia produkcji dodatkowej lub ubocznej. Część załogi można więc wykorzystać w sposób celowy ekonomicznie, bez uciekania się do zwolnień. Jak dotychczas, zrobiono w tej sprawie niewiele. Potrzebny jest więc daleko większy wysiłek resortów gospodarczych, a przede wszystkim samych przedsiębiorstw.

W dotychczasowym przebiegu ograniczania nadwyżek zatrudnienia w przedsiębiorstwach i instytucjach poza wieloma pozytywnymi rezultatami wystąpiły pewne wypaczenia.

Do skutków pozytywnych należy zaliczyć napływające z całego kraju sygnały świadczące o wzroście dyscypliny i wydajności pracy oraz o spadku absencji zarówno usprawiedliwionej, jak i nie usprawiedliwionej.

Dochodzą jednak i inne sygnały, mówiące o kumoterstwie przy kwalifikowaniu pracowników do zwolnień, i o traktowaniu całego problemu jako jednorazowej akcji, nie powiązanej z gruntowną analizą możliwości dokonania usprawnień organizacyjnych, zniesienia czy komasacji zbędnych komórek organizacyjnych oraz stanowisk roboczych.

Napływają też przykre sygnały o brutalnej formie, w jakiej niekiedy bywa wypowiadana praca rencistom, którzy osiągnęli wiek starczy.

W skali krajowej oraz wojewódzkiej — jak już wskazywaliśmy — nie należy oczekiwać zasadniczych trudności w dziedzinie zatrudnienia. Stwierdzenie to nie uwidacznia jednak dysproporcji lokalnych ani też dysproporcji w zakresie kategorii osób poszukujących pracy. Dlatego pomimo ogólnie dodatniego bilansu dysproporcje lokalne się zaostrzają. Wszędzie wzrastają trudności w zapewnieniu pracy kobietom (szczególnie niewykwalifikowanym), młodzieży i pracownikom umysłowym. Trudności te ujawniają się nie tylko w ośrodkach lokalnego bezrobocia, ale także w ośrodkach większych zwolnień z administracji, np. w Warszawie.

Należy przy tym podkreślić, że na razie wiele trudności łagodzi rozwijanie coraz szerszego frontu robót sezonowych. Z tym większą mocą mogą więc wystąpić trudności w okresie jesienno-zimowym.

Uwzględniając te przewidywania i istniejącą sytuację należy dążyć do wykorzystania środków finansowych z funduszu interwencyjnego w taki sposób, aby dzięki nim powstawały przede wszystkim wolne miejsca pracy w ośrodkach istniejących trudności w związku ze zmniejszaniem nadwyżek zatrudnienia, zwłaszcza wolne miejsca pracy dla kobiet i młodzieży. Środki te powinny być zużyte również na przekwalifikowanie pracowników umysłowych oraz na stworzenie możliwie największej ilości nowych miejsc pracy w okresie jesienno-zimowym.

Świadomość potrzeby ograniczenia nadwyżek zatrudnienia w przedsiębiorstwach produkcyjnych oraz istniejących możliwości podjęcia pracy przez osoby zwalniane w innych zakładach pracy powinna ułatwić wytworzenie w społeczeństwie klimatu sprzyjającego uporządkowaniu spraw zatrudnienia. Wiele już w tej dziedzinie zrobiły organizacje partyjne. Bez ich udziału akcji ograniczania przerostów w zakładach pracy nie można byłoby nadać niezbędnego rozmachu. Jest to szczególnie ważne z tego

powodu, że zapoczątkowany proces zmniejszenia przerostów zatrudnienia nie może nosić charakteru kampanijnego. Musi to być proces długotrwały, ciągły, który nie ograniczy się do zwolnienia rencistów i emerytów, lub też ludzi nie szanujących pracy, ale będzie zmierzał do ustalenia rzeczywiście niezbędnego stanu załogi w stosunku do zadań produkcyjnych. W chwili obecnej można niestety stwierdzić, że pomimo stanowczego postawienia tej sprawy przez XI Plenum KC PZPR duża liczba zakładów pracy nie docenia jeszcze wagi problemu. Przewiduje się zwolnienie pewnej liczby osób, a równocześnie przyjęcie tej samej lub jeszcze większej liczby nowych pracowników.

W procesie porządkowania stanu zatrudnienia niezbędna jest systematyczna analiza przerostów. Jest to problem niewątpliwie trudny i skomplikowany, tym bardziej że — jak dotychczas — nie mamy w kraju dostatecznych naukowych mierników tej analizy. Dlatego zapoczątkowane przez instytuty naukowe badania z tego zakresu powinny być kontynuowane, rozwijane i pogłębiane przy daleko idącej współpracy resortów gospodarczych. Ekonomiczna analiza przerostów zatrudnienia w zakładach pracy, dostosowana do branżowych profilów produkcji, powinna z jednej strony pomóc przedsiębiorstwom, na których spoczywa główny ciężar wykrywania nadwyżek, z drugiej zaś — umożliwić ocenę tego zjawiska w celu kształtowania bodźców skłaniających do redukcji przerostów.

Bez gruntownej analizy ekonomicznej nie wydaje się, aby zakłady pracy po pierwszej fali zwolnień nadwyżek, dostrzeganych nawet bez znajomości ekonomiki przedsiębiorstw, mogły w sposób gospodarczo celowy kontynuować obecną akcję przekształcając ją w długofalowy proces.

Konsekwentne usuwanie przerostów zatrudnienia jest warunkiem poprawy sytuacji gospodarczej, tj. pełnego wykorzystania naszego potencjału gospodarczego i podniesienia wydajności pracy, a w rezultacie wydatniejszego podniesienia stopy życiowej.

ALEKSANDER SŁAW

O rozwinięcie walki z przejawami nacjonalizmu

Gdy po XX Zjeździe KPZR, a w naszym kraju po VIII Plenum KC PZPR przystąpiono do usuwania wypaczeń i błędów przeszłości, gdy podjęto wysiłki zmierzające do przywrócenia w praktyce demokratycznej zgodności z ideami socjalizmu, a w tym również ideą internacjonalizmu — pełnego poszanowania i równoprawności w stosunkach między państwami i krajami, pełnej suwerenności narodowej, rzeczywistego równouprawnienia mniejszości narodowych — gdy przywracano zgodność słów i czynów — wówczas w nielicznych środowiskach mniejszości narodowych żyjących w naszym kraju pojawiły się uzasadnione i nieuzasadnione żądania i postulaty.

Wielu ludzi, a nawet działaczy zbyt dosłownie rozumiejących oficjalne oświadczenie, że jesteśmy państwem jednonarodowym, wprawionych zostało w zakłopotanie, kiedy nagle w terenie na gładkiej narodowo powierzchni wielu powiatów i gromad pojawili się Ukraińcy, Niemcy, Białorusini, Litwini, Słowacy, którzy zażądali tolerancji dla ich języka, szkolnictwa, rozwoju pracy kulturalnej w ojczystych językach, pełnego równouprawnienia wynikającego z głoszonych przez nas zasad i naszej konstytucji. Jednocześnie w owym okresie, który cechował się większą otwartością i śmiałością wypowiadania sądów i ujawniania poglądów i w którym do głosu doszły różne elementy reakcyjne, wyszły na powierzchnię ostrzej niż kiedykolwiek w Polsce Ludowej zjawiska nacjonalizmu, antysemityzmu i dyskryminacji narodowościowej, co również zaskoczyło i wprawiło w zakłopotanie nawet wielu działaczy.

Nasuwało się pytanie: dlaczego wytworzył się taki stan rzeczy?

W ciągu 13 lat władzy ludowej w zasadzie stwarzano obiektywne warunki do wyplenienia nietolerancji narodowościowej, nacjonalizmu i antysemityzmu w naszym społeczeństwie i do rozwoju kulturalnego poszczególnych mniejszości narodowych. Jednak wyniki okazały się niedostateczne. W wielu terenowych ogniwach partii i władzy słuszne założenia w tej dziedzinie zostały w praktyce wypaczone.

W tych warunkach życie narodowe poszczególnych mniejszości narodowych rozwijało się na ogół żywiołowo. Tu i ówdzie powstawało koło narodowościowe, zespół artystyczny czy szkoła — zależnie od stosunku miejscowych władz, od stopnia dojrzałości ideologicznej terenowej instancji partyjnej.

Nie wszedzie rozumiano, a więc i nie zawsze dostrzegano potrzeby kulturalne, oświatowe, ekonomiczne poszczególnych mniejszości narodowych. W konsekwencji nastąpiły zaniedbania, które doprowadziły do rozgoryczenia i nieufności, a nawet do wytworzenia w niektórych środowiskach trudnej sytuacji politycznej i ekonomicznej. Rodziły się w przeszłości nieprawdziwe i fałszywe teorie o pełnej asymilacji lub o konieczności asymilacji Ukraińców, Białorusinów i innych grup narodowościowych, a śladem tego szło znieczulenie na jawną lub mniej jawną nietolerancję narodowościową, szowinizm i dyskryminację ze strony niektórych ogniw aparatu administracyjnego oraz części społeczeństwa polskiego. Ponadto administracyjne metody walki politycznej tworzyły pozory jednolitości poglądów i osłabiały czujność partii na pozostałości obciążeń nacjonalistycznych nie tylko w społeczeństwie, ale i wśród członków partii. Deklaratywność i sloganowość, brak konkretów w naszej propagandzie oraz głoszenie internacjonalizmu w sensie szerokim, międzynarodowym, międzypaństwowym nie uczyło braterskiego współżycia z mniejszościami narodowymi w danej wsi, miasteczku czy zakładzie pracy.

Wiele osób spośród ludności niepolskiej w związku z niechętnym stosunkiem miejscowych władz nie przyznawało się do swego pochodzenia narodowego. W terenie zamykano oczy, nie chciano dostrzegać mniejszości narodowych. I tak na przekór faktom problemu mniejszości nie było. Nie widzieliśmy czy nie chcieliśmy widzieć, że na Ziemiach Zachodnich prócz Niemców mieszka w rozproszeniu około 200 tys. Ukraińców, w województwach lubelskim i rzeszowskim ponad 20 tys., a w województwie białostockim około 200 tys. Białorusinów i 15 tys. Litwinów, a ponadto wielu Białorusinów i Litwinów rozsianych w różnych województwach naszego kraju, w województwie krakowskim, na Spiszu i Orawie ponad 20 tys. Słowaków, a w województwach łódzkim, lubelskim, wrocławskim i innych około 10 tys. Czechów i Słowaków. Wreszcie według niezupełnie ścisłych danych około 15 tys. Cyganów, którzy poza nielicznymi wyjątkami prowadzą życie koczownicze. (Nawiasem mówiąc jest to grupa specyficzna, a opieka nad nią jest zupełnie zaniedbana, mimo uchwały rządu w sprawie udzielania pomocy ludności cygańskiej przy przechodzeniu jej na osiadły tryb życia).

Władze Polski Ludowej oraz partia przedsięwzięły szereg środków zmierzających do rozwoju życia społecznego, kulturalnego i poprawy warunków bytowych mniejszości narodowych. W 1952 r. KC powziął uchwałę w sprawie pracy wśród ludności ukraińskiej. Uchwała ta jednak nie spowodowała zasadniczego zwrotu, nie przełamała do końca obojętności i różnych niesłusznych poglądów w kwestii narodowościowej i nie została doprowadzona do podstawowych organizacji partyjnych.

Obecny problem narodowościowy w Polsce Ludowej w sensie liczby ludności niepolskiej nie jest wielki. Wszystkie grupy mniejszości w Polsce można wyrazić liczbą około 600 tys. osób. Politycznej jednak wagi problemów narodowościowych nie można mierzyć samymi liczbami. Wagą i miarą są przede wszystkim stosunki i współżycie społeczeństwa polskiego, jego oddzielnych grup z ludnością mniejszości narodowych. Chodzi tu o istniejące dysproporcje między głoszonymi ideami i internacjonalistycznymi uchwałami naszej partii, aktami prawnymi wynikającymi z ducha marksizmu-leninizmu naszego państwa ludowego a faktycznym stanem rzeczywi-

stości. Ponadto chodzi tu nie tylko o codzienne życiowe interesy mniejszości narodowych, ale przede wszystkim o stan moralno-polityczny, o humanizm i internacjonalizm proletariacki naszego społeczeństwa, naszej klasy robotniczej, naszych kadr partyjnych.

* * *

Zasada będąca chlubą Polski Ludowej — równouprawnienie wszystkich obywateli bez względu na narodowość — jest w praktyce niejednokrotnie naruszana. Partyjne organizacje, zwłaszcza po VIII Plenum, nie dawały dostatecznego odporu rozpętanej przez wrogie elementy fali szowinizmu i waśni narodowościowych. Niektóre słabsze ogniwa naszej partii nie potrafiły w tej dziedzinie podjąć walki z prawicą społeczną. Tu i ówdzie nacjonalistycznej i rasistowskiej demagogii ulegali, a zdarza się, że nadal ulegają słabsi członkowie naszej partii. Znajdowało to wyraz w różnych okolicznościach życia partyjnego, społecznego i towarzyskiego. W takich warunkach wśród Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Słowaków i Litwinów rodziło się poczucie obywateli drugiej kategorii. Stan ten sprzyjał również aktywizacji elementów nacjonalistycznych wśród mniejszości narodowych, które usiłowały zepchnąć poszczególne grupy na pozycje separatystyczne, antypolskie i antysocjalistyczne.

W dyskusji na posiedzeniu podkomisji sejmowej do spraw narodowościowych posłowie reprezentujący środowisko narodowościowo mieszane stwierdzali, że gdy mowa o wolności osobistej i równouprawnieniu dla mniejszości narodowych — to na ogół nikt nie wnosi sprzeciwu. Ale kiedy Ukraińcy, Białorusini, Słowacy czy Litwini w pociągu lub miejscu publicznym mówią swoim językiem, Niemcy na weselach śpiewają po niemiecku — a dzieci chodzą do szkół narodowościowych — niejeden zgadzający się z teorią dostaje szoku nerwowego.

Nacjonalizm i rasizm w niektórych środowiskach naszego narodu — to przejawy zacofania, podnoszone do godności „teorii naukowej" w Polsce międzywojennej, a przede wszystkim w okresie okupacji hitlerowskiej. Jednak nie tym charakteryzuje się nasze społeczeństwo, jakby tego chciała prawica społeczna czy nacjonalistyczne elementy z niektórych środowisk mniejszości, skorych do uogólnień.

Mniejszości narodowe w międzywojennej Polsce, Ukraińcy, Białorusini z terenów okupowanej Zachodniej Białorusi i Ukrainy, Żydzi, Niemcy i inni posiadali w KPP obrońcę przed uciskiem narodowym i ekonomicznym polskiego faszyzmu. Na podłożu walk o codzienne interesy — partia przeciwstawiała się rugowaniu z pracy ukraińskich, białoruskich i żydowskich robotników, jak również polityce polonizacyjnej, wynaradawianiu, zamykaniu szkół i instytucji społecznych narodów uciskanych.

Masy pracujące mniejszości narodowych podwójnie gnębione w dawnej Polsce widziały w obaleniu władzy obszarników i kapitalistów drogę do zrzucenia ze swych bark jarzma ucisku narodowego. Liczne grupy z tych środowisk szły do KPP, by wspólnie z polskimi masami pracującymi walczyć o rewolucję socjalistyczną, o zmianę ustroju, o poprawę swego losu. I chociaż nie udało się ruchowi rewolucyjnemu odwrócić klęski od narodu polskiego, klęski wrześniowej 1939 r. — polscy komuniści zorganizowani w szeregach nowo powstałej PPR ponownie wysunęli się na czoło walki

zbrojnej, zmobilizowali masy narodu polskiego do walki o niepodległość i rewolucję socjalistyczną opartej na sojuszu bojowym z narodami radzieckimi.

PPR wierna tradycjom internacjonalistycznym w swym centralnym organie „Trybunie Robotniczej" z maja 1943 r. pisze:

„«Gwardia Ludowa» wzywa wszystkich szczerych antyhitlerowców tak mężczyzn jak i kobiety, przede wszystkim zaś młodzież, bez różnicy narodowej i politycznej, do masowego wstępowania w jej szeregi".

I tak, jak w Polsce międzywojennej nie brakło w KPP Białorusinów, Żydów i Ukraińców, tak w okresie okupacji hitlerowskiej nie zabrakło ich w szeregach PPR, AL, GL, w partyzantce radzieckiej na ziemiach polskich. Nie brakło ich również w I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki i w I Armii WP. Osobny rozdział stanowi bohaterska walka Żydów w getcie warszawskim, której XV rocznicę obchodzimy w br. jako nierozerwalną część walki o niepodległość naszego kraju.

Również po wyzwoleniu ludność spośród mniejszości narodowych nie szczędziła krwi w walce z bandami reakcyjnymi i trudu nad utrwaleniem władzy ludowej i budową socjalizmu.

W obecnej kadrze partyjnej znajdują się nadal wspólnie z nami zahartowani w bojach rewolucjoniści z KPZU, KPZB, KPD oraz młodzi towarzysze spośród mniejszości narodowych, którzy wychowali się ideologicznie w PPR i PZPR.

Własnością podstawowej masy naszego narodu jest głęboki, humanistyczny sens marksowskiego hasła: „nie może być wolny naród uciskający inne narody". Na wszystkich niemal frontach w różnych okresach historycznych, gdzie toczyła się walka o wolność i postęp, nie brakowało Polaków, synów naszej ziemi, którzy w braterskiej więzi z bojownikami różnych narodów przelewali krew za wspólną sprawę postępu i wolności.

W całym naszym niemal wiekowym rozwoju ruchu robotniczego internacjonalizm proletariacki miał zawsze bojowy i konkretny charakter. Nasz ruch robotniczy wytrwale rozwijał konsekwentną walkę o niepodległość, socjalizm i codzienne interesy ludzi, stanowiąc składową część międzynarodowego ruchu rewolucyjnego. Szczególnie bliskimi więzami byliśmy złączeni z rewolucyjnym rosyjskim ruchem robotniczym w myśl wskazań Lenina, że bez wolności Rosji nie ma wolności Polski. Po Rewolucji Październikowej stosunek do młodego państwa socjalistycznego, stosunek do Związku Radzieckiego, jego obrona przed zakusami międzynarodowych imperialistów jako twierdzy, ostoi i wielkiej nadziei całego międzynarodowego ruchu komunistycznego, a dziś stosunek do całego obozu socjalistycznego — był i pozostanie podstawowym sprawdzianem proletariackiego internacjonalizmu.

Stąd wynika również i nasz stosunek do socjalistycznego wychowania mas pracujących Polski oraz stosunek do mniejszości narodowych, chęć zagwarantowania im pełnego równouprawnienia oraz nieskrępowanego rozwoju kulturalnego.

Historia naszego narodu charakteryzuje się wielkim przywiązaniem do samodzielnego bytu narodowego, wielkim umiłowaniem języka ojczystego.

Naród polski walczył niezmordowanie o prawo do języka polskiego w urzędach, sądownictwie i szkołach, walczył przeciw germanizacji i rusyfikacji, kilkakrotnie powstawał do walki z zaborcami,

Naród nasz może szczycić się takim cudem, jak fakt, że na Ziemiach Zachodnich, mimo wieków germanizacji, mimo systematycznego wynaradawiania utrzymało się ponad milion polskiej ludności rodzimej, stanowiącej pozostałość powszechnie niegdyś polskiej ludności tych ziem. Pozostał na tych ziemiach lud, który mimo wielowiekowej niewoli zachował poczucie odrębności narodowej, jak np. Kaszubi, Warmiacy, Mazurzy, Słowińcy, Powiślanie, Lubuszanie i Ślązacy, którzy ponadto zachowali język ojców, często okaleczony długotrwałym kontaktem z językiem zaborców. Powyższy fakt — obok innych racji historycznych — był zawsze bardzo istotnym punktem naszej argumentacji uzasadniającej w oczach opinii światowej powrót Ziem Zachodnich do Polski. Pozostał bowiem żywy, walczący człowiek i jego odrębna kultura, będące zapowiedzią zwycięstwa nad polityką rasizmu i wynaradawiania w rozbitym w 1945 r, organizmie zaborców niemieckich.

Czy taki naród jak nasz, posiadający tak piękną kartę walk wielu pokoleń o wyzwolenie narodowe, takie silne więzy internacjonalistyczne wyrażające się w haśle „Za waszą i naszą wolność", może być nietolerancyjny w stosunku do obywateli innych narodowości zamieszkujących nasz kraj i pospołu z nami budujących socjalizm?

Naród oczywiście nie. Podstawowa jego część dała niemało tego dowodów zarówno w odległych czasach, w okresie międzywojennym, jak i w czasach najnowszych i po VIII Plenum. Lecz dużym uproszczeniem byłoby niewidzenie istniejących równolegle z tym innych, wydawać by się mogło, paradoksalnych zjawisk. W naszym społeczeństwie mamy większe czy mniejsze grupy — nie wyłączając grup zacofanych robotników — w których głęboko zakorzeniły się pozostałości szowinistycznych i nacjonalistycznych przesądów, obskurantyzmu, nietolerancji narodowej i religijnej. Elementy reakcyjne, eliminowane z różnych dziedzin naszego życia, w dziedzinie ideologii mają jeszcze dosyć siły, by oddziaływać na te grupy, by przesądy te pogłębiać a często i rozniecać. Przezwyciężenie wśród ludzi nieuświadomienia i nacjonalizmu, podobnie jak i innych zakorzenionych przesądów, jak wiadomo, jest procesem długotrwałym. Nie będzie też odkryciem Ameryki przypomnienie, że sprawa wymaga znacznie więcej wysiłków i umiejętniejszej niż dotąd pracy wychowawczej.

Niepokojące i bolesne jest to, że przesądy nacjonalizmu i antysemityzmu zagnieździły się również w umysłach poszczególnych ludzi partyjnych. Niepokoić musi pobłażliwy stosunek niektórych ogniw naszej partii do postawy tych towarzyszy.

Bez konsekwentnej walki z przeżytkami wrogiej ideologii wewnątrz partii trudno byłoby prowadzić ofensywę ideologiczną w społeczeństwie.

Komitet Centralny naszej partii w wielu oświadczeniach oraz w wydanym w 1957 r. liście do instancji partyjnych w sprawie nacjonalizmu i antysemityzmu wypowiedział się jasno i zdecydowanie w tej sprawie.

„Z całą mocą raz jeszcze podkreślamy internacjonalistyczny charakter naszej partii. Nie ma i nie może być w niej miejsca dla ludzi krzewiących poglądy nacjonalistyczne, szowinistyczne i rasistowskie. Nie wolno tolerować w partii ludzi, którzy próbują zatruwać szeregi partyjne jadem nacjonalizmu i antysemityzmu. Szczególne wymagania w tej dziedzinie musimy mieć wobec towarzyszy piastujących odpowiedzialne stanowiska partyjne czy państwowe. Taka obca linii partii postawa podważa zwartość ideolo-

giczną partii, wprowadza zamęt w jej szeregi, stanowi niebezpieczeństwo dla ideowego wychowania kadr partyjnych w duchu internacjonalizmu.

Uznając zasadę równouprawnienia narodowego, partia walczy o pełne przestrzeganie praw konstytucyjnych, gwarantujących prawo do pracy każdemu obywatelowi i zajmowanie przez niego wszelkich stanowisk państwowych, społecznych i partyjnych zgodnie z kwalifikacjami zawodowymi i moralno-politycznymi".

Prześladowanie obywateli niepolskiego pochodzenia przynosi niepowetowane szkody moralne naszemu społeczeństwu a tym samym i naszemu krajowi. Jest ono jednym z objawów łamania praworządności i wnosi do naszego życia elementy anarchii. Dyskryminowanie jakichkolwiek grup obywateli przyczynia się do rozluźnienia dyscypliny państwowej i społecznej. Wpływa demoralizująco na prześladujących, obniża ich godność ludzką. Paraliżuje społeczną oraz gospodarczą aktywność prześladowanych, poniża ich godność narodową.

* * *

Komitety wojewódzkie przystępowały do pracy nad rozeznaniem sytuacji wśród mniejszości narodowych i usuwaniem wypaczeń w tym czasie, kiedy po VIII Plenum na powierzchni naszego życia pojawiły się elementy godzące z przeróżnych pozycji w nasze państwo, a między innymi z pozycji antyradzieckich i nacjonalistycznych usiłujące poderwać jedną z głównych podstaw ideologicznych naszej partii — internacjonalizm, zasadę ustroju ludowo-demokratycznego w Polsce.

Podjęcie tej pracy spotkało się z dużym zainteresowaniem opinii społecznej. W środowiskach partyjnych, wśród członków partii, wśród myślących i światłych obywateli w naszym kraju nurtowała potrzeba podjęcia praktycznych rozwiązań nabrzmiałych bolączek wśród mniejszości narodowych.

Uchwały powzięte w 1957 r. oraz niedobra sytuacja w terenie wpłynęły na rozwinięcie tej pracy, jakkolwiek nadal jest ona niedostateczna.

Jak wpłynęły podjęte uchwały na działalność naszej partii i co się zmieniło w położeniu poszczególnych grup narodowościowych?

List Sekretariatu KC w sprawie nacjonalizmu i antysemityzmu został przedyskutowany w instancjach, wśród aparatu partyjnego, w niektórych POP oraz w wielu środowiskach mniejszości, powodując znaczne odprężenie wśród mniejszości narodowych, a zwłaszcza wśród ludności żydowskiej. Wpłynął również na postawę władz administracyjnych w zwalczaniu szowinistycznych, chuligańskich wybryków.

Uchwała w sprawie ludności ukraińskiej, dotycząca jej stabilizacji na Ziemiach Zachodnich oraz indywidualnych i grupowych powrotów na ziemie południowo-wschodnie stworzyła nowe perspektywy dla tej mniejszości narodowej. Uchwała odpowiedziała na wiele zagadnień nurtujących ludność ukraińską, stała się poważnym argumentem w walce z elementami nacjonalistycznymi działającymi w niektórych środowiskach ukraińskich. Około 5000 rodzin powróciło na ziemie południowo-wschodnie. Obecnie indywidualne powroty uzależnione są od spełnienia warunków przewidzianych w ustawie o sprzedaży ziemi.

Uchwała w sprawie ludności niemieckiej, zezwalająca na wyjazd do obu państw niemieckich, rozładowała napiętą atmosferę w tym środowisku.

Administracyjne zatrzymywanie ludności niemieckiej potęgowało gorycz i antypolskie nastroje wśród tej ludności. Obecnie odczuwa się znaczne osłabienie tych nastrojów.

Podjęto jeszcze wiele innych wniosków, które również przyczyniają się tak do aktywizowania partii, jak i poszczególnych grup narodowościowych.

Tak więc sprawy narodowościowe z marginesowych i deklaratywnych zaczynają stawać się codzienną treścią pracy instancji. Wokół instancji partyjnych oraz rad narodowych skupia się nowy aktyw spośród mniejszości narodowych. Głos tego aktywu brany jest pod uwagę. Wielu działaczy musi rewidować swój stosunek do sprawy narodowościowej, musi wiele przemyśleć. Komisja kontroli partyjnej rozpatrywała około 300 spraw dotyczących łamania zasad internacjonalistycznej ideologii partii. Sprawy te były dyskutowane na zebraniach POP, zmuszały one do czynnego zaangażowania się i potępienia nacjonalistów i antysemitów. Skupiska mniejszości narodowych, dotąd nieufne, nowymi oczyma zaczynają teraz spoglądać na naszą partię i organy władzy. Idea socjalizmu staje się im bliższa.

Duży wycinek spraw z zakresu wychowania, kultury i oświaty oddano w ręce mniejszości narodowych. Powołano do życia białoruskie towarzystwo społeczno-kulturalne, ukraińskie TSPK, Czechów i Słowaków w Polsce, niemieckie we Wrocławiu, litewskie w województwie białostockim. Żydzi, Rosjanie i Grecy posiadali swoje towarzystwa kulturalne wcześniej. Wzrosło czytelnictwo i liczba prenumeratorów pism: „Nasze Słowo" w języku ukraińskim, „Niwa" w języku białoruskim, „Ruskij Gołos" w języku rosyjskim, „Dimokratis" w języku greckim i macedońskim oraz „Arbeiterstimme" w języku niemieckim. Wkrótce ukaże się czasopismo w języku czeskim i słowackim pt. „Život".

Wiele dokonały rady narodowe, organizacje społeczne i kulturalne oraz właściwe resorty w zakresie szkolnictwa mniejszości narodowych i pracy kulturalno-oświatowej. Podjęto wnioski, które pomogły ożywić działalność kulturalną. Wzrosła liczba amatorskich zespołów artystycznych, co sprzyja wytwarzaniu właściwego klimatu współżycia ludności polskiej z mniejszościami narodowymi. Coraz częściej spotyka się wspólne imprezy kulturalne oraz ciepłe przyjmowanie przez ludność polską występów białoruskich, ukraińskich, litewskich i słowackich. Wzrosła również w roku ubiegłym liczba szkół, zwłaszcza z ukraińskim językiem nauczania. Mimo wielu jeszcze niedomagań, braku znacznej części podręczników i wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej ogólnie biorąc w ostatnim okresie w szkolnictwie mniejszości narodowych następuje znaczna poprawa. Powstało również kilka szkół licealnych i nadal planuje się otwarcie nowych. W szkołach polskich, do których uczęszczają małe grupy ludności ukraińskiej, prowadzi się dodatkowe lekcje nauczania dzieci ukraińskich w ich ojczystym języku. Jednak najtrudniejsza sytuacja jest nadal w szkolnictwie ukraińskim, tak w zakresie liczby tych szkół, jak i poziomu nauczania.

Zwiększył się udział mniejszości narodowych w życiu politycznym i społecznym. Np. do rad narodowych, a zwłaszcza gromadzkich, zostało wybranych około 3 tysięcy osób, co świadczy przede wszystkim o podjęciu szerszej pracy politycznej przez instancje partyjne i o zdrowiu moralnym podstawowych mas naszego narodu.

Wypaczenia ubiegłego okresu dają o sobie znać również przez to, że oparcie naszych instancji partyjnych w niektórych środowiskach mniejszo-

ści w terenie jest stosunkowo słabe. Nieuzasadniona podejrzliwość, izolacja doprowadziły do tego, że musimy pracę w tych środowiskach rozpoczynać od podstaw, nadrabiać opóźnienia w wychowaniu politycznym, przebijając zaskorupiałą nieufność. W niektórych zarządach głównych i oddziałach terenowych towarzystw powstały zespoły partyjne. Nie w każdym towarzystwie można jednak było zespoły takie powołać wskutek bardzo słabego upartyjnienia tych środowisk. Np. w zarządzie głównym litewskiego towarzystwa oraz w niektórych terenowych oddziałach towarzystwa ukraińskiego, Czechów i Słowaków nie ma członków partii. Są to środowiska od lat zaniedbane przez terenowe instancje partyjne. W niektórych środowiskach mieszanych ludność polska odgradza się od mniejszości, wzmacnia to z kolei wśród poszczególnych grup narodowościowych nie przezwyciężone dotąd tendencje separatystyczne, chęci zamykania się we własnym środowisku. Zagraniczne ośrodki emigracyjne Ukraińców, Litwinów, Słowaków, Białorusinów z Chicago, Kanady, NRF i in. przejawiają dużą aktywność w dążeniu do nawiązania kontaktów i oddziaływania na grupy narodowościowe w naszym kraju w drodze rozgałęzionej prywatnej korespondencji, wysyłania prasy, paczek oraz nęcących propozycji różnych komitetów pomocy. Trzon partyjny towarzystw coraz skuteczniej przeciwstawia się tym tendencjom. Praca wielu ogniw towarzystw pomaga izolować warcholskie i nacjonalistyczne elementy w tych środowiskach.

Towarzystwa w miarę swych sił pomagają w uaktywnieniu środowisk narodowościowych i włączaniu ich do ogólnego życia politycznego i społecznego, wpływają na łagodzenie tarć i waśni w terenie, co szczególnie było widoczne w kampanii wyborczej. Towarzysze z ZG towarzystwa kulturalnego Czechów i Słowaków pomogli rozładować złe nastroje wśród Słowaków w niektórych gromadach podczas kampanii wyborczej do rad narodowych. Jest również wiele takich przykładów w towarzystwie ukraińskim. Ofiarnie pracował w kampanii wyborczej aktyw białoruski, ożywił się również aktyw niemiecki.

Instancje partyjne oraz działacze towarzystw mniejszości narodowych krzewią poglądy, ze doświadczenie przeszło 13-letniego życia ludności ukraińskiej, białoruskiej, żydowskiej, niemieckiej i innych w Polsce Ludowej wykazało słuszność zasadniczej tezy, że pełne wyżycie się narodowe i społeczne, niezależnie od liczby tej ludności, możliwe jest tylko w warunkach socjalistycznych. Moralne prawo do tego poglądu wynika nie tylko ze zgodności z zasadami marksizmu-leninizmu, ale i z tego, że pogląd ten, mimo wypaczeń i zahamowań, znajduje pełne potwierdzenie w praktyce Polski Ludowej. Praktyka ta wykazuje, że tylko w warunkach socjalistycznych możliwy jest rozwój starych i tworzenie nowych wartości narodowej kultury każdej z grup mniejszości narodowych oraz kształtowanie jej oblicza w duchu socjalizmu, patriotyzmu i internacjonalizmu.

Ujemne zjawiska o charakterze dyskryminacyjnym, nacjonalistycznym i antysemickim, które ujawniły się w ostatnim okresie w różnych grupach społeczeństwa polskiego, nie są w stanie obalić słuszności zasadniczego stanowiska co do możliwości narodowego wyżycia się mniejszości narodowych i równoprawności ekonomicznej w warunkach demokracji ludowej.

Chłopi stanowią podstawową masę wśród mniejszości narodowych, ich poziom ekonomiczny nie różni się od poziomu bytu chłopów polskich. Po-

równania z poziomem przedwojennym kształtują się tak jak w całym kraju, na korzyść obecnego okresu. Synowie i córki zdobywają wykształcenie zawodowe i ogólne, przechodzą w szeregi klasy robotniczej i inteligencji. Wielu młodych Białorusinów, Słowaków, Ukraińców i Litwinów znajduje się na wyższych uczelniach. Żadne wypaczenia nie mogą przesłaniać tych faktów.

Działacze TSK Żydów na swej naradzie partyjnej stwierdzali, że „nawet powierzchowna tylko analiza wykazuje, że zjawiska nacjonalizmu i antysemityzmu wywodzą się z sił wrogich, skierowanych przeciwko całemu systemowi. Pozostają one w odwrotnej proporcji do wzrastających sił partii i państwa, co można zresztą dojrzeć w doswiadczeniach ostatniego okresu".

Wielu aktywistów partyjnych i bezpartyjnych wywodzących się z mniejszości narodowych, skupionych wokół towarzystw kulturalno-oświatowych, współdziała w jak najlepszym doprowadzeniu tego poglądu do świadomości jak najszerszych kręgów mniejszości narodowych w Polsce.

Między innymi przykładem słuszności tego poglądu mogą być osiągnięcia społeczne i kulturalne ludności żydowskiej. Nawet fragmentaryczne dane są imponujące. Najstarsze z towarzystw, istniejący od 1944 r. Centralny Komitet Żydów w Polsce, w 1950 r. przekształcony w Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce — szeroko rozwinęło swą pracę. Wydaje ono gazetę „Folks-Sztyme", miesięcznik literacki „Idisze-Szriftn". Żydowski Instytut Historyczny wydaje kwartalnik w języku żydowskim i polskim. Wydawnictwa TSKŻwP np., „Idisz-Buch", wydało wiele pozycji literackich. Przy pomocy społeczeństwa żydowskiego stworzono Teatr Żydowski w Polsce, znany szeroko w kraju i za granicą i wysoko oceniany. Zorganizowano sieć szkół z językiem nauczania żydowskim.

W strukturze socjalno-ekonomicznej ludności żydowskiej nastąpiły zmiany. Spośród nielicznej ludności żydowskiej ocalałej z pogromów hitlerowskich 52% stanowili robotnicy zatrudnieni w przemyśle ciężkim i lekkim. Około 20% zatrudnionych było w handlu uspołecznionym, w instytucjach i urzędach państwowych i komunalnych, 12% — to rzemieślnicy i chałupnicy, 8% reprezentowało wolne zawody i 8% należało do różnych innych grup.

Cyfry powyższe zadają kłam legendzie o „Żydach dyrektorach", sfabrykowanej przez różnego autoramentu antysemitów i reakcjonistów w celu jątrzenia polskiego społeczeństwa i osiągania celów sprzecznych z interesami naszego państwa.

W ciągu ostatnich dwóch lat poważnie zmniejszyło się środowisko ludności żydowskiej w Polsce na skutek emigracji. Przyczyny tego są bardzo złożone. Korzeniami swymi w dużej mierze tkwią w tragicznej przeszłości związanej z masową zagładą Żydów w hitlerowskich obozach i gettach. Jakkolwiek nie są to jedyne przyczyny, ponieważ istnieje wiele innych.

* *
*

Mimo pewnych osiągnięć nadal występuje wiele wypaczeń i spraw zaniedbanych. W wielu gromadach warchoł i chuligan żerując na emocjonalnych przeżyciach ludności polskiej doprowadzają do jątrzenia stosunków między Polakami a Ukraińcami, którzy w masie swojej nie mogą być od-

powiedzialni za zbrodnie nacjonalistów z UPA. Różne elementy jątrzą na terenach zamieszkałych przez Litwinów i Słowaków. Wiele jeszcze niedobrego pokutuje w lokalnych władzach administracyjnych, gdzie znajdują się również ludzie niewolni od nacjonalizmu lub lokalnych niechęci. Do spraw zaniedbanych należą również sprawy ekonomiczne, które dziś jeszcze nie mogą być pozytywnie załatwione. Ale obok tych istnieją też sprawy nie tak trudne, drobne, bardzo dokuczliwe, a jednak nie załatwione. Chociaż instancje partyjne i rady narodowe zajęły się sprawami narodowościowymi, to jednak w stosunku do pilności oraz konieczności likwidacji powstałych wypaczeń — wysiłki są niedostateczne. Odnosi się to przede wszystkim do instancji partyjnych i rad narodowych na szczeblu powiatowym.

Po VIII Plenum naszej partii nastąpiło duże ożywienie wśród mniejszości narodowych. Wobec zaniedbań w przeszłości oczekują one nadal od naszej partii pomocy w realizacji wielu postulatów oświatowych, kulturalnych i ekonomicznych.

Występują również wśród mniejszości narodowych zjawiska niepokojące. Często poszczególne ogniwa terenowe towarzystw, a zwłaszcza ukraińskiego i litewskiego, stają się odskocznią dla działalności elementów nacjonalistycznych i warcholskich. Wysuwa się demagogiczne postulaty o charakterze podburzającym, przeszkadzającym stabilizacji Ukraińców na Ziemiach Zachodnich. Skwapliwie podchwytuje się „głosy" ukraińskiej, litewskiej reakcyjnej emigracji z Zachodu i fakty te nie znajdują odporu wśród niektórych członków partii i bezpartyjnych społeczników. Również i w niektórych innych grupach narodowościowych rodzi się solidarność narodowa nie uwzględniająca kryteriów klasowych. Występuje brak tolerancji wobec prawa do określenia przez każdego człowieka swojej narodowości, chęć stosowania nacisku na rodziców nie posyłających dzieci do szkół narodowościowych, wysuwanie demagogicznych postulatów mających zapobiegać wynarodowieniu itp. Występuje również brak troski o socjalistyczną treść pracy kulturalno-oświatowej przy jednoczesnych tendencjach do traktowania towarzystw kulturalnych jako przedstawicielstw politycznych swojej grupy narodowościowej, co z gruntu jest błędne i szkodliwe — prowadzi do separatyzmu i wypaczeń nacjonalistycznych. Nie są bynajmniej działaczami tacy, którzy postawili sobie za cel walkę z polskim nacjonalizmem, a nie dostrzegają własnego nacjonalizmu.

Prasa mniejszości narodowych napotyka trudności w uchwyceniu tonu propagandy w swoich środowiskach. Niektórzy terenowi aktywiści towarzystw, jak i niektórzy pracownicy redakcji pism narodowościowych niewłaściwie pojmowali swoje zadania i przyjmowali na siebie rolę reprezentantów politycznych broniących interesów i praw mniejszości. W tym m. in. tkwi źródło wypaczeń, błędów i pośliznięć redakcji tych pism i niektórych oddziałów terenowych towarzystw. Wnioski podjęte w tej sprawie pomagają redakcjom w przezwyciężaniu błędów, chociaż stan po dzień dzisiejszy nie jest jeszcze zadowalający.

Na ogół działacze zarządów głównych towarzystw narodowościowych z wyjątkiem towarzystwa litewskiego przeciwstawiają się tym szkodliwym tendencjom. Instancje partyjne będą musiały jednak na te zjawiska zwrócić daleko więcej uwagi niż dotąd.

* * *

Obecnie odczuwa się w środowiskach polskich pewne zahamowanie fali nacjonalizmu. Mniej jest chuligańskich wybryków tego typu, mniej ostentacyjnego rozwydrzenia nacjonalistycznych elementów. Stosunkowo duża liczba radnych Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Słowaków, wybranych w ostatnich wyborach do rad narodowych wszystkich szczebli w miejscowościach o mieszanym składzie ludności, świadczy o prawidłowej linii działalności naszych instancji partyjnych oraz o ustalaniu się tego słusznego kierunku pracy w naszym społeczeństwie. Jednakże niemało jest sygnałów (wiele wystąpień na zebraniach przedwyborczych, duża liczba anonimowych listów napływających do instancji partyjnych, Polskiego Radia, złośliwych pytań na różnych kursach szkoleniowych itp.) świadczących o żywotności nacjonalizmu i antysemityzmu.

Komisja KC, jak również instancje partyjne dotąd niedostatecznie wykorzystały wskazówki i polecenia wynikające z listu Sekretariatu KC oraz uchwał w sprawie mniejszości narodowych i nie rozwinęły dotąd dostatecznej pracy ideologicznej, zarówno w partii, jak i wśród różnych grup społeczeństwa w zakresie zagadnień związanych z internacjonalistycznym wychowaniem i kwestią narodowościową w Polsce. Fakt istnienia lokalnych antagonizmów narodowościowych oraz zakorzenionych przeżytków nacjonalizmu i antysemityzmu wymaga głębokiej pracy partyjnej, ideologicznej i wychowawczej w partii i w całym społeczeństwie.

Ciągle jeszcze niedomaga transmisja do mas. Słabo jak dotąd przenikają uchwały, wnioski i polecenia nie tylko do szerokich środowisk, ale nawet do członków partii. Rozmowy z wieloma długoletnimi członkami partii wykazują, że w ich POP nigdy zagadnienia nacjonalizmu i antysemityzmu ani nie były stawiane, ani dyskutowane. Słabo kształtujemy postawę ideologiczną i moralną członków partii.

Słusznie ujęto sprawę w „Trybunie Ludu" w artykule „Spór o sprawy moralności":

„Jeśli się chce zwalczać aspołeczną postawę ludzi, jeśli się chce rozwijać stosunki między ludźmi i stosunki między jednostką a społeczeństwem na nowych podstawach, należy przede wszystkim uruchomić te instytucje społeczne, które w ramach rozwoju demokratyzmu ustawiają jednostkę na codzień w roli współgospodarza w życiu społecznym i tym samym żywiołowo niejako kształtują po nowemu jej stosunek do społeczeństwa. Jeśli się chce zwalczać nacjonalizm i rasizm, jeśli się chce po nowemu rozwijać i w tej dziedzinie stosunki między ludźmi na bazie humanizmu, to przede wszystkim należy obok poziomu życiowego podnieść również poziom oświaty i kultury społeczeństwa, albowiem to jest najlepsza odtrutka przeciw wpływom wszelkiego obskurantyzmu i Ciemnogrodu".

A tymczasem można wymienić wiele instytucji i urządzeń społecznych, kulturalnych, które albo słabo, albo nawet wcale nie współdziałają w wychowaniu internacjonalistycznym, w walce przeciw nacjonalizmowi, antysemityzmowi, rozbijaniu zaskorupiałych kompleksów antyradzieckich, antyżydowskich, antyukraińskich, antysłowackich itp.

Nie wyliczając wszystkich słabości naszej pracy, chcę wskazać tylko na niektóre.

Wydawnictwa państwowe i naukowe nie podejmują wysiłków ku wzmożeniu wychowania internacjonalistycznego oraz szerszej i skuteczniejszej

walki przeciw nacjonalizmowi różnych odcieni wśród niektórych grup społeczeństwa polskiego. Nie dają odporu wpływom rewizjonizmu niemieckiego, nie podejmują szerszych poczynań w sprawie polskości Ziem Zachodnich, w sprawie przezwyciężania szowinizmu i dzielnicowości. Brak również wysiłku w zakresie popularyzowania tradycji ruchu rewolucyjnego na Śląsku oraz wspólnych z masami polskimi rewolucyjnych i niepodległościowych tradycji mas białoruskich, ukraińskich, żydowskich itp.

Prasa centralna, w tym i „Trybuna Ludu", nie oświetla dostatecznie dyskryminacyjnych zjawisk w naszym życiu, nie zamieszcza kierunkowych i polemicznych artykułów o polityce narodowościowej naszej partii i w tym zakresie nie daje przykładu prasie terenowej.

Wiele w tym zakresie posiada do odrobienia nasza prasa, propaganda partyjna oraz Zakład Historii Partii.

Szkolnictwo stawia niedostatecznie zadania w zakresie wychowania internacjonalistycznego. Dość przejrzeć podręczniki, aby przekonać się o niedociągnięciach w systemie wychowawczym.

Polska Akademia Nauk nie podejmuje prac badawczych związanych z historią mniejszości narodowych i kwestią narodowościową w Polsce.

Niektóre prokuratury i sądy oraz ogniwa MO niechętnie i opieszale zajmują się sprawami nacjonalistycznych wybryków. Niektórzy odpowiedzialni towarzysze na kierowniczych stanowiskach tolerują u siebie pod bokiem rasistowskie wyczyny, bo przeciwstawienie się im byłoby rzekomo w tych środowiskach niepopularne. Władze administracyjne często opieszale załatwiają sprawy ludności niepolskiej itp.

Z powyższego jasno wynika, że możliwość przekształceń społeczno-moralnych tkwią w usuwaniu wypaczeń, w uruchomieniu wszystkich sił stojących na straży postępu i kultury. Dokonać tego może jedynie nasza partia. Komitet Centralny po VIII Plenum zwrócił się do całej partii z wezwaniem do podjęcia zdecydowanej walki z przejawami szowinizmu, antysemityzmu i rasizmu — toteż winniśmy ciągle rozszerzać front walki i wychowania internacjonalistycznego.

FRANCISZEK KOLBUSZ

Wpływ uprzemysłowienia kraju na karłowatą gospodarkę chłopską

Jednym z ważniejszych skutków rozwoju gospodarczego naszego kraju, a przede wszystkim jego uprzemysłowienia, jest duży odpływ ludności wiejskiej do pracy w zawodach pozarolniczych. Zjawisko to jest najbardziej rozpowszechnione i widoczne na terenach o przewadze w strukturze wsi karłowatych gospodarstw chłopskich, a więc na terenach o dużym rozdrobnieniu indywidualnych gospodarstw rolnych.

W publikacjach poświęconych problematyce chłopa-robotnika łączenie pracy w przemyśle z posiadanym gospodarstwem na wsi jest przez jednych autorów oceniane pozytywnie. Inna grupa autorów natomiast uważa, że praca właściciela drobnego warsztatu rolnego poza jego obrębem musi prowadzić do obniżenia produkcji rolniczej, do jej ekstensyfikacji, a więc jest zjawiskiem negatywnym.

Wydaje mi się, że twierdzenie zarówno jednej, jak i drugiej grupy autorów nie jest w pelni pozbawione racji, że każde z nich jest w pewnym stopniu słuszne i uzasadnione, a stąd też nad żadnym z nich nie powinno się przechodzić do porządku dziennego. A skoro tak jest, to rzeczą celową jest przedyskutowanie problemu chłopa-robotnika i wyjaśnienie zarówno pozytywnych, jak i negatywnych stron tego zjawiska.

Wychodząc z powyższego założenia, postanowiłem na podstawie konkretnych materiałów z kilku powiatów województwa krakowskiego omówić zagadnienie właścicieli gospodarstw pracujących stale poza rolnictwem w celu wykazania, że wiele spraw jest naprawdę dyskusyjnych, a wyciągane wnioski posiadają często charakter subiektywny.

Analizie poddano powiaty o rożnym stopniu uprzemysłowienia i zróżnicowanym stanie zatrudnienia ludności wiejskiej w zawodach pozarolniczych. Mówiąc o stanie pracy ludności wiejskiej poza rolnictwem mam na myśli wyłącznie właścicieli gospodarstw rolnych zatrudnionych stale w przemyśle, czyli tzw. chłopów-robotników.

Na podstawie analizy posiadanych przez nas materiałów dochodzimy do wniosku, że zagadnienie pracy ludności wiejskiej w innych gałęziach gospodarki narodowej należałoby rozpatrywać z trzech punktów widzenia, a mianowicie:

1) z punktu widzenia stopnia rozdrobnienia gospodarki chłopskiej i wynikającej stąd konieczności i potrzeby szukania przez ludność wiejską dodatkowych źródeł dochodu;

2) od strony wpływu pracy poza gospodarstwem na rozwój i poziom produkcji rolniczej;
3) ze względu na wpływ uprzemysłowienia na procesy rozdrabniania i karłowacenia gospodarstw indywidualnych.

Na terenach o dużym skarłowaceniu gospodarki chłopskiej nie zatrudniającej w pełni posiadanych rąk do pracy sprawą bardzo ważną dla ludności wiejskiej jest możliwość zarobku poza rolnictwem. Jeżeli dodatkowych źródeł zarobku nie ma, ewentualnie są bardzo ograniczone — jak słusznie stwierdza I. Kowalska [1]) — biedna ludność zmuszona jest albo zdać się na łaskę lub niełaskę zamożniejszych gospodarstw, albo też pozostawać bez pracy. W warunkach dużego rozdrobnienia i jednoczesnego ilościowego ograniczenia gospodarstw obszarowo większych istnieje tylko ta druga możliwość. Taka była sytuacja w Polsce międzywojennej. Obecnie natomiast w wyniku przemian społeczno-gospodarczych, dokonanych w naszym kraju, duża część zbędnej siły roboczej odpłynęła ze wsi do pracy w przemyśle, co znacznie poprawiło materialne położenie biednej ludności wiejskiej.

Dlatego też uważam, że masowe powstawanie w okresie powojennym wśród ludności wiejskiej grupy chłopów-robotników jest zarówno funkcją uprzemysłowienia, jak i dużego rozdrobnienia gospodarki chłopskiej, w związku z czym obu tych czynników nie należałoby od siebie oddzielać. Podkreślam równocześnie, że rola dominująca przypada drugiemu czynnikowi, tj. rozdrobnieniu gospodarstw chłopskich, co znajduje odzwierciedlenie w danych o udziale w pracy poza rolnictwem właścicieli gospodarstw poszczególnych grup arealowych. Tak więc jeżeli w województwie krakowskim w 1954 r. pracowało stale poza rolnictwem 30,9% ogólnej liczby właścicieli gospodarstw rolnych, to w grupie obszarowej od 0 do 1 ha liczba ta wynosiła 54,1%, w grupie od 1 do 3 ha — 31,2%, a w grupie od 3 do 5 ha już tylko 10,3%. Poniższa tablica zawierająca dokładne dane z trzech powiatów potwierdza to jeszcze pełniej.

Struktura gospodarstw chłopskich i ilość chłopów-robotników w poszczególnych grupach arealowych

Grupy gospodarstw	Powiat chrzanowski		Powiat olkuski		Powiat dąbrowski	
	% ogólnej ilości gospodarstw	%% właścicieli pracujących	% ogólnej ilości gospodarstw	%% właścicieli pracujących	% ogólnej ilości gospodarstw	%% właścicieli pracujących
od 0 do 1 ha	60,95	89,4	28,45	85,7	17,81	22,2
1 do 3 „	34,03	88,5	40,79	38,8	46,40	9,5
3 do 5 „	4,31	63,3	18,39	19,3	23,88	3,0
5 do 7 „	0,60	26,0	8,90	6,9	8,43	10,0
7 do 10 „	0,08	5,0	2,61	3,9	3,12	—
10 do 15 „	0,02	—	0,74	2,0	0,31	—
powyżej 15 „	0,01	—	0,12	—	0,05	—
Ogółem pracujących poza rolnictwem	—	89,6	—	40,0	—	9,3

[1]) I. Kowalska — O przyczynach powstawania grupy „chłopów-robotników", „Wieś Współczesna", nr 6—8, 1957 r.

Powiaty dobrane zostały zarówno pod względem zróżnicowania struktury gospodarstw, jak i stopnia uprzemysłowienia, a dokładniej mówiąc, nasilenia wśród właścicieli grupy chłopów-robotników.

Dane powyższe wskazują, że im wyższy jest stopień rozdrobnienia gospodarstw, przy jednoczesnym istnieniu ośrodków przemysłowych na danym terenie, tym większa liczba posiadaczy gospodarstw jest stale zatrudniona poza rolnictwem. Widzimy więc, że dochodzi tutaj jeszcze jeden bardzo istotny czynnik, a mianowicie rozmieszczenie ośrodków przemysłowych. Jest to czynnik odgrywający w naszych warunkach ważną rolę, gdyż niskie jeszcze realne wynagrodzenie za pracę i trudności mieszkaniowe w mieście powodują konieczność pozostawania na wsi, a duża odległość od ośrodków przemysłowych utrudnia, a często wręcz uniemożliwia, stałe łączenie pracy w przemyśle z prowadzeniem gospodarstwa rolnego. Widać to wyraźnie na przykładzie trzech powiatów: chrzanowskiego — o dużej koncentracji ośrodków przemysłowych na własnym terenie, olkuskiego — o średnim stopniu uprzemysłowienia z dość szeroko stosowanym dowozeniem pracowników samochodami firmowymi, i dąbrowskiego — nie uprzemysłowionego o słabym rozwoju sieci komunikacyjnej. W powiecie chrzanowskim w grupie obszarowej gospodarstw od 0 do 1 ha pracuje poza rolnictwem 89,4% właścicieli, w powiecie olkuskim — 85,7%, a w powiecie dąbrowskim tylko 22,2%. Najbardziej charakterystyczne są dane dotyczące grup obszarowo większych. Weźmy dla przykładu grupę gospodarstw od 1 do 3 ha. W powiecie chrzanowskim odsetek właścicieli tej grupy zatrudnionych poza rolnictwem wynosi 88,5%, w olkuskim spada do 38,8%, a w powiecie dąbrowskim stanowi zaledwie 9,5%. Powyższe dane potwierdzają wyraźnie tezę, że liczebność grupy chłopów-robotników na danym terenie zależy nie tylko od stopnia rozdrobnienia własności chłopskiej, ale również od poziomu uprzemysłowienia i rozmieszczenia zakładów przemysłowych. Większy udział zamożniejszych gospodarstw rolnych w strukturze wsi pozwala części biednej ludności wiejskiej znaleźć przynajmniej sezonowe zatrudnienie na miejscu w rolnictwie.

Niemniej jednak ujmując problem zatrudnienia ludności wiejskiej w przemyśle z punktu widzenia poprawy jej poziomu materialnego, należy zjawisko to ocenić ze wszech miar pozytywnie. A stąd wypływa wniosek o konieczności dalszego uprzemysławiania terenów charakteryzujących się wysokim stopniem rozdrobnienia gospodarstw wiejskich, będącego jedną z podstawowych dróg podnoszenia zamożności biedoty wiejskiej.

Drugim problemem dotyczącym chłopa-robotnika, a budzącym jednocześnie wiele wątpliwości i zastrzeżeń, jest sprawa produkcji rolniczej i jej intensyfikacji w gospodarstwach, których właściciele pracują poza rolnictwem. Podstawowym zarzutem kierowanym pod adresem chłopów-robotników jest przekonanie niektórych ekonomistów i działaczy, że zaniedbują oni posiadane gospodarstwa, nie wykazują troski o wzrost ich produkcji, hamując tym samym rozwój naszego rolnictwa.[2])

Nie można — moim zdaniem — twierdzić stanowczo, jakoby chłop-robotnik nie wykazywał zainteresowania rozwojem i podniesieniem produkcji rolniczej w posiadanym gospodarstwie. Nie można również mówić, że

[2]) Np. takie stanowisko zajął prof. St. Schmidt na Zjeździe Ekonomistów poświęconym sprawom rolnictwa, który odbył się we Wrocławiu w kwietniu 1957 r. (Ekonomista nr 4 z 1957 r.).

gospodarstwa te osiągają lepsze wyniki produkcyjne w porównaniu z pozostałą częścią wsi.

Analiza stanu produkcji rolniczej w drobnej gospodarce, której właściciele pracują poza jej obrębem, wymaga uwzględnienia szeregu dodatkowych, a nie zawsze od chłopa zależnych czynników warunkujących jej produkcyjność.

Pozornie wydawać by się mogło, że skoro podstawowym źródłem dochodu pieniężnego chłopa-robotnika staje się praca w innych gałęziach gospodarki narodowej, a nie posiadane gospodarstwo, to ono w swoich potrzebach produkcyjnych schodzi automatycznie na plan dalszy, zarówno jeżeli chodzi o wydatki na zakup środków produkcji, jak i nakłady pracy. Dokładniejsza jednak analiza gospodarstw chłopów-robotników wykazuje, że na ogół wystarczające są w nich nakłady na budynki mieszkalne i gospodarskie, a także na środki obrotowe, w szczególności **na nawozy mineralne.** Pomimo tego jednak można dojść do wniosku, że jeżeli uprzemysłowienie, ogólnie biorąc, wywołało zmiany zarówno w kierunkach, jak i poziomie produkcji rolnej podnosząc ją na wyższy poziom intensyfikacji, to są one w znacznie wyższym stopniu widoczne w rejonach rolniczych aniżeli na terenach uprzemysłowionych.

Omawianie powyższych zagadnień rozpoczniemy od analizy prostych i ogólnie stosowanych wskaźników, takich jak struktura zasiewów, wysokość nawożenia mineralnego i uzyskane plony, pogłowie zwierząt gospodarskich i ich wydajność.

Dane te odnoszą się do trzech wymienionych już poprzednio powiatów, gdyż są one w pewnym stopniu zbliżone do siebie pod względem jakości gleb, a zróżnicowane jeżeli chodzi o stopień uprzemysłowienia i rozdrobnienia gospodarki chłopskiej oraz liczebność grupy chłopów-robotników. Dobór powiatów zbliżonych pod względem jakości gleby, a zróżnicowanych w odniesieniu do pozostałych wskaźników, jest niezmiernie trudny, dlatego różnice te i u nas występują, o czym zresztą piszemy w dalszej części opracowania.

Materiały liczbowe podajemy za lata 1948 i 1954, gdyż rok 1948 obrazuje nam stan produkcji w momencie zakończenia w zasadzie odbudowy rolnictwa ze zniszczeń wojennych, a rok 1954 uwidacznia zmiany wywołane przystosowywaniem się rolnictwa do potrzeb przemysłu i zamyka jednocześnie masowy werbunek ludności wiejskiej do pracy w przemyśle.

Dane z tablicy nr 2, chociaż odnoszą się do całej gospodarki chłopskiej omawianego terenu, wykazują zróżnicowany zasięg zmian w zależności od poziomu uprzemysłowienia, a ściślej mówiąc, od liczebności grupy chłopów-robotników w stosunku do innych warstw chłopów.

Z zestawienia wynika, że na terenach uprzemysłowionych obserwuje się nieco mniejszy spadek powierzchni zajętej pod rośliny zbożowe. W powiecie chrzanowskim wynosi on 5,5%, w powiecie olkuskim w niewielkim stopniu nawet wzrasta, gdy tymczasem w nie uprzemysłowionym powiecie dąbrowskim spadek ów wynosi 7,7%. Wysoki stopień zróżnicowania między powiatami obserwujemy w dziedzinie rozszerzenia powierzchni zajętej pod uprawę kultur technicznych, które są bezpośrednim rezultatem uprzemysłowienia, służąc mu za bazę surowcową. W dwóch pierwszych powiatach obserwujemy 7-krotny wzrost upraw roślin przemysłowych, a w powiecie dąbrowskim — aż 30-krotny.

Jeżeliby pominąć wpływ warunków przyrodniczych (lepsze gleby czy też korzystniejsze warunki klimatyczne), to tak duże zróżnicowanie można by w pewnym stopniu wytłumaczyć tym, że na terenach nie uprzemysłowionych rośliny techniczne, ze względu na korzystny układ cen, były poważnym źródłem dochodu gospodarstwa chłopskiego, co stanowiło bodziec ekonomiczny do rozszerzenia ich uprawy. Natomiast chłop-robotnik, czerpiący środki pieniężne z innych gałęzi gospodarki narodowej, nie jest zainteresowany we wzroście dochodowości swego gospodarstwa. Należy również zaznaczyć, że w gospodarstwach, których właściciele są stale zatrudnieni w przemyśle, trudności w zapewnieniu niezbędnej siły roboczej niewątpliwie wpływają ujemnie na wszelkie rozszerzanie uprawy kultur pracochłonnych, do których należą także rośliny przemysłowe.

Ale czy tylko te czynniki odgrywają tutaj rolę? Wydaje się, że nie. W tego rodzaju rozważaniach należy bezwzględnie brać pod uwagę strukturę gospodarstw chłopskich, gdyż ona w poważnym stopniu wpływa na charakter i kierunek produkcji rolniczej, a przede wszystkim na uprawę roślin przemysłowych.

Tak np. w powiecie chrzanowskim, gdzie ponad 83% ogólnej powierzchni użytków rolnych zajmują gospodarstwa o średnim obszarze od 0 do 3 ha, a więc gospodarstwa nastawione przeważnie na zaspokojenie własnych potrzeb żywnościowych i paszowych, możliwości rozwoju uprawy roślin przemysłowych są bardziej ograniczone aniżeli w powiecie dąbrowskim, gdzie ilość użytków rolnych w najdrobniejszych gospodarstwach jest w porównaniu z powiatem chrzanowskim o 20% mniejsza. Również liczba właścicieli gospodarstw rolnych pracujących w innych gałęziach gospodarki narodowej jest 6-krotnie niższa w porównaniu z powiatem chrzanowskim.

Widzimy więc, że cały szereg obiektywnych czynników decyduje o różnicach w kierunkach produkcji roślinnej, które zaznaczone zostały w tablicy nr 2.

TABLICA nr 2

Terytorialne zróżnicowanie struktury zasiewów

Wyszczególnienie	Pow. chrzanowski		Pow. olkuski		Pow. dąbrowski	
	lata		lata		lata	
	1948	1954	1948	1954	1948	1954
Powierzchnia zasiewów ogółem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
W tym: zbożowe	62,3	56,8	55,6	56,7	66,4	58,7
motylkowe i pastewne	6,8	12,3	19,1	17,3	10,3	17,7
przemysłowe	0,1	0,7	0,2	1,5	0,1	3,1
okopowe	29,8	28,7	23,9	23,3	21,0	19.7
warzywa (uprawa polowa)	0,7	1,0	0,4	1,1	—	0,5
inne uprawy	0,4	0,5	0,8	0,3	2,2	0,3

Na zakończenie tej części rozważań jeszcze kilka słów o wydajności produkcji roślinnej i czynnikach kształtujących ją na omawianych przez nas terenach. Zestawienie wysokości uzyskiwanych plonów z ilością faktycznie zużytych nawozów mineralnych dowodzi, że nie nawożenie decyduje o niższych plonach na terenach uprzemysłowionych, ale w grę wchodzi zespół innych czynników, nie zawsze zależnych od chłopa.

Z zamieszczonej poniżej tablicy wynika, że i plony uzyskiwane w powiatach o mniejszej liczebności grupy chłopów-robotników są także zróżnicowane.

TABLICA nr 3

Zużycie nawozów mineralnych i uzyskiwane plony
(nawozy w kg czystego składnika, plony w q/ha)

	Pow. chrzanowski			Pow. olkuski			Pow. dąbrowski		
	1952/54 r.	1956 r.		1952/54 r.	1956 r.		1952/54 r.	1956 r.	
	plony	nawożenie	plony	plony	nawożenie	plony	plony	nawożenie	plony
Zboża	11,8	36,5	12,7	12,2	26,3	15,5	14,2	17,1	16,3
Ziemniaki	93,6		125	106		160	121		140
Buraki cukrowe	174		220	179		150	185		195

Porównywanie plonów jest rzeczą o tyle ryzykowną, że niewielkie stosunkowo różnice w jakości gleb porównywanych terenów mogą znacznie zmniejszać plony i obniżać efektywność nakładów materiałowych, w szczególności nawożenia. Widać to na przykładzie powiatu chrzanowskiego, w którym występuje nieco więcej gleb lekkich aniżeli w dwu pozostałych powiatach, przez co pomimo znacznie wyższego nawożenia mineralnego uzyskuje się tu niższe plony.

Dlatego też nie tylko brak troski o rozwój posiadanego gospodarstwa obniża jego wydajność. O tym, że chłopi zatrudnieni poza rolnictwem niemal na równi z pozostałymi starają się intensyfikować produkcję rolniczą, świadczy dynamika plonów, która w powiatach uprzemysłowionych w niewielkim stopniu ustępuje powiatom nie uprzemysłowionym. Tak np., jeżeli uzyskiwane plony w 1952/54 r. przyjąć za 100, to wskaźnik wzrostu przedstawia się następująco: dla powiatu chrzanowskiego — zboża — 108, ziemniaki — 134, buraki cukrowe — 127, a dla powiatu dąbrowskiego — zboża — 115, ziemniaki — 116, buraki cukrowe — 105. Okazuje się, że w obydwu tych powiatach — przemysłowym i rolniczym — dynamika wzrostu plonów nie jest zasadniczo różna; w chrzanowskim jest nieco niższa dla zbóż, ale za to znacznie wyższa dla ziemniaków i buraków cukrowych.

Przyczyn niższych plonów, jeżeli pominąć różnice glebowe, należy doszukiwać się w gorszej uprawie i pielęgnacji spowodowanej brakiem własnej siły pociągowej w gospodarstwach drobnych i potrzebą jej najmu. Tak np. w województwie krakowskim około 73% gospodarstw chłopskich nie posiada własnej siły pociągowej. Na terenach szczególnie wielkiego rozdrobnienia własności chłopskiej liczba ta jest jeszcze wyższa. Pośrednim wskaźnikiem takiej sytuacji jest pogłowie koni w przeliczeniu na 100 ha gruntów ornych. I tak np. w powiecie dąbrowskim na każde 100 ha gruntów ornych przypada 27,4 koni, w powiecie olkuskim — do 15,9 szt., a w chrzanowskim — zaledwie 14,2 szt., czyli prawie o połowę mniej niż w powiecie dąbrowskim.

Niższy stan pogłowia koni i większa ilość gospodarstw bez konia, a także szersze możliwości wyzyskania konia w pracy poza gospodarstwem gospo-

dują w rejonach uprzemysłowionych drożyznę najmu konia. I tak w powiecie chrzanowskim opłata za 1 dniówkę parokonną dochodzi do 500 zł, gdy tymczasem w powiecie dąbrowskim kształtuje się w granicach 200 zł. Sytuacja powyższa zmusza drobne gospodarstwa chłopskie do maksymalnego ograniczania najmu siły pociągowej, co w konsekwencji prowadzi do gorszej uprawy roli i pielęgnacji roślin, obniżając tym samym efektywność innych nakładów.

Inaczej nieco kształtuje się sytuacja w dziedzinie produkcji zwierzęcej. Tutaj różnice wywołane ówczesną polityką rolną, jak i wpływem uprzemysłowienia są większe, co przedstawia tablica nr 4.

TABLICA nr 4

Pogłowie zwierząt gospodarskich w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych

Wyszczególnienie	Pow. chrzanowski		Pow. olkuski		Pow. dąbrowski	
	lata		lata		lata	
	1949	1954	1949	1954	1949	1954
Bydło ogółem	53,5	5[illegible],8	52,1	52,7	50,7	60,8
W tym: krowy	39,1	39,8	36,7	39,7	35,3	41,2
Trzoda chlewna	15,2	25,5	18,8	28,7	32,3	55,8
Owce i kozy	2,9*)	14,5	7,7	17,7	1,0	9,2
Konie	9,7	10,1	15,2	14,3	22,4	22,1

*) same owce (bez kóz).

O znacznie wyższym tempie wzrostu pogłowia bydła i trzody chlewnej na terenach rolniczych zadecydowały możliwości paszowe. Na terenach uprzemysłowionych wiele gospodarstw posiada charakter działki robotniczej, której rezerwy paszowe są bardzo małe lub niemal nie istnieją. I tym chyba należałoby wytłumaczyć niższy stan pogłowia zwierząt gospodarskich w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych.

Tak jak przy produkcji roślinnej należy tu wspomnieć o dynamice zmian zachodzących w jego strukturze jako najwłaściwszym wskaźniku troski chłopa o intensyfikację rolnictwa. We wszystkich wymienionych powiatach obserwujemy wzrost pogłowia zwierząt, chociaż jego tempo na terenie uprzemysłowionego powiatu chrzanowskiego jest niższe od pozostałych.

TABLICA nr 5

Wskaźniki wzrostu pogłowia zwierząt gospodarskich
(rok 1949 = 100)

Wyszczególnienie	Powiat chrzanowski	Powiat olkuski	Powiat dąbrowski
Bydło	96	101	119
Krowy	103	107	118
Trzoda chlewna	170	150	174
Konie	104	91	98

Oprócz rozdrobnienia gospodarki chłopskiej na terenach uprzemysłowionych za czynnik obniżający liczebność pogłowia uważać należy również różnice w jakości gleby. O tym, że uprzemysłowienie wpływa dodatnio również na rozwój hodowli, mogą dodatkowo świadczyć dane dotyczące powiatu krakowskiego, a więc wysoko uprzemysłowionego, ale w przeciwieństwie do powiatu chrzanowskiego mniej rozdrobnionego i o żyznych glebach. W powiecie tym 54% właścicieli gospodarstw pracuje stale poza rolnictwem, a obsada inwentarza żywego wynosi na 100 ha użytków rolnych: bydła — 62 szt., w tym krów — 48,7, trzody — 48,9 szt., owiec i kóz — 9,7 i koni — 22,1 szt.

Niemniej jednak należy sobie zdawać sprawę, że w miarę podnoszenia się realnej płacy coraz więcej drobnych posiadłości chłopów-robotników będzie tracić charakter gospodarstwa rolnego, co niewątpliwie wpłynie na obniżenie zarówno liczby zwierząt gospodarskich w rolnictwie tych rejonów, jak też udziału roślin przemysłowych w strukturze zasiewów. Natomiast na terenach nie uprzemysłowionych nawet najdrobniejsze gospodarstwa rolne dążą nadal do pełnej samowystarczalności, szczególnie w zakresie produkcji zwierzęcej. I tutaj również należy doszukiwać się źródeł wyższej obsady zwierząt na 100 ha użytków rolnych na terenach nie uprzemysłowionych w porównaniu z terenami wysoko uprzemysłowionymi.

Jeżeli się więc nie uwzględni tych momentów, przypisywanie właścicielom gospodarstw, chłopom pracującym, w przemyśle braku troski o rozwój produkcji rolniczej jest podejściem bardzo subiektywnym. Inny poziom i kierunek produkcji rolniczej na terenach charakteryzujących się dużym nasileniem grupy chłopów-robotników wymaga wzięcia pod uwagę i uwzględnienia wszystkich tych czynników, o których była mowa wyżej. One to przede wszystkim obniżają poziom produkcji rolniczej w rejonach uprzemysłowionych, charakteryzujących się dużym rozdrobnieniem gospodarstw rolnych w porównaniu z terenami bardziej rolniczymi i o mniejszym rozdrobnieniu własności chłopskiej.

To co dotychczas powiedziałem, nie oznacza bynajmniej, że wielu czynników hamujących rozwój produkcji rolniczej w gospodarstwach chłopów-robotników nie da się usunąć. Obecnie, kiedy zależy nam na jak najintensywniejszym wykorzystaniu każdego skrawka ziemi, nie można rezygnować również z gospodarki najdrobniejszej.

Dlatego też uważam, że dażenie do wyeliminowania wszystkich czynników wpływających ujemnie na poziom produkcji w gospodarstwach chłopów-robotników powinno znaleźć wyraz nie w tendencjach do zwalniania ich z pracy w zakładach przemysłowych, lecz w odpowiedniej polityce rolnej na tych terenach.[3])

Mam tutaj na myśli w szczególności pomoc państwa przy uprawie roli i pielęgnacji roślin. Można by to osiągnąć przez przystosowanie parku maszynowego istniejących na tych terenach ośrodków mechanizacji rol-

[3]) Tego rodzaju tendencje można zauważyć w krakowskiej organizacji partyjnej. Uchwała konferencji sprawozdawczo-wyborczej opublikowana na łamach „Gazety Krakowskiej" nr 5 (2586) z dnia 8.I.1957 r. w punkcie „f" zalecała zakładowym organizacjom partyjnym dążyć do zwalniania z pracy robotników posiadających na wsi gospodarstwa rolne, motywując to spadkiem produkcji rolnej.

nictwa do pracy na drobnych działkach, a także przez dostarczenie odpowiednich maszyn kółkom i innym organizacjom rolniczym (chodzi tu przede wszystkim o traktory typu ogrodniczego i zespoły narzędzi towarzyszących).

W ten sposób nie tylko uniezależnilibyśmy drobnego chłopa od posiadacza siły pociągowej oraz innych maszyn i narzędzi, ale unowocześnilibyśmy i podnieśli na wyższy poziom jego produkcję.

Ostatnim zagadnieniem, które pragnę poruszyć — to wpływ uprzemysłowienia na stosunki własnościowe i strukturę gospodarstw chłopskich, a ściślej mówiąc, na proces rozdrabniania gospodarstw rolnych.

W ogólnych rozważaniach poświęconych sprawom wsi przemilcza się problemy dotyczące rozdrabniania gospodarstw rolnych i środków zapobiegających temu procesowi. Wielu działaczy terenowych, a nawet niektórzy ekonomiści uważają, że na skutek wielkich przemian społeczno-gospodarczych zachodzących w naszym kraju wyeliminowano całkowicie z życia wsi wszelkie podstawy dalszego karłowacenia gospodarki chłopskiej, że stale postępuje tzw. procesześredniaczania, oznaczający zarówno poszerzanie areału karłowatych gospodarstw, jak i intensyfikację ich produkcji. Jeśli intensyfikacja produkcji w karłowatych gospodarstwach chłopskich rzeczywiście wzrasta, to poszerzanie areału gospodarstw drobnych u nas obecnie jednak nie zachodzi. Można bez zbytniej przesady powiedzieć, że tylko w początkowym okresie istnienia władzy ludowej wzrastał średni areał gospodarstw chłopskich tak w skali całego kraju, jak i na terenach o przewadze karłowatej gospodarki chłopskiej, do których zaliczamy województwo krakowskie. Było to spowodowane przekazywaniem na własność chłopską ziem obszarniczych oraz masowym osadnictwem na Ziemiach Odzyskanych. Natomiast okres późniejszy, tj. już po roku 1948, charakteryzuje się powolnym, ale systematycznym rozdrabnianiem własności chłopskiej, głównie w drodze działów rodzinnych. Pozostałe zmiany własnościowe (sprzedaż, dzierżawa itp.) posiadają zakres bardzo ograniczony, tak że ich wpływ na zmiany strukturalne gospodarki chłopskiej jest znikomy.

Dynamika ruchów własnościowych w poszczególnych okresach jest bardzo zróżnicowana. W warunkach realizowanej do niedawna u nas polityki rolnej krępującej rozwój indywidualnego warsztatu chłopskiego dzielenie gospodarstw było sztucznie hamowane, gdyż brak perspektywy rozwojowej powstrzymywał chłopów od zakładania nowych jednostek produkcyjnych.

Obecnie natomiast, kiedy indywidualna gospodarka chłopska została zrehabilitowana i otwarto przed nią perspektywy rozwojowe, powstawanie nowych gospodarstw przez podział istniejących przybiera dość szerokie rozmiary i każe twórcom lokalnych programów polityki rolnej zastanowić się nad tym zjawiskiem. Że tak jest, świadczą dane o zmianach w strukturze gospodarstw rolnych na terenie województwa krakowskiego. Brak jednolitych źródeł materiałowych nie pozwala nam dokonać porównań za szereg lat, dlatego też z konieczności ograniczymy się do lat 1956 i 1957. W ciągu tych dwóch tylko lat w województwie krakowskim obserwujemy bardzo wyraźne zmiany w strukturze gospodarstw chłopskich, polegające na spadku liczby gospodarstw obszarowo większych i wzroście liczby gospodarstw najdrobniejszych.

TABLICA nr 6

Struktura gospodarstw chłopskich województwa krakowskiego (lata 1956/57)

Grupy gospodarstw	1956 r.		1957 r	
	Liczba gospodarstw	%% ogólnej liczby	Liczba gospodarstw	%% ogólnej liczby
od 0,5 do 2 ha	110900	35,8	131275	40,2
2 — 5 ha	143400	46,3	144226	44,1
5 — 7 ha	33500	10,8	31063	9,6
7 — 10 ha	15600	5,0	14271	4,3
10 — 14 ha	4600	1,5	4324	1,3
14 i więcej	1700	0,6	1773	0,5
Razem	309700	100,0	326932	100,0

Przedstawiony materiał liczbowy wykazuje wzrost gospodarstw najmniejszych (o 4,4%), liczba zaś wszystkich pozostałych grup uległa zmniejszeniu. Niewielki wzrost gospodarstw największych, dotyczący 73 gospodarstw, spowodowany jest zwrotem ziemi chłopskiej użytkowanej poprzednio przez państwo lub spółdzielnie.

Jeżeliby do przedstawionych danych dodać grupę gospodarstw od 0 do 0,5 ha, a taka na wsi istnieje, to liczebny wzrost grupy od 0 do 2 ha byłby znacznie wyższy.

Analizując proces dalszego rozdrabniania własności chłopskiej nasuwa się pytanie, dlaczego mimo dużego odpływu ludności wiejskiej do pracy w zawodach pozarolniczych gospodarstwa rolne są nadal intensywnie dzielone? Jakie są tego przyczyny? Odpowiedzieć na to pytanie jest dość trudno. Zanim jednak poczynię próbę analizy przyczyn podziału gospodarstw chłopskich, przytoczę kilka szczegółowych danych obrazujących podział gospodarstw na terenach różniących się stopniem uprzemysłowienia. Analiza w mniejszych jednostkach terytorialnych wydaje się konieczną, gdyż w poszczególnych rejonach intensywność dzielenia gospodarstw wiejskich jest różna, a w danych z całego województwa ulega częściowemu zatarciu. Warto więc dostrzec przyczyny intensywniejszego podziału gospodarstw na jednych terenach i powolniejszego na innych.

Podajemy dane za okres lat 1955 — 1957, gdyż uważamy, że w wyniku uchwał II Zjazdu Partii w tym czasie zmniejszył się nacisk na indywidualną gospodarkę chłopską, a w roku 1957 zachodziły już zjawiska będące wynikiem nowej polityki rolnej zapoczątkowanej przez VIII Plenum. Przedstawiony materiał odnosi się zasadniczo do trzech powiatów, z których chrzanowski odznacza się wysokim stopniem uprzemysłowienia z masowym występowaniem grupy chłopów-robotników (patrz tablica nr 1), powiat bocheński bez rozwiniętego przemysłu na własnym terenie znajduje się pod wpływem uprzemysłowionego Krakowa i Nowej Huty oraz myślenicki jest powiatem typowo rolniczym. (Danych co do powiatu dąbrowskiego nie mogliśmy zamieścić z powodu trudności w uzyskaniu materiałów. Natomiast powiat myślenicki jest zbliżony pod względem struktury gospodarstw i rozpowszechnienia grupy chłopów-robotników).

TABLICA nr 7

Liczba gospodarstw, które dokonały działów rodzinnych

Lata	Powiat chrzanowski		Powiat bocheński		Powiat myślenicki	
	liczba gospodarstw podzielonych	wskaźnik wzrostu	liczba gospodarstw podzielonych	wskaźnik wzrostu	liczba gospodarstw podzielonych	wskaźnik wzrostu
1955	615	100	561	100	—	—
1956	1126	160	1116	190	127	100
1957	914	130	3527	600	262	200

Z tablicy nr 7 wynika, że najmniejszy wzrost podziału gospodarstw nastąpił na terenach uprzemysłowionych (do których należy powiat chrzanowski) oraz w rejonach czysto rolniczych (powiat myślenicki). Największe nasilenie działów rodzinnych obserwujemy natomiast w powiecie bocheńskim, gdzie chłop-robotnik dojeżdżający do pracy jest rezultatem naszej polityki uprzemysłowienia, a więc jest zjawiskiem nowym. Potwierdzają to również dane charakteryzujące stosunek liczby gospodarstw dokonujących działów rodzinnych do ogólnej liczby gospodarstw. Tak np. w powiecie chrzanowskim działami rodzinnymi objętych było w 1955 r. około 2,7% ogólnej liczby gospodarstw, a w 1957 r. — 3,6%. W powiecie myślenickim liczba ta jest znacznie mniejsza, gdyż wynosiła w 1956 r. niecałe 0,5%, a w 1957 r. mniej niż 1%. Natomiast w powiecie bocheńskim obserwujemy raptowny wzrost ilości działów rodzinnych, które z 2% w 1955 r. wzrosły do 10% w 1957 r. To znaczy, że co dziesiąte gospodarstwo chłopskie zostało podzielone.

Tak duży wzrost działów rodzinnych, obejmujący 10% ogólnej ilości gospodarstw, można by w pewnym stopniu wytłumaczyć dążeniem chłopów do uregulowania zaległych spraw własnościowych z lat ubiegłych, a także chęcią zmniejszenia wymiaru świadczeń na rzecz państwa. Ale przecież takie dążenie chłopów występuje na każdym niemal terenie niezależnie od liczby chłopów-robotników, a jednak ilość gospodarstw dzielonych jest znacznie mniejsza.

Źródeł mniejszego nasilenia procesów rozdrabniania własności chłopskiej na terenach uprzemysłowionych, w porównaniu z rejonami pozbawionymi przemysłu na swoim obszarze a znajdującymi się pod wpływem blisko położonych ośrodków przemysłowych, można także dopatrywać się w istniejącym już wysokim stopniu rozdrobnienia, a także w innym stosunku ludności wiejskiej do pracy w przemyśle. Na skutek istniejącego już wysokiego rozdrobnienia gospodarstw w rejonach uprzemysłowionych wielu właścicieli nie ma rzeczywiście z czego wydzielać nowych gospodarstw. To znaczy że proces rozdrobnienia w tych rejonach był intensywny nieco wcześniej, w warunkach ustroju kapitalistycznego, kiedy ludność wiejska nękana bezrobociem kurczowo trzymała się skrawka posiadanej własności.

Obecnie natomiast ludność wiejska posiadająca tradycję pracy w przemyśle wierzy w jej stałość i jest do niej bardziej przywiązana, nie ogarnia jej strach ani nie grozi widmo kryzysu i bezrobocia. Młodzież wiejska z terenów uprzemysłowionych zdobywa kwalifikacje zawodowe i chętniej

przekształca się w typowych robotników związanych wyłącznie z pracą w przemyśle.

Widzimy więc, że w tym wypadku uprzemysłowienie jest czynnikiem hamującym karłowacenie gospodarki chłopskiej.

Stwierdzenie to można również odnieść i do terenów rolniczych z nie rozpowszechnionym występowaniem grupy chłopów-robotników, z tym jednak zastrzeżeniem, że tutaj wpływ uprzemysłowienia na strukturę gospodarstw posiada odmienny nieco charakter. Na terenach typowo rolniczych oddalonych od ośrodków przemysłowych z ograniczonymi możliwościami dojazdu do pracy duża część wolnych rąk, a przede wszystkim młodzieży wiejskiej, emigruje na stałe do innych części kraju znajdując tam zatrudnienie w przemyśle. Drobne gospodarstwo rolne bowiem bez stałych źródeł dodatkowego zarobku nie gwarantuje jej pełnego utrzymania. Sytuacja powyższa wraz z możliwością znalezienia pracy w przemyśle zmniejsza znacznie ilość działów rodzinnych również na terenach rolniczych. Tezę powyższą potwierdzają dane z takich terenów rolniczych, jak Podhale czy tereny górskie.

Opuszczanie wsi przez część młodzieży chłopskiej należy ocenić pozytywnie, gdyż hamuje procesy rozdrobnienia gospodarki chłopskiej.

Jeżeli w obu omawianych powyżej wypadkach obserwujemy dodatni wpływ uprzemysłowienia na strukturę gospodarki chłopskiej, to nieco inaczej przedstawia się sytuacja na terenach, gdzie grupa chłopów-robotników powstawała dopiero w okresie sześciolatki, jak np. w powiecie bocheńskim.

W tym przypadku można nawet zaryzykować twierdzenie, że intensywny podział karłowatej gospodarki chłopskiej jest w poważnym stopniu uwarunkowany możliwością dodatkowego zarobku poza rolnictwem. Jeżeli np. w powiecie bocheńskim wśród nowo powstałych gospodarstw 85% z nich posiada obszar mniejszy niż 1,5 ha, a tylko 15% większy niż 1,5 ha, to można stwierdzić, że ich właściciele z góry liczyli na dodatkową pracę. Podobną sytuację obserwujemy także w innych powiatach, gdzie wśród nowo powstałych w wyniku działów rodzinnych gospodarstw przeważają grupy obszarowo najmniejsze, a więc o obszarze do 1 ha. Są to więc drobne posiadłości o charakterze produkcji zbliżonym do działki robotniczej.

Analizując procesy rozdrabniania gospodarstw chłopskich na terenach nie uprzemysłowionych, charakteryzujących się występowaniem chłopa-robotnika dojeżdżającego do pracy, można dojść do wniosku, że uprzemysłowienie sprzyja rozdrabnianiu gospodarki chłopskiej. Na skutek możliwości dodatkowego zarobku poza rolnictwem właściciele drobnych gospodarstw nie potrzebują się zastanawiać, czy ono zaspokoi potrzeby jego rodziny, gdyż pomoże im w tym dodatkowy zarobek.

Rzecz jasna, że dochodzą tutaj jeszcze inne czynniki, jak niskie stosunkowo zarobki nie pozwalające na pełne utrzymanie rodziny w mieście, trudności zarówno jeżeli chodzi o otrzymanie mieszkania z budownictwa państwowego, jak i możność wybudowania własnego. Nie bez znaczenia jest także duże przywiązanie do posiadanego na wsi kawałka ziemi, niewiara w stałość pracy w przemyśle itp. czynniki, w których szczegółową analizę nie będę się wdawał.

Analizując wpływ uprzemysłowienia na strukturę gospodarstw chłop-

skich i zmiany własnościowe, chodziło mi przede wszystkim o wykazanie, że nie zawsze hamuje ono procesy karłowacenia gospodarki chłopskiej, a czasami może je nawet wzmacniać. Odnosi się to w szczególności do terenów, które nie posiadały dotychczas rozwiniętego przemysłu, a na które oddziałują pobliskie nowo powstałe ośrodki przemysłowe, sprzyjające powstawaniu grupy chłopów-robotników.

Zachodzące w gospodarce karłowatej zmiany własnościowe polegające na dalszym jej dzieleniu wymagają przedsięwzięcia radykalnych środków natury ekonomicznej, zapobiegających i powstrzymujących nadmierne rozdrobnienie własności chłopskiej. Bo przecież jeżeli utrzyma się tempo minionego roku, to za kilkanaście lat będziemy w wielu rejonach naszego kraju posiadali gospodarkę produkującą na zasadzie „Maciek wyprodukował, Maciek zjadł", gospodarkę, która swoimi rozmiarami przekreśla z góry możliwości modernizacji.

Spośród całego zespołu czynników mogących przyczynić się do zahamowania i zmniejszenia ilości działów rodzinnych słuszne wydaje się uruchomienie pewnych kredytów państwowych czy też spółdzielczych udzielanych ludności wiejskiej na spłaty rodzinne, propagowanie wśród młodzieży wiejskiej zasadniczych szkół zawodowych kształcących kwalifikowanych pracowników fizycznych (tokarzy, monterów, mechaników i innych rzemieślników), co ułatwiłoby jej otrzymanie dobrze wynagradzanej pracy w przemyśle. Pozytywną rolę mogłaby tu odegrać właściwa organizacja budownictwa mieszkaniowego, pozwalająca pracownikom lokować uzyskane ze spłaty pieniądze w budowę własnych mieszkań.

Tego rodzaju przedsięwzięcia natury ekonomicznej wraz z dalszą rozbudową przemysłu zatrudniającego ludność wiejską sprzyjałyby poprawie struktury gospodarstw wiejskich, rozwojowi produkcji rolniczej i podniesieniu jej towarowości,

WŁADYSŁAW STYCZYŃSKI

Co nowego w „Polsce powiatowej"

O tych chłopach jeden z miejscowych nauczycieli powiedział: „Oni przegrali; żyją z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, nie widząc przed sobą żadnej perspektywy. Dawno przestali wierzyć w to, że w ich życiu kiedyś coś się zmieni".

Ale nie o rozdzieranie szat nad jeszcze jedną upośledzoną miejscowością naszego niezbyt bogatego kraju chodzi. Chodzi wręcz o co innego — o ukazanie konkretnego oblicza siły zdolnej zmieniać życie nawet „przegranych" ludzi.

Są dotychczas takie tereny w „Zielonym Zagłębiu" — jak nazwano województwo poznańskie — gdzie zamiast przysłowiowych mocnych gospodarstw rozpierających się wśród przysadzistych murowanych budynków można znaleźć nędzne gliniane chałupy pokryte zgniłą słomą. Gleba tutaj wydaje 2 — 3 q zbóż z hektara, a kartofle najczęściej gniją w ziemi, nim dojrzeją. Są to wsie położone na tzw. terenach nadwarciańskich, przede wszystkim w powiatach słupeckim, konińskim, kolskim i tureckim, nawiedzane powodzią.

Sytuacja tutejszych rolników ma charakter szczególny.

Zwykłe środki, które by mogły polepszyć tak ciężkie warunki wielu tysięcy rodzin chłopskich, np. zespołowe gospodarowanie, kredyty państwowe, ulgi w świadczeniach itd., zawodziły i zawodzą. Wobec klęsk żywiołowych, wobec lichej ziemi stawały się bezsilne dotychczasowe ekonomiczne i społeczne środki. A ludzie żyli nadal nie mogąc nic dać ani sobie, ani państwu.

Miejscowe władze czekały na wytyczne władz nadrzędnych. Mogły zresztą czekać jeszcze długo: władze nadrzędne też nie bardzo wiedziały co robić.

JAK POWSTAJE METODA

Decyzja, którą podjęła grupa ludzi mająca sprawować polityczne kierownictwo w powiecie słupeckim, mogła się zrodzić tylko w określonych warunkach.

Wymagała ona:

1) pełnego poczucia odpowiedzialności wobec ludzi zamieszkujących powiat;

2) świadomości, iż sprawy powiatu należą do jego mieszkańców, że nikt z „góry" nie będzie przeszkadzał, nawet wtedy, gdyby decyzja niejednemu wydawała się aż nazbyt śmiała;

3) przeświadczenia, że się postępuje w myśl generalnych założeń polityki partyjnej;

4) przekonania, że wysunięta koncepcja będzie miała dostateczne „ludzkie zaplecze", zapewniające jej realizację.

Właśnie dlatego, że owe warunki istniały, można było powziąć na plenarnym posiedzeniu komitetu powiatowego na 10 dni przed XI Plenum KC uchwałę **w sprawie zasadniczej zmiany struktury upraw, przejścia do intensywnej formy gospodarki rolnej.** Poprzednio zasięgnięto opinii agronomów, najlepiej gospodarujących rolników, gromadzkich rad narodowych, wielu myślących ludzi powiatu. Na plenarne posiedzenie KP przybyli partyjni przewodniczący gromadzkich rad narodowych, sekretarze gromadzkich komitetów oraz ci członkowie partii, którzy brali udział w opracowaniu koncepcji lub w ogóle mieli w tej sprawie coś do powiedzenia. Chodziło przecież o odpowiedzialne przedsięwzięcie: tutaj nie można było dopuścić do jakichkolwiek przypadkowych momentów.

Uchwała komitetu powiatowego, dotycząca „czysto" gospodarczego problemu, miała jednocześnie „czysto" polityczny charakter. Nie zakładano w niej — broń Boże — żadnych generalnych namów rolników do przejścia od upraw kultur zupełnie nieopłacalnych, lecz tradycyjnych i „bliskich sercu": żyta i ziemniaków — do wysoce dochodowych, lecz dotychczas nie uprawianych w skali masowej: wikliny, cebuli oraz innych kultur przemysłowych i ogrodniczych. Uchwała zakładała oddanie całej sprawy w ręce gromad w celu przykładowego eksperymentowania i opracowania najdogodniejszych dla każdej z nich kierunków przeobrażeń. Ustalono, że plan działania wymaga dalszego szczegółowego opracowania — na podstawie wniosków gromad — specjalnej komisji przy powiatowej radzie narodowej z udziałem zainteresowanych instytucji gospodarczych oraz przedstawicieli wszystkich działających na terenie powiatu organizacji politycznych i społecznych.

Sądzę, że podobną metodę charakteryzuje organiczne powiązanie działalności partii z potrzebami i dążeniami tych środowisk ludzkich, wśród których wypada jej pracować.

Faktem jest, że żadnych rewelacyjnych odkryć w tej chwili się nie dokonuje. Warto natomiast zastanowić się nad warunkami rozwoju, ugruntowania, jak i różnorodnymi formami tej metody. I to tym bardziej, iż tzw. nowe metody pracy partyjnej nie przychodzą na zawołanie ani nie powstają jako natychmiastowy wynik „ścisłej realizacji" instrukcji lub wytycznych. Jest to sprawa długotrwałego procesu zachodzącego w partii.

Warto się zwrócić do następnych konkretnych przykładów, potwierdzających, że problemów właściwych form działalności partii nie da się sprowadzić znów do jakichś ogólnych recept, mających jednakowe zastosowanie w różnych częściach kraju, w różnych środowiskach. Tym bardziej że w naszych po części przysłowiowych już „poszukiwaniach nowych form pracy" niekiedy można dostrzec dużo naiwności, podświadomej wiary, że zamiast złych przepisów minionego okresu można znaleźć dobre przepisy, lecz tak

samo — jak myślano niegdyś — na zażegnanie wszystkich bolączek naszego życia.

Wyraz „poszukiwanie" jest w tym wypadku niezbyt stosowny i na dobrą sprawę trąci swoistym „neodogmatyzmem". Wszelkie poszukiwania zakłada w poważnym stopniu działanie na oślep, bez wyraźnego kierunku, gdy tymczasem właściwa metoda partyjnego działania jak najściślej uzależniona jest od konkretnej sytuacji w terenie, często niepowtarzalnej. Dlatego też niepowtarzalne mogą być treść i formy działalności poszczególnych kolektywów partyjnych. Nie ma więc właściwie czego szukać — wystarczy dobrze widzieć to, co się rozpościera przed oczyma. Widzieć i rozumieć przyczynowe związki wydarzeń, dostrzegać nowe zjawiska lub procesy, ich kierunki rozwojowe oraz przewidywać gospodarcze lub polityczne konsekwencje tego rozwoju.

Nie jest to radosna twórczość, lecz ciężka praca.

W powiecie śremskim np. aktyw powiatowy wiele uwagi poświęca ostatnio dwom bardzo niepokojącym problemom, z których jeden jest stary, a drugi zupełnie świeży.

Pierwsze to zagadnienie tzw. parcelantów. Gospodarstwa byłych fornali majątków obszarniczych właściwie najczęściej nie mają nic wspólnego z typowymi gospodarstwami chłopskimi. Są przeważnie nie doinwestowane, bez odpowiednich budynków, obór, stajen, chlewni itp. Sporo parcelantów było członkami rozwiązanych niedawno spółdzielni produkcyjnych, w których inwestycje kierowano przede wszystkim również na budownictwo właściwe wielkim zespołowym gospodarstwom. Znane błędy popełniane w stosunkach między państwem a spółdzielniami produkcyjnymi przyczyniły się do tego, że w wielu gospodarstwach zespołowych życie parcelantów nie było wesołe. Schorzenia wewnętrzne oraz działanie z zewnątrz po październiku 1956 r. doprowadziły do rozpadu niejednej tego typu spółdzielni pozostawiając określony kompleks psychiczny u byłych jej członków. Nie widząc perspektyw rozwoju ekonomicznego, rolnicy ci systematycznie zaniedbują swoje gospodarstwa.

Typowa jest na przykład sytuacja byłych członków spółdzielni produkcyjnej we Mchach powiatu śremskiego. Indywidualne gospodarstwa parcelantów byłych członków spółdzielni gnieżdżą się w wielkich niegdyś wspólnych budynkach, odległych od domostw rolników. Z tego powodu muszą oni kilka razy dziennie przemierzać znaczne odległości dźwigając tam i z powrotem paszę, opał, mleko itp. Gospodarstwa te są dotychczas niewydajne: aby spłacać podatki, mężczyźni muszą jeździć na zarobek do zachodnich województw pozostawiając wszystko pod opieką kobiet i dzieci, które często wykonują pracę ponad siły.

Towarzysze z KP w Śremie starają się znaleźć najbardziej prawidłowe wyjście. Powstało już kilka koncepcji: jedna z nich zmierza do umożliwienia parcelantom przejścia do najbardziej dogodnych form gospodarskiego współdziałania umożliwiającego rentowne wykorzystanie istniejących środków, druga — dotyczy udzielenia poważnej pomocy indywidualnej każdemu z nich, by mógł przejść na typową gospodarkę chłopską. Ponieważ cały problem ma istotne znaczenie dla całego województwa poznańskiego — dotyczy bowiem bytu 250 — 300 tys. ludzi — towarzysze ze Śremu chcą w najbliższym czasie wystąpić z konkretnymi wnioskami.

Druga sprawa, nowa — stanowiąca niejako antytezę problemu parcelantów — to zawiązywanie (ściślej mówiąc — zgłaszanie) spółdzielni produkcyjnych przez zamożnych, dobrze prosperujących, w pełni zainwestowanych gospodarzy. Towarzyszące temu „ruchowi" okoliczności wcale nie drugorzędne, zmuszają kierownictwo powiatu do wnikliwego badania całości sprawy.

Kilka tygodni temu sąd powiatowy w Śremie zarejestrował kolejną tego rodzaju spółdzielnię produkcyjną w Konarskiem k. Kórnika. Jej przewodniczącym został 30-hektarowy gospodarz, Czesław Siejak, który wniósł z dotychczasowym wspólnikiem traktor i młocarnię. Inny 35-hektarowy gospodarz wniósł traktor. Zasada działalności spółdzielni: wspólna praca na ziemi. Budynki i inwentarz pozostają we władaniu gospodarzy. Ob. Siejak rozmawiał ze mną zupełnie szczerze i cel założenia spółdzielni określił niedwuznacznie: „Zrzeszyliśmy się, bo nie dajemy sobie rady bez siły roboczej w naszych gospodarstwach. Właściwie wspólnie pracowaliśmy na naszych areałach od dwóch lat — we czworo". Zapytany, czy obecny system pracy w spółdzielni będzie się czymś różnił od poprzednich form wzajemnej pomocy, ob. Siejak odpowiedział, że żadnych różnic nie dostrzega.

Istnieje natomiast różnica w innej dziedzinie. Zgodnie z obowiązującymi przepisami o ulgach dla nowo powstających spółdzielni produkcyjnych 14 rolników ze wsi Konarskie „zaoszczędzi" na koszt państwa na skutek ulg lub umorzeń w podatku gruntowym oraz obowiązkowych dostawach pokaźną sumę 400 tys. złotych.

Ponieważ powstał określony precedens, i to w kilku wsiach, aktyw powiatu śremskiego stara się jak najbardziej prawidłowo podejść do zjawiska, którego wagi przecież nie można nie doceniać. Jeżeli w tym wypadku mamy do czynienia tylko z odmianą formy pomocy sąsiedzkiej występującej pod płaszczykiem spółdzielczości produkcyjnej, to państwo nie może sobie pozwolić na dopłacanie do podobnej imprezy milionów złotych, sankcjonując dosyć łatwy sposób ucieczki od płacenia podatków i wywiązywania się z obowiązkowych dostaw, i to ze strony najbardziej wydajnych i towarowych gospodarstw. Mimo wszystko nie chodzi o jakąś jednostronną ocenę — należy popierać dążenia chłopów do różnych form zespołowego gospodarowania, co przecież nie powinno pociągać za sobą nieusprawiedliwionej darowizny z „państwowego garnuszka".

Nie sposób przy tej okazji pominąć bardzo charakterystycznego szczegółu, nie najgorzej ilustrującego inne niż kiedyś samopoczucie tzw. działacza terenowego, miarę jego odpowiedzialności za powierzony mu odcinek pracy.

Pierwszy sekretarz Komitetu Powiatowego w Śremie, tow. Lamprycht, będąc członkiem Krajowej Rady Spółdzielczości Produkcyjnej, poruszył ów problem na marcowej sesji KRSP, a następnie na naradzie partyjnej aktywu rolnego KC. Wówczas przedstawiciel KC wyraził pogląd, iż chłopom wstępującym do gospodarki zespołowej typu spółdzielni w Konarskiem należy udzielać ulg.

Jeszcze dwa lata temu „ustosunkowanie się" kogoś z kierownictwa partii do takiej czy innej pojedynczej sprawy zaważyłoby w sposób zdecydowany na stanowisku terenowego aktywu. Obecnie zaś towarzysze ze Śremu doskonale rozumieją, że oni przede wszystkim ponoszą bezpośrednią

partyjną odpowiedzialność za sytuację w powiecie, że nie wypowiedź członka KC, lecz rzetelna analiza sytuacji jest ostatecznym miernikiem ich ocen i decyzji. Dlatego też po przyjeździe z Warszawy tow. Lamprycht wraz z grupą innych towarzyszy dalej badają problem.

Swój punkt widzenia na dwa omawiane problemy tow. Lamprycht przedstawił ponownie — tym razem na ostatnim plenarnym posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego w Poznaniu, na którym był obecny również tenże przedstawiciel KC. Zabierając następnie głos, podtrzymał w zasadzie swój dotychczasowy pogląd, nadmienił jednak, że zjawiska sygnalizowane przez towarzyszy wymagają analizy dotychczasowego systemu bodźców w stosunku do spółdzielni tworzonych przez bogatych gospodarzy. Powiedział m. in.: „Kombinatorom nie trzeba pozwalać kpić z państwa".

Ta otwarta i poważna dyskusja, która toczy się między członkiem Komitetu Centralnego a członkiem powiatowej instancji partyjnej wokół dosyć ważkiego zagadnienia, w której „strony" obstają przy swoim, a jednocześnie zbliżają się do wspólnego stanowiska — jest chyba jednym z najbardziej wyraźnych przykładów tworzenia się nowej jakości partii, aczkolwiek przykład taki niezbyt jeszcze jest powszechny.

ZMIERZCH „PRZENOSZENIA"

Skoro jesteśmy przy spółdzielczości produkcyjnej, to stwierdźmy, iż jej obecny stan oraz perspektywy rozwojowe w województwie poznańskim są rezultatem między innymi (jeśli nie przede wszystkim) określonej postawy oraz metod działania pokaźnej części aktywu partyjnego Wielkopolski.

Wiadomo, że w województwie poznańskim rozwiązało się stosunkowo najmniej w porównaniu z innymi województwami spółdzielni produkcyjnych — aczkolwiek dużo w absolutnych liczbach. Większość spośród pozostałych 450 spółdzielni przeżywa obecnie swego rodzaju renesans.

W powiecie średzkim np., gdzie pierwszym sekretarzem KP jest stary komunista, obecnie poseł na Sejm, tow. Stanisław Miłostan — istnieje obecnie 57 spółdzielni produkcyjnych (w roku 1956 było ich 89). W br. powstało lub reaktywowało się 6 gospodarstw zespołowych.

W czasach, gdy stosowano na wsi — delikatnie mówiąc — pomyloną teoryjkę: „im gorzej, tym lepiej", gdy rujnowano dobre, towarowe gospodarstwa, gdy maksymalnie ograniczano samorządność i inicjatywę gospodarczą spółdzielni produkcyjnych — aktyw partyjny powiatu średzkiego niemało czynił, by osłabić działanie błędnych teorii i wytycznych. Przestrzegano z reguły zasady dobrowolności przy wstępowaniu do spółdzielni, nie „ciśnięto" na chłopa, nie obiecywano mu złotych gór. Dziś natomiast w powiecie wyraźnie zaznacza się samoczynny ruch zawiązywania się zespołowych gospodarstw chłopskich. Chyba nieprzypadkowo.

Najważniejszą jednak rzeczą jest to, że spółdzielnie stają się naprawdę samorządnymi, przedsiębiorczymi zrzeszeniami produkcyjnymi rolników, o szerokim zakresie inicjatywy gospodarczej i powiązań zewnętrznych oraz przemożnym dążeniu do rozwijania „wielkiej" i „małej" mechanizacji. Samych ciągników zakupiły spółdzielnie dotychczas ponad 300, nie licząc innych maszyn.

32% spółdzielców — to członkowie naszej partii, spośród których wyrastają wybitni działacze, praktycy i teoretycy ruchu spółdzielczego na wsi. O tow. Miłostanie była już mowa. Nie sposób też pominąć tow. Władysława Miki, przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej w Stołężynie, również posła na Sejm. Jego wystąpienie na marcowym posiedzeniu Sejmu zawierało trafne uogólnienie zmian i procesów zachodzących w spółdzielniach produkcyjnych województwa poznańskiego. (Możliwe, że nie tylko woj. poznańskiego). Istotną np. rzeczą jest zmiana charakteru nakładów w spółdzielniach produkcyjnych w porównaniu z latami ubiegłymi. Jeżeli w roku 1956 spółdzielnie wydatkowały około 20 mln zł na zakup inwentarza żywego, to w roku 1957 na ten cel wydatkowano tylko 1 mln 700 tys. zł. Natomiast podstawową masę nakładów przeznaczono na budownictwo oraz na zakup środków produkcji. Tow. Mika zwrócił również uwagę na bardzo ważny moment. Chodzi mianowicie o to, że między wielkopolskimi spółdzielniami produkcyjnymi a gospodarzami indywidualnymi nawiązują się i wciąż umacniają dobrosąsiedzkie stosunki. Chłopi korzystają z materiału siewnego produkowanego w spółdzielniach, z maszyn rolniczych i innych środków produkcji posiadanych przez spółdzielnie, kupują zarodowe cieliczki, knury itd. Spółdzielcy i rolnicy indywidualni wspólnie rozważają bolączki i potrzeby swojej wsi, swojej gromady. **I to jest właśnie nowe, najważniejsze — gdy zarówno zrzeszeni, jak i nie zrzeszeni rolnicy wspierają się nawzajem.**

Tak to można dobrze realizować linię partii, wcale nie „przenosząc", lecz po prostu myśląc.

Można również realizować określone uchwały partii nie „przenosząc" ich.

Zatrzymajmy się na sprawach ostatniego Plenum KC. Sądzę, że w większości instancji powiatowych oraz miejskich województwa poznańskiego wypracowane zostało własne, realne podejście do sposobów usunięcia przerostów w zatrudnieniu oraz rozwiązania problemu nadmiaru siły roboczej w niektórych regionach.

Towarzysze z aktywu wojewódzkiego i powiatowego mocno sobie wzięli do serca właśnie ludzką stronę tego zagadnienia, nie robiąc z kwestii zwolnień „sprawy dla siebie". Dążą mianowicie do stworzenia odpowiednich warunków po temu, aby zwolnienia zbędnych pracowników (nie mówię o notorycznych bumelantach) miało charakter przede wszystkim przesunięć.

A więc zwrócili szczególną uwagę na konkretyzację i rowinięcie następującego ustępu uchwały XI Plenum KC: „Zbędnych pracowników kierować trzeba do oddziałów nowo uruchamianych, do produkcji ubocznej (np. materiałów budowlanych) bądź przez oddziały i referaty zatrudnienia do innych zakładów pracy czy innych gałęzi gospodarki narodowej, gdzie odczuwa się brak rąk do pracy".

Pierwszym elementem własnej koncepcji wykonania uchwał XI Plenum KC jest stworzenie **przeciwwagi rejonów posiadających nadwyżki siły roboczej.**

Zilustrujmy to na przykładzie regionu Kalisz-miasto — Kalisz-powiat. W zakładach przemysłowych Kalisza występują przerosty zatrudnienia. Istnieją również określone nadwyżki siły roboczej w samym mieście.

Towarzysze z dwóch instancji partyjnych w Kaliszu — Komitetu Miej-

skiego oraz Komitetu Powiatowego nie poszli w kierunku najprostszych, mechanicznych rozwiązań.

Egzekutywa Komitetu Powiatowego w Kaliszu szczególną uwagę zwróciła na pełniejsze niż dotychczas wykorzystanie mocy produkcyjnej zakładów znajdujących się na terenie powiatu, na dalsze rozszerzenie ich produkcji, uruchomienie nowych oraz dotychczas nieczynnych lub zaniedbanych obiektów. W wyniku przeprowadzonej analizy stwierdzono np., że spółdzielnia „Trwałość" po wybudowaniu nowego obiektu może zwiększyć stan zatrudnienia o około 100%. Budowa nowych zakładów, m.in. takich, jak słodownia w Stawiszewie, szereg zakładów przetwórczych owoców i warzyw, betoniarnia w Szczypiornie itd., pozwoliłyby zatrudnić dodatkowo około 600 osób. Zwrócono też uwagę na możliwości rozwoju prywatnych zakładów rzemieślniczych, przede wszystkim zaś w zawodach zanikających: blacharstwo, zduństwo, kołodziejstwo, studniarstwo. Plenum KP stwierdziło, że partia na terenie powiatu będzie sprzyjała rozwojowi prywatnego przemysłu materiałów budowlanych.

A więc „przeciwwagą" miasta Kalisza jest powiat kaliski, który będzie wchłaniał nadwyżki rąk do pracy.

Jeżeli rozpatrywać kroki kaliskiej instancji powiatowej w sposób izolowany, można byłoby powiedzieć, że zachodzi tam zjawisko szczególne: zamiast problemu zwolnień — wysuwa się na pierwszy plan potrzebę zatrudnienia. Nie chodzi jednak znów o „przenoszenie", lecz o twórczą konkretyzację uchwał partyjnych. Prymat rozszerzania produkcji, a więc i stworzenia możliwości dodatkowego zatrudnienia, widoczny jest również w poczynaniach instancji powiatowych w Gostyniu, Środzie i niektórych innych powiatach, które mogą wchłonąć nadwyżki siły roboczej, również z samego Poznania.

DZIAŁACZE

Jest rzeczą zrozumiałą, że zarówno podejmowanie, jak i rozwiązywanie podobnego rodzaju problemów (a przytoczone przykłady stanowią tylko niewielką część ogromu spraw, którymi **nie może nie zajmować** się partia w pracy codziennej oraz przy wypracowaniu koncepcji działania) wymaga od aktywu terenowego określonych walorów.

W Poznańskich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego pracuje ślusarz Kazimierz Bednarek. Ma żonę i dwoje dzieci. Pracuje zawodowo bardzo dobrze, mieszka w złych warunkach. W partii jest jedenaście lat. Tyleż lat należy do czołówki aktywu robotniczego zakładu. Obecnie jest sekretarzem OOP w swym oddziale produkcyjnym (średni remont parowozów), członkiem egzekutywy Komitetu Dzielnicowego Wilda oraz radnym Miejskiej Rady Narodowej w Poznaniu. W swym życiu przeszedł wiele, niemało też przeżył w ciągu ostatnich dwóch lat.

Za błędy przeszłości rachunki nieraz spłacali Bednarkowie, m.in. i Kazimierz Bednarek. W końcu 1956 r. musiał odejść ze stanowiska przodownika drużyny ślusarskiej. Nie miał żalu do tych, którzy wyzwali go od różnych „owiec". Kark zahartowany poprzednią harówką wytrzymał. Nadal miał za sobą sympatię większości braci robotniczej, z poznańska — „wiary". Zdawał sobie sprawę, że musi wiele zrozumieć. Chodził do KW, do

redakcji „Gazety Poznańskiej". Nie zawsze znajdował odpowiedzi. Rozumiał bardzo dobrze rzecz podstawową: jest komunistą, musi trzymać z „wiarą" i z partią jeszcze mocniej niż przedtem. Mówił, że życie urządziło dla niego jeszcze jedną szkołę partyjną — wiele w tej szkole było nowych przedmiotów, nowych profesorów. Teraz, powiada, nie jest tym samym Bednarkiem co przedtem. Edukacja w „nowej szkole partyjnej" sprawiła, iż został ponownie obdarzony partyjnym i społecznym zaufaniem.

Jest ich w poznańskich ZNTK prócz Bednarka wielu, m.in. towarzysze: Piekuta, Deckert, Glinkowski, Majchrzak, Kucharski, Stępniewski. Są to kadrowi robotnicy, ludzie o otwartych głowach i szerokim kręgu zainteresowań. Dwaj ostatni są sekretarzami komitetu zakładowego. Trudno jakoś ich wyodrębnić: stanowią ze względu na swój „rodowód", jak i działalność **naturalne przedłużenie aktywu robotniczego zakładu.**

Wśród wymienionych i nie wymienionych partyjniaków z zakładu znajdują się członkowie rady robotniczej, instancji związkowych, dzielnicowej, miejskiej i wojewódzkiej. Są tacy, o których instancje mało wiedzą. Cechą charakterystyczną robotniczego aktywu tych i innych zakładów przemysłowych Wielkopolski jest przemożne dążenie do rzeczywiście **aktywnego** działania. Szczególnie w ostatnich miesiącach. Członkowie partii ZNTK energicznie zabrali się np. do analizy sytuacji ekonomicznej zakładu poświęcając temu problemowi oraz sprawom dyscypliny pracy, przerostom zatrudnienia itd. niejedną naradę; biorą udział również w pracach komisji ekonomicznych Komitetu Miejskiego i Komitetu Wojewódzkiego w Poznaniu, komisji KFN oraz rad narodowych.

Ludzie ci nie zawsze chętnie wychodzą na mównicę, wyników ich pracy nierzadko nie dostrzeże się „nie uzbrojonym okiem". Dlatego też niezbyt łatwo jest zauważyć te niewątpliwie jakościowe zmiany, które zachodzą w postawie, treści i formach działania setek ludzi partii. Zmiany te znajdują wyraz przede wszystkim w ostatecznych rezultatach ich pracy, którymi są coraz bardziej odczuwalne wyniki produkcyjne zakładów przemysłowych, polepszanie pracy handlu i usług, a więc i poważny wzrost politycznego autorytetu partii w społeczeństwie.

Niesłuszny byłby jednak wniosek, że jedną z cech kształtującego się typu aktywisty partyjnego jest dążenie do anonimowości i „cichego bohaterstwa".

Ludzie zaczynają wychodzić ze swymi koncepcjami i myślami, bronić swych poglądów na szerszym forum partyjnym i publicznym.

Tow. Kowalski, I sekretarz Komitetu Zakładowego Zakładów Metalurgicznych „Pomet", nota bene członek egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego w Poznaniu, na kilka dni przed opublikowaniem uchwał XI Plenum KC wystąpił w „Gazecie Poznańskiej" z artykułem pt. **„Zwolnić ludzi — czy zwiększyć produkcję?"**

W artykule tym przedstawił stanowisko aktywu „Pometu", zaakceptowane na zebraniu POP, **które się odbyło kilka tygodni przed XI Plenum KC.** Autor artykułu wskazał m.in. na to, że w roku 1957 wydajność pracy na jednego robotnika „Pometu" spadła o 1,8 proc., gdy wzrost absolutny płac wyniósł średnio 17 proc. „Oznacza to — pisał I sekretarz KZ „Pometu" — że przekroczyliśmy u siebie podstawową zasadę rozwoju gospodarki

socjalistycznej, która mówi, że wydajność pracy musi wyprzedzać wzrost płac. Postawiliśmy pewne sprawy na głowie i w roku 1958 musimy je znowu przywrócić do normy".

Nie sposób w tej chwili nie przypomnieć pewnego sformułowania uchwały XI Plenum: „W roku 1958 wzrost płac w produkcji musi być ściśle związany z ogólnym wzrostem wydajności pracy i nie może go wyprzedzać".

W dalszym ciągu artykuł wskazywał niepokojący wzrost nieusprawiedliwionej absencji, na skutek czego zakład poniósł straty w wysokości ponad 5 mln zł, na widoczne przerosty zatrudnienia oraz brakoróbstwo, co w sumie przyczyniło się do powstania w roku 1958 strat przekraczających 11 mln zł. Jednocześnie autor na konkretnych przykładach udowadniał, że zakład posiada możliwości zwiększenia produkcji, a więc i korekty dotychczasowego planu na rok 1958. Dałoby to m.in. możność rozwiązania problemu przerostów zatrudnienia w samym zakładzie. Nie dotyczyło to kilkudziesięciu bumelantów i brakorobów, którzy zresztą zostali już zwolnieni z „Pometu".

Warto przytoczyć charakterystyczne zakończenie artykułu tow. Kowalskiego: „Dużym optymizmem napawa także fakt, że coraz więcej towarzyszy w „Pomecie" dochodzi do wniosku, iż **głęboka wiedza i wysokie kwalifikacje... członków POP są częścią składową autorytetu, jaki partyjna organizacja musi posiadać, chcąc po nowemu sprawować kierowniczą rolę w fabryce.** Po nowemu, to znaczy nie drogą administracyjnego narzucania jej, lecz drogą uzyskania **faktycznego, dobrowolnego uznania** tego faktu przez załogę". (Podkreślenia autora).

Mimo że dotychczas była mowa o pozytywnych zjawiskach w życiu partii, nie oznacza to wcale nadmiernego wychwalania aktywu ani patrzenia na rzeczywistość przez „różowe okulary". Wielu wymienionych ludzi popełnia błędy w swej pracy. Również tow. Kowalski mógłby niewątpliwie z pożytkiem dla organizacji partyjnej i załogi rozwinąć w sobie więcej samokrytycyzmu, przejawić cierpliwość wobec krytyki, bardziej szanować krytykujących.

Chodzi natomiast o właściwe potraktowanie pewnych procesów i postaw, zasługujących na jak największą uwagę i należytą analizę.

Z tego wszystkiego, co obserwujemy w życiu, a co częściowo znalazło swe niedoskonałe odbicie w obu rozdziałach artykułu, można wyciągnąć pewne wnioski dotyczące nowych cech aktywisty.

Pierwsza zasadnicza cecha — to dążenie do pewnej syntezy hartu, wielkiego poświęcenia się sprawie, pryncypialności, właściwych partyjniakowi, szczególnie w pierwszych latach władzy ludowej, z rozsądkiem, giętkością, odwagą w podejmowaniu decyzji, wnikliwym podejściem do zjawisk, ambicją współgospodarza partii biorącego udział w kształtowaniu jej polityki **na równi** ze wszystkimi innymi członkami partii. Nie chcę przez to powiedzieć, że wymienione w drugim członie zdania walory były nieznane wielu działaczom partyjnym kilka lat temu. Jednakże szereg wypaczeń, o których w tej chwili nie ma potrzeby mówić, spowodowało, że owe walory były tłamszone bądź też nie mogły ujawnić się w należytym stopniu.

Druga cecha (wypływająca z pierwszej) — to **przerastanie** swą dojrzałością, doświadczeniem i zakresem działania organizacyjnych i terytorialnych ram pełnionych przez nich partyjnej i społecznej funkcji, dążenie

do aktywnego współuczestniczenia w kształtowaniu całej polityki partii, do podjęcia równorzędnej odpowiedzialności za kierunek i realizację tej polityki. Potwierdzają to między innymi fakty dotyczące realizacji uchwał KC (brzmi być może to paradoksalnie) **przed** ich ukazaniem się (przykłady Słupcy, „Pometu" itd.).

Warto podkreślić jeszcze jedną ważną cechę — **zachowanie własnej twarzy.** Jest to bardzo cenny walor ludzkiego charakteru, a przede wszystkim działacza partyjnego — niezmienianie poglądów „w ciągu jednej nocy", nieprzeskakiwanie z „pozycji" na „pozycję" pod naciskiem aktualnej plotki politycznej czy też domysłów o znaczeniu przesunięć kadrowych na różnych „szczeblach". Określenie swego postępowania niezależnie od koniunktury, zgodnie z sumieniem komunisty, z rzeczywistym stanem rzeczy, z dobrem partii i ludu pracującego. Zmiana w poglądach może być najdalej idąca, lecz wówczas ma ona swą wartość, gdy nastąpiła zgodnie **z własnym przekonaniem,** w wyniku **samodzielnej** analizy sytuacji — co zresztą zaszło we wszystkich opisanych wypadkach.

O ROLI INSTANCJI „ŚREDNIEGO SZCZEBLA" ORAZ ROZWOJU TREŚCI CENTRALIZMU DEMOKRATYCZNEGO

W maju 1921 r. Lenin pisał: „...jedna z głównych bolączek, na którą cierpimy, polega na niedostatecznym badaniu praktycznego doświadczenia, na niedostatecznej wymianie doświadczeń i zbyt małej kontroli wzajemnej zarządzeń centrum przez praktykę terenu i praktyki terenu przez władze centralne". (Dzieła, t. 32 str. 403 wyd. K.iW.).

Wydaje się, że myśl ta pozostaje aktualna dla naszej polskiej rzeczywistości, dla naszej partii.

Właśnie dziś, w warunkach wydatnego zwiększenia roli ludności, terenowych organów władzy ludowej oraz gospodarczych, społecznych i kulturalnych organizacji społeczeństwa w kierowaniu całokształtem spraw ludzkich — ogromnie wzrastą także znaczenie terenowych instancji partyjnych, obejmujących swym zasięgiem podstawową „komórkę" terytorialną lub gospodarczą — powiat, miasto lub duży zakład pracy. Tutaj wszystkie podstawowe momenty naszego życia występują w formach najbardziej rozwiniętych, mając swe odpowiedniki na „szczeblach" wyższych, i — co najważniejsze — „Polska powiatowa" jest właśnie Polską tworzącą, produkującą, sprawdzającą realną wartość wszelkich koncepcji, planów, uchwał.

Wszystkie obiektywne przesłanki określają — sądzę — rolę instancji partyjnej powiatu (miasta wydzielonego) jako głównego ogniwa w organizacyjnej strukturze terenowych „władz" partyjnych. Instancji pojętej jak najszerzej — jako zespołu zarówno jej członków i aparatu członków wszystkich komisji, jak i innych kolektywów partyjnych, grupujących się wokół komitetu powiatowego, miejskiego i zakładowego.

Winniśmy sobie odpowiedzieć jak najbardziej rzetelnie na jedno zasadnicze pytanie, unikając przy tym wszelkich niedomówień oraz źle pojętej „subordynacji partyjnej": co pomaga, a co przeszkadza w rozwijaniu jak najskuteczniejszej działalności instancji partyjnych „średniego szczebla"?

Przecież usamodzielnienie terenowych ogniw, decentralizacja w syste-

mie zarządzania gospodarką i — co za tym idzie — wzrost inicjatywy oraz odpowiedzialności instancji i organizacji partyjnych w terenie nie tylko nie wyłącza, lecz odwrotnie — **zakłada** znacznie większą pomoc dla nich ze strony wyższych instancji partyjnych. Nie chodzi, rzecz jasna, jak już nieraz się mówiło, o nawrót do przysłowiowego „prowadzenia za rączkę", lecz przede wszystkim o systematyczną, utrzymaną w formie koleżeńskiej wymianę myśli, pomoc teoretyczną, fachową, metodyczną.

Tymczasem kontakt między tzw. centralnym a terenowym aktywem jest jeszcze bardzo dorywczy i jednostronny, przebiega nadal najczęściej tradycyjnymi kanałami i nosi tradycyjny charakter. Jest to kontakt przede wszystkim na plenarnych posiedzeniach komitetu wojewódzkiego, przy czym obecni na nich członkowie Biura Politycznego lub Komitetu Centralnego partii zazwyczaj ustosunkowują się tylko do wystąpień poszczególnych towarzyszy oraz przedstawiają w ogólnych zarysach stanowisko KC w sprawach stanowiących przedmiot obrad. Jednakże przebieg dyskusji nie obrazuje w pełni „stanu umysłów" obecnych na sali. Stopień poznania rzeczywistych nastrojów, rzeczywistych zainteresowań lub wątpliwości zależy bardzo często bądź od referatu, bądź od sposobu prowadzenia dyskusji czy też poprzednich doświadczeń towarzyszy.

W podobnych wypadkach łatwo mogą powstać jednostronne odczucia lub wnioski — zarówno ze strony miejscowych, jak i przyjeżdżających towarzyszy.

Sądzę, że zbyt mało jest jeszcze **roboczego** kontaktu między towarzyszami z KC a terenowym aktywem, i to właśnie w sensie (jak pisał Lenin) wzajemnej wymiany doświadczeń oraz kontroli wzajemnej, zarządzeń centrum przez praktykę terenu i praktyki terenu przez władze centralne.

Czy nie przyniosłaby wielkiej korzyści na przykład wyjazdowa sesja jakiejś komisji Komitetu Centralnego w którymś z komitetów powiatowych, częstszy udział członków KC w obradach tych komitetów, częstsze naradzanie się kierownictwa partii z sekretarzami komitetów powiatowych, miejskich, zakładowych?

I jeszcze jedna sprawa: wśród aktywu terenowego trwa i potęguje się z dnia na dzień prawdziwy **głód wiedzy teoretycznej, teoretycznej dyskusji.** Dotyczy to w szczególności zagadnień ekonomii politycznej, filozofii marksistowskiej, teorii, taktyki i strategii partii. Istnieje również głód szerokiej problemowej informacji o pracach KC. Brak jej wytwarza w partii swoistą awitaminozę. Sądzę, że w oświetleniu wszystkich wymienionych zagadnień prasa partyjna ma nie spłacony dług wobec organizacji partyjnych.

Powyższe uwagi nasunęły się autorowi niniejszego artykułu w wyniku osobistych obserwacji życia poznańskiej organizacji partyjnej w ciągu 18 miesięcy po VIII Plenum KC oraz wielu rozmów z towarzyszami wszystkich „szczebli". Mimo to wyrażone poglądy nie pretendują do „reprezentowania" stanowiska jakiejkolwiek instancji i mają charakter dyskusyjny.

W poszukiwaniu koncepcji

(O biuletynach informacyjnych KW)

Komitety wojewódzkie wydają od dłuższego czasu biuletyny informacyjne, przeznaczone dla aktywu partyjnego. Ponieważ wydawnictwa tego typu odgrywać mają niebłahą rolę w życiu partyjnym, warto im poświęcić nieco uwagi.

Zbędnie byłoby wyjaśniać szerzej, jak duże znaczenie w działalności aktywu ma dobra, wszechstronna informacja. Trudno sobie wprost wyobrazić pracę aktywisty bez takiej informacji. Dobre orientowanie się w aktualnych problemach polityki jest podstawowym warunkiem aktywności każdego członka partii, a tym bardziej działacza. Z drugiej strony rzetelna informacja o pracy instancji partyjnych stanowi niezbędny element prawidłowego funkcjonowania demokracji wewnątrzpartyjnej, udziału szerokiego aktywu w kształtowaniu polityki partii, sprawowania przez ten aktyw kontroli nad działalnością instancji.

Biuletyny nie są oczywiście dla wojewódzkiego aktywu partyjnego jedynym źródłem informacji o sprawach partyjnych. Stanowią jeden ze sposobów informowania, obok takich, jak prasa partyjna, zebranie partyjne i narady aktywu, posiedzenia instancji, instrukcje, uchwały itp. Z lektury biuletynów*) wynika, że większość redaktorów zadaje sobie pytanie: jakie miejsce mają one zajmować w całym zespole form informacji partyjnej? Nie wiem, czy odbywa się w tym zakresie jakaś wymiana doświadczeń między województwami (choćby w najprostszej formie wzajemnego przesyłania sobie egzemplarzy biuletynów) czy też poszukiwania najbardziej prawidłowej koncepcji biuletynów każdy zespół prowadzi na własną rękę. Faktem jednak jest, że w większości województw takie poszukiwania (np. **Gdańsk, Wrocław, Bydgoszcz, Katowice)** są widoczne, w innych zaś nie można dostrzec w tej dziedzinie inwencji (np. **Warszawski** Komitet Wojewódzki). Ambicje niektórych zespołów redakcyjnych są większe, niż by to wynikało z określenia tytułu wydawnictw: „biuletyn informacyjny". Ale do tego wrócę później. Na razie zatrzymam się na zasadniczej, informacyjnej funkcji biuletynów.

---

*) Uwagi oparte są na lekturze kilku numerów biuletynów każdego z 11 komitetów wojewódzkich — nie mogą więc mieć charakteru wyczerpującej recenzji.

Nasuwa się od razu pytanie: o czym i w jakim zakresie powinny informować biuletyny? Odpowiedź jest tylko pozornie łatwa. O aktualnych problemach wojewódzkiej organizacji partyjnej? O tym, jak realizuje ona ogólnopartyjną politykę, jak rozwiązuje zagadnienia specyficzne dla swego terenu? O sprawach wewnątrzpartyjnych? O sytuacji gospodarczej i politycznej w województwie? O pracy komitetu wojewódzkiego i jego egzekutywy? Na wszystkie pytania można by odpowiedzieć twierdząco. Główna trudność pojawia się w momencie dokonywania wyboru. Sięgnijmy do biuletynów. Weźmy numery, które ukazały się w tym samym czasie np. w grudniu ub. r. Co one zawierają?

Biuletyn KW w **Bydgoszczy** obejmuje następujące pozycje:

1. Informacja z prac Biura Politycznego i Sekretariatu KC oraz Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej.
2. List Wydziału Organizacyjnego KC w sprawie weryfikacji.
3. Informacja o pracy egzekutywy KW.
4. Notatka o obradach Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu.
5. Informacja o przebiegu kampanii weryfikacyjnej w województwie.
6. Informacja o sytuacji w likwidujących się spółdzielniach produkcyjnych (dotyczy spraw majątkowych i finansowych rozwiązanych spółdzielni).
7. Notatka o krajowym zjeździe Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli (opracowana przez Wydział Propagandy i Agitacji KC).

Biuletyn KW w **Poznaniu** zamieszcza w tym czasie następujące pozycje (trzeba zaznaczyć, że zawarte w biuletynie bydgoskim informacje, przedrukowane z biuletynu KC, w woj. poznańskim zamieszczono w poprzednim numerze):

1. Zadania partii w kampanii wyborczej do rad narodowych (referat tow. R. Zambrowskiego wygłoszony na zorganizowanym przez KC kursie dla sekretarzy KP).
2. Założenia propagandy i agitacji w wyborach do rad narodowych (opracowane przez Wydział Propagandy i Agitacji KC).
3. Informacja o pracy egzekutywy KW.
4. Notatka o plenum KM w Poznaniu.
5. Informacja o przebiegu weryfikacji w kolejnictwie na terenie województwa poznańskiego.
6. Z pierwszego posiedzenia zespołu partyjnego przy instancji wojewódzkiej ZMW.
7. O perspektywie uzyskania funduszu zakładowego przez zakłady pracy województwa poznańskiego.
8. Z narady na temat spółdzielczości produkcyjnej w woj. poznańskim.
9. O pracy partyjnej w kółkach rolniczych.
10. Dane odnośnie do zużycia i remanentów nawozów sztucznych w województwie.
11. Z prac komisji problemowych KW — o sytuacji w PGR.
12. Wykaz opłacalności składek partyjnych w województwie.
13. Co czytać (informacja o 12 numerze „Życia Partii").

KW we **Wrocławiu** wydał w tym czasie biuletyn poświęcony w całości sprawie walki z nadużyciami i korupcją. Składają się nań następujące pozycje:

1. Z narady centralnego zespołu do walki z nadużyciami i korupcją (z informacji KC).
2. Informacja o pracy zespołów do walki z nadużyciami (ocena dotychczasowego przebiegu tej walki na terenie województwa).
3. Wnioski wojewódzkiego zespołu do walki z nadużyciami (zatwierdzone przez egzekutywę KW, która — jak wynika z informacji — omawiała ten problem).
4. Co mówią cyfry (o pracy powiatowych i miejskich zespołów).
5. Dobry start wałbrzyskiego zespołu do walki ze spekulacją.
6. Czy naprawdę trudności obiektywne (o działalności zespołu miejskiego we Wrocławiu). Kolejny numer zawiera także wyłącznie materiał na ten temat.

W grudniowym numerze biuletynu KW w **Gdańsku** znajdujemy:

1. Fragmenty referatu tow. J. Morawskiego pt. „O pracy ideologicznej i organizacyjnej partii po X Plenum KC PZPR."
2. Materiały z plenum KW, poświęconego wyborom do rad narodowych (informacja o przebiegu plenum, fragmenty referatu i uchwała).
3. Wytyczne do pracy komitetów Frontu Jedności Narodu w związku z wyborami do rad narodowych.
4. Informacja o pracy egzekutywy KW.
5. Obszerna informacja o przebiegu weryfikacji w województwie (materiały z Gdańska, Gdyni, Elbląga, Starogardu, Kwidzyna, Malborka, Pucka, Wejherowa, Lęborka, Nowego Dworu, Kościerzyny, Pruszcza, POP w „Zamechu" (Zakłady Mechaniczne w Elblągu) i komitetu zakładowego przy Komendzie Wojewódzkiej MO).
6. Przedruk artykułu z „Polityki" pt. „Dokument solidarności" (o naradzie partii komunistycznych i robotniczych w Moskwie).
7. „Co czytać" (krótkie notatki o niektórych artykułach z pism „Polityka", „Zeszyty teoretyczno-polityczne", „Komunist" i „Nowa Kultura").
8. „Ołówkiem naszego karykaturzysty" (kolumna satyry).

I jeszcze jeden biuletyn — **Warszawskiego** Komitetu Wojewódzkiego. Na 21 stron objętości 15 stron stanowią przedruki z biuletynu KC (informacja o pracy Biura Politycznego, Sekretariatu KC, CKKP, wydziałów i komisji KC), 5 stron zaś informacja o pracy komisji WKW (komisji młodzieżowej i podkomisji komunikacji).

Zatrzymajmy się na tych kilku przykładach. Dwa z nich są — można określić — nietypowe dla większości biuletynów. Nietypowy jest biuletyn WKW. Redaktorzy tego biuletynu stanowczo ułatwiają sobie zadanie. Główny wysiłek skupiają na przedrukach informacji KC (żeby nie było nieporozumień, podkreślmy od razu, że inne KW zamieszczają je w takiej samej ilości i wyborze, czytelnik biuletynu WKW nie jest więc pod tym względem uprzywilejowany), natomiast sprawy województwa traktują marginesowo (kolejny, styczniowy numer zawiera wyłącznie informacje o pracy KC, nie ma w nim ani słowa o wojewódzkiej organizacji partyjnej). Czy słuszna jest taka koncepcja? Czy odpowiada ona powszechnemu wśród aktywu postulatowi rozszerzania informacji partyjnej? Raczej nie,

nie stwarza mu bowiem możliwości orientowania się w pracy instancji wojewódzkiej i problemach wojewódzkiej organizacji, w której aktyw ten przecież działa.

Nietypowy jest także wspomniany numer (a właściwie dwa numery) biuletynu **wrocławskiego.** Ale tu rzecz się ma zupełnie inaczej niż w przypadku WKW. Tu widać wyraźnie, że redaktorzy szukają koncepcji biuletynu, doceniają rolę, jaką może on odegrać w pracy aktywu partyjnego. Wydanie takich jednotematycznych numerów miało niewątpliwie na celu skupienie uwagi aktywu na zagadnieniu, które instancja wojewódzka uznała w danym okresie za najważniejsze.

Trudno wywnioskować, czy redaktorzy zamierzają utrzymać ten charakter (następny numer bowiem jest już nieco inny, zawiera mianowicie kilka wypowiedzi z dyskusji na plenum KW oraz przemówienie tow. E. Ochaba wygłoszone na tymże plenum). Sporadyczne stosowanie tej metody jest na pewno pożyteczne, pozwala uwypuklać szczególnie ważne problemy, orientować aktyw w sposobach ich rozwiązywania. Gdyby jednak biuletyn miał się składać z samych numerów specjalnych, nie wiem, czy na dłuższą metę spełniłby właściwie swoją funkcję informacyjną. Istnieje obawa, że nie, zwłaszcza przy tej częstotliwości ukazywania się (zasadniczo co miesiąc, w najlepszym razie dwa razy w miesiącu).

Wymienione numery trzech biuletynów: **bydgoskiego, poznańskiego i gdańskiego** (dotyczy to także poprzednich numerów biuletynu wrocławskiego) są, z grubsza biorąc, reprezentatywne dla większości województw, jeśli chodzi o sposób redagowania.

Już na podstawie spisu treści można określić zarówno wspólne cechy biuletynów, jak i pewne różnice.

Wszystkie biuletyny (nie znaczy to, oczywiście, że w każdym numerze) zawierają przedruki z biuletynu KC: informacje o pracy Biura Politycznego, Sekretariatu, komunikaty wydziałów i komisji KC. Co do zakresu przedruków nie ma zasadniczych różnic. Niektóre biuletyny zamieszczają ponadto instrukcje KC, inne czynią to rzadko wychodząc ze słusznego chyba założenia, że instrukcje docierają do organizacji czy zainteresowanych instancji partyjnych bezpośrednio.

Wszystkie biuletyny zamieszczają dość obszerne informacje o pracy KW (mało chlubny wyjątek, o czym już wspomniałam, stanowią poszczególne numery biuletynu WKW). W tej dziedzinie zachodzą już jednak dość znaczne różnice, zarówno jeśli chodzi o ilość informacji, jak i sposób ich ujęcia.

Jakie odbicie znajdują w biuletynach plenarne posiedzenia KW? Spotyka się czasem fragmenty referatu (np. we wspomnianym 18 oraz 17 numerze biuletynu gdańskiego, 26 numerze biuletynu zielonogórskiego), uchwały (np. 20 numer biuletynu gdańskiego, 22 numer biuletynu łódzkiego komitetu wojewódzkiego, 14 i 20 numer biuletynu poznańskiego), krótką informację o przebiegu plenum, zupełnie wyjątkowo wypowiedzi w dyskusji (19 numer biuletynu wrocławskiego). Właściwie w żadnym z biuletynów nie widać pod tym względem wyraźnej koncepcji. A mogłyby istnieć przynajmniej dwie. Albo zamieszczać w biuletynie możliwie pełny materiał z plenum, a więc zarówno referat (bądź ważniejsze jego fragmenty), uchwały, jak i głosy dyskusji (fragmenty wypowiedzi albo obszerną relację) albo też — wychodząc z założenia, że część materiału publikuje

gazeta partyjna — potraktować informacje w biuletynie jako uzupełnienie (wtedy należałoby główny nacisk położyć na dyskusję).

Znacznie bardziej systematycznie informują biuletyny o pracy egzekutywy KW. Ilość informacji na ogół wystarcza, by czytelnik biuletynu zorientował się, jakimi sprawami zajmuje się egzekutywa. Czy wystarcza również, by aktywista wiedział, jak egzekutywa dany problem ocenia i jakie wyciąga wnioski? Z tym bywa różnie. Należy jednak z uznaniem stwierdzić, że w wielu biuletynach ten dział jest redagowany bardzo dobrze. Jako przykład może posłużyć wspomniany tu już grudniowy (17) numer biuletynu **poznańskiego.** W rubryce „Z prac egzekutywy KW" znajdujemy zwięzłą, rzeczową ocenę przebiegu weryfikacji, uchwałę egzekutywy w sprawie popularyzacji wyników narady partii komunistycznych i robotniczych w Moskwie, wnioski wynikające z dokonanej przez egzekutywę oceny pracy KM w Kaliszu, obszerną notatkę dotyczącą omawianego przez egzekutywę problemu aktywizacji gospodarczej miast i miasteczek województwa poznańskiego. W sumie daje to odpowiedź nie tylko na pytanie: czym się egzekutywa zajmowała, ale również, jakie stanowisko zajęła w poszczególnych sprawach. Podobnych przykładów (również z biuletynów innych województw) można by przytoczyć wiele.

Bardzo ciekawą pozycją w niektórych biuletynach są informacje o planach pracy KW (w 14 numerze biuletynu **wrocławskiego:** „Główne kierunki działalności KW", „Z planów pracy komisji problemowych KW" oraz „Najbliższe zamierzenia wojewódzkiego ośrodka propagandy"; w 22 numerze biuletynu województwa **łódzkiego:** „Plan pracy KW i egzekutywy na II kwartał 1958 r."; w 19 numerze biuletynu **gdańskiego:** „Nad czym pracuje KW w I kwartale"; w 19 numerze biuletynu **poznańskiego:** „Tematyczny plan pracy egzekutywy KW na I kwartał" i tematyka najbliższych plenarnych posiedzeń KW (z apelem egzekutywy do członków KW oraz sekretarzy KP, KM i KD, by zgłosili swoje uwagi do podanego planu). Warto, by na te pozycje zwróciły uwagę redakcje innych biuletynów — przykład jest godny naśladowania.

TRZY TENDENCJE

Niewątpliwie najtrudniej jest redagować ten dział biuletynów, w którym ma znajdować odbicie działalność wojewódzkiej organizacji partyjnej. Trudności są dwojakiego rodzaju: po pierwsze, niezmiernie różnorodna problematyka pracy partyjnych organizacji i instancji wymaga umiejętnego wyboru tematycznego; po drugie — biuletyn nie jest jedynym źródłem informacji partyjnej — stąd konieczność troski, by nie powtarzać tego, co aktywista może znaleźć zwłaszcza w prasie partyjnej. Dodatkową trudność stanowi fakt, że biuletyny ukazują się rzadko i w objętości dość skromnej.

Jak pokonują redaktorzy biuletynów te trudności? Niektóre biuletyny, w których widać w tej dziedzinie rzetelny wysiłek, legitymują się poważnym dorobkiem. W zakresie tematyki informacji rysują się trzy tendencje. Jedna z nich polega na wyborze jednego czy dwóch problemów, najważniejszych w danym okresie dla całej organizacji wojewódzkiej (zwykle są to problemy, którymi — jak to się mówi — żyje wówczas cała partia).

Reprezentatywny dla tej metody jest np. biuletyn **koszaliński.** Cztery

kolejne numery biuletynu — od listopada do lutego — zawierają w tym dziale prawie wyłącznie informacje dotyczące weryfikacji oraz wyborów do rad narodowych. Podobny charakter mają wspomniane już dwa jednotematyczne numery biuletynu **wrocławskiego**, poświęcone sprawie walki z nadużyciami.

Druga tendencja — do zapewnienia czytelnikowi informacji z różnych dziedzin — występuje bardzo wyraźnie np. w biuletynie **poznańskim**. Jeśli chodzi o różnorodność tematyczną, biuletyn poznański góruje nad wszystkimi innymi. W tymże samym okresie od listopada do lutego znajdujemy w nim m. in. informacje o szkoleniu ideologicznym, przebiegu uroczystości 40-lecia Rewolucji Październikowej, pracy LPŻ, naradzie działaczy kulturalno-oświatowych, naradzie aktywu sportowego, pracy partyjnej w kółkach rolniczych, naradzie na temat spółdzielczości produkcyjnej, odczytach lektorów KC i KW, przebiegu weryfikacji w kolejnictwie, wyższych uczelniach i instytucjach kulturalnych, o działalności Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, o sytuacji w adwokaturze, o naradach nauczycieli itp. Trudno wymienić wszystkie tematy, ale jeśli do podanych przykładowo doda się informacje zawarte w dziale „Z pracy egzekutywy KW" (także bardzo różnorodne tematycznie) — otrzymamy jasny obraz dbałości redakcji biuletynu o ułatwienie aktywowi możliwie najwszechstronniejszej orientacji w różnorodnych dziedzinach pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej. Minusem tej metody jest gubienie nieco w mnogości spraw problemów głównych dla całej partii w danym okresie.

Trzecia tendencja zmierza do znalezienia „złotego środka": do objęcia możliwie szerokiego zakresu tematów przy zachowaniu hierarchii ważności. Charakterystycznym przykładem jest tu biuletyn **katowicki**. Wielką zaletą tego biuletynu jest ponadto sposób opracowania informacji, zwłaszcza tych, które dotyczą najważniejszych aktualnie spraw. Informacje te są obszerne, zawierają dużą ilość faktów i cyfr zaopatrzonych w komentarze, dają dość dokładny obraz stanu rzeczy w danej dziedzinie. Takie pozycje jak „Wstępna informacja o przebiegu i wynikach wyborów do rad narodowych" oraz „Przebieg kampanii weryfikacyjnej w województwie", zamieszczone w numerze 3 z bieżącego roku, stanowić mogą dobry przykład dla innych komitetów redakcyjnych biuletynów. Sądzę, że dla aktywu mają one większą wartość niż informacje typu kronikarskiego. Czy znaczy to, że ten drugi rodzaj informacji należy wyeliminować? Nie. Redaktorzy jednak muszą dokonywać starannej selekcji, unikać zamieszczania takich informacji, które niczym (w treści i formie) nie różnią się od zdawkowych notatek prasowych. Kronika kronice nierówna. Jeśli niewątpliwą wartość dla aktywu posiadają np. zawarte w 18 numerze biuletynu **gdańskiego** w rubryce „Z kroniki gdańskiej organizacji partyjnej" informacje pt. „Jak przebiegają zebrania weryfikacyjne" (notatki z 7 komitetów powiatowych i 2 komitetów zakładowych), to do kategorii nieudanych należy zaliczyć typ „Kroniki partyjnej", jaki prezentuje 14 numer biuletynu **wrocławskiego**. Kronika ta zawiera sześć informacji o posiedzeniach egzekutyw KP. Dla ilustracji — jedna z nich (z Środy Śląskiej):

„Egzekutywa zastanawiała się we wrześniu nad sprawozdaniem komisji rolnej o pracy i rozwoju kółek rolniczych. W powiecie tym do dn. 22.VIII. założono 4 kółka rolnicze, 1 spółdzielnię mleczarską. Kółka mają na ogół

ciekawe i godne poparcia plany pracy, ale z realizacją ich zamierzeń jest raczej słabo. Daje się odczuwać brak opieki ze strony specjalistów i władz terenowych, słabe jest zainteresowanie wiejskich organizacji partyjnych. Wnioski dyskutantów zmierzały do tego, aby zobowiązać podstawowe organizacje partyjne do udzielenia poparcia kółkom rolniczym i nawiązania w tej sprawie współpracy z ZSL. Postulowano także, by przez członków partii wpłynąć na lepszą pracę Pow. Kom. Organiz. Kółek Rolniczych". Pozostałe notatki są podobnie ogólnikowe. W jakim celu zostały zamieszczone — trudno odgadnąć.

CIEKAWE POZYCJE I PARĘ WĄTPLIWOŚCI

Wydaje się, że redaktorzy biuletynów powinni w większej mierze brać pod uwagę fakt istnienia wojewódzkich gazet partyjnych, traktować biuletyn jako źródło dodatkowe, zapewniające aktywiście taką informację, której bądź w ogóle nie znajdzie w gazecie, bądź znajdzie w niewystarczającym zakresie. Zarówno forma (biuletyn), zasięg (do użytku wewnętrznego), jak i częstotliwość (miesięcznik lub dwutygodnik) muszą narzucać takie właśnie rozwiązanie. W większości biuletynów rzetelny wysiłek redaktorów skierowany jest na to, by temu zadaniu jak najlepiej sprostać. Nawiasem więc tylko wypada zaznaczyć, że zdarzają się czasem pozycje kłócące się w sposób oczywisty z charakterem wydawnictwa. Do takich zaliczam np. kolumnę pt. „Ołówkiem naszego karykaturzysty" w biuletynie gdańskim. A oto charakterystyczna próbka:

Rysunek przedstawia dwóch chłopów stojących na przeciwległych brzegach strumienia. Między nimi połamany mostek. Napis nad rysunkiem: „25 557 rolników w województwie gdańskim zalega z zapłatą podatku gruntowego". Podpis pod karykaturą: „— Kiedyż wreszcie naprawicie ten most? — Wtedy, gdy wyrównacie zaległości podatkowe za ubiegły rok".

Ani to satyra, ani coś „do użytku wewnętrznego". Biuletyn gdański należy zresztą mimo to do najciekawszych i najlepiej redagowanych.

Oprócz informacji o działalności organizacji partyjnej w różnych dziedzinach cenne dla aktywu są niewątpliwie zamieszczone w wielu biuletynach uwagi na tematy gospodarcze województwa. Szczególnie takie, które pozwalają orientować się w całości sytuacji (np. w 20 numerze biuletynu gdańskiego „Ocena sytuacji ekonomicznej w województwie gdańskim w roku 1957 oraz perspektywy i zadania w roku 1958"), ale również i fragmentaryczne (np. w 22 numerze biuletynu woj. łódzkiego „Informacja o funduszu zakładowym w przemyśle kluczowym, terenowym, budownictwie i komunikacji" czy „Klasyfikacja gruntów" w 3 numerze biuletynu katowickiego). Są one redagowane starannie, najczęściej zaopatrzone w komentarz. Trudno ocenić, czy ilość tych materiałów jest wystarczająca z punktu widzenia potrzeb aktywu, w każdym razie są to pozycje cenne.

Warto zwrócić uwagę na dwie rubryki znajdujące się w niektórych biuletynach. Jedna z nich — to informacja o ustawach i ważniejszych uchwałach rządu. Bardzo dobrze jest ona redagowana w biuletynie gdańskim, który nie ogranicza się do wyliczenia uchwał, lecz zamieszcza również krótkie omówienie najważniejszych ich postanowień.

Druga rubryka — to notatki bibliograficzne, zwracające uwagę aktywu

na najważniejsze i najciekawsze — zdaniem redakcji biuletynu — artykuły, zamieszczone w czasopismach. Sam pomysł jest na pewno godny uznania. Szkoda tylko, że kryteria wyboru są nie dość jasne: w rezultacie odnosi się wrażenie, że rządzi tu przypadek, zarówno jeśli chodzi o tematykę artykułów, jak i o wachlarz czasopism. Warto się pokusić o uporządkowanie tej rubryki. Należycie redagowana może być dużą pomocą dla aktywisty, który najczęściej nie ma możliwości czytania, a nawet choćby przeglądania wszystkich czasopism zajmujących się problematyką społeczno-polityczną.

I jeszcze jedna uwaga. Niektóre biuletyny zamieszczają od czasu do czasu materiały dotyczące działalności bratnich partii komunistycznych i robotniczych (zwykle są to przedruki artykułów z gazet bądź czasopism tych partii). Intencja jest oczywiście jak najbardziej słuszna. Aktyw interesuje się żywo sprawami międzynarodowego ruchu robotniczego. Jednakże biuletyny wojewódzkie nie są i nie będą w stanie sprostać potrzebom aktywu w tym zakresie. Stąd wniosek: czy nie należałoby pomyśleć o centralnym wydawnictwie partyjnym poświęconym tej tematyce? (W jakiej formie — czasopisma, dodatku do któregoś z pism partyjnych, biuletynu wewnątrzpartyjnego — to sprawa do dyskusji).

Dotychczasowy dorobek i doświadczenia redakcji biuletynów są bardzo różnorodne. Niecelowo byłoby silić się na ustalanie recepty na dobrą koncepcję biuletynu. Aby ją wypracować, potrzeba — oprócz rzetelnego wysiłku i inwencji redaktorów — wzajemnej wymiany doświadczeń między redakcjami, zwłaszcza zaś niezbędne jest stałe zasięganie opinii czytelników. Oceny „z góry" mogą mieć znaczenie pomocnicze. Ponieważ jednak główną sprawą jest tak redagować biuletyn, by jak najbardziej odpowiadał on potrzebom aktywu terenowego, jego opinia musi być przede wszystkim brana pod uwagę.

Niektóre redakcje zamierzają wykroczyć poza informacyjną (i w pewnym sensie instrukcyjną) funkcję biuletynu. We wstępie „Od redakcji" 16 numeru biuletynu gdańskiego czytamy: „Chcemy, aby biuletyn ten stał się trybuną całej wojewódzkiej organizacji partyjnej — płaszczyzną wymiany poglądów, myśli, inicjatywy..." Na pewno nie tylko w woj. gdańskim aktyw odczuwa potrzebę takiej wymiany myśli i poglądów. Nie wydaje się jednak, by wyjście naprzeciw temu postulatowi było możliwe nawet dla najlepiej redagowanego biuletynu, chyba że zmieniłby swój charakter z informacyjnego na dyskusyjny. Połączenie tych dwóch koncepcji: wydawnictwa informacyjnego i dyskusyjnego w jednym byłoby niezmiernie trudne, jak wskazuje zresztą przykład biuletynu gdańskiego, który swego zamiaru dotąd nie zrealizował. Zadanie dostarczania aktywowi wszechstronnej, rzetelnej informacji jest chyba dostatecznie ważne i trudne, by skupić się na jego wykonaniu. Może mieć to doniosłe znaczenie dla kształtowania właściwych stosunków między aktywem a instancją i dla ożywienia działalności wojewódzkich organizacji partyjnych.

H. J.

JÓZEF ŚMIETAŃSKI

O „trójjedynej formule" w naszych warunkach

(Głos polemiczny)

Na prawach głosu w dyskusji wypowiedziałem w swoim czasie na łamach „Polityki" *) pewne myśli o polityce partii w odniesieniu do poszczególnych warstw chłopów. Dowodziłem, że hasło „trójjedynej formuły" uległo w naszych warunkach daleko idącej deformacji, że w swej pierwotnej postaci nie może być uznane za obowiązujące. Dowodziłem na podstawie wypowiedzi Lenina, że już w okresie NEP-u nie powracano do tego hasła. Nawrót obserwujemy później, w okresie zaostrzenia się problemu zbożowego, kursu na powszechną kolektywizację.

Zawiodły oczekiwania na szerszą dyskusję. A wydawałoby się, że temat istotny, ujęcie zaczepne powinno zachęcić do tego. Z tym większą satysfakcją notuję głos tow. Łaszkowskiej, która w numerze 3/58 „Nowych Dróg" podejmuje polemikę z artykułem „O „trójjedynej formule" w naszych warunkach". Mam istotne wątpliwości co do całości artykułu tow. Łaszkowskiej. Ograniczę się jednak do tego fragmentu, w którym autorka omawia problem bazy klasowej naszej władzy na wsi w obecnych warunkach okresu przejściowego.

Myślą przewodnią artykułu „Polityki" była teza, że hasła partii zmieniają się w zależności od konkretnej sytuacji społecznej i politycznej w kraju i świecie. Dość wspomnieć, że KPZR w latach 1917 — 1921 wysunęła trzy hasła w kwestii chłopskiej, zależnie od każdorazowego etapu rewolucji, układu sił klasowych, aktualnego zadania w walce o władzę.

W programowych pracach „O kooperacji" i „O podatku żywnościowym" omawiających socjalistyczną przebudowę wsi — Lenin nie wraca do „trójjedynej formuły". Trudno przypuścić, by stało się to przez zwykłe przeoczenie. Towarzyszka Łaszkowska polemizując z tym twierdzeniem dokumentami z jesieni 1918 i wiosny 1919 r., a więc z okresu komunizmu wojennego, uzupełnia programowe prace Lenina napisane w 1923 r., a więc w okresie trzeciego roku polityki NEP-u, doświadczeń tej polityki. Jest to metodologicznie rozumowanie wątpliwe. Chętnie dam się przekonać, jeśli tylko moja oponentka przytoczy jakiś materiał w tej kwestii z omawianego okresu, tzn. okresu, gdy Lenin pisał swoją fundamentalną pracę „O kooperacji".

W tym wypadku spór historyczny ma charakter uboczny. Problemem

*) „Polityka" nr 30/57.

podstawowym jest ocena naszej aktualnej sytuacji. Co się zmieniło u nas po Październiku, czy zaszły zmiany w hasłach taktycznych, w metodach budownictwa socjalistycznego, czy te zmiany dotyczą i wsi?

Jest przecież prawdą banalną, że będąc partią klasy robotniczej traktujemy kwestie chłopską jako problem pochodny sprawy dyktatury proletariatu, jej umocnienia, rozszerzenia bazy masowej, mnożenia sojuszników.

Jak w świetle polityki popaździernikowej wygląda ten problem, jeśli przyjąć, że głównym kierunkiem obecnej polityki na wsi jest walka o wzrost produkcji rolnej? Wynikną z tego wnioski następne: na kim się oprzeć, kogo chcemy pozyskać jako sojusznika. Otóż zgodnie z tym ogólnym założeniem, dażeniem do wzrostu produkcji, mamy konkretne posunięcia mające na celu wzmocnienie własności chłopskiej, a nawet jej rozszerzenie przez sprzedaż części ziemi PGR i z Funduszu Ziemi, następnie przywrócenie swobody obrotu ziemią, mamy odpowiednie zmiany cen artykułów rolnych zbywanych przez wieś i inwestycyjnych sprzedawanych wsi, obniżenie świadczeń i podatków itd. **Wszystko to czynimy z myślą o wzroście produkcji i pozyskaniu tym samym zaufania chłopów średniorolnych i małorolnych.** Zwróćmy uwagę: chodzi o pozyskanie ich jako producentów, chodzi o pozyskanie 85 procent wsi, które zaliczamy do kategorii producenta drobnotowarowego.

Jeśli zgadzamy się z tezą, że adekwatnym wyrazem polityki partii wobec poszczególnych warstw i klas jest program gospodarczy, konkretne posunięcia gospodarcze, to chyba uzasadniona jest teza, że hasła i praktyka rozkułaczania, praktyka faktycznej nieufności do średniaka, gołosłowne w gruncie rzeczy slogany o oparciu się na biedocie zostały zarzucone i zastąpione nowym stanowiskiem — oparcia się na producencie — mało- i średniorolnym. Podkreślam to ostatnie, gdyż towarzyszka Łaszkowska w zapale polemicznym skrzętnie pomijała ten człon.

Towarzyszka Łaszkowska popiera posunięcia wzmacniające chłopa jako producenta, równocześnie twierdzi, że oparciem politycznym dla naszej polityki powinna być biedota. Abstrahuję w tej chwili od ujęcia kategorii biedoty — do tego jeszcze wrócę. Ale jak rozumieć praktycznie takie postawienie sprawy? Jeśli ktoś usiłuje przeciwstawiać lub oględniej mówiąc wyłączać małorolnych z ogólnej masy producentów, a następnie przyznaje, że dla nich aktualna polityka jest niekorzystna lub mniej korzystna, to jakże logicznie jest możliwe potraktowanie tej właśnie pokrzywdzonej warstwy jako oparcia dla sprawującej władzę partii? Stąd wynikają sprzeczności w całym toku rozumowania autorki. Jeśli wczytać się w poszczególne twierdzenia, to według tow. Łaszkowskiej aktualna polityka rolna dając efekty w sensie wzrostu produkcji przyczynia się wszakże do przyspieszenia dyferencjacji wsi, do wzrostu gospodarstw kułackich i rozmnożenia gospodarstw biedniackich.

Cytuję tow. Łaszkowską, by nie być posądzonym o gołosłowność: „Pomimo poważnych czynników, działających obecnie hamująco na rozwarstwienie wsi, **wyzwolenie działania praw rynkowych** stwarza warunki sprzyjające pogłębieniu procesu rozwarstwiania wsi". I dalej: „Wolny obrót ziemią umożliwia mocniejszym gospodarstwom dokupywanie do swojego areału gruntu, który z różnych względów będą zmuszone sprzedawać gospodarstwa słabsze. **Sprzyja to** (co mianowicie?) niewątpliwie stosunkowo szybkiemu podniesieniu zdolności produkcyjnej podupadłych gospo-

darstw wielkorolnych, które zrezygnują z części swojej ziemi (to źle?) dla zdobycia środków na inwestycje w gospodarstwie, prowadzi jednocześnie do osłabienia szeregu słabszych ekonomicznie gospodarstw średniorolnych i małorolnych" (dlaczego?) „Nowe Drogi", nr 3/58 (str. 90). Pytyjsko napisane? Chyba tak. Ale tow. Łaszkowska w ogóle posługuje się metodą paradoksów. Po nakreśleniu groźnego obrazu przyszłości na str. 90, 3 nr „Nowych Dróg" po przepowiedniach o groźbie rozdrabniania ziemi również w województwach zachodnich i — co za tym idzie — wzrostu wyzysku (na str. 95) pisze, że „nie należy jednak tego niebezpieczeństwa wyolbrzymiać". O ile na tejże 95 stronie wskazuje, że w walce ze zjawiskiem bogacenia się warstwy wyzyskiwaczy kosztem innych główna rola nie powinna przypaść zarządzeniom administracyjnym, o tyle kilka akapitów wcześniej wzywa do niesprzedawania większych maszyn pojedynczym gospodarzom. Trudno tu dojść do ładu, gdyż autorka równocześnie twierdzi, że należy wykorzystać możliwości produkcyjne tkwiące w gospodarstwach większych. Ale jak to osiągnąć? Walczymy z wyzyskiem, a więc z rozszerzaniem zakresu stosowania najmu siły roboczej. Logicznie rzecz biorąc należy zatem umożliwić stosowanie maszyn. (?!)

Autorka jest równocześnie za tym, by zwiększonej produkcji odpowiadał zwiększony dochód. Zarazem jednak nawołuje do walki z bogaceniem się chłopów.

Naprawdę nie o mnożenie paradoksów mi chodzi. Zmierzam tylko do zrozumienia argumentów i intencji autorki. Nie mogę pogodzić się z tezą, że z punktu widzenia wzrostu produkcji to i... owszem, obecna polityka coś daje (trudno temu dzisiaj zaprzeczyć), ale z punktu widzenia społecznego, klasowego oznacza wzmocnienie kapitalizmu, spotęgowaną dyferencjację, wzrost gospodarstw kułackich.

Śmiem twierdzić, że są to obawy na wyrost. Podtrzymuję twierdzenie, że w warunkach władzy ludowej dyferencjacja na wsi prowadzi doześredniaczenia. Przypominam jeszcze raz, że jest to teza Stalina — i to teza słuszna. Czy istnieje realna groźba ze strony gospodarstw kułackich? Gospodarka chłopska naprawdę jeszcze nie wróciła do siebie po ubiegłym okresie błędów. Nie grozi nam jakieś masowe kułaczenie się w tej chwili. Nie wykluczone, że po pewnym czasie takie niebezpieczeństwo może zaistnieć. Jakie wyjście proponuje tow. Łaszkowska dla uniknięcia społecznie ujemnych skutków aktualnej polityki rolnej?

Partia będąca przy władzy nie może się przecież ograniczyć do negacji, pokazywania negatywów. Hasła partii muszą pobudzać do działania masy, ale też muszą pociągać za sobą posunięcia typu państwowego.

Czy jednak rzeczywiście grozi nam w szerokim zakresie wzrost procesów biednienia wsi, dyferencjacja na dwóch biegunach. Towarzyszka Łaszkowska twierdzi, że tak i że niesłuszny jest pogląd, iż „ukształtowany w rezultacie procesów industrializacji i dzięki reformie rolnej wysoki poziom opłaty siły najemnej w gospodarstwie indywidualnym przeciwdziała koncentracji własności i nadmiernej koncentracji produkcji w większych gospodarstwach". Uważa ona, że taka teza jest próbą zamazywania rzeczywistości i leje wodę na młyn dogmatyków (str. 94).

Otóż jestem zdania wręcz odmiennego. Badania dochodowości poszczególnych gospodarstw, liczby obrazujące spożycie artykułów konsumpcyj-

nych przez różne grupy gospodarstw (patrz wspomniany artykuł w numerze 30 „Polityki") są żywą ilustracją tego twierdzenia. Aktualna polityka rolna przynosi nie tylko wzrost produkcji, ale działa pozytywnie w dziedzinie społecznej. Łącznie z tendencją do podejmowania dalszych wysiłków inwestycyjnych w przemyśle powinna zahamować proces rozdrobnienia, a nawet zwiększyć średnią wielkość gospodarstw indywidualnych. W przeciwnym razie plany socjalistycznej przebudowy staną się utopią. Konkretyzuję swoją myśl. Obecna polityka rolna pomocy dla produkcji rolnej zakłada, że jak długo nie jesteśmy w stanie maksymalizować odpływu ludności ze wsi, koncentrujemy wysiłki na intensyfikacji warsztatu rolnego przez rozwój hodowli, warzywnictwa, sadownictwa, przez różne formy kredytów, przez podjęcie na koszt państwa podstawowych robót melioracyjnych dla zwiększenia bazy paszowej, przez budowę niewielkich zakładów przetwórczych, przez zaopatrzenie wsi w maszyny i nawozy. Rozwijając kontraktację, zapewniając trwały rynek możemy doprowadzić do tego (co już osiągamy), że właściciel małego areału gruntu przy danym poziomie mechanizacji może znaleźć zatrudnienie w swoim gospodarstwie. W tym kierunku działa korzystna relacja cen mięsa, mleka, wysiłki ku podniesieniu opłacalności i zapewnieniu stałego zbytu produkcji warzyw, owoców, gwarancja zaopatrzenia małorolnych w pasze treściwe. W ten sposób praktycznie uniezależniamy drobnych i średnich producentów od dysponentów dużych obszarowo gospodarstw. W tym kierunku działa zachęta i pomoc w powoływaniu kółek rolniczych jako organizacji samopomocy, w podnoszeniu oświaty rolniczej jako podstawy przenikania do gospodarki chłopskiej różnych elementów zespołowego działania, w umożliwieniu chłopom między innymi organizowania zespołów maszynowych, hodowlanych i innych. Śmiem wątpić, czy jest realne, by główną rolę w mechanizacji rolnictwa przy aktualnej strukturze własnościowej na wsi odegrały POM. Przy właściwej polityce podstawowym ogniwem mogą stać się chłopskie zespoły i spółki maszynowe. I nie racjonowanie maszyn rolniczych zahamuje wzrost wyzysku, ale odwrotnie: masowe dostawy na dogodnych warunkach kredytowych dla zespołów i indywidualnych gospodarzy. I jeśli mamy wysuwać jakieś postulaty gospodarcze, które winny mieć pozytywne skutki społeczne, to przede wszystkim, aby dostarczano więcej maszyn rolniczych dostosowanych do małych obszarowo gospodarstw. Jeśli prawdą jest, że wielki skoncentrowany przemysł jest bardziej dojrzały do socjalizacji od drobnego, nie mówiąc o rzemiośle, to nie ulega również wątpliwości, że podobnie gospodarka chłopska zmechanizowana, intensywna, wysokotowarowa, w miarę rozwoju wyspecjalizowana, związana z państwowym przemysłem całym systemem powiązań: kontraktacji, kredytu, skupu, jest na pewno bardziej podatna na socjalistyczne wpływy od najklasyczniejszego gospodarstwa biedniackiego. Wbrew twierdzeniom towarzyszki Łaszkowskiej spółdzielnie w okresie poprzednim niezależnie od błędów i wypaczeń — powstawały właśnie w okręgach wysokotowarowych, średniackich, jak Poznańskie, Bydgoskie, a nie w woj. krakowskim i kieleckim. A więc i w dziedzinie przebudowy socjalistycznej średni i drobny producent łatwiej decyduje się na kolektywizację niż „biedniak". Fakty to rzecz uparta — nieprawda?

Jeśli więc z punktu widzenia aktualnej polityki i z punktu widzenia perspektyw główną figurą na wsi jest producent mało i średniorolny, to czyż

nie jest słuszna teza, że oparciem dla władzy, a więc podstawową warstwą sojuszniczą na wsi jest ta właśnie warstwa? Tow. Łaszkowska mówiąc o biedocie nie próbowała podjąć polemiki z definicją tej warstwy, podaną przeze mnie w omawianym artykule. W jednym miejscu autorka twierdzi, że na wsi istnieje poczucie odrębności tej grupy, w innym miejscu powiada, że trzeba wnosić do tej warstwy poczucie odrębności. Przecież partia rządząca krajem inicjuje posunięcia zmierzające do umocnienia pozycji producenta, a równocześnie ta sama partia organizując, wyodrębniając biedotę, a mówiąc praktycznie chłopów mających w ujęciu towarzyszki Łaszkowskiej od 1 do 5 ha (abstrahuję od sztuczności takiego tworu), tym samym stanęłaby na czele akcji budzenia nieufności do producenta. Priorytet moralny zyskałby w tym wypadku najmniej produkujący. Im lepiej zorganizowane gospodarstwo, tym mniej byłoby godne. Gospodarstwa powyżej tej umówionej granicy, gospodarstwa o wyższej dochodowości, poczułyby się zagrożone. Nic tu nie pomogą słowne deklaracje, że nie wolno dopuszczać do wykopania rowu nieufności między biedotą a średniakami. Przy aktualnym poziomie aktywu, przy aktualnej orientacji i umiejętności identyfikacji różnych warstw rów taki zostałby wykopany. W atmosferze, w której jeden ha gruntu, jeszcze kilka tysięcy złotych przychodowości rocznie więcej prowadzi do społecznej deprecjacji — chłop, jak to było poprzednio, zacznie stronić od produkcji, powstrzyma się od inwestycji.

Moim zdaniem, nowa polityka jest przeciwstawna starej. Stara polegała na:

— łamaniu dobrowolności w stosunkach ekonomicznych ze wsią, na stosowaniu drenażu uniemożliwiającego rozszerzoną reprodukcję,
— na łamaniu praworządności w zagadnieniach własnościowych,
— przeskakiwaniu etapów rozwoju ekonomicznego i poziomu świadomości chłopów w dziedzinie przebudowy wsi,
— stosowaniu faktycznej polityki rozkułaczania, co w warunkach drobnotowarowej gospodarki jest zwykłym awanturnictwem i prowadzi do nadwerężenia sojuszu ze średniakiem i w ogóle z producentem.

W rezultacie podcinaliśmy produkcję, doszło do daleko posuniętej dekapitalizacji wsi, rosły odłogi, wzmagała się ucieczka młodzieży ze wsi. Znaleźliśmy sie w izolacji politycznej, nie popierał nas średniak, nie pomagał nam w walce biedniak.

W rozważaniach tow. Łaszkowskiej widzę znowu nieufność do producenta, znowu mierzenie: kułak, średniak, biedniak przez pryzmat głównie hektarów, próbę zwekslowania rozważań o sprzecznościach naszego rozwoju (głód ziemi, brak środków na szerokie inwestycje, niedostatek środków na dofinansowanie rozwoju produkcji rolnej itd.) na ślepy tor.

Czy to oznacza, że nie istnieje na wsi problem gospodarstw kapitalistycznych? Rzecz jasna, że nie. W aktualnej jednak sytuacji właściwa polityka podatkowa, istnienie monopolu państwowego w zakresie skupu głównych artykułów rolniczych i dostawy towarów inwestycyjnych, aktualna polityka intensyfikacji gospodarstw drobnych, perspektywa wzrostu inwestycji przemysłowych, a więc i drenażu siły roboczej ze wsi powoduje, że kapitalizm na wsi ma ograniczone możliwości rozwoju. Do tego dodać należy monopol handlu zagranicznego. Nie ma potrzeby straszyć, mobilizować nie wiadomo kogo. Ostatecznie władza jest w rękach klasy robotniczej,

w ostatecznej ostateczności możemy — tak jak uczynili to Jugosłowianie — ustawowo określić maksimum posiadania ziemi na poziomie powiedzmy 15 — 20 ha. Mamy siły, by to przeprowadzić. Pytanie, czy to jest celowe w aktualnej sytuacji? Moim zdaniem nie. Hipotezy o kierunkach dyferencjacji są hipotezami. Nie mamy żadnych udokumentowanych cyfr, faktów mówiących o kierunku ewolucji. Po co straszyć siebie i innych?

* *

*

A teraz sprawa główna, problem biedoty. Nieprzypadkowo zacząłem od omówienia i obrony obecnej polityki rolnej. Otóż uważam, że od chwili jej proklamowania problem biedoty jest tą dźwignią, przy której pomocy próbuje się podważyć jej słuszność i wykazać, że daje ona efekty pozytywne (w najlepszym przypadku) w produkcji, ale ujemne w sensie społecznym.

Jak więc jest z problemem biedoty? Tu niewiele mogę dodać do tego, co powiedziałem w poprzednim artykule w „Polityce". Tow. Łaszkowska nawet nie próbowała podjąć merytorycznej polemiki.

Gdy ruch proletariacki podejmuje problemy klasowe, problemy stosunków między burżuazją a klasą robotniczą, problem chłopstwa — sprawa jest jasna, chodzi o ujawnienie podstawowych sprzeczności klasowych. Inaczej rzecz wygląda, gdy analiza dotyka różnych warstw społecznych: arystokracji robotniczej, lumpenproletariatu, biedoty. Charakter wydarzeń, rozwój sytuacji politycznej dyktują taką lub inną taktykę. Przypominam list Lenina do Bawarskiej Republiki Radzieckiej, do komunistów Zakaukazia. Komuż przyjdzie na myśl absolutyzowanie tez Lenina zawartych w liście do republiki bawarskiej o przyciąganiu lumpenproletariatu? Czy w naszych warunkach brak spauperyzowanego drobnomieszczaństwa? Chyba nie. Nikomu nie przyjdzie na myśl traktowanie tej warstwy jako oparcia władzy. Nikomu nie przyjdzie również na myśl, że wobec tego nie jest to problem do rozwiązania. Wręcz przeciwnie, nowa polityka aktywizacji małych miast, zatrudniania wolnych rąk roboczych świadczy o tym najdowodniej. Przy braku elementu proletariackiego np. w krajach zacofanych partia kieruje swoją uwagę na to środowisko. Historia dowodzi, że nieraz warstwy te emanowały z siebie potężne siły rewolucyjne. Nie zmienia to zasadniczej oceny i prawidłowości, że bazą masową ruchu jest dla komunistów element proletariacki.

Trójjedyna formuła jest **hasłem politycznym** pewnego okresu, wynikającym z określonego stosunku sił w walce o władzę. Takie hasła są słuszne i zrozumiałe, uwzględniają one koncentrację siły, potęgowanie samowiedzy pewnych warstw.

W okresie 13 lat władzy ludowej dawna biedota rewolucyjna w okresie międzywojennym, bojowa w okresie walki o reformę rolną, w znacznej części zmieniła swoją strukturę i charakter. Częśćześredniaczyła się nie tylko przez reformę rolną, ale w wyniku polityki gospodarczej rządu, przez rozwój produkcji, kontraktację, przez dorabianie w PGR, w fabrykach państwowych. Najbardziej aktywna społecznie część odeszła ze wsi do miast, osiedliła się na Ziemiach Zachodnich. W następstwie wiele terenów dawniej komunistycznych, dynamicznych jest obecnie politycznie indyferentnych. Jeśli chodzi o gospodarza małorolnego, to wiążą go wszystkie nici, wszelkie punkty styczne z sąsiadem, średnim producentem. Poziom

życiowy tych producentów znacznie się podniósł. Podtrzymuję swoją tezę, że wielkich grup najmitów na wsi obecnie nie ma. Istnieje problem małorolności w województwach centralnych. Trudno tu ustalać, czy tę małorolność liczy się od 4 czy od 3 ha. To zależy gdzie, to zależy jaki typ gospodarki, jak liczna rodzina, jak realna jest możliwość dorabiania poza gospodarstwem. Ale problem istnieje. Jeśli w warunkach kapitalizmu ta małorolność łączyła się z reguły z biedotą, to u nas niekoniecznie, w przeciwnym wypadku do chrzanu z naszą całą polityką rolną, inwestycyjną, kredytową, kontraktacyjną. Po wtóre, jeśli małorolność i bieda w warunkach kapitalizmu zwracała się przeciw obszarnikowi, bogatemu farmerowi i państwu, które stało na straży tej formy własności, to obecnie po obaleniu rządów kapitalistycznych, po reformie rolnej małorolny razem z całą wsią jest za umacnianiem własności. Jeśli w pewnych grupach istnieje tendencja do wyciągania rąk po ziemię, to raczej po PGR-owską, bo innej nie ma. Na razie nie nastawiamy się przecież na rozkułaczanie. Więc też innej ziemi chłopu ofiarować nie możemy. Jeśli więc istnieje na wsi biedota obecnie, po 13 latach władzy ludowej, i jeśli naprawdę my jej nic nie pomogliśmy, to mało i bezrolny kieruje wzrok w naszym kierunku, domaga się pracy w fabryce lub kawałka ziemi, domaga się pomocy od państwa. I w tym ujęciu podtrzymuję twierdzenie, że są to „klienci" państwa, a nie głównie antagoniści kułactwa. Gdy pomoc państwa zawodzi, jedynym dla nich ratunkiem jest praca u kułaka. Jeśli w tej sytuacji partia przychodzi do niego chcąc go zmobilizować do walki z wyzyskiem; chcąc „buntować" przeciw „chlebodawcy" naraża się po prostu na śmieszność. Czyja właściwie jest wina, że bezrolny, małorolny zmuszony bywa pracować u bogacza?

Partia opozycyjna może operować takimi hasłami, mówić o wyzysku i domagać się pracy dla wszystkich lub zażądać „sprawiedliwego" podziału posiadanego zapasu ziemi. Ale partia rządząca jest przecież w innej sytuacji.

Grzech pierworodny dogmatyzmu polega na identycznym podejściu do problemu biedoty w warunkach kapitalizmu i władzy ludowej. Jest rzeczą słuszną w warunkach kapitalizmu, gdy biedota na wsi jest warstwą rosnącą, szukać bazy na wsi wśród tych antagonistów obszarnictwa i kułactwa. W tym ujęciu jest ze wszech miar niezbędne szukanie oparcia wśród biedoty w warunkach przerastania rewolucji demokratycznej w socjalistyczną. Natomiast obecnie biedota, wskutek już dokonanych zmian, w rezultacie zainicjowanej po Październiku tendencji do popierania wzrostu produkcji w gospodarstwach indywidualnych, zapowiadanego i niezbędnego spotęgowania inwestycji w najbliższym czasie, będzie tą warstwą kurczącą się, „deklasującą" na rzecz producenta drobnotowarowego i na rzecz proletariatu miejskiego. Teza oparcia się, politycznego oparcia na biedocie ma tylko wówczas rację bytu, jeśli przyjmiemy, że obecna polityka prowadzi do wzrostu szeregów biedoty. A ta teza jest błędna, nieuzasadniona. Poza tym dziwacznie brzmi nawoływanie do oparcia się partii na warstwie „pokrzywdzonych" — rosnącej, umasowiającej się w rezultacie polityki tejże samej partii.

Pytanie zasadnicze brzmi, do jakich poczynań możemy praktycznie zmobilizować biedotę? Próbowałem wyłowić coś pozytywnego z rozważań tow. Łaszkowskiej. Wszystko rozpływa się między palcami. Jeśli w czymkolwiek możemy pomóc małorolnym na terenach, gdzie głód ziemi występuje

z dużą ostrością, to na pewno nie przez „mobilizowanie" do walki z wyzyskiem kułackim, nie przez „wysłuchiwanie przez organizacje partyjne opinii biedoty", ale głównie przez państwowe oddziaływanie w kierunku intensyfikacji drobnych gospodarstw. By nie było nieporozumień, cytuję wyjątek z artykułu „Polityki": „Gospodarstwom drobnotowarowym zwłaszcza na takich terenach, jak Krakowskie, Rzeszowskie, cierpiącym nie, a nawet nie głównie, z powodu wyzysku, ile z głodu ziemi, z braku możliwości zastosowania swej siły roboczej, powinniśmy pomóc. I na tym (na danym etapie) polega klasowy charakter władzy. Chodzi o kontynuację kursu na industrializację, finansową i organizacyjną pomoc dla przekształcenia tych gospodarstw w warzywnicze, mleczarskie, hodowlane, o rozwój niewielkich zakładów przetwórczych... Liczyć na to, że właściciele gospodarstw karłowatych plus bezrolni, mało aktywni, o niskiej samowiedzy społecznej staną się oporą władzy w obecnych warunkach — znaczy ignorować doświadczenia również społeczne ubiegłych lat, znaczy zaoznawać podstawowe zadania gospodarcze i polityczne chwili obecnej, które polegają na ścisłym zespoleniu walki o wzrost produkcji rolnej z rozszerzeniem bazy masowej władzy dyktatury proletariatu wśród warstw pośrednich oraz przygotowanie ekonomicznych i politycznych przesłanek dla uspołecznienia gospodarki rolnej."

Tak ujałem sprawę 7 miesięcy temu. Ostatnio bawiłem dłuższy czas w woj. kieleckim, rozmawiałem z towarzyszami, badałem realia na miejscu. Kieleckie — to „świadek koronny" rozważań tow. Łaszkowskiej na temat aktualności trójjedynej formuły. A więc w tym ujęciu biedota cierpi głównie z powodu wyzysku kułackiego, głównym zadaniem: polityczna mobilizacja do walki z różnymi przejawami wyzysku. Śmiem twierdzić, że Kielecczyzna jest typowym przykładem błędności takiego typu rozumowania. Otóż według danych statystycznych do 2 ha Kielecczyzna liczy 12,4 proc. gospodarstw, od 2—4 ha 30,2 proc., od 4—7 ha 38,4 proc. Licząc na hektary okazuje sie, że w Kieleckiem jest około 50 procent biedoty według klasyfikacji tow. Łaszowskiej. 13,3 procent gospodarstw posiada od 7 do 10 ha. Powyżej 10 ha jest tylko 5,7 procent gospodarstw. Jeśli przyjąć, że do kułactwa zaliczamy w Kieleckiem gospodarstwa powyżej 10 ha, to okazuje się, że „na drugim biegunie mamy 5,7 procent zagród wielkochłopskich". Spróbujmy to teraz rozpatrzyć według poszczególnych rejonów: Sandomierskie (bogate lessy) i Koneckie (ubogie piaski), Opatowskie i Chmielnickie i okaże się w rezultacie, że cała koncepcja rozłazi się w rękach jak stary zetlały łachman.

A może są inne przejawy wyzysku? Może. Dla ułatwienia poszukiwań przytoczę tylko za WZR w Kielcach kilka cyfr ilustrujących nasycenie rolnictwa maszynami. Otóż w Kieleckiem na 100 ha przypada 0,8 siewnika nawozowego; 1,3 siewników zwykłych; 0,3 kosiarki; 0,45 żniwiarki; 2,8 młocarni; 0,008 motorów spalinowych; 0,02 motorów elektrycznych itd. Obraz byłby niepełny, gdyby nie podać obsady koni — średnio na województwo wynosi ona 16,5 na 100 ha.

Przyjrzyjmy się bliżej tym liczbom. Spróbujmy wyciągnąć jakieś wnioski. Otóż sądzę, że jeśli bliżej przypatrzeć się wsi kieleckiej, łatwiej niż gdzie indziej wyjdzie na jaw ta prawda, że biedota na wsi cierpi głównie wskutek swej małorolności.

Weźmy sprawę maszyn. Załóżmy, że przy pomocy maszyn można w określonych warunkach uzależnić od siebie biedniejszych sąsiadów, można tę zależność wykorzystać również w sensie ekonomicznym. Ale jak to wygląda w praktyce, nie wiemy. Właściwie nie określono w przybliżeniu, jaka powinna być ekwiwalentna zapłata za korzystanie z siewnika, młocarni lub innej maszyny bez krzywdy którejś ze stron. Podobnie przy wynajmie konia.

Jak wygląda sprawa maszyn? Twierdzę, że nie wyzysk jest głównym utrapieniem chłopa, lecz nieopłacalność stosowania nawet zwykłych narzędzi na małej działce ziemi wstrzymuje na ogół małorolnego od ich kupna i stosowania. Jeśli średniorolny chłop kupuje maszynę, to zawsze z myślą o wykorzystaniu części jej mocy przez wynajem. Podane powyżej cyfry wskazują jednak, że poza młocarniami wszystkich innych jest na wsi minimalna ilość.

Na przykładzie siewników można udowodnić tezę, że maszyny nie znajdują zastosowania nawet w tym stopniu, w jakim to byłoby obecnie możliwe, głównie wskutek nieopłacalności takich nakładów na bardzo małym kawałku ziemi. Przy pełnym wykorzystaniu siewników znajdujących się w województwie kieleckim można by szacunkowo zasiać około 65 procent powierzchni zbóż ozimych, a faktycznie siew rzędowy w skali województwa nie przekracza 35 proc. (podane na podstawie broszury „Obecny stan rolnictwa w województwie kieleckim", wydanej przez WZR w Kielcach, str. 8). A więc „moc produkcyjna" siewników została wykorzystana w 50 proc. Nie ma się co dziwić. Różnica plonów między siewem rzędowym i ręcznym nie pokrywa na małym płachetku ziemi kosztów konserwacji, amortyzacji, remontów, kosztów oprocentowania kapitału, które według przykładowych obliczeń inż. Morańskiego na łamach „Gromady" nr 41/58 dla siewnika nawozowego SN-2 wynosi na 1 ha 48,3 zł, na siewnik zbożowy KR-11 — 59,4 zł itd. A przecież do tego trzeba doliczyć koszty wynajmu konia, co często łączy się z opłatą dla pracującego z koniem. Podane cyfry świadczą o istnieniu „statystycznie" wysokiej rezerwy siewników. A więc na pewno ciśnie to na odpłatność za wynajem. Świadczy poza tym o małej ilości transakcji, a więc i o bezpodstawności przypuszczeń, że w tej sferze występuje w większych rozmiarach wyzysk.

Niskie nasycenie wsi zgoła prymitywnymi maszynami wynika oczywiście z niedostatków zaopatrzenia, z relatywnej nieopłacalności np. siewnika na małym gospodarstwie, co prowadzi do niepełnego wykorzystania nawet znajdujących się na wsi narzędzi. Skoro chcemy pomóc małorolnym, należy postępować akurat odwrotnie, niż to doradza tow. Łaszkowska: nie reglamentować maszyn, ale sprzedawać jak najwięcej, podnosić produkcję maszyn. Im większa będzie podaż, tym mniej będzie mógł płacić za wynajem chłop nie posiadający maszyny. Im więcej maszyn rzucimy na wieś, tym więcej powstanie rzeczywistych zespołów maszynowych, które nie będą w tym wypadku przykrywką dla bogaczy chcących ciągnąć zyski ze swej monopolistycznej pozycji.

Wróćmy jednak do cyfr. Biorąc pod uwagę ilość maszyn, stopień ich wykorzystania można założyć, że w tym wypadku Kielecczyzna nie jest przykładem typowym, jeśli chodzi o tego rodzaju wyzysk.

A jak wygląda sprawa wynajmu konia? Jeśli siew rzędowy można zastąpić ręcznym, młocarnię kieratem lub ostatecznie cepami, snopowiązałkę

kosą — to orać u nas chłopi są przyzwyczajeni „w konia". Nie przyjęła się propagowana od dawna, znana w innych krajach, orka krową. Z porównania średniej wielkości gospodarstwa w Kieleckiem (3 ha) z obsadą koni na 100 ha (16.5) wynika, że średnio co drugie gospodarstwo jest bez konia. Jeśli przyjąć, że do 7 ha w Kieleckiem mamy 80 procent gospodarstw, są to więc na pewno gospodarstwa mało i średniorolne, wówczas okaże się, że przeważająca większość transakcji odbywa się między małorolnymi lub między małorolnymi a średniorolnymi. Obraz będzie jeszcze pełniejszy, jeśli doliczymy posiadaczy do 10 ha ziemi. Przypuszczam, że kułak wcale nie najczęściej wynajmuje konia. Bliższe badania mogłyby oczywiście dać na to odpowiedź. Głównie małorolny i średniorolny dysponują nadmiarem „mocy" końskiej i oni też najczęściej odnajmują konia w okresie żniw czy orki.

Kto tu „zarabia", to jeszcze pytanie. Interesującym się tym tematem radziłbym przejrzeć dyskusję o pomocy sąsiedzkiej, prowadzoną w swoim czasie na łamach „Gromady". Wielu dyskutantów dowodziło, że utrzymanie konia na 3—5 ha — to tak duży ciężar, że nie rekompensują go usługi oddane we własnym gospodarstwie plus korzyści z odnajmowania. W tym ujęciu gospodarstwo bez konia może zaoszczędzoną paszę, zaoszczędzone sumy na zakup i utrzymanie konia obrócić na inne cele.

Zresztą niezależnie od ścisłości tego rozumowania hałas podnoszony wokół wyzysku „za konia", wyzysku, który zapewne tu i ówdzie się zdarza, uderza głównie w średniaka i grozi podcięciem sprzyjającej atmosfery zainteresowania produkcją, inwestycjami w gospodarce rolnej.

* * *

A więc wszystko w porządku na tym najlepszym ze światów? Ba! Żeby to posunięcia polityczne, polityka gospodarcza mogły zawierać same tylko plusy, mogły za jednym zamachem rozwiązywać wszystkie sprzeczności. Byłoby to możliwe, gdyby do założeń posunięć ekonomicznych dało się dostosować rzeczywistość.

W starej przydrożnej karczmie zdumiony podróżnik zauważył na ścianach wymalowane tarcze, a w nich strzały. Wszystkie tkwiły w... „dziesiątce". Na pytanie, kto jest owym świetnym strzelcem, karczmarz przedstawił swego 8 — 10-letniego synka. Zaskoczonemu gościowi ów orzdąc wyjaśnił tajemnicę: „Proszę pana, ja strzelam, a potem dopiero rysuję tarczę".

W polityce tak czynić nie można, choć niektórzy usiłują niekiedy tak postępować.

Nie, polityki rolnej tak ustalać na pewno nie można, a aktualna polityka rozwiązując wiele spraw ma zapewne i niektóre ujemne strony. Między innymi polegają one na tym, że stwarza ona optimum produkcji, optimum dochodowości nie dla najmniejszych gospodarstw, ale raczej dla średnich. Jest jednakże nieuzasadnione twierdzenie, że to optimum istnieje właśnie w gospodarstwach dużych, zwanych kułackimi. Działa tu system cen, obciążeń, zaopatrzenia w maszyny i cen tych maszyn. Działają takie elementy, jak cena siły roboczej, mimo wszystko windowanej w górę w wyniku tejże samej polityki, w wyniku wysiłków zmierzających ku upełno-

rolnieniu gospodarstw (gdzie to jest możliwe), zapowiedzianej intensyfikacji inwestycji.

Czy więc nie ma groźby odradzania elementów kapitalistycznych? Taka możliwość istnieje. Zadaniem naszym jest śledzić procesy ekonomiczne i społeczne i opierając się na faktach i liczbach korygować politykę w dziedzinie obciążeń, cen, inwestycji, kredytów. Tylko, na boga, nie bawmy się w synka karczmarza.

Zastępowanie przewidującej polityki gospodarczej sloganami nie przyniesie w danych warunkach efektów, nie rozwiąże problemu głodu ziemi, braku pracy na tych terenach, gdzie te zjawiska występują.

Problem biedoty nie jest w naszych warunkach 1953 r. odwrotną stroną medalu głównie kułackiego wyzysku. Wbrew temu, co mówi tow. Łaszkowska, a „co poniekąd wynika z rozważań tow. Śmietańskiego", problem biedoty zawiera w sobie również tak zwaną stronę subiektywną. Inaczej nie istniałby problem wnoszenia do wsi świadomości, m. in. świadomości dokonywania elementarnych zabiegów agrotechnicznych. Przecież w wyższych kulturalnie środowiskach klasy robotniczej problem kultury technicznej, poziomu technicznego, umiejętności organizacji pracy istnieje i borykamy się z nim. Czyżby nie istniał problem konserwatyzmu chłopskiego? Czy wolno wszystko składać na karb przyczyn obiektywnych? Rozumieć pewne zjawiska nie zawsze znaczy w pełni je usprawiedliwiać. Towarzyszce Łaszkowskiej mogę służyć przykładami różnych wsi, różnych gospodarstw w tych samych warunkach, a jednak uzyskujących różne efekty gospodarcze w następstwie działania czynników subiektywnych. A czy wielki problem uspółdzielczania wsi nie jest w pewnym stopniu również skutkiem istotnych czynników subiektywnych?

Małorolność, tam gdzie występuje, jest następstwem głodu ziemi, niskiej wydajności i fatalnej struktury samej gospodarki chłopskiej nastawionej na „autarkię", a nie specjalizację. I to jest już nasza wina. Wysoka specjalizacja, wysoka towarowość umożliwiłaby mechanizację, wzrost wydajności ziemi i pracy na wąskim chociażby odcinku (weźmy przykład Bułgarii), uniezależniłaby małorolnego od potrzeby wypożyczania różnych narzędzi, co jest nieuniknione przy „wieloasortymentowym" gospodarowaniu.

Sądzę nadal, że przeciwdziałanie rozdrobnieniu gospodarki rolnej może nastąpić tylko w wyniku posunięć gospodarczych i środkami państwowymi. Chętnie zmienię pogląd, jeśli fakty, liczby udowodnią, że rację ma tow. Łaszkowska. Na razie próby rozwiązania problemu małorolności na podstawie haseł walki z kułakiem są w moim przekonaniu równie skuteczne jak posadzenie chłopa na chabetę z nakazem szarżowania wiatraków. Robił to już ktoś przed laty ze znanym skutkiem.

MICHAŁ MIRSKI

Szlachetne intencje a błędne rozumowanie

Przykładem tego, jak niekiedy najlepsze intencje autora mogą być wypaczone przez ich niewłaściwe wyrażenie, może być artykuł tow. Wiatra „Dwie idee i dwa pojęcia demokracji"*). Autor miał szlachetny zamiar udowodnić zwolennikom tak zwanej integralnej demokracji niewzruszoną prawdę, że demokracja socjalistyczna zarówno w swoich założeniach teoretycznych, jak i w postaci praktycznej nie może być demokracją dla wszystkich, czyli gwoli budownictwa socjalizmu **musi ona ograniczyć** prawa i swobody działania pewnej części społeczeństwa. Czy tow. Wiatr chciał przez to powiedzieć, że owo ograniczenie stawia demokrację socjalistyczną w tyle za tak zwaną demokracją formalną? Czy autor miał taki zamiar? Przeciwnie. Autor w swym artykule wskazuje głęboką treść społeczno-ekonomiczną, jaką zawiera demokracja socjalistyczna; wydobywa cechy określające jej historyczno-przeobrażającą rolę w okresie przejściowym do komunizmu. Autor rysuje także społeczno-ekonomiczny charakter ograniczonej demokracji burżuazyjnej. A zatem, zdawałoby się, że rozumowanie tow. Wiatra nie może budzić zastrzeżeń. Jednakże sposób polemiki autora z przeciwnikami i dobór argumentów zawiera tyle niedomówień i luk, że zniekształca intencje autora.

Autor pisze:

„...wszelkie radykalne próby obrony interesów klas uciskanych, pracujących, najogólniej mówiąc „ludu", muszą zderzać się z zasadami formalnej demokracji. Zderzenie to prowadzi zwykle do dylematu wyboru: formalna demokracja czy klasowo pojmowane ludowładztwo".

Co wynika z tego zderzenia? Jaki sens posiada ten zdeterminowany wybór?

Autor pisze:

„Ta konieczność wyboru nie jest szczególnym szczęściem. Łatwo zgodzić się z tym, że lepiej byłoby, gdyby wyboru tego nie trzeba było dokonywać, gdyby bez narażania na niebezpieczeństwo budownictwa socjalizmu można było **wprowadzać lub utrzymywać szerokie swobody demokratyczne.** Demokracja formalna bowiem nie jest sama w sobie rzeczą złą, ma określone wartości. **Jej ograniczanie pociąga zawsze za sobą** również kon-

*) „Polityka" nr 13/57 z 29.III.1958 r.

sekwencje ujemne: utrudnia ochronę praw jednostki, rodzi niebezpieczeństwa zwyrodnień antydemokratycznych" (podkreślenia — M. M.).

Luka w rozumowaniu tow. Wiatra przede wszystkim polega na tym, że ujmuje on demokrację formalną **abstrakcyjnie**, w oderwaniu od demokracji burżuazyjnej, w oderwaniu od jej konkretnej historycznej postaci. Formalna demokracja nie jest żadną utopią ani jakąś idealną formą demokracji, ale konkretną rzeczywistością, realną treścią polityczno-klasową niektórych państw burżuazyjnych na Zachodzie. Formalna demokracja oznacza zarówno teoretycznie, jak i praktycznie **polityczną** równość wszystkich obywateli danego państwa burżuazyjnego wobec prawa, lecz wobec **prawa** burżuazyjnego, czyli wobec prawa z istoty swej klasowo ograniczonego, równość wobec prawa będącą zarazem zdobyczą społeczno-polityczną mas ludowych w ich walkach społecznych na przestrzeni długich dziejów, a zwłaszcza czasów nowożytnych.

„Czystej", formalnej, idealnej demokracji w rzeczywistości nie było i nie ma. Dziwne więc w ogóle wydaje się przymierzanie swobód demokratycznych obywateli do jakiegoś stanu idealnego demokracji, której całkowite wprowadzenie w życie zresztą będzie jednoznaczne ze zniesieniem państwa. Analiza rozwoju demokracji polega więc nie na porównywaniu form i zasad demokracji z jakimiś utopijnymi ideałami drobnomieszczańskimi, lecz na badaniu konkretnego historycznego jej rozwoju. A z tego punktu widzenia demokracja socjalistyczna będzie zawsze krokiem naprzód w porównaniu z jakąkolwiek formą demokracji burżuazyjnej.

Demokracja formalna — pseudonim demokracji burżuazyjnej — nie oznacza szerszych praw i swobód demokratycznych w stosunku do demokracji socjalistycznej. Konkretna analiza historyczna uczy nas, że rozwój demokracji postępuje w kierunku: od formalnej demokracji do demokracji socjalistycznej, a nie odwrotnie. I nie jest zgodne z prawdą twierdzenie, że **formalne** równouprawnienie polityczne obywateli państwa burżuazyjnego oznacza obdarzenie ich szerszym zakresem **praw demokratycznych** w porównaniu z prawami politycznymi, ekonomicznymi i społecznymi, charakteryzującymi demokrację socjalistyczną. Ograniczenie zaś praw i swobody **działania** pewnej części społeczeństwa w warunkach demokracji socjalistycznej z punktu widzenia historycznego rozwoju demokracji w ogóle nie jest ograniczeniem praw i swobód demokratycznych, lecz ograniczeniem działania sił antydemokratycznych, antyludowych. Te rzeczy trzeba jakoś rozróżnić. Gdy w latach 1945—1947 władza ludowa w Polsce ograniczyła swobodę działania uzbrojonych band leśnych, które swoimi napadami m. in. usiłowały sparaliżować działalność komisji zajmujących się parcelacją ziemi — to przez to wcale nie ograniczyła praw demokratycznych obywateli, lecz przeciwnie, rozszerzyła jak najbardziej prawa i swobody demokratyczne najliczniejszej klasy narodu polskiego — chłopstwa pracującego — przez nadanie mu prawa do korzystania z reformy rolnej. Ograniczenia wyborcze w Związku Radzieckim w stosunku do rozbitych klas w początkowym okresie rewolucji wcale nie oznaczały ograniczenia praw demokratycznych w ogóle, tak samo jak przywrócenie tego prawa w 1936 r. nie było dowodem rozszerzenia faktycznych praw demokratycznych ludności i nie uchroniło Związku Radzieckiego od wypaczeń praworządności socjalistycznej.

Powzięta formalną większością w Bundestagu uchwała w sprawie wy-

posażenia Bundeswehry w broń atomową nie stanowi żadnego wyrazu rozszerzenia demokratycznych praw i swobód narodu niemieckiego, nie oznacza żadnej „ochrony praw jednostki", lecz zagrożenie życia setek milionów ludzi na świecie, pogwałcenie elementarnych praw człowieka do życia.

Czy to. co wyżej napisałem, świadczy, że nie doceniam znaczenia formalnej demokracji burżuazyjnej? Bynajmniej. Należy ją cenić, po pierwsze dlatego, że jest ona zdobyczą mas pracujących, po drugie, dlatego że w jej ramach klasa robotnicza, siły postępowe w ogóle mają szersze możliwości działania niż w jakiejkolwiek innej burżuazyjnej formie panowania, czyli klasowego ucisku. Po trzecie, że stworzyła pewne zasady oraz nawyki wolnościowe i demokratyczne, które demokracja socjalistyczna niewątpliwie odziedziczy.

Gdy półtora roku temu „integralni demokraci" u nas w Polsce — roszcząc sobie złudną nadzieję, że socjalistyczna demokratyzacja i odnowa nosi w sobie zarodek tzw. drugiego etapu — usiłowali restaurować stare zbankrutowane siły polityczne w kraju w rodzaju przedwojennej chadecji, nie zmierzali do rozszerzenia praw i swobód demokratycznych obywateli. Nic podobnego. Realizacja ich dążeń zwęziłaby zdobyte prawa i swobody demokratyczne, albowiem chadecja jako krystalizujący się ośrodek całej reakcji polskiej zmierzałaby ku odebraniu masom pracującym ich zdobyczy ekonomicznych, politycznych i kulturalnych. Że na to się zanosiło, świadczą wypadki, gdy poniektórzy bardzo zniecierpliwieni ex-obszarnicy zjawiali się w swoich byłych posiadłościach z zamiarem przejęcia rozparcelowanych majątków. Spór o to, jaka demokracja jest szersza: formalna, burżuazyjna czy socjalistyczna, rozstrzygnęło życie. Stanowisko klasy robotniczej w tej sprawie zostało w spoób klasyczny sformułowane przez Lenina.

Również argumentacja historyczna autora obraca się przeciwko jego intencjom, zwłaszcza powołanie się na przykład stanowiska jakobinów z okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Cytując Saint-Justa, który dla ocalenia rewolucji i republiki domagał się nieubłaganej walki z kontrrewolucjonistami, tow. Wiatr pisze:

„Jakobini sformułowali zasadę **prymatu celu rewolucyjnego**, sformułowali program obrony interesów ludu przeciw bogatym, zbliżyli się do pojmowania klasowego charakteru władzy. Był to przeto program decydujący się **na ograniczanie swobód demokratycznych** w zakresie, jaki jakobini uważali za niezbędny dla ocalenia rewolucji i obrony w niej interesów ludu". (Drugie podkreślenie — M. M.).

Przecieram oczy i nie wierzę. Czyżby sparaliżowanie **kontrrewolucyjnych** zamiarów i czynów francuskiej reakcji oznaczało **ograniczenie swobód demokratycznych?** Przeciwnie. Saint-Just przemawiał w imieniu jak najszerzej pojętej demokracji, w imieniu prawa rewolucyjnego ludu. Saint-Just **odmawiał królowi Ludwikowi prawa** stawania przed sądem w charakterze **obywatela,** jak tego sobie życzyli żyrondyści, domagał się natomiast postawienia go przed sądem ludu w charakterze wroga, zbrodniarza, cudzoziemca pozbawionego **wszelkiego prawa obywatelskiego** wskazując na to, że wszelkie przyznanie Ludwikowi prawa obywatela równoznaczne będzie **z ograniczeniem praw demokratycznych** zdobytych przez naród francuski.

„Sądzić króla jako obywatela? Te słowa zadziwią trzeźwą potomność,

Sądzić — znaczy stosować prawo. Prawo związane jest z pojęciem sprawiedliwości. Jakiż może być związek między ludnością a królami? Co wspólnego z narodem francuskim ma Ludwik, by go oszczędzać po dokonanej przezeń zdradzie?" *)

Oto rozumowanie Saint-Justa. Również z cytowanych przez tow. Wiatra wypowiedzi Saint-Justa wypływa właśnie ten wniosek, a nie wniosek, jaki wyprowadza autor artykułu. Co takie rozumowanie ma wspólnego z programem decydującym się „na **ograniczanie swobód demokratycznych**". A zatem ze sposobu polemiki z „integralnymi demokratami" odnosi się wrażenie, że autor ześlizguje się na ich pozycje, że z ich punktu widzenia ocenia problem rozszerzania i ograniczania demokracji. Rozumiem, że niekiedy dla udogodnienia dyskusji w myśl zasady: kto chce zrozumieć poetę, musi poznać kraj poety — marksista uwzględnia mentalność swego przeciwnika po to, żeby go zwyciężyć, że tak powiem, na jego własnym terytorium. Niestety, w tym wypadku nie mamy do czynienia z podobnym zjawiskiem.

Niewłaściwie także, moim zdaniem, autor ujmuje zjawiska wynaturzeń antydemokratycznych, gdy pisze, że ograniczenie **formalnej** demokracji „...utrudnia ochronę praw jednostki, rodzi niebezpieczeństwo zwyrodnień antydemokratycznych". Trudno zgodzić się z tego rodzaju rozumowaniem. Moim zdaniem, wynaturzenia antydemokratyczne, tak zwane następstwa kultu jednostki, powstały **nie na skutek** ograniczenia **formalnej** demokracji, **nie na skutek** ograniczania swobody działania jednostek lub grup społecznych ekonomicznie wywłaszczonych i odsuniętych od życia polityczno-społecznego. W latach wojny domowej w Rosji, jak i później w latach dwudziestych nie było wynaturzeń antydemokratycznych, mimo że był to okres zbrojnej walki i największych ograniczeń dla wrogów rewolucji. Na straży właśnie demokracji stali uzbrojeni robotnicy i chłopi. W pewnym stopniu można to samo powiedzieć i o naszej demokracji ludowej w jej początkowym okresie. Walka więc z **prawdziwym** wrogiem klasowym nie rodziła wypaczeń i zwyrodnień demokracji socjalistycznej. Wynaturzenia antydemokratyczne wystąpiły wówczas, gdy zaczęto naruszać prawa wolnościowe i demokratyczne **mas pracujących**, gdy zaczęto ograniczać wolność w **ramach samej** demokracji socjalistycznej, gdy zaczęto ograniczać demokrację wewnątrzpartyjną, wewnątrzzwiązkową, gdy aparat powołany do walki z kontrrewolucją i żywiołami reakcyjnymi uzurpował sobie stanowisko czynnika nadrzędnego nad klasą robotniczą, nad partią, gdy doszło do naruszenia zasad praworządności ustalonej przez masy pracujące w ich rewolucyjnej walce z przemocą reakcji. Ten stan rzeczy spowodował i to, że w słusznej i koniecznej walce z elementami naprawdę wrogimi posługiwano się metodami sprzecznymi z moralnością socjalistyczną i zasadami wszelkiej demokracji.

Ograniczenia socjalistycznej i wewnątrzpartyjnej demokracji stały się źródłem wynaturzeń antydemokratycznych, źródłem tego, co zwykle przyjęło się nazywać następstwami kultu jednostki. Toteż moim zdaniem nie tylko jest niesłuszne twierdzenie tow. Wiatra o źródłach wynaturzeń antydemokratycznych, ale i także wnioski, jakie z tego twierdzenia on wysnuwa. W swej polemice z „integralnymi demokratami" tow. Wiatr usiłuje

---

*) Saint-Just „Wybór pism" str. 16, KiW.

usprawiedliwić konieczność ograniczenia swobód demokratycznych **w ogóle**. Tym samym w istocie rzeczy zakłada konieczność ograniczenia także demokracji socjalistycznej, afirmując pod tym względem pewne ujemne zjawiska przeszłości, jak i ich ewentualne przejawy w przyszłości. Jest to teoria grzeszenia z konieczności. Trudno się zgodzić z tego rodzaju rozumowaniem i wnioskami. Wprawdzie tow. Wiatr czując, że stoi na krawędzi grzechu, szuka ratunku i znajduje go w zaostrzeniu naszej czujności, w świadomości niebezpieczeństwa. Uważa on, że „...przeciwdziałać im (możliwościom wynaturzeń — M. M.) można jedynie **wiedząc o istniejącym niebezpieczeństwie i przeciwdziałając mu**". Niestety jest to mała pociecha. Świadomość o grożącym niebezpieczeństwie jest wprawdzie pewnym oparciem w walce z ewentualnymi wynaturzeniami. Ale samą świadomością mało wskóramy, albowiem w każdym konkretnym wypadku **świadomość konieczności** ograniczeń zwykle jakoś przesłoni ujemne skutki tychże ograniczeń i rozgrzeszy ich wykonawcę. Jest to nieubłagany wynik teorii o konieczności ograniczeń **w ogóle**, a zatem stosowania ograniczeń także do demokracji socjalistycznej, czyli do demokracji wewnątrzpartyjnej, wewnątrzzwiązkowej, do praw ekonomicznych, polityczno-społecznych zdobytych przez masy pracujące w walce o socjalizm. Moim zdaniem ograniczenie demokracji socjalistycznej nawet z ręką na pulsie, jak to proponuje tow. Wiatr, demokracji socjalistycznej, odrestaurowanej w dniach październikowych i zafiksowanej w uchwałach VIII Plenum, nieuchronnie prowadzi do restytucji elementów tego, co zwykle przyjęło się określać następstwami kultu jednostki. Przeciwnie, tylko rozszerzenie demokracji socjalistycznej i wewnątrzpartyjnej prowadzi do skutecznej walki z wszelkimi próbami uszczęśliwienia nas „integralną demokracją", której rozwój logicznie prowadziłby do restauracji kapitalizmu. Fakt, że autor nie rozróżnia w istocie rzeczy ograniczenia swobód działania sił wstecznych od ograniczenia swobód demokratycznych dla mas ludowych, utrudnia mu zrozumienie, gdzie zaczyna się niebezpieczeństwo wynaturzeń antydemokratycznych, szkodzących socjalizmowi. Niewątpliwie nawet to kryterium nie jest niezawodne, zwłaszcza, że wpływy ideologiczne burżuazji przenikają do różnych warstw ludności pracującej. Jednakże wszelkie ograniczenia praw i swobód działania powinny być wymierzone swoim ostrzem przeciwko wrogowi. Rozwój zaś demokracji socjalistycznej może oznaczać jedynie jej rozszerzanie, wciąganie mas ludowych do kontroli i decydowania o wszystkim.

ERNST FISCHER

Członek KC Komunistycznej Partii Austrii
Redaktor naczelny czasopisma „Tagebuch"

Problem rzeczywistości we współczesnej sztuce

W świecie, w którym świadomość ludzka pozostaje w tyle za obiektywnym bytem, w którym pomyłka jakiegoś mózgu elektronowego, obluźnienie się jakiejś śrubki, głupota czy nieostrożność jakiegoś lotnika mogą doprowadzić do nieobliczalnej katastrofy — w takim świecie, jak nigdy dotąd, potrzebna jest wiedza o rzeczywistości. Umożliwić zrozumienie rzeczywistości a jednocześnie przezwyciężyć tak powszechne dziś poczucie bezsiły, tchnąć w ludzi przekonanie, że potrafią odmienić los — do tego nie wystarcza język publicysty, agitatora, polityka. Tu potrzeba artysty, poety, pisarza, potrzeba sugestywnego przedstawiania, owego zaklinania rzeczywistości, która stanowi istotę sztuki. Choć funkcje sztuki są wielorakie i zróżnicowane, od zwykłej rozrywki do wstrząsu sumień, do budzenia świadomości — w naszej epoce decydującą funkcją sztuki jest pomóc nam wszystkim w poznaniu rzeczywistości, byśmy ją potrafili zmienić, przeobrazić na miarę ludzką. Im bardziej rośnie tendencja do wyobcowania sztuki z jej funkcji społecznej, tym większą koniecznością staje się mówienie o jej moralnych zadaniach.

W ostatnich czasach straciliśmy dwóch wielkich pisarzy, którzy byli bardzo do siebie niepodobni, a jednak wspólne im było to, czego nam dziś tak bardzo brak: dawali oni odpowiedź na problemy społeczne i posiadali zdolność przemawiania do wielkich mas ludzkich o różnym pochodzeniu, wyznaniu i dążących do różnych celów. Mam na myśli **Tomasza Manna** i **Bertolda Brechta.** Jeden reprezentujący — choć zawsze w sposób wieloznaczny i pełen sprzeczności — świat burżuazyjny, jego wybitne i jego wątpliwe tradycje. Był to ostatni wielki mieszczanin, ze swoją ambiwalencją humanizmu i ironii, pisarz dojrzałej pełni, bogactwa chylącego się ku końcowi. Drugi — twardy, ascetyczny, po purytańsku wyrzekający się wszelkiej barwności, bujności, wszelkiego baroku — przedstawiciel nowego, rodzącego się świata, rewolucyjny oświeciciel, poeta i wychowawca walczącej klasy robotniczej. Ich charakter, poglądy i metody były tak niepodobne do siebie, że można ich było uważać za antagonistów — jednak oddziaływanie Tomasza Manna sięgało daleko poza świat burżuazyjny, wpływał on mocno na świat robotniczy, spośród nas znalazł on zwolenników i wielbicieli, a dzieło Bertolda Brechta rozpoczęło swój zwycięski pochód nie tylko poprzez świat robotniczy, lecz również przez świat burżuazyjny. Jest zatem możliwe, że wielcy pisarze mają **wszystkim** coś do powiedzenia,

na Zachodzie i na Wschodzie. Ich siła woli, ich talent nadawania kształtu istotnym tendencjom i problemom epoki, uznanie obiektywnej rzeczywistości społecznej, ich stanowisko i zaangażowanie, a także stosowane przez nich nowoczesne środki mogą oddziaływać na ludzi po jednej i po drugiej stronie linii demarkacyjnej.

Najważniejsze w postawie obu tych wielkich pisarzy było, że w świecie, w którym przedmioty materialne, aparaty techniczne, ekonomiczne i polityczne, własne wytwory wyrastają gigantycznie ponad człowieka — w tym świecie nie stracili oni nigdy z oczu człowieka, on był dla nich zawsze ośrodkiem, chcieli go bronić przed chaosem, przed nonsensem, przed groźbą nicości. Centralnym problemem dla nich było **wyobcowanie człowieka** z jego własnego dzieła, tym samym z samego siebie. Nie chcieli oni pogodzić się z tym wyobcowaniem, lecz uważali, że ich zadaniem jest walczyć przeciwko niemu. **„Doktor Faustus"** jest wielką powieścią wyobcowania. Tomasz Mann rozumiał, że świat burżuazji, którego był ironicznym wielbicielem i melancholijnym oskarżycielem, chyli się ku upadkowi. Był na tyle szczery i ludzki, że nie fałszował prawdy przez traktowanie upadku tego świata jako powszechny zmierzch bogów, kosmiczną katastrofę, że nie mistyfikował procesu społecznego, lecz, choć ostrożnie, wskazywał na przeobrażenie społeczeństwa i na wyjście człowieka z wyobcowania. Bertold **Brecht** nie miał żadnych utajonych sympatii dla świata burżuazyjnego, zajmował wobec niego postawę bezwarunkowej negacji, stanął bez zastrzeżeń po stronie rodzącego się świata socjalizmu, ale zdawał sobie sprawę z trudności, z wielości problemów tego procesu narodzin i mówił o nich językiem poetyckim, fascynującym również tych, którzy myślą inaczej. Jego metoda artystyczna — likwidować wyobcowanie przez nadawanie rzeczywistości kształtu obcości — oddziaływa również na takich ludzi, którzy odwracają się znudzeni, gdy o wieku dwudziestym chce się do nich mówić językiem wieku dziewiętnastego.

I tu stoimy przed **problemem rzeczywistości w literaturze i sztuce naszego wieku.** Ta rzeczywistość w świecie późno-kapitalistycznym jest tak problematyczna, tak nieprzejrzysta i tak wyobcowana od człowieka, że artyści, poeci i pisarze coraz mniej potrafią uporać się z nadawaniem jej kształtu artystycznego i w rozpaczliwym radykalizmie decydują się na to, by odmówić jej nie tylko poznawalności, lecz również realności, zniszczyć poniekąd ten świat, uczynić zeń mit albo nadać mu byt skamieniały, niezmienny, skażony śmiercią. **Ta ucieczka od rzeczywistości** ma w każdym poszczególnym wypadku swoje przyczyny i odcienie. Nie chciałbym upraszczać spraw skomplikowanych. W zasadzie jednak nie popełnimy błędu twierdząc, że ci artyści, poeci i pisarze negują rzeczywistość, ponieważ ich sumienie nie pozwala im pogodzić się z nią i ponieważ jednocześnie z wielu przyczyn wzdrygają się oni przed rewolucyjnym przekształceniem rzeczywistości. I rzeczywiście — z rozmienioną na poszczególne przedmioty, rozdartą, wyobcowaną rzeczywistością świata późno-kapitalistycznego można się uporać tylko wówczas, gdy się ma bardzo mocne **stanowisko,** to znaczy albo gdy się ją całkowicie aprobuje, albo gdy się chce ją znieść nie tylko w teorii, lecz i w praktyce. Nie jest to decyzja łatwa. Do tego dochodzi jeszcze ta komplikacja, że wyobcowania nie da się przezwyciężyć jednym uderzeniem, przy pomocy jednego aktu rewolucyjnego. Aby pod każdym

względem przekształcić świat na miarę człowieka, trzeba długotrwałego rozwoju społecznego. Artystyczne i literackie odzwierciedlenie tego rodzącego się świata jest jeszcze niedoskonałe, gdyż niezmiernie trudno jest przedstawiać go w całokształcie tego procesu narodzin, to znaczy wydobyć teraźniejszość jako produkt przeszłości i producenta przyszłości, a przy tym nie zakłamywać zasadniczej pozytywnej postawy względem kroczącego naprzód społeczeństwa, idealizując je, lecz za każdym razem wykrywać sprzeczności, skrzywienia, wypaczenia i dokonać tego wszystkiego w poczuciu największej odpowiedzialności społecznej. O wiele prościej i wygodniej jest traktować świat jako wieczny byt, jako mit irracjonalny, jako maskę sił niepojętych, niezbadanych — i takiej koncepcji nadać kształt artystyczny, niż przedstawiać świat jeszcze nie gotowy, zmagający się z setkami problemów, rozwijający się, korygujący, przekształcający społeczeństwo wraz z wszystkimi jego stosunkami, konfliktami, osiągnięciami.

Literatura i sztuka, stawiająca sobie takie zadania, w dużej mierze jeszcze ich nie rozwiązała — gdyż do trudności, wynikających już z samego tematu, z treści, dochodzą jeszcze trudności formalne. Zapominamy często, jakie ogromne masy konsumentów sztuki trzeba zadowolić. Masy, karmione w późno-kapitalistycznym świecie przeważnie produktami wulgarnego przemysłu rozrywkowego, które nie wiedzą, co począć z najbardziej właśnie oryginalnymi dziełami nowoczesnej sztuki i literatury. Ezoteryczny charakter tej sztuki i literatury jest niewątpliwy; adresowana jest przeważnie nie do ludu, lecz do względnie wąskiej warstwy intelektualnej. Jednakże literatura i sztuka w krajach rodzącego się socjalizmu walczy o to, by być bezpośrednio rozumiana przez lud. Że przy tym często dochodzi do przesady i uproszczenia, że pożądana byłaby znacznie większa dyferencjacja, o tym będzie jeszcze mowa; chciałbym przy tym przypomnieć słowa Bertolda Brechta, że lud wcale nie chciałby być tak bardzo „ludowy", jak mu się to często przypisuje.

ZAGADNIENIE NOWEGO ŚRODKA WYRAZU

Z tą sytuacją związany jest problem formy, środków wyrazu. Chodzi o to, by nową rzeczywistość kształtować przy pomocy nowych środków wyrazu, by nie tylko wyrażać treść dwudziestego wieku, lecz wyrażać ją również językiem tego wieku.

Czy ten język istnieje? Czy też istnieją tylko wykluczające się nawzajem języki, formy artystyczne, środki wyrazu antagonistycznych klas i światów — zdeformowanego świata burżuazyjnego i formującego się świata socjalizmu? Taki jest pogląd wielu teoretyków marksistowskich; ja uważam, że taki sztywny pogląd jest problematyczny i sporny. Byłoby przecież rzeczą dziwną, gdyby jako język, formę artystyczną, środek wyrazu świata socjalistycznego uznano tylko te, które pozostawiło nam w spadku mieszczaństwo wieku dziewiętnastego. Oczywiście, klasa robotnicza przejmuje również zadanie chronienia tradycji mieszczańsko-humanistycznych przed tymi, którzy je wypaczają i nimi gardzą. Przejmuje wielkie dziedzictwo wszystkich epok — ale nie po to przecież, by go konserwatywnie naśladować, lecz by iść naprzód do nowej twórczości. Byłoby oczywiście nonsensem twierdzić, że sztuka starożytna, renesans, klasyczna sztuka mieszczaństwa nie mają nam już nic do powiedzenia, że ich czasy

się skończyły i że zasługują one na odłożenie do lamusa. Ale tak samo byłoby nonsensem żądać, byśmy, kochając dzieło przeszłości, naśladowali je, widzieli w nim nieodwołalne po wsze czasy prawo sztuki.

Jesteśmy przekonani, że o istocie naszego wieku stanowi **wzniesienie się klasy robotniczej, rewolucja socjalistyczna** we wszystkich jej formach i aspektach; ale **przeciwieństwo** klas i ustrojów społecznych nie wyklucza istnienia **wspólnych** elementów nowej rzeczywistości. Wspólny jest kolosalny wzrost techniki, transportu, środków komunikacji, wzrastająca przewaga organizacji przemysłowej i wielkomiejskiego stylu życia nad wiejskim zacofaniem, nad ciasnotą, lokalizmem, prowincjonalizmem, a tym samym szybszy rytm, gwałtowniejsze tempo, typ ludzki dostosowany do postępu techniki. Tak jak walc, pierwszy taniec miejski, zwyciężył wiejskie oberki, tak samo tańce jeszcze dziksze, transponowane z warunków pierwotnych na grunt wielkomiejski, zwyciężyły walca. Dzięki sportowi i motoryzacji powstał nowy stosunek do przyrody, stosunek nie idyliczno-marzycielski, lecz równie pospieszny co władczy. A w ruchu wielkomiejskim, na nartach czy przy kierownicy patrzy się na świat inaczej, niż patrzył dziewiętnastowieczny człowiek na przechadzce. Gwałtowny ruch rodzi inne asocjacje niż oglądanie w spokoju — na ogólne wrażenie składają się chaotycznie przeplatające się obrazy, urywki, skróty, deformacje. Ogromny podział pracy, specjalizacja, atomizacja — z jednej strony, współdziałanie, wzajemna zależność, uspołecznienie bytu — z drugiej, wyciskają piętno na człowieku naszej epoki.

Bezpośredni i pośredni wpływ nauk przyrodniczych, sugestywna siła stechnizowanych rozrywek, filmu, radia, telewizji, babilońskie wieże współczesnego miasta — to wszystko formuje i kształtuje nową rzeczywistość. Świat rozdarty sprzecznościami społecznymi jednocześnie, jak nigdy dotąd, stał się wszechogarniającą całością, wszystko jest związane z wszystkim, jeden wystrzał w najdalszym zakątku świata może spowodować, że cała ludzkość wstrzyma oddech. Nie można stać na uboczu, nie można się wyizolować. To tylko kilka cech tego rewolucyjnego stulecia, które dotyczą w równym stopniu nas wszystkich. I to wszystko wymaga od sztuki nowych środków wyrazu.

Dla artysty rzeczywistość jest bardziej problematyczna, bardziej wielowarstwowa, bardziej wieloznaczna niż dla człowieka, który ma się z nią uporać tylko w bezpośrednim działaniu, który nie musi wybrać z niej materiału, by go później zużyć w sztuce. Rzeczywistością są nie tylko rzeczy namacalne, lecz również to, co jest niepojęte; również marzenie, wizja, samo dzieło sztuki, nie tylko to, co istnieje niezależnie od nas, lecz również asocjacje, produkty naszej wyobraźni. W konfrontacji z rzeczywistością, zaiste nieskończoną — artysta musi dokonać wyboru, ominąć sprawy nieistotne, uchwycić istotne, uznać jakąś **hierarchię rzeczywistości.** Ale co jest istotne, a co nie? Odpowiedź na to pytanie jest, świadomie lub nieświadomie, zajęciem stanowiska, zaangażowaniem po jakiejś stronie. W tym się wyraża postawa artysty, stanowisko, z którego wychodzi on oceniając świat i rzeczywistość, z którego wychodzi on wydając sąd, co należy uważać za istotne, a co odrzucić jako nieistotne. Mówiąc zatem o artyście, o dziele sztuki, nie można brać pod uwagę tylko jego talentu, siły i oryginalności jego twórczości (choć o tym trzeba mówić zawsze), lecz należy najpierw roz-

patrzyć jego postawę, jego stanowisko. Pisarza komunistycznego nie obowiązuje żadna określona forma, ale walczy on zawsze przeciw światowi kapitału, o zwycięstwo klasy robotniczej i socjalizmu. Nie jest to sprawa stylu, lecz postawy, bez której nie można być pisarzem komunistycznym.

MIT KOSMICZNOŚCI CZY REALNY CZŁOWIEK

W hierarchii rzeczywistości, uznawanej przez wielu wybitnych artystów i pisarzy wyobcowanego, rozbitego na poszczególne przedmioty, świadomie zaciemnianego świata burżuazji, człowiek żywy, walczący, społeczny zepchnięty jest na ostatnie miejsce, skazany na wygnanie. Przerastają go przedmioty, śmierć, sen, maska, fetysz, abstrakcyjny byt, a w centrum uwagi staje to, co z patetyczną mglistością nazywane jest kosmosem. Sztuka dąży do oderwania się od elementów ludzkich, odrzuca oblicze i kształt ludzki, przybiera miny sakralne, mityczne, pragnie uchodzić za refleks spraw kosmicznych. Do tej proklamacji kosmiczności w sztuce powinniśmy się odnosić z najgłębszą nieufnością. Jesteśmy skłonni uznać każde prawdziwe nabożeństwo w sztuce, każdą zrodzoną z uczucia religijnego negację spraw ziemskich i ich przemijalności, akceptację porządku świata, który druzgocze człowieka albo go podnosi. Nie ma jednak nic wstrętniejszego od pseudoreligi. W naszej hierarhii rzeczywistości **centralną postacią jest człowiek** — człowiek żywy, walczący, społeczny, a za najważniejszą funkcję sztuki uważamy przedstawianie go w całokształcie jego stosunków do przyrody, do społeczeństwa i do samego siebie, służenie mu i pomaganie. Stawać po stronie życia przeciw śmierci, po stronie rodzącego się świata przeciw temu, co się mistyfikuje jako wieczny byt, po stronie człowieka przeciw światu nieludzkiego wyobcowania — takie jest nasze artystyczne wyznanie wiary. Nie skostnienie, lecz ruch, i zawsze zgodnie z maksymą Bertolda Brechta: „Ponieważ tak jest, tak nie pozostanie".

Najważniejsze zadanie polega, wydaje się nam, na przezwyciężeniu rozdarcia człowieka, na pokazaniu całego człowieka. Świat kapitalistyczny nie potrafi widzieć całości. Gdy nie można już dostrzec całości, sztuka ima się urywków. Coraz bardziej charakteryzuje ją to, co jest fragmentaryczne, co samo dla siebie nie stanowi całości, co mogą złączyć tylko subiektywne asocjacje. Może **Goethe** był ostatnim poetą świata mieszczańskiego, który potrafił odczuć **rzeczywistość jako całość,** potrafił ją przeżywać jako coś ożywionego rozsądkiem. Wraz z romantyką — zwłaszcza romantyką niemiecką — w sztuce rodzi się problematyka wyobcowanej rzeczywistości, fragmentaryczność, niejasność, zagmatwanie obejmuje z początku lirykę. Został rozsadzony ład mowy, z mgły wyłaniają się słowa jak magiczne postacie, słowo służy nie tyle porozumieniu, ile — jak mówi Novalis — „zaklęciu", a gdy łączy się ono z innymi słowami, związek ten nie odpowiada już prawom obiektywnej rzeczywistości, lecz — dzięki dźwiękowi, stopniowi napięcia między zgłoskami a spółgłoskami — sennym odruchom pozornie suwerennej wyobraźni. Te rozpoczynające się wraz z romantyką roztopienie się wiersza lirycznego, jego przemiana w konstrukcję zbudowaną z fragmentów, z rozkawałkowanych zwalisk języka, z chaotycznie przeplatających się obrazów, postępowały stopniowo od **Baudelaire'a** poprzez **Rimbauda, Mallarmé** i późnego **Rilke** aż do najnowszych czasów. Proza opowiadająca, a zwłaszcza powieść, oparła się z większą siłą temu

procesowi roztapiania, ponieważ jest bardziej bezpośrednio związana z konkretem. W tej dziedzinie widać od **Balzaca** i **Stendhala** aż do **Tołstoja** i **Tomasza Manna** bardzo wyraźne próby przedstawienia rzeczywistości jako czegoś zamkniętego, w całokształcie, widać niechęć do pogodzenia się z chaotycznością i fragmentarycznością, z wyobcowaniem. Mimo to tendencja do roztopienia objęła również powieść, tę specyficzną formę wysoko rozwiniętego społeczeństwa, i nie uniknęli jej wielcy pisarze tacy, jak **Proust, Joyce, Kafka, Musil.**

ODINDYWIDUALIZOWANIE JEDNOSTKI A NOWOCZESNA LIRYKA

Burżuazja teoretycznie głosiła wolność jednostki; należałoby więc przypuszczać, że zwłaszcza w liryce, tym najbardziej subiektywnym rodzaju literatury, czynnik indywidualny będzie występował coraz bardziej zdecydowanie. Na ogół można jednak zaobserwować coś wręcz przeciwnego. W krytyce współczesnej podkreśla się jako element istotny nie tylko liryki współczesnej, lecz współczesnej sztuki w ogóle **odindywidualizowanie.** Już nie określone „ja" — stwierdza krytyka — przemawia przez lirykę, lecz jakieś nieosobiste „ono", albo też to „ja" ukrywa się za maskami, naśladującymi odkrytą na nowo archaiczność. To świadome, a od **Baudelaire'a** przez wielu poetów teoretycznie uzasadniane odindywidualizowanie odpowiada rozwojowi społecznemu. Gdy Goethe w wierszu z największym subiektywizmem wyrażał własne przeżycie, był świadomy harmonii swojej indywidualności z najistotniejszymi tendencjami swego wieku. Jego „ja" było nie tylko indywidualną osobą, lecz przedstawicielem określonych sił; jego losy miały znaczenie ogólne, społeczne, były skondensowanym losem pokolenia, które uważało za możliwe istnienie **całego** człowieka i znalazło swój poetycki wyraz w poecie, tym człowieku rozumnym, czynnym i humanitarnym. Poczucie harmonii jednostki ze społeczeństwem znikło w porewolucyjnym wieku burżuazyjnym. Był to wiek „straconych złudzeń", realizacji, która przyniosła rozczarowanie, przepaści między humanistyczno-rewolucyjnymi ideami a społeczną rzeczywistością. Coraz mniej mógł się artysta pogodzić z tą gigantycznie banalną rzeczywistością degradującą człowieka do funkcji towaru, coraz straszniejsze stawało się wyobcowanie, artysta czuł się w tym świecie coraz bardziej zagubiony.

Poeta wyczuwał groteskową sprzeczność polegającą na tym, że właśnie świat burżuazyjny, którego postulatem była wolność jednostki, a naczelną zasadą był indywidualizm, niszczył jednostkę, doprowadzał do absurdu indywidualizm.

Liryka mogła podjąć próbę powrotu z subiektywności do stanu wcześniejszego, w którym wyrażała ona rzeczywistość społeczną nie jako indywidualne przeżycie, w którym chodziło tylko o wypowiedź społeczną, nie zaś o osobę poety. Najważniejszą próbę tego rodzaju podjął Walt Whitman w swoich hymnach na demokrację. Ale ta idealizacja społeczeństwa, które zdradziło pierwotne ideały, nie mogła być trwała. Kryła się w niej groźba frazesu, mistyfikacji rzeczywistości. Nienawiść Baudelaire'a do banalności świata burżuazyjnego, świadomy chłód jego poezji, jej intelektualna wyobraźnia odpowiadała rzeczywistości bardziej niż gwałtowne upojenie Walta Whitmana. Nie chcąc identyfikować się z tą rzeczywistością społeczną wielu wybitnych liryków od Baudelaire'a począwszy odwró-

ciło się od społeczeństwa. Dostrzegali oni narastanie barbarzyństwa w cywilizacji kapitalistycznej, sięgnęli więc do elementów pierwotnie barbarzyńskich, by doprowadzić do odrodzenia dawno przebrzmiałego, zaginionego, archaicznego kolektywu. Dążyli do harmonii nie z jakimś istniejącym „my", lecz z nieokreślonym „ono", z jakimś „ono" będącym według hipotezy **Zygmunta Freuda** nagromadzoną w człowieku prehistoryczną przeszłością. Wydawało im się, że w maskach prehistorii można wymierzyć sprawiedliwość grymasom teraźniejszości. Fetysze prymitywnych ludów mogły być odpowiednim artystycznym wyrazem fetyszowego charakteru cywilizacji kapitalistycznej. W fantastycznej konstrukcji, jaką stanowi większość tworów współczesnej liryki, w tym sztucznym tworzywie, składającym się z odłamków technicznej, zindustrializowanej, wyspecjalizowanej teraźniejszości i z artystycznych zwalisk, można dostrzec wiele elementów zbarbaryzowanej cywilizacji. Niepokojąca jest jednak mistyfikacja tej rzeczywistości, odczłowieczenie jako wynik odindywidualizowania, negatywna idealizacja stanu, łączącego barbarzyństwo z wyrafinowaniem. Ale jednocześnie trzeba uznać, że liryka ta odkryła nowe, charakterystyczne dla naszego wieku środki wyrazu i że mimo wszystko poprzez całe to rozdarcie i deformację można wyczuć tęsknotę za kolektywem, to praźródło poezji, choć kolektyw staje się tu mitem.

U kilku wielkich liryków naszego stulecia, np. u Majakowskiego i Brechta, stopniowe ustępowanie na dalszy plan własnego „ja", odwrót od przeżycia indywidualnego nie ma już charakteru ucieczki, lecz identyfikacji z masowymi siłami społeczeństwa. W odróżnieniu od poetów konstruujących **mityczny** kolektyw — poprzez Majakowskiego i Brechta przemawia kolektyw **rzeczywisty**, kolektyw walczącej klasy robotniczej. Nie udają oni magików, poprzez których przemawia kosmos, lecz stwierdzają rzeczowo, że ich poezja służy zamówieniu społecznemu. Tego zamówienia społecznego nie udzielają instancje, lecz jest ono rezultatem wzajemnego oddziaływania między pisarzem a kolektywem. Czasem takim zamówieniem społecznym może być bezpośrednie żądanie robotników wobec pisarza, potrzeba pieśni bojowej albo literackiego ustosunkowania się do jakiegoś problemu społecznego; zwykle jednak zamówienie społeczne jest wynikiem złożonych związków.

Kolektyw rewolucyjnej klasy, udzielający zamówienia społecznego, nie zawsze występuje w konkretnej postaci, a reprezentujące go instancje rozumieją niekiedy fałszywie możliwości literatury i sztuki, zanadto chcą ją podporządkować bezpośredniej agitacji. Majakowski mówił o tym, że często zamówienie instancji nie pokrywa się z zamówieniem społecznym. Pisarz poprzez swoje przeżycie i zrozumienie musi wpierw być przeniknięty kolektywem, musi go reprodukować w swej świadomości, w swej wyobraźni, musi ciągle słyszeć jego głos jako głos postulujący i krytykujący, by z mnóstwa stron rzeczywistości wybrać zamówienie odpowiadające kolektywowi. To, co łączy Majakowskiego i Brechta z innymi lirykami współczesnymi, to świadoma rezygnacja z nastroju i sentymentu, ze spraw osobistych i uczuciowości, to prym intelektu, rozumna wyobraźnia. Różni ich od innych poetów to, że tych ostatnich charakteryzuje mętna mieszanina intelektualizmu z irracjonalizmem, wygnanie rozumu z intelektu, inteligencja wroga rozumowi, ta absurdalna sprzeczność, cechująca wielu poe-

tów współczesnych. W liryce Majakowskiego i Brechta rozum współdziała z inteligencją i właśnie dlatego wielkie, dokonane od czasu romantyki odkrycia i doświadczenia, ścisłość i surowość wyrazu, siła uderzeniowa i rytm ascetycznego języka osiągają w tej liryce sens wznoszący się ponad artystostwo. Nowa forma łączy się tu z odpowiednią dla niej treścią. Z badawczym znawstwem sztuki przejęli Majakowski i Brecht częściowo środki wyrazu nie klasyki i nie romantyki, lecz sztuki późnoburżuazyjnej — przejęli je, przetopili, przeformowali i wielekroć spotęgowali ich oddziaływanie.

WYOBCOWANA RZECZYWISTOŚĆ A ROLA ALEGORII

Tak samo jak liryka również powieść późnego okresu burżuazyjnego rozwinęła środki wyrazu, metody opisu, których nie można w czambuł potępić, można się z nich wiele nauczyć. Franz **Kafka** był funkcjonariuszem instytucji ubezpieczeniowej dla robotników w monarchii austriacko-habsburskiej. Z codziennego doświadczenia znał straszną metamorfozę, przemianę cierpiących nędzę ludzi nie tylko w obrzydliwe robactwo, lecz w akta, papierki, które musiały być załatwiane tak, jak to odpowiadało interesom instytucji. Były tam schody i tylne schody, korytarze i drzwi prowadzące do licznych kancelarii, ale nigdy nie można było znaleźć drzwi właściwych. Zwierzchnik pozostawał niewidzialny, petenta ogarniało jakieś głuche poczucie winy, to przeklęte poczucie winy, które wydzielają mury budynków urzędowych, które zaraża powietrze jak trupia woń zgnilizny, zimnego dymu i stęchłego potu. W takim uprzedmiotowieniu występuje prawo, państwo, urząd, władza społeczna, a każdy portier, woźny, goniec biegający tam i z powrotem z aktami pod pachą czy skulony przy biurku urzędnik działają jako wcielenie, jako odczłowieczony dodatek do anonimowej, niezbadanej potęgi. Kto tu wstępuje, pozostawia za sobą nadzieję i czuje się skazany w niepojęty sposób. Pojedyncze ludzkie rysy, przelotnie dostrzegalne za maskami władzy, dwuznaczna dobroduszność czy jednoznaczna przekupność jakiegoś funkcjonariusza nie łagodzą, lecz potęgują grozę tego banalnie fantastycznego świata podziemnego. Kafka przedstawił to totalne wyobcowanie z najwyższą grozą przerażenia. Wielu jego komentatorów, mistyfikując jego dzieło, przypisując mu religijne kompleksy np. „grzechu pierworodnego", „predestynacji", egzystencjalnej „winy", rozcieńcza do mdłej alegorii to, co jest skondensowanym kształtem społecznej rzeczywistości.

Kafka zastosował alegorię, aby odtworzyć rzeczywistość społeczną wyobcowaną od człowieka. Ta metoda pod wieloma względami przewyższa metodę naturalistyczną. Banalne przeżycie właśnie dzięki formie alegorycznej, dzięki spotęgowaniu wyobraźni ujawnia całą swoją bezsensowną potworność. Sprawy zwykłe, to, do czego człowiek przywykł, ujawniają się jako absurd, prowokują świadomość, skłaniają do myślenia. Na wyobcowany świat ponowne wyobcowanie artystyczne (ów kształt obcości, jak to określił Brecht) rzuca światło, w którym łatwiej ten świat rozpoznać. Zostaje wywołany szok, który na nowo tworzy rozerwaną poprzednio więź. Chciałbym przypomnieć, że metodę tę stosowali wielcy satyrycy jak np. **Swift**, pokazując przez groteskowe skarykaturowanie, że normalne stosunki są na wskroś groteskowe i karykaturalne. **Kafka** uważał wyobcowanie za coś niezmiennego, za stan, który można z rozpaczą przyjąć do wiadomości,

ale którego żadną miarą nie da się znieść. **Brecht** uważał, że można ją zmienić i celem jego sztuki było pokazać, że można ją zmienić. Choć Kafka i Brecht są tak różni, jeśli idzie o ich postawę, choć tak różne są ich środki wyrazu, wspólna przecież jest im metoda okazania wyobcowanego świata przez nadanie mu artystycznego kształtu obcości, wydobycia istotnych rysów rzeczywistości przez stosowanie alegorii. Socjalistyczna literatura nie powinna więc lekceważyć możliwości takiego antynaturalistycznego sposobu przedstawiania.

Byłoby zubożeniem literatury uznać tylko **jedną** metodę. Nie jest decydujące, jakimi metodami artysta, pisarz próbuje nadać kształt problemowi wyobcowania, decydujące jest to, czy kapituluje on przed wyobcowaniem świata, przed nieludzkością, czy też buntuje się przeciw niej, staje po stronie człowieka. **Kafka** oskarżał świat, w którym człowiek został zdruzgotany przez aparat, nie widząc przed sobą żadnej nadziei. **Musil** nie wierzył w rozwiązanie rewolucyjne, lecz jedynie w częściowe. Jednak obaj pisarze byli dalecy od zakłamywania nędzy, przez nadawanie jej charakteru wiecznego. Obaj byli satyrykami pełnymi sprzeczności, którzy stanęli po stronie człowieka możliwego, przeciw społeczeństwu istniejącemu w rzeczywistości. Strzeżmy się załatwienia problemu wielkich pisarzy **Prousta, Joyce'a, Kafki** i **Musila** jednym słowem „dekadencja". Starajmy się raczej wszechstronnie analizować ich dzieła, dostrzec rysy pozytywne, uwzględnić nie tylko ich postawę społeczną, lecz również ich poziom artystyczny.

IMITACJA CZY ODKRYWANIE RZECZYWISTOŚCI

Wyznając zasadę, że rzeczywistość jest poznawalna oraz że funkcją sztuki jest przedstawiać jej istotę i koncentrować się na tej istocie, musimy się uwolnić od przesądu, że nadać kształt artystyczny rzeczywistości można tylko naśladując naturę, rysując **podobieństwo** aż do ostatniego szczegółu. Dzieło sztuki musi przewyższać naturę, by móc jej dorównać. Nie chodzi o imitowanie rzeczywistości, lecz o odkrycie tego, co stanowi jej istotę. Nie chodzi o każdy szczegół, lecz o szczegół charakterystyczny. Wielka sztuka może być maksymalnie oszczędna, maksymalnie rezygnować ze szczegółu. Dzieło sztuki nie jest wycinkiem natury, lecz jako dzieło sztuki jest ono nową rzeczywistością, jako wielkie dzieło sztuki — bardziej rzeczywiste od rzeczywistości. Realizm — to nie to samo co odzwierciedlenie powierzchni.

Krajobraz, namalowany dokładnie tak jak wygląda naprawdę (ale jak wygląda naprawdę, kto to rozstrzygnie?) — kopia przyrody, może mieć jakąś wartość jako pamiątka, jako widokówka, jako pomoc w nauce geografii; ale okrzyk „Boże, jakież to podobne" nie jest żadną oceną artystyczną. Fotografia potrafi to lepiej niż malarstwo. Jeśli Appelles namalował winogrona w ten sposób, że dziobały je ptaki, to przy całym uznaniu jego zręczności trzeba sobie postawić pytanie: „Czy zadaniem sztuki może być oszukanie wróbli?". W tym wypadku wolimy prawdziwe winogrona od namalowanych, gdyż mają one tę przewagę, że są obdarzone zapachem, smakiem i wartością odżywczą. Jeśli idzie o naturalność, żadna sztuka nie może się mierzyć z naturą. Krajobraz zmienia się z godziny na godzinę: cóż więc ma z nim począć malarz? Czy chce on utrwalić każ-

dy korzonek, każdy listek, tak jak detektyw utrwala odcisk palca, czy też chce uchwycić „nastrój“, a może sprawą istotną jest dla niego gra świateł, wzajemne oddziaływanie barw, czy też może struktura, budowa wewnętrzna, a może wydobycie niewidzialnych a działających w przyrodzie sił powstawania i przemijania, przyłapanie przedmiotów na gorącym uczynku, jak zdefiniował swoją zasadę **van Gogh?** Jeśli tuzin wielkich artystów namaluje ten sam krajobraz, rezultatem będą skrajnie różne obrazy. Krajobraz jest dla artysty tylko pretekstem, bodźcem do stworzenia obrazu; jego obraz posłuszny jest prawom sztuki, nie zaś przypadkowości przyrody. O jakości obrazu decyduje nie podobieństwo, lecz siła, swoistość widzenia, intensywność tworzenia. Namalowano już tysiące krzeseł, ale to **jedno** krzesło van Gogha nie jest jakimś przedmiotem ze świata zewnętrznego, lecz wstrząsem nieskończonym.

Gdy zamawiam portret, mogę żądać od artysty, by portret był całkowicie do mnie podobny. Ale do kogo, do którego „ja“ ma być podobny, do jakich składników mojej indywidualności? Czy obraz ma być taki, jak ja siebie widzę, czy jak mnie widzi malarz? Czy ma wiernie oddać przede wszystkim moje rysy twarzy, kolor włosów i mego krawata, czy też raczej nastrój, w jakim malarz mnie spotyka, albo szczególnie charakterystyczne cechy, moją indywidualną czy społeczną maskę, czy też coś głębszego, ukrytego, istotnego? Jeśli każe się malować zwycięski generał, jego ordery będą dlań ważniejsze niż wiele innych znaków szczególnych, a ujawnienie ukrytych cech jego charakteru mogłoby omal zakrawać na bunt; w ten sposób powstaje obraz, który co prawda zadowoli zleceniodawcę, ale w rzadkich tylko wypadkach będzie dziełem sztuki. A właściwie należałoby poradzić generałowi, aby zwrócił się nie do malarza, lecz do fotografa.

Opowiadano mi niedawno anegdotę: pewien azjatycki książe ogłosił konkurs artystyczny. Mieli go malować wszyscy malarze jego kraju i to takim, jakim jest naprawdę. Brak mu prawego oka, prawe ramię ma krzywe, lewa noga krótsza; mimo to przykłada on wagę do podobieństwa. Pierwszy malarz odtwarza go wiernie z prawdziwym wyglądem: zostaje ścięty, bo oczernił księcia. Drugi malarz, nauczony doświadczeniem pierwszego, maluje go jako postać wyidealizowaną: zostaje ścięty, bo lakierował. Trzeci malarz mówi: „Proszę Waszą Królewską Mość zwrócić się do mnie lewym profilem, lewą nogę proszę oprzeć o skałę, prawą ręką napiąć łuk“. Obraz zachwyca księcia. „Namalowałeś mnie tak, jak naprawdę wyglądam“.

Goya inaczej malował swoich książąt. Jesteśmy przekonani, że jego obrazy były podobne do oryginałów. Ale nie podobieństwo czyni z nich to, czym są, lecz bezlitosna pasja demaskatorska, niezwykła śmiałość i siła oskarżenia. Prawdopodobnie również Mona Lisa jest podobna do damy, którą malował **Leonardo da Vinci,** ale jej uśmiech jest poza naturą, nie ma z nią nic wspólnego, jest całkowicie sprawą przeżycia, doświadczenia człowieka, który ją malował. A gdy **Picasso** z początku maluje swój model tak, jakim go stworzyła przyroda, a potem przez wzrastający proces uproszczenia i koncentracji coraz bardziej rezygnuje z powierzchownego podobieństwa, coraz bardziej wychodzi na jaw ukryta rzeczywistość. Można by odpowiedzieć: doskona[illegible] [illegible]stanowi syntezę tego, co jest

istotne, z maksymalnym podobieństwem. Ale dlaczego musi tak być? Clemenceau być może wyglądał tak, jak go malował Manet, a może inaczej — ale jeśli mnie obraz przyciąga z jakąś magiczną siłą, interesuje mnie nie pan Clemenceau, lecz wizja człowieka pełnego sprzeczności: intelekt i władczość, czoło myśliciela, postawa dyktatora, a wszystko to pośród jakiejś niesamowitej samotności, sugestywnie ukształtowany typ całej epoki, i jak to jest namalowane, owa groźna czerń, ponura zieleń, blady blask twarzy! Podobny czy niepodobny — dzieło sztuki wyrasta ponad takie problemy.

REALIZM — ZNACZY SŁUŻYĆ PRAWDZIE

W literaturze pojęcie podobieństwa jest bardziej złożone niż w plastyce, gdyż w mowie świat nie odzwierciedla się tak bezpośrednio jak w obrazie. Tylko konsekwentny naturalizm żądał, by powieść czy sztuka teatralna były fotografią rzeczywistości, by człowiek w literaturze mówił dokładnie tak, jak się mówi „w życiu". Twierdził, że obowiązkiem pisarza jest nie retuszować i nie omijać niczego. Taka konsekwentna teoria była w praktyce nie do przeprowadzenia; również naturalistyczna powieść, naturalistyczny dramat mają początek i koniec, są tylko wycinkiem rzeczywistości, wymagają od pisarza kompozycji, struktury artystycznej, a więc wyboru, hierarchizacji, koncentrowania uwagi na niektórych stronach.

Teoretycy realizmu literackiego są w pełni świadomi tego, że nie chodzi o odzwierciedlenie powierzchni, rzeczy przypadkowych i pozornie z sobą nie związanych, lecz o wydobycie elementów istotnych, charakterystycznych, typowych. Mimo to również ścisłe definicje interpretowane są nieściśle, a nieścisłość stanowi pożywkę dla nieporozumień. W dziewiętnastym wieku wytworzył się pewien kierunek sztuki i literatury, określony mianem realizmu w przeciwieństwie do kierunku idealizującego, romantycznego i innych. Ten realizm był nie tylko postawą, lecz również stylem, nie tylko krytycznym stanowiskiem, lecz również przyznaniem się do określonych metod i środków wyrazu. Rozszerzone pojęcie realizmu obejmuje każdą literaturę i sztukę, która uznaje obiektywną rzeczywistość i próbuje nadać jej kształt bardzo różnymi środkami i w bardzo różnym stylu. Jeśli realizmem jest tylko nadanie kształtu rzeczywistości, w sposób trzeźwy lub fantastyczny, idealizujący lub naturalistyczny, uwznioślający lub oskarżający, to poza realizmem stoją właściwie w plastyce tylko abstrakcjoniści, a w poezji Mallarmé i kilkunastu czy dwudziestu kilku innych. W konkretnej analizie poszczególnych artystów, dzieł sztuki i kierunków zaciera się jednak często granice, jako kryterium realizmu uchodzi nie postawa, lecz również styl, a rezultatem jest niekiedy formalizm à rebours. Błahe obrazki rodzajowe, akademickie kompozycje ugrzecznione krajobrazy, malarskie fotografie grupowe wychwala się jako realistyczne, bo nie różnią się od kolorowej fotografii a potężną picassowską Guernicę potępia się jako formalistyczną, bo potęguje ona piekielną rzeczywistość do wizji zgrozy. Może powinniśmy się zgodzić na to, że realistyczna jest każda sztuka, która służy prawdzie, antyrealistyczna zaś taka, która fałszuje rzeczywistość, mistyfikuje ją, zakłamuje. Takie pojęcie antyrealizmu miałoby tę zaletę, że obejmowałoby każdą mistyfi-

kację rzeczywistości, od operetek Lehara aż do fałszerstw, które transponują niedomagania społeczne w dziedzinę spraw kosmicznych.

Jeśli za realistyczną uznamy każdą literaturę, która służy prawdzie, która jest zgodna z rzeczywistością, dochodzimy do następnego pytania — o którym już wspominałem — o hierarchizację rzeczywistości, a następnie do pytania, jak ją przedstawiać. W zasadzie uważamy, że można nadać kształt artystyczny każdej rzeczywistości, również najbardziej złożonej. Powinniśmy jednak pamiętać, że w literaturze współczesnej przedstawianie rzeczywistości stało się poważnym problemem. Na fakt, że stare metody już nie wystarczą, na różnorodne chaotyczne eksperymenty nie można po prostu machnąć ręką jako na symptomy schyłku, degeneracji, gdyż znamionują one nie tylko koniec przeżytych form, lecz również przejście do nowych możliwości.

Pisarz naszej epoki stoi przed rzeczywistością pełną największych sprzeczności. Musi wpierw mieć mocne stanowisko, by widzieć w rzeczywistości nie tylko chaos, lecz walkę między rodzącym się a ginącym światem — ale samo stanowisko nie wystarczy. Nową rzeczywistością jest dla nas gigantyczna walka dwóch ustrojów społecznych, historycznych sił i sił przeciwstawnych, i w tej rzeczywistości świadomie czy nieświadomie stajemy po którejś stronie — ale jaki tej walce nadać kształt artystyczny? Nie jest przecież tak, że tylko do starej rzeczywistości społecznej przykładamy miarę ogromnej wizji przyszłości, że ta rzeczywistość staje przed sądem przyszłości i przez nią zostaje skazana — lecz rozpoczęła się już nowa rzeczywistość społeczna, z wszystkimi trudnościami, wadami, problemami realizacji. I również ona ocenia się sama i każdy do niej przykłada miarę wizji przyszłości, z którą nie może się ona jeszcze równać. Znacznie łatwiej dla literatury i sztuki jest oskarżać starą rzeczywistość, buntować się przeciwko niej, niż przedstawiać nową tak, by nie przemilczeć żadnych jej trudności, nie ukrywać żadnych jej wad, nie upraszczać żadnego z jej problemów, a mimo to dostrzegać w teraźniejszości rodzącą się przyszłość — a więc zawsze mówić prawdę i zawsze współdziałać w rozwoju.

Wielu pisarzy mierzi nie tylko stara rzeczywistość, lecz rozczarowani odwrócili się oni również od nowej, bo jeszcze nigdy nie trzeba było takiego poczucia odpowiedzialności historycznej, by zrównoważyć stracone złudzenia zrozumieniem społecznym. Dla kogoś, kto nie potrafi odróżnić świata skazanego na upadek od dopiero rodzącego się świata, nie dokończony dom będzie takim samym zbiorowiskiem kamieni co ruina i odniesie on wrażenie, że rzeczywistość to tylko zwaliska, ogromny stos gruzów. Walter Benjamin interpretował obraz Klee'a, nazwany Angelus Novus, w ten sposób, jakoby artysta chciał pokazać geniusza historii. „Jego twarz — pisze on — zwrócona jest ku przeszłości. Tam, gdzie mamy przed sobą łańcuch wydarzeń, on widzi jedną jedyną katastrofę, która bezustannie gromadzi gruzy na gruzach i rzuca mu pod nogi ich głazy". Jednakże burza „pcha go niepowstrzymanie w kierunku przyszłości, od której odwraca się on tyłem, podczas gdy stos gruzów przed nim rośnie aż do nieba". To, co Benjamin nazywa geniuszem historii, podobne jest raczej do ducha, który pozbawiony świadomości historycznej patrzy wstecz, mimo że burza pcha go naprzód, i dlatego nie widzi niczego poza katastrofą, groma-

dzącą stosy gruzów. Ucieczka w ahistoryczność, charakterystyczna dla wielu pisarzy świata burżuazyjnego, nie tylko wypływa z uczucia bezsiły, lecz go jeszcze potęguje, rodzi przekonanie, że istotą rzeczywistości jest nieprzejrzany stos gruzów, opierający się wszelkiej próbie zrozumienia: a z tego trzeba wyciągnąć wniosek, że tego wszystkiego ani nie można, ani nie warto kształtować artystycznie.

Uważam, że ten problem dezorientacji społecznej wielu pisarzy jest decydującym, lecz nie jedynym problemem; adekwatne przedstawienie otaczającej nas rzeczywistości stało się niezmiernie trudne również z innych powodów. Kiedy po pierwszej wojnie światowej i jej wstrząsach ekspresjonizm, który zaczął kiełkować już wcześniej, na krótki czas zapanował niepodzielnie, przeważające było uczucie, że tego świata wybuchów nie można już przedstawiać starymi środkami wyrazu, że potrzebny jest nowy język, nieartykułowany krzyk umęczonej, zbuntowanej, bezradnej kreatury. Po przeżyciu drugiej wojny światowej, w wieku energii atomowej, apokaliptycznych koszmarów, możliwości totalnego zniszczenia — nieodparcie staje przed twórcą pytanie: „Jak to wszystko wyrazić, w jakiej formie uporać się z tą potwornością"? Inną trudnością jest jeszcze, ze dziś każde ograniczenie lokalne, każde izolowanie jakiegoś tematu literackiego od całości wydarzeń światowych nie jest już zgodne z rzeczywistością: nigdy jeszcze wszystko nie było tak nierozłącznie związane ze wszystkim, nigdy jeszcze świat nie był tak głęboko wciągnięty w każdy indywidualny los, w każdy indywidualny konflikt, nigdy jeszcze niepodzielność świata nie przenikała do tego stopnia każdego szczegółu. Oczywiście: ciągle jeszcze można stosować metodę Goethego z „Hermanna i Dorothei", szkicować wielkie wydarzenia epoki tylko jako tło, i opowiadań czy sztuk teatralnych tego rodzaju bynajmniej nie należy odrzucać. Ale w wybitnym dziele sztuki naszego wieku problemy epoki, problemy historyczne nie mogą być tylko tłem. Również w tym, co jest tematycznie ograniczone, musi się odzwierciedlać całokształt. Osiągnąć ten cel tworząc w sposób nieprzymuszony — takie jest zadanie wielkiego pisarza.

Trzeba jeszcze zapytać, jak sztuka, jak literatura ma się oprzeć technizowanym środkom masowym i dokonywanemu przez nie gwałceniu świadomości? Dzięki filmowi, radiu, telewizji, automatom muzycznym, comicsom wyrósł konsument całkowicie bierny. W formie skróconej i uproszczonej otrzymuje on możliwie mocne podniety; wszystko zostało już przeżute, by nie stawiać żadnych wymagań aparatowi przeżuwania, by wyłączyć współmyślenie, aktywność intelektu i wyobraźni. I jeśli rzeczą najważniejszą jest, co rozpowszechniają stechnizowane środki masowe, rzeczy wartościowe czy bezwartościowe, to przecież nie można przeoczyć, że na postawę konsumenta wpływa również to, jak te środki rozpowszechniają produkcję artystyczną, wpływa uproszczony i nie obowiązujący sposób konsumpcji kulturalnej. Byłoby nonsensem występować przeciwko technicyzacji, ale trzeba sobie zdawać sprawę z problemów, jakie wynikają stąd dla literatury i sztuki. Wytworzyła się potrzeba zwiększonego napięcia, szybszego tempa, artystycznego szoku — a jeśli będziemy analizować np. sztuki Brechta, zobaczymy, jak bardzo ten wielki poeta uwzględniał te nowe elementy, począwszy od skończoności i wypointowania każdej poszczególnej sceny, od rezygnacji z szerokiej ekspozycji

i szczegółowego rozwinięcia charakterów, aż do songów, aż do włączenia do poezji scenicznej, apelującej do świadomości, elementów kabaretu.

Niniejsze wywody są fragmentaryczną próbą wskazania na kilka momentów nowej rzeczywistości, na kilka problemów związanych z możliwościami jej ukazania. Żyjemy w rzeczywistości, która jest znacznie trudniejsza do przedstawienia w sztuce i literaturze, niż to się zdaje niektórym życzliwym doradcom, pilnie zajmującym się sztuką symplifikatorom, którzy mówią pisarzowi i artyście: „Maluj przyrodę tak, jaką jest naprawdę, i pisz o ludziach to, czym są naprawdę. To przecież nie może być takie trudne". Przepraszam bardzo, to jest trudne i tak samo jak fizyk atomowy również artysta i pisarz musi eksperymentować. Świadomi trudności, nie chcemy poprzestać na literaturze i sztuce, które uciekają od rzeczywistości społecznej, mistycznie zaciemniają byt, służą bezsensowi. Nie godzimy się na sztukę wyobcowaną od człowieka w wyobcowanym mu świecie. Pragniemy sztuki, która nieustraszenie walczy o prawdę, która przedstawia i kształtuje rzeczywistość we wszystkich jej aspektach, w całej jej problematyce i rozwoju. Jesteśmy przekonani, że nie tylko jedna droga prowadzi do tego celu, istnieje nie tylko jedna forma, odpowiadająca istocie sprawy. Potrzeba nam wielu dróg i form, wielu kierunków i eksperymentow, by stworzyć sztukę, która będzie głęboka i bogata, i ludzka — nowy język nowej rzeczywistości.

FERNAND GRENIER
Członek KC Francuskiej Partii Komunistycznej

Francja wiosną 1958 roku*)

WOJNA W ALGIERZE

Wśród zagadnień, jakie stoją dzisiaj przed Francuzami, jest jedno, najbardziej dramatyczne, ciążące na całym życiu gospodarczym i politycznym **kraju — zagadnienie Algieru.**

Wojna wietnamska trwała prawie 8 lat od 1947 do 1954 r. i kosztowała armię francuską 80 000 zabitych. Zaledwie jednak ona się skończyła, a już powstał lud algierski do walki o swą niepodległość.

Zrozumienie przyczyn i ostrości walki, jaka się toczy, wymaga znajomości pewnych faktów.

Algier stał się kolonią francuską w 1830 r, — po trudnej, długiej i zaciętej wojnie kolonialnej, która w praktyce zakończyła się dopiero w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Wojnę tę cechowały największe okropności, dokonywane z rozkazu generałów, którzy mieli później wsławić się masakrą paryskich robotników podczas rewolucyjnych wydarzeń 1848 r., a następnie zdławieniem Komuny Paryskiej.

Jaki był wpływ kolonialnego systemu, wprowadzonego w wyniku podboju, na późniejszy rozwój Algieru?

Prawdziwymi władcami Algieru są wielcy obszarnicy ściśle związani z bankami kolonialnymi, ci, których słusznie określano mianem „stu możnowładców kolonizacji". Niektórzy z nich władają terenami sięgającymi 600.000 ha. Ze względu na swą pozycję wydają oni rozkazy administracji, ściśle kontrolują całą prasę algierską i powiązani są z licznymi kapitalistycznymi spółkami w metropolii.

Algier jest krajem wybitnie rolniczym. Mieszka tam około milion Europejczyków pochodzenia francuskiego, hiszpańskiego, włoskiego, szwajcarskiego, którzy osiedlili się tu po podboju tego kraju. Ludność muzułmańska liczy około 9 milionów mieszkańców.

Oto jeden aspekt reżimu kolonialnego: w 1954 r. 6.300.000 rolników muzułmańskich posiadało ogółem 4.600 tys. ha ziemi, gdy tymczasem 21.650 posiadaczy europejskich dysponowało 2.200.000 ha. Tak więc 6 milionów muzułmanów miało średnio po 0,7 ha, a 21.000 Europejczyków średnio ponad 100 ha ziemi — oczywiście najlepszej.

Inne aspekty agrarnego problemu Algieru: rolnicy europejscy rozwinęli szeroko produkcję wina (na obszarze 400.000 ha) — a jak wiadomo, mu-

*) Fragmenty odczytu wygłoszonego w kwietniu br. w Instytucie Spraw Międzynarodowych w Warszawie (red.)

zułmanie wina nie piją — na niekorzyść tradycyjnej uprawy zbóż, niezbędnych dla wyżywienia ludności muzułmańskiej. Z drugiej strony muzułmanin uznaje jedynie baraninę. Tymczasem pogłowie owiec zmniejszyło się o połowę, z 8 mln sztuk w 1901 r. do 4 mln w 1954 r.

Ogólny bilans kolonizacji jest zatem następujący: gdy w ciągu 50 lat ludność muzułmańska wzrosła ponad dwukrotnie (z 4 mln w 1901 r. do 8.500 tys. w 1954 r.), zbiory zbóż zmniejszyły się o 20%, a pogłowie owiec o połowę.

Drugą cechą reżimu kolonialnego jest bezrobocie: w roku ubiegłym szacowano na 625.000 liczbę rodzin chłopskich pozbawionych ziemi, tzn., że było 3 mln ludności, której aktywna część mogła utrzymywać się jedynie z pracy dorywczej.

Trzecią cechą charakterystyczną dla Algieru jest niski poziom produkcji przemysłowej, jeśli pominąć wydobycie węgla i fosfatów. Nic nie uczyniono, by wyposażyć Algier w prawdziwą bazę przemysłu kluczowego, który pozwoliłby na pełne wykorzystanie jego bogactw naturalnych.

Społeczne konsekwencje tego stanu rzeczy są tragiczne. 6.240.000 muzułmanów żyjących z tradycyjnych gałęzi rolnictwa osiąga jedynie 18.000 franków rocznego dochodu na głowę ludności, tzn. około połowy **miesięcznego** zarobku niewykwalifikowanego robotnika francuskiego.

Roczny dochód muzułmańskiej rodziny miejskiej (a obszary miejskie zamieszkuje około 1.700.000 muzułmanów) jest nieco wyższy: wynosi 54.000 franków na głowę ludności, czyli jest prawie równy miesięcznemu zarobkowi wykwalifikowanego robotnika francuskiego.

Na najwyższym szczeblu tej drabiny znajduje się najzamożniejsza klasa Europejczyków w liczbie 15.000 ludzi, której dochód roczny na głowę wynosi 1.633.000 fr.

Nędza ogromnej masy Algierczyków jest wprost zastraszająca. Dziesiątki tysięcy mieszkańców środkowych regionów dręczonych głodem, często odzianych w łachmany napływa do portów. Osiedlają się oni w miastach nadbrzeżnych, w skupiskach liczących setki tysięcy mieszkańców. Najszczęśliwsi spośród nich pracują dorywczo lub uprawiają pokątny handel.

Jedyny dochód wielu rodzin to marne zarobki tysięcy dzieci, które usiłują otrzymać kilka centów zapłaty za oczyszczenie obuwia przechodniom.

Istniejące warunki życia tłumaczą alarmujący stan zdrowia. We Francji jeden lekarz przypada średnio na 1.100 mieszkańców. W Algierze zaś, na obszarach, gdzie ludność muzułmańska stanowi większość, jeden lekarz przypada na 10.000 — 20.000, a nawet 30.000 mieszkańców.

Śmiertelność wynosząca w Europie 40‰ dla dzieci w wieku poniżej jednego roku, wśród muzułmańskich dzieci osiąga 167‰, czyli jest cztery razy większa.

System kolonialny uwidacznia się również w całej swej okropności w dziedzinie oświaty. Wszystkie dzieci pochodzenia europejskiego mają zapewnioną naukę w szkole. Natomiast spośród dzieci muzułmańskich tylko 15% może skorzystać z tego prawa. Język arabski jest oficjalnie uważany za „język obcy" w Algierze i tylko jako taki wykładany. Również tłumione są wszelkie przejawy życia literackiego lub artystycznego o charakterze narodowym.

Kolonialny reżim widać również w systemie wyborczym. 9 mln muzuł-

manów wybiera 16 deputowanych do francuskiego Zgromadzenia Narodowego; również 16 deputowanych wybiera milion Europejczyków.

Łatwo zrozumieć, że lud algierski chwycił za broń, aby obalić taki reżim i wziąć udział w walce ludów Azji i Afryki o niepodległość. Jest faktem niezaprzeczalnym, że jeśli XVIII i XIX wiek były wiekami kolonizacji, to XX wiek jest epoką wyzwalania się ludów uciskanych. Pod bezpośrednim wpływem Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej w 1917 r. ruch wyzwoleńczy stał się prawie powszechny. W ciągu 40 lat 25 krajów zrzuciło jarzmo kolonialne. 25 krajów i 1.300 mln mieszkańców!

Tylko ograniczony, butny i szowinistyczny umysł mógł przypuszczać, że Algier pozostanie poza nawiasem tego powszechnego rozwoju.

Koła rządzące przypuszczały, iż można siłą zdławić to, co nazywają „rebelią", rozpoczętą w listopadzie 1954 r. W początkach 1955 r. wysłały one do Algieru 80000 wojska. Dzisiaj liczba ta wzrosła do 500.000. Nigdy dotąd w historii Francji żadna wojna kolonialna nie wymagała tak licznego korpusu ekspedycyjnego.

Na początku powstania ogłoszono stan wyjątkowy. Armia i administracja kolonialna otrzymały wyjątkowe uprawnienia. Wszelkie organizacje i partie ruchu narodowego zostały rozwiązane lub zmuszone do nielegalnego życia. Wprowadzono cenzurę, a prasa demokratyczna została zakazana. Więzienia i obozy koncentracyjne zapełniły się „podejrzanymi" Europejczykami i muzułmanami. Trybunały wojenne zaczęły działać w trybie doraźnym. Posypały się liczne wyroki śmierci.

Mimo to walka nie przestała się rozszerzać. Nie tylko większość muzułmanów uświadomiła sobie, że naród algierski stał się rzeczywistością. Odnosi się to również do mieszkańców Algieru pochodzenia europejskiego. Tak więc Henri Maillot, oficer armii francuskiej, który przeszedł na stronę powstańców w kwietniu 1956 r.,a poległ w czerwcu, na krótko przed śmiercią oświadczył: „Nie jestem muzułmaninem, lecz Algierczykiem pochodzenia europejskiego. Uważam Algier za swoją ojczyznę. Miejsce moje jest u boku tych, którzy podjęli walkę wyzwoleńczą".

Od listopada 1954 r. trwa więc wojna w Algierze. Działania wojenne rozszerzają się coraz bardziej.

Na Francję spadają ciężkie konsekwencje tej wojny. Przede wszystkim— żałoba. Jeden tylko przykład: w przemysłowym mieście Saint-Denis, na przedmieściach Paryża, liczącym 80.000 mieszkańców, w którym mieszkam, odprowadziliśmy ostatniej soboty w kondukcie żałobnym czternastego młodzieńca zabitego w Algierze.

Ale oprócz żałoby wchodzą w grę ogromne wydatki wojenne. Wojna w Algierze kosztuje około 2 miliardów franków dziennie. W celu znalezienia funduszów potrzebnych na kontynuowanie wojny rząd wykreśla lub zmniejsza sumy przeznaczone na wydatki socjalne, nawet najniezbędniejsze, oraz podnosi podatki, co prowadzi do nieustannego wzrostu drożyzny.

Polityczne konsekwencje wojny są niemniej zgubne.

Olbrzymi aparat propagandowy, jakim dysponuje burżuazja będąca u władzy (radio, prasa, kino), stara się, rzecz jasna, ukryć rzeczywistą sytuację w Algierze. Usiluje on wmówić, że „wojna wkrótce się zakończy", że „utrata Algieru oznaczałaby zmierzch Francji", że „co trzecia fabryka musiałaby wówczas zamknąć bramy" itd. Ci, którzy, jak my, komuniści,

żądają rozmów opartych na zasadzie uznania prawa do niepodległego bytu Algieru, przedstawiani są jako zdrajcy kraju.

Nie można powiedzieć, aby propaganda ta pozostała bez żadnego wpływu na klasy średnie, liczne we Francji, czy też na część klasy robotniczej pozostającą jeszcze pod wpływem partii socjalistycznej, której kierownictwo współpracuje z burżuazją i dostarcza wszelkiego rodzaju argumentów politycznych i ideologicznych w celu usprawiedliwienia kontynuacji wojny.

Będąca u władzy reakcja nie zawahała się przed prowokacyjnym i nieludzkim zbombardowaniem Sakiet-Sidi-Youssef i zwiększeniem napięcia w stosunkach z Tunisem.

W wyniku bombardowania Sakiet stosunki te znalazły się w impasie. Napięcie francusko-tunezyjskie pozwoliło rządom Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii na zaofiarowanie swych „dobrych usług", które — jak można się domyśleć — nie były wcale bezinteresowne.

Tak doszło do interwencji amerykańskiej w stosunki francusko-tunezyjskie, interwencji, której dokonano pod dyskretną groźbą rozpatrzenia na nowo sprawy pożyczek przyznanych rządowi francuskiemu.

Powtarza się więc „operacja" przeprowadzana w Wietnamie południowym a polegająca na stopniowym wypieraniu Francji na korzyść Stanów Zjednoczonych.

Były rząd zamierzał bądź przedłużyć okres służby wojskowej, bądź też powołać pod broń roczniki rezerwy zdemobilizowane w ostatnich latach.

To wszystko jednak nie zadowoliło ultra-kolonialistów. W ich pojęciu brak rozwiązania wojny algierskiej jest wynikiem słabości Francji wobec Tunisu.

Nie zawsze przyznając się do tego otwarcie, są oni zwolennikami zbrojnej interwencji przeciwko Tunisowi, a jednocześnie domagają się zdelegalizowania Partii Komunistycznej, winnej nawoływania do pokoju. Słowem, żądają oni polityki z pozycji siły na wszystkich płaszczyznach i przedstawiają się społeczeństwu jako „nieprzejednani patrioci", którzy nie boją się powiedzieć Amerykanom „nie". Głosowali więc przeciw rządowi.

My, komuniści, również głosowaliśmy przeciwko rządowi kierując się jednak założeniami wręcz odmiennymi. Polityka rządu zmierzała bowiem do **kontynuowania** wojny w Algierze. Jedyna różnica między tą polityką a polityką ultra-kolonialistów polega na tym, że ci ostatni nie zawahaliby się doprowadzić do konfliktu zbrojnego z Tunisem i Marokiem oraz do pewnego oziębienia stosunków z zachodnimi sprzymierzeńcami, gdy tymczasem rząd Gaillarda bał się pójść tak daleko. Należy zresztą przypomnieć, że ten sam rząd Gaillarda odmówił w końcu ubiegłego roku przyjęcia misji dobrych usług ze strony Tunisu i Maroka, która mogłaby ułatwić rozwój sytuacji w kierunku pokojowego rozwiązania sprawy algierskiej. Misja ta była zresztą wówczas zaakceptowana przez algierski Front Wyzwolenia Narodowego.

Tak więc w wyniku głosowania w dniu 15 kwietnia Francja znalazła się bez rządu.

Rozpoczął się zatem we Francji nowy i to poważny kryzys polityczny.

Nie wspomniałem dotąd o innym jeszcze aspekcie wojny algierskiej. Chodzi o wiadomości, jakie dotarły do Francji, o stosowaniu barbarzyńskich metod i tortur przeciwko patriotom algierskim. Z początku kolejne rządy zaprzeczały tym pogłoskom, ale w chwili obecnej znalazło się aż

nadto świadectw prawdy. Jedno z nich pochodzi od Henri Allega, Algierczyka europejskiego pochodzenia, który w swej małej, lecz wstrząsającej książeczce pod tytułem „Tortura“ opowiada o katuszach, jakie przeszedł po aresztowaniu. W ciągu kilku tygodni rozprzedano 70.000 egzemplarzy „Tortury“. Przerażony rząd francuski nakazał konfiskatę książki, fakt, który od 100 lat nie zdarzył się we Francji, gdyż jak dotąd książkom udawało się uniknąć środków represji często stosowanych przeciwko prasie.

Należy również zwrócić uwagę na liczebny wzrost wyroków ferowanych w ostatnich miesiącach przeciwko żołnierzom, którzy w listach do prezydenta Republiki wypowiadają się przeciwko prowadzonej wojnie, na wzmożenie się konfiskat dzienników opozycyjnych, na zwiększenie się faszystowskich napadów na zwolenników pokoju w Algierze, na manifestację strajkującej policji przeciwko parlamentowi.

Inny aspekt tej działalności uwidacznia się w kampanii nawoływań do „męża opatrznościowego“ (generała de Gaulle'a), do władzy prezydenckiej, do ograniczenia uprawnień parlamentu.

Musimy też z całą uwagą śledzić szereg innych objawów, które składają się na powagę sytuacji politycznej Francji.

1) Nastroje w wojsku. Jego dowódcy długo żyli wspomnieniami z wojny 1914—1918 r., z czasów wielkiej chwały Fochów i Joffre'ów. Klęskę z 1940 r. przypisali oni Republice, a niektórzy z nich służyli Petainowi i jego antydemokratycznemu reżimowi kolaboracji z wrogiem. Rozgoryczeni z powodu swej bezsilności w dławieniu ruchu narodowo-wyzwoleńczego w Wietnamie, prowadzili jednak przez siedem lat z rzędu wojnę, której charakteru nie rozumieli, podobnie jak Napoleon I, mimo całego swego geniuszu wojennego, nie zrozumiał nic z wojny partyzanckiej w Hiszpanii. I oto dowódcy ci stają w Algierze w obliczu wojny, której głębokich motywów wielu z nich również nie pojmuje. Mówią oni: „Jesteśmy tu po to, by pacyfikować. Do was, członków rządu i parlamentu, należy doprowadzenie do politycznego rozwiązania. Nie jest to nasza rola“. Jeśli jednak rozwiązanie takie nie przychodzi, wyciągają wówczas wniosek o bezsilności obecnego reżimu.

2) Pojęcie, że imperium francuskie stanowi o wielkości Francji, było wtłaczane do umysłów całych pokoleń, począwszy od ławy szkolnej. Pojęcie to nadal trwa w przekonaniu masy drobnomieszczaństwa, szczególnie licznego we Francji o słabym na ogół wyrobieniu politycznym. Tym tłumaczy się 2.500.000 głosów oddanych w 1956 r. na takiego demagoga, jakim jest Poujade, który potrafi domagać się równocześnie „wojny aż do zdławienia rebelii...“ oraz zmniejszenia podatków. Cechą charakterystyczną tego rodzaju nacjonalistów jest dopatrywanie się winy za wydarzenia w Algierze nie w swej własnej niezdolności do zrozumienia ewolucji ludów Azji i Afryki, lecz w intrygach Kairu, Moskwy, Waszyngtonu, jak również i w... parlamentarzystach francuskich.

3) Pewna liczba Francuzów — prawie 200.000 — którzy opuścili Maroko i Tunis po proklamowaniu niepodległości tych krajów lub którzy wyjechali z Algieru, osiedliła się na południu Francji. Są oni wrogami wszelkich rozmów z algierskim Frontem Wyzwolenia Narodowego. Są to w większości swojej rasiści odnoszący się z pogardą do ludności muzułmańskiej. Mogą oni stanowić grupę szturmową ewentualnego ruchu faszystowskiego.

Sytuacja jest więc trudna. Byłaby ona wprost tragiczna, gdyby nie ist-

nienie Francuskiej Partii Komunistycznej, ściśle związanej z masami ludowymi.

Niektórzy przyjaciele poza Francją wyrażają czasem zdziwienie wobec naszych wpływów. Łatwo je jednak wytłumaczyć. Nie chodzi tu tylko o to, że jesteśmy autentycznymi kontynuatorami naszych najlepszych tradycji rewolucyjnych, lecz również o to, że już od ćwierć wieku udowodniona została naszemu ludowi dalekowzroczność partii i jej odwaga polityczna, nie wzdragająca się nigdy, kiedy zachodzi potrzeba, przed „pójściem przeciwko prądowi". Prowadzenie takiej polityki nie jest zawsze rzeczą łatwą, lecz polityka taka opłaci się prędzej czy później.

Idea położenia kresu dramatowi algierskiemu w drodze rokowań zdobywa mimo wszystko nowych zwolenników. Poważna mniejszość broni jej przeciwko Guy Molletowi i Lacoste'owi w łonie partii socjalistycznej. Podobne jest stanowisko Mendès-France'a w partii radykałów. W środowiskach katolickich głos François Mauriaca nie jest już odosobniony. Niedawno opublikowany manifest arcybiskupów wywołał zgorszenie w szeregach partii prawicowych, ponieważ stawia on problem algierski w nowym aspekcie — w aspekcie niepodległości. Wielu intelektualistów o różnych poglądach wypowiedziało się za rozwiązaniem problemu w drodze rokowań. Podczas uzupełniających wyborów do parlamentu, które odbyły się w tym roku w kilku miejscowościach o różnym przekroju społecznym, nasza polityka na rzecz pokoju w Algierze znalazła całkowite poparcie. W Marsylii — drugim co do wielkości mieście Francji i wielkim porcie śródziemnomorskim, w departamencie Nord, znanym ze swego przemysłu węglowego i hutnictwa, oraz w jednym z centralnych departamentów rolniczych — kandydaci nasi zdobyli po 40% wszystkich głosów w warunkach nagonki prowadzonej przeciwko nam przez władze miejscowe, prasę i radio.

Innym zjawiskiem godnym uwagi są wielkie strajki, którymi kierowały potężne związki górników, kolejarzy i elektrotechników. Strajki te są wykładnikiem protestu mas pracujących, które nie chcą nadal dźwigać na sobie ciężaru wojny algierskiej. Przebiegają one pod znakiem jedności wszystkich central związków zawodowych. Należy zresztą dodać, że właśnie siła ruchu związkowego przeszkodziła w pewnym stopniu planom burżuazji, usiłującej przerzucić cały ciężar kosztów wojny algierskiej na barki mas pracujących miast i wsi.

Kończąc omawianie sprawy algierskiej dodajmy, że jakkolwiek istnieje niebezpieczeństwo faszyzmu, to jednak siły społeczne, jak również niezbędna siła polityczna w postaci Komunistycznej Partii, czujnej, zjednoczonej wokół swego kierownictwa, utrzymującej głęboką więź z masami miast i wsi — zdolne są przezwyciężyć go.

OBRONA KULTURY FRANCUSKIEJ

Jest również inny problem, który nurtuje społeczeństwo francuskie. Chodzi bowiem o to, że burżuazja francuska nie troszczy się już — jak dawniej — o rozwój nauki i sztuki, o zapewnienie krajowi trwałego rozwoju kulturalnego.

Kiedy burżuazja francuska była klasą młodą, postępową, wówczas otaczała troską rozwój kultury i popierała badania naukowe. Dzisiaj chodzi jej już przede wszystkim o rentowność, o zyski. Zachodzi we Francji to samo zjawisko co w Stanach Zjednoczonych, gdzie w chwili wystrzelenia

sputników radzieckich opinia publiczna zadawała sobie pytanie, dlaczego Związek Radziecki, który 40 lat temu miał 80% analfabetów, obecnie kształci więcej naukowców, badaczy i inżynierów niż Stany Zjednoczone.

Szczególnie charakterystyczne jest stanowisko burżuazji względem uniwersytetów i nauki w ogóle. Pracodawcy i ich trusty coraz bardziej usiłują zagarnąć w swoje ręce kluczowe dziedziny oświaty i badań naukowych. Wyższe szkoły techniczne prowadzone są przez rady administracyjne, w poważnej mierze opanowane bezpośrednio przez trusty lub wysokich urzędników z nimi związanych. W wyniku tego, że kredyty państwowe są niewystarczające, laboratoria naukowe szukają subwencji w wielkich firmach przemysłowych. Po usunięciu w 1948 r. Fryderyka Joliot-Curie z Komisji Energii Atomowej, tj. w okresie, kiedy uruchomienie pierwszego francuskiego reaktora atomowego zapowiadało przełamanie amerykańskiego monopolu na energię atomową, wielkie kartele przemysłowe obsadziły swoimi ludźmi stanowiska w komisji dla wykorzystania sukcesów naszych uczonych do swych celów.

Stopniowego ograniczania uniwersytetów, których liberalne tradycje są niewygodne dla burżuazji, dokonuje się przez pozbawienie ich środków materialnych, personelu naukowego, możliwości rozwojowych. Uposażenie profesora jest np. dzisiaj pod względem wartości realnej o połowę niższe niż w 1914 r. Adiunkt (attaché de recherche), pracownik naukowy o wysokich kwalifikacjach, otrzymuje początkowo wynagrodzenie równe zarobkowi dobrego metalowca paryskiego. Pewnej delegacji naukowców, która zwróciła się z petycją do ministerstwa finansów, wyższy urzędnik odpowiedział: „Nie podniesiemy waszych zarobków, ponieważ chcemy, abyście przeszli do pracy w przemyśle".

Kredyty przeznaczone dla uniwersytetów są wprost śmieszne. Sorbona np., zbudowana w 1890 r. dla jednego tysiąca studentów, dzisiaj liczy ich 19.000, mimo niedokonania tam żadnej rozbudowy. Aula dla pierwszego roku filozofii ma 790 miejsc, a na wykłady uczęszcza 2.480 studentów. Biblioteka dysponuje 422 miejscami na 32 000 korzystających z jej zbiorów.

Temu, kto dokładnie zwiedza Paryż, rzuca się w oczy rażący kontrast między skromnością i ciasnotą naszych szkół wyższych a licznymi nowymi, przestronnymi i często luksusowymi gmachami banków, towarzystw ubezpieczeniowych, administracji wielkich spółek kapitalistycznych.

Jesteśmy wreszcie świadkami nieustannej degradacji naszej oświaty, z której byliśmy tak dumni.

Dziś szkolnictwo podstawowe cierpi z powodu coraz dotkliwszego braku nauczycieli i lokali. Wiąże się to z niskimi zarobkami personelu nauczającego oraz z niewystarczającym budownictwem nowych szkół. Klasy liczące po 40 i więcej uczniów stały się dzisiaj zjawiskiem normalnym. A taka liczba uczniów uniemożliwia właściwe nauczanie.

Taki sam stan panuje w szkołach zawodowych. W wielkim przemysłowym mieście, w którym mieszkam, szkoła zawodowa mieści się w murach starej, nieczynnej fabryki. Liczy ona jedynie 100 miejsc na 80.000 mieszkańców. Z tych też względów przyjmuje tylko co piąte dziecko zgłaszające się na początku roku szkolnego. Nie pozostaje to oczywiście bez wpływu na wzrost przestępczości wśród młodzieży.

Należy stwierdzić, że **właśnie klasa robotnicza i jej awangarda — Francuska** Partia Komunistyczna — **przejęły w swoje ręce obronę kultury na-**

rodowej. Tym się częściowo tłumaczy wpływ partii w środowisku intelektualistów.

W kwietniowym numerze miesięcznika „Preuves", Raymond Aron, profesor Sorbony i redaktor konserwatywnego dziennika „Figaro", pisał, że „sytuacja jest skandaliczna", gdyż znaczna część francuskiej inteligencji jest lewicowa lub komunizująca. Doszukując się przyczyn tego stanu rzeczy Raymond Aron doszedł do wniosku, że zwracając się w stronę komunizmu intelektualiści francuscy kontynuują wielkie, wybitnie francuskie tradycje narodowe.

Prawdą jest, że francuscy intelektualiści zawsze włączali się do walki społecznej, a najlepsi z nich byli zwolennikami postępowych, rewolucyjnych idei.

Francja jest krajem, w którym oba nurty: reakcyjny i postępowy, istniejące w łonie jednej kultury narodowej, występowały zawsze ze szczególną siłą. Ale to stanowi tylko częściową odpowiedź na pytanie postawione przez Raymonda Arona: dlaczego tylu intelektualistów jest komunistami? Uzupełniając odpowiedź trzeba by po prostu stwierdzić, że jedynie polityka Francuskiej Partii Komunistycznej rzeczywiście odpowiada na zasadnicze i palące problemy, jakie w związku z rozwojem wydarzeń stoją przed narodem francuskim, w tej liczbie również w sprawie obrony kultury narodowej.

Przed wojną burżuazja potrafiła jeszcze ukryć głęboki sens przejścia na stronę klasy robotniczej takich osobistości, jak: Anatole France, Henri Barbusse, Romain Rolland, Paul Langevin. Od 1944 r. burżuazja nie może już zamaskować tego stanu rzeczy. Musi ona obecnie występować z podniesioną przyłbicą i prowadzić otwartą walkę. Stosuje ona szereg metod w tej walce.

Przede wszystkim więc popiera swoich ludzi — w związku z tym, że kontroluje uniwersytety, akademie, wydawnictwa, prasę. Przy pomocy „złotych łańcuchów" przywiązuje do siebie tych spośród najinteligentniejszych ludzi, którzy są dostatecznie ulegli lub na tyle pozbawieni skrupułów, aby zgodzić się na jej względy w zamian za wyparcie się swoich idei.

Z drugiej strony usiłuje ona zniszczyć tych, którzy stawiają opór. Tłumi ich twórczość i dąży do podważania ich zasług posługując się najbardziej perfidnymi metodami. Typowy pod tym względem jest film. Wielu z naszych najlepszych filmowców chciałoby przenieść na ekran tematykę współczesną. Uniemożliwia im to różnego rodzaju cenzura, począwszy od cenzury ze strony samego producenta, który finansuje film. Znany reżyser Clouzot chciał nakręcić film, którego tłem miała być wojna indochińska; jednym z bohaterów filmu miał być sympatyczny i dzielny oficer Wietnamskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego. Wszystko skończyło się na planach. Po długiej i ciężkiej walce Clouzot musiał zrezygnować z tego zamiaru.

Gdyby nie udział „Defy" (organizacja filmowa NRD) J. P. Le Chanois nie mógłby zrealizować filmu „Nędznicy", który święci obecnie triumfy, wbrew złośliwej krytyce ze strony wielkiej prasy, która próbuje wmówić czytelnikowi, że Victor Hugo się „przeżył". Reżyser Louis Daquin od 8 lat nie kręci żadnego filmu odmawiając współpracy przy obrazach pokazujących jedynie gangsterów, policjantów lub prostytutki. Jego film „Bel Ami", nakręcony w Wiedniu, był przez trzy lata zakazany i dopiero teraz wcho-

dzi na ekrany po długiej walce z cenzurą i po wycięciu wszystkiego, co dotyczyło moralnych konsekwencji wojen kolonialnych. Gdyby nie jego wyjazd do Rumunii w celu nakręcenia filmu pt. „Osty Baraganu" według scenariusza Panaita Istrati'ego, jego żona i dwoje dzieci znalazłyby się dosłownie w nędzy. W ten sposób Louis Daquin drogo opłaca swą wierność klasie robotniczej i jej partii. Jego przykład jest jednym z wielu.

Nieliczni są młodzi pisarze lub młodzi artyści, którzy mogą ze swej sztuki wyżyć. Wszyscy oni muszą mieć inny zawód, aby żyć. Przeważnie jednak ich sytuacja materialna i moralna jest ciężka.

W takich to warunkach intelektualiści komunistyczni usiłowali związać się i działać wespół z innymi przedstawicielami różnych prądów postępowych. Jest to trudne zadanie, wykonywane pod ogniem wroga, który wyolbrzymia nasze błędy, w karykaturalny sposób przedstawia wniesione przez nas samych poprawki, usiłuje wyprowadzić na manowce elementy niestałe lub niedoświadczone. Ten bezustanny atak stał się szczególnie brutalny po XX Zjeździe KPZR, po wydarzeniach w Poznaniu i na Węgrzech oraz w związku z generalnym natarciem na nasze pozycje, kiedy to faszyści podpalili siedzibę Komitetu Centralnego, napadli na lokal „Humanité", kiedy prasa, radio i telewizja nawoływały do pogromu komunistów.

Jakie są dzisiaj rezultaty tej wściekłej nagonki?

Burżuazja miała nadzieję, że nastąpi kres wpływów Francuskiej Partii Komunistycznej wśród intelektualistów.

Nadzieje te jednak spaliły na panewce. Przyczyny fiaska są następujące:

1) Polityka i taktyka partii z reguły odpowiadały istniejącej sytuacji.

2) Partia nie poszła na żadne ustępstwa względem rewizjonistycznych i antyradzieckich prób wszczętych przez elementy, które ulękły się gwałtowności natarcia wroga. Partia jeszcze raz potwierdziła z niezachwianą stanowczością swe bezwarunkowe przywiązanie do zasad proletariackiego internacjonalizmu, do zasad organizacyjnych i zasad walki partii robotniczej, której celem jest zdobycie władzy politycznej.

Ale równocześnie partia analizowała ze spokojem i rozwagą te szczególne problemy, które stawały przed inteligencją. Uwzględniając swe własne błędy zwracała szczególną uwagę na słuszne pretensje, jak np. postulat gruntowniejszej dyskusji nad zagadnieniami politycznymi i ideologicznymi interesującymi poszczególne kategorie intelektualistów.

Partia zwracała również baczną uwagę, aby nie poderwać przyjaznych stosunków nawiązanych w ostatnich latach między intelektualistami komunistycznymi a innymi w łonie takich na przykład organizacji, jak Krajowy Komitet Pisarzy, Związek Artystów Plastyków, Nowy Uniwersytet, Francuski Związek Uniwersytecki, Ruch Obrońców Pokoju, organizacje związkowe i zawodowe profesorów, nauczycieli i uczonych. Przestrzegała również aktyw partii przed antyinteligenckimi tendencjami, jakie mogły spontanicznie powstawać w związku z brakiem dyscypliny u niektórych intelektualistów.

Należy stwierdzić, że jeśli nieliczni są ci, którzy straciwszy głowę opuścili partię, to spośród tych, którzy załamali się moralnie lub u których powstawała pewna nieufność, wielu odzyskano i to nie dzięki moralizatorskim kazaniom lub brutalnemu przypomnieniu wymagań walki, lecz w drodze cierpliwej dyskusji i braterskiej pomocy, jakiej udzieliła im partia w rozwiązaniu problemów.

Rezultatem był udział w dniu walki przeciwko wojnie w Algierze, zorganizowanym przez nas 17 października ub. r., około stu pisarzy, dramaturgów i artystów, a wśród nich również największych osobistości. Doroczny kiermasz książki zorganizowany przez Krajowy Komitet Pisarzy, który trzeba było odwołać w listopadzie 1956 r. w związku z faszystowską nagonką, odbył się w listopadzie 1957 r. i zgromadził pisarzy różnych kierunków, wśród nich większość laureatów dorocznej nagrody literackiej. Niedawno odbyło się uniwersyteckie kolokwium na rzecz pokoju w Algierze, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich lewicowych organizacji. Ogólny zryw intelektualistów żądających ułaskawienia Djamili Bouhared nie pozostał bez wpływu na decyzję prezydenta Republiki uchylenia wyroku śmierci.

Nie ma nawet cienia wątpliwości, że poza nielicznymi wyjątkami ogromna masa intelektualistów pozostała nam wierna. I jeśli pozwoliłem sobie położyć specjalny nacisk na ten szczególny aspekt sytuacji we Francji, to uczyniłem to dlatego, że uważam, iż jest to ważnym czynnikiem tak dla teraźniejszości, jak i na przyszłość.

PERSPEKTYWY POLITYCZNE

Jakie są **perspektywy na przyszłość?** Można je zrozumieć po rozeznaniu **sił politycznych** działających we Francji.

W czasie ostatnich wyborów do parlamentu w dniu 2 stycznia 1956 r. na 21 mln głosujących ogółem na lewicę oddano prawie 11 mln głosów. Do nich można dodać około 700.000 głosów drobnych ugrupowań tzw. centrum. Partie prawicowe otrzymały ogółem prawie 9 mln głosów.

Większość lewicowa jest zatem realna. Może ona jednak dojść do skutku tylko w wypadku, gdy komuniści, którzy na 11 mln głosów lewicy otrzymali 5,5 mln, nie zostaną z niej wykluczeni.

Bez poparcia komunistów socjaliści i radykałowie zmuszeni są, jeśli chcą rządzić, do połączenia się z konserwatywną i reakcyjną prawicą. Tak się właśnie stało w połowie 1956 r. i trwa do dzisiaj.

Najważniejszym problemem politycznym jest więc zjednoczenie sił lewicy. Pracujemy nad tym bezustannie i wytrwale. Niedawno podjęliśmy jeszcze jedną ważną decyzję w tym kierunku. W wyborach, jakie odbyły się w niedzielę w połowie kantonów w kraju (poza Paryżem i przedmieściami), nasz Komitet Centralny postanowił wycofać swoich kandydatów **bez żadnych warunków** w drugiej turze głosowania wszędzie tam, gdzie kandydat partii socjalistycznej lub innej partii lewicowej uzyska w pierwszej turze przewagę głosów nad kandydatem komunistycznym. Taktyka ta może spowodować klęskę wyborczą pewnej liczby reakcjonistów i innych kandydatów prawicowych. Jest ona przychylnie przyjmowana przez wielu wyborców socjalistycznych, którzy nie zgadzają się z polityką podziału lewicy prowadzoną przez Guy Molleta.

Na tym samym posiedzeniu Komitetu Centralnego ponownie skierowaliśmy pod adresem partii lewicowych propozycje udzielenia poparcia rządowi lewicowemu, który odpowiadałby aspiracjom ludu wyrażonym w wyborach z 2 stycznia 1956 r.

Nie jest to wprawdzie łatwa droga, jeśli uwzględnić wrogi stosunek socjalistycznego kierownictwa.

Nie po raz pierwszy zresztą ustosunkowują się oni wrogo do współpracy z komunistami. Tak samo było już przed wojną. Niebezpieczeństwo faszyzmu powstałe w 1934 r. wywołało jednak tak wielki nacisk ze strony szeregowych socjalistów, że Leon Blum musiał się zgodzić na podpisanie Paktu Jedności Działania Socjalistów i Komunistów, który miał dać początek w rok później Frontowi Ludowemu. Front ten ostatecznie zatriumfował w wyborach 1936 r.

Również w czasie okupacji niemieckiej w 1942 r. De Gaulle uważał za stosowne zwrócić się do Francuskiej Partii Komunistycznej, aby wzięła udział we Francuskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego, a w dwa lata później pogodził się z obecnością komunistycznych ministrów w rządzie tymczasowym utworzonym w Algierze. Uczynił tak dlatego, że niemożliwością było nadal lekceważyć tę siłę polityczną, jaką przedstawiamy.

W artykule, jaki ukazał się ostatnio w tygodniku Mendès-France'a „L'Express", Maurice Duverger — również redaktor dziennika „Le Monde", co prawda niesłusznie mówi o „naszej izolacji po Budapeszcie" niemniej jednak przyznaje:

„W wyborach częściowych Partia Komunistyczna wszędzie wzrosła procentowo bijąc najczęściej swoje własne rekordy. Izolacja się skończyła... Nie tylko odnalazła ona kontakt z masami, lecz nawet te szerokie sektory opinii, które pozostają oporne wobec komunistycznego czaru, które często są wrogo ustosunkowane do doktryny i metod komunistycznej partii, stopniowo wciągane są do wspólnej akcji wraz z nią. Nigdy dotąd, od czasu rozłamu z 1947 r., nie było głębszego odprężenia w stosunkach między partią komunistyczną a innymi partiami".

Dlaczego? Duverger wyjaśnia, że weszły tu w grę „naruszanie podstawowych swobód publicznych we Francji i odradzanie się faszyzmu oraz to, że wszystkie partie pozostawiły partii komunistycznej troskę walki z tymi tendencjami. Tymczasem cała agitacja prawicy zaciera w pamięci fakt, że masa ludzi w tym kraju, że znaczna część opinii (bez wątpienia najliczniejsza) nie zgodzi się nigdy na żadną dyktatorską awanturę, ani na te metody, które do niej prowadzą. Partia komunistyczna znalazła w ten sposób na nowo kontakt z masami, które daleko przerastają jej zwykłą klientelę. Konsekwencje takiej sytuacji są niezmiernie ważne...

Jeśli odseparowanie się innych partii będzie się przedłużało, gdy tymczasem komunistyczna partia znów nawiązała kontakt z opinią publiczną, wówczas nie komuniści, lecz właśnie te inne partie będą coraz bardziej izolowały się od mas ludowych.

Tak wygląda mniej więcej obecna sytuacja. Niech socjaliści nadal stosują taktykę Parpaisa (polegającą na odmowie zjednoczenia lewicowego podczas niedawnych wyborów w Paryżu — F. G.), niech nadal przygotowują triumf Aleksych Thomasów (reakcyjny kandydat — F. G.) — zdobędą kilka głosów prawicy, lecz utracą je na lewicy, a odrodzenie komunistycznej partii wejdzie w nową fazę".

Jak już zaznaczyłem, nieistotne w tej wypowiedzi jest używanie terminów niewłaściwych, np. „odrodzenie", gdyż odradzać może się to co zanikło, a takiej sytuacji nie było po Budapeszcie; ważne jest stwierdzenie postępu, jaki dokonuje się w masach dzięki naszej polityce jednoczenia sił lewicy.

NA ŁAMACH PRASY ŚWIATOWEJ

O atomowym uzbrojeniu Bundeswehry*)

Kpt. B. H. Liddell Hart
Wybitny burżuazyjny angielski publicysta wojskowy.

PRAWDA O ARMII ADENAUERA

Armia zachodnioniemiecka szybko staje się najpotężniejszą siłą w zachodniej Europie. Wydaje się, że niewielu ludzi zdaje sobie sprawę bądź przewiduje możliwe konsekwencje.

Na życzenie Amerykanów, wyrażone przez generała Norstada, armia zachodnioniemiecka zostaje wyposażona w jądrową broń rakietową. Jedyny głośny protest przeciw temu posunięciu podnieśli sami Niemcy.

Dr Adenauer przeforsował jednak decyzję w Bundestagu, mimo głośnej wrzawy wokół „debaty atomowej". Jego minister obrony zaś, pan Strauss, uczynił już pierwszy krok w tym kierunku zakupując w Waszyngtonie dwanaście rakiet typu „Matador" z zamiarem wypróbowania ich i dalszego rozwoju broni tego typu.

Zasięg tej tzw. broni „taktycznej" wynosi 600 mil.

Minęło niewiele ponad dwa lata od czasu, kiedy armia niemiecka odrodziła się po raz wtóry. Ten nowy początek był bardzo skromny.

12 listopada 1955 r. zaprzysiężono 95 oficerów i sześciu podoficerów. Było to w dzień po rocznicy owego zawieszenia broni, które zakończyło I wojnę światową.

W styczniu 1956 r. pierwszych 1500 rekrutów (którzy zaciągnęli się dobrowolnie do armii zawodowej) rozpoczęło szkolenie. Pod koniec roku liczba ich nie przekraczała 70.000, a to ze względu na ograniczone możliwości lokalowe i szkoleniowe.

Jeden rok

W kwietniu 1957 r. — a więc rok temu — liczba ta ciągle jeszcze nie przekraczała 90.000. Wówczas to powołano do wojska na 12 miesięcy pierwszą partię poborowych w liczbie około 9000 ludzi.

Drugą grupę liczącą 6500 ludzi oraz 4000 rekrutów, którzy ochotniczo zaciągnęli się do zawodowej służby wojskowej, powołano w październiku.

Z początku szło to wolno, potem jednak tempo uległo przyspieszeniu. W tej chwili ogólna liczba wynosi 140.000 ludzi, z czego 90.000 w armii lądowej. Niedawno powołano nową grupę poborowych, tym razem już około 20.000; 7000 ludzi z pierwszej grupy zostało zwolnionych.

*) W artykułach poniżej zamieszczonych dokonano nieznacznych skrótów. — **Red.**

Z tych wszystkich około 40.000 żołnierzy służyło wprawdzie w wojsku w czasie ostatniej wojny, ale po 12 latach przerwy trzeba było ich ponownie przeszkolić, resztę należało szkolić od początku.

W armii zachodnioniemieckiej tworzy się, proporcjonalnie do liczby osób pełniących służbę wojskową, znacznie większą ilość jednostek bojowych aniżeli w jakiejkolwiek innej armii na Zachodzie. Armia ta utrzymała mały „ogon", ale za to rosną jej „kły".

Wiosną ubiegłego roku siedem dywizji było w trakcie formowania się. Trzy pierwsze (dywizje zmechanizowanej piechoty) przekazano w lipcu do dyspozycji NATO; dwie następne oddano z końcem zeszłego roku, ostatnie zaś dwie (dywizje spadochroniarzy i górską) — na początku bieżącego miesiąca.

Gotowi

Armia zachodnioniemiecka nie osiągnęła jeszcze pełnego stanu osobowego (to znaczy dywizji w sile około 13.000 ludzi), powinna jednak dojść do tego stanu w końcu br. Ponadto oczekuje się, że zgodnie z zapowiedzią dalszych pięć dywizji będzie skompletowanych i gotowych w 1961 r., a może nawet wcześniej.

Tak więc pod względem liczby dywizji nowa armia niemiecka jest obecnie najsilniejszym narodowym kontyngentem w NATO.

Po skompletowaniu dwunastu dywizji będzie ona siłą równą wszystkim innym kontyngentom razem wziętym, chyba że Francja zdoła w tym czasie pozbyć się kłopotów w Afryce północnej i sprowadzić z powrotem wszystkie dywizje, które tam wysłała.

Znaczenie armii niemieckiej wzrośnie także i dlatego, że przewyższa ona inne armie stanem swej gotowości bojowej.

Aby zrozumieć, jak doszło do tej zadziwiającej sytuacji i dokąd może nas ona zaprowadzić, należy poznać jej tło i nakreślić zmiany zaszłe w koncepcjach dotyczących potrzeb i planów obrony Zachodu.

Minęło z górą osiem lat od czasu, gdy pod przewodem USA mocarstwa zachodnie zaczęły zmieniać całkowicie swój stosunek do sprawy rozbrojenia Niemiec i poczyniły pierwsze kroki w kierunku utworzenia zachodnioniemieckich sił zbrojnych. Działo się to w imię umocnienia obronności Europy zachodniej.

W tym czasie — podczas kryzysu berlińskiego — w samych Niemczech wschodnich było 28 dywizji rosyjskich, gdy tymczasem sojusznicy zachodni pozwolili, by będące w ich dyspozycji siły lądowe skurczyły się do siedmiu dywizji.

Zgodnie z pierwotną koncepcją Niemcy mieli być użyci w jednostkach nie większych niż brygada.

Obawy Francuzów doprowadziły jednak do powstania nowego planu ramowego „armii europejskiej", do której zostałyby wcielone niemieckie siły zbrojne.

Plan ten przewidywał powstanie 12 dywizji niemieckich, gdy tymczasem inne kontyngenty powinny były osiągnąć następujące liczby: 14 dywizji francuskich, 4 belgijskie, 2 holenderskie, 4 brytyjskie i 5 amerykańskich.

Z tych 41 dywizji osłaniających, które miały bronić frontu środkowej Europy, ciągnącego się na przestrzeni 500 mil od granicy szwajcarskiej do Bałtyku, 24 dywizje należało utrzymywać w pełnej sile i gotowości do natychmiastowej akcji.

Według planu formowanie nowych niemieckich sił zbrojnych miało się rozpocząć 1 kwietnia 1952 r. Oczekiwano, że pierwszych sześć dywizji będzie gotowych w ciągu 18 miesięcy, dalszych sześć zaś z początkiem 1954 r.

W sumie, w armii lądowej miało znaleźć się 310.000 ludzi, we wszystkich zaś trzech rodzajach broni łącznie — około 430.000.

Jednak dalsze obawy Francuzów zrodziły jeszcze jeden plan, który — jakby dla ironii — w znacznie mniejszym stopniu zabezpieczał Francję i rozwój sytuacji w przyszłości.

Zgodnie z tym planem utworzono niemieckie siły zbrojne, które pozostają pod dowództwem NATO, ale zachowują swój bardziej odrębny, narodowy kształt.

W tym czasie w ogniu konfliktów kolonialnych — najpierw w Indochinach, a potem w Afryce północnej — topniał francuski kontyngent, aż wreszcie skurczył się do zaledwie dwóch dywizji w Niemczech, obu zresztą niepełnych.

Fakt ten, jak również opóźnienia w formowaniu się kontyngentu niemieckiego spowodowały że SHAPE *) i rząd USA zdecydowały się na niebezpieczne posunięcie. Postanowiono zrównoważyć słabość sił lądowych NATO przez wyposażenie ich w taktyczną broń atomową.

I jeszcze bardziej nieszczęśliwie — obciąża się jądrowym jarzmem wojska NATO właśnie w chwili, kiedy zmniejsza się potrzeba stosowania tak niebezpiecznych środków przeciwważających.

W Niemczech wschodnich bowiem zredukowano obecnie siły rosyjskie do 20 dywizji, tj. w sumie do około 350.000 ludzi.

Powód

Siły te są mniej liczne niż obecne siły NATO na Zachodzie, mniej liczne też od samych tylko zachodnioniemieckich sił zbrojnych (przewidzianych) na rok 1961.

Tak więc istnieją teraz poważne powody, by zakwestionować słuszność stanowiska SHAPE z roku 1954, jakoby siły NATO nie mogły stawić czoła nagłemu atakowi rosyjskiemu, o ile nie będą posiadały i nie użyją taktycznej broni jądrowej.

Stało się również mało prawdopodobne, by Rosjanie sprowadzili zmasowane rezerwy w celu podjęcia na wielką skalę wysiłku podboju Zachodu — co oznaczałoby totalną wojnę jądrową i obustronne samobójstwo.

Nadszedł czas, aby zrewidować w duchu realizmu plany obronne NATO oraz przesłanki, na których zostały one oparte.

**„Reynolds News" z 20.IV.58 —
tygodnik lewicowo labourzystowski**

William Wainwright
z-ca sekretarza generalnego
Brytyjskiej Partii Komunistycznej

NIE ZAPOMNIELIŚMY JESZCZE HITLEROWSKICH V2...
Za kogo nas ma Adenauer?

A więc na początek udzielono rządowi zachodnioniemieckiemu zezwolenia na zakup 24 rakiet typu „Matador".

---

*) Sztab NATO

Zakłada się, że Bundeswehra, której siły w ciągu najbliższych dwu — trzech lat mają wzrosnąć do 350 tys. ludzi, otrzyma również inne rodzaje broni jądrowej.

Po złożeniu u Amerykanów zamówienia na „Matadory" Adenauer był podejmowany przez Macmillana w czasie swojej wizyty w Londynie w ubiegłym tygodniu jako bohater-zdobywca, został również zaproszony na obiad do królowej.

Jedyną rzeczą, której nie zauważyliśmy, to wiwatujące tłumy.

W zasięgu

Rakieta „Matador" ma zasięg 600 mil. Może ona nieść w swojej głowicy bombę wodorową.

Chcecie się przekonać, co to oznacza, weźcie atlas i wymierzcie od najbliżej położonego punktu na zachodnioniemieckim wybrzeżu jako środka koło o promieniu 600 mil.

Większość z nas w Anglii znajdzie się wewnątrz tego jądrowego koła.

W ostatnim roku ubiegłej wojny 1050 niemieckich rakiet V2 trafiło do celu w południowej Anglii. Zabiły one 2 754 i raniły 6 523 osoby.

Wiele wysiłku kosztowało wykrycie i zniszczenie wyrzutni, składów i zakładów produkujących rakiety V2. Były to bardzo ciężkie dni.

A dziś? Dziś przynagla się rząd zachodnioniemiecki do posiadania nie tylko rakiet V2, ale również owych „Matadorów".

Jeden taki pocisk może zabić do miliona ludzi — zależy to od wielkości posiadanego ładunku wybuchowego oraz od gęstości zaludnienia celu, w który trafia.

Przed nami — perspektywa spotkania na najwyższym szczeblu. Mamy nadzieję, że zostanie zawarte chociażby jakieś wstępne porozumienie, które by zmniejszyło istniejące napięcie i niebezpieczeństwo. Związek Radziecki zaprzestaje doświadczeń z bronią jądrową i wzywa inne kraje, by uczyniły to samo.

I w takiej właśnie chwili wywiera się nacisk na Niemcy zachodnie, aby powzięły decyzję o uzbrojeniu swojej armii w broń jądrową. Dlaczego?

Czy „Matadory" i inne rodzaje broni jądrowej mogą pomóc zjednoczeniu Niemiec?

Czy posunięcie to może ułatwić „disengagement" i stworzenie strefy wolnej od broni jądrowej w Europie?

Czy posunięcie to może ułatwić rozmowy na najwyższym szczeblu i zmniejszyć istniejące napięcie?

Nie. Nie sprzyja ono załatwieniu żadnej z tych spraw. Może ono tylko jeszcze bardziej skomplikować międzynarodową sytuację. Jeżeli bowiem nie zapobiegnie się w porę uzbrajaniu Niemiec zachodnich w broń jądrową, armia ta stanie się wkrótce dominującą siłą, tak w stosunku do krajów kontynentu zachodniej Europy, jak i w stosunku do Anglii.

Jeżeli Niemcom uda się uzyskać zezwolenie na **zakup** broni jądrowej, to jak długo potrwa, zanim zaczną się domagać prawa **produkcji** tej broni? Jeżeli mogą oni zgromadzić dostateczną ilość „Matadorów" i innych urządzeń do bomb wodorowych, to jak będzie można ich powstrzymać, nie ryzykując wojny?

Dziś w Niemczech zachodnich władza znajduje się w rękach hitlerowskich generałów, polityków, członków nazistowskiej partii, przemysłowców i ich popleczników spośród finansjery — w rękach kliki, której zwyczajem stało się pogrążanie Europy w otchłań wojny.

Tym ludziom daje się do ręki broń najbardziej niszczycielską w dziejach historii

Dzięki Jankesom

Wytworzoną sytuację zawdzięczamy uporczywym wysiłkom rządu amerykańskiego, gotowości jego niemieckich partnerów oraz naszego torysowskiego rządu — tego najdoskonalszego w naszych czasach przykładu uniżoności.

Kiedy ten nieprawdopodobny wprost obłudnik Adenauer przybył w ubiegłym tygodniu do Londynu, oświadczył publicznie, że w rzeczywistości wcale nie chce broni jądrowej. Jeżeli to prawda, istnieje przecież proste wyjście z sytuacji: nie musi jej mieć. Ale oświadczenie to było kłamliwe. W swoim przemówieniu w zachodnioniemieckim parlamencie kanclerz **podkreślał**, że broń taka jest absolutnie konieczna.

Przeczytajcie przemówienie Adenauera oraz wypowiedzi jego ministra wojny, pana Straussa, a dostrzeżecie pogróżki pod układnymi pozorami. Broń ta jest im potrzebna — oświadczają oni — aby „wyzwolić" 17 milionów ludzi we wschodnich Niemczech.

Jest ona im potrzebna do tego, aby Rosjanie byli „bardziej skłonni" do pertraktacji. Potrzebują jej, aby nie być mocarstwem drugorzędnym.

W rzeczywistości zaś chodzi o świadome, wyrachowane dążenie do stworzenia jądrowej siły zbrojnej dla celów wojennych.

Adenauer potrzebuje tej broni do agresji, aby zjednoczyć Niemcy siłą, aby dokonać rewizji granic w Europie.

Kto jest przeciw?

Właśnie dlatego ruch przeciwko uzbrojeniu Niemiec w broń jądrową zatacza tak szerokie kręgi w Niemczech zachodnich, dlatego włączają się do akcji związki zawodowe ze swoimi 6 milionami członków oraz socjaldemokraci.

Partia komunistyczna, która zawsze występowała przeciw ponownemu uzbrajaniu Niemiec tak zachodnich jak i wschodnich, została zdelegalizowana, mimo to jednak działa nadal.

Potężne wiece, demonstracje, strajki — oto napawające otuchą oznaki woli narodu niepoddawania się. Jakże absurdalne jest oświadczenie rządu zachodnioniemieckiego, że akcja strajkowa przeciw broni jądrowej jest akcją „polityczną", a zatem bezprawną, „nielegalną" !' !.

Dużo by nam, a także narodowi niemieckiemu, z tego przyszło, gdybyśmy pozwolili, aby z powodu takich oświadczeń świat został obrócony w kupę radioaktywnego popiołu.

Nie, dzisiaj potrzeba nam szerokiej, jednościowej, jak najśmielszej akcji, która by pomogła narodowi niemieckiemu stawić opór niecnym zamiarom pchnięcia go raz jeszcze w straszliwą otchłań wojny.

Potrzeba nam akcji, która by pomogła nam samym uniknąć takiej ewentualności i pozwoliła żyć w pokoju ze wszystkimi innymi narodami; abyśmy mogli wykorzystywać gigantyczne, niewyczerpane siły energii jądrowej w służbie człowieka, zamiast tego, by inni użyli jej do naszej zagłady.

W Wielkiej Brytanii

Co można zrobić? Można zrobić wiele. Każdy z nas, wraz ze swoją organizacją terenową, zakładową, komitetem powiatowym bądź jakąkolwiek inną organizacją,

której jest członkiem — powinien wysyłać rezolucje i delegacje do członków parlamentu, do premiera, do kierownictwa naszych organizacji. Żądać, aby Wielka Brytania odmówiła zgody na uzbrojenie Niemiec zachodnich w broń jądrową.

Protestujcie również w ambasadach niemieckiej i USA. Przesyłajcie słowa poparcia niemieckim związkom zawodowym i partii socjaldemokratycznej.

Niechaj każdy będzie świadomy nowego niebezpieczeństwa, jakie nam zagraża, tak aby żądanie zwołania konferencji na najwyższym szczeblu i zawarcia porozumienia w sprawie powszechnego zakazu broni jądrowej zyskiwało poparcie coraz większej liczby ludzi.

„Daily Worker", 24.IV.58 —
dziennik Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii

Jacques Schwartz

ATOMOWE UZBROJENIE NIEMIEC ZACHODNICH NORSTAD UCHYLA ZASŁONY

Przed głosowaniem w Bundestagu w lutym 1958 r. amerykański generał Norstad, naczelny dowódca sił zbrojnych NATO w Europie, w wywiadzie telewizyjnym w Hamburgu otwarcie wypowiedział się za atomowym uzbrojeniem Bundeswehry. Tak więc atomowe uzbrojenie bońskich Niemiec, które było wyraźnie zakazane w układach paryskich i londyńskich oraz w układzie o Unii Zachodnio-Europejskiej, zostało po raz pierwszy oficjalnie zażądane przez dowódcę NATO.

Nie oznacza to, że rozmów na ten temat nie prowadzono dużo wcześniej, ani że nie przygotowywano się do wyposażenia Bundeswehry w broń atomową, że Niemcy zachodnie nie rozbudowywały bazy do produkcji broni atomowej we własnych zakładach.

Do chwili obecnej wszystko to trzymano w ścisłej tajemnicy. Rząd Adenauera usiłował kategorycznie zaprzeczać, jakoby miał jakikolwiek zamiar wyposażenia Bundeswehry w broń atomową. Bońskie dementi były związane nie tyle z zakazem uzbrojenia atomowego zawartym w różnych układach, ile z obawą przed opinią publiczną Niemiec, która stanowczo wypowiada się przeciwko broniom atomowym.

Oficjalne dementi i uspokajanie przez Adenauera i jego ministra obrony Franza Josepha Straussa nie przeszkodziły bynajmniej podejmowaniu wytrwałych wysiłków ku wyposażeniu Bundeswehry w broń atomową. Spróbujmy unieść nieco zasłony, która maskowała atomową remilitaryzację bońskiego Wehrmachtu...

...Zakonspirowane działanie... w dziedzinie badań jądrowych ujawnił w 1956 r. dyrektor „Maximilianshütte", M. Burkart, z okazji przekazania ministrowi Straussowi prętów wzbogaconego uranu.

Burkart oświadczył wówczas:

„Mimo zakazu ogłoszonego w ustawach alianckich właściciel „Maximilianshütte", Friedrich Flick, znajdujący się jeszcze w niewoli amerykańskiej w Landsbergu, zobowiązuje się w porozumieniu z p. Kellym, szefem amerykańskiego departamentu w alianckiej komisji bezpieczeństwa w Berlinie, finansować prace badawcze i trzymać je w tajemnicy przed wyżej wymienioną aliancką komisją bezpieczeństwa".

Wiadomość ta została opublikowana w czasopiśmie „Gospodarka atomowa" nr 12 z grudnia 1956 r., wychodzącym w Düsseldorfie. Jednym z wydawców tego pisma jest nie kto inny, jak obecny boński minister energii atomowej, Siegfried Balke.

Już w 1953 r...

A więc od dawna czyniono przygotowania do uzbrojenia atomowego Niemiec zachodnich. Już w 1953 r. kanclerz Adenauer oświadczył w Bundestagu, „że byłoby zupełnym nonsensem prowadzenie wojny bez broni atomowej i bez rakiet".

Wychodząc z tego założenia Adenauer zwalczał z niesłychaną gwałtownością wszelką propagandę zmierzającą do rezygnacji przez Niemcy zachodnie z broni atomowej,

2 lipca 1957 r., posługując się pewną liczbą deputowanych chrześcijańsko-demokratycznych, Adenauer wystąpił przeciwko projektowi ustawy reglamentującej zastosowanie energii atomowej w NRF, opracowanemu przez sam rząd Adenauera. Socjaldemokratom udało się jednak po bardzo długiej dyskusji przeforsować klauzulę dodatkową przewidującą, że „Republika Federalna powinna stosować energię atomową **jedynie w celach pokojowych**".

Te słowa tak zaniepokoiły Adenauera, że wolał on, aby cały projekt został odrzucony.

Dzisiaj wiadomo nam, że właśnie sławetne Przedsiębiorstwo Badań Fizycznych występujące jako rzecznik wielkich trustów zwróciło wówczas w ostatniej chwili uwagę Adenauera na te słowa w tekście ustawy, które uniemożliwiłyby wyposażenie Bundeswehry w broń atomową,

Strauss daje sygnał startu

W miesiąc po wyborach do Bundestagu minister obrony Strauss zwołał 120 wyższych oficerów Bundeswehry, aby wyjaśnić im organizacyjne plany nowego Wehrmachtu. Wytłumaczył im, że bezpośrednio po wprowadzeniu nowej struktury organizacyjnej Bundeswehry oddziały te otrzymają broń atomową, tak aby były zupełnie gotowe do października 1958 r.

Dziennik hamburski „Morgenpost" pisał o tej konferencji, co następuje:

„Strauss dał na tej konferencji sygnał startu do wyposażenia Bundeswehry w broń jądrową".

Zgodnie z niemiecką zasadą niepozostawiania niczego na łaskę losu opublikowano ostatnio cały szereg instrukcji dla Bundeswehry dotyczących wojny atomowej, bakteriologicznej i chemicznej...

Zakładając nawet, że Bundeswehra nie ma jeszcze broni jądrowej, to jednak wiadomo, że na terenie Niemiec zachodnich jest zmagazynowana ta broń.

Od 1954 r. amerykańskie i brytyjskie wojska okupacyjne w NRF wyposażone są w broń atomową. Na terytorium Niemiec zachodnich zainstalowano atomowe działa i wyrzutnie rakiet z głowicami atomowymi. Przez długi czas władze amerykańskie, jak i rząd boński zaprzeczały, jakoby na terytorium NRF magazynowano ładunki atomowe do tego sprzętu oraz lotnicze bomby atomowe. Ale 13 marca 1957 r. brytyjski marszałek wojsk lotniczych, dowódca lotnictwa NATO w Niemczech zachodnich, Earl of Brandon, wręcz oświadczył dziennikarzom w swojej kwaterze w München-Gladbach, że od pewnego czasu broń jądrowa jest przechowywana w Republice Federalnej. Prawie wszystkie wojska amerykańskie i brytyjskie stacjonujące w NRF są obecnie wyposażone w broń atomową.

VII armia amerykańska dysponuje na przykład 38 dwudziestoośmio-centymetrowymi działami atomowymi i 12 bateriami rakiet zdalnie sterowanych typu „Corporal" oraz 5 bateriami rakiet balistycznych typu „Honest John". Jeśli wziąć pod uwagę ścisłą współpracę wojsk amerykańskich z wojskami niemieckimi, rzeczą naturalną

jest, że cały amerykański sprzęt atomowy pozostaje w dyspozycji Bundeswehry w celu szkolenia w jego obsłudze oficerów i techników niemieckich. Oficerowie niemieccy biorą zresztą aktywny udział w atomowych manewrach wojsk NATO, jak na przykład w manewrach w 1957 r., znanych pod kryptonimem „Czarny Lew",

Pod płaszczykiem badań naukowych

Nie można było na dłuższą metę ukrywać tych faktów przed opinią publiczną. Adenauer i jego podkomendni zaczęli więc lansować pogląd, że istnieje wielka różnica między poszczególnymi typami broni atomowej. Ze swoją zwykłą bezczelnością Adenauer oświadczył, że w Niemczech zachodnich wprowadzona zostanie jedynie „taktyczna" broń atomowa oraz że Bundeswehra będzie wyposażona tylko i wyłącznie w tę taktyczną broń atomową, która nie przedstawia jakoby nic innego jak tylko zmodernizowaną artylerię. Słowem, jeśli wierzyć Adenauerowi, „taktyczna" broń atomowa byłaby tak samo nieszkodliwa jak zabawki dziecięce.

Mimo jednak wszystkich wysiłków Adenauer nie zdołał przeszkodzić 18 wielkim niemieckim uczonym atomowym o światowej sławie w złożeniu publicznego oświadczenia, że „tak zwana taktyczna broń atomowa ma ten sam niszczycielski efekt co zwykle bomby atomowe".

Oświadczenie 18 uczonych odbiło się poważnym echem i w wielkim stopniu przyczyniło się do wzmocnienia ludowego ruchu oporu przeciwko zbrojeniom atomowym.

Pod płaszczykiem naukowych badań nad pokojowym zastosowaniem energii atomowej wielkie trusty niemieckie usiłują nadrobić pewne opóźnienie niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, powstałe w wyniku sytuacji po 1945 r. Posługują się w tym celu Przedsiębiorstwem Badań Fizycznych, o którym była mowa wyżej. W Ministerstwie Obrony istnieje natomiast „Wydział Techniki", który aktywnie przygotowuje wojnę atomową.

Informacyjny biuletyn Bundeswehry („Bundeswehr-Korrespondenz") w nrze z 4 lutego 1957 r. oświadczył cynicznie w notatce na temat „Wydziału Technicznego", że jest bardzo trudno odróżnić zastosowanie energii atomowej do celów pokojowych od zastosowania jej do celów wojskowych. W taki sposób usiłuje się urobić opinię publiczną.

„Europejska" bomba

Już wkrótce Niemcy zachodnie rozpoczną produkcję bomb atomowych. W związku jednak z narastającym protestem ludności niemieckiej, jak i ogromną nieufnością krajów sąsiedzkich wobec niemieckiego militaryzmu, usiłuje się w Bonn zamaskować plany Adenauera. Podobno nie ma się tam wcale zamiaru produkowania niemieckiej bomby atomowej. Republika Federalna pragnie jedynie wziąć udział w wyprodukowaniu „europejskiej" bomby atomowej.

„Hamburger Echo" z 25 kwietnia 1957 r pisze, że „za zgodą swoich partnerów z krajów zachodnio-europejskich Republika Federalna może produkować niektóre elementy europejskiej bomby atomowej".

Kilka tygodni temu profesor Walcher, znany fizyk jądrowy z uniwersytetu w Marburgu, który również podpisał apel 18 niemieckich uczonych atomowych, oświadczył: „należy obawiać się, że obecnie w NRF pracuje się nad wyprodukowaniem bomby plutonowej".

Francja natomiast najwyraźniej chce współpracować z Niemiecką Republiką Federalną w produkcji bomby jądrowej.

Te obawy przed francusko-niemiecką współpracą w dziedzinie broni atomowej nie są wcale chimerą. Daleko posunięte są już rozmowy między rządami Bonn, Paryża i Rzymu na temat ścisłej współpracy w dziedzinie zbrojeń.

W miejscowości Saint-Louis w Alzacji istnieje francusko-niemiecki instytut badań balistycznych. W Colomb-Bechar, w Algierze, doświadczenia z rakietami przeprowadzane są wspólnie.

Dziennik „Combat" w nrze z 9 stycznia 1958 r. pisał o tej współpracy francusko-niemiecko-włoskiej, co następuje:

„Co się tyczy produkcji bomby atomowej, Niemcy wiążą wielkie nadzieje z wytwarzaniem uranu w bawarskiej koncesji w Maxhütte... Uruchomiono już pierwszy ośrodek doświadczalny w Karlsruhe, a Kolonia, Hamburg, Frankfurt i Monachium miały otrzymać trzy reaktory amerykańskie i dwa angielskie... Niemcy liczą także na przyszłą współpracę w zakładzie oczyszczania izotopów, który ma być zbudowany w ramach Euratomu. Zakład ten ma się mieścić w południowej Francji niedaleko Lacq, skąd mógłby pobierać niezbędną energię, sięgającą 15 megawatów..."

„France Nouvelle", 17.IV.58 r. —
tygodnik — organ KC Francuskiej Partii Komunistycznej

INFORMACJE

Sytuacja gospodarcza kraju w I kwartale br.

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA

Notujemy stosunkowo pomyślne wykonanie planu produkcji przemysłowej. Zadania produkcji przemysłowej za I kwartał br. przekroczono o 5,6%, a w porównaniu z I kwartałem zeszłego roku w cenach porównywalnych produkcja wzrosła ok. 11%. Najwyższy wzrost produkcji zaznaczył się w następujących gałęziach przemysłu:

Przemysł **mleczarski** przekroczył pod względem wartości produkcji plan I kwartału o 23,3%, przy czym wzrost produkcji w stosunku do I kwartału roku ubiegłego wyniósł 30,1%. **Spółdzielczość pracy** przekroczyła plan kwartalny o 11%, a w stosunku do I kwartału ubiegłego roku zwiększyła produkcję o 19%. Przemysł **rolno-spożywczy** (chodzi o przemysł podległy Ministerstwu Przemysłu Spożywczego i Skupu, tzn. poza mleczarskim) wykonał plan z nadwyżką wynoszącą 8,8%, a w stosunku do I kwartału ub. roku zwiększył produkcję o 13,5%. Przemysł **podległy Ministerstwu Przemysłu Drobnego i Rzemiosła** przekroczył plan o 8,1%. Tu plan na I kwartał był niski, a wzrost produkcji w stosunku do I kwartału roku ubiegłego wyniósł tylko 7,5%. Przemysł **materiałów budowlanych** podległy Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych przekroczył plan I kwartału o 7,6%, a w stosunku do I kwartału roku ubiegłego osiągnął wzrost wartości produkcji o ok. 12%. Przemysł **chemiczny** dla którego ustalono wysokie zadanie planowe w stosunku do roku ubiegłego, wykonał plan I kwartału z nadwyżką 3%, co należy uważać za duży sukces. Produkcja przemysłu chemicznego w stosunku do roku ubiegłego wzrosła o 17%. Nawet przemysł **lekki**, dla którego, co prawda, zadania planowe ze względu na ograniczone zasoby i zaopatrzenie w surowce ustalono na niewysokim poziomie, osiągnął nadwyżkę w wykonaniu planu wynoszącą 4,0% i wzrost wartości produkcji w porównaniu z pierwszym kwartałem 1957 r. o 9,9%.

Uzyskaliśmy stosunkowo znaczny wzrost produkcji energii elektrycznej o 13,5% w stosunku do I kwartału roku ubiegłego, węgla brunatnego o 23,1%, w zakresie przerobu ropy naftowej o 10%, wydobycia rud miedzi o 12%, produkcji aluminium o 61,8% i produkcji karbidu o 49%. Stosunkowo wysoki wzrost produkcji aluminium i karbidu jest m. in. wynikiem tego, że w I kwartale ub. r. na skutek ograniczeń energetycznych przemysł produkujący aluminium i karbid w znacznym stopniu nie wykorzystywał zdolności produkcyjnych.

Produkcja łożysk tocznych wzrosła o blisko 50%, produkcja samochodów ciężarowych o 13,5%, samochodów osobowych o 89%, motocykli o pojemności skokowej silnika 125 cm^3 — o blisko

45%, motocykli o pojemności silnika 350 cm^3 ponad trzykrotnie. Produkcja rowerów wzrosła o 27,5%, odbiorników radiowych o około 22%, chociaż do wykonania planu zabrakło kilka procent.

Produkcja telewizorów (plan został wykonany tylko w 74,1%) w stosunku do roku ubiegłego wzrosła przeszło 2,5 raza. Produkcja lodówek zwiększyła się 5-krotnie w stosunku do I kwartału roku ubiegłego, chociaż nie wykonano w pełni planu. Produkcja pralek podniosła się o 42%.

Produkcja nawozów azotowych wzrosła o blisko 14%, a chloru o 35% (plan nie został w pełni wykonany).

Produkcja stylonu wzrosła o 98%, cementu o 13%, cegły o 17%, dachówek o blisko 14%. Produkcja mebli o blisko 18%, produkcja tkanin lnianych i pakulanych o 12%, obuwia skórzanego o blisko 15%.

Produkcja mięsa podniosła się o 33%, tłuszczów topionych, głównie smalcu, o przeszło 30%, masła o 40%, margaryny o 54% (plan produkcji został wykonany tylko w 95%), produkcja oleju jadalnego wzrosła o około 36% (do wykonania planu zabrakło kilka procent), produkcja mydła do prania zwiększyła się o 25% (plan produkcji został wykonany tylko w 96%), produkcja win i miodów o 23%.

Wspomnieliśmy o niektórych artykułach, których produkcja mimo niewykonania planów znacznie się podniosła w stosunku do roku ubiegłego. Wskażmy następnie artykuły, których produkcja albo obniżyła się w stosunku do I kwartału roku ubiegłego, albo też których plan I kwartału nie został wykonany: wydobycie ropy naftowej i gazu ziemnego uległo obniżeniu w stosunku do roku ubiegłego, mimo przekroczenia zadań planu. W zakresie surówki w przeliczeniu na surówkę martenowską wykonano tylko 99,5% planu. Produkcja wyrobów walcowanych wzrosła tylko o 2,2%. Plan produkcji rud cynkowo-ołowianych wykonano w 97,6%, a produkcja osiągnęła poziom 90,4% roku ubiegłego. Plan produkcji cynku został wykonany w 99,0%. Tak samo nie wykonano planu produkcji obrabiarek do obróbki wiórowej i do obróbki plastycznej metali. Plan produkcji wagonów towarowych wykonano tylko w 65,5%, co stanowi 45% produkcji z I kwartału roku ubiegłego. Nie wykonano planu produkcji wapna palonego i tarcicy, przy czym produkcja ta spadła w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Należy podkreślić poważną poprawę w wydobyciu węgla. W I kwartale wydobyto go ponad plan około 409 tys. ton, przy czym osiągnięto najwyższy poziom średniego dziennego wydobycia po wojnie: 310,6 ton. Wydajność pracy w I kwartale tego roku wyniosła na dniówkę roboczą 1163 kg, gdy tymczasem w I kwartale ubiegłego roku wynosiła 1119 kg. Widać tu już pierwsze skutki uzdrowienia stosunków w przemyśle węglowym. Skrócenie czasu pracy, zmniejszenie liczby niedziel wydobywczych, stabilizacja załóg, podwyżka płac — wszystkie te środki zaczęły przynosić konkretne, pozytywne rezultaty.

Nastąpiła znaczna poprawa w zakresie gospodarki energetycznej, m. in. wyłączeń energii było znacznie mniej niż w roku ubiegłym.

Jako niepokojące zjawiska należy podkreślić niedobór w wykonaniu planu produkcji surówki, co może spowodować trudności wsadowe w przyszłych miesiącach, oraz stosunkowo niski wzrost produkcji wyrobów walcowanych, który może się odbić niekorzystnie na zaopatrzeniu rynku i przemysłu w wyroby walcowane. To samo dotyczy wytworów przemysłu cynkowego. Wysoce niepokoić musi fakt niewykonania zadań przez przemysł taboru kolejowego. Niedobór w I kwartale wyniósł w tym przemyśle 12 parowozów eksportowych i 869 wagonów towarowych. Jest on rezultatem przede wszystkim nieopano-

wania produkcji nowych typów taboru kolejowego, dużych trudności i nieumiejętnego radzenia sobie z nowymi zagadnieniami przez przemysł taboru kolejowego.

Trzeba także podkreślić niedobór w wykonaniu planu produkcji niektórych artykułów trwałego użytku, jak: odbiorników radiowych (brak do pełnego wykonania planu 2.590 sztuk), lodówek (brak 208 sztuk) itd. Poza tym trzeba podkreślić, że w przemyśle lekkim przekroczono plan produkcji tkanin i obuwia częściowo kosztem zapasów przędzy i skór gotowych wyprawionych. Te zapasy nie są wysokie i dlatego wynik I kwartału może się odbić na wykonaniu planu produkcji wyrobów gotowych w II kwartale, jeżeli ten przemysł nie będzie rytmicznie zaopatrywany przede wszystkim z importu.

Ogólnie trzeba powiedzieć, że przekroczenie planu produkcji przemysłowej w I kwartale br. pozwoliło m. in. na zaopatrzenie rynku w ponadplanowo wyprodukowane artykuły bezpośredniego spożycia wartości 3.000 milionów złotych.

PRODUKCJA ROLNA

Nie rozporządzamy danymi statystycznymi czy nawet dokładniejszymi szacunkami w przekroju kwartalnym dotyczącymi kształtowania się całości produkcji rolnej. Jeżeli jednak brać za istotny wskaźnik produkcji towarowej liczby zakupionych na wsi produktów rolnych, to trzeba powiedzieć, że sytuacja była tu na ogół pomyślna, przekraczając nawet przewidywania, zwłaszcza jeżeli chodzi o mięso i mleko.

Żywca w I kwartale tego roku skupiono około **380 tys.** ton, gdy w analogicznym okresie ubiegłego roku **275 tys.** ton. Osiągnięty więc wzrost wynosi blisko **39%** w stosunku do I kwartału roku ubiegłego, przy czym w trzodzie mięsno-słoninowej stanowi on około **65%**. W trzodzie bekonowej skup wzrósł o około **12%**, w bydle skup osiągnął poziom mniejszy niż w I kwartale ub. roku (**98,4%**), ale już w marcu był większy niż w marcu ub. roku o **19%**.

Jeżeli chodzi o cielęta i owce, to w I kwartale zakupiono ich o **25%** więcej niż w I kwartale roku ubiegłego, a w marcu o **34%** więcej niż w marcu r. ub.

Skup mleka w I kwartale był wyższy o **34%** w stosunku do roku ubiegłego. Niepomyślna sytuacja istnieje w dziedzinie jaj, których zakupiono zaledwie **75%** ilości I kwartału roku ubiegłego. Ale tutaj trzeba uwzględnić mniej sprzyjające warunki atmosferyczne.

Jeżeli chodzi o zboże, to w okresie do marca włącznie w zeszłym roku gospodarczym zakupiono **2.273 tys.** ton, a w tym roku gospodarczym od lipca do marca **2.076 tys.** ton, czyli o **9%** mniej. Wiąże się to także z tendencją do rozszerzenia hodowli i z zatrzymywaniem części zboża na cele paszowe. Nowym zjawiskiem jest lepszy przebieg wykonania dostaw obowiązkowych nie tylko zboża, ale i żywca. Dostawy obowiązkowe zboża zostały wykonane prawie w całości. Ilość żywca dostarczonego w ramach dostaw obowiązkowych zwiększyła się o **66%** w porównaniu z I kwartałem 1957 r.

Ogólnie biorąc wypłaty na rzecz chłopów z tytułu skupu były w I kwartale br. o **24%** wyższe niż w I kwartale 1957 r. (w liczbach absolutnych wzrost wynosił **1.780 mln** zł). Należy stwierdzić, że w dalszym ciągu występują tendencje do dalszego wysokiego wzrostu hodowli. Zadania w zakresie skupu w kwietniu są pomyślnie wykonywane w dziedzinie produktów hodowli, dużo również zawiera się kontraktów na dostawy żywca w maju. Tendencję tę więc należy raczej uważać za trwałą.

Jednakże w rolnictwie występuje szereg zjawisk mogących budzić niepokój.

Jednym z nich jest spadek sprzedaży nawozów sztucznych w porównaniu z I kwartałem ub. roku i z 1953 r. Wprawdzie częściowo na spadek musiało wpłynąć opóźnienie wiosny i należy oczekiwać jeszcze zwiększenia zakupów nawozów sztucznych, niemniej jednak zjawisko jest bardziej złożone. Niewątpliwie oddziaływa tu i to, że wraz z rozwiązaniem wielu spółdzielni produkcyjnych odpadł „klient uprzywilejowany" na nawozy sztuczne, jak również podniesienie cen, ustalenie ich na podstawie ekonomicznej. Obecne ceny nawozów sztucznych uwzględniają prawidłową kalkulację kosztów produkcji, tzn. cenę węgla nie faktycznie obowiązującą, ale odpowiadającą kosztom wydobycia oraz transportu. Ustalenie ceny nawozów sztucznych na poziomie ekonomicznie uzasadnionym musiało skłonić chłopów także do bardziej ścisłej kalkulacji opłacalności ich stosowania. A ponieważ umiejętność stosowania nawozów sztucznych i ogólna kultura rolna nie podnosi się w takim samym tempie, w jakim zwiększa się produkcja nawozów sztucznych, to rzecz jasna, wielu chłopom wydaje się stosowanie nawozów sztucznych nieopłacalne. Zjawisko jest bardzo skomplikowane.

Drugim zjawiskiem, które musi budzić niepokój, jakkolwiek wymaga głębszej analizy, jest słaby przebieg kontraktacji. Z wyjątkiem kontraktacji nasiennej, która wykazała tendencje do rozszerzenia się w stosunku do roku ubiegłego, kontraktacja kultur przemysłowych i artykułów konsumpcyjnych do 31 marca wahała się w granicach około 91% w stosunku do roku ubiegłego, na poziomie nieco przewyższającym 84% planu. Tutaj też oczywiście oddziaływać może opóźnienie wiosny i tym samym ociąganie się z decyzją co do udziału w kontraktacji ze strony chłopów. Jednakże zjawisko jest głębsze. Prawdopodobnie chodzi tu o wycofanie się małych gospodarstw z kontraktacji niektórych roślin, których uprawa na małym areale jest nieopłacalna, jak np. oleiste, jęczmień browarniany itd. W zakresie roślin włóknistych może być to reperkusją niezbyt dobrych plonów w roku ubiegłym. Oczywiście działa tu pewne zmniejszenie przywilejów płynących z kontraktacji w porównaniu ze skupem wolnorynkowym. Bo przywileje w kontraktacji polegały przede wszystkim na pierwszeństwie np. w nabyciu nawozów sztucznych. Gdy teraz nawozy sztuczne można nabyć w zupełnie dowolnej ilości, to ten przywilej praktycznie dla chłopa przestaje istnieć. Drugim przywilejem było zwolnienie areału pod szereg zakontraktowanych upraw od obowiązku dostaw zboża. Ponieważ obciążenie w zakresie obowiązkowych dostaw się zmniejszyło, ceny wzrosły, to i ten przywilej stracił na znaczeniu.

Zmniejszenie areału kontraktowanych upraw nie oznacza, że się zmniejszy ilość dostarczonych artykułów. Mieliśmy już przykład w zeszłym roku, że zmniejszył się areał zakontraktowanych buraków cukrowych, tytoniu, a jednocześnie wzrosły ich dostawy. Znacznie bowiem podniosły się plony z ha, częściowo faktycznie, a częściowo może fikcyjnie, bo po prostu przedtem te same dostawy rozliczane były z fikcyjnego, większego areału. Poza tym nawet pewne ograniczenie kontraktacji nie oznacza, że chłopi zaniechają tych upraw. Jednak wobec zmniejszenia się przywilejów wypływających z kontraktacji jest rzeczą możliwą, że potem wystąpią z tymi dostawami w wolnym skupie. Dlatego w gruncie rzeczy ocenę tego zjawiska będzie można dać dopiero po zbiorach.

W każdym razie jednak zjawisko to wymaga głębszej analizy. Trzeba także podkreślić słaby popyt na maszyny rolnicze, stosunkowo duży wzrost remanentów tych maszyn w styczniu i lutym tego roku. Zmniejszenie faktycznej sprzedaży maszyn rolniczych w stosunku do roku ubiegłego (i silny

wzrost remanentów) dotyczy: siewników zbożowych, wialni i młynków, kieratów, pługów konnych, bron uprawowych i posiewnych, kultywatorów konnych, pielników konnych, obsypników konnych. Jeżeli chodzi o inne maszyny, to trzeba powiedzieć, że na ogół remanent ich znacznie zwiększył się w porównaniu z rokiem ubiegłym, ale nastąpił także i duży wzrost sprzedaży. To znaczy, że po prostu dostawy maszyn rolniczych wzrosły bardzo poważnie i nastąpiło nasycenie rynku w tym zakresie. Obecnie przeprowadza się pewną obniżkę cen niektórych maszyn rolniczych.

Znacznie wzrosła sprzedaż materiałów budowlanych na wsi w I kwartale br. w porównaniu z I kwartałem 1957 r. A więc np. sprzedaż cementu zwiększyła się o blisko 46,7%. Bardzo poważnie podniosła się sprzedaż papy bitumicznej, bo blisko trzykrotnie. Ta papa jest droższa i trwalsza, gdy tymczasem papa smołowcowa jako mniej trwała nie jest tak chętnie odbierana i jej sprzedaż wzrosła nieznacznie. Dachówki sprzedano w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku więcej o 28,2%, kafli około dwukrotnie, eternitu o 40,0%, szkła okiennego o 8%, natomiast dostawy cegły z przemysłu centralnie zarządzanego osiągnęły poziom niższy niż w I kwartale roku ubiegłego. Chociaż ten niekorzystny objaw częściowo kompensują większe dostawy cementu, niemniej jednak fakt ten należy do zjawisk ujemnych. Na ogół można powiedzieć, że istniejący stan świadczy z jednej strony o zwiększających się dostawach ze strony państwa dla wsi tych materiałów i z drugiej strony o utrzymującej się silnej tendencji wsi do inwestowania w budownictwo.

OBRÓT TOWAROWY

Obrót towarowy handlu detalicznego w stosunku do I kwartału 1957 r. wzrósł o 9,5%, gdy suma wypłat na płace podniosła się w porównaniu z I kwartałem ub. roku o 8,5%, a wypłat na rzecz wsi z tytułu skupu państwowego o 23,7%. Tymczasem obroty handlu wiejskiego, obroty spółdzielczości „Samopomoc Chłopska" wzrosły stosunkowo nieznacznie, w I kwartale o 5,1%, a w marcu, w którym wypłaty na skup wzrosły o 17,7% w stosunku do marca roku ubiegłego, obroty wiejskiego handlu detalicznego wzrosły tylko o 2,8%. Dowodzi to, że istnieje na wsi pewien popyt, który się odkłada, że chłopi powstrzymują się z decyzjami zakupu określonych towarów, nie śpieszą się, że wzrosły zasoby gotówkowe u chłopów w I kwartale.

Jeżeli chodzi o sytuację rynkową, mamy szereg objawów świadczących o jej normalizacji, a nawet o pewnym zmniejszaniu się popytu na niektóre artykuły. Nastąpił spadek sprzedaży mąki żytniej i pieczywa żytniego, niewątpliwie doszło do nasycenia rynku mięsem wieprzowym przy znacznym wzroście sprzedaży. Nastąpił pewien spadek sprzedaży masła, chociaż w styczniu i lutym wystąpił on w stopniu większym niż w marcu.

Nastąpił spadek popytu i wzrost remanentów odzieży gotowej i tkanin lnianych, zmniejszył się popyt na niektóre artykuły długotrwałego użytku, jak na przykład samochody, telewizory wyższych klas, pralki importowane. Odstąpiono częściowo od sprzedaży na talony czy na przedpłaty na rzecz sprzedaży gotówkowej, wolnej.

Ogólnie biorąc normalizację sytuacji charakteryzuje wzrost zapasów w handlu w I kwartale o około 4,8 miliarda złotych. Założenie wzrostu zapasów w handlu na cały rok wynosi 8 miliardów złotych, a w kwartalnym planie na I kwartał wynosiło około 3,7 miliarda złotych. Tak więc nastąpiło przekroczenie tego założenia o mniej więcej 30%. Tu i ówdzie wypowiadany jest pogląd, że popadliśmy w jakąś sytuację deflacji czy w „kryzys nadprodukcji". Nie-

kiedy część naszego aparatu zarówno handlowego jak i produkcyjnego ulega oddziaływaniu tych opinii i jest bardzo wrażliwa na wszelkie zmiany w sytuacji rynkowej, skłonna do przesady. Tym bardziej że nie jest przyzwyczajona do pracy ze stosunkowo dużymi zapasami. A przecież trzeba sobie zdawać sprawę, że nasz stan zapasów nie daje żadnych podstaw do wniosków panicznych. Oczywiście sygnałom trzeba się przysłuchiwać, nie można przechodzić obok nich obojętnie, ale nie trzeba też wpadać w przesadę. W tej sprawie należy wziąć pod uwagę następujące fakty:

Po pierwsze. I kwartał roku jest zawsze okresem największego wzrostu zapasów, a następne kwartały II, III i IV zawsze są okresami rozładowywania tych zapasów. M. in. dlatego, że chłopi w tym okresie sprzedają dużo, a mało kupują.

Po drugie, że dopiero w drugim kwartale ruszą szerokim frontem wypłaty z funduszu zakładowego, a więc wejdzie na rynek ponad 3 miliardy złotych dodatkowej siły nabywczej. A znów od 1 lipca wraz z podwyżką rent i emerytur wzrośnie siła nabywcza, nie mówiąc już o dalszych ewentualnych podwyżkach płac.

Po trzecie, że istnieje jakby odłożony popyt chłopski, nie zrealizowany w I kwartale, który prawdopodobnie wystąpi silniej w II i następnych kwartałach.

Po czwarte, że w I kwartale br. przebieg wykonania planu inwestycyjnego był słaby z kilku powodów: ze względu na gorsze warunki atmosferyczne niż w zeszłym roku, z powodu „nierozkręcenia się" jeszcze systemu inwestycji zdecentralizowanych, co nastąpi dopiero w drugim kwartale.

Jak więc należy ocenić sytuację? Sytuację można określić jako przywrócenie równowagi gospodarczej i rynkowej. Trzeba oczywiście podkreślić, że zapasy w handlu wzrastają nierównomiernie, że zapasy pewnych artykułów rosną silniej, innych wolniej i że w takich warunkach zaostrza się problem i zadanie walki o dostosowanie asortymentu do potrzeb rynkowych.

Rozwiązanie tego problemu ułatwia fakt, że handel dysponując zapasami towarów może wzmóc nacisk na przemysł, aby dostarczał mu tylko potrzebnych towarów. Chodzi tylko o to, żeby handel w coraz większym stopniu tę rolę spełniał. Poza tym oczywiście występuje problem opracowania bodźców ekonomicznych do wytwarzania tych artykułów, które są deficytowe na rynku, a jednocześnie nierentowne w produkcji, jak np. tkaniny podszewkowe i inne. W związku z tym rozważana jest sprawa systemu dotacji obrotowych związanych z wytwarzaniem tych artykułów lub zmniejszenia podatku obrotowego, aby stworzyć zakładom mniej więcej jednakowe warunki osiągnięcia rentowności przy produkcji tych, jak i innych konkurencyjnych artykułów, mogących je zastępować w produkcji. Oczywiście na skutek tego nierównomiernego wzrostu zapasów trzeba będzie prawdopodobnie stosować różne środki w niektórych wypadkach, nie wyłączając także instrumentu polityki cen. Musimy jednak mieć na względzie i to, że przede wszystkim należy podnosić stopę życiową w drodze regulacji płac, ponieważ tylko wtedy możemy świadomie wyrównywać nieuzasadnione dysproporcje w systemie płac.

Wśród przykładów asortymentowego niedostosowania naszych remanentów i naszych zapasów do potrzeb rynku można wymienić dwa bardzo istotne. Otóż dysponując na ogół dostatecznymi i dość wysokimi zapasami zboża mamy

trudności w dziedzinie zaopatrzenia kraju w mąkę żytnią, ponieważ — jak wiadomo — nasz bilans zbożowy uzupełniamy poważnymi dostawami z importu pszenicy. Wobec tego istnieje konieczność dosyć szybkiego opracowania środków, które by wpływały na większe dostawy żyta w skupie.

Druga taka sprawa polega na tym, że przy na ogół pomyślnej sytuacji w zakresie dostaw mięsa i dużych remanentach mięsa wieprzowego występuje jednocześnie niedobór mięsa wołowego i cielęcego. Dalej więc nasza polityka musi iść w kierunku zwiększania preferencji dla hodowli bydła rogatego, w szczególności dla hodowli cieląt rzeźnych, kosztem pewnego zmniejszenia nadmiernej preferencji dla hodowli trzody chlewnej, a zwłaszcza dla hodowli trzody słoninowej.

Należy podkreślić, że objawy wzrostu zapasów istnieją nie tylko w handlu, ale i w całej gospodarce narodowej. Stan zapasów w przemyśle np. był na 1 marca tego roku w porównaniu ze stanem na 31 marca ub. r. wyższy o 18,1%, przy czym w materiałach o 17,7%, w wyrobach gotowych w przemyśle o 32% i produkcji w toku 9,4%. Wobec tego, że poziom produkcji zwiększył się tylko o ok. 11%, to wzrost zapasów znacznie przekraczał faktyczne potrzeby.

Występują tu dwa zjawiska zupełnie różne. Jedno — to uzasadniony wzrost zapasów, tam gdzie one były dotychczas za małe, gdzie nie pozwalały na normalne gospodarowanie, na normalną rytmiczną produkcję. Ale obok tego występuje zjawisko nieuzasadnionego wzrostu remanentów. Dlatego też zjawisko to wymaga bardzo skrupulatnej analizy w celu rozróżniania między tym, co jest w tym wzroście zapasów uzasadnione i konieczne, a tym, co jest nieuzasadnione i szkodliwe.

Trzeba podkreślić także wzrost zapasów pieniężnych ludności (w formie emisji i oszczędności) o 9% w I kwartale w stosunku do stanu na koniec roku. A więc nie jest tak, jak twierdzą niektórzy: „ponieważ ludzie nie mają pieniędzy, więc nie kupują". Przecież wypłaty na płace wzrosły o 8,5% w stosunku do I kwartału ub. roku, wypłaty na rzecz wsi zwiększyły się o blisko 24%, a zasoby gotówkowe ludności w ciągu jednego kwartału zwiększyły się o 9%. Czyli, że w żadnym razie nie można oceniać sytuacji w ten sposób, że nastąpiła normalizacja rynku w drodze spadku siły nabywczej. **Normalizacja rynku jest przede wszystkim rezultatem silnego wzrostu produkcji w wielu dziedzinach.**

HANDEL ZAGRANICZNY

Sytuacja w dziedzinie handlu zagranicznego i bilansu płatniczego jeszcze bardziej musi nas skłaniać do ostrożnego traktowania zjawisk, które wystąpiły na rynku wewnętrznym. Jeżeli chodzi o sytuację w handlu zagranicznym i w bilansie płatniczym, to mamy do czynienia również z pewnym oddziaływaniem recesji kapitalistycznej na nasz handel zagraniczny. W czym się to wyraża? Przede wszystkim w spadku cen eksportowych i importowych. Przy czym dla nas warunki handlu, a więc stosunek cen importowych do eksportowych, układają się niekorzystnie. To oddziaływanie jest bardzo nierównomierne. Np. dla Anglii ten stosunek układa się pomyślnie, bo ceny surowców spadły, a ceny wyrobów gotowych utrzymują się na poprzednim poziomie albo obniżyły się w mniejszym stopniu Dla nas ten stosunek jest niepomyślny z tego względu, że ceny węgla spadły silniej niż ceny importowanych przez nas surowców. Spadły w imporcie ceny wyrobów hutniczych, kauczuku naturalnego, fosforytów, miedzi i wełny, a w eksporcie ceny cynku, sody kaustycznej, oleju napędowego, żywca, bekonu i masła. Poza węglem spadek cen surowców przez nas eksportowa-

nych i importowanych wynosi mniej więcej w kwartale około 10 mln rubli i się wzajemnie wyrównuje. Natomiast spadek cen węgla według pobieżnego szacunku może nas w ciągu roku (przy założeniu, że cały planowany do eksportu węgiel zostanie sprzedany) kosztować około 150 mln rubli. Poza tym oddziaływanie recesji wyraża się w tym, że istnieją trudności w sprzedaży szeregu artykułów, głównie na rynkach kapitalistycznych. Podstawowy wysiłek handlu zagranicznego zmierza obecnie do zastąpienia tego uszczerbku na cenach węgla zwiększeniem ilościowym eksportu innych towarów. Ale to natrafia na określone trudności w istniejącej sytuacji na rynku zagranicznym.

Eksport do krajów kapitalistycznych wyniósł 20% w stosunku do założeń rocznych, a import z krajów kapitalistycznych 25% założeń. Czyli w obrotach z krajami kapitalistycznymi powstało ujemne saldo.

Dlatego też jednym z najkardynalniejszych naszych zadań jest aktywizacja eksportu we wszystkich dziedzinach, a zwłaszcza aktywizacja eksportu do krajów kapitalistycznych. Jeżeli nie zdołamy rozwiązać tego zadania, dalszy rozwój sytuacji mógłby nas zmusić do rewizji planów importowych, a to by się z kolei odbiło ujemnie na sytuacji na rynku wewnętrznym. Dlatego m. in. trzeba ostrożnie podchodzić do spraw naszych zapasów.

Zmiany w strukturze naszego handlu zagranicznego idą przede wszystkim w dwóch kierunkach: w kierunku znacznego rozwoju naszego eksportu maszyn i środków transportu, który jak wiadomo w zeszłym roku podniósł się o około 30% i w tym roku ma wzrosnąć o dalsze 32% oraz w kierunku odbudowy i dalszego rozwoju eksportu rolno-spożywczego. To są dwie dziedziny, w których w najbliższych kilku latach można liczyć na poważne osiągnięcia w rozwoju eksportu.

Czy istnieją warunki do uzyskania w bieżącym roku równowagi bilansu handlu zagranicznego?

Nie stawiamy sobie zadania osiągnięcia równowagi bilansu handlowego, czyli obrotów towarowych, bośmy z góry założyli, że będziemy korzystać z kredytów długoterminowych, ale zadanie osiągnięcia równowagi bilansu płatniczego musi być osiągnięte. Bo przecież jest rzeczą niedopuszczalną jeszcze większe zadłużenie w kredytach krótkoterminowych. Chodzi jeszcze tylko o to, za jaką cenę zostanie ono osiągnięte. Czy nie wyrządzi to większych szkód w gospodarce narodowej, jednym słowem, czy wpływy narastającego kapitalistycznego kryzysu zostaną zamortyzowane pomiędzy handlem zagranicznym a rynkiem wewnętrznym w obrębie handlu zagranicznego, czy też przerzucą się w jakimś stopniu i zmuszą nas do rewizji zadań naszego wzrostu produkcji przemysłowej, stopy życiowej itd. Bez wątpienia — istnieją możliwości utrzymania równowagi w tym sensie. Ale pod warunkiem bardzo wytężonej pracy, dużej pomysłowości i inicjatywy w dziedzinie eksportu i wszechstronnej pomocy dla handlu zagranicznego.

Rodowód warszawskiego proletariatu

„Większa w mieście od ucisków pewność, wysoka za najem płaca, oderwawszy od roli, zatrzymały ich w mieście".

Julian Ursyn Niemcewicz (1818)

„Zrobili z nas robotników poddaństwo".

Skarga robotników Zakładu Oczyszczania Miasta w Warszawie (1852)

Te dwa cytaty, wyjęte z książki Łepkowskiego[1]), wprowadzają od razu w gąszcz jej problematyki. Jest to udokumentowana naukowo opowieść o ludziach, którzy zostali zepchnięci na margines znajdującej się w stanie rozkładu feudalnej, stanowej struktury społecznej, a jeszcze nie znaleźli swego miejsca w nowej, tworzącej się dopiero strukturze klasowej kapitalistycznego społeczeństwa. O ludziach, którzy w pierwszej połowie XIX stulecia utracili swój tradycyjny „przydział społeczny" w patriarchalnej wsi pańszczyźnianej lub w organizacji cechowej i dopiero zdobywają sobie nowy „przydział": dożywotniego stałego pracownika najemnego. Szukając „większej od ucisków pewności", popadają w nowe więzy, i to wcale nie od razu w „normalne" więzy kapitalistycznej eksploatacji, lecz często w takie nowe „poddaństwo", które polega na splocie wyzysku wolnej siły roboczej ze starymi metodami feudalnego przymusu.

Podręcznikowo-szkoleniowy schemat, orzekający o tworzeniu się przemysłowej klasy robotniczej z proletaryzującego się chłopstwa, rzemieślników i chałupników, okazał się nagle bardzo ubogi w treść. Zakreślał zaledwie najogólniejsze kontury wielkiego procesu społecznego. Praca Łepkowskiego nie wymazuje tego konturu, ale wypełnia go mozaiką różnorodnych losów ludzkich, które wiodą w szeregi nowej klasy bardzo zawiłymi, krętymi, przez kilka dziesiątków lat przemierzanymi drogami. Taka jest, najogólniej rzecz biorąc, zawartość dwóch podstawowych rozdziałów książki, zatytułowanych: „Pochodzenie i rekrutacja klasy robotniczej" i „Położenie klasy robotniczej".

Jest to praca bardzo świadoma w wyborze metody naukowej Nie ufając — w większości wypadków słusznie — dostępnym źródłom statystycznym z pierwszej połowy ubiegłego stulecia, Łepkowski stara się odtworzyć kierunki i natężenie pro-

[1]) Tadeusz Łepkowski: Początki klasy robotniczej Warszawy, PWN — W-wa 1956, str. 398. Polska Akademia Nauk. Instytut Historii, Badania nad dziejami przemysłu i klasy robotniczej w Polsce — pod red. Witolda Kuli, tom II.

cesów masowych przez analizę i typologię wielu zarejestrowanych przez źródła (akta policyjne, kroniki sądowe, sprawozdania o wypadkach itd. itp.) losów indywidualnych. Jest to postępowanie podobne do stosowanej w socjologii metody ankietowej. Z dwiema wszakże różnicami: po pierwsze, materiał, jakim dysponuje Łepkowski, rzadko pochodzi wprost od osobników „badanych" (tylko w przypadku skarg, suplik itp.), a znacznie częściej z drugiej ręki (od urzędnika, agenta policji, dziennikarza); po drugie, dobór reprezentacji jest oczywiście znacznie bardziej przypadkowy niż w badaniach nad współczesnością. Oba te ograniczenia zmuszają — o czym autor pamięta — do ostrożnego formułowania wniosków, a często do podkreślania ich hipotetycznego charakteru.

Na kartach tej książki splata się więc stale „wielka" i „mała" historia. Dzieje wielkich mas ludności i dzieje jakiegoś Jakuba Hermańskiego z podolsztyńskiej wsi. Prawidłowości kapitalistycznego uprzemysłowienia i drobiazgowy opis realiów egzystencji warszawskiego wyrobnika: z kogo się rodził, co umiał, jak zarabiał, co jadł, gdzie spał, w co się ubierał, na co chorował i jak go grzebano. To nasycenie książki konkretnym materiałem życiorysowym i opisowym stwarza mocną podstawę źródłową do wnioskowania, ponadto zaś daje jeszcze dwa efekty. Z jednej strony czyni pracę żywą, barwną, chciałoby się rzec — udramatyzowaną. Zbliża czytelnika do epoki, wprowadza sugestywnie w jej klimat, ukazuje empiryczny sens naukowych abstrakcji. Z drugiej jednak strony wywołuje wrażenie chaosu, w którym łatwo się zgubić.

Nie byłbym jednak skłonny obwiniać o ten chaos autora. To wina epoki, którą bada. Losy robotników z końca XIX wieku byłyby zapewne mniej zróżnicowane i łatwiejsze do klasyfikacji. Natomiast lata 1815—1864 — to okres burzliwych, choć nie rewolucyjnych przekształceń całej struktury społecznej. Można by je nazwać okresem bałaganu klasowego, odznaczającego się wyjątkowo dużą zmiennością pozycji społecznej jednostek, ich zatrudnień i sposobu życia. Jak ta zmienność odzwierciedla się w analizowanym materiale, pokazuje autor szkicując (str. 161) kilka indywidualnych dróg życiowych:

„1) wieś — wyrobek w Warszawie — fajeryk (wyrobek niepłatny w browarze) — robotnik browarny.

2) wieś — wyrobek w Warszawie — żebractwo — Dom Przytułku — służba w Warszawie.

3) wieś — wojsko — wyrobek w Warszawie — żebractwo — Dom Przytułku — wieś.

4) wieś — służba (wyrobek) — żebractwo — złodziejstwo — więzienie (zajęcia przemysłowe) — wyrobek (praca w przemyśle).

5) podrzutek — praca przymusowa w przemyśle (rzemiośle) — przemysł (rzemiosło).

6) podrzutek (zapewne syn plebejuszy) — szpital — przytułek — wieś".

Autor przedstawił tu oczywiście tylko wycinek znacznie pełniejszej listy, jaką mógłby sporządzić na podstawie swych materiałów. Przytoczony cytat — zauważmy — to półfabrykat w procesie analizy badawczej. Życiorysy zostały tu już pozbawione cech osobniczych, przekształcone w anonimowe schematy. Następnym krokiem będzie analiza typologiczna: próba uchwycenia całej masy badanej w kategorie porządkujące. Sposób wykonania tego zadania uważam za najcelniejsze osiągnięcie pracy Łepkowskiego.

Autor krzyżuje ze sobą dwa układy takich kategorii porządkujących: układ kategorii genetycznych, dzielących badaną masę z punktu widzenia jej pochodzenia, i układ kategorii społeczno-zawodowych, dzielących ją z punktu widzenia jej

uwarstwienia i **warunków życia.** Skrzyżowanie tych dwóch podziałów pozwoliło autorowi na wnikliwą analizę głównego w gruncie rzeczy przedmiotu badania: struktury wielkomiejskiego plebsu w pierwszym okresie kapitalistycznej industrializacji.

Plebs wielkomiejski — to nie klasa. To wielotysięczna heterogeniczna masa ludzka o płynnym składzie i nie ustabilizowanej pozycji społecznej: etap przejściowy w procesie formowania się klasy robotniczej. Łepkowski przekonywająco wykazał w swej książce, że procesy dezintegracji społecznej, rozkładu starych więzi, przebiegają w okresie przejściowym od feudalizmu do kapitalizmu znacznie szybciej niż procesy integracji, tworzenia się nowych więzi. Warszawski plebs był charakterystycznym produktem rozwarcia się tych nożyc. Wchłaniał on sproletaryzowane elementy ze wsi i miast: synów chłopskich, robotników rolnych, czeladników i terminatorów, biedotę żydowską, nawet spauperyzowaną szlachtę. Te różnorodne grupy mieszały się ze sobą, przechodząc przez najróżniejsze formy plebejskiej egzystencji; włóczęgostwo, żebractwo, wyrobnictwo, prace służebne, domy przytułku itp. Dopiero zwolna z tego plebejskiego kotła wykrystalizowuje się nieliczna jeszcze i niezbyt zwarta klasa robotników przemysłowych.

Dynamika tych przemian wypadła u Łepkowskiego plastycznie i przekonywająco. Pięćdziesięcioletni okres wzięty pod obserwację historyka okazał się wystarczający dla ich uchwycenia. Trudniej powiedzieć to samo o obrazie położenia ekonomicznego nowej klasy. Tutaj ramy chronologiczne okazały się za ciasne. Obraz, jak już wspomniałem, jest zagęszczony realiami, bogato wycieniowany, ale dość statyczny. Książka Łepkowskiego nie przynosi odpowiedzi na pytanie, w jakim kierunku zmieniała się stopa życiowa robotników Królestwa w XIX wieku. Problem nie jest bagatelny. Dość powiedzieć dla porównania, że w nauce angielskiej polemiki wokół analogicznego zagadnienia dziejów Wielkiej Brytanii toczą się nieprzerwanie od lat kilkudziesięciu.[2]) Na podstawie dotychczasowych skromnych bardzo badań można postawić hipotezę, że położenie polskiej klasy robotniczej bądź pogarsza się, bądź stabilizuje na skrajnie niskim poziomie aż do lat osiemdziesiątych XIX wieku, tj. przez cały okres przewrotu technicznego w przemyśle; następnie zaś — brane w całokształcie swych elementów składowych i z wyeliminowaniem wahań koniunkturalnych — zaczyna się powoli i nieznacznie poprawiać pod wpływem nacisku ze strony ruchu robotniczego, początków ustawodawstwa pracy i zmian w metodach kalkulacji kapitalistycznej. Jest to jednak tylko hipoteza, która nadal oczekuje weryfikacji. Wartość publikacji Łepkowskiego wzrośnie jeszcze bardziej wówczas, gdy dostaniemy do rąk monografie o położeniu robotników Warszawy (bądź całego Królestwa) w okresie 1864 — 1918[3]) i gdy będziemy mogli przeprowadzić wstępne porównania.

„Początki klasy robotniczej Warszawy" nie są książką wolną od usterek. Wiele z nich wyłowili już autorzy dwóch szczegółowych recenzji, jakie się dotychczas ukazały.[4])

---

[2]) Warto polecić poświęcony tej sprawie artykuł angielskiego marksisty E. J. Hobsbawma, który ukaże się wkrótce w języku polskim w „Kwartalniku Historii Kultury Materialnej" nr 1 (1958).

[3]) Początkowa część tego tematu jest obecnie opracowywana w Instytucie Historii PAN przez B. Krzywobłocką.

[4]) A. Eisenbach i R. Kołodziejczyk, „Kwartalnik Historyczny" 1957, nr 3, str. 159 — 168; I. Ihnatowicz i J. Łukasiewicz, „Przegląd Historyczny" 1957, nr 4, str. 805 — 812.

Najostrzej krytykowano Łepkowskiego za słabość jego ujęć statystycznych, za niewykorzystanie wszystkich dostępnych źródeł tej kategorii, za błędy w jego szacunkach liczbowych. Statystyka ówczesna w Królestwie Polskim — to istne grzęzawisko. Nieufność wobec niej jest aż nazbyt usprawiedliwiona. Recenzenci mają jednak zapewne rację, że można z niej wydobyć więcej, niż to uczynił Łepkowski. Przy lekturze książki odnosi się wrażenie, że autor, znakomicie władający scharakteryzowaną wyżej metodą typologiczną, czuje się mniej pewnie na gruncie metod statystycznych, traci pewność siebie i cofa się przed trudnościami. W wyniku otrzymaliśmy celną charakterystykę **jakościową** poszczególnych zjawisk społecznych czy też różnych grup ludności, gorzej zaś orientujemy się w ich wzajemnych proporcjach **ilościowych.**

Do tej sprawy dorzuciłbym jeszcze parę uwag polemicznych, dotyczących głównie dwóch ostatnich rozdziałów książki: o walce klasowej oraz o udziale robotników w ruchu narodowo-wyzwoleńczym.

Niezupełnie szczęśliwy wydaje mi się sposób podejścia Łepkowskiego do zagadnień form walki klasowej proletariatu. Pojęciu „walka klasowa" można oczywiście przypisywać zakres szerszy lub węższy. Jeśli jednak nie chcemy żonglować słowami, to rozszerzaniu zakresów pojęć należy postawić rozsądne granice, określone etymologią, obyczajem terminologicznym i użytecznością kategorii poznawczych w praktyce naukowej. Z tego punktu widzenia pojęcie walki **klas** zakłada istnienie jakichś, choćby bardzo jeszcze prymitywnych, więzów solidarności. Nie ma zatem sensu — moim zdaniem — nazywać w ten sposób indywidualnie podejmowanych prób poprawy położenia życiowego, pojedynczych aktów zemsty lub tp. Bezsprzecznie owocny okazał się szperacki trud autora, który doprowadził do pokazania, jak skrajna nędza, niepewność jutra i upokarzająca sytuacja społeczna pariasów tej epoki — robotników, wyrobników, służących — rodziła w nich postawy buntownicze i pchała do konfliktów z pracodawcami oraz z obowiązującym prawem (kradzieże, podpalenia itp.). Niemniej interpretacja tych zjawisk wydaje się miejscami przesadna i nieco naiwna. Jeśli np. robotnik ukradnie w fabryce naręcz drzewa, by ogrzać nim swoją izbę, to Łepkowski widzi w tym już „formę protestu przeciwko burżuazyjnym stosunkom własnościowym" (str. 318). Albo znów pisze: „Do form walki klasowej **czynnej** zaliczyć również trzeba „samowolne" opuszczenie pracy" — itp. (str. 319, podkr. J. J.). Sądzę, że autor nieco mechanicznie przejął tu oceny z „Położenia klasy robotniczej w Anglii", nie bacząc na to, że w opisywanych przez Engelsa współczesnych miastach brytyjskich analogiczne akty buntu, rozpaczy i zemsty przybrały charakter o wiele bardziej społeczny niż w Warszawie, niekiedy nawet zorganizowany, a i mimo to sformułowania Engelsa są przecież bardziej wstrzemięźliwe.[5])

Problem tych indywidualnych „wykroczeń" wynikł głównie stąd, że z okresu międzypowstaniowego brak informacji o strajkach i innych grupowych wystąpieniach robotniczych, choć zdarzały się one już przed rokiem 1830. Nic w tym wszakże dziwnego, że w okresie szybkiego rozrostu kadr robotniczych, napływu do nich elementu zdeklasowanego i o niskiej kulturze słabnie przejściowo spójność tych kadr i ich solidarność. W Warszawie stan taki jest szczególnie zrozumiały; trwa on do lat siedemdziesiątych.

W toku lektury ostatnich dwóch rozdziałów czytelnik uzmysławia sobie ciekawy fakt. „Normalna" kolej rzeczy jest taka, że robotnik szybciej dochodzi do uświa-

---

[5]) Por. F. Engels: „Położenie klasy robotniczej w Anglii", KiW — W-wa 1952, str. 284 — 285 oraz 291 — 293.

dcmienia sobie konfliktu interesów z klasą burżuazji, później zaś dopiero — konfliktu z państwem strzegącym interesów tej burżuazji. Otóż w Polsce odwrotnie. Kolizja interesów „proletariat — burżuazja" przez długie dziesięciolecia wywoływała tylko formy konfliktów jednostkowych: nienawiść do tego właśnie, a nie innego fabrykanta czy lichwiarza. Natomiast doświadczenie wyniesione ze starć z funkcjonariuszami i instytucjami państwowymi (z policją na czele) zostaje znacznie łatwiej uogólnione i odniesione do całego aparatu państwowego. Działo się tak dzięki zwiększającemu się wyobcowywaniu narodowemu tego aparatu. Łepkowski przekonywająco wykazał, że do lat sześćdziesiątych XIX wieku włącznie polityczny rozwój klasy robotniczej polegał nie tyle na „doskonaleniu" form walki klasowej, ile na wnoszeniu radykalizmu do ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Przy tym, w miarę jak klasa robotnicza pod względem położenia społecznego i ekonomicznego wyodrębnia się z masy plebejskiej — formuje się także jak gdyby proletariackie skrzydło walk niepodległościowych. „W latach dwudziestych i trzydziestych — stwierdza autor we wnioskach — robotnicy „roztopieni" byli w masie drobnomieszczańsko-plebejskiej, szli za „Starym Miastem" i ze „Starym Miastem", a więc ze średnimi i drobnymi rzemieślnikami oraz kupcami, popierali szlachecko-rewolucyjną lewicę powstańczą. W latach czterdziestych ruch narodowo-wyzwoleńczy znajduje już żywe poparcie w wielkich fabrykach metalowych. Tworzą się tam pierwsze grupy rewolucyjno-demokratyczne. W latach sześćdziesiątych robotnicy występują masowo, solidarnie, przy czym — rzecz niemałej wagi — na ich czele kroczą metalowcy, najbardziej dojrzała, wielkoprzemysłowa część formującej się klasy robotniczej." (str. 369).

Ten ostatni rozdział — w całości bardzo cenny i ciekawy — grzeszy nieco częstym, zwłaszcza w niedawnych latach, pomieszaniem dwóch spraw: strategicznej koncepcji i taktycznych warunków walki narodowo-wyzwoleńczej. Podstawowa koncepcja zbrojnego powstania, opierającego się na masach ludowych i związanego z siłami postępu europejskiego, stanowi zasadnicze kryterium dzielące społecznie postępowe siły narodowo-wyzwoleńcze od sił ugody z zaborcami, społecznie konserwatywnych. To jednak wcale nie oznacza, że zwolennicy tej koncepcji musieli zawsze i wszędzie, bez względu na aktualne szanse i układ sił, przeć do natychmiastowego powstania. Warunki mogły po prostu do tego nie dojrzeć. Wydaje się, że tak właśnie było w Warszawie w lutym 1846 r. Tymczasem Łepkowski pisze: „Mimo gotowości ludu warszawskiego kierownictwo spisku nie zdecydowało się na wzniecenie powstania, między innymi ze strachu przed masowymi wystąpieniami plebejskimi" (str. 366). Ale cytowany przez niego dokument (list J. B. Dziekońskiego do A. Czartoryskiego), w którym mowa o „powściąganiu ludu warszawskiego od wybuchu", niczym nie wskazuje na tego rodzaju pobudki. Świadczy o tym chociażby nie zacytowane przez Łepkowskiego poprzednie zdanie z tegoż listu: „Odcięci od reszty kraju przez czujnego wroga, zamknięci jak w więzieniu, czując swą siłę, mając wszystko w ręku do opanowania stolicy, nie mogliśmy się odważyć oderwanym wybuchem w Warszawie nie połączonym z ogólnym planem działania, **całego kraju narażać na niepewną walkę i gorszą demoralizację.** Warszawa pozostała spokojną."[6])

Wreszcie nasuwa się jeszcze jedna refleksja, bardziej ogólnej natury. Przyszłością historiografii społeczno-gospodarczej będzie zapewne rozwój metod porównawczych. Tymczasem jednak historię Polski uprawia się u nas najczęściej jako historię

---

[6]) Cyt. wg „Rewolucja polska 1846 roku" — wybór źródeł, opr. St. Kieniewicz, Wrocław 1950, str. 93. Podkr. — J. J.

partykularza (są oczywiście wyjątki, że wymienię tu choćby zespół prof. M. Małowista). Ileż by dało na przykład, gdyby proces formowania się klasy robotniczej Warszawy porównać z początkami klasy robotniczej kilku wielkich miast europejskich, zarejestrować podobieństwa i różnice. Choćby nawet bez specjalnych badań źródłowych, tylko na podstawie literatury. Szkoda, że Łepkowski poprzestał na kilku pozycjach dotyczących Rosji i Ukrainy oraz jednej dotyczącej Anglii, mianowicie Engelsa. Pominął ogromną literaturę angielską odnoszącą się do zagadnień robotniczych okresu rewolucji przemysłowej.

W pewnym sensie więc omawiana książka jest dopiero punktem wyjścia do badań o szerszym zakresie. Ale został przemierzony niezbędny etap tej drogi. Obok „Początków klasy robotniczej Warszawy" ukazał się przed rokiem pierwszy tom wielkiego wydawnictwa tekstów źródłowych do dziejów łódzkiego okręgu przemysłowego, poświęcony formowaniu się klasy robotniczej [7]) W druku znajduje się praca W. Długoborskiego o początkach klasy robotniczej na Górnym Śląsku. Znikają zwolna białe plamy z historii proletariatu polskiego. Może więc wkrótce program badań rozwinie się i —wychylając głowę poza własne podwórko — będziemy mogli ogarnąć szerszy horyzont.

Gdy zestawiam ze sobą aktywa i pasywa książki Łepkowskiego (rzecz prosta, według własnej subiektywnej oceny), to nie mam najmniejszej wątpliwości, że saldo jest dodatnie, i to niemałe. Otrzymaliśmy pracę żywą, odkrywczą, cenną dla historyka-zawodowca, interesującą dla laika, dobrze i jasno napisaną (z wyjątkiem pierwszego, encyklopedycznego i nieco obciążonego doktrynerstwem rozdziału).

Jest to cenny nabytek do kolekcji varsavianów, gdyż prezentuje jeden z najmniej znanych aspektów dziejów stolicy, jej nędzy i wielkości. Bardziej nędzy niż wielkości. Ale o wielkości tyle już napisano... Wreszcie przyszedł czas także na napisanie prehistorii ulic, „które Judym znał i znał Baryka". Niech więc miłośnicy Warszawy nie mają żalu do autora,

„... gdy w oczach wyrasta
Obraz inny i gorzki, obraz złego miasta".[8])

JERZY JEDLICKI

---

[7]) Materiały do historii miast, przemysłu i klasy robotniczej w okręgu łódzkim pod red. N. Gąsiorowskiej, tom I. Źródła do historii klasy robotniczej okręgu łódzkiego opr. G. Missalowa. KiW — W-wa 1957, str. LIX, 867.

[8]) Antoni Słonimski: „Popiół i wiatr".

„Studia historyczne" Maksymiliana Melocha*)

Maksymilian Meloch (1905—1941) — to jeden z pionierów marksizmu w historiografii polskiej. Uczestnik ruchu rewolucyjnego, biorący udział w wielu pracach KPP — również w działalności naukowej dawał wyraz poglądom marksistowskim. W ostatnich latach przedwojennych wywierał duży wpływ na część młodych historyków warszawskich, skupiających się w kole historyków-marksistów, które utworzył i którym kierował. W latach 1939—1941 pracował w Białymstoku, jako pracownik stworzonego przez władze radzieckie Obwodowego Archiwum Państwowego. W czerwcu 1941 r., w chwili najazdu hitlerowskiego, opuścił Białystok i odtąd ślad po nim zaginął.

Najważniejsza praca Melocha „Sprawa włościańska w powstaniu listopadowym", ogłoszona jeszcze w roku 1939, po wojnie była wydawana dwukrotnie. Stanowi jedną z zasadniczych prac marksistowskich omawiających tematykę tego okresu. Obecnie przyjaciele Melocha — Nina Assorodobraj, Rafał Gerber, Henryk Jabłoński — zebrali rozproszone po czasopismach naukowych inne jego prace i uprzystępnili je w ten sposób czytelnikowi polskiemu.

Największa z tych prac „Warszawa w pierwszych dniach powstania listopadowego" kreśli, na podstawie danych archiwalnych i literatury tego okresu, nie tylko sam przebieg wypadków, lecz również układ sił klasowych w tym okresie. Niezwykle sugestywnie przedstawia autor z jednej strony chwiejność zamożnego mieszczaństwa (szlachty w stolicy było stosunkowo niewiele), z drugiej zaś — gorące poparcie, z jakim akcja wyprowadzonego przez spiskowców na ulicę wojska spotkała się wśród ludu Warszawy, wśród rzemieślników i wyrobników Starego Miasta. Sprawę Towarzystwa Patriotycznego ujmuje autor zgodnie ze znanymi już poprzednio źródłami drukowanymi. Szczególnie jasno występuje w jego wywodach tragiczna dwoistość stanowiska kierowników Towarzystwa: atakowani zaciekle przez konserwatywne siły społeczne, opuszczeni przez zdezorientowanych studentów i młodych oficerów, nie chcieli i nie umieli oprzeć się na warstwach ludowych.

Ciekawe są trzy studia o ruchach strajkowych w Królestwie Polskim: o strajku w fabryce G. K. Maya w roku 1824, o ruchach robotniczych i związanych z nimi projektach władz centralnych w drugiej połowie lat czterdziestych i wreszcie o ruchach strajkowych w latach 1870—1886. Stanowią one fragmenty projektowanej przez autora większej pracy o rozwoju polskiej klasy robotniczej w XIX stuleciu.

Rzuca się w oczy duża świadomość strajkujących u G. K. Maya. Wszyscy spośród czterdziestu robotników, poddanych śledztwu za aktywny udział w strajku, umieli pisać. W roku 1824! Prawda — byli to wykwalifikowani robotnicy, sprowadzeni z Niemiec.

---

*) Maksymilian Meloch — „Studia historyczne" PWN, Warszawa 1958.

Druga praca zawiera sporo danych o położeniu poszczególnych grup robotniczych tego okresu — zwłaszcza wyrobników pracujących przy robotach ziemnych, przy oczyszczaniu Warszawy, w podwarszawskich cegielniach, a także górników z Zagłębia Dąbrowskiego.

Wreszcie ostatnia, najobszerniejsza praca o latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych daje plastyczny obraz, jak odzwierciedlały się w urzędowych dokumentach władz carskich wypadki, które studiujemy z materiałów „Pierwszego Proletariatu". I tutaj wiele jest faktów nowych, wzbogacających naszą wiedzę o tym okresie.

Maksymilian Meloch był historykiem-naukowcem, a nie publicystą historycznym. Pracując zawodowo jako archiwista wszystkie swe prace opierał na materiale źródłowym, który niejednokrotnie po raz pierwszy udostępniał czytelnikowi i wiedzy historycznej. Pod tym względem, mimo że wypadło mu działać w warunkach szczególnie trudnych, może służyć za wzór dla marksistowskich pracowników w dziedzinie nauki historycznej.

Prace tego fachowego historyka, ogłaszane w specjalistycznych czasopismach, pisane są jasnym, prostym, zrozumiałym językiem, wolnym od wszelkiego pseudo-naukowego żargonu. Jest to jedna z przyczyn, dla których i dzisiaj do tych studiów z pożytkiem sięgnie nie tylko fachowiec-historyk tego okresu, lecz również aktywista partyjny, robotnik czy inteligent, pragnący dowiedzieć się czegoś więcej o historycznych korzeniach naszego ruchu.

Serdeczna przedmowa wydawców zbliża postać Melocha dzisiejszemu czytelnikowi jego książki. Jedna uwaga: niepotrzebnie użyto w tej przedmowie wyrażenia: „rewizjonistyczna postawa" Melocha. Autorom przedmowy chodzi o fakt, że Meloch-marksista przeciwstawiał się uznanym tezom ówczesnej oficjalnej historiografii, wyłamywał się z ówczesnej „tradycyjnej uniwersyteckiej problematyki historycznej", czyli — jak powiedzielibyśmy my — nauki burżuazyjnej. Fakt bezsporny. Ale dlaczego określać jego postawę jako rewizjonistyczną? Pojęcie rewizjonizmu posiada u nas znaczenie całkowicie odmienne od tego, które nadają mu — mówiąc o Melochu — autorzy przedmowy, a mianowicie — oznacza rewizję marksizmu.

r. k.

Przegląd najnowszych publikacji Żydowskiego Instytutu Historycznego

Dzień 19 kwietnia wiąże się bezpośrednio z datą wybuchu powstania w getcie warszawskim piętnaście lat temu (1943). Pośrednio i w bardziej szerokim zakresie rocznica ta dotyczy w ogóle ruchu oporu ludności żydowskiej na okupowanych ziemiach polskich oraz martyrologii i procesu zagłady Żydów przez hitlerowskich okupantów w okresie drugiej wojny światowej. Toteż publikacje przygotowane do druku przez Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie w związku z rocznicą wykraczają pod względem tematycznym poza ramy problematyki zbrojnych walk w „dzielnicy żydowskiej" Warszawy w kwietniu — maju — czerwcu 1943 r. Jest w tym zresztą pewna logika. Poryw bojowy 19 kwietnia 1943 r. nie był nagłym aktem rozpaczy, lecz wynikiem długich zmagań wewnętrznych oraz przygotowań. Narodził się na konkretnej glebie tragicznych stosunków panujących w getcie, a narzuconych brutalną siłą zaborcy. Z drugiej strony walki w getcie warszawskim, które same były ogniwem

w łańcuchu ruchu oporu w kraju, wywarły wyraźny wpływ na inne istniejące jeszcze wówczas ośrodki Żydów w ostatnich gettach szczątkowych, w obozach i lasach, w kierunku realizacji myśli o czynnej samoobronie.

Bezpośredni związek z genezą i przebiegiem powstania w getcie warszawskim mają — obok dawnych wydawnictw Żydowskiego Instytutu Historycznego — trzy najnowsze publikacje: raport Stroopa, zbiorek materiałów i relacje naocznego świadka.

Raport dowódcy SS i policji dystryktu warszawskiego, generała-majora policji Jurgena Stroopa, jest na ogół znanym w szczupłych sferach badaczy dokumentem o przebiegu powstania w getcie. Raport figuruje w aktach procesu norymberskiego. Pisał o nim po raz pierwszy po polsku sędzia Piotrowski, członek polskiej delegacji w Norymberdze. Raport składa się z dwóch części: ogólnej oraz meldunków dziennych, obejmujących działania wojskowe na terenie getta od dnia wybuchu powstania, tzn. od 19 kwietnia do 16 maja włącznie. ŻIH opublikował raport w przekładzie polskim z drobnymi skrótami w swoim Biuletynie z kwietnia 1953 r. Pełny tekst raportu z objaśnieniami ogłosił w przekładzie żydowskim B. Mark (w 1953 r.). Obecnie na życzenie szeregu ośrodków zagranicznych ŻIH wydaje ten raport w języku angielskim, z krótkim wstępem i objaśnieniami. Wydawcy nie rezygnują z myśli opublikowania w przyszłości pełnego tekstu raportu w języku oryginału (niemieckim) z jednoczesnym przekładem polskim.

Zbiorek dokumentów i materiałów wydany został przez Ogólnopolski Komitet Obchodu 15 Rocznicy Powstania w Getcie. Zbiorek ten powinien pomóc referentom, nauczycielom i szerszemu ogółowi poznać zasadnicze fakty powstania i zagadnienia związane z tłem i genezą tego wielkiego aktu oporu. Ale jednocześnie ma on pewne znaczenie także dla badaczy. Publikuje się w nim bowiem po raz pierwszy takie dokumenty, jak pełny tekst listu komendanta Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB), Mordechaja Anielewicza, z dnia 23 kwietnia 1943 r.; jak ostatni list Szmula Zygielbojma, działacza Bundu i członka Rady Narodowej w Londynie, jak relacja żołnierza AK, uczestnika akcji solidarnościowej pod murami getta, jak kilka charakterystycznych głosów prasy podziemnej. Ze znanych już na ogół dokumentów publikuje się w zbiorku sprawozdania o akcji bojowej GL na ul. Nowiniarskiej i o wyprowadzeniu przez GL kanałami dwóch grup powstańców żydowskich do partyzantki, apel ŻOB do ludności polskiej, odezwę Bloku Antyfaszystowskiego w getcie, pierwszy dzienny raport Stroopa i inne. Zbiorek poprzedzony jest wstępem, który opisuje rozwój nastrojów resztek ludności getta — od strachu i rezygnacji do postawy czynnej samoobrony, oraz przebieg samych walk.

Relacja naocznego świadka Izaaka Gitlera opublikowana jest w numerze 25 Biuletynu ŻIH (styczeń — marzec 1958 r.), poświęconym 15-leciu powstania. Gitler znajdował się podczas walk na terenie „shopów" (fabryk) na Lesznie, przebywał w bunkrach, uciekał z płonących domów, wędrował po dachach i wśród ruin, był w ścisłym kontakcie z grupą bojową „Jakuba", obserwował z bliska przebieg niejednej walki, brał udział w akcji ratowania kobiet i dzieci z zagrożonych bunkrów. W maju wydostał się z getta i korzystając z pierwszej kryjówki opisał wszystko, co przeżył. Relacja Gitlera ma tę wyższość nad innymi opisami, że powstała pod bezpośrednim wrażeniem walki i nosi piętno całkowitego autentyzmu. Sylwetki młodych dowódców ŻOB, postać polskiego bohatera Konarskiego (imienia nie udało się zidentyfikować), który wśród huku wystrzałów i morza płomieni ratuje ludność i sam pada od kuli SS-mana, opis nocnej ekspedycji po chwiejących się deskach przerzuconych między dachami, i wiele innych opisów stanowi cenny, autentyczny materiał,

Obok relacji Gitlera Biuletyn ŻIH (nr 25), zawiera jeszcze dwie istotne pozycje: część ostatnich notatek Ringeibluma oraz relację dotyczącą Treblinki.

Rola, jaką historyk dr Emanuel Ringelblum odegrał w getcie, jest na ogół znana. Zasługą Ringelbluma jest to, że w podziemiu getta powstało archiwum — bogaty zbiór dokumentów, relacji, nielegalnej prasy, prac naukowych, utworów literackich, dzienników i kronik, bez których żaden badacz dziejów okupacji hitlerowskiej w Polsce nie może się dziś obejść. Sam Ringelblum jest autorem dziennika, liczącego setki stronic. Wiadomo było, że po deportacji do obozu na Lubelszczyźnie i po wydostaniu się Ringelbluma z tego obozu do Warszawy (m. in. dzięki ofiarnym wysiłkom polskiego kolejarza, nie żyjącego już Teodora Pajewskiego) historyk ten kontynuował dziennik po stronie „aryjskiej", w bunkrze znajdującym się w ogrodzie rodziny Marczaków przy ul. Grójeckiej. Do niedawna nie wiadomo było, co się stało z ostatnimi zapiskami Ringelbluma, który zginął — po wykryciu bunkra — na Pawiaku, wraz z żoną i jedynym synem; Ludomir Marczak, b. członek KPP, b. więzień polityczny, został również rozstrzelany. W końcu ubiegłego roku odnaleziono jednak ostatnie prace Ringelbluma pisane w owym bunkrze. W tej chwili trudno jest jeszcze szczegółowo opisać i ocenić ostatnią spuściznę naukowo-literacką Ringelbluma. W najnowszym numerze Biuletynu ŻIH zostanie opublikowana mała część tej spuścizny. Są to na ogół krótkie monografie o żydowskich naukowcach i działaczach społecznych, którzy padli z rąk hitlerowskich ludobójców, jest m. in. monografia poświęcona komendantowi ŻOB Anielewiczowi. Ringelbluma interesuje przede wszystkim sylwetka ideologiczna młodego dowódcy powstania, jego rozwój duchowy od harcerza pochłaniającego literaturę marksistowską — do działacza robotniczego i bojowego dowódcy żydowskiego ruchu oporu.

Anielewicz, jak wiadomo, zginął 8 maja 1943 r. podczas obrony centralnego bunkra ŻOB przy ul. Miłej 18; pragnąc uniknąć niewoli popełnił samobójstwo, wraz z nim uczynili to niemal wszyscy dowódcy i żołnierze ŻOB znajdujący się w bunkrze, W bunkrze tym zginął również sekretarz Komitetu PPR na terenie getta — tow. Edward Fondamiński, jeden ze współorganizatorów ŻOB.

Dużo nowych, nie znanych dotychczas faktów przytacza zamieszczona w tymże numerze Biuletynu ŻIH relacja więźnia obozu w Treblince. Wiadomo, że pod wpływem wieści o zbrojnych walkach w getcie warszawskim działająca w konspiracji grupa więźniów Treblinki zorganizowała 2 sierpnia 1943 r. bunt, że znaczna część załogi hitlerowskiej i straży, składającej się z ukraińskich renegatów, została wycięta w pień; wielu więźniów Żydów, ściganych przez samoloty, wydostało się z obozu i rozbiegło po okolicy. Z opublikowanej obecnie relacji dowiadujemy się o innych próbach czynnego oporu, jakie podejmowano przedtem w różnych okresach czasu. Poznajemy dzięki relacji szereg nowych szczegółów dotyczących mechanizmu obozu zagłady w Treblince, nastrojów, przemycania do tej hermetycznie zamkniętej fabryki śmierci — uznanej za „geheime Reichssache" — prasy, wycinków z gazet.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że ciekawe również materiały zawiera poprzedni numer Biuletynu ŻIH (nr 24). „Dziennik z getta warszawskiego", pióra pedagoga i historyka Abrama Lewina, który zginął w końcu 1943 r., oraz artykuł pt. „Obozy pracy dla Żydów w dystrykcie lubelskim" T. Berensteinowej.

Cenną pozycję w zakresie badań nad procesem zagłady stanowi wydany niedawno przez ŻIH tom dokumentów niemieckich (z przekładem polskim i objaśnieniami) pt. „Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej", przygotowany do druku przez zespół w składzie: T. Berensteinowa, A. Eisenbach i A. Rutkowski. Dokumenty te stanowią niezbity dowód zbrodni okupanta, dowód gradleż-

czego i ludobójczego charakteru niemieckiego imperializmu i militaryzmu. Obejmują one zagadnienia izolacji ludności żydowskiej w gettach, grabieży mienia, nieludzkiej pracy przymusowej, obozów zagłady i śmierci. Z ogromnej ilości dokumentów i materiałów autorzy wybrali najważniejsze i najbardziej charakterystyczne, uzupełniając niektóre luki w dokumentacji niemieckich materiałem pochodzącym z podziemia polskiego i żydowskiego. Dokumenty opublikowane w „Eksterminacji Żydów na ziemiach polskich" stanowią pierwszorzędne, choć jeszcze nie wyczerpujące całokształtu problematyki źródło, niezbędne dla poznania tła, na którym narodziła się myśl zbrojnego oporu, oraz warunków, w jakich bojownikom getta wypadło stoczyć swą ostatnią, bohaterską i tragiczną walkę.

Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na niezaprzeczalny fakt, że nie tylko tragiczna rzeczywistość getta i obozów zagłady była tym bodźcem, który pchnął podziemie żydowskie do czynnego oporu. Jak wynika z dokumentów załączonych do wspomnianego wyżej zbiorku, wydanego obecnie przez Ogólnopolski Komitet Obchodu 15-lecia Powstania w Getcie, dążenie do dokonania moralnego wyłomu w murach okalających getto i włączenia się do ogólnokrajowego ruchu oporu istniało już przedtem, na długo przed akcją totalnej likwidacji. Już w roku 1941 istniało w getcie podziemne życie polityczne, a na początku 1942 r. powstał tam Blok Antyfaszystowski, który dążył do zjednoczenia wszystkich potencjalnych sił oporu i organizował pierwsze „piątki" bojowe. Z założeniem i działalnością Bloku Antyfaszystowskiego związane są nazwiska dwóch wybitnych działaczy rewolucyjnych: b. członka KC KPP i pełnomocnika KC PPR na terenie getta, Józefa Lewartowskiego (zginął we wrześniu 1942) oraz dąbrowszczaka Andrzeja Szmidta (zamordowany przez Gestapo w końcu maja 1942). Czynny udział w organizowaniu Bloku Antyfaszystowskiego brali również: przywódca Poale Syjon lewicy Szachno Sagan i działacz Haszomer Hacair Józef Kaplan (obaj zginęli w sierpniu 1942).

Na polu badań okresu II wojny światowej, a zwłaszcza problematyki okupacyjnej, panuje ostatnio w polskim świecie naukowym znaczne ożywienie. W tym ożywieniu odpowiednie miejsce zajmuje tematyka martyrologii i ruchu oporu ludności żydowskiej. Dobitnie świadczy o tym przedstawiony powyżej przegląd publikacji, przygotowany w związku z 15 rocznicą powstania w getcie warszawskim.

b. m.

Rozwój utopii socjalistycznej*)

Do rzeczy najtrudniejszych należy usuwanie powszechnie pokutujących w świadomości ludzkiej stereotypowych, nie ugruntowanych należycie wyobrażeń i sądów. Niestety, utopie socjalistyczne, poprzedzające myśl marksistowską, nie znanym sposobem poddane zostały działaniu takiego swoistego mechanizmu wytwarzającego pojęcia-stereotypy. Sądzi się o nich, że stanowią coś w rodzaju gabinetu osobliwości, jakieś cmentarzysko urojeń domorosłych filozofów nie zasługujących na uwagę, a tym bardziej na studiowanie. W związku z tym pozostaje całkowicie opaczna interpretacja stosunku socjalizmu naukowego do socjalistycznych utopii. Polega ona na dowodzeniu, jakoby marksizm zupełnie, totalnie odrzucał idee zawarte w rozlicznych utworach poprzedni-

*) W. P. Wołgin — Poprzednicy naukowego socjalizmu (10 sylwetek i charakterystyk), Książka i Wiedza, Warszawa 1958.

ków myśli socjalistycznej i przeciwstawiał im w każdym wypadku diametralnie nowe idee.

Tymczasem lektura dzieł utopistów wskazuje, jak bardzo związany jest socjalizm naukowy z wcześniejszą myślą socjalistyczną. Co więcej, dopiero na podstawie tej lektury można w pełni zrozumieć, dlaczego z określenia „socjalizm utopijny" marksizm zachował rzeczownik (socjalizm) a odrzucił przymiotnik (utopijny). Jest rzeczą bezsporną, że marksizm podejmując refleksje utopistów nadał im nowy kształt i wymiar historyczny. Czytając jednakże rozważania **Saint-Simona** o znaczeniu rozwoju przemysłu dla uformowania się przyszłych stosunków społecznych, myśli **Fouriera** o przeciwieństwach między pracą umysłową i fizyczną, między wsią i miastem, i perspektywach ich likwidacji, czy wreszcie zadziwiająco trafne uwagi **Blanqui'ego** o znaczeniu rewolucji politycznej i zdobycia władzy przez robotników dla dzieła socjalistycznych przeobrażeń społecznych — uprzytamniamy sobie stopień rozpowszechnienia wulgaryzacji w ujęciu zagadnienia stosunku, zachodzącego pomiędzy socjalizmem Marksa i jego poprzedników.

Od wielu już lat pod redakcją akademika Wołgina ukazuje się w ZSRR znakomita edycja dzieł socjalizmu utopijnego. Każdy z tomików tej edycji poprzedzony jest świetną rozprawką pióra tego zapewne najwybitniejszego współczesnego znawcy przedmiotu.

Omawiany tom składa się z dziesięciu rozprawek szkicujących w zwięzłej i syntetycznej formie główne myśli i losy historyczne danej utopii ze stanowiska marksizmu. W ten sposób czytelnik zostaje wprowadzony w świat wizji i dążeń **Campanelli, Winstanleya, Mesliera, Mably'ego, Morelly'ego, Saint-Simona, Owena, Fouriera, Cabeta i Blanqui'ego.** Jest to świat myśli naprawdę ciekawy i to bynajmniej nie w sensie historycznych już tylko osobliwości. Wiele z tych idei, które dawniej wydawały się trwałe w dorobku utopistów, zapewne dziś zostało przez bieg czasu i doświadczenie ludzkie zdezaktualizowanych. Wiele zaś innych idei, które dawniej zdawały się razić naiwnością i brakiem motywacji, dla tych samych przyczyn wywołują dziś w czytelniku najdziwniejsze refleksje. Ale o tym pisać już nie będziemy. Czytelnik tych prac dojdzie do tego sam bez wielkiego trudu.

m. b.

Przed dwudziestu laty

(Polscy ochotnicy w Hiszpanii)

Ostatnio ukazały się dwie nowe książki o Polakach, którzy w latach 1936—1939 stanęli w obronie napadniętej Republiki Hiszpańskiej. Z Polski, z Francji, z obu Ameryk szli Polacy — wśród ochotników pięćdziesięciu innych narodowości z całego świata — na pomoc ludowi Hiszpanii. Walka ich u boku ludu hiszpańskiego zatrzymać miała wojnę i agresję hitlerowską, tę agresję, która po Madrycie ruszyła na Warszawę. *)

Materiały do „Księgi Wspomnień Dąbrowszczaków" zebrała, opracowała i opatrzyła słowem wiążącym **Zofia Szleyen.** Książka zawiera oryginalne teksty pisane przez polskich ochotników walczących w rozmaitych jednostkach hiszpańskiej Armii Re-

*) **Ochotnicy Wolności** — Księga Wspomnień Dąbrowszczaków — w opracowaniu Zofii Szleyen, wyd. „Wiedza Powszechna", Warszawa 1957.
Aleksander Bekier (Ferry), **„Salud Camaradas"**, wyd. Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1957,

publikańskiej. Większość materiałów pochodzi z gazetek frontowych, z pism „Dąbrowszczak" i „Ochotnik Wolności", wydawanych przez polskich ochotników w Hiszpanii, a także z gazetek, powielanych w obozach koncentracyjnych we Francji, w których internowani byli Hiszpanie i bojownicy Brygad Międzynarodowych.

Są w tym zbiorze wspomnienia trudnych podróży, przejść przez wiele granic i więzień, są opisy pierwszych bojów, latem i jesienią roku 1936, na froncie aragońskim i pod Madrytem. Cała bohaterska epopea staje się żywa: madryckie Casa del Campo i Ciudad Universitaria, Jarama, Pozoblanco, Teruel, Huesca, Saragossa, Ebro, wszystkie prawie prowincje wschodniej i południowej Hiszpanii: Mancza, Lewante, Andaluzja, Estremadura, Aragonia, i też ostatnie — może najcięższe moralnie — boje w Katalonii, w osłonie wycofującej się przed nawałą faszystowską armii i ludności.

Pisane jest to często piórem niewprawnym, lecz językiem jakże żywym, bezpośrednim, gorącym. Bohaterstwo żołnierzy hiszpańskich i ludu, ofiara poświęcenia i krwi ochotników Brygad Międzynarodowych, czynna solidarność armii z narodem, „międzynarodowców" 50 narodowości i Hiszpanów — wszystkich jednoczyła wspólna walka o wolność, a jeśli chodzi o Polaków, jasna świadomość tego, że walka w Hiszpanii jest walką o Polskę ludową, walką przeciw faszyzmowi i wojnie w Europie.

Wspomnienia, opisy, listy, poezje, fotografie i oryginalne rysunki frontowe przypominają tę niezwykłą epopeę, w której brało udział prawie pięć tysięcy Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Żydów polskich, tworzących wraz z Hiszpanami bojowe jednostki imienia Jarosława Dąbrowskiego, imienia Mickiewicza, Wróblewskiego, Waryńskiego, Bartosza Głowackiego, Szewczenki, Botwina, im. Palafoksa, imienia hiszpańskich bohaterek Liny Odeny i Aidy de la Fuente.

Druga książka jest zbiorem wspomnień jednego autora, tow. **Aleksandra Bekiera.** Opisuje on boje kompanii im. Mickiewicza (pod Teruelem, Pozoblanco i Malagą), boje słynnego V Korpusu i 35 Dywizji Międzynarodowej, którą dowodził gen. **Walter** (Karol Świerczewski), walki Polaków, a zwłaszcza 13 Brygady Międzynarodowej im. Jarosława Dąbrowskiego. Trud i ciężka troska żołnierzy i oficerów, gdy brakowało wszystkiego, gdy szturmowe jednostki hiszpańskie i międzynarodowe stale były otaczane przez wielokrotnie przeważające siły wroga — wszystko to przedstawione jest „na gorąco", w bezpośrednich rozmowach, sylwetkach żołnierzy, dowódców, Hiszpanów i „międzynarodowców".

Postacie dowódców hiszpańskich: Modesto, Listera, Merino, postać Waltera-Świerczewskiego, Barwińskiego-Strzelczyka, delegata KPP w Hiszpanii tow. Rwala, wizyta Erenburga na froncie — wiele jest w książce wspomnień o tych niezapomnianych latach i ludziach.

Poprzez opisy bojów i rozmowy ludzi ukazuje autor ich codzienne troski i radości, małe i wielkie problemy walki, przedstawia trudności polityczne, techniczne, ludzkie, które nie pozwoliły Republice zwyciężyć, a jedynie walczyć i być pokonaną w nierównych prawie trzyletnich zmaganiach, które dla przyszłej hitlerowsko-faszystowskiej agresji w Europie stanowiły krwawy doświadczalny poligon.

Nie zawsze może ton książki jest dostatecznie autentyczny. Nie ukazana też może została pełna prawda o ludziach, o ich wahaniach i obawach, o ich rosnącym niepokoju o los wojny i Republiki, rozdartej wewnętrznymi sprzecznościami i tarciami. Nie zawsze czuje się więź bezpośrednią z żołnierzem z okopu. Chciałoby się, aby taka książka pełniej oddawała atmosferę ówczesnej Hiszpanii, atmosferę bohaterstwa i trosk, jedności i waśni politycznych, solidarności i nieufności zarazem — tę niezwykłą, jedyną w swoim rodzaju, skomplikowaną atmosferę lat 1936-37-38-1939, wśród ludzi wielu narodowości i kondycji, w czasach „nieinterwencji" i Monachium, w przeddzień hitlerowskiej światowej agresji i pożogi.

Są to może żądania zbyt wygórowane, gdyż książka posiada jednak niezaprzeczony walor żywości, walor świadectwa bezpośredniego uczestnika i świadka hiszpańskiej bojowej epopei.

„Salud Camaradas" — nie tylko tytuł, lecz cała treść książki jest wyrazem solidarności z ludem hiszpańskim, pod którego suwerennymi rozkazami walczyli — w przekonaniu, że zagrodzą drogę agresji i wojnie — ochotnicy polscy i międzynarodowi.

Dziś, gdy Komunistyczna Partia Hiszpanii rzuca hasło zjednoczenia i porozumienia wszystkich Hiszpanów pragnących demokracji i dobrobytu w tym kraju, głos polskich ochotników sprzed 20 lat — tych, co polegli i tych nielicznych, co przeżyli — jest też wyrazem wiary, że naród hiszpański odzyska wkrótce wolność, tę wolność, o którą nigdy nie przestał walczyć, na którą po tysiąckroć zasłużył.

w. m.

TREŚĆ

Problemy pracy partyjnej

Problemy i dyskusje

*

Na łamach prasy światowej

Informacje

Recenzje i bibliografia

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

6 (108)

CZERWIEC 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 1078. A-12. Podpisano do druku 18. VI 1958 r.

Praktyka decyduje

Są okresy, kiedy kierowniczą rolę partii spełnia się przede wszystkim przez uporczywe wykonywanie nakreślonych zadań i wcielanie w życie powziętych uchwał. Taki okres przeżywamy obecnie. Partia nasza dokonując zwrotu na VIII Plenum ustaliła założenia swej nowej polityki. Bezpośrednią kontynuacją linii politycznej wytkniętej na VIII Plenum były uchwały IX i X Plenum, które określiły pozycje ideologiczne i drogi osiągnięcia zwartości oraz jedności ideologicznej i jedności działania partii. Jednocześnie wskazały kierunek działania w podstawowych dziedzinach naszego życia społecznego. XI Plenum Komitetu Centralnego postawiło w centrum uwagi konkretne problemy gospodarcze.

Rozwiązanie tych problemów — to klucz do dalszego nie tylko gospodarczego, ale także politycznego rozwoju kraju. Partia nasza wysunęła szeroki program socjalistycznej demokratyzacji, omówiony w dyskusji 1956 r., i rozwinięty na plenarnych posiedzeniach Komitetu Centralnego. Realizacja tego programu zależy jednak od stworzenia dlań solidnej podstawy ekonomicznej. Budownictwo socjalizmu jest ściśle związane ze stałym, stopniowym wzrostem stopy życiowej ludzi pracy. Ten wzrost zdołaliśmy zapewnić w ciągu minionych dwóch lat. Ale część jego była niejako kredytowana — nie miała pełnego uzasadnienia w realnym podniesieniu produkcji krajowej i wydajności pracy. To było przyczyną trudności z jesieni ub. r., których opanowanie wymagało dużych wysiłków. Chodzi obecnie o utrwalenie osiągniętej równowagi gospodarczej i stworzenie realnych podstaw do dalszej poprawy położenia ludzi pracy.

XI Plenum wskazało nam kierunek działania w tej sprawie.

Plenum to stanowi punkt wyjścia do systematycznego, długotrwałego porządkowania gospodarki w naszych zakładach pracy, w każdej dziedzinie naszego życia gospodarczego. Uchwały tego Plenum powinny stać się stałym impulsem do skupienia uwagi organizacji partyjnych i związkowych oraz administracji gospodarczej na sprawach produkcji i dystrybucji towarów, na kosztach własnych, na zagadnieniach organizacji pracy i wydajności, na problemie ujawniania i wykorzystywania wszystkich naszych możliwości produkcyjnych.

Dokonaliśmy szeregu poważnych zmian w naszym modelu gospodarczym, w systemie zarządzania gospodarką, które sprzyjają rozwijaniu oddolnej inicjatywy mas pracujących zmierzającej do rozwiązywania wszystkich tych zagadnień.

O wykonaniu przez partię jej zadań decyduje obecnie praktyka, samo-

dzielność i inicjatywa organizacji partyjnych oraz ogółu członków partii, aktywność mas pracujących.

Wyciągając wnioski z dotychczasowych doświadczeń działalności i współpracy zakładowych organizacji partyjnych, rad robotniczych i rad zakładowych partia wystąpiła na IV Kongresie Związków Zawodowych z inicjatywą powołania konferencji samorządu robotniczego. Inicjatywa ta, poparta przez ruch zawodowy, ma na celu stworzenie warunków właściwego współdziałania wszystkich organizacji i przedstawicielstw robotniczych, skoordynowania ich wysiłku, uaktywnienia ogółu członków partii, działaczy związkowych, rad robotniczych i administracji gospodarczej w pracy nad rozwiązywaniem aktualnych zadań.

W całym kraju trwają przygotowania do konferencji samorządu robotniczego. W wielu zakładach pracy pierwsze konferencje samorządu robotniczego już się odbyły. Zapewnienie właściwej działalności organizacji partyjnych, związków zawodowych i rad robotniczych w ramach samorządu robotniczego, umiejętność wciągania szerokiej rzeszy bezpartyjnych robotników do pracy w myśl uchwał i zaleceń samorządu jest rzeczą, która poważnie zaważy na działalności naszej partii i ruchu zawodowego, na wykonywaniu przez klasę robotniczą zadań i obowiązków decydujących o naszym życiu gospodarczym i politycznym.

Dlatego samorząd robotniczy jest dziś niezwykle ważnym ogniwem praktycznej działalności naszej partii. Przebieg kampanii przygotowawczej do konferencji samorządu robotniczego, treść i formy jego pracy zależą przede wszystkim od wysiłków i uwagi, jakie sprawie tej poświęcą instancje i organizacje partyjne, prasa i propaganda partyjna.

Główną słabością w dotychczasowej realizacji uchwał XI Plenum jest to, że bardzo często nie stały się one treścią codziennej, systematycznej pracy rad robotniczych, rad zakładowych i organizacji partyjnych, nie mogły więc też w postaci konkretnych zadań dotrzeć do świadomości załóg. Ustalenie tych zadań, na gruncie wszechstronnej analizy gospodarczej działalności zakładów pracy, poszczególnych wydziałów i stanowisk pracy, jest możliwe jedynie na naradach wytwórczych i w specjalnie powołanych komisjach przy czynnym udziale zainteresowanych. Obowiązkiem organizacji partyjnych jest pracy tej dokonać opierając się na aktywie partyjnym i bezpartyjnym, na współdziałaniu z radami robotniczymi i radami zakładowymi.

Trwała więź z załogą i kontrola wykonania ustalonych zadań przez przedstawicielstwa robotnicze jest warunkiem przezwyciężenia tendencji do spłycenia i formalnego traktowania uchwał partii i rządu, do zatrzymania się na usunięciu jaskrawych nieporządków i przerostów, zamiast sięgnięcia w głąb do skomplikowanych i trudnych problemów organizacyjnych, ekonomicznych, kadrowych i społecznych. A tendencje te z najrozmaitszych przyczyn codziennie rodzi i podsyca biurokratyzm, który zakorzenił się w administracji gospodarczej i od którego nie są wolne ani rady robotnicze, ani związki zawodowe, ani też niektóre ogniwa naszej partii.

Liczne fakty świadczą o niebezpieczeństwie formalnego potraktowania uchwał XI Plenum. Niewątpliwie w ostatnim okresie obserwujemy szereg pozytywnych zjawisk w zakresie realizacji tych uchwał. Wzrosła dyscyplina pracy, zmniejszyła się absencja zarówno usprawiedliwiona, jak i nieusprawiedliwiona. Liczba dni niezdolności do pracy spowodowanej choro-

bą na 100 ubezpieczonych w roku 1957 i w 1958 do XI Plenum wzrastała. Wynosiła ona w styczniu 1957 r. 82,4, w lutym 84,9, w marcu 86,4, a w kwietniu 100,5. W pierwszych dwóch miesiącach bieżącego roku była ona nawet wyższa niż w odpowiednim okresie roku zeszłego i wynosiła w styczniu 88,3, a w lutym 86,7. Wskaźnik dni niezdolności do pracy na 100 ubezpieczonych po XI Plenum kształtuje się korzystniej. W marcu bieżącego roku spadł on do 81,6, a w kwietniu do 76,2. Jak widać, zmniejszyła się ilość symulowanych chorób, mniej tolerancyjny jest stosunek zakładów pracy i lekarzy do tego rodzaju zwolnień z pracy.

Absencja nieusprawiedliwiona w miesiącach marcu i kwietniu 1958 r. w przemyśle i budownictwie spadła w porównaniu z odpowiednimi miesiącami roku 1957, a także styczniem i lutym roku bieżącego. Spadek absencji nieusprawiedliwionej jest świadectwem wzrostu dyscypliny pracy w przedsiębiorstwach. Również coraz rzadziej występuje zjawisko przekraczania przez zakłady pracy planowanego funduszu płac.

Natomiast likwidacja przerostów zatrudnienia, które dezorganizują produkcję, hamują wzrost wydajności pracy i podwyższają koszty osobowe, przebiega pod wielu względami mniej pomyślnie. Nie oznacza to, żeby w tej dziedzinie nie osiągnięto pewnego postępu. Chodzi jednak o to, **z jakich się wychodzi założeń i kogo** się zwalnia, w jakiej **atmosferze** to się odbywa — **gdzie** zwolnieni znajdują pracę. Trudno w tej chwili ocenić, o ile faktycznie zmniejszy się zatrudnienie w stosunku do planowanego na rok 1958. Ważną jest jednak rzeczą, aby zmniejszenie to miało racjonalne podstawy, aby zakłady pracy zmniejszyły stan zatrudnienia nie obniżając produkcji bądź osiągnęły dodatkową produkcję przesuwając zbędnych pracowników na nowe stanowiska pracy.

Urzędy zatrudnienia przewidują, że liczba zwolnień obejmie ponad 200 tysięcy osób. Poważna część zwolnionych (poza uprawnionymi do otrzymywania renty starczej) poszukuje nowej pracy i powinna ją znaleźć. Nie chodzi bowiem o mnożenie w rezultacie likwidacji przerostów zatrudnienia lokalnych ognisk bezrobocia. Wprost przeciwnie, ostatecznym celem podejmowanych kroków jest racjonalne rozmieszczenie rezerw siły roboczej, produkcyjne wykorzystanie tych rezerw, zwiększenie produkcji i dochodu narodowego.

Środki przedsięwzięte dla likwidacji przerostów zatrudnienia winny więc uwzględniać obie strony tego procesu. Z jednej strony niezbędne jest konsekwentne i racjonalne zmniejszanie liczby zatrudnionych w administracji, w wydziałach pomocniczych i produkcyjnych przez usuwanie przerostów zatrudnienia w ramach istniejącej organizacji pracy, przez komasację komórek organizacyjnych, znoszenie zbędnych stanowisk, przez codzienne ulepszanie organizacji pracy i wprowadzanie postępu technicznego. Celem tych posunięć jest uzyskanie możliwie największych i najlepszych efektów produkcyjnych przy maksymalnym ograniczeniu liczby zatrudnionych. Z drugiej strony resorty, rady narodowe i zakłady pracy winny wykazać wiele inicjatywy w zakresie przekwalifikowania zwalnianych pracowników, uruchamiania produkcji dodatkowej i ubocznej oraz nowych warsztatów i przedsiębiorstw, kierowania zbędnych pracowników do tych zakładów czy gałęzi produkcji, które odczuwają brak rąk do pracy.

Tak powszechna i długofalowa kampania, która wiąże się z bezpośrednimi interesami setek tysięcy ludzi i wkracza głęboko w dziedzinę ich warun-

ków bytu, może przynieść pozytywne efekty gospodarcze, społeczne i polityczne tylko wówczas, jeśli prowadzona jest w atmosferze sprzyjającej ugruntowaniu się wśród mas przekonania, że kryteria stosowane przy zwolnieniach są słuszne i sprawiedliwe, że podejmuje się wysiłki zmierzające do zapewnienia pracy zwalnianym i racjonalnego wykorzystania rezerw roboczych. Pod tym względem dotychczasowy przebieg realizacji nakreślonych zadań nasuwa szereg zastrzeżeń.

Redukcje w przedsiębiorstwach były dokonywane często mechanicznie, bez przeprowadzania analizy organizacji pracy i potrzeb produkcji. Dyrektorzy wielu przedsiębiorstw, a nawet działacze społeczni traktują sprawę ograniczenia nadwyżek zatrudnienia jako krótkotrwałą kampanię, którą należy przetrwać. Sprowadzają ją w praktyce do zwolnienia rencistów, osób łamiących dyscyplinę pracy lub zgoła innych kategorii, jak np. mężatek. Te ostatnie zwalnia się często tylko dlatego, że ich mężowie pracują. Szczególnie wielkie opory napotyka się w usuwaniu przerostów zatrudnienia w administracji. W wielu przedsiębiorstwach po pewnym okresie czasu na miejsce zwalnianych przyjmuje się nowych pracowników.

Rezultatem tej metody działania jest nierzadko kumoterstwo, nieliczenie się z kwalifikacjami zawodowymi i przydatnością pracowników, z ich poziomem moralnym. Rzecz jasna, że tego rodzaju postępowanie musi wywoływać reakcje społecznie niekorzystne, obawę przed nieuzasadnionym zwolnieniem, niechęć do krytycznego oceniania zagadnień stojących na porządku dziennym w zakładach pracy. Zapewnienie właściwego przebiegu tej tak poważnej i długofalowej kampanii, pozyskanie poparcia załogi dla podejmowanych decyzji przez wyjaśnienie ich słuszności i celowości jest niezmiernie ważnym i aktualnym zadaniem organizacji partyjnych, związków zawodowych i rad robotniczych.

Przede wszystkim jednak dyrekcja i personel inżynieryjno-techniczny winny dbać o to, by redukcja zatrudnienia była ściśle związana z potrzebami produkcji, by była ona wynikiem porządkowania organizacji pracy i wprowadzenia postępu technicznego w przedsiębiorstwie, rezultatem przemyślanego na dłuższą metę, racjonalnego planu działania. Odpowiedzialność wobec władz nadrzędnych za właściwy przebieg tej pracy ponosi przede wszystkim dyrekcja. Władze nadrzędne — jak dotąd — jednak zbyt mało pomocy udzielają przedsiębiorstwom w rozwiązywaniu tych trudnych spraw i nie stosują wcale sankcji wobec dyrektorów, którzy lekceważą swoje obowiązki i chcieliby przetrwać, pozostawiając wszystko po staremu.

Po wejściu w życie ustawy o reformie systemu rent i emerytur przewiduje się zwolnienie z pracy około 80 tysięcy rencistów. Jest to zjawisko normalne, odpowiadające założeniom ustawy. Wątpliwości budzi fakt, że liczba ta jest dwukrotnie niższa od liczby osób pracujących, uprawnionych do otrzymywania renty starczej. Przyczyny pozostawienia tak wielkiej liczby rencistów w zakładach pracy powinny być jednak poważnie zbadane, zanim poweźmie się właściwe decyzje. Trzeba więc z pełną wnikliwością podejść do wyjaśnienia tego zjawiska nie tylko w skali całego kraju, ale także w skali poszczególnych gałęzi produkcji i zakładów pracy.

Odrębnym problemem jest uruchomienie produkcji dodatkowej i ubocznej oraz nowych, nie przewidzianych w centralnym planie warsztatów pracy. Dotychczas niewiele zrobiono w tej dziedzinie. Stosunkowo najbar-

dziej rozwinęła się produkcja ściennych materiałów budowlanych przez uruchomienie dotąd nieczynnych niewielkich cegielni, a także ubocznej produkcji w przedsiębiorstwach, które rozporządzają odpowiednim surowcem. Niektóre huty i elektrownie, jak np. w Chorzowie i Łaziskach, wyzyskując żużel i pyły dymnicowe rozpoczęły produkcję materiałów budowlanych. W minimalnym jednak stopniu wykorzystuje się możliwości hutnictwa i przemysłu maszynowego w celu uruchomienia dodatkowej produkcji najrozmaitszych metalowych artykułów dla budownictwa. Jeśli w produkcji materiałów budowlanych uczyniono pewien krok naprzód, gorzej wygląda sprawa wykorzystania przez zakłady pracy istniejących możliwości uruchomienia dodatkowej i ubocznej produkcji różnego rodzaju artykułów konsumpcyjnych i świadczenia usług.

Doświadczenie przedsiębiorstw eksperymentujących, które uruchomiły produkcję uboczną, wykazuje, że nie tylko nie ponoszą one z tego powodu straty, lecz przeciwnie, produkcja ta jest bardzo opłacalna, a stopień rentowności wysoki. Nie tylko zresztą przedsiębiorstwa eksperymentujące osiągają podobne wyniki.

Przewidywane zatrudnienie przez rozwój produkcji ubocznej i dodatkowej w bieżącym roku nie przekracza jednak sześciu tysięcy osób. Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego zamierza zatrudnić w ten sposób 3.200 osób, Ministerstwo Przemysłu Chemicznego — 700, Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych czterysta kilkadziesiąt. Inne resorty wykazują jeszcze mniej inicjatywy. Liczby te świadczą, jak wielka jest dysproporcja między zamierzeniami resortów a potrzebami, zwłaszcza, jeśli uwzględnić równolegle postępującą pracę nad usuwaniem przerostów zatrudnienia.

I rzecz charakterystyczna. Większe wyniki uzyskuje się z wykorzystania przez rady narodowe funduszu interwencyjnego w celu stworzenia nowych stanowisk pracy. W IV kwartale 1956 r. i w 1957 r. wydatkowano na zwiększenie zatrudnienia stałego i szkolenie 247 mln zł, dzięki czemu zatrudniono na stałe około 24 tysięcy osób. Również w roku 1958 przez wykorzystanie funduszu interwencyjnego przewiduje się stworzenie 35 tysięcy nowych miejsc pracy. W zestawieniu z tymi liczbami widać, że zamierzenia resortów nie odpowiadają ani ich możliwościom, ani potrzebom. Rady narodowe w swych wysiłkach zmierzających do rozszerzenia produkcji dodatkowej i ubocznej winny w większym stopniu odwoływać się do inicjatywy samorządów robotniczych i dyrekcji zakładów pracy, by pobudzić je i znaleźć w nich oparcie w pracy nad lepszym wykorzystaniem rezerw produkcyjnych przedsiębiorstw, w celu zatrudnienia zwalnianych pracowników i uzyskania dodatkowej produkcji różnego rodzaju towarów.

Postawa instytucji handlowych w tej sprawie jest bierna. Handel czeka, aż zrodzi się i zostanie wprowadzony w życie pomysł produkowania takich lub innych materiałów budowlanych, czy artykułów konsumpcyjnych. Nie występuje jako inicjator, nie podpowiada, nie sygnalizuje przedsiębiorstwom, co warto i należy produkować, nie próbuje zachęcić przedsiębiorstw przez zawarcie z nimi specjalnych umów.

XI Plenum zwróciło szczególną uwagę na kwestię mieszkaniową, na konieczność szybszego rozwoju budownictwa mieszkaniowego, między innymi w drodze uzupełniania środków państwowych środkami własnymi ludności i rozszerzenia budownictwa spółdzielczego, przyzakładowego

i indywidualnego. Od X Plenum Komitetu Centralnego, na którym sprawa ta została wysunięta po raz pierwszy, ilość spółdzielni mieszkaniowych wzrosła o 166 osiągając liczbę 608. Wśród nowo powstałych spółdzielni 80 jest typu lokatorskiego i 86 typu własnościowego. Spośród 80 spółdzielni typu lokatorskiego 57 ma zasięg ogólnomiejski, 23 zaś są to spółdzielnie przyzakładowe.

Zainteresowanie załóg sprawą budownictwa mieszkaniowego jest z natury rzeczy wielkie. Niektóre zakłady pracy wykazały w tej dziedzinie wiele inicjatywy, nawiązały ścisłą współpracę z radami narodowymi bądź zorganizowały spółdzielnie przyzakładowe lub międzyzakładowe wyzyskując środki funduszu zakładowego. Dzielnicowa Rada Narodowa Stare Miasto w Warszawie porozumiała się np. z samorządem robotniczym Elektrowni Warszawskiej, Garbarnią Nr 1, Zakładami Mechanicznymi Nr 2 i szeregiem innych zakładów pracy. Zakłady te przystąpiły do odbudowy zniszczonych lub uszkodzonych w czasie działań wojennych budynków przeznaczając na to część funduszu zakładowego. Samorządy robotnicze zobowiązały się, że 50% odbudowanych izb przydzielą swym pracownikom-mieszkańcom Starówki, którzy od dłuższego czasu starają się o przydział lub zamianę mieszkania. Jak dotąd jednak organizacje partyjne i związkowe nie poświęciły tym sprawom tyle uwagi, na ile one zasługują, nie zmobilizowały na ten cel większych środków finansowych i nie przystąpiły w szerszym zakresie do budowy mieszkań. Często też rady narodowe nie umieją wyjść na spotkanie inicjatywie samorządów robotniczych, nie umieją wykorzystać środków finansowych, jakimi zakłady pracy rozporządzają na cele budownictwa mieszkaniowego.

Co zrobiono, co i jak można i należy zrobić dla realizacji uchwał XI Plenum, dla dalszego porządkowania gospodarki i pełniejszego wykorzystania naszych rezerw produkcyjnych — oto temat, który niewątpliwie winien być szeroko omówiony na partyjnych zebraniach i konferencjach sprawozdawczo-wyborczych w zakładach produkcyjnych, w instytucjach handlowych i finansowych, w radach narodowych i w ministerstwach. Sprawy te znalazły się też na porządku dziennym odbywających się obecnie konferencji samorządu robotniczego. Konferencje te odegrają poważną rolę w aktywizacji załóg. Ich celem jest opracowanie konkretnego planu działania, znaczne poszerzenie kręgu ludzi interesujących się zagadnieniami ekonomicznymi przedsiębiorstwa i biorących czynny udział wspólnie ze swoimi kolegami przy warsztacie w codziennej pracy nad wykonaniem ustalonych zadań.

Jak wskazują informacje o odbytych już konferencjach, nie wszędzie zostały one dobrze przygotowane. Niekiedy ustalono zbyt krótkie terminy zwołania konferencji. Uniemożliwiło to solidne przygotowanie materiałów i projektów uchwał, omówienie węzłowych spraw z załogą, a nawet należyte zapoznanie się uczestników konferencji z materiałami. Nadrzędne władze gospodarcze i instancje partyjne w pierwszym okresie nie udzieliły konferencjom należytej uwagi, nie przyszły z pomocą przedsiębiorstwom. Zadaniem stale działających organów samorządu robotniczego, rad robotniczych i zakładowych, ich komisji i aktywu gospodarczego jest dopracowanie i skonkretyzowanie zaleceń konferencji i przeniesienie ich w drodze narad wytwórczych i zebrań przez radiowęzły i prasę fabryczną do ogółu pracowników. Szczególna pomoc instancji partyjnych i okręgów

związkowych w tej pracy będzie potrzebna w zakładach, w których przebieg konferencji samorządu robotniczego nie był zadowalający. Znajomość konkretnych spraw swojego terenu, swojej fabryki winna cechować przede wszystkim członków partii. Winni oni nauczyć się przekonywać i zachęcać, uzbroić się w niezbędną wiedzę i argumenty dla poprowadzenia skutecznej pracy politycznej i organizacyjnej. Rozwój i pogłębienie samorządu robotniczego, zorganizowanie zbiorowego wysiłku przy porządkowaniu naszej gospodarki zależy w dużej mierze od członków partii, od tego, czy organizacje partyjne potrafią właściwie pokierować całokształtem pracy.

Podkreślamy niejednokrotnie potrzebę wzmocnienia kierowniczej roli partii w zakładach pracy. Uchwały XI Plenum KC PZPR i IV Kongresu Związków Zawodowych otwierają szerokie pole działania naszym organizacjom partyjnym. Chodzi o to, aby stworzone możliwości wykorzystywano zgodnie z duchem demokracji robotniczej i z leninowską koncepcją kierowniczej roli partii, która powinna się wyrażać przede wszystkim w dobrym zorientowaniu organizacji partyjnych i członków partii w sprawach zakładu, w wysuwaniu słusznych wniosków, odpowiadających zarówno interesom załogi, jak i ogólnym interesom budownictwa socjalizmu, w codziennej pracy wśród mas. Wszystkie formy organizacyjne, jakimi rozporządza partia — zebrania oddziałowe i ogólnozakładowe członków partii, praca zespołów partyjnych w organizacjach społecznych i w radach robotniczych — powinny służyć do wytworzenia słusznego wspólnego poglądu członków partii na sprawy zakładu, poglądu, który następnie wszyscy zgodnie reprezentować będą na zewnątrz. Idąc po tej drodze oprzemy rozwój demokracji robotniczej w zakładach na gruncie realnym, na gruncie konkretnej walki o osiągnięcie celów gospodarczych, wskazanych przez partię.

Istotny sens uchwał XI Plenum polega na tym, by bez zasadniczego wzrostu nakładów finansowych na inwestycje osiągnąć możliwie największą produkcję wszędzie tam, gdzie istnieją jakiekolwiek nie wykorzystane rezerwy, by porządkując gospodarkę **pracować wydajniej, produkować więcej, lepiej i taniej.**

Wszystkie konkretne sprawy omawiane na XI Plenum — sprawy usuwania przerostów zatrudnienia, podejmowania produkcji dodatkowej i ubocznej, wzrostu dyscypliny pracy i zmniejszenia absencji, uregulowania zagadnień związanych z zatrudnieniem młodzieży, szerokiej ofensywy w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego i inne — są podporządkowane temu podstawowemu zadaniu.

Partyjne zebrania sprawozdawczo-wyborcze

W całym kraju odbywają się zebrania sprawozdawczo-wyborcze.

Zebrania te są poważnym wydarzeniem w życiu organizacji partyjnych. Na nich to członkowie partii dokonują oceny pewnego etapu przebytej drogi, podsumowują dotychczasową działalność, oceniają pozytywne i negatywne strony swej pracy, omawiają i określają zadania na przyszłość, wybierają nowe władze partyjne.

Tegoroczne zebrania i konferencje sprawozdawczo-wyborcze mają tym większe znaczenie, że zadania wysunięte przez partię, zwłaszcza przez XI Plenum KC, są trudne do wykonania i wymagają pełnej mobilizacji wszystkich jej członków.

„Zebrania i konferencje sprawozdawczo-wyborcze, które odbywają się po weryfikacji szeregów partyjnych — czytamy w instrukcji KC — powinny przyczynić się do dalszego wzmocnienia jedności ideowo-politycznej partii, do głębszego przyswojenia przez wszystkich członków partii podstawowych zasad polityki partii, zawartych w uchwałach Komitetu Centralnego, jak też do wzmożenia pracy organizacji i instancji partyjnych nad wykonaniem stojących przed nimi zadań".

Jeżeli duża część podstawowych organizacji partyjnych odbyła już swoje zebrania wyborcze, to miejskie i powiatowe konferencje są nieliczne, gdyż odbywają się przede wszystkim w tych instancjach, w których zachodzi tego potrzeba. Konferencje sprawozdawczo-wyborcze planowane są na okres późniejszy. W większości zbiegną się one zapewne z dyskusją przedzjazdową.

Za wcześnie jeszcze, aby ocenić odbywające się zebrania sprawozdawczo-wyborcze. Jak wynika z pierwszych doświadczeń, wiele organizacji partyjnych doceniło znaczenie tych zebrań, dobrze je przygotowało i przeprowadziło z pozytywnymi rezultatami.

W wielu podstawowych organizacjach partyjnych zebrania sprawozdawczo-wyborcze poprzedzają narady, na których członkowie partii zastanawiają się nad sprawami, które mają być omówione na zebraniach wyborczych, oraz oceniają, jak wybrani przez nich towarzysze do władz partyjnych wywiązali się w uprzedniej kadencji z powierzonych im obowiązków.

Wiele KP i KM zatroszczyło się o to, aby udzielić konkretnej pomocy podstawowym organizacjom partyjnym w przeprowadzeniu ich zebrań sprawozdawczo-wyborczych. W tym celu np. w województwach lubelskim, warszawskim i innych wiele KP i KM odbyło specjalne narady z aktywem partyjnym. W dużej części zebrań wyborczych wzięli udział

zarówno sekretarze, członkowie egzekutyw, jak i członkowie plenum instancji powiatowych i miejskich.

Pomoc instancji miejskich i powiatowych dla podstawowych organizacji partyjnych przyczyniła się w dużej mierze do należytego przygotowania i przeprowadzenia zebrań sprawozdawczo-wyborczych. Na dużej części odbytych dotąd zebrań wyborczych wygłoszono sprawozdania opracowane kolegialnie z udziałem szerokiego aktywu. W sprawozdaniach tych nie ograniczono się tylko do oceny dotychczasowej pracy, lecz słusznie wysuwano wnioski i ustalono wytyczne dla dalszej działalności.

W sprawozdaniach oraz w dyskusji oprócz zagadnień wewnątrzpartyjnych omawiano w wielu wypadkach sprawy gospodarcze zarówno w mieście, jak i na wsi. Poważna część organizacji partyjnych może się wykazać dużymi osiągnięciami na polu gospodarczym. Przyczyniły się one niewątpliwie do wykonania planu produkcyjnego na pierwszy kwartał br. Np. wiele zakładowych organizacji partyjnych w województwie katowickim było inspiratorami współzawodnictwa pracy. Podobnie organizacje wiejskie zajmują się i coraz lepiej wnikają w sprawy gospodarcze wsi. Coraz więcej organizacji wiejskich występuje z inicjatywą organizowania różnorodnych form samorządu chłopskiego. Na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych poświęcono również wiele uwagi rozbudowie organizacji partyjnych, zwłaszcza na wsi. Niektóre organizacje partyjne osiągnęły już poważne rezultaty w tej dziedzinie. Z dużą troską mówiono na wielu zebraniach wyborczych o organizacjach młodzieżowych i sposobach udzielania im pomocy przez organizacje partyjne.

W ostatnim okresie daje się zauważyć wzrost szeregów partyjnych. Np. w województwie koszalińskim w ciągu czterech miesięcy, od stycznia do kwietnia br., przyjęto 155 kandydatów na członków partii.

Są jednak organizacje partyjne, które nie przykładają większej wagi do zebrań sprawozdawczo-wyborczych, traktują je w sposób formalistyczny, co powoduje, że przebieg ich niewiele się różni od zwykłych zebrań partyjnych.

Wielu towarzyszy stara się usprawiedliwić słabe przygotowanie zebrań sprawozdawczo-wyborczych tym, że przecież nie dawno temu, podczas weryfikacji, organizacje oceniły swoją działalność i nie ma potrzeby powtórnie omawiać tych samych spraw.

Tego rodzaju rozumowanie jest niesłuszne. Chodzi przecież nie o omówienie spraw uprzednio już rozstrzygniętych lub sporządzenie sprawozdania w postaci formalnego zestawienia faktów z działalności organizacji.

Prawdą jest, że podczas weryfikacji organizacje partyjne — jedne lepiej, inne gorzej — oceniły swoją działalność. Weryfikacja przyczyniła się do uwolnienia szeregów partyjnych od ludzi bezideowych, karierowiczów, spekulantów itp. Odeszli również ci, którzy z różnych powodów znaleźli się przypadkowo w naszej partii, ludzie bierni, stanowiący ciężar dla partii. Wszystko to wpłynęło niewątpliwie na uzdrowienie wielu organizacji partyjnych i ożywienie ich działalności.

Ożywienie działalności organizacji partyjnych osiągnięte dzięki weryfikacji, lepsza postawa moralno-polityczna członków partii, śmiała krytyka członków, którzy popełniają takie czy inne przewinienia — wszystko to przyczynia się do lepszej i skuteczniejszej pracy organizacji partyjnych, wszystko to winno być pielęgnowane i pogłębiane.

Dlatego też zebrania i konferencje sprawozdawczo-wyborcze powinny pobudzić do dalszego pogłębienia osiągnięć weryfikacji, powinny ocenić, w jakiej mierze wnioski wysunięte podczas weryfikacji wprowadzono w życie, co stoi na przeszkodzie ich pełnej realizacji.

Doszły ponadto nowe, bardzo poważne zadania, wynikające z uchwał XI Plenum KC naszej partii. Mają one duże znaczenie dla naszej gospodarki narodowej, a ich wykonanie wymaga mobilizacji wszystkich członków. Sprawy te powinny się więc znaleźć w centrum uwagi zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych.

Przygotowywaniem konferencji samorządu robotniczego w zakładach pracy nie można tłumaczyć zaniedbań w organizowaniu i przeprowadzeniu zebrań sprawozdawczo-wyborczych. Obie te sprawy są przecież ściśle ze sobą związane. Im lepiej bowiem wytyczne XI Plenum KC zostaną omówione i skonkretyzowane na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych, z tym konkretniejszymi i bardziej dojrzałymi wnioskami wystąpią przedstawiciele organizacji partyjnych na konferencjach samorządu. Jeżeli zaś konferencja samorządu odbyła się przed zebraniem sprawozdawczo-wyborczym, to i wówczas członkowie partii powinni je przedyskutować, zastanawiając się, w jaki sposób wytyczne samorządu wprowadzić w życie.

Sprawy gospodarcze, stosunek do produkcji, powiązane w sposób właściwy z zagadnieniami polityczno-ideologicznymi, muszą stać się treścią codziennej pracy organizacji partyjnych. Zagadnienia produkcyjne stanowią główną, w gruncie rzeczy, rację bytu organizacji partyjnych w zakładach pracy.

Samo życie odrzuciło bowiem teoryjki o niezajmowaniu się organizacji partyjnych sprawami gospodarczymi. Każdy zdrowo myślący członek partii rozumie, że organizacje partyjne, że wszyscy członkowie partii w zakładach pracy, a więc w tych podstawowych kuźniach, w których wykuwa się lepsze życie, nie mogą być biernymi obserwatorami. Takie stanowisko zepchnęłoby organizacje partyjne na margines życia zakładu. Byłoby zaprzeczeniem kierowniczej roli partii.

Zajmowanie się sprawami gospodarczymi nie może sprowadzać się jedynie do przeprowadzenia dyskusji przez członków partii na tematy produkcyjne, jakkolwiek dyskusje takie są niezbędne. O wynikach zakładu, o jego sukcesach w osiąganiu lepszej wydajności i jakości produkcji, o oszczędności i obniżce kosztów własnych decydują przede wszystkim konkretne czyny całej załogi, w których członkowie partii winni przodować.

Słusznie więc na wielu zebraniach sprawozdawczo-wyborczych towarzysze zwracają uwagę na konieczność reaktywizacji zaniedbanych ostatnio w wielu zakładach pracy grup partyjnych. Chodzi oczywiście nie o takie grupy, których działalność sprowadzałaby się do zbierania składek członkowskich, zawiadamiania o zebraniach itp. Zależy nam na takich grupach partyjnych, które rzeczywiście mogłyby skutecznie dopomóc w rozwiązywaniu trudności na poszczególnych odcinkach pracy.

W grupach partyjnych członkowie partii znajdą w sposób bardziej wyrazisty i namacalny swoje miejsce w realizacji zadań polityki gospodarczej, zawartych w uchwałach XI Plenum. Opierając się na pracy grup partyjnych organizacje partyjne mogą o wiele lepiej i skuteczniej dopo-

móc dyrekcjom oraz samorządom robotniczym w zakładach pracy zarówno w usuwaniu przerostów zatrudnienia, jak i w wykrywaniu i pokonywaniu przeszkód stojących na drodze uporządkowania gospodarki w zakładzie.

Zorganizowana w grupach partyjnych działalność towarzyszy pozwoli im skuteczniej niż w pojedynkę walczyć o usunięcie dostrzeżonych braków i realizację słusznych postulatów. Wnioski towarzyszy zmierzające do usprawnienia pracy będą niewątpliwie bardziej wszechstronne i dojrzałe, gdy zostaną omówione w grupach partyjnych.

Chcemy zwrócić uwagę na jeszcze jedno: stanowczo za mało towarzysze partyjni w administracji gospodarczej zajmują się kontrolą i czuwaniem nad tym, jak są realizowane uchwały partii i rządu, jak ich konkretna jednostka gospodarcza przestrzega linii partii w codziennej działalności gospodarczej.

Mówiąc o słuszności i konieczności zajmowania się polityką gospodarczą przez organizacje partyjne należy przestrzec przed zarysowującymi się gdzieniegdzie tendencjami do wpadania w drugą skrajność, w czysty ekonomizm, wyprany z wszelkiej myśli politycznej. Praca partyjna z natury swej musi być przepojona treścią polityczną. To bowiem różni ją od działalności organów gospodarczych. Zapominanie o tym prowadzi nieuchronnie do zastępowania dyrekcji lub — co gorsze — do komenderowania administracją zakładu. Dlatego też wraz z mobilizacją załóg do wykonywania zadań produkcyjnych organizacje partyjne powinny prowadzić pracę wyjaśniającą politykę partii i rządu, nie tylko w ogólnych zarysach, lecz tłumaczyć ją na konkretny język codziennych zadań. Ale aby członkowie partii mogli dobrze wypełniać te zadania, muszą sami się orientować w sprawach gospodarczych zakładu. Słuszne więc są postulaty towarzyszy, wyrażane na wielu zebraniach sprawozdawczo-wyborczych, aby dyrekcje przedsiębiorstw lepiej i konkretniej informowały ich o zadaniach nie tylko całego zakładu, lecz również poszczególnych oddziałów i stanowisk pracy. Dobra znajomość sytuacji gospodarczej zakładu umożliwi członkom partii o wiele skuteczniej oddziaływać na całę załogę w kierunku jak najlepszego wykonania zadań produkcyjnych.

* * *

Nowa polityka rolna i zachodzące przemiany na wsi nakładają poważne zadania na wiejskie organizacje partyjne. Na ogół biorąc wiejskie organizacje partyjne coraz lepiej i w sposób coraz bardziej konkretny zajmują się sprawami gospodarczymi wynikającymi z założeń nowej polityki rolnej.

Na wielu zebraniach sprawozdawczo-wyborczych organizacji wiejskich poświęcono dużo miejsca sprawom gospodarczym i problemowi umocnienia kierowniczej roli organizacji partyjnych. M. in. w województwie zielonogórskim omawiano sprawy wzmożenia inicjatywy w zakresie rozwoju samorządu chłopskiego oraz inicjatywy w rozwiązywaniu różnych problemów gospodarczych i politycznych wsi. Słusznie na wielu zebraniach wyborczych domagano się, aby członkowie partii wykazywali większą aktywność w komisjach rad narodowych, aby zespoły partyjne w radach i innych instytucjach składały sprawozdania ze swej działalności.

Jednocześnie są sygnały niepokojące. U niektórych członków partii dało się zauważyć pewną rezerwę, a nawet niechętny stosunek do powstających licznych form samorządu chłopskiego.

Dlatego też zebrania i konferencje sprawozdawczo-wyborcze na wsi winny zwrócić szczególną uwagę na sprawy polityki gospodarczej.

Niedocenianie lub lekceważenie przez organizacje partyjne wagi politycznej zagadnień gospodarczych nieuchronnie zwęża ich pole działania i ogranicza zasięg politycznego wpływu na życie wsi. Kierownicza rola wiejskich organizacji partyjnych stałaby się nic nie znaczącym, pustym słowem, gdyby organizacje partyjne stanęły na uboczu zagadnień gospodarczych wsi.

Członkowie partii powinni być inicjatorami i aktywnymi działaczami coraz liczniej powstających, różnorodnych form współdziałania chłopskiego, jak kółka rolnicze, zespoły maszynowe, zespoły produkcji materiałów budowlanych, zrzeszenia mleczarskie, ogrodnicze itp. Te różnorodne formy samorządu chłopskiego stanowią naturalną dziedzinę działalności wiejskich organizacji partyjnych. Za pośrednictwem bowiem członków partii w tych organizacjach może być najlepiej i na codzień umacniana więź z masami chłopskimi i jej kierownicza rola.

Omawiając sprawy wsi na zebraniach sprawozdawczych niektórzy członkowie domagali się zwrócenia szczególnej uwagi na przejawy kumoterstwa i wyzysku biedniejszych chłopów przez zamożniejszych gospodarzy. Były głosy domagające się rozwiązania spółek maszynowych tłumacząc to tym, że w tych spółkach odbywa się wyzysk biedniejszych chłopów. Na jednym z zebrań sprawozdawczo-wyborczych członkowie partii domagali się, aby ich organizacja partyjna miała wpływ na opiniowanie podań o kredyty bankowe czy ulgi podatkowe, gdyż niejednokrotnie kredyt jest udzielany nie tym, którzy najbardziej go potrzebują.

Głosy tych towarzyszy były na pewno podyktowane troską o obronę biedniejszych chłopów przed wyzyskiem, o to aby z pomocy państwowej korzystali przede wszystkim najbardziej potrzebujący. Równocześnie jednak głosy tych towarzyszy świadczą o tym, że walkę ze szkodliwymi niewątpliwie zjawiskami chcą oni prowadzić tylko przy pomocy czynników administracyjnych. Rzecz jasna, czynniki administracyjne, jak np. organy rad narodowych, powinny się przeciwstawić przeróżnym fikcyjnym spółkom, które pod szyldem samorządu chłopskiego dopuszczają się spekulacji i uprawiają wyzysk. Tego rodzaju forma wyzysku nie stanowi jednak szerszego zjawiska i jest ona stosunkowo łatwa do zwalczania.

O wiele trudniej jest bronić biedniejszych chłopów pozbawionych siły pociągowej i niezbędnych narzędzi pracy przed różnymi, mniej jaskrawymi formami uzależnienia ich od zamożnych gospodarzy. W tych wypadkach środki administracyjne niewiele pomogą, gdyż skuteczna obrona biedniejszych chłopów polega przede wszystkim na udzielaniu im konkretnej pomocy. Taką zaś pomocą mają być właśnie różne formy kooperacji i wzajemnej pomocy. Członkowie partii mogą i powinni oddziaływać na kierunek działania samorządu chłopskiego, na treść klasową tego działania, pod warunkiem że będą oni w nim aktywnie pracować w myśl założeń i wskazań naszej partii.

Organizacje partyjne na wsi mają szerokie pole do działania. Powinny one aktywnie wcielać w życie politykę partii, wzmóc swoje oddziaływanie na masy chłopskie, co jest możliwe wówczas, gdy ich członkowie staną się aktywnymi działaczami we wszelkich organizacjach samorządu chłopskiego.

Podobnie w zwalczaniu wszelkiego rodzaju kumoterstwa, w sprawie sprawiedliwego rozdziału kredytów czy też przyznawania ulg podatkowych nie pomogą jakieś specjalne uprawnienia dla organizacji partyjnych, co oznaczałoby wyraźne wkraczanie w kompetencje rad narodowych. Wiadomo jednak, że w radach narodowych pracuje wielu członków partii. Od nich to organizacje partyjne winny wymagać, aby stali na straży sprawiedliwości społecznej, aby zwalczali wszelkie przejawy kumoterstwa i nadużyć.

Podkreślając zagadnienia polityki gospodarczej trzeba zaznaczyć, że dyskusja zarówno na zebraniach, jak i konferencjach sprawozdawczo-wyborczych nie może toczyć się tylko wokół tych spraw. Powinna ona uwzględnić całokształt polityki partii, sprawy życia wewnątrzpartyjnego, sprawy politycznego i ideowego wychowania członków partii. Wiele organizacji partyjnych narzeka na brak pomocy wyższych instancji partyjnych w zorganizowaniu szkolenia ideologicznego. Instancje partyjne powinny uwzględniać postulaty organizacji partyjnych w tej sprawie i zwłaszcza przyjść z pomocą towarzyszom partyjnym na wsi. Rzecz jasna, że treść zebrań sprawozdawczo-wyborczych organizacji partyjnych w instytucjach twórczych, kulturalno-oświatowych itp. powinna być dostosowana do potrzeb środowiska.

* * *

Działalność organizacji i instancji partyjnych zależy w dużej mierze od władz partyjnych, które nimi kierują.

Sygnały z zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych wskazują, że w tegorocznych wyborach do władz partyjnych członkowie podchodzą z większym poczuciem odpowiedzialności niż w roku ubiegłym, wybory przebiegają w atmosferze większej powagi. Jest to niewątpliwie zjawisko dodatnie. Niedostateczne przemyślenie, żywiołowość w tak ważnej sprawie, jaką jest wybór władz partyjnych, przynosi szkodę organizacjom i instancjom partyjnym.

Doświadczenie poprzednich zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych uczy: były wypadki, że towarzysze wybrani do władz partyjnych nie zawsze sprostali zadaniom i bądź sami się wycofali, bądź też usunięci zostali z instancji partyjnych, w tym część za wykroczenia natury politycznej i moralnej.

„Do władz partyjnych — mówi instrukcja KC — wybierać należy najbardziej ideowych, doświadczonych w pracy politycznej i związanych z masami działaczy o wysokim poziomie odpowiedzialności politycznej. Wybierać należy takich towarzyszy, którzy gwarantują prawidłową realizację polityki partii, którzy zdecydowanie zwalczać będą warcholstwo, demagogię, klikowość, nadużycia i korupcję. Do władz partyjnych należy wybierać towarzyszy zdolnych do krytycznej oceny pracy i naprawy swych błędów i pomyłek, do kolektywnego rozstrzygania problemów terenu, którzy potrafią zabezpieczyć sprawną organizację kontroli wykonania uchwał partii".

Dlatego też na zebraniach wyborczych trzeba zapewnić atmosferę nieskrępowanego wysuwania i omawiania kandydatów na członków władz, by członkowie partii absolutnie nie obawiali się wypowiadać swoich, cho-

ciążby najkrytyczniejszych uwag, jeśli uważają, że ten czy ów towarzysz nie zasługuje na wybór do instancji partyjnych. Wiadomo bowiem, że nawet najsłuszniejsza krytyka nie sprawia przyjemności krytykowanemu, toteż tendencje do jej tłumienia są ciągle jeszcze żywe.

Na niektórych zebraniach wyborczych wystąpiło niepokojące zjawisko braku krytyki, zwłaszcza towarzyszy zajmujących kierownicze stanowiska w zakładzie pracy, nawet wówczas kiedy skreślano ich z listy kandydatów do władz partyjnych. Takie stanowisko członków partii wynika najczęściej z obawy przed zemstą krytykowanych w przeprowadzanym obecnie porządkowaniu spraw zatrudnienia. Organizacje i instancje partyjne winny więc zwrócić szczególną uwagę na tę sprawę, a wszelkie tego rodzaju tendencje stanowczo i zdecydowanie odeprzeć.

Zarówno zebrania, jak i konferencje sprawozdawczo-wyborcze powinny zwrócić szczególną uwagę na wzmocnienie trzonu robotniczego we władzach partyjnych. Obecny skład instancji partyjnych nie odzwierciedla prawidłowo składu socjalnego partii. Obniżył się również odsetek chłopów w instancjach partyjnych.

Jak wynika z częściowych danych o przeprowadzonych dotąd zebraniach sprawozdawczych podstawowych organizacji partyjnych skład socjalny nowo wybranych władz partyjnych znacznie się polepszył. W województwie gdańskim w nowo wybranych władzach podstawowych organizacji partyjnych chłopi i robotnicy stanowią prawie 55%. w województwie warszawskim około 56%, a w województwie krakowskim około 54%.

Wzmocnienie trzonu robotniczego w instancjach partyjnych, zwłaszcza w ośrodkach przemysłowych, jest sprawą bardzo istotną. Od tego zależy w dużej mierze zadzierzgnięcie bliższej więzi instancji partyjnych z ośrodkami robotniczymi swego terenu. I dlatego nie chodzi jedynie o kryterium procentowe, ale o to, by nie wybierać figurantów tylko ludzi naprawdę silnie związanych z masami, z klasą robotniczą.

Najbardziej dojrzali politycznie i cieszący się autorytetem robotnicy zatrudnieni bezpośrednio w produkcji mogą wskazywać na lepszy i skuteczniejszy kierunek pracy w rozwiązywaniu stojących zadań, gdyż zazwyczaj lepiej znają oni nastroje robotników, bardziej wyczuwają ich bolączki i dążenia.

Sprawy te — jak wiadomo — mają bardzo istotne znaczenie w pracy organizacji i instancji partyjnych. Mobilizując robotników do wykonywania postawionych przed nimi zadań należy równocześnie uwzględniać wszystkie ich słuszne i uzasadnione postulaty. Bezduszny i biurokratyczny stosunek do słusznych żądań robotników prowadzi bowiem nie tylko do nikomu niepotrzebnego zadrażnienia, ale niekiedy nawet do poważnych strat w produkcji. Demagodzy i różnej maści mąciciele wykorzystują nieraz niezałatwienie drobnych, co prawda, lecz bardzo drażliwych dla robotników spraw, aby szerzyć wśród załóg zamieszanie i dezorganizować produkcję.

Nieodzownym jednak warunkiem właściwego przebiegu zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych jest zapewnienie atmosfery swobodnej dyskusji, szczerej wymiany zdań i krytyki zarówno organizacji, jak i instancji partyjnych oraz poszanowanie zasad demokracji wewnątrzpartyjnej.

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

Spory naukowe i walki ideologiczne

I. HUMANISTYKA Z PERSPEKTYWY ĆWIERĆWIECZA

Rozwoju tej grupy dyscyplin humanistycznych, które szczególnie blisko związane są z rozwojem ideologii i walką ideologiczną, nie da się oceniać i analizować w oderwaniu od całokształtu życia politycznego i umysłowego społeczeństwa w danym okresie. Do tej grupy dyscyplin naukowych chyba na pewno należy filozofia wraz z socjologią, psychologią i pedagogiką, należy ekonomia, jak również historia wraz z historią literatury i sztuki, które to dziedziny już w sposób naturalny łączą się z pozanaukową aktywnością intelektualną, z krytyką literacką czy artystyczną, i wręcz ze sztuką.

Niewątpliwie i te dyscypliny rozwijają się, doskonalą, zgodnie z ich wewnętrzną logiką, zależnie od postępu empirycznego poznania. Ale to nie są jedyne czynniki decydujące o charakterze i kierunku poszukiwań w tych naukach. Ma na nie szczególnie wielki wpływ walka ideologiczna danego czasu.

W ostatnim dziesięcioleciu przed drugą wojną światową występowały w naszym kraju zupełnie określone tendencje w wymienionych wyżej dziedzinach myśli społecznej. Podważono społeczne pozycje szkoły warszawsko-lwowskiej w filozofii, z jej neopozytywistycznym empiryzmem, z jej cennym ładunkiem racjonalizmu, laickości, z jej tendencją do materializmu. W publicystyce filozoficznej, nawet na katedrach uniwersyteckich, wśród autorów podręczników, monografii zaczęli dominować przedstawiciele fideistycznego spirytualizmu. Szczególną popularnością cieszył się neotomizm.

Ale i świecka myśl coraz wyraźniej oscylowała w kierunkach irracjonalnych. Podejmowane były liczne próby zasadniczej krytyki nauki z pozycji wiary, popularyzowano szeroko koncepcje kryzysu wiedzy ścisłej, rozpowszechniano argumenty na rzecz indeterminizmu.

Atmosfera ideowego nacisku reakcji w całym życiu umysłowym społeczeństwa oddziaływała również na rozwój nauk społecznych w Polsce, a przede wszystkim tej grupy, która jest szczególnie podatna na tego rodzaju wpływy. Trzeba przy tym dodać, iż podstawy teoretyczne i metodologiczne humanistyki w pierwszej połowie XX w. ukształtowane były na gruncie zdecydowanie idealistycznych poglądów ogólno-filozoficznych. O podstawach metodologicznych humanistyki tego okresu zdecydowała charakterystyczna dla pierwszych lat XX stulecia reakcja antypozytywistyczna, reak-

cja przeciwko naturalistycznemu i psychologistycznemu interpretowaniu zjawisk kultury, faktów społecznych. Reakcja ta przyczyniła się do rozwiania się wielu martwych już przesądów metodologicznych pozytywizmu XIX-wiecznego. Ale jednocześnie narzucała pojmowanie świata kultury jako świata obiektywnego ducha, poznania kultury jako intuicyjnego rozumienia wartości, badania tych danych poprzez opis jednorazowych, niepowtarzalnych struktur, których rozwojem rządzi swobodna, żywiołowa twórczość, zawsze oryginalna i nie tłumacząca się żadną genezą. Dla poznania rozwoju tych struktur cenniejsza miała być analiza typologiczna aniżeli ustalanie prawidłowości.

Tego typu teorie związane były z nazwiskami szczególnie wpływowych i do dziś w świecie nauki w krajach kapitalistycznych nie przezwyciężonych myślicieli jak Dilthey, Max Weber, Rickert, Bergson, Freud, Croce, Durkheim, Scheler. Nie można się i dziwić, że tam, gdzie humanistyka nasza w zakresie badań historycznych czy literackich chciała się bronić przed tak uporczywym naciskiem tendencji irracjonalistycznych, cofała się po prostu na pozycje epigonów pozytywizmu. Poszukiwania nowych syntez, nowych teoretycznych koncepcji odbywały się raczej w kierunkach wyznaczonych przez ową reakcję antypozytywistyczną w metodologii oraz reakcję społeczną w ideologii.

To, co było najoryginalniejsze w dorobku naszej humanistyki lat międzywojennych, wywodziło się albo z krytyki naturalnej genezy kultury w stylu Rickerta, albo z pragmatystycznej krytyki poznania faktów kultury jako sfery wartości. Taki charakter ma dorobek teoretyczny Znanieckiego.

W historii były to próby rysowania struktur duchowych osobowości twórczych według koncepcji bliskich Dilthey'owi. Tak powstawały wielkie monografie Kleinera, Ujejskiego, Kołaczkowskiego.

Wreszcie z ducha tych to nowinek rozwijał swoją świadomą kampanię walki z epigonami pozytywizmu Zygmunt Łempicki. Tam gdzie te tendencje nie trafiały do przekonania, nie napotykaliśmy na próby budowania uogólnień nowych teorii, nowych koncepcji metodologicznych, w oparciu o materialistyczną filozofię. Pod tym względem nie tylko po roku 1930 nie był szerzej wykorzystywany marksizm, ale nawet empiryzm neopozytywistów nie utorował sobie drogi do świadomości większości naszych historyków, historyków literatury, psychologów. Mieliśmy tylko nikłe ślady takiego oddziaływania tuż przed wojną, traktowane jako szczególne nowinki. Natomiast krzewił się szeroko pozytywistyczny epigonizm, stroniący od wszelkich uogólnień, niechętny wszelkiemu teoretyzowaniu, ograniczający się do antykwarycznych poszukiwań, mnożenia przyczynków, zbierania cegiełek do budowli, której plan został już całkowicie zapomniany. Nie oceniam tu ujemnie szczegółowych poszukiwań, bez których nie mogą powstawać syntezy. Oceniam negatywnie metodologiczny program ucieczki od teorii.

Oczywiście nie da się zaprzeczyć, iż w życiu umysłowym przed wojną mieliśmy również osiągnięcia — i nieraz bardzo doniosłe — o odmiennym charakterze. Mieliśmy niewątpliwie do czynienia z walką ideologiczną. Ale ja rysuję tendencje, które przeważały.

Tylko na tle charakterystyki przeważających tendencji ideowych i metodologicznych w humanistyce naszej do roku 1939 można prawidłowo oceniać przeobrażenia, które się w tych dyscyplinach dokonały po roku 1945.

Humanistyka nasza została uwolniona w poważnej mierze przynajmniej od nacisku społecznie zacofanej ideologii, a zwłaszcza uwolniona została od nacisku tych treści, które należy traktować jako sojuszników reakcyjnej myśli społecznej. Uwolniona została od dominacji irracjonalizmu, tendencji spirytualistycznych, teorii rasistowskich i nacjonalistycznych. Dokonało się to w ostrej walce myśli w pierwszych latach powojennych i — doprawdy — trudno przecenić wpływ tej walki. Odegrała ona swoją poważną rolę w budowaniu gmachu nowej, racjonalistycznej kultury — kultury, którą tworzymy dziś nieraz nie bez wahań i cofnięć.

Walka o zmianę atmosfery ideologicznej, w której miała się kształtować humanistyka nasza, mogła być szybciej i skuteczniej stoczona, aczkolwiek i ona nie jest do dziś zwycięsko zakończona. Dłużej jednak musiała trwać i trwa walka o nową orientację metodologiczną, o nowe podstawy teoretyczne tej humanistyki. Ten proces wymagał przecież gruntownych uogólnień teoretycznych, szerokich dyskusji szczegółowych, a co najważniejsza — gromadzenia nowych faktów, nowych argumentów empirycznych. Niemniej jednak możemy powiedzieć, iż wpływowi idealistycznej, antypozytywistycznej myśli metodologicznej przeciwstawiony został na szerokim froncie wpływ metodologicznych koncepcji marksizmu. To przyniosło w rezultacie nowe próby teoretycznych uogólnień i rewizję wielu tradycyjnych sądów.

Jeśli zastanowimy się, czytając ostatnio opublikowaną *Historię Polski*, jak bardzo różni się zawarty w niej syntetyczny obraz naszych dziejów od tradycyjnych obrazów, jaki jest inny w konstrukcji, o wiele bardziej uzasadniony w ukazywaniu motorycznych sił rozwoju dziejowego Polski, o wiele bardziej prawdziwy w docenianiu roli mas ludowych, bardziej ścisły w analizie charakteru konfliktów społecznych, o ile bogatszy w konkretne wiadomości — to potrafimy docenić doniosłość przełomu, który się w latach powojennych dokonał w naszej humanistyce. A dokonał się z niesłychanym trudem poprzez wiele błędów, poprzez setki uproszczeń, fałszywych rewizji, rzekomych odkryć, zmyślonych uogólnień. Ale tylko tak dokonuje się postęp nauki. Jasne jest, że w dziedzinie podstaw metodologicznych przeobrażenia naszej humanistyki, dokonywają się znacznie wolniej. Te dziesięć lat jej powojennego rozwoju, szczególnie zresztą utrudnionego skutkami „kultu jednostki" w polityce naukowej, na pewno nie wystarczają, aby istotnie móc uznać wpływy idealistycznej, antypozytywistycznej metodologii za przezwyciężone. Wiemy, że metodologia ta nie jest przezwyciężona w krajach kapitalistycznych. Wedle zgodnej opinii zarówno marksistów, jak niemarksistów w zakresie podstaw teoretycznych humanistyki w krajach kapitalistycznych od czterdziestu lat nie stworzono niczego nowego w stosunku do koncepcji Maxa Webera, Durkheima, Dilthey'a.

Czy te koncepcje przezwyciężone są u nas? Na pewno nie bez reszty; nie bez poważnej reszty. Nie przeprowadziliśmy bowiem dyskusji z tymi myślicielami z pozycji marksistowskich, nie przeanalizowaliśmy ich problematyki, co gorsza — nie odpowiedzieliśmy na ich pytania. A ich pytania wielokrotnie miały sens w przeciwieństwie do ich niektórych prób odpowiedzi.

A właśnie marksizm zawiera odpowiedzi trafne na postawione przez nich pytania. Jeśli bowiem zjawisko kultury powinno być nie tylko wyjaśnione przyczynowo, ale zawsze zrozumiane jako struktura, która coś znaczy, a przeto podlega ocenie przez odwołanie się do określonego systemu warto-

ści — to marksizm potrafi nam właśnie odpowiedzieć, jak mamy postępować poznawczo w tym zakresie, aby wyeliminować wszelkie elementy wczuwania się, intuicji, subiektywizmu, indeterminizmu. Nie opracowane zostały marksistowskie szczegółowe teorie badań historycznych, badań literackich, jak również marksistowskie historyki, marksistowskie teorie literatury. Niedostatecznie zostały wypróbowane rozmaite metody badań społecznych. Nie zostały zebrane fakty i zbadane procesy współczesnych przemian społecznych. A bez tego materiału trudno budować i rozwijać marksistowskie uogólnienia i teorie socjologiczne.

Czeka nas przy tym krytyka na nowo odradzających się dążeń pozytywizmu. Musimy nowymi argumentami zwalczać neopozytywistyczne teorie znów negujące swoisty charakter praw rozwoju społecznego.

Ale w ciągu tych niewiele wiecej jak dziesięciu lat został wyznaczony kierunek badań i w tych podstawowych zakresach. I to może jest najważniejsze osiągnięcie omawianej tu sfery badań humanistycznych w latach powojennych. Za takie osiągnięcia uważam zdecydowane odrodzenie poszukiwań teoretycznych, odrodzenie dążeń do uteoretycznienia humanistyki, wzmocnienie walki z antykwaryzmem.

Metody badań epigonów pozytywizmu ograniczały się do antykwarycznego zbierania faktów dziejowych, do ustalania faktów filologicznych w innych dziedzinach. Otóż te metody są szczególnie nieskuteczne w humanistyce, jeśli mamy na nich poprzestawać.

Metoda antykwaryczna, metoda filologiczna, traktująca wszystkie fakty jako równie ważne i ograniczająca się do ich ustalania — jest z punktu widzenia istotnie specyficznych cech poznania humanistycznego całkowicie bezradna. Służyć może do przeprowadzania niewątpliwie cennych, ale przednaukowych, poprzedzających wszelką konstrukcję teoretyczną koniecznych ustaleń faktycznych, ustaleń szczegółowych. Ale i każdy fakt jest konstrukcją naukową i nie może być ustalany w oderwaniu od kryteriów wyboru tego, co ważne spośród wielości zjawisk nieistotnych. A więc decydującą jest tu orientacja teoretyczna, problematyka teoretyczna każdego zespołu danych, świadomość metodologiczna. Nie da się zaprzeczyć, że w okresie powojennym wzrosła ona bardzo poważnie, że badania były organizowane w ten sposób, aby decydował zamysł teoretyczny. Nie bez tego, iż niejednokrotnie prowadziło to do pomyłek naciągania faktów, wulgaryzacji. Ale ostatnie dwa lata świadczą, że potrafimy i te pomyłki przezwyciężyć, że raz nadany kierunek, zmierzający do uteoretycznienia naszej humanistyki, potrafi nie tylko się rozwijać, ale i oczyszczać od własnych błędów i uproszczeń.

Organizacja naszej nauki i badań w okresie powojennym uczyniła je bardziej niż kiedykolwiek planowymi. Powiązała z określonymi, planowanymi, społecznymi i naukowymi zadaniami. W większej niż dotychczas mierze zdołaliśmy wyeliminować przypadkowość rozwoju badań. Stały się one zależne od realizacji zamysłów teoretycznych, zamierzeń społecznych, przestały być poddane wyłącznie dyktandu osobistych i przypadkowych zainteresowań. To przyniosło ściślejsze powiązanie nauki z życiem. To powoli toruje konieczny i pożądany wpływ tej nauki na życie społeczne.

II. SPÓR NAUKOWY A WALKA POLITYCZNA

Spojrzenie z perspektywy dwudziestu pięciu lat na rozwój i przemiany głównych dyscyplin humanistycznych w Polsce skłania do ocen pozytywnych. Spojrzenie takie bowiem ukazuje, jak torują sobie drogę przeciw starym przesądom metodologicznym i mimo nowych uproszczeń — istotnie nowatorskie dążenia teoretyczne i metodologiczne.

Nie wystarczy jednak widzieć tendencje, trzeba przeanalizować aktualne trudności, występujące na niewielkim odcinku czasowym. Konflikty społeczne budownictwa socjalistycznego spiętrzyły się u nas w okresie planu 6-letniego. Wystąpił konflikt właściwych tendencji rozwojowych budownictwa socjalistycznego, zmierzających do urzeczywistnienia warunków gospodarowania wytwórców w ich zakładach, przejmowania rządów sprawowanych w imieniu klasy robotniczej przez samą klasę robotniczą, coraz szerszego kształtowania się form demokracji bezpośredniej i humanistycznych stosunków międzyludzkich, z hamującymi wypaczeniami biurokratycznymi i etatystycznymi.

Konieczna w okresie przejściowym, w warunkach szybkiej industrializacji, centralizacja władzy może doprowadzić do przerostów aparatu państwowego, aparatu biurokratycznego. Hamujący wpływ tych procesów znajduje swój wyraz nie tylko w dziedzinie ustrojowej i gospodarczej, ale również w dziedzinie ideologii i teorii. Przewaga pragmatystycznego punktu widzenia w dziedzinie teorii, dążenia ze strony biurokracji do zamaskowania zjawisk stagnacji i wpływała w okresie tzw. kultu jednostki hamująco na rozwój myśli. Na naszym gruncie były to w przeważającej mierze błędy polityki naukowej. Od trzech lat przezwyciężamy je. Do nich należało błedne rozszerzanie metod walki politycznej na każdy spór naukowy. Spór naukowy w określonych warunkach może, zwłaszcza w omawianych tu dziedzinach, przekształcić się w walkę polityczną. Ale eliminowanie wszelkich sporów naukowych zamiast eliminowania warunków, w których przeradzają się one w walkę polityczną — prowadzi do zastoju myśli. Brak sporów naukowych to brak krytyki naukowej. Przy tym spory te muszą być prowadzone z różnych pozycji. Nie można stworzyć sztucznej sfery, wewnątrz której spory mogą się toczyć. Taka sfera bowiem z góry przesądza w wielkiej mierze wyniki sporów. Spory, prowadzone z różnych pozycji metodologicznych, nie stają się same przez się walką polityczną. Aktualna zaś sytuacja historyczna w rozwoju humanistyki, fakt nieprzedyskutowania do końca pytań i propozycji antypozytywistów i neopozytywistów— wymaga rzeczywistych dyskusji, których sędzią nie może być pragmatystyczny punkt widzenia, ale sędzią winna być sama nauka, ocena prawidłowości metodologicznej takiej czy innej koncepcji.

Dziś wiemy z doświadczenia historycznego, że inne traktowanie tej sprawy wpływa zabójczo na rozwój wszelkiej teorii, również teorii marksistowskiej, a także na rozwój empirycznych badań; uniemożliwia krytykę naukową i przeto walkę z wulgaryzacjami.

W ciągu ostatnich lat uwalniamy się od wpływów dogmatycznego myślenia w rozwoju metodologii, w rozwoju filozofii, ekonomii. Przeszkadzały nam bowiem teorie, które nie mogły być przedmiotem dyskusji. Rzekome empiryczne uogólnienia, których nie należało sprawdzać, całe zakresy faktów, które nie objęte były systematycznymi badaniami.

Dziś zdajemy sobie sprawę, jak zaważyło to na filozofii, a zwłaszcza ekonomii marksistowskiej, jak wpłynęło na zacofanie pod względem stosowania najnowszych technik badawczych, jak wpłynęło na zubożenie problematyki, jak wreszcie udaremniło poznanie całego szeregu procesów, zwłaszcza procesów rozwoju społecznego i gospodarczego okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu.

Rzecz jasna, że ta polityka często niosła ze sobą, przy braku krytyki naukowej, stosowanie taryfy ulgowej przy ocenie prac i wyników. Zaczynało to grozić wyraźnym obniżeniem przeciętnego poziomu naszych publikacji humanistycznych. Opisane warunki życia naukowego wraz z ograniczeniem samorządności środowisk naukowych, ich praw do podejmowania decyzji w sprawie publikacji naukowych itp. — prowadziły nieuchronnie do łączenia zdrowych tendencji do unaukowienia naszej humanistyki, odrodzenia jej polotu materialistycznego z wręcz przeciwnymi tendencjami do uproszczeń, dogmatycznych rozstrzygnięć, opartych o cytaty, a nie o fakty.

Walka z tymi zwyrodnieniami nie ustawała w naszym środowisku naukowym, nasilała się szczególnie w ostatnich trzech latach, a wraz ze zmianą polityki partii została uwieńczona sukcesem. Zapanowała u nas atmosfera sprzyjająca istotnie dyskusji naukowej, krytyce, ścieraniu się sądów, rywalizacji teorii i szkół naukowych. Podjęte zostały badania w dziedzinach dotychczas zaniedbanych. Widzimy, jak rozwijają się badania socjologiczne i psychologiczne, jak zaczynają się realniej, w związku z potrzebą życia, kształtować badania pedagogiczne. Godne uwagi są rezultaty pracy naukowej prof. Suchodolskiego: *„U podstaw materialistycznej teorii wychowania"* i *„Pedagogika na miarę naszych czasów"*. Widzimy, jak szeroka była dyskusja nad świeżo opracowanymi tomami *Historii Polski*. Twórcze osiągnięcia na najtrudniejszym terenie historii najnowszej i historii ruchu robotniczego reprezentuje poważna i nowatorska praca, jaką jest H. Jabłońskiego *„Polityka PPS w czasie wojny 1914 — 1918"*. Rozwój prac wydziału filozoficznego UW, koncentrującego znakomitą większość naszych badaczy filozofii, świadczy o rzeczywistym odrodzeniu tych studiów.

Widzimy próby przemyślenia teoretycznych podstaw w praktyce badawczej literaturoznawców (*Tradycje i rewizje* — H. Markiewicza). Mamy interesujące próby teoretycznego przemyślenia granic i zakresu prawidłowości historycznych, właściwego sprecyzowania kryteriów rozwoju dziejowego, jak na przykład kryterium postępu (*Rozważania o historii* — W. Kuli). Ukształtowała się atmosfera sprzyjająca rozwojowi twórczości, oryginalności myśli, śmiałości poszukiwań, podejmowania zagadnień dotychczas pomijanych. Myśl nasza uwalnia się bardzo wyraźnie od presji wąskich, tylko pragmatycznych ocen jej wyników.

Co należy zrobić, aby utrwalić tę sprzyjającą sytuację, aby atmosfera dyskusji stała się stałym i niezmiennym czynnikiem postępu myśli badawczej u nas, aby myśl ta rozwijała się w warunkach szerokich i swobodnych kontaktów z postępem nauki na całym świecie, w atmosferze swobody wyboru problematyki, metod badawczych, swobody dyskusji i publikacji istotnie naukowych wyników? Istnieją bowiem tutaj określone niebezpieczeństwa. Polityka swobody dyskusji jest słuszna, lecz polityka swobody dyskusji może w określonych warunkach zmienić się w podsycanie walki

politycznej w miejsce sporów naukowych. A to przekreśliłoby politykę swobody dyskusji, jej konsekwencje i instytucje.

Kiedy tak się może stać? Wtedy, gdy swoboda dyskusji w teorii stałaby się w praktyce oddawaniem trybuny reprezentantom jednej grupy naukowców, podlegających ciągle jeszcze żywym wpływom burżuazyjnych idei społecznych. Dyskusja jest dyskusją tylko wtedy, gdy w niej występuje nie tylko jedna strona. Tymczasem wiele przyczyn złożyło się, że strona marksistowska jest w obecnej sytuacji niedostatecznie aktywna. W minionym okresie nie docenialiśmy roli uczonych, którzy reprezentują w swej twórczości, w swoich badaniach postępowe idee, choć niesocjalistyczne. Nie docenialiśmy społecznego wpływu w naszym zacofanym kraju reprezentantów racjonalizmu, myśli laickiej, etyki świeckiej, badaczy dostrzegających rolę czynnika materialnego, gospodarczego w historii, a więc tych, którzy nie zajmowali w swych badaniach pozycji konsekwentnego materializmu historycznego. Dobrze, że rozlega się głos tych uczonych, że wielu z nich cieszy się zasłużonym autorytetem w środowiskach naukowych i pozanaukowych. Ale oni nie zastąpią nas, marksistów, w zasadniczych dyskusjach o właściwy metodologiczny kierunek nauk społecznych.

W naszych historycznych warunkach rzeczywista dyskusja istnieje tylko wówczas, gdy również strona marksistowska wypowiada się pełnym głosem.

Ta sfera badań, o której mówimy, sfera poszukiwań filozoficznych, socjologicznych, historycznych, odwołuje się w procesie poznania i interpretacji zjawisk do ocen, do określonych systemów wartości, musi w samej istocie swego badawczego postępowania z a j m o w a ć p o z y c j e k l a s o w e, pozycje konsekwentnie socjalistyczne. A zatem zawsze milczenie marksistów będzie prowadziło nieuchronnie do tego, że swoboda wypowiadania się uczonych podlegających tak, czy inaczej, wpływom burżuazyjnej ideologii, będzie stawała się propagandą polityczną w miejsce sporu naukowego. Aktywność w tej dyskusji marksistów zmieni sytuację zasadniczo. Krytyka bowiem marksistowska może demaskować nawet w bardzo pośredni i daleki sposób polityczne konsekwencje pewnych koncepcji teoretycznych. Może z drugiej strony koncentrować uwagę na ściśle naukowej problematyce, na zagadnieniach, wynikających z różnych częściowych odkryć, czy to w zakresie technik badawczych, czy nawet w zakresie uogólnień teoretycznych, czy wreszcie na pewno w zakresie ustaleń faktycznych — badaczy, którzy skądinąd w swojej twórczości nie wolni są od wpływów ideologii burżuazyjnej. Aktywność marksistów stwarza warunki, w których spór naukowy może pozostać sporem naukowym. Od marksistów zależy koncentrowanie uwagi na tym, co jest istotnie cenne, co jest istotnie obiektywnym osiągnięciem, niezależnym od ujemnych wpływów światopoglądowej orientacji danego uczonego.

Ale trzeba w tej dziedzinie strzec się uproszczeń, które są niezmiernie groźne. Przecież w przeważającej ilości wypadków dyskusje naukowe nie mają bezpośrednich skutków politycznych, mogą się przekształcić w walkę polityczną w bardzo dalekiej perspektywie, mogą osiągać bezpośrednie społeczno-polityczne wpływy jedynie wtedy, gdy oddziaływają masowo, bez odporu, wykorzystując pomoc bezpośrednio politycznej działalności. W naszych warunkach konieczne jest przedyskutowanie osiągnięć nauki światowej. Te osiągnięcia często uzyskiwane były z pozycji obciążonych wpływami ideologii burżuazyjnej. Ale wiemy, że są to w wielu zakresach

realne osiągnięcia i rozwój ich bynajmniej nie ustał, trwa dalej. Musimy zatem założyć długotrwałą dyskusję, długotrwałe krytyczne przyswajanie sobie tych osiągnięć.

Jest to historyczna konieczność, warunek postępu myśli, także naszej własnej — marksistowskiej. Od nas zależy, aby dyskusja ta dotyczyła tego, co jest istotnym elementem nauki i jej postępu, co osiągane jest przez odrzucenie i przezwyciężanie choćby częściowe błędów burżuazyjnej perspektywy poznawczej. Od nas, marksistów, zależy, aby dyskusja koncentrowała się na krytyce tego, co w postępowaniu badawczym jest poddawaniem się wpływom klasowym burżuazji, i na przyswajaniu tego, co jest rezultatem wewnętrznego doskonalenia się metod badawczych nauki w ciągu dziejów, rezultatem uwalniania się techniki i metodologii badań od ograniczeń społecznych perspektywy poznania.

Chciałbym dać przykład, jak spór naukowy może, ale nie musi przeradzać się w walkę polityczną, jak możemy zachować atmosferę sporów naukowych, a eliminować i ograniczać podejmowanie przez reakcję walk politycznych na gruncie nauki.

Ukazała się ostatnio książka prof. Ossowskiego *„Struktury klasowe w społecznej świadomości"* (1957). Jest to książka zmierzająca do postawienia aktualnej i zdecydowanie naukowej problematyki. Książka ta może mieć jednak zupełnie określony, jednoznaczny wpływ społeczny i nawet bezpośrednio polityczny. Praca prof. Ossowskiego zajmuje się rozwojem wyobrażeń społecznych na temat struktury klasowej, tym, jak struktura klasowa odbija się w świadomości społecznej w ciągu wieków; uczony nie podjął jednak badań nad świadomością określonych grup społecznych, badań, których techniki nowoczesne są powszechnie znane. Prof. Ossowski, mówiąc o świadomości społecznej, analizuje jedynie wypowiedzi wybitnych ideologów i filozofów. Nie trzeba tłumaczyć, że jest właśnie przejawem biurokratycznego myślenia przekonanie, iż teorie zawarte w wypowiedziach wybitnych teoretyków czy nawet uchwałach dostojnych kolegiów są zawsze adekwatnym wyrazem świadomości mas. Ale do rozumowań prof. Ossowskiego istotnie mogłoby wystarczyć zapoznanie się z wyobrażeniami teoretyków i ideologów na temat struktury społecznej. Z grubsza biorąc prof. Ossowski stwierdza, że w ciągu długich wieków istniały dwa typy zasadnicze teorii stratygrafii społecznej jedna — klasowa, posługująca się kryterium ekonomicznym podziału na grupy krańcowe (i często pośrednie między nimi), oraz druga teoria — funkcjonalna, posługująca się kryterium roli społecznej odgrywanej przez określone, wyodrębnione na tej zasadzie, grupy.

Autor stwierdza, że w ciągu długich wieków tego właśnie typu teorie były formułowane przez ideologów o rozmaitych orientacjach społecznych i filozoficznych. Ten przegląd służyć ma mu do udowodnienia tezy, iż wszelkie tego rodzaju teorie humanistyczne są teoriami „idealnych typów". Są one konwencjonalnym ujęciem w świadomości pewnego rzeczywistego stanu rzeczy, stanu rzeczy doświadczanego przez każdego człowieka — członka społeczeństwa, który uczestniczy w konkretnych konfliktach społecznych swego czasu i ma informacje o konfliktach społecznych innych epok.

Autor sądzi, że oba typy tych konwencjonalnych idealnych schematów posiadają jednakowy walor poznawczy, w określonych jednak warunkach

może być stosowany z większym powodzeniem jeden lub drugi. Decyduje o tym właśnie pragmatyczna ocena charakteru konfliktu, w którym badacz uczestniczy jako członek społeczeństwa. Ta swoista sytuacja badacza, a jednocześnie uczestnika konfliktów, daje mu swego rodzaju bezpośrednie poznanie owej społecznej rzeczywistości i możliwość wyboru jednego z dwu czy więcej nawet schematów idealnych typów stratygrafii społecznej. Wartość tych idealnych typów stratygrafii społecznej wypróbowana jest właśnie przez historię. Powtarzają się one niezmiennie przez wieki, a zatem w ogromnej mierze muszą odpowiadać pragmatycznym regułom społecznego doświadczenia ludzkiego. Oczywiście, że te schematy w ciągu wieków są precyzowane i doskonalone. Autor dochodzi do wniosku, że obecnie schemat podziału klasowego jest nieadekwatny, że nie uwypukla on w tej mierze, co schemat funkcjonalny, podstawowego konfliktu naszych czasów, konfliktu między rządzonymi a rządzącymi, między społeczeństwem a biurokratycznym państwowym aparatem. Istotną bowiem dziś nie jest przemoc ekonomiczna klas, ale, w skali ogólnoświatowej — przemoc państwa.

Nie trzeba chyba wyjaśniać, jak jaskrawe i ostre są te wnioski polityczne przeze mnie uwypuklone i z grubsza sformułowane. Praca prof. Ossowskiego nie narzuca ich z taką ostentacją, aczkolwiek i nie ukrywa. Koncentrowanie się na tych wnioskach, oddzielanie tychże wniosków byłoby niewątpliwie podobne do wpływu politycznego publicystyki antykomunistycznej tych wszystkich, którzy na miejsce teorii konfliktów klasowych chcą podstawiać reakcyjną koncepcję konfliktów między władzą ludową a całą resztą klasowo nie zróżnicowanych społeczeństw.

Co umożliwiło prof. Ossowskiemu dochodzenie do owych wniosków? Sądzę, że właśnie tezy, którym poświęcił lwią część książki — z e s t a w i e n i e teorii stratygrafii społecznej wypowiadanych w ciągu dziejów; stwierdzenie ich typologicznych podobieństw, mimo różnic sytuacji historycznych, do których się odnosiły, i uzasadnienia przez to, że ciągłe powtarzanie się analogicznych typów uogólnień teoretycznych dowodzi, że są to pewne teorie „idealnych typów" społecznej stratygrafii. A więc teorie równowartościowe, a wybór między nimi jest zależny od pragmatycznej oceny aktualnych, przeżywanych konfliktów społecznych. Otóż żadna z tych tez nie została udowodniona. Postępowanie dowodowe prof. Ossowskiego jest niewystarczające w żadnej mierze. Potrzebna tu jest analiza struktury konkretnych teorii humanistycznych, teorii struktury społecznej. Sądy o strukturze społecznej mają wartość naukową, gdy są metodycznie uzasadnione. Zatem istotną sprawą jest tu logiczna struktura tego uzasadnienia. Marksistowska teoria podziału klasowego ma zupełnie określoną strukturę logiczną. Nie jest to teoria „idealnego typu" stratygrafii społecznej. Jest to teoria historyczna, wyjaśniająca konkretną, historyczną strukturę określonych formacji społecznych.

Postępowanie badawcze Marksa wychodzi od podstawowego dla formacji kapitalistycznej stosunku wymiany towarowej. Jak mówi Lenin w *Zeszytach filozoficznych* — ten stosunek zawiera w zarodku wszystkie sprzeczności kapitalistycznych społeczeństw. A więc, teoria podziału klasowego, teoria klasowych przeciwieństw społeczeństwa kapitalistycznego w ujęciu Marksa zbudowana jest przez odniesienie do rzeczywistej analizy stosunków produkcyjnych, do ustalenia na tej drodze podstawowych dla danej formacji społecznej relacji międzyludzkich, przez odniesienie do których

sprawdzalne są sądy teoretyczne, dotyczące bardziej złożonych i skomplikowanych zjawisk. Marksistowska teoria kapitalizmu tworzy swoistą całość, a marksistowska teoria klasowej struktury jest zrozumiała, tłumaczy się w ramach tej teoretycznej całości i w ramach historycznego poznania tej konkretnej formacji społecznej. Marksistowska koncepcja struktury społecznej nie jest schematem idealnym. Aby udowodnić swoją odwrotną tezę, prof. Ossowski musiałby dokonać analizy struktury logicznej poszczególnych teorii. Nie uczynił tego.

Nie udowodniona została i druga teza prof. Ossowskiego o poznawczej wartości uczestnictwa w konfliktach społecznych. Nie obalone zostały tezy Marksa, iż uczestnictwo takie uwarunkowane klasowo właśnie wpływa w określony, deformujący sposób na reprezentantów ideowych dążeń klas odchodzących. Prof. Ossowski nie udowodniwszy swych zasadniczych twierdzeń nie udowodnił również i wniosków swej książki. Teza o dominującym w naszych czasach konflikcie między rządzonymi a rządzącymi, o szczególnej przemocy państwa, pozostaje w jaskrawej sprzeczności z bogactwem faktów, mówiących o aktualności ekonomicznej przemocy klasowej, mówiących o klasowym charakterze konfliktów w społeczeństwach kapitalizmu monopolistycznego i w społeczeństwach przechodzących od kapitalizmu do socjalizmu.

Nie podejmuję tej merytorycznej dyskusji. Nie miejsce tu na nią. Ukazuję tylko cechy metodologiczne książki prof. Ossowskiego, jej niedostatki. Powinniśmy zastanowić się, jaka jest struktura społeczeństwa okresu przejściowego. Nie mamy gruntownych badań na ten temat. Pytanie prof. Ossowskiego jest zatem ważkie. Niedostatecznie uogólnione i naukowo nie dość opracowane doświadczenie mówi, iż w społeczeństwach okresu przejściowego w określonych warunkach konflikty ruchów masowych ze stagnacyjnymi oporami biurokracji państwa, kierującego centralistycznie procesem przyśpieszonej industrializacji, wpływają deformująco na zasadniczy klasowy charakter konfliktów tego społeczeństwa.

Byłoby rzeczą szkodliwą stosować wobec takich naukowych sporów jakiekolwiek środki administracyjne. Przeciwnie, należy ten spór podjąć, ale należy mieć świadomość, że bez dyskusji, dyskusji marksistowskiej, ta książka wbrew zamierzeniu autora będzie służyła walce politycznej. Będzie mogła być czytana bezkrytycznie i podpierać niesłuszne i reakcyjne politycznie teorie o dominujących w naszych czasach konfliktach między rządzącymi a rządzonymi, teorie o zaniku antagonizmów klasowych w naszym społeczeństwie, sprowadzające wszystko do jednego pozaklasowego konfliktu między masami a biurokracją. Konflikt taki jest zupełnie rzeczywisty. Analizował go Mao Tse-tung. Nie ma on takiego charakteru, jaki mu mitologizując przypisuje prof. Ossowski. Występuje on na tle walki klasowej. Nie jest to natomiast konflikt, który występuje w nowożytnym świecie zamiast walki klasowej.

III. SWOBODA DYSKUSJI A DOGMATYZM I REWIZJONIZM

Istnieje wśród naszych intelektualistów obawa, że wszelka dyskusja nad polityką kulturalną, polityką naukową, wszelka analiza klasowa charakteru nauki, określonych dyscyplin jest pierwszym krokiem na drodze do nawrotu ku przezwyciężonym błędom, ku skrępowaniu dyskusji, ku brutalnemu

administrowaniu nauką, ku pragmatycznemu ocenianiu wyników badań, ku spychaniu wszelkiej dyskusji na pozycje walki politycznej.

Niedocenianie tych niebezpieczeństw mogłoby grozić nam niedobrymi konsekwencjami. Właśnie w trosce o utrzymanie swobody poszukiwań i dyskusji powinniśmy ukazywać to wszystko, co zmienia swobodę dyskusji w swobodną trybunę wyłącznie dla przeciwnika.

Niewielu może w naszym środowisku naukowym jest świadomych obrońców ograniczeń, zahamowań dogmatycznych. Chociaż są i tacy. Ale trzeba zdawać sobie sprawę, że nie doprowadzona do końca krytyka wielu konkretnych twierdzeń, teorii, nie zakończone badania w wielu zaniedbanych dotąd dziedzinach — powodują, że spora część mniemań i sądów dogmatycznych, po prostu twierdzeń, nie skonfrontowanych z nowymi danymi — pozostała i ciąży w naszej świadomości.

Jeszcze głębszy wpływ mają tendencje rewizjonistyczne, próby pośpiesznego i nieuzasadnionego krytykowania słusznych stanowisk marksistowskich. Zdajemy sobie dziś dobrze sprawę, jak bardzo niezrównoważona była krytyka naukowego dorobku okresu powojennego, jak często zarzuty były naiwne, lekkomyślne, bezprawnie uogólniane, jak wreszcie nienaukowe były metody krytyki. Jak często kwestionowano rzeczywiste osiągnięcia, precyzję i uporządkowanie różnych pojęć. Jak wiele odżyło starych, przebrzmiałych, przedyskutowanych już zastrzeżeń w stosunku do marksistowskich koncepcji. Przykładem mogła być dyskusja wszczęta przez prof. Chałasińskiego na temat dwu nurtów kultury narodowej.

W działalności umysłowej tych, którzy podejmowali rewizję marksizmu, odżyły tendencje neokantowskie, stare teorie socjalizmu humanistycznego i in.

Tendencje rewizjonistyczne w środowisku marksistowskim trwają i są szczególnie głęboko oddziaływającym czynnikiem zahamowań aktywności marksistów. Pod wpływem rewizjonizmu bowiem próby nowych rozwiązań naukowych rozwijane są w kierunku sprzecznym z marksizmem. Rewizjonizm toruje drogę wpływom myśli obciążonej klasową ideologią burżuazji. Polityczne pozycje rewizjonizmu wiążą go z reformizmem socjaldemokratycznym. Tę postawę polityczną cechuje niedostateczny krytycyzm w stosunku do burżuazyjnych instytucji społecznych. Cechuje tendencja do idealizowania i sublimowania tych instytucji. Cechuje utopijne przekonanie, że doskonalenie owych instytucji odbierze im ich burżuazyjny charakter. Taka postawa osłabia krytycyzm rewizjonistów w stosunku do wpływów burżuazyjnych w ogóle, a wpływów ideologii burżuazyjnej w szczególności. Szczególnie charakterystyczne dla rewizjonizmu jest poniechanie analizy klasowej, ograniczanie stosowania kryteriów klasowych we wszystkich rozróżnieniach teoretycznych. Dotyczy to również analizy klasowych wpływów w rozwoju nauki — stąd szczególnie ograniczony krytycyzm rewizjonistów w stosunku do nauki nie związanej świadomością metodologiczną z marksizmem i podlegającej wpływom klasowej ideologii burżuazyjnej. Stąd szczególnie łatwe rezygnowanie z rygorów wewnętrznej konsekwencji systemu myśli marksistowskiej, stąd szukanie nowinek we wszelkich niemarksistowskich systemach metodologicznych.

Rewizjoniści napotykając na jawnie niedostateczne rozwiązania marksi-

stowskie nie szukają doskonalszych rozwiązań zgodnie z wewnętrzną konsekwencją teorii marksistowskiej, ale sięgają po rozwiązania rzekomo kierując się „empiryczną“ analizą. Taka postawa metodologiczna nieuchronnie prowadzi do eklektyzmu. Dlatego też podejmowane przez rewizjonistów próby odpowiedzi na aktualne pytania filozoficzne, ekonomiczne i historyczne przyniosły tak wiele teoretycznego balastu, pochodzącego z niemarksistowskich systemów filozoficznych i metodologicznych.

Zaciążył szczególnie nad tymi próbami rewizjonistycznymi irracjonalizm współczesny, zwłaszcza w jego modnej egzystencjalistycznej postaci.

Próby zatem łączenia marksistowskich rozwiązań i egzystencjalistycznych są szczególnie nieprawidłowe. Nie liczą się bowiem z tym, że podstawowe pojęcia faktu, doświadczenia, kryteriów sensowności i prawdziwości sądów są w obu teoretycznych systemach krańcowo odmienne. A próby wyjaśnienia na przykład prowidłowości historii, stosowania konieczności historycznej jako normy moralnej itp. nie dadzą się ująć w postaci empirycznego zbioru sądów prawdziwych, muszą być spójnią, systematyczną całością teoretyczną. Jeśli tak, uczony teoretyzujący na temat historii daje świadectwo swej bezradności, gdy łączy w ramach jednej koncepcji teoretycznej myśl o częściowo prawidłowym, zdeterminowanym rozwoju procesów historycznych oraz myśl o częściowo irracjonalnym charakterze dziejów, które muszą być rezultatem osobistego, nie kierowanego koniecznością historyczną irracjonalnego ryzyka.

Podobne myśli spotykamy u niektórych naszych młodych filozofów. Stanowisko ich nie jest wyrazem głębszego niż marksistowskie widzenia zjawisk w ich całej wielostronnej komplikacji. Jest to tylko zawiła forma przyznania się do niemożności konsekwentnego rozwiązania problemów.

Mieszanie różnych punktów widzenia teoretycznego jest pozornym wzbogaceniem poznania. Nie można bowiem posługiwać się jako równowartościowymi i wzajem się uzupełniającymi dwoma sądami, których kryteria sensowności i prawdziwości są ustalone z zasadniczo różnych pozycji. Charakterystyczny dla rewizjonistów brak wrażliwości na te problemy otwiera szeroko wrota teorii dla wpływów już wyraźnie burżuazyjnej filozofii, a wiec pośrednio i dla wpływów obcej, klasowej ideologii.

Rewizjoniści w omawianych tutaj dyscyplinach zdradzają marksizm i z pozycji racjonalistycznych. Występuje to szczególnie wśród historyków i socjologów. Obiektywną przyczyną były tu właściwe okresowi kultu jednostki naruszenia elementarnych rygorów naukowych, prawdy historycznej, wierności dokumentom. Krytyka XX Zjazdu przekreśliła te praktyki, ale niektórzy sądzą, że rygorystyczny neopozytywizm może być szczególną pomocą, aby wyrzec się do końca wspomnianych błędów. Myślący tak zapominają, że w skali naszego zacofanego kraju głównym niebezpieczeństwem są reakcyjne, fideistyczne, spirytualistyczne tendencje, ale w skali światowej właśnie spór z neopozytywizmem jest głównym warunkiem postępu wiedzy.

Neopozytywiści nie widzą dialektycznego charakteru rzeczywistości społecznej, nie widzą historycznego charakteru praw rozwoju społecznego, nie widzą wzajemnego powiązania wszystkich dziedzin społecznego życia, wszystkich zjawisk i procesów. Neopozytywistyczna metodologia w naukach społecznych nieuchronnie pcha do typologicznego porządkowania zjawisk w odrębne, autonomiczne, nie powiązane zbiory i szeregi. Rozwojem

każdego z nich rządzą nie historyczne, a konwencjonalne, umowne prawidłowości, mające jedynie pragmatyczny, porządkujący walor, nie będące odbiciem rzeczywistych, obiektywnych praw rozwoju. Ten punkt widzenia idzie w parze z rzekomym empiryzmem, z próbami odrzucenia wszelkich ogólnych teorii rozwoju społecznego, posługujących się pojęciem celu historycznego procesu, na rzecz szukania odpowiedzi na pytania szczegółowe, socjotechniczne, wynikające z zastanej praktyki społecznej, nigdy praktyki rewolucyjnych przemian, zawsze praktyki indywidualnego uczestnictwa w życiu najczęściej małych, sztucznie wyodrębnionych zespołów, grup i instytucji w ramach kapitalistycznego ustroju czy ogólniej — zastanego porządku. Te tendencje metodologiczne negują zależność rozwoju wszelkich dziedzin działalności ludzkiej — także duchowej, umysłowej, artystycznej — od przemian społecznych, walki klasowej. Dla nich badanie dziejowe sprowadza się do ustalenia czasowego następstwa różnych autonomicznych form danej dziedziny ludzkiej działalności, do ustalenia typów powtarzalnych tych form, związków i współzależności różnego rodzaju form w występowaniu określonych, odmiennych typów. W takich dyscyplinach, jak np. nauka o literaturze, znajduje to wyraz we wszelkiego rodzaju formalizmie jako kierunku badań. Ten formalistyczny punkt widzenia może występować w socjologii, odbierając zjawiskom społecznym charakter dynamiczny, zmuszając do operowania niedialektycznymi, statycznymi kategoriami i podziałami typologicznymi. Ten formalizm może występować i w ekonomii, i naukach prawnych. Rewizjonistyczna skłanność do taryfy ulgowej w krytyce metodologicznej neopozytywizmu również pozwala otworzyć drogę wpływom burżuazyjnej myśli do nauki.

Pod płaszczykiem cennych rygorów ścisłości naukowej, wypracowanych szczególnie starannie przez neopozytywistów i w uzasadnionym zakresie obowiązujących wszystkich naukowców, przemyca się w praktyce obce ideowo treści, cofające nauki humanistyczne wstecz z już osiągniętych, nowatorskich pozycji poznawczych. Skłonności do eklektyzmu w tej dziedzinie u rewizjonistów służą obiektywnie wpływom ideologii burżuazyjnej.

Taki charakter ma również w wystąpieniach rewizjonistów łatwe kapitulowanie wobec lada zastrzeżenia. Istotnie zwiększony w ciągu ostatnich dwóch lat nacisk krytyki reakcyjnej spowodował, że powątpiewaniem objęte zostały ze strony niektórych najlepiej nawet uzasadnione twierdzenia marksistowskie. Szczególnie niepokojące są fakty, że krytyka konkretnych błędów w interpretacji klasowej określonego zjawiska prowadzi naszych rewizjonistów nie do rewizji tej konkretnej interpretacji, ale do rezygnacji z klasowego rozumienia zjawisk kultury w ogóle. Występuje to dziś w formie zamaskowanej jako ucieczka od tematyki aktualnej, bliskiej w czasie, ku problemom odległej przeszłości, ku zagadnieniom marginesowym. Oczywiście nie są to zjawiska powszechne w środowisku marksistowskim, dotyczą one jego określonej części — rewizjonistów. Mamy w środowisku marksistowskim i tendencje wprost przeciwne — zdrowe zmierzające do istotnie wolnego od dogmatów rozwijania myśli marksistowskiej, wzbogacenia teorii, podejmowania badań właśnie aktualnych i współczesnych problemów. Ale wyraz działalności rewizjonistów w publikacjach, w dyskusjach w towarzystwach naukowych, na wykładach ogranicza obiektywnie zasięg wpływów marksizmu, jest jedną z przyczyn

małej aktywności marksistowskiego środowiska naukowego. Można tych przyczyn wymienić jeszcze więcej.

Ale jakiekolwiek by one były, nie możemy się z nimi pogodzić. Zagraża nam bowiem sytuacja, w której na miejsce swobodnej dyskusji, ścierania się sądów, na miejsce rozwijania i wzrostu wpływów marksizmu, okrzepłego w polemikach — zjawia się jednostronna przewaga myśli, która prezentując poszczególne cenne osiągnięcia, pozostaje jednak pod wpływem tradycji i — co gorsza — pod wpływem wrogiej socjalizmowi ideologii.

Gdy mówię o małej aktywności marksistów w omawianych dyscyplinach, mam na myśli sytuację ostatnich kilku miesięcy. Chwiejącą się równowagę ostatniego kwartału pod wpływem ilościowej przewagi niemarksistowskich publikacji. Możliwość przezwyciężenia tego stanu rzeczy należy widzieć jednak w podjętych już długoplanowych pracach w różnych ośrodkach myśli marksistowskiej. Prowadzone są prace ekonomistów nad nowym oświetleniem ekonomiki socjalizmu.

Ciekawie kształtują się poszukiwania pedagogów i psychologów. Kilka serii wydawniczych Instytutu Historii poświęconych monografiom dziejów klasy robotniczej, rzemiosła, stosunków gospodarczych, ruchów narodowowyzwoleńczych i rewolucyjnych mówi samo za siebie.

Szeroko zostały zorganizowane marksistowskie badania socjologiczne Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, dotyczące istotnych procesów społecznych okresu przejściowego. Pierwsze wyniki już ukazały się w książce zredagowanej przez prof. Szczepańskiego. Publikacje w zakresie nauk prawnych wręcz mówią o nienaruszonym prawidłowym stosunku, o nie malejącej aktywności teoretycznej marksistów. A na pograniczu tej dziedziny mamy i takie osiągnięcia, jak gruntowną i pozytywnie przez wszelkie odłamy krytyki naukowej przyjętą historię ustroju Polski.

Ruch naukowy przygotowawczy jest duży. Chodzi o to, by nie opóźniało się jego oddziaływanie społeczne. Chodzi o żywsze reagowanie w krytyce naukowej. Chodzi o żywszy udział już dziś w aktualnym ruchu umysłowym.

Ten postulat udziału w dyskusji dotyczy przede wszystkim potrzeby krytyki wystąpień filozofów o orientacji katolickiej, fideistycznej. Trudno mówić sensownie o „katolickiej" metodologii w jakiejkolwiek dziedzinie nauki. Lecz wiele jest ideologicznych elementów fideistycznych w różnego rodzaju uogólnieniach socjologicznych, filozoficznych, także ekonomicznych, prawnych, nawet historycznych. Eliminowanie wpływów religijnych z nauki jest obowiązkiem cywilizacyjnym każdego rzetelnego naukowca w Polsce, walczącego z dziedzictwem zacofania kapitalistycznego. Zwłaszcza że pod auspicjami fideistycznych ośrodków dyspozycji ideowej skupia się po prostu badaczy szczególnie związanych z burżuazyjnymi wpływami w nauce.

IV. NIEKTÓRE WPŁYWY BURŻUAZYJNE W NASZEJ NAUCE SPOŁECZNEJ

Zmiana atmosfery w naszym życiu naukowym, zmiany w ustroju szkolnictwa wyższego, rozwój naukowej krytyki, naprawa zasadniczych błędów polityki naukowej i kulturalnej poprzedniego okresu — to wszystko sprzyjające warunki rozwoju twórczości naukowej, który to znajduje swoje odbicie w publikacjach. W ciągu ostatnich miesięcy publikacje te kształtują się jednak dość jednostronnie. Ciągle brak nam dostatecznej ilości prac marksistowskich. Natomiast znacznie szerszy jest wa-

chlarz prac pisanych z bardzo różnych pozycji. W tej dziedzinie odrabiamy zaległości. Nie publikowaliśmy literatury sojuszniczej racjonalistycznej, laickiej, broniącej podstawowych zasad naukowej myśli: determinizmu, empiryzmu, ścisłości. Dobrze, że dzisiaj nadrabiamy te braki, że ukazują się pisma wybrane prof. Kotarbińskiego w kilku tomach, że będą oddziaływać przeciwko wszelkim formom ciemnogrodzkiego zacofania u nas. Ale obok wychodzą książki, które wyżej sygnalizowałem omawiając pracę prof. Ossowskiego. Wybrałem ją celowo, jako szczególnie drastyczny przykład rozważań rozsnutych wzdłuż wąziutkiej granicy dzielącej problematykę abstrakcyjną od konkretnej walki politycznej. Oczywiście książka naukowa przeznaczona dla wąskiego kręgu specjalistów, wymagająca dla prześledzenia jej treści dużego fachowego przygotowania, może i powinna nie być spychana poza tę granicę. Ale w ostatnim kwartale mamy takich książek więcej, zwłaszcza z dziedziny ekonomii. Rzecz oczywista, nie ten typ książek charakteryzuje w znakomicie przeważającej mierze publikacje ostatnich miesięcy. Przeważają prace poruszające problemy dalekie od aktualnej praktyki politycznej, dotyczące zagadnień stawianych nie jako teoretyczny refleks walki klasowej, ale przede wszystkim w rezultacie wewnętrznego rozwoju i komplikowania się problematyki danej dziedziny wiedzy, zgodnie w dużej mierze z autonomiczną logiką rozwoju pytań, rewizji, udoskonaleń i uściśleń metodycznych.

Taki charakter mają publikowane np. studia o starożytnych pisarzach, obszerne prace z teorii wiersza, gruntowne przyczynki archeologiczne. Chyba najbardziej znakomitym przykładem tego kręgu publikacji będą dwa tomy pism estetycznych prof. Ingardena. Jest to niezmiernie bogaty przegląd centralnej problematyki estetycznej, dokonany z pozycji fenomenologicznych. Ingardenowska koncepcja modelności bytu przedmiotów estetycznych nie pozwala na znalezienie wspólnego języka Ingardenowi i marksistom. Niemniej jednak, te dwa tomy nowoczesnych rozważań, subtelnych analiz, interesujących pytań — mogą mieć szczególnie doniosły wpływ, pobudzający także marksistowską myśl estetyczną, jeśli zechce ona krytycznie przemyśleć problematykę prac Ingardena; odpowiedzieć po swojemu na pytania, które na pewno są aktualne i dla dalszego postępu estetyki — jako nauki — decydujące. Ale i ten typ publikacji, przeważający ilościowo, dzisiaj musi być traktowany jako potencjalny materiał dyskusji ideologicznej i naukowej. Inaczej groziłby nam zastój. Nie wystarczy rozwój może cennych samych w sobie szczegółowych dociekań, prowadzonych jednak na bazie tradycyjnych albo zdecydowanie idealistycznych założeń metodologicznych i teoretycznych. Postęp nauki wymaga konfrontacji tych szczegółowych osiągnięć z nowymi koncepcjami i próbami teoretycznymi. Tym nowym pozycjom teoretycznym służy właśnie myśl marksistowska. Tymczasem wpływ owej ilościowej przewagi literatury, tak czy inaczej, pośrednio, czy bezpośrednio, poddanej wpływom burżuazyjnych tendencji, obojętnej w stosunku do marksizmu i niechętnej w istocie teoretycznemu nowatorstwu — wyraża się w określonych nastrojach części środowiska naukowego, części środowiska młodzieży naukowej. Tendencje te nie sprzyjają rozniecaniu dyskusji, budzeniu zainteresowań dla marksistowskiego punktu widzenia. Należy do nich mniej niż kiedykolwiek krytyczny stosunek do naszych tradycji naukowych, łatwe zachwyty i unikanie rewizji nawet zdecydowanie mylnych wyników. Po drugie — również powierzchowny i na wiarę przyjmowany przez niektórych kult nauki rozwijającej się

w krajach kapitalistycznych. Ostrzeżenia, iż w wielu dziedzinach na tamtym właśnie terenie panuje zastój — przyjmowane były u nas z niedowierzaniem i nieufnością. Wreszcie, po trzecie — tu i ówdzie pełen rezerwy i często wręcz lekceważący stosunek do nauki radzieckiej. I tu mamy do czynienia z jaskrawo powierzchownym pojmowaniem sprawy, niezdolnością do koniecznych, racjonalnych rozróżnień, oddzielania tego, co jest naukowo nieudane, od tego, co jest osiągnięciem doniosłym. Wielu jest takich, którzy, poza zasłużoną krytyką, którą na XX Zjeździe skierowano pod adresem radzieckiej filozofii czy historii ruchu robotniczego, nie widzą świetnych osiągnięć w innych dziedzinach. Poza krytyką błędów Marra nie widzą oni jego własnych osiągnięć, ani imponujących, nowatorskich rezultatów np. Wiktora Winogradowa i całej plejady badaczy języka, stylu, wiersza. W kołach marksistowskich istniała nie przezwyciężona do dziś tendencja, że głównym przeciwnikiem ideowym jest dogmatyzm, jego nadużycia i uproszczenia w dziedzinie myśli i teorii. Dogmatyzm jest niewątpliwie ciągle jeszcze nie dobitym przeciwnikiem. Dobić go może tylko rozkwit twórczego marksizmu, aktywność teoretyczna, istotnie uogólniająca nowe dane, nowe spostrzeżenia. Ale na naszym terenie mamy jako partnerów sporu naukowego i walki teoretycznej nie tylko dogmatyków. A nawet przede wszystkim ze względu na przewagę ilościową — myśl w ogóle niemarksistowską i często obarczoną wpływami ideologii burżuazyjnej. Myśl niedostatecznie, z punktu widzenia postępu nauki, uzasadnioną teoretycznie. A więc nie zbliżającą nas, tak, jakby to już dziś było możliwe — do prawdy.

Ponieważ w minionym okresie niektóre syntezy naukowe bywały chronione przed krytyką i wspierane autorytetem administracyjnym, dziś występuje jako niepokojące zjawisko — naiwny odwrót od wszelkich prób szerszych uogólnień teoretycznych i szerszych dyskusji. Przykładem dobrym może tu być sytuacja w biologii.

Chciałbym tu wspomnieć o prawie i ekonomii. W nauce prawa nie ma jawnych i zdeklarowanych ataków na marksizm. Niemniej jednak występują wyraźne wpływy burżuazyjnej ideologii w różnych fachowych i częściowo cennych rozważaniach. Próbuje się negować klasowy charakter prawa i jego instytucji. Szczególnie w nauce prawa karnego, prawa państwowego oraz w teorii państwa i prawa.

Równoznaczne to jest z tezą o ponadklasowości burżuazyjnego państwa i prawa, którego instytucje przedstawiane są niejednokrotnie jako najlepszy wzór do naśladowania, a ich krytyka uważana za przejaw dogmatyzmu i sekciarstwa albo wulgaryzacji i uproszczenia. Łączy się to z reguły z próbami apologii ustroju międzywojennej Polski oraz jej prawa. Spotykaliśmy się przecież z odbiciem tych tendencji i w publicystyce pism codziennych. I tu mówiło się o potrzebie przywrócenia w miarę możności instytucji prawnych Polski przedwrześniowej. Wiele zamętu znalazło wyraz w rozważaniach na temat demokracji, szczególnie w rewizjonistycznych próbach uzasadnienia demokracji integralnej. Te dziedziny teorii okazały się w wielu przypadkach szczególnie podatne na przejmowanie całego ładunku politycznej myśli burżuazji.

W dziedzinie ekonomii wyrazem szczególnego braku precyzji marksistowskich teorii są problemy stosunku ekonomii marksistowskiej do ekonomii burżuazyjnej. Tutaj wysuwa się postulaty połączenia elementów ekonomii marksistowskiej i burżuazyjnej — dla stworzenia jednej „naukowej eko-

nomii" albo też przeciwnie — postuluje się zupełne rozdzielenie i niezależne akceptowanie obu ekonomii jako rzekomo nauk, dotyczących innych zupełnie przedmiotów i mogących współistnieć ze sobą, tak jak na przykład ekonomia i astronomia.

W sferze problemów ekonomicznych na czoło wysunąć należy próbę negowania klasowego rozwarstwienia chłopstwa i odrzucenia zasady klasowej polityki na wsi. Postuluje się kapitalistyczną czy państwowo- kapitalistyczną drogę rozwoju rolnictwa jako metodę budowania socjalizmu na wsi. Postuluje się leseferyzm w kształtowaniu cen rolnych. Te wystąpienia nie pozostały bez odpowiedzi. Ale wyraźnie burżuazyjne teorie ekonomiczne są popularyzowane w wykładach. Kontynuowanie takiego stanu rzeczy nie może być uznane za wyraz swobody dyskusji. Staje się coraz bardziej udostępnianiem trybuny niemarksistowskiej myśli, a czasem — w wypadkach granicznych — udostępnianien trybuny przeciwnikowi ideowemu. Wreszcie może się stać na dłuższą metę, kiedy te wpływy ideowe zaczną przenikać szeroko poprzez urabianie studentów, przyszłych nauczycieli, wreszcie ich uczniów — formą wręcz wrogiej agitacji politycznej.

Są to oczywiście niebezpieczeństwa dość dalekie, mógłby ktoś powiedzieć — wyimaginowane. Nikt jednak nie zaprzeczy, że już dziś nie ma równowagi w tym ścieraniu się myśli. A przecież właśnie spory naukowe są niezbędnym czynnikiem postępu myśli i poznania. Dlatego konieczne jest wzmożenie marksistowskiej produkcji naukowej i to zarówno w formie książek, jak i w formie rozpraw w prasie fachowej, jak i wreszcie w formie artykułów w prasie tygodniowej, w pismach kulturalno-społecznych. Nie możemy lekceważyć publicystyki, doceniając w pełni znaczenie książek. W obecnym jednak, burzliwym okresie dyskusji — w okresie teoretycznych niepokojów, towarzyszących wszelkim poważniejszym zmianom polityki, praktyki społecznej — musimy również szczególną wagę przywiązywać do publicystyki.

V. O DALSZY ROZWÓJ HUMANISTYKI

Dla każdego nieuprzedzonego kierunek rozwojowy naszej humanistyki na przestrzeni tego 10-lecia był wyraźny i charakteryzował się właśnie przełamaniem najbardziej istotnych, charakterystycznych zahamowań, metodologicznych ograniczeń w postępowaniu badawczym.

Nowa nasza polityka kulturalna, naukowa, jest wielką zdobyczą przede wszystkim ze względu na to, co zostało odrzucone. Zdobyczą jest odrzucenie metod administrowania nauką, wulgarnych dyskryminacji politycznych; odrzucenie tylko pragmatycznych ocen wyników naukowych; odrzucenie koncepcji nauki jako ilustratorki uprzednio pragmatycznie ustalonych tez politycznych. Ale wyliczone błędne zasady nie rządziły niepodzielnie naszą nauką w okresie powojennym, jedynie sporadyczne ich stosowanie wypaczało i degenerowało poszczególne objawy życia naukowego. Zdobyczą jest towarzyszące zmianom polityki naukowej zaostrzenie wymagań, rygorów poziomu pracy, oczyszczająca funkcja krytyki naukowej. Ale to jest dziełem zapoczątkowanym przez przemiany w partii, przez to wszystko, co przygotowało i pozwoliło realizować VIII Plenum. Te przeobrażenia są dziełem całego środowiska naukowego i jego tendencji. Jednocześnie nie można tu mówić o regeneracji, o podniesieniu się z upadku na-

szej humanistyki. Można mówić słusznie o usunięciu z drogi jej rozwoju przeszkód, hamulców, które mogłyby grozić katastrofą i w określonych wypadkach doprowadziły do zwyrodnień. Trzeba jednak wyraźnie odróżniać, dokonywać rozgraniczeń tego, co złe, od tego, co dobre. Nie wolno, jeśli się chce działać dla dobra nauki, stosować wulgarnych, uproszczonych metod krytyki, szermować pośpiesznymi uogólnieniami.

Weźmy przykład. skąd wziął się podręcznik *Historii Polski*? Jeśliby nasza historiografia była w upadku — to jakim cudem można by było stworzyć tak imponującą, bogatą w fakty i nową pod względem interpretacyjnym syntezę? Po prostu — teza o upadku powszechnym jest nieprawdziwa. Owszem, mieliśmy w dziedzinie historii prace naruszające nieraz elementarne reguły naukowego postępowania. Ale wyraźnie potrafimy je wskazać. Dotyczą one ważnego, ale stosunkowo wąskiego kręgu historii ruchu robotniczego. A i w tej dziedzinie mamy osiągnięcia trwałe i bez zarzutu. Natomiast badania nad dziejami tysiącletniej drogi narodu kształtowały się bez jakichś zasadniczych uproszczeń, wulgaryzacji. Oczywiście nie brakowało obok prac dobrych, prac zdecydowanie słabych, obok rewizji słusznych — przejawów nieporadności metodologicznych. Ale tak bywa zawsze w historii nauki. Natomiast odnowa metodologiczna naszej historiografii, wytknięcie jej nowych problemów, wyczytanie ze źródeł starych i nowych odpowiedzi na pytania dotąd nie stawiane — to wszystko zdecydowało, iż rzadko które pokolenie historyków mogło w stosunku do swoich poprzedników wnieść tyle nowego, ile wnieśli badacze powojennego 10-lecia, zarówno ci, którzy śledzili początki gospodarcze państw słowiańskich, jak i ci, którzy badali kształtowanie się klasy robotniczej w XIX w., rewidowali polityczne charakterystyki powstań polskich, oceniali proces walk chłopskich o uwłaszczenie.

Dlatego też, jeśli można mówić o regeneracji humanistyki, to trzeba widzieć proces ten jako ciągły, charakteryzujący okres powojenny. Proces ten ma swoje momenty nasilenia i momenty zahamowań. Był okres zahamowań, spowodowany błędami polityki naukowej, i chociaż te zostały usunięte, sądzę, że ich skutki nie są przezwyciężone do końca właśnie dlatego, że niedostatecznie intensywnie kontynuowana jest twórczość marksistowska. Ten kierunek badań, który zdecydował na progu niepodległości o przełomie, o odrodzeniu, o ukształtowaniu nowego kierunku humanistyki polskiej.

Panuje dziś, zwłaszcza wśród młodych, fałszywy snobizm szukania nowatorstwa naukowego poza marksizmem. W czymże może wyrażać się nowatorstwo? Myślę, że w odnowie założeń metodologicznych, w teorii badań humanistycznych i w ogólnej teorii kultury czy teorii społecznego rozwoju. Może, po drugie, wyrażać się w nowych technikach, w nowych metodykach badawczych, nowych sposobach tekstowych, ankietowych, zmatematyzowanych, posługujących się statystyką przy badaniach np. słownikowych, znajdujących nowy typ dokumentów, nowe rodzaje źródeł, nowe, doskonalsze, bardziej przejrzyste, klasyfikacje danych. Wreszcie, mogą to być — po trzecie — nowe fakty lub nowe interpretacje znanych szczegółowych faktów.

Trudno wyobrazić sobie niezależność całkowitą tych trzech zakresów. Oczywiście, możliwa tu jest częściowa autonomiczność. Można, jak uczy doświadczenie, opierając się na starej metodologii, na niedoskonałej techni-

ce — wpaść na szczęśliwe pomysły, wyjaśniające szczegółowe problemy, czy też na nowe znaleziska. Można — i tego uczy rozwój nauki w krajach kapitalistycznych — niezależnie od przezwyciężonych i nie odnowionych teorii ogólnych — szlifować i doskonalić techniczne chwyty badawcze, nieraz pozwalające zagarnąć dotychczas nie poruszane złoża faktów. Ale historia nauki uczy nas, że istnieje związek między metodologią, teorią ogólną a techniką badawczą, czy wreszcie — szczegółowymi osiągnięciami. Prawdy naukowe są to nie tylko sądy prawdziwe, ale i metodycznie uzasadnione. Trudno wyobrazić sobie, że można je zdobywać przypadkiem, trafiać na nie, jak ślepa kura w ziarno.

Myślę, że jasna jest tu również hierarchia: szczególne znaczenie ma tu rozwój uogólnień teoretycznych — służebne: rozwój technik badawczych — a niewątpliwie wtórne: rozwój osiągnięć szczegółowych. Są one bowiem w dużej mierze konsekwencją pogłębiania abstrakcji poznawczej, udoskonalania techniki badawczej, aczkolwiek zależność ta jest dialektyczna i bez ściśle ustalonych, ciągle nowych faktów nie ma teorii. I teoria nic nie jest warta, jeśli nie wytrzymuje stałej konfrontacji z faktami, z ciągle nowymi faktami wiecznie rozwijającego się i zmiennego życia.

Zastój w dziedzinie najogólniejszych teorii humanistycznych jest faktem w obozie niemarksistów. Jedynym kierunkiem istotnie nowatorskim i zdolnym do dalszego rozwoju jest marksizm i byłoby niewłaściwością szukać nowatorstwa właśnie poza sferą marksizmu, jeśli chodzi o dziedzinę szerszych uogólnień teoretycznych w humanistyce.

Czy można poza teorią marksizmu szukać szczególnie w nauce zachodniej — nowinek w zakresie techniki badań? Z pewnością tak.

A nowe, szczegółowe interpretacje, nowe źródła, nowe fakty? Do tych raczej należy dochodzić samodzielnie, poprzez analizę źródeł. Ale i tu szukać trzeba swojego dobra tam, gdzie ono się znajduje, to znaczy po prostu w każdej dobrej, w każdej cennej, w każdej coś przynoszącej — jakiś obiektywny wynik — książce.

Z punktu widzenia nowatorstwa najlepsze, co możemy zrobić w Polsce to jest intensywne kontynuowanie badań na gruncie metodologii i ogólnych teorii marksistowskich. W tym zakresie już mamy doniosłe osiągnięcia. Każdy rok powinien przynieść doskonalsze. Za sobą bowiem mamy czas terminowania, przyswajania sobie nowych, trudnych metod. Cóż bowiem przeciwstawiają nam w praktyce przeciwnicy na naszym gruncie? Nie przeczą, w wielu wypadkach, w zakresie socjologii, psychologii, w niektórych dziedzinach badań ekonomicznych — nowe pomysły technik badawczych, prowadzące do niedostatecznie sprawdzonych, teoretycznie wątpliwych, ale przecież godnych dyskusji — wyników. W sferze badań sztuki, czy szerzej — twórczej działalności ludzkiej — również proponują godne akceptacji poszerzenie kręgu problematyki, poszerzenie zresztą na zakresy badań form techniki artystycznej, psychologii indywidualnej, które były uprawiane właśnie w środowiskach marksistowskich. Zdajemy sobie sprawę, jak wiele nowego przyniosło poszukiwanie prawidłowości rozwoju historycznego narodów, prawidłowości rozwoju historycznego literatury czy sztuki w okresie powojennym. Próby te często grzeszyły uproszczeniami, niedostatecznym przestrzeganiem rygorów naukowych przy ustalaniu związków przyczynowych czy funkcjonalnych.

Jasne jest, że nie ma nic bardziej dalekiego od prawdy, jak twierdzenia,

oparte na ustalaniu fałszywych zależności przyczynowych. Ale też prawidłowe ustalanie tych relacji jest właśnie jedynym wyrazem poznania naukowego, wyjaśniania teoretycznego.

Np. analiza zależności rozwoju literatury romantycznej od przeobrażeń ideologicznych rewolucji szlacheckiej, dojrzewanie romantyzmu wraz z dojrzewaniem rewolucyjnej demokracji w Polsce, związki romantycznego życia literackiego z kierunkiem i etapami rozwoju życia politycznego, walk społecznych — są wielkim krokiem naprzód na drodze zrozumienia obiektywnego sensu romantyzmu polskiego, wyjaśniania jego historycznej roli, oceny jego ideowo-artystycznej wartości. Ale z pewnością, w konkretnych szczegółowych poszukiwaniach związki te bywały ustalane w sposób uproszczony. Czasem były to związki pozorne. W zasadzie jednak główne powiązania odpowiadają rzeczywistości, są rezultatem ściślejszego — niż kiedykolwiek przedtem — naukowego sprecyzowania przejawów dążeń ideologicznych i ich literackich konsekwencji. Bardziej konkretnie niż kiedykolwiek przedtem ukazany zostaje związek tej literatury z życiem.

Dziś krytycy rzekomych czy rzeczywistych wulgaryzacji marksizmu proponują rezygnację z prób wszelkich ustaleń prawidłowości rozwoju społecznego sztuki. Ponieważ kryterium postępu, jako kryterium historyczne, nie zawsze było z należytą precyzją zdefiniowane, krytycy proponują pożegnać się z tym kryterium i z analogicznymi kryteriami na zawsze. Słusznie Witold Kula zwalcza te tendencje. Jeśli prawidłowościom określonego typu wyznaczono zbyt szeroki zakres, trzeba w drodze dyskusji krąg prawidłowości zwęzić, ale nie rezygnować z poszukiwań prawidłowości, bo to jest istotnie naukowe i nowatorskie zadanie. Podobnie dyskusji, a nie przekreślania wymaga kryterium postępu, tak płodne poznawczo, tak pozwalające innymi oczyma spojrzeć na działalność twórczą człowieka w dziejach.

W imię czego dokonuje się ta krytyka marksistowskiej metodologii, teoretyczności humanistyki, jej zasadniczych zadań ustalenia prawidłowości?

Po pierwsze, przeciwnicy chcą w humanistyce stosować jako jedyną i naczelną metodologiczną zasadę — myśl znakomitego Kuźmy Prutkowa — „objąć to, co nieobejmywalne". Uważają, że zadaniem nauki jest zgłębić do dna „tajemnicę" twórczości, tajemnicę według nich w istocie irracjonalną, a więc dostępną wczuwaniu się, intuicji, ujęciu indeterministycznemu, myśleniu metaforycznemu. W istocie swej zatem — ateoretycznemu, nawiązującemu do koncepcji humanistyki idiograficznej, opisującej niepowtarzalne, jednorazowe fakty.

Tymczasem nauka kieruje się zasadami wprost przeciwnymi niż „objęcie nieobejmywalnego" Kuźmy Prutkowa. Bernal w swej *Nauce w dziejach* na wielu stronicach wyjaśnia, iż istotnym dążeniem nauki od starożytności, aż do Newtona — była chęć zrozumienia ruchów ciał niebieskich i ich wpływu na losy ludzkie. Zagadnienie to jednak zostało rozwiązane przez Newtona dopiero wtedy, kiedy na gruncie nowożytnej metodologii nauki, datującej się od Gallileusza, zdecydował się na ograniczenie zagadnienia. Trzeba było najpierw wyrzec się owych aspiracji, zmierzających do zgłębienia pełnej tajemnicy. Newton poprzestał na matematycznej formule, wyjaśniającej zjawisko ciążenia. Nie odpowiedział na pytanie, czym jest w istocie grawitacja — siła ciążenia. Tym bardziej nie odpowiedział, jaki jest wpływ ruchów ciał niebieskich na losy ludzkie. Postawił przed sobą

wyraźnie ograniczony problem, rozwiązywalny przy pomocy naukowej metody, sprawdzalny przy pomocy naukowych reguł weryfikacji. Naiwne jest twierdzenie, że badania marksistowskie są jednostronne i ograniczone. Oczywiście, są one przeciwstawieniem intuicyjnego zgłębiania tajemnic twórczości „obejmowania nieobejmywalnego". Ale badacz-marksista stawia przed sobą właśnie ściśle ograniczone, a przeto poznawczo cenne, naukowo rozwiązywalne problemy i nie obiecuje nic więcej poza naukowym uzasadnieniem nawet wąskiego twierdzenia, byle to przez odniesienie do ogólnych teorii nabrało wagi, jako składnik wiedzy o kulturze i rozwoju społecznym.

Jak zaś doniosła jest historycznie, praktycznie, społecznie, ogólna teoria marksistowska — ogólna teoria rozwoju społecznego, tego nie trzeba dowodzić. Tego dowodzi historia myśli społecznej ostatniego stulecia. Trudno wyobrazić sobie myśl społeczną, która wywierałaby większy wpływ na dzieje, aniżeli właśnie wpływ myśli marksistowskiej.

Obok tych tendencji antynaukowych, przeciwstawiane są marksizmowi tendencje ateoretyczne, próby rezygnacji ze wszelkich uogólnień i interpretacji. Ograniczenie się do poszukiwań, polegających na ustalaniu faktów, porządkowaniu materiałów, gromadzeniu danych filologicznych. Jest to odrodzenie się tendencji antykwaryzmu w badaniach historii, filologizmu w badaniach ideologii.

Już wyżej pisałem, że metody te z istoty swej nie zawierają danych, umożliwiających selekcję spostrzeżeń i faktów pozwalających na teoretycznie uzasadnioną konstrukcję kryteriów ważności faktów, kryteriów wyboru. A bez ocen, bez hierarchii ważności, bez wyboru, nie może się dokonać proces rozumienia wszelkiego typu struktur kulturalnych, nie można w interpretacjach wyjść poza naiwne analogie pozytywistów, poza naiwne przekonania, że rozwój zjawisk kulturalnych dokonuje się na zasadzie analogicznych prawidłowości, co rozwój psychiki osobniczej.

Rewizja marksistowskich teorii podejmowana z pozycji obrony zacofania, postulaty przezwyciężania rzekomych ograniczeń teoretycznego marksizmu przez próby intuicyjnego wnikania, próby czysto formalnego traktowania zjawisk kultury w oderwaniu od ich ideowej treści, ich związku z życiem społecznym, ograniczanie czynności badawczych do wstępnych porządkowań dokumentów i ustaleń, faktów, unikanie problematyki teoretycznej — to wszystko nie są przejawy regeneracji humanistyki. To jest rezultat osłabienia teoretycznej, odnowicielskiej aktywności marksizmu, to jest zagrożenie rozwoju humanistyki u nas, spychanie jej na pozycje społecznie wsteczne, spychanie na pozycje anegdot zamiast uogólnień, czynności antykwarycznych zamiast badawczych.

Kontynuowanie procesów regeneracyjnych naszej humanistyki, które widzimy w perspektywie dziesięciolecia — to kontynuowanie badawczej, teoretycznej aktywności marksistów, marksistów świadomych, broniących konsekwentnie swych pryncypialnych, metodologicznych, ideowych i klasowych pozycji.

K. ŁASKI i M. POHORILLE

Ekonomia marksistowska i ekonomia burżuazyjna

Jednym z węzłowych problemów narady wykładowców ekonomii politycznej na wyższych uczelniach, zorganizowanej niedawno z inicjatywy Komisji Nauki przy KC PZPR, stał się stosunek marksizmu do ekonomii burżuazyjnej. Nie ma w tym nic dziwnego. Wprawdzie rozwój nauki zależy przede wszystkim od postępu badań i od konkretnych osiągnięć teoretycznych, nie można jednak nie doceniać istotnego znaczenia, jakie dla kierunku tych badań mają pewne generalne oceny dotyczące przedmiotu nauki, metodologii oraz zasadniczego stosunku marksizmu do ekonomii burżuazyjnej.

Problem takiej generalnej oceny kształtował się od kilku lat, wysunął się zaś przed nami szczególnie po XX Zjeździe KPZR i VIII Plenum KC PZPR, gdy uświadomiliśmy sobie z całą ostrością krytyczny stan ekonomii marksistowskiej w naszym kraju. Wywołany tym stanem rzeczy wstrząs pogłębiła krytyka wychodząca z ośrodków niemarksistowskich, a niekiedy wręcz wrogich marksizmowi. Ekonomiści-marksiści spotkali się z zarzutem, że zastój marksistowskiej ekonomii politycznej nie jest zjawiskiem przejściowym, lecz koniecznym następstwem metodologicznych podstaw tej nauki, wynikającym zwłaszcza z określenia jej przedmiotu. Niektórzy krytycy podali w wątpliwość tezę o społecznym, klasowym uwarunkowaniu różnych kierunków ekonomii politycznej i sformułowali postulat wypracowania „jednej, prawdziwie naukowej i apolitycznej ekonomii". Przeciwstawiano ekonomii marksistowskiej ekonomię burżuazyjną jako prawdziwą naukę o gospodarowaniu, której narzędzia i aparat badawczy, a także podstawowe tezy powinny wejść w skład owej jednolitej ekonomii politycznej. W obliczu owej krytyki i nacisku skapitulowali ci wszyscy — na szczęście nieliczni — dla których marksizm był tylko formą mimikry zapewniającej ułatwioną i skróconą drogę kariery naukowej w okresie poprzednim.

Znaczna część ekonomistów-marksistów była przy tym niewystarczająco przygotowana do podjęcia owego wyzwania. W szczególności młode pokolenie marksistów, którego wychowanie stało się jednym z trwałych osiągnięć poprzedniego okresu, otrzymało nader jednostronne wykształcenie i daleko niedostateczne podstawy do rzeczowych dyskusji na temat ekonomii burżuazyjnej. Przy okazji wyszła na jaw — w sposób szczególnie jaskrawy — cała słabość dotychczasowej krytyki burżuazyjnych kierunków w ekonomii politycznej, sprowadzającej się do demaskowania ich apologetycznego charakteru, nie podejmującej natomiast rzeczowej, merytorycznej dyskusji

na temat aparatu pojęciowego i poszczególnych tez. Zarazem ujawniła się bezpłodność formalnych tylko zwycięstw w sporach naukowych i ideologicznych, gdyż — formalnie biorąc — ekonomia marksistowska zdobyła wyłączność w naszym kraju już od 1950 r.

Należy jednak podkreślić, że ruch odnowy zapoczątkowali sami marksiści — i to na długo przedtem, zanim ekonomiści-niemarksiści wystąpili (i mogli w ogóle wystąpić) ze swą krytyką. W ten sposób mimo wszystkie trudności, z których wymieniliśmy tylko najważniejsze, obóz marksistowskiej ekonomii dał w zasadzie odpowiedź na postawione przez życie i krytyków pytania, a doświadczenia ostatnich lat wydają się odpowiedź tę potwierdzać.

Wulgaryzacja i zdogmatyzowanie ekonomii marksistowskiej było wyrazem warunków panujących w okresie tzw. kultu jednostki, a nie skutkiem metodologicznych założeń teorii Marksa. Nastąpiła hipertrofia ideologicznej funkcji nauki, pojmowanej zresztą fałszywie jako podporządkowanie ekonomii politycznej doraźnym i przemijającym celom politycznym, gdy tymczasem skuteczność owej funkcji jest nierozdzielnie związana z obiektywnością nauki. Gdy ustąpiły owe szczególne warunki społeczne i polityczne, a powstały możliwości badań naukowych i zarazem pojawiło się zapotrzebowanie na ich wyniki, rozpoczęło się w środowisku marksistowskim ożywienie, zadające kłam tezom o rzekomym skostnieniu ekonomii marksistowskiej. Trudno wprawdzie mówić o jakichś przełomowych osiągnięciach w tej dziedzinie, wymagają one bowiem co najmniej długotrwałych wysiłków i badań; stan naszej nauki ciągle jeszcze pozostaje poważnie w tyle za potrzebami życia. Jednakże można bez przesady stwierdzić, iż okres ostatni z punktu widzenia rozwoju teorii był płodniejszy niż szereg poprzedzających go lat.

Należy tu w szczególności wspomnieć o poważnym wkładzie ekonomistów-marksistów do dyskusji nad teorią cen, rachunkiem ekonomicznym, stosunkiem centralnego planowania do autonomii przedsiębiorstw socjalistycznych itd. W przeciwieństwie do stanowiska reprezentowanego przez nich, ujawniła się bezpłodność stosowania teorii niemarksistowskich do rozwiązywania doniosłych zagadnień praktyki budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Nie ma również podstaw do podawania w wątpliwość klasowego uwarunkowania ekonomii burżuazyjnej. Prawdą jest, iż krytykę tej ekonomii prowadzono nieudolnie, a zatem w sposób nieskuteczny i jałowy. Czy istnieje jednak podstawa do twierdzenia, że marksiści zmitologizowali w ogóle historię myśli ekonomicznej? Czy ujmować można ową historię jako autonomiczny rozwój poglądów na różnorakie problemy gospodarowania? Wniosek taki wymagałby przekreślenia realnych faktów, z którymi — jak wiadomo — trudno dyskutować.

Nie kto inny jak Keynes pisał z gryzącą ironią o sławie Ricarda tłumacząc ją tym, że jego teoria, pomijając problem efektywnego popytu, dobrze służyła interesom klas panujących (choć sąd Keynesa o Ricardzie jest niewątpliwie jednostronny i dlatego niesprawiedliwy) [1]).

---

[1]) „To, że przedstawiała — pisze Keynes o doktrynie Ricarda i o całej tradycyjnej ekonomii — krzywdy społeczne i jawne okrucieństwo jako nieuniknione epizody na drodze postępu, a wszelkie usiłowania zmiany tego stanu rzeczy jako szkodliwe raczej niż pożyteczne — zjednywało jej względy władz. A to, że usprawiedliwiała swobodę

J. Robinson, wybitna współczesna ekonomistka angielska, również nie ma najmniejszych wątpliwości co do apologetycznego charakteru tak zwanej uniwersyteckiej ekonomii. Uważa ona tylko, że jej przedstawiciele byli często nieświadomi swej roli obrońców kapitalizmu, gdy tymczasem Marks był świadomym przeciwnikiem kapitalizmu [2]). W opublikowanej niedawno w języku polskim pracy znanego ekonomisty szwedzkiego G. Myrdala czytamy, iż tradycyjna teoria ekonomii „jest w znacznej mierze próbą uzasadnienia interesów warstw panujących w krajach przemysłowych w których teorię tę tworzono, a potem rozwijano" [3]).

Wynika stąd jasno, iż jedna z kardynalnych zasad marksizmu, nakazująca traktowanie nauki jako zjawiska społecznego i w szczególności podkreślająca klasowe uwarunkowanie nauk społecznych, przestała być dorobkiem samych tylko marksistów i utorowała sobie drogę do świadomości wielu najwybitniejszych uczonych burżuazyjnych. Samo jednak uświadomienie sobie tych zależności nie oznacza ich przezwyciężenia. Istnieją one obiektywnie, niezależnie od naszej świadomości i woli. W szczególności (w odniesieniu do ekonomii politycznej) oznacza to, że w założeniach i systemie każdego kierunku zawarty jest stosunek do głównych konfliktów społecznych naszej epoki, zwłaszcza do podstawowego problemu: kapitalizm czy socjalizm. — Różne nurty myśli ekonomicznej wywodzą się z różnych tradycji i są zapładniane przez różne ideały społeczne. Światopogląd uczonego, określone założenia teoretyczne decydują o wyborze problemów, o pytaniach, na które szuka się odpowiedzi, o punkcie widzenia, z którego prowadzi się badania empiryczne i wyciąga wnioski.

Każda teoria ekonomiczna zmierza w istocie rzeczy do poznania rezultatów określonej akcji, stąd ścisły związek między poznaniem naukowym a wytycznymi działania praktycznego, które to działanie służy w omawianej dziedzinie zawsze interesom określonej klasy. „W dziedzinie ekonomii politycznej — pisał Marks — *wolne badania naukowe* natrafiają nie tylko na tego samego wroga, co we wszystkich innych dziedzinach. Swoista natura materiału, jakim zajmuje się ta nauka, mobilizuje przeciw niej najgwałtowniejsze, najbardziej małostkowe i najnikczemniejsze namiętności serca ludzkiego, mianowicie furie interesu prywatnego" [4]).

Wręcz zaskakujące jest pomijanie czy niedocenianie całego tego kompleksu zagadnień przez niektórych ekonomistów — niemarksistów w naszym kraju. Daje się tu zaobserwować skłonność do rozpatrywania dwóch głównych kierunków ekonomii politycznej jako systemów nie tyle sprzecznych, ile zajmujących się różnymi przedmiotami. Na gruncie takiego ujęcia może powstać złudzenie, iż zadanie sprowadza się właściwie do przetłumaczenia tez obu ekonomii na wspólny język (czemu skądinąd nie należy odmawiać znaczenia). Stąd chyba biorą się także próby wykładania w ramach jednego kursowego wykładu obok siebie i bez wzajemnego ustosunkowania teorii niemarksistowskich i teorii Marksa. Można sądzić, iż istnieje mniej lub bardziej jasno uświadomiona tendencja do traktowania nauki Marksa jako teorii w gruncie rzeczy socjologicznej — w przeci-

działania każdego poszczególnego kapitalisty — zapewniało jej poparcie panującej klasy społecznej stojącej za władzami" („Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza", W-wa 1956, Wyd. PWN, str. 46—47).

[2]) „An Essay on Marxian Economics", Londyn 1957 r., str. 1.

[3]) „Teoria ekonomii a kraje gospodarczo nierozwinięte". Warszawa 1958 r., Wyd. PWG, str. 134.

[4]) Kapitał, t. I, Warszawa 1951, str. 6.

wieństwie do ekonomii burżuazyjnej zajmującej się właściwym rzekomo przedmiotem tej nauki — gospodarowaniem.

Otóż trzeba stwierdzić, że takie ujęcie zagadnienia jest fałszywe. Spór — historycznie biorąc — nie dotyczy bynajmniej tego, czy ekonomia polityczna powinna się zajmować problemami gospodarowania, czy też nie, lecz tego, *jak* powinna problemy te ujmować. Walor naukowy metody marksistowskiej polega na tym, że traktuje ona wszystkie kategorie i prawa ekonomiczne nie w sposób ahistoryczny, lecz w ścisłym związku z całokształtem stosunków produkcji na danym szczeblu rozwoju społeczeństwa [5]). Któż może podawać w wątpliwość płodność naukową takiej metody, któż może zaprzeczyć, że dzięki tej metodzie marksizmowi udało się przewidzieć ogólny kierunek rozwoju gospodarki kapitalistycznej?

Trudno dziś negować słuszność marksistowskiej teorii koncentracji produkcji i kapitału, tezy o nieuchronności ekonomicznych kryzysów nadprodukcji w ustroju kapitalistycznym, o ekonomicznym podłożu konfliktów imperialistycznych — i szereg innych tez, które w sposób bezsporny potwierdziło doświadczenie historyczne. Historia potwierdza także coraz wyraźniej główny wniosek wynikający z marksowskiej teorii kapitalizmu — wniosek o przemijającym charakterze tego ustroju i o nieuchronności zwycięstwa socjalizmu.

Co prawda konkretne warunki historyczne, w szczególności potrzeby walki klasowej ruchu robotniczego, sprawiły, iż dominujący akcent w ekonomii marksistowskiej położono na takie sprawy, jak prawa rządzące rozwojem gospodarki kapitalistycznej i ogólne prawidłowości budownictwa socjalistycznego. Marksistów z natury rzeczy interesował znacznie bardziej problem, ku czemu zmierza gospodarka kapitalistyczna, niż problem jej funkcjonowania, mechanizmu rynkowego, zachowania się przedsiębiorcy kapitalistycznego itp. Sytuacja zmienia się jednak w warunkach gospodarki socjalistycznej, gdy problematyka zarządzania tą gospodarką, mechanizmu i zasad jej funkcjonowania, zapewnienia optymalnej efektywności ekonomicznej nabiera pierwszorzędnego znaczenia. Wszystko to nie oznacza jednak, że wraz z przejściem do gospodarki socjalistycznej zmienia się przedmiot ekonomii marksistowskiej, choć niewątpliwie rozszerzają się kierunki zainteresowania i przesuwają pewne akcenty. Przedmiotem tym nie stają się bowiem ahistoryczne zasady dobrego gospodarowania, w których tak lubuje się ekonomia burżuazyjna, lecz racjonalność gospodarcza w ramach określonych — socjalistycznych stosunków produkcji. Nie ulega również wątpliwości, że zajmowanie się problemami gospodarowania nie polega bynajmniej na poszukiwaniu jakichś wiecznych i niezmiennych prawideł postępowania, których zastosowanie pozwoliłoby osiągnąć stan optimum społecznego, lecz na badaniu skomplikowanej dialektyki rozwoju i wzajemnego oddziaływania na siebie sił wytwórczych i stosunków produkcji. Nie chcemy przez to powiedzieć, że nie ma żadnych ogólnych zasad,

---

[5]) J. Schumpeter, jeden z najwybitniejszych burżuazyjnych krytyków Marksa, trafnie scharakteryzował tę cechę jego metody. Pisał on, że ekonomiści zawsze interesowali się historią lub też korzystali z prac historycznych, jednakże związek ekonomii i historii był u nich zaledwie mechaniczny — traktowali fakty historyczne w najlepszym wypadku jako ilustrację lub kryterium prawdziwości teorii. Natomiast w metodzie badawczej Marksa związek ten (ekonomii i historii) jest organiczny, fakty historyczne są bowiem immanentną częścią samej teorii ekonomicznej (por. Kapitalismus, Socialismus und Demokratie, Berlin 1946 r, str. 78-79).

ani ogólnych, ponadustrojowych prawidłowości. Istnieją one niewątpliwie, znajomość ich jest potrzebna, a nawet konieczna (wiele z nich odkrył zresztą Marks). Jak długo jednak obracamy się w sferze tych ogólnych zasad, nie uprawiamy jeszcze ekonomii politycznej rozumianej jako nauki o społecznych prawidłowościach procesów gospodarczych, lecz coś — jak słusznie zauważył prof. O. Lange — w rodzaju prakseologii, tj. ogólnej teorii racjonalnego działania, mającej zastosowanie zarówno do ekonomii, jak i sztuki kulinarnej [6]).

Stwierdzenie klasowego uwarunkowania ekonomii burżuazyjnej, choć niezwykle doniosłe, nie wyczerpuje jeszcze sprawy stosunku marksistów do tego kierunku.

Zarówno Marks, jak i Lenin przeciwstawiając z całą siłą ekonomię proletariacką ekonomii burżuazyjnej nie wznosili „żelaznej kurtyny" między tymi kierunkami. Przeciwnie, Marks, jak wiadomo, dokonał gigantycznej pracy w dziedzinie przestudiowania całego dotychczasowego dorobku naukowego dla zbudowania gmachu swej teorii. Podobnie Lenin, potępiając ogólne założenia teoretyczne ekonomistów burżuazyjnych, w pełni doceniał ich dorobek w dziedzinie badań szczegółowych i z dorobku tego korzystał. Dopiero w okresie późniejszym nastąpiła zupełna izolacja obu kierunków, nie tylko zresztą z winy marksistów. Jedynie niezwykłe zaostrzenie konfliktów społecznych w naszej epoce może częściowo tłumaczyć (nie usprawiedliwiać) sekciarskie odrzucenie en bloc wszystkiego, co pochodzi od ekonomistów-niemarksistów, tak charakterystyczne dla niedawnej przeszłości.

Stan ten nie może i nie powinien być dłużej utrzymywany. W naszym kraju istnieją obecnie silne tendencje do wyjścia z izolacji i zapoznania się ze współczesną burżuazyjną ekonomią polityczną. Panuje na ogół zgodność poglądów co do tego, że we współczesnej ekonomii burżuazyjnej występują elementy, stanowiące trwały dorobek nauki. Dotyczy to niewątpliwie wyników badań empirycznych, które mogą i powinny stać się punktem wyjścia do nowych uogólnień. Dotyczy to także pewnych narzędzi i metod (technik) badawczych, które mogą być użyteczne dla marksistów, choć nie są obojętne z punktu widzenia ogólnej teorii, której służą.

Ekonomia burżuazyjna nie przestając być burżuazyjną — więcej nawet — właśnie wskutek swego burżuazyjnego charakteru nie mogła pozostać głucha na potrzeby wysuwane przez środowisko, z którego wyszła i któremu służy. Ortodoksyjna teoria ekonomiczna, głosząc chwałę istniejącego porządku rzeczy, harmonię interesów oraz spontaniczność powrotu do stanu równowagi w warunkach panowania wolnej konkurencji, stała się jawnym anachronizmem i traciła coraz bardziej na znaczeniu. Abstrakcyjne teorie ekonomiczne nie wytrzymywały próby życia w zetknięciu z rzeczywistością i realnymi faktami współczesnego kapitalizmu — kapitalizmu monopolistycznego, wstrząsanego kryzysami ekonomicznymi i przekształcającego się coraz wyraźniej w kapitalizm państwowo-monopolistyczny z wciąż rosnącą rolą ekonomiczną państwa. Nie wytrzymała także próby życia ortodoksyjna teoria w zetknięciu z gwałtownym rozwojem planowej gospodarki socjalistycznej, której powstanie ekonomia burżuazyjna pokwitowała zaledwie tezą o niemożności rachunku gospodarczego w warunkach braku prywatnej własności środków produkcji (na co zresztą

---

[6]) O. Lange — „Marksizm a ekonomia burżuazyjna", „Polityka" nr 10 z 8.III.1958 r.

marksiści nie dali jeszcze wyczerpującej odpowiedzi teoretycznej, choć gospodarka planowa wykazała w tym czasie ogromną prężność i dynamikę rozwojową). Ten sam los spotkał teorie burżuazyjne przy ich konfrontacji z potrzebami rozwoju krajów zacofanych. W tych warunkach ekonomiści burżuazyjni zmuszeni zostali do porzucenia roli wolterowskiego Kandyda, który wbrew oczywistości wierzył, że wszystko dzieje się najlepiej na tym najlepszym ze światów i szukał schronienia od burz w uprawianiu własnego ogródka.

Należało zatem spojrzeć bardziej krytycznie na rzeczywistość, unaukowić metody analizy, podjąć nową próbę udzielenia odpowiedzi na pytania, których przemilczać dłużej nie było można. Na gruncie nowych warunków społecznych kapitalizmu monopolistycznego i potrzeb zrodzonych przez te warunki powstały — jak słusznie wskazuje tow. Oskar Lange — pewne osiągnięcia teoretyczne pogłębiające poznanie niektórych prawidłowości gospodarczych współczesnego kapitalizmu i stanowiące trwały dorobek nauki. Teza tow. Langego, będąca oryginalną próbą zastosowania marksistowskiej analizy do wyjaśnienia zjawisk z dziedziny rozwoju nauki, wymaga oczywiście dalszej dyskusji. W szczególności należałoby się zastanowić, czy wystąpienie tych nowych zjawisk oznacza — jak sądzi tow. Lange — proces deapologetyzacji ekonomii burżuazyjnej. Jej osiągnięcia i wypływające stąd naukowe poznanie są wszak ograniczone do pewnych tylko dziedzin i nie prowadzą do stworzenia ogólnej teorii wyjaśniającej prawidłowości rozwoju gospodarczego. Ta ostatnia jest bowiem nie do pogodzenia z burżuazyjnym punktem widzenia. Przykładem tego stanu rzeczy może być teoria konkurencji niedoskonałej oraz teoria Keynesa.

Ekonomia burżuazyjna XIX wieku posługiwała się w swych rozważaniach modelem konkurencji doskonałej, dowodząc, że samoregulujący mechanizm rynku doprowadza w warunkach wolnej konkurencji do optimum gospodarczego. Nowsze kierunki tej ekonomii wykazały jednak, iż koncepcja ta oderwana jest od rzeczywistości. Albowiem nawet w razie istnienia wielu sprzedawców i odbiorców nie ma konkurencji doskonałej. Stąd też wolność gospodarcza i laissez-faire'yzm nie gwarantują bynajmniej najlepszego wykorzystania istniejących sił wytwórczych oraz osiągnięcia maksimum dobrobytu. Teorie te zawierając analizę monopolu, oligopolu i konkurencji niedoskonałej wyjaśniają niewątpliwie pewne aspekty działania kapitalizmu w ogóle, kapitalizmu monopolistycznego w szczególności i są znacznie bardziej realistyczne i mniej optymistyczne, niż teorie dziewiętnastowieczne.

Jednocześnie jednak teorie te nie wychodzą poza sferę cyrkulacji, kładą przesadny akcent na zjawiska drugorzędne — reklamę, znaki fabryczne, punkty sprzedaży, przyzwyczajenia konsumentów, nie analizują natomiast przyczyn, które doprowadziły do powstania monopoli oraz ich roli we współczesnym kapitalizmie. Tym samym jednak nie wychodzą one poza granice drobnomieszczańskiej krytyki kapitalizmu monopolistycznego, który zostaje w ten sposób przeciwstawiony idealnemu jakby wzorcowi kapitalizmu wolnokonkurencyjnego. Na tym powierzchownym ujmowaniu dostrzeżonych nareszcie niektórych sprzeczności kapitalizmu i niezdolności do zerwania z przesłanką, że kapitalizm jest mimo to najlepszą (jeżeli nie jedynie wyobrażalną) formą istnienia cywilizowanego społeczeństwa, polega właśnie apologetyczny charakter burżuazyjnej ekonomii politycznej.

Jeszcze charakterystyczniejsza jest pod tym względem teoria Keynesa, który najśmielej spośród burżuazyjnych krytyków obnażył „schorzenia" kapitalizmu. Niezgodna z doktryną klasyczną, lecz nabierająca coraz większego znaczenia interwencja państwa w życie gospodarcze dokonywała się w dużej mierze po omacku, dopóki Keynes i inni nie dostarczyli jej w pewnym przynajmniej stopniu teoretycznej podstawy. Keynes wniósł wiele nowego do zrozumienia związków, jakie zachodzą między inwestycjami, zatrudnieniem i cyklem koniunkturalnym, do wyjaśnienia następstw, jakie pociąga za sobą określona działalność gospodarcza państwa. Wysunął on szereg problemów, które wymagają odpowiedzi ze strony marksistów.

Czy oznacza to jednak, że keynesizm jest apolityczny, że nie spełnia określonej funkcji ideologicznej? Bynajmniej. Nie ukrywał tego zresztą sam autor „Ogólnej teorii zatrudnienia, procentu i pieniądza", który szczerze wyznaje, iż u podstaw jego dzieła legła wiara, że „mądrze kierowany kapitalizm może być bardziej sprawny w realizacji celów ekonomicznych niż jakikolwiek inny system".

Po to jednak, by wiarę tę wpoić społeczeństwu, musiał Keynes przerwać swą analizę w tym punkcie, w którym ujawnione przezeń tak dobitnie sprzeczności kapitalizmu należało powiązać z panującymi stosunkami produkcji. Zamiast tego odwołuje się on do niesprawdzalnych praw psychologicznych znajdujących wyraz w niedostatecznej skłonności do inwestowania, nadmiernej preferencji płynności, nagle pojawiających się nastrojach pesymizmu wśród przedsiębiorców, które ustępują z kolei nastrojom optymizmu itp.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że wszystko, co jest prawdziwe w ekonomii burżuazyjnej, powinno być wchłonięte przez ekonomię marksistowską. Myśl marksistowska powinna także podjąć i rozwiązać te istotne problemy, które postawił na porządku dziennym rozwój ekonomii burżuazyjnej. Należy zarazem przestrzec przed eklektyzmem, z którym możemy się u nas ostatnio spotkać dość często. Polega on na mechanicznym nieraz włączaniu elementów ekonomii burżuazyjnej do systemu marksistowskiego, bez niezbędnej krytycznej oceny i bez próby doprowadzenia do zgodności tych elementów z całym systemem. Wydaje się, że zadanie polega nie tylko na tym, jak to się nieraz w uproszczony sposób pojmuje aby odrzucić fałszywe wnioski polityczne i implikacje ideologiczne wynikające z określonych koncepcji teoretycznych, lecz także na ujawnieniu związków tych koncepcji z ogólną teorią i krytycznym zbadaniu ich użyteczności. Jest to zadanie niełatwe, analogiczne w pewnym stopniu z zadaniem, przed jakim stanął w swoim czasie Marks. Wymaga ono, aby marksiści podjęli trud krytycznego oświetlenia i przewartościowania całego dorobku ekonomii burżuazyjnej ostatnich dziesięcioleci, wydobywając zeń wszystko, co może mieć jakiekolwiek pozytywne znaczenie dla rozwoju nauki, i odrzucając wszystko, co nienaukowe i wsteczne. Osiągnięcie tego celu zarazem jest o tyle łatwiejsze, że teoria marksistowska daje skuteczne narzędzia pozwalające na głęboką, rzeczywiście naukową krytykę istniejących poglądów i doktryn.

Poświęciliśmy dużo miejsca stosunkowi marksizmu do ekonomii burżuazyjnej, gdyż jest to zagadnienie istotne. Nie należy jednak przeceniać jego znaczenia, zwłaszcza że postulat odnowy marksistowskiej ekonomii politycznej sprowadza się nie raz zupełnie niesłusznie do tego zadania. Tym-

czasem głównym i podstawowym problemem są twórcze badania wywodzące się z inspiracji wielkich marksistowskich tradycji, doskonalenie i śmiałe stosowanie marksistowskiej metody do analizy współczesnej gospodarki socjalistycznej i kapitalistycznej. Na tym przede wszystkim gruncie może nastąpić rozkwit marksizmu i dostosowanie go do aktualnych potrzeb ruchu robotniczego oraz gospodarki socjalistycznej. Trzeba moment ten z całą siłą podkreślić, gdyż nie brak ludzi, którzy tak dalece poddali się nastrojom rozczarowania i zwątpienia, iż nie są w stanie dostrzec nawet tych walorów marksistowskiej teorii ekonomicznej i metody, które coraz powszechniej uznają obecnie także najwybitniejsi przedstawiciele ekonomii burżuazyjnej.

Poważne i trudne zadania stojące dzisiaj przed ekonomią marksistowską wymagają spełnienia szeregu warunków, do których przede wszystkim zaliczyć należy atmosferę swobodnej dyskusji wśród samych marksistów i walki poglądów opartej na metodzie przekonywania. Wiadomo bowiem powszechnie, jak szkodliwe następstwa pociągnęły za sobą znane z przeszłości instytucjonalne metody rozstrzygania sporów naukowych oraz dekretowanie pewnych, nieraz nader wątpliwych tez jako marksistowskich i nie podlegających dyskusji. Podobną rolę odegrała fałszywie pojmowana pryncypialność polegająca na tępieniu wszelkich nowych ujęć i węszeniu wroga w każdej niezbyt ortodoksyjnej tezie. Sprzyjało to plenieniu się konformizmu, cytatomanii, dogmatyzmu.

Okres ten mamy, na szczęście, w dużym stopniu poza sobą. Dziś istnieje cały szereg czynników, które sprzyjają twórczym poszukiwaniom, podejmowaniu trudnych problemów teraźniejszości, sporom naukowym i rozwojowi ekonomii marksistowskiej. Niemało ważną rolę odgrywa stale rozszerzający się zakres publikacji statystycznych, dających tak niezbędną dla naukowych dociekań z tej dziedziny bazę materiałową. Chodzi teraz o to, aby tę atmosferę ze wszystkich sił kultywować i rozwijać. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że w ostatecznym rachunku wolność nauki wyjdzie na korzyść marksizmowi i socjalizmowi. Naturalnie w dyskusjach będą obok stanowisk słusznych występowały poglądy niesłuszne. Szkodliwość tych ostatnich można jednak zmniejszyć do minimum, jeśli będzie się je skutecznie i przekonywająco zwalczać, jeśli nastąpi aktywizacja ekonomistów-marksistów oraz wzrośnie ich udział we wszystkich formach życia naukowego. W tym nowym klimacie będzie rósł prawdziwy autorytet naukowy uczonych-marksistów oparty na gruntownej wiedzy, na umiejętności obrony swego stanowiska i zdolności pozyskiwania coraz to nowych zwolenników. Proces ten będzie przebiegał tym szybciej, im prędzej potrafimy wykazać konkretnymi osiągnięciami żywotność i skuteczność marksistowskiej metodologii, im szerszy będzie zakres dyskusji w marksistowskich środowiskach naukowych, im prędzej nastąpi proces krystalizacji ośrodków naukowych wokół wyróżniających się swą wiedzą i wynikami poszczególnych uczonych-marksistów.

Sprawa wolności nauki jest droga każdemu, komu leży na sercu rozwój marksizmu. Wolność nauki nie ma nic wspólnego z oderwaniem naukowców od potrzeb praktyki społecznej i od doniosłych problemów, które wymagają rozwiązań. Wolność nauki wymaga zatem żywego zaangażowania się uczonych w tych wszystkich sprawach, które są istotne dla dokonujących się procesów społecznych. Dla ekonomistów-marksistów wolność

nauki nie może oznaczać zamknięcia się w wieży z kości słoniowej, w której szukaliby wytchnienia od codziennych trosk, lecz stworzenie warunków, które umożliwiłyby wykonanie stojących przed nimi zadań społecznych. Najdonioślejszym z tych zadań jest rozwój poznania naukowego i wyposażenie praktyki społecznej w prawidłową teorię służącą sprawie socjalizmu. Należy więc umacniać to wszystko, co postępowe, żarliwie bronić słusznych idei i rozwiązań przed naciskiem wrogich poglądów. Należy też nieustannie poszukiwać nowych rozwiązań, nie godzić się z istniejącymi uprzedzeniami i przesądami, śmiało ujawniać dojrzewające lub istniejące sprzeczności i wskazywać drogi ich rozwiązywania na podłożu rewolucyjnej i krytycznej metody Marksa. Wolność nauki niezbędna jest dla właściwego zastosowania rewolucyjnej i krytycznej metodologii marksistowskiej do praktyki życia społecznego.

* * *

Nauka i dydaktyka są nierozdzielnie ze sobą związane. Stan ekonomii politycznej w naszym kraju znajduje wyraz głównie w aktualnej praktyce dydaktycznej katedr ekonomicznych na wyższych uczelniach. Ożywienie intelektualne i swoboda badań naukowych udzieliły się wykładom z ekonomii politycznej. Wydano skuteczną walkę dogmatyzmowi i wulgaryzacji, studenci mają możność znacznie lepszego niż dawniej zapoznania się z krytyczną i rewolucyjną metodą Marksa, lepiej są także zapoznawani ze współczesną ekonomią burżuazyjną. Zniknął lub co najmniej znacznie zmniejszył się rozdźwięk, jaki istniał dawniej między teorią, a raczej tym, co za teorię marksistowską podawano, a obiektywną rzeczywistością, z którą się student bezpośrednio lub pośrednio styka.

Jest dorobkiem ostatniego okresu powrót do aktywnej pracy naukowej i dydaktycznej uczonych niemarksistów, niesłusznie pozbawionych tych możliwości w latach poprzednich. Uczeni ci — choć nie są marksistami — stoją w ogromnej większości na gruncie dokonanych w Polsce przemian ustrojowych i pragną swą wiedzą służyć nauce i budownictwu socjalizmu. Nie ulega wątpliwości, że możność wyboru ze strony studenta seminarium lub wykładu monograficznego prowadzonego przez wybitnych specjalistów-niemarksistów nie tylko nie przeszkadzałaby, lecz sprzyjałaby wychowaniu marksistów z prawdziwego zdarzenia. Jednakże dotąd problem właściwego wykorzystania marksistowskich i niemarksistowskich kadr naukowych nie został rozwiązany.

Można zaobserwować izolację poszczególnych uczonych i katedr reprezentujących różne szkoły teoretyczne. Cierpią na tym dyskusje naukowe (izolacja nie pozwala na wymianę poglądów i ścieranie się różnych opinii) oraz studenci. Na niektórych uczelniach i wydziałach obowiązuje faktycznie zasada „cuius regio, eius religio". Student zmuszony jest do zapoznania się z tym kierunkiem ekonomii politycznej, który reprezentuje dany profesor. W niektórych ośrodkach na miejsce zniesionego monopolu ekonomii marksistowskiej występuje monopol ekonomii niemarksistowskiej. Ten stan rzeczy grozi poważnymi konsekwencjami praktycznymi. Marksizm stanowi podstawę teoretyczną budownictwa socjalistycznego w Polsce. Absolwent wyższej szkoły ekonomicznej, który nie poznał w czasie studiów

ekonomii marksistowskiej, nie jest przygotowany do wykonywania zawodu ekonomisty. Stąd konieczność ustalenia konkretnych wytycznych programowych, które by zapewniły prawidłowy kierunek kształcenia kadr dla gospodarki narodowej.

W ubiegłym roku brak było takich wytycznych. Tłumaczy się to tym, iż w związku z dużymi zmianami w wykładzie ekonomii politycznej trzeba było nagromadzić pewne doświadczenie i poddać je krytycznej analizie. Obecnie — jak się wydaje — dojrzały już warunki do opracowania wytycznych programowych. Wprowadzenie tych wytycznych w życie miałoby istotne znaczenie dla podniesienia poziomu nauczania ekonomii politycznej na wyższych uczelniach.

Wytyczne te nie mogą zastępować szczegółowych programów, które w dalszym ciągu powinny być ustalane przez katedry i zatwierdzane przez władze akademickie. Powrót do jednolitych, szczegółowych programów oznaczałby bowiem znaczne ograniczenie inicjatywy dydaktycznej i naukowej pracowników nauki. Wydaje się zatem, że wytyczne programowe powinny zmierzać jedynie do zarysowania ogólnego kierunku wykładu na podstawie generalnych założeń marksistowskiej ekonomii politycznej i zapewnić zapoznanie studentów z dorobkiem tej nauki. Zarazem wytyczne powinny pozostawić katedrom i wykładowcom dostatecznie szeroki zakres swobody w ujmowaniu poszczególnych problemów i tematów, zwłaszcza dyskusyjnych. Będzie to sprzyjało twórczemu i oryginalnemu stosowaniu marksistowskiej metodologii, usunie niebezpieczeństwo ponownego zuniformizowania wykładu ekonomii politycznej.

Wytyczne programowe powinny być ograniczone także wyłącznie do kursu podstawowego. Wykłady monograficzne, specjalizacyjne, do wyboru, nie mówiąc już o seminariach dyplomowych, magisterskich itp., powinny być ściśle związane z pracą naukowo-badawczą poszczególnych uczonych i w ten sposób przyczynić się do rozszerzenia horyzontów myślowych adeptów wiedzy ekonomicznej.

Trudno w tym miejscu przesądzać treść wytycznych programowych, o których była poprzednio mowa. Powinny one być opracowane i ustalone przez ogół pracowników nauki. Tutaj można co najwyżej sformułować pewne sugestie, które wydają się istotne w świetle istniejących doświadczeń.

Wydaje się rzeczą niezbędną podzielić kurs podstawowy na dwie części — ekonomię polityczną kapitalizmu i ekonomię polityczną socjalizmu, które należałoby wykładać w kolejności odzwierciedlającej realną następczość historyczną. Spotykany czasami odwrotny porządek wykładu, który ma zresztą pewne zalety dydaktyczne (jako że rozpoczyna od systemu ekonomicznego znanego studentowi z własnego doświadczenia) winien być — wydaje się — odrzucony, gdyż gwałci zasadę historycznego ujmowania procesów ekonomicznych. Obie te części mógłby poprzedzać wykład wstępny, którego charakter oraz zakres ustalałyby według swego uznania katedry.

Wykład ekonomii politycznej kapitalizmu powinien zapewnić analizę kapitalistycznych stosunków produkcji i tendencji ich historycznego rozwoju. Powinien on także wyjaśnić treść społeczno-gospodarczą kapitalizmu, prawa jego funkcjonowania w rozwoju, sprzeczności w nim zawarte. Szczególną uwagę należałoby przy tym zwrócić na problemy ekonomiczne współczesnego kapitalizmu, np. wzmożenie roli państwa i mechanizm jego

oddziaływania na gospodarkę, problemy wzrostu, zwłaszcza w krajach zacofanych.

Metodologiczną podstawą wykładu ekonomii politycznej kapitalizmu powinien stać się „Kapitał" Marksa z możliwie szerokim uwzględnieniem późniejszego dorobku marksistowskiej myśli ekonomicznej aż do współczesnego nam okresu.

Celem wykładu ekonomii politycznej socjalizmu winna być analiza socjalistycznych stosunków produkcji i wynikających z nich zasadniczych cech socjalistycznego systemu gospodarczego, które określają całokształt metod racjonalnego gospodarowania. Szczególny akcent należałoby położyć na planowy charakter gospodarki socjalistycznej, co oznacza konieczność istnienia planu centralnego jako czynnika autonomicznego, określającego podstawowe kierunki i proporcje rozwoju gospodarki narodowej. Tak rozumianego planu centralnego nie da się sprowadzić do roli czysto formalnej instytucji, której funkcja polegałaby na naśladownictwie czy antycypacji działań samoczynnego mechanizmu rynkowego. Wynika to między innymi stąd, że planowanie socjalistyczne nie może ograniczać się do punktu widzenia poszczególnego przedsiębiorstwa, lecz musi uwzględniać interesy gospodarki narodowej jako całości, nie zawsze zbieżne z bezpośrednimi interesami przedsiębiorstw. Na gruncie autonomicznej roli planu centralnego można dopiero wyjaśniać różne modele gospodarki socjalistycznej, w szczególności kształtujący się obecnie w naszym kraju model gospodarczy.

Punktem wyjścia wykładu ekonomii politycznej socjalizmu winny być istniejące w Polsce układy społeczno-ekonomiczne, charakterystyka tych układów oraz nakreślenie perspektywy ich rozwoju w procesie budownictwa socjalistycznego.

W wykładzie ekonomii politycznej socjalizmu należałoby przestrzec przed formalizowaniem kategorii ekonomicznych, polegającym na odrywaniu ich analizy od realnej treści społeczno-ekonomicznej i pomijaniu jakościowych różnic między analogicznymi kategoriami gospodarki socjalistycznej i kapitalistycznej (np. przy analizie kosztów produkcji, zysków, produktu dodatkowego, rynku itp.). Z drugiej strony trzeba by przestrzec przed opieraniem wykładu na mechanicznym przeciwstawianiu kategorii i praw ekonomicznych socjalizmu kategoriom i prawom ekonomicznym kapitalizmu. Socjalizm jest ustrojem zasadniczo odmiennym od kapitalizmu. Nie znaczy to jednak, że prymitywne posługiwanie się formułką o „zasadniczej odmienności" kapitalizmu i socjalizmu może zastąpić wnikliwą analizę gospodarki socjalistycznej i praw nią rządzących.

Ekonomia polityczna socjalizmu powinna odkrywać nowe siły napędowe rozwoju produkcji socjalistycznej, badać, jak powinny działać właściwe dla gospodarki socjalistycznej bodźce i dźwignie, których należyte wykorzystanie umożliwiłoby pełny rozkwit tego sposobu produkcji.

WŁ. JANIUREK i W. SZEWCZYK

O Śląsku i Ślązakach

Pragniemy w niniejszym artykule zająć się Śląskiem, ściśle mówiąc tym Śląskiem, który składa się na pojęcie geograficzne Górnego Śląska, a więc górnośląską częścią województwa katowickiego wraz z Zagłębiem Dąbrowskim oraz Opolszczyzną. Nie ma większej potrzeby uzasadniać, dlaczego teren ten stanowi określoną jedność. Decyduje o tym przede wszystkim zespół różnorakich, ale wspólnych elementów historycznych, dość jednolity przebieg wszystkich zachodzących tu procesów, decyduje wreszcie dzień dzisiejszy tego rozległego regionu oraz perspektywa dalszego rozwoju. Górny Śląsk, w świadomości społeczeństwa polskiego utrwalony zresztą po prostu jako **Śląsk** w takim zrozumieniu jest nie tylko regionem niezwykle bogatym, ale i szczególnie **trudnym.** Trudnym zarówno jeśli chodzi o interpretację poszczególnych fragmentów jego dziejów, jak i ze względu na problem takiego wykorzystania wszystkich sił społecznych Śląska, jakie pozwoliłoby nam w pełni realizować dwa założenia o zasadniczym znaczeniu dla Polski Ludowej:

pierwszy — że Śląsk całkowicie zasługuje na miano kuźni socjalizmu,

drugi — że integracja Śląska w Polsce Ludowej jest procesem naturalnym, wynikającym zarówno z wiekowych tradycji dążenia Śląska ku Polsce, jak i z jego współczesnego rozwoju.

Z własnej praktyki publicystycznej wiemy, że pisanie o Śląsku w taki sposób, aczkolwiek przynosi sporo korzyści, budzi również i zniecierpliwienie niektórych czytelników oraz działaczy. Wśród wielu aprobujących, często wręcz entuzjastycznych listów, które otrzymaliśmy po opublikowaniu z rozpoczętej przez nas serii „Rozmowy o współczesności" pierwszego artykułu pt. „Jak pozbyć się ciężaru wieków" w numerze 20 „Trybuny Robotniczej", znalazły się i takie, które stwierdzały: „Po co wciąż jeszcze pisać o Śląsku? Czy nie czas złożyć do lamusa te wszystkie rozważania, które wskazują na pewne odrębności, na komplikacje historyczne, które w konsekwencji przeszkadzać mogą pełnej integracji?". Bardzo byśmy chcieli umieścić w lamusie niejedno z naszych spostrzeżeń, ale niestety niewiele by to pomogło dzisiejszemu dniu oraz perspektywie naszego rozwoju. Partia nasza i władze, działacze społeczni i kulturalni, organizacje społeczne, a nawet różne komórki gospodarcze wciąż jeszcze potykają się o problemy, których wytłumaczenia szukać trzeba w dobrze i mądrze rozumianej historii, których nie da się rozwiązać bez **pełnej wiedzy** o dawnych i współczesnych losach tej ziemi.

Wielowiekowa, okrutna polityka germanizacyjna feudałów i magnatów pruskich nie zdołała, mimo największe wysiłki, zniszczyć polskiego istnienia na Śląsku. Nie udało się hakatystom różnego autoramentu wytępić polskiej ludności Śląska. Rok 1945 zastał na Śląsku szerokie masy, o których najbardziej nacjonalistyczna nauka niemiecka powiedzieć musiała, iż są one **polskie** z pochodzenia i języka, z tradycji ludowej i — co już było konsekwencją **oporu** — z tęsknoty za jednością z Polską.

Śląsk przejęliśmy, Śląsk został wyzwolony razem z masami swej polskiej, rodzimej ludności. „Zrealizowaliśmy to, o co tak bohatersko walczyli powstańcy śląscy" — pisał w „Głosie Ludu" z dnia 19 maja 1946 tow. Władysław Gomułka z okazji rocznicy trzeciego powstania śląskiego. W stwierdzeniu tym mieści się podstawowa teza, pozwalająca zrozumieć rozwój współczesny Śląska. Śląsk wszedł w skład polskiego państwa ludowego z wielkim zapasem własnych patriotycznych zasług bojowych. Nieuznawanie i nieuwzględnianie tych tradycji w naszej codziennej praktyce politycznej musiałoby doprowadzić do wielu nieprawidłowości.

Dobrze, że powtarzając taką tezę, możemy w dużej mierze ostrzeżenie w niej zawarte kierować już pod adresem **przeszłości**. Nie chcemy być źle zrozumiani, nie chcemy przez to powiedzieć, że nieprawidłowości praktyki społeczno-politycznej zostały już całkowicie przezwyciężone. W istocie jednak możemy stwierdzić, że przezwyciężone zostało milczenie wokół trudnych problemów śląskich, że na temat potrzeby szerokiej, także i historycznej wiedzy o Śląsku nie dyskutuje się już więcej, że na teren, gdzie panoszyła się praktyka ckliwo-sentymentalnych aluzji o Piastach i niezłomnej wierze w Polskę, wkracza **prawda** o walce klasy robotniczej Śląska, o niełatwym jego oporze, o pomyłkach różnych przywódców ludu śląskiego, o ostatecznym dodatnim rachunku, który poświadczamy bez zamazywania wszelkich składających się nań trudności i klęsk. Nasza epoka sprzyja rozumowi, a nie sentymentom. Rozum każe nam pozytywnie oceniać walkę powstańców śląskich, mimo iż niektóre narzucone powstaniom śląskim elementy nie zawsze i nie wszędzie nosiły charakter postępowy społecznie. Rozum pozwala nam życzliwie ocenić pracę Karola Miarki, którego poglądy polityczne mogą budzić poważne zastrzeżenia współczesnego historyka, ale którego działalność pomogła ocalić w masach śląskich jeden z najpoważniejszych czynników śląskiego dążenia ku Polsce — język polski. Rozum nakłania nas do gorętszego, niż to czyniliśmy dotychczas, zaaprobowania szerokiego udziału oświeconych Ślązaków w rozwoju dawnej kultury polskiej, do szczególnego zaakcentowania działalności naukowej tych Ślązaków, od Witelona począwszy a na siedemnasto- i osiemnastowiecznych poetyzujących dysydentach kończąc, którzy pracą swoją potwierdzali słuszność popularnego ongiś hasła: **Lux ex Silesia.** Wolno nam zresztą ten szereg uczonych zamknąć postacią bardzo współczesną, postacią zmarłego niedawno Ryszarda Gansińca, syna hutniczej rodziny z Siemianowic, znakomitego znawcy antyku i średniowiecza, wybitnego racjonalistycznego religioznawcy, bojownika o postępowy charakter nauki polskiej z lat jego pracy uniwersyteckiej we Lwowie (odczyty, publikowane także osobno, „Sprawa numerus clausus i zasadnicze jej znaczenie" oraz „Ghetto ławkowe").

Nie mogą się już powtórzyć, delikatnie mówiąc, nieprzemyślane hipotezy o szkodliwości powstań śląskich, które zabrzmiały na przykład na słynnej

Konferencji Śląskiej Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu w roku 1953 które dość lekkomyślnie obeszły się z ich nurtem patriotycznym. Niewątpliwie sprawą historyków jest pełna dokumentacja czynu powstańczego, nie unikająca również drażliwych politycznie jego elementów (narzuconych przez piłsudczykowską ingerencję i przez międzynarodową burżuazję) i wewnętrznych jego sprzeczności, tkwiących swymi korzeniami w wyjątkowym skomplikowaniu ówczesnej sytuacji na Śląsku, ale tego rodzaju uogólnienia nie tylko nie były słuszne, ale również w poważnym stopniu szkodliwe w codziennej praktyce społecznej i politycznej. Trzeba bowiem pamiętać, że tezy historyków mają w naszym ustroju większe znaczenie niż w jakimkolwiek innym, że zatem tamte uogólnienia, bardzo jednostronnie interpretujące śląskie procesy historyczne, miały **swój praktyczny** wpływ na stosunek do kilkunastotysięcznej rzeszy żyjących jeszcze powstańców śląskich, robotników i chłopów, którzy nie bardzo mogli zrozumieć, dlaczego ich patriotyczny zryw, ich klasową i narodową nienawiść do pruskiej zwierzchności uważa się za „dywersję w ruchu robotniczym", usuwając ich tym samym poza nawias współczesnego rozwoju. Umiejętność łączenia walki powstańców śląskich — myślimy tu przede wszystkim o walce sześćdziesięciotysięcznej masy żołnierskiej, a nie o takich czy innych poczynaniach sztabów — z rewolucyjną walką o wyzwolenie klasy robotniczej Śląska jest tu rzeczą szczególnie niezbędną.

* *
*

Nie ma innego regionu w Polsce, wokół którego — obok ogromnego zainteresowania — narosłby w świadomości społecznej taki gąszcz sprzecznych, namiętnych opinii, a nierzadko i nieporozumień, jak wokół Śląska. Nic w tym zresztą dziwnego.

Przeszłość historyczna Śląska nie była ani prosta, ani łatwa; bardziej zwichrzona i wyboista od przeszłości innych dzielnic polskich — pozostawiła ślady nie tylko w świadomości społecznej narodu polskiego, ale i w obecnej strukturze społecznej Śląska, w jego odrębnych często i niezbyt dobrze rozumianych konkretach życia społecznego. W publicystyce wielu rozumnych miłośników Śląska pojawiło się pojęcie specyfiki śląskiej. Pojawiło się ono jednak nie jako usprawiedliwienie niepotrzebnych nam pozostałości obcych wpływów, lecz jako **punkt wyjściowy** do wszelkiego rodzaju rozważań o Śląsku, jako zasada rozumowa, pozwalająca w teraźniejszości i przyszłości łatwiej i rozsądniej doprowadzić do **eliminacji** obcych wpływów, do „pozbycia się ciężaru wieków". Lekceważenie tak pojętej „specyfiki" czyni wyboistą każdą naszą codzienną praktykę.

Nie tylko przeszłość historyczna jednak była trudna i wyboista. Trudna jest także współczesność. Rola Śląska w Polsce Ludowej jest na ogół powszechnie znana. Proces scalania się ludzi z różnych stron Polski w jednolitą narodowo i socjalnie społeczność ma na Śląsku charakter szczególny i jest bardzo złożony.

W latach następujących bezpośrednio po wojnie nosił on często cechy dramatyczne. Jeszcze teraz, w związku ze zbyt późno rozpoczętą akcją łączenia rodzin i wyjazdów do Niemiec, obfituje on w decyzje nie tak

łatwe, jak to się wydaje powierzchownemu obserwatorowi. Pamiętać bowiem musimy, że trzynaście lat działania szkoły polskiej i w ogóle polskiej atmosfery narodowej dokonało wielkich przeobrażeń w świadomości młodzieży, pochodzącej z kręgów ludności rodzimej na takiej na przykład Opolszczyźnie. Decyzje rozstania się z Polską, podejmowane przez rodziców, mogą natrafiać i natrafiają w rzeczywistości na opór młodych, często bezsilnych, tak jak bezsilne okazują się niestety władze w takich wypadkach.

Śląsk jest trudny, nic na to nie poradzimy. Ma to swoje źródło niewątpliwie również i w wielu bolesnych doświadczeniach z okresu wojny. Na Śląsk przybyli ludzie z wielu stron Polski, osiedli tu repatrianci zza Buga. Każda z tych społeczności przynosiła na Śląsk ukrytą w sercu zadrę. Skomplikowane przeżycia wojenne i powiązanie rozdziałów wojny z losami osobistymi, wyniesiona z czasów okupacji nieufność do Ślązaków, którzy wbrew swojej woli traktowani byli przez okupanta inaczej niż reszta narodu polskiego, choć wszystko to przecież miało swoje granice, brak literatury uświadamiającej o tym, jak kształtował się opór Ślązaków przeciwko okupantowi (dwie lub trzy pozycje beletrystyczne i jedna arcyciekawa praca dokumentacyjna prof. Kazimierza Popiołka „Śląsk w oczach Gestapo") — wszystko to sprawiło, że ludzie przybywający na Śląsk po wojnie, skłonni byli raczej ufać przyniesionym tu kompleksom niż rzadko publikowanym i rozpowszechnianym dowodom prawdy o okupacyjnej przeszłości Śląska.

Rok 1922 wyzwolił na siedemnaście zaledwie lat małą tylko cząstkę Górnego Śląska. Autonomia Śląska, mająca moc prawną i skutki praktyczne aż do roku 1937, uniemożliwiała pełną integrację Śląska w ówczesnej Polsce. Z przyczyn natury historycznej i strukturalnej Śląsk był bogatszy i cywilizacyjnie dojrzalszy od takiego na przykład Zagłębia Dąbrowskiego, którego ówczesny rząd sanacyjny nie chciał przyłączyć do województwa katowickiego, mimo iż sytuacja po wygaśnięciu konwencji genewskiej pozwalała na to w całej pełni.

Rok 1945 doprowadził do połączenia tej części Górnego Śląska, która była wynikiem targów po pierwszej wojnie światowej, zarówno z Zagłębiem Dąbrowskim, jak i z Opolszczyzną, po raz pierwszy od wielu setek lat stającą się integralną cząstką niepodległego państwa polskiego. Polska odzyskała cały Śląsk z bagażem różnych doświadczeń, z różnicami cywilizacyjnymi, ekonomicznymi, kulturalno-społecznymi. Zbyt szybko złożyliśmy broń do arsenału oświadczając z przesadnym optymizmem, że wszystkie te różnice się zatarły i że odtąd nie trzeba odrębnej praktyki społecznej. Konflikty współczesne są w dużej mierze wynikiem owej przedwczesnej kapitulacji. Choć niejeden zżyma się na takie stwierdzenie oświadczając: „po co te przypomnienia" — trzeba będzie to przypominać, zwłaszcza niektórym działaczom politycznym i społecznym, którzy w swojej pracy stają często bezradni wobec niewytłumaczalnych dla nich nagłych trudności i gotowi są mieczem przecinać to, co da się przecież rozwiązać tylko w atmosferze rozumnej cierpliwości.

Śląsk jest trudny, to prawda. Żadna kraina polska nie jest obiektem tak silnych i zaciekłych ataków z zewnątrz jak Śląsk. Do żadnej krainy nie przymierza się tylu obcych polskiej racji stanu i prawdzie historycznej

koncepcji, ile do Śląska. Żaden region polski nie jest tak gorączkowo „opracowywany" w zachodnioniemieckich warsztatach rewizjonistycznych uczonych jak Śląsk. O żadnej krainie polskiej nie urosła tak ogromna wielojęzyczna bibliografia jak o Śląsku. Żadna kraina polska nie posiada poza granicami Polski tylu pism specjalizujących się w jej opisywaniu co Śląsk. Musi to wywoływać również powikłania w naszej praktyce na Śląsku. Nasza praca polityczna z masami ludności śląskiej, do której przecież mamy pełne zaufanie, oparte na doświadczeniach historii i współczesnych, nie może pomijać tych elementów ofensywnej, dynamicznej „troski" o Śląsk, ponieważ wbrew naszym pragnieniom i poczynaniom ślady tej „troski" osiadają zatrutym osadem w świadomości mniej uświadomionych i narodowo słabiej zahartowanych grup mieszkańców Śląska.

* *
*

Co robić?

Trzeba przede wszystkim zrozumieć fakt, że pełna integracja Śląska wymaga rzeczowego badania i wyjaśniania tych zjawisk, wymaga także — równolegle — prawidłowego stosunku do różnych aspektów sprawy śląskiej. Z prac młodych socjologów, publikowanych niedawno, dowiedzieć się możemy na przykład o formach wiązania się poszczególnych grup ludnościowych na Śląsku. Praca socjologa Stefana Nowakowskiego „Adaptacja ludności na Śląsku Opolskim" (Poznań 1957) sumuje mądrze nie tylko szereg trudności, ale, na podłożu szczegółowych badań terenowych, wskazuje na formy związków **trwałych.** Jest to tym samym, jak i inne podobne prace, rzecz optymistyczna. Obok socjologów głos muszą zabrać historycy, uwolnieni od rygorów schematyzmu, nie rezygnujący ani na chwilę z naukowej metody badania zjawisk. Oczekujemy z dużym zniecierpliwieniem syntetycznej historii Śląska. Nie jest także rzeczą przypadku, że Instytut Zachodni, po wydaniu kilku tomów swych monografii z cyklu „Ziemie Staropolskie" dopiero teraz zapowiada dwutomową monografię Górnego Śląska, tak więc dopiero w wiele lat po opublikowaniu ostatnich tomów cyklu doczekamy się tak bardzo potrzebnej księgi.

W Opolu i Katowicach powstały instytuty naukowe. Jak dotychczas, oba instytuty cechuje pewna jałowość zarówno w planowaniu, jak i w metodach pracy. Daleko im, sądząc po planach, do dynamiki różnych zachodnioniemieckich „Ostinstitutów". Raczej już bardziej nam odpowiada praca Instytutu Historii Śląska we Wrocławiu, którego solidne opracowania historyczne bardzo dopomogą przy syntezie dziejów Śląska. Ale pod żadnym pozorem nie chcielibyśmy rezygnować z pracy obu instytutów górnośląskich. Muszą one jednak wiedzieć, że na ich prace czekają nie tylko historycy, ale i działacze polityczni oraz społeczni, że ich mądrość, oby jak najbardziej twórcza i przydatna dla procesu integracyjnego, będzie miała dopiero wtedy sens społeczny, gdy stanie się własnością ogółu. Na to potrzeba większej ruchliwości. Wątpimy także, czy właściwie pojmuje swoje zadania instytut katowicki, który w niektórych poczynaniach dubluje istniejące tu, bogatsze instytuty naukowe przemysłu górniczego i metalurgicznego.

Wątłe możliwości instytutów górnośląskich muszą być całkowicie skierowane na teren badań **humanistycznych,** co zwłaszcza wobec braku Uniwersytetu Śląskiego jest podstawowym warunkiem ich istnienia.

W Katowicach zrodziła się i została wydana mądra książka Józefa Kokota „Logika Poczdamu". Dlaczego śladem jej polskiego wydania nie poszły od razu edycje obcojęzyczne? Czemu o tym zapomniano, dlaczego nie znaleźli się znawcy, którzy by poradzili lub nawet skłonili wydawnictwo „Śląsk" do opublikowania o wiele większego nakładu, niż wydany? Nie lekceważmy czynników psychicznych, towarzyszących pewnym zjawiskom edytorskim. Wspominamy o tym, ponieważ mówi się o wydaniu obcojęzycznych wersji „Logiki Poczdamu" w Poznaniu lub w Warszawie. Naszym zdaniem firma katowickiej instytucji wydawniczej na okładce obcojęzycznego wydania takiej książki — to także jakiś element, umacniający w świadomości czytelnika zagranicznego prawdę najnowszej historii. Dodajmy, że autorem książki jest Ślązak; nie pomijajmy przy tej okazji tego określenia, zwłaszcza, że pan Bolko von Richthofen, czołowy publicysta i polityk różnych „Schlesierów", nazywa siebie również Ślązakiem, choć nie ma do tego najmniejszego prawa.

Co robić? Trzeba umacniać w społeczeństwie polskim przekonanie, że Śląsk to **podstawowa i nieodłączna** część polskiego organizmu gospodarczego i społecznego. Bez Śląska groziłoby nam zacofanie i niepotrzebnie trudniejsza wegetacja. Zrozumienie tego faktu pozwoli także łatwiej pojąć konieczność lepszego poznania Śląska.

Robotniczy Śląsk — to **tarcza demokracji ludowej!** Tu znajdujemy jej klasowe oparcie, tu w wielu formach rozwojowych znajdujemy uzasadnienie dla synonimu Śląska jako kuźni socjalistycznej myśli i działania. Tę rolę w pełni utrwala obecność Śląska w Polsce Ludowej. Dlatego możemy także ze spokojem mówić o awansie Śląska w Polsce Ludowej jako o fakcie dokonanym. Ale tę rolę Śląsk spełnił i spełnia między innymi dlatego, że razem z nim wkroczyła w obręb narodowych losów polskich jego rodzima ludność polska, społeczeństwo pełne dodatnich cech, manifestujące swe wartości w codziennej pracy twórczej. W niedawnej naszej historii był taki moment, kiedy te dodatnie cechy Śląska objawiły się w całej pełni. Było to w czasie październikowych wydarzeń roku 1956. Śląsk był wtedy wzorem zdyscyplinowania społecznego, **rozsadnikiem** spokoju i społecznego konstruktywizmu: znakomicie ułatwiło to partii przeprowadzenie narodu na nowe, twórcze szlaki socjalistycznego budownictwa.

* * *

Ślązak znaczy **Polak!** Ta prawda jest nie dla wszystkich bezsporna. Właśnie nieznajomość Śląska i jego historycznych powikłań, właśnie ignorancja, a czasem zła wola, właśnie urazy i kompleksy, właśnie wyolbrzymianie takich zjawisk, jak germanizmy w gwarze śląskiej, jak przejęcie niektórych niemieckich zwyczajów i elementów niemieckiej kultury dnia codziennego — powodowało, że po dzień dzisiejszy jednoznaczność tych dwóch pojęć jest nie dla wszystkich dostatecznie jasna.

Ponieważ Ślązak znaczy Polak i nie mamy już Ślązaków-Niemców jako zjawiska współczesnego, jako że ci Niemcy, którzy kiedyś stanowili część ludności Śląska, zwłaszcza Dolnego, od wielu już lat są albo Bawarczykami albo Nadreńczykami albo, nie stopiwszy się z żadną grupą regio-

nalną, stali się mieszkańcami takiego lub innego miasta niemieckiego — jakiekolwiek aluzje do dwoistości, do utrakwizmu (jak to się dawniej nazywało na Śląsku) Ślązaków, dające się słyszeć jeszcze tu i ówdzie, są szkodliwe i niedorzeczne. Ślązacy nie są ani „Szkopami", ani Ślązakami w owym kondominalnym znaczeniu, ani „wehrmachtowcami", ani „Hanysami", ani „Prusakami" — lecz po prostu Polakami, czasem lepszymi, czasem gorszymi, tak jak mieszkańcy Mazowsza, Wielkopolski lub Lubelszczyzny.

I w sumie nie było zdradą to, że widzieliśmy wielu Ślązaków w wojsku niemieckim. Ci, którzy znają okupacyjne dzieje Śląska, wiedzą, że nieliczne tylko jednostki poszły do Wehrmachtu bez przymusu, że hitlerowscy okupanci, gdy paliło się im pod nogami, gwałcili własne ustawy, ciągnąc w rekruty wszystkich, którzy posiadając trzecią lub czwartą listę narodowościową i nie będąc obywatelami Rzeszy Niemieckiej w myśl prawa międzynarodowego, nie mieli obowiązku służyć w wojsku. Ale też wystarczy przeczytać wspomnianą już tu książkę Popiołka „Śląsk w oczach Gestapo", by przekonać się na podstawie świadectw niemieckich, jak silny był ruch oporu Ślązaków w Wehrmachcie, jak trzeba było raz po raz całe grupy Ślązaków przekazywać do kompanii karnych, do obozów, rozstrzeliwać lub rozpraszać pojedynczo po odległych jednostkach. Gdy przyszło do bezpośredniego starcia frontowego, niejeden z Ślązaków przechodził na stronę „wroga"; znaleźli się oni potem zarówno wśród Kościuszkowców i razem z nimi dotarli na wyzwolony Śląsk, jak i wśród bohaterów spod Tobruku, Monte Cassino i innych miejsc chwały oręża polskiego w wielkiej antyfaszystowskiej wojnie. Tak to „wehrmachtowcy" płacili często własną krwią za decyzję, która była ukoronowaniem powikłanych i trudnych losów Ślązaków.

Nie od rzeczy będzie może, przy tej okazji, przypomnieć krążącą już w czasie okupacji na Śląsku anegdotę, wówczas mającą smak krzepiący. Pod Tobrukiem w jakimś leju pobombowym, siłą wstrząsu, spowodowanego nowym wybuchem, znalazło się nagle dwóch żołnierzy, jeden Anglik, drugi Niemiec. Gdy się trochę uspokoiło, Anglik, nie widząc Niemca, porządkując swój mundur powiedział: „Pierona, ale pizło (uderzyło)". Na to Niemiec: „Pieronie, toś ty tyż z Chebzia?"

Polska Ludowa wyciągnęła rozumne konsekwencje z tych historycznych, nie zawinionych przez Ślązaków obciążeń. Ustawodawstwo Polski Ludowej nie karało za sam udział w Wehrmachcie, nie karało za podpisanie volkslisty na Śląsku (z wyjątkiem osobnego postępowania w razie posiadania listy numer jeden lub dwa — ale w tej sprawie już odsyłamy do książki Zygmunta Izdebskiego „Niemiecka lista narodowościowa na Górnym Śląsku" Katowice 1946, nie zawsze słusznej we wnioskach, ale za to dość szczegółowo analizującej zagadnienie prawne tej, mało zresztą skutecznej, machiny germanizacyjnej hitlerowców) — tak jak w stosunku do każdego obywatela Polski Ludowej prawo wkraczało w określone przestępstwa wojenne, popełniane przez poszczególne jednostki.

Skoro jesteśmy przy sprawach wojskowych, warto przy okazji dodać, że postawa patriotycznych Ślązaków we wrześniu 1939 r., bohaterska obrona Katowic przez harcerki, harcerzy i powstańców śląskich, okupacyjna walka komunistów śląskich z Józefem Wieczorkiem na czele, hekatomba patriotów śląskich w obozach koncentracyjnych (zginęło w nich oraz

w egzekucjach publicznych prawie osiem tysięcy byłych powstańców śląskich) — wszystkie te fakty świadczyły o konsekwentnej patriotycznej postawie mas śląskich, które w dodatku na początku roku 1945 z całym poświęceniem, tak jak czyniła to klasa robotnicza Czerwonego Zagłębia Dąbrowskiego, ratowały kopalnie i huty przed zniszczeniem, uruchamiały produkcję, pomagały przy organizacji nowego życia.

Jeśli więc ktoś, a niestety zdarza się to zbyt często, żeby o tym nie wspominać, ma jeszcze odwagę rzucać obelgi w rodzaju „Niemców" i „Hanysów", postępowanie takie należy uznać za **karygodne** w tym samym stopniu, w jakim władza nasza karze wszelkie lżenie narodu polskiego przez tych, których lekcja historii niczego nie nauczyła lub którym za te demonstracje płacą magnaci i rewizjonistyczni politycy z NRF.

Ślązacy boleśnie odczuwają wszelkiego rodzaju dyskryminację, choć wydawałoby się, że są do tego przyzwyczajeni na przestrzeni wielu setek lat. Gorzej, że określonym niesłusznym poglądom towarzyszy często niesłuszna praktyka. Stąd nie wyplenione jeszcze do końca wypadki szykanowania Ślązaków jako „niepewnych", stąd kliki kumotrów, którym nie wiadomo kto nadał prawo decydowania o tym, kto jest lepszym Polakiem, stąd wypadki wyrzucania ze stanowisk. Niemało tych faktów zdarzało się jeszcze po XI Plenum KC PZPR. Pretekstem stawała się często redukcja czy kompresja etatów. Z własnej działalności poselskiej wiemy, że wypadków takich było naprawdę niepokojąco dużo, że zdarzają się one jeszcze i dzisiaj, zdarzyło się nawet, że nieodpowiedzialny przedstawiciel władzy terenowej na zapytanie „zredukowanego", co go teraz czeka, odpowiedział: „Jedźcie do Niemiec. Adenauer wam da".

Osobnym rozdziałem jest rekrutacja młodzieży śląskiej na wyższe uczelnie. Dość powiedzieć, że nawet na Śląskiej Akademii Medycznej czy Politechnice Śląskiej procent młodzieży rdzennie śląskiej jest stanowczo za mały, nie mówiąc już o procencie tych, którzy należą do grupy tzw. autochtonów. Niech nikt się nie tłumaczy, że takie już jest zwyczajowe prawo wśród górników i hutników śląskich, by dzieci po ukończeniu szkoły podstawowej zaczęły zarabiać lub nauczyły się szybko jakiegoś fachu. Dlatego na wyższych stanowiskach, na przykład wśród dyrektorów kopalń, hut i fabryk, niewiele znajdziemy Ślązaków. Jeżeli nawet w niektórych śląskich rodzinach robotniczych istnieje takie „prawo zwyczajowe", naszym obowiązkiem jest je zmienić, by proporcje między robotnikiem a jego kierowniczym aktywem nie były aż tak odległe, by żaden wróg nie mógł w przyszłości szermować zarzutem, że Ślązacy dobrzy są jeno do kilofa i łopaty. Zwłaszcza, że zdolności Ślązaków są w pełni uznawane i cenione.

Brak uniwersytetu na Śląsku spowodował, że prawie wcale nie mamy na Śląsku humanistów, związanych wszystkimi węzłami z tą ziemią. Jeśli ktoś studiuje humanistykę poza Śląskiem, z reguły na Śląsk nie wraca. Dobrze przynajmniej, że wciąż jeszcze podoba się młodym Ślązakom praca nauczycielska (i to upodobanie ma odległe tradycje) i dlatego taka na przykład Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Katowicach wykazać się może większym procentem Ślązaków-studentów niż Politechnika i Akademia Medyczna razem wzięte.

Z powodu oddalenia od Śląska, również krakowska Akademia Górniczo-Hutnicza nie może się poszczycić jakimś rozsądnym odsetkiem studentów-Ślązaków. W ten sposób przychodzące z tej Akademii kadry kierownicze

na Śląsk, uzbrojone w teoretyczną wiedzę, nie tylko nie znają Śląska, ale i trudno im go pokochać. W małych osadach przemysłowych wielu absolwentów czuje swoją obcość, nierzadko i klasową, zwłaszcza że starym tradycyjnym zwyczajem na krakowską Akademię ciągnie sporo przedstawicieli rodzin mieszczańskich i inteligenckich. Wydaje nam się, że choć w części należałoby przeszkodzić powstawaniu przyszłych konfliktów absolwentów tej uczelni ze społecznością, wśród której przyjdzie im pracować, przez wprowadzenie do nauczania nowego przedmiotu: wiedzy o Śląsku przeszłym i współczesnym, wiedzy opartej na współpracy historyków, socjologów i polityków.

Wszystkie te przykłady dyskryminacyjne nic nie pomogą, jeżeli zaczniemy zjawisko to nazywać nieco łagodniej. Żaden eufemizm nie zniesie samego zjawiska — sprzecznego ze słusznym stanowiskiem partii. Mimo to trudne są one do przezwyciężenia, do upilnowania przez powołane do tego czynniki, ponieważ często jednostki wypaczające najsłuszniejsze wskazania korzystają z perfidnych metod, z zachowaniem wszelkich pozorów przypadku, a nawet praworządności.

Szowinizm antyśląski to kołtuństwo. Tak jak kiedyś szabrownictwo kryło się za parawanem „pionierstwa" i zabierania dla Polski tego, co Niemcy ukradli — tak szowinizm antyśląski wciąż jeszcze operuje bliżej nieokreśloną czujnością. **Szowinizm antyśląski to działanie przeciw Polsce,** ściślej mówiąc — przeciwko Polsce historycznie ukształtowanej, a więc **socjalistycznej.** To zarazem woda na młyn elementów rewizjonistycznych zachodnioniemieckich i rozkładowych wewnątrz kraju.

Powiedzeniu „Ślązak synonimem Niemca" przeciwstawiamy tezę: „Ślązak synonimem Polaka". Nie dlatego, żeby stosować zasadę prostej odwrotności, nie dlatego, że tak nam się podoba, bo sami jesteśmy Ślązakami, lecz dlatego, że tak jest w istocie, że taka jest **prawda.**

Historia i doświadczenie wykazały, że pojęcie Ślązaka jest jednoznaczne z pojęciem Polaka. Powtarzamy: Kto z tych czy innych powodów stawał się Niemcem, przestał być tym samym Ślązakiem. Oto co należy utrwalić w świadomości naszego narodu. I nie tylko naszego. Powinien o tym wiedzieć również cały naród niemiecki, zwłaszcza ta jego część, która na codzień styka się z linoskoczkami rewizjonizmu zachodnioniemieckiego.

Historia prawdę mówi. Wieki całe świadczą o naszym autochtonizmie na Śląsku. Można w tym celu ustalić liczne fakty, które równocześnie były kierunkami rozwojowymi Śląska. Nie zamierzamy wyręczać tutaj historyków, ale godzi się przypomnieć, że zarówno świadectwa językoznawców, jak i archeologów są jednoznaczne pod tym względem. Biedzili się szowinistyczni uczeni niemieccy nad rodowodem nazwy Śląsk i Ślązacy, a przecież jakże bliżej jest do staropolskiego ślęgu (błoto, moczar) niż do wydumanych mozolnie sztucznych skojarzeń niemieckich czy zgoła egzotycznych. Na Śląsku zapisano pierwsze zdanie po polsku: „Dać, ać ja pobruszę, a ty poczywaj". Na Śląsku zanotowali historycy kultury pierwszy druk w języku polskim.

Nie Śląsk odłączył się od Polski, lecz feudalna Polska pozbyła się Śląska, ściślej zaś mówiąc pewne interesy monarchiczne i możnowładcze dawnej Polski. Był to rezultat, jak wiemy, fałszywej orientacji, orientacji na ekspansję wschodnią, na podbój cudzych ziem przy rezygnacji z piastowskiego dziedzictwa na zachodzie. Śladem tych faktów historycznych zapo-

minała o Śląsku również i sztuka czy literatura polska. Na palcach można policzyć dokumenty literackie, które wciągały Śląsk w orbitę zainteresowań ogólnopolskich. W dziewiętnastym wieku były to zresztą zjawiska literackie całkiem drugorzędnej wagi: poemat Stęczyńskiego, nowele Świętochowskiego. Gdyby nie narodziny ludowej literatury polskiej na Śląsku w pierwszej połowie tego wieku, gdyby nie książki Józefa Lompy i jego stała korespondencja z wybitnymi Polakami, jego nieustanny kontakt z prasą polską reszty ziem polskich — społeczeństwo polskie nie pamiętałoby nawet o tym, że wraz z rezygnacją ze Śląska zrezygnowano z jego polskiej ludności.

Staszic nie zapomniał o Śląsku, gdy kładł podwaliny pod rozwój nowoczesnego kopalnictwa polskiego. Ale wtedy już Polska nie miała siły, która by była zdolna odwrócić bieg dziejów.

A gdy przyszły czasy wielkich ruchów zbrojnych na Śląsku, powstań śląskich, ówczesny burżuazyjny rząd polski wysyła na Śląsk delegata, który ma pilnować — jak to on sam podaje z rozbrajającą szczerością (Stanisław Srokowski „Wspomnienia z trzeciego powstania górnośląskiego 1921 r.", Poznań 1926) — „neutralności Polski" oraz „rozwinąć wszelkie możliwe starania, zmierzające do zlikwidowania ruchu".

To, że dzisiaj Śląsk jest Polski nie tylko z tytułu prawnego, to zasługa ludu śląskiego. **Wolność i awans przyniosła Śląskowi Polska robotniczo-chłopska.** Te dwa fakty, świadczące o decydującej historycznej roli mas robotniczo-chłopskich i uskrzydlającej je myśli politycznej, leżą u podstaw nowej historii Śląska, są wspaniałą klamrą, zamykającą jego polskie tradycje i jego dzieje.

Odwieczne dążenie Śląska ku Polsce miało rozmaity charakter. Była walka o język polski, o szkołę polską, o utrzymywanie tradycji ludowej, o prawo do trwania na Śląsku polskiej ludności, były ruchy narodowo-radykalne o silnym zabarwieniu nacjonalistycznym, o wstecznych poglądach społecznych, rozwijały się poważnie fronty chadecko-klerykalne. Każde z tych dążeń ku Polsce musi być oczywiście dzisiaj **ocenione historycznie.** Wiadomo przecież, że jeżeli walka o język polski w skutkach swoich była pozytywna, to trudno to samo powiedzieć o hasłach głoszonych przez chadeków i endeków, którzy odwoływali się do Polski, ale do Polski burżuazyjnej. Historia zresztą zadrwiła gorzko z takich dążeń, ponieważ właśnie Polska burżuazyjna, która po pierwszej wojnie światowej pojawiła się na mapie Europy, wyparła się Śląska, chciała tłumić powstanie, na którego czele stał chadek Wojciech Korfanty.

Obok tych prądów, które nie powinny być przekreślone, bo takie postępowanie byłoby zaprzeczeniem wielości dróg ku Polsce, które istniały w rzeczywistości, żył i rozwijał się ruch radykalny, społecznie postępowy i rewolucyjny, ruch **komunistyczny,** który w swoim czasie doprowadził nawet do stworzenia Komunistycznej Partii Górnego Śląska. Komuniści mieli słuszną i dojrzałą koncepcję ustrojową, ale z obiektywnych powodów w historii dążeń śląskich ku Polsce pojawili się stosunkowo późno. Dlatego nie należy się dziwić, że historię polskości na Śląsku wypełniają postacie Miarków i Ligoniów, że w pewnym okresie potrafił podporządkować sobie sytuację młody zdolny polityk Wojciech Korfanty. Trudno obwiniać Miarków i Ligoniów o to, że byli tacy właśnie a nie inni. Śmieszne są pretensje historyków do nich, że nie działali inaczej. Naszym obowiązkiem

jest ocenić ich pracę i rolę sine ira et studio, podkreślić silnie te składniki ich działalności, które zbliżały ich ku Polsce postępowej, Polsce robotniczo-ludowej. Wiadomo przecież, że ludzie tacy, jak kowal Juliusz Ligoń, nie mieli i nie mogli mieć naukowo dojrzałych koncepcji ustrojowych. Działalność ich była wynikiem falowania społecznego, które wyniosło ich na czoło dzięki ich osobistym zdolnościom i talentom.

Oba nurty jednakże wyrastały ze wspólnej tęsknoty do Polski i oba — co jest także typową specyfiką historyczną Śląska — miały tę samą bazę społeczną. Rodzimej burżuazji polskiej na Śląsku przed r. 1914 prawie nie było, przed wiekami już także wyginęła lub zniemczyła się szlachta polska. Pozostał lud i ktokolwiek pragnął rozwijać tu polskość, musiał znaleźć się wśród ludu. To spowodowało także, że ruchy radykalno-narodowe czy chadeckie na Śląsku przed 1914 r. posiadały charakter bardzo różnolity a żaden z nich nie mógł być na Śląsku tak głęboko reakcyjny w praktyce, jak w innych częściach Polski. Zdarzali się tu także, dla potwierdzenia owej wielości, śląscy Ściegienni, jak ów czerwony faroż bytomski Szafranek, który w okresie Wiosny Ludów prowadził działalność społecznie postępową jako poseł do berlińskiego Zgromadzenia Narodowego oraz jako działacz kulturalno-oświatowy ziemi bytomskiej.

Pojęcie polskości wiązało się na Śląsku zawsze bardzo ściśle z pojęciem ludowości — co wynikało ze struktury ludnościowej Śląska. Wspólna baza społeczna wszystkich dążeń śląskich ku Polsce pozwala nam — z punktu widzenia polskiej racji stanu i dalszej integracji Śląska — stwierdzić, że niesłusznie byłoby przeciwstawiać jeden nurt drugiemu albo ograniczać tradycje polskie na Śląsku do zasług i walki jednego tylko nurtu. Czyniła tak nauka burżuazyjna i dobrze dzisiaj wiemy, jaką wartość naukową mają tego rodzaju opracowania historyczne. Rzecz charakterystyczna — w powstaniach śląskich brało udział wielu komunistów z Józefem Wieczorkiem. I na odwrót wielu powstańców znalazło później drogę do KPP.

Przy wszystkich błędach i społecznej niedojrzałości oraz ograniczoności nurtu narodowo-wyzwoleńczego trzeba widzieć w nim, w odniesieniu do Śląska, przede wszystkim bohaterstwo i patriotyzm mas ludowych. Ich narodowa, patriotyczna koncepcja powrotu Śląska do Polski była **słuszna i społecznie postępowa.** Najlepszym tego dowodem jest sytuacja, jaką wytworzyła się w tej części Europy po drugiej wojnie światowej.

A że masy ludowe Śląska znalazły się pod wpływem niemieckiej pracy cywilizacyjnej — czy to coś zmienia w układzie sił społecznych? Trzeba, żeby nasi historycy zburzyli wreszcie mit niemieckiej misji cywilizacyjnej. Nie negujemy, że ich inżynierowie budowali przemysł na Śląsku, że ich budowniczowie wznosili miasta — ale na te osiągnięcia składały się przede wszystkim bogactwa polskiego Śląska oraz praca ludu śląskiego. Korzyści niemieckie były o wiele większe od wkładów.

* * *

Nie faworyzujemy Ślązaków, jakby to wynikało z wielu akcentów tego artykułu. Nie twierdzimy także, że są oni lepszymi Polakami. Ale utrzymujemy, że zostali oni nie mniej skrzywdzeni przez historię niż reszta narodu polskiego. Nie można na całość dziejów narodu polskiego patrzeć

jedynie przez pryzmat ostatniej okupacji. Trzeba wziąć pod uwagę wiele wieków istnienia. Tamte wieki były jedną wielką niewolą dla Śląska, i to nie tylko niewolą magnacką, lecz i narodowościową. Ślązacy byli bardziej narażeni na wynarodowienie, precyzja niemieckiej sztuki germanizacyjnej dobrze jest znana i nie ma przesady w powiedzeniu, że w wielu okresach dziejów przemawiał przez nią prawdziwy furror teutonicus.

Nie kanonizujemy Ślązaków na niezłomnych, ponieważ nie mając ochoty upraszczać sytuacji stwierdzić musimy, iż po tylu wiekach niewoli musiały pozostać jakieś ślady niemczyzny. Byłoby dziwne, gdyby nie pozostały. Jeszcze w szesnastym wieku Bartłomiej Sten, pochodzący z Brzegu nad Odrą, magister Wszechnicy Jagiellońskiej, w swych łacińskich zapiskach kronikarskich zakreślał szerszy obszar dla języka polskiego niż zastaliśmy go w roku 1945. Jeszcze Julian Ursyn Niemcewicz, odbywając w roku 1821 swą podróż na Śląsk, zapisywał z dumą, że „wszystko na drugiej stronie, wszystko takie jak u nas; taż sama mowa, strój, obyczaje, położenie kraju, wszystko świadczy, że Polska i Szląsk jednym narodem, jedną były krainą" — a już w kilkadziesiąt lat później forpoczty polskości przeszły w kilku miejscach Odrę i utknęły na jej prawym wschodnim brzegu. Statystyki, nawet jeśli przyjmiemy stały nacisk germanizacyjny i późniejsze fałszerstwa, podawały coraz mniejszą liczbę Polaków, tak że w końcu już tylko Górny Śląsk miał absolutną większość polską, co prawda rozciągając ją i na niektóre przyczółki na lewym brzegu Odry.

Dzisiejsza recydywa niemczyzny na Śląsku ma różne przyczyny i nie jest ona bynajmniej bezpośrednim następstwem wielowiekowej ofensywy nacjonalizmu niemieckiego. Wymieńmy, poza nieustannymi bezczelnymi próbami penetracji rewizjonizmu zachodnioniemieckiego, niektóre z nich:

— poczucie krzywdy, jakiej niezasłużenie doznał ten lub ów w roku 1945 lub później, często tracąc dorobek materialny swego życia bez nadziei na zwrot (dom, warsztat pracy, meble i garderobę), częściej jednak tracąc prawo do swej godności, zepchnięty nagle do kategorii obywatela drugiej klasy i po dziś dzień nieraz, w wyniku lokalnych stosunków, zawikłany w taką deprecjonującą sytuację;

— sytuacja gospodarcza w NRF i wynikające z niej porównania z trudną sytuacją polską;

— zmiany w sytuacji międzynarodowej (wzrastające i opadające napięcie);

— nieudolność, niesolidność i obojętność poważnej części naszego aparatu urzędniczego wobec małych i wielkich trosk przeciętnego Ślązaka, obywatela Polski Ludowej, przy gorliwej gotowości pomocy ze strony urzędów z NRF (sprawa rent oraz różnych odszkodowań, do których tęskni niejeden wegetujący u nas staruszek);

— wielka ilość podzielonych rodzin, przy czym w NRF znajdują się środki na to, by członkowie rodziny, znajdujący się na tamtym terenie, wszelkimi sposobami przypominali o wyższości materialnej po tamtej stronie;

— coraz częstsze odwiedziny Niemców na terenie Śląska, przy czym zjawiają się tutaj także, w różnych zespołach wycieczkowych, prominentni hitlerowcy, którzy swym bezkarnym pojawieniem się, w dodatku w własnych samochodach, pogłębiają kompleks niższości i bezsilności w środo-

wisku ludzi prostych (były wypadki, że swoje majątki „wizytowali" przedstawiciele niemieckich rodzin magnackich).

Recydywa niemczyzny ma charakter **antysocjalistyczny** i rozzuchwala, przy bezczynności niektórych naszych organów władzy, przy liberalnym stosunku do prowokacyjnych manifestacji językowych, wszystkie te słabsze elementy, których repolonizacja nie zdołała dotknąć, którym nie potrafimy zaimponować tym samym, co posiadali Niemcy: siłą i bezwzględnością władzy wykonawczej, żelaznym porządkiem społecznym.

Myślimy, że bez obawy stoczenia się na pozycje wojującego nacjonalizmu trzeba z tego rodzaju poczynaniami rozpocząć konsekwentny bój. Określamy ją bez niedomówień: jest ona forpocztą wojującego nacjonalizmu niemieckiego, echem niewygasłych imperialistycznych dążeń spod znaku Drang nach Osten, mieszaniem się w wewnętrzne sprawy Polski. Nie jest to naturalny ruch samoobrony narodowej, ponieważ na Górnym Śląsku nie ma zwartej mniejszości niemieckiej, tak jak w niektórych ośrodkach Dolnego Śląska. Jest to po prostu perfidny atak na niektóre słabsze pozycje naszego porządku społecznego, na mniej lub więcej chwiejnych obywateli naszego państwa, których chwiejność często jest wynikiem złej praktyki administracyjnej lub niedostatków naszej ofensywy repolonizacyjnej, zbyt szybko uznanej za mniej ważną. Z doświadczeń i obserwacji wiemy aż nadto dobrze, że każde potknięcie się naszych władz, każdy sporadyczny nawet przykład dyskryminacji w stosunku do Ślązaków jest wykorzystywany przez ośrodki dyspozycyjne wojującej niemczyzny, kierowanej zza Łaby.

Nie chcemy przez to wywołać wrażenia, że recydywa niemczyzny jest zjawiskiem masowym. Nie jest to zjawisko masowe, ale wystarczająco groźne i kąśliwe, by się z nim rozprawić dostatecznie surowo.

Tu nie można nie wspomnieć o sprawie wyjazdów do Niemiec, ponieważ problem ten nie schodzi z myśli wszystkich patriotów, mieszkających i pracujących na Śląsku, a dla Ślązaków jest szczególnie przykry ze względu na obojętność, z jaką spotyka się w niektórych ośrodkach władzy terenowej.

Szkoda, że do tej pory nie zajęli się nim poważniej nasi naukowcy, przede wszystkim socjologowie. Podobno — jak chodzą słuchy — Zakład Socjologii PAN zamierzał podjąć takie badania i przeprowadzić wśród wyjeżdżających ankietę na temat motywów, jakie skłoniły ich do takiego kroku. Niestety, zamiar ów nie doczekał się, z niewiadomych powodów, realizacji. Powtarzamy jeszcze raz: szkoda naprawdę, że tak się stało; problem jest bowiem ważny ze względu na swój niemały zasięg społeczny i polityczne znaczenie. Być może, projektowane, a nie doszłe do skutku badania poszerzyłyby naszą mizerną i fragmentaryczną wiedzę o sprawie wyjazdów, być może potwierdziłyby to wszystko, co wiemy, a raczej co przypuszczamy na podstawie przeprowadzanych sporadycznie rozmów i dokonanych obserwacji.

Co można powiedzieć o tym trudnym zespole spraw już dzisiaj, bez obawy popełnienia błędu?

Jest bezsporne, że wyjeżdżają do Niemiec nie tylko Niemcy. Wyjeżdża również pewna ilość rodzin **polskich** z nazwiska, z języka, z szeregu zapatrywań, które przeniosły one przez trudne dziesięciolecia. Sądzimy, że nawet tym ludziom, którzy motywują swoją chęć wyjazdu przynależnością

do niemieckości, nie zawsze należy wierzyć; nie zawsze to, co sami o sobie mówią, jest miarodajne. Trudno przecież przypuścić, że w ciągu paru lat można było — ot tak sobie — zmienić skórę i przeskoczyć, niby tatar z konia na konia, z jednej narodowości do drugiej. Oczywiście, nie pochwalamy takiej nagłej zmiany zabarwienia narodowego — obojętnie czy rzeczywistej czy pozornej — ale sądzimy, że należy głęboko wniknąć w motywy, jakie podyktowały niektórym ludziom taki bolesny krok. Wydaje się, że obok przyczyn ogólnych — takich, jak wyższy standard życiowy w obu państwach niemieckich i niemożność ułożenia sobie życia w naszym kraju, szczególnie w wypadku ludzi starszych i samotnych, steranych pracą i pozbawionych odczuwalnej pomocy — niemałą rolę odegrały tutaj motywy i impulsy jak najbardziej osobiste; a przede wszystkim wspomnienie niezasłużonej i dlatego podwójnie bolesnej krzywdy, doznanej przez wielu spośród tych ludzi w pierwszych miesiącach i latach powojennych ze strony niektórych przedstawicieli pierwszych organów władzy, którzy absolutnie nie orientując się w sytuacji na Śląsku nie zawsze potrafili odróżnić Polaka od Niemca, patrioty od zdrajcy, człowieka spokojnego i uczciwego od przyczajonego przestępcy.

Nie popełnimy chyba błędu twierdząc, że lekceważący, doktrynerski stosunek, jaki w swoim czasie przejawiały niektóre organy naszej władzy do zasłużonych dla Polski i polskości organizacji społeczeństwa śląskiego, takich jak Związek Powstańców Śląskich, Związek Polaków w Niemczech, jak kółka śpiewacze i inne ogniwa polskiej, kulturalnej działalności, nie mógł nie wpłynąć ujemnie na rozwój narodowej świadomości u wielu ludzi, dla których organizacje te, przez całe dziesięciolecia, były niejako **jedynym** reprezentantem wszystkiego, co polskie, a więc niejako **synonimem polskości.**

Niesłuszny i szkodliwy wydaje nam się przede wszystkim **żywiołowy** przebieg i charakter obecnej emigracji niektórych ludzi ze Śląska do Niemiec.

Sądzimy, że powinien to być proces ściśle k i e r o w a n y i k o o r d y n o w a n y.

Doszło nawet do tego, że w ramach tzw. łączenia rodzin wyjechali z Polski, na skutek niedostatecznej czujności organów sprawiedliwości, niektórzy przestępcy kryminalni, złodzieje, defraudanci, malwersanci, którzy niemało szkód wyrządzili narodowi polskiemu. Ludzi tych należy sądzić, nawet jeśli ich w Polsce nie ma. Wyrok zaoczny jest równie ważny i równie prawomocny, jak wyrok w obecności oskarżonego. Jeśli tego nie zrobimy, co zresztą już raz się stało w roku 1945, kiedy to zaniedbano zasądzenie niemieckich przestępców wojennych, którzy nie znajdowali się w naszym zasięgu — wtedy może dojść do takiej sytuacji, że po kilkunastu latach, kiedy sprawa ulegnie przedawnieniu, ci sami ludzie przyjadą do Polski z czystą, białą kartą, jak gdyby nigdy nic. Weźmy przykład z Francuzów, którzy w pierwszych latach po wojnie uregulowali do końca, w sensie prawnym, wszystkie swoje stosunki z okupantem. Dzięki temu niejeden niemiecki przestępca wojenny, który teraz w kapelusiku tyrolskim przyjeżdża do Francji w celach turystycznych, zaraz po przekroczeniu granicy wędruje za kratki.

* * *

Pragniemy podkreślić, że bez rodzimej inteligencji typu humanistycznego możemy mieć dalsze kłopoty i trudności w dziedzinie pogłębienia integracji Śląska. Jeżeli pomijamy w tych rozważaniach zagadnienia gospodarcze, to dlatego, iż w dziedzinie tej uważamy pełną integrację za dokonaną. Chodzi nam w pierwszym rzędzie o integrację kulturalną, społeczną, o psychiczne zespolenie się z całością tych wszystkich elementów, które składają się na pojęcia Śląska i Ślązaków. Inteligencji humanistycznej, związanej całym sercem i istnieniem ze Śląskiem, nie mamy z winy polityki władz pruskich, a potem hitlerowskich, z winy polityki sanacyjnej i niestety częściowo z naszej własnej winy. A przecież wiadomo, że właśnie rozwój dyscyplin **wyraźnie zaangażowanych** w procesie integracyjnym, jak polonistyka, historia, a również geografia i przyroda oraz wielu innych, powinien być naczelnym zadaniem naszym na Śląsku.

Nie chcemy być jednostronni. Są już zwiastuny nadziei i optymizmu. Chodzi o to, by te zalążki otoczyć pełną opieką, by ani na chwilę nie zapomnieć o tym, iż o ile charakter przemysłowy Śląska bonifikuje rozwój wyższych uczelni i instytucji typu przemysłowo-ekonomicznego, o tyle jego charakter społeczny, jego rozliczne aspekty historyczne zmuszają nas do szerokiej ofensywy nauk humanistycznych, do pełnego uwzględnienia w obrazie Śląska jego drugiego oblicza, któremu średniowiecze i późniejsze wieki przydały tak piękne tradycje

Do optymizmu skłania nas słuszna i dojrzała postawa, jaką w odniesieniu do wszystkich omówionych tu spraw zajmuje Komitet Wojewódzki PZPR w Katowicach. Zrozumienie właściwości i potrzeb śląskiego regionu — oto co cechuje stanowisko i politykę naszych wojewódzkich władz partyjnych. Pozwala to im odgrywać rolę dynamiczną, rolę inspiratorską, rolę stymulatora i kierownika procesów repolonizacyjnych i integracyjnych. Efekty tej polityki są już widoczne i odczuwalne w wielu dziedzinach życia — w zakresie szkolnictwa i organizacji krzewienia wiedzy o Śląsku, w zakresie rozwoju patriotycznych towarzystw społecznych (nota bene prężnych i ruchliwych) oraz przeciwstawiania się rewizjonistycznej truciźnie płynącej z NRF, w zakresie kształtowania prawidłowego stosunku do kombatantów powstań śląskich i działaczy Związku Polaków w Niemczech oraz organizowania opieki nad nimi, wreszcie w zakresie kojarzenia patriotycznych ruchów mas ludu śląskiego z ubiegłych stu i dziesięcioleci z chlubnymi, bojowymi tradycjami komunistów śląskich, najbardziej konsekwentnych szermierzy o rewolucyjne, społeczne i narodowe wyzwolenie Śląska, które tak piękne kształty przybrało w Polsce Ludowej.

Niech rozwija się ta praca z pożytkiem dla Polski, dla socjalistycznego budownictwa w naszej Ojczyźnie.

ZBIGNIEW LEWANDOWICZ

Przemiany w gospodarce Związku Radzieckiego

Znane jest powszechnie szybkie tempo, w jakim rozwijała się gospodarka Związku Radzieckiego — i to zarówno przed, jak i po drugiej wojnie światowej. Produkcja globalna przemysłu ZSRR w obecnych granicach w 1955 r. w porównaniu z 1913 r. wzrosła przeszło 27 razy, w tym środków produkcji 52 razy, a artykułów powszechnego użytku 9,9 raza.

Tempo rozwoju produkcji przemysłowej w ZSRR w okresie ostatnich trzydziestu lat było kilkakrotnie szybsze od tempa wzrostu produkcji przemysłowej we wszystkich krajach kapitalistycznych, w tym i Stanach Zjednoczonych. Mimo nieznacznego obniżenia się tempo wzrostu produkcji przemysłowej po wojnie utrzymało się na bardzo wysokim poziomie, nie notowanym w ciągu tak długiego okresu czasu w żadnym z krajów kapitalistycznych.

Osiągnięć gospodarczych Związku Radzieckiego w omawianym okresie nie można mierzyć jedynie wskaźnikami wzrostu produkcji przemysłowej. Nie zapominajmy o ogromnym skoku jakościowym radzieckiej gospodarki, w wyniku którego ZSRR z kraju zacofanego stał się krajem wysokiej techniki, wyprzedzając pod tym względem w niektórych dziedzinach najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne. Dotyczy to m. in. wykorzystania energii atomowej do celów pokojowych.

1. Zadania postawione na XX Zjeździe KPZR.

Te poważne osiągnięcia gospodarcze ZSRR stanowiły podstawę do wysunięcia na XX Zjeździe zadania dopędzenia i prześcignięcia w krótkim historycznie okresie czasu przodujących krajów kapitalistycznych, w tym i Stanów Zjednoczonych, pod względem wskaźnika produkcji przemysłowej na jednego mieszkańca oraz zajęcia w ten sposób pierwszego miejsca na świecie również pod względem globalnej produkcji przemysłowej.

Dyrektywy planu na okres szóstej pięciolatki (lata 1956 — 1960) uchwalone na XX Zjeździe KPZR przewidują poważny wzrost produkcji rolnej i podwojenie hodowli. XX Zjazd postanowił także podnieść stopę życiową w okresie pięciolecia o 30%. Płace realne robotników i pracowników umysłowych zatrudnionych w gospodarce narodowej mają wzrosnąć o 30%, a dochody kołchoźników w gotówce i naturze przeciętnie co najmniej o 40%. Uchwalono także gigantyczny plan budownictwa mieszkaniowego.

Zaplanowano wybudowanie z funduszów państwowych 205 mln. m^2 powierzchni mieszkalnej, tj. więcej, niż wybudowano w całym okresie 1928 — 1950 r., wyłączając oczywiście lata wojny. Zamierzenia XX Zjazdu w dziedzinie socjalnej były również rozległe: podniesienie emerytur i stypendiów, zwiększenie uposażeń najmniej zarabiających, wzrost zasiłków i wypłat z tytułu ubezpieczeń, zniesienie opłat za nauczanie w szkołach średnich i wyższych itp.

Podstawowym warunkiem realizacji zawartego w dyrektywach XX Zjazdu tak olbrzymiego programu rozwoju gospodarczego, wzrostu stopy życiowej i polepszenia warunków socjalnych było utrzymanie dotychczasowego szybkiego tempa rozwoju. Wobec malejącej skuteczności starego systemu zarządzania nakreślenie tak ogromnych zadań stworzyło konieczność znalezienia nowych form zarządzania, odpowiadających osiągniętemu poziomowi sił wytwórczych w ZSRR.

2. Jak działał poprzedni system zarządzania.

Zatrzymajmy się chwilę nad poprzednim systemem zarządzania. Wykształcony w okresie pierwszych pięciolatek, a później umocniony w okresie drugiej wojny światowej centralistyczny system zarządzania, posługujący się nakazami, polegał na szczegółowym ustalaniu na szczeblu centralnym planów i reglamentowaniu zasobów. System ten wynikł z konieczności skoncentrowania się w kraju wstępującym na drogę szybkiego uprzemysłowienia, słabo rozwiniętym, o niewystarczającej ilości dóbr kapitałowych oraz wykwalifikowanych robotników i kadr inżynieryjno-technicznych — na kluczowych dla gospodarki narodowej gałęziach według hierarchii ważności oraz reglamentowania w myśl tak ustalonego priorytetu deficytowych surowców i materiałów. System taki odpowiadał warunkom pierwszego okresu rozwoju gospodarczego ZSRR. Był on konieczny do szybkiego wzrostu gospodarki, a możliwy właśnie dlatego, że nie była ona jeszcze rozbudowana i zarządzanie nią nie nastręczało trudności.

Oparcie tego systemu w głównej mierze na nakazach, wynikało więc z faktu, że wysoki procent akumulacji, związany z ustaloną hierarchią zadań, przy niskim poziomie dochodu narodowego, utrudniał skuteczne działanie bodźców ekonomicznych. Przed gospodarką radziecką stały wreszcie niepomierne w stosunku do jej możliwości zadania pozaekonomiczne, jak przygotowania do obrony kraju, a później druga wojna światowa.

Abstrahując od tych czy innych błędów, które popełniono w ubiegłym okresie, a które wynikały z braku doświadczenia, trzeba stwierdzić w świetle osiągnięć radzieckiej gospodarki, że pozytywna rola, jaką do zakończenia powojennej odbudowy spełniał poprzedni system zarządzania, jest oczywista, a jego podstawowe założenia nie budzą wątpliwości.

Jednak w miarę rozwoju gospodarczego i komplikowania się mechanizmu gospodarki narodowej słuszność poprzedniego systemu malała, aż wreszcie przestał on spełniać rolę aktywnego czynnika w walce o dalszy szybki rozwój gospodarki. Centralny aparat zarządu gospodarczego nie mógł bowiem prawidłowo przewidzieć wszystkich związków między

procesami gospodarczymi, objąć całej złożoności rozwiniętej gospodarki. Rozwój poszczególnych gałęzi przemysłu doprowadził do podziału ich między kilka wyspecjalizowanych resortów o wąskim profilu, którym coraz trudniej było nawiązać ze sobą należytą współpracę.

Występujące ujemne zjawiska w gospodarce radzieckiej tkwiły korzeniami w poważnej części właśnie w fakcie powstawania coraz trudniejszych do przebycia barier resortowych między poszczególnymi gałęziami gospodarki. Do takich ujemnych zjawisk należał spadek w piątej pięciolatce tempa wzrostu efektywności inwestycji w przemyśle w porównaniu z latami 1940 — 1950 oraz spadek efektywności inwestycji w transporcie.

Innym niekorzystnym zjawiskiem, jakie wystąpiło w piątej pięciolatce, było niewykonanie zadań w dziedzinie wzrostu wydajności pracy. W latach 1950 — 1955 wydajność pracy wzrosła w przemyśle o 44% (planowano 50%), a w budownictwie o 45% (planowano 55%). Stanowiło to niezaprzeczalny dowód, że dotychczasowy model gospodarczy ZSRR przestaje odpowiadać nowym warunkom, nie może zapewnić realizacji zadań postawionych przez XX Zjazd; dalszy spadek efektywności inwestycji i niewykonywanie planów wzrostu wydajności pracy groziło zwolnieniem tempa rozwoju gospodarczego.

3. Co się zmieniło w polityce rolnej.

Znacznie bardziej niebezpieczne zjawiska wystąpiły w rolnictwie, które osiągnąwszy w latach 1945 — 1949 przedwojenny poziom produkcji od tego czasu do roku 1953 nieomal nie poczyniło żadnego postępu. Niewątpliwie przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać w nadmiernej akumulacji w rolnictwie oraz w szeregu błędów, jakie popełniono w procesie administracyjnego zarządzania rolnictwem. Jeżeli jednak rozmiary akumulacji wynikały z założeń polityki gospodarczej, zmierzającej przede wszystkim do rozwoju przemysłu, to błędy w zarządzaniu rolnictwem stanowiły zło pochodne w dużej mierze nie do uniknięcia. W praktyce bowiem rozmiary akumulacji wykluczały możliwość skutecznego stosowania bodźców ekonomicznych. W rezultacie tej polityki w latach 1940 — 1952, gdy produkcja przemysłowa wzrosła 2,3 raza, to produkcja rolna zwiększyła się zaledwie o 10%. Jeśli uwzględnić przyrost ludności w tym okresie, okaże się, że wskaźnik produkcji rolniczej na jednego mieszkańca nie tylko się nie podniósł, lecz nawet obniżył. W wyniku pozostawania rolnictwa w tyle za przemysłem i związanego z tym wzrostu siły nabywczej ludności miejskiej, rosnące zapotrzebowanie ludności i przemysłu na produkty rolnicze było chronicznie niezaspokajane.

Sytuacja w rolnictwie była więc szczególnie niepokojąca z dwóch przyczyn — jej bezpośredniego wpływu na kształtowanie się stopy życiowej i pośredniego wpływu na rozwój przemysłu.

Dlatego też proces zmian w radzieckim modelu gospodarczym zaczął się od rolnictwa. Przełomem było tu wrześniowe Plenum KC KPZR w 1953 r., na którym postanowiono m. in. podnieść ceny na produkty rolne i hodowlane, obniżyć podatki oraz zmniejszyć wymiar obowiązkowych dostaw, a jednocześnie zwiększyć wysiłki zmierzające do umocnienia MTS i poprawy jakości wykonywanych przez nie prac. Dalszym krokiem w dziedzinie rolnictwa była rozpoczęta w 1954 r. akcja zagospoda-

rowywania nowych ziem. Wyniki nie dały na siebie czekać. W 1955 r. w porównaniu z 1953 r. wzrosła produkcja zbóż o 28%, kukurydzy o 259%, słoneczników o 41%, buraków cukrowych o 33%, lnu o 133%. Jednak stało się to przede wszystkim dzięki zagospodarowaniu nowych ziem, zwiększeniu areału zasiewów, a nie intensyfikacji produkcji. Wolniej od produkcji rolnej podnosiła się produkcja hodowlana. W latach 1953 — 1955 produkcja mięsa rzeźnego wzrosła o 8%, mleka o 15%, wełny o 9%, jajek o 12%.

Wynikałoby z tego, że zmiana polityki rolnej dokonana na wrześniowym Plenum KC KPZR (1953) i postępująca po tym Plenum modyfikacja modelu rolnego nie stworzyła dostatecznego bodźca do szybkiej intensyfikacji rolnictwa.

Decyzje XX Zjazdu w dziedzinie rolnictwa poszły więc dalej w kierunku zmian w polityce rolnej ZSRR, zapoczątkowanych przez wspomniane wrześniowe Plenum. Już przed Zjazdem kołchozy uzyskały pewną samodzielność w planowaniu produkcji. Zjazd postanowił zaniechać centralnego przydzielania maszyn dla MTS i oprzeć ich pracę na rozrachunku gospodarczym. W ten sposób, w istocie rzeczy, zrezygnowano z roli MTS jako organizatora produkcji kołchozowej. Stało się to możliwe dzięki zwiększeniu zainteresowania kołchozów produkcją w wyniku podwyżek cen na produkty rolne i hodowlane. To usamodzielnienie finansowe MTS pociągało za sobą z kolei konieczność odebrania im uprawnień, w jakie były wyposażone w okresie spełniania roli narzędzia realizacji polityki państwa wobec kołchozów. Krok ten był konieczny, ponieważ MTS mogłyby nadużywać posiadane uprawnienia we własnym interesie, co nie byłoby zgodne ani z interesami kołchozów, ani z interesami państwa. Były zresztą wypadki narzucania kołchozom przez MTS prac gospodarczo nieuzasadnionych, na które kołchozy nie zgłaszały zapotrzebowania. Najczęściej narzucano prace lekkie: bronowanie, kultywację, których mnożnik przeliczeniowy na hektary orki umownej był szczególnie korzystny dla MTS. Jako przykład może posłużyć doświadczenie z obwodu kirowogradzkiego. W sowchozie im R. Luksemburg (posiadającym własne maszyny) i kołchozach obsługiwanych przez dobryniecki MTS ilość orki przypadającej na 1 ha i urodzaj z 1 ha kształtowały się następująco:

	Kołchozy obsługiwane przez MTS		Sowchoz im. R. Luksemburg	
	prace traktorowe w hektarach orki umownej na 1 ha	zbiory w q z 1 ha	prace traktorowe w hektarach orki umownej na 1 ha	zbiory w q z 1 ha
zboża	6,2	15	3,3	17,6
słoneczniki	3,8	13,2	2,7	14,5
buraki cukrowe	9,1	170,3	6,3	202,0

Wynika z tego, że MTS wykonywały na polach więcej prac, niż było to uzasadnione względami urodzajności.

Jeżeli weźmie się jeszcze pod uwagę fakt, iż MTS przynosiły ciągłe straty, a w ich funduszu płac zbyt duży był udział wydatków na personel

administracyjny, to oczywisty staje się brak podstaw do dalszego utrzymywania tej instytucji.

Ponadto w okresie lat 1953 — 1957 dojrzały i inne przesłanki do odprzedania maszyn kołchozom. Do takich należy zaliczyć wychowanie w kołchozach własnej kadry mechaników oraz szybki wzrost dochodów kołchozów (w 1953 r. dochody kołchozów wynosiły 49,6 mld. rb., a w 1956 r. — 94,6 mld rb.). W 1958 r. kołchozy według przewidywań miały przeznaczyć na środki trwałe około 25 mld. rb., gdy tymczasem wartość wszystkich maszyn, jakie kołchozy mają nabyć od MTS, wynosi około 20 mld. rb.

Rozwiązanie MTS znosi jednego z „dwóch gospodarzy" na radzieckiej wsi i jest poważnym krokiem ku dalszemu rozwojowi rolnictwa, umożliwiającym zarówno podniesienie wskaźnika wykorzystania maszyn, jak i jakości wykonywanych prac.

4. Reorganizacja systemu zarządzania przemysłem i budownictwem i pierwsze doświadczenia

Jak już wspominaliśmy, potencjalną konieczność doskonalenia systemu zarządzania zawierały ustalone w dyrektywach XX Zjazdu wysokie wskaźniki dalszego rozwoju gospodarczego ZSRR. Na samym Zjeździe stwierdzono jednak tylko konieczność odbiurokratyzowania i polepszenia pracy aparatu żarządzającego. Bardziej wyraźną zapowiedź wzrostu roli republik związkowych w zarządzaniu przemysłem zawierały decyzje powzięte na grudniowym Plenum KC KPZR (1956 r.), które m. in. stwierdziło, iż plan produkcji na 1956 r. w niektórych ważnych dziedzinach przemysłu nie zostanie wykonany oraz — co gorsza — że nie zostanie wykonany plan wprowadzania nowych mocy produkcyjnych do przemysłu. Jako przyczynę tego stanu Plenum wskazało braki i błędy w dziedzinie planowania produkcji i zarządzania przemysłem. Środkami do poprawy istniejącego stanu rzeczy miało być zwiększenie ciężaru gatunkowego republik związkowych w zarządzaniu gospodarką i wciągnięcie mas pracujących do współudziału w ustalaniu planów. Miało się to przyczynić w efekcie do lepszego wykorzystania lokalnych rezerw produkcyjnych. Wreszcie następne Plenum KC KPZR w lutym 1957 r. stwierdziło, że wykonanie podstawowego zadania gospodarczego ZSRR — dopędzenia i prześcignięcia wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych pod względem produkcji podstawowych artykułów przemysłowych na jednego mieszkańca — wymaga zmiany oraz ulepszenia systemu i metod planowania i zarządzania gospodarką narodową, oraz podjęło decyzję w sprawie reorganizacji systemu zarządzania.

Wiele się u nas na ten temat pisało i nie ma potrzeby szerzej do sprawy tej powracać. Ograniczymy się do najogólniejszego scharakteryzowania istotnych cech nowego systemu zarządzania gospodarką ZSRR. Najważniejsza z nich — to oparcie struktury organizacyjnej nowego systemu na rejonach administracyjno-gospodarczych (sownarchozach). W ten sposób powstała możliwość wyodrębnienia w całej gospodarce szeregu ściślej ze sobą współpracujących kompleksów gospodarczych.

W niektórych wypadkach przebudowa systemu zarządzania i zniesienie barier resortowych przyniosły natychmiast olbrzymie korzyści. Wiele

można by było przytoczyć na to przykładów. Np. w sownarchozie omskim rozwiązane ministerstwa przekazały zarządowi budownictwa materiałów budowlanych trusty budowlane z deficytem wynoszącym ponad 5 mln rb. Do listopada ub. roku bilans tego zarządu wykazał już 4,9 mln rb. zysku. W sownarchozie Kazachstanu wschodniego nowy system zarządzania umożliwił lepszą organizację, a przez to przekroczenie planu wydajności pracy na 1957 r. o 4,7%. Oszczędności na kosztach własnych wyniosły w 1957 r. w tym sownarchozie 18 mln rb., z czego na drugie półrocze, a więc na okres już po reorganizacji, przypadło 12 mln. Natomiast straty spowodowane przekroczeniem planowanych kosztów własnych w drugim półroczu wyniosły 2,3 mln rb., gdy tymczasem w pierwszym półroczu wynosiły jeszcze 6 mln rb.

Podział gospodarczy na rejony administracyjno-gospodarcze w niczym nie podważa zasady centralizmu w kierowaniu gospodarką narodową. Wprowadzenie w życie tej zasady następuje obecnie przede wszystkim w drodze koordynacji planów sownarchozów przez narodowy plan gospodarczy (Gosplan) i przejściowo utrzymaną jeszcze reglamentację podstawowych surowców i materiałów.

Jednocześnie wzrosła rola i odpowiedzialność Gosplanów republikańskich i ogólnozwiązkowych za prowadzenie jednolitej, scentralizowanej polityki rozwoju gospodarczego, polegającej na zachowaniu właściwych dla gospodarki socjalistycznej i odpowiadających zamierzonemu tempu dalszego jej rozwoju proporcji między poszczególnymi działami.

Z systemem planowania bezpośrednio wiąże się pozostawienie centralnego systemu reglamentacji i zaopatrzenia przemysłu w podstawowe surowce i materiały, które rozprowadzane są przez podległe Gosplanowi biura zbytu w proporcjach zgodnych z obowiązującymi planami produkcji.

Zasada centralizmu jest realizowana również przez centralny system finansowy. Ma on w tej mierze do odegrania poważną rolę, mimo że udział budżetów republikańskich w budżecie ZSRR z roku na rok wzrasta. Dotyczy to szczególnie wydatków: w 1956 r. udział budżetów republikańskich w budżecie ZSRR po stronie wydatków wynosił 24,5%, w 1957 r. 45,2%, a na 1958 rok planuje się 50,9%. W roku bieżącym rozwój gospodarki narodowej będzie finansowany w 68% z budżetów republikańskich. Jednocześnie jednak około 70% wpływów z podatku obrotowego przedsiębiorstw przekazywanych jest do budżetu ogólnozwiązkowego, a sumy np. pochodzące z przekroczenia planów finansowych, pozostające do całkowitej dyspozycji rządu republikańskiego, muszą być wydatkowane zgodnie z obowiązującymi limitami procentowymi. Zagwarantowany jest m. in. pewien stały procent z tych sum na rozwój budownictwa mieszkaniowego.

Reorganizacja systemu zarządzania pociągnęła za sobą konieczność zmian w sprawozdawczości. Obecnie przedsiębiorstwa przekazują dane do wojewódzkich, krajowych i republikańskich urzędów statystycznych, skąd kieruje się je do Centralnego Urzędu Statystycznego w celu opracowania i analizy. Mimo pewnego uproszczenia systemu zbierania materiałów, sprawozdawczość ze względu na jej nowe, zwiększone zadania musi być rozbudowana. Powstała bowiem konieczność ustalania dla każdej republiki wielkości globalnej produktu społecznego, dochodu narodowego, określenia indeksu cen państwowych i na rynku kołchozowym itp.

Scentralizowanie systemu sprawozdawczego niewątpliwie przyczyni się do polepszenia metodologii zbierania materiałów sprawozdawczych, a w tym i do rozwiązania dotychczas nie uzgodnionych w skali całego Związku metod obliczania tak ważnych dla gospodarki narodowej wskaźników, jak amortyzacji i stopnia wykorzystania mocy produkcyjnej.

Jakie są doświadczenia z praktyki działania nowego mechanizmu gospodarczego? Wyraźnie występuje kilka ogólnych tendencji. Przede wszystkim ściślejsza współpraca przedsiębiorstw wewnątrz sownarchozu kosztem rezygnacji z dostaw z dalekich odległości. W ten sposób eliminowane są przewozy takich samych towarów w przeciwnych sobie kierunkach (koszty tego rodzaju przewozów wyniosły w 1956 r. 2 mld. rb., a transport kolejowy zużył na nie 4 mln ton węgla). Ponadto istnieje silna tendencja do pełniejszego wykorzystania mocy produkcyjnych przedsiębiorstw produkujących na potrzeby innych zakładów tego samego sownarchozu. Zwiększa się również rola lokalnych organów kierowniczych w nawiązywaniu współpracy między przedsiębiorstwami.

W nowych warunkach większa jest ponadto rola bodźców ekonomicznych. Znajduje to wyraz w dążeniu sownarchozów do rentowności przedsiębiorstw. Przewiduje się, że w ciągu 2 — 3 lat wszystkie przedsiębiorstwa staną się rentowne.

Zwiększyła się również możliwość wpływania załóg na plany produkcyjne przedsiębiorstwa, a to dlatego, że po reorganizacji sporządzanie planu zaczyna się w przedsiębiorstwie. Odwrócenie porządku planowania pozwala wykorzystać inicjatywę mas pracujących w planowaniu i stwarza w ten sposób dogodne warunki do pełniejszego wykrywania i lepszego wykorzystania rezerw produkcyjnych.

Doświadczenia zdobyte w tej dziedzinie są nader pozytywne. Ogromny wzrost aktywności mas pracujących przyczynił się nie tylko do wykrywania i lepszego wykorzystywania olbrzymich rezerw produkcyjnych, lecz także do ujawnienia szeregu błędów metodologicznych planowania. M. in. okazało się np., że planowanie produkcji w przemyśle włókienniczym nie uwzględnia szerokości krosien, lecz bierze za podstawę tylko metry bieżące. Gdyby doprowadzić do pełnego wykorzystania szerokości krosien w procesie produkcyjnym, produkcja tkanin w ZSRR wzrosłaby w skali rocznej o 100 mln m^2 i to bez zwiększenia liczebności siły roboczej, funduszu płac, energii elektrycznej, urządzeń.

Wystąpiły także pewne zjawiska negatywne w planowaniu. Do takich należy narzucanie sownarchozom przez Gosplany zbyt szczegółowo opracowanych zadań planowych. Wydaje się, że zjawisko to jest przejściowe i wynika ze struktury Gosplanów, które dzielą się na działy odpowiadające poprzedniemu podziałowi resortowemu, i z przejęcia przez te działy pewnych tradycji planowania w resortach.

5. Osiągnięcia gospodarki radzieckiej po XX Zjeździe i wzrost stopy życiowej w ZSRR

Poświęćmy jeszcze nieco uwagi osiągnięciom gospodarczym i socjalnym w ZSRR w ostatnich dwóch latach.

W 1956 r., mimo poprzednio wspomnianych już trudności w wykonaniu planów produkcyjnych w szeregu gałęzi przemysłu, plan globalnej

produkcji ministerstw został wykonany w 102%. W roku tym wzrost produkcji przemysłowej w stosunku do roku 1955 wyniósł 11%.

Jeszcze bardziej pocieszające są rezultaty produkcyjne 1957 r. Rezultaty te są bowiem nie budzącym wątpliwości sprawdzianem skuteczności nowego systemu zarządzania. Plan gospodarczy na rok 1957 przewidywał wzrost produkcji w porównaniu z 1956 r. o 7,1%, w tym w grupie A o 7,8%, a w grupie B o 5,9%. W rzeczywistości znacznie przekroczono planowany poziom produkcji osiągając — według prowizorycznych obliczeń — wzrost o 10%, w tym produkcji działu A o 11%, a działu B o 8%. Korzystny wpływ dokonanej reorganizacji uwidacznia się w fakcie przekroczenia planów produkcji w drugim półroczu 1957 r. Plan w tym okresie został wykonany w 104%, przy czym produkcja przemysłu podległego sownarchozom wzrosła w porównaniu z II półroczem roku poprzedniego o 11%.

Rozwój gospodarki narodowej w 1957 r. przekroczył oczekiwane tempo. Podobna sytuacja istnieje w roku bieżącym. Plan produkcji pierwszego kwartału przewidywał wzrost w porównaniu z poziomem produkcji roku ub. o 7%. W rzeczywistości osiągnięto 11%. Również wycinkowe dane dla niektórych republik, obejmujące okres od stycznia do kwietnia br., wykazują przekroczenie planów. Kwartalny plan produkcji w Republice Ukraińskiej został wykonany przedterminowo, przy czym wzrost w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku wyniósł 12%. W Republice Mołdawskiej produkcja w tym samym czasie wzrosła aż o 20%.

Przytoczone liczby dowodzą, że Związek Radziecki realizuje z powodzeniem wytyczone na okres szóstej pięciolatki zadania produkcyjne. Wymowę tych liczb pogłębia fakt, iż zostały one osiągnięte w okresie przestawienia gospodarki na nowy system zarządzania, któremu musiały towarzyszyć zaburzenia w synchronizacji dostaw i kooperacji, oraz w okresie zwiększania zapasów surowcowych przedsiębiorstw, co w myśl zamierzeń miało stworzyć dogodne warunki do rytmicznego wykonywania zadań w przyszłości.

Z zadaniami postawionymi przez XX Zjazd przed gospodarką radziecką ściśle jest związany problem szybkiego wzrostu stopy życiowej. Zatrzymajmy się przy nim na chwilę. Aczkolwiek w ciągu ostatnich trzydziestu lat szybko zwiększał się dochód narodowy, to odbywało się to w dużej mierze dzięki wzrostowi zatrudnienia. I choć udział akumulacji w dochodzie narodowym był mniej więcej stały, to w warunkach konieczności przeznaczenia olbrzymich środków na zapewnienie obronności kraju wzrost stopy życiowej musiał być znacznie wolniejszy od wzrostu dochodu narodowego. Dziś źródłem wzrostu dochodu narodowego jest w coraz większej mierze wzrost wydajności pracy. Rozwój gospodarki ZSRR i pokojowa polityka rządu radzieckiego powodują, iż obciążenie tej gospodarki niezbędnymi wydatkami na obronę jest znacznie mniejsze. Wszystko to stwarza możliwość coraz szybszego wzrostu stopy życiowej. Jest również inny aspekt tego zagadnienia. Obok możliwości istnieje również konieczność szybszego podnoszenia stopy życiowej. Konieczność tę wyznacza współzależność wzrostu stopy życiowej i wzrostu wydajności pracy. Wobec szczupłości rezerw siły roboczej w ZSRR rozwój gospodarki zależy w coraz większej mierze od podnoszenia wydajności pracy. W tym wy-

padku ważniejszy jest element wzrostu niż bezwzględna wysokość stopy życiowej.

Rzuca się w oczy przynosząca dobre rezultaty metoda koncentracji, którą stosuje się w Związku Radzieckim zarówno do ogólnego rozwoju gospodarczego, jak i w dziedzinie podnoszenia stopy życiowej. Za przykład może służyć akcja zagospodarowywania nowych ziem i związany z nią wzrost produkcji zbóż, szybki rozwój hodowli po 1956 r. oraz obecna koncentracja środków w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. W dniu 7 maja br. Plenum KC KPZR powzięło uchwałę o przyśpieszeniu rozwoju przemysłu chemicznego, co będzie miało olbrzymie znaczenie dla całej gospodarki, a także dla podniesienia stopy życiowej. M. in. do 1965 r. produkcja włókien syntetycznych ma wzrosnąć 4,6 rąza, mas plastycznych i smoły syntetycznej 8-krotnie.

Jak wprowadzano w życie w ciągu ostatnich dwóch lat postulaty XX Zjazdu w dziedzinie wzrostu stopy życiowej? Osiągnięcia na tym polu są olbrzymie. Wymieńmy tylko najważniejsze. Jeszcze w 1956 r. podniesiono emerytury (w niektórych wypadkach aż o 90%), na co z budżetu państwa w skali rocznej przeznaczono ogromną sumę 13 mld rb. W rezultacie wypłaty na emerytury i zasiłki w pierwszym półroczu 1957 r. wzrosły w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego 1,5 raza. W 1956 r. podniesiono także uposażenia najmniej zarabiających. Na ten krok państwo przeznaczyło w przeliczeniu na rok dalsze 7,4 mld rb. Jednocześnie uporządkowanie w 1956 r. systemu płac i skrócenie czasu pracy w dni przedświąteczne pochłonęło z budżetu 4,6 mld rb. Całkowite zniesienie od 1956 r. opłat za naukę w szkolnictwie średnim i wyższym kosztowało państwo 1 mld rb. Ponadto w 1956 r. zrealizowano szereg innych postulatów z dziedziny socjalnej, jak np. przedłużenie okresu urlopu macierzyńskiego, skrócenie czasu pracy młodocianych. W sumie przedsięwzięte w 1956 r. środki w tej dziedzinie kosztowały państwo w skali rocznej 35 mld rb. Są to imponujące osiągnięcia, a fakt, iż wprowadzono je w ciągu zaledwie jednego roku, mówi o skali wysiłku państwa.

Rok 1957 i pierwsze miesiące 1958 r. stanowią kontynuację procesu rozszerzania i umacniania zdobyczy socjalnych narodu radzieckiego. Realizacja szerokiego programu socjalnego w ostatnich latach znalazła odbicie we wzroście sum wydatkowanych na ten cel z budżetu państwa. Na cele socjalne i kulturalne wydano w 1955 r. 146 mld rb., w 1956 r. 163,7 mld rb., w 1957 r. 188,2 mld rb., a na 1958 r. zaplanowano sumę 212,8 mld rb.

W 1957 r. zmniejszają się poważnie, bo aż o 14,4 mld rb., wpływy do budżetu z tytułu pożyczki państwowej. W tym też roku powzięto uchwałę o przyśpieszeniu budownictwa mieszkaniowego w ZSRR, w myśl której ulega rewizji poprzednio planowana wielkość budownictwa mieszkaniowego. Obecnie postanowiono, iż do 1960 r. wybudowanych zostanie z funduszów państwowych 215 mln m^2 powierzchni mieszkalnej, a nie — jak to przewidywały dyrektywy szóstego planu pięcioletniego — 205 mln m^2. Ponadto — jak oblicza się — prócz budownictwa państwowego rozwinie się budownictwo ze środków własnych ludności przy pomocy kredytu państwowego. W 1957 r. kredyty na ten cel wyniosły już 2,9 mld rb., a w roku bieżącym mają wzrosnąć do 3,2 mld rb. W okresie szóstej pięciolatki w ten sposób ma być wybudowanych 113 mln m^2 powierzchni mieszkalnej dla około 12 mln mieszkańców. Przewiduje się, iż plany te

zostaną wykonane z nadwyżką, a tempo budownictwa mieszkaniowego po zakończeniu szóstej pięciolatki zostanie utrzymane, tak że w ciągu najbliższych 10 — 12 lat zaspokojony zostanie w ZSRR głód mieszkaniowy.

W roku bieżącym powzięta została przez KC KPZR, Radę Ministrów ZSRR i Wszechzwiązkową Radę Związków Zawodowych uchwała o przechodzeniu w niektórych gałęziach przemysłu na sześciogodzinny i siedmiogodzinny dzień pracy. Dotyczy to m. in. przemysłu węglowego, metali kolorowych, chemicznego, cementowego, hutniczego i koksochemicznego. Skrócenie dnia pracy nie pociąga za sobą obniżenia płac, przeciwnie towarzyszy mu porządkowanie systemu płac w kierunku ich podnoszenia. Wskaźnikiem tempa podnoszenia się stopy życiowej narodu radzieckiego jest ciągły szybki wzrost obrotów państwowej i spółdzielczej sieci handlowej. W pierwszej połowie 1957 r. obroty sieci handlowej wzrosły w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego o 16%, a w sieci spółdzielni spożywców działającej na terenie wiejskim w tym samym czasie o 21%.

* *

*

Na zakończenie uwagi o charakterze ogólnym. Dokonywane w ZSRR zmiany w systemie zarządzania wywołały burzę komentarzy. Dały się np. słyszeć głosy pomniejszające znaczenie tych zmian, próbujące udowodnić, iż reorganizacja zarządzania z lipca 1957 r. nie doprowadziła procesu decentralizacji do przedsiębiorstw, że decentralizacja dokonała się na szczeblu Moskwy i stolic republik, a w sytuacji przedsiębiorstw nic się nie zmieniło. Polemika naszej prasy z tymi głosami nie była przekonywająca i dlatego celowe będzie poświęcić kilka słów sprawom metodologii dokonywania zmian w zarządzaniu gospodarką w ZSRR.

Cechą charakterystyczną procesu zmian w modelu gospodarczym ZSRR jest jego ostrożny charakter. Zmian dokonuje się stopniowo w miarę zdobywanych doświadczeń. Skoro faktem jest, iż klasycy socjalizmu nie opracowali dla nas gotowych form gospodarki socjalistycznej, skoro socjalizm musi się rozwijać i doskonalić na podłożu własnych doświadczeń, to trudno oczekiwać gwałtownych, radykalnych zmian.

Decentralizacja nie może być celem, ale tylko środkiem. Dalsze jej wprowadzanie w życie zależeć może tylko od skutków dokonanych poprzednio zmian. Wydaje się, że główne znaczenie XX Zjazdu polega właśnie na pojętej po nowemu zależności i podporządkowaniu metod i środków zarządzania zadaniom gospodarczym. W efekcie jesteśmy świadkami ciągłego poszukiwania nowych form oraz sprawdzania w praktycznym działaniu słuszności założeń teoretycznych i doktrynalnych. I chociaż podjęto w ZSRR jeszcze przed XX Zjazdem szereg udanych prób doskonalenia modelu gospodarczego (przede wszystkim w rolnictwie), to Zjazd tendencje te pogłębił, nadając im pryncypialny charakter.

Niedociągnięcia, wykrywane i naprawiane w trakcie wprowadzania w życie reform systemu zarządzania, potwierdzają słuszność przyjętej metody działania.

Doświadczenie potwierdza również słuszność metody stopniowego wprowadzania zmian systemu zarządzania. Daje ona gwarancję ciągłego dostosowywania systemu zarządzania do poziomu sił wytwórczych.

Druga połowa maja 1958 roku we Francji

Omówienie sytuacji we Francji poprzedzamy kalendarzem wydarzeń, poczynając od dnia puczu algierskiego a kończąc na dniu, w którym gen. DE GAULLE otrzymał w Zgromadzeniu Narodowym inwestyturę. Jest to w pewnym sensie zakończenie pierwszego etapu doniosłych zmian, jakie dzień 13 maja otworzył we Francji.

Red.)

13 maja

O godz. 14 rozpoczyna się nadzwyczajne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego, na którym **Pflimlin** ubiegać się ma o inwestyturę.

Przedstawiając program swego gabinetu kandydat na premiera oświadczył m. in.:

„Rząd mój dążyć będzie do jak najszybszego zakończenia wojny w Algierii. W tym celu należy zwiększyć wysiłek wojskowy dla złamania oporu powstańców".

Rząd **Pflimlina** zamierza zwrócić się do parlamentu o udzielenie mu daleko idących pełnomocnictw w celu: 1) natychmiastowego zwiększenia liczby wojsk francuskich w Algierii, 2) reformy konstytucji, 3) przeprowadzenia ostrych zarządzeń finansowych i gospodarczych dla umożliwienia intensyfikacji wojny w Algierii i zrównoważenia zagrożonego bilansu płatniczego.

Ultrakolonialiści uważają — jak wynika z ich oświadczeń — program ten za niewystarczający. Dążąc do „poskromienia panoszącego się we Francji defetyzmu" ocer ają, że sytuacja dojrzała do dokonania od dawna przygotowywanego puczu.

W chwili, gdy w Paryżu obraduje nadzwyczajne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego, na którym ważą się losy rządu **Pflimlina,** ultrakolonialiści organizują demonstracje w Algierze i Paryżu.

O godz. 12 rozpoczyna się w Algierii strajk powszechny Francuzów. Po południu zaczynają się w Algierze demonstracje. Widnieją transparenty: **„Niech żyje de Gaulle", „Żądamy rządu ocalenia publicznego", „Algieria jest francuska".** Demonstranci atakują i demolują amerykański ośrodek kulturalny w Algierze, rozbijają bramy gmachu ministerstwa do spraw Algierii i zrzucają na ulicę popiersie „Marianny" w czapce frygijskiej — symbol Republiki Francuskiej.

Równocześnie w Paryżu odbywają się demonstracje, w których udział biorą tysiące byłych kombatantów. Pochód rusza w kierunku Pałacu Burbońskiego, w którym odbywa się sesja Zgromadzenia Narodowego. Doszło do niewielkich starć. Wznoszono okrzyki. **„Algieria jest francuska — deputowanych do Sekwany".**

O godz. 22.30 nadchodzi oficjalna wiadomość o puczu zorganizowanym w Algierii przez juntę wojskową. Samozwańczy „Komitet Ocalenia Publicznego", na którego czele stanął dowódca spadochroniarzy francuskich, gen. **Jacques Massu**, zagarnął władzę. Podległe gen. **Massu** oddziały spadochroniarzy opanowały radiostację w Algierze, szereg budynków rządowych i punkty kluczowe miasta. Parlament otrzymał telegram wysłany przez gen. **Massu** w imieniu „Komitetu Ocalenia Publicznego", żądający powołania we Francji rządu ocalenia publicznego i powierzenia władzy generałowi **de Gaulle**.

Bezpośrednio przed głosowaniem zabiera głos **Pflimlin**.

> „Stoimy, być może, w przededniu wojny domowej — oświadczył m. in. **Pflimlin** — Zgromadzenie Narodowe musi wziąć na siebie odpowiedzialność za rozwój wypadków w tej historycznej chwili".

W wyniku głosowania wśród okrzyków: **„Faszyzm nie przejdzie!"** **Pflimlin** uzyskał inwestyturę. Głosowało 403 deputowanych. **ZA Pflimlinem** głosowało 274 deputowanych, w tym 87 socjalistów. **PRZECIWKO** głosowało 129 deputowanych prawicy. **Wstrzymało się** od głosu 137 deputowanych, w tym 135 komunistów.

Biuro Polityczne Francuskiej Partii Komunistycznej ogłosiło apel do narodu, wzywając do rozwiązania ugrupowań faszystowskich, do obrony Republiki i wolności.

Apel o czujność wobec groźby faszyzmu ogłosiła również Liga Obrony Praw Człowieka i szereg związków zawodowych, w tym niektóre wchodzące w skład **Force Ouvrière** (związki zawodowe kierowane przez socjalistów).

14 maja

W godzinach rannych prezydent **René Coty** zwrócił się przez radio do armii francuskiej w Algierii z apelem, by nie przyczyniała się „w obliczu nieprzyjaciela" do rozłamu w narodzie francuskim.

W Paryżu wszelkie manifestacje zostały zakazane. Związki zawodowe — **CGT**, **FO**, związki chrześcijańskie — wezwały robotników do pogotowia w obronie Republiki przeciw dyktaturze faszystowskiej.

Opublikowane zostało oświadczenie czterech polityków, popierające algierski **Komitet Ocalenia Publicznego**, wśród nich: **Bidault** (MRP) i **Soustelle** (MRP).

Socjaliści powzięli decyzję wzięcia udziału w rządzie **Pflimlina**. **Pflimlin** zaproponował **Guy Molletowi** stanowisko wicepremiera.

Władze naczelne „niezależnych" podjęły rezolucję żądającą utworzenia we Francji w możliwie krótkim czasie rządu „ocalenia publicznego". Wezwały one swych ministrów do wycofania się z rządu **Pflimlina**.

Do Paryża przybył gen. **de Gaulle**. Odbył rozmowy z szeregiem osobistości. W godzinach wieczornych opuścił Paryż i powrócił do swej rezydencji w Colombey.

15 maja

Na całym terenie Algierii tworzą się komitety ocalenia publicznego. Nowo powstałe władze samozwańcze usuwają urzędników i przedstawicieli kierowniczych organów rządu centralnego — i zastępują ich oficerami. Na terenie całej Algierii nie ma już żadnej władzy lokalnej mianowanej przez rząd francuski.

*

W godzinach wieczornych ukazała się deklaracja gen. **de Gaulle'a**. Oświadcza on w niej gotowość do objęcia władzy w Republice.

Po ukazaniu się deklaracji gen. de Gaulle'a na ulicach Paryża pojawiły się ulotki komunistyczne wzywające ludność do demonstracji ulicznych i strajków w każdym mieście, miasteczku i wsi dla niedopuszczenia do dyktatury wojskowej we Francji.

O godz. 22.30 ukazał się komunikat Prezydium Zgromadzenia Narodowego. Komunikat głosi, że przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, **Le Troquer, „zwrócił się do prefekta policji i wojskowego komendanta miasta Paryża o zmobilizowanie wszystkich środków, koniecznych do zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego Pałacu Burbońskiego, siedziby parlamentu francuskiego, przedstawiciela suwerenności narodowej".**

Guy Mollet, sekretarz generalny SFIO (socjaliści) wchodzi do rządu **Pflimlina** w charakterze wicepremiera. **Jules Moch** (SFIO) otrzymał tekę ministra spraw wewnętrznych.

Po ukazaniu się deklaracji **de Gaulle'a** SFIO składa następujące oświadczenie:

> „Cywilny i wojskowy pucz w Algierii oraz deklaracja gen. **de Gaulle'a** wskazują wyraźnie, że atak przeciwko Republice rozpoczął się. W obliczu tego niebezpieczeństwa socjaliści postanowili włączyć się do rządu Republiki, jedynego — obok parlamentu — przedstawiciela suwerenności narodu".

Na apel CGT, Force Ouvrière i chrześcijańskich związków zawodowych strajkowało kilkanaście tysięcy metalowców w St. Nazaire. Wiadomości o częściowych strajkach nadchodzą z kilku departamentów.

W Sorbonie odbył się — na apel studenckich organizacji komunistycznych, lewicy socjalistycznej i radykalnej — wiec z udziałem przeszło 1,5 tysiąca osób. W niektórych miejscowościach zorganizowano wspólne zebrania z udziałem przedstawicieli FPK, SFIO, radykałów i wszystkich organizacji związkowych.

W Paryżu z inicjatywy **François Mitteranda**, b. ministra sprawiedliwości, utworzono stały komitet walki przeciwko niebezpieczeństwu faszyzmu.

W godzinach wieczornych doszło w Paryżu do bójek między policją a grupami reakcyjnej młodzieży, która usiłowała przemaszerować przez Pola Elizejskie z okrzykami: **„Algieria jest francuska", „Pflimlin do dymisji".**

Francuska Partia Komunistyczna wezwała wszystkie komórki partyjne do stałego pogotowia w związku z możliwością zamachu stanu, który grozi ze strony oddziałów spadochronowych przebywających w Paryżu.

Biuro Polityczne FPK wezwało rząd francuski, aby wyjął spod prawa gen. **Massu** oraz aresztował **Soustelle'a**, b. gubernatora Algierii, głównego organizatora puczu w Algierii.

16 maja

ZGROMADZENIE NARODOWE UCHWALIŁO STAN WYJĄTKOWY WE FRANCJI

Akcja mas ludowych w obronie Republiki zaczyna stopniowo narastać. W okręgach paryskich w strajkach ostrzegawczych przeciwko groźbie faszyzmu wzięło udział około **50** tys. robotników budowlanych; robotnicy-metalowcy ponad **60** fabryk, pracownicy elektrowni i innych zakładów użyteczności publicznej przerwali na krótko pracę.

W okręgu paryskim powstało tego dnia **29** Komitetów Obrony Republiki skupiających komunistów, socjalistów, radykałów oraz przedstawicieli innych ugrupowań politycznych.

W ogłoszonym komunikacie krajowy komitet antyfaszystowski studentów stwierdza, że młodzież akademicka trwa w stanie pogotowia, by zagrodzić drogę faszyzmowi i dyktaturze wojskowej.

W szeregu miast odbywają się strajki protestacyjne i wiece. Akcję mas ludowych hamuje postawa części przywódców socjalistycznych i chrześcijańskich związków zawodowych odrzucających wspólne działanie z komunistami.

Zgromadzenie Narodowe uchwaliło projekt ustawy o stanie wyjątkowym 461 głosami (w tym 142 komunistów) przeciwko 114.

Premier **Pflimlin** oświadczył:

> „Wybuchł spisek przeciwko Republice i jej prawom. Zwracam się do wszystkich partii o zblokowanie się wokół rządu dla obrony Republiki".

Jednocześnie premier oświadczył, że „w obronie wolności republikańskich i jedności narodu" rząd odwoła się tylko do „narodowych partii republikańskich", do których premier nie zalicza komunistów. Dodał też, że nie weźmie pod uwagę głosów komunistycznych przy obliczaniu większości, jaką uzyska projekt ustawy o stanie wyjątkowym.

W armii francuskiej odwołano wszystkie urlopy.

Komitet Centralny i frakcja parlamentarna FPK wystąpiły z apelem do klasy robotniczej i ludu Francji wzywając do jedności mas pracujących i wszystkich demokratów w obliczu niebezpieczeństwa faszyzmu i prób przeniesienia zamachu stanu z Algierii do metropolii.

Z podobnym apelem wystąpiła CGT. Wszystkie centrale związków zawodowych zorganizowały pogotowie. 50 profesorów wyższych uczelni paryskich wezwało cały świat naukowy do obrony Republiki.

17 maja

Z Paryża „zniknął" **Soustelle** (który znajdował się pod nadzorem policji), długoletni współpracownik i zaufany **de Gaulle'a.** O godz. 16.45 **Soustelle,** owacyjnie witany, przybył wraz z generałami do budynku rządowego w Algierze. W przemówieniu swoim podziękował szczególnie generałowi **Salanowi,** głównodowodzącemu armii francuskiej w Algierii, oraz generałowi **Massu**. Przemówienie zakończył okrzykiem na cześć Francji, Algierii francuskiej i **de Gaulle'a.**

Rząd postanowił wzmocnić środki walki z algierskim Frontem Wyzwolenia Narodowego. W tym celu: przedłuża się służbę wojskową do 27 miesięcy (dotąd 24 miesiące); dowództwo armii przygotowuje wysyłkę dodatkowego sprzętu wojennego do Algierii — w związku z tym wydatki zwiększą się o 80 miliardów franków.

Rząd przyjął dymisję gen. **Ely,** szefa sztabu generalnego francuskich sił zbrojnych, złożoną na znak protestu przeciwko zwolnieniu przez ministra obrony kilku faszyzujących oficerów sztabu generalnego.

Późnym wieczorem premier **Pflimlin** wygłosił przemówienie radiowe apelując do Francuzów w metropolii i w Algierze. Premier zapowiedział, że rząd jest zdecydowany skorzystać z uprawnień nadzwyczajnych i wystąpić „przeciw tym, którzy chcieliby zakłócić porządek, niezależnie od tego, czy będą to skrajni prawicowcy, czy też skrajni lewicowcy".

*

Przywódcy „Komitetu Ocalenia Publicznego" zorganizowali wieczorem w Algierze demonstrację, w której wzięło udział przeszło 20 tys. osób. Do zgromadzonych przemówił szef Komitetu, gen. **Massu,** który znajdował się w towarzystwie naczelnego dowódcy francuskich sił zbrojnych w Algierii, gen. **Salana.** Gen. **Massu** zapowiedział rychłe przekształcenie „Komitetu Ocalenia Publicznego" w naczelny organ reprezentujący cały kraj.

Krążą powszechnie pogłoski, że rozwijają się, utrzymywane w tajemnicy, kontakty między emisariuszami generała **Salana** a rządem francuskim.

Gen. **de Gaulle** zapowiedział, że **19** gotów jest odbyć konferencję prasową.

Byli kombatanci-gauliści zażądali natychmiastowego rozwiązania partii komunistycznej i wszystkich jej organizacji.

Generał **Salan** połączył się dwukrotnie z premierem **Pflimlinem**, wzywając go, aby podał się do dymisji i umożliwił w ten sposób utworzenie we Francji rządu „ocalenia publicznego".

18 maja

W przemówieniu radiowym **Jules Moch**, minister spraw wewnętrznych, wezwał do mobilizacji wszystkich sił republikańskich, zapowiadając, że nie będzie tolerował żadnego lekceważenia obowiązków przez funkcjonariuszy państwowych.

Kierownictwo partii socjalistycznej nie zdecydowało się dotąd na przyjęcie wyciągniętej dłoni komunistów. Podobnie zachowało się wobec CGT kierownictwo związków zawodowych Force Ouvrière oraz związków chrześcijańskich.

Na szczeblu niższym, w dwunastu departamentach, w wielu miastach i zakładach pracy powstały już komitety czujności. Większość z nich obejmuje wszystkie stronnictwa republikańskie, z partią socjalistyczną, partią komunistyczną oraz ugrupowaniami radykalnymi.

•

Wprowadzono zakaz opuszczania Francji przez obywateli francuskich bez wizy wyjazdowej.

Organ partii komunistycznej „L'Humanité Dimanche" stwierdza, że gen. **de Gaulle** znajduje się w centrum spisku przeciwko Republice i domaga się zakazu jego poniedziałkowej konferencji prasowej.

W Saint-Malo zakończył się ogólnokrajowy zjazd partii MRP. Zjazd **448** głosami na **486** wybrał ponownie **Pflimlina** przewodniczącym MRP.

19 maja

Konferencja prasowa gen. **de Gaulle'a** zaczęła się o godz. 15. Hotel d'Orsay, pobliskie ulice i mosty na Sekwanie są pilnowane przez wzmocnione oddziały policji i gwardii republikańskiej. Po stwierdzeniu tego co nazwał „bankructwem systemu partyjnego" gen. de Gaulle ponownie oświadczył, iż gotów jest stanąć na czele rządu Republiki.

Naczelny Komitet Francuskiej Partii Socjalistycznej ogłosił po konferencji prasowej gen. **de Gaulle'a** komunikat następującej treści:

> „Partia socjalistyczna stwierdza, że gen. **de Gaulle** zażądał władzy, która zostałaby mu przyznana w wyniku procedury wyjątkowej, jaką sam określi. Byłoby to wyrzeczeniem się konstytucji republikańskiej. Partia socjalistyczna deklaruje zaufanie do rządu w nadziei, że utrzyma on porządek i praworządność, sprzeciwi się wszelkiej presji i zdoła zapewnić jedność narodową Republiki".

Unia paryska związków zawodowych CGT wezwała do protestacyjnych przerw w pracy w godzinach konferencji prasowej. O godz. 15 stanęły w Paryżu pociągi metra, autobusy zaczęły wracać do remiz. Centrale elektryczne zmniejszyły do minimum dostawę prądu. W wielu fabrykach Paryża i okolicy robotnicy przerwali pracę i organizowali zebrania protestacyjne. Tworzą się coraz to nowe komitety czujności.

Trzy centrale związkowe — Powszechna Konfederacja Pracy (CGT), socjalistyczna Force Ouvrière i Konfederacja Chrześcijańskich Związków Zawodowych (CFTC) — ogłosiły deklarację stwierdzającą, że mogą uznać jedynie rząd utworzony zgodnie z konstytucją

Deputowani komunistyczni i socjalistyczni dyżurują bez przerwy w Zgromadzeniu Narodowym.

Federacja pracowników oświaty, reprezentująca 240 tys. nauczycieli, postanowiła wezwać w razie potrzeby swych członków do strajku.

20 maja

Głównym punktem debaty w Zgromadzeniu Narodowym była sprawa pełnomocnictw specjalnych dla rządu w sprawach Algierii.

Zgromadzenie Narodowe uchwaliło **475** głosami przeciwko **100** projekt ustawy, przedłużającej nadzwyczajne pełnomocnictwa rządu w sprawie Algierii.

Przeciwko projektowi głosowali: poujadyści, republikanie socjalni (gaulliści) oraz część „niezależnych".

Na pytanie, komu rząd zamierza w Algierii przekazać swoje pełnomocnictwa, padła z ust premiera odpowiedź, że — armii, która „utrzyma ład i porządek" w Algierii. Oznacza to przekazanie pełnomocnictw... gen. **Salanowi,** który wezwał ostatnio premiera do rezygnacji na rzecz gen. **de Gaulle'a.**

*

Plenum KC FPK uchwaliło rezolucję stwierdzającą m. in.:

> „Odniesiono pierwsze i doniosłe sukcesy w obronie praworządności republikańskiej. Spisek uknuty przez faszystów został na razie udaremniony... Jednakże zwycięstwo Republiki nie jest jeszcze zapewnione. Niebezpieczeństwa są nadal wielkie.
>
> Komitet Centralny jednomyślnie upoważnia Biuro Polityczne i grupę parlamentarną do podejmowania wszelkich decyzji niezbędnych do zapewnienia we wszelkich okolicznościach obrony instytucji demokratycznych i swobód robotniczych, do złamania wszelkiej próby wprowadzenia we Francji dyktatury osobistej, popartej przez reakcję społeczną, przez militaryzm i przez skrajnych kolonizatorów, zwolenników wojny totalnej w Afryce północnej".

21 maja

Na zebraniu Rady Republiki premier **Pflimlin** wyraził uznanie dla działalności dowódców wojskowych i dla lojalności gen. **Salana.** Jednocześnie zaatakował Francuską Partię Komunistyczną.

Rząd zebrał się pod przewodnictwem prezydenta Republiki **Coty'ego** dla omówienia projektu zmiany konstytucji francuskiej.

Przywódca frakcji parlamentarnej „niezależnych" **Pinay** zaofiarował swe usługi jako pośrednik między premierem **Pflimlinem** i wicepremierem **Molletem a de Gaulle'm.**

Komitet Oporu przeciwko Faszyzmowi ogłosił deklarację wzywającą rząd, by nie ulegał „szantażowi algierskiemu", by zastosował sankcje wobec wszystkich współwinowajców spisku, by nie przeszkadzał rozwinięciu się ruchu masowego w obronie wolności republikańskich. Pod deklaracją widnieją, obok podpisu deputowanego komunistycznego **Raymonda Guyota,** podpisy m. in. **Claude Bourdeta** redaktora naczelnego „France Observateur", deputowanego z ramienia radykałów **H. Hornian,** znanego pisarza katolickiego **François Mauriaca,** socjalisty **André Philipa.**

*

Organ FPK „L'Humanité", komentując przebieg wtorkowej debaty w Zgromadzeniu Narodowym nad wnioskiem rządu o przedłużenie specjalnych pełnomocnictw w Algierii, pisze m. in.:

„Komuniści głosowali za legalnym rządem Republiki w chwili, gdy najmniejsze osłabienie tego rządu mogło otworzyć szczelinę, przez którą gotów był wedrzeć się **de Gaulle**.

Pytanie, w jaki sposób rząd wykorzysta pełnomocnictwa specjalne, jest w obecnych warunkach całkowicie pozbawione sensu, gdyż faktycznie rzecz biorąc Algieria wymyka się spod władzy rządu. Istotną sprawą jest to, aby w Paryżu był rząd i by rząd ten był w stanie oprzeć się faszystom".

22 maja

Przywódca „niezależnych" **Pinay** przeprowadził w siedzibie gen. **de Gaulle'a** w Colombey 1½-godzinną rozmowę z **de Gaulle'm.**

Już działa **29** departamentalnych komitetów czujności antyfaszystowskiej, w których uczestniczą komuniści, socjaliści, radykałowie a nawet i przedstawiciele katolickiej MRP. Tworzą się również tysiące lokalnych komitetów czujności antyfaszystowskiej.

Samozwańczy „Komitet Ocalenia Publicznego", czynny od kilku dni w rejonie Paryża, rozpowszechnia ulotki, w których oświadcza: „Utrzymamy dyscyplinę i spokój jeszcze przez kilka dni, ale nie dłużej". Komitet ten domaga się przekazania władzy **de Gaulle'owi.**

23 maja

Korespondent agencji Reutera ujawnia „szczegóły" rozmowy **de Gaulle'a** z **Pinay'em.** **De Gaulle** żąda przekazania mu pełni władzy na okres 1½—2 lat. Zastrzega sobie prawo mianowania ministrów spoza parlamentu. Przed objęciem władzy chce on porozumieć się z rządem w dwóch sprawach: 1) w sprawie procedury legalnego przejęcia władzy, 2) w sprawie swego stosunku do parlamentu. **De Gaulle** wyobraża sobie w następujący sposób możliwość uzyskania inwestytury: Zgromadzenie Narodowe na wniosek wszystkich partii, z wyjątkiem FPK, uchwali gotowość oddania mu władzy. Równocześnie z podobnym wnioskiem wystąpi prezydent Republiki. Wówczas stanie **de Gaulle** przed parlamentem i odczyta swój program, który jednak nie będzie podlegał dyskusji ani głosowaniu; po czym dopiero ukonstytuuje gabinet.

De Gaulle oświadczył, że życzy sobie, by Zgromadzenie Narodowe zrezygnowało z części uprawnień na okres 2 lat, w zamian za co gotów jest przedłużyć jego egzystencję i mandaty deputowanych na dalsze cztery lata, tzn. do 1965 roku.

Pinay odbył po południu rozmowę z prezydentem Republiki.

Krążą pogłoski o możliwości spotkania na „neutralnym gruncie" między premierem **Pflimlinem** a **de Gaulle'm.**

„Le Monde" pisze, że istnieją faktycznie obecnie trzy władze: 1) rząd w Paryżu i Francji, 2) gen. **de Gaulle** w Colombey i 3) armia w Algierii.

Swoje przemówienie radiowe premier poświęcił wyłącznie sprawie reformy konstytucji. Podkreślił, że celem tej reformy jest ograniczenie uprawnień parlamentu oraz powiększenie zakresu władzy rządu i jej ciągłość. Rząd domaga się uchwalenia reformy nie później niż w przyszłym tygodniu.

B. premier i przywódca radykałów **Mendès-France** oświadcza: „Projektowana reforma konstytucji — to ubranie skrojone na miarę **de Gaulle'a".**

•

Pod przewodnictwem gen. **Salana** ukonstytuował się w Algierze „Komitet Ocalenia Publicznego Algierii i Sahary". Przewodniczącymi tego Komitetu zostali wybrani gen **Massu** i muzułmanin dr **Sid Cara.** Rzecznik Komitetu oświadczył, że zapadła decyzja

powołania do życia w metropolii i na innych terytoriach Francji Zamorskiej całej sieci analogicznych komitetów.

24 maja

Po południu gmach prefektury w Ajaccio (Korsyka) został opanowany **przez grupę** demonstrantów oraz 250-osobowy oddział spadochroniarzy przerzucony z Algieru. Urzęduje tam nowo utworzony „Komitet Ocalenia Publicznego".

Wszystko to odbyło się pod batutą deputowanego **Arrighi**, przybyłego samolotem wojskowym z Algieru, dokąd uciekł podobnie jak deputowany **Soustelle** i kilku innych posłów gaullistowskich.

Komunikacja morska i lotnicza między Korsyką a Francją została przerwana.

W związku z tym późnym wieczorem zwołane zostało nadzwyczajne posiedzenie francuskiego gabinetu w siedzibie premiera **Pflimlina**.

Ustanowiono cenzurę prasową, której podlegają wszystkie drukowane publikacje.

*

Partie: SFIO, MRP, radykałowie, UDSR oraz dwa zbliżone do tego stronnictwa ugrupowania deputowanych afrykańskich utworzyły **Komitet Krajowy Działania w Obronie Republiki.**

Deputowany socjalistyczny **Tanguy Prigent** w artykule ogłoszonym w „Monde" wypowiada się za koniecznością wspólnego działania z komunistami w obronie Republiki. Stwierdza on m. in.: „Jestem od 33 lat działaczem socjalistycznym głęboko przywiązanym do Republiki i socjalizmu demokratycznego, ale podkreślam swoje głębokie przekonanie, że obrona Republiki wymaga jednolitego i zdecydowanego działania **wszystkich** ludzi pracy".

Późnym wieczorem podjęta została próba demonstracji progaullistowskiej na Polach Elizejskich.

W nocy z soboty na niedzielę premier **Pflimlin** wygłosił przemówienie radiowe, w którym oświadczył m. in.: „Nie mam prawa ukrywać przed wami, że niebezpieczeństwo istnieje w samej metropolii. Moim obowiązkiem jest zaalarmować wszystkich Francuzów przywiązanych do wolności, gwarantowanych przez prawa Republiki. Rebelianci próbują zepchnąć kraj na równię pochyłą, wiodącą do wojny domowej".

25 maja

Wieczorem rada ministrów zebrała się na nadzwyczajne posiedzenie. Ogłoszony został apel Biura Politycznego FPK do klasy robotniczej, mas pracujących i wszystkich republikanów wzywający do jedności i odparcia ataku przeciwko Republice.

Ogłoszona została również rezolucja FPK, nawołująca rząd do zerwania z polityką kompromisów, cofania się i kapitulacji przed spiskiem, domagająca się odwołania „generałów wojny domowej". Cały nakład dodatku nadzwyczajnego „L'Humanité", zawierający tekst tej rezolucji, został skonfiskowany.

Apel do czujności i jedności ogłosiło także biuro CGT.

Dokerzy w Marsylii, robotnicy w wielu innych ośrodkach przeprowadzili ostrzegawcze strajki.

26 maja

Około godz. 19 gen **de Gaulle** opuścił swoją siedzibę w Colombey. Generalna Konfederacja Pracy (CGT) zapowiedziała na wtorek 27 strajk. O 11 rano zastrajkują pracownicy metra i autobusów paryskich. Całodzienny strajk podejmą górnicy i kolejarze.

Inne związki wchodzące w skład CGT przeprowadzą strajki o różnej rozpiętości. CGT skierowało apel do innych central związków zawodowych wzywając do solidarnych wystąpień.

Centrala socjalistycznych związków zawodowych „Force Ouvrière" początkowo decyduje się przyłączyć do strajku, później pod naciskiem prawicowej części kierownictwa SFIO, szczególnie **Guy Molleta**, opublikowała komunikat zalecający swym członkom nieprzyłączanie się do akcji strajkowej. „Force Ouvrière" natomiast w porozumieniu ze związkami katolickimi proklamuje na środę „dzień protestu" w celu zademonstrowania poparcia dla swobód republikańskich, wzywając związkowców do składania petycji i rezolucji oraz wysyłania delegacji do władz publicznych z żądaniem podjęcia energicznej akcji.

Rano rozpoczęło się nadzwyczajne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego. Premier przedstawił krótko przebieg wypadków na Korsyce. Starał się wprowadzić rozróżnienie między puczem w Algierii a zamachem na Korsyce. **Mitterand** (UDSR) oświadczył że między puczem w Algierii a puczem na Korsyce istnieje nierozerwalna, przyczynowa więź, że rząd **Pflimlina** stosuje wobec organizatorów puczu w Algierii taktykę pobłażania.

Na wieczornym posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego **Jacques Duclos** w przemówieniu swym oświadczył m. in.:

> „Nie wystarczy tylko mówić, trzeba działać. Wszystko może być jeszcze uratowane, ale pod warunkiem, że rząd porzuci dotychczasową taktykę pobłażania, stosowaną wobec tych, którzy podnoszą rękę na Republikę i jedność państwa. Ocalić Republikę można tylko z pomocą ludu i w oparciu o lud, ufając jego sile, jego rozumowi, jego gotowości do walki. Nie wszyscy oficerowie powstają przeciwko Republice, ale są oni zdezorientowani dotychczasowym stosunkiem rządu do zbuntowanych generałów. Wielu oficerów rezerwy zgłasza gotowość bronienia Republiki. Republiki nie uratuje się przez tajne konszachty z kandydatem na dyktatora".

W głosowaniu Zgromadzenie Narodowe olbrzymią większością głosów uchyliło nietykalność poselską w stosunku do deputowanego **Arrighi'ego.**

W związku z ogłoszonym przez CGT na wtorek protestacyjnym strajkiem ostrzegawczym grupa parlamentarna SFIO z udziałem części Komitetu Naczelnego SFIO w wyniku obrad wieczornych (w nieobecności **Guy Molleta**) ogłosiła następujące oświadczenie:

> „Grupa wyraża życzenie, aby zapewniony został maksymalny sukces strajku ogłoszonego przez CGT. Ponadto grupa wyraża życzenie, aby w środę zorganizowana została wielka manifestacja masowa. Komitet Naczelny zbierze się, aby powziąć decyzje oficjalne".

Zebranie Komitetu Naczelnego SFIO, które odbyło się w późnych godzinach wieczornych (na którym Guy Mollet już był obecny) doprowadziło do zmiany stanowiska w sprawie strajku ogłoszonego przez CGT.

27 maja

W godzinach przedpołudniowych rozpoczęła się debata w Zgromadzeniu Narodowym nad przygotowanym przez rząd projektem zmiany konstytucji. O godz. 21.30 premier **Pflimlin** złożył deklarację, która stwierdzała m. in.:

> „Zgromadzenie Narodowe ma się obecnie wypowiedzieć w sprawie rewizji konstytucji. Wiecie wszyscy, jaką wagę rząd przywiązuje do waszego głosowania. Zwróciłem się więc dziś z apelem wyłącznie do większości republikańskiej

i narodowej. Wypowiadając się za projektem lub przeciw niemu Zgromadzenie Narodowe zadecyduje o losie rządu i dokona równocześnie wyboru decydującego o przyszłości kraju, o przyszłości czwartej Republiki".

Wyniki głosowania nad rządowym projektem zmiany konstytucji: **za** projektem rządowym padło **408** (w tym **142** — komuniści) głosów, **przeciwko — 165.**

Jacques Duclos złożył w czasie debaty następujące oświadczenie:

„Panie premierze, nie ulega wątpliwości, że pan pragnie za wszelką cenę podać się do dymisji. Jeśli zrobi pan to wbrew wynikom głosowania parlamentu nad złożonym przez pana wnioskiem, cały kraj dowie się o tym, że pańskim celem było przygotowanie drogi dla uzurpatora. Komuniści nie dostarczą panu alibi, którego pan pragnie, i głosować będą za wnioskiem".

Trzej ministrowie „niezależni" (z czterech) podali się do dymisji.

Rząd uzyskał legalną większość w Zgromadzeniu Narodowym, jednakże premier zapowiedział, że nie weźmie pod uwagę głosów komunistów. Po odliczeniu tych głosów (148) projekt rządowy nie miał poparcia bezwzględnej większosci.

Natychmiast po głosowaniu rząd zebrał się w nocy na posiedzenie. Po posiedzeniu premier udał się do siedziby prezydenta **Coty** i złożył na jego ręce dymisję swego gabinetu. Premier uzasadnił dymisję swego rządu wystąpieniem z jego gabinetu ministrów „niezależnych" i wynikami głosowania w Zgromadzeniu Narodowym (nie chce uwzględnić głosów komunistycznych).

Pflimlin zgodził się tymczasowo pełnić obowiązki szefa rządu. Po rozmowie z **Pflimlinem** prezydent zaprosił do siebie przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego, **Le Troquer.**

•

Sekretariat gen. **de Gaulle'a** przekazał prasie do opublikowania następujące oświadczenie **de Gaulle'a:**

„W dniu wczorajszym rozpocząłem normalne postępowanie niezbędne dla utworzenia republikańskiego rządu, będącego w stanie zapewnić krajowi jedność i niezawisłość. W tych warunkach wszelka akcja zagrażająca porządkowi publicznemu, niezależnie od tego, przez kogo byłaby podjęta, może pociągnąć za sobą poważne konsekwencje. Biorąc pod uwagę wszelkie okoliczności, nie będę mógł tego aprobować".

•

Biuro Polityczne Francuskiej Partii Komunistycznej ogłosiło oświadczenie w związku z nową sytuacją, jaka wytworzyła się po deklaracji **de Gaulle'a:**

„Ci, którzy paktują ze sprawcami wojny domowej, nie mogą zajmować miejsca w rządzie. Kraj potrzebuje prawdziwego rządu obrony Republiki, który uderza w buntowników i ściga zdradę.

PRZEBIEG STRAJKU WTORKOWEGO

Częściowy strajk pracowników paryskiego metra i autobusów zaczął się o godz. 11 rano. Metro było z rana częściowo czynne.

Strajk przybrał szczególnie poważne rozmiary na prowincji. W departamentach Nord i Pas-de-Calais strajk objął przytłaczającą większość górników. Deputowani socjalistyczni departamentu Nord oświadczyli, że staną u boku górników.

Strajkowało 95% dokerów w portach Rouen i Dieppe. W departamencie Bouches-du-Rhône 100% dokerów i 100% górników uczestniczyło w 24-godzinnych strajkach.

W Marsylii pocztowcy przerwali pracę na 24 godziny. W zakładach Dunlop w Montluçon strajkowała prawie cała załoga. W departamencie Puy-de-Dôme unieruchomione zostały całkowicie wszystkie ważniejsze zakłady przemysłowe. W Paryżu strajkowało 100 tys. budowlanych.

Chociaż centrale związkowe: Force Ouvrière i chrześcijańskich związków zawodowych nie przyłączyły się do strajku, to jednak na prowincji występują tendencje jednościowe, których np. jaskrawym przykładem jest fakt, że 13 tysięcy robotników, a więc cała załoga zakładów Michelin w Clermont-Ferrand, gdzie poważne wpływy mają socjaliści i katolicy, porzuciła pracę we wtorek, a w skład komitetu strajkowego weszli przedstawiciele CGT, FO i chrześcijańskich związków zawodowych.

Liczne federacje departamentalne partii socjalistycznej nawiązały bezpośrednią współpracę z departamentalnymi organizacjami komunistów i CGT.

28 maja

Manifestacja zwołana przez partie i organizacje skupione w Komitecie Obrony Republiki została natychmiast gorąco poparta przez Francuską Partię Komunistyczną i CGT. Komuniści wzięli w niej masowy udział. O godz. 17 z ogromnego Place de la Nation rusza pochód. Na czele pochodu za olbrzymim transparentem: **„Niech żyje Republika!"** — kroczą czołowi przedstawiciele demokracji francuskiej, deputowani socjalistyczni, radykałowie — **Mendès-France** i **Daladier**, **Mitterand**, profesorowie Sorbony — m. in. **François Perrin**, Wysoki komisarz energii atomowej, wśród nich tow. **Jacques Duclos** wraz z członkami kierownictwa FPK i CGT. W ćwierćmilionowym pochodzie przeważają robotnicy. Z kraju dochodzą wiadomości o wielotysięcznych manifestacjach połączonych z krótkotrwałymi strajkami. W manifestacjach w stolicy i prowincji dominuje hasło: **„Faszyzm nie przejdzie"**. Obserwatorzy oceniają pochód jako imponującą demonstrację sił demokratycznych i pierwszy poważny krok w kierunku zjednoczenia sił lewicy.

•

W czasie potężnych manifestacji prezydent **Coty** odbywa konferencję z trzema przywódcami partii: **Guy Molletem** (SFIO), **Antoinem Pinay'em** („niezależny") i **Pierre Henri Teitgenem** (MRP).

O godz. 22 prezydent **Coty** zaprosił na konferencję **Vincent Auriola**, b. prezydenta Republiki, który nie jest przywódcą żadnej partii politycznej. Parlamentarna grupa SFIO na posiedzeniu, które odbyło się późnym wieczorem, wysłuchuje sprawozdania **Guy Molleta** o przebiegu spotkania z prezydentem **Coty**. **Guy Mollet** miał wezwać swych towarzyszy do zmiany stanowiska w stosunku do **de Gaulle'a**, jednak większość grupy nie uległa. Decyzji nie powzięto.

Pflimlin wystosował wezwanie do członków swej partii, MRP, by poparli kandydaturę gen. **de Gaulle'a**. MRP uchwaliła rezolucję sprzeciwiającą się dopuszczeniu do władzy gen. **de Gaulle'a**, ale uchwała ta zapadła w nieobecności **Pflimlina**.

Jacques Duclos zwrócił się w imieniu Komitetu Centralnego i grupy parlamentarnej FPK do Komitetu Obrony Republiki z propozycją zorganizowania niezwłocznego spotkania przedstawicieli partii republikańskich. Spotkanie miałoby na celu zaproponowanie prezydentowi **Coty** wspólnego kandydata na premiera, który mógłby utworzyć rząd konstytucyjny cieszący się poparciem większości republikańskiej w Zgromadzeniu Narodowym.

Radykałowie odrzucili propozycję partii komunistycznej.

Po północy przewodniczący obu izb parlamentu **Le Troquer** i **Monnerville** spotkali się z gen. **de Gaulle'm** blisko Paryża.

29 maja

O godz. 15 rozpoczęło się posiedzenie Zgromadzenia Narodowego. Przewodniczący **Le Troquer** odczytał orędzie prezydenta **Coty.** W orędziu prezydent wzywa parlament do udzielenia inwestury **de Gaulle'owi.** W razie innej decyzji grozi, że złoży dymisję. Deputowani wysłuchują orędzia stojąc. Ale kiedy **Le Troquer** odczytuje fragment orędzia dotyczący desygnowania gen. **de Gaulle'a** na premiera, posłowie komunistyczni i szereg innych posłów lewicowych siadają. Z ław komunistycznych pada okrzyk: **„Faszyzm nie przejdzie!"**. Rozlega się śpiew Marsylianki.

Ogłoszony zostaje list, który w poniedziałek skierował do gen. **de Gaulle'a** b. prezydent **Vincent Auriol** (SFIO). **Auriol** stwierdza w liście, że stanowisko **de Gaulle'a** wobec rebelii generałów w Algierii pogłębiło niepokój ciążący nad krajem. Apeluje do niego, by przywołał do porządku tych dowódców wojskowych, którzy powstali przeciwko legalnemu rządowi i Republice. Proponuje **de Gaulle'owi** opracowanie „ograniczonego programu na ograniczony okres czasu".

Wkrótce potem opublikowana została odpowiedź **de Gaulle'a,** w której twierdzi, że „wydarzenia w Algierii" zostały wywołane przez niemoc Republiki i że on nie był w to wmieszany.

•

Późnym wieczorem grupa parlamentarna SFIO zebrała się na posiedzeniu w celu zajęcia stanowiska wobec zgody **de Gaulle'a** na objęcie rządów. Decyzji nie powzięto.

Komunistyczna frakcja parlamentarna ogłosiła następujący komunikat:

> „Prezydent Republiki swym orędziem chce zmusić parlament do wyrażenia zgody na oddanie władzy generałowi **de Gaulle.** Jednocześnie gen. **Massu** i jego spiskowcy chcą siłą utorować drogę do władzy generałowi **de Gaulle,** a tym samym pogrążyć kraj w wojnie domowej.
>
> Jedynym środkiem uniknięcia wojny domowej jest zmuszenie wszystkich do poszanowania praw i konstytucji. Grupa deputowanych komunistycznych potępia wszelkie próby oddania w jakiejkolwiek formie władzy generałowi **de Gaulle.** Francja potrzebuje obecnie rządu obrony Republiki, utworzonego na zasadach konstytucyjnych i opierającego się na większości republikańskiej Zgromadzenia Narodowego i na kraju republikańskim".

•

Leon Delbecque, wiceprzewodniczący ogólnoalgierskiego Komitetu Ocalenia Publicznego, oświadczył, że „armia gotowa jest rozpocząć akcję, by pomóc generałowi **de Gaulle** w objęciu władzy. W sytuacji obecnej armia nie może dłużej czekać i ograniczać się do biernego przypatrywania się wypadkom".

•

Francuska Federacja Republikańskich Oficerów Rezerwy, na czele której stoi **gen. Petit,** i Federacja Republikańskich Podoficerów Rezerwy opublikowały wspólną odezwę do żołnierzy i oficerów armii francuskiej, apelując do nich, aby „odmawiali poparcia rebeliantom, niezależnie od tego, jakimi pełnomocnictwami by się legitymowali".

30 maja

Prezydent **Coty** przeprowadził szereg konsultacji politycznych z przedstawicielami partii. Komuniści odmówili udziału w tych konsultacjach, stwierdzając, że FPK

nie przyłoży ręki do manewru, który zmierza do przypieczętowania wyboru sprzecznego z uprzednio wyrażoną wolą większości Zgromadzenia Narodowego.

Gen. **de Gaulle** przyjął w Colombey przedstawicieli SFIO: **Vincent Auriola, Guy Molleta** (sekr. generalnego SFIO) oraz **Deixonne'a** (przywódcę grupy parlamentarnej SFIO).

*

Proklamowany powszechny strajk nauczycieli objął prawie 100 procent nauczycieli szkół powszechnych, a w szkołach średnich — przeszło połowę nauczycieli. W Paryżu na Placu Republiki doszło do starć między uczestnikami wiecu zorganizowanego przez strajkujących nauczycieli i studentów a policją. Wiec zgromadził 12 tys. osób. Uchwalona na wiecu rezolucja głosi, że zebrani „zaklinają deputowanych, aby spełnili w pełni swój obowiązek", i przypominają wszystkim ośrodkom robotniczym, że „pozostawiają do ich dyspozycji sprawę obrony Republiki". W wyniku starcia z policją jest wielu rannych.

Analogiczną rezolucję do tej, jaką powzięli nauczyciele, uchwalili liczni profesorowie i 5 tys. studentów Sorbony, zgromadzonych na dziedzińcu uczelni.

Z całej Francji napływają wiadomości o trwających nadal manifestacjach w obronie Republiki oraz strajkach protestacyjnych, zwłaszcza w Marsylii, **Bordeaux, Lyon**. Rouen, Dieppe, **le** Havre.

31 maja

Na krótko przed konferencją **de Gaulle'a** z przywódcami partii grupy parlamentarne socjalistów oraz kilku partii lewego centrum i centrum zajęły (niektóre po kilkudniowych obradach) stanowisko wobec kandydatury **de Gaulle'a** na szefa rządu:

81 członków parlamentarnej grupy socjalistycznej postanowiło głosować **przeciwko** udzieleniu inwestytury **de Gaulle'owi**, **48** zaś — postanowiło głosować **za** udzieleniem inwestytury. Na połączonym zespole grupy parlamentarnej i Komitetu Naczelnego SFIO **77** głosów padło **za** udzieleniem inwestytury, **74** — **przeciwko**.

W grupie UDSR (partia Mitteranda) oraz w stowarzyszonej z nią **RDA** (Zjednoczenie Demokratyczne Afrykańskie) **17** deputowanych wypowiedziało się **przeciwko** kandydaturze gen. **de Gaulle'a**, **12** — **za**.

W grupie radykałów (orientacji Mendès-France'a) **1/3** wypowiedziała się **przeciwko** udzieleniu inwestytury **de Gaulle'owi**, **2/3** zaś — **za**.

W katolickiej MRP padło **7** głosów **przeciwko**, **11** — wstrzymało się, a **61** — było **za**.

Z całej Francji napływają wiadomości o strajkach protestacyjnych.

1 czerwca

Zgromadzenie Narodowe ma zadecydować o przekazaniu inwestytury gen **de Gaulle'owi**. W szerokim promieniu wokół siedziby parlamentu i w innych dzielnicach Paryża skoncentrowano duże siły policji i żandarmerii. Jednocześnie w wielu dzielnicach stolicy Francji odbywają się demonstracje pod hasłami: **„Niech żyje Republika!", „Precz z de Gaulle'm!", „Faszyzm nie przejdzie!".**

O godz. 15 przewodniczący Zgromadzenia Narodowego **Le Troquer** otwiera posiedzenie. Na pustych ławach rządowych siedzi jedynie **gen. de Gaulle**. Przewodniczący odczytuje tekst pisma prezydenta **Coty** o desygnowaniu **de Gaulle'a** jako kandydata do uzyskania inwestytury na premiera, odczytuje też listę członków rządu, przedstawioną przez **de Gaulle'a**.

Premier i minister obrony — gen. de Gaulle.

Wicepremierzy: 1) **Guy Mollet** (SFIO), **Pflimlin** (MRP), **Jacquinot** („niezależni"), **Houphouet — Boigny** (UDSR-RDA).

Gen. **de Gaulle** odczytuje deklarację. Oświadcza, że jeśli Zgromadzenie udzieli mu inwestytury, to równocześnie musi przyznać mu nadzwyczajne uprawnienia, „aby móc działać skutecznie, szybko, jak tego wymagają okoliczności". Żąda uprawnień na okres 6 miesięcy. „Zgromadzenie Narodowe upoważni rząd do opracowania koniecznych zmian w konstytucji, a następnie przedstawienia narodowi do zaaprobowania w drodze referendum".

Po odczytaniu deklaracji **de Gaulle** opuszcza parlament. Przedstawiciele poszczególnych partii i ugrupowań wypowiadają się w sprawie inwestytury dla **de Gaulle'a.**

Przywódca radykałów **Mendès-France** oświadczył, że presja, jakiej gen. **de Gaulle** stanie się obiektem ze strony tych, którzy chcą wprowadzenia dyktatury faszystowskiej, będzie wkrótce niezwykle silna. W związku z tym będzie głosował przeciwko inwestyturze dla **de Gaulle'a.**

W imieniu komunistów przemawia **Jacques Duclos.** Podkreśla on, że żadna dyktatura wojskowa nie zdoła złamać woli wielkiego narodu francuskiego.

Przeciwko inwestyturze wypowiedział się postępowy republikanin **Pierre Cot.**

Francois Mitterand (UDSR) oświadczył, że będzie głosował przeciwko **de Gaulle'owi,** aczkolwiek gotów jest go poprzeć później, o ile się okaże, że generał broni praw republikańskich. Przywódca frakcji socjalistycznej w Zgromadzeniu Narodowym **Maurice Deixonne** wypowiedział się za inwestyturą dla **de Gaulle'a.**

W imieniu socjalistów przeciwnych inwestyturze dla **de Gaulle'a** przemawiał deputowany **Tanguy-Prigent.** Oświadczył on m. in. „Nie możemy się zgodzić na człowieka, którego wyniosła grupa rebeliancka".

Przeciwko inwestyturze wypowiedział się jeden z poważnych działaczy MRP — **de Menthon.**

Na wieczornym posiedzeniu Zgromadzenia odbyło się głosowanie nad inwestyturą dla **de Gaulle'a.**

Przeciwko głosowali wszyscy komuniści i postępowcy, **49** deputowanych socjalistycznych, **18** radykałów orientacji **Mendès-France'a,** część UDSR z **Mitterandem** na czele, **3** członków MRP.

ZA udzieleniem inwestytury wypowiedziało się 329 deputowanych, PRZECIWKO — 224.

Gen. **de Gaulle** jako szef rządu przystąpił do działania.

ZOFIA ARTYMOWSKA

W obronie Republiki i demokracji

Z perspektywy paru tygodni spoglądamy dzisiaj na wydarzenia, które wstrząsały Francją od pamiętnego 13 maja, kiedy to junta wojskowa w Algierze wspólnie z najbardziej zaangażowanymi w polityce kolonializmu grupami burżuazji francuskiej i w oparciu o faszyzujące elementy reakcji społecznej przystąpiła do realizacji od dawna przygotowanego planu: narzucenia Francji rządu i form ustrojowych, które by pozwoliły zdławić ruch wyzwoleńczy narodu algierskiego i zapewnić panowanie Francji w jej posiadłościach afrykańskich, a jednocześnie złamać opór klasy robotniczej, która tej „brudnej wojnie" się przeciwstawia. 1 czerwca generał de Gaulle stanął na czele rządu. Zrobiono krok ku zastąpieniu parlamentarnej demokracji dyktaturą opartą na wojsku. Cele, które stawiali sobie spiskowcy, zostały jednak osiągnięte tylko w części. Rozpoczął się nowy etap w sytuacji francuskiej. Trudno dzisiaj bawić się w horoskopy dotyczące kierunków rozwoju tej sytuacji w najbliższych miesiącach. Ale można z całą pewnością podjąć się próby spojrzenia wstecz na to, co się stało, i poszukać historycznych, politycznych i społecznych korzeni kryzysu IV Republiki.

Problem Algierii był niewątpliwie zasadniczą i bezpośrednią przyczyną spisku z 13 maja. Mówiąc o „problemie Algierii" mam na myśli nie tylko ten kraj, ale sprawy szersze, wykraczające poza dzień dzisiejszy i poza granice francuskiej Afryki Północnej, sprawy dotyczące całokształtu kolonialnej polityki Francji w ciągu kilkunastu ostatnich lat.

Z dwóch mocarstw kolonialnych — Francji i Wielkiej Brytanii — ta ostatnia niewątpliwie szybciej i lepiej zrozumiała istotę procesów zachodzących w koloniach. Z niebywałego po II wojnie światowej rozmachu walki narodowo-wyzwoleńczej, która ogarnęła cały Daleki Wschód i przeniosła się na Bliski Wschód — burżuazja angielska wyciągnęła wnioski i modyfikowała tradycyjną „politykę kanonierek" wszędzie tam, gdzie według realistycznej oceny kanonierki nie mogły wiele zdziałać. Nie oznacza to, że po wojnie rządy angielskie wyrzekły się całkowicie metod brutalnej przemocy. Nie. metody takie mieliśmy możność obserwować w krajach takich, jak choćby Kenia, gdzie kolonialne panowanie zachowało swe tradycyjne, najostrzejsze i najbardziej krwawe formy. Ale tam, gdzie polityka represji nie mogła być skuteczna na długą metę i gdzie rozmach walk wolnościowej groził całkowitym zerwaniem dawnej kolonii z metropolią — imperium brytyjskie stosowało inną taktykę, przyznając kolejno niepodle-

głość krajom takim, jak Indie. Pakistan, Burma czy Cejlon, a równocześnie utrzymując z nowymi krajami więzi polityczne i ekonomiczne w ramach Brytyjskiej Wspólnoty — Commonwealthu.

Ale o ile Anglia umiała, tam gdzie była zmuszona, pójść na ustępstwa, o tyle Francja poszła inną drogą, drogą „klasycznego" niejako kolonializmu, który od początku, po wojnie, skazany był na klęskę.

W wyniku tej polityki kryzys systemu kolonialnego przybrał we Francji charakter szczególnie ciężki wpływając na jej sytuację wewnętrzną i podrywając jej pozycje mocarstwa. Porażki militarne, które powodowały utratę kolejnych posiadłości francuskich, ogromne nakłady materialne, które pochłaniały każdy rok „brudnej wojny" w Indochinach, a potem walki w Afryce Północnej, straty ludzkie, chroniczne trudności finansowe, spadek prestiżu w oczach zagranicy, zmniejszenie jej roli i ciężaru gatunkowego w sojuszu atlantyckim, permanentny kryzys polityczny, wyrażający się liczbą 25 po wojnie zmian rządu, wreszcie ostry kryzys dotychczasowych form władzy burżuazji we Francji, który wybuchł 13 maja — wszystko to było przede wszystkim wynikiem głębokiego kryzysu francuskiego systemu kolonialnego.

Kolejny kryzys rządowy, po upadku gabinetu premiera Gaillarda, został uznany za dogodny moment do zrealizowania planów, które przygotowywała od dawna grupa spiskowców wojskowych (gen. Massu) i cywilnych (Soustelle. b. gubernator Algierii). Organizatorzy puczu w Algierii przygotowywali inną formę władzy burżuazji we Francji, wojskową dyktaturę o faszystowskim zabarwieniu. Jaki był program tej grupy? W polityce wewnętrznej — rozwiązanie partii politycznych i parlamentu, dyktatura wojskowa. W kwestii algierskiej — pod oszukańczym hasłem zbratania Arabów z Francuzami — pełne wcielenie Algierii do Francji, czyli integracja. Autorytetem firmującym ten program miał być generał de Gaulle, którego nimb sławy silny był we Francji, który cieszył się popularnością w wielu kręgach społecznych jako bohater II wojny światowej. Utworzone w Algierii, a potem na Korsyce komitety ocalenia publicznego w planach wojskowo-faszystowskich miały zostać przeniesione na teren Francji i zastąpić legalne instytucje władzy.

W gorących dniach, po 13 maja, następowały szybkie zmiany politycznego układu sił. W pierwszym okresie skutki spisku okazały się zupełnie niespodziewane dla jego autorów. Rząd Pflimlina uzyskał poparcie znacznej większości parlamentu. Wśród tej większości znalazła się lewica, a zwłaszcza komuniści, którzy z miejsca zajęli pozycje konsekwentnej obrony zagrożonego ustroju republikańskiego przed próbami wprowadzenia jakichkolwiek form rządów dyktatorskich, jak również przedstawiciele burżuazyjnego centrum i lewicy, a także innych, nawet stojących bardziej na prawo ugrupowań. Przedstawiciele partii burżuazyjnych popierających rząd Pflimlina obawiali się utraty swoich dotychczasowych pozycji i wpływu na politykę francuską, ale nie chcieli również walk, które by zaktywizowały szerokie masy w wyniku awanturniczego puczu generałów algierskich. Po to, żeby awanturę tę zakończyć, trzeba było jednak oprzeć się na klasie robotniczej i jej reprezentacji politycznej FPK — zdecydować się na jedność lewicy i zerwanie z tradycyjną już polityką antykomunistyczną. Wypadki z 13 maja stały się bowiem jaskrawym dowodem bankructwa całej powojennej polityki partii burżuazyjnych i kierownictwa SFIO. Wy-

kazały one, że nie sposób zachować burżuazyjnej demokracji i uchronić jej przed naciskiem faszyzującej prawicy, gdy się systematycznie łamie tę właśnie demokrację burżuazyjną przez ignorowanie woli wyborców i podejmowanie prób wyłączenia z życia politycznego najsilniejszej partii — FPK. Gdy Guy Mollet, przywódca SFIO, po wyborach 1956 r. stając na czele rządu odrzucił poparcie komunistycznej frakcji parlamentarnej, musiał siłą rzeczy szukać poparcia prawicy. W konsekwencji politycy burżuazyjni, a obok nich kierownicy SFIO, wołający, że groźba zawisła nad Republiką — uważali nadal za główne niebezpieczeństwo konsolidację sił lewicy, która przywodziła im na myśl wspomnienie Frontu Ludowego. Niebezpieczeństwo to zwiększało się — ich zdaniem — tym bardziej, im elastyczniejsza stawała się polityka Francuskiej Partii Komunistycznej w ogniu zmieniającej się z dnia na dzień sytuacji.

Zarysowała się więc nowa taktyka: wprowadzenie generała de Gaulle'a do władzy w na w pół-legalny sposób, z zachowaniem pewnych form legalnych i z uniknięciem zarówno konieczności otwartej kapitulacji przed oddziałami spadochroniarzy generała Massu, jak i potrzeby odwołania się do pomocy mas ludowych.

Tym też należy tłumaczyć kapitulanctwo premiera Pflimlina, który robił wszystko — włącznie z nieuwzględnianiem głosów komunistycznych — aby rząd musiał podać się do dymisji. Szereg czołowych polityków centrum, a także niektórzy działacze socjalistyczni (Guy Mollet), zmieniło stanowisko i poparło generała.

Wielka manifestacja, która poprzedziła ostateczne głosowanie w parlamencie, była świadectwem, jak głębokie jest przywiązanie do instytucji republikańskich. Nie pozostała też ona bez wpływu na dalsze poczynania i deklaracje generała. Jednocześnie była ona pierwszym krokiem w kierunku nowego ułożenia sił politycznych w kraju: obok komunistów brali w niej udział ci socjaliści, którzy sprzeciwili się linii politycznej Guy Molleta (połowa frakcji socjalistycznej w parlamencie wystąpiła przeciwko niemu), cześć radykałów i przedstawiciele innych ugrupowań lewicy burżuazyjnej. Manifestacja ta, chociaż brało w niej udział przeszło ¼ miliona Paryżan, chociaż przebiegała równolegle ze strajkami, wystąpieniami i demonstracjami w całym kraju, a szczególnie w wielkich skupiskach robotniczych, nie mogła już powstrzymać biegu wydarzeń. Była ona spóźniona. Stanowiła dopiero pierwszy krok ku zjednoczeniu sił lewicy, która nie posiadała jeszcze wspólnego, pozytywnego programu, umożliwiającego dalszą mobilizację sił ludowych. Manifestacja była oczywistym symptomem zarysowującego się rozłamu w SFIO. Wśród części socjalistów zaczynało dojrzewać zrozumienie, że nie można obronić demokracji i instytucji republikańskich bez komunistów i wbrew komunistom. Ten proces ułatwiała i ułatwia polityka FPK, która z całą stanowczością w obecnym okresie wysuwa hasło obrony Republiki — hasło zdolne zjednoczyć wszystkie siły demokratyczne Francji.

Manewry, poprzedzające upadek rządu Pflimlina, pokazały, że przez obronę Republiki rozumiano różne rzeczy: o ile lewicy, a przede wszystkim FPK, chodziło istotnie o utrzymanie zdobyczy republikańskich i wolności demokratycznych w obliczu groźby faszyzmu — o tyle politycy burżuazyjni mieli na widoku znalezienie takich form, które by w ma-

ksymalnym stopniu gwarantowały umocnienie faktycznej władzy burżuazji.

W tych warunkach generał de Gaulle stanął na czele rządu.

Mógł on liczyć przede wszystkim na poparcie wielkiego kapitału francuskiego, na prawicę, a także na kredyt zaufania, jaki pozostał mu w części społeczeństwa z czasów wojny przeciwko hitleryzmowi i przeciwko reżimowi Vichy. Pierwszym problemem, jaki przed nim stanął — był oczywiście problem algierski, problem, bez którego rozwiązania — jak pokazało doświadczenie — nie może się utrzymać żaden rząd francuski.

Jak wyglądały dotychczasowe programy rozwiązania kwestii algierskiej?

Program sił postępowych — to pertraktacje i pokój na zasadzie uznania zasady niepodległości Algierii. Program ten popiera z takimi czy innymi ograniczeniami lewica we Francji, a konsekwentnie — FPK.

Program maksimum prawicy, reprezentowanej przez reakcję algierską, przez najskrajniejsze koła kolonizatorów we Francji i przez organizatorów puczu w Algierze — to program utrzymania Algierii za wszelką cenę. Ostatnim wariantem tego programu stało się hasło integracji Algierii. Koncepcję tę wybrał, jak dotychczas, generał de Gaulle.

Na czym polegać ma integracja?

Najkrócej można to zamknąć w określeniu wcielenia Algierii do Francji przy równoczesnym zrównaniu Algierczyków z mieszkańcami Francji w prawach politycznych i ekonomicznych. Jest jednak rzeczą oczywistą, że pod względem politycznym niewiele to przyniesie Algierii, gdyż mały ten kraj (10 milionów mieszkańców), nawet gdyby miał wybranych w godziwych wyborach przedstawicieli w parlamencie francuskim, nie będzie mógł wpływać na politykę metropolii. Jeśli natomiast chodzi o zrównanie ekonomiczne, które ma się wyrazić przede wszystkim w zrównaniu płac, warunków ubezpieczeń i dodatków rodzinnych — to jest ono oczywiście pięknie brzmiącym hasłem, ale hasłem niemożliwym do zrealizowania. Pobieżne obliczenia, dokonane we Francji, wykazały, że tego rodzaju zrównanie wymagałoby sum sięgających skromnie minimum kilkuset a maksimum 1.000 miliardów franków. W takich okolicznościach Algieria straciłaby dla kapitału francuskiego swoją rację bytu jako teren eksploatacji. Nie ma żadnych powodów, by przypuszczać, że burżuazja francuska dobrowolnie zgodzi sie na tego rodzaju „wyrzeczenie".

Integracja musi się załamać również i dlatego, że przeciwstawia się takiemu rozwiązaniu algierski FWN. Wyrazem tego jest wzmożenie walk powstańczych w ostatnim czasie.

A jeśli problem algierski nie zostanie rozwiązany?

Na niedawnym (8 i 9 czerwca) Plenum KC FPK Waldeck Rochet powiedział między innymi, że wprawdzie we Francji nie ma dziś dyktatury, ale siły pchające w tym kierunku stają się coraz bardziej widoczne. Działalność generała będzie musiała być wynikową tych sił, które za nim stoją, które wyniosły go do władzy i które stan dzisiejszy, kiedy nadal istnieje Republika, uważają zaledwie za pierwszy etap. A są to siły bardzo różne: są wśród nich elementy faszystowskie, awanturnicze i te, które były motorem puczu algierskiego, i te spod znaku Poujade'a. Są tu grupy generalicji i reakcyjnych oficerów oraz oddziały takie jak spadochroniarze i Legia Cudzoziemska, które wyrosły na „brudnej wojnie" w Indochinach i w Algierii i nie mogą zapomnieć o przywilejach ko-

lonialnych. Każda więc próba odejścia od koncepcji integracji musi spotkać się ze sprzeciwem tej właśnie skrajnej prawicy, która nie po to wołała: „Chcemy rządu de Gaulle'a". Nie ulega wątpliwości, że rebelianci algierscy będą dążyć do etapu następnego: do usunięcia wszelkich pozostałości uprzednich rządów — od ministrów, ponownie wchodzących obecnie w skład gabinetu począwszy, a na instytucjach demokratycznych kończąc. Wiceprzewodniczący Algierskiego Komitetu Ocalenia Publicznego — Delbecque powiedział o współorganizatorach puczu coś, co zabrzmiało złowrogo:

„Nie po to przekroczyli Rubikon, żeby łowić ryby...".

Jaka sytuacja wytworzyła się obecnie we Francji?

Prawicy udało się utorować drogę do władzy dla de Gaulle'a i zawiesić na 6 miesięcy działalność parlamentu. Siły reakcyjne prą do faszyzacji. W sprawie Algierii spiskowcy „ruchu 13 maja" uzyskali program integracji, która w praktyce oznacza odmowę niepodległości dla narodu algierskiego oraz dalsze prowadzenie wojny.

Wzmaga się presja komitetów ocalenia publicznego. Ale jednocześnie powstają coraz liczniejsze, coraz szerzej reprezentowane komitety antyfaszystowskie oraz komitety obrony republiki wybrane na wielkich zgromadzeniach ludowych, w zakładach pracy miast i wsi.

Mimo chwiejności radykałów i socjalistów, których prawicowi przywódcy za główne niebezpieczeństwo uważali rozwój akcji jednościowej lewicy, a za busolę — antykomunizm, nie udało się też reakcji powstrzymać rozszerzania się tych akcji jednościowych, zahamować procesu mobilizacji mas w obronie Republiki i swobód obywatelskich, oraz działania na rzecz pertraktacji i pokoju w Algierii.

„Kraj doszedł do stanu kryzysu — mówił na ostatnim Plenum KC FPK tow. Thorez — nie na skutek nadmiaru demokracji, jak mówią przeciwnicy Republiki, lecz w wyniku niedostatecznej demokracji, na skutek dławienia demokracji, na skutek nieustannego uszczuplania wolności ludowych, zakazu demonstracji, konfiskat gazet robotniczych, prześladowania i skazywania aktywistów, prześladowania żołnierzy, którzy dochowali wierności ideałom demokratycznym".

W akcjach jednościowych wzrósł autorytet, wpływ i bojowość Francuskiej Partii Komunistycznej. Była ona i pozostała jedyną partią konsekwentnej obrony Republiki i demokracji, konsekwentnej walki z reakcją.

Zadania partii w obecnej sytuacji określił na ostatnim Plenum KC FPK tow. Waldeck-Rochet. Należy, oświadczył on:

„1) Zjednoczyć w akcji olbrzymią masę republikanów i antyfaszystów, by zadać klęskę rządom jednostki, zagrodzić drogę faszyzmowi i zapewnić obronę swobód, demokracji i Republiki.

2) Rozwinąć akcję o pertraktacje i pokój w Algierze, jak też o odprężenie międzynarodowe.

3) Zorganizować obronę żądań mas pracujących przeciwko polityce reakcji społecznej rządu de Gaulle'a".

Sytuacja nie sprowadza się do wyboru między de Gaulle'm a komunizmem. Komunistyczna Partia Francji staje wobec wszystkich jako główna siła demokracji i wolności, organizująca walkę mas „o zlikwidowanie dyktatury jednostki, o to by naród powiedział *NIE* w czasie (jesiennego) referendum (o konstytucji), o pokój w Algierii, o przywrócenie swobód republikańskich, o Francję wolną, silną i szczęśliwą" (Thorez).

PROBLEMY I DYSKUSJE

TADEUSZ M. JAROSZEWSKI

O program laicyzacji życia społecznego

Nasza partia słusznie odeszła w 1956 r. od administracyjnych metod laicyzacji. Prowadziły one tylko do zaniku zewnętrznych przejawów życia religijnego. Godząc nie tylko w kler katolicki, lecz także w masy wierzących — metody te sprzyjały wzmocnieniu więzi między hierarchią kościelną a wierzącymi, ożywieniu podskórnego życia religijnego i powstawaniu rozdźwięku między władzą ludową a tą częścią mas pracujących, która czuje się związana z religią katolicką. W dokumentach VIII i IX Plenum partii, w umowie między państwem a kościołem, ujęto podstawowe zarysy stanowiska kierownictwa partii i rządu w sprawach stosunku do kościoła i ludzi wierzących. Jednak w sprawie form i metod laicyzacji życia społecznego wiele szczegółowych problemów nie zostało wyjaśnionych. Istnieje szereg różnorodnych koncepcji na temat laicyzacji, które trzeba przedyskutować.

OBIEKTYWNOŚĆ PROCESU LAICYZACJI I JEGO RÓŻNE FORMY

Laicyzację można rozumieć w szerszym znaczeniu jako dążenie do tego, aby ludzie opierali swe sądy i działania na zasadach racjonalnych (nie w tym sensie, by wyeliminować z psychiki i działań ludzi pierwiastki emocjonalne, ale w sensie rugowania wszelkich opacznych, zmistyfikowanych form ujmowania rzeczywistości), a także dążenie do racjonalizacji wszelkich stosunków i urządzeń społecznych. Można je też rozumieć w sensie węższym, jako dążenie do eliminowania z świadomego działania ludzi i życia społecznego wszelkiej irracjonalnej inspiracji o charakterze religijnym. Trzeba stwierdzić, że obie te formy laicyzacji są zbieżne, a różne ich strony są wzajemnie od siebie uzależnione. Na przykład eliminowanie treści religijnych ze świadomości ludzi zależy w pewien sposób od racjonalizacji form życia społecznego.

Proces laicyzacji życia społecznego, kulturalnego i naukowego liczy sobie już dziś setki lat historii. Jego początki zawarte są w postępującym od XVI wieku procesie wypierania średniowiecznych korporacyjno-teokratycznych form organizacji życia politycznego i gospodarczego, a także w towarzyszącej tym przemianom całkowitej rujnacji średniowiecznych wyobra-

żeń o świecie i średniowiecznych wzorów osobowych. Nowe bowiem stosunki gospodarcze wymagały nowej techniki, rozwój zaś techniki potrzebował niezależnych badań naukowych (szczególnie przyrodniczych), co z kolei wpływało na cały system świadomości społecznej.

W feudalnym systemie organizacji społeczeństwa kościół miał możność wywierania administracyjnego wpływu na życie społeczne i intelektualne narodów. Laicki humanizm i demokratyzm, zdobywając coraz szersze tereny życia społecznego, osłabił lub wręcz uniemożliwił ingerencję czynników kościelnych w sprawy życia społecznego za pomocą różnorodnych środków administracyjnego przymusu. Wypływający z samych potrzeb życia społecznego rozwój niezależnych badań naukowych, zwycięstwo nowych form ustrojowych i cywilizacyjnych poderwało prestiż i autorytet ideowy kościoła zwężając także możliwości jego ideologicznego wpływu na historię społeczeństw. Nowe dynamiczne ośrodki kultury świeckiej tworzyły bardziej odpowiadające potrzebom nowego społeczeństwa wartości cywilizacyjne dotyczące wszelkich przejawów życia człowieka i społeczeństwa, redukując stale inspirację religijną w życiu zbiorowym i prywatnym. Tak więc w wyniku nieustannych przeobrażeń społecznych, rozwoju techniki, nauki, kultury i podnoszenia się poziomu powszechnego wykształcenia — następuje we współczesnym świecie *obiektywny proces laicyzacji życia społecznego*, stały wzrost znaczenia i roli świeckich elementów w życiu i kulturze społeczeństw oraz stopniowe wypieranie elementów religijnych. Nowe strukturalne przemiany dokonywające się w państwach socjalistycznych, uprzemysłowienie kraju, rozwój nowoczesnej techniki, imigracja ludności wiejskiej do miast, rozpowszechnianie oświaty i kultury w poważnym stopniu przyczyniają się do wzmożenia procesów laicyzacyjnych.

Rozpatrując ten proces od strony postaw i świadomości poszczególnych jednostek ludzkich można mówić o zwiększającej się liczbie ludzi świadomie zajmujących postawę racjonalistyczną, jak też w skali bardziej masowej o stale rosnącej liczbie ludzi obojętnych pod względem religijnym, choć formalnie należących do określonych gmin wyznaniowych. Reprezentanci tej drugiej grupy, choć często uważają się za wierzących, w coraz mniejszym stopniu kierują się inspiracją religijną w swoim myśleniu, postępowaniu i ocenianiu różnych przejawów życia społecznego. W coraz mniejszym stopniu uczestniczą w obrzędach religijnych i kierują się wskazówkami moralnymi i społecznymi duchowieństwa.

Ten proces laicyzacji odbija się w pewien sposób i na samym życiu kościoła katolickiego. Występują w różnych środowiskach tendencje do modyfikowania etyki katolickiej, racjonalizacji wiary i systemów filozoficznych, korygowania doktryny społecznej kościoła itp.

Proces laicyzacji przybiera jednak nie zawsze i nie we wszystkich środowiskach jednakowy kształt. Znane są fakty, że w krajach kapitalistycznych, a często i w naszym kraju procesowi temu towarzyszy zobojętnienie względem wszelkiej problematyki ideologicznej, moralnej, zamieranie głębszych zainteresowań kulturalnych itp.

Typ laicyzmu wyrastający z warunków współczesnej cywilizacji mieszczańskiej (wysoki poziom techniczny produkcji, pewien stopień dobrobytu w połączeniu z atomizacją i odsuwaniem mas od udziału w zarządzaniu życiem społecznym, wzory awansu społecznego opierające się na zmianie

pozycji wyłącznie ekonomicznej, jak posiadanie samochodu, lodówki, domku jednorodzinnego) i zachodniej tzw. „kultury masowej" (kształtowanej przez telewizję, film, comicsy) charakteryzuje nie tyle przyjęcie na miejsce wartości religijnych nowych wartości świeckich, ile zobojętnienie na wszelką problematykę humanistyczną, na wszelkie „ideały". Uwolnienie zaś ludzi od tej problematyki, od stałego niepokoju o „sens istnienia" oznacza jednocześnie zanik najbardziej podstawowych potrzeb człowieka, jego depersonalizację, pozbawienie wszelkich twórczych i osobowych znamion człowieczeństwa.

Tak więc *nie każdy kształt laicyzacji jest dla nas korzystny,* lecz tylko taki, który się wiąże z wzbogaceniem ludzi nowymi wartościami kultury i etyki świeckiej, ze stworzeniem u ludzi nowych potrzeb kulturalnych i społecznych, z rozszerzeniem zakresu ich integracji i aktywności społecznej, z pobudzeniem ich niepokoju intelektualnego. Problem ten wiąże się z drugą kwestią — ze sprawą wzajemnego związku między laicyzacją życia społecznego w jej najbardziej ludzkim sensie a humanizacją tego życia.

HUMANIZACJA ŻYCIA SPOŁECZNEGO A LAICYZACJA

K. Marks powiadał, że *„Religia — to westchnienie uciśnionego stworzenia, serce nieczułego świata, jak jest też ona duchem bezdusznych warunków"* [1]). Wskazywał on niejednokrotnie, że w krytyce religii nie chodzi o to, *„aby człowiek dźwigał kajdany bez ułud i bez pociechy",* ale o to, *„by zrzucił kajdany i rwał kwiaty żywe"* [2]). Żądać od ludzi *„porzucenia złudzeń co do swojej sytuacji, to żądać porzucenia sytuacji, która tych złudzeń potrzebuje"* [3]).

Dążąc do eliminacji religijnych złudzeń działać więc trzeba przede wszystkim w tym kierunku, by znieść wszelkie stosunki społeczne, w których ludzie uciekają się do złudzeń religijnych.

W tych kilku wierszach tekstu marksowskiego zawarta jest podstawowa różnica między ateizmem radykalno-burżuazyjnym a światopoglądem marksistowskim. W przeciwieństwie bowiem do tradycyjnego ruchu ateistycznego i antyklerykalnego marksizm upatruje w religii nie głównie źródło wszelkich nieszczęść społecznych, lecz ideologiczne odzwierciedlenie i uzupełnienie takich stosunków społecznych, które ujarzmiają człowieka, których człowiek nie może opanować i poddać swojej kontroli. Dlatego też dla marksistów pierwszym i podstawowym warunkiem laicyzacji życia ludzkiego jest humanizacja tego życia, usunięcie wszelkich społecznych przyczyn skłaniających ludzi do wierzeń religijnych.

Marks i Engels często wyśmiewali ludzi nawołujących do eliminacji religii bądź w drodze takich czy innych szykan administracyjnych, bądź też w drodze antyreligijnej i antyklerykalnej propagandy, ludzi głoszących, że przezwyciężenie wierzeń religijnych nastąpi przede wszystkim i wyłącznie na gruncie przeobrażeń dokonywających się w sferze nadbudowy. *„...wszystkie formy i wytwory świadomości* — pisze K. Marks — *mogą być*

[1]) K. Marks, F. Engels — Wybrane pisma filozoficzne 1844—1846. Warszawa, 1949, str. 14.

[2]) Tamże.

[3]) Tamże.

wyjaśnione nie przez krytykę umysłową, przez rozłożenie na „samowiedzę", albo przekształcenie w „widmo", „stracha", „kaprys" itd., lecz tylko przez praktyczne obalenie realnych stosunków społecznych z których te idealistyczne bałamuctwa wzięły początek..." [4]) Przeciwne mniemanie nazywał Marks *„mieszczańsko-oświeceniowym"* lub *„radykalno burżuazyjnym"* podejściem do religii i wskazywał na idealistyczne podstawy teoretyczne takich stanowisk. Ateiści mieszczańscy XVIII i XIX w. ujmowali wierzenia jako wyłączny przejaw ciemnoty i zabobonu, jako wynik oszukańczej działalności kleru. Stąd też jedyne panaceum na wierzenia religijne upatrywali w filozoficznej krytyce religii, w akcji oświatowej, w wykazywaniu sprzeczności i irracjonalności podań religijnych. Ich zdaniem, wystarczy wykazać ludziom nonsensowność wierzeń religijnych, sprzeczności zawarte w księgach świętych, a cały gmach ich fideistycznych wyobrażeń szybko runie".

K. Marks — kontynuując myśl wielkich filozofów Oświecenia, radykałów mieszczańskich XIX wieku, nawiązując do dorobku klasycznej filozofii niemieckiej — po nowemu ujął sprawę źródeł religijności. Analizował on procesy urzeczowienia stosunków społecznych, procesy *uprzedmiotowienia i wyobcowywania* się ponad człowieka *wytworów pracy ludzkiej.* Wskazywał on, że wraz z rozwojem aktywności gospodarczej człowieka coraz mniejszą rolę odgrywa w życiu ekonomicznym praca żywa, a coraz większą praca uprzedmiotowiona w narzędziach pracy i maszynach. Wskazywał on wreszcie, że w społeczeństwach antagonistycznych, opartych na prywatnej własności tych uprzedmiotowionych produktów pracy ludzkiej, wytwory te zostają odebrane producentom i przeciwstawiają się im jako zewnętrzna, wyobcowana siła panująca nad człowiekiem. Powstaje i umacnia się wyzysk człowieka przez człowieka, świat wytworzonych przez człowieka towarów w sposób żywiołowy i wymykający się spod kontroli ludzi zaczyna panować nad ludźmi rodząc kryzysy, bezrobocia, wojny imperialistyczne, pogłębiając poczucie niepewności jutra i bezsilności człowieka wobec „nieodgadnionego i ślepego losu". Los poszczególnych jednostek i całych grup ludzi jest niepewny, ludzie nie potrafią przewidzieć skutków swej aktywności społecznej, nie potrafią opanować wymykających się spod ich kontroli procesów społecznych, nie czują się rzeczywistymi *twórcami historii.* Praca produkcyjna i aktywność społeczna przestają być dla nich wartością samą w sobie, *„twórczością, w której człowiek potwierdza sam siebie"*, lecz nienawistną koniecznością podejmowaną tylko dla podtrzymania swojej egzystencji. Brak kontroli jednostek nad życiem produkcyjnym prowadzi też do wyobcowywania się mechanizmów politycznych. W dzisiejszych warunkach stwarza to podatny grunt do totalizacji i faszyzacji życia politycznego. Masy pracujące będąc odsunięte w państwach kapitalistycznych od dysponowania większością środków ekonomicznych, pozbawione władzy ekonomicznej, pomimo istnienia formalnej, politycznoprawnej demokracji, nie mogą faktycznie kontrolować mechanizmów politycznych.

Tak więc bezsiła człowieka wobec wyobcowanych mechanizmów ekonomicznych i politycznych, brak pewności jutra podtrzymuje religijność i hamuje obiektywny proces laicyzacji w społeczeństwach, które wyrwały się

---

[4]) Tamże str. 70; patrz też W. Lenin — O religii, Warszawa 1955, str. 8—17.

przecież z teokratycznych struktur społecznych i w których niejednokrotnie cywilizacja techniczna, poziom oświaty masowej daleko są posunięte.

Stąd też głównym środkiem dalszej laicyzacji życia społecznego jest dla K. Marksa humanizacja tego życia, przezwyciężenie tych wszystkich form *„rozbicia podstawy społecznej"*, na których wyrasta religia, na gruncie których powstaje *„rozbicie w świadomości na świat doczesny i urojony świat nadprzyrodzony"*.

Problem społecznych źródeł religii w pewnym okresie w naszej propagandzie upraszczano. Dopatrywano się ich tylko w żywiołowym rozwoju gospodarki kapitalistycznej, w wyzysku kapitalistycznym. Stąd też uważano, że zniesienie kapitalistycznej własności środków produkcji i wyzysku kapitalistycznego oraz ustanowienie gospodarki planowej niejako automatycznie podcina źródła społeczne religii. Dlatego też utrzymywanie się religijności w państwach socjalistycznych (w pewnych okresach wzrost tej religijności) wyjaśniano wyłącznie bądź zjawiskami w sferze świadomości (nienadążaniem zmian w nadbudowie za przeobrażeniami w bazie ekonomicznej, naciskiem obcej ideologii, niedostateczną pracą ideologiczną i oświatową), bądź też przyczynami zewnętrznymi (skutki „gorącej" i „zimnej" wojny). Nie pomniejszając znaczenia tych czynników wskazać trzeba, że przekonanie o usunięciu źródeł społecznych religii było błędne, opierało się na wulgaryzacji poglądów marksizmu w tej kwestii i prowadziło do niewłaściwych wniosków praktycznych, jeśli chodzi o środki i metody laicyzacji (wniosków o charakterze „oświeceniowym").

Marks bowiem pojmował źródła religii daleko głębiej i szerzej, niż czynią to poniektórzy jego interpretatorzy. Jak już mówiłem, dla Marksa źródłem religii były zjawiska wyobcowania się procesów społecznych, gospodarczych ponad jednostki. Człowiek, będąc bezsilny wobec panujących nad nim i określających jego sytuację życiową sił społecznych, przypisuje różnym siłom przyrodzonym moc nadprzyrodzoną, szuka pomocy w trapiących go nieszczęściach w siłach nadprzyrodzonych, szuka pociechy, sensu życia w obcowaniu z urojonymi potęgami nadnaturalnymi. Dlatego też — jak powiada K. Marks w „Kapitale" — *„Religijny odblask rzeczywistego świata może w ogóle zniknąć dopiero wtedy, gdy stosunki praktycznego, powszedniego życia będą przejrzyście występowały przed człowiekiem w jego codziennym bycie jako rozumne stosunki ludzi między sobą i do przyrody. Ukształtowanie społecznego procesu życiowego, czyli materialnego procesu produkcji, wtedy dopiero zrzuci z siebie zasłonę z mistycznych mgieł, gdy stanie się dziełem swobodnie zrzeszonych ludzi i znajdzie się pod ich świadomą, planową kontrolą — co jednak wymaga takiej materialnej podstawy społeczeństwa, czyli szeregu materialnych warunków bytu, które ze swej strony są samorzutnym wytworem długiego i bolesnego rozwoju dziejowego"* [5]). Podobnie F. Engels krytykując Dühringa za jego koncepcję „socjalistycznego kulturkampfu" wskazywał, że podstawowym warunkiem eliminacji religii z życia społecznego jest poddanie kontroli ludzi tych sił społecznych, które dotychczas przedstawiają im się *„jako tak samo obce... panujące nad nimi z tą samą na pozór koniecznością naturalną, co same siły przyrody"* [6]).

Klasykom marksizmu chodzi o ustanowienie takich stosunków społecz-

---

[5]) K. Marks — Kapitał, t. I, str. 84—85, Warszawa, 1950.

[6]) F. Engels — Anty Dühring, str. 310, Warszawa, 1949.

nych, w których jednostki ludzkie panują nad *„wszelkimi formami uspołecznienia"*, a każda forma życia społecznego poddana jest kontroli jednostek, wystarczającej do tego, by uniemożliwiać wyobcowywanie się sił społecznych ponad człowieka, w których *„zarządzanie ludźmi zostanie zastąpione zarządzaniem nad rzeczami"*, w których wreszcie człowiek w swoim osobistym odczuciu będzie czuł się *„podmiotem historii"*.

Eliminacja źródeł społecznych religii jest procesem długim i nadzwyczaj złożonym. Wiąże się ona z wprowadzeniem takich form życia zbiorowego, które zapewniają maksymalnie możliwe rozszerzenie wolności jednostek, zwiększenie ich udziału w bezpośredniej i pośredniej kontroli nad wszelkimi instytucjami powołanymi przez życie zbiorowe, tak by masy ludowe były twórcami historii nie tylko w najogólniejszym sensie, ale odczuwały to w swoim bezpośrednim praktycznym życiu. Eliminacja źródeł społecznych religii nie utożsamia się więc tylko ze zniesieniem kapitalizmu czy też przezwyciężeniem pewnych trudności i sprzeczności okresu budowy socjalizmu (zwłaszcza w krajach zacofanych, przezwyciężeniem pewnych błędów naszej polityki z lat 1949—1956) [7]), rozszerzeniem stosownie do aktualnego układu sił klasowych zakresu demokracji socjalistycznej, jawności życia politycznego, ustanowieniem form samorządu robotniczego i terenowego itp., lecz jest przede wszystkim związana z długotrwałym procesem realizacji II fazy socjalizmu — wprowadzaniem w życie komunistycznych form życia społecznego.

Jeśli jednak powiadam, że religii nie można eliminować w drodze przymusu administracyjnego czy też wyłącznie i przede wszystkim za pomocą edukacji ideologicznej społeczeństwa, to nie oznacza to, że wszelka praca ideologiczna nie ma sensu, że wszelka edukacja ludzi jest zbędna, bo wierzenia i tak same obumrą na skutek przeobrażeń w bazie. Byłaby to wulgaryzacja marksizmu. Rozsądna działalność w sferze ideologii, krzewienie nowego światopoglądu jest niezbędne, jest ono nawet jednym z nieodzownych ogniw doprowadzenia ludzi do nowego sposobu myślenia. Chodzi o to, aby nie mylić kolejności tych ogniw i sztucznie nie przyśpieszać procesu laicyzacji, a także o to, by zrozumieć, że edukacja ideologiczna może być tylko wtórna w stosunku do przeobrażeń politycznych i społecznych — humanizacji stosunków międzyludzkich — i podporządkowana interesom tych przeobrażeń.

Ponieważ zaś partia jest siłą, która kieruje walką o realizację tych nowych stosunków międzyludzkich, akcja edukacyjna winna być podporządkowana interesom politycznym partii budującej komunizm i nie może się tym interesom obiektywnie przeciwstawiać. Zasada ta jest wyrazem właściwie zrozumianych długotrwałych interesów ruchu laickiego i powinna być akceptowana przez każdego działacza ateistycznego, który uważa się za marksistę.

PROBLEMY WSPÓŁŻYCIA I WSPÓŁPRACY WIERZĄCYCH I NIEWIERZĄCYCH A POLITYKA LAICYZACJI

Ponieważ — jak to wykazałem — podstawowym środkiem laicyzacji jest usuwanie z naszego życia wszelkich warunków społecznych przyczyniają-

[7]) Na temat przyczyn ożywienia się religijności w naszym kraju w latach 1950—1956 pisałem w „Polityce" nr 3 z 1958 r. wskazując na złożoność tej kwestii i wielość jej aspektów.

cych się do utrzymania religijności naszych obywateli (a więc przezwyciężenie zacofania gospodarczego i technicznego naszego kraju, umacnianie socjalistycznych stosunków społecznych, rozwijanie demokracji socjalistycznej), przeto naczelną naszą troską winno być zabieganie o wypracowanie takich metod i środków działania, aby przyczyniać się do skupienia szerokich mas pracujących wokół władzy ludowej w budownictwie socjalizmu. Najważniejszą wytyczną naszej działalności winno więc być *przeciwdziałanie wszelkim próbom przeprowadzenia podziału na wierzących i niewierzacych, jako podziału zasadniczego, politycznego,* przeciwdziałanie próbom rozpalania antagonizmów społeczno-politycznych na tle religijnym, na tle światopoglądowym.

Stawiając sobie za cel zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego i przezwyciężenie gospodarczego, technicznego i kulturalnego zacofania naszego kraju musimy przyciągnąć do realizacji tego zadania przynajmniej większość mas pracujących naszego społeczeństwa. W tej sytuacji hasło podziału społeczeństwa na wierzących i niewierzących oznaczałoby odcięcie kierującej budownictwem socjalistycznym partii marksistowskiej od tej części mas, która czuje się związana z religią katolicką. Rozumieją to dobrze niektórzy reakcyjnie nastawieni działacze katoliccy czy też niektórzy przedstawiciele hierarchii kościelnej i dlatego chcieliby przeprowadzić taki podział wykorzystując uczucia religijne wiernych i dążąc do sfanatyzowania przynajmniej pewnych odłamów ludzi wierzących.

Dlatego też najważniejszym zadaniem jest umiejętne przeciwdziałanie wszelkim próbom tworzenia takich podziałów, wychodzącym zarówno ze środowisk klerykalnych, jak i niestety niektórych środowisk sekciarskich w ruchu ateistycznym (sekciarskie tendencje niektórych działaczy burżuazyjno-ateistycznych czy też nawoływania w pewnych środowiskach partyjnych do przywrócenia środków administracyjnych w wygaszaniu zewnętrznych przejawów życia religijnego). Dialogi z katolikami, wszystkie dyskusje z ludźmi wierzącymi trzeba zawsze tak prowadzić, by nie przyczyniać się do osłabienia współpracy ludzi wierzących z niewierzącymi w realizacji celów doczesnych, jakie ma przed sobą nasza partia, a której potrzebę uznają także wszyscy postępowi (pod względem społecznym) działacze katoliccy. W stosunku do katolików zajmujących postępowe politycznie i tolerancyjne stanowisko winniśmy podkreślać stale nie to, co nas dzieli, ale to, co nas łączy — idee humanizmu, demokracji socjalistycznej i patriotyzmu. Trzeba pamiętać przestrogę Lenina, że dla komunistów *„Jedność w tej rzeczywiście rewolucyjnej walce klasy uciemiężonej o stworzenie raju na ziemi jest dla nas ważniejsza niż zgodność poglądów proletariuszy na sprawę raju w niebie“.* [8]).

Drugim istotnym kierunkiem naszej działalności laicyzacyjnej winno być przeciwdziałanie wszelkim próbom *wykorzystywania religii do celów reakcyjnych politycznie.* Trzeba zarówno uniemożliwiać wszelkie wykorzystanie stanowisk kościelnych do siania reakcyjnej propagandy antysocjalistycznej, jak i dawać stanowczy odpór w prasie partyjnej licznym próbom propagowania w Polsce reakcyjnych poglądów politycznych Watykanu nazywanych „katolicką nauką społeczną“. Wszelkie podejmowane na łamach prasy i wydawnictw katolickich próby obrony ustroju opartego na

---

[8]) W. Lenin — O religii, Warszawa 1955, str. 9.

prywatnej własności środków produkcji i nierówności społecznej, zachwalania ustroju korporacyjnego czy też uzasadniania niezbędności stosowania środków przymusu pozaideologicznego „w obronie wiary" winny spotkać się ze stanowczą reakcją publicystów partyjnych. To samo winno dotyczyć dążeń niektórych ośrodków katolickich do fanatyzowania narodu z okazji przygotowań do obchodów Millenium [9]).

Polityka przeciwdziałania reakcyjnej politycznie aktywności części hierarchii katolickiej i równoczesnej współpracy z tymi katolikami, którzy nie akceptują reakcyjnego programu politycznego Watykanu, nie oznacza niedoceniania wstecznej roli religii jako postawy światopoglądowej. Dla marksistów ideologia, a więc i religijny światopogląd, zawsze jest w jakiś sposób powiązana z polityką, choć nie zawsze bezpośrednio. W każdym jednak razie światopogląd i polityka to nie to samo. Jako marksiści uznajemy, że światopogląd religijny nie sprzyja aktywizacji mas w walce o socjalizm i humanizację życia tu na ziemi, ale jeśli mamy szacunek do faktów, to musimy uznać, że światopogląd katolicki w wielu wypadkach nie uniemożliwia uczestnictwa w takiej walce. Nadto w świadomości wielu ludzi wierzących (a także dla całych katolickich ugrupowań społecznie postępowych) stanowi on dodatkową inspirację ideową do walki o sprawiedliwszy ustrój na ziemi.

Wierzący robotnicy i chłopi w większości wypadków oddzielają w praktycznym swym życiu kwestie polityczne od spraw wiary, co pozwala im respektować autorytet religijny i moralny kościoła, a nie respektować pewnych politycznych zaleceń niektórych przedstawicieli hierarchii kościelnej. Uznanie autorytetu dostojników kościelnych w sprawach wiary nie przeszkadza milionom Polaków uznawać równocześnie autorytetu kierownictwa naszej partii w kwestiach polityki. Dlatego też, choć pozostają oni ludźmi wierzącymi, bronią programu październikowego naszej partii. Wykuwającą się w naszej praktycznej działalności politycznej jedność mas pracujących w walce o osiągnięcie celów doczesnych, o pokój i budownictwo socjalizmu winniśmy nieustannie podtrzymywać, niezależnie od różnic i dyskusji światopoglądowych. Trzeba zawsze pamiętać, że podstawowa masa wierzących — to ludzie różni od nas wprawdzie pod względem światopoglądowym, ale bliscy we wszystkich zasadniczych sprawach politycznych, bo rekrutujący się bądź z klasy robotniczej, bądź z nieproletariackich klas pracujących (chłopi, rzemieślnicy).

Trzeba wreszcie prowadzić taką politykę w stosunku do różnych środowisk katolickich, by *odróżniać kręgi mniej czy bardziej postępowe politycznie od kręgów reakcyjnych,* kręgi mniej czy bardziej kierujące się tolerancją i braterską współpracą z postępowymi ośrodkami laickimi od środowisk nietolerancyjnych, fanatycznych i skrajnie obskuranckich. Piętnując zdecydowanie nietolerancję, obskurantyzm, fanatyzm, reakcyjne kon-

---

[9]) W prasie katolickiej pojawiają się od 1956 r. artykuły na temat społecznej nauki kościoła (opartej na zasadach wyłożonych w encyklikach „Libertas", „Rerum Novarum" i „Quadragesimo anno"), na temat personalizmu katolickiego i ustroju „korporacyjno-wspólnotowego" itp. Wydaje się niezbędne wzmożenie naukowej pracy nad tymi tematami w środowiskach marksistowskich i zorganizowanie akcji wydawniczej zarówno o charakterze naukowym, jak publicystycznym. To samo dotyczy szeregu problemów z naszej historii ojczystej, które wymagają odmitologizowania i odbrązowienia zgodnie z faktami. Wydaje się niezbędne włączenie postępowych historyków do akcji popularyzatorskiej (publicystycznej i odczytowej) na te tematy.

cepcje polityczne rozpowszechniane w pewnych ośrodkach katolickich prowadzić trzeba dialog i współpracę ze wszystkimi, z którymi taka współpraca jest możliwa na takiej czy innej płaszczyźnie działalności społecznej. Taka polityka wymaga nieustannego zabiegania o właściwą kulturę współżycia i dyskusji między wierzącymi i niewierzącymi, o stworzenie atmosfery wzajemnego szacunku i tolerancji, o eliminację różnego rodzaju szykan i wyskoków polemicznych we wzajemnym współżyciu zarówno z jednej, jak i drugiej strony.

Tak więc trzecim podstawowym środkiem laicyzacji winno być *rozpowszechnienie atmosfery tolerancji* w naszym społeczeństwie, pogłębianie kultury demokratycznego współżycia i dialogu ludzi o różnych postawach światopoglądowych. Wymaga to wspólnej walki zarówno z licznymi przejawami nietolerancji, obskurantyzmu i fanatyzmu ze strony katolików (nietolerancji nie tylko wobec marksistów czy zwolenników innych form racjonalistycznego poglądu na świat, lecz także wobec ludzi innych wyznań religijnych), jak i przejawami sekciarstwa w niektórych środowiskach ateistycznych (sekciarstwa; które można zrozumieć obserwując dość powszechną na prowincji w pewnym czasie nagonkę na ludzi niewierzących, ale którego nie należy pochwalać). Niektórym skłonnym do sekciarstwa ateistom należy wyjaśnić, że ich „nieprzejednanie bojowa postawa ateistyczna" i różnego rodzaju akcje antyklerykalne mogą tylko prowadzić, jak to wskazywał Engels, do *ułatwienia życia religii, zdobycia przez nią palmy męczeństwa i przedłużania swego żywota* [10]). W znanym artykule o polityce światopoglądowej Komuny Paryskiej wskazywał on, że *„na papierze można rozkazywać niesłychanie dużo, nie oznacza to bynajmniej, by miało to być wykonane... prześladowania to najlepszy sposób krzewienia niepożądanych przekonań..."* [11]).

Szerzy się w pewnych środowiskach ateistycznych mniemanie, że jedynym lekarstwem na nietolerancję katolicką (na nagonkę przeciw ateistom, świeckiej szkole, na przymuszanie środkami nacisku „moralnego" do uczestnictwa w obrzędach religijnych czy „stanowych" pielgrzymkach do Częstochowy) jest nietolerancja ateistyczna. Każda nietolerancja rodzi nietolerancję przeciwnika, leczenie jednej przez wzmaganie drugiej prowadzić może tylko do nadmiernego zaostrzania antagonizmów światopoglądowych, podziału społeczeństwa na wierzących i niewierzących i wzmocnienia pozycji reakcyjnych obskuranckich elementów klerykalnych. Wydaje się, że raczej zarówno katolicy, jak i ateiści winni wspólnymi siłami rozerwać zaczarowany krąg nietolerancji i zwalczać wszelkie jej przejawy we własnych szeregach. Sądzę, że jest to jeszcze jedna płaszczyzna do owocnej współpracy postępowych i światłych katolików z marksistami. Nie zwalnia to oczywiście administracji państwowej od obowiązku stanowczej interwencji w wypadkach oczywistego gwałcenia przez obskurantów praw obywatelskich i naruszania praworządności w naszym kraju, jak też w wypadkach wykorzystywania ambony dla reakcyjnej agitacji politycznej.

---

[10]) F. Engels — Anty-Dühring, Warszawa 1949, str. 312.

[11]) F. Engels — Literatura emigracyjna, „Volksstaat", 26.6.1874 r.

LAICYZACJA A PROPAGOWANIE NAUKOWEGO POGLĄDU NA ŚWIAT

Jednym z środków laicyzacji może być rozpowszechnianie w naszym społeczeństwie *nawyków racjonalnego myślenia.* Nauczyć jednak ludzi myśleć logicznie, opierać sądy na racjonalnych dowodach i sprawdzalnych faktach, jest zadaniem niezwykle trudnym. Nie sposób nie uznać faktu, że argumentacja racjonalistyczna trafia tylko do ludzi, którzy są podatni na argumenty rozumowe. W świadomości wielu nawet wykształconych ludzi elementy irracjonalne zgodnie funkcjonują obok treści racjonalnych i ludzie ci wcale nie dostrzegają niekonsekwencji swego sposobu myślenia i mimo usilnego ich nagabywania nie wyrażają skłonności do przezwyciężenia tej niekonsekwencji. Wiąże się to często z całą drogą życiową danego człowieka i sytuacjami społecznymi, w które jest uwikłany, a które kształtują podstawowe rysy jego osobowości i jego potrzeb duchowych. Dlatego też skuteczność propagandy racjonalistycznej jest poważnie ograniczona. Nie znaczy to wcale, bym sądził, że należy ją zaniechać w odniesieniu do bardziej przygotowanych do jej przyjęcia środowisk. W skali masowej wskazana byłaby jednak — jak się wydaje — raczej akcja o charakterze propedeutycznym (popularyzacja logiki, popularyzacja nauk przyrodniczych, rozpowszechnienie wiedzy o współczesnej technice) i powolne wdrażanie ludzi do logicznego, racjonalnego myślenia.

Trzeba też pamiętać, że droga dochodzenia wielu ludzi ze środowiska robotniczego czy chłopskiego do naukowego światopoglądu bynajmniej nie zawsze wiedzie przez studiowanie książek poświęconych sprawom światopoglądowym (od tej strony pożyteczne byłoby przejrzenie biografii większości aktywistów partyjnych i społecznych), lecz przez długotrwałą refleksję nad własnym życiem i własną działalnością praktyczną. Droga większości aktywistów partyjnych i społecznych do naukowego światopoglądu wiodła bowiem nie przez studia nad trudnymi i skomplikowanymi sprawami filozofii marksistowskiej, lecz głównie przez uznanie programu partii za swój i osobiste uczestnictwo w walce, jaką prowadzi partia o władzę ludu i zbudowanie społeczeństwa bezklasowego. Książki przychodzą potem, gdy doświadczenie polityczne nakazuje tym ludziom przemyśleć polityczną i społeczną rolę kościoła i religii. Światopoglądowa racjonalistyczna edukacja tego typu ludzi winna więc nie tyle zapoczątkowywać, ile wieńczyć ich odejście od wierzeń religijnych. Środkiem zaś przygotowawczym jest społeczna, polityczna i kulturalna aktywizacja tych ludzi.

Jeśli chodzi o tak zwaną propagandę antyreligijną o charakterze wyłącznie krytycznym i negatywnym czy też wyraźne podporządkowanie akcji propagandy nauk przyrodniczych zadaniu szybkiego (i to w skali masowej) doprowadzenia słuchaczy do wniosków ateistycznych, to wydaje się, że jest ona nieskuteczna i dla sprawy umocnienia jedności politycznej mas pracujących raczej niekorzystna. Trzeba uświadomić sobie fakt, że ludzie zbyt szybko i zbyt łatwo nie wyciągają konsekwentnych wniosków światopoglądowych z przekazanej im wiedzy, a do wszelkiego przyspieszenia takich rozstrzygnięć odnoszą się podejrzliwie jako do nagonki na ich uczucia religijne. Profit z tego wbrew intencjom propagandystów ciągnie tylko kler, któremu zależy na zdobyciu „palmy męczeństwa", skupieniu wokół siebie zainteresowania, sfanatyzowaniu wiernych z okazji rzekomej „nagonki na religię" i przedłużeniu w ten sposób jej żywotności,

Wydaje sie, że należy też brać pod uwagę specyfikę warunków polskich i specyfikę obecnego etapu w rozwoju stosunków między wierzącymi a niewierzącymi. W subiektywnym odczuciu pewnej części naszego narodu katolicyzm wiąże się z polskością. To niesłuszne przekonanie, któremu przeczy wiele chlubnych kart w dziejach naszego narodu i wiele niechlubnych kart dziejów kościoła katolickiego (że choćby wspomnę stosunek kościoła do powstań narodowych, stosunek Watykanu do hitleryzmu w czasie II wojny światowej czy też obecny stosunek Watykanu do polityki Adenauera), powstało jednak na określonej glebie historycznej. Dlatego też zanim odmitologizujemy w oczach mas historię naszego narodu i historię kościoła, trzeba się z tym obiektywnym faktem socjologicznym liczyć. Jest to wynik sytuacji, w której wieloletni ucisk narodowościowy ze strony zaborców łączył się z uciskiem wyznaniowym, polityka wynaradawiania zaś z prześladowaniami religijnymi. Tego rodzaju sytuacja utrudnia niewątpliwie proces laicyzacji i jest przejawem pewnej specyfiki walki o kulturę laicką w Polsce. Do tego dochodzą „urazy" z lat 1950—1956 powodujące w pewnych środowiskach ludzi wierzących przekonanie, że wszelka dalej idąca krytyka religii i działalności części hierarchii kościelnej jest wstępem do administracyjnego ograniczania praktyk religijnych. Zdaję sobie sprawę, że oba te mity należy rozpraszać, że historię narodu polskiego i historię kościoła należy w sposób obiektywny, zgodny z faktami historycznymi i taktowny ludziom przekazywać i doprowadzać do ich świadomości. Zgadzam się, że na te tematy mało się pisze (co wobec wyraźnej ofensywy ideologicznej elementów klerykalnych przy okazji obchodów Millenium jest poważnym niedopatrzeniem). Niemniej jednak wyjaśnienie tych spraw nie nastąpi z dnia na dzień, a do tego czasu trzeba się liczyć z obiektywnymi faktami społecznymi. Zgadzam się też, że argumentacja ateistyczna w niektórych środowiskach trafia dziś na podatniejszy grunt niż np. dwa lata czy rok temu i że w tych środowiskach możemy iść dalej i śmielej. Niemniej dalecy jesteśmy jeszcze od wyleczenia wszelkich urazów na temat przygotowywania rzekomych administracyjnych ograniczeń życia religijnego. Należy więc, moim zdaniem, przynajmniej na razie skoncentrować się przede wszystkim na pozytywnej stronie nauki świeckiej, na propagandzie nauki i naukowego myślenia, a nie na bezpośrednich negatywnych wnioskach płynących z nauki wobec teizmu i religianctwa.

Nie oznacza to wcale, że propaganda ateizmu nie ma w ogóle sensu. Na tym polega — wydaje się — jednostronność stanowiska red. Płużańskiego wyrażonego w jego artykule pt. „Laicyzm, ale jaki", a także niektórych uczestników dyskusji o laicyzacji w „Nowej Kulturze", że w konsekwencji swojego rozumowania dochodzą oni do uznania niecelowości wszelkiej propagandy ateistycznej jako szkodliwej, lejącej wodę na młyn hierarchii kościelnej itp. Stanowisko to łączy się w tym względzie z innymi pseudomarksistowskimi mniemaniami, że religijność automatycznie obumiera wraz z przemianami w bazie i wszelka zorganizowana praca ideologiczna proces ten może tylko zahamować. Jednakże w propagandzie ateistycznej trzeba zachować właściwe proporcje i określić, do jakiego adresata chcemy z propagandą ateistyczną trafiać.

Sądzę, że w propagandzie naukowego światopoglądu w naszej ofensywie ideologicznej winny dominować elementy pozytywne, a nie krytyczne. Na-

tomiast w tych środowiskach, które pragną wiedzy krytycznej o religii i są do jej przyjęcia intelektualnie przygotowane, tego rodzaju akcja propagandowa jest pożyteczna. Propaganda ateizmu jest celowa w środowiskach aktywu partyjnego [12]) i społecznego, wśród części inteligencji przygotowanej do jej przyjęcia (w środowiskach nauczycielskich, prawniczych, lekarskich), wśród młodzieży akademickiej, a także wśród aktywu robotniczego w ośrodkach wielkoprzemysłowych. Winna ona mieć charakter kadrowy, a nie masowy.

Ważną jest przy tym rzeczą, aby dotrzeć przede wszystkim do tych warstw naszej inteligencji, naszego aktywu społecznego, które mają największe możliwości oddziaływania ideologicznego na masy.

Ważnym zadaniem jest także docieranie do coraz szerszych kręgów naszej *młodzieży*. Młodzież posiada umysły chłonne, przeważnie nie obciążone balastem ujemnych stron tradycyjnego sposobu myślenia i wbrew utartym mniemaniom poszukuje ona trwałych i stosownych do jej potrzeb wartości ideowych pozwalających zająć właściwe stanowisko wobec małych i dużych konfliktów współczesności, poszukuje pozytywnych wzorów osobowych (ciekawy materiał na ten temat znaleźć można w kwestionariuszach badań ankietowych nad ideałami młodzieży, przeprowadzanych niedawno przez szereg ośrodków).

Te wartości może dać młodzieży rozsądnie ujęty i zaszczepiany światopogląd marksistowski.

W edukacji ideowej młodzieży swój udział winna mieć niewątpliwie szkoła. Problem laicyzacji szkolnictwa jest jednak tematem odrębnym i wymaga specjalnego potraktowania. W tym artykule chciałbym wskazać także na rolę wychowania pozaszkolnego. Wychowanie to może wpływać na proces laicyzacji dwoma torami. Pierwszy z nich wiedzie przez zwiększenie społecznej aktywności młodzieży, wzrost jej czynnego udziału w życiu kulturalnym, społecznym i gospodarczym kraju, przez rozwój w terenie różnorodnych form życia kulturalnego, sportu, turystyki. W ten sposób młodzież w coraz większym stopniu będzie żyła sprawami świeckimi, będzie wyżywała się społecznie, kulturalnie, emocjonalnie (szczególnie ważne w odniesieniu do najmłodszej grupy młodzieży) w życiu świeckim. W tej mierze także organizacje zadowalające się programem „nieorganizowania życia religijnego" i tolerancji obiektywnie uczestniczą w procesie laicyzacji młodzieży. Trzeba jednak przeciwdziałać wszelkim próbom opanowania tych organizacji przez elementy klerykalne. Drugi tor laicyzacji młodzieży wiedzie przez zwiększenie światopoglądowej edukacji naszej młodzieży, zaszczepienie w jej umysłach materialistycznego poglądu na świat. W tej sprawie poważną rolę powinny odegrać ZMS, prasa i wydawnictwa młodzieżowe, literatura piękna dla młodzieży, ruch klubowy, organizowanie dyskusji na tematy światopoglądowe. Ważne jest jednak w tym względzie, aby światopogląd materialistyczny podawać młodzieży nie w sposób abstrakcyjny, „szkoleniowy", katechetyczny. Mam tu na myśli nie tyle tzw. formalną atrakcyjność tej edukacji, ile przede wszystkim to, by propaganda marksizmu wychodziła naprzeciw rzeczywistym potrzebom

[12]) Sprawa światopoglądowej edukacji aktywu partyjnego a także mas członkowskich partii jest tu sprawą niezmiernie istotną i wymaga osobnego omówienia. Wydaje się, że bez usilnej pracy ideologicznej w samej partii niemożliwa jest jakakolwiek walka o laicyzację życia w całym społeczeństwie.

i zainteresowaniom młodzieży, by propagandziści umieli młodzieży pokazać, że na gruncie naukowego światopoglądu można wyjaśnić i rozwiązać te konkretne problemy, które ich nurtują.

Przy czym we wszystkich wyżej wymienionych wypadkach propaganda ateizmu winna być raczej uwieńczeniem długotrwałego procesu ideologicznej edukacji różnych grup społecznych, a nie jego zapoczątkowaniem. Stadium pośrednim byłoby pomaganie w przyjęciu całego zespołu różnorodnych pozytywnych wartości kultury i etyki świeckiej.

Propaganda ateizmu winna być wreszcie tak zorganizowana, by nie popełniać błędów i jednostronności tradycyjnego ateizmu i antyklerykalizmu. Należy ją dokładnie oczyścić z wszelkich elementów drwiny w przedstawianiu poglądów przeciwnika i nasycić tolerancją. Same *zasady humanizmu proletariackiego nakazują szacunek dla przekonań i wierzeń innych ludzi* i nie dopuszczają zarozumialstwa lub pychy w dyskusji. Wszelka dyskusja winna zmierzać do tego, by przekonać adwersarza, a nie do ośmieszenia go i poniżenia. Propagandę ateistyczną należy prowadzić w takich formach, by nie przekreślać głównej zasady naszej polityki w stosunku do ludzi wierzących, zasady jednoczenia i współdziałania w budownictwie socjalizmu. Dlatego też winna przyświecać nam wskazówka, którą sformułował na II Zjeździe Tow. Szkół Świeckich tow. J. Morawski, by „nie ustając w propagowaniu naukowego, materialistycznego poglądu na świat na plan pierwszy wysuwać sprawy, które nie dzielą, lecz zespalają ludzi wierzących i niewierzących".

Poważnym instrumentem laicyzacji winno być wreszcie *rozpowszechnienie w naszym społeczeństwie kultury humanistycznej.* Mam tu na myśli zarówno popularyzację wytworzonych przez wieki wartości laickiej kultury humanistycznej, nauk humanistycznych, etyki antropocentrycznej jak i rozpowszechnianie i ugruntowanie nowych wartości, które wnosi do tych dziedzin rodząca się kultura socjalistyczna. Na tym polu istnieją jeszcze ogromne zaniedbania. Należy więc pobudzić twórczą dociekliwość naszych humanistów, skłonić wszystkich postępowych filozofów, moralistów, literatów, by głębiej wnikali w „metafizyczne" problemy i potrzeby człowieka, zgłębiali konflikty i tragedie współczesnego życia, wskazywali ludziom trudności, piękno i sens życia człowieczego w jego rzeczywistych, a nie zmistyfikowanych wartościach. Chodzi też o to, by wszyscy intelektualiści zajmujący się problematyką humanistyczną, a także wychowawcy umieli zaspokajać „psychiczny głód" ludzi współczesnych, by nie musieli oni pożywiać się wątpliwej wartości strawą religijną.

Potrzebna jest wreszcie troska o szersze wprowadzenie *pierwiastków piękna* do życia i obyczajowości świeckiej, wzmożenie tętna życia kulturalnego w naszym kraju, wciągnięcie szerokich mas do współudziału w odczuwaniu i tworzeniu nowych wartości artystycznych, o szersze zaspokajanie artystycznych i emocjonalnych potrzeb ludzi. Mam tu na myśli znowu kulturę laicką nie w sensie czysto negatywnego zaprzeczania kultury i obyczajowości religijnej, lecz jako zespół wartości i norm niezależnych od religii. Stąd postulat upowszechniania kultury i oświaty.

Chodzi o to, by człowiek w poszukiwaniu piękna, w emocjonalnym przeżywaniu rzeczywistości transcendentnej wobec jego osobowości, w etycznej ocenie swego postępowania, w poszukiwaniu sensu życia i działania

nie uciekał się do treści i inspiracji religijnych, by w tych wszystkich czynnościach obywał się bez Boga.

Naszym celem winno być zatem społeczeństwo laickie, społeczeństwo ludzi, dla których nie istnieją w ogóle problemy religijne, dla których nie ma w ogóle problemu istnienia bądź nieistnienia Boga, którzy w swoim życiu osobistym, zawodowym i społecznym nie uciekają się do fideizmu, do zasad i norm postępowania podsuwanych im przez fideizm.

Wydaje się, że najskuteczniejszą metodą stopniowej realizacji takiego społeczeństwa jest w skali masowej działanie przede wszystkim przez rozszerzanie obojętności ludzi na kwestie religijne i równoczesne stopniowe podsuwanie im pozytywnych wartości kultury i etyki laickiej, a nie nadmierne rozpalanie i rozdmuchiwanie filozoficznej krytyki religii. Nadmierne rozwijanie propagandowej ofensywy antyreligijnej tylko w jej aspektach negatywnych — jak dowodzi tego praktyka — wzmacnia tylko religijność i zainteresowania sprawami wiary i kościoła, pobudza nastroje fanatyczne wśród wierzących [13]).

Dlatego też wydaje mi się, że w tej sprawie, jak i w innych dziedzinach, należy wystrzegać się jednostronnych stanowisk. Walczyć należy na dwa fronty: zarówno przeciw zwolennikom teorii żywiołowego obumierania postaw religijnych, jak i przeciw zwolennikom „ofensywy religioznawczej". W określonych ramach potrzebna jest zarówno krytyka religii, propaganda naukowego światopoglądu, jak i działanie przez wygaszanie postaw religijnych i powolne podsuwanie ludziom pozytywnych wartości kultury laickiej.

* * *

Formułując pozytywny program laicyzacji życia społecznego nie postępujemy nielojalnie wobec naszych katolickich sprzymierzeńców politycznych. Nie zamierzamy stosować środków administracyjnych czy różnego rodzaju form przymusu w szerzeniu naszego światopoglądu. Nikt jednak nie powiedział, że współpraca i porozumienie w działalności politycznej oznacza zaprzestanie wszelkiej walki ideologicznej. Wydaje się nam, że w równoprawnej i prowadzonej godziwymi środkami rywalizacji nasz światopogląd zwycięży. Przewodząc walce o zbudowanie społeczeństwa komunistycznego uważamy, że w tym nowym, bardziej ludzkim społeczeństwie, w społeczeństwie ludzi wolnych, rozumnych i bogatszych duchowo, nie będzie człowiekowi potrzebna religia. Jest to przekonanie oparte na zasadach naszego materialistycznego światopoglądu. Jeśli katolicy uważają, że przeżycia religijne są tak głęboko ugruntowane w osobowości ludzkiej, że nigdy nie obumrą, a z drugiej strony uznają za niezbędną realizację bardziej ludzkiego i rozumnego społeczeństwa tu na ziemi, to nasza współpraca oparta jest na uczciwych i szczerych podstawach. Najważniejsze bowiem i dla nich i dla nas są zasady humanizmu, demokracji socjalistycznej, patriotyzmu i pokojowej współpracy wszystkich narodów.

---

[13]) Patrz W. Lenin — O religii, Warszawa 1955, str. 10.

JAN DANECKI

W sprawie polityki klasowej na wsi — uwagi dyskusyjne

Dyskusja nad polityką klasową zeszła z łam prasy. Na pewno nie bez szkody dla sprawy. Bo w praktyce, w życiu dyskusja ta bynajmniej się nie zakończyła. Tu nowa linia partii poddawana jest nieraz jeszcze krytyce — i to z obu skrajnych pozycji: sekciarskiej i rewizjonistycznej. Jedni krytykują nową politykę rolną za „porzucenie klasowego punktu widzenia", drudzy za „niekonsekwencje", za to, że „wciąż jeszcze mówi się o klasach".

Słuszność krytyki ocenia się na podstawie doświadczenia. Wydaje się zatem, że nie od rzeczy będzie przypomnieć doświadczenie lat 1951 — 1955 i zapytać oponentów sekciarskich: co więc innego proponujecie? Czy powrót do tamtych środków polityki klasowej, do środków, których nieskuteczność, a często szkodliwość dowodnie wykazała praktyka? I nie od rzeczy będzie powołać się na doświadczenie również w rozmowie z tymi, którzy przeprowadzoną przez partię krytykę niesłusznych **metod** polityki klasowej wykorzystać by chcieli do dyskredytowania **samej zasady** klasowego punktu widzenia.

W kraju, w którym 2,5% ogółu gospodarstw — te o powierzchni powyżej 14 ha — skupia 13,5% ziemi chłopskiej, w którym 59,2% gospodarstw — te o powierzchni poniżej 5 ha — posiada 31,6% ziemi*), w kraju, w którym rozdrobnienie gruntów potęguje jeszcze postępujący proces działów rodzinnych, w kraju o przeludnieniu agrarnym, o słabym nasyceniu środkami produkcji i wysoce nierównomiernym ich rozmieszczeniu wśród poszczególnych kategorii gospodarstw — w takim kraju proklamowanie zasady nieklasowej polityki rolnej jest jawnym nonsensem. Kto nie wierzy, niech sprawdzi w tych powiatach, w których zerwanie ze starymi metodami pojęto jako rezygnację z interwencji w przebieg procesów klasowych: **kto** tam stał się właścicielem maszyn z rozwiązywanych GOM, **kto** otrzymał ziemię z PFZ, **kto** korzysta z ulg, kredytów i **kogo** zwalnia się z pracy w ramach usuwania przerostów w zatrudnieniu. W warunkach rozwarstwionej wsi w „wolnej grze sił" zawsze wygrywa silniejszy — zasobniejszy w pieniądze, stosunki i doświadczenie.

Zasada nieinterwencji, obojętności w tych sprawach, zasada „liczy się wyłącznie produkcja" — w praktyce sprowadza się tylko do **określonej** polityki klasowej: polityki idącej na rękę zamożniejszym, eksploatatorskim warstwom wsi.

*) Dane z 1945 r.

Dla marksisty potrzeba klasowego punktu widzenia w polityce rolnej jest poza dyskusją. Istnieje tylko problem metod i instrumentów klasowej polityki partii: zamiany złych na dobre, utopijnych na realistyczne.

OD CZEGO NIE ODCHODZIMY

Mówmy konkretnie: od czego w dotychczasowej polityce klasowej odeszliśmy? Nad czym to — i z jakim uzasadnieniem — ronią łzy dogmatyczni krytycy nowej polityki rolnej?

Odeszliśmy, po pierwsze, od fałszywej interpretacji polityki ograniczania elementów kapitalistycznych — od takiej interpretacji, która w praktyce przynosiła nam nader poważne straty w produkcji rolnej. Nie tylko w postaci ruiny czy zachwiania równowagi części gospodarstw kapitalistycznych. Dużo ważniejszy wydaje się fakt, że metody „ograniczania i wypierania", znane nam z doświadczeń ubiegłych lat, zaciążyły poważnie na produkcji średniaka — podstawowej figury w rolnictwie polskim. Zaciążyły bezpośrednio, bo wśród rujnowanych nadmiernym wymiarem obowiązkowych dostaw gospodarstw bardzo poważną część stanowiły gospodarstwa faktycznie średniackie (np. w powiecie grudziądzkim wśród tzw. „trupów gospodarczych" stanowiły one 79%). Zaciążyły i pośrednio, bo częste pomieszanie pojęć, zaliczanie gospodarstwa do typu kułackiego tylko na podstawie wysokiej produkcji i zamożności podcinało bodźce doskonalenia i wzrostu produkcji.

Odeszliśmy, po drugie, od konsumpcyjnych form pomocy dla biedoty wiejskiej. A więc od tych spośród stosowanych form, które główny nacisk kładły na ulgi w świadczeniach i półdarmowe przydziały dóbr konsumpcyjnych, a nie na wzrost i intensyfikację **produkcji** drobnego gospodarstwa.

Odchodzimy więc, krótko mówiąc, od takich form polityki klasowej, które hamowały wzrost produkcji — i to nie tylko w gospodarstwach kapitalistycznych, ale w podstawowej masie gospodarstw chłopskich. I które w efekcie — rzecz równie godna uwagi — przynosiły i polityczne skutki odwrotne od zamierzonych.

Mam tu szczególnie na myśli wzrost fałszywego solidaryzmu chłopskiego, skierowanego swym ostrzem przeciw władzy ludowej.

Z doświadczenia wiadomo, że niszczenie warsztatu produkcyjnego nawet znanego we wsi wyzyskiwacza na ogół nie budziło zachwytu biedoty, ale raczej odruch współczucia i oburzenia („wszystko się marnuje"). Tym bardziej że nieprzemyślana polityka forsownej kolektywizacji, nie uwzględniająca poziomu świadomości chłopa i miejscowych warunków ekonomicznych — wytwarzała wspólny niejako dla wszystkich „stan zagrożenia". A nie bez znaczenia był również fakt naruszenia dziesiątkami lat ugruntowanych rynkowych przyzwyczajeń chłopstwa. Nie wdając się tutaj w ocenę, w jakim stopniu i w jakiej postaci system obowiązkowych dostaw konieczny był do akumulacji na cele socjalistycznego uprzemysłowienia — stwierdzić trzeba, że w świadomości chłopskiej odczuwano go jako naruszenie tych tradycyjnych nawyków. A **każdy** chłop (oczywiście w rozmaitym stopniu) dopóki w ogóle jest chłopem, tzn. prywatnym posiadaczem — jest zarazem sprzedawcą wyprodukowanych przez siebie towarów. Oto ogólniejsze tło, na którym zrozumiałe się staje zjawisko znacznego wzrostu nastrojów solidarystycznych na wsi.

Nowa polityka rolna wprowadzając w pełni zasadę samorządności i stopniowo przywracając stosunki rynkowe między miastem a wsią (z perspektywą całkowitego zniesienia obowiązkowych dostaw włącznie) — usuwa same podstawy bariery, która wyrastała między wsią a władzą ludową. Dzięki temu pozwala ona na nawiązanie naderwanej poważnie więzi z podstawowymi masami chłopstwa. Zarazem zaś stwarza na wsi atmosferę sprzyjającą wysiłkowi produkcyjnemu, która już sama — bez szczególnego wzrostu nakładów państwowych — wydaje w tej chwili pierwsze owoce. Nie trzeba przy tym dowodzić, że wzrost produkcji obserwuje się w zasadzie we **wszystkich** grupach gospodarstw chłopskich; burzliwy rozwój różnorodnych form samorządnych zrzeszeń i spółdzielczości otwiera nowe możliwości postępu gospodarczego również w gospodarstwach słabych ekonomicznie i o niskiej kulturze rolnej.

Jesteśmy dopiero w początkowej fazie realizacji nowej polityki; w rozwoju stosunków rynkowych postawiliśmy dopiero pierwsze, chociaż ważne kroki. Tym bardziej odnotować warto charakterystyczne zjawisko. Ledwo zaczynamy rozszerzać stosunki rynkowe, a już solidaryzm chłopski zaczyna się powoli rozszczepiać. Już wiosną ub. roku napłynęła do redakcji „Gromady-Rolnika Polskiego" fala listów od właścicieli słabszych gospodarstw, przeważnie małorolnych. Stanowiła ona na ogół bezpośrednią reakcję na pewne żywiołowe procesy wykupywania maszyn gomowskich, przechwytywania ziemi, kredytów państwowych itp. przez elementy zamożniejsze czy spekulanckie. Ale duża część tych listów zawiera pewną ogólniejszą, godną uwagi myśl przewodnią: myśl o potrzebie organizowania się dla obrony, uniezależnienia i wprowadzania do gospodarstwa rolniczego postępu. Są jednak listy, w których przebija nuta troski i niepewności; ci sami ludzie, którzy jeszcze rok, dwa lata temu żądali zniesienia obowiązkowych dostaw i przywrócenia stosunków rynkowych — dziś z pewnym niepokojem obserwują pierwsze tendencje ujawniające się w toku realizacji ich własnych żądań. W tym dziwnym na pozór zjawisku znajduje wyraz dwoisty charakter rynku, który odczuwany jest przez drobne gospodarstwa jako warunek ich normalnego funkcjonowania, pomimo że z drugiej strony, w miarę pogłębiającej się dzięki niemu nierówności ekonomicznej, podważa gospodarstwa mniejsze i słabiej zagospodarowane. Tę drugą stronę rynku, odsuniętą w niepamięć przez lata działania systemu obowiązkowych dostaw, przypominają teraz posiadacze słabszych gospodarstw. Warto może zacytować fragment jednego z tego rodzaju listów, wyrażający w dość skrajnej formie nastroje pewnej, najmniej samodzielnej i inicjatywnej części biedoty wiejskiej. Pisze małorolny chłop z powiatu hrubieszowskiego:

„Biedota wiejska po likwidacji GOM będzie zmuszona iść do bogacza na odrobek za wypożyczenie maszyny. To cośmy mieli oddać do muzeum, jak sierpy, cepy, płachty, to zwracamy biedocie wiejskiej i z bólem i płaczem biedota musi to przyjąć. Tysiące chłopów małorolnych i bezrolnych mocno się dziś nad tym zastanawia, że ich synowie i córki będą znowu zmuszeni iść za parobasów lub kucharki do bogaczy wiejskich, bo dla nas jest jasne, że gdy bogacz wiejski dostanie swobodę handlu, to za parę lat połknie małorolnego i bezrolnego bez żadnych trudności. A teraz się mówi, że biedny chłop znów ma sam siebie bronić".

Jako partia rewolucyjna nie mamy zwyczaju lekceważyć objawów niepokoju biedoty wiejskiej — choćby nawet były one najbardziej przesadzone. I dlatego nigdy nie będzie za dużo powtarzać (zwłaszcza po tym, co niektórzy mało odpowiedzialni publicyści pisali w swoim czasie o „lumpenbiedocie", utożsamiając z nią całą biedotę wiejską): **odrzucając nieskuteczne, a często wręcz szkodliwe metody administracyjnej pomocy dla biedoty — partia nie porzuca najgłębszego nurtu swojej klasowej polityki obrony interesów słabszych ekonomicznie warstw wsi, polityki zapoczątkowanej przeniknętą klasowym duchem reformą rolną, chlubnymi tradycjami pierwszego okresu działalności ZSCh i kontynuowanej w drodze polityki kontraktacji i industrializacji kraju.**

A zarazem obowiązkiem naszym — w nowych warunkach kształtujących się na wsi — jest uważne badanie tych procesów i przesunięć klasowych, które może spowodować rozszerzenie sfery stosunków rynkowych. A także jasne określenie, jakie trudności rzeczywiście nam grożą, a jakie są urojone.

NIEBEZPIECZEŃSTWO UROJONE I FAKTYCZNE TRUDNOŚCI

„Bo dla nas jest jasne, że gdy bogacz wiejski dostanie swobodę handlu, to za parę lat połknie małorolnego i bezrolnego bez żadnych trudności..." Wydaje się, że gorzkie te słowa podyktowało autorowi listu mechaniczne przyrównanie skutków działania praw rynkowych w naszych obecnych warunkach do skutków działania rynku w okresie międzywojennym. Tamtą to przecież sytuację ma wciąż przed oczami wielu małorolnych chłopów i ona to zdaje się być podstawową przyczyną ich niepokoju. Warto zatem przypomnieć podstawowe spośród tych ważkich czynników, które w naszych warunkach ograniczają negatywną stronę stosunków rynkowych i stawiają w znacznie korzystniejszej sytuacji słabsze gospodarstwa chłopskie.

Jakie to są czynniki? Należy do nich po pierwsze, poważna zmiana w strukturze naszego rolnictwa; przejściowe osłabienie części gospodarstw kapitalistycznych; znaczne odludnienie wsi, zatrudnienie poważnej części małorolnych chłopów poza rolnictwem i na skutek tego znaczny wzrost ceny siły roboczej, wreszcie — istotneześredniaczenie naszego rolnictwa, które w szeregu województw wzrasta jeszcze w pierwszym etapie nowej polityki rolnej. Oto np. dane z woj. koszalińskiego z połowy ub. roku: Na skutek rozdysponowania tu ziemi z PFZ liczba gospodarstw od 3 do 5 ha zmniejszyła się w porównaniu ze stanem na 1.I.1956 r. o 23,9%, od 5 do 7 ha o 15,9%. Natomiast o 53% wzrosła liczba gospodarstw od 7 do 10 ha i o 114% — gospodarstw od 10 do 14 ha. Nie ulega wątpliwości, że — pomimo słabego nieraz zagospodarowania — gospodarstwa o średniej ilości ziemi są bardziej odporne na różnicujące działanie rynku.

Należy do nich, po drugie, regulująca rola państwa na rynku. W nowej polityce rolnej nie tylko ona nie słabnie — bo przecież nie rezygnujemy z monopolu handlu zbożem i żywcem (a praktycznie i niektórymi innymi produktami), lecz powinna się jeszcze wzmocnić dzięki wzrostowi produkcji rolnej. Jak wiadomo, skutecznie regulować rynek państwo może tylko wówczas, kiedy dysponuje znaczniejszymi rezerwami zboża i pozostałych artykułów rolnych. Wtedy nie może być mowy o najbar-

dziej rujnujących niegdyś rolnika, a zwłaszcza biedotę, niespodziewanych czy raptownych sezonowych wahaniach cen. Dzisiaj na rynku (nie w produkcji) wszystkie gospodarstwa w zasadzie mają warunki równe.

Trzecim czynnikiem, różniącym działanie rynku w obecnej sytuacji w stosunku do jego działania w konkretnej sytuacji międzywojennej, jest rozwój przemysłu socjalistycznego i w związku z tym możliwość dalszego (chociaż w tej chwili przejściowo powolniejszego) wchłaniania nadwyżek siły roboczej ze wsi. Spadek ceny siły roboczej, którego obawiają się biedni chłopi, nie może więc — jak wynika z dotychczasowego rozeznania — przybrać znaczniejszych rozmiarów. Zresztą w dużej mierze zależy to od inicjatywy terenowej, od rozwoju drobnego przemysłu, rzemiosła i chałupnictwa w powiecie i w samej wsi.

I wreszcie czynnik czwarty: polityka kredytowa i podatkowa państwa, a zwłaszcza progresja, którą zmniejszamy, ale której przecież nie mamy zamiaru znosić. Łagodzi ona istniejące różnice w warunkach produkcyjnych mocniejszych i słabszych gospodarstw. Nie należy lekceważyć również elementów bezpośredniej produkcyjnej pomocy dla gospodarstw słabych (przede wszystkim w postaci kontraktacji) — pomocy, która będzie się nadal w nowych warunkach i nowymi metodami rozwijać.

W tym stanie należy stanowczo stwierdzić: **panika, jaką szerzy się w części aktywu partyjnego wyolbrzymiając zaniepokojenie biedoty i mówiąc wręcz o powrocie stosunków kapitalistycznych na wsi, nie ma uzasadnienia w rzeczywistości.** Nawet, gdyby nic więcej nie dodać do istniejących instrumentów polityki klasowej (a nie chcemy się do nich ograniczać), nie ma dziś mowy o tym, aby bogacz wiejski „połknął małorolnego i bezrolnego", aby więc procesy rozwarstwienia groziły gwałtownym, masowym spychaniem w dół i wypłukiwaniem słabszych gospodarstw. Zachodzą bowiem te procesy na całkiem innym niż przed wojną poziomie, przebiegają nie w sposób całkowicie żywiołowy, ale w warunkach regulującej roli państwa.

Jeżeli jednak nie ma powodu do paniki, to równie szkodliwa jest postawa beztroskiego samouspokojenia, ogarniająca inną część naszego aktywu. **Tamci — panikarze widzą tylko procesy rozwarstwienia, a nie chcą dostrzec wszystkiego, co w naszych warunkach te procesy hamuje, ogranicza, łagodzi. Ci znów — dogmatycy, na opak, widzą tylko regulującą rolę państwa, nie doceniając trudności związanych z procesami zróżnicowania wsi, nieuniknionego przecież w warunkach rozwoju stosunków rynkowych.** Jeżeli bowiem w nowych warunkach położenie słabych gospodarstw jest korzystniejsze aniżeli przed wojną, to równocześnie dużo korzystniejsze jest i położenie gospodarstw mocniejszych. I jeżeli na rynku wszystkie gospodarstwa znajdują się w jednakowych w zasadzie warunkach, to inaczej przedstawia się sprawa **w produkcji.** Tu nie ma mowy o jednakowych warunkach dla gospodarstw mniejszych i większych, lepiej i gorzej zagospodarowanych. Rozwój stosunków rynkowych różnice te będzie pogłębiał. Już dzisiaj ta tendencja daje o sobie znać, zwłaszcza w rolniczych rejonach kraju.

Duże gospodarstwa produkujące najwięcej i przejawiające największą elastyczność rynkową — odnoszą też największe korzyści z dobrej koniunktury, jaką zapewnia obecnie nieograniczony w praktyce popyt na artykuły rolne, opłacalność ich produkcji i stabilizaja cen w wyniku regu-

lującej roli państwa. Jeżeli uwzględnić zaznaczający się w niektórych rejonach pewien nieznaczny spadek cen siły roboczej na wsi, jeżeli dodać, że tam gdzie utrzymuje się ona nadal na wysokim poziomie (np. w Poznańskiem i Bydgoskiem), gospodarstwa kapitalistyczne często zatrudniają siłę roboczą z pobliskich miasteczek — nie trudno zdać sobie sprawę, że start większych gospodarstw w nowej polityce rolnej kształtuje się pomyślnie. Dotyczy to zwłaszcza gospodarstw nieźle zagospodarowanych, dużo kontraktujących (takich gospodarstw mamy sporo). Odnosi się jednak również w znacznej mierze do gospodarstw w ubiegłym okresie podupadłych, które — jak wynika z rozeznania — przejawiają dość dużą dynamikę odbudowy (por. np. sprawozdanie z wywiadu przeprowadzonego przez IER w styczniu br. w powiatach inowrocławskim i gnieźnieńskim — „Wieś Współczesna" nr. 5 z 1958 r.). Dotyczy to wreszcie poważnej części tzw. „górnych warstw" średniackich, w której wyraźnie nasilają się tendencje kapitalistyczne.

Mniejsze, a zwłaszcza małorolne gospodarstwa, mają rzecz jasna, dużo niższą zdolność inwestycyjną; koszt nakładu na 1 ha jest w nich znacznie wyższy. Stąd skutki podrożenia materiałów budowlanych, maszyn, nawozów, a także wolnorynkowej zwyżki cen koni i bydła odczuwane są przez nie dotkliwiej niż przez gospodarstwa duże. Można tu z pełną odpowiedzialnością stwierdzić, że i te mniejsze gospodarstwa skorzystały w rezultacie z pierwszych posunięć nowej polityki rolnej. Zwłaszcza gospodarstwa najmniejsze — do 2 ha przeliczeniowych, które zostały całkowicie zwolnione z obowiązkowych dostaw. Również próbne przeliczenie bilansów większych stosunkowo gospodarstw małorolnych wykazuje, że podwyżka cen artykułów przemysłowych jest na ogół rekompensowana z nadwyżką korzyściami osiąganymi ze zwiększonych wpływów za sprzedane artykuły rolne (na co przede wszystkim wpływa pozycja ogromnej wagi w tej kategorii gospodarstw — mleko). Tak więc w liczbach absolutnych dochód małorolnych gospodarstw wskazuje również tendencję zwyżkową. Problem polega na tym, że jest to wzrost **relatywnie niższy** niż wzrost dochodów i potencjału gospodarczego gospodarstw większych i mocniejszych ekonomicznie. Dodać też warto, że nabrzmiewający dziś problem spłat rodzinnych i podziałów ziemi, w sposób najbardziej dotkliwy, odczuwają, rzecz jasna, te właśnie grupy gospodarstw *).

Trzeba sobie również zdać sprawę z dość trudnej sytuacji słabszych gospodarstw średniackich. Słabszych — to znaczy niekoniecznie tych o najmniejszym areale, ale przede wszystkim — niedostatecznie zagospodarowanych. Zaliczyć należy do nich przede wszystkim sporą część gospodarstw pochodzących z osadnictwa i z parcelacji czy też zniszczonych przez wojnę. Wiele z nich często jeszcze nie zdążyło nawet się po-

*) Charakterystyczne jest przeprowadzone ostatnio przez GUS porównanie struktury gospodarstw chłopskich w 1950 r. i 1957 r. (dane ze spisu czerwcowego). Z porównania wynika, że w okresie tym liczba gospodarstw od 0,5 do 2 ha wzrosła z 19,6 do 22,7% ogółu gospodarstw chłopskich; gospodarstw od 2 do 3 ha — z 11,8 do 13%; od 3 do 5 ha — z 19,5 do 19,6%; natomiast liczba gospodarstw od 5 do 7 ha spadła z 15,1 do 14,1%; gospodarstw od 7 do 10 ha — z 15,7 do 12,9%; 10 do 14 ha — z 7,8 do 6,5% i od 14 do 20 ha — z 2,9 do 2,3 %.

budować i nie mogło się pobudować w poprzednim okresie, bo bardzo silnie ciążył na nich nasz system obowiązkowych dostaw. Dzisiaj obserwuje się bardzo silny pęd do budowy w tych właśnie gospodarstwach — i to jest bardzo pozytywny objaw. Niemniej jednak — jeżeli cały ciężar wydatków kieruje się **w tej chwili** na budownictwo, to często gospodarzowi nie starcza pieniędzy na inne inwestycje (np. maszyny) a nawet na zakup nawozów sztucznych.

Dlatego mówiąc o kierunku naszej pomocy produkcyjnej trzeba mieć na uwadze nie tylko potrzeby biedoty, ale również tych słabszych nie dość zagospodarowanych gospodarstw średniackich, **a problem biedoty traktować jako część szerszego problemu gospodarstw słabszych, uzależnionych i znajdujących się w ciężkiej sytuacji ekonomicznej.**

Powtórzmy: start poszczególnych gospodarstw na rozwijającym się rynku nie jest bynajmniej jednakowy i kształtuje się stosunkowo bardziej korzystnie dla większych gospodarstw, a mniej korzystnie dla części gospodarstw małorolnych i poważnej części gospodarstw średniackich. Jeżelibyśmy nie wyciągnęli z tego faktu praktycznych wniosków, różnice te musiałyby w miarę rozwoju stosunków rynkowych nadal się pogłębiać. I choć nie grozi to w zasadzie „połknięciem" słabych gospodarstw — to jednak istnieje niebezpieczeństwo **stagnacji,** czy też bardzo **powolnego rozwoju** produkcji rolnej gospodarstw słabszych (a w wypadku podziału — nawet pewnego regresu). Zarazem zaś dużo szybszy rozwój mocnych gospodarstw mógłby spowodować wzrost uzależnienia od nich całej wsi.

Oto rzeczywiste trudności. Nie trzeba dowodzić, że wymagają one **jak najbardziej jasnego określenia zarówno naszego stosunku do gospodarstw kapitalistycznych, jak i charakteru naszej pomocy dla gospodarstw słabszych i ekonomicznie uzależnionych.**

OGRANICZANIE — ALE JAKIE?

Zmiana polityki wobec gospodarstw kapitalistycznych stała się w Polsce palącą potrzebą nie tylko z powodu poważnego udziału produkcji tych gospodarstw w ogólnej produkcji towarowej naszego rolnictwa. Ma ona również decydujące znaczenie ze względu na drobnokapitalistyczne tendencje całego chłopstwa, w praktyce, zwłaszcza górnych warstw średniackich, dla których stosowana uprzednio praktyka „ograniczania i wypierania" stanowiła oczywisty antybodziec rozwoju produkcji.

Toteż wytyczne nowej polityki rolnej stają na jedynie słusznym stanowisku stwarzania warunków pobudzających do wzrostu produkcji i osobistej inicjatywy produkcyjnej również w gospodarstwach kapitalistycznych. Na warunki te składają się następujące czynniki:

— zapewnienie po opłacalnych cenach rynkowych zbytu wzrastających w miarę ograniczania systemu obowiązkowych dostaw nadwyżek towarowych;

— umożliwienie nabywania wszystkich środków produkcji (oczywiście w ramach naszych faktycznych możliwości);

— rewizja nadmiernych w szeregu wypadków obciążeń i złagodzenie (acz nie usunięcie) dotychczasowej progresji.

Nowa polityka rolna bynajmniej jednak nie rezygnuje z przeciwdziałania kapitalistycznej tendencji rozwoju wsi, ograniczania wyzysku na

wsi. W przeciwieństwie do polityki poprzedniej główne po temu środki mają jednak charakter nie administracyjny, ale **ekonomiczny** i polegają na zastosowaniu zespołu **pozytywnych** bodźców i **pozytywnej** interwencji gospodarczej. **Ograniczanie wyzysku na wsi nie może odbywać się w drodze podważania mocy produkcyjnej gospodarstw kapitalistycznych, ale w warunkach systematycznego podnoszenia całej produkcji rolnej, przy stosunkowo szybszym wzroście ciężaru gatunkowego łącznej produkcji gospodarstw mało- i średniorolnych, jak również sektora socjalistycznego.**

Wydaje się przy tym, że na dziś podstawowe zadanie w stosunku do elementów kapitalistycznych na wsi sprowadza się do **zniesienia** tylko (a to nie jest mało) pasożytniczych i półpasożytniczych metod wyzysku, a równocześnie stopniowego — w miarę przygotowania bazy materialnej — **łagodzenia** wyzysku siły roboczej również w procesie produkcji.

W istocie rzeczy wyzysk na wsi może być i jest bardzo różnorodny. Dużym uproszczeniem wydaje się sprowadzanie wyzysku na wsi jedynie do najmu siły roboczej. Mamy np. bardzo niebezpieczny, bardzo dotkliwy wyzysk przybierający formę spekulacji, śrubowania cen artykułów rolnych — wyzysk, całkiem pasożytniczy, który dotyka klasę robotniczą i w ogóle ludność miejską, a także w pewnym stopniu mniej zamożne warstwy wsi. Wystarczy uprzytomnić sobie wykorzystywanie różnicy cen zboża po zbiorach i na przednówku czy też rozpowszechnioną dziś dość szeroko spekulację bydłem.

Dalej, całkowicie nieprodukcyjny charakter ma również wyzysk, który nazwałbym „pośrednim", występujący chociażby na tle nieprawidłowej klasyfikacji gruntów, fikcyjnych podziałów ziemi, ulg podatkowych itp. W ten sposób za pomocą przekupstwa i kumoterstwa zamożniejsze, obrotniejsze elementy przerzucały i nadal częściowo przerzucają ciężary z siebie na swoich sąsiadów. Trudno się zgodzić z tym, aby w dziedzinę teorii przenosić używane potocznie określenia tych zjawisk jako „kombinatorstwo", „oszustwo" itp. Ujmując sprawę teoretycznie, mamy tu do czynienia z przechwytywaniem efektów cudzej pracy. Podobnie jak wyzysk spekulacyjny, również wyzysk tego typu uprawia oczywiście nie tylko kułak w tradycyjnym sensie, ale również — obok niego — sporo elementów pochodzących bądź z grupy średniorolnej, bądź nawet spośród biedoty (zwłaszcza jeżeli udało się im zająć jakieś stanowisko). Na ogół jednak sprawy układają się w ten sposób, że „pierwsze skrzypce" w tych sprawach grają bogacze wiejscy, posiadający większe zasoby gotówki, więcej sprytu, znaczniejsze wpływy i doświadczenie.

Podobnie pasożytniczy charakter ma lichwa. W ostatnich latach notujemy poważny spadek lichwy czysto pieniężnej, chociaż istnieje obawa, że może się ona w pewnym stopniu wzmóc w związku ze znacznie zwiększonym popytem na kredyty inwestycyjne i obrotowe — przy daleko nie wystarczających możliwościach państwa oraz spółdzielni kredytowych. Mówiąc o lichwie, mam jednak przede wszystkim na myśli lichwę przy świadczeniu usług maszynami, końmi itp. Jeżeli np. zdarzają się wypadki, że wykupioną za pół ceny z GOM młocarnię wykorzystuje się biorąc za godzinę młocki 100, 130, 150 zł — to mamy tu do czynienia ze zwykłą, niczym nie osłoniętą lichwą. I tego rodzaju wyzysk jest bardzo dotkliwy, gdyż odbija się znacznie na zdolności produkcyjnej wyzyski-

wanego, a nie przynosi w zamian żadnych niemal pozytywnych efektów produkcyjnych.

Następną, chyba najbardziej rozpowszechnioną formą wyzysku jest lichwa połączona z wyzyskiem siły roboczej. Np. za usługi tej samej maszyny po tych samych lichwiarskich cenach (albo nawet po cenach jeszcze wyższych) pobiera się opłatę nie w gotówce, ale w postaci siły roboczej. To tzw. odrobek, którego formy są na naszej wsi bardzo różnorodne: od odrobku za konia czy maszynę, aż do odrobku za ćwiartkę mięsa czy czerpaną ze studni wodę.

Wreszcie wymienić należy „czysty" wyzysk siły roboczej w postaci systematycznego najmu, opłacanego gotówką. I trzeba powiedzieć jasno, że z tych wszystkich form wyzysku — ostatnia jest formą stosunkowo najbardziej postępową. I nie ma w tym nic zdrożnego z punktu widzenia naukowego socjalizmu, jeżeli się powie, że byłoby dla nas wielkim sukcesem, gdyby na tę formę przeszli wszyscy bogacze wiejscy, rezygnując z pozostałych form wyzysku. Oczywiście, jeżeli stoimy na stanowisku, że i ten wyzysk nie może trwać wiecznie, jeżeli zarazem już teraz stwarzamy warunki stopniowego zmniejszania stopy tego wyzysku, aż do jego całkowitego zniesienia. To jest oczywiście zadanie perspektywiczne — najtrudniejsze do wykonania. Ale i to bieżące zadanie bynajmniej nie jest łatwe. Wymaga ono, po pierwsze, ostrej, prowadzonej różnymi środkami, walki z pasożytnictwem i wyzyskiem o charakterze lichwiarskim. Po drugie, stosowania szeregu ekonomicznych środków, które by zmuszały do przechodzenia do form tego „cywilizowanego" kapitalizmu i które by pozwalały wiązać go z całą gospodarką narodową, podporządkować wymaganiom ogólnonarodowego planu, potrzebom gospodarki socjalistycznej.

Najważniejszym z tych środków jest, oczywiście, kontraktacja oraz zbliżone do niej różne metody spółdzielczych powiązań z chłopem. Cały system spółdzielczy z ekonomicznego punktu widzenia jest niczym innym jak metodą wiązania poszczególnego gospodarstwa chłopskiego z gospodarką ogólnonarodową.

Wydaje się, że w naszych warunkach planowe oddziaływanie państwa następować będzie przede wszystkim za pośrednictwem różnych wyspecjalizowanych central spółdzielczych: mleczarskich, warzywniczo-owocarskich, nasiennych, mięsnych itp., pozostających pod finansową i gospodarczą kontrolą państwa. A że obejmować one będą również większość gospodarstw kapitalistycznych, wytworzą się w ten sposób warunki do regulowania profilu i rozmiarów produkcji, a z czasem (nie jest to oczywiście zadanie ani łatwe, ani krótkotrwałe) — osiągnięcia pełnej kontroli nad gospodarstwem kapitalistycznym. A zarazem wytworzą się w tym procesie — dzięki wzrastającej mechanizacji gospodarstw — warunki stopniowego eliminowania wyzysku siły roboczej również w procesie produkcji.

Wydaje się, że w ten sposób otwiera się u nas — teoretycznie rzecz biorąc — możliwość długotrwałego „pokojowego" (to znaczy bez aktów wywłaszczania) współistnienia sektora socjalistycznego z sektorem drobnokapitalistycznym w rolnictwie, poddanym pełnej kontroli państwa i przeobrażanym za pomocą państwowego oddziaływania w kierunku ograniczania zasięgu wyzysku cudzej pracy.

Błędem byłoby przypuszczać, że taki rozwój odbywać się może niejako samorzutnie, automatycznie, jak to wyczytać można między wierszami niektórych publikacji, wyrywających problem gospodarstw kapitalistycznych **z całokształtu** stosunków ekonomicznych na wsi. Polska — nie Niderlandy. Maszyn jest u nas wielokrotnie mniej. Możliwości wyzysku — wielokrotnie więcej, ze względu na istnienie ogromnej liczby karłowatych, niesamodzielnych, słabo wyposażonych gospodarstw. A i polskiemu kapitaliście wiejskiemu daleko pod względem kultury rolnej, nawyków zdyscyplinowania do zachodnioeuropejskiego farmera. Spodziewać się zatem można, że — zwłaszcza na wschodzie kraju — kapitalista i kapitalizujący się średniak, jeśli maszyny i konie swe będzie mógł wypożyczać po wysokich cenach — nastawić się może na akumulację w ten właśnie sposób. Że na tej podstawie spotęgować się mogą w najbliższym okresie odrobki i lichwa, a więc większy wyzysk siły roboczej zamiast jego zmniejszania. A w odniesieniu do efektów produkcyjnych: proces dokupywania ziemi kosztem jej intensyfikacji. I dlatego to właśnie **podstawowym warunkiem powodzenia nowej polityki wobec gospodarstw kapitalistycznych, podstawowym warunkiem skierowania ich rozwoju na pożądaną przez nas drogę — jest stosowanie całego zespołu pozytywnych bodźców i zabiegów organizacyjnych do gospodarstw uzależnionych** (aktualnie lub potencjalnie) **od bogaczy wiejskich.** Dla wyjaśnienia tej myśli parę przykładów.

Jeżeli nie chcemy rozpasania spekulacji — trzeba dobrze zorganizować spółdzielczość handlową, ustanowić kontrolę, zapewnić wpływ pracującej części wsi na zarząd. Jeżeli pragniemy, żeby rozwój parku maszynowego w gospodarstwach kapitalistycznych poszedł w kierunku coraz lepszej, coraz intensywniejszej wyspecjalizowanej obsługi ich własnych gospodarstw, a nie lichwiarskiej obsługi innych gospodarstw, musimy uciąć możliwości tej lichwy przez organizowanie różnorodnych zespołów maszynowych oraz spółdzielczej i państwowej interwencji w tej dziedzinie.

A zatem **kluczem do prawidłowego rozwiązania problemu gospodarstw kapitalistycznych na wsi, kluczem do tego, aby przestawiły się z pasożytniczych na produkcyjne metody wyzysku i aby stopniowo zmniejszała się stopa tego wyzysku, aż do całkowitego jego zniesienia — jest stosunek do biedoty, poparcie produkcyjne biedoty i słabszych ekonomicznie gospodarstw w ogóle.**

Powtórzmy: im bardziej są zaniedbane gospodarstwa biedniackie, im więcej istnieje możliwości spekulacji, im tańsza siła robocza — tym w naszych warunkach niższy będzie również wzrost produkcji gospodarstw kapitalistycznych, tym mniej dla nich bodźców do intensyfikacji, doskonalenia produkcji, wprowadzenia postępu technicznego. To pod rozwagę tym, którzy powiadają: „dla nas najważniejsza jest produkcja rolna, dla nas więc najważniejszy jest ten, kto najwięcej produkuje — posiadacz dużego gospodarstwa". A takie teorie wciąż jeszcze mają zwolenników, zdarza się je słyszeć i z ust pracowników naszego aparatu państwowo-gospodarczego.

O KLASOWĄ FUNKCJĘ SAMORZĄDU

Podstawowe warunki produkcyjnego poparcia gospodarstw małorolnych i w ogóle ekonomicznie słabych są dość oczywiste; omawiane były zresztą szeroko w szeregu publikacji.

Jeżeli chodzi o gospodarstwa małorolne, najważniejszą rzeczą jest pomoc w intensyfikacji ich gospodarstw. Sprawa ta urasta do głównego problemu, jeśli uwzględnić, że już w tym roku wyczerpią się w zasadzie możliwości upełnorolnienia, a wzrost zatrudnienia poza rolnictwem — podstawowa niewątpliwie metoda rozwiązania problemu małorolności — w najbliższym okresie zostanie przejściowo zahamowany. Stąd potrzeba racjonalnego wykorzystania nadwyżek siły roboczej w gospodarstwie rolnym, stąd konieczność przemian w strukturze gospodarstwa w kierunku rozszerzenia hodowli oraz upraw najbardziej pracochłonnych i zarazem najbardziej dochodowych. Dla gospodarstwa małorolnego oznacza to zarazem maksymalną specjalizację i potrzebę nastawienia na towarowość produkcji. Spośród niezbędnych po temu warunków wysuwa się tu na czoło — obok kredytów — zapewnienie pomocy paszowej i rozwiązanie bardzo trudnego problemu siły pociągowej.

Jeżeli chodzi o słabe gospodarstwa średniorolne, kierunek intensyfikacji nie może być, rzecz jasna, tak wyspecjalizowany. Problem intensyfikacji wiąże się tu również z potrzebą zwiększonej mechanizacji (zwłaszcza produkcji zbożowej) związaną z występującymi nieraz dotkliwymi niedostatkami siły roboczej. Obok tego w obu grupach gospodarstw występuje dość ostro potrzeba kredytów na budownictwo gospodarcze, poprawy zaopatrzenia w kwalifikowany materiał siewny i zarodowy, środki ochrony roślin i zapewnienia lepszej opieki weterynaryjnej.

Nieokreślenie kierunków produkcyjnego poparcia słabych gospodarstw nastręcza więc najwięcej trudności. Dziś główny problem stanowi **niedobór środków** w obecnej trudnej sytuacji finansowej państwa. A także **kanały i dźwignie** produkcyjnego wzmacniania słabszych ekonomicznie gospodarstw.

Podstawową i najszerszą w obecnych warunkach dźwignią jest niewątpliwie samorząd rolniczy. Mówię o samorządzie w jego **całokształcie,** bo głęboko niesłuszne wydaje się spotykane czasem zbyt wąskie odnoszenie tego pojęcia do kółek rolniczych i ich sekcji, zorganizowanych w związki i zrzeszenia branżowe.

Koła rolnicze stanowią bez wątpienia najprostszą formę zrzeszania chłopów, która stwarza bardzo poważne możliwości organizowania zespołowego wysiłku i inicjatywy ku podnoszeniu produkcji rolnej wszystkich grup gospodarstw chłopskich. Dla małorolnych i w ogóle słabych ekonomicznie gospodarstw (z tego punktu widzenia bowiem kółka tu rozpatruję) otwierają one zwłaszcza szerokie możliwości podnoszenia kultury rolnej. Szczególnie cenna z tego punktu widzenia wydaje się również inicjatywa zakupu ciężkich maszyn rolniczych na własność całego koła, zamiast — jak dotąd na ogół bywało — na własność kilkuosobowych spółek. W praktyce nieraz to będzie zespół maszynowy obejmujący całą wieś. Stwarza to z jednej strony lepsze warunki korzystania z maszyn przez gospodarstwa słabsze, z drugiej zaś — społeczną akumulację całej wsi zamiast akumulacji (indywidualnej czy grupowej) mocniejszych tylko gospodarstw chłopskich.

Istnieje więc w kółkach wyraźna tendencja do podciągania słabszych gospodarstw, do łagodzenia uzależnienia, zmniejszania możliwości wyzysku. Ale istnieje przecież i tendencja przeciwna, o której dają nam znać choćby wspomniane już tutaj wypadki przechwycenia maszyn z GOM

przez elementy eksploatatorskie pod firmą kółka czy jego sekcji. Dają nam o niej znać i wypadki, gdy do kół nie chce się dopuszczać „dziadów".

Toteż walka słabszych gospodarstw przeciw przechwytywaniu przede wszystkim przez gospodarstwa większe pomocy państwowej, idącej za pośrednictwem kółek, walka o równoważny głos wszystkich członków kółek, o kierownictwo lub co najmniej o istotny udział w kierownictwie — staje się dzisiaj czynnikiem pierwszorzędnej wagi. Nie jest to na pewno problem łatwy. **Wymaga on poważnego wzmocnienia polityczno-organizującej roli naszych partyjnych organizacji na wsi. I — co nie mniej ważne — wymaga zapewnienia warunków materialnych, bez których podstawowa większość słabych gospodarstw nie będzie mogła przeciwstawić się bogatszym sąsiadom w walce o należne sobie prawa.** Niechże myśl tę — może zbyt lakonicznie sformułowaną — wyjaśni list jednego ze średniorolnych, ale słabych ekonomicznie gospodarzy.

„Mówi się, że kółka rolnicze będą terenem walki klasowej między bogatymi a biednymi. To racja. Bogatsi widzą korzyść szaloną dla siebie z kółek rolniczych, tu właśnie się pchają. Ale ten biedniejszy rolnik, jak był zależny dawniej od bogatszego, tak samo zależny jest dzisiaj, potrzebując pożyczyć od niego koni, narzędzi, maszyn. I jak ma wołać pełnym głosem o swoje prawa? Tu może dobre byłyby kredytowane spółdzielnie maszynowe dla mało- i średniorolnych z traktorami i maszynami. Zmniejszyłyby tę zależność" (Stefan Chojnowski, Sobokłęszcz, pow. ciechanowski).

Aby więc słabsi gospodarze mieli w kółku faktyczną możność występowania w obronie należnych im praw, aby zwyciężyć mogła ta pierwsza, **socjalistyczna** tendencja rozwoju kółek rolniczych — niezbędne wydaje się stworzenie dla nich takiego zaplecza ekonomicznego, które by w pewnej przynajmniej mierze podważało występujący nieraz praktycznie monopol zamożniejszych gospodarzy na środki produkcji. Niezbędne wydaje się, inaczej mówiąc, organizowanie takiej interwencji w sile pociągowej, w maszynach, materiale siewnym i zarodowym itp, która by mogła realnie wzmocnić pozycję słabszych gospodarstw przez skuteczne wypieranie monopolu silniejszych. A jest to możliwe wówczas, gdy świadczone „po sąsiedzku" usługi zostaną przystosowane do nikłych możliwości płatniczych słabego gospodarstwa. (Np. wypożyczenie konia od zamożnego sąsiada jest na ogół atrakcyjniejsze od dostępnych nawet i tańszych usług ośrodka maszynowego tylko dlatego, że nie trzeba płacić od razu w gotówce; choćby usługi sąsiedzkie połączone były później z lichwiarskim odrobkiem). Aby więc pomoc interwencyjna była w ogóle możliwa do przyjęcia w szerokim zakresie, musi ona uwzględnić niedobór środków obrotowych w słabym gospodarstwie.

Wbrew niektórym pogardliwym głosom nawet gospodarz o niewysokiej kulturze rolnej wie u nas na ogół, że wyższe plony osiągnie, gdy równocześnie zastosuje i ziarno kwalifikowane, i odpowiednie dawki nawozów, i równomierny wysiew siewnikiem rzędowym... Jednakże brak mu rezerwy finansowej, ażeby zakupić jednocześnie i jedno, i drugie, i trzecie. Gdyż — jak napisał kiedyś w przenośni jeden z korespondentów „Gromady — Rolnika Polskiego" — „chłop małorolny chciałby gospodarować z ołówkiem w ręku, lecz gdy zakupi ołówek, nie starczy mu na nawozy, a gdy zakupi nawozy — nie starczy mu na ołówek". Wie o tym kapitalista wiejski. Tak samo powinniśmy wiedzieć my, rozwijając politykę szero-

kiej produkcyjnej pomocy dla słabych ekonomicznie gospodarstw. Rzecz w przeciwstawieniu lichwiarskiemu kredytowi sąsiadów różnorodnych form nisko oprocentowanego **kredytu naturalnego** w postaci usług maszynowych, materiału siewnego i zarodowego, pasz treściwych itp. — powiązanego z określonymi warunkami natury agro- i zootechnicznej, zapewniającymi wprowadzenie postępu w słabych gospodarstwach.

Kto mógłby podjąć się tego zadania i w jakich praktycznych formach? Czy tylko ośrodki interwencji państwowej? Wydaje się, że ich rola w tym względzie na pewno nie powinna słabnąć. Widzę np. w POM bardzo poważny czynnik regulujący ceny usług maszynowych świadczonych przez prywatnych posiadaczy, a nawet kółka rolnicze (oczywiście pod warunkiem właściwego profilu parku maszynowego i organizacji pracy POM). Wydaje się, że POM mogłyby również w szeregu wypadków świadczyć usługi maszynowe na kredyt ściągając opłaty dopiero po zbiorach, na czym zyskałby z pewnością stopień wykorzystania ich maszyn. Jednakże praktyczne możliwości interwencji państwowej wydają się — jak na razie — ograniczone. Dlatego też główny ośrodek polityki stwarzającej materialne oparcie dla słabych ekonomicznie gospodarstw widziałbym w podstawowym — obok kółek — ogniwie samorządu chłopskiego, jakim jest **spółdzielczość socjalistyczna i samopomocowa.**

Po pierwsze, baza społeczna spółdzielni jest stosunkowo bardzo szeroka. Nie ma tu mowy o niedopuszczeniu elementów słabszych produkcyjnie (choć są oczywiście możliwości niedopuszczenia ich do głosu). Po drugie, spółdzielczość ma o wiele większe własne środki. I, co nie mniej ważne, spółdzielczość socjalistyczna jest materialnie zainteresowana (a samopomocowa może być zainteresowana) w stałym zwiększaniu skupu artykułów rolnych, a zatem i we wzroście produkcji towarowej wszystkich swych członków.

Można już zaobserwować pierwsze takie tendencje. Dyktuje je życie. Spotkałem się np. z wypadkiem, że spółdzielnia mleczarska stworzyła specjalny fundusz na pomoc w zakupie krów przez członków, których dotknęło nieszczęście upadku. A gdyby tak rozszerzyć tego rodzaju działalność na kredytowanie również rasowego przychówka na dogodnych warunkach (np. stopniowa spłata w mleku), zobowiązując zarazem rolnika, któremu powierza się sztukę, do korzystania z porad spółdzielczej stacji poradnictwa żywieniowego (są już takie stacje), do krycia tylko rasowym reproduktorem lub do sztucznej inseminacji (której sieć również mogłaby spółdzielnia współorganizować)? Gdyby — z drugiej strony — spółdzielnia zapewniała sobie zwiększony przypływ materiału zarodowego przez jego kontraktację u tych rolników, którzy mają po temu warunki? Gdyby np. podobnie kredytować nasiona traw szlachetnych — z późniejszą spłatą bądź w nasionach, bądź w mleku — i dzięki temu w sposób dogodny i mało dotkliwy dla małorolnych chłopów (bo bez nakładu gotówkowego) pomagać im zmieniać strukturę gospodarstwa? I podobnie — w ramach kontraktacji — zapewniać niezbędną ilość treściwej paszy na czas, gdy gospodarstwo — przestawiając i specjalizując swój proces produkcyjny — zmniejsza własną produkcję zbóż?

To tylko tytułem luźnego przykładu. Możliwych do stosowania form — we wszystkich typach spółdzielczości specjalistycznej wyliczyć nie sposób. Narzuca je życie — pod warunkiem znajomości i umiejętnego wykorzy-

stania warunków produkcyjnych poszczególnych grup gospodarstw chłopskich. Dużo materiału do samodzielnych przemyśleń dałoby zapewne naszym spółdzielniom zapoznanie się pod tym kątem widzenia z doświadczeniem światowego ruchu spółdzielczego, a zwłaszcza z ciekawymi metodami spółdzielczości niektórych państw socjalistycznych (np. NRD czy Jugosławii).

Parę jeszcze słów o spółdzielczości samopomocowej. Możliwości usługowe w stosunku do produkcji rolnej ze strony tej najbardziej masowej, ogarniającej całe niemalże chłopstwo, organizacji spółdzielczej nie są u nas wykorzystane. Jest to zapewne wynikiem faktu, że GS nie są praktycznie zainteresowane we wzroście obrotów podstawowymi produktami rolnymi. Tylko wtedy, gdy stworzy się dla nich odpowiednie bodźce, stać się będą mogły spółdzielniami rzeczywiście rolniczymi i wpływać metodami podobnymi do wymienionych wyżej na wzrost produkcji rolnej. Jest to tym bardziej ważne, że w zakresie zbóż i żywca nie wyręczy ich w tym żadna spółdzielnia specjalistyczna. Wydaje się, że szeroko otwarły się przed GS możliwości organizacji takich przedsięwzięć, jak czyszczalnie ziarna i nasion, kolumny parnikowe, stacje ochrony roślin, a nawet wypożyczalnie maszyn, które mogłyby stać się dodatkowym czynnikiem znoszenia monopolu maszyn prywatnych. Pierwsze doświadczenia z młocarniami wskazują, że wypożyczalnie takie mogą przyjść z dużą pomocą dla pracujących chłopów, stanowiąc zarazem źródło poważnego dochodu spółdzielni. Wydaje się, że można by je rozszerzyć na szereg innych przystosowanych do lokalnych potrzeb maszyn.

Skąd jednak pewność, że w ramach spółdzielczości będzie prowadzona ta właśnie polityka produkcyjna — skierowana również na dźwiganie w zwyż słabszych gospodarstw? Takiej pewności nie ma. I w spółdzielczości ścierają się przecież sprzeczne tendencje, sprzeczne interesy klasowe. Decyduje i tu polityczno-organizująca praca partii. Ale sprzyjają jej tu praktycznie większe możliwości kontroli tak ze względu na finansową kontrolę banku nad działalnością spółdzielni, jak i z powodu większej aniżeli w kółkach rolniczych możliwości koncentracji najlepszych kadr partyjnych. A zarazem aktywizacja produkcyjnej działalności spółdzielni stworzyć może warunki do śmielszej kontroli oddolnej, zmniejsza bowiem niebezpieczeństwo uzależnienia biedoty od mocnych gospodarstw. Otwierają się dzięki niej możliwości wprowadzania postępu do słabszych gospodarstw **za pośrednictwem** kółek, i **poza** kółkami — jeśli gdzieś posiadacze słabszych gospodarstw nie są do nich dopuszczani lub też nie czują się w nich gospodarzami. Zmienia to pozytywnie samo ustawienie kółek rolniczych. Mogą one bez przeszkód — za pomocą środków własnych i oparcia się na działalności spółdzielni — organizować racjonalną produkcję przy znacznie mniejszym niebezpieczeństwie monopolizacji środków produkcji i wpływu politycznego w rękach najmocniejszych gospodarzy.

Ta sprawa wiąże się ściśle z teoretycznym problemem dwoistego charakteru grupowej własności chłopskiej w warunkach prywatnej własności ziemi. Im węższa ta własność, tym bliższa własności prywatnej; im szersza, tym — w naszych warunkach — stwarza większe możliwości uspołecznienia. Sama przez się grupowa własność chłopska nie eliminuje ani nierówności społecznej, ani możliwości wyzysku. W określonych warunkach może nawet nierówność i wyzysk potęgować. Stanowi ona tylko **formę**,

której treść może być bardzo różna: kiedy ogranicza wyzysk — prowadzi do socjalizmu, kiedy go zwiększa — prowadzi do kapitalizmu. **Na konsekwentne zwycięstwo tej pierwszej tendencji liczyć można tylko w warunkach wprzęgnięcia niższych form własności grupowej w cały system spółdzielczy, w swych średnich i górnych ogniwach kontrolowany przez gospodarkę socjalistyczną i dzięki temu przeniknięty elementami własności ogólnonarodowej.**

O SPECYFICE I PERSPEKTYWIE

Krytyka procesu uspołeczniania naszego rolnictwa w okresie ubiegłym wychodziła najczęściej od podkreślenia specyfiki warunków polskiego rolnictwa w stosunku do warunków radzieckich z okresu powszechnej kolektywizacji.

Słusznie pisano więc o szkodliwości mechanicznego kopiowania stosowanych wtedy metod uspołeczniania, o nieprzydatności szeregu radzieckich form spółdzielczości w naszych odmiennych warunkach. Słusznie też wskazywano, że dużo większy rozwój stosunków rynkowych w naszym rolnictwie, a co za tym idzie i szersze tradycje różnorodnych form spółdzielczości — pozwalają nam w Polsce w większym stopniu wykorzystać rezerwy tkwiące jeszcze w gospodarstwach indywidualnych oraz poddawać je skuteczniejszej kontroli i planowaniu państwowemu. Że więc w konsekwencji możliwy jest w Polsce okres względnie długotrwałego współistnienia gospodarki uspołecznionej i prywatnej własności w rolnictwie oraz stopniowe uspołecznianie rolnictwa na inny aniżeli radziecki sposób.

Ale w krytyce tej, podkreślającej specyfikę polskiego rolnictwa, nie wydobywano często w sposób dostateczny jego odmienności również w stosunku do rolnictwa krajów Europy zachodniej. Stąd znane nam z szeregu publikacji mechaniczne przenoszenie schematów rozwojowych Danii czy też Holandii; stąd przyjmowanie dla Polski swoistej modyfikacji tzw. „farmerskiej" drogi rozwojowej. Oparta jest ona — jak wiadomo — na założeniu, że podstawą ustroju rolnego staje się „farmer" — mocny producent rolny, nieźle wyposażony w środki produkcji, żywo reagujący na bodźce rynkowe. Producent wprawdzie indywidualny, ale wprzęgnięty w system różnorodnych form spółdzielczości, kontrolowany całkowicie i kierowany w sposób planowy przez socjalistyczne (w naszych warunkach) państwo.

Dogmatyzm, jak wiadomo, rodzi się z nieznajomości warunków rzeczywistego rozwoju procesów społecznych. Podobnie i ten dogmatyzm na opak, który pełne sprzeczności procesy zachodzące na wsi polskiej wtłoczyć chciałby w schematy wyrosłe na gruncie zgoła odmiennym. Farmerska droga rozwoju, jak wiadomo, możliwa się stała na zachodzie Europy na skutek swoistego przebiegu pierwotnej akumulacji, na skutek postępującej koncentracji ziemi, rugowania z niej mas drobnochłopskich i wchłaniania nadwyżek ludzkich przez szybko rozwijający się przemysł. Tylko dzięki temu dzisiejszy farmer może być posiadaczem względnie samodzielnego, stosunkowo mocnego gospodarstwa rolnego. W Polsce proces ten torował sobie drogę z ogromnymi zahamowaniami i nie został bynajmniej zakończony; fakt, że mamy 77,5% gospodarstw o powierzchni od 0,5 do 7 ha (dane z 1957 r.) jest tego wymownym dowodem. A tempo uprzemysłowienia — przynajmniej na najbliższe lata — nie gwarantuje

znaczniejszego odpływu ludności ze wsi. Więc albo — albo... **Albo w dążeniu do farmerskiej struktury prowadzić politykę sprzyjającą koncentracji ziemi w gospodarstwach większych i przekształcaniu w parobków posiadaczy gospodarstw karłowatych rugowanych z ziemi... Albo też przyjąć realistyczny punkt widzenia, że na tę koncepcję pójść nie może władza ludowa, i uświadomić sobie konsekwencje odmienności warunków polskich od zachodnioeuropejskich.**

Odmienność ta wyraża się również w dwóch dalszych czynnikach niemałej wagi. Po pierwsze, w o wiele słabszym niż na Zachodzie nasyceniu polskiego rolnictwa środkami produkcji. Dość powiedzieć, że na 1 traktor przypada we Francji 70,9 ha użytków rolnych, w Danii — 46,4 ha, w Holandii — 25,2 ha, w NRF — 19,3 ha a w Polsce — 334,2 ha (dane z 1955 r.). Po drugie, dużo niższy jest u nas stopień towarowości gospodarstw chłopskich, z których poważna część prowadzi jeszcze tradycyjną gospodarkę półnaturalną.

Jaki wpływ wywierają te specyficzne warunki na przebieg procesów rozwarstwienia, starałem się wykazać w poprzednich rozważaniach. Teraz o konsekwencjach. Najważniejsza z nich polega na tym, że **tylko część** gospodarstw rolnych (gospodarstwa kapitalistyczne i mocniejszy średniak, zwłaszcza w Poznańskiem, Bydgoskiem i Łódzkiem) zdolna jest do szybkiego postępu gospodarczego na sposób zachodnioeuropejski. Ta część mianowicie, która posiada dostateczny i nie zagrożony podziałem areał ziemi, dobre wyposażenie w środki produkcji, wysoką kulturę rolną i w rezultacie — praktyczną możliwość szybkiego reagowania na bodźce rynkowe. Drugą, **podstawową** część polskiego chłopstwa, spychać będą z tej drogi procesy rozdrobnienia, niesamowystarczalność maszynowa, trudność przestawienia gospodarki na bardziej wyspecjalizowaną i towarową — oczywiście w warunkach małego areału, braku rezerw paszowych i finansowych. Rozwój systemu samorządu rolniczego — o ile oddziaływać będzie w prawidłowym kierunku — może w znacznym stopniu ułatwić przezwyciężanie tych ujemnych czynników. Nie jest jednak w stanie ich **całkowicie** usunąć, ani też poprawić **zasadniczo** struktury własnościowej polskiego rolnictwa. **Radykalne usunięcie niższości położenia ekonomicznego drobnych i słabych gospodarstw nastąpić może tylko przez łączenie ziemi.** Tylko tą drogą — w naszych specyficznych warunkach — może nastąpić zrównanie (a nawet stworzenie przewagi) ich warunków produkcyjnych z warunkami produkcyjnymi gospodarstw kapitalistycznych i kapitalizujących się.

Wyższość ekonomiczna dużego gospodarstwa nie ulega — zdaje się — wątpliwości. Składa się na nią niższy nakład na 1 ha, duża elastyczność rynkowa, większa wydajność pracy. Argument, że czynniki te tracą znaczenie w warunkach przeludnienia agrarnego, nie jest przekonywający: wydaje się, że zwolnione dzięki mechanizacji upraw zbożowych nadwyżki siły roboczej mogą znaleźć dostateczne zatrudnienie przy uprawach pracochłonnych i najbardziej dochodowych; a możliwość praktyczna takiej intensyfikacji jest z pewnością większa w dużym gospodarstwie aniżeli w gospodarstwie karłowatym. Rzecz jasna, że warunki te nie działają samoczynnie. Duże gospodarstwo może wykazać praktyczną wyższość tylko w warunkach dostosowanej do jego potrzeb bazy technicznej, racjonalnej organizacji, wysokiego poziomu kadr kierowniczych. Wydaje się, że właś-

nie nieprzestrzeganie tych podstawowych warunków tkwiło u źródeł niepowodzeń polityki kolektywizacji w ubiegłym okresie. Nie trzeba dowodzić, że baza techniczno-ekonomiczna, którą mogliśmy zaofiarować w skali masowej spółdzielniom produkcyjnym, nie gwarantowała w praktyce możliwości racjonalnego gospodarowania na dużym areale. Podobnie i poziom kadr. Jeżeli jeszcze uwzględnić naruszenie zasady dobrowolności i samorządności w samych spółdzielniach produkcyjnych, jeżeli wziąć pod uwagę i inne subiektywne opory zrozumiałe w warunkach braku przekonywającego praktycznego przykładu — okaże się, że źródła niepowodzeń tkwią **nie w zasadzie** łączenia ziemi, ale w błędach, które w większości wypadków przekreślały praktyczną możliwość wykorzystania jego przewagi.

Dziś źródła te zostały w zasadzie usunięte, acz gorzkie doświadczenie tamtego okresu pogłębiło z pewnością uprzedzenie mas chłopskich do wszelkich form łączenia ziemi. Z atmosferą tą (a objęła ona i część naszego aparatu) liczyć się należy jako z faktem obiektywnym, który przez długi czas jeszcze hamować będzie uświadomienie sobie konsekwencji nowych warunków na wsi, ze zwiększoną siłą stawiających na porządku dziennym potrzebę łączenia ziemi przez słabsze kategorie gospodarstw chłopskich. Mówię o procesach związanych z rozwojem rynku i z pilną potrzebą poszukiwania dróg wyrównania warunków produkcyjnych drobnych gospodarstw z warunkami produkcyjnymi gospodarstw mocniejszych.

Potrzeby życia wcześniej czy później torują sobie drogę przez rozliczne opory i zahamowania. Toteż wydaje się, że wraz z rozszerzaniem sfery stosunków rynkowych wzrastać również będzie tendencja słabszych gospodarstw do zrzeszania się w celu wspólnego użytkowania całości lub części swej ziemi. Znamienne wydaje się zjawisko reaktywowania w ubiegłym roku 309, a w tym roku (do 31.IV) — 54 spółdzielni produkcyjnych i to właśnie przez gospodarstwa słabsze, w dużej części małorolne lub poparcelacyjne. Podkreślić warto, że proces ten zachodzi w niechętnej na ogół atmosferze oraz — jak dotąd — przy minimalnym poparciu władz terenowych.

Jest to dla nas niewątpliwie poważna nauka, z której wyciągnąć trzeba wnioski. Wnioski o konieczności popierania i organizowania **już teraz** najróżniejszych form zespołowego użytkowania ziemi, gdzie tylko chłopi okażą po temu chęć i inicjatywę.

Szeroki rozwój spółdzielczości ogólnorolniczej i w ogóle systemu samorządu chłopskiego — niezależnie od jego ogromnych wartości dla systematycznego wzrostu produkcji rolnej i postępującego uspołecznienia — niewątpliwie sprzyja również wyrabianiu nawyków zespołowego współdziałania, brak których tak mocno zaciążył na losie wielu spółdzielni produkcyjnych. W tym właśnie sensie obok swej wartości dla podnoszenia produkcji rolnej spółdzielczość ogólnorolnicza spełnia również funkcję szkoły socjalistycznego uspołecznienia.

Nie sądzę jednak, aby słuszne było rozumienie tej funkcji w sposób mechaniczny: najpierw powszechny rozwój prostych form kooperacji, a potem dopiero — gdy wszyscy „zakończą szkołę" — przystąpienie do organizowania spółdzielczości wyższego typu, opartego na łączeniu ziemi. Obu tych procesów nie da się w naszych warunkach oddzielić chińskim murem: mogą one i będą przebiegać równolegle. Jeżeli bowiem nie stać nas teraz

na rozwinięcie masowego ruchu spółdzielczości produkcyjnej (do którego zresztą nie dojrzały i warunki subiektywne) — to stać nas przecież na rzetelne zaopatrzenie w maszyny i kredyt w tych konkretnych wypadkach, kiedy z inicjatywą łączenia ziemi wystąpią pojedyncze grupy chłopów poszukujących dróg poprawienia niekorzystnych warunków produkcji. Systematyczne pogłębianie tego nurtu wydaje się bardzo istotne ze względu na potrzebę rozszerzania już teraz sieci ośrodków ukazujących praktycznie rzeczywistą wyższość dużej społecznej gospodarki nad małą. I przygotowania na tej podstawie **ekonomicznej przeciwwagi dla rozwijającego się układu drobnokapitalistycznego — przeciwwagi, która w przyszłości mogłaby skutecznie poprowadzić walkę ekonomiczną z tym układem.** Jest to niewątpliwie proces mozolny i długotrwały, stanowi on jednak chyba prawidłową perspektywę. Powtórzmy: **w naszych polskich warunkach najbardziej radykalną i najbardziej opłacalną ekonomicznie dźwignią postępu podstawowej części gospodarstw chłopskich jest społeczna koncentracja ziemi. To zarazem jedyna droga wyrównania społecznych różnic, które rodzą się zawsze na gruncie prywatnej własności i użytkowania ziemi.**

*

PS. Już po napisaniu artykułu przeczytałem polemikę J. Śmietańskiego z artykułem Z. Laszkowskiej zamieszczoną w poprzednim numerze „Nowych Dróg". Tezy tow. Śmietańskiego w dużej mierze są sprzeczne z niektórymi myślami, które przedstawiłem powyżej. Wypadałoby się też do nich ustosunkować. Że jednak szereg tez tow. Śmietańskiego nie wydaje się dostatecznie precyzyjnych, logicznie ze sobą spójnych i udokumentowanych, niech wolno mi będzie — dla oczyszczenia pola pod rzetelną dyskusję — zadać wpierw kilka pytań.

1. Tow. Śmietański pisze: „główną figurą na wsi jest producent mało- i średniorolny". Kto to jest ten producent? Czy w zakres tego pojęcia wchodzi również biedota, tzn. posiadacze gospodarstw uzależnionych, zmuszeni do częściowej pracy na polach sąsiada (a nie po prostu „najmici", jak pisze tow. Śmietański). Jeżeli nie, czyżby nie uważał tych gospodarstw za produkujące — i to w naszych warunkach wcale niemałą część produktów rolnych? A jeśli biedotę zalicza do producentów, to jaki sens ma stawianie tow. Laszkowskiej zarzutów budzenia nieufności do producenta, gdy mówi ona o konieczności udzielania tej części producentów pomocy? Toż przecież sam tow. Śmietański powiada w innym miejscu, że obecny układ gospodarczy stwarza optimum dochodowości raczej dla średnich, a nie mniejszych gospodarstw.

2. Tow. Śmietański pisze: „W rozważaniach tow. Laszkowskiej widzę znowu... mierzenie: kułak, średniak, biedniak przez pryzmat głównie hektarów". Nie jest dla mnie zupełnie jasne, czy razi autora „mierzenie: kułak, średniak, biedniak", czy też „mierzenie... przez pryzmat głównie hektarów". Jeżeli to drugie, to jakąż główną (co nie znaczy jedyną) metodę statystycznego, a więc możliwego w skali masowej określania siły ekonomicznej różnego typu gospodarstw widzi tow. Śmietański? Zwłaszcza dziś, w warunkach wolnego obrotu ziemią, kiedy odzyskuje ona straconą wartość? Czy nie jest rzeczą znamienną, że podupadłemu dużemu gospodarstwu wystarczy dziś, jeśli sprzeda kilka ha ziemi, ażeby od razu uzupełniło dotkliwe luki w stanie zagospodarowania? I na odwrót. Że wystarczy, by mniejsze gospodarstwo straciło na skutek podziału 2—3 ha ziemi lub też zaczęło je spłacać, aby od razu zaczęło odczuwać wyjątkowo dotkliwe trudności gospodarcze? Zresztą, jeśli tow. Śmietański widzi lepszą metodę, to czemuż tę właśnie stosuje przytaczając dokładnie strukturę własności ziemi w woj. kieleckim, by stwierdzić na podstawie niewielkiej liczby gospodarstw

powyżej 10 ha (nie bardzo nota bene rozumiem, dlaczego), że cała koncepcja tow. Łaszkowskiej „rozłazi się w rękach jak stary zetlały łachman".

Jeśli zaś razi tow. Śmietańskiego „mierzenie: kułak, średniak, biedniak" — czy znaczy to, że nie uznaje fundamentalnego znaczenia podziału gospodarstw chłopskich na kapitalistyczne, uzależnione i „na rozdrożu"? Rozumiem wątpliwości, czy podział ten wyczerpuje złożoność stosunków społecznych na polskiej wsi. Rozumiem też, że może razić brak konkretyzacji klasycznych kategorii w warunkach, kiedy nastąpiło w Polsce wyraźne zróżnicowanie poszczególnych kategorii gospodarstw (np. małorolnych na gospodarstwa intensywne, gospodarstwa chłopów-robotników i gospodarstwa o typie raczej biedniackim, czy też średniorolnych na średniaka słabo zagospodarowanego — parcelanta, średniaka mocnego itp.). Czy o taką konkretyzację idzie jednak tow. Śmietańskiemu, który na miejsce klasycznych pojęć wprowadza pojęcie jeszcze bardziej uniformistyczne i kompletnie zamazujące rzeczywiste różnice w warunkach produkcyjnych, pojęcie „producenta rolnego"?

3. Tow. Śmietański pisze: „Hipotezy o kierunkach dyferencjacji są hipotezami. Nie mamy żadnych cyfr, faktów mówiących o kierunku ewolucji. Po co straszyć siebie i innych". Rzeczywiście, nie mamy, co jest zresztą poważnym zaniedbaniem naszej nauki i publicystyki rolnej. Skoro jednak nie mamy, to na jakiej podstawie tow. Śmietański określa rozmiary wyzysku i źródła odnajmu konia, gdy pisze np., że „hałas podnoszony wokół wyzysku za konia, który zapewne tu i ówdzie się zdarza (podkr. moje — J. D.) uderza głównie w średniaka"? I po cóż pisać, że „hałas" ten „grozi podcięciem sprzyjającej atmosfery zainteresowania produkcją"? Po cóż straszyć siebie i innych? A ponadto, czyż nie jest to dość oczywiste nawet bez udokumentowanych cyfr, a tylko na podstawie obserwacji życia i znajomości praw ekonomicznych, że jeśli nie podejść w sposób zróżnicowany do poszczególnych kategorii gospodarstw chłopskich (a przeciw temu właśnie tow. Śmietański wydaje się protestować) — wtedy, duże, mocno zainwestowane gospodarstwo musi w warunkach rynkowych wyprzedzić gospodarstwo małe i słabo zagospodarowane? Czy nie widzi np. tow. Śmietański wyraźnie postępującego zróżnicowania w ramach owego średniorolnego producenta (to też jest statystyczna przeciętna), które zdaje się uważać za monolit? Czy nie widzi np. różnicy w sytuacji gospodarczej pomiędzy nie dość zagospodarowanym, budującym się dziś dopiero, często i dziś dopiero rozpoczynającym spłaty rodzinne średniakiem-parcelantem, a średniakiem mocno zagospodarowanym, o obsadzie 5—6 sztuk bydła, pełnym parku maszynowym, o wysokim udziale kultur pracochłonnych, którego tendencje kapitalistyczne są aż nadto widoczne? Czy wreszcie nie jest tanim samouspokajaniem powoływanie się na siłę władzy, która „w ostatecznej ostateczności" może „ustawowo określić maksimum posiadania ziemi na poziomie powiedzmy 15—20 ha"? Toż chyba i dla tow. Śmietańskiego jest rzeczą zupełnie jasną, że krok taki oznaczałby podważenie zaufania do nowej polityki rolnej i groziłby „podcięciem sprzyjającej atmosfery zainteresowania produkcją". Czy nie lepiej, jak to gdzie indziej proponuje tow. Śmietański, zabrać się do rzetelnego badania występujących rzeczywiście procesów zróżnicowania i już teraz rozszerzyć zastosowanie takich środków, które nie zamykając możliwości wzrostu produkcji w gospodarstwach kapitalistycznych i kapitalizujących się — tworzyłyby jednak dla nich ekonomiczną przeciwwagę w postaci podciągania i organizowania słabych ekonomicznie gospodarstw?

4. Tow. Śmietański pisze: „...biedota na wsi cierpi głównie wskutek swej małorolności" (a nie wskutek uzależnienia i wyzysku). Czy obie te przyczyny są sobie przeciwstawne? Inne sformułowanie. „...Są to „klienci" państwa, a nie głównie antagoniści kułactwa". Ale zaraz potem znajdujemy i takie stwierdzenie: „gdy pomoc państwa zawodzi, jedynym dla nich ratunkiem jest praca u kułaka". Więc jak to jest? Czy

tow. Śmietański uważa, że państwo może przyjść dzisiaj z pomocą biedocie w sensie upełnorolnienia, zatrudnienia w przemyśle, udzielenia wszystkich niezbędnych kredytów itp.? A jeśli nie może (a tak wydaje się jeszcze dzisiaj sytuacja wyglądać) — to istnieje czy nie istnieje uzależnienie (nie mówię o wszystkich, lecz o poważnej części gospodarstw małorolnych)?

Ale na to tow. Śmietański: „czyja właściwie jest wina, że bezrolny, małorolny zmuczony bywa pracować u bogacza". I ja pytam: czyja to wina? Czy rzeczywiście — jak zdaje się sugerować tow. Śmietański — wina partii, władzy ludowej? A jeśli mylę się, jeśli tow. Śmietański — podobnie jak ja — uważa, że winna jest zastana przez władzę ludową spuścizna wielowiekowego zacofania, potworna struktura gospodarstw rolnych i wynikający z niej złożony splot odziedziczonych sprzeczności klasowych; jeśli nowa polityka rolna te sprzeczności jedynie odsłoniła — to dlaczego pisze: „Jeśli w tej sytuacji partia przychodzi do niego (małorolnego — przyp. mój, JD) chcąc go zmobilizować do walki z wyzyskiem, chcąc „buntować" przeciw „chlebodawcy" naraża się po prostu na śmieszność. Wreszcie: czy z tezy tej wynika wniosek o konieczności rezygnacji z jakichkolwiek wysiłków partii w kierunku organizowania słabszych ekonomicznie gospodarstw do obrony przed wyzyskiem, do uniezależnienia swych warsztatów rolnych?

5. Tow. Śmietański pisze: „Moim zdaniem, nowa polityka jest przeciwstawna starej". Rozumiem, że nieraz w polemicznym zapale może wyjść spod pióra myśl niezbyt przemyślana. Jednak dla dalszej dyskusji wypada wiedzieć konkretnie, czy tow. Śmietański podtrzymuje tę tezę, czy rzeczywiście skłonny jest przeciwstawiać nową politykę rolną głównemu od czasów wyzwolenia (acz wypaczanemu wielokrotnie w praktyce) nurtowi klasowej polityki partii. Jeśli tak, to na tej płaszczyźnie przede wszystkim toczyć się musi dyskusja, taka bowiem interpretacja nowej polityki rolnej nie wydaje się mieć wiele wspólnego z jej faktyczną intencją i kierunkiem realizacji.

ZOFIA ŁASZKOWSKA

Polemika, ale jaka?

W artykule tow. Śmietańskiego „O „trójjedynej formule" w naszych warunkach" („Nowe Drogi" nr 5 z br.) przeinaczony został sens i treść moich twierdzeń. Autor przypisuje mi to, czego nie pisałam, wprowadzając tym samym w błąd czytelnika.

Wbrew treści mojego artykułu tow. Śmietański posłużył się wyrwanymi z kontekstu poszczególnymi zdaniami i tłumaczył je w sposób całkowicie dowolny.

Tak np. na stronie 74 wspomnianego numeru „Nowych Dróg" tow. Śmietański pisze:

„O ile na tejże 95 stronie wskazuje (Łaszkowska — przyp. mój), że w walce ze zjawiskiem bogacenia się warstwy wyzyskiwaczy kosztem innych główna rola nie powinna przypaść zarządzeniom administracyjnym, o tyle kilka akapitów wcześniej **wzywa do niesprzedawania większych maszyn pojedynczym gospodarzom** (podkr. moje). Trudno tu dojść do ładu, gdyż autorka równocześnie twierdzi, że należy wykorzystać możliwości produkcyjne tkwiące w gospodarstwach większych".

Na wspomniany temat zaś w swoim artykule powiedziałam:

„Uważam, że gospodarstwa indywidualne należy jak najpełniej zaopatrywać w róż-

norodne maszyny rolnicze dostosowane do pracy na drobnej gospodarce i tym samym ułatwiać chłopom intensyfikację tej gospodarki i wzrost jej dochodowości. Nie uważam natomiast, żeby słuszna była sprzedaż chłopom indywidualnym takich wysokowydajnych maszyn, jak młocarnie wymagające kilkunastoosobowej obsługi czy takich traktorów, jak Ursus i Zetor, z całym zespołem maszyn towarzyszących, dostosowanych do pracy na wielkiej gospodarce, **wtedy kiedy jest na nie duże zapotrzebowanie ze strony kółek rolniczych i zespołów maszynowych gospodarzy indywidualnych, gdy POM i spółdzielnie produkcyjne odczuwają silny brak tych maszyn**".

Z powyższego wynika, że nie uważam za słuszne sprzedawanie wysokowydajnych maszyn chłopom indywidualnym nie w ogóle, lecz w określonych warunkach ich braku. Nieskrępowana bowiem sprzedaż wysokowydajnych maszyn, których produkcja nie wystarcza na zaspookjenie potrzeb rynku, spowoduje, że z reguły trafią one do rąk zamożnych chłopów, umożliwiając im ekonomiczne i polityczne oddziaływanie na wieś. Z perspektywy zaś budowy socjalizmu oraz stanowiska obrony interesów chłopów mało i średniorolnych zależy nam, żeby ośrodkami oddziaływania na wsi były nie gospodarstwa kapitalistyczne, lecz różnego rodzaju zespoły oraz gospodarstwa spółdzielcze. Czy takie stanowisko jest sprzeczne z twierdzeniem, że należy wykorzystać możliwości produkcyjne większych gospodarstw? Nie, nie jest sprzeczne. Uważam bowiem, że gospodarzowi posiadającemu większy areał gruntu należy umożliwić kupno maszyn mniejszych. Może on także korzystać z maszyn zespołów, POM, a nawet spółdzielni produkcyjnych i PGR.

Stanowisko jest jasne. Można się z nim zgodzić lub nie. Nie można jednak dopatrywać się paradoksów tam, gdzie ich faktycznie nie ma.

Rozumiem, że samo powiedzenie „nie zgadzam się" nikogo nie przekona. Trzeba swoje stanowisko uzasadnić, co nie zawsze jest rzeczą łatwą, szczególnie gdy nie ma jasności poglądów i przekonań. Nie wolno jednak zniekształcać myśli swojego oponenta — to zbyt łatwa droga do pokonania przeciwnika i nie zawsze skuteczna.

Jeszcze jeden przykład tego samego charakteru. Tow. Śmietański mówi:

„Autorka jest równocześnie za tym, by zwiększonej produkcji odpowiadał zwiększony dochód. Zarazem jednak nawołuje do walki z bogaceniem się chłopów".

W rzeczywistości zaś nigdzie w artykule nie nawołuję do walki z bogaceniem się **chłopów w ogóle**, mówię natomiast o walce z wyzyskiem i na stronie 95 („Nowe Drogi" nr 3) piszę: „Rzecz zrozumiała, że główną rolę w walce z **bogaceniem się wiejskiej warstwy wyzyskiwaczy kosztem innych** powinny odegrać nie zarządzenia administracyjne ani dekrety państwa, co jest stosunkowo łatwe, ale przynosi nie zawsze pożądane wyniki, lecz zorganizowanie walki biedoty i średniorolnego chłopa przeciwko wyzyskowi i spekulacji".

A więc chodzi nie o walkę z bogaceniem się chłopów **w ogóle**, lecz o walkę z bogaceniem się wiejskiej warstwy **wyzyskiwaczy kosztem innych**. Tow. Śmietański bierze pierwszą część zdania, a odrzuca drugą. W ten sposób usiłuje wynaleźć logiczną sprzeczność. A to, że całkowicie wypacza sens mojej myśli, nic go nie obchodzi.

Moje słowa, że „biedota na wsi nie zawsze uświadamia sobie, jak i co trzeba robić, żeby przeciwstawić się wyzyskowi, ale bardzo dobrze odczuwa swoją odrębność", tow. Śmietański przedstawia w następujący sposób:

„W jednym miejscu autorka twierdzi, że na wsi istnieje poczucie odrębności tej grupy, w innym miejscu powiada, że trzeba wnosić do tej warstwy poczucie odrębności".

Widocznie tow. Śmietańskiemu nie odpowiada teza, którą staram się uzasadnić

w artykule, że partia powinna pomagać biedocie w jej kłopotach związanych z prowadzeniem i rozwojem gospodarki oraz kierować walką biedoty z wyzyskiem i uświadamiać ją (byłby to logiczny wniosek z ogólnych rozumowań tow. Śmietańskiego), lecz zamiast rzeczowej argumentacji woli ośmieszyć swojego oponenta. Przy czym czyni to w sposób niewybredny.

Można więc powiedzieć, że w swojej polemice tow. Śmietański nie przebiera w środkach. Metoda ośmieszania oponenta jest dobra tylko wtedy, kiedy jest celna i nie może się odbić jak bumerang. Każdy, kto używa tej broni, powinien pamiętać o jej skutkach.

Tow. Śmietański ma żal do mnie, że w rzuconym przez niego haśle „skrzętnie pomijam człon — mało i średniorolnym". To również niezupełnie odpowiada tekstowi mojego artykułu. Na stronie 88 („Nowe Drogi" nr 3) mówię: „Dobrych producentów będziemy podtrzymywać, nagradzać, propagować ich osiągnięcia, będziemy im pomagać. Rzecz jasna, że pomoc ta będzie okazywana przede wszystkim dobrym producentom spośród mało i średniorolnych chłopów. Nie odmówimy jej również dobremu producentowi z gospodarki kapitalistycznej. Ale dobry producent — to nie jakaś jednolita warstwa".

Powyższy cytat świadczy zarówno o tym, że nie unikam tego członu, jak i że staram się przekonać tow. Śmietańskiego (niestety — jak wskazuje drugi artykuł — bez skutku), iż za hasłem rzuconym przez niego, nawet jeśli ono zawiera człon „mało i średniorolnym", nie widać rozwarstwienia wsi, a co za tym idzie i walki klasowej na wsi.

Prawdą jest, że nie nadałam temu członowi głębszego znaczenia, ponieważ z całego artykułu tow. Śmietańskiego wynika, że dla samego autora słowa „mało i średniorolnym" są właściwie pustym dźwiękiem. Jeszcze bardziej utwierdził mnie w tym przekonaniu drugi jego artykuł. Czyż można inaczej rozumieć, jeśli autor w dwóch artykułach stara się przekonać, że, po pierwsze, biedota (do której zalicza gospodarstwa bezrolne i karłowate) nie jest żadnym producentem, że jej w ogóle u nas nie ma, a jeśli jest, to z winy państwa ludowego, które powinno jej zapewnić pracę i pomoc. Że partia w tych warunkach, jako rządząca, nie powinna biedoty mobilizować do walki z wyzyskiem, ponieważ kułak biedotę ratuje w sytuacji, kiedy państwo nie może pomóc (do czego można dojść, jeśli stanąć na stanowisku jednolitości wsi!). Że nie można liczyć na to, iż „właściciele gospodarstw karłowatych plus bezrolni, mało aktywni, o niskiej samowiedzy społecznej staną się oporą władzy w obecnych warunkach", tak samo jak nie można liczyć na lumpenproletariat. Zwracam uwagę na niesłuszność tego rodzaju analogii, gdyż w odróżnieniu od lumpenproletariatu biedota produkuje i pracuje w pocie czoła, tylko że z produktu jej pracy w dużej mierze korzysta kto inny — najczęściej zamożniejszy sąsiad. I jeśli już stosować analogię, to biedotę wiejską ze względu na formy zarobkowania można raczej porównać z klasą robotniczą. Dlatego też jest ona bliska tej klasie. Chciałabym zapytać jednocześnie, czym różni się pogląd tow. Śmietańskiego na biedotę wiejską od pogardliwego określenia „dziady" przydawanego jej przez tzw. „dobrych gospodarzy"?

Po drugie, według tow. Śmietańskiego chłop małorolny — od 3 czy 4 ha zależnie od warunków —ześredniaczył się, jeśli zaś chodzi o kułaka, to z całego rozumowania tow. Śmietańskiego wynika, że to jest tylko straszak dogmatyków, w rzeczywistości zaś „nie ma potrzeby straszyć, mobilizować nie wiadomo kogo".

Jakie znaczenie w takim obrazie wsi ma człon „mało i średniorolnym" w rzuconym przez tow. Śmietańskiego haśle? Według mnie, nie ma żadnego. Dobrym pro-

ducentem będzie ten, kto daje największą produkcję. Czym wobec tego różni się to hasło od wysuwanej parę miesięcy temu, a odrzuconej przez partię tezy o „oparciu się na dobrym gospodarzu"? Moim zdaniem, niczym. Istota jest ta sama.

I tutaj muszę sprostować jeszcze jedną myśl zniekształconą w relacji tow. Śmietańskiego.

Tow. Śmietański zarzuca mi, że nie zgadzam się z twierdzeniem, iż „ukształtowany w rezultacie procesów industrializacji i dzięki reformie rolnej wysoki poziom opłaty siły najemnej w gospodarstwie indywidualnym przeciwdziała koncentracji własności i nadmiernej koncentracji produkcji w większych gospodarstwach".

W rzeczywistości zaś nie **w ogóle** nie zgadzam się z powyższym twierdzeniem, lecz podkreślam, że sytuacja może się zmienić w razie zmniejszenia tempa industrializacji i że „zmniejszenie dalszego odpływu ludności wiejskiej do miast doprowadzi niewątpliwie do obniżenia ceny siły roboczej na wsi".

Dla pełnej charakterystyki metod polemiki tow. Śmietańskiego chcę przytoczyć następujący fakt: podając pod wątpliwość słuszność mojej metody w związku z powołaniem się na niektóre dokumenty z historii RKP z 1918 i 1919 r., towarzysz ten woła: „Chętnie dam się przekonać, jeśli tylko moja oponentka przytoczy jakiś materiał w tej kwestii z omawianego okresu, tzn. okresu, gdy Lenin pisał swoją fundamentalną pracę «O kooperacji»". Tow. Śmietański nie bierze przy tym pod uwagę jednej „drobnostki", że dokument, na który powołuje się w swojej argumentacji, jest **programem** partii, który — jak wiadomo — ustala się nie na jeden rok i w odróżnieniu od artykułów **wszechstronnie** określa politykę partii.

Wiadomo, że Lenin do końca życia nie kwestionował programu rolnego uchwalonego na VIII zjeździe partii.

Tow. Śmietański zachowuje się tak, jakby nie zauważył, że mowa była o programie partii, bądź nie dostrzegał różnicy pomiędzy artykułem a programem partii.

Komu potrzebna jest podobna polemika?

Dużo jeszcze spraw mamy niejasnych. Wiele problemów musimy przedyskutować. Lecz dyskusja tylko wtedy przyniesie korzyść, kiedy się będzie posługiwać rzeczową argumentacją, opartą na faktach i konkretnej analizie zjawisk. Natomiast polemika oparta na niesłusznym oświetleniu myśli i twierdzeń oponenta nikomu żadnej korzyści nie przyniesie poza tym, że niezbyt dobrze świadczy o jej autorze.

WANDA STĘŚLICKA

Problem pochodzenia człowieka

(Refleksje nad książką ks. dra Antoniego Słomkowskiego) *)

Książka ks. Słomkowskiego wynikła z wyraźnego zamówienia ze strony duchowieństwa katolickiego. Postęp nauk biologicznych, programy szkolne, w których zakres wchodzi ewolucjonizm, upowszechnienie nauki przez szeroką akcję popularyzacyjną — wszystko to zmusza przedstawicieli kleru do zajęcia jakiegoś stanowiska wobec naukowo postawionego zagadnienia pochodzenia człowieka. Różni autorzy spośród kleru wypowiadali się już wprawdzie na te tematy, zwłaszcza w czasopismach katolickich, których obecnie mamy tak wiele, rzadziej w osobnych broszurach. Okazało się to niewystarczające. Ks. Słomkowski doszedł do wniosku, że obecna sytuacja wymaga podręcznikowego ujęcia tego tematu w postaci większej książki przeznaczonej dla katolickiego czytelnika, przede wszystkim dla kleru. Celem tej publikacji było zorientowanie czytelnika w zagadnieniach antropogenezy. Zachodzi jednak pytanie, czy książka ks. Słomkowskiego może to zadanie spełnić. Budzi ona bowiem w przyrodniku liczne zastrzeżenia i sprzeciwy. Nie wchodzę tu w subtelności natury teologicznej, które nie nadają się do dyskusji przyrodniczej, zwrócę jedynie uwagę na sprawy merytoryczne.

Zaraz na początku autor snuje rozważania na tematy geologiczne i powołując się na M. Boule'a i H. Vallois zamieszcza zestawienie rozbieżnych ocen rozmaitych autorów odnoszących się do czasu trwania czwartorzędu, a więc pleistocenu i holocenu. Z zestawienia tego ks. Słomkowski wyprowadza wniosek, że chronologia czwartorzędu jest do dziś bardzo niedokładnie poznana i w ogóle wątpliwa. Należy przy tym wyraźnie zaznaczyć, że cytowane zestawienie zaczerpnięte z pośmiertnego wydania dzieła Boule'a „Les hommes fossiles", które uzupełnił i opracował Vallois, jest pod względem naukowym bezwartościowe i wadliwe. Vallois był za nie słusznie krytykowany. Uczony ten, którego błyskotliwością zresztą sama się nieraz zachwycam i dorobek naukowy w całej pełni doceniam, odznacza się dziwną przekorą. Lubi niekiedy zaskakiwać czytelników nieoczekiwanym jakimś ujęciem obliczonym na efekt. Dowodem jest między innymi cytowane zestawienie, w którym z wyraźnym pokpiwaniem z liczbowych ujęć dotyczących chronologii czwartorzędu znajdują się pomieszani w sposób zgoła niedopuszczalny autorzy sprzed stu lat, jak np. Lyell (1835), Geike (1850) z autorami najbardziej współczesnymi, jak np. Milankowicz czy Zeuner, ponadto pomieszane są bezładnie nazwiska geologów z nazwiskami

*) Pallottinum, Poznań 1957/8

historyków i archeologów różnego wieku. Nie sztuka wykazać, że oceny czasu trwania epoki lodowej podawane przez tak różnych ludzi w ciągu więcej niż stulecia nie są między sobą zgodne. Nauka nie opiera się na niewzruszonych dogmatach, lecz wciąż się rozwija i pogłębia w miarę poznawania nowych faktów. Przecież nawet — jak podaje anonimowy autor w nrze 7 „Tygodnika Powszechnego" (16.II.1958) w notatce „Nauka czy dogmatyzm" — w oficjalnej nauce kościelnej istnieją pewne **hipotezy teologiczne** o charakterze płynnym i zmiennym, które mogą się okazywać fałszywe i które ulegają modyfikacji w miarę postępu nauki świeckiej. Dlaczegóż więc się dziwić, że geologia dziś inaczej, ściślej precyzuje chronologię czwartorzędu niż sto lat temu? Nieuzasadniony jest więc zarzut ks. Słomkowskiego (str. 15) skierowany przeciwko J. Mydlarskiemu, który w swej książce „Drogi i bezdroża rozwoju człowieka" (PZWS 1951 r.) wyraził zdanie, że możemy ustalić dla całego okresu pleistoceńskiego stosunkowo dość dokładną skalę bezwzględnego czasu. To samo stanowisko zajmują zresztą wszyscy paleontologowie zajmujący się pleistocenem. A co najciekawsze, sam H. V. Vallois, będący członkiem Międzynarodowej Komisji do Badań Czwartorzędu (INQUA), na tym poważnym forum swego niefortunnego zestawienia nie broni. W wielkiej i źródłowej publikacji, wydanej w 1952 r. z okazji Międzynarodowego Kongresu Geologicznego w Algierze, pt. „Catalogue des hommes fossiles" stosuje Vallois tę samą terminologię chronologiczną, jaką zastosował J. Mydlarski we wspomnianej książce. Trudno o lepszy dowód nieścisłości zestawienia, przytoczonego przez ks. Słomkowskiego. Nie zamierzam się wdawać w ocenę przekory francuskiego antropologa, podtrzymuję jednak w całej rozciągłości swoją opinię, cytowaną przez ks. Słomkowskiego na str. 225, że autor ten niekiedy może nieświadomie, a niekiedy chyba świadomie stwarza fikcje, które mogą dostarczać niezwykle pożądanych argumentów przeciwnikom ewolucjonizmu. Dlaczego H. V. Vallois tak postępuje — na to odpowiedzieć trudno, ponieważ zgoła nie posądzam tego agnostyka o klerykalizm.

Jakkolwiek zasadniczo nie można mieć pretensji do ks. Słomkowskiego, że wykorzystał tak dogodne dla siebie zestawienie Vallois, należy jednak koniecznie sprostować mylną opinię, jakoby zestawienie to było wyrazem **najnowszych** poglądów naukowych na pleistocen. Natomiast można by wysunąć pod adresem ks. Słomkowskiego inne zastrzeżenia. Dlaczego np. chcąc dać bezstronny i zgodny z rzeczywistym stanem nauki obraz epoki lodowej nie sięgnął do polskich źródeł? Chlubimy się wszakże tym, że polski uczony, prof. dr Władysław Szafer, stworzył u nas ośrodek badań paleobotanicznych, że skupił wokół siebie niemały zespół współpracowników, dając im doskonałą metodę pracy badawczej, a mianowicie metodę analizy pyłkowej. Dzięki tej metodzie szkoła prof. Szafera daleko posunęła badania pleistocenu w Polsce i stała się sławna w świecie. Jest przecież rzeczą oczywistą, że epoka lodowa musiała przebiegać inaczej w Szwajcarii niż nad Bałtykiem, inaczej w Szwecji niż we Francji itd. itd. Byłoby przeto rzeczą najbardziej celową oprzeć się na publikacjach polskich, na wynikach badań przeprowadzanych na naszym rodzimym terytorium, zamiast cytować bałamutne zestawienie z francuskiej literatury. Dość wskazać łatwo dostępną i bardzo piękną książeczkę Wł. Szafera pt. „Epoka lodowa" (PZWS 1946 r.). Nawiasem dodam, że chronologia epoki lodowej, podana przez J. Mydlarskiego, jest najzupełniej zgodna z ujęciem zawartym w wymienionej pracy Wł. Szafera.

Przechodząc do właściwego zagadnienia pochodzenia człowieka, jak najwyraźniej podkreślić należy, że wśród przyrodników dyskusja merytoryczna nad ewolucją gatunku ludzkiego straciła całkowicie swą dawną ostrość. Powiązanie człowieka z resztą świata organicznego i jego powstanie w drodze stopniowego rozwoju z form

zwierzęcych nie może już dziś ulegać wątpliwości. Nad tym się już nie dyskutuje. Współczesna systematyka zoologiczna potwierdziła słuszność znanego ujęcia Linneusza, który włączył człowieka do rzędu Naczelnych (Primates). Powszechnie się zgodzono, że z tą właśnie grupą zwierząt musiał mieć człowiek w przeszłości geologicznej wspólnych przodków. Niemniej jednak wszelkie próby skonstruowania szczegółowego **drzewa genealogicznego** człowieka — jak zresztą każdego gatunku — są oczywiście hipotezą naukową zależną przede wszystkim od materiału kopalnego, którym w danej chwili dysponujemy, a ponadto także od aktualnego stanu ogólnych teorii biologicznych.

Odkrycia form kopalnych są przypadkowe i stanowią zbiór wręcz chaotyczny. Możemy je sobie wyobrazić jako zbiór luźnych punktów rozsianych bezładnie w przestrzeni. Zadaniem uczonego zajmującego się zagadnieniem pochodzenia człowieka jest uporządkowanie tego zbioru i powiązanie poszczególnych punktów w taki sposób, by dawały logiczną całość. Nic dziwnego, że zachodzą tutaj różnice zdań między autorami. Powstają niekiedy spory dotyczące np. stanowiska systematycznego pewnych znalezisk kopalnych lub ich datowania geologicznego czy też znaczenia poszczególnych cech anatomicznych. Spory te nie kierują się jednak już nigdy przeciwko głównym założeniom teorii antropogenezy (pochodzenia człowieka), których nikt spośród biologów nie kwestionuje.

W badaniach paleoantropologicznych najczęściej mamy do czynienia z czaszkami kopalnymi lub ułamkami czaszek. Ciekawe, że wśród szczątków kopalnych, którymi dysponuje antropolog, na pierwszym miejscu wymienić trzeba kości czaszki, gdy tymczasem liczebność innych szczątków szkieletowych jest bez porównania mniejsza. Przyczyny tego stanu rzeczy są zapewne dość złożone. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kości czaszki wskutek swej budowy są szczególnie podatne na procesy kamienienia (mineralizacji), przez co ich trwałość w stanie kopalnym jest stosunkowo większa niż innych kości. Ponadto pamiętać należy, że przy zwyczajach kanibalskich (ludożerskich), powszechnych w zaraniu naszej historii rodowej, czaszka po wyłamaniu podstawy zachowywała się, nieraz zawleczona do jaskini, gdzie służyć mogła za naczynie, i wreszcie dostawała się do namuliska zalegającego dno, skąd ją wydobywamy jako skamieniałość. Kości długie zazwyczaj łupano w celu wydobycia szpiku kostnego, tak że ulegały zniszczeniu; jakkolwiek ich ułamki mogły być wyzyskane jako rodzaj narzędzi, jednak ta praktyczna przydatność nie spowodowała zachowania się takich kości w większej ilości. Paleoantropologia musi więc z konieczności zajmować się głównie czaszkami.

Laikom nie jest na ogół znane, że z cech anatomicznych czaszki można się do pewnego stopnia zorientować w całokształcie budowy człowieka. Analiza budowy czaszki pozwala przede wszystkim na wyciąganie najzupełniej słusznych i umotywowanych wniosków dotyczących dwóch najważniejszych cech, którymi wyróżnia się cała rodzina Człowiekowatych (Hominidae) spośród wszystkich innych ssaków, a mianowicie: 1) wyprostowanej postawy i 2) rozwoju mózgu. Posługując się pomiarami ujmującymi ukształtowanie kości czołowej oraz stopień jej nachylenia lub wypiętrzenia można wyprowadzać wnioski o rozwoju płatów czołowych mózgu Pomiary potylicy dają z kolei pogląd na rozwój tylnych części mózgowych. Do tego dochodzi ujęcie wysokości czaszki, co wraz z miarą długości i szerokości służy za podstawę do obliczania jej pojemności. O wyprostowanej postawie wnioskuje się z położenia otworu potylicznego, a także z przyczepów mięśni karkowych. Silnie rozwinięte mięśnie u ludzi kopalnych wytwarzały kostny wał wysoko na potylicy. Osłabienie tych mięśni powoduje obniżenie się ich przyczepów, co jest cechą charakteryzującą człowieka współczesnego, u którego przystosowanie do wyprostowanej

postawy jest już daleko posunięte i zrównoważenie czaszki na kręgosłupie bez porównania lepsze. Ważne są też zgrubienia górnej krawędzi oczodołów, które u ludzi kopalnych wiążą się ze szczególną masywnością żuchwy (dolnej szczęki), odznaczającej się ściętym profilem, a więc pozbawionej wydatności bródkowej.

W mojej pracy o stanowisku systematycznym człowieka z Ngandong na Jawie (Annales UMCS Sectio C, II,2 Lublin 1947) ustaliłam pewien zespół cech pomiarowych, ujmujących kilkoma danymi ogólny kształt czaszki. Chodziło o uchwycenie cech istotnych, mających wartość ewolucyjną, a więc odnoszących się do wyprostowanej postawy i rozwoju mózgu. Wyniki przedstawiłam metodą J. Czekanowskiego za pomocą diagramu. Praca ta była już wielokrotnie cytowana przez autorów zajmujących się zagadnieniami antropogenezy. O tym szeroko już znanym diagramie z pracy o człowieku z Ngandong wyraził się prof. Czekanowski, że „diagram Stęślickiej jest pierwszym antropologicznym dowodem ewolucji", co ks. Słomkowski przytacza na str. 121, jednak mylnie odnosząc tę wypowiedź do zupełnie innej mojej pracy dotyczącej morfologii mózgowia, a opublikowanej kilka lat później we Wrocławiu w 1953 r. Nieporozumienie to wynikło z niedokładnego czytania literatury przez ks. Słomkowskiego. Posługiwałam się już niejednokrotnie diagraficzną metodą Czekanowskiego w rozmaitych pracach, ponieważ jest to metoda niezwykle przydatna do porządkowania zbiorów w sposób matematycznie ścisły. Jest sprawą czytelnika, by nauczył się rozróżniać poszczególne diagramy. Niestety ks. Słomkowski tego nie potrafi. W dalszym ciągu (str. 122) strofuje J. Mydlarskiego, który powiedział: „W diagramie tym uwydatnia się cały proces ewolucyjny człowieka... a przede wszystkim zaznaczają się szczeble kolejnego rozwoju rodowego". Nieco zabawnie brzmi w tym zestawieniu pochwała dla Stęślickiej (str. 121) za powściągliwość w wyciąganiu wniosków. Powstało prawdziwe qui pro quo, ponieważ ks. Słomkowski pomieszał dwie różne prace i dwa różne diagramy. Samą pomyłkę można wybaczyć autorowi, który nie będąc specjalistą w tej dziedzinie nie zna metod antropologicznych. Natomiast niedopuszczalne jest wyciąganie wniosków, skoro się nie rozumie podstaw metodycznych.

Jeśli zaś chodzi o zarzut, który wysuwa ks. Słomkowski w dość ostrej formie na str. 225 twierdząc, że sztucznie wciskam fakty w schematy skonstruowane na podstawie wyników nauki sprzed kilkudziesięciu czy choćby kilkunastu laty, to bardzo stanowczo zaprzeczam temu ujęciu. Nie opieram się na żadnych przestarzałych wynikach dawnych autorów, jakkolwiek oczywiście literaturę naukową pilnie czytuję — moje prace naukowe z zakresu antropogenezy opierają się na najzupełniej aktualnych własnych badaniach. Zarówno praca o stanowisku systematycznym człowieka z Ngandong (r. 1947), jak praca o morfologii mózgowia (1953) czy najnowsze prace dotyczące człowieka z Janisławic oraz znaleziska z Siemonii są oparte na oryginalnych, własnych badaniach. Z badań tych wynika, że w ewolucji gatunku ludzkiego zaznacza się ciągłość. Opracowanie ścisłymi metodami matematycznymi materiałów kopalnych prowadzi do wniosku, że istnieje nieprzerwana łączność wszystkich odkrytych przez paleoantropologię form kopalnych Człowiekowatych, które wiążą się w jeden zwarty szereg nie zawierający luk. Wśród badaczy zajmujących się antropogenezą powstają wprawdzie czasem spory na ten temat i co jakiś czas odzywają się głosy określające już to dwunożne najwyższe Naczelne z kręgu Australopithecinae, już to istoty wczesnoludzkie z grupy Pithecanthropus, czy też Homo neandertalensis, jako wymarłe boczne linie, nie nawiązujące bezpośrednio do dzisiejszego człowieka. Jestem odmiennego zdania. Na podstawie moich własnych prac badawczych dochodzę do wniosku, że zarówno istoty przedludzkie (Australopithecinae) jak praczłowiek (Pithecanthropus) i człowiek pierwotny (Homo neandertalensis)

stanowią szczeble rozwoju, kolejne etapy ewolucyjne w historii rodowej Człowiekowatych. Ujęcie to popieram dowodami wyrażonymi w ścisłym języku matematycznym, których do tej pory nikt nie potrafił obalić ani zakwestionować.

Aby uniknąć wszelkich nieporozumień, wyjaśniam, że nie każde konkretne znalezisko kopalne przedstawia naszego autentycznego przodka. Twierdzę jednak, że przez kolejne etapy rozwoju rodowego przechodził cały gatunek ludzki. W świetle wszystkich materiałów kopalnych wydają się też zupełnie nieuzasadnione hipotezy wysuwane przez niektórych badaczy, między innymi także przez H. V. Vallois, że istniała jakoby niezależna linia rozwojowa Homo sapiens, wywodząca się bezpośrednio od pewnych form kopalnych praesapiens. Przede wszystkim brak wystarczającej dokumentacji na poparcie tych hipotez. Wprawdzie ks. Słomkowski (str. 122) powołuje się na znaleziska ze Steinheim, Piltdown, Swanscombe i Fontéchevade jako na rzekome dowody istnienia niezależnej linii Homo sapiens. Twierdzę jednak, że są to dokumenty niewystarczające. Omówię je pokrótce.

Kobieta ze Steinheim pochodzi z wielkiego interglacjału Mindel-Riss z obszaru Niemiec. Jest to czaszka drobna wskazująca na niemal karłowaty wzrost. Wskutek swej małości czaszka była lekka i nie wymagała potężnych pakietów mięśni karkowych dla utrzymania równowagi na kręgosłupie. Wobec tego też potylica jest zaokrąglona. W tej cesze można mówić o pewnym podobieństwie do człowieka dzisiejszego. Nie ma jednak podstaw do triumfu dla obrońców tez antyewolucyjnych, ponieważ każda mała forma małpia ma również zaokrągloną potylicę. Brak więc wystarczających danych do wnioskowania. Wszystkie inne cechy kobiety ze Steinheim nawiązują wyraźnie do czaszek **wczesnoludzkich**, a więc potężne zgrubienia nad oczodołami, małość puszki mózgowej, w tył pochylone czoło i prognatyzm twarzowy. Znalezisko z Swanscombe pochodzi z tego samego okresu co czaszka ze Steinheim, jest jednak bardzo uszkodzone i obejmuje jedynie tył czaszki. Potylica uderzająco podobna do znaleziska ze Steinheim pozwala zrekonstruować ten fragment według czaszki kobiety ze Steinheim, co jest uzasadnione zarówno geologicznie, jak i anatomicznie. Co do znaleziska z Piltdown, to zostało ono zdemaskowane jako fałszerstwo. Jeśli nawet część mózgowa czaszki pochodziła z młodszego paleolitu, co wydaje się prawdopodobne, to nic dziwnego, że miała charakter Homo sapiens, skoro wówczas już istniał człowiek typu dzisiejszego. Ostatnie znalezisko z Fontéchevade przedstawia ułamek kości czołowej bez okolicy nadoczodołowej. Trzeba naprawdę dużej fantazji, by na tej podstawie domyślać się dalszej budowy czaszki typu człowieka dzisiejszego.

Tezy o niezależnym istnieniu odrębnej linii rozwojowej praesapiens broni z wdziękiem wymieniany kilkakrotnie francuski autor Vallois, który oddaje tym samym nieocenione usługi koncepcjom kreacjonistycznym. Wskutek tego też ks. Słomkowski uważa go za najwyższy autorytet antropologiczny, czemu daje wyraz w swej książce, np. na str. 225. W świetle danych wykopaliskowych, w świetle olbrzymiej literatury światowej jak też własnych wyników badawczych twierdzę, że tok rozumowania obrońców tych koncepcji wydaje się nieuzasadniony. Można natomiast udowodnić bardzo bliski związek między formami wczesnoludzkimi a człowiekiem dzisiejszym. Gwałtowne poszukiwanie innych nawiązań rodowodowych wydaje się więc zbyteczne.

Z wszystkich znanych dotąd faktów wynika, że w historii rodowej gatunku ludzkiego najistotniejsze było przejście od form przedludzkich, podobnych do Australopithecinae — do form praludzkich kręgu Pithecanthropus. Decydującym etapem w procesie uczłowieczenia było osiągnięcie pełnej dwunożności, co dało podstawy do wręcz nieograniczonego rozwoju zdolności manipulacyjnych kończyn przednich.

Równolegle z tymi procesami następował rozwój centralnego układu nerwowego. Były to zjawiska ściśle ze sobą skorelowane. Wraz z nimi zaczęła się kształtować nowa funkcja mająca decydujące znaczenie dla rozwoju sprawności psychicznych, a mianowicie mowa ludzka. Powstanie gatunku ludzkiego było bowiem równoczesne z powstaniem nowego elementu w przyrodzie: **społeczeństwa ludzkiego.** Rozwój psychiczny człowieka interpretujemy jako cechę przystosowawczą w warunkach życia społecznego. Rzecz jasna, że z punktu widzenia naukowego nie można przyjmować jednostkowej pary prarodziców wyposażonych w sposób nadnaturalny w wszelkie cechy człowieczeństwa, lecz można jedynie operować pojęciem gatunku i jego ewolucji w danych warunkach środowiskowych. Jak ten naukowy punkt widzenia pogodzić z dogmatami wiary, należy do teologów.

Tyle co do spraw merytorycznych. Pragnę zwrócić jeszcze uwagę na pewne zagadnienia potraktowane w pracy ks. Słomkowskiego niejako marginesowo, które jednak trudno pominąć milczeniem.

Na str. 170 znajduje się zadziwiający cytat z pism kardynała Ruffiniego rzucający wymowne światło na mentalność niektórych przedstawicieli duchowieństwa: „Każdy chrześcijanin byłby zdziwiony i zgorszony nauką, że Adam urodził się ze zwierzęcia, że w żyłach jego płynęła krew zwierząt, że rodzaj ludzki, gdy chodzi o ciało, jest spokrewniony ze zwierzętami". Uderza bezkrytyczne samouwielbienie połączone z pewną pogardą dla reszty świata ożywionego. Stosunkowo często spotyka się wśród ludzi wierzących podobne poglądy. Uważając siebie za stwór nadprzyrodzony, któremu wszystko na świecie zostało podporządkowane, nie czują się skrępowani żadnymi względami wobec zwierząt. Ba, nawet wobec ludzi nie wierzących czy też wyznających inne religie odczuwają tacy pyszałkowie wyższość i pogardę. Z takiego to ducha wynikają tęsknoty za „środkami bogatymi", którymi posługiwała się Inkwizycja, o czym w ostatnich czasach głośno było w prasie. Nie chce się w głowie pomieścić, że do takich poglądów dochodzą wyznawcy idei miłości powszechnej. Kardynał Ruffini zapomina zarazem, że jeśli zachoruje i będzie musiał zażywać lekarstwa, to będzie korzystać z doświadczeń wykonywanych uprzednio na zwierzętach. Wiadomo, że medycyna, w celu wypróbowania leków dla ludzi, posługuje się ze względu na duże podobieństwa anatomiczne i fizjologiczne zwierzętami doświadczalnymi i to nawet należącymi do zgoła niższych grup systematycznych niż Naczelne. Jest to zarazem jeden z najkapitalniejszych dowodów naszego pokrewieństwa ze zwierzętami. Ale nad tym ks. Słomkowski się nie zastanawiał.

Jeszcze znacznie poważniejsze refleksje budzi inny cytat przytoczony na str. 140. Mowa tam o Australijczykach. Ks. Słomkowski bez najmniejszego wrażenia przytacza wręcz haniebną wypowiedź Decugisa: „Jest to rasa najbardziej zacofana, będąca obecnie w zupełnej degeneracji, zmierzająca stopniowo do całkowitego wyniszczenia. Podobny zresztą los spotkał już rasę im pokrewną „Tasmanianów", których ostatnia przedstawicielka zmarła w roku 1877". Ks. Słomkowski powinien się orientować w historii nowożytnej w stopniu wystarczającym, aby umieć oceniać właściwie podobne fałsze. Jeśli zaś pozostawia bez najmniejszego komentarza tak potworne wypowiedzi, to dyskwalifikuje się sam jako autor rozpraw antropologicznych. Jest bowiem kłamstwem, że Australijczycy są zdegenerowani. Wskutek całego splotu czynników historycznych znajdują się oni wprawdzie do dziś na niskim szczeblu cywilizacji. Są to jednak najzupełniej normalni i zdrowi ludzie, reprezentują ten sam etap Homo sapiens co Europejczycy. Nieszczęśni zaś Tasmańczycy nie wymarli bynajmniej wskutek jakichś wyimaginowanych chorób, lecz zostali **wytępieni** przez wysoko cywilizowanych białych ludzi. Znane są opisy bestialstw dokonywanych na tych dobrodusznych i łagodnych mieszkańcach dalekiej wyspy w są-

siedztwie Australii. Jest to jedna z najbardziej hańbiących kart w historii białego człowieka. Gdy ludność wyspy stopniała wreszcie do garstki kilkudziesięciu osób, zaczęto się potem nad tymi niedobitkami rozczulać, a ostatnia Tasmanka była wielokrotnie fotografowana, mierzona i opisywana. Jej podobizna zdobi liczne podręczniki antropologii. Nieszczęsna istota, ostatnia z całego plemienia, która przeżyła własnych rodaków i pozostała osamotniona w obcym, wrogim, chrześcijańskim świecie. Znaleźli się, rzecz jasna, potem gorliwcy, którzy „uczenie" starali się dowieść, że zagłada Tasmańczyków była spowodowana akromegalią czy czymś w tym rodzaju. Jest to jednak fałsz, który nie zdoła ukryć zbrodni. Gdyby np. hitlerowcom udało się wymordować Polaków, prawdopodobnie potem również znalazłby się jakiś „teoretyk" uzasadniający, że było to spowodowane czynnikami patologicznymi, które wyniszczyły to zdegenerowane plemię. Zgrozą przejmuje, gdy się spotyka podobną wypowiedź zacytowaną niewinnie w książce katolickiego księdza. Mam nadzieję, że pozostawienie tego cytatu bez komentarza było wynikiem nieuwagi ze strony ks. Słomkowskiego.

Reasumując, należy stwierdzić, że jest objawem pozytywnym, iż przedstawiciele kleru zaczynają się zajmować zagadnieniami przyrodniczymi. Wykształcenie przyrodnicze rozszerza niezmiernie horyzonty myślowe i może się przyczynić skutecznie do zwalczania ciasnoty intelektualnej i nietolerancji. Niestety jednak książka ks. Słomkowskiego zawiera zbyt wiele braków, aby mogła należycie spełnić to zadanie.

TERESA JANKOWSKA

Niełatwa sztuka życia

Do pisania o książce profesora Władysława Witwickiego*) przystępuję z pewną obawą. „Pogadanki obyczajowe" poświęcone są takiej dziedzinie stosunków międzyludzkich, o którą coraz to zahaczały pióra publicystów. Jedni z nich snuli rozważania o moralnym socjalizmie, drudzy o socjalistycznej moralności.

Polemizuje się czy raczej polemizowano na tematy ogólne i — że się tak wyrażę — na wyższym szczeblu intelektualnego wyposażenia. Biorąc na warsztat „moralne problemy epoki" nie podejmowano zagadnień etyki świeckiej na użytek jednostki żyjącej w tejże epoce i w sposób dostępny jej doświadczeniu. Rozpiętość między wspomnianą dyskusją a stanem świadomości i stanem stosunków społeczno-ekonomicznych w naszym kraju jest sprawą godną uwagi, bo po prostu niebezpieczną. Zwłaszcza w sytuacji, w której z jednej strony formują się jakieś ponure „fronty odnowy moralnej", z drugiej zaś istnieją jeszcze takie organizacje partyjne, które nie mają tzw. jasności co do potrzeby usuwania z szeregów partii oczywistych złodziei.

Wobec takiego stanu rzeczy warto namawiać czytelnika do zapoznania się z książką Władysława Witwickiego, mimo że książka ta „nie leży na linii" wielkich sporów o marksistowskie ujęcie moralności, nie pretenduje do rangi fundamentalnego dzieła i na żadnej z jej stronic nie znajdujemy odsyłaczy do dzieł klasyków marksizmu. (To wyliczenie gwoli jasności i dla uniknięcia pretensji w rodzaju „Przeczytałem i nie znalazłem odpowiedzi na x, y, z, itd.")

*) Władysław Witwicki — Pogadanki obyczajowe. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1957.

Sam autor taką swej pracy wystawił ocenę: „To tylko rozmowy dalekie od ścisłości naukowej na tematy związane z postępowaniem człowieka i jego oceną. Rozmowy na temat obowiązków człowieka wobec drugich ludzi, jego zalet i wad. Nie mają nikogo nauczyć postępowania etycznego, nie dadzą mu rozwiązania wszystkich kolizji moralnych, w które go życie wprowadza, mogą tylko pobudzić do myślenia nad zagadnieniami moralnymi, a to nikomu nie zaszkodzi". (str. 16)

Nie wdając się w dociekania, w jakim stopniu słowa te były po prostu wynikiem skromności uczonego, i nie formułując na razie innej oceny pragnę zauważyć, że odczuwamy diabelny niedostatek „rozmów na temat obowiązków człowieka wobec drugich ludzi". Już łatwiej nam formułować kanony o obowiązkach względem własnej klasy, budownictwa socjalizmu, ojczyzny itd., tak jakby to wszystko można było pomyślnie osiągnąć i pięknie ukształtować bez wychowania etycznego stosunku człowieka do człowieka.

Odczuwamy brak literatury rozważającej tę podstawową zależność w kategoriach świeckich. Jest to powód wystarczający do rekomendowania „Pogadanek obyczajowych", ale nie jedyny. Nawet wtedy, gdybyśmy mieli sporo prac o etyce świeckiej, jeszcze „Pogadanki" byłyby godne przeczytania z wielu względów (o czym później), a przede wszystkim dlatego, że jest to książka postępowa i szlachetna.

Co zawiera książka...

Książka jest nieduża: liczy dwanaście rozdziałów, ponad 150 stron. Wyróżnić w niej można dwie części; w pierwszych sześciu rozdziałach zawarto wykłady ogólne, w następnych rodzaj kodeksu postępowania. Część pierwsza — to (dla przykładu) rozważania na temat potrzeby etyki świeckiej, stosunku etyki religijnej do świeckiej, determinizmu, relatywizmu. Część druga zawiera m. in. rozdziały: „Rodzice i dzieci", „Poszanowanie życia i zdrowia", „Poszanowanie cudzego imienia i prawdy", „Dotrzymywanie zobowiązań" itp. W części drugiej znajdujemy szereg konkretnych rozstrzygnięć i przykładów; należy jednak od razu uprzedzić czytelnika, że niektóre z nich są już przestarzałe ze względu na zmianę warunków społecznych. W jakim stopniu anachronizmy te umniejszają wartość książki, czy w ogóle ją umniejszają — do tego jeszcze wrócimy.

... i dlaczego nie należy czytać jej „od końca".

Idąc za tokiem myśli autora i kolejnością omawianych przez niego problemów, pragniemy poświęcić nieco uwagi pierwszym rozdziałom książki, tym, w których wyjaśniono pewne sprawy podstawowe. Autor wprowadza czytelnika najpierw w świat pojęć ogólnych: tłumaczy, co to jest norma etyczna, jakie zjawiska podlegają normom etycznym, a jakie są etycznie obojętne, porusza problem bezwzględności i względności oceny jakiegoś ludzkiego uczynku (takiego oczywiście, który podlega kwalifikacji etycznej), wskazuje, od czego zależy ocena i czemu ona się zmienia.

A oto dla przykładu wyjątek z rozdziału o relatywizmie etycznym — wyjaśni on, jaką formą posługuje się Witwicki dla przekazania czytelnikowi trudnych — bo abstrakcyjnych — pojęć i jakie zajmuje stanowisko w sprawie „bezwzględnego" czy „względnego" oceniania: „... Czy istnieje dobro i zło bezwzględne, czy też zło i dobro są zawsze względne?

— Właśnie takie pytanie mam przed sobą.

— A skłaniasz się w tej chwili do odpowiedzi jakiej? Że dobro i zło są zawsze względne czy raczej bezwzględne?

— Raczej mi się wydaje zawsze względne.

— To znaczy, że skłaniasz się do relatywizmu etycznego.

— Skoro to się tak nazywa, to skłaniam się, ale się przy nim nie upieram. Rad bym tę sprawę rozpatrzył.

— To spróbujmy. Powiedz naprzód, co cię skłania do relatywizmu. Co ci za nim przemawia?

— Co? Przecież każdy, kto sam lubi kraść, nie lubi, jeżeli go okradają inni. I tam dalej.

— Nie lubi. Ale to jeszcze nie relatywizm. Dentysta też woli rwać zęby innym, niż się poddawać temu zabiegowi, ale to nie ma nic wspólnego z relatywizmem etycznym..." (str. 39)

„— No, dobrze. Ale czy nie może czasem być rzeczą dobrą przywłaszczyć sobie rzecz cudzą bez wiedzy właściciela? Ktoś w lesie opadli bandyci. A oto leży obok czyjaś strzelba nabita — cudza. Czy nie wolno jej użyć we własnej obronie koniecznej?

— Wolno, oczywiście. To nawet nie będzie kradzież, bo zakładam, że właściciel strzelby jest porządnym człowiekiem i nie miałby nic przeciw temu, żeby ktoś swoje życie uratował jego bronią. Nie byłby to czyn wbrew woli właściciela, tylko z jego milczącym a domyślnym zezwoleniem. A więc nie kradzież. Co innego, gdy ktoś z cudzej strzelby po cichu powykręcał naboje, aby je sprzedać, albo samemu dla zabawki je wystrzelał. To by już była kradzież i byłaby oczywiście czymś złym.

— A gdyby to była strzelba nabita przez jakiego zbrodniarza w tym celu, żeby komuś trzeciemu życie odebrać? I jedynym ratunkiem dla osoby zagrożonej byłoby wykręcić i ukraść zbrodniarzowi naboje? Co wtedy? Czy taka kradzież nie byłaby czynem dobrym?

— Byłaby czynem dopuszczalnym, powiedzmy, i wskazanym. Zgódźmy się nazywać dopuszczalnymi czyny w zasadzie złe, ale wskazane, np. dla uniknięcia większego zła, dla uratowania życia własnego lub cudzego. Czasem trzeba mieć odwagę zrobić i coś złego, aby odwrócić coś jeszcze gorszego. Takie czyny są dopuszczalne.

— Więc jednak ten sam czyn jest raz zły i zakazany, a raz dopuszczalny i wskazany?

— Nie ten sam czyn przecież.

— Jakto? Nie ten sam? Tu ukraść i tam ukraść. I to nie jest to samo?

— Na pewno nie to samo: ukraść coś porządnemu człowiekowi dla swojego zysku lub zabawy, a innym razem ukraść zbrodniarzowi lub obłąkanemu narzędzie zbrodni dla koniecznej obrony.

— Więc te okoliczności grają rolę przy ocenie czynu?

— Grają rolę przynajmniej następujące okoliczności: 1. Kto czynu dokonał? Więc czy na przykład zabójcą był ktoś młody czy stary, zdrowy czy chory, wróg czy przyjaciel, sąsiad czy ojciec, człowiek wykształcony i wychowany, czy dziki i nienawykły do szanowania praw. 2. Co ten człowiek właściwie zrobił: przywłaszczył sobie coś, czy zniszczył, czy powiedział coś, czy zaniedbał czegoś? 3. Gdzie ten czyn został dokonany: w polu, w domu, w szkole czy w kościele? 4. Z czyją pomocą i jakimi środkami? 5. Dlaczego, z jakich pobudek i w jakim celu? 6. Jakim sposobem? i 7. Kiedy?

Etyka katolicka ujmuje te okoliczności, ważne dla oceny czynu, w następującym wierszu łacińskim:

Quis, quid, ubi, quibus auxiliis, cur, quo modo, quando. I to proste, że każda z tych okoliczności wpływa obciążająco lub łagodząco na ocenę czynu.

Normy etyczne formułujemy zwykle bardzo krótko i stąd mogą płynąć te pozory, że są to normy względne. Gdybyśmy je zaopatrzyli we wszystkie wymienione tutaj zastrzeżenia, odpadłyby te pozory względności. Na przykład, powiedz sam, czy to źle, czy dobrze, żeby gość gospodarzowi domu przy gościnnym stole srebrne łyżeczki przy pomocy pięciu palców z obrusa ściągał, aby je na swoją korzyść po cichu sprzedawać?

— No, tu nie mam wątpliwości. To na pewno złe i niedopuszczalne.

— I mnie się wydaje, że to będzie norma bezwzględna. Dlatego, że wyraźnie sformułowana. Sformułuj sobie, proszę, inne nakazy i zakazy etyczne, a zobaczysz, że przestaną się wydawać względne" (str. 41, 42).

Musimy przyznać, że autor ma dar przekonywania — chociaż niezupełnie godzimy się z konkluzją jego wywodu; występuje w niej ten brak czysto praktyczny, że przecież nie sposób stworzyć ścisłych norm na każdą życiową okoliczność, toteż najczęściej tego się nie czyni — pozostaje gruntować tzw. poczucie moralne (co do warunków, jakie je kształtują, napisano już tomy), które potrafi przyjść z pomocą w rozstrzyganiu trudnych sytuacji. Dla nas pozostaje praktyczną kwestią, jeżeli chcemy przyswajać etykę świecką, jak przekonywać o jej wartości, jakim ją poprzeć autorytetem.

Jeżeli wyznajemy etykę świecką, tzn. uważamy, że źródło norm etycznych nie leży w zaświatach, lecz w społeczeństwie ludzkim, uznajemy również, że można sformułować takie zasady postępowania, które przez społeczeństwo ludzkie będą przyjęte i będą dla niego zrozumiałe bez odwoływania się do autorytetu boskich nakazów i zakazów, zawartych np. w dekalogu religii katolickiej.

Myśl o tym, że istnieją takie nakazy i zakazy, które ludzkość wykształciła w swoim cywilizacyjnym i kulturalnym rozwoju dla ochrony najpierwotniejszych więzów społecznych najogólniej wyraża Witwicki, kiedy pisze, że: „Poczucie moralne ulega rozwojowi w ciągu wieków w związku ze sposobem życia, z formami gospodarki — ten rozwój się nie zatrzyma. Ale dziś mamy prawo uświadomić sobie i wypowiedzieć nasze dzisiejsze poczucie moralne nie krępując się tym, że ono było przed paroma wiekami inne i po paru wiekach może być na tym lub owym punkcie inne. Zmiany dotyczą szczegółów — główne zasady etyczne wydają się niezmienne, a mianowicie obowiązki poszanowania życia drugich, ich mienia, pracy, dobrej opinii, zdrowia, indywidualności. To się wydaje związane z każdą formą współżycia ludzi z sobą i dlatego wieczne. A w jakich granicach to robić i jakim sposobem — to się musi zmieniać". (str. 46).

Zanim wdamy się w rozważania o relatywizmie — (ujmując przecie sprawy etyki świeckiej z punktu widzenia potrzeby sformułowania i przekazywania ludziom jej kanonów) — należałoby chyba wyodrębnić i historycznie uzasadnić bezwzględnie obowiązujące kryteria postępowania (prawdopodobnie byłoby ich niewiele, to jest zresztą ciągle przedmiotem sporu), kryteria w jakimś sensie ponadgrupowe i ponadklasowe. Z kolei zaś zastanowić się nad dyspozycjami moralnymi wynikającymi ze stanowiska klasowego i klasowej przynależności jednostki ludzkiej. Po prostu od tego zaczynając, że pewne warunki, jednakowe dla jakiejś grupy ludzi, tworzą w nich określone przesłanki postępowania. I jeszcze jeden aspekt należałoby przemyśleć.

Gdy mówi się o postawie etycznej wyrażającej ogólnoludzki humanistyczny ideał, jak np. „postawa dobrego opiekuna" (T. Kotarbiński), „postawa życzliwości dla in-

nych" (Cz. Znamierowski) czy „życie w taki sposób, by innych nie krzywdzić" (W. Witwicki), to na pewno znajdzie się wielu zwolenników realizacji takiego ideału, takiej postawy. Jest to bowiem wskazanie i odwołanie się do tzw. „najlepszych uczuć ludzkich". I przyjęcie takiej postawy w rozumowaniu wielu autorów jest punktem wyjścia do formułowania dalszych szczegółowych kanonów etyki świeckiej.

To może być zrozumiane i uznane.

Dalej dopóki jednak istnieją klasy pozostające ze sobą w oczywistym konflikcie interesów i w konflikcie moralnym, ideał taki — choć byłby wyznawany — nie może doczekać się realizacji. To jest logiczne — i także może być zrozumiane. (Witwicki w swoich rozważaniach nie bierze pod uwagę takiego punktu widzenia, należy jednak o nim pamiętać, jeśli wyznaje się teorię podziału klasowego w społeczeństwie). Natomiast nie będzie zrozumiałe wszelkie zaniedbanie, odżegnywanie się od takiej postawy w społeczeństwach, które pozbyły się klasy wyzyskiwaczy....

Dotykamy tu wielkiego problemu w sposób z konieczności uproszczony. Czynimy to dlatego, by wykazać, że książka Witwickiego skłania do szeregu refleksji — i dzięki temu, co w niej zawarto, i z powodu tego, czego w niej nie ma.

Stwierdziliśmy wraz z autorem, że etyka świecka jest pełnowartościowa. Nasunął się zarazem problem tzw. „poczucia moralnego" u ludzi (bo przyjęliśmy przecież, że nie nakazy boskie są źródłem moralności).

Jak na sprawę tę zapatruje się Witwicki — poza stwierdzeniem, że „poczucie moralne ulega rozwojowi" (patrz cytata), z czego należy jego zdaniem **wywodzić postępowanie,** czym się kierować?

W jednej z recenzji zarzucono autorowi, że nie jest konsekwentny w rozstrzyganiu problemu: **na jakiej mianowicie podstawie winny się opierać normy etyczne, nakazy i zakazy.** Istotnie spotykamy dalej różne odpowiedzi na to pytanie, np. na str. 21 w toku dowodzenia, że etyka świecka jest możliwa, autor pisze: „A na czym oprzeć jej nakazy i zakazy?

Na instynkcie społecznym i na zdrowym rozsądku, który się liczy z naturą ludzką".

W rozważaniach o relatywizmie — zdając sobie sprawę, że pojęcia instynktu społecznego i zdrowego rozsądku nie mogą wszędzie i w każdych warunkach zawierać tych samych treści — autor pisze: „Ale jednak poczucia etyczne ulegają zmianom w ciągu dziejów i są różne w różnych krajach i w różnych środowiskach. Powiedzmy: w czasach Cicerona uchodziło za niegodziwość pozbawiać obywateli widoku mąk karanych zbrodniarzy i wykonywać wyroki śmierci w murach więzień. To właśnie zarzuca Cicero Werresowi w swojej znanej mowie. A dziś wypadałoby Werresa za to pochwalić, a nie zganić". (str. 43).

Następnie podając przykłady rażących nas obyczajów uważanych w innych środowiskach za dobre, autor konkluduje: „...my przytaczamy racje na obronę naszej nagany". (str. 44).

„Ta nagana daje wyraz naszemu poczuciu moralnemu, które jest inne niż u pastuchów w górach bałkańskich albo u prymitywów nad Oceanem Lodowatym.

Wolno nam śmiało wypowiadać uzasadnione oceny, oparte na naszym poczuciu i na zdrowym rozsądku, i nie dawać się zbić z tropu tym, że ktoś wypowiada oceny inne, **mniej dobrze uzasadnione i znamionujące pierwotne stadium kultury"** (str. 45) (podkr. — T. J.). Jak widzimy, **kryterium zdrowego rozsądku powiększa się o kryterium stopnia kultury.**

Wreszcie w rozdziale „Sumienie i praca nad sobą" oprócz czynnika zdrowego rozsądku i poczucia moralnego wykształconego w społeczeństwie o wysokim stopniu kultury autor — to właśnie wydało się niezupełnie konsekwentne — odwołuje się

do już istniejących systemów zasad moralnych. Zauważając po drodze, że „typ człowieka, który jest kierownikiem i sędzią siebie samego, stworzył również Platon" autor piśze: „Jeśli chodzi o to, jak pracować nad sobą, to pracę intelektualną nad zasadami etycznymi wypadałoby zacząć od porządnego zapoznania się z istniejącym systemem zasad moralnych etyki katolickiej. Jest na to wielki katechizm i są wyczerpująco opracowane systemy etyki religijnej. Z tymi się zapoznać gruntownie i jeśli przemawiają do przekonania, przyswoić je sobie i trzymać się ich naprawdę, a nie tylko od święta i na niby. Jeśliby która była nie do przyjęcia, to poradzić się kogoś mądrzejszego i w końcu wiedzieć jasno, które się zasady uznaje i bierze się je na serio, a których nie. Aby wiedzieć, gdzie się stoi i być w porządku z sobą. Jeżeli się czujesz katolikiem — bądź nim na serio". (str. 63).

Odnoszę wrażenie, że sprawa nie jest groźna, że mamy do czynienia nie tyle z „niekonsekwencją" autora, ile z wymaganiem przez autora **konsekwencji w stosunku do przyjętego przez człowieka wzoru** — obojętnie świeckiego, buddyjskiego, czy katolickiego. Dalej — autor uznaje, że skodyfikowane zasady postępowania są łatwiejsze do przyjęcia i stosowania przez ogół ludzi niż filozoficzne podstawy jakiegoś systemu moralnego.

Od rzeczy prostszych zatem i łatwiejszych radzi zaczynać. I to wydaje się słuszne.

Będąc zwolennikiem etyki świeckiej i racjonalistą przyznaje po prostu pewne zalety systemowi etyki katolickiej. Stąd wskazanie na jej skodyfikowany dorobek.

Zresztą pod adresem ludzi wierzących kieruje dowcipną uwagę, że nie zaszkodziłoby im zainteresować się etyką świecką, ponieważ człowiek wybierający się w podróż morską nie błądzi, „jeżeli się prócz błogosławieństw i modlitw zaopatruje także w pasy ratunkowe". (str. 21).

O niełatwej sztuce życia i o tym, w jakim stopniu się ona starzeje.

Druga część książki, poświęcona niełatwej sztuce życia tak, by nie krzywdzić ludzi, zawiera wiele ciekawych przykładów. Nie chcę zatrzymywać się nad proponowanymi przez autora rozwiązaniami różnych konfliktów, które nie budzą wątpliwości. (Sprawa prostytucji jest potraktowana co najmniej wątpliwie, ale któż rozwiązał ten problem w sposób nie budzący wątpliwości i praktycznie możliwy?)

Parę słów o „myszką trącących" rozdziałach.

Książka zawiera — jak wspomniano — opis wielu zjawisk obyczajowych i sytuacji dziś już anachronicznych. Na przykład, jeden z rozdziałów poświęcono pojedynkom, w innym mówi się o narzeczeństwie i małżeństwie w kategoriach: „panna była skompromitowana, gdy młody człowiek nagle przestał bywać w domu jej rodziców".

Czy też — o małżeństwie jako o gwarancji „dobrej" czy w ogóle „jakiejś" sytuacji materialnej kobiety.

W przedmowie czytamy następujące wyjaśnienie: „Pisane w r. 1944 (pogadanki — T. J.) musiały opierać się na przedwojennych stosunkach społecznych i normach obyczajowych, a korzeniami sięgać do czasów młodości, do konfliktów słuchaczów psychologii, pierwszych, najstarszych uczniów profesora, a więc do pierwszych dziesięcioleci XX wieku".

Istotnie jest to okres ogromny, jeśli mowa o zmianach obyczajowych.

Okres, w którym zniknęły pewne sytuacje, zwyczaje i instytucje (pojedynki, oficjalnie ogłaszane narzeczeństwo), a pojawiły się inne, w którym też uległy zmianie poglądy (np. na materialną niezależność kobiet, tzw. nieślubne dzieci, los „starej panny" itd. itd.).

Nie tylko czas jest przyczyną, lecz także wpływ środowisk społecznych, z których Witwicki nie czerpał wzorów ani przykładów, a które doszły do głosu i znaczenia w nowym ustroju. Nie tu miejsce na rozstrzyganie, w jakim stopniu wpłynęło to na zmiany moralno-obyczajowe, jakie walory wniesiono, a jakie zaginęły.

Omawiając książkę uważam za celowe zwrócić uwagę czytelnika na różnicę czasu i różnicę stosunków społecznych i przypomnieć, że to musiało określać pewne poglądy autora. Jednakże — wydaje się — to nie może być powodem niechętnego potraktowania „Pogadanek obyczajowych" ani odrzucenia ich jako książki niezupełnie aktualnej.

Dlaczego?

Dlatego, że zmiany ustrojowe i zmiany obyczajowe (w rodzaju wyliczonych) oraz pojawienie się nowych konfliktów moralnych (od razu zresztą występuje kwestia społecznego zasięgu tych nowych konfliktów) nie usuwają generalnie norm etycznych, które społeczność ludzka wykształciła w toku swojego cywilizacyjnego i kulturalnego rozwoju, ani poczucie moralne nie dostosowuje się i nie ogarnia od razu nowych warunków.

Chciałoby się, aby czytelnik książki Witwickiego korzystał z podanych tam przykładów humanistycznego sposobu rozstrzygania o tym, co jest etyczne, a co nie. Czas nie skruszył wartości tych wzorów.

O potrzebie wzajemnego zrozumienia.

Mógłby ktoś zapytać, dlaczego w drażliwej kwestii moralności proponujemy członkom partii lekturę takiej „bezpartyjnej" książki jak „Pogadanki obyczajowe"...

Bez stwierdzeń i praktycznego dowodu, że ukształtowanym normom postępowania etycznego przypisujemy wartość niepoślednią, nie może być mowy o przejściu na szczebel „wyższej moralności". Społeczeństwo nie uzna takich poczynań, ponieważ — mówiąc złośliwie — zasady moralne nie mogą być za każdym razem wypadkową aktualnego plenum KC. (Nie mogą one być wynikiem zmiany polityki rolnej — która to zmiana wymaga na przykład od twórców filmu „Trudna miłość", by nakręcili go jeszcze raz w zupełnie innej wersji).

Cóż z tego, że członkowie partii (a i to nie wszyscy) są świadomi swoich dobrych intencji i „znają się na dialektyce", jeśli w świadomości obywateli rzeczywistość odbija się zupełnie inaczej, niż sobie tego życzyli towarzysze. Realnie istnieją nie „życzenia towarzyszy", ale świadomość obywateli. Tak np. zanim człowiek zacznie myśleć w kategoriach „stosunek do socjalistycznej własności", nazywa złodziejem tego, który zabiera mienie innego człowieka, ale jeszcze nie nazywa złodziejem marnotrawcy własności społecznej. Bo własność społeczna w obecnej chwili jest zjawiskiem stosunkowo nowym, bo jednostka nie odczuwa bezpośrednio i natychmiast szkód wyrządzanych gospodarce społecznej, bo wreszcie przeciętny obywatel nie myśli kategoriami budżetu państwa, ale kategoriami własnego budżetu, bo, bo, bo...

A wszystkie te „bo" przeszkadzają wytworzeniu się normatywów moralnych chroniących własność społeczną. Drogą rozwiązania problemu — wskazywał Lenin — jest rzeczywisty udział mas w decyzjach (w tym wypadku gospodarczych), w zarządzaniu.

Ale to już inna sprawa. Chodziło na razie o przykład, co może być, a co nie może być powszechnie zrozumiane, uznane, przyswojone jako norma moralna. Nawet w tej części społeczeństwa, która jest predystynowana do popierania socjalizmu.

Tu pozwolę sobie odwołać się do myśli Marksa, że „prawo nigdy nie może być wyższe niż ustrój ekonomiczny i uwarunkowany przezeń rozwój kulturalny społeczeństwa". (K. Marks — Krytyka programu gotajskiego).

Próba tworzenia „nowej, socjalistycznej moralności" nie opartej na historycznie ukształtowanym poczuciu moralnym społeczeństwa — a poczucie to nie zmienia się wraz ze zmianą ustroju — będzie najprawdopodobniej skazana na niepowodzenie.

Przynajmniej z dwu przyczyn. Pierwsza — grozi niezrozumienie przez ogół społeczeństwa norm, które nowy ustrój uważa za swoje — dopóki ten ustrój na tyle nie zmieni warunków życia ludzi, że wykształci się nowe poczucie moralne. Do tej pory można mówić o **postulatach moralnych** względem społeczeństwa, które znalazło się w innym ustroju, ale nie o nowych normach moralnych, które by wynikły jako powszednie, praktycznie obowiązujące i zrozumiałe na drugi dzień po dokonaniu rewolucji. (Np. dekret o równouprawnieniu a nacjonalizm).

Przyczyna druga — w pojęciu „nowa moralność" zawarta jest negacja. To budzi — musi budzić — szereg podejrzeń. Nawet jeśli pominiemy niedrobny szczegół, jakim jest wpływ od dawna uznawanej etyki katolickiej.

Natychmiast powstaje pytanie: no dobrze, ale czy to znaczy, że negujecie nasze „nie kradnij" i „nie zabijaj", nie dając nic w zamian?

Dlatego jest sprawą pierwszorzędnej wagi dokładnie omówić, co negujemy i co oraz dlaczego proponujemy w zamian. Dochodzimy do sprawy — co jest do zaproponowania.

Można odpowiedzieć, że przecież klasa robotnicza kształtuje nowe własne poczucie moralne na skutek antagonistycznego konfliktu z klasą wyzyskiwaczy.

Zgoda — ale **jakie** działania ludzkie mogą być określane na zasadzie „przeciwstawienia się moralności wyzyskiwaczy", czy **wszystkie** podlegające ocenie etycznej? To jest przynajmniej wątpliwe.

Można przypomnieć, co się dzieje, jeśli upieramy się, by **wszystko** uzasadniać interesami walki klasowej proletariatu.

Dalej — społeczeństwo nie składa się z samej klasy robotniczej, tzn. jakieś wzajemne wpływy istnieją. Klasa robotnicza nie jest tak znowu hermetyczna, by nie podlegała wpływom obyczajów i pojęć nawet swych antagonistów...

Oto kilka aspektów do przemyślenia...

Co ma z tym wspólnego Witwicki i jego „Pogadanki obyczajowe"? Takie książki jak jego mogą być dzięki trafiającej do serca humanistycznej treści pomostem, drogą porozumienia „między dawnymi i nowymi laty". Są do przyjęcia i zaakceptowania jako rozmowy wstępne. Są zrozumiałe. I mogą oddać ogromne usługi.

TREŚĆ

Problemy i dyskusje

Recenzje i bibliografia